Elżbieta Dąbrowicz

Galeria ojców

Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861



Trans Humana

Galeria ojców

Elżbieta Dąbrowicz

galeria ojców

Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861



Trans Humana
Białystok 2009

Reprodukcje wykorzystane w książce
pochodzą ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

Recenzenci: Prof. dr hab. Bogusław Dopart
Prof. dr hab. Zdzisław Łapiński

Projekt okładki: Mieczysław Rabiczko
Redakcja: Elżbieta Kozłowska-Świątkowska
Korekta: Zespół

© Copyright by Trans Humana Wydawnictwo Uniwersyteckie
red. nacz. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20
Tel./fax 085 745-72-86 zamówienia: tel. 085 745-74-23
http://pip.uwb.edu.pl/transhumana
e-mail: transhum@uwb.edu.pl

Wydanie I

Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Białystok 2009

ISBN 978-83-61209-33-1

Druk i oprawa: MZGraf, s.c.

Synowi

SPIS TREŚCI

OD AUTORKI 9

Prolog 19
Koniec czyli otwarcie · 19 / Zarysy przyszłości · 23 / Epoka przejścia · 33

I
Ojcowie przeklęci 43
Powrót Koźmiana · 43 / Wielki klasycyzm · 46 / Klasyk-konserwatysta · 51 / Całość · 57 / Klasyk warszawski · 62 / Klątwa geniusza · 66 / Literatura pogrzebana · 73

II
Pogrzeb założycielski 83
Prolog czyli epilog · 83 / Zmieniła się postać świata · 93 / Szczątki · 96 / Wielki tłum · 100 / Będziem Polakami · 103 / Polacy i Rosjanie · 106 / Nauki z popiołów · 111 / Antologia analogii · 114 / Wojna trojańska · 116 / Marek Aureliusz · 119

III
Polacy aleksandryjscy 127
Słowiański Washington · 127 / Oświecenie aleksandryjskie · 143 / Oręż i księga praw · 151 / Pan i niewolnik · 155 / Hydra · 162

IV
Patriotyzm nienawistny? 167
Tyrania opinii · 167 / Niemcewicz matek · 173 / Pyszne obrazy · 183 / Powab historii · 186 / Od Iwana do Aleksandra · 192 / Moskale · 199

V
Ojcowie oświecenia publicznego 203
Nauczyciele i uczniowie · 203 / Spektakl · 207 / Warszawa aleksandryjska · 211 / Ostatni filar · 215 / Troja po raz ostatni · 224

VI
Mediator czyli autorytet w dobie niepewnej 235
Dymisje i nominacje · 235 / Patriotyzm rozsądny · 248 / Śmierć liberała · 253 / Rok 1820 · 259 / Ciemno wszędzie · 263 / Mediator czyli sąsiad · 266 / Poeta pokoju · 274 / Jabłko Parysa · 280

VII
Głosy przodków 287
Romantyzm przedlistopadowy · 287 / Kanon 1830 · 294 / Pierwsza lektura · 306 / Druga ofensywa romantyczna · 312

VIII
Epitafium dla ojców 325
Umarł król · 325 / Imagines · 335 / Zabytek · 345 / Skarby w rękopismach · 348 / Blask i kurz · 350 / Syn odrodny · 356 / Ojciec domyślny · 362

IX
Senatorowie 371
Rocznice · 371 / Polska dzisiejsza · 379 / Patriotyzm konstytucyjny · 383 / Patriotyzm litewski · 393 / Nie masz środka · 401

X
Mąż wpływu 409
Ludzie naczelni · 409 / Imię · 421 / Pokrewieństwo · 431 / Litwa · 444 / Defekty domu · 455 / Ojciec ze skazą · 457 / Rok ów · 460 / Itaka i Troja · 464

XI
Co jest poeta? 471
Śmierć w porę · 471 / Śmierć nie w porę · 475 / Pielgrzym czyli mrówka · 486 / …żadnego ogółu… · 495 / Stanowisko poety · 506

Epilog 513
Pierwszy Polak · 513 / Kraj ojca · 525

SPIS ILUSTRACJI 537

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA 538

INDEKS OSOBOWY 539

OD AUTORKI

Pierwszy impuls do podjęcia pracy nad tą książką zawdzięczam lekturze WSPOMNIEŃ Franciszka Salezego Dmochowskiego, napisanych i wydanych w 1858 roku, przedrukowanych w sto lat później (dokładnie w 1959 r.) Pamiętnikarz rzucił tam myśl, by wydać zagrzebane w archiwach domowych, mocno pożółkłe, zapomniane mowy pogrzebowe i nekrologi, wygłoszone i opublikowane po śmierci znakomitych „mężów" z epoki przed rokiem 1830[1]. Chodziło mu jednak nie tyle o potrzebę utrwalenia ulotnej literatury okolicznościowej, ile o kwestię autorytetu, dla ludzi tamtej epoki ważną – bez względu na ich polityczną albo estetyczną orientację, niezależnie od tego, w której części świata polskiego żyć im wypadło.

Dmochowski skłonił mnie do zastanowienia, jak można było stać się i pozostawać autorytetem, „powagą narodową"[2] w realiach porozbiorowych, kiedy życie publiczne doznawało tylu ograniczeń i wstrząsów bądź kiedy całkiem zamierało. Jakim sposobem udawało się być kimś powszechnie szanowanym i słuchanym, stawianym za wzór, należąc do narodu pozbawionego „autokra-

---

[1] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 237.

[2] W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego hasło „autorytet" nie występuje, została natomiast uwzględniona bardziej swojska „powaga", czyli „poważność, znaczenie, poważanie, w którym kto albo, co", ale też „waga, kredyt". Autor wyodrębnia nadto „powagę osobistą", czyli „stateczność powierzchnie się wydającą". S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. II poprawione i poszerzone, t. IV, Lwów 1858, s. 417. W epoce Lindego dobrze znano łacińskie słowo „auctoritas". Bożena Marcińczyk przypomina dwie łacińskie formuły: „auctoritas senatus" – opinia, uchwała jeszcze nieprawomocna i „auctoritas patrum" – więcej niż rada a mniej niż rozkaz, rada nie do zlekceważenia. B. Marcińczyk, *Autorytet osobowy: geneza i funkcje regulacyjne*, Katowice 1991, s. 13. Rozmaite (polskie i obcojęzyczne) słownikowe definicje „autorytetu" omawia bądź wskazuje Piotr Bukowski, *Suwerenność i posłuch. Problematyzacje autorytetu w wybranych utworach literackich Augusta Strindberga*, Kraków 2006, s. 26--41. Pojęcie autorytetu definiuje obszernie Jacek Ziółkowski, *Socjotechnika autorytetu politycznego*, Warszawa 2007, s. 21-51. Rozważa różnice znaczeniowe między autorytetem a prestiżem, sławą, charyzmą. Kategorii autorytetu politycznego jako wyznacznikowi kultury Zachodu wiele miejsca poświęca w swoich rozprawach Hannah Arendt. Zob.: *Co to jest autorytet?*, [w:] *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń w myśli politycznej*, przeł. M. Godyń i W. Madej, Warszawa 1994, s. 113-137. W książce *O rewolucji* Arendt pisze o zaniku autorytetu politycznego w epoce nowożytnej, będącym skutkiem załamania się „starożytnej trójcy, utworzonej przez religię, tradycję i autorytet". Z ustanawianiem autorytetu na nowo musieli się zmierzyć „ludzie rewolucji". H. Arendt, *O rewolucji*, przeł. M. Godyń, posłowie P. Nowak, Warszawa 2003, s. 145.

cji”[3] i zaznając wszystkich konsekwencji tej utraty?[4] Na ile osoby darzone publicznym zaufaniem spajały życie narodowe, na ile zaś przydawały zamieszania? Kiedy pobudzały aktywność innych, a kiedy ją wstrzymywały. Kiedy ożywiały ruch umysłowy, a kiedy nimb świętości wokół „powag” paraliżował dyskusję bądź ją wykolejał? Jaką rolę odgrywała literatura, wedle węższego i szerokiego, historycznego znaczenia słowa, w ustanawianiu, inscenizowaniu czy podtrzymywaniu autorytetów osobowych? Jaką w ich obalaniu czy wymianie? Jakie miejsce wśród autorytetów narodowych zajmowali ludzie pióra: poeci, historiografowie, krytycy literaccy?

Użyte w tytule słowo „galeria” nie zapowiada próby odtworzenia pocztu zasłużonych „powag”, lecz wskazuje na rozpowszechniony w XIX wieku topos ułatwiający porządkowanie i pomnażanie zasobów tradycji. „Galeria” stanowiła w literaturze XIX-wiecznej i wcześniejszej zasadą konstrukcyjną, obowiązującą w dziełach o charakterze najszerzej biorąc dydaktycznym bądź wzorcotwórczym. Zbiory „wizerunków”, „żywotów”, „życiorysów” „portretów” tworzą całkiem pokaźny dział ówczesnego piśmiennictwa[5]. Galerię portretową znajduje też czytelnik w świecie przedstawionym bądź imaginowanym wielu XIX-wiecznych utworów literackich, również tych bardzo znanych, kanonicznych. Jan Paweł Woronicz oprowadzał czytelnika po Sali Rycerskiej z wizerunkami „ojców”, od których wzięliśmy „imię, wzrost i spadki”[6]. Przed inną „galerią” postawił Adam Mickiewicz czytelników w soplicowskim dworze. Tadeusz po powrocie do domu oglądał obrazy przedstawiające Kościuszkę,

---

[3] Terminu „autokracja” (samowładztwo) użył Jan Chrzciciel Albertrandi, pierwszy prezes Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w przemowie inauguracyjnej wygłoszonej w dniu 23 listopada roku 1800, określając stan rzeczy po rozbiorach. *Mowa na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk miana przez J.X. Jana Albertrandego, dana 23 XI 1800*, Warszawa 1801, s. 4.

[4] Maurycy Mochnacki, szkicując obraz piętnastolecia Królestwa Polskiego pod rządami Wielkiego Księcia Konstantego, uwydatniał jego działania zmierzające do wplątania wszystkich znaczących osób w „sieć publicznego niewstydu”. Dla ich reputacji zabójcze były zarówno „publiczne obelgi”, jak też okazywana publicznie łaska książęca. „Za dni jego ludzie byli na kształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca”. Książę postawił sobie za cel przemienić „wszystkich poczciwych Polaków w łotrów”. M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. I, Paryż 1834, s. 245.

[5] Spośród licznych publikacji tego rodzaju podaję garść tylko przykładów: *Wizerunki znakomitych ludzi w Polszcze, wydane staraniem Xawerego Preka*, Kraków 1829, z. 1, 1830, z. 2, 1833, z. 3; K.W. Wójcicki, *Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach z rycinami*, Warszawa, t. I, 1849, t. II, 1851; J. Bartoszewicz, *Znakomici mężowie polscy w XVIII w. Wizerunki historycznych osób*, Petersburg, t. I, 1853, t. II-III, 1856; *Atlas 300 portretów w drzeworytach zasłużonych w narodzie Polaków i Polek, rysowanych przez Władysława Bakałowicza i Kazimierza Górnickiego*, Warszawa 1860; *Hetmani polscy koronni i Wielkiego Xsięstwa Litewskiego, wizerunki zebr. i rys. przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza*, Warszawa 1860, z. 1-5, 1862, z. 6-7, 1863, z. 8; *Królowie polscy. Wizerunki, zebrane i rysowane przez Alexandra Lessera, objaśnione texstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza*, Warszawa 1860; W.W, *Życiorysy panujących w Polsce od Mieczysława I-go do Stanisława Augusta*, Warszawa 1861. W zestawieniu tym zwraca uwagę nasilenie historycznych wizerunków w roku 1860.

[6] J.P. Woronicz, *Na pokoje nowe w Zamku królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich, portretami i bustami znakomitszych Polaków ozdobione*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 84.

Rejtana, Jasińskiego i Korsaka[7]. „Imaginacja" dręczy Kordiana, który idzie zabić króla-cara, obrazem „orszaku zmarłych" z insygniami królewskimi[8]. W NIE-BOSKIEJ KOMEDII scena konfrontacji między Hrabią Henrykiem a Pankracym odbywa się w obecności (nie tylko na tle) portretów przodków hrabiego[9].

Z tekstów mało dzisiaj czytanych przypomnę dwa tylko. Najpierw zakończenie STARYCH GAWĘD I OBRAZÓW Kazimierza Władysława Wójcickiego: w zrujnowanym zamku „Wędrownik" odbywa rozmowę z „antenatami" na obrazach. Jeden z nich pyta przybysza: „Czy morowe powietrze po naszym zgonie całą krainę wyludniło? Czy był potop drugi? Nic że nie zostało po nas?"[10] Za przykład ostatni niech posłuży niedokończony, przedśmiertny utwór Narcyzy Żmichowskiej CZY TO POWIEŚĆ? Rodzinne portrety czytelnik ogląda tam wielkimi oczami kilkuletniej dziewczynki, naznaczonej traumą nagłej utraty ojca, żołnierza-samobójcy, który przeżywszy kampanie pod Napoleonem, nie zniósł zniewagi księcia Konstantego. Postacie z portretów mają w jej oczach coś niepokojąco zwierzęcego, monstrualnego, obcego.

Wskazane przykłady pokazują, że „galeria" nie bywa elementem statycznym w świecie utworu ani jednoznacznym. Portrety budzą żywe emocje. Ingerują w chwilę obecną, domagają się reakcji. Wpływają na postawy bohaterów, wspierają ich, napawają dumą, prowokują, śmieszą, straszą, odstręczają. Pełnią rozmaite funkcje fabularne, ale co ważniejsze, poprzez motyw „galerii" wspomniane utwory uczestniczą w gorących debatach publicznych na temat ciągłości i zmiany historycznej, kształtu tradycji, relacji międzypokoleniowych, identyfikacji narodowej i tożsamości jednostkowej. Motywu tego nie brak również w wypowiedziach dyskursywnych[11]. W nich zresztą „galeria" ulega innym jeszcze komplikacjom.

Posłuchajmy fragmentu mówionego PAMIĘTNIKA DO LITERATURY POLSKIEJ Wincentego Pola.

> Literaturę z czasów Stanisława Augusta, z czasów odrodzenia się ducha narodowego, nawykliśmy uważać tylko za przedsionek naszej literatury dzisiejszej, w istocie jest to zaś wielki gmach publiczny, wzniesiony pracą i potężnym geniuszem mężów wysokiej zasługi dla pożytku przyszłych pokoleń; gmach podobny do rzymskiego Forum, ozdobiony posągami tych, co go wznieśli, do

---

[7] We fragment ten ingerowała cenzura w warszawskiej edycji *Pism Mickiewicza* z 1858 r.

[8] J. Słowacki, *Kordian*, [w:] *Dzieła*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1959, t. VI, s. 250.

[9] Z. Krasiński, *Nie-Boska Komedia*, [w:] *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1973, t. I, s. 394-395.

[10] K.W. Wójcicki, *Stare gawędy i obrazy*, Warszawa 1840, t. IV, s. 336.

[11] Galerię portretową wizualizował prezes Albertrandi w przemowie z października 1801 r., odnosząc się do krytyki pod adresem TPN: „Nigdy albowiem, nigdy zgromadzenie za cel sobie zamierzające podźwignienie i wydoskonalenie nauk pożytecznych, (…) nie zjedna sobie poważania publiczności, jeśli przez obumarłą nieczynność, stanie się samych tylko, choć z inąd szacownych, portretów galeryą, jeśli o niem sprawdzi się, co Seneka o Ptolemeuszach, królach Egiptu, księgarni alexandryjskiej fundatorach, napisał, non in studium, sed in spectacula comparaverant ". Cyt. za: A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. I, Kraków – Warszawa 1900, s. 172.

> którego nasza literatura dzisiejsza wchodzi, jak na Forum rzymskie wchodziła żywa rzesza nowego pokolenia, dumna sławą swych przodków, uwiecznionych posągami, dumna wielkością swego narodu.

Pol otwiera przed słuchaczami podwoje literatury jako „gmachu publicznego". Od galerii posągowych ojców przechodzi na Forum, gdzie wre dyskusja, toczą się sprawy dla przyszłości narodu decydujące.

> Ci, których przedstawiają te posągi, byli to jeszcze mężowie publiczni na skalę poważnych rozmiarów starej Rzeczypospolitej; mężowie narodu z pełną jeszcze władzą, siłą i wolą działania; mężowie potężnej historycznej wiary z całą jeszcze dumą narodową; mężowie wielkiego posiewu, którzy pod grudę wieku swojego rzucili ziarno przyszłości, ostatni ze starożytnych, z nowożytnych pierwsi![12]

Coś wręcz przeciwnego wyrządza stanisławowskim „mężom publicznym" Mickiewicz. W prelekcjach paryskich formuje z nich milczący „orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu"[13]. Grzebią ojczyznę, po czym idą w rozsypkę. Przestają pisać, działać, popadają w szaleństwo.

Jeśli więc wskazuję na „galerię", to nie po to, by rekonstruować stan poświadczonej źródłowo pamięci historycznej, lecz po to, by przyjrzeć się używaniu pamięci, uobecnianiu jej w konkretnych sytuacjach i na różne sposoby. „Galeria" sytuuje się na przejściu między Forum a orszakiem, między życiem publicznym w pełnym kształcie a jego postacią szczątkową.

Koncentrując uwagę na tytułowych „ojcach narodu", nie mam zamiaru portretować ich w godnych, patriarchalnych pozach. Interesują mnie poświadczone tekstowo losy autorytetów publicznych, nie zaś bezosobowa dynamika procesu historycznego. Próbuję zrozumieć i pokazać, co się społecznie wokół nich oraz pomiędzy nimi dzieje. Wychodzę z założenia, że w czasach trudnych autorytet publiczny staje się ośrodkiem niebywałego skupienia energii, myśli oraz działań zbiorowych[14]. Stanowi punkt, gdzie zbiegają się i przeci-

---

[12] W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej Sali miasta Lwowa w r. 1866*, [w:] *Dzieła prozą*, t. IV, Lwów 1877, s. 15. Za „posągami" tęsknił Józef Ignacy Kraszewski. W *Wizerunkach książąt i królów polskich* pisał: „Historya staje się z każdym dniem bardziej bezosobową, zajmuje się przeważnie społeczeństwem, prawami, instytucyami, rozwojem narodu i idei, badaniem przyczyn, które ów rozwój spowodowały. Stare posągi, które stały niegdyś w świątyni, jako uosobienie epok i wypadków, walą się, bledną, nikną, rozpływają się i z oczu nam schodzą". J.I. Kraszewski, *Wizerunki książąt i królów polskich z 39 rycinami Ks. Pillati'ego oraz inicjałami Cz. Jankowskiego*, Warszawa 1888, s. 5.

[13] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. X, Warszawa 1952, s. 227 (wykład XIX z 12 IV 1842) . Jaśniejszą wersję „orszaku" przedstawił Karol Libelt w odczycie *Dwaj bracia Śniadeccy*: „Zaprawdę świetny orszak mężów, odprowadzających ojczyznę do grobu, jakby z pochodniami w ręku, od których szeroko roztaczała się łuna. Była nadzieja zmartwychwstania i dla tego szli z wypogodzonem licem, a niekiedy z uśmiechem uszczęśliwienia na ustach". K. Libelt, *Dwaj bracia Śniadeccy, odczyt* (…) *w Kole Towarzyskiem Poznańskiem dnia 12 stycznia 1866 roku*, Poznań 1866, s. 5. Do Mickiewiczowskiego obrazu „orszaku" nawiązał Marek Nalepa w tytule swojej książki *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001.

[14] Jan Szczepański stwierdza, że autorytet przejawia się zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Kryzys stanowi dlań swego rodzaju test. J. Szczepański, *Autorytet w nauce*, [w:] *Autorytet w nauce*, P. Rybicki i J. Gołkowski (red.), Wrocław 1980, s. 16-17.

nają kluczowe debaty epoki, gdzie wyraziście, bo konfliktowo, uobecnia się ich siatka pojęciowa. Ujęcie takie nie tylko wyklucza statyczną poetykę portretu, ale sprawia, że w toku wywodu przyjdzie mi niekiedy wracać od innej strony tam, gdzie już byłam: do tych samych osób, wydarzeń, konfiguracji politycznych, tytułów, formuł. Ich znaczenie zmienia się bowiem w zależności od tego, który z autorytetów świata polskiego staje w centrum zainteresowania, na jaki dramatyczny moment pada światło. Zależy mi na efekcie stereometrii, dającym – ufam – szansę zbliżenia się do wieloznaczeniowej perspektywy rozumienia; perspektywy będącej potencjalnie udziałem uczestnika epoki, a przy tym poprawnie udokumentowanej tekstowo. Dlatego też nie poruszam się w obrębie puli tekstów z góry oznaczonej, dobranych choćby wedle narzucającego się kryterium gatunkowego, chociaż gatunkowych różnic między nimi nie unieważniam.

W zarysowanej perspektywie warte zainteresowania okazują się teksty bezpośrednio uczestniczące w inscenizowaniu autorytetu czy jego potwierdzaniu, a więc w pierwszym rzędzie literatura funeralna i pochwalna, drukowana w broszurach i w prasie. Nie mniej jednak uwagi należy poświęcić tekstom dyskursywnym, których przedmiot stanowią choćby zagadnienia duchowego przywództwa. Ale przecież trzeba również zapytać o autorytet przedstawiony w tekstach narracyjnych. Realizowane w nich modele relacji osobowych pozwalają wejrzeć w stan świadomości pozatekstowych uczestników życia publicznego. Takie teksty narracyjne, jeśli nie wprost, to pośrednio, uczestniczą w publicznych grach opinii[15]. Śledząc kwestię autorytetu należy więc nieustająco krążyć między „literaturą książkową" a „piśmiennictwem czasowym", między arcydziełami poezji a literaturą użytkową. Daleko posuniętej mobilności wymaga nie tylko sam przedmiot, ale też XIX-wieczne rozumienie literatury jako piśmiennictwa.

Kwestia autorytetu stanowi nie tylko przedmiot mojej książki, ale też praktyczne zagadnienie, z którym pisząc ją musiałam zmierzyć się sama. Jeśli ktoś przystępując do lektury będzie oczekiwał rozstrzygających zdań, formuł nadających się do szybkiego przytoczenia, uprzedzam – nie znajdzie ich wiele. Zależy mi bowiem mniej na tym, żeby czytelnika po prostu zaznajomić ze wskazaną w tytule książki problematyką, a bardziej na tym, żeby umożliwić mu zanurzenie się w rwącym nurcie spraw, które żywotnie zajmowały ludzi tamtych, odległych i zapomnianych już czasów. Zarazem nie zamierzam dzisiejszemu czytelnikowi wmawiać, że pod pewnymi względami wciąż żyje we wczesnym wieku XIX. Przeciwnie, chodzi mi o to, aby mój czytelnik zaznał bariery dzielącej go od tamtej przeszłości, jej pojęć i języków, aby się

[15] Z tego względu sympatyczne mi jest podejście Stephena Greenblatta, który w swoich pracach pokazuje interakcje pomiędzy tekstami z różnych rejestrów piśmiennictwa. Zob.: *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006 oraz *Shakespeare. Stwarzanie świata*, przeł. B. Kopeć-Umiastowska, Warszawa 2007.

rozejrzał w świecie obcym, całkiem mu nieznanym[16], żeby zapomniał o swojej przewadze nad tamtymi, od dawna zmarłymi, zwłaszcza zaś aby zapomniał, że zna ich przyszłość, a dzięki temu jest od nich mądrzejszy. Niech zobaczy sprawy tamtej doby, kiedy są jeszcze w toku, kiedy wymagają wyboru opcji o niepewnych skutkach, kiedy nikt jeszcze nie wie, co wkrótce się ukaże za najbliższym zakrętem historii. Wierzę, że taka postawa wobec przeszłości kultury nie jest bez pożytku dla naszej bieżącej orientacji w świecie dzisiejszym[17].

Lektura książki, którą Czytelnikowi oddaję, będzie więc miała coś z wyprawy bez przewodnika. Nikt go nie powiedzie z góry obmyśloną, dokładnie oznakowaną trasą po literackim skansenie czy muzeum. Jeśli zdarzy mu się przeczytać o ROMANTYCZNOŚCI, to nie o tej, o której już prawie wszystko napisano, ale o tej najpierw, co dopiero się ukazała publicznie, o której jeszcze nie wiadomo, że to od niej zacznie się romantyzm w Polsce. Jej autorem okaże się nie tyle prawodawca romantyzmu, najgłośniejszy polski poeta, ile początkujący nauczyciel kowieński o wybujałych aspiracjach literackich. Mickiewicz w tej książce nie jest od razu „Mickiewiczem" kultowym, autorem o niekwestionowanej pozycji, lecz poetą, który swoją pozycję krok po kroku, i nie bez trudu, i nie na pustyni, umacnia. Przyjdzie mu się zaś konfrontować nie – jak w ROMANTYCZNOŚCI – z nieco groteskowym starcem[18], lecz z rzeczywistymi „powagami", „mężami politycznymi", „ojcami narodu", którzy piastowali urzędy, przemawiali do tłumów, byli rozpoznawani na ulicy, słuchani podczas publicznych obchodów, których wreszcie z pompą grzebano, ale którym też nieraz zdarzało się w teatrze życia publicznego wystawiać swoją reputację na szwank. Ich głos dobiegający z ulicy, świątyni, z obrzędów pogrzebowych nie przebija się na ogół do interpretacji dzieł Mickiewicza.

Mówiąc inaczej, starałam się podjąć próbę zastąpienia tradycyjnej narracji historycznoliterackiej strategią poznawczą bliższą współczesnej antro-

---

[16] Pragnąc zachować efekt „obcości" nie modernizuję w cytatach z literatury XIX-wiecznej ani ortografii, ani interpunkcji. Respektuję jej ówczesną płynność normy, często istotną dla lokalnych odniesień przytaczanego tekstu. Staram się też na ogół korzystać z pierwodruków albo z wydań późniejszych, jeśli zostały oparte na pierwodrukach. Ponieważ interesuje mnie publiczny wymiar literatury, pierwodruk przedkładam nad autograf. Teksty Mickiewicza cytuję według „wydania narodowego" albo z *Dzieł wszystkich*, po uprzednim skonfrontowaniu wybranych fragmentów z pierwodrukami lub innymi wydaniami ważnymi w mojej perspektywie.

[17] Pochody pogrzebowe, które śledzę poprzez teksty XIX-wieczne, spotykają się przecież wcale często z pogrzebami wagi narodowej lat całkiem ostatnich.

[18] O „zabiegach transfiguracyjnych", które zmieniły Jana Śniadeckiego w „legendarnego durnia" zob.: R. Przybylski, *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 372-377. Skrót tego wywodu zamieścił uczony w pierwszej części syntezy literatury romantyzmu. „Śniadecki był nie tylko wybitnym filozofem, lecz i znanym astronomem. Ponad wszelką wątpliwość posiadał w życiu duchowym ówczesnej Polski ogromny autorytet. Z tego powodu zwano go Jowiszem Litewskim. Aby zwalić ten autorytet, młody poeta dokonał efektownej transfiguracji Starego Mędrca w śmieszną postać. (…) Przede wszystkim wyrwał go z grupy dostojnych starców uniwersyteckich i z państwa nauki przeniósł do świata poetyckiego, gdzie jego uczoność straciła na znaczeniu. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 202.

pologii literatury, dziedziny żywiej zainteresowanej krzyżowaniem i zderzaniem literackich kontekstów, aniżeli oderwaną od realiów języka i władzy poetyką czy genologią tekstów, dziedziny zajętej raczej społecznym i politycznym uwikłaniem piśmiennictwa, aniżeli wewnętrzną historią dzieł, które bylibyśmy skłonni dzisiaj, w ślad za poprzednikami, zaliczać do „literatury pięknej”[19].

Kapryśny z pozoru tok narracji nie został podyktowany nadmiernymi ambicjami pisarskimi, lecz stanowił cenę, jaką przyszło mi ponieść za tak projektowaną strategię poznawczą. Ma ów tok zresztą swoją zaletę. Sprawia mianowicie, że od różnych stron i od coraz to innych osób wraca się coraz dobitniej do meritum publicznych dyskusji w piśmiennictwie pierwszej połowy XIX wieku: do sporu o ratowanie godności w świecie upokarzającej niewoli. Bohaterowie tej książki stają przed dramatycznym wyborem, tylko w jednozdaniowym uproszczeniu dającym się przedstawić jako rozdroże pomiędzy cnotą obywatelską, lojalizmem i spiskiem. Jednym z niebłahych wymiarów tego sporu jest wybór między pamięcią – pielęgnowaną lub przeklętą, spontaniczną lub zmanipulowaną, osobistą lub zbiorową… – a bezpamięcią, nieuniknioną bądź świadomie sobie albo innym narzucaną. To w tej sprawie Malczewski wadzi się z Niemcewiczem i nie zgadza z Mochnackim. Jeszcze inną domeną owego sporu jest mentalna mapa ojczyzny, okrojonej bądź „poszerzonej”, od morza do morza lub od rzeki do rzeki, od miedzy do miedzy, lub od przypomnienia do przypomnienia. To w tej kwestii wiodą spór Brodziński, Niemcewicz i Mickiewicz. Ów spór założycielski świata polskiego wyłonionego z potopu rewolucji i wojen ma jeszcze wiele innych wymiarów, które próbuję rozpoznać.

Chcąc ograniczyć własną, nieuchronną, acz tylko narracyjną wszechwiedzę i okiełznać pokusy interpretacyjne, nie zaczynam opowieści od początku interesującego mnie przedziału czasowego (1800-1861), a więc od roku założenia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, w którym skupili się ocaleni z katastrofy państwa[20], lecz od południa wieku XIX. Zaczynam stamtąd dlatego, że wiele wówczas o minionym półwieczu pisano, starano się epokę minioną syntetyzować, po raz pierwszy rewidować poglądy na romantyzm i klasycyzm. Próbowano również odkurzać pamiętne dla współczesnych pochwały i mowy pogrzebowe, stanowiące ważną formę wypowiedzi literackich osobistości Królestwa Polskiego, a przez romantyków w czambuł spostponowane. Lata pięćdziesiąte, obfitujące w spojrzenia wstecz i konkurujące

[19] Znaczenia terminu „literatura” w kontekstach kulturowych analizuje S. Greenblatt, zob.: *Czym jest historia literatury?*, [w:] *Poetyka kulturowa*, s. 255-292.

[20] Autorki wprowadzenia do not biograficznych członków TPN stwierdzały, że Towarzystwo było bardziej zbiorem osób poszczególnych, indywidualności, aniżeli instytucją. A. Kulecka, D. Zamojska, *Członkowie Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Noty biograficzne*, [w:] A. Kulecka, M. Osiecka, D. Zamojska, *„…którzy nauki, cnotę, Ojczyznę kochają” znani i nieznani członkowie Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. W dwusetną rocznicę powstania Towarzystwa*, Warszawa 2000, s. 100.

ze sobą formuły zbiorowego losu, uznałam za miejsce sprzyjające przeprawie ku pierwszej połowie XIX stulecia. Retrospekcje i projekcje wówczas dokonywane pozwoliły mi bowiem zdystansować się – w miarę skromnych sił – wobec nawyków myślowych i rutynowych odruchów historyka literatury, który może dzisiaj bezpiecznie poruszać się po trajektoriach wyznaczonych przez uznanych poprzedników albo schodzić z głównych dróg nieco na pobocze, ale nie tak daleko, by ryzykować, że się w lesie tekstów, zostawiony sam, pogubi[21].

Prolog i pierwszy rozdział wprowadzają Czytelnika w debaty z połowy wieku XIX, które już to rozchodzą się w różne strony, już to ogniskują wokół jednego zdarzenia, którym jest śmierć Kajetana Koźmiana w roku 1856. W debatach tych padają pytania o stan narodu w rozproszeniu, o bilans dokonań romantycznych, o istotę polskiego klasycyzmu, o sens i realność istnienia utworzonego na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego, o jakość życia publicznego w warunkach politycznie wynaturzonych. Jak ufam, pomyślany w ten sposób porządek opowieści, opowieści poniekąd snutej od końca, bo od sporów o całościowy obraz epoki, daje szansę oderwania wyobraźni badawczej od szablonów poznawczych narosłych w annałach historii literatury, szczególnie zaś w jej dorobku wypracowanym w czasach, gdy to, że między Polską a Rosją wydarzy się rok 1989 nikomu na myśl nie przychodziło i przyjść nie mogło.

Począwszy od rozdziału drugiego respektuję już z grubsza – z grubsza! – porządek chronologiczny, zatrzymując się przy datach węzłowych w mojej narracji: 1814, 1817, 1818, 1823, 1820, 1825, 1830, 1829, 1841, 1833, 1855, 1861. Skupiam uwagę na osobach, z których opiniami się liczono, których nazywano „ojcami". Ale też odnotowuję akty publicznego piętnowania. W rozdziale drugim przyglądam się uroczystościom żałobnym i pogrzebowym ku czci księcia Józefa Poniatowskiego. Widzę w nich zamknięcie doby napoleońskiej i symboliczne otwarcie epoki Królestwa Polskiego, wprowadzanie w życie nowej formuły relacji z Rosją, kreowanie zmarłego tragicznie dowódcy sił zbrojnych na potrzeby nowego państwa. W rozdziale trzecim piszę o tworzeniu panteonu polskich bohaterów narodowych pod auspicjami króla-cara Aleksandra I. Głównym bohaterem rozdziału czwartego jest dyktator moralny – Julian Ursyn Niemcewicz, powszechnie znany ze swoich antyrosyjskich manifestacji. W rozdziale piątym, który skupia się wokół pogrzebu Adama Kazimierza Czartoryskiego w 1823, piszę o kontrowersyjnym autorytecie rodziny Czartoryskich. W rozdziale szóstym cofam się do roku 1820, w którym nastąpiło załamanie kursu liberalnego, symbolicznie oznaczone śmiercią Stanisława Kostki Potockiego, ministra oświecenia publicznego. Upa-

[21] Bogusław Dopart we *Wprowadzeniu* do książki *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999, pisał o „aurze przemian i poszukiwań" w badaniach nad romantyzmem będącej następstwem m.in. okresu „romantycznych syntez", utrwalających „unitarystyczną" koncepcję epoki (s. 5-6).

dek Potockiego pokazuję w sprzężeniu z karierą Kazimierza Brodzińskiego, propagatora słowiańskiego idyllizmu, mającego w intencjach twórcy przesłonić niezrealizowaną ideę „rozszerzenia wewnętrznego", tj. włączenia Ziem Zabranych w granice Królestwa Kongresowego.

Rok 1825, który w badaniach historycznoliterackich wiąże się z początkiem romantyzmu warszawskiego, wedle mojego rozeznania przede wszystkim kończy epokę aleksandryjską. Wtedy właśnie umiera król-car, podpora „ojców", wtedy też ukazuje się dedykowana Niemcewiczowi, z „ojcami" w głównych rolach, MARIA Antoniego Malczewskiego. Poematem zajmuję się w rozdziałach siódmym i ósmym.

W rozdziale dziewiątym punktem wyjścia jest pogrzeb senatora-wojewody Bielińskiego, przy którego okazji podbudowuje swój autorytet książę Adam Jerzy Czartoryski; toczy się gra o autonomię Królestwa. W rozdziale dziesiątym spotykają się dwaj poeci narodowi, z urodzenia Litwini; Niemcewicz i Mickiewicz. Spotykają się i – rozchodzą. W jedenastym grzebię Mickiewicza. W epilogu rokiem węzłowym jest rok 1861, w którym syn Adama, Władysław, odbywa swoją pierwszą podróż do kraju. Podróż śladami ojca staje się czynnikiem formującym dla potomnych wieszcza posągowego.

Od tego rozdziału lekturę książki można rozpocząć.

*

Nim zostawię Czytelnika z książką i z lekturą sam na sam, dziękuję wszystkim osobom, które mi w pracy pomogły. Najpierw recenzentom, Panu Profesorowi Zdzisławowi Łapińskiemu i Panu Profesorowi Bogusławowi Dopartowi za przenikliwą i dokładną lekturę, która mnie poderwała do ostatnich poprawek i domknięć. Danusi Zawadzkiej za wspólne wyjazdy konferencyjne, dyskusje w białostockim Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu i rozmowy w kawiarni po drugiej stronie ulicy. Ani Janickiej za to, że się znalazła przy mnie w chwilach najtrudniejszych. Rodzicom, którzy są przy mnie zawsze. Bratu, którego mam. I Bratu, którego miałam. Pawłowi, który po synowsku mnie karcił, kiedy zapominałam, że są sprawy ważniejsze. Marianowi dziękuję za to, że pisanie tej książki było naszym wspólnym życiem.

Warszawa 27 IV 2009



Tableau z portretami pisarzy polskich XIX wieku

Prolog

Ponieważ położenie Europy w obecnych czasach zmienić się może z każdym dniem; oświadczamy, że obecny pogląd na politykę ukończony został w dniu 9 b.m. i zawiera w sobie to tylko, w jakim stanie do dnia tego znajdowało się polityczne położenie Europy[1].

W dziejach nie ma może przykładu narodu, który by w pół wieku tak niesłychanie i dziwnie się przekształcił (…)[2].

Koniec czyli otwarcie

W piśmiennictwie polskim z połowy XIX wieku zwraca uwagę wszechobecna skłonność do myślenia w kategoriach cezury. Prowokowała ku temu sama już okrągła data, następująca po silnych wstrząsach europejskich lat 1848-1849. Nad końcem epoki zastanawiano się prozą i wierszem, w prasie i w książkach, publicznie i prywatnie, pod własnym nazwiskiem, pseudonimem albo też nie podpisując się wcale[3].

Na pytanie, co się właściwie kończyło, co zaczynało, odpowiedzi padały różne, nierzadko ze sobą sprzeczne, zależnie od dzielnicy kraju, emigracyjnego środowiska, a też od tego, w imię bądź przeciw czyjej władzy diagnosta czy prognosta zabierał głos, czyich interesów i tradycji pilnował, do kogo chciał ze swoim głosem trafić, przeciw komu z partnerów debaty się zwracał.

O czasy minione pytano rozmaicie. Kiedy zaczęło się to, co właśnie dobiegało kresu? Co było tych czasów esencją? Kto stał się ich osobowym symbo-

---

[1] „Krzyż a Miecz" 1850, nr 12 (z 24 III). Fragment przypisu do artykułu *Pogląd na obecny tok rzeczy*. Wstępna informacja w tym numerze pisma była tej treści: „Numer 11 Policya zabrała". Pierwszy jego numer miał się ukazać już w 1848 r., dokładnie w osiemnastą rocznicę powstania listopadowego. „Krzyż a Miecz" wychodził w czasie, kiedy w Prusach zmieniano prawo prasowe. Zob.: G. Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815--1914*, Poznań 2001, s. 37-41.

[2] J.I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 143.

[3] Autorki książki *Romantyzm i historia* konstatowały z oddali: „(…) załamanie rewolucyjnych dążeń 1848 r. w poważnym stopniu przygotowało schyłek romantyzmu, wzmogło szanse realizmu w literaturze, w polityce zaś – organicznikostwa i pozytywizmu. Z odleglejszej – zarówno polskiej, jak zachodnioeuropejskiej – perspektywy literackiej rok 1848 wydawał się właśnie zarówno kulminacją, jak i kresem romantyzmu". M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 533 (wznowienie – Gdańsk 2001).

lem? Co z przeszłości umarło, co umrze, co zostanie? W jakiej kondycji polska zbiorowość, wystawiona od lat na działanie czynników dezintegrujących, przetrwała falę rewolucyjnych wydarzeń? Gdzie szukać punktów orientacyjnych, które pozwoliłyby Polakom – wszystkim albo bliżej określonym – mocniej stanąć na rozchwianym gruncie i przez chwilę pomyśleć, co dalej? Na ile szeroko rozumiana literatura mogłaby w tym pomóc, na ile zaś w swych pretensjach do głosu osobnego pogłębiała rozszczepienie opinii? Gdyby hipotetyczny polski czytelnik przejrzał wszystkie diagnozy i prognozy z okolic połowy wieku XIX, co i rusz by napotykał jakieś „my", z którym powinien był się identyfikować[4].

Dla ilustracji rozrzutu stanowisk posłużę się na początek dwoma jaskrawymi przykładami.

W pierwszym numerze poznańskiego pisma „Krzyż a Miecz" wychodzącego w 1850 roku, nieoficjalny redaktor tygodnika, Karol Baliński, dokonywał bilansu ostatniego pięćdziesięciolecia z pomocą po tysiąckroć już użytych metafor. „Zaszliśmy do miejsca zkąd wyszliśmy przed pół wiekiem – stoimy u grobu ojczyzny, ani kroku bliżej Polski, której szukamy"[5]. Nowe pismo ukazywało się zatem w momencie, kiedy dzieje porozbiorowe zatoczyły koło: wszystko trzeba było zaczynać od początku. Stare metafory były znów na swoim miejscu[6]. Nic się wszak dla nas po półwieczu radykalnie nie zmieniło. I tylko dla nas. Stąd też na progu nowego pięćdziesięciolecia determinacja oraz wewnętrzna mobilizacja potrzebne były jeszcze bardziej niż poprzednio. Pismo o tytule zapożyczonym od Kornela Ujejskiego, co świadczyło o bliskiej zażyłości między poezją a prasą, zapowiadało „czuwać nad każdym krokiem" narodu, „ostrzegać go o przepaściach", „przegniłe już lub gnijące gałęzie ojczystego drzewa odciąć moralnym mieczem potępienia i spalić klątwą pub-

[4] O wielości podmiotów „kształtujących abstrakcyjne zjawiska społeczne", wielości, która uniemożliwia „jednoznaczny opis narodu" zob.: J. Kilias, *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa 2004, s. 43. W punkcie wyjścia autor, socjolog narodu, konstatuje: „Naród stanowi – w każdym razie jeżeli chodzi o małe, środkowoeuropejskie nacje – obiekt nieustającej debaty i kontrowersji". Sytuując się wśród spadkobierców podejścia Ernesta Renana, zaprezentowanego w wykładzie *Co to jest naród?* (11 III 1882), zapowiada: „Odkładam więc kwestię, czym jest naród, by w zamian zająć się badaniem sekwencji sposobów, w jaki wcielają go w życie poszczególni aktorzy życia społecznego" (s. 43, 47).

[5] „Krzyż a Miecz" 1850, nr 1 (z 7 I). Wojowniczo usposobiony tygodnik przetrwał ledwie pół roku.

[6] O motywie „Polski w grobie" wiele już napisano, ale nikt się nie porwał na jego monografię. Stanisław Rosiek w książce z dziedziny „nekrografii" pisząc o usytuowaniu grobu ojczyzny „w centrum wyobraźni zbiorowej" przez cały wiek XIX, powołuje się na zbiorową *Ikonografię romantyczną* i Ryszarda Przybylskiego *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Na początku listy przedstawień tego rodzaju umieszcza obraz Franciszka Smuglewicza z 1794 r. Por.: S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997, s. 64-67. Piotr Żbikowski motyw ten znajduje już w elegii Niemcewicza *Wiosna* z roku 1793. Por.: P. Żbikowski, *…bolem śmiertelnym ściśnione mam serce… Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998, s. 7. Porozbiorową „rozpaczą" zajmował się też Marek Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793-1806)*, Rzeszów 2003.

licznego sądu”[7]. Publicznym słowem o sile ognia i miecza zamierzano w narodzie szukającym ojczyzny tępić wszelkie oznaki rozprzężenia. Znać było obawę, że po dobroci narodowego pochodu nie da się uformować.

W krakowskim „Czasie” z 2 lipca 1851 roku nikt o „mieczu” nie myślał. O krzyżu, owszem. Chwila „obecna” straszyła bowiem skutkami niedawnych rewolucyjnych zaburzeń.

> Żyjemy w czasach uniwersalnej pokuty, dla kilku zaledwie pomiędzy nami *za własne*, dla reszty atoli za cudze grzechy zesłanej; i poczęła się na koniec epoka powszechnej świata expiacyi, za błędy, przewierzgi, albo też spekulacje tych wszystkich, co się niedawno namaścili w pośród nas sami, na *ludzi postępu i czasu*, i przyodziani taką sakrą, wywiesiwszy godła, których świętość, znachodzi zawsze w każdej uczciwej duszy powinowate tętno, rzekli dość śmiało, odradzającemu się jakoby światu: «*z nami!*, *bo my cię tylko sami do zbawienia powiedziem!*»

Krakowski diagnosta „czasu obecnego” operował formą „my” w odniesieniu do wszystkich współczesnych, którym trzeba teraz pokutować. Połączyła ich pokuta, mimo że nie wszyscy byli winni temu, co nastąpiło. Pokorne „my” pokutujących przeciwstawiał wezwaniu „z nami”, cytowanemu za samozwańczymi zbawcami ludzkości. Tych ostatnich odzierał z przywłaszczonej przez nich „sakry” i skazywał na ostateczne unicestwienie. Rewolucja bowiem, jak to ma w swojej saturnowej naturze, „albo już zjadła, albo też w czasach właśnie naszych, dojada powoli swe dzieci!” Nad uwolnionym od samozwańców światem znów widać było rękę Opatrzności, która obrzuciła klątwą rok 1848[8]. Doświadczenia ostatniego okresu dowiodły, że „(…) między *myślą* a *czynem* człowieka, panuje przepaść”, skutkiem czego myśl wprowadzana w czyn zamienia się w swoje przeciwieństwo: „(…) walka o panowanie miłości i braterstwa, wywołała najzaciętszą nienawiść między braćmi”[9]. Na przyszłość zalecano w „Czasie” kiełznanie myśli natychmiastową ich przymiarką do realiów. Za wzór – nie wnikając, na ile ze wzoru tego można by wówczas w Galicji skorzystać – stawiano Anglię, gdzie „(…) wolność polityczna, wolność druku i opinii, wolność nieograniczona stowarzyszenia, utworzyły organizm narodowy potężny i zdrowy”[10]. Wolność prawnie obwarowana miała gwaran-

---

[7] „Krzyż a Miecz”, op. cit. Piętnaście lat później narodowy pochód czuł się w obowiązku opisać Ludwik Zygmunt Dębicki. „Rzucając dzisiaj wobec drgających jeszcze śrogich przejść narodu kilka uwag i poglądów na najdroższą nam sprawę i na dzieje tak świeże jeszcze (…) spełniam ten smutny obowiązek (…) śpisania ostatniej woli wszystkich naszych ofiar i całego krwią zbroczonego orszaku co się przez ziemię naszą przesunął (…)”. Przepaści nie dało się ominąć. „Więc krocząc dalej z spuszczoną głową, z apatią nieszczęścia rzucaliśmy się w tę przepaść, nie widząc drogi do wijścia; jedni drugich spychaliśmy w nią (…). [L.Z. Dębicki], *Polska w chwili pogromu*, Lipsk 1865, s. 3-4, 20.

[8] *Czas obecny i jego horoskopy*, „Czas” 1851, nr 149. Pierwszy numer „Czasu” (pod redakcją Pawła Popiela) ukazał się 3 XI 1848 r.

[9] Ibidem. Wyróżnienie kursywą – odredakcyjne. **Wszelkiego rodzaju wyróżnienia, które jeszcze wystąpią w przytoczeniach w całej książce pochodzą od autorów oraz redakcji pism lub wydawnictw zbiorowych.**

[10] „Czas” 1851, nr 150 (z 3 VII). Wilhelm Feldman wypomniał „Czasowi”, że „milczeniem przyjął zdławienie życia konstytucyjnego w Galicji”. W. Feldman, *Stronnictwa i programy*

tować pomyślność. Anglię faworyzowano przeciw Francji – kolebce rewolucji i siedlisku wichrzycielskiej emigracji.

W „Krzyżu a Mieczu" wzywano do narodowego pochodu, w „Czasie" – do pokuty. Trudno sobie wyobrazić, by można było usłuchać obu tych wezwań. Bliższa czy bardziej metodyczna lektura sporów o diagnozę chwili, wszczynanych około lat pięćdziesiątych, na dylematy tego rodzaju narażałaby czytelnika nieustannie. Co ważniejsza zaś, dawałaby mu raczej wrażenie chaotycznego zgiełku zdań i apeli, niż poczucie wspólnoty świata z autorami, jak jeden zatroskanymi przecież o potwierdzenie realności formy „my", wiążącej piszącego z czytającymi. Wrażenie takie narzucałoby się tym wyraźniej, że każdy niemal z ówczesnych proroków doby obecnej oferował publiczności własną mapę świata cywilizowanego, z centrum za każdym razem gdzie indziej lokowanym, i własne miary dramatycznie upływającego czasu.

Jerzy Jedlicki w swojej książce JAKIEJ CYWILIZACJI POLACY POTRZEBUJĄ odnotował nasilenie pytań o los cywilizacji europejskiej przypadające właśnie na okres po Wiośnie Ludów. Nie czynił przy tym różnicy między pytaniami stawianymi przez poetów, filozofów, publicystów, ekonomistów, polityków.

> Europa, od trzydziestu lat ciesząca się pokojem i jaką taką stabilizacją, przeżyła lata 1848-1849 jako wstrząs potężny i jeszcze bardziej – jako zapowiedź wstrząsów, które dopiero nastąpią. W ich obliczu programy i wizje przyszłości miały zostać przewartościowane.

Liberałowie i konserwatyści przestraszyli się „zdolności agitacyjnej socjalizmu". Zaczęli wątpić, czy ich wartości oraz instytucje sprostają anarchizującemu nurtowi. Europejska lewica po ciosach, które na nią spadły w całej Europie, radykalizowała się, porzucając „liberalne złudzenia".

> W oczach reakcji liberalizm zrodził anarchię i rewolucję socjalną. W oczach demokratów sprzymierzył się z reakcją zdradziwszy sprawę ludu i jego wolności. Europa zdawała się rozpadać na dwa wrogie obozy, na międzynarodową partię porządku i międzynarodową partię przewrotu, na dwie nieprzejednane i pogodzić się nie dające racje, które wkrótce będą musiały – jak w NIE-BOSKIEJ KOMEDII – stoczyć ze sobą bój ostatni na śmierć i życie. Rzecznicy obu stronnictw powoływali się na Chrystusa i z jednakową pasją wyklinali indywidualistyczny egoizm, episjerską moralność, giełdę, Rotszyldów i parlamenty[11].

Wśród Polaków pod trzema zaborami – kontynuował wywód Jedlicki – najbliższa dekada należała do „zachowawców", którzy wypowiadali się wówczas w „tonie katastrofizmu": cywilizacja zachodnia nieuchronnie zmierza ku

---

polityczne w Galicji 1846-1906, Kraków 1907, t. I, s. 45 (konstytucja została zniesiona 1 XII 1850 r.). W 1850 r. namiestnikiem Galicji został Agenor Gołuchowski. Feldman charakteryzował go jako biurokratę, dbałego o „porządek i ścisłość w wypełnianiu obowiązków kancelaryjnych wedle rozkazu z góry" (s. 47).

[11] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 189-191. Ideę upadku Zachodu śledził Jedlicki również w książce *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 71-77.

zagładzie. Przy czym konserwatyści z zaborów pruskiego i austriackiego prorokowali katastrofę świata zachodniego w poczuciu, że sami do niego należą. W zaborze rosyjskim, gdzie jeszcze nie dokonała się reforma agrarna, spoglądano ku Zachodowi z pozycji zewnętrznej, a nawet ze słowiańską wyższością. Autor rozprawy podkreślał wszelako, że „wstręt do Zachodu" był w połowie stulecia „tonem dominującym w niezgranej polskiej orkiestrze"[12]. Dawali mu bowiem wyraz zarówno konserwatyści, jak i demokraci, zarówno nieprzejednani wrogowie Rosji, jak i rusofile. Po wszystkich też stronach formułowano „utopie etyczne"[13]. Również wywody ekonomistów nie obywały się bez moralistyki.

Mapa porewolucyjnego myślenia w rozprawie Jedlickiego przedstawia się klarownie, mimo znacznego skonfliktowania stanowisk. Dystans, który nas dzieli od debat z połowy wieku XIX, pozwolił uczonemu dobyć „ton" główny i wykreślić najgrubsze linie podziałów w „sferze idei". Czytelność obrazu wymagała jednak, by zachować daleko posuniętą dyscyplinę w cytowaniu wypowiedzi poszczególnych, zanurzonych w kontekście chwili i miejsca, głosów, poprzez które myśl przewodnia została, nierzadko negatywnie, uobecniona.

Na użytek moich wstępnych rozważań chciałabym zaproponować procedurę inną, której celem nie będzie uchwycenie „tonu dominującego", ale raczej podsłuchanie, jak brzmi „niezgrana polska orkiestra" w pierwszych latach drugiej połowy XIX wieku.

Zarysy przyszłości

W roku 1851 powszechna uwaga lgnęła do londyńskiej wystawy światowej. Autor „Biblioteki Warszawskiej" unosił się nad ideą cywilizacyjnych jubileuszy. Przejęta ze starożytności, idea ta w „nowych czasach" miała misję szczególną:

> (…) w epoce ciągłego rozłamywania się korporacji na indywidua, kiedy prawo nie może już sprostać określeniu wszystkich pulsów naszego życia i z każdym dniem ustępuje coraz bardziej zwyczajom i umowom; w nowych czasach chwile podobnego zebrania leżą w naturze rzeczy; wychodzą same z siebie, bo są konieczne, konieczniejsze niż dawniej; bo bez nich geniusz ludzki rozdrobniony na miliony strumyków, zapomniałby o sobie i stracił nić wiążącą; bo one mu wytykają kierunek przeznaczenia, tłumaczą przeszłość i dają pewniejszą rękojmią na dni jutrzejsze.

Myliłby się, kto by myślał, że wystawę zorganizowali bezduszni czciciele pary i elektryczności.

---

[12] Jedlicki, *Jakiej cywilizacji*…, s. 205.
[13] Ibidem, s. 200.

> Nie wywołuje ich rachuba, polityka, ani przezorność prawodawcy, lecz wola Boża; ona tym uroczystościom naznacza czas, miejsce i charakter. Zesłane przez nią, zostają nazawsze w rocznikach świata, i świecą jako lampy nadmorskie żeglarzowi, szukającemu ścieżki na oceanie dziejów; jako pojedyncze konkluzje tego rozumowania wielkiego, przez które logika Opatrzności myśl swą prowadzi. I dlatego takie chwile mają szatę zacności i świętości, przed którą upada sceptycyzm i ironia naszego wieku[14].

Wiek XIX, który miał dwa oblicza, gwałtownych wstrząsów politycznych oraz niczym niepowstrzymanego postępu, na wystawie pokazywał to drugie, efekt trzydziestu pięciu lat pokoju „w większej części Europy". Patrząc na Europę z Londynu widać było lokalność rewolucji i ich „niekonieczność" w stosunku do zbieżnej z postępem „logiki Opatrzności". Posłuszni tej logice „ludzie przemysłowi" zebrali się na pierwszym swoim „soborze", by i mniejsza część Europy weszła na właściwą drogę skrzętnej, pokojowej pracy. Czas pokoju liczono od kongresu wiedeńskiego.

Cyprian Norwid, który dopiero co zaprezentował się publiczności PIEŚNIĄ SPOŁECZNĄ[15], nie miał nic przeciwko samej idei wystawy światowej. Niepokoił go natomiast los Sztuki spychanej na peryferie przez ekspansję przemysłu. Swoim PROMETHIDIONEM, wydanym w roku wystawy londyńskiej wskazywał na Sztukę jako dziedzinę ratującą z „potopów Historii"[16].

Dla Zygmunta Krasińskiego, który powodzeniu wystawy londyńskiej życzył jak najgorzej, bo „postęp przemysłu", jego zdaniem, oddalał ludzkość od Królestwa Bożego, a rodaków od tęsknot za niepodległym państwem, rok 1851 stanowił granicę w związku z unifikacją celną Królestwa Polskiego i Rosji. „Znaczenie nowej ery – pisał w liście do Augusta Cieszkowskiego z 2 grudnia 1850 roku – to to, że wkrótce ostateczna klęska nastąpi. Walenie zupełne, aż do nazwiska zniszczenie wszystkiego. Wkrótce. Nie sposób dalej"[17]. Adresatów swoich listów – Krasiński pisał w tej sprawie nie tylko do Cieszkowskiego[18] – pocieszał filozoficznie, że zło, inaczej niż dobro, ma swój kres.

---

[14] [b.a.], *Wystawa powszechna w Londynie*, „Biblioteka Warszawska" 1851, t. I (czerwiec), s. 535. Redaktorem „Biblioteki" od 1850 r. był Kazimierz Władysław Wójcicki. „Pierwsze wrażenia" z wystawy w krakowskim „Czasie" opublikowano w numerze z 5 VII 1851 r.

[15] *Pieśni społecznej cztery stron* Norwida zrecenzowano w piśmie „Krzyż a Miecz". „W zgiełku wyobrażeń ostatnich czasów, każdy kogo obchodzi dola kraju, przynosi swoje rady i opinie, nawraca na drogę, jaką za najlepszą uważa. – Do chóru pisarzy o zasadach społecznych poeci mieszają brzęki stron swoich, pieśni te pisane pośpiesznie, nie strojne w złote szaty, acz bogate w myśl, nie zatrzymują na sobie powszechnego wzroku; do pieśni w tym rodzaju należy utwór Cypryana Norwida". „Krzyż a Miecz" 1850, nr 9 (z 4 III).

[16] C. Norwid, *Promethidion*, [w:] *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. III, Warszawa 1971, s. 427-428. Pierwodruk: *Promethidion. Rzecz o dwóch dialogach z epilogiem. Przez autora Pieśni Społecznej Czterech Stron*, Paryż 1851.

[17] Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1988, t. I, s. 557.

[18] Datę 3 grudnia 1850 r. nosi list do Władysława Zamoyskiego z fragmentem o „nowej erze". „Zaprowadzenie sprawników miasto wójtów gminy, zniesienie granic, skasowanie nawet

Także Henryk Rzewuski w WĘDRÓWKACH UMYSŁOWYCH z 1851 roku wierzył, że rozplenione wszędzie zło dochodzi swoich krańców[19]. Ale przez zło rozumiał co innego niż Krasiński. „Podbój narodu przez inny naród lub hordę może być złem, jeżeli tylko wola ludzka była jego jedynym czynnikiem – może być dobrem, jeżeli ta wola była narzędziem opatrzności"[20]. W podboju, a nie rewolucji czy „reformach wewnętrznych", widział szansę na odrodzenie. Niedługo, spodziewał się, jak zwykle w momentach kryzysowych Bóg ześle „indywidualność organizacyjną", monarchę czy kapłana, który ożywi dawne instytucje albo powoła nowe.

> Mam wiarę niezachwianą, że podobny widok już nie jest od nas daleki i że pomimo tych wszystkich konwulsyjnych poruszeń przegniłej Europy przeciw ołtarzowi i tronowi, ołtarz i tron rozjaśniają wkrótce całkowitą swoją potęgą[21].

Póki co jednak w Europie panoszyli się filozofowie.

Obecny rozstrój wiązał Rzewuski z kolejnym już w dziejach (od XVI wieku) kontratakiem „poganizmu" korzystającego z osłabienia idei chrześcijańskiej. „Dziwną jest rzeczą, że wyznawcy postępu nie umieją poznać, że dzisiejsza filozofia jest zupełnie wsteczna – że to, co ona ma za nowe odkrycia, jest tylko rozwodnieniem niektórych wyobrażeń dawnych szkół (...)"[22]. Rzewuski nawoływał rodaków, by się wyzuli z „rozumu niemieckiego i francuskiego" i sięgnęli do „przerwanej mądrości", do „życiodawczych podań naszych przodków"[23].

Osadzona w więzieniu lubelskim niedawna entuzjastka Narcyza Żmichowska we „własnoręcznym zeznaniu" miast samooskarżeń i donosów, których od niej oczekiwano, „skarżyła się" na rozplenienie zła – „piekielnej chęci szkodzenia drugiemu" – będącej skutkiem rosyjskiego panowania w Polsce. „Rozdział, rozdział coraz głębszy i szerszy zapada między ludźmi tej samej wiary, tego samego języka i rodu"[24]. Rozdział trawił społeczeństwo, nie oszczędzał też rodziny. Gdzie

> (...) ojcowie dzieciom swoim w spuściźnie przekazują nędzę, ucisk, niepewność wszelkiej przyszłości, grubą ciemnotę, zwierzęce tylko instynkta, za

---

aż do tytułu Królestwa, rozpoczęcie prześladowania przeciwko unitom pozostałym na Podlasiu i w Lubelskiem zdaje się tuż grozić i mają na Nowy Rok być nam złożonym powinszowaniem". Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1991, t. II, s. 75.

[19] W 1851 r. Rzewuski mógł swoje poglądy propagować na szerszą skalę. 31 III t.r. wyszedł pierwszy numer „Dziennika Warszawskiego" pod jego redakcją. W końcu kwietnia zamieścił tam artykuł z serii *Cywilizacja i religia* (w sumie 19 artykułów). „Dziennik" był pierwszym polskim pismem, które wprowadziło powieść w odcinkach. Zob.: Z. Anculewicz, *Postawy dziennikarzy warszawskich wobec zaborcy w latach 1815-1915*, [w:] *Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, S. Kalembka, N. Kasparek (red.), Olsztyn 1999, s. 62-63.

[20] H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe*, t. II, Petersburg 1851, s. 185.

[21] Ibidem, s. 46-47.

[22] Ibidem, s. 211.

[23] Ibidem, t. I, s. XII.

[24] N. Żmichowska, *Zeznania drugie*, [w:] *Listy*, oprac. M. Romankówna, t. II, Wrocław 1960, s. 422 (zeznanie z 10 II 1851).

> co im dzieci wdzięczne być mają? A nawzajem tam, gdzie rodzice czują, że nie dla nich, swoim na pociechę, syn im rośnie, że od niego w starości [bo zabrany zostanie do wojska na wiele lat – E.D] żadnego wsparcia nie doznają, że nie on im oczy zamknie, że nie on nawet na ich grobie się pomodli kiedyś – tam mimowolnie wszelkie uczucie poświęcenia z ich strony tępieje, tam nawet matka kochać przestaje[25].

Rządy rosyjskie w Polsce – dowodziła Żmichowska śledczym – powodują moralne upośledzenie Polaków, ale także ich desperację w szukaniu sposobów na wyrwanie się spod obcego panowania.

Jak najdalszy od dopatrywania się narodowej szansy w rosyjskim podboju był również Bronisław Trentowski. Autor scalających dzielnicowe „odłamy" WIZERUNKÓW DUSZY NARODOWEJ (1847)[26] w liście z 3 maja 1850 roku do Henryka Nakwaskiego analizował stosunki między Anglią a Rosją. Formułował prognozy polityczne dla Francji, przenikał rosyjskie plany unicestwienia Turcji, snuł przypuszczenia co do takiego zwrotu w polityce euroazjatyckiej, który by sprawił, że Rosja i Austria znalazłyby się po jednej stronie konfliktu, zaś Anglia, Francja, Turcja, Szwajcaria i Prusy po drugiej. „Naonczas – wnioskował – byłaby powszechna krucjata na cara i nasza Polska mogłaby zmartwychpowstać." Od analizy politycznej przechodził do wróżb. „Wiele przepowiedni naznaczyło rok 1850 na jej zmartwychwstanie"[27].

Czytelników ukazującego się w Poznaniu „Gońca Polskiego" Julian Klaczko, „młody literat wielkich nadziei"[28], informował w roku 1850 o krytycznym stanie emigracji. Pisał o losie wychodźców polskich w Grecji, w Turcji, w Anglii, a zwłaszcza we Francji.

> Trudno być stenografem milczenia – zauważał w LISTACH Z PARYŻA – a emigracja nasza teraz zamilkła i prawie żadnego znaku narodowego życia nie daje. Dawniej może zbyt głośną była; dziś oniemiałą, i zdaje się tylko ucha natężać ciekawie, czy nie usłyszy głosu z kraju…[29]

Na granicy epok emigracja i kraj zamieniały się rolami, a raczej emigracja ze swojej roli wypadała.

---

[25] Ibidem, s. 423.

[26] W *Wizerunkach* Trentowski stawiał „zwierciadło" przed wszystkimi „odłamami Narodu", wychodząc z założenia, że „Wielkopolanie nieznają Królewczanów, Litwinów i Galicyan, a prawią o nich z uprzedzeniem. Królewczyki znowu niewiele wiedzą o braciach, zostających pod pruskim i austryackiem berłem. Litwini i Galicyanie wreszcie patrzą na rodaków z inszych stron, by na cudzoziemców. Krajowcy w ogóle niemają prawdziwego wyobrażenia o wychodźcach, a wychodźcy o krajowcach". [B. Trentowski], *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia przez Ojczyźniaka*, Paryż 1847, s. VI.

[27] *Listy Bronisława Trentowskiego (1836-1869)*, zebrał i opracował S. Pigoń, Kraków 1937, s. 254-255.

[28] Tak przedstawiał Klaczkę Konstanty Gaszyński w liście z 24 III 1851 r. do Lucjana Siemieńskiego. S. Kossowski, *Listy Konstantego Gaszyńskiego do Lucjana Siemieńskiego (1851--1866)*, Lwów 1911, s.18

[29] J. Klaczko, *Listy z Paryża*, [w:] *Zapomniane pisma polskie (1850-1866)*, oprac. F. Hoesick, Kraków 1912, s. 71 (korespondencja z 22 I 1850).

Zmuszony do przekazywania raczej przygnębiających wiadomości, Klaczko z nadzieją odnotował reaktywację Towarzystwa Literackiego, której sprawcą głównym miał być Mickiewicz. Chodziły też słuchy, jakoby Joachima Lelewela planowano uczynić honorowym prezesem.

> Stary Lelewel – felietonista zaglądał w przyszłość – spotkałby się tu na tułactwie w nowem, naukowem towarzystwie, z niejednym, któremu niegdyś w Wilnie w kole Filaretów, Filomatów i całego uniwersyteckiego życia, nauką, patriotyzmem i cnotą przewodził, i (…) po długiej przerwie, zebrani w jeden szereg rodacy, prowadzić będą dalej ten bój duchowy, nigdyś pod tem samem przewodnictwem na ziemi polskiej rozpoczęty[30].

Z dobrych wiadomości o Mickiewiczu donosił Klaczko jeszcze, że szło ku wydaniu drugiej części PANA TADEUSZA.

Norwid w wierszu z 1852 roku adresowanym do oznaczonego inicjałami „Adama", prosił go w imieniu swego pokolenia, żeby się odezwał.

> Rzuć jeszcze – ponad południkiem globu –
> Perłowych tęczę ziarn – o! Siewco jary,
> Bo wciąż są syny starego-sposobu:
> Czas żniw i siejby – Miłości i Wiary![31]

W pierwszym wierszu z cyklu SALEM, który to cykl, zamierzając porzucić literaturę dla „sfery i pracy Sztuki", poeta przesłał księciu Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu, pisał między innymi:

> Dziś, teraz, również koniec świata bliski.
> Nie on ostatni koniec wszech-konieczny,
> O którym żaden Anioł nie wie, i Syn-wieczny,
> Jedno Ogromny Sam Jeden Jehowa[32].

W roku 1852, w dniu dla emigracji świątecznym, bo 29 listopada, zdesperowany Norwid opuścił Paryż, żeby wyruszyć jak wielu jego rodaków za Ocean.

Krasiński jesienią roku 1852 pisał z Paryża do Cieszkowskiego o bliskim końcu republiki francuskiej. Pilnie śledził nastroje w mieście.

> *Gens parata* tysiącami przechadza się po ulicach, wszędzie olbrzymie orły i łuki, i chorągwie z napisami: *à Napoléon Empereur*. Całe to miasto stało się jednym *Ave Caesar!* pochlebcy może w wieczór dziś ogłoszą go i *Pontifex maximus*. (…) 48-my rok innego zakończenia nie mógł mieć. Teraz co będzie dalej? kto wie? Jeden Bóg wie! (…) Ja Cię ściskam z głębi serca i idę patrzeć na to, jak z śmiertelnego człowieka staje się za pomocą rewolucji *Divus Caesar Augustus*[33].

Do listu z ostatniej chwili piszący wplatał łacińskie formuły pamiętające cesarstwo rzymskie, a także francuski napis z doby cesarstwa. Mickiewicz,

---

[30] Ibidem, s. 95 (korespondencja z 10 VI 1850).

[31] C. Norwid, *Do J.O. księcia Adama Czartoryskiego*, [w:] *Pisma wszystkie*, t. III, s. 517.

[32] Ibidem, s. 512.

[33] Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego…*, t. I, s. 650-651. Ludwik Napoleon ogłosił się cesarzem 2 XII 1852 r.

obserwując rozwój wypadków w Paryżu, mógł sobie winszować przenikliwości. Od dawna wszak zapowiadał powrót Bonapartych do władzy. Publicznie jednak niewiele wtedy miał do powiedzenia[34].

Mimo prasowych zapowiedzi, nie ogłaszał też dalszego ciągu PANA TADEUSZA ani kolejnych DZIADÓW. W 1851 roku współredagował odezwę w sprawie składki na budynek biblioteki polskiej w Paryżu[35], co Krasiński komentował uszczypliwie w listach. „Z Aarona spadł na sekretarza komisji składkowej"[36]. W świetle artykułu Jana Koźmiana DWA IDEAŁY POLSKIE z „Przeglądu Poznańskiego" (1851) Mickiewicz jako wieszcz narodowy „spadł" zdecydowanie poniżej autora IRYDIONA.

Julian Klaczko we wstępie do „rysu dziejów nowszej poezji polskiej" z 1850 roku, rzeczy zatytułowanej WIESZCZE I WIESZCZBY, z niepokojem obserwował, co się działo z poezją około połowy wieku. Postawił sobie za cel

> (...) wywołać tę epokę, która prawie jeszcze jest teraźniejszością a prawie już przeszłością, i tych ludzi, którzy prawie jeszcze są naszymi braćmi, co z nami gorzki chleb niedoli a słodki nadziei dzielą, a prawie już ojcami, co może w naszej barbarzyńskiej mowie głosu wnuków swoich nie uznają[37].

Autor „rysu" obserwował zmianę nie już dokonaną, ale chwytaną w toku, zmianę, która zakłóca naturalne podziały międzypokoleniowe, rodzi obawę, czy odchodzący w przeszłość wrócą pod znakami tradycji. Polska, jeszcze niedawno traktowana w kategoriach „dogmatu dla poświęceń", bywa już tylko „tematem dla dyskusji". Daje znać o sobie niebezpieczna „przewaga myśli nad uczuciem", „refleksji nad instynktem". W ten sposób jedną z ważnych odmian przemyśleń nad końcem epoki stawało się pytanie o losy i szanse na przyszłość polskiego romantyzmu.

Aby uświadomić czytelnikom, czego się można po takim kierunku przemian spodziewać, Klaczko sięgnął po wymowne paralele. „Czas nasz obecny w odmiennych tylko rysach przedstawia smutną, chorowitą i wyschłą postać wieku XVIII. W wieku owym mieliśmy zwątpienie i dowcip; teraz mamy mistycyzm i fantazje (...)". Pierwszą i drugą parę pojęć łączyło biegunowe przeciwieństwo względem „wiary i uczucia"[38]. Epoka romantyczna zatem weszła w fazę schyłku. W „czasie obecnym" autora NIE-BOSKIEJ KOMEDII oceniono wyżej od Mickiewicza, jak niegdyś w Grecji, zmierzającej ku upadkowi, Sofoklesa zastąpiono Eurypidesem.

---

[34] O Memorandum dla Napoleona III powstałym najpewniej w pierwszych miesiącach cesarstwa, Ksenia Kostenicz pisze, że nie wiadomo, czy znane było współczesnym Mickiewicza. K. Kostenicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza 1850-1855*, Warszawa 1978, s. 208.

[35] *Odezwa Towarzystwa Historycznego Polskiego do Współziomków o Bibliotece Narodowej w Paryżu*, Paryż 1851. W roku 1851 Mickiewicz znów zaczął uczestniczyć w pracach Wydziału Historycznego (prezesurę złożył w roku 1844).

[36] Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, t. II, s. 88 (list do W. Zamoyskiego z 8 V 1851)

[37] J. Klaczko, *Wieszcze i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej. Wstęp*, [w:] *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 44 (pierwodruk: „Goniec Polski" 1850, nr 118).

[38] Ibidem, s. 45.

Tryumf niewymienionego z nazwiska Krasińskiego nad Mickiewiczem oznaczał dla Klaczki rozbrat z przeszłością i teraźniejszością w imię rojeń o przyszłości.

> Wielka tradycja naszych Staszyców, Czackich, Zanów i Lelewelów już zupełnie przerwana; przyczepiliśmy się za to do rydwanu spekulacji niemieckiej, który nas wlecze za sobą w zwycięskim pochodzie. W jakiej poniewierce u nas historia, filologia, sztuka, te jedyne duchowe zajęcia, które są w stanie skupić, pojednać i połączyć, które koniecznie żądając współpracy i współudziału, opierając się na przeszłych i spółczesnych, są z natury swej tradycyjne, wiążące, społeczne[39].

O Stanisławie Staszicu, którego umieścił Klaczko na czele filarów „wielkiej", ale idącej w zapomnienie tradycji, pisał nieco później na łamach „Gońca Polskiego":

> (...) jest synem nowej generacji, przedsłańcem nowego naszego piśmiennictwa. (…) w głównych pracach Staszica spostrzegamy dwa główne, polarne kierunki, na których zjednoczeniu oparta jest cała nowsza literatura i sztuka Europy. Wszelka epoka, w której się sztuka odrodziła i na nowo zakwitła zawsze z dwóch zarazem źródeł czerpała: z natury, z rodzimości swojej, i z ideału klasycznego. W tym połączeniu natury i rodzimości i formy antyku leży wielkość wszystkiego, co prawdziwie odżyło. To cechuje epokę Dantego i Rafaela, Goethego i Schillera, to także cechuje epokę odrodzonej naszej literatury. Znamionuje się z jednej strony zwrot do natury, do rodzimości ludowej, do podań gminnych, co się w pracach naszych historycznych, w pierwszych tworach romantyków dobitnie wyraża; a z drugiej strony przejęcie się czystsze, serdeczniejsze i głębsze prawdziwymi arcydziełami klasycznej starożytności, co się znowu w usiłowaniach Dmochowskich, Przybylskich, Grodków, Jeżowskich itp. wyraźnie i niewyraźnie, z wiedzą i bezwiednie poznać daje[40].

Staszic był „przedsłańcem" nowego piśmiennictwa, „nowej rodzimie i klasycznie odradzającej się epoki" jako tłumacz ILIADY i autor dzieła geologicznego O ZIEMIORÓDZTWIE KARPATÓW[41]. W ujęciu Klaczki zatem Mickiewicza wbrew oczywistościom chronologii więcej łączyło ze Staszicem, aniżeli z Krasińskim.

Nie przeciwstawiał natomiast krytyk Mickiewicza Krasińskiemu, kiedy konfrontował literaturę polską z rosyjską w LIŚCIE XVII na łamach „Gońca Polskiego". Uzasadniał wówczas tezę o najwybitniejszym w Słowiańszczyźnie miejscu tej pierwszej ekstraktem jej dziejów w XIX wieku, rzutem oka na jej, sposobem Vico rozumiane, „*corsi e ricorsi*" . Tylko Polacy – przekonywał – dopracowali się jak dotąd literatury „prawdziwej", będącej „wyrazem myśli narodu, objawem jego ducha, odbiciem jego przemian historycznych"[42].

---

[39] Ibidem, s. 46-47.

[40] J. Klaczko, *Autobiografia Staszica*, [w:] *Rozprawy i szkice*, s. 66 (pierwodruk: „Goniec Polski" 1850, nr 130-131).

[41] Ibidem.

[42] J. Klaczko, *List XVII*, [w:] *Rozprawy i szkice*, s. 92 (pierwodruk: „Goniec Polski" 1851, nr 215, z 19 IX 1851).

Przegląd otwierały wszczęte „po wielkim i krwawym dramacie napoleońskich wojen" prace „Czackich, Lelewelów, Staszicóv i Czartoryskich", zamykał – PSALM DOBREJ WOLI, którym poeta złagodził anarchiczny wybuch „lawy Tarnowa"[43]. Argumentem ostatnim i pozaliterackim na rzecz polskiego przewodnictwa w Słowiańszczyźnie był w artykule Klaczki nieśmiertelny Kościuszko, właśnie doceniony w tej roli przez francuskiego historyka, który nazwał go „ostatnim rycerzem i pierwszym obywatelem na wschodzie"[44].

Stan literatury polskiej diagnozowano w inauguracyjnym numerze lwowskiego „Dziennika Literackiego" z 1852 roku, pod redakcją Karola Szajnochy i jego piórem.

> Żyjemy w porze zamętu literackiego. Z dala patrząc, zamęt ten wydaje się słusznie stagnacją. Bliżej stojąc, dostrzega się w nim nie tak stagnację, jak właśnie zamieszkę i spotworzenie pojęć. Poezja nie ochłonęła jeszcze z szału wieszczbiarstwa. Mniemana naukowość płonie szałem odkrywania nieznanych przylądków wiedzy. Uczucie rozuzdało się w zagorzałość. Myśl wybujała w mrzonkę. Rzadki umysł łaknie zdrowego pokarmu rzeczywistości. Większa ich część – łakoma jakiejś manny jasnowidzenia.

Na plagę przesady i pojęciowego zamętu autor z „Dziennika" zalecał „zimną rozwagę", „zdrowy rozsądek" i „trzeźwość" jako drogi do prostoty, która miała być „najpierwiastkowszą, najzaszczytniejszą cechą słowiańskiego plemienia i jego polskiej gałęzi", zagubioną w nawale wpływów zachodnich. Po katastrofie politycznej państwa nastąpiło wprawdzie narodowe otrzeźwienie, zaraz jednak prostoty znów zapomniano. „Zawód pisarski zeszedł poniekąd na junactwo wprowadzania najdzikszych na scenę literacką przywidzeń. Krańce ostateczności stały się ulubionym gościńcem"[45].

Podobnie jak Klaczko, również Karol Szajnocha znalazł dla współczesnego zamętu analogię w przeszłości. „Taż sama wreszcie zuchwałość, co niegdyś sejmiki i sejmy rwała, teraz upodobała sobie grać zucha w literaturze, rwać w niej wszystkie od dawna wypróbowane systemata, budować nowe, niczego się nie uczyć, wszystko odkrywać". Odpowiednikiem więc anarchii politycznej z końca XVIII wieku była obserwowana na bieżąco anarchia w dziedzinie wyobraźni poetyckiej. W „Dzienniku Literackim", trzeźwo myśląc na przekór wszechobecnym symptomom schyłku, wyglądano wiosny. By wyjść z anarchii, proponowano rewizję poglądów na młodość – „jedynie-mądrą" i „jedyniedzielną". Zgłaszano potrzebę „najsurowszej władzy ojcowskiej", „przywrócenia tego staropolskiego rygoru obyczajów edukacyjnych"[46].

---

[43] Ibidem, s. 92-94.

[44] Ibidem, s. 98. Klaczko powoływał się na pracę Micheleta *Kościuszko, legenda i demokratyzm* (1851).

[45] [b.a.], *Droga prostoty*, „Dziennik Literacki" 1852, nr 1 (z 3 I), s. 1.

[46] [b.a.], *Przedwczesność wieku*, „Dziennik Literacki" 1852, nr 3, s. 17.

Od prostych recept na szybką kulturową regenerację i od pośpiesznych analogii stronił Klaczko w studium o Dantem z roku 1852, gdzie pisał o długim konaniu średniowiecza.

> Rok 1300 [„rok odpustny dla całego chrześcijaństwa", rok ogłoszonego przez papieża „pierwszego wielkiego jubileuszu" – E.D.] jest ostatnim rokiem prawdziwych średnich wieków. W tem XIII stuleciu skończoną została ta wielka gocka budowa, a odtąd następuje epoka jej rozkładu i rozpadu. Odtąd wszystko się przekształca i przetwarza: nowe prace, nowe myśli i nowe cele powstają dla ludzkości; nowe formy objawiają się w dziedzinie polityki, społeczeństwa wiedzy i sztuki, aż nareszcie w XVI wieku wszystko się stanie… nie we wszystkim lepszem, ale we wszystkiem innem. Na samym końcu XIII wieku i na samym początku XIV wieku okazują się główniejsze objawy tego wielkiego przesilenia, i każdy ważniejszy wypadek zdaje się być ostatnim wydźwięczeniem jednej po drugiej myśli, które konającą teraz epokę niegdyś ożywiały. Budowa na pozór stoi jeszcze cało i sztucznie się utrzyma przez dwa wieki; ale prąd nowych czasów już teraz zaczyna nurtować jej podstawy, i jeden jej węgielny kamień po drugim wyrywa[47].

Rzecz dotyczyła jesieni wieków średnich, kiedy widywano jeszcze przeciągających wielkich rycerzy, kiedy zadziwiała Joanna D'Arc[48], ale pod „świetnymi zasłonami" ukrywała się prawdziwa „sprężyna" tych wydarzeń: „wełna angielska i wino francuskie", przepisy regulujące obrót towarami, „kantory flamandzkich fabrykantów"[49]. W obrazie czasów dawno minionych mógł się jednak przejrzeć pomieszany w sobie, dobiegły połowy wiek XIX. Schyłek średniowiecza miał swoją „boską" epopeję. Na Dantego wieku XIX Klaczko, który do dantejskiego tematu wrócił w roku 1854, nikogo nie pasował, co jednak źle o poetach tych czasów bynajmniej nie świadczyło.

> Dante wiedział czego chciał; znał lub wierzył w znajomość niezawodnego środka na klęski swojej epoki (…). Tymczasem Goethe i Byron, Mickiewicz i autor IRYDIONA stawiają zagadnienia, na które odpowiedzieć może tylko przyszłość, wskazują zło, nie wskazując na nie środka, a ideał ich gubi się w tajemniczej głębi przyszłości.

BOSKA KOMEDIA była dziełem skończonym, bo zamykała epokę. „Tytaniczne utwory nowych czasów, płody cierpienia i rozpaczy" mają charakter fragmentaryczny, bo wychylone są ku zagadce czasów przyszłych, są „zwiastunami"[50]. W roku 1854, kiedy trwała wojna krymska, wyrokować o przyszłości rzeczywiście było trudno.

W numerze 31 „Dziennika Literackiego" z 1852 roku dyskutowano z powszechnym „mniemaniem", że to, co się aktualnie dzieje, należy tłumaczyć specyfiką epoki przejściowej. Autor artykułu widział negatywne strony

---

[47] J. Klaczko, *Dante Alighieri*, „Biblioteka Warszawska" 1852, t. IV (grudzień), s. 207.

[48] Dzieło o Joannie D'Arc opublikował Karol Libelt (*Dziewica Orleańska. Ustęp z dziejów Francyi*, Poznań 1847).

[49] Klaczko, *Dante Alighieri*, s. 217.

[50] Idem, *Dante wobec krytyki nowoczesnej*, [w:] *Rozprawy i szkice*, s. 172 (pierwodruk: *Dante et la critique moderne*, „La Revue Contemporaine" 1854, t. XVI).

takiego „mniemania". Kto mówił o „teraźniejszości" jako „epoce przejścia", namawiał tym samym, by starać się ją przeczekać, rojąc o czasie przyszłym, w którym nastąpi wreszcie pożądana stabilizacja. Piszący w „Dzienniku" miał dla owładniętych podobnym „mniemaniem" złą wiadomość, „epoka rozstajnej drogi" trwa permanentnie. Każda chwila teraźniejsza jest chwilą przechodzenia poprzedniej w kolejną, „jest zawsze przejściem, a nasze wyobrażenia o jakichś stałych epokach historycznych są tylko złudą optyki"[51]. Nigdy nie było żadnych „złotych wieków". Wyobrażenie o czasach obecnych jako „przejściowej" epoce bierze się stąd, że jedni widzą w niej schyłek, inni zaś – początek.

Starego Franciszka Wężyka należałoby zaliczyć do tych pierwszych. W liście pisanym 30 czerwca roku 1852 z Krakowa do jeszcze starszego Kajetana Koźmiana pomstował na usprawnienia komunikacyjne.

> Koleje żelazne zmniejszyły odległość, ale odleglejszymi sprawiły możność poruszania ludzi i krajów i zobojętniły na dotychczasowe stosunki. Leci się na oślep, nieważne prawie gdzie, a nawet czasem i po co. Były przypadki, że ci co chcieli jechać do Wiednia, znaleźli się w Pradze, a rzeczy ich we Wrocławiu; a wszystko spiesznie, bezwzględnie i bez dbałości o drugich, syn nieraz zapomniał ojca – córka została, a matka poleciała o 50 mil dalej. Każdy dworzec robi mi wyobrażenie Babilonu, reduty, domu wariatów[52].

Sieć kolei na nowo podzieliła świat i ludzi. Światy lokalne rozparcelowała między kolejowe linie i rozkłady jazdy.

W „Czasie" kolejami nie straszono. Pewna Polka, której list w krakowskim piśmie przedrukowano, wręcz zachwycała się szaleńczo gnającymi lokomotywami. Zaznała ich na kontynencie amerykańskim: „(…) bo tutaj nikt nie stęka i nie majaczy jak w Polsce, ale działa"[53].

Z „niezgranej polskiej orkiestry" można by jeszcze długo wyławiać poszczególnych sprawców zgiełku, przerzucając się od zaboru do zaboru, od łamów prasowych do publikacji książkowych czy listów, od aporii do aporii. Karol Libelt w zbiorze zatytułowanym HUMOR I PRAWDA W KILKU OBRAZKACH – Petersburg 1852 – z odrazą przyglądał się zalewowi słowa drukowanego. „Literatura w swej całości ma postać olbrzymiej głowy, o wielu tysiącach języków, gawędzących na przekór, i któremóż tu nadstawić ucha"[54]. Przedmiotem cytowanej uwagi była „massa literatury niemieckiej", ale pisząc o niej troszczył się autor niewątpliwie o dotkniętą „anarchię umysłową" literaturę polską.

---

[51] [b.a.], *Epoka przejścia*, „Dziennik Literacki" 1852, nr 31, s. 241.

[52] *Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845-1856)*, wstęp S. Tomkowicz, Kraków 1913, s. 75.

[53] „Czas" 1851, nr 158 (z 12 VII).

[54] K. Libelt, *Jak się przedstawia dzisiejsza massa literatury niemieckiej*, [w:] *Humor i prawda w kilku obrazkach*, Petersburg 1852, s. 78.

Epoka przejścia

Przed historykiem literatury XIX wieku lata pięćdziesiąte otwierają perspektywę atrakcyjną poznawczo ze względu na obfitość i rozmaitość formuł, w których ówcześni ludzie pióra starają się uchwycić swoje doświadczenie historyczne, zobaczyć teraźniejszość na krawędzi przeszłości. Nad okresem tym nie ciążą ponadto opinie mocno osadzone w tradycji badawczej. Janusz Maciejewski w książce z 1971 roku o „przedburzowcach", niewielu naliczył poprzedników, których by interesowały zjawiska literackie między Wiosną Ludów a wystąpieniem pozytywistów warszawskich[55]. Z upływem lat okres ten nieco zyskał na znaczeniu jako wydzielona – postromantyczna – cząstka procesu historycznoliterackiego, ale wciąż rozmywa się w literaturze okresu między powstaniami[56]. Znaczną dozę ekspansywności wykazuje choćby polska odmiana biedermeieru[57].

Lata pięćdziesiąte nie wtopiły się jeszcze w okres międzypowstaniowy w HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, opublikowanej u początków wieku XX. Autor syntezy, Stanisław Tarnowski, potraktował z osobna lata po 1848 (mocno akcentując wojnę krymską) jako okres przejściowy. Literatura tego czasu nie nosiła „znamion charakterystycznych, wybitnych i odrębnych". Nie objawili się publiczności ówczesnej wielcy pisarze, „nie było zwrotu w położeniach narodu, zatem w jego uczuciach, sądach, w jego sposobie myślenia". Pod spodem jednak wzbierały już „pierwiastki i siły nowe"[58].

---

[55] J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 121-133 (rozdział pt. *Literatura polska lat pięćdziesiątych XIX wieku*). Artykuły przez autora omawiane: M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki" 1963, z. 4; M. Żmigrodzka, *Wojaż romantyka smorgońskiego*, „Twórczość" 1962, nr 9 oraz *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki" 1966, z. 2. W redagowanej przez Maciejewskiego książce zbiorowej *Literatura południa wieku* z 1992 r. (z materiałów konferencji, która się odbyła w 1984 r.) temat przełomu romantyczno-pozytywistycznego podjęła Krystyna Poklewska, *Między romantyzmem a pozytywizmem (O grupie lwowskiego „Dziennika Literackiego" w latach 1856-1870)*. Określenie „południe wieku" pojawiło się w tytule referatu Mariana Płacheckiego (ostatecznie wydrukowanym po osiemnastu latach; por.: *Dekadentyzm południa wieku. Rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej", t. XVII, Kielce 2002).

[56] W syntezie *Romantyzm* autorstwa Aliny Witkowskiej i Ryszarda Przybylskiego lata pięćdziesiąte nie mają osobnej fizjonomii. Mieszczą się w okresie „międzypowstaniowym", omówionym wedle klucza genologicznego i wedle bardzo uproszczonego kryterium geograficznego: podziału na kraj i emigrację. Podobnie rzecz się ma w romantycznych tomach opracowanej zespołowo, wychylonej już ku nowemu tysiącleciu, *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. V, cz. 1-2, *Romantyzm*, A. Skoczek (red.), Bochnia – Kraków – Warszawa 2005.

[57] Notabene Maciejewski, zgadzając się, by literaturę lat pięćdziesiątych wiązać z biedermeierem, nie uważał, że wybory estetyczne twórców należy utożsamiać z politycznymi. Jego zdaniem, estetyka biedermeieru odpowiadała zarówno konserwatystom, jak i demokratom. Przedburzowcy, którzy odrzucili tę estetykę, wystąpili nie przeciw konserwatystom, lecz przeciw „starym" demokratom. Maciejewski, op. cit., s. 130.

[58] S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. VI, Kraków 1905, s. 1, 2. Maciejewski, który syntezy Tarnowskiego wśród studiów historycznoliterackich odnoszących się do „między"-epoki nie uwzględnił, w „przedburzowcach" chciał widzieć formację przełomu, a nie przejścia.

Synteza pióra Tarnowskiego może być dzisiaj ciekawa z tego względu, że autora od zjawisk opisywanych dzielił stosunkowo nieznaczny dystans czasowy. Urodzony w roku 1837, widział i czytał opisywane przez siebie zjawiska na własne oczy. O epoce „przejściowej" wypowiadał się wszak językiem epoki, do rangi historycznoliterackiej dystynkcji podnosząc „mniemanie", które w latach pięćdziesiątych powtarzano sobie ustawicznie. Patrząc z niewielkiego, lecz uważnego dystansu, operował Tarnowski, z czego nie musiał się nawet tłumaczyć, tak dalece było to wtedy naturalne, pojęciem literatury w znaczeniu piśmiennictwa. Przegląd zjawisk literackich okresu zaczął też nie od poezji, jak to się dzieje w syntezach późniejszych, ale od krytyki literackiej i ogólnych uwag o wpływie prasy na ówczesną kulturę literacką. Bo, jak zauważył, ówcześni powierzchownie wykształceni czytelnicy wiedzę o literaturze polskiej czerpali wyłącznie nieomal z tytułów prasowych. Dominanta prasowa w tym też się zaznaczyła, że za najciekawsze bodaj ówczesne zjawisko literackie, uznał Tarnowski fenomen „Wiadomości Polskich", pisma konsekwentnie redagowanego, o wyrazistej linii programowej. „Znajomość i czujną kontrolę siebie samych, one pierwsze tak wyraźnie, tak silnie afirmowały jako postulat teraźniejszości i warunek przyszłości"[59]. Klucza genologicznego, któremu zjawiska przejściowe z natury swojej stawiają opór, uczony używał dyskretnie. O prozie fabularnej i poezji (w takiej kolejności) wspomniał dopiero po charakterystyce „nauk historycznych" i „myśli politycznej". Umieszczona na szarym końcu poezja „rozpadła się na dzielnice". Czekała – pisał – na swojego Łokietka[60].

Mając w pamięci przytoczone wcześniej głosy z połowy wieku XIX, do refleksji Tarnowskiego warto by dorzucić, że nie tylko „był" to okres przejściowy, ale też w taki sposób na bieżąco go postrzegano. Dla literatury „przejściowej" charakterystyczna byłaby szeroko przez współczesnych podzielana świadomość nieprzystawania słów do rzeczy, tematów do form, podejrzliwość wobec „mniemań" i osób. W tak skorygowanym obrazie zachowywałyby swoją znaczącą pozycję ambitne „Wiadomości Polskie", wysoko szacowane przez Tarnowskiego, ale w swoim czasie przyjmowane jako kontrowersyjne, czego Tarnowski zresztą nie ukrywał: „(…) miały garstkę wiernych i przywiązanych, co rozumieli i słuchali, ogół dzielił się na takich co oburzali naiwnie lub szkalowali przewrotnie"[61]. W epoce „przejścia" inaczej być nie mogło.

Być nie mogło, ale czy nie bywało? Powszednia „anarchia umysłowa" zdawała się bowiem uciszać w dniach dla zbiorowości polskiej świątecznych, kiedy widać było gołym okiem, że i ona ma jednak swoje, jak to się wówczas

[59] Ibidem, s. 305. „Wiadomości Polskie" pod kątem polityki kulturalnej Hotelu Lambert czytała Zofia Trojanowiczowa, *Polityka kulturalna Hotelu Lambert po Wiośnie Ludów. (Na marginesie „Wiadomości Polskich")*, [w:] *Romantycy i rewolucja: studia*, A. Kowalczykowa (red.), Wrocław 1980, s. 193-209.

[60] Tarnowski, op. cit., s. 12.

[61] Ibidem, s. 309.

mawiało, „powagi narodowe". Można się było o tym przekonać, uczestnicząc w ich pogrzebach. W latach pięćdziesiątych i na samym początku sześćdziesiątych odeszło wiele osobistości, które w większym lub mniejszym zakresie stanowiły epokę. Wyliczmy: Adam Mickiewicz, Kajetan Koźmian, Zygmunt Krasiński, Adam Jerzy Czartoryski, Joachim Lelewel, Jan Skrzynecki, Tytus Działyński.

Jeśliby w zasobach piśmienniczych lat pięćdziesiątych dać – śladem Tarnowskiego – pierwszeństwo wypowiedziom, których przedmiotem jest polskie życie zbiorowe na „przejściu", to należałoby wśród nich uwzględnić, a nawet wyróżnić, mowy pogrzebowe, wspomnienia pośmiertne oraz nekrologi, wywołane zgonami narodowych „ojców"[62]. Nie najważniejsze przy tym okazałyby się chwyty retoryki, topika czy też powracające motywy literackie. O wiele donioślejszy był aspekt historyczno-socjologiczny bądź wręcz historyczno-kulturowy wystąpień i tekstów tego rodzaju. Mowy te były wydarzeniami publicznymi, wydarzeniami w rzeczywistości rozdzieranej konfliktami, praktycznie, na ile to było możliwe, uzgadniającymi granice świata wspólnie przeżywanego – przeżywanego nie tylko przez bezpośrednio, aktywnie lub biernie obecnych, lecz również przez odczytujących z pewnym opóźnieniem relacje prasowe z pogrzebów i osobne publikacje przemówień.

Ksiądz Hieronim Kajsiewicz w mowie pogrzebowej po śmierci Czartoryskiego wskazał na sprzężenie biografii z procesem dziejowym:

> (…) kiedy nowy okres, z trudem wyłania się z wnętrzności, ciągnąc za sobą zastęp nowych ludzi, wyobraziciele, piastuny, słudzy, narzędzia okresu poprzedniego nikną stopniowo z widowni politycznej. Alboż nie pamiętacie, Bracia, ile już nam ubyło gwiazd narodowych z epoki 30go roku, a odkąd tajemnicze światło trysło z krwi na ulicach Warszawy, z jakże przyspieszonym biegiem gasną dawne świeczniki nasze![63]

Śmierć osób, na które się oglądano, których wysłuchiwano i słuchano, wyznaczała ostrą granicę w losach zbiorowości. Wobec śmierci osób o narodowym znaczeniu nie można było uniknąć zbiorowych retrospekcji, pytań, jak przejąć po wielkich zmarłych dziedzictwo, jak ułożyć rosnącą galerię autorytetów. Zadanie łatwe nie było, zważywszy na sprzeczne, zmieniające się i niepewne koniunktury polityczne, a także na wzajemne skłócenie „powag" oraz ich wyznawców. Pogrzebowe rytuały przejścia miały ten walor, że spełniając je Polacy czasu zamętu mogli się sami i wobec siebie w swojej zbiorowej transgresji rozpoznać.

---

[62] Halina Stankowska omawiając czasopiśmiennictwo Wielkiej Emigracji odnotowała charakterystyczne dlań formy publicystyczne: „nekrolog, sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych, apele o składkę na pomnik, potem listy ofiarodawców, listy zmarłych na emigracji, a wreszcie pośmiertne artykuły monograficzne". H. Stankowska, *Literatura i krytyka w czasopismach Wielkiej Emigracji (1832-1848)*, Wrocław 1972, s. 21.

[63] H. Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa po śp. A.J. Czartoryskim (…) powiedziana dnia 15 st. 1862 r. w Paryżu*, Paryż 1862, s. 28.

Od Kajsiewicza można było usłyszeć, jak epoka przejścia kształtuje osobowości i biografie poszczególne. „W epokach przejścia, jak u nas od kilku już pokoleń, trudno znaleźć charaktery polityczne ostro i wydatnie zarysowane”[64]. Co ciekawe, kaznodzieja nie ograniczył epoki przejścia do ostatniego dziesięciolecia. „Przejście”, które zwykle zaprzecza ciągłości, tu okazuje się jedyną „nam” daną postacią ciągłości.

O związku polskiego życia zbiorowego z rytuałem pogrzebowym mówił 30 marca 1859 roku ksiądz Aleksy Prusinowski w poznańskiej kolegiacie św. Marii Magdaleny na obchodzie żałobnym po śmierci Zygmunta Krasińskiego.

> Gdziekolwiek na szerokim świecie własna nas zapędzi pokusa, lub wygna dopuszczenie Boże, tam pomiędzy gromadą narodów nie masz dla nas miejsca i miru, nikt nas nie powita, nikt nam ręki nie poda, bośmy obcy dla wszystkich.

W jednym tylko miejscu „obcy dla wszystkich” czują się jak u siebie i nie są wszystkiego pozbawieni:

> (...) tam, gdzie mogiły i krzyże, na cmentarzach uwieńczonych cierni zagajem, porosłych piołunu murawą, tam mieszkania nasze; bośmy narodzeni po zgonie matki, z jej śmiercią dźwignęło się życie nasze – więc tam nasze uroczystości i święta, tam się zbierają kapłani i wierni, panowie z ludu czeladką, sędziwi starcy i pacholęta i na grobach obchodzą biesiady duchów, święta uroczyste, wiece narodowe – Na groby, bracia, na groby! Do pogrzebów! To sejmy, to biesiady, to wesela nasze![65]

„Obcy dla wszystkich”, a więc i dla samych siebie, odnajdują się jako wspólnota podczas pogrzebów. Na cmentarzach przypominają sobie, skąd się wzięli, widzą, że nie są sami, że mają jeszcze i uznają powód, by się zebrać i powiedzieć sobie o wspólnych sprawach. Obrzęd pogrzebowy osoby dla narodu ważnej stanowi ostatnie dostępne residuum przestrzeni publicznej, w której to, co wspólne może się w ogóle ukonstytuować.

Wyodrębniając „dziedzinę publiczną”, korzystam z rozważań Hannah Arendt, która zastanawiała się nad jej specyfiką, genezą, ewolucją i erozją. Autorka Kondycji ludzkiej brała pod uwagę dwa znaczenia terminu „publiczne”.

Po pierwsze to, co „publiczne” jest bezpośrednio dostępne dla szerokiego kręgu odbiorców.

> Zjawisko [*appearance*] – coś, co jest widziane i słyszane zarówno przez innych, jak i przez nas samych – konstytuuje dla nas rzeczywistość. W porównaniu z rzeczywistością pochodzącą z bycia widzianym i słyszanym nawet największe siły życia wewnętrznego – namiętności naszego serca, myśli, umysłu i za-

[64] Ibidem, s. 22.

[65] A. Prusinowski, *Mowa żałobna na nabożeństwo za duszę Zygmunta Krasińskiego miana w Poznaniu w Kolegiacie Św. Marii Magdaleny, dnia 30 III 1859 r.*, [w:] *Mowy pogrzebowe i kazania Śp. Aleksego Prusinowskiego*, Poznań 1884, s. 279. W roku śmierci Krasińskiego jego rówieśnik Kraszewski opublikował rzecz w stylu poety pt. *Mogiły*.

> chwycenia zmysłów – wiodą żywot niepewny i mroczny, dopóki nie zostaną przekształcone, poprzez pozbawienie ich charakteru prywatnego i jednostkowego, w taki sposób, by nadawały się do pojawienia w sferze publicznej[66].

Po drugie

> (…) termin „publiczny" oznacza świat o tyle, o ile jest on wspólny nam wszystkim i różny od posiadanego w nim przez nas prywatnego miejsca. Świat ten nie jest jednak tożsamy z ziemią czy przyrodą, rozumianą jako ograniczona przestrzeń, w której poruszają się ludzie, oraz ogół warunków życia organicznego. Jest on raczej związany z wytworami ludzkimi [*the human artifact*], z dziełami ludzkich rąk, jak również ze sprawami dziejącymi się pomiędzy tymi, którzy wspólnie zamieszkują ów wytworzony przez człowieka świat. Razem żyć w świecie w istocie oznacza, że świat rzeczy rozciąga się pomiędzy tymi, którzy dzielą go wspólnie, tak jak stół umieszczony jest pomiędzy ludźmi siedzącymi wokół niego; świat, jak wszystko, co jest pomiędzy, zarazem ludzi łączy i dzieli[67].

W pogrzebach „powag" warto zobaczyć zdarzenia konstytuujące ów świat wspólny[68]. Z tego powodu Franciszek Salezy Dmochowski we WSPOMNIENIACH, spisanych w 1858 roku, przypomniał pogrzebowe obchody i pochody sprzed roku 1830. Żyjąc w epoce zmiennych koniunktur, krótkotrwałych przedsięwzięć, nawracających klęsk, szukał czegoś, co stanowiłoby przeciwwagę dla kalejdoskopowej rzeczywistości w jej wymiarze politycznym, społecznym, prawnym. Pomyślał o galerii „mężów", „narodowych ojców", którzy

> (...) pamięcią i czynami swoimi łączyli w kraju naszym wypadki ostatnich lat wieku ośmnastego z pierwszymi lat trzydziestu naszego wieku i prawie wszyscy naturalną rzeczy ludzkich koleją między 1815 a 1830 rokiem zeszli z tego świata: książę Józef Poniatowski, Kościuszko, Dąbrowski, Zajączek, Wybicki, Potocki Stanisław, stary książę Czartoryski jenerał ziem podolskich, Staszyc, Matuszewicz, Mokronowski, Bieliński, Woronicz, Wyszkowski, Lipiński, Surowiecki przestali przewodniczyć współziomkom, a zgonem swoim osierocili młodsze pokolenie, które jeszcze miało uczcić i ocenić ich zasługi[69].

Pogrzeby „mężów" były dla Dmochowskiego uroczystościami ich ceremonialnego przejścia – a zarazem przeniesienia – z pól, gdzie się zasłużyli, do

---

[66] H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2000, s. 56. O znaczeniach terminu „public" w kulturze angielskiej i francuskiej pisał R. Sennet, *The Fall of Public Man*, New York – London 1992, s. 16-24.

[67] Arendt, op. cit., s. 59.

[68] Połączenie kwestii autorytetu z metaforyką ojcowską (autorytet patrycentryczny) i ceremoniami pogrzebowymi występuje w książce Johna Bornemana, traktującej o strategiach legitymizacyjnych w XX-wiecznej polityce (*Death of the Father: An Anthropology of the End in Political Authority*, New York – Oxford 2004). O integracyjnej funkcji autorytetu, zarówno w perspektywie wspólnotowej, jak i jednostkowej zob.: I. Wagner, *Stałość i zmienność autorytetów*, Kraków 2005, s. 72 i nast.

[69] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 236-237. Wacław Berent w przemowie z okazji otwarcia Polskiej Akademii Literatury w 1933 r. pamiętał o trzech z tych pogrzebów: „Stoi przy tym wytrwałość narodów duchem swych przywódców wielkich, a Polska wtedy właśnie grzebała kolejno Kościuszkę, Dąbrowskiego, Staszica: Fides, Spes, Caritas pokolenia porozbiorowego". W. Berent, *Onegdaj*, [w:] *Pisma rozproszone i listy*, oprac. R. Nycz i W. Bolecki, Kraków 1992, s. 253.

zbiorowej pamięci. Funeralny kult autorytetu stwarzał ostatnią szansę intensywnego przeżycia współobecności z kimś, kto uosabiał zbiorowość. Swą powagę „mąż" zawdzięczał temu, że „czynami swoimi" utrwalonymi w świadomości potocznej łączył chwile krytyczne narodowego losu. Łączył chwile te w swym żywocie „męża", przecząc zarazem ich katastrofalnym, spełnionym bądź grożącym następstwom. Pozostałym rodakom przywracał poczucie ciągłości wspólnotowego dziedzictwa. Zdaniem autora WSPOMNIEŃ owe rytuały przejścia pomiędzy osieroconym światem żywych a światem zbiorowej pamięci miały szczególne znaczenie dla podtrzymania czy wytwarzania narodowej więzi w latach 1815-1830, choć wśród jego współczesnych, ubolewał, nikt już o tym nie pamięta. Nikt przecież nie czyta dawnych mów pogrzebowych, kazań, nekrologów. Wraz z literaturą pogrzebową, można wnosić, zatracono również świadomość wagi, jaką dla zachowania integralności wspólnoty miały i mieć nadal mogły autorytety publiczne.

Dmochowski nosił się z zamiarem publikacji zapomnianych funeraliów, ale nie dopełnił swojego pomysłu. Wkrótce przeminęła pora, by w Warszawie myśleć o pogrzebach dawno minionych. Dnia 11 czerwcu 1860 roku pogrzeb generałowej Sowińskiej dał pretekst do pierwszej od wielu lat patriotycznej manifestacji, która w roku następnym stała się impulsem dla całej fali uroczystości o podobnym charakterze. Inicjalny ten pogrzeb zrelacjonował Józef Ignacy Kraszewski-Bolesławita w pierwszym ze swoich „obrazków współczesnych" opatrzonych mottem „*all is true*". Bohater utworu – Franek Plewa – opowiadał matce:

> Kiedym ja wraz prawie z karawanem przyszedł na miejsce, było już jak nabite... Tysiące... ćma! A cicho, jakby mak siał. Choć nieboszczka nie lubiła wystawy w niczym, ale umyślnie tak urządzono, aby pogrzeb był okazały: karawan sześciokonny, ludzie z pochodniami, parada wielka. Mnie się dostało być blisko, bo miałem nieść trumnę przez ulicę Elektoralną. Jak tylko wyniesiono ją z domu, nie daliśmy włożyć na wóz, ale chwycili na barki i pochód się ruszył powoli, w milczeniu. Widok był arcywspaniały; ludu, panów powozów tłok niemiłosierny, jakem jeszcze na żadnym nie widział pogrzebie, jak żyję... wszystko urządzone i kolej do trumny wyznaczona[70].

---

[70] J.I. Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta*, oprac. W. Danek, wyd. V, Wrocław 1988, s. 12. W „Wiadomościach Polskich" z 30 czerwca 1860, powtarzając za „Dziennikiem Poznańskim" podano wiadomość o pogrzebie Sowińskiej: „Na pół godziny przed czasem naznaczonym na pogrzeb, zaledwie kilkadziesiąt osób było zgromadzonych; smutno jakoś spoglądano na siebie (...). Ale na raz, krótko przed uderzeniem szóstej, ze wszystkich stron ciągnąć zaczęły processyonalnie, nieprzerwanym łańcuchem, gromadki obojej płci i różnego wieku, dzieci i starcy o kiju; wszystkie szkoły miały swych przedstawicieli w znakomitej liczbie. Orszak ruszył za rogatki Wolskie, na cmentarz ewangelicko-reformowany. Wóz żałobny wyprzedzony o wiele naprzód, przez kilkotysięczny tłum, otaczający trumnę niesioną przez młodzież szkolną i wielu innych, mając za sobą kilkadziesiąt powozów, zakończył ten uroczysty pochód, milczący a jednak wiele mówiący". „Wiadomości Polskie" 1860, nr 22 (z 30 VI). Pierwszy „obrazek" Kraszewskiego ukazał się w 1863 r., a następnie w 1864 r. – *Szpieg*, w 1865 – *Para czerwona*, *Moskal*, *My i oni*, w 1866 – *Żyd*.

Uniesienie Franka Plewy, kiedy mówi o „arcywspaniałym widoku" jest zrozumiałe w kontekście mowy żałobnej Prusinowskiego z roku 1859. Jeszcze więcej rozumie się z euforii uczestnika pogrzebu warszawskiego po lekturze wileńskiego „Atheneum" z 1841 roku, które Kraszewski redagował. Pisał tam o życiu publicznym jako jednej z „oblubienic ojców naszych", obok religii, rodziny i życia obozowego. „Passja" owa

> (…) ciągłego miotania się w czynnem życiu (…) obok surowości obyczajowej, nadała nam prawdziwą artystowską odrębność, z której tylko korzystać trzeba, lecz korzystać prędko; bo obraz ten szanowny ręką wieków malowany, który i tak oddaleniem już zaciemniał, może się stać wkrótce i nie do poczucia, i nie do poznania[71].

W roku 1841, w otoczeniu sennego Wilna „życie publiczne" zostało opisane jako coś nienaturalnie gorączkowego, bezładnego, ale jednocześnie fascynującego, bo dla czytelników „Atheneum" ledwie do wyobrażenia.

Polskie pogrzebowe orszaki z XIX wieku dawały zgromadzonym namiastkę wspólnego działania. Czy jednak, by przejść z wymiaru publicznego w symboliczny, dałoby się ze wszystkich pogrzebowych pochodów epoki po rozbiorach uformować jeden – ogólnonarodowy?[72] Kraszewski-Bolesławita w swym Dziecięciu Starego Miasta, relacjonując pogrzeb Sowińskiej, a potem uroczystość grzebania pięciu poległych podczas demonstracji na Placu Zamkowym, nie przypomniał czytelnikom o skupiającym „wszystkich" pogrzebach sprzed roku 1830, chociaż jego bohaterom przychodziło się odwoływać do narodowej przeszłości[73]. Tamte pogrzeby nie były jednak Bolesławicie do niczego potrzebne. W „obrazku" Dziecię Starego Miasta nie pisał o pogrzebach „ojców", lecz męczenników, a zatem o pogrzebach, które kładły kamień węgielny pod nową wspólnotę. Ojców narodu w „obrazkach" Kraszewskiego nie ma wcale, zaś ojcowie naturalni tworzą galerię antybohaterów. Jest tam przecież i ojciec sceptyk, i ojciec-szpieg, i ojciec-Moskal. W Szpiegu, kolejnym swoim „obrazku" po Dziecięciu, pisarz reasumował, zestawiając porównawczo rewolucję 1831 roku z wypadkami o trzydzieści lat późniejszymi:

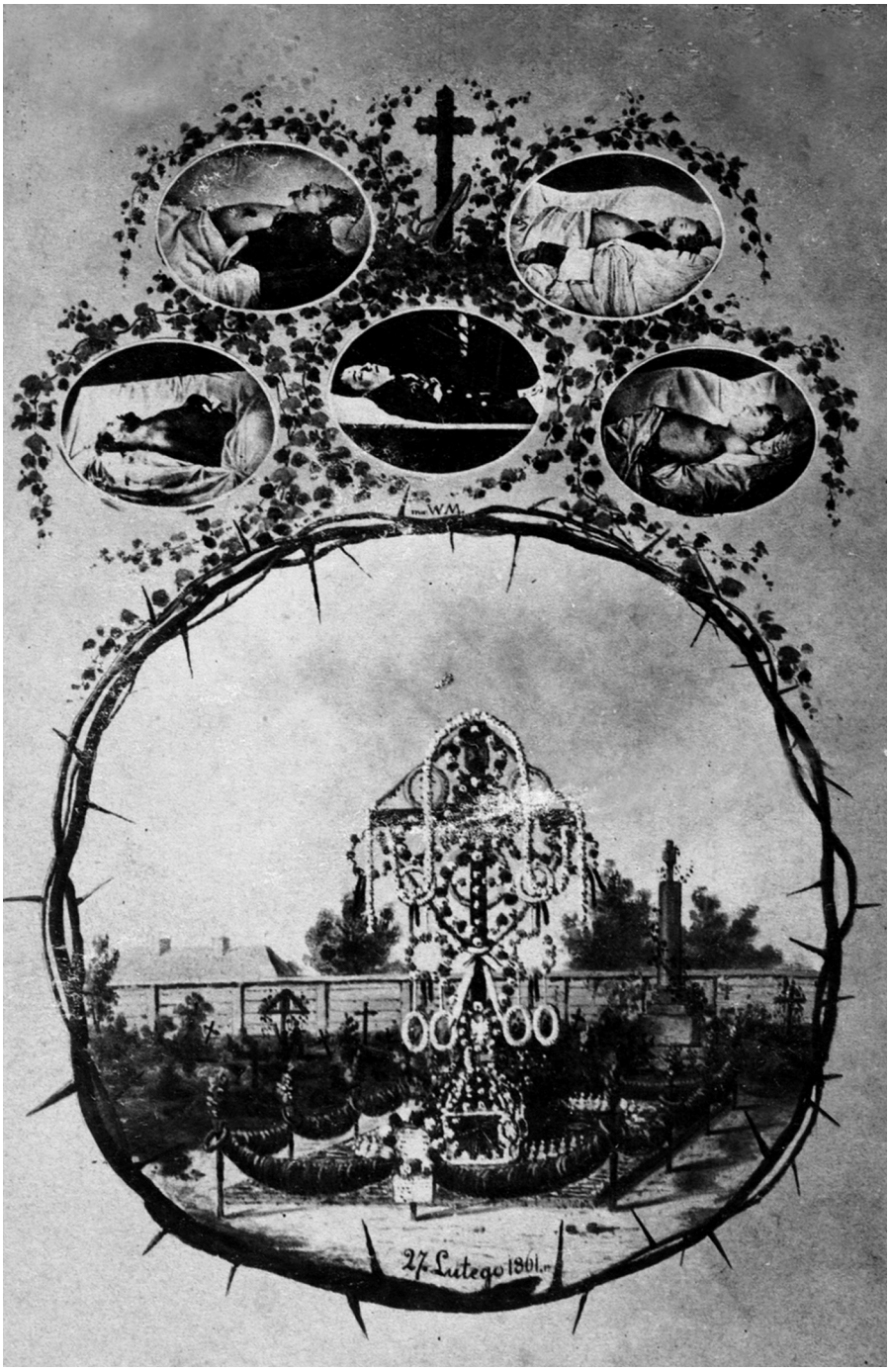
> Tam na czele stały osobistości, jednostki, tu bezimienny ogół, tam naród wlókł się naśladowniczym torem powtarzając cudze dzieje, tu urobiła się instynktowo forma właściwa działaniu, nasza własna, do okoliczności stosowna; tam na czele stało wojsko i szlachta, tu stan średni, mieszczanie, rzemieślnicy,

---

[71] „Atheneum" 1841, t. V, s. 97.

[72] W *Rachunkach* Kraszewski połączył wszystkie manifestacje warszawskie w jeden pochód: „Powiedział ktoś bardzo trafnie, że od 1861 roku począwszy, od pogrzebu Sowińskiej, aż do uroczystego, niezapomnianego pochodu dnia 2 Marca, który był jakby ojczyzny pogrzebem idealnym, trwała epoka Zygmunta, czysta jak on, spokojna (...) od kwietniowej rzezi, cały tok dziejów aż po dni nasze, nie jestże to jakby Słowackiego poemat, urągający się logice dziejów i sprawiedliwości Bożej?" [J.I. Kraszewski], *Rachunki (1866)*, Poznań 1867, s. 235.

[73] Na łamach „Wiadomości Polskich" również nie grzebano w pamięci nazbyt głęboko: „Tak licznego pogrzebu nie było w Warszawie od pogrzebu nieodżałowanej pamięci Jachowicza, ale tak uroczystego nikt nie pamięta". „Wiadomości Polskie", op. cit. Stanisław Jachowicz zmarł w 1857 r.



Pięciu poległych podczas manifestacji patriotycznej 27 lutego 1861

młodzi, żydzi. W 31 roku kobiety z okien tylko rzucały bukiety, dziś pełny ich Sybir i cytadela[74].

Manifestacje, a wśród nich pogrzeby, są w „obrazkach" przejawem „instynktu", nie zaś odziedziczonym po bezpośrednich przodkach rytuałem. Bez względu jednak na to, jak pogrzeb o historycznym znaczeniu zostałby zinterpretowany, jedno nie ulega kwestii: miał miejsce naprawdę – dla wielu osób naraz. Na tym polegał jego szczególny urok dla rozproszonych, wydziedziczonych, niepewnych jutra, siebie samych i siebie nawzajem.

[74] J.I. Kraszewski, *Szpieg*, Poznań 1864, s. 117.

ROZDZIAŁ I

Ojcowie przeklęci

nic nie przechodziło w czyn i działanie, pokąd w żywym przemówieniu nie wyrobiło się jako myśl i dziejotwórcza idea[1].

patrzmy lepiej na niego, jak całe życie siedzi między starymi Rzymianami (bo z Francuzami nie miał nic do czynienia)[2].

Powrót Koźmiana

W rubryce PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA w kwietniowym „Dodatku miesięcznym" do „Czasu" z 1856 roku, Lucjan Siemieński umieścił artykuł o zmarłym 7 marca Kajetanie Koźmianie. Redaktor periodyku wychodzącego od początku tego właśnie roku, w czwartym z kolei odcinku *revue* kierował uwagę czytelników na kogoś, kto już od lat nie uczestniczył w „ruchu literackim". Zajmując się, jak wszystko na to wskazywało, Koźmianem dawno przebrzmiałym, autor komentarzy do nowości rynku wydawniczego nie wykraczał jednak poza swą zwykłą rolę. Asumpt do przeglądowej wypowiedzi dały krytykowi echa prasowe owej śmierci na ustroniu.

> Po różnych dziennikach polskich ukazały się już liczne artykuły spowodowane zgonem Kajetana Koźmiana, starca przeszło 80-letniego, który usunąwszy się od urzędów publicznych, piastowanych przez ciąg życia zaszczytnie, osiadł w zaciszu wiejskiem w swoich Piotrowicach pod Lublinem[3].

Zainteresowanie pozgonne tłumaczyło się Koźmianowymi zasługami w służbie publicznej, ale również tym, że osiadły na uboczu nie zobojętniał na świat. Do końca zachował „bystrość umysłu" i ochotę do pisania.

Nadmieniając o „licznych artykułach" Siemieński nie przesadzał. Nekrologia, nieraz w formie dosyć obszernych rozpraw, pojawiły się w prasie warszawskiej („Gazeta Codzienna", „Gazeta Warszawska", „Dziennik Warszawski", „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych"), krakowskiej

---

[1] K. Mecherzyński, *Historya wymowy w Polsce*, t. I. Kraków 1856, s. 34.

[2] S. Tarnowski, *Wstęp*, [w:] K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 7.

[3] L. Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa. Kajetan Koźmian*, „Czas. Dodatek miesięczny" 1856, t. II (kwiecień), s. 192.

(„Czas"), poznańskiej („Przegląd Poznański"), emigracyjnej („Wiadomości Polskie"), a jak odnotował syn zmarłego, również w zagranicznej[4]. O zmarłym pisano nadspodziewanie wiele i wcale niezdawkowo. Aczkolwiek nie tak dobrze – w znaczeniu i przychylnie, i kompetentnie – jakby tego chciał Koźmian Andrzej Edward. Ten ostatni odezwał się właśnie dlatego, że artykuły pozgonne (wskazał na „Gazetę Warszawską" i „Czas" – „organy publiczne" o największej „wziętości") dawały o jego zmarłym ojcu wyobrażenie niedostateczne. Syn nie przypuszczał, by okazjonalne komplementy zneutralizowały wszystkie afronty, których ofiarą ojciec padał za życia. Koźmian bowiem był „mało znany ludziom dzisiejszym i obcy" nie tylko dlatego, że dawno już nie pełnił funkcji publicznych, lecz również dlatego, że w minionym ćwierćwieczu, jeśli w ogóle o nim pisano, to pisano źle; krótko i zniechęcająco. Andrzej Edward na łamach „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" poinformował czytelników skrupulatnie, kto i co napisał złośliwie o poemacie ZIEMIAŃSTWO, najniesłuszniej sponiewieranym dziele ojca-poety. Zacytował Jarosza Bejłę (Henryka Rzewuskiego), Kazimierza Władysława Wójcickiego, Klementynę Hoffmanową, Jana Majorkiewicza[5].

Na liście złośliwców zabrakło wszelako nazwiska, które powinno ją było otworzyć. Syn Kajetana przemilczał fragment z III części DZIADÓW, który ugodził w ZIEMIAŃSTWO najdotkliwiej. Pominięcie dzieła Mickiewicza można bez namysłu tłumaczyć przepisami cenzury. Gdyby jednak synowi ofiary zależało, aby Mickiewicz trafił do rejestru zoilów, niewątpliwie znalazłby sposób, jak cenzuralny zakaz obejść. Czy wolał odpierać ataki przeciwników ojcowskiego talentu licznych, ale za to mniej wpływowych od autorytetu pominiętego? Wyliczone oceny krytyczne bez trudu równoważył zastępem czytelników dla poematu łaskawych: Woronicz, Niemcewicz, Morawski, Mostowski, Osiński, Brodziński. Za poematem przemawiał też, i to zdaniem Andrzeja Edwarda jak dotąd najtrafniej, artykuł w prasie londyńskiej, kwitujący przekład ZIEMIAŃSTWA na angielski. Opinii prawdziwie adekwatnych względem wartości poematu spodziewał się syn Kajetana dopiero w przyszłości[6].

---

[4] Andrzej Edward Koźmian w swoich listach prywatnych wspominał o nekrologach w prasie angielskiej, we włoskim piśmie „Civiltà Cattolica" oraz o francuskim *Mémorial historique. Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana. 1829-1864*, t. III, Lwów 1894, s. 7, 13, 22.

[5] A.E. Koźmian, *Znad Bystrzycy. O ojcu swoim napisał syn jego*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 1856, nr 14-18. W późniejszym czasie działania o podobnym rehabilitacyjnym charakterze podjął syn margrabiego Wielopolskiego wobec pamięci o własnym ojcu. „Mocno brązowanym pomnikiem była Monografia Henryka Lisickiego (1878). Utwór familijnego dziejopisa, pisany tuż po zgonie margrabiego jak nekrolog, inspirowany całkowicie przez spadkobiercę margrabstwa, a rzekomo i polityki ojcowskiej, Zygmunta Wielopolskiego". M. Kukiel, *Margrabia*, [w:] *Historia w służbie teraźniejszości i inne pisma emigracyjne*, oprac. J. Habielski, Warszawa 1994, s. 223. O kształtowaniu wizerunku Koźmiana staraniem rodziny zob.: M. Mycielski, *Miasto ma swych mieszkańców, wieś obywateli. Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 6-7.

[6] *Ziemiaństwo* doczekało się opracowania monograficznego. Zob.: S. Kufel, *Nad „Ziemiaństwem polskim" Kajetana Koźmiana: interpretacje i konteksty*, Zielona Góra 2000.

Że nie kto inny, lecz autor DZIADÓW fatalnie zaważył na recepcji poematu, pisał Ryszard Przybylski w książce KLASYCYZM CZYLI PRAWDZIWY KONIEC KRÓLESTWA POLSKIEGO z 1983 roku, w której poświęcił Koźmianowi aż dwa sążniste rozdziały. „Wyśmiane [ZIEMIAŃSTWO – E.D.] przez Mickiewicza w arcydramacie narodowym, stało się wyjątkowym żerem dla badaczy zniewolonych przez tyle tanią, co spóźnioną romantyczną żarliwość”[7]. Autor KLASYCYZMU utrzymywał, że dopiero Alina Witkowska przeczytała poemat Koźmiana nie ulegając presji romantyków.

Jako czytelnik ód napoleońskich oraz ZIEMIAŃSTWA nie wypełniał Przybylski nazbyt motywowanego prywatą zamówienia Andrzeja Edwarda, aczkolwiek swoich emocji względem dzieł omawianych pod korcem nie chował. Jego inicjatywę już prędzej dałoby się skojarzyć z podejściem Siemieńskiego, który starego klasyka zdecydowanie brał w obronę właśnie przed Mickiewiczem. Co więcej, Siemieński – podobnie jak Przybylski – nie miał na uwadze samego tylko, właśnie zmarłego Koźmiana. Stwierdzał bowiem, że przyszła już pora na rewizję formuł, w których „szkoła klassyczno-konwencjonalna” uwięzła za sprawą romantyków. „My dziś wolniejsi od uprzedzeń naszych poprzedników, winniśmy to, co z właściwego wyrugowano miejsca, co potępiono bezwzględnie, odnieść do należnego porządku i usprawiedliwić”[8]. O tym, że deklarację swoją Siemieński traktował serio i że nie miała ona charakteru okazjonalnego, świadczą jego publikacje późniejsze. Artykuł o Koźmianie włączył do książki na temat literatury między rokiem 1848 a 1858, następnie do pierwszego tomu PORTRETÓW LITERACKICH z roku 1865[9]. W 1866 roku wydał OBÓZ KLASYKÓW. USTĘP Z HISTORII WYOBRAŻEŃ LITERACKICH W XIX WIEKU.

Przybylski w zestawieniu bibliograficznym odnotował tę ostatnią pozycję. Artykułu przeglądowego, ani zresztą żadnego z innych, które wywołała śmierć Koźmiana, nie uwzględnił[10]. Siemieński zaś w zdaniu swoim co do konieczności obejrzenia na nowo literatury pierwszych dekad XIX wieku nie był wtedy odosobniony. Być może autor KLASYCYZMU rzeczników rewizji utartych zdań o klasykach pominął milczeniem dlatego, że ich deklaracje nazbyt wiązały się z okolicznością pozgonną i miały w związku z tym charakter cere-

[7] R. Przybylski, *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 324 (II wydanie – Gdańsk 1996).

[8] Siemieński, op. cit., s. 195, 197.

[9] Gatunek „portretu” wywodził się z praktykowanej przez klasyków pochwały. „Ulubiona przez pseudoklasyków pochwała zamieniała się pod ich [Sainte-Beuve, Siemieński, Tyszyński – E.D.] piórem w szeroką, obfitą, wyczerpującą, jak wyraził się Brunetière, biografię człowieka i jego dzieł”. T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce romantyzmu (1831-1863)*, Kraków 1931, s. 73.

[10] Przybylski wskazywał na Berenta jako swego poprzednika. „Najwyższa tedy pora złamać święte pieczęcie i odczytać ów niezwykły testament. Nie ma żadnego powodu, abyśmy naśladując lekkomyślnie romantyków, gardzili nadal mądrością pokolenia szwoleżerów. Sądzę, że Marian Brandys, który tyle zrobił w tej sprawie, pójdzie ze mną na Powązki i rzuci rozkruszony lak na mogiłę Wacława Berenta”. Przybylski, op. cit., s. 256.

monialny, nie dość merytoryczny; w dodatku zaś, mimo szczerych chęci nie udało im się pożądanej zmiany opinii przeprowadzić.

Wydaje się jednak, że zadeklarowana w latach pięćdziesiątych XIX wieku przez Siemieńskiego i innych autorów prasowych potrzeba nowego spojrzenia na zjawiska literackie przełomu wieków mimo wszystko zasługuje na uwagę[11]. Nie tylko dlatego, że zaistniała publicznie, ale również dlatego, że mimo pewnych zbieżności, w przymiarkach tych o co innego szło aniżeli w propozycji Przybylskiego i że była to chronologicznie pierwsza próba poromantycznej reinterpretacji późnego klasycyzmu.

Wielki klasycyzm

Ryszard Przybylski w swej pisanej między listopadem 1968 a czerwcem 1981 roku monumentalnej książce o klasycyzmie doby porozbiorowej starał się przywrócić klasykom rodzimym należne im miejsce w refleksji historycznoliterackiej, a przy tym wzbogacić kanon literatury polskiej o szereg dzieł wybitnych. W dziełach tych – uważał – klasycy niczym w testamencie dla przyszłych pokoleń zamknęli mądrość wynikającą z jedynego w swoim rodzaju, tragicznego doświadczenia: katastrofy państwa. Wykonali gigantyczną pracę, dzięki której udało im się wyłonić „(…) zestaw wartości w zamordowanym państwie, które złożyły się na to, co nazywano wówczas za Arystotelesem entelechią narodu, czyli siłą sprawiającą, że naród jest tym, czym jest”[12]. Ich dokonania badacz liczył do kategorii zasług o znaczeniu przełomowym dla kultury narodowej. Przyznawał się też do szczególnej z nimi więzi. Poemat Koźmiana łączył z doświadczeniami własnej generacji (rocznik 1928).

> Moje pokolenie, któremu historia ciągle odbierała nadzieję i dręczyła ponurym zwycięstwem absurdu, nie potrafi przejść obojętnie obok człowieka katowanego przez los i z trudem znosi brak zrozumienia dla ludzi zaszczutych przez rzeczową i bezbłędną analizę rzeczywistości. Toteż mam czułość dla utworu, który towarzyszył porozbiorowemu klasycyzmowi we wszystkich

[11] Inicjatywy Siemieńskiego nie zauważył Stanisław Pietraszko. Odnotował pracę Mecherzyńskiego *O poetach czasu Stanisława Augusta* (1865) jako początek nowego spojrzenia na oświecenie i klasycyzm. S. Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 7-8. Piotr Żbikowski stwierdzał ogólnikowo, że w artykułach pośmiertnych przedstawiano Koźmiana jako typowego klasyka. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 99. Tymczasem to właśnie Koźmian dał pretekst, by o klasycyzmie w ogóle zacząć mówić, rewidując ukształtowany przez romantyków stereotyp. Prace Siemińskiego spotkały się z uznaniem Stanisława Tarnowskiego. We wstępie do czterotomowego wydania pism Franciszka Morawskiego z 1882 r., które ustawiał na półce obok niedawnego wydania pism Franciszka Wężyka i wierszy Kajetana Koźmiana, przyznawał Siemieńskiemu palmę pierwszeństwa jako temu, który odważył się pozbyć „uprzedzeń” względem twórców z epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, wydać o nich „sąd sprawiedliwy”. S. Tarnowski, *Przedmowa* do: F.D. Morawski, *Pisma wierszem i prozą*, Poznań 1882, t. I, s. 6.

[12] Przybylski, op. cit., s. 7.

> okresach jego burzliwej historii, w czasach rozpaczy, nadziei, rezygnacji i na pogorzelisku. Po każdym krwawym i strasznym akcie dziejowym klasycyzm zapuszczał kurtynę z napisem ZIEMIAŃSTWO[13].

Uznanie i fascynacja nie wykluczały wszelako spojrzenia krytycznego.

Klasycyzm w lekcji Przybylskiego miał bowiem nie tylko lata świetności. Jego faza pierwsza trwała między rokiem 1795 a 1806, drugą stanowiły krótkie dzieje Księstwa Warszawskiego, trzecia rozpoczęła się w roku 1815. „Wielki klasycyzm – stwierdzał Przybylski – osiągnął swe apogeum w roku 1812, kiedy Koźmian krzyczał przed całym narodem, że «chodzi nam o wszystko»"[14].

Po 1815 roku natomiast priorytetowa dla klasyków „walka o restytucję Królestwa Polskiego" prowadzona w imię „Wiecznej Polskości", której istotą była idea parlamentaryzmu i kultura wysoko szacująca godność osoby ludzkiej, weszła w „fazę tragikomiczną"[15]. Co do oceny tego okresu badacz zgadzał się z młodymi romantykami. Klasycy bronili wtedy już nie Wiecznej Polskości, ale stworzonego na kongresie wiedeńskim z woli cara Królestwa Polskiego, tworu pomyślanego przebiegle jako sposób na „wykoślawienie i upodlenie życia publicznego we wszystkich podstawowych sferach, w gospodarce, w polityce socjalnej i w kulturze"[16]. Przybylskiemu chodziło zatem, by cienia hańby, która słusznie dotknęła obrońców Królestwa Kongresowego, nie rozciągać na cały klasycyzm doby porozbiorowej, by spod romantycznej anatemy wyjąć jego osiągnięcia sprzed 1815 roku,

> (…) kiedy to klasycy zstępowali do zmarłych, aby prowadzić z nimi mądre, budzące nadzieję rozmowy, kiedy rozchylali czarną zasłonę naszego przeznaczenia historycznego, kiedy tłumaczyli narodowi sens niezasłużonego cierpienia, kiedy dumą i chwałą gasili pożary duszy wzniecane przez rozczarowania, kiedy w trumnie Królestwa Polskiego znaleźli samą istotę Wiecznej Polskości, kiedy umieli twardo wykrzyczeć wszystko albo nic, Najjaśniejsza Rzeczpospolita albo czarny kwadrat nicości[17].

Po roku 1815 – zdaniem Przybylskiego – żadne wybitne dzieło w duchu klasycznym nie zostało napisane[18]. Ot, „kilka ładnych wierszy, kilka ciętych satyrycznych bajek, uroczych wspomnień"[19]. Wśród tych kilku znalazłoby się pewnie miejsce dla hymnu BOŻE COŚ POLSKĘ, napisanego dla uczczenia pierwszej rocznicy „ogłoszenia Królestwa Polskiego"[20]. Gdzie indziej autor KLASY-

---

[13] Ibidem, s. 324-325.

[14] Ibidem, s. 392.

[15] Ibidem.

[16] Ibidem. Przybylski nieomal parafrazował w tym fragmencie Mochnackiego.

[17] Ibidem, s. 393.

[18] *Ziemiaństwo* Koźmiana ukazało się wprawdzie dopiero w roku 1839, ale jego zamysł sięga roku 1802. *Barbara Radziwiłłówna*, która miała premierę w 1817 r., została ukończona w 1811.

[19] Przybylski, op. cit., s. 393.

[20] Rocznicowy wiersz Alojzego Felińskiego nosił tytuł *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego. Z woli Naczelnego Wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany.*

CYZMU wymienił Niemcewicza i Morawskiego jako autorów bajek i poematów godnych uwagi[21], ale nie wytrzymujących porównania z omówionymi przezeń szczegółowo utworami Krasickiego (ROZMOWY ZMARŁYCH), Trembeckiego (SOFIJÓWKA), Woronicza (HYMN DO BOGA), Godebskiego (WIERSZ DO LEGIÓW POLSKICH), Felińskiego (BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA), Koźmiana (ODY NAPOLEOŃSKIE, ZIEMIAŃSTWO). Kiedy klasycy decydują się na kompromis z ułomną rzeczywistością Królestwa Kongresowego, z poetów stają się rymopisami. Prawdziwy klasycyzm umiera wraz z upadkiem „dumnego" Napoleona.

Mimo dezaprobaty jawnie okazywanej poczynaniom klasyków po roku 1815, Przybylski mniej ostentacyjnie, lecz konsekwentnie szukał jednak dla nich usprawiedliwienia. Odpowiedzialnością za wiele niegodnych myśli i uczynków Polaków porozbiorowych obarczył… cesarza Francuzów.

> Cesarz okazał się prawdziwym demonem polskich klasyków. Stworzył im dusze, ukształtował ich świadomość, wypełnił ich kompleksami. (…) W duszę Koźmiana wyczyny Napoleona w Księstwie Warszawskim wsączyły kompleks łaski (…)[22].

Epoka klasycyzmu „porywającego i szalonego" przeminęła; zaczęła się polityka ugody, tak fatalna w skutkach dla żywotności formacji. Nie Mickiewicz zatem, jak wszyscy myśleliśmy, Napoleon okazał się rzeczywistym pogromcą polskiego klasycyzmu. Autor BALLAD I ROMANSÓW jedynie dobił leżącego, dopowiedzieć by można, wyciągając ostateczne wnioski z książki Przybylskiego.

Takiego tryumfu romantyka uczony jednak zaoszczędził swoim klasykom. Aczkolwiek daleki był od szukania wiedzy o klasycyzmie, jak często bywało, poprzez śledzenie sporu klasyczno-romantycznego, od tradycji tej całkiem nie stronił. Nie zajął się jednak warszawską odsłoną logomachii, uwikłaną w sprawy nieszczęsnego, wedle jego widzenia, Królestwa Kongresowego, lecz konfrontacją wileńską między Janem Śniadeckim a Adamem Mickiewiczem, którą odczytał jako „bitwę o koncepcję podmiotu"[23]. W książce, na której część główną złożyły się wnikliwe lektury siedmiu arcydzieł klasycyzmu porozbiorowego, Śniadecki nie stanął na pozycji z góry straconej. Przybylski pozwolił mu wytrzymać śmiały atak Mickiewicza, po czym ani jednemu, ani drugiemu uczestnikowi sporu nie przyznał bezwzględnego zwycięstwa. Z XX-wiecznego punktu widzenia anachronizmem była zarówno oświeceniowa koncepcja podmiotu-ciała w wersji empiryczno-utylitarnej, jak też romantyczna koncepcja podmiotu bezcielesnego.

Trudno się z Przybylskim nie zgodzić, że wybrane przez niego do szczegółowego omówienia utwory zasługują na lepszy los aniżeli ten, który im zgotowali uprzedzeni czy nie dość kompetentni krytycy i historycy literatury. Zar-

---

[21] Przybylski, op. cit., s. 106.
[22] Ibidem, s. 321, 322.
[23] Ibidem, s. 386.

liwość autora KLASYCYZMU wiele w tym względzie zmieniła[24]. Jeśli od tamtego czasu, od roku 1983, późni klasycy nabrali w refleksji historycznoliterackiej nieco wigoru, zawdzięczają to w znacznej mierze Przybylskiemu, który też zadbał o ich interesy jako współautor syntezy ROMANTYZM (w serii „Wielka Historia Literatury Polskiej"). Ktokolwiek zatem podręcznika tego używa, nie ocenia ZIEMIAŃSTWA pod dyktando Mickiewicza. Wartościująca etykieta „pseudoklasycyzmu" poszła w zapomnienie[25].

Przybylski jako autor KLASYCYZMU zjednuje sobie zaufanie czytelnika tym, że mimo nieukrywanej sympatii dla swoich bohaterów potrafi dostrzec moment, kiedy sprzeniewierzają się samym sobie i zmieniają we własne karykatury. Jednakże XIX-wieczni autorzy publikacji o Koźmianie z okazji pośmiertnej nie oddzielają tak radykalnie Księstwa Warszawskiego od Królestwa Polskiego. Ponadto, inaczej niż Przybylski, nie koncentrują się na twórczości poetyckiej starego klasyka[26]. Nie mniej niż o poecie pisze się wówczas o Koźmianie prozaiku (na poecie zależy Andrzejowi Edwardowi), w tym mówcy, o urzędach przezeń sprawowanych[27]. W „Gazecie Warszawskiej"

---

[24] Jerzy Ziomek stwierdzał, że w książce Przybylskiego przeprowadzona została konfrontacja romantyzmu z klasycyzmem nieograniczonym do późnego klasycyzmu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, lecz przedstawionym jako „wielka formacja w długim trwaniu". J. Ziomek, *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej*, [w:] *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 43.

[25] W *Słowniku literatury polskiej XIX wieku* pod hasłem „pseudoklasycyzm" znajduje się jedynie odsyłacz do hasła „klasycyzm porozbiorowy" autorstwa Przybylskiego. Nie podniesiono natomiast w *Słowniku* tym do godności hasła „klasycyzmu postanisławowskiego", który figuruje w tytułach książek Piotra Żbikowskiego (*Klasycyzm postanisławowski. Próba definicji*, Rzeszów 1974, *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*, Warszawa 1984, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999) i ma swoich zwolenników. Autor słownikowego hasła do terminu tego odniósł się z rezerwą. „Wydaje się on mniej celny, gdyż nie oddaje dramatu, jaki był udziałem klasycyzmu w w. XIX. Pogardliwy termin «pseudoklasycyzm» wychodzi dziś z użycia". R. Przybylski, *Klasycyzm porozbiorowy*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, J. Bachórz i A. Kowalczykowa (red.), Wrocław – Warszawa – Kraków 1991, s. 407.

O pseudoklasycyzmie, ale bez pogardy pisał Bronisław Chlebowski, *Literatura polska porozbiorowa*, wyd. II, Lwów 1935 (powst. 1912-1914 przygotowywana jako część *Encyklopedii filologii słowiańskiej* opracowywanej z inicjatywy Petersburskiej Akademii Nauk, miała się ukazać po rosyjsku): „Pseudoklasycyzm, jako poprzedzający i przygotowujący poniekąd wielki rozkwit poezji polskiej między rokiem 1820 a 1848, jest podobnie jak późniejsza wielka poezja wyrazem dusz młodszej Polski, budzącej się do życia narodowego i umysłowego na obszarach litewsko-ruskich. Jest to owoc działalności kulturalnej i wspólności swobodnego życia politycznego, zespalających od wieku XV miejscową ludność tych obszarów z napływająca z zachodu kolonizacją polską. Jak na obszarach Polski Piastowskiej i Rusi Czerwonej poezja łacińska poprzedziła rozkwit poezji polskiej w wieku XVI, tak na obszarach młodszej, Jagiellońskiej Polski, pseudoklasycyzm poprzedza rozkwit romantyzmu" (s. 25).

[26] Pozaliterackie źródła społecznej pozycji klasyków przypominał P. Żbikowski na marginesie swoich rozważań o ich doktrynie literackiej. „Prestiż i autorytet w szerokich kręgach społeczeństwa zawdzięczał jednak klasycyzm pierwszych dziesiątków lat XIX wieku nie tylko i nie tyle szczegółowym właściwościom swej doktryny, lecz przede wszystkim ofiarnej służbie publicznej najwybitniejszych przedstawicieli prądu, ich wielokrotnie podejmowanym inicjatywom obywatelskim i nieukrywanej trosce o losy kraju, która przejawiała się zarówno w twórczości literackiej, jak też we wszechstronnej działalności politycznej i kulturalnej". P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*, Warszawa 1984, s. 49.

[27] Franciszek Dzierżykraj Morawski, który wysoko szacował dzieła poetyckie Koźmiana, skrupulatnie przypominał o jego autorstwie pism urzędowych za konfederacji roku 1812 i za



Kajetan Koźmian

na przykład, obwołano go niemal wyłącznie mówcą pogrzebowym i autorem nekrologów. Autorzy ówcześni mieli swoje powody, by o zmarłym pisać z uznaniem. Przybylski, piszący o nim między rokiem 1968 a 1981, miał inne. Jemu zależało na autonomii poezji[28], gdyż między Marcem a Sierpniem o innych miarach wolności trudno było marzyć. Oni wierzyli, i mieli po temu swoje racje, że autonomia polityczna jest jeszcze do wygrania – do wygrania raz jeszcze, podobnie jak wówczas, po roku 1815.

Klasyk-konserwatysta

Inaugurując w 1856 roku „Dodatek miesięczny" do „Czasu", Siemieński podnosił jak dalece w pierwszych latach drugiej połowy XIX wieku w kwestiach literackich różniono się od „poprzedników" z epoki „odnowień romantycznych". Na piśmiennictwo sobie współczesne patrzył autor PRZEGLĄDU krytycznie. Cóż stąd, że publikuje się wiele. O rzeczywistym „ruchu intelektualnym" mówić trudno. Literatura, tak obfita i szeroko dostępna, nikogo już nie porusza.

> Kiedy ogień natchnienia i wiary przenika słowo, wtedy ono zawsze jest żywe i nigdy obojętnie nie pada na ziemię. (…) Przeciwnie, kiedy to słowo jest tylko odbiciem się czegoś, echem pamięci; kiedy miejsce natchnienia i wiary zastępuje sceptycyzm lub przeczenie, a słowo płynie jak woda po zakrętach sztucznych i zużytych już kombinacji – natenczas nic dziwnego jeżeli utwory literackiej powodzi, mijają jak powódź[29].

Romantycy operowali słowem natchnionym, literaci połowy wieku – słowem spamiętanym, odklejonym od rzeczywistości aktualnej, zepsutym i nadmiernym.

Jako *pendant* do rozważań Siemieńskiego mogłaby służyć poetycka autobiografia Norwida zaczynająca się od incipitu „Klaskaniem mając obrzękłe prawice". Norwid tłumaczył się tam, dlaczego nie wziął od „wielkoludów" żadnej spuścizny, „listka jednego, ni ząbeczka w listku"[30]. Siemieński szedł mu w sukurs, stwierdzając, że wziąć nie było czego, bo wszystko już zostało do cna zużyte przez innych. Norwid pisał o samotnym błądzeniu po spalonej ziemi. Siemieński z własnych lektur znał analogiczne pejzaże.

Szacunek Siemieńskiego względem Koźmiana wiązał się z kreślonym w PRZEGLĄDZIE obrazem piśmiennictwa dzisiejszej doby. „W wieku przemysło-

---

Królestwa Polskiego. F.D. Morawski, *Żywot Kajetana Koźmiana*, [w:] *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, t. IV, Poznań 1882, s. 66, (pierwodruk: „Przegląd Poznański" 1856, t. XXII). O Koźmiana-urzędnika upomina się Mycielski, op. cit.

[28] „Klasycyzm, serdecznie powiązany ze skończonością, z rzeczami i historią, miał pełną świadomość całkowitej autonomii poezji". Przybylski, op. cit., s. 41

[29] L. Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa*, „Czas. Dodatek miesięczny" 1856, t. II (styczeń), s. 216.

[30] C. Norwid, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Wrocław 1990, s. 17.

wym i rękodzielniczym, a przedewszystko samolubnym" – konstatował – literatura przybiera ten sam charakter. Koźmian, który usunął się „w zacisze", ale nie zaniechał twórczości literackiej, mógł „dziś" wzbudzić zainteresowanie choćby dlatego, że „wiek przemysłowy i rękodzielniczy" nie zdołał narzucić mu swojego reżimu. Ponieważ Siemieński miał stale do czynienia z pisanymi w pośpiechu, drukowanymi od ręki „romansami felietonowymi" czy „podróżami", nie drwił – jak „poprzednicy" – z Koźmiana, który jeden utwór cyzelował latami. W otoczeniu literatów piszących byle szybciej Koźmian okazywał się godnym szacunku przykładem „sumienności"[31]. Krytyk uważał, co więcej, że dyskredytacja klasyków jako strażników poprawnego języka i starannej formy nie wyszła literaturze polskiej na dobre.

> Każde przeto zaniedbanie i lekceważenie tego, co już raz było osiągniętem i zrobionem, prowadzi do upadku, jak się to sprawdziło na wielu pisarzach romantycznych, co naśladując genialność gardząc formą, nanieśli dziwacznych i dzikich wyrażeń, a nade wszystko rozbratali się z loiczną a rozumną jasnością, będącą jedną z cech słowiańskich ducha[32].

Romantycy zatem, pokładając ufność w niekontrolowanym geniuszu, upośledzili polszczyznę miast ją dalej rozwijać i usprawniać. Romantyczna pogarda dla formy przyczyniła się do dzisiejszej literackiej powodzi utworów pisanych na poczekaniu i natychmiast drukowanych.

W Krakowie dogadywano romantykom nie pierwszy raz. Recenzowane w „Czasie" wydanie PRELEKCJI O FILOLOGII KLASYCZNEJ Antoniego Małeckiego w 1851 roku dało tam pretekst do rozprawy z romantycznym zamachem na filologię, starożytność, „łacinę". Padły nazwiska Mochnackiego i Wiszniewskiego jako najzagorzalszych antylatynistów. Skutki przywilejów dla poezji gminnej oraz nadużywanie poetyki wieszczej, która wyrodziła się w „manierę apokaliptyczną" były aż nadto widoczne:

> (…) czuć w niej [w literaturze – E.D] niedostatek planu, trywialność, niepowściągliwą gadatliwość i ciągłe przeżuwanie jednych obrazów i myśli. Zgoła jest to tak zwana poezja przyszłości; często bez ducha wieszczego, bez prawdy rzeczywistej, mdła i niepewna jak ten obłoczek, który choć będzie miał jaki kształt do czegoś podobny, straciło, rozmazując się w tłumie innych obłoczków, o które trąca[33].

W recenzji wiązano nadzieję z katedrą filologii klasycznej zajmowanej przez Małeckiego, który polemizował z Wiszniewskim, autorem HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, nie proponując zresztą bynajmniej renesansu czystej filologii, tylko kulturowe badania nad starożytnością.

> Nie chce [filologia – E.D.] – objaśniał Małecki nowe podejście – w pisarzach widzieć samych tylko pisarzów, ale mężów życia, społeczności, członków

[31] Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa. Kajetan Koźmian*, s. 205.

[32] Ibidem, s. 198.

[33] [b.a.], *Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedii miane w półroczu letniem r. 1850 przez A. Małeckiego, druk. 1851*, „Czas" 1851, nr 162 (z 17 VII).

> rodziny i państwa. Nie chce w starożytności widzieć nagromadzonej massy pism; ale żywe i pełne życie, bogate w objawy najrozmaitszej treści, w objawy częstokroć wysokiej doskonałości, które w naszych stosunkach odzew swój znajdują i na ukształcenie onych poważnie wpłynęły”[34].

Filologia klasyczna miała więc wrócić do łask pod postacią inną niż ta, pod jaką została usunięta z pola zainteresowań ludzi pióra i nauki, ograniczona do „Gramatyki, Hermeneutyki i Krytyki”. Pisarze zamknięci w granicach literatury, odseparowani od nurtu spraw swego czasu i społeczeństwa, mieli się teraz pojawić jako „mężowie życia”. Recenzent prelekcji zachęcał czytelników do nauk klasycznych jako „studiów humanitatis”.

> Kto chce poznać człowieka (…) po pokonaniu ciemnych, zwierzęcych, azjatyckich instynktów, przed domieszaniem następstw objawionej religii, a zatem w całym samorodnym człowieczeństwie, kto chce wiedzieć, czym jest prawdziwe humanum, ten powinien zgłębiać ducha starożytności[35].

Nawet jeśli Małecki nie cenił polskich klasyków pokroju Koźmiana, bo nie cenił, to już samo nie-romantyczne zainteresowanie starożytnością, stwarzało przychylniejszy klimat dla takich jej fascynatów jak stary klasyk[36].

W roku 1856 Koźmian nie został też przypomniany jako archeologiczna ciekawostka, ale jako „mąż życia” – osoba publiczna i patriarcha na Piotrowicach. Jego wierność wzorom klasycznym okazywała się integralnym rysem zarówno manifestowanej na zewnątrz, jak też realizowanej w kręgu rodzinnym postawy życiowej. W czasie postromantycznym, kiedy – co konstatował Siemieński – literatura z wyżyn muzy natchnionej zeszła do nizin przemysłu i rzemiosła, dzieła starego klasyka, chociaż nieoryginalne, bo uzależnione od wzorów, nosiły jednak znamię podmiotowości mocno osadzonej w realiach życia wspólnego, publicznego.

W wieku „przedewszystko samolubnym” zyskiwało też na znaczeniu Koźmianowe przywiązanie do „ideału całości”. Siemieński konfrontował ten

---

[34] A. Małecki, *Prelekcye o filologii klassycznej i jej encyklopedyi miane w półroczu letniem r. 1850*, Kraków 1850, s. 31. Mickiewicz jako wykładowca w Lozannie nie zamierzał ukrywać przed studentami, że filologia od lat już straciła swoją powagę. „Literatura łacińska, ongiś władczyni nauk i sztuk, jest dziś nie tylko wyparta z książek naukowych i dzieł zajmujących się teorią sztuk, ale zagrożona w swych posiadłościach najdawniejszych i najpracowitszych, w szkołach, zagrożona w swym istnieniu; chce się ją traktować jako język martwy, to znaczy zamyśla się ją pogrzebać”. A. Mickiewicz, *Wykłady lozańskie*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. VII, Kraków 1950, s. 155 (wykład I z 12 XI 1839 r., pierwsza redakcja). Lozański wykładowca literatury klasycznej cenił w literaturze łacińskiej zwłaszcza prozę. „Tytus Liwiusz tworzył epopeję, Tacyt i Swetoniusz tragedie, a sami nie zdawali sobie dokładnie sprawy z tego, co tworzyli. W prozie nie byli naśladowcami. I dlatego w niej właśnie poeci nowocześni szukali instynktownie natchnienia dla siebie”. Za przykład najwymowniejszy posłużył Mickiewiczowi fragment *Korsarza* Byrona, w którym znalazły się cytaty ze „Stacjusza, Klaudiana i Jornandesa” (s. 162-163).

[35] [b.a.], *Prelekcje o filologii klasycznej…*

[36] Małecki polemizował z Kaulfussem, który miał zachwalać „naukę starożytności” jako sposób na ucieczkę od świata realnego. „Filologia – stwierdzał oponent – nie powinna i nie chce być opium!”. Małecki, op. cit., s. 41. Rzecz Jana Samuela Kaulfussa ukazała się we Wrocławiu, w 1814 r., *O filologii czyli nauce starożytności klasyczney; o iey wpływie do kształcenia rozumu i serca, do przysposobienia na dobrego obywatela, i urzędnika, nie mniey do szczęśliwości publiczney i prywatney.*

ideał z dążnościami analitycznymi, widocznymi u nas w „zaściankowych prowincjonalizmach", w „rozczłonkowaniu dziejów i społeczeństw", a z których – zdaniem redaktora „Dodatku" – nic dobrego w konsekwencji wyniknąć nie może. Tu uciekał się do metafory z kręgu obsługujących sytuację Polski porozbiorowej: „(…) jakby kto chciał robaków roznoszących ciało schorowanej osoby nazwać przyszłymi konserwatorami jej zdrowia"[37].

O tym, że literatura nie spełnia pożądanej roli narodowego zwornika, ale przeciwnie, utrwala podziały regionalne, rozprawiano nie tylko w środowisku krakowskim. We lwowskim „Dzienniku Literackim" Jan Dobrzański przyglądał się pod tym kątem powieści.

> Wspomniałem o ciasnym kółku, w jakim powieściopisarze nasi się obracają. Razu jednego przyszło mi na myśl ułożyć mapę powieściopisarstwa naszego. Każdemu powieściopisarzowi dałem jeden kolor i pociągnąłem tym kolorem te wszystkie okolice ziem polskich, które w powieściach obrał sobie za główną scenę działania. Ciekawa stąd utworzyła się mozaika. Kolor niebieski, Korzeniowskiego, ciągnął się przez część Podola, Wołyń, ku Warszawie. Zielony Kraszewskiego zachwycił Polesie jeszcze i Litwy część. Chodźki pomarańczowy za granicę Żmudzi, Inflant i części Litwy nie wyszedł. Dzierzkowskiego czerwony obejmował wąski smug Polesia, Wołyń i wschodnią część Galicji aż po Lwów do Przemyśla.

Konkluzja wręcz rzucała się do oczu: „(…) nie mamy ani jednego powieściopisarza, który by objął wszelkie ziemie polskie, wszelkie żywioły narodowe znał i choćby w jednym utworze zebrał je w wielką powieść narodową"[38].

Na tle dzisiejszej drobnicy, a też przez kontrast do pozostałych po minionej epoce „wydymionych wulkanów"[39] – wydymionych, a więc nie buchających już lawą, której płomiennego wnętrza rzekomo „i sto lat nie wyziębi" – Koźmian prezentował się imponująco: „człowiek więcej niż dwóch pokoleń, świadek tylu zmian i przeobrażeń". Nie darmo jednak określał Siemieński swój czas jako domenę „sceptycyzmu i przeczenia". Całościowy sens biografii Koźmiana opatrywał pytajnikiem: „(…) zachowanyż został przez Opatrzność, jak ten dąb co go zostawują w wyrąbanym lesie, aby do jego wysokości pięły się młode latorośle zapustu?"[40] Uczestnik, świadek przeszłości, ale czy wzór?

Porównując Koźmiana do dębu, autor PRZEGLĄDU nie utrzymywał w mocy zdania Maurycego Mochnackiego z rozprawy O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU

---

[37] Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa. Kajetan Koźmian*, s. 193. Jarosz Bejła analogicznym porównaniem demaskował w swoich *Mieszaninach obyczajowych* patriotyczną działalność o charakterze spiskowym.

[38] J. Dobrzański, *Zapiski literackie*, „Dziennik Literacki" 1859, nr 84, s. 1037.

[39] Siemieński, op. cit., s. 192.

[40] Ibidem, s. 194. Stanisław Tarnowski objaśniając kameleonowość Słowackiego powołał się na Macaulaya, gdzie znalazł przeciwstawienie: ludzie-dęby i ludzie-bluszcze. „Dęby stoją same przez się, o swojej mocy; bluszcze, żeby się wspiąć, żeby się rozróść i rozwinąć, potrzebują podpory, bo im samym zbywa na dostatecznej zbitości i miąższości wewnętrznej i na korzeniach głęboko w ziemię zapuszczonych". S. Tarnowski, *Profesora Małeckiego „Juliusz Słowacki"*, [w:] *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 67.

DZIEWIĘTNASTYM. Tam poezja drugiej połowy wieku XVIII oraz jej postanisławowska kontynuacja znalazły obrazowy ekwiwalent pod postacią „drzewa zagranicznego szczepu", które „obce zrodziło owoce wysileniem, sztuką cieplicy roślinnej"[41]. Mochnacki użył metaforyki wegetatywnej, żeby klasycyzmowi podciąć korzenie. „Obcy zasiew wybujał, ale kłosy czcze były po większej części, a ziarno nieważne, lekkie; reszta to w łodygę, to w nać się rozrosła"[42]. Siemieńskiemu natomiast chodziło o efekt zgoła przeciwny. Przez dębową metaforykę, spojoną z wyobrażeniem dębu-narodu[43], chciał okazać, że Koźmian bardziej niż ktokolwiek dzisiaj był wrośnięty w naszą przeszłość. Wrośnięty na tyle głęboko, że i romantyczne wulkany nie zmiotły go z powierzchni ziemi[44].

Redaktora „Dodatku" interesował Koźmian jako „umysł zachowawczy", mniej jako klasyk w opozycji do romantyka. Słowo „konserwatysta" jeszcze nie padło, ale ku temu myśl biegła. Kiedy Siemieński omawiał dwa tomy Koźmianowych PAMIĘTNIKÓW, wydanych w 1858 roku, już nie pozostawiał co do tego wątpliwości. W recenzji podkreślał, że pamiętnikarza w zestawieniu z Franciszkiem Karpińskim i Julianem Ursynem Niemcewiczem, którzy pisali o tych samych czasach, nie ponosiły emocje. Nie chodziło mu o to, by jak tamci, napiętnować winnych upadku kraju. Umiarkowanie w tej sprawie brało się stąd, że PAMIĘTNIKI Koźmiana powstały później niż Karpińskiego i Niemcewicza, bo w „wieku straconych ułud, kiedy nawet w pamięci zatarły się wrażenia chwil gorętszych". Nie sam upływ czasu jednak tłumaczył postawę Koźmiana wobec przeszłości. Siemieński dostrzegał też w PAMIĘTNIKACH intencję świadomego tłumienia emocji, związaną z przeświadczeniem, że sił trawionych na „oddziaływanie" można użyć korzystniej. Wiodąc czytelnika „przez różne katastrofy i zmiany krajowe", pamiętnikarz pokazywał mu, że żadna katastrofa i żadna zmiana nie była ostateczna. Umiał docenić każde pole do działania, otwierające widoki na przyszłość. Szło nadal i zawsze „o wszystko". Lecz nie o wszystko naraz. „Po ogólnem rozbiciu dawnego ustroju Rzeczpospolitey, wszelka większa lub mniejsza organiczna całość z sił narodu wyprowadzona, zasłużyła na konserwację jako rzeczywi-

[41] M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 104. Parafraza tego fragmentu, bez cudzysłowu i przypisu znalazła się w *Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego*, Kraków 1836 Lesława Łukaszewicza. O Koźmianie w syntezie tej pisze autor jako o naśladowcy klasycyzmu francuskiego. Mochnackiego parafrazował i cytował również Kazimierz Władysław Wójcicki w swojej historii literatury. Wielofunkcyjność obrazu drzewa w pismach Mochnackiego omawiał Z. Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 144-145.

[42] Mochnacki, op. cit., s. 107.

[43] Naród-dąb występuje między innymi w pracy Stanisława Okraszewskiego *Rysy celniejsze narodu polskiego* („Pamiętnik Warszawski" 1819, t. XIV). O porównaniu tym pisał A. Zieliński, *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815-1831*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969, s. 106.

[44] Jan Koźmian w nekrologu Kajetana do „Przeglądu Poznańskiego" również posłużył się wegetatywną metaforyką, lecz o biblijnym pochodzeniu. „Sam się wreszcie położył jako kłos dojrzały". J. Koźmian, *Pisma*, Poznań 1881, s. 259.

sty zadatek przyszłości”[45]. Siemieński, trzeba zaznaczyć, recenzował PAMIĘTNIKI Kajetana Koźmiana zredagowane przez Andrzeja Edwarda, który ojcowski temperament wyciszył, usuwając między innymi jadowite wypady pod adresem Mickiewicza.

PAMIĘTNIKI proponował Siemieński nazwać dziełem „konserwatysty”. Przy czym konserwatyzm ów należało rozumieć

> (…) nie w ciasnem pojęciu samolubnej zachowawczości, albowiem Ziemianin, obywatel, nie wisiał na łasce niczyjej – jeżeli mu szło o zachowanie, to tylko tych dróg co wiodą do pewniejszych celów, i tych środków spokojnych a możebnych, jakiemi się otrzymuje bodaj cień istnienia. Rewolucyjne wstrząśnienia przywykł tedy uważać w ich rezultatach przyprawiających o większe szkody i upadki, a nie w przelotnych powodzeniach[46].

Konserwatyście chodziło zatem nie o to zwłaszcza, by zachować stan posiadania i status społeczny, ale by nie stracić samej dyspozycji do podejmowania działań o szerszym zakroju. Nie gardząc „bodaj cieniem istnienia”, nie udawał, ani się nie łudził, że to więcej niż cień. Cień wszelako przypominał żywo to, co ów cień niegdyś rzucało.

Koźmian rewolucję widział od ciemnej strony i nie dostrzegał jej pozytywnych skutków, które uznawał Siemieński („przeobrażenia” pochłonęły „zastarzałe nawyknienia i uprzedzenia, bezdenne różnice stanów, ogromy fortun”, „niwellowały społeczeństwo zepsute jakby za karę, że nie umiało danej sobie władzy i siły użyć jak na pognębienie swoich na frymarki i samolubne korzyści”[47]). Mimo to jednak nie był konserwatystą na modłę wszechwybaczającego wobec grzechów dawnej Polski Henryka Rzewuskiego, którego recenzent wspomniał jako autora PAMIĘTNIKÓW BARTŁOMIEJA MICHAŁOWSKIEGO (1857). Koźmian, jeśli pisał o „najmożniejszych domach Rzeczpospolitej”, to wybierał te, w których trzymano się „rzymskich cnót”[48].

Recenzent nie aprobował memuarystyki Koźmiana bez zastrzeżeń. Chętnie ograniczyłby w niej żywioł anegdotyczny. Po części może dlatego, że anegdota kojarzyła się z gawędowym stylem Rzewuskiego, konserwatysty w fałszywym znaczeniu słowa. Ale też chodziło o plotkarski wymiar aneg-

---

[45] L. Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa*, „Czas. Dodatek miesięczny” 1859, t. XIII (luty), s. 356-357.

[46] Ibidem, s. 357. Filarem „polskiego konserwatyzmu porozbiorowego” był Kajetan dla Stanisława Koźmiana w rozprawie datowanej 14 X 1887 r. S. Koźmian, *Wstęp*, [w:] K. Koźmian, *Pisma prozą*, s. 10. Epitet „porozbiorowy” miał dla piszącego pierwszorzędne znaczenie. „Przedstawia on wydatnie – pisał jeden Koźmian o drugim – publiczne i umysłowe życie w epoce porozbiorowej, oraz porozbiorowy patriotyzm oparty nie na uczuciach wyłącznie, lecz na rozumie stanu. (…) poeta jest tu tylko szczegółem; całością zaś jest człowiek publiczny, ze swemi pismami, przekonaniami, czynami” (s. 8).

[47] Siemieński, op. cit., s. 357.

[48] Ibidem. O cnotliwym we własnym mniemaniu bohaterze *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego*, który bez żadnych oporów wewnętrznych wykazuje lojalność wobec kilku po kolei rządów, pisał Tarnowski, że zasadą jego jest „uznać każdy fakt dokonany, każdemu się poddać, z każdym być w zgodzie”, o ile jest silniejszy. S. Tarnowski, *Henryk Rzewuski*, [w:] *O literaturze polskiej XIX wieku*, s. 567.

doty, odrywający czytelnika, zwłaszcza czytelnika skoligaconego z osobami przedstawionymi w PAMIĘTNIKACH (było takich wielu) od ich myśli przewodniej. Siemieński chwalił pisarstwo Koźmiana tam, gdzie przypominało stylem Salustiusza i Tacyta. „Styl jego szeroki, pełny bez retoryki, malowniczy bez kwiecistości, zwięzły bez gmatwaniny”[49]. W części PAMIĘTNIKÓW traktującej o Księstwie Warszawskim podobały mu się portrety wybitnych postaci tamtych czasów, księcia Poniatowskiego, Woronicza, Staszica, Badeniego, Linowskiego, braci Potockich. Przytoczył jednak opinię innych, niewymienionych z nazwiska świadków epoki, którzy uznali, że Koźmian obraz tych czasów raczej skarykaturował aniżeli wiernie oddał, bo pomniejszył ducha „poświęcenia i bezinteresowności”, którym wszyscy byli wówczas przejęci. Z recenzji Siemieńskiego wynikało jednak, że karykatura nie była celem Koźmiana. W obrazie swoim nie oddał powszechnego entuzjazmu, bo jako konserwatysta entuzjastą być nie mógł.

Całość

W artykule ogłoszonym po śmierci Koźmiana Siemieński charakteryzował go jako „umysł zachowawczy”. Znaczyło to tyle, że zachowawca

> (…) nosił w sobie zapewne wyobrażenia i uczucia tych czasów, które młodością widział, do których w męskich latach należał –; nie dziw że mu się przeciwnem zdawało to wszystko, co malało, rozdrabniało się, zapominało tradycyi, co mu wreszcie psuło ten ideał całości, będący, że się tak wyrażę, najpierwszą jego muzą, źródłem wysokiego tonu, na który nastrajał swoją lutnię. Wykształcony na starych wzorach łacińskich, wżyty w tę wielkość instytucyi Rzeczypospolitej, co choć gasnące, olśniły go całym blaskiem, nawykły patrzeć na ludzi budzących poszanowanie dla swych cnót prawie rzymskich, dla swej biegłości w sprawach publicznych, wychowany nareszcie w karności i prostocie obyczajów staroświeckich, nie mógł się tak łatwo oswoić z wyobrażeniami nowego czasu, z odmienną fizyonomią społeczeństwa, i z tem wszystkim, co się około niego działo –[50].

Przedrozbiorową całość Koźmian widział na własne oczy i póki życia zapamiętał. Spod pióra poety, którego muzą był „ideał całości”, nigdy by nie wyszła – można dopowiedzieć – apostrofa: „Litwo! Ojczyzno moja”. Ale też nie napisałby ktoś taki MIESZANIN OBYCZAJOWYCH, WĘDRÓWEK UMYSŁOWYCH, TEOFRASTA POLSKIEGO. Skupiona na tradycjach państwowych zachowawczość

[49] Siemieński, op. cit., s. 366.

[50] Idem, *Przegląd piśmiennictwa. Kajetan Koźmian*, s. 193. Kiedy Stanisław Koźmian pisał o Kajetanie, stwierdzał, że ten pamiętał czasy „rozbiorowe” (a nie przedrozbiorowe), sam zaś działał w „epoce porozbiorowej”. „To zetkniecie się w nim dwóch krańcowych działów naszego bytu i naszych dziejów, nadaje mu odrębną charakterystykę, oryginalne znamiona i sprawia, że jest osobistością nieobojętną tak pod względem psychologii jak higieny narodowej”. S. Koźmian, op. cit., s. 8-9

Koźmiana stanowiła model konkurencyjny i wobec romantycznego regionalizmu, i wobec gawędziarskiego konserwatyzmu obyczajowego.

Siemieński korygował rozpowszechnioną za sprawą III części DZIADÓW Mickiewicza opinię, jakoby klasycy mieli za nic to, co się wokół nich, z ich rodakami dzieje. Porównaniem Koźmiana do dębu krytyk starał się przeciwdziałać kojarzeniu poety z wierszami o „sadzeniu grochu". Jako dąb Koźmian nie pasował już w żaden sposób do „Salonu warszawskiego". Bliżej mu było do drzew sławionych w PANU TADEUSZU, „rówieników litewskich wielkich kniaziów".

Próbując przywrócić klasykowi miejsce „należne", krytyk dopominał się zwłaszcza o reinterpretację ZIEMIAŃSTWA, które Mickiewicz jednym zdaniem obrócił w nonsens. Autor PRZEGLĄDU nie uważał poematu za „proste ćwiczenie się w opisach znanych dobrze przedmiotów gospodarskich"[51]. Odczytywał w utworze tym reakcję na głębokie zmiany historyczne i kulturowe z przełomu wieków. Nie przeczył, że Koźmian naśladował Wergiliusza, ale też starał się zrozumieć, dlaczego i po co Polak trzymał się – prawda, że wedle wyobrażeń współczesnych piszącemu zbyt kurczowo – rzymskiego wzoru. Otóż Koźmian zapatrzył się na Wergiliuszowe GEORGIKI dlatego, że i historia zdawała się powtarzać. GEORGIKI zostały napisane w obronie rolnictwa jako podstawy obyczaju i cnót rzymskich, źródła potęgi Rzymu. Wergiliusz z obawą patrzył na upadek ekonomiczny i degradację moralną pracy na roli. ZIEMIAŃSTWO bliskie było GEORGIKOM co do formy, bo bliskie im było co do intencji. Koźmian, podobnie jak Wergiliusz, obawiał się skutków transformacji cywilizacyjnej.

> Urok wojennej sławy za Napoleona unosił wszystką młódź na pola bitew, gdy tymczasem żywot cichy rolniczy mniej nęcił; społeczeństwo wyrzucone z wielowiekowej kolei, biegło szukać zaspokojenia swych żądz w różnych zawodach, a nade wszystko w przepychach wielkiej stolicy cesarstwa, stąd przywiązanie do obyczaju ojców i do domowej strzechy a roli stygło i zacierało się. W takiej chwili, obudzenie miłości do ziemiańskiego żywota, tego niewyczerpanego źródła zamożności i cnót patriarchalnych, było zadaniem godnem poety[52].

Zważywszy, że w roku 1856, w dziesięć lat po rabacji galicyjskiej, i o wojnie, i o „stolicy cesarstwa", i o kwestii włościańskiej pisano niemało w związku z finałem wojny krymskiej oraz ze spodziewanymi po śmierci cara Mikołaja I zmianami w Rosji, rekonstruowane przez Siemieńskiego obawy Koźmiana nie straciły wcale na znaczeniu[53].

---

[51] Siemieński, *Przegląd piśmiennictwa. Kajetan Koźmian*, s. 206. „Świadomość porewolucyjnego konserwatysty" odnajdywał w *Ziemiaństwie* Tomasz Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987, s. 79-91.

[52] Siemieński, op. cit., s. 206.

[53] Z artykułem o Koźmianie sąsiadował w kwietniowym „Dodatku" komentarz polityczny Maurycego Manna zatytułowany *Podpisanie pokoju*. W marcowym zaś numerze ukazała się pierwsza część artykułu *O Paryżu i Francyi w roku 1856*. W styczniu dwa artykuły dotyczyły kwestii rolnictwa: *O składzie posiadłości gruntowych* i *Kwestya usamodzielnienia chłopów w Rosji (z memoriału hr. Józefa de Maistre'a)*.

Mochnacki skazał klasyków na zapomnienie, bo w ich dziełach nie usłyszał „tajemniczych głosów tej ziemi".

> Czytając ich dzieła nie zdaje mi się, jakobym odprawował z kosturem pielgrzymskim wędrówkę po tej ziemi, gdzie leżą kości i prochy dawnych pokoleń naszych. W krainie ich zmyślenia nie masz tej mocy niewidomej, która nas ciągnie ku sobie telluryczną własnością każdego pierwotworu[54].

W 1856 roku argument ten nie wystarczał, by autora skreślić z listy lektur godnych polecenia. Koźmian był wprawdzie głuchy na rodzime tradycje oralne, ale respektował polską tradycję piśmienniczą: „(…) należał do tych jeszcze, dla których wzory Rzymskie były nienaruszoną powagą w rzeczach literatury; była to tradycya idąca nieprzerwanym ciągiem przez całe nasze piśmiennictwo"[55]. Siemieński podkreślał upodobanie Koźmiana do twórczości Kochanowskiego. „Wzory łacińskie" obowiązywały autora ZIEMIAŃSTWA dlatego, że tak nakazywała polska tradycja z Kochanowskim na czele. Wzory te zatem uległy naturalizacji. W trosce o jej „nieprzerwany ciąg" Koźmian bronił twórcy PIEŚNI ŚWIĘTOJAŃSKIEJ O SOBÓTCE przed modyfikatorami „pojęć narodu", którzy lansowali mieszczańskiego Klonowica na przekór tradycjom rzymskim i ziemiańskim[56].

By zrozumieć Koźmiana i nie pomylić się w ocenie zarówno człowieka, jak i jego dorobku pisarskiego, nie wystarczyło policzyć go do „umysłów zachowawczych". Zdaniem autora PRZEGLĄDU w dziele i życiu Koźmianie nie sposób się rozeznać abstrahując od tej okoliczności, że należał on do „epoki pisarzy Księstwa Warszawskiego", kiedy to nikomu nawet się nie śniło, by szukać nowych dróg w literaturze.

> Ludzie bowiem naukowi i piśmienni wszyscy poszli w służbę publiczną, i tam ich zasług szukać należy, a nie na polu sztuki. Jeśli więc ukazywały się twory wyobraźni, to jedynie jako owoc chwili wykradzionej obowiązkom publicznym[57].

Siemieńskiemu nie zależało na tym, by pokazać Koźmiana jako poetę mniej naśladowczego czy mniej anachronicznego, niźli zwykło się sądzić. Krytyk nie wróżył odrodzenia poetyckiej dydaktyce w rodzaju ZIEMIAŃSTWA. Ewentualnych czytelników poematu STEFAN CZARNIECKI, który miał się dopiero ukazać, przygotowywał na spotkanie z monstrualnych rozmiarów dziełem

---

[54] Mochnacki, op. cit., s. 142-143.

[55] Siemieński, op. cit., s. 198-199. Koźmian nie odkrywał wszak Wergiliusza dla literatury polskiej. Nawiązywał do autora, którego znajomość wynoszono ze szkół, którego wielbiono w Polsce XVI- i XVII-wiecznej. Zob.: T. Bieńkowski, *Krakowskie wydanie listu Petrarki*, [w:] *Literatura staropolska i jej związki europejskie*, J. Pelc (red.), Wrocław 1973, s. 265-273.

[56] Antylatynizm romantyków, który objął również Jana Kochanowskiego, służy za punkt wyjścia Marcie Piwińskiej w artykule *Czy Mickiewicz zamordował Kochanowskiego. Interpretacje romantycznej interpretacji*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, D. Siwicka i M. Bieńczyk (red.), Warszawa 1995, s. 189-203. Legendę Klonowica ożywiał czy stwarzał Władysław Syrokomla w utworze *Zgon Acerna*, dedykowanym Kraszewskiemu jako popularyzatorowi sylwetki poety. W. Syrokomla, *Zgon Acerna. Chwila z XVII-go wieku*, Wilno 1856.

[57] Siemieński, op. cit., s. 197.

należącym do gatunku już wymarłego. Czasy nowożytne bowiem nie sprzyjają eposowi, wymagającemu tradycji żywych i „wiary niezaprzeczonej”[58]. Koźmian w ujęciu Siemińskiego był jednak cenny mimo swego literackiego anachronizmu. „Pospolicie, lecz w innych zupełnie stosunkach, takiego człowieka nazywają zabytkiem przedpotopowym, człowiekiem, który się przeżył – my, w naszym położeniu powinniśmy go nazwać: żyjącą tradycją”[59].

Klasycy w rozprawie Mochnackiego byli narodowi obcy, bo nie myśleli po polsku. Koźmian, o którym traktował Siemieński, sprawiał wrażenie kogoś „nam”, współczesnym (lecz nie nam na naszą miarę) obcego, bo był niedzisiejszy. Był zaś niedzisiejszy dlatego, że pamiętał to, czego nikt z „nas” na oczy już nie mógł widzieć – „instytucje Rzeczypospolitej”, ludzi o „cnotach prawie rzymskich” – oraz że nie odstępował od ideału całości. Ponieważ wydaje się aż tak obcy, powinno to dać nam do myślenia tyleż o nim, ile o nas samych.

Krytyk uważał, że na Koźmiana trzeba spojrzeć przez pryzmat „naszego położenia”, które wyklucza zachowania „pospolicie” gdzie indziej przyjęte i tam sensowne. W takim ekstraordynaryjnym położeniu jak nasze trzeba widzieć zjawiska podwójnie, z wewnętrznej i zewnętrznej perspektywy. Koźmian jest dla nas – powinien być – „żywą tradycją”, chociaż wiemy, że byłby „przedpotopowym” szczątkiem, gdyby nie deformująca obraz, acz dotkliwie rzeczywista presja „położenia”. Skoro zaś mamy świadomość przymusu nazywania rzeczy wedle „naszego położenia”, stąd już krok tylko, czego Siemieński wprost nie powiedział, ale co nasuwało się nieodparcie – do podejrzanego manipulowania przeszłością w imię „naszego” bieżącego, praktycznego i przeliczalnego dobra.

Sprzeciw zatem wobec cichego terroru „naszego położenia” skłonił Siemieńskiego, by spojrzał na Koźmiana bez uprzedzeń poprzedników – ich położenie było wszak inne od „naszego”. Uwolnił wiec poetę od absurdalnego „sadzenia grochu” na papierze, wyprowadził z kosmopolitycznego salonu, przywrócił do „zaszczytnej” służby publicznej, a potem osadził w archetypalnej, wiejskiej siedzibie. Przypomniał dawny, a przez romantyków zmącony, podział na sferę publiczną i prywatną[60]. W zakończeniu, nim Siemieński roz-

---

[58] Ibidem, s. 210. Innego zdania co do *Stefana Czarnieckiego* był Andrzej Edward Koźmian. W artykule *Znad Bystrzycy* wróżył poematowi jeszcze nieznanemu szerokiej publiczności powodzenie. Opierał tę swoją nadzieję na opiniach znawców, którzy przeczytali fragmenty utworu. Przytoczył miedzy innymi, bez podania nazwiska, opinię Zygmunta Krasińskiego. A.E. Koźmian, *Znad Bystrzycy*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, nr 14. W listach prywatnych wyrażał Andrzej Edward niezadowolenie, że w dobrze ocenianym przezeń artykule Siemieńskiego znalazły się uwagi o niedrukowanym jeszcze *Czarnieckim*. *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana. 1829-1864*, Lwów 1894, t. III, s. 4. W roku 1859 Andrzej Edward wydał *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*.

[59] Siemieński, op. cit., s. 194.

[60] W mowie pogrzebowej ku czci Badeniego Koźmian mówił o jego schronieniu się w „ustroni domowej” po klęsce reform Sejmu Wielkiego: „(…) albowiem unikał czasów, w których w publicznem życiu dobrym bydź nie mógł, unikał bo będąc dobrym zawsze, wołał w pry-

strzygnął, co dobrego po Koźmianie przejdzie do potomności, wyliczył, jakich grzechów się nie dopuścił:

> (…) współcześni, a tem mniej po nas idące pokolenia nie ośmielą się mu wyrzucać, że ich serca zatruł jadem, pomięszał rozumy, wyrzucił z karbów świętych powinności, nabawił niesmakiem życia, lub rozpalił nigdy nienasyconą żądzę…[61]

To, czym Koźmian nie zgrzeszył, ewidentnie mogło obciążyć sumienie Mickiewicza i jego naśladowców. Czy nie wynikało stąd pośrednio, że w „naszym położeniu" właśnie romantyzm „się przeżył"?

Kiedy zresztą prezentowano czytelnikom Koźmiana, przecież i samego Mickiewicza nie było już na świecie: od lat nieczynny jako poeta, zmarł w Konstantynopolu 26 grudnia 1855 roku. W korespondencji z Poznania w styczniowym numerze „Dodatku" informowano o składce na dzieci poety i o nabożeństwie za jego duszę w kościele św. Marcina. W numerze majowym zaraz obok wspomnienia Franciszka Wężyka o Kajetanie Koźmianie i Franciszku Paszkowskim umieszczono artykuł Rękopisy po Adamie Mickiewiczu i niedrukowane ustępy z „Pana Tadeusza". Grudniowy „Dodatek" zawierał Czarne kwiaty Norwida, gdzie pożegnanie z Mickiewiczem znalazło się wśród „dagerotypów" ostatnich spotkań z tymi, którzy w „niewidzialny świat odeszli". Śmierć Koźmiana nie wywołałaby pewnie aż takiego ożywienia w prasie, gdyby nie przypadła na rok 1856, niedługo więc po śmierci Mickiewicza. Kiedy umarł Mickiewicz, nie wypadało mówić o końcu romantyzmu, kiedy umarł Koźmian dla piszących o nim było oczywiste, że romantyzm się skończył.

Siemieński nie zostawił bez następstw swego własnego apelu o to, by spojrzeć na „szkołę klassyczno-konwencjonalną" nieuprzedzonym okiem. Tyle, że nim wydał Obóz klasyków minęło dziesięć długich lat. We wstępie do książki podnosił znaczenie tak zwanej „walki romantyków z klasykami" w kontekście niemożliwej do napisania „historii wyobrażeń literackich u nas, od najdawniejszych do najnowszych czasów". Niemożliwej, bo „(…) brak materiałów, a może i brak wyobrażeń"[62]. Wobec materiałowej i w ogóle przedmiotowej mizerii z tym większą uwagą należało potraktować pierwszy – zdaniem Siemieńskiego – spór literacki, jaki z zagranicy do nas trafił i rozgorzał. Pisząc tak, autor Obozu zaprzeczał Franciszkowi Salezemu Dmochowskiemu. Ten bowiem w swoich Wspomnieniach starał się konflikt ów zażegnać, twierdząc, że i po stronie klasyków z miejsca poznano się na Mickiewiczu, a znie-

---

watnem życiu bydź pożytecznem wielu, jak w publicznym zawodzie szkodliwym dla wszystkich (…)". *Mowa na pogrzebie Marcina Badeniego, Senatora, Woiewody i Ministra Sprawiedliwości Krolestwa Polskiego miana przy złożeniu zwłok Iego w Kościele O.O. Kapucynów przez Kaietana Kozmiana, dnia 15 listopada 1824 w Warszawie*, s. 8. O różnicy między publicznym a prywatnym zob.: H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2000, s. 27-86.

[61] Siemieński, op. cit., s. 215-216.

[62] L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Kraków 1866, s. V.

chęcano jedynie naśladowców geniusza[63]. Żeby klasyków skonsolidować i dopuścić do głosu, Siemieński wykorzystał ich prywatną korespondencję z lat 1823-1830[64].

Wątek polemiczny w OBOZIE KLASYKÓW zasługuje na wzmiankę z tego względu, że bezpośrednio po śmierci Koźmiana wypowiedział się również Dmochowski. Już wtedy mogło dojść do polemiki w kwestii klasycyzmu między Krakowem a Warszawą[65].

Klasyk warszawski

Wedle artykułu Dmochowskiego z „Gazety Codziennej" w osobie Koźmiana odchodził

> (…) jeden z ostatnich, którzy byli świadkami dawno minionych wypadków, i który jako mąż wyższym obdarzony umysłem, jako pracownik w zawodzie publicznym, jako obywatel ziemianin, tworzył jedno z tych ogniw, które odległe pokolenia i gasnące podania wiążą[66].

Autor warszawski nieco inaczej rozłożył akcenty niż krakowski. Mocniej niż Siemieński podkreślił Koźmianową aktywność w zawodzie publicznym. Koźmian jako „znakomity mówca" wyprzedził też jego wcielenie jako „jednego z celniejszych poetów ziemi rodzinnej"[67]. Nie inaczej niż Siemieński, Dmochowski dbał o więzi zmarłego z krajem, ale nie sięgał po metaforę dębu wrośniętego korzeniami w polską tradycję piśmienniczą, od Jana Kochanowskiego poczynając. Dmochowski łączył Koźmiana nie tyle z „nieprzerwanym ciągiem" tradycji prowadzących do Rzymu, ile z formacją oświeceniową[68]. Koźmianowe przywiązanie do wzorów rzymskich – Cyceron, Liwiusz, Tacyt,

---

[63] Konflikt klasyczno-romantyczny zażegnywał również Andrzej Edward Koźmian w publikacji o wizycie u Franciszka D. Morawskiego, który swego czasu wobec sporu zajął stanowisko „bezstronne". [A.E. Koźmian], *Dom starego wieszcza Wielkopolskiego*, Poznań 1858.

[64] O listach Koźmiana, ale z okresu, kiedy ten już osiadł w Piotrowicach pisał na łamach „Dodatku" Franciszek Wężyk, *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski*, „Czas. Dodatek miesięczny" 1856, t. II (maj).

[65] Andrzej Edward Koźmian odnotował w listach polemikę między „Czasem" a „Gazetą Warszawską". *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, s. 3. Piotr Zbikowski szkicując portret Koźmiana, omówił jego „trzy wizerunki duchowe", jakie ujawniły się w ciągu dwóch stuleci. Pierwszy powstał w pracach życzliwych Koźmianowi historyków literatury od Tarnowskiego po Wojciechowskiego (ci dawali posłuch autoprezentacjom samego poety). Drugi – autorstwa Brücknera, Pilata, Bystronia i Krzyżanowskiego – przedstawiał klasyka-doktrynera w literaturze, konserwatystę i legalistę w polityce. Trzeci – Przybylskiego – portret dramatyczny, z wewnętrznymi pęknięciami. Zbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, s. 7-12 oraz [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), t. III, Warszawa 1996, s. 415--416.

[66] F.S. Dmochowski, *Życie i pisma Kajetana Koźmiana*, „Gazeta Codzienna" 1856, nr 69 (z 19 II/ 12 III), s. 3. Datę podaję według nowego i starego stylu.

[67] Ibidem.

[68] Konserwatyzm i sympatie do oświecenia spotykają się w analizie myśli politycznej Koźmiana autorstwa Macieja Mycielskiego op. cit.

Horacy, Wergiliusz (znamienna kolejność) – było skutkiem edukacji zmodernizowanej w drugiej połowie XVIII stulecia. Oświecenie nie zawładnęło jednak tylko rozumem wychowanka: „(…) ich myśli i duch przelały się w krew jego". Poeta-ziemianin w piotrowickiej siedzibie kojarzył się Dmochowskiemu nie z Kochanowskim, lecz z Panem Podstolim Krasickiego. Koźmian w artykule z „Gazety Codziennej" nie był zapatrzony w „ideał całości", gdyż nie na całość Dmochowski kładł akcent, ale na stoicką postawę wobec katastrofy. W zakończeniu przytoczył wymowny fragment z Horacego o mężu, co to,

> (…) kiedy ziemię burza w proch rozmiata,
> Stoi niezlękły na zwaliskach świata[69].

„Mąż" taki stałość okazuje również wobec „wrzawy" podnoszonej przez „ślepy gmin".

W uwagach o służbie publicznej Koźmiana nieomal pominięty został w „Gazecie" okres Księstwa Warszawskiego. Epokę stanowił „pokój wiedeński", po którym „kraj obdarzonym przez Błogosławionej pamięci CESARZA ALEKSANDRA wskrzeszonym rządem trzeba było dźwigać ze zniszczenia i na nowo urządzać"[70]. Koźmiana włączył Dmochowski do znakomitego „grona" urzędników Królestwa. Koniec jego służbie położył rok 1830. W obrazie Dmochowskiego nie było miejsca na Polskę usadowioną na trwałych po wsze czasy rzymskich fundamentach. Stopę trzeba było opierać na „zwaliskach".

Omawiając twórczość poetycką Koźmiana, Dmochowski nie zachwalał jej przesadnie czytelnikom. Wyjaśniał raczej, dlaczego nie wzbudza dziś zainteresowania. Rzecz nie tylko w tym, że poeta zanadto przejął się rzymskimi klasykami, ale że dzieła z minionej epoki wymagają specjalnej, kontekstowej lektury. Dzieła te nie mówią wyłącznie o sobie, ale i o czasie, w którym powstały. Mają więc nie tyle status dzieła literackiego, co świadectwa. Również „wyobrażeń" obowiązujących współcześnie Dmochowski nie absolutyzował. Z dystansem przyglądał się tendencji dominującej. „Autorowie chcą

---

[69] Dmochowski, „Gazeta Codzienna" 1856, nr 71. „Zwaliska" zalegające całą ziemię, bo widziane z perspektywy sądu ostatecznego znajdujemy w *Ziemiaństwie polskim*: „(…) gdy zabrzmi trąba przez ziemskie padoły,/ Poruszą się te groby i wstaną popioły,/ Duch pojednany z ciałem dawny byt odzyska,/ Przetrwa ziemię, i słońce, i światów zwaliska". K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Poema w czterech pieśniach*, wyd. E. Raczyński, Wrocław 1839, s. 170. Nad odą Horacego Koźmian strawił niemało czasu. Wiersz *Naśladowanie ody Horacego 3 z księgi IIIej. Iustum et tenarem* zachował się w dwóch wersjach rękopiśmiennych i w wersji drukowanej („Pamiętnik Warszawski" 1819, t. 14). Aluzją do dystychu z Horacego zakończył Niemcewicz swoją *Wiosnę*: „Ale może wojownik ziemię krwią zrumienić,/ Wywrócić grody, postać narodów odmienić,/ Stanie się strasznym zdradą i siłą oręża,/ Świat zburzy – lecz nie zegnie cnotliwego męża". J.U. Niemcewicz, *Wiosna*, [w:] *Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, wyd. 2, Kraków 2004, s. 433--434. Wizerunek Koźmiana niewzruszonego podtrzymywał Stanisław Tarnowski, a za nim kolejni badacze. O genezę wizerunku Koźmiana „stabilnego" zasadnie pyta Mycielski i wskazuje na sugestywność Koźmianowej autoprezentacji w *Pamiętnikach*. Sam optuje za Koźmianem mniej uładzonym, pełnym wątpliwości i stającym nieraz na rozstaju dróg. Mycielski, op. cit., s. 15-19.

[70] Dmochowski, op. cit.

prędko tworzyć, publiczność jeszcze prędzej czytać. W nowych tworach literatury szukają namiętnych wzruszeń, ciągłych sprzeczności i przemian: jednem słowem szukają wszędzie dramatyczności”[71]. Gatunki dydaktyczne (jak poemat opisowy) w dobie wszechwładzy dramatyczności nie mogły się czytelnikom podobać.

Dmochowski nie poprzestał na artykule nekrologowym. W parę miesięcy później opublikował – również w „Gazecie Codziennej” – swój POGLĄD NA DAWNIEJSZĄ LITERATURĘ, a następnie OBRAZ PIŚMIENNICTWA NASZEGO W PIERWSZYCH DWUDZIESTU PIĘCIU LATACH DZIEWIĘTNASTEGO WIEKU, w 1858 – WSPOMNIENIA, w 1861 ukazały się poprzedzone jego wstępem pisma Ludwika Osińskiego.

Wyczulony na nieciągłość kulturową Dmochowski pierwsze dwadzieścia pięć lat XIX wieku w piśmiennictwie polskim uznał za „epokę oddzielną, której pisarze mieli swój wyłączny cel i dążność, przebijającą się w ich wszystkich pracach”[72]. Postanowił epokę tę przybliżyć, wiedząc jak wiele „uprzedzeń” zamyka do niej dostęp. Jej granicę z jednej strony wyznaczał kres panowania Stanisława Augusta, z drugiej – ofensywa romantyczna pod wodzą geniusza. Epoka była też „oddzielna” w sensie geograficznym, bo skupiona wokół Warszawy[73]. W ujęciu Dmochowskiego w roku 1795 nie wszystko dla nas wszystkich skończyło się w równym stopniu. Wszczętej za Stanisława Augusta polityki edukacyjnej nie zaniechano bowiem „na ziemiach za Niemnem i Bugiem”. Prowadził ją w tym samym kierunku, a nawet intensywniej jeszcze Aleksander I. Rok 1795 był katastrofą dla zaboru pruskiego, w tym dla Warszawy, i dla Galicji. Tu piśmiennictwo zamarło. „Autorowie ucichli, rozpierzchli się, najcelniejszych śmierć zabrała albo melancholia wytrąciła im pióro z ręki”[74]. Od 1794 roku do 1800 nie opublikowano w Warszawie żadnej polskiej książki, która by czytelników zainteresowała i poruszyła. Dominowała literatura francuska. Po pięcioleciu dogorywania polskiej kultury nastąpiła reakcja obronna literatów warszawskich i przyjezdnych. Założyli Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Dmochowski podkreślał różnice między Warszawą a ziemiami zabranymi przez Rosję. Literaci warszawscy, których zasługi przyćmił sukces romantyków, winni być oceniani przez odniesienie

---

[71] Dmochowski, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 70, s. 3.

[72] F.S. Dmochowski, *Obraz piśmiennictwa naszego w pierwszych dwudziestu pięciu latach dziewiętnastego wieku*, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 146, s. 1. To samo powtórzył we *Wspomnieniach od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1859, s. 213. Zbikowski wyodrębnienie okresu między trzecim rozbiorem a wystąpieniem Mickiewicza przypisuje z asekuracją („bodaj”) dopiero Piotrowi Chmielowskiemu w *Historii literatury polskiej*, Warszawa 1899, t. III. P. Zbikowski, *„…bolem śmiertelnym ściśnione mam serce…”. Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998, s. 14.

[73] Terminu „klasycyzm warszawski” używał Aleksander Brückner w *Dziejach literatury polskiej w zarysie*, t. II. Warszawa 1924. Hasło „klasycyzm warszawski” występuje w *Słowniku terminów literackich*, J. Sławiński (red.), wyd. II poszerzone i poprawione, Wrocław 1988.

[74] Dmochowski, *Obraz…*, s. 2.

do pięciolecia między rokiem 1795 a 1800, kiedy nic się w kulturze polskiej nie działo.

W gronie Towarzystwa wyróżnił Dmochowski swego ojca Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Ten wrócił do kraju po pięcioletniej nieobecności z przekładem ILIADY, efektem dziesięcioletniej pracy. O ILIADZIE Franciszka Ksawerego, opublikowanej w 1800 roku, Franciszek Salezy pisał jako o pierwszej polskiej książce, która „wzbudziła zajęcie"[75]. Dmochowski-senior zasłużył się też jako redaktor „Pamiętnika Warszawskiego", wychodzącego w latach 1801-1805. Wtedy również Tadeusz Mostowski udostępnił publiczności starannie wydawaną edycję pisarzy polskich. Autor „obrazu" chciał czytelnikom uświadomić, że wskrzeszenie polskiego języka literackiego było nie lada osiągnięciem.

> Zapytajcie się znawców poezji i wierszopistwa, czyli byłoby można przeskoczyć jednym rzutem od wierszy Załuskiego i Xiedza Epifaniego Minasowicza z Epoki Sasów, do Wiesława, Grażyny, dum ukraińskich, Maryi, Mohorta i tylu innych pięknych tegoczesnych utworów[76].

Żaden literacki geniusz nie mógłby się objawić, gdyby nie miał do dyspozycji narzędzia w postaci języka.

Literaturę romantyczną trudno porównywać z literaturą wcześniejszą również dlatego, że powstawały w innych realiach historycznych.

> Ciągłe wojny europejskie, przemiany losów, chwała wojowników, hołdy oddawane im po zgonie, uwielbienie i wdzięczność dla monarchy, nadały przeważną cechę owoczesnym poezjom, a mianowicie lirycznym. Nikt wówczas nie pomyślał o zagłębianiu się w podania, w powieści gminne i w ogólny duch słowiańszczyzny; bo obecne przedmioty i fakta dziejowe, dostarczały obrazów. Odmienny zwrot nastąpił po ustaleniu pokoju, gdy młodsi pisarze mogli wejść

---

[75] Ojcowskim przekładem zajął się Franciszek Salezy metodycznie w artykule *O tłómaczeniach w ogólności, a mianowicie poetów starożytnych*, „Pamiętnik Naukowy" 1866.

[76] Dmochowski, *Obraz…*, „Gazeta Codzienna" 1856, nr 148, s. 1. Do pruskiego okresu istnienia TPN lekceważąco odniósł się Wacław Berent. W jego wykładzie ożywczego ducha wnieśli tam dopiero legioniści. Rozkwitło pod prezesurą Staszica i dzięki Dąbrowskiemu, który zapisał Towarzystwu swoje archiwum – „treść całą swej niezłomności lat tylu, aż po najintymniejsze listy i pamiątki". Z darowizny Dąbrowskiego uczynił Berent największą świętość zgromadzenia. „Sanctorium Towarzystwa stała się wtedy cała po nim puścizna: archiwum Legionów, zbiór książek jego, zbroi i dzieł sztuki, «aby każdy Polak mógł te rzeczy oglądać – nakazywał w testamencie – respective czytać». Czytać choćby to całe mnóstwo na gorąco pisanych listów najbujniejszych ludzi w pokoleniu. Bucha z nich życie i wre krew młoda, zatracone niemal do cna na ziemiach obcych. Stało się to między innymi i dlatego, aby w dalekiej Warszawie stanąć mógł owy «Przybytek Muz Polskich». Słynna w nim potem Sala Dąbrowskiego stała się ośrodkiem tego gmachu, a złożone w niej pamiątki «świętym płomieniem miłości ojczyzny» – powiada Staszic". W. Berent, *Onegdaj. Mowa miana przy otwarciu Polskiej Akademii Literatury*, [w:] *Pisma rozproszone*, oprac. R. Nycz i W. Bolecki, Kraków 1992, s. 254. Dmochowskiemu bardziej z pewnością odpowiadałoby ujęcie Aleksandra Kraushara, autora monografii Towarzystwa. „Klasyczna powaga zajęć uczonego grona nie zmienia się wśród burzliwych scen dziejowych, jakie się rozgrywały na bruku warszawskim w epoce pierwszego trzydziestolecia bieżącego wieku (…). A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. I, Kraków – Warszawa 1900, s. 6.

> w siebie samych, a w dawnych podaniach, w obrazach sielskich i ludowych nowego żywiołu szukać zaczęli[77].

Unosząc się nad twórcami literatury romantycznej trzeba zatem pamiętać, ile zawdzięczają pionierskim pracom poprzedników, ile zaś pokojowym okolicznościom po roku 1815.

Cały „obraz" epoki autorstwa Dmochowskiego miał służyć po pierwsze przypomnieniu zasług pisarzy przedromantycznych, po drugie obaleniu popularnego mniemania, jakoby romantycy byli przez klasyków prześladowani. Dmochowski widział stosunki międzypokoleniowe zgoła inaczej. „Nie starsi to na młodszych, ale młodsi powstali na starszych"[78]. Starsi zajęci byli pracą nad dźwiganiem polskiej kultury, młodsi poszli za geniuszem, który ze swojej natury z przeszłością zrywa. Niesprawiedliwość wyrządzona starszemu pokoleniu nie przestała dręczyć Dmochowskiego wraz z opublikowaniem Obrazu. Miał do niej wrócić w roku 1858.

Klątwa geniusza

W swoich Wspomnieniach Franciszek Salezy Dmochowski sięgał pamięcią pół wieku wstecz.

> Pierwsze wrażenia, jakie w dzieciństwie uderzyły mój umysł, łączą się właśnie z czasem ustąpienia Prusaków z kraju naszego, a wnijściem wojsk francuskich i utworzeniem Księstwa Warszawskiego[79].

Znamienny to początek wspomnień. Ledwie ustąpią Prusacy, przychodzą Francuzi. Dmochowski urodził się w kraju, gdzie jeśli jedni obcy okupanci odchodzą, to po to tylko, by dać miejsce następnym. Zmiana politycznej koniunktury oznacza zmianę obcego panowania. Obok ruchów wojsk wśród „pierwszych wrażeń" odnotował też autor – wcześnie nauczony czytać – swoje pierwsze lektury: Iliadę Homera w ojcowskim przekładzie oraz dzieła Krasickiego i Karpińskiego. Syn tłumacza opowiadał, jak to w jednym z pustych pokoi dworu świeskiego na Kujawach, gdzie rodzina Dmochowskich zamieszkała w 1806 roku, deklamował ile sił wyjątki z epopei: jej partie początkowe i pożegnanie Hektora z Andromachą[80]. Ojca, który w Świeszu, prócz gospodarowania, zajmował się translacją Eneidy, pokazał w scenie przechadzki z książką w ręku, kiedy rodziła się polska wersja dzieła Wergiliusza. Ojciec też nauczył syna łaciny. Trzymał się w tym burzliwym czasie z dala od Warszawy, bo Józef Wybicki oraz Stanisław Kostka Potocki, wpływowi wtedy urzędnicy, kierując się dawniejszymi osobistymi animozjami względem jako-

---

[77] Dmochowski, „Gazeta Codzienna" 1856, nr 149, s. 2.
[78] Ibidem.
[79] Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, s. 31.
[80] Ibidem, s. 33.

bina Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, nie myśleli skorzystać z jego talentów i doświadczeń.

Franciszek Salezy już w inicjalnym rozdziale WSPOMNIEŃ musiał się z ojcem rozstać. „Rok 1808 – pisał – liczę do najsmutniejszych w życiu moim. W nim bowiem straciłem ukochanego ojca i mając lat siedm i trzy miesiące, zostałem sierotą”[81]. Syn niewiele z ojcem obcował bezpośrednio. Niewiele miał o nim do opowiedzenia z tego, co sam zapamiętał. Mimo to figura ojca we WSPOMNIENIACH pełni rolę kluczową. Autor bowiem poczuwał się do synowskich obowiązków nie tylko względem własnego rodzica, lecz także wobec władzy ojcowskiej w ogólności, w tym wobec „ojców narodu”, którzy w latach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, „stali na czele administracji, skarbu i oświecenia krajowego, a krótkie chwile wytchnienia poświęcali ojczystej literaturze”[82].

W zakończeniu WSPOMNIEŃ Dmochowski napawał się myślą, że miał z „ojcami” osobisty kontakt.

> Jakże dla mnie jest drogie i rzewne to wspomnienie, że mogę jeszcze młodocianemu pokoleniu powiedzieć: widziałem Kołłątaja i Karpińskiego, z rąk Staszica i Potockiego odebrałem szkolne nagrody, z uszanowaniem pochyliłem czoło przed Dąbrowskim, Mokronowskim, Matuszewiczem, Bielińskim, nieraz po parę godzin Woroniczowi, nieśmiertelnemu autorowi SYBILLI, czytywałem pierwsze Mickiewicza utwory[83].

Jako ten, który widział i chylił czoła przed „ojcami”, autor WSPOMNIEŃ spełniał świadomie rolę ogniwa między dawnym a młodszym pokoleniem. Zabrał się do pracy wspomnieniowej dlatego, że o przeszłości, ściślej zaś biorąc, o ludziach, którzy ją stanowili, następcy wiedzieli coraz mniej, a jeśli co wiedzieli, to na tamtych niekorzyść i w żadnej proporcji do ich zasług. Kołłątaj miał opinię łasego na zaszczyty i dobra materialne intryganta. Nikt nie cenił gramatyki Kopczyńskiego ani prelekcji Osińskiego. Feliks Bentkowski, wykładowca historii powszechnej w Uniwersytecie Warszawskim, wedle niewymienionego z nazwiska autora wspomnienia pośmiertnego „nie powodował się myślą publicznego dobra, lecz tylko widokiem osobistej rachuby i korzyści”[84]. O jego własnym ojcu można było przeczytać, że źle traktował swoją małżonkę. Mglisty, a miejscami negatywnie wyjaskrawiony obraz ostatniego półwiecza domagał się korekty. Prawdę powiedziawszy, trzeba było ten obraz dopiero stworzyć, radykalnie zmieniając stan wiedzy „dzisiejszego pokolenia” o pokoleniach „dziadów i ojców”. Dmochowski zaczynał więc na ugorze i – jak ojcowie – z myślą o kontynuatorach.

---

[81] Ibidem, s. 37.

[82] Ibidem, s. 91. Przywiązany do „ojców” Dmochowski również zbiór podstawowych wiadomości z różnych dziedzin ujął w formę ojcowskich pogadanek. F.S. Dmochowski, *Opowiadania ojca obejmujące historię polską i starożytną, powieści i poezje*, Warszawa 1859.

[83] Dmochowski, *Wspomnienia…*, s. 236.

[84] Ibidem, s. 101.

> Chciałbym, żeby praca moja skłoniła którego z tegoczesnych badaczy historycznych do ściślejszego zajęcia się tym przedmiotem, iżby związała i utrzymała pasmo podań, żeby wznieciła cześć i uszanowanie tego, co w przeszłości naszej jest dobrym, prawym, szlachetnym, chociaż może nie nadto głośnym i błyszczącym, tego, co było owocem cichych, długich i wytrwałych usiłowań[85].

O „podaniach", które należy dla dobra wspólnego „związać" pisał w latach pięćdziesiątych uporczywie Henryk Rzewuski. Na myśli miał jednak nie tradycję „ojców", o których dobre imię zabiegał Dmochowski, ale „przodków" z czasów, gdy kultura pisma i druku jeszcze nie zdusiła kultury ustnych opowieści i facecji; naddziadów, których mądrości oświeceni po europejsku ojcowie się zaparli[86]. Rodzimym, narodowym „podaniom" przeciwstawiał obce, przelotne „wyobrażenia postępowe". Do „przerwanego pasma podań" zwrócili się jego zdaniem nasi „trzej wieszczowie"[87].

Żeby wzniecić „cześć i uszanowanie" dla przeszłości „ojców", co marzyło się Dmochowskiemu, trzeba było najpierw zdyskredytować źródła negatywnych o nich opinii. Autor WSPOMNIEŃ przekonywał, że nierzadko jedna podyktowana osobistą niechęcią wypowiedź, pozostawiona bez skutecznego odporu, trwale psuła reputację osoby ze wszech miar zasłużonej. Taką rolę odegrał między innymi pamflet LIST O CZYNNOŚCIACH KOŁŁĄTAJA z 1795 r. (tytuł poprawny LIST DO PRZYJACIELA ODKRYWAJĄCY WSZYSTKIE CZYNNOŚCI KOŁŁĄTAJA W CIĄGU INSUREKCJI R. 1794), na który uwięziony wtedy Kołłątaj nie mógł odpowiedzieć. „Stronnicze pismo" zostało wznowione w roku 1856 bez słowa komentarza[88]. Nie inaczej oceniał Dmochowski przedmowę Mickiewicza do drugiego wydania POEZJI w 1829 roku, gdzie poeta „rzucił klątwę na literacką przeszłość naszą"[89]. Ponieważ w 1858 roku zaczęły się ukazywać dzieła Mickiewicza, a w pierwszym zaraz tomie przedrukowano rzecz O KRYTYKACH I RECENZENTACH WARSZAWSKICH, obrońca czci „ojców" skorzystał z okazji, by działanie „klątwy" odwrócić. Konsekwentnie pisząc o przedmowie Mickiewicza jako „klątwie", sugerował, że autor nie był zainteresowany dyskusją literacką, ale potwierdzeniem własnej, wyjątkowej pozycji. Rzucając „klątwę", postąpił więc jak przewrotny guślarz. Zamiast przeszłość sprowadzić między żywych, odebrał jej wszelkie znaczenie.

Na atak Mickiewicza zareagował Dmochowski już w roku 1829. Obawiał się, że opinię głośnego poety wielu przyjmie na wiarę, oraz że sądy umiesz-

---

[85] Ibidem, s. 237.

[86] H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe*, Petersburg 1851, t. I, s. 5.

[87] Ibidem, s. 9.

[88] Dmochowski, *Wspomnienia*…, s. 57.

[89] Ibidem, s. 176. Adam Jocher podkreślał przełomową rolę rzeczy *O krytykach i recenzentach*: „(…) aż przemowa do poezji Mickiewicza r. 1829, nie wstrząsnęła cokolwiek umysłów, i po małych gniewach i urazach, sprawa wytoczona przed sąd powszechności czytającej, wygranej na stronę powodową nie przechyliła". A. Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie*, Wilno t. I, 1840, s. XXXVI.

czone na wstępie do wydania POEZJI przetrwają dłużej niż „artykuły gazeciarskie". Szkopuł zaś tkwił w tym – referuję pogląd Dmochowskiego – że wstęp ów został napisany właśnie po „gazeciarsku", dla doraźnych celów, bez najmniejszej troski o „wartość naukową"[90]. Mickiewicz natarł z impetem nie tylko na swoich „krytyków i recenzentów", ale na całą kulturę ośrodka warszawskiego, łącznie z jej twórcami doby stanisławowskiej i doby Księstwa Warszawskiego. Żywych i umarłych potraktował z jednaką dezynwolturą. O umarłych wydał sąd nie wnikając w historyczne determinanty ich działalności literackiej. „Statystów i pisarzy" aktywnych w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta rozliczał z tego, czym się wcale nie zajmowali. Pochłoniętych bez reszty „urządzaniem i dźwiganiem każdej części administracji i prawodawstwa publicznego", Mickiewicz odpytywał z estetyki[91].

Zamykając w prezentystycznej formule „krytycy i recenzenci warszawscy" pisarzy stanisławowskich, i tych parających się piórem za czasów pruskich, i w Warszawie napoleońskiej, a wreszcie w latach pokongresowych, poeta sprokurował z nich wszystkich obóz swoich przeciwników. Tymczasem oni mierzyli się z problemami, których on nawet nie raczył odnotować: z jarzmem retoryki scholastycznej, z zalewem kultury francuskiej, z upadkiem polszczyzny. Mickiewicz nie zamierzał nikomu oddawać sprawiedliwości, siebie tylko miał na względzie. Występując przeciw wszystkim naraz, całej Warszawie, rósł w tytaniczną siłę.

We WSPOMNIENIACH Dmochowskiego wystąpienie Mickiewicza zostało powiązane z „walką klasyków z romantykami" wedle scenariusza Mochnackiego i „Gazety Polskiej"[92]. Prasowa kampania była zaś w gruncie rzeczy, choć Dmochowski słowa tego nie używa, grubo szytą intrygą. Oddalony od Warszawy Mickiewicz reagował zatem na coś, co w ogóle nie miało miejsca. Mistyfikacja powiodła się nadzwyczajnie. Mickiewiczowska rozprawa z krytykami, stwierdzał Dmochowski we WSPOMNIENIACH LITERACKICH Z DAWNYCH CZASÓW, dla „dzisiejszych literatów" stanowi koronny argument potwierdzający konflikt klasyczno-romantyczny. „Była walka, mówią, skoro o niej pisał Mickiewicz, bo w przeciwnym razie nie byłoby przedmowy poety"[93]. Prawdy radził autor WSPOMNIEŃ szukać w ówczesnych gazetach, wątpiąc od razu, czy tacy poszukiwacze się znajdą: bo to „rzecz nużąca i niepożyteczna pod materialnym względem"[94]. Ówczesnej prasy warszawskiej, dowodził Dmochowski,

---

[90] F.S. Dmochowski, *Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza o Krytykach i Recenzentach Warszawskich, obejmująca Text P. Mickiewicza z uwagami krytycznymi i Obraz dążności literatów polskich za panowania Stanisława Augusta, aż do naszych czasów*, Warszawa 1829, s. 1-2.

[91] Ibidem, s. 87-88.

[92] Dmochowski, *Wspomnienia…*, s. 207. Na artykuł Dmochowskiego odpowiedział Mochnacki. Zob.: M. Strzyżewski, *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001, s. 134-137.

[93] Dmochowski, *Wspomnienia…*, s. 255.

[94] Ibidem.

nie znał również Mickiewicz. Przykładem choćby jego pochopny sąd o Towarzystwie Iksów:

> (…) ze słyszenia tylko dał takie zdanie o krytykach Iksów i zapewne ich artykułów, porozrzucanych w „Gazecie Warszawskiej" od 1815 do 1821 roku nie mógł mieć pod ręką, gdy o Iksach zdanie swoje w Petersburgu wyrażał[95].

Dmochowski nigdy nie kwestionował „geniuszu poetycznego" Mickiewicza. Inną natomiast przykładał miarę do jego pism prozą. Geniusz wszak tworzy w boskim szale. Przedmowę O KRYTYKACH I RECENZENTACH napisał zaś Mickiewicz z inspiracji „Gazety Polskiej" albo wprowadzony w błąd przez swoich warszawskich korespondentów. Jakkolwiek by nie było – z czysto ludzkich pobudek i z poduszczenia autorskiej pychy[96].

Nazwisko Mickiewicza we WSPOMNIENIACH pojawiało się najczęściej właśnie w związku z napastliwą przedmową. O jego „geniuszu" świadczyły utwory z dwóch wileńskich wydań POEZJI, SONETY, KONRAD WALLENROD i PAN TADEUSZ. Dmochowski przypomniał swoje dawniejsze obawy co do oddziaływania SONETÓW. Natomiast PANA TADEUSZA uznał za realizację koncepcji „poezji rodzimej", której sam był orędownikiem: „(…) cechą poezji naszej, podobnie jak naszej ziemi i charakteru naszego, jest powaga, spokojność, prostota, rodzinne ziemiańskie pożycie, szlachetność, poświęcenie się, tęskność"[97]. Poemat Mickiewicza wpisywał się w tradycję idącą od Kochanowskiego, przez Karpińskiego, Brodzińskiego po ZIEMIAŃSTWO Koźmiana; z tym lekkim zastrzeżeniem, że Koźmian zanadto uległ Wergiliuszowi. W tym nurcie odnaleźli się też Pol, Lenartowicz i Syrokomla. Jako autor SONETÓW Mickiewicz znalazł się na drodze właściwej Niemcom, dał pierwszeństwo marzeniom i egzaltacji. W PANU TADEUSZU wrócił do rodzimych tradycji. Zważywszy na pominięcie milczeniem Mickiewicza paryskiego, jego powrót do siebie, do wspólnego dziedzictwa, był powrotem z manowców niemieckiej wyobraźni i bezdroży Rosji.

We WSPOMNIENIACH Dmochowski wskazywał Mickiewiczowską przedmowę jako źródło niesprawiedliwych opinii o pisarzach z przełomu wieków. Można zrozumieć kontrakcję Dmochowskiego-syna, biorąc pod uwagę, że Mickiewicz negatywnie wyróżnił tam Dmochowskiego-ojca, „patriarchę krytyków warszawskich i wzór ich szkoły"[98]. Wobec tłumacza ILIADY poeta również wysuwał wiele zastrzeżeń („Dmochowski ani historycznie, ani krytycznie

---

[95] Ibidem, s. 137.

[96] Mirosław Strzyżewski w swoim omówieniu rozprawy *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich* stwierdza, że w jej recepcji „trwale zadomowiło się" przekonanie o osobistym podłożu powstania tekstu, po czym przystępuje do rewizji owego stereotypu interpretacyjnego. Wykazuje, że Mickiewicz wcale dobrze orientował się w krytycznym piśmiennictwie warszawskim oraz że w swoich surowych jego ocenach nie był odosobniony. Strzyżewski, op. cit., s. 97-120.

[97] Dmochowski, *Wspomnienia*…, s. 176.

[98] A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. V, Kraków 1950, s. 255.

poezji homerycznych nie rozumiał”[99]). Franciszek Salezy, także napominany przez Mickiewicza, zastanawiał się nad inicjatywą, która mogłaby pomóc „ojcom”, w tym jego ojcu rodzonemu, odzyskać utracony szacunek. „Ojcom”, nie zaś „krytykom i recenzentom”, i nie „klasykom”. Z tą myślą planował edycję roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk[100]. Chciał też zebrać mowy pogrzebowe, pochwały, nekrologi, które po śmierci zasłużonych wygłaszano i publikowano w dobie Królestwa Polskiego. Zbiór taki miałby cel podwójny: pokazywałby „ojców” otoczonych należnym mirem, a ponadto przypominałby sam ten rodzaj piśmiennictwa, niesłusznie pogardzanego, sprowadzanego do pustej retoryki panegirycznej[101]. Zbiór – by pójść dalej za myślą Dmochowskiego – mógłby zamykać Kajetan Koźmian, ceniony przezeń jako mówca pogrzebowy[102].

Dmochowski nie prowadził wspólnie z Siemieńskim kampanii na rzecz dowartościowania formacji klasycyzującej. Ich ujęcia różniły się diametralnie, lecz w obu przypadkach chodziło o poromantyczną rewizję obrazu lite-

[99] Ibidem, s. 256. Mickiewicz większe jeszcze zastrzeżenia niż do samego przekładu *Iliady* miał do komentarza Dmochowskiego, przestarzałego w stosunku do badań i polemik zainspirowanych *Prolegomenami* Wolfa. O przekładzie Dmochowskiego wśród innych inicjatyw przekładowych dzieła Homera pisał P. Chmielowski, *Próby nowego przekładu „Iliady”*, „Ateneum” 1877, nr 4. W artykule tym poruszył temat polskiej recepcji poglądów Wolfa. Ich gorącym zwolennikiem był Groddeck. Zygmunt Węclewski w *Historii literatury greckiej* imię Homera wywodził od słowa „homeros” – „spoiciel”. Homer był zatem tym poetą, który związał razem powstające przez lata utwory wielu autorów. Siemieński, Zathey, Jezierski bronili raczej „osobistości Homera” (s. 148).

[100] W 1857 r. „poufnie i prywatnie” zawiązało się poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W tymże roku wmurowano kamień węgielny pod gmach Towarzystwa Naukowego w Krakowie. *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, s. 61.

[101] Towarzystwo Przyjaciół Nauk w negatywnym świetle przedstawił K.W. Wójcicki w *Historii literatury polskiej*. Swoją opinię podbudowywał autorytetem Kołłątaja, który już po ukazaniu się pierwszego tomu *Roczników* miał się podzielić z Janem Śniadeckim obawą co do skuteczność podjętych zespołowo prac. Kołłątaj, zdaniem Wójcickiego, nie pomylił się ani trochę. Towarzystwo „obudzało współczucie i zajęcie”, ale mając wielkie możliwości okazało „niedołężność”. „Boleśnie patrzeć na tę słabość i ospałość zbioru ludzi, na których kraj cały zwrócone miał oczy, spodziewając się dla siebie obfitego plonu”. Co zostało narodowi po Towarzystwie? Wójcicki był bezwzględny: „wspomnienie niesławne i XXI tomów swoich roczników, na których ciąży klątwa Kołłątaja”. Roczniki zalegały składy, nikt ich nie kupował, „przeszły na tandetę żydowską”, nie stały się bodźcem do pracy dla innych. „(…) śmierć towarzystwa nie wycisnęła łzy nikomu, bo nie było po czem i zaczem płakać”. Z ich dziejów płynie „smutna przestroga dla arystokracyi naukowej, co myśli postępu nie pojmie, albo pragnie zdeptać”. Autor *Historii* nie zgodził się z pomysłem periodyzacyjnym Lesława Łukaszewicza, który „(…) epokę jedną zamyka ustanowieniem tego towarzystwa”. K.W. Wójcicki, *Historia literatury polskiej*, t. III, Warszawa 1845, s. 352-355. Spośród historyków literatury na przychylniejszą ocenę Towarzystwa zdobył się dopiero Tarnowski. „Po zwycięstwie romantyków nad klasykami, długo jeszcze po niem lekceważyliśmy Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mściliśmy się na niem za jego poetów przyciężkich, za jego estetyków ze szkoły Laharpa”. Uczony cenił jego twórców za „zmysł organizacyjny, ładu, rządności, ciągłości”, za „wszechstronność pracy”. Imponowała mu ich rzadka w narodzie „równowaga, posiadanie się w sobie, jasna świadomość tego, co się chce, i zgodność między tem, czego się chce a tem, co się robi”. Widział potrzebę większej rozprawy poświęconej Towarzystwu, będącemu „punktem środkowym literackiego i naukowego ruchu”. S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. IV, Kraków 1900, s. 30-38

[102] Dmochowski w swoim artykule okolicznościowym wyróżnił oprócz mowy Koźmiana ku czci Mokronowskiego, wystąpienie po śmierci Małachowskiego. „Gazeta Codzienna” 1856, nr 71.

ratury polskiej ostatnich pięćdziesięciu lat. O Koźmianie rzucono się pisać nie dlatego, że umarł, ale dlatego, że umarł właśnie wtedy. W tle prasowych retrospekcji odbywała się międzynarodowa konferencja w Paryżu, kończąca wojnę krymską. Śmierć cara Mikołaja I, a także Iwana Paskiewicza, zwiastowała zmiany w zaborze rosyjskim. Po Aleksandrze II spodziewano się, że pójdzie w liberalne ślady stryja, Aleksandra I. Po Napoleonie – że podąży śladem Napoleona. Dmochowski wspominał ciepło czasy aleksandryjskie z nadzieją na powtórkę z historii. Ponieważ, chciano wierzyć, powtórka z Królestwa Kongresowego była w zasięgu realnych nadziei, wracali również klasycy – mężowie publiczni, urzędnicy państwowi, realiści polityczni. Od roku 1858 działało w Królestwie Towarzystwo Rolnicze pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego[103]. W roku 1861 wraz z zatwierdzeniem tak zwanego patentu lutowego Austria zaczęła się przekształcać w państwo federacyjne. W kwietniu zwołano Sejm Krajowy w Galicji. W 1860 roku ukazała się broszura autorstwa Dmochowskiego pt. ZNAKOMITOŚCI TEGOCZESNE, gdzie prezentował sylwetki europejskich polityków, o których było wtedy głośno, między innymi Wiktor Emanuel, lord Palmerston, Mac-Mahon, Napoleon III, Cavour[104]. W marcu 1861 roku wkroczył do gry politycznej margrabia Aleksander Wielopolski.

W tymże roku 1861 Dmochowski wspierał DZIEŁA Ludwika Osińskiego, wydane nakładem wdowy po pisarzu, złożone z jednego tomu poezji i trzech prozy, w których zgromadzono wykłady uniwersyteckie profesora literatury porównawczej, mowy etc. Autor wstępu ożywiał zmarłego, przypominając, że nieraz występował publicznie. „Żywy głos przemawiający do licznego zgromadzenia, daleko silniejsze czyni wrażenie, niżeli książka w domowem ustroniu czytana!”[105]. Znać w tych słowach tęsknotę za głosem wypowiadanym i odbieranym publicznie. Jak poprzednio, również i tym razem Dmochowski sytuował literatów związanych z Towarzystwem w samym centrum narodowych spraw. „Dla ówczesnych prozaików i poetów, piśmiennictwo nie było ani zabawką, ani środkiem pozyskania wziętości i korzyści pieniężnej. Było placem walki o rzeczy najdroższe (…)”[106].

---

[103] Nazwisko Zamoyskiego pojawia się w *Żywocie Kajetana Koźmiana* autorstwa Morawskiego we fragmencie o talentach urzędniczych autora *Ziemiaństwa* i jego dobroczynnym wpływie na podwładnych. „Przelewał w nich tę piękną żądzę poświęcenia się służbie publicznej, którą sam tak gorąco pałał. Widzimy to w żalu po nim, czytaliśmy w pięknym nekrologu pisanym przez hrabiego Andrzeja Zamojskiego, równie przynoszącym zaszczyt zasługom zmarłego, jak i piszącemu wdzięczność”. Morawski, op. cit., s. 66.

[104] F.S. Dmochowski, *Znakomitości tegoczesne. Zarysy zebrane z najnowszych źródeł*, Warszawa 1860.

[105] F.S. Dmochowski, *Życie, dzieła i epoka Ludwika Osińskiego*, [w:] *Dzieła Ludwika Osińskiego*, Warszawa 1861, s. I.

[106] Ibidem, s. VII.

Literatura pogrzebana

W opublikowanej w 1864 roku książce o literaturze „dla użytku młodzieży jeszcze nie znającej utworów literatury ani jej zasad" pt. NAUKA PROZY, POEZJI I ZARYS PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO Franciszek Salezy Dmochowski wracał do starań o dobre imię „mężów, którzy gorliwie pracowali dla dobra kraju, zostali zapomniani, a co gorsza błędnie ocenieni"[107]. Znów polemizował z opinią, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk zajmowało się głównie „czytaniem pochwał zmarłych członków"[108], że było więc instytucją zamkniętą w sobie, oderwaną od bieżących potrzeb narodu. Na dowód jak krzywdzący to był sąd okazywał „Roczniki" Towarzystwa, gdzie zgromadzono studia „(…) w przedmiotach ścisłych i umiejętnościach, filozofii, historyi, prawodawstwie, rolnictwie, badania nad pamiątkami naszey przeszłości, ważne literackie przedmioty, zgoła to wszystko co tyle naród nasz obchodzić może"[109].

Autor podręcznika prozie dał miejsce przed poezją; prozie czyli wymowie. W dziedzinie prozy tak rozumianej przede wszystkim należało upatrywać zasług członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ludwik Osiński – dla przykładu – był anonsowany jako „mówca i prozaik"[110]. Nazwisko Karpińskiego pojawiło się w NAUCE PROZY w związku z jego pochwałą Jana Sobieskiego (MOWA NA POCHWAŁĘ JANA SOBIESKIEGO KRÓLA POLSKIEGO Z OKOLICZNOŚCI OBCHODU SETNEGO ROKU ZWYCIĘSTWA JEGO POD WIEDNIEM DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ)[111]. Kołłątaj wystąpił jako „jeden z najlepszych pisarzy i mówców polskich"[112]. Dzieło Piramowicza o wymowie było cenne, bo dotyczyło nie samych reguł, lecz „moralności obywatelskiej"[113]. W dziedzinie prozy retorycznej twórcy z przełomu wieków mieli zastąpić w roli mistrzów autorów dawniejszych.

> Już teraz nie możemy powrócić bez przymusu i przesady do prostoty Górnickiego i Skargi; lecz jeżeli chcemy ochronić od skażenia mowę ojców naszych, to z prozaików takich, jakimi byli Woronicz, Śniadecki, Niemcewicz, Osiński, uczmy się utrzymywać ducha mowy ojczystej[114].

Ponownie też docenił Dmochowski pochwały ku czci zmarłych, nie izolując ich przy tym od domeny naukowej. „W tym okresie wymowa miała główne pole w Towarzystwie przyjaciół nauk. Czytano tam rozprawy naukowe i po-

[107] F.S. Dmochowski, *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego w trzech częściach*, Warszawa 1864, s. I.
[108] Ibidem, s. 109.
[109] Ibidem.
[110] Ibidem, s. 124.
[111] Ibidem, s. 8.
[112] Ibidem, s. 96.
[113] Ibidem, s. 100.
[114] Dmochowski, *Życie, dzieła i epoka Ludwika Osińskiego*, s. XVI.

chwały”[115]. Dla Dmochowskiego istotne było zatem, że w Towarzystwie znalazła schronienie wymowa, o której pisał, powtarzając za klasykami retoryki, że „u tych narodów kwitnęła i kwitnie, gdzie dla niej jest otwarte pole”[116]. Pochwały należało zatem rozpatrywać w kontekście ówczesnych warunków dla życia publicznego.

Dmochowski, wbrew zapowiedziom ze WSPOMNIEŃ, nie opracował monografii Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nie zebrał też mów pogrzebowych oraz nekrologów z piętnastolecia Królestwa Kongresowego. W podręczniku z roku 1864, chociaż często powtarzał, co napisał wcześniej, do zbioru funeraliów już się nie przymierzał. W późnym artykule z roku 1871 ZNAKOMICI LITERACI Z OKRESU OD 1800 DO 1830 ROKU („Kłosy” 1871, t. XII) znacznie wydłużył listę zaległych prac edytorskich. Dopominał się o wybór celniejszych utworów Brunona Kicińskiego. Wśród wypadłych z obiegu odnotował Józefa Brykczyńskiego, Ludwika Dmuszewskiego jako autora sztuk, Alojzego Żółkowskiego. Ubolewał, że nikt nie zna DUMAŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W STAROŻYTNYM ZAMKU MAURÓW NAD TAGIEM Kantorberego Tymowskiego, opublikowanych kiedyś jedynie w „Pamiętniku Warszawskim”. Do synów Józefa Dionizego Minasowicza kierował pytanie o rękopisy po ich ojcu. Rad byłby widzieć w druku „wykłady teologii oraz mowy, kazania pogrzebowe i zagajenia uniwersyteckie” księdza Wojciecha Anzelma Szweykowskiego[117]. Nie ukrywał pretensji do synów Jana Kruszyńskiego, że sprzedali ojcowską bibliotekę i dawał wskazówkę, kto mógłby poinformować o losie jego pism.

Monografię Towarzystwa przygotował na stulecie jego założenia Aleksander Kraushar, zastrzegając, że zmuszony był poprzestać na roli kronikarza instytucji ułatwiającego zadanie przyszłemu jej historykowi[118]. Mów i nekrologów po dziś dzień nikt nie wydał, nikomu też takiej publikacji nie brakowało. W poświęconej „klasycyzmowi i sentymentalizmowi po trzecim rozbiorze” części syntetycznego ROMANTYZMU Ryszard Przybylski, omawiając „prozę klasyków”, ograniczył się do pamiętnikarstwa, prozy naukowej i krytyki literackiej. W swoim monumentalnym KLASYCYZMIE ratował wielkich poetów, nie mówców. W SŁOWNIKU LITERATURY POLSKIEJ XIX WIEKU z 1991 roku brak haseł „Nekrolog” i „Pochwała” (hasło „Towarzystwo Przyjaciół Nauk” opracowano w SŁOWNIKU LITERATURY POLSKIEGO OŚWIECENIA). Pod hasłem „Pogrzeby” czytelnik napotka jedynie odsyłacz do hasła „Obrzędy ludowe”. W artykule „Retoryka” temat oratorskiej oprawy pogrzebów sprzed 1830 roku nie znalazł miejsca. Podobnie rzecz się ma z hasłem „Klasycyzm porozbiorowy”. Jedy-

[115] Idem, *Nauka prozy*, s. 128.

[116] Ibidem, s. 55. W dawniejszych dziełach o „wymowie i poezji” rozkwit wymowy wiązano z wolnością. Zob.: Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005, s. 72-73. Filip Nereusz Golański pisał, że „w wolnych tylko narodach Demostenesowie i Cyceronowie powstali”. F.N. Golański, *O wymowie i poezji*, Wilno 1788, s. 6.

[117] Dmochowski, *Wspomnienia*…, s. 309.

[118] We wstępie Kraushar przytoczył dotyczący Towarzystwa fragment *Historii literatury polskiej* Tarnowskiego. Zob.: Kraushar, op. cit., s. 9-11.

nie w hasłach „Książę Józef Poniatowski" oraz „Kościuszko" można znaleźć informacje o uroczystościach pogrzebowych ku czci wymienionych bohaterów. W pierwszym żaden mówca nie został wymieniony z nazwiska, w drugim – wymieniono dwóch. Autorzy tych ostatnich artykułów słownikowych skoncentrowali się na utworach poetyckich. Komentarzem do takiego stanu rzeczy może być uwaga Dmochowskiego odnośnie do okolicznościowej literatury Księstwa Warszawskiego.

> Ileż wtedy pieśni, kantat, sztuk teatralnych, stosownych do okoliczności, wysypało się spod pióra ówczesnych wierszopisów! Odpowiednie powszechnemu współczuciu, przyjmowane były z zapałem. Dziś wszystko pochłonęła toń zapomnienia, prócz dwóch poezji Koźmiana, jednej Osińskiego i Wężyka[119].

Gdyby Dmochowski swój zamiar spełnił niedługo po tym, jak się z nim ogłosił, tom mów i nekrologów byłby jedną z kilku podejmowanych wówczas inicjatyw, by na nowo ukształtować wyobrażenia o niedawnej, lecz z różnych powodów odległej przeszłości. W 1860 roku w Paryżu ukazał się ŻYWOT JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA pióra Adama Jerzego Czartoryskiego, w tym samym roku DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO Fryderyka Skarbka. W 1861 – MOWY POGRZEBOWE I HOMILIE DOTĄD DRUKIEM NIE OGŁOSZONE Woronicza. Byłby to również interesujący dodatek do wychodzących między 1856 a 1860 rokiem tomów HISTORII WYMOWY W POLSCE Karola Mecherzyńskiego czy też kontynuacja WYBORU MÓW STAROPOLSKICH zebranych przez Antoniego Małeckiego[120].

Czy zbiór taki i wtedy wydany wyprowadziłby klasyków czy „przyjaciół nauk" ze ślepego zaułka, gdzie wpędzili ich romantycy? Wydaje się, że co najwyżej – lecz nie jest to mało – spełniłby rolę „pomnika grobowego", nad którego brakiem ubolewał Skarbek we WSPOMNIENIU O WARSZAWSKIM TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ NAUK z 1860 roku.

> Rzadko się zdarzyło w dziejach narodowych, aby jedno pokolenie doczekało się tego, iżby wypadki krajowe i instytucye z nich wynikłe stały się historyą starożytną życia jego; aby po upływie lat kilkadziesiąt było już tylko pomnikiem lub wspomnieniem to, co w oczach tego pokolenia powstało i życie wieczne jako instytucya zapowiadało. Trzeba zbiegu szczególnie nieszczęśliwych okoliczności na to, aby zakład połączonemi siłami narodu zaprowadzon,

---

[119] Dmochowski, *Wspomnienie*…, s. 44.

[120] We wstępie do *Wyboru* Małecki przypominał, że sztuka krasomówcza stanowiła w dawnej Polsce narodową specjalność. Obawiał się jednak, że jego inicjatywa może zostać przyjęta bez zrozumienia. „Żaden pisarz, żaden poeta nie sprawi na swojej publiczności tyle wrażenia, ile doskonały mowca, jeżeli przemawia w sprawie, której losy, wszystkich obchodzące właśnie się ważą, i od tego właśnie wrażenia, jakie głos jego na słuchaczach wywiera, w większej części zawisłej. Ale udział ten żywy i bezpośredni bywa chwilowy. Trwa póty tylko, dopóki mówi. Później, spisana jego mowa jest tylko śladem, cieniem, pamiątką tego, czem była w żywym głosie. Z załatwieniem sprawy, która jej była przedmiotem, z zapomnieniem o okolicznościach, które ją wywołały, głos niegdyś wstrząsający tysiącami staje się dla potomności ich obojętnym i pospolicie sama tylko sztuka i forma doskonała zapewnia mu trwałość jakąś w pamięci ludzkiej". *Wybór mów staropolskich świeckich sejmowych i innych*, zebrał A. Małecki, wydał K.J. Turowski, Kraków 1860, s. 3.

> więcej dla potomności jak dla obecnych przeznaczony, który miał przetrwać wieki i w miarę ich upływu powiększać się i wzrastać aby mówię zakład taki nie mógł przetrwać życia założycieli swoich; aby ci co kolebkę jego kołysali, grobowy kamień na mogile jego położyć mogli. A taki los spotkał polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w początku tego wieku zawiązane, w trzeciej ledwo części onegoż zniesione i nawet dotąd pomnikiem grobowym nie uczczone[121].

„Pomnik grobowy" w postaci antologii stworzonej przez Dmochowskiego nie byłby bez wartości poznawczej. Uświadamiałby nam to, co nie uszło uwadze Skarbka, że polskie zbiorowe doświadczenie poucza o nietrwałości instytucji. Instytucje, które gdzie indziej trwają wieki u nas umierają szybciej niż ludzie. Nie w nich zatem kryje się, jak by powiedział za Arystotelesem Przybylski, „entelechia narodu". Nie mogą być więc instytucje źródłem autorytetu. Nie warto z nim wiązać zbiorowych nadziei. W takim zaś razie otwiera się pole dla charyzmatycznych zbawców i cudów, dla większych i mniejszych improwizacji.

Dzisiejsi badacze literatury pierwszej połowy XIX wieku, jak widać z jej ujęć syntetycznych, świetnie sobie radzą bez literatury obsługującej głośne ówcześnie pogrzeby. Jeśli czego im brakuje, to poważnego głosu klasyków w bataliach o nowy kształt literatury. Tego samego brakowało wszak i romantykom, skoro Mochnacki, chcąc zaatakować klasyków w roku 1825, musiał wygrzebać rozprawę Śniadeckiego z roku 1819. Siemieński z kolei, żeby klasyków przeciwromantycznie zaktywizować, bobrował w ich prywatnej korespondencji. Klasycy bowiem na ogół odmawiali wyjścia w pole przeciw romantykom. Nie znaczy to przecież jednak, że bez zaglądania do listów czy innych rękopisów nie da się ich w ogóle usłyszeć. Wystarczy przyjrzeć się im w roli mówców, z konieczności przemawiających głównie, lecz nie wyłącznie, z pozgonnych okazji, jako prozaikom specjalizującym się w prozie okresowej. Gdyby obszerny ten dział piśmiennictwa potraktować poważnie[122], można by – na przykład – zaryzykować tezę, że wywodzi się z niego dziwnie uroczysta proza Zygmunta Krasińskiego, syna Wincentego. Z uwagą bowiem należy się odnieść do jego zdania o „arcydzielnej" mowie Woronicza wygłoszonej podczas pogrzebu księcia Poniatowskiego. „Sprawia ona tak wielkie wrażenie, że zda się, że widzimy cienie wielkich mężów starej Polski, gromadzących się na głos mówcy i kroczących powoli brzegami Elstery, której fale unoszą ciało bohatera"[123]. Jak bardzo wrażenie to okazało się trwałe w warstwie wizual-

---

[121] F. Skarbek, *Wspomnienie o Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk*, Kraków 1860, s. 1. Surowy dla Towarzystwa Wójcicki o Skarbku, ostatnim członku zgromadzenia, wypowiedział się z szacunkiem, w stylu Dmochowskiego. Zaliczył go do „ogniw, wiążących w nierozerwalny łańcuch stulecie", zobaczył w nim „wierny typ ojców naszych" K.W. Wójcicki, *Fryderyk hrabia Skarbek*, Warszawa 1873, s. 4.

[122] Jak niewiele spuścizna ta znaczy, pokazuje choćby artykuł Mikołaja Sokołowskiego o mowach na pogrzebach Mickiewicza. Odnosząc mowy te do tradycji gatunku, posiłkuje się autor jedynie tradycją staropolską. M. Sokołowski, *Mowy pogrzebowe wygłaszane z powodu śmierci Adama Mickiewicza wobec tradycji gatunku*, „Pamiętnik Literacki" 2005, nr 4.

[123] Z. Krasiński, *List do Pana de Bonstetten o stanie obecnym literatury polskiej*, [w:] *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1973, t. III, s. 229.

nej, dowodzi PRZEDŚWIT z napowietrznym pochodem „ojców". Nie jedyny to zresztą jego utwór z figurą pochodu. Krasiński znany z tego, że miał kłopoty z własnym ojcem-zdrajcą, umyka uwadze jako spadkobierca całej „ojcowskiej" formacji przełomu wieków. Że od spadku tego się nie uchylał, świadczą jego memoriały i listy otwarte do Guizota, Montalemberta, Lamartine'a, Piusa IX, Napoleona III[124]. Że było to dla niego dziedzictwo trudne, pokazuje choćby NIE-BOSKA KOMEDIA[125].

Stwierdzając, że wartościowa spuścizna klasyków po roku 1815 sprowadza się do „kilku ładnych wierszy, kilku ciętych satyrycznych bajek, uroczych wspomnień" Ryszard Przybylski unicestwił cały ich dorobek pogrzebowy i pochwalny, całą ich aktywność publiczną. Do lektury tekstów, które chciał przedrukować Dmochowski, dzisiejszego czytelnika zapewne byłoby zachęcić jeszcze trudniej, aniżeli do czytania SOFIJÓWKI albo ZIEMIAŃSTWA. Ale przecież tworzą one zbiór pokaźnych rozmiarów i są ważnym kontekstem dla literatury romantycznej, a wręcz nieodzownym, jeśli tę interpretować w perspektywie życia publicznego, zatem w daleko szerszym sensie wspólnego, aniżeli doświadczenia lekturowe czysto literackie.

„Życiu publicznemu" przyglądał się uważnie w swoich dziełach historycznych Fryderyk Skarbek. Pytał o „ducha publicznego" w Polsce. We wstępie do historii Królestwa Polskiego, którą pozwolił wydrukować nie wcześniej jak w dziesięć lat po swojej śmierci, odnotował że duch publiczny przed rozbiorami nie mógł się uporać z „duchem stronnictw", a po rozbiorach zniknął całkiem: „(…) zamknięto Polakom cały zawód publiczny, skazano na zaparcie się wszelkiej myśli i czynu, zrobiono z nich próżniaków, ochłodzono namiętności polityczne, stali się obojętni jako obywatele, zmysłowi egoiści jako ludzie"[126]. Za Napoleona duch publiczny w Polakach bynajmniej się nie

[124] Twórczość Krasińskiego w zarysowanej tu perspektywie ze względu na komplikację i rozległość problematyki wymaga osobnego potraktowania.

[125] Omawiająca listy Krasińskiego do Kajetana Koźmiana w sprawie Stefana Czarnieckiego Zofia Rejman widzi w partnerach korespondencji „ortodoksyjnego klasyka" i „dojrzałego romantyka". Rejman, op. cit., s. 315.

[126] F. Skarbek, *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej*, Poznań 1877, s. XI. Na emigracji o „duchu publicznym", jego niedowładzie, rozprawiano swobodniej. Karol Sienkiewicz, wykładając potrzebę solidnego zajęcia się historią Polski i jej upowszechnienia, pisał: „Naród, który sam o sobie stanowił, który od Sejmu do Sejmu, od Elekcii do Elekcii, przyszłość sobie sam zakreślał, naród taki potrzebował przedewszystkiem mieć nieustannie pod okiem wierny i surowy obraz własnych dziejów. Duch publiczny w Polscze żył przez wieki i karmił się jedynie obradami. Historia narodowa nie stawała mu w pomocy. Polacy odważni w boju, zuchwali w Sejmach, niewypowiedzianie drażliwi byli na głos historii własnej. (…) Naród Sejmami stojący, niemiał publikowanych diariuszów, ni historii Sejmów. Toczące się sprawy w Polsce z dawien dawna obszernie po zagranicznych gazetach ogłaszane były, gdy u nas ani pomyślano o tem. Politycy uciekali się do Grecii, Rzymu, Wenecii po zasady spółczesne. Później filozofia Francuzka zasypała xiążkami swojemi ziemię naszą. Nakoniec rewolucia otworzyła nieszczęsne upusty wyuzdanego dziennikarstwa, a ów potop moralny, zgubniejsze poczynił ruiny w łowach Polskich, niż na ziemi Polskiej dawne najazdy Tatarów. (…) Dla takiej tedy fatalności postęp narodu naszego na własnej, historycznej, i jedynie bezpiecznej drodze, zatamowanym został; – dla tego to duch publiczny ciasną i excentryczną pusczał się u nas koleją, więc zapadał w ostateczności, w swywolę i ospałość; – dla tego naród Polski tak późno obaczył się, (…); dla tego, nakoniec w ostatnich usiłowaniach upadł, i zostawił przestrogę, bodaj i dla siebie samego,

obudził. Przed rozbiorami nie nauczyli się myśleć i czynić po obywatelsku, pod trzema zaborami trafili do „szkoły posłuszeństwa politycznego". Napoleon pozyskał ich z łatwością, bo zdjął z nich stygmat upokorzeń. Pociągnęli za nim jak za bóstwem: „(…) na skinienie jego szli walczyć i umierać, bez względu na to, czy tego sprawa narodowa od nich wymagała"[127]. Doba Królestwa Polskiego „do rewolucji listopadowej" interesowała Skarbka między innymi pod kątem funkcjonowania „opinii publicznej". Królestwo zyskiwało w jego oczach zarówno przez porównanie z Księstwem Warszawskim, jak i ze stanem rzeczy po powstaniu[128]. Zwłaszcza w tej ostatniej optyce warunki w Królestwie musiały się wydawać wielce obiecujące[129].

Również Kajetan Koźmian zastanawiał się nad „Duchem publicznym" w zestawieniu z „Duchem stronnictwa". Omawiał też inne pary pojęć: „Duch publiczny" a „patriotyzm", „Duch publiczny" a „Duch koterii". O tym ostatnim jako dla „ogólnego dobra" bardziej szkodliwym od stronniczego pisał:

> (…) zawsze ograniczony ścianami salonu, nawet często z przesadą udając obojętność dla sprawy powszechnej, wyrzekając się jej często z fałszywą skromnością lub złośliwą ironią, nie wie lub chce aby nie wiedziano, jak działa, i działa nader niebezpiecznym wpływem na zatrucie wszelkich do Ducha publicznego skłonności. Jest w nim nieznaczny sposób znaczenia, który sobie możni znaleźli i na którego łonie łatwo się pocieszają z utraty tej przewagi, która ich koniecznie w każdym państwie rządnym odstąpić musi; kiedy nie można znaczyć w życiu publicznym, jest niejako zaspokojeniem próżności odznaczać się w prywatnym[130].

---

iż bezpieczniej jest narodom obywać się bez arsenału, bez amunicii, bez skarbu, – niżeli bez pewnej, praktycznej, historią wyrobionej i nakazanej polityki narodowej". K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*, t. I, Paryż 1839, s. V-VI.

[127] Ibidem, s. XII.

[128] Juliusz Enoch, człowiek, któremu Aleksander Wielopolski zawdzięczał karierę we władzach Królestwa Polskiego, w znacznej też mierze sprawca reform administracyjnych wprowadzanych przez tego ostatniego, w memoriale doręczonym namiestnikowi Michałowi Gorczakowowi 2 III 1861 r. zestawiał „25 lat reżimu wojskowego" po klęsce powstania listopadowego, eksperyment społeczny, który nie przyniósł skutków pożądanych przez Rosjan, z obudzeniem „ducha publicznego" dzięki odwilży posewastopolskiej. Por.: A. Skałkowski, *Juliusz Enoch i jego pisma w sprawach polsko-rosyjskich (1861-1864)*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej" MCMXLVII, nr 4, s. 23.

[129] Że w Warszawie lat pięćdziesiątych życie publiczne było czystą farsą, pisali obserwatorzy w Paryżu. W numerze „Wiadomości Polskich" z 10 kwietnia 1858 r. pod ostrzał rubryki *Sprawy warszawskie* dostały się między innymi przeszłoroczne „owacje poetów". Dzienniki zapowiadały naprzód „miłą nowinę", że dwóch już przybyło, a trzeci przyjeżdża i „plejada jakaś się gromadzi". Szeroko opisywały potem przyjęcia, uczczenia, uwielbienia, chciwie pakowały w swoje kolumny dokładnie spisane improwizacje i łaskawie udzielone wiersze, które – nawiasem mówiąc – wcale nie usprawiedliwiały entuzjazmu w hołdach. Czcili też warszawiacy swoich zasłużonych zmarłych. Ogłoszono składkę na pomnik dla „Czechowicza, Kurpińskiego, Komorowskiego", a ledwie umarł Jachowicz – i dla Jachowicza. Co jednak warta była taka składka, jeśli nie wzniesiono, bo „niewolno", pomników na polach Raszyna czy w Olszynce Grochowskiej? „Wiadomości Polskie" 1858, nr 15, s. 68.

[130] K. Koźmian, *O duchu publicznym*, [w:] *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. 275, oraz [w:] *Z dziejów polskiego patriotyzmu. Wybór tekstów*, J. Kloczkowski (red.), Kraków 2007, s. 22. Żbikowski sądzi, że rozważania te Koźmian spisywał w 1809 r. (wyszedł w nich od tezy popularnej wśród fizjokratów, że dobro ogólne zależy od dobra jednostek). Żbikowski, *Kajetan Koźmian*, s. 27.

Koźmianowe uwagi „o duchu publicznym" zostały opublikowane w wiele lat po jego śmierci. Historycy literatury nie są zgodni co do tego, jak je datować. Maciej Mycielski, polemizując z Adamem Barem i Piotrem Zbikowskim, którzy odnosili rozprawkę do lat Księstwa Warszawskiego, oznaczył ją, przekonywająco argumentując, rokiem 1820. Kwestia daty nie jest w tym przypadku bez znaczenia. Analiza Mycielskiego pokazuje, jak mocno refleksja Koźmiana osadzona jest w pokongresowych realiach, pozaczepiana o postawy konkretnych, chociaż nieprzywołanych z nazwiska osób[131]. Zapewne z tego względu nie mogłaby się wtedy ukazać. A co bardziej prawdopodobne, autor nie przeznaczył jej do natychmiastowego wydrukowania. Dla niego samego ważne było, że mógł ją napisać, że w ogóle był zdolny myśleć w kategoriach „ducha publicznego".

Zamykając Koźmiana w „Salonie warszawskim", oderwanym od autentycznego, podziemnego życia narodowego, Mickiewicz związał klasyka nieodwołalnie z „Duchem koterii"[132]. Wedle pojęć samego zainteresowanego bardziej nie mógł go zdegradować.

Kajetan Koźmian – jak podano w „Przeglądzie Poznańskim" – nie życzył sobie, by nad jego trumną przemawiano[133]. Chciał pogrzebu w wąskim, rodzinnym i sąsiedzkim gronie. Odpowiedź na pytanie, dlaczego świadek i uczestnik wielu ważnych obchodów pogrzebowych sprzed 1830 roku, sam chciał odejść w ciszy, można poniekąd znaleźć w jego PAMIĘTNIKACH. Pisał tam o świetnym pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego i o śmierci Jana Pawła Woronicza, który umarł w samą porę, bo nie zobaczył już ani katastrofy listopadowej, ani pożaru w Krakowie, który strawił jego dzieło – pałac biskupi wraz z ujętymi we freskach malowanymi dziejami polskimi. Mowa pogrzebowa ku czci osoby zasłużonej wymagała przestrzeni publicznej. Tymczasem Koźmian umierał na ustroniu jako osoba prywatna. Zabraniając przemów, uważał widać, że nie mówi się publicznie o kimś, kto ze sfery publicznej dawno wypadł za sprawą czyjąś lub własną albo też nie sposób mówić publicznie, kiedy ta sfera, pod obcym rządem, praktycznie nie istnieje, bo gdzież wówczas znaleźć miejsce, w którym można by się zająć dobrem wspólnym.

Wbrew woli zmarłego, autorzy piszący zaraz po śmierci Koźmiana nadali mu rozgłos, wykorzystali go do przedyskutowania swoich ważnych pytań. Dzięki temu na krótko bodaj wyszedł z ustronia, przemienił się na powrót w męża politycznego i sumiennego literata. W tym samym nieomal czasie Mickiewicz odbywał drogę o kierunku do pewnego stopnia przeciwnym. Jego aspiracje, żeby wpływać na dzieje Europy, ustały wraz ze śmiercią. Nie udało mu się zakończyć sukcesem misji politycznej na Wschodzie. W swoim życiu

[131] M. Mycielski, „*O duchu publicznym" Kajetana Koźmiana*, „Pamiętnik Literacki" 1997, nr 1.

[132] O „koteryjnym" wątku w krytyce literackiej końca lat dwudziestych XIX w. zob.: Strzyżewski, op. cit., s. 128.

[133] „Przegląd Poznański" 1856, t. XXII.

pośmiertnym natomiast wracał do zarzuconej roli poety. Dzięki odwilży posewastopolskiej czytelnicy warszawscy w roku 1858 mieli już w bliskim zasięgu, w cenie 15 lub 10 rs., PISMA ADAMA MICKIEWICZA, wydanie „najzupełniejsze o ile być mogło"[134]. Co należało rozumieć: bez III części DZIADÓW i innych emigracyjnych ekscesów.

Dzisiejszy stan badań nad twórczością Kajetana Koźmiana pokazuje, że klątwa rzucona przez romantyków na autora ZIEMIAŃSTWA POLSKIEGO znacznie osłabła. Żeby ją zdjąć również z oratorów doby Królestwa Kongresowego, można wezwać na pomoc samego Mickiewicza. W czasach wileńskich intensywnie i ku aprobacie „spółuczniów" pracował wszak nad tragedią o Demostenesie. Tyle że swoją antyoświeceniową batalię rozpoczął nie ramię w ramię z wymownym pogromcą Filipa Macedońskiego, lecz w empatii z zamkniętą we własnym świecie Karusią. Ślad fascynacji greckim trybunem zachował się natomiast w wykładach lozańskich, w których Demostenes konfrontowany był z Cyceronem, będącym autorytetem dla Konarskiego, Piramowicza, Kopczyńskiego[135].

> Ajschines – mówił profesor lozański – najwięcej obawiał się spojrzenia Demostenesa, jego gestu, któremu słowo jedynie towarzyszyło. Dlatego też Demostenes rzucał tak często zdania niepoprawne, dziwaczne, potworne: portenta verborum. Cycero przeciwnie: mówiąc, sam siebie słucha, niekiedy zatrzymuje się, aby podziwiać kształt, krągłość, brzmienie, jakim się rozlega jego okres dźwięczny[136].

Wykładowca wolał oczywiście Demostenesa, nie wsłuchanego w siebie, spontanicznego, nieśledzącego na bieżąco reakcji audytorium. Sam Mickiewicz był do niego – chciał być – podobny. Mógłby o sobie powiedzieć to samo, co powiedział o mówcy ateńskim: „Oddał się na usługi ojczyźnie jako jej przewodnik ku nowym przeznaczeniom". Ta sama też moc biła im ze spojrzenia. Ale i postawie Cycerona nie odmówił wartości, osadzając obydwu mówców w ich środowiskach historycznych.

> W Atenach rząd był bardzo prosty, lud słucha mówcy i gdy mówca go porwał, wszystko było skończone. Wszystko zwisło od jednego pociągnięcia. W Rzymie położenie było wcale różne; trzeba było oszczędzać pewne osobistości,

---

[134] K.W. Wójcicki, *Wspomnienie o życiu A. Mickiewicza*, [w:] *Pisma Adama Mickiewicza*, Warszawa 1858, t. I. O ingerencjach cenzuralnych w *Panu Tadeuszu* wydanym w 1858 r. zob.: M. Rowicka, *O neurotycznym cenzorze, przebiegłym wydawcy i manipulowanym czytelniku, czyli „Pan Tadeusz" w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 2004, s. 29-49.

[135] „Cóż wspanialszego – pisał Konarski – od tych niezliczonych myśli Cycerona, którego całego trzeba by przepisać". Listę wybranych cytatów zaczął od sentencji: „Żaden czyn nie jest sławniejszy i znamienitszy, jak ten, przez który dobrze zasługujemy się Rzeczypospolitej". S. Konarski, *O poprawie błędów wymowy*, [w:] *Ludzie oświecenia o języku i stylu*, oprac. Z. Florczak i L. Przczołowska, M.R. Mayenowa (red.), Warszawa 1958, t. I, s. 168, 166. Dzieła Cycerona w kontekście politycznej myśli republikańskiej w Rzymie rozważa Joy Connolly w książce *The State of Speech. Rhetoric and Political Thought in Ancient Rome*, Princeton University Press 2007.

[136] Mickiewicz, *Wykłady lozańskie*, s. 180.

taktyka miała niezmierne znaczenie. Demostenes jest wojownikiem, który walczy na morzu, Cycero na lądzie[137].

Idąc za myślą Mickiewicza, można by powiedzieć, że ludzie skupieni w Towarzystwie Przyjaciół Nauk upierali się, że mimo wszystko czują pod stopą twardy grunt chwili historycznej[138]. Mieli zresztą upodobanie do określenia „gruntowny"[139]. Mickiewiczowi od zawsze bliski był nieobliczalny, niepodlegający kalkulacji żywioł wodny.

[137] Ibidem, s. 216.

[138] Karol Libelt pisał o „niezmordowanych robotnikach" w rodzaju braci Śniadeckich, że wśród „burz i nawałnic" pokładali nadzieję w pracy i oświacie – „kotwicy dla narodowości". K. Libelt, *Dwaj bracia Śniadeccy, odczyt* (…) *w Kole Towarzyskiem Poznańskiem dnia 12 stycznia 1866 roku*, Poznań 1866, s. 7.

[139] Jest to kluczowe określenie w *Myślach o pismach polskich* Adama Kazimierza Czartoryskiego, ale też niemało „gruntowności" w pismach filomackich.

ROZDZIAŁ II

Pogrzeb założycielski

Gdzie ten gnój wieziecie![1]

Prolog czyli epilog

Porządek uroczystości z okazji ustanowienia Królestwa Polskiego (w dniu 20 VI 1815 r.) zarejestrował Julian Ursyn Niemcewicz w swoich prowadzonych na bieżąco zapiskach. Rano strzelały armaty, potem władze rządowe zebrały się na Zamku Królewskim, następnie w katedrze św. Jana, gdzie ustawiono tron z portretem króla Aleksandra I. Kazanie wygłosił ksiądz Adam Prażmowski, dalej odczytano po kolei: dokument, w którym król saski zwalniał Polaków od przysięgi, manifest imperatora, a wreszcie – zasady konstytucji. Na cześć Aleksandra krzyknięto wiwat. Odśpiewano Te Deum. W tym samym czasie na Woli, na dawnym polu elekcyjnym, książę Konstanty odebrał przysięgę wojska. Dla zwieńczenia obchodów cywilnych i wojskowych dano na Zamku Królewskim obiad dla dwustu osób. Potem odbyły się „igrzyska i bankiet dla ludu", wieczorem urządzono iluminację[2].

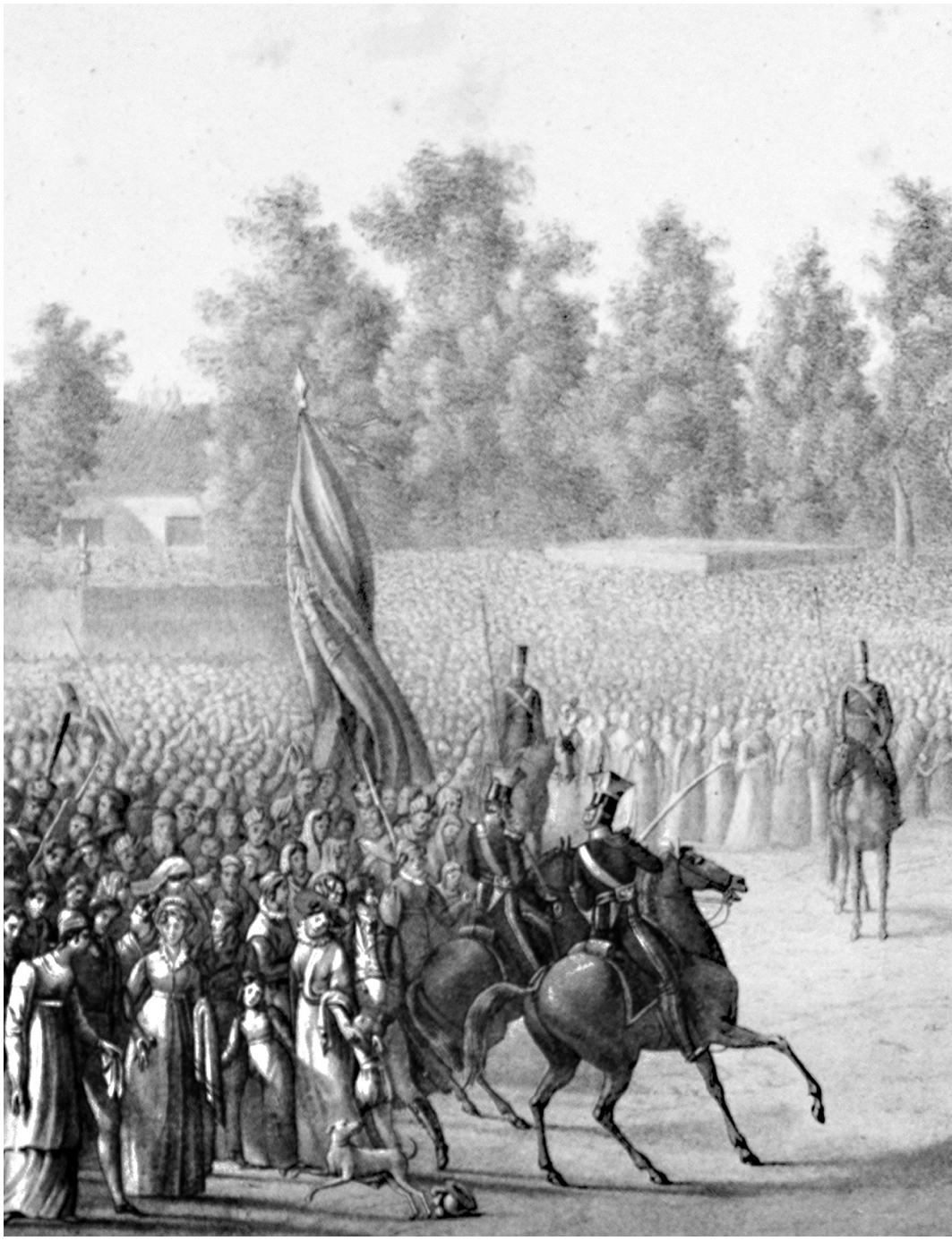
Mimo wszystko dzień „wskrzeszający imię Polski" przeszedł bez wielkiego wrażenia. Uroczystości – wedle oceny Niemcewicza – wypadły niezbyt imponująco. Oddano tylko pięćdziesiąt jeden wystrzałów. Król, z czego komentator zresztą nie czynił problemu, był obecny tylko *in effigie* (tak samo symbolicznie zakończył swoje panowanie w Królestwie)[3]. Nie pojawił się też książę Adam Jerzy Czartoryski, co sprawiło, że wielu zebranych na Zamku, nie czekając zakończenia gali, rozjechało się do swoich dóbr. Jasnym punktem uroczystości był manifest królewski, „wybornie napisany", w którym Aleksander

---

[1] *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796-1815*, wybór, komentarze i przypisy R. Bielecki, opracowanie tekstów A. Tyszka, Kraków 1984, t. II, s. 264.

[2] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki. 1809-1820*, wyd. J.I. Kraszewski, t. II, Poznań 1871, s. 226-227. Konstytucja weszła w życie 24 XII 1815 r. (podpis pod tekstem konstytucji jest datowany 27 XI 1815 r.)

[3] O żywotności wizerunków w tamtej epoce świadczyły również symboliczne egzekucje. Formę executio in effigie omawia D. Freedberg, *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, przeł. E. Klekot, Kraków 2005, s. 262-268. Egzekucję taką (chodziło o egzekucję *in effigie* targowiczan) przedstawił Jan Norblin na obrazie *Wieszanie zdrajców*.





Wjazd do Warszawy najjaśniejszego Aleksandra I-go cara Wszech Rossyj

zdawał się tłumaczyć, że nie mógł w danych okolicznościach uczynić dla nas wszystkiego, co zamyślał.

> Polacy! Niepodobna było opatrzyć w sposób inny waszej narodowej pomyślności. Należało zachować wam ojczyznę, która by nie mogła zostać ani powodem do zazdrości, ani przedmiotem niepokoju dla sąsiadów, ani pochopem do wojny dla Europy[4].

Polacy mieli zatem taką ojczyznę, która nie wadziła nikomu, nie naruszała z trudem uzyskanej europejskiej równowagi[5]. Nie mieściła się w granicach naturalnych czy historycznych, lecz wynegocjowanych. Nie rozciągała się od morza do morza i od rzeki do rzeki, lecz między trzema ograniczającymi ją ciasno „ani". Król-car podtrzymywał wątek zawarty w liście do marszałka senatu Ostrowskiego, który to list Niemcewicz również przytoczył w swoim dzienniku.

> Królestwo Polskie złączonem będzie z cesarstwem ruskim związkiem własnej konstytucyi, na której chcę oprzeć zasady szczęścia kraju. Jeżeli wielki interes spokojności ogólnej niedozwolił, by wszyscy Polacy połączonemi byli pod jedno berło, starałem się przynajmniej osłodzić, ile można było przykrość rozdzielenia i zawarować im spokojne używanie ich narodowości[6].

Rozbiory musiały pozostać w mocy dla wyższej racji „spokojności ogólnej". Miast „połączenia", zintegrowania terytorialnego pod „jednym" – rosyjskim – panowaniem, gwarantowano wszystkim Polakom prawo do „używania naro-

---

[4] *Manifest cara Aleksandra I z 13/25 maja 1815 r. do Polaków*, [w:] *Historia ustroju i prawa w Polsce 1772/ 1795-1918*, wybór źródeł M. Kallas, M. Krzymkowski, Warszawa 2006, s. 89. Manifest skomentował Stanisław Barzykowski w *Historyi powstania listopadowego*: Aleksander wyznaje, „(…) że królestwo Polskie nie jest owocem podboju, lecz, że w skutek zgody wszystkich mocarstw jest mu oddane, a nadto oświadcza, iż naród polski czego innego żądał, za co innego w całej Europie krew swoją przelewał, do czego innego miał prawo i, że utwór królestwa jest tylko ciężkiego losu zrządzeniem". S. Barzykowski, *Historya powstania listopadowego, do druku przygotował, kilku uwagami objaśnił Aër*, Poznań 1883, t. I, s. 65.

[5] Na temat Metternichowskiej koncepcji „równowagi sił", wedle której (nie zaś wedle kategorii historycznych, etnograficznych i kulturowych) wytyczano granice w ponapoleońskiej Europie zob.: F. Hartau, *Metternich*, przeł. A. Marcinek, Warszawa 1996. Z obowiązującym na kongresie wiedeńskim rozumieniem zasady „równowagi" polemizował Stanisław Staszic w *Myślach o równowadze politycznej w Europie*: „Jak mało nawet wyobrażenia o politycznej równowadze Europy dotąd było, tego jeszcze najświeższym jest dowodem wiekopomny Zjazd, czyli Kongres Wiedeński. I tam, zamiast zwrócenia rzeczy do dawnego porządku i narodów do dawnego politycznego stosunku, obrano przeciwnie systemat rozrywania i dzielenia tego, co dawną Europy polityczną budowę składało." S. Staszic, *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, [w:] *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. i wstęp B. Suchodolski, Kraków 1954, t. II, s. 302. Rozprawę tę Staszic odczytał na posiedzeniu TPN w sierpniu 1815 r. (pierwodruk: w 1815 r. jako przebitka z t. IV *Dzieł*).

[6] Niemcewicz, op. cit., s. 219. List do Ostrowskiego wysłał Aleksander, uprzedzając akt podpisania traktatów wiedeńskich dotyczących Polski, 3 maja 1815 r. Ostrowski w Królestwie konstytucyjnym pełnił funkcję sekretarza stanu. Władze rosyjskie mogły się zwracać do władz polskich tylko za jego pośrednictwem. Zob.: M. Kallas, *Historia ustroju Polski*, Warszawa 2006, s. 212. W dniu 4 V 1815 r. w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego", nr 28 ukazała się *Odezwa do mieszkańców Księstwa*, w której Ostrowski upublicznił list Aleksandra.

dowości”[7]. Rozpoczynał się ryzykowny eksperyment z żywym narodem pod trzema obcymi berłami.

O „największym zapale” pisał natomiast Niemcewicz, kiedy relacjonował powrót zmarłego księcia Józefa Poniatowskiego w asyście wojska ciągnącego z Francji do kraju. Wracających fetowano od granicy Księstwa Warszawskiego. Sam Niemcewicz widział część warszawską powitania. „Wysypało się naprzeciw niego całe miasto, radość ze łzami mieszając”. Na wojskowych „naszych” świadek historii patrzył z upodobaniem i dumą.

> Dnia więc 9. weszło wojsko nasze, składające się z 6500 ludzi pysznie ubranych i w przedziwnie pięknej postawie szło 800 gwardji, dwa pułki ułanów po 500 koni każdy, 800 krakusów czyli kozaków naszych, którzy tak wiele w ostatniej wyprawie dokazywali, piękny pułk pieszy i oddział artylerii konnej z szesnastą działami. Lud ich przyjmował z okrzykami radości[8].

Wojsko, starannie tu przeliczone, prezentowało się „pysznie” i „pięknie”. Następnego dnia

> (...) toż same wojsko wprowadziło z Woli ciało księcia Józefa Poniatowskiego przy odgłosie żałobnej muzyki, z okrytemi krepą orłami i bronią. Całe duchowieństwo, zakonnicy, rząd cały, gubernator feldmarszałek i jenerałowie szli piechotą za trumną[9].

Salw Niemcewicz nie zliczył, tyle ich oddano. „Pogrzebowej procesji” przyglądał się z okna, bo mu reumatyzm nie pozwolił do niej dołączyć. Pożegnawszy księcia, sumienny rejestrator życia narodowego zajął się innymi obchodami – pierwszą wizytą króla Aleksandra I w Polsce.

Na pogrzeb księcia jako na prolog do uroczystości z okazji ogłoszenia Królestwa Polskiego spojrzał Jarosław Czubaty kończąc swoją obszerną, bogatą materiałowo rozprawę pt. ZASADA „DWÓCH SUMIEŃ”. NORMY POSTĘPOWANIA I GRANICE KOMPROMISU POLITYCZNEGO POLAKÓW W SYTUACJACH WYBORU (1795--1815.). Poniatowskiemu przeznaczył historyk w swojej narracji rolę ważną, bo on właśnie sformułował tytułową zasadę „dwóch sumień”. Wyjaśniając francuskiemu rezydentowi specyfikę polskiej mentalności politycznej w rea-

---

[7] Korzyści, które będą udziałem polskich poddanych Aleksander wymieniał w *Manifeście*: „Konstytucja stosowana do miejscowości waszego kraju i do waszego charakteru; zachowanie języka, sprawowanie urzędów publicznych, zupełna wolność handlu i spławu, łatwość znoszenia się z krainami pozostałymi pod obcym panowaniem, siła zbrojna narodowa, wszelkie drogi otwarte dla postępnego doskonalenia waszych praw, waszego przemysłu, do rozszerzenia światła między wami. Takie są korzyści, których używać będziecie pod naszym i następców naszych berłem; z nich to składać się ma wieczyście niezatarte dziedzictwo, które zostawicie waszym potomkom”. *Manifest cara Aleksandra I z 13/25 maja 1815 r. do Polaków*, op. cit. Historyk niemiecki Hans Henning Hahn ujęcie postanowień co do spraw polskich w traktacie wiedeńskim zalicza do sukcesów Adama Jerzego Czartoryskiego. „Czartoryski jednakże dopiął tego, że w Wiedniu za podstawę wzięto ogół narodu polskiego, co więcej że wszystkie postanowienia dotyczące Polski stały się częścią składową kongresowego aktu końcowego”. H.H., Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830-1840*, przeł. M. Borkowicz, Warszawa 1987, s. 44.

[8] Niemcewicz, op. cit., s. 177.

[9] Ibidem.

liach porozbiorowych miał powiedzieć – co ów Francuz, Louis Bignon, odnotował pod datą 3 kwietnia 1813 roku – „(...) że od dawna każdy Polak ma poniekąd dwa sumienia; że przede wszystkim, Polak chce być Polakiem i jeśli nie może tego osiągnąć jedną drogą, to szuka innej”[10].

Zasada ta, dopowiadał z kolei Czubaty, polegała na „współistnieniu dwóch lojalności”. Pierwsza obowiązywała wobec narodu dążącego do odzyskania własnego państwa. Druga natomiast była uwarunkowana bieżącą polityczną koniunkturą. Wiązała Polaka z tym obcym władcą czy protektorem, który w danych okolicznościach umożliwiał realizację pierwszego zobowiązania. Powtórzoną za Poniatowskim zasadę „dwóch sumień” proponował badacz stosować w znaczeniu szerszym niż wynikałoby to z wypowiedzi Poniatowskiego:

> (...) jej wpływ nie ograniczał się jedynie do inicjatyw zmierzających do odbudowy własnego państwa. Rozciągał się również na wybory dokonywane w życiu publicznym lub na styku sfery publicznej i prywatnej, wymagającej rezygnacji z zasad dotychczasowej lojalności obywatela nieistniejącej już Rzeczypospolitej dla realizacji celów jednostkowych lub zbiorowych (w interesie rodziny, sąsiedztwa, mieszkańców prowincji itp.)[11].

W kontekście zasady „dwóch sumień” radził też Czubaty rozpatrywać oficjalne wypowiedzi uczestników pogrzebu Poniatowskiego: mowy, kazania i wiersze, w których gloryfikacji dozgonnego przecież sojusznika Napoleona towarzyszyły hołdy dla Aleksandra I. Nie podzielał tym samym napotykanego w wielu pracach historycznych zdziwienia czy niesmaku wobec postawy niedawnych zwolenników opcji profrancuskiej, którzy łączyli żałobę narodową z oznakami pełnej akceptacji dla nowego panowania. Daleki więc był od tego, by widzieć w nich – jak Andrzej Kijowski – bezwolnych, marionetkowych wykonawców spektaklu wyreżyserowanego przez cara[12]. Ani też nie uważał, by w postawach manifestowanych podczas pogrzebu należało się doszukiwać zamętu w sferze pojęć moralnych, jak sądziła Zofii Rejman, omawiając wiersz Brodzińskiego NA SPROWADZENIE ZWŁOK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO[13].

Spojrzenie na oprawę słowną pogrzebu Poniatowskiego przez pryzmat zasady „dwóch sumień” ma tę zaletę, że powściąga pochop do oceny zachowań uczestników wedle miar spoza ich świata. Jest też rzeźwiącą odmianą wobec spojrzenia na uroczystości od strony mitu bohaterskiego, mianowicie jako na pierwszą, klasyczną (co należy rozumieć: w odróżnieniu od roman-

---

[10] J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795-1815)*, Warszawa 2005, s. 665. Wspomnienia Bignona ukazały się po polsku w 1862 r.

[11] Ibidem, s. 668.

[12] A. Kijowski, *Krypta św. Leonarda*, „Twórczość” 1979, nr 4, s. 74.

[13] Z. Rejman, *Wierność i zdrada w poezji porozbiorowej*, [w:] *„Bo insza rzecz zdradzić, insza dać się złudzić”. Problem zdrady w Polsce przełomu XVIII i XIX w.*, A. Grześkowiak-Krwawicz (red.), Warszawa 1995, s. 147.

tycznej) fazę kształtowania pośmiertnej legendy Poniatowskiego[14]. Lektura tekstów pogrzebowych przez pryzmat zasady „dwóch sumień" daje wszelako pewne niedogodne skutki uboczne. Zasadzają się one najpierw na tym, że przy takiej opcji poznawczej osłabiona zostaje granica między rzeczywistością polityczną Księstwa Warszawskiego a Królestwem Polskim. W obu przypadkach były to organizmy niesamodzielne, w obu też zasada podwójnego sumienia znajdowała zastosowanie. Nie sposób jednak przyjąć, że tamtejszym Polakom było obojętne, z którą obcą potencją mają do czynienia, z Francuzami czy z Rosjanami. Po drugie zaś, historyczna rekonstrukcja podejmowana wedle normy „dwóch sumień", grozi zatarciem oczywistych dla współczesnych różnic między trzema potęgami zaborczymi. W Warszawie napoleońskiej pamiętano czasy pruskie. W Warszawie pod okupacją rosyjską pamiętano i obecność napoleońską, i rządy pruskie[15]. Różnice owe, zapisane w narzucającej się pamięci potocznej, dostarczały kategorii opisu niezbędnych dla orientacji w świecie polskim tego akurat zaboru, w którym komu wypadło życie pędzić.

Przywołane podejścia badawcze nie ukazały jeszcze pogrzebu księcia ze wszystkich stron. Oświetlając jedne aspekty uroczystości, zaciemniły inne[16].

Pogrzeb Poniatowskiego trzyaktowy, lipsko-warszawsko-krakowski, rozpoczęty w roku 1813, a zakończony dopiero w 1817, daje wgląd, zwłaszcza ten rozgrywający się między Lipskiem a Warszawą, w położenie ludzi niepewnego jutra. Pozwala uchwycić przejście pomiędzy jedną formą państwową a drugą. Także – trud oswajania nieznanego, stabilizowania sytuacji i diagnoz[17].

---

[14] H. Mościcki, *Pozgonna część dla księcia Józefa (pogrzeb – pomnik – pieśń i legenda)*, Warszawa 1922; M. Janion i M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 273--311.

[15] Brano też pod uwagę propolskie decyzje Aleksandra I z pierwszych lat XIX wieku. O decyzjach tych pisał Marian Kukiel: „W granicach po Dniepr i Dźwinę otrzymały kraje zabrane w 1803 rodzaj samorządu kulturalnego jako wileński okręg szkolny (…). W ten sposób zamierzone odbudowanie Polski zaczynało się od Wilna i Krzemieńca (…). Można powiedzieć śmiało, że w latach 1801-1806 zarysowała się przejściowo rola tych ziem jako polskiego Piemontu (…)". M. Kukiel, *Próba unii polsko-rosyjskiej (1805-1815)*, [w:] *Historia w służbie teraźniejszości*, oprac. R. Habielski, Warszawa 1994, s. 82-83.

[16] Jak nośne znaczeniowo mogą być pogrzeby osób publicznych, dają wyobrażenie artykuły (ograniczam się do paru tylko przykładów): S. Atkisson, *The Funeral of Georg Peabody*, „PJE. Peabody. Journal of Education", Vol. 70, 1994 (pierwodruk 1963); J. Waugh, *„Pageantry of Woe": The Funeral of Ulisses S. Grant*, „Civil War History", Vol. 51, 2005; K.P. Benziger, *The Funeral of Imre Nagy: Contested History and The Power of Memory Culture*, „History and Memory", Vol. 12, 2000; M. Zawodniak, *Nie żyje – niech żyje! O pożegnaniach wodza i innych budowniczych socjalizmu*, [w:] *Strategie śmierci – formy umierania*, W.J. Burszta (red.), Warszawa 2004. O pogrzebie Georga Peabody (w 1869 r.) autorka pierwszego artykułu pisała, podkreślając jego spektakularność, że uczestniczyły w nim setki ludzi, tysiące mu się przypatrywały, a czytały o nim setki tysięcy. Pogrzeb Granta (w 1885 r.), generała w wojnie secesyjnej i prezydenta Stanów Zjednoczonych został przedstawiony jako wehikuł pojednania Północy i Południa, jako artykulacja podstaw nowej amerykańskiej tożsamości narodowej. Pogrzeb Imre Nagy był z kolei rytuałem odzyskiwania pamięci zbiorowej. Podczas jednej z przemów publiczność reagowała, odpowiadając na pytania oratora, fragmentem wiersza Sandora Petofiego, bohatera 1848 r. Teksty wywołane śmiercią Stalina pozwalały opisać fenomen komunistycznej „nieśmiertelności".

[17] Paul Ricoeur, próbując przystosować Freudowską analizę żałoby do zagadnienia pamięci zbiorowej, wskazywał na znaczenie wielkich pogrzebów. „Pojęcie utraconego przedmiotu znaj-

Niemcewicz w prywatnych zapiskach z początku roku 1814 nie krył obaw o przyszłość nie tylko Polski czy Księstwa Warszawskiego, ale i całej Europy.

> Zgładzenie, zdeptanie wszystkich prawideł, które ludzie szanowali dotąd, przez które stały bezpieczeństwo i porządek; buntowanie przez monarchów ludów przeciw królom swoim, nieprzystojne tychże królów więzienia, oswoiły pospólstwo z pogardą tronów, już to widziemy w Saksonji, w Tyrolu, gdzie ludy poburzone proklamacjami, zapalone głosem ambitnych partyzantów, powstały przeciw prawym panom swoim.

Do tego dochodziła niekarność w wojsku, przechodzenie na stronę nieprzyjaciela, rabunki.

> Jakimże obywatelem, jakim rolnikiem będzie żołnierz dzisiejszy – martwił się Niemcewicz – nie wyłączając żadnego narodu. Żołnierz przyzwyczajony do zdzierstwa i łupów, zechce pracować? przyzwyczajony do życia, do zbytkowania z pracy cudzej. Boje nadały mu zuchwalstwa, oswoiły z niebezpieczeństwem i śmiercią: pobudzony, na cóż się nie targnie.

Z zapisków Niemcewicza wynika, że na oczach jego i jemu współczesnych runął dawny świat. Królowie powypadali ze swoich ról, „ludy" poczuły się na siłach, by decydować o sobie, żołnierze utworzyli kategorię społeczną osobną, pozapaństwową i pozanarodową, w najwyższym stopniu niekarną. Kto i jakimi środkami miałby zaprowadzić ład w powojennym świecie? Odpowiedzi konstruktywnej Niemcewicz nie widział. „Te uwagi czynią mię niespokojnym o przyszłość tem bardziej, że więcej widzę śmiałości w ludach, niż potrzebnej w panujących tęgości". Radość Niemcewicza na widok wracających w pełnym umundurowaniu i pod bronią żołnierzy eskortujących trumnę Poniatowskiego, można zrozumieć, jeśli przeczytać, jak na co dzień w jego relacji przedstawiała się stolica w roku 1814.

> Warszawa pusta, niemniej jak i kraj smętna, tłumy padających niewolników francuzkich prowadzonych tędy, tłumy naszych żołnierzy, powracających także z pojmania, ich nędza, ich członki wybladłe, te są widowiska, na które patrzy mieszkaniec Warszawy[18].

---

duje bezpośrednie zastosowanie również w przypadkach «utrat» władzy, terytorium, populacji konstytuujących treść Państwa. Zachowania żałobne konstytuowane od chwili odczucia straty aż do całkowitego z nią pogodzenia są w pełni ilustrowane przez gromadzące całą ludność wielkie uroczystości pogrzebowe". P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 105.

[18] Niemcewicz, op. cit., s. 126-127. Wątek wojennego rozprzężenia podjął również w rozprawie *O więzieniach publicznych*. „Ten duch z jedney strony zaborów i podbić, z drugiey nadzwyczajnych na obronę wysileń, któremi się Mocarze świata przez lat tyle bawili; całe rolnicze i pracowite pokolenie przemienił w zastępy, prócz boiów nieznaiące innych powołań. – Tyle lat ciężkich walek, nauczyły pogardzać śmiercią, nie nauczyły, iak żyć uczciwie, nałog używania z cudzey pracy, nie prędko wykorzenionym być może". Społeczny pejzaż Warszawy radykalnie się odmienił przez napływ „zbiegłych wieśniaków". J.U. Niemcewicz, *O więzieniach publicznych czyli domach pokuty, rzecz krótka*, Warszawa 1818, s. 64. O wojnach napoleońskich niejedno mieliby do powiedzenia socjologowie katastrof. Podejście to prezentuje M. Zaremba w artykule *Trauma wielkiej wojny. Psychospołeczne koncepcje drugiej wojny światowej*, „Kultura i Społeczeństwo" 2008, nr 2. O traumie kulturowej zob.: P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 456-472

Wojsko, które wracało do kraju w „pięknej" postawie zwiastowało powrót „prawideł", a może i jakiejś narodowej autonomii osadzonej w normach prawnych. „Piękni" zdawali się pochodzić nie z tego świata, nad którym przeszedł kataklizm. Notatki Niemcewicza wiele, choć pośrednio, mówią o intencjach, które przyświecały poligraficznie niebywale trudnej wtedy publikacji ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH. Widok i chrzęst przechodzących przez Warszawę jeńców oraz żołnierzy zdemobilizowanych powinien też towarzyszyć lekturze późniejszych wierszy i rozpraw Kazimierza Brodzińskiego, który uparcie pisał o Polaku-Słowianinie jako tym, co zamiłowanie do roli ma we krwi, a za broń chwyta po to tylko, by zaraz móc wrócić do swoich ulubionych zajęć rolniczych. I „śpiewy", i sielanki" wyglądają z tej perspektywy na programy resocjalizacyjne (dwa różne) dla populacji mającej za sobą dopiero co zakończoną długoletnią wojnę[19].

Na pogrzeb księcia Poniatowskiego można, owszem, spojrzeć jako na prolog do Królestwa Polskiego, ale dobrze by również było ujrzeć w nim epilog wojennej epoki napoleońskiej, tej co ogarnęła znaczne obszary świata i naruszyła „wszelkie prawidła". Pozmieniały się granice państw i rządy, przelano morze krwi, setki tysięcy ludzi opuściły swoje siedziby, jedni zubożeli albo stracili wszystko, inni wzbogacili się materialnie, zyskali kariery, godności i urzędy, o jakich nikomu się nie śniło. Między złożeniem zwłok księcia Józefa w Lipsku a pogrzebem warszawskim pokonany Napoleon trafił na Elbę. Między warszawskim a krakowskim obradował kongres wiedeński, excesarz zaś, dopiero co przez samych Francuzów wyklinany, na sto dni wrócił do rozgrywki o najwyższą stawkę. Między warszawską a krakowską uroczystością pogrzebową przestało istnieć Księstwo Warszawskie i powołano do istnienia konstytucyjne Królestwo Polskie. Uczestnicy pochodu zmierzającego do Warszawy nie mogli wiedzieć, co się z nimi stanie w sensie politycznym, a w ślad za tym materialnym i wszelkim. Nie mieli gwarancji, w jakim składzie i w jakiej formie ustrojowej trafią pod panowanie zwycięskiego Aleksandra I, okupującego Księstwo Warszawskie. W drodze badali więc ruchomy grunt pod stopą, wypatrywali zwiastunów przyszłości, zaklinali przeszłość. Prowadzili swego rodzaju publiczne rokowania o życie polskiej zbiorowości, negocjacje z Aleksandrem, z losem, z Bogiem. Na przemowy, kazania i wiersze można więc spojrzeć jako na próby – dlaczegóż miałyby być ze sobą spójne – przerzucenia kładki między domykającą się przeszłością napoleońską a niepewną przyszłością powojenną, ale też między Polską a Rosją, która w sprawach polskich miała wtedy znów, jak zresztą od początku XVIII wieku,

[19] Fryderyk Skarbek w swoich *Dziejach Księstwa Warszawskiego* wskazywał na epokę napoleońską w Polsce jako na żyzną glebę dla *homines novi* – „dzieci okoliczności", bez poprzedników i bez pamięci o przeszłości narodowej. F. hr. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1897, s. 50.

najwięcej do powiedzenia[20]. Trzeba też pamiętać, że wszystko to działo się w epoce wielkich zwycięstw militarnych, ale też nadzwyczajnych sukcesów propagandowych, ze swej strony przyczyniających się do upiornej odwracalności i nieprzeliczalności koniunktur.

Funkcją rytuału pogrzebowego, co stwierdzają znawcy problematyki, jest organizowanie chaosu wywołanego przez śmierć, oddzielenie umarłych od żywych, zamknięcie zmarłej przeszłości w bezpiecznych ramach, by nie wydzielała trujących miazmatów i pozwoliła dotkniętym stratą wrócić do życia[21]. Pogrzeb Poniatowskiego miał to do siebie, że kryzys, który trzeba było zażegnać, osiągnął rozmiary monstrualne. Grzebano nie samego tylko Poniatowskiego, ale całą napoleońską epokę. Grzebano z należnym szacunkiem i rynsztunkiem, tak by z zaświatów nieproszona już nie wróciła. Poniatowski, który ze świata żywych odszedł gwałtowną śmiercią, miał się podczas tych obchodów rytualnym sposobem przemienić w opiekuńczego antenata narodu po przejściach, zaś jego grób w kamień węgielny pod nową państwową konstrukcję z Aleksandrem w roli sprawczej. Ten niezwykły pogrzeb był sprawdzianem, a zarazem testem lojalności dla administracji państwowej pełniącej służbę na trasie przechodu, w osieroconych przez Francuzów departamentach napoleońskiej mapy administracyjnej kraju. Do władz lokalnych bowiem należała organizacja poszczególnych „żałomszy"[22]. Stanowił też symboliczne przejęcie kraju przez nową władzę.

Pogrzeb Poniatowskiego dał okazję, by lawinę wydarzeń czy wrażeń z ostatnich lat ująć w słowa i przekształcić w doświadczenie zbiorowe, w efekcie końcowym budujące. Mówcom, a także poetom, przyszły z pomocą bogate zasoby tradycji funeralnej, które pozwoliły „okropności wojny" wtłoczyć w ramy odwiecznych toposów i formuł. Rytuał pogrzebowy oferował szansę wyjścia spod władzy śmierci, a nie Napoleona, gdyż ten ze swojego wysokiego stanowiska runął już w przepaść.

---

[20] Inne „pomosty" w związku z pogrzebami Poniatowskiego i Kościuszki wskazał Ryszard Kantor. „Grzebiąc obu bohaterów w najświętszym dla Polaków miejscu, na co – warto to przypomnieć – należało najpierw uzyskać zezwolenie zaborców, budowano pomost między przeszłością (z niezawisłym bytem narodowym) a teraźniejszością (stan ograniczonej niezawisłości). Był to też pomost między dawnym obyczajem pogrzebowym, wielce przecież w wiekach poprzednich rozwiniętym, a powstającym obyczajem nowym". R. Kantor, *Krakowskie pogrzeby – budowanie przestrzeni narodowej. Z dziejów obrzędowości patriotycznej w okresie zaborów*, „Niepodległość i Pamięć", Warszawa 1998, nr 1 (10), s. 98.

[21] „Presja rytualizacji odczuwana jest w każdym momencie kryzysu zarówno w doświadczeniu indywidualnym, jak i zbiorowym, a jej podstawową funkcję stanowi sprowadzenie nieporządku kryzysu do porządku narzuconego przez wzorzec kulturowy. (…) Zadaniem wzorca jest wtłoczenie w określone tryby indywidualnego i zbiorowego traumatycznego doświadczenia śmierci". Zob.: A.M. di Nola, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, przeł. J. Kornecka, M.W. Olszańska, R. Sosnowski, M. Surma-Gawłowska, M. Woźniak, Kraków 2006, s. 27.

[22] Na udział rytuału w tworzeniu legendy księcia Poniatowskiego zwróciła uwagę M. Żbikowska, *Nabożeństwa żałobne po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Rytuał a mit*, [w:] *Francja – Polska XVIII-XIX w. Studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Prof. Andrzejowi Zahorskiemu w 60-tą rocznicę urodzin*, Warszawa 1983.

Jak pokazał Czubaty, reagując niesmakiem na obecność Aleksandra w mowach pogrzebowych ku czci Poniatowskiego oraz wierszach z tej okazji, dowiemy się niewiele o ludzkich i politycznych dylematach roku 1814. Uważać też trzeba jednak – posuwając się w ostrożności jeszcze dalej – by i z zasadą „dwóch sumień" w odniesieniu do tych tekstów nie przesadzić. Tekstów pogrzebowych jest na tyle sporo, że można wyodrębnić ich miejsca wspólne, które po części przywoływały tradycyjne toposy funeralne, po części zaś składały się na idiom ściśle lokalny, wywołany potrzebą chwili. Do tej drugiej grupy należał topos aleksandryjski. Oburzając się na proteuszowość ówczesnych elit, tracimy szansę na to, by zobaczyć, jaki obraz Aleksandra wprowadzano do społecznego obiegu. Pogrzeb Poniatowskiego po to w znacznej mierze został zorganizowany, aby car Aleksander trafił do polskiej zbiorowej świadomości w pięknej i szlachetnej postawie godnego następcy księcia Józefa – bratanka poprzedniego króla, ukochanego wodza, ale też dobroczyńcy szczodrego i opiekuńczego, prawdziwego władcy[23]. Umarł król, niech żyje król! Pogrzeb Poniatowskiego otwierał na ziemiach polskich epokę restauracji, restauracji monarchii[24]. Nie było to jedyne otwarcie.

Zmieniła się postać świata

Generał Michał Sokolnicki, głównodowodzący eskorty, 1 sierpnia 1814 roku w Poznaniu próbował w paru zdaniach oddać skalę minionych wydarzeń. „Wstrząsnęła się natura, i wszystko inną przyieło postać. Szczęśliwy kto poległ w swoim zakresie! Nie wszystkim to było dozwolone"[25]. To, co minęło, dawało się porównać tylko z kataklizmem wywołanym mocą natury[26]. O „naturze" mówił też generał jako o jednym ze zwycięskich przeciwników w bojach: „długie walki z naturą i z przemożną siłą zmniejszyły nasze szeregi". Jan Paweł Woronicz podczas uroczystości warszawskich 10 września

[23] Maurycy Mochnacki tak rozpoznał funkcję pogrzebu: „(…) aby pozyskać serce i opinię narodu, wojskom polskim kazano (…) zabrać w Lipsku zwłoki księcia Józefa, tego bohatera ulubionego Polski i z tryumfem do Warszawy je wprowadzić". M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. I, Paryż 1834, s. 86.

[24] W ostatnim okresie panowania Stanisława Augusta autorytet władzy królewskiej legł w gruzach. Tematem literatury ulotnej bywał król-zdrajca. W piosenkach ulicznych nawet ścinano mu głowę. Czubaty, op. cit., s. 63-65. O monarchicznym duchu pogrzebu Poniatowskiego pisał Andrzej Kijowski, *O dobrym Naczelniku i Niezłomnym Rycerzu*, Kraków 1984, s. 36-37.

[25] M. Sokolnicki, *Mowa Gen. Dywizyi woysk Polskich, (…) miana 1go Sierpnia w kościele katedralnym Poznańskim po skończonem nabożeństwie za duszę śp. J.O. Xiążęcia Jmci Poniatowskiego Wodza Nacz. Woysk Pol.*, [Poznań 1814].

[26] W zdaniu tym znać syna epoki, w której fascynowano się wykopaliskami w zniszczonych przez wulkan miastach Herkulanum i Pompeje oraz przeżywano zniszczenie Lizbony w trzęsieniu ziemi. Temat wpływu naturalnych katastrof na kulturę podjęli R. Torrence, J. Grattan, *Natural Disasters and Cultural Change*, London – New York 2002. O reakcjach na trzęsienie ziemi w Lizbonie pisał B. Baczko, *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, przeł. J. Niecikowski oraz M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 15-21.

tegoż roku rozmiary poniesionych strat ujął w metaforę odwołującą się do świata natury, lecz zakorzenioną w wyobrażeniach biblijnych.

> Wieleż to strat z tą jedną stratą łańcuchem połączonych na oczy się nasze nawija! Ileż okropnych cieniów i widziadeł pod te pogrzebne sztandary razem się natuliło! Obejrzyjmy się wokoło, utroskani bracia! Co się to już z nami podziałało i działa? Gdzież ów kolos nadziei naszych, nad cedry Libanu wzniesiony, pod którego brzemieniem ziemia jęknęła i już ci w oczach naszych rozwalinami jego zarasta? (…) Gdzież dalej w zaplątanych bezdrożach przyszłości postąpim? Któreż już nas marzenia i nadzieje nie zawiodły? Jeszcze klęski po klęskach wezbraną ryczą powodzią![27]

Cedrami Libanu posłużył się Woronicz, żeby zaktualizować topos charakterystyczny dla żałobnych lamentacji po śmierci ojca czy męża, podpory rodziny[28]. „Kolos nadziei" przewyższający biblijne „cedry" – budulec świątyni jerozolimskiej – padł niewątpliwie z woli Boga. „Powódź" klęsk przypominała potop.

Stanisław Kostka Potocki w mowie odczytanej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk 30 kwietnia 1816 roku najdłużej dręczył słuchaczy obrazami kataklizmu, kresu porządku normatywnego.

> Zmieniła się w iednej chwili postać świata, i jakby w swoich wzruszona zasadach, strząsnęła się ziemia, powaliły się iedne na drugie trony, zniknęły Państwa, rządy i narody, a nowe na ich miejsce wzniosły się; święte nawet nie ostały ołtarze, targnęła się na wszystko ludzka zuchwałość, wszystko zmienionem, wywróconem lub zniweczonem zostało![29]

U źródeł trzęsienia ziemi, które nie oszczędziło państw, narodów, religii, mówca wskazał „ludzką zuchwałość".

Potocki zestawiał kontrastowo obrazy niedawnych zwycięstw z obrazami klęski. Stawiał słuchaczom przed oczy metamorfozę wojska dopiero co „świetnego", raźnie maszerującego ku Moskwie, w jego lichy cień, zmierzający w kierunku odwrotnym. Najpierw pozwalał unosić się dumą na widok wodza i rosnących w liczbę żołnierzy.

> Wszystko to wykonywa albo kieruie Poniatowski: pod ręką iego rodzą się waleczni, i zdaie się, że ich sama płodzi ziemia.

Wódz obdarzony siłą kreacyjną dobywał walecznych wprost z łona matki ziemi. Krzepiące obrazy słuchacze wnet musieli porzucić. Pradawny topos *ubi sunt qui ante nos fuere* tym razem nie przywoływał, jak często w poezji elegijnej, zamierzchłych cywilizacji (Troja, Kartagina, Korynt, Ateny)[30].

---

[27] J.P. Woronicz, *Kazanie na pogrzebie sprowadzonych do Warszawy zwłok śp. Jaśnie Oświeconego książęcia Józefa Poniatowskiego*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 478.

[28] O typowych dla lamentacji motywach zob.: di Nola, op. cit., s. 111-114.

[29] S.K. Potocki, *Mowa pogrzebowa Józefa Xięcia Poniatowskiego, Naczelnego Wodza Woysk Polskich*, „Roczniki TPN", t. 11, Warszawa 1817, s. 446.

[30] Zob.: S. Skwarczyńska, *Topos „ubi sunt qui ante nos fuere" oraz styczne z nim formy treściowo-formalne w poezji europejskiego kręgu kulturowego*, [w:] *W orbicie literatury, teatru, kultury naukowej*, Warszawa 1985.

> Patrzcie na to woysko, o Bracia moi! niedawno zwycięskie, niedawno kwitnące, patrzcie na tych świetnych Rycerzy. Upokorzona ich śmiałość, blade i wyschłe twarze, pomrożone członki, pochód wam grobowych przedstawiaią widmów. Głód nędza i pomór, te czarne, te piekielne wrogi, nie wznoszą się, nie ulatują nad nimi? Gdzież są pyszne ich ozdoby, gdzież zwycięski odgłos trąb, gdzież rżenie dzielnych koni, gdzież żołnierza wesołe śpiewy? wszystko to oniemiało, wszystko umilkło, wszystko iest w grobie lub dąży do niego, kiedy skamieniała mrozem ziemia, odmawia nawet łona swoiego ku spoczynkowi tych niedawno zdobywców świata[31].

Wojsko, które najpierw, zda się, wyszło z łona ziemi, potem nie mogło do niej wrócić. Proch nie mógł się obrócić w proch. Okazały, z wszelkimi honorami przeprowadzony pogrzeb umożliwiał powrót do ładu. Był również symbolicznym pogrzebem tych, których ziemia nie przyjęła.

Woronicz zwołując zmarłych na obczyźnie, odprawiając apel poległych, czynił poniekąd grób Poniatowskiego symbolicznym grobem zbiorowym.

> Wzywam was tu z czterech końców szerokiego świata. I was, którzyście ziemię rodzinną Pompejuszów szukaniem zbrojnym wolności i niepodległości waszej lat tyle pocieszali. I was, którzyście po skalistych urwiskach Pirenejów zardzewioną sławę pobratnich naszych Wandalitów świętym orężem odkopywali. I was, krain Sezostrysa orężni wędrowcy. I was na koniec, zabójczego wyspu Domingi smutne ofiary![32]

Lęk przed śmiercią na obczyźnie, bez pogrzebu, nieraz przebijał w wierszach poetów-tułaczy-żołnierzy[33].

Że zmieniła się postać świata pisał również, chociaż nie tymi dokładnie słowami, Kazimierz Brodziński w wierszu NA WPROWADZENIE ZWŁOK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO SPOD LIPSKA DO WARSZAWY R. 1814. „Wszystko znikło – po blasku cienie się zostały!”[34]. W niedrukowanej elegii z tej samej okazji unaoczniał nienaturalnie przyspieszony proces wzrostu i upadku państw.

---

[31] Potocki, op. cit., s. 425. Kontrastując potęgę z nicością, Potocki stosował się do zasad obowiązujących w mowie pogrzebowej, których sam uczył. Obrazów wojska, które wracało w innym kształcie aniżeli wyruszyło jest w tych mowach niemało. Zdarzają się również w wierszach. W elegii Brodzińskiego czytamy: „Też to teraz pochodnie, te to czarne szaty –/ Za bramy tryumfalne, za laury i kwiaty?/ Za okrzyki radości – grobowe milczenie? Dzwony posępne – za te trąb marsowych brzmienie?/ Jakże smętny koń jego, na którym zwycięstwa/ Wjeżdżał w bramy wódz niegdyś z nowym plonem męstwa!/ Gdzie te szyki, którymi braci oswobodził? Z mnóstwem wracał od boju, a garstką wychodził”. K. Brodziński, *Na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego spod Lipska do Warszawy r. 1814*, [w:] *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. I, s. 12.

[32] Woronicz, op. cit., s. 487.

[33] Zob.: wiersz Kazimierza Brodzińskiego *Żołnierz nad rzeką Moskwą w r. 1812*. Kazimierz W. Wójcicki pisząc o nastrojach warszawskich w r. 1806, mieszał entuzjazm ze wspomnieniami pobojowisk zasłanych trupami polskimi: „(…) oczekiwano pojawienia się zbawczego orła Francji, a z nim legionistów ukochanych, co tyle krwi przeleli, tyle trudów przenieśli i ciałami swemi, dali świadectwo gorącej miłości ojczyzny, które okryte ranami walały się bez pogrzebu, to w Italii, to w San-Domingo, to w Hiszpanii i po wielkiej drodze zwycięskiego pochodu Napoleona I przez całą Europę”. K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy*, Kraków 1901, s. 5.

[34] Brodziński, *Na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego spod Lipska do Warszawy r. 1814*, s. 11.

W oczach naszych królestwa różną postać brały:
Wstawały i niknęły, kwitły, upadały.

Zdawać by się mogło, że i Bóg stracił ziemię z oczu. „Kurzawa glob okryła”[35].

Cień Poniatowskiego położył się na całym narodzie. Nawet ci, którzy go przywieźli do kraju, chociaż uszli „śmierci mordów zgłodniałej”, nie wracają do życia.

Matka się zapłakana o syna nie pyta,
Brat poznanego brata za dłonie nie chwyta,
Wszyscy bowiem rycerze jak cienie, z milczeniem,
Do grobu za kochanym przeciągają cieniem[36].

Czytając osnutą wokół rytuału weselnego sielankę Brodzińskiego WIESŁAW, utwór w którym matka wciąż pyta o córkę zaginioną pośród wojennej zawieruchy i w którym na koniec rodzice córkę odzyskują, a siostra wita się z siostrą, trzeba mieć w pamięci wiersz o pogrzebie Poniatowskiego.

Lęki, które notował Niemcewicz na stronie, mogły być i zostały okazane publicznie w mowach, kazaniach i wierszach z okazji pogrzebu Poniatowskiego, bo tam wpisywały się w ramy rytuału. Nieład, o którym pisał kronikarz, nie miał końca. Nieład, o którym mówiono podczas pogrzebu, kiełznany tradycją, miał się okazać przedprożem nowego ładu. Na zachwianie relacji między władcami a ludem, które Niemcewicza napawało obawą, podczas chowania Józefa Poniatowskiego można było spojrzeć jako na charakterystyczne dla czasu żałoby odwrócenie porządku.

Szczątki

Stanisław Węgrzecki, prezydent Warszawy, podkreślał wyjątkowość sytuacji, w której umarły wystąpił w roli przewodnika.

> Dzieie wszystkich narodów nic równego nic podobnego, zdarzeniu dzisieyszemu niepodaią: aby szanowne zwłoki znakomitego Męża i Wodza, z obcey dobyte krainy przewodniczyły szczątkom woyska w oyczyste progi wracającego[37].

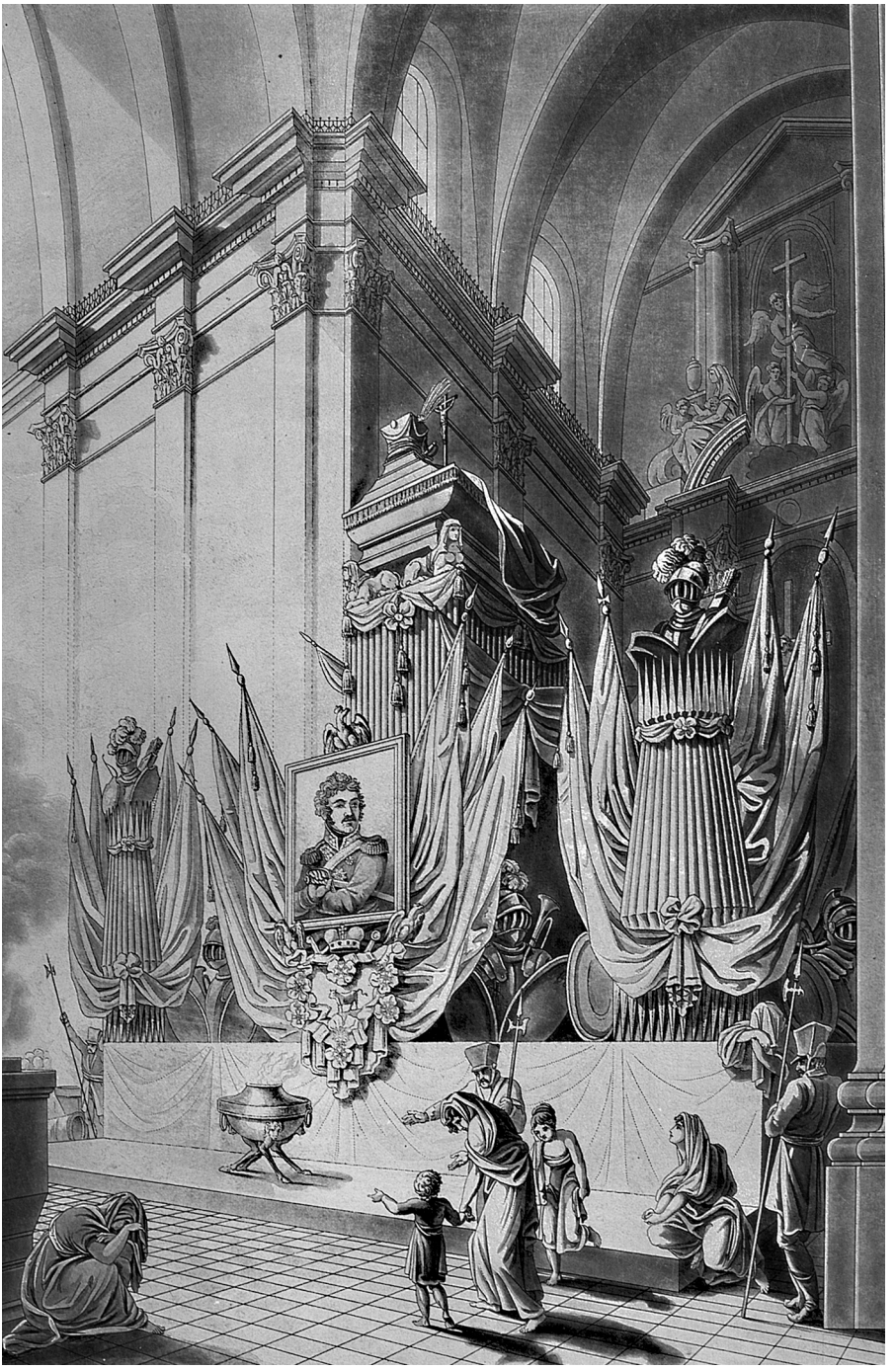
Szczątki przewodziły szczątkom. Rzecz taka nie miała precedensu. Podczas obchodu warszawskiego o „szczątkach” mówił też generał Michał Sokolnicki, głównodowodzący eskorty karawanu z Lipska do Warszawy.

---

[35] K. Brodziński, [*Cóż to za dzień żałobny na Lechitów ziemi…*], [w:] *Poezje*, t. II, s. 82.

[36] Brodziński, *Na wprowadzenie…*, s. 10-11.

[37] *Głos Stanisława Węgrzeckiego prezydenta miasta i komendanta nacz. Gwardyi narod. Warszawy miany przy wprowadzeniu do tey stolicy zwłok JO Xsięcia Józefa Poniatowskiego* (…), *Dnia 9 IX roku 1814*.



Książę Józef Antoni Poniatowski

> Polacy! widzicie tu Wodza otoczonego szczątkami woyska, którego był twórcą, ozdobą i kochankiem (…)[38].

W tej samej przemowie generał zwracał się do zmarłego księcia, by spojrzał na nowo wschodzącą gwiazdę politycznego horyzontu.

> Uyrzysz w niey rękę, za którey sprawą i własne zwłoki i rozbitey trzody szczątki dotąd nie znanym ozdobione kwiatem, i nową pokrzepione nadzieją, pełne zdumienia i ufności, na łono , iuż tylą potokami okupowaney zwracayą oyczyzny.

Bez dobroczynnej ręki Aleksandra ani „zwłoki", ani „szczątki" nie stałyby się „zarodem", jak mawiano, przyszłości.

Następnego dnia o „szczątkach" mówił też Jan Paweł Woronicz w najważniejszym momencie uroczystości.

> A kiedy nie jest czas i położenie pysznić się starożytną narodowością ojców naszych, którą oni tyle wieków i podkopów dawnej potęgi swojej przetrwali, któż nam zabroni szczątków tych znamion w popiołach braci naszych wyszukiwać?[39]

Nim więc Poniatowskiego po raz drugi, ale nieostateczny, pochowano, kaznodzieja zajął się wygrzebywaniem z „popiołów" niezniszczalnych „szczątków" – relikwii – polskiej tożsamości[40].

> Wygrzebałem wam naprędce, żałośni bracia, z tych zakrzepłych popiołów wodza waszego, nieocenione szczątki owego charakteru narodowego starych naszych hetmanów i wojowników, których on znakomite grono z tegowiecznymi dziejami naszymi zamyka[41].

Książę Poniatowski dopełnił galerii polskich wodzów i rycerzy, ale „charakter narodowy" wraz z nim nie umarł, zachował się w popiołach czyli ostatecznie w języku.

Podczas obchodów warszawskich Woronicz mówił nie tylko o wygrzebywaniu „szczątków" charakteru narodowego, ale też zwrócił uwagę słuchaczy na język, w którym czynność tę spełniał. Mówić o mówieniu zaczął po tym, jak nareszcie otrząsnął słuchaczy z popiołów, każąc im spojrzeć w niebo i stamtąd zobaczyć sens narodowych nieszczęść. Nie mówił zebranym o Bogu bez żadnych przydawek, ale o Bogu ich „ojców", „który się jeden z tronem nigdy

---

[38] *Mowa J.W. Sokolnickiego* (…) *miana 9 września 1814 w Kościele Św. Krzyża w Warszawie przy oddaniu zwłok ś.p. J. O Xiażęcia Jmci Poniatowskiego Wodza Nacz. Woysk Polskich*. O „szczątkach" w odniesieniu do powracających mówił też Ignacy Szynglarski we Wrześni 3 sierpnia 1814 r. „Waleczni Rycerze Polscy! wy najdroższe szczątki rodu naszego". I. Szynglarski, *Mowa przy złożeniu zwłoków J.O. Xiążęcia Józefa Poniatowskiego* (…) *we Wrześni dnia 3 VIII 1814*.

[39] Woronicz, *Kazanie na pogrzebie sprowadzonych do Warszawy zwłok śp. Jaśnie Oświeconego książęcia Józefa Poniatowskiego*, s. 481.

[40] O symbolicznym znaczeniu „szczątków" w dobie postkomunistycznej pisała Katharine Verdery w książce *The political Lives of Dead Bodies: Reburial and Postsocialist Change*, Columbia University Press 1999.

[41] Woronicz, op. cit., s. 484.

nie zachwieje”[42]. O Bogu, jedynym prawdziwym władcy świata, mówił językiem Polski chrześcijańskiej i monarchicznej zarazem.

> Ale może już wam ckliwość ten język stary i zapomniany przynosi! I dlatego też przypominam go wam, kochani bracia, że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany. Gdzież go sam wyczerpałem? – pytacie. Oto w pamiętnych obozach chocimskich starego Chodkiewicza, gdzie on te same prawdy za dzienne godło otrąbiając, garstką ojców waszych całą potęgę azjatycką roztrącił i od zalewu barbarzyństwa Europę uratował. Oto w sławnych wyprawach Batorego, który wśród wrzawy wojennej posagi świątyń pańskich rękojeścią dzielnego bułata zatwierdzał. Oto pod namiotami Grunwaldu, gdzie stary Jagiełło, przed świętościami Pańskimi z rycerstwem ukorzony, na starcie dumny najezdnych Krzyżaków sztandar rozwijał. Oto na koniec w całej starożytnej narodowości pierwszych fundowników tej świetnej niegdy monarchii, owych Mieczysławów i Bolesławów, którzy nim na jej rozszerzenie oręż podnieśli, wprzódy go dobywaniem na obronę i uczczenie ewangelii Boga Chrystusa uświęcili i zaharcili.

Bóg „po ojcowsku” klęskami nawracał nas na szczerą wiarę,

> (...) że to, co nam w wyrokach swoich zapowiada, jest pewnym, wiecznym i nieodmiennym; że to co nam rozkazuje, koniecznie dla dobra własnego i ogólnego wypełnić winniśmy; że to, czym nam zagraża, czy to jutro, czy za pół wieku, niecofnionym skutkiem dopełni[43].

Garstka popiołów Poniatowskiego rozsypie się na cztery wiatry, jeśli nie zobaczyć w niej „szczątków” nieśmiertelnego, pochodzącego od Boga ducha narodowego. Przejęci wiarą dawni rycerze polscy, nawet gdy była ich tylko „garstka”, dawali odpór azjatyckim hordom[44].

Podczas obchodu w Krakowie na „język ojców” przełożył też Woronicz przedśmiertne słowa Poniatowskiego. „Usłyszmy raz jeszcze głos jego, który wymawiając na śmierć samą z orężem w ręku rzucił się: «Bracia, sławę waszą na łono Boga unoszę!»”. W interpretacji przesłania kaznodzieja wyróżnił akcentem słowo „Bóg”, nie „sławę” czy „honor”, jak głosiły inne przekazy i lekcje: „Boga! Więc wyznał wiecznego Pana swojego (…)”[45].

Z ostatnich słów Poniatowskiego wywodził Woronicz sens okazałości pogrzebowej. Nie przerażał zebranych nicością, eksponowaną niedawno przez

---

[42] Ibidem, s. 488.

[43] Ibidem, s. 489.

[44] O powracających żołnierzach mówiono wówczas „szczątki”, ale też „ostatki” albo „garstka”. Brodziński spoglądał na „ostatki rycerstwa”. Brodziński, *Na wprowadzenie…*, s. 10. Niemcewicz w elegii *Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego* sprowadzał do kraju „garstkę” ocalałych Polaków. „Spomiędzy bojów i gradów ognistych, (…) Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych/ Garstka Polaków”. J.U. Niemcewicz, *Pogrzeb Xięcia Józefa Poniatowskiego*, [w:] *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 430.

[45] J.P. Woronicz, *Przemowa przy spuszczaniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Józefa księcia Poniatowskiego*, [w:] *Wybór pism*, s. 493. Komentarz do „ostatnich” słów księcia zob.: Janion, Żmigrodzka, op. cit., s. 290-291. „Tradycja przekazywała je najczęściej w takiej formie: «Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam» (albo «i jemu samemu go oddam»)” (s. 290). Bogaty zestaw preagonalnych wypowiedzi daje Isabelle Bricard w *Leksykonie śmierci wielkich ludzi*, przeł. A. i K. Staroniowie, Warszawa 1998. We wstępie powołuje się na Chateaubrianda jako pomysłodawcę zbioru.

„księcia mówców", Stanisława Kostkę Potockiego. Popiołów ludzkich nie mieszał z roślinnymi i zwierzęcymi.

> Jakoż, gdyby te śmiertelne zwłoki jego to samo przeznaczenie miały, co popioły spalonego dębu albo piszczele zamarłego zwierza, poniżalibyśmy zdrowy rozsądek, uwielbiając to, co w swojej nicości wiecznie zaległo. Ale oddychając jeszcze wiarą i rozumem ojców naszych, wyznajemy uroczyście tym obrzędem pierwszą i węgielną zasad wiary naszej, na słowie i potędze Bożej opartą, że duch bezśmiertny, który to ciało śmiertelne ożywiał, nie tylko sam żyje, ale i skazitelne zwłoki swoje niepojętym dziwem wszechmocności Bożej w dniu ostatecznym na nowo przywdzieje, a następnie związku z nami braterskiego nie stargał ani być rzetelnych uczuciów naszych przedmiotem nie przestał[46].

Uczestnicy pogrzebu Poniatowskiego wracali zatem do Boga swoich ojców, żeby odnowić dawne z nim przymierze. Stary, ojcowski język dziwnie jednak, bodaj czy przypadkiem, współgrał z poczynającą się dobą Świętego Przymierza, z odnowionym sojuszem tronu i ołtarza.

Podczas pogrzebu krakowskiego w roku 1817 Woronicz zwracał się do zmarłych „pierworodców", do królów pochowanych na Wawelu. „Mieszamy z popiołami waszymi te szczątki bohatera dni naszych, który po waszemu wierzyć i działać nie wstydził się, więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien"[47]. Poniatowski – „rodu Jagiellońskiego późny plemiennik"[48] – po długiej wędrówce wrócił do swoich. W ostatnim zdaniu kaznodzieja mówił o „nasionku nadziei", które z wolą Boga „w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie". Ze śmiercią Poniatowskiego „kolos nadziei" runął, w momencie kiedy został pogrzebany tam, gdzie sobie zasłużył, ziarno nadziei zaczęło kiełkować.

Wielki tłum

Kiedy po latach uczestnicy żałobnych uroczystości wspominali pogrzeb Poniatowskiego, podkreślali jego znaczenie jako zbiorowego, wspólnotowego doświadczenia. Anna z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, choć bliska krewna księcia i arystokratka, we fragmencie pamiętników traktującym o ceremoniach pogrzebowych w 1814 roku, nie zatrzymywała się na własnych przeżyciach, odnotowała natomiast wrażenie, jakie wywierał nieprzebrany tłum zebranych.

> Gdy tylko dano znać, że zbliża się orszak pogrzebowy, że oddziały wojska nadciągnęły, a trumna złożona jest w kościółku na Woli, o milę od miasta, drogę pokryły nieprzebrane tłumy ludności spieszącej naprzeciw temu, którego tak gorzko opłakiwano i którego uważała za depozytariusza chwały narodowej. Słychać tam było tylko przekleństwa i szlochy. Ubodzy i nieszczęśliwi

[46] Woronicz, op. cit.
[47] Ibidem, s. 496.
[48] Woronicz, *Kazanie na pogrzebie*…, s. 477.

> stracili w księciu, równie hojnym i dobroczynnym jak wspaniałym w boju, wsparcie i pocieszyciela. Matki, które powierzyły mu synów, aby powiódł ich na pole chwały, przytaczały tysiące przykładów jego ojcowskiej opieki. Żal powszechny zlewał się w jeden nurt, ból wypowiadał się łzami i łkaniem. Nigdy nie widziano i śmiało rzec można, nigdy nie da się ujrzeć nic podobnego.

Swoją obecność zaznaczyła Potocka dopiero przy końcu wspomnienia, choć i tu jeszcze dała pierwszeństwo emocjom zbiorowym przed własnymi.

> Mój powóz żałobny noga za nogą tylko jechać mógł za orszakiem ciżby, której żal lepiej niż ktokolwiek rozumiałam i podzielałam. Zabrałam ze sobą dzieci, sądziłam bowiem, że dopełniam ostatniego obowiązku przedstawiając ich dziecięcej wyobraźni ten posępny widok[49].

Dziecięcymi oczami siedmiolatka oglądał pogrzeb księcia Kazimierz Władysław Wójcicki. W pamięci ostało mu się niewiele i wiele zarazem: tłumy. „Nic więcej nie pamiętam, jak tylko tłumy wielkie, płacz i jęki ludu, i łzy moje, i płaczących ze mną”[50]. Kto wie, czy wspomnienie tłumnego pogrzebu nie miało udziału w decyzji dorosłego Wójcickiego, by napisać rzecz o warszawskim Cmentarzu Powązkowskim.

Antoni Białkowski, jeden z oficerów eskortujących zwłoki księcia Poniatowskiego w drodze do kraju, opisał scenę pierwszego spotkania z rodakami.

> Przed Kargową na kilka wiorst ujrzeliśmy mnóstwo ludu zebranego na samej granicy polskiej. Ponieważ tej granicy nie odznacza żadna rzeka, przeto jakaż była nasza niewypowiedziana radość, gdyśmy za słupkami pruskimi ujrzeli słupy świeżo pomalowane kolorem biało-czerwonym, a na nich tablicę, na której figurowały w czerwonym polu orły polskie białe. (...) Jedno uczucie wszystkich ogarnęło i tak jak gdyby każdemu do ucha powiedziano: „Oto jest ziemia macierzyńska”.

Ponieważ wszyscy czuli to samo, wszyscy – bez niczyjej komendy – uczynili to samo.

> Wszyscy w jednym momencie zeskoczyliśmy z koni, a padłszy na ziemię tę, oblewając łzami, stokrotnie ją całowali. Widok nasz tak rozczulił obecnych, na granicy nas witających, że pomieszał łzy wspólnie. Długo tak my, jak tamci uspokoić się nie mogliśmy; łkając, od łez trudno było co przemówić[51].

Również Kajetan Koźmian pisał w PAMIĘTNIKACH o powszechnym płaczu, ale – jak to on – w dykcji attyckiej, bez uczuciowego ekshibicjonizmu. „Naród cały zapłakał. Okryła serca żałoba”[52]. Tym niemniej w jego właśnie

---

[49] A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, oprac. B. Grochulska, przeł. J.R. z 1898 r. przejrzała i uzupełniła Z. Lewinówna, Warszawa 1965, s. 266-267.

[50] K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, wybór J.W. Gomulicki, oprac. Z. Lewinówna, wstęp M. Grabowska, Warszawa 1974, t. I, s. 289.

[51] *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796-1815*, t. II, s. 268.

[52] K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, t. II, s. 103.

wypowiedzi sens żalu po Poniatowskim widać jak na scenie: wspólny płacz ustanawia narodową wspólnotę. Z wyjątkiem Koźmiana, do czego jeszcze wrócę, w przytoczonych wspomnieniach nie przywiązywano wagi do słów, których tyle przecież podczas pogrzebu wypowiedziano. W pamięć zapadły wspólny rytm żałobnego pochodu i płacz, bezsłowne porozumienie wszystkich ze wszystkimi.

O wspólnotowym lamencie wiele też mówiono podczas samych uroczystości. Do płaczu nawoływał Fryderyk Skarbek, przemawiający w Łowiczu, na ostatnim przed Warszawą postoju. W toku jego przemowy płacz ogólny dzielił się na wielogłosowy chór, a on sam z mówcy stawał się koryfeuszem chóru.

> Płaczcie waleczni rycerze tego, który was walczyć i ginąć nauczył, płaczcie go młodzi, którym nie dostało się w udziale pod jego służyć dowództwem, płaczcie go matki, bo on był wzorem i przewodnikiem osieroconych dzieci waszych, płaczcie go na ostatek obywatele, bo on umiał duch wojenny z obywatelskim pogodzić duchem[53].

Przemowa nadawała płaczowi powszechnemu rytm, ład i sens.

Dbano, by łzy nie płynęły bez miary. Ksiądz Adam Prażmowski nakazywał zebranym podczas pierwszego obchodu żałobnego w Warszawie 19 listopada 1813 roku przemienić „słuszny żal" we „wdzięczną pamięć"[54].

Woronicz ujął wszystkie łzy wywołane śmiercią Poniatowskiego w „wielki płacz", na podobieństwo tego, który towarzyszył pogrzebowi Judy Machabejczyka. W elegii Brodzińskiego cień zmarłego zdawał się unosić na falach płaczu.

> Pośród pieśni żałobnych, pośród łez powodzi
> Ludy go włości miastom, miasta zdają włości.
> Coraz dotkliwsze bóle, głośniejsze żałości,
> Im dalej ku północy pomnażane dzwony
> Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony.

Żal narastał rytmicznie i łączył mieszkańców miast i wsi, ale i ta „powódź łez" miała swoje granice.

> Spocznij, Cieniu! niech i łzy nie budzą cię bratnie,
> Resztom Jagiełłów dzisiaj zlejemy ostatnie.
> Oby ci szczątek polskiej choć wyżebrać ziemi,
> Byś przynajmniej grób własny kupił rany twemi![55]

Łzy zestalały się w „szczątek" ziemi.

Podczas pogrzebu krakowskiego Woronicz kończył ostatecznie ten „(...) smutny pogrzebowy obchód, po wszystkich niemal powiatach dawnej ojczyzny naszej przez lat blisko cztery wdzięcznymi łzami opłakiwany"[56]. Płacz

---

[53] F. Skarbek, *Pamiętniki*, Poznań 1878.

[54] Cyt. za: Mościcki, *Pozgonna cześć…*, s. 12.

[55] Brodziński, *Na wprowadzenie…*, s. 13.

[56] Woronicz, *Przemowa przy spuszczaniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Józefa księcia Poniatowskiego*, s. 429.

miał granice czasowe i terytorialne. I przyniósł skutek – duchową integrację „wszystkich niemal powiatów" dawnej Polski. Panowanie zmarłego księcia sięgało dalej niż zakreślona już od roku 1815 władza Aleksandra I. Warszawski akt pogrzebu kładł fundament pod nowe państwo, akt ostatni, dopełniony w Wolnym Mieście Krakowie, potwierdzał narodowe istnienie w dawnych, historycznych granicach.

Pogrzeb Poniatowskiego sprawiał, że rozproszeni przez kataklizm i zdezorientowani, mogli zaistnieć jako wspólnota. Mieli powód, żeby się zebrać, razem bohatera opłakiwać, razem go pochować. O poczuciu wspólnoty decydowała właśnie współobecność na pogrzebie. Pogrzeb przekonywał naocznie, że zebrani mają ze sobą coś wspólnego, kogoś, kto ich mimo wszystkich różnic łączy. Ich wspólną własnością stawała się pamięć o Poniatowskim przez pamięć wspólnej żałoby. Sokolnicki – nie on jeden – mówił w Warszawie: „Zwłoki te są własnością narodu naszego, równie iako cnoty i sława iego są lubey oyczyzny zaszczytem"[57]. Naród w roku 1795 ograbiony ze wszystkiego, nawet ze swoich pogrzebanych antenatów, co przywodziło do rozpaczy w elegiach porozbiorowych, otwierał nowy rozdział swych dziejów z założycielskim kapitałem w postaci zmarłego i sowicie opłakanego księcia Józefa Poniatowskiego.

Będziem Polakami

Powracające „szczątki" wojska łączyły się z narodem w przybliżeniu bodaj realizując scenariusz zawarty w PIEŚNI LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH[58]. Wódz, aczkolwiek martwy, odbywał drogę we właściwym kierunku: z ziemi cudzej do Polski. Przybywał z wieścią, że tak czy inaczej „będziem Polakami", nawet jeśli bez odbijania szablą tego, co nam wydarto.

Franciszek Morawski na obchodzie żałobnym w Sedanie 23 grudnia 1813 roku, a więc jeszcze pod władzą Napoleona, kiedy nie było już „i garstki polskiej ziemi" dla przykrycia zwłok poległego księcia, liczył się poważnie

[57] *Mowa J.W. Sokolnickiego* (…) *miana 9 września 1814 r.*

[58] Andrzej Kijowski pisał o „micie cyklu napoleońskiego", który opowiadał o „wkroczeniu wielkiej, wyzwoleńczej armii z umiłowanym wodzem na czele. Zrodził się w czasie włoskiej kampanii Bonapartego z triumfalnych jego wejść do miast wśród entuzjazmu ludu, który witał w nim wyzwoliciela i dawcę praw. Związany z osobą Pierwszego Konsula i Cesarza, Polakom objawił się we własnej narodowej formie w scenach wkroczenia Dąbrowskiego do Poznania, Murata do Warszawy, później Poniatowskiego do Lublina, Lwowa i Krakowa. Ten mit opowiada o powrocie władzy prawowitej; o jej powrocie w sile i chwale; o jej przyjściu z zewnątrz, spoza granic kraju, jakby z krainy historii idealnej. (…) Wznawiał zdarzenia z czasów szwedzkiego «potopu», gdy Jan Kazimierz wracał do wyzwolonego kraju, odbierając hołdy miast; jest też w historii Polski stara opowieść o powrocie do kraju Kazimierza Odnowiciela; tradycja łączy z nią pieśń *Ach, witajże nam, witaj miły hospodynie*…(…) Klasyczną, po dziś dzień żywotną wersję tego mitu stanowi Mazurek Dąbrowskiego, a sam generał Jan Henryk był pierwszym jego bohaterem – bohaterem, który do swego uroczystego wjazdu do Poznania żył w cieniu Kościuszki, a rychło znalazł się w cieniu Poniatowskiego i odtąd bytuje już tylko w nieśmiertelnym refrenu hymnu narodowego". Kijowski, *O dobrym Naczelniku i niezłomnym Rycerzu*, s. 30. Za Dąbrowskim ujmował się Wacław Berent.

z „zagładą" imienia polskiego[59]. Tadeusz Radoński, prezes rady departamentu poznańskiego przypominał sytuację po trzecim rozbiorze, kiedy to naród upadł, „(...) został rozszarpanym, na części rozdatym; brat bratu stał się obcym. Polak z Polakiem bił się pod obcemi sztandarami i nakoniec zniknął z rzędu narodów, zniknął jak się zdawało bez nadziei". A upadł naród nie byle jaki: w XVI wieku był wszak „ozdobą Europy" tudzież „zaporą jej przeciwko sile Ottomańskiej i dziczy tatarskiej"[60]. Generał Sokolnicki, przemawiający po Radońskim, odpowiadał na pytanie, które wszystkich wtedy nurtowało. „Podobno będziem Polakami". „Podobno" czyni niezmierzoną różnicę między „będziem" Sokolnickiego, wybijanym pod akcentem frazy nawet wbrew oczywistości, a „będziem" tyle razy śpiewanym w PIEŚNI LEGIONÓW, za którym stał niepokonany Bonaparte i umocniona zwycięstwami determinacja legionistów.

O ile o rodakach pozostałych przy życiu można było mówić z wahaniem i w czasie przyszłym, że będą Polakami, to o Poniatowskim dawało się z pewnością powiedzieć, że był Polakiem do samej śmierci. I to Polakiem pierwszej próby. Dlatego też Ignacy Szynglarski nasze trwanie aż po grób przy polskości uzależniał od dochowania wiary Poniatowskiemu: „my Jego przestróg i przykładów potrzebujemy, ieżeli dotrwać Polakami szczerze pragniemy"[61]. Poniatowski nie dawał więc – w mowie Szynglarskiego – przykładu jak odbierać szablą, co nam wydarto, ale jak pozostać Polakiem do grobu. Jako dowódca wojskowy rolę swoją zakończył. Teraz stawał się nauczycielem narodowego przetrwania. Morawski, mając na podorędziu przykład Poniatowskiego, mówił o woli bycia Polakiem, choćby i wbrew wyrokom boskim. „Ale jeżeli w wyrokach Nieba, zagłada ma być przeznaczeniem Polski, niechaj lepiej całą swą potęgą, zetrze z posady świata ten ród nieszczęśliwy, bo ostatni żyjący Polak, ojczyzny wołać nie przestanie"[62]. Znamienne, że Morawski o wołaniu właśnie mówi. Już nie o walce.

Poniatowski, o którym przemawiano na potrzeby narodu nadwyrężonego biologicznie, materialnie i moralnie, zachwianego w swoim bycie politycznym, w świecie zmiennym i nieobliczalnym, prezentował się jako monolit. Bez względu na to, czy mu się na wojnie szczęściło, czy przegrywał, był niewzruszony. Kiedy Morawski, śledząc jego losy, dotarł do momentu wyboru,

---

[59] F. Morawski, *Mowa przy obchodzie pogrzebowym J.O. Księcia Józefa Poniatowskiego w Sedan dnia 23 grudnia 1813*, [w:] *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, Poznań 1882, t. IV, s. 24. Lucjan Siemieński twierdził w *Żywocie Franciszka Morawskiego*, że krążąca w „niezliczonych odpisach" mową sedańska przyniosła autorowi sławę u zarania „Królestwa konstytucyjnego". L. Siemieński, *Żywot Franciszka Morawskiego z jego listów ułożony*, [w:] *Portrety literackie*, t. II, Poznań 1867, s. 21. Mowa ta została wydrukowana ponownie w 1830 r. w Warszawie, potem we Lwowie w 1848 r.

[60] Cyt. za Mościcki, op. cit.

[61] *Mowa przy złożeniu zwłoków J.O. Xiążęcia Józefa Poniatowskiego* (…) *we Wrześni dnia 3 VIII 1814 miana przez X. Ignacego Szynglarskiego, filozofii doktora* (…).

[62] Morawski, op. cit., s. 25. Podobnie kończył Morawski swoją *Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha* z 1846 r.: „Dopóki Bóg ten nie okaże się sam na błękicie Nieba i głosem piorunu nie ogłosi naszej zguby, dopóty wierzę i wierzyć będę w Polskę". (s. 200)

czy iść z Napoleonem do końca, czy go odstąpić, akcentował stoicką nieprzemienność bohatera: „(...) wszystko nalega, aby uległ okolicznościom, i drogę niewdzięczności wskazuje; burzą się, powstają narody, ale Poniatowski się nie wzrusza, i na tę nawałnicę świata, spokojnym spogląda okiem”[63]. Oparcie znajduje „w samym sobie”.

Szynglarski kreśląc linię życia bohatera od znakomitej kolebki do okazałego grobu („jeden z tych ludzi, którego kolebce i popiołom też same zapalono kadzidła”), zatrzymał się przy schyłku Rzeczypospolitej, by pokazać, jak Poniatowski do swoich czasów nie przystawał. Mówca podkreślał rozziew zachodzący między dziedzicznymi predyspozycjami Poniatowskiego (przy kolebce „obaczył on zaraz długi szereg przodków Imienia i rodu swego, pierwszemi dostojeństwa, możności i znaczenia okryty zaszczytami. Obaczył krew swoią, na pierwsze w temże Narodzie rozlaną familie”) a okolicznościami krajowymi w „zwodniczej masce niepodległości”. Maską się nie zadowolił. „Nie stało go na to, aby się spokojnie poniżeniem swojej Ojczyzny rumienił. Nie widział on pewnie tam ojczyzny, gdzie Polakiem być nie mógł”[64]. Czy ma stąd płynąć wniosek, że minimum ojczyzny polega na tym, że narodowości swojej nie trzeba się zapierać?

Woronicz widział w Poniatowskim charakter narodowy w czystej postaci. Na jego obraz i podobieństwo wymodelował wizerunek „prawego Polaka”. Postać tę utworzyły trzy przymioty:

> (...) żądza nieujęta sławy rycerskiej, wyższość i szlachetność duszy niczym nie zwalczonej, serce czułe, wylane i dobroczynne. Trzy zarody wszystkich cnót domowych i publicznych, z których się wylęga nieuleczona niczym choroba Polaków: miłość ojczyzny[65].

Ważne było, że się w czynach swoich i wojennej sławie „pokazał Polakiem”[66].

W przejściowym roku 1814 zmarły Poniatowski pełnił rolę spoiwa dla „szczątków”, które przetrwały po kataklizmie. Spoiwo to było potrzebne, bo – o czym przypominał Radoński – Polacy, dawniej europejska „ozdoba” i antyazjatycka „zapora”, w ostatnich wojnach walczyli ze sobą pod obcymi sztandarami, od pól raszyńskich po bitwę lipską. Pogrzeb był zatem manifestacją jedności Polaków, ich woli, by znaleźć się w obrębie jednego państwa. W zapiskach Niemcewicza znaleźć można ślad inicjatywy wobec pogrzebu konkurencyjnej, ale o zbliżonym celu.

> Książę Adam Czartoryski niespracowany w gorliwości swojej i zabiegach o powrócenie istności naszej, czyli to z poszeptania z góry, czy z własnej chęci odezwał się do wszystkich departamentów, radząc im, aby podały memorjał do imperatora, najprzód o ulżenie w uciskach; powtóre, by wraz z współbracią ich, już pod berłem rosyjskim będącą, wziął ich pod swoją opiekę.

---

[63] Morawski, *Mowa przy obchodzie pogrzebowym*…, s. 21.
[64] Szynglarski, op. cit.
[65] Woronicz, *Kazanie na pogrzebie*…, s. 481.
[66] Ibidem, s. 485.

Wszystko było gotowe, kiedy Aleksander odmówił przyjęcia delegatów. „Cóż ta odmiana znaczy? Czyliż znów na rozszarpanie przeznaczeni jesteśmy, czyli też komu innemu mitra lub korona nasza mają być oddane?”[67]

W słownictwie z kręgu „szczątków”, „ostatków” i „garstek”, których tyle w mowach i wierszach z 1814, słychać obawę, czy jednak nie przyjdzie do ponownego rozszarpania. Poniatowski był spoiwem narodowym. Lecz bronił też granic Księstwa Warszawskiego, które mogło przypaść w udziale zwycięskiemu Aleksandrowi. Bohater narodowy nie wchodził w konflikt z imperium póty, póki to gwarantowało obywatelom nowego nabytku prawo do własnej narodowości. Narodowość, którą Aleksander Polakom „zawarował”, zyskiwała status analogiczny do chronionej prawem świętej własności prywatnej[68]. Pogrzeb Poniatowskiego stanowił zapowiedź swobód narodowych praktycznie przez cara i jego administrację poświadczoną na wielką skalę właśnie podczas uroczystości funeralnych. Poniatowski mógł zostać patronem nowej rzeczywistości państwowej jako dobry Polak, a zarazem lojalny sojusznik. W nowych Termopilach proponował Radoński napis, który by Aleksandra nie uraził. „Przechodniu, tu zginął Poniatowski, bo wiernym chciał być sojuszowi i ojczyźnie”. Świętowane we wszystkich prawie powiatach dawnej Polski obchody pogrzebowe – jak potem mówił Woronicz – były echem koncepcji Czartoryskiego, który chciał widzieć wszystkich Polaków pod jednym berłem. Liczna populacja, co akcentował Kościuszko, oparłaby się wynarodowieniu. Byłaby w stanie realizować własne cele polityczne i gospodarcze. Były naczelnik powstania swoją odmowę powrotu do Królestwa uzasadniał właśnie argumentem populacyjnym: „imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie”. Nazwa nie będzie stanowiła skutecznej zapory przed ekspansją. „Rosjanie traktować nas będą jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjanów”[69]. Takich Rosjan w przemowach oficjalnych nie ma. Są z gruntu inni.

Polacy i Rosjanie

Odtwarzając losy Poniatowskiego od jego urodzenia do śmierci, Franciszek Morawski najdłużej zabawił w Rosji, by delektować się smakiem tamtych zwycięstw. „Poniatowski idąc po śladach Zygmuntów, Chodkiewiczów, nie baczy znojów i trudów, biegnie z swojemu, i stawa pod murami starego

[67] Niemcewicz, *Pamiętniki. 1809-1820*, s. 129-130, 243-311.

[68] Art. 26 Konstytucji Królestwa mówił: „Wszelka własność jakiegokolwiek nazwiska i rodzaju, (…) do kogokolwiek bądź należąca jest świętą i nietykalną”. Kallas, op. cit., s. 213. O własności w Rosji zob.: R. Pipes, *Własność a wolność*, przeł. L. Niedzielski, Warszawa 2000.

[69] T. Kościuszko, *Listy, odezwy, wspomnienia*, zebrał H. Mościcki, Warszawa 1917, s. 127.

Smoleńska”[70]. Nie dość tego. Zwycięstwa z 1812 roku przypominały tryumfy sprzed dwustu lat.

> Już złamane wszystkie zawady, przyklęka potężna Moskwa, i Poniatowski mścicielowi rodu swego, polskiemi laury ścieli drogę, do tej starożytnej carów stolicy. O Polacy! zwróćcie jeszcze, jeżeli wam żałość dozwoli, pamięć waszą, na ten dzień wielki, który dopełnił waszej i wodza waszego chwały, w którym Polska stanęła już u szczytu sławy i szczęścia, wspomnijcie sobie wasze porywające uniesienia, waszą radość bez granic, kiedy oczom waszym zaledwie wierzyć śmieliście, że to te same mury, ta sama Moskwa, w której niegdyś błyszczał pałasz Żółkiewskiego, i gdzie cary moskiewskie naszemi zostawały jeńcami. Równe przejście z nieszczęść do tryumfu, z grobu do najwyższej chwały, przechodziło wasze pojęcie, klęsk tylko pamiętne, i do nich już tylko przywykłe[71].

Wincenty Łańcucki podczas ostatnich uroczystości w Krakowie wprawdzie prosił o przebaczenie „pobratyński naród” za wyprawę na Rosję, ale nie omieszkał zajrzeć w przeszłość głębiej: Poniatowski „temi samemi drogami do stolicy twey zmierzał, któremi niegdyś Batory, Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz zwycięskie swe nad tobą prowadzili roty”. Konsolidujący cały naród pogrzeb Poniatowskiego zmierzał poniekąd w tym samym kierunku, ale w jakże innych zamiarach. Odwracała się karta historii. To, co królowie i hetmani dawnej Polski chcieli osiągnąć orężem, teraz miało szansę przyjść do skutku drogą pokojową.

Kwestię stosunków polsko-rosyjskich w związku z pogrzebem podniósł w swoich PAMIĘTNIKACH Kajetan Koźmian. Nie sprowadził bowiem sensu obrzędu do spazmu jedności wszystkich ze wszystkimi. „Naród cały zapłakał” – pisał wprawdzie pamiętnikarz – ale narodowej „całości” nie separował od „obcych”, w tym od niedawnych wrogów.

> Swoi i obcy, sprzymierzeni i nieprzyjaciele ubiegali się w złożeniu czci i hołdu pamięci i sławie jego.(…) Cesarz Aleksander, ceniący wszystko co świetne, szlachetne i wzniosłe nawet w nieprzyjacielu, na prośbę narodu polskiego i wojska dozwolił ciało jego sprowadzić do Krakowa.(…) uczczone wspaniałym pogrzebem złożone zostało w grobie królów polskich przy trumnie Sobieskiego[72].

Porozumienie „narodu”, „sprzymierzonych” i „nieprzyjaciół” nad grobem Poniatowskiego nastąpiło, ponieważ nie dzieliły ich wyobrażenia tego, co „świetne, szlachetne i wzniosłe”. Dla Koźmiana wartość księcia Józefa polegała na tym, że postawą swoją potwierdzał naszą przynależność do kultury europejskiej o antycznym rodowodzie. W Poniatowskim nie podkreślał więc

---

[70] Morawski, op. cit., s. 17.

[71] Ibidem, s. 19. O pamięci roku 1612 w piśmiennictwie rosyjskim i w rytuałach rocznicowych pisał Janusz Tazbir, *Była rzeź…*, [w:] *Polacy na Kremlu i inne historyje*, Warszawa 2005, s. 7-19.

[72] Koźmian, *Pamiętniki*, t. II, s. 103-104.

rysów niepowtarzalnych, wybitnie narodowych, ale znalazł dlań pierwowzór w historii rzymskiej.

> Gdy go zaś sądzę z stopnia, na którym się urodził, z tej miłości, którą sobie zjednał, z tego żalu po nim powszechnego, długiego bolesnego, tym mocniej się przekonywam, iż słusznie go porównałem z Germanikiem. Istotnie był to Germanik polski, którego cały obóz, cały Rzym opłakiwał, przeciw którego popiołom cała ludność stolicy świata ze łzami i wyrzekaniem wyległa, gdy urnę, w której zamknięte były [jego popioły] cnotliwa Agrypina do grobu Cezarów niosła. Warszawa i Polska widziała taki sam obchód[73].

Pogrzeb był ważny dlatego, że jednoczył „cały naród" oraz dlatego, że dawał nadzieję na ucywilizowane współistnienie z Rosją. Skoro Aleksander zdecydował się uczcić Poniatowskiego publiczną ceremonią, tym samym składał deklarację respektowania kodeksu obowiązującego zarówno zwycięzców, jak pokonanych. Nie zarządził wszak nowej rzezi Pragi. Powstrzymał się od zemsty za polskie uczestnictwo w agresji pod sztandarami Napoleona[74].

Eskortujący trumnę księcia odetchnęli z ulgą, kiedy przekroczyli granicę między Prusami a okupowanym przez Rosjan Księstwem Warszawskim. Należący do eskorty Białkowski opowiadał, jak przemierzając Śląsk przebijali się przez mur wrogości i pogardy. Pruscy żołnierze miotali na nich obelgi w rodzaju: „Gdzie ten gnój wieziecie!" Albo: „Wiozą cielca (bo widzieli na całunie ciołki), któregośmy w Elsterze utopili!"[75] Na tle agresywnych Prusaków zyskiwał cesarz Aleksander. Pozwolił zwłoki księcia sprowadzić do kraju z „należnymi honorami".

Spośród licznych mów, które wygłoszono w 1814 roku, Koźmian przypomniał warszawskie wystąpienie Aleksandra Linowskiego i to we fragmencie, w którym orator zwracał się do obecnych tam Rosjan, łącznie z księciem Konstantym. „Rosjanie! gdy odtąd przeznaczeniem naszym zostało pod wspólnym wspaniałego monarchy połączyć się z wami berłem, pamiętajcie, żeśmy godni być waszą bracią, niezdolni do niewolników". I dla tej przemowy zresztą pamiętnikarz znalazł rzymską analogię: „przypomniała Trajana i Pliniusza"[76]. Poniatowski przemieniony w Germanika mógł być bohaterem zarówno dla Polaków, jak i dla Rosjan, złączonych teraz pod panowaniem wychowanego w duchu europejskim Aleksandra. Z takimi rysami stawał się herosem w sensie uniwersalnym, a nie bohaterem miejscowym. Tradycja antyczna, rzymska stanowiła neutralny grunt, na którym niedawni wrogowie

---

[73] Ibidem, s. 106. Nim Koźmian rozwinął analogię Poniatowskiego z Germanikiem, porównywał księcia do Alcybiadesa, Scypiona Afrykańskiego, i nowszych bohaterów – Katynata, Tureniusza, Bayarda, Stefana Czarnieckiego.

[74] Rzeź Pragi uzasadniali Rosjanie prawem odwetu za rządy Polaków w Moskwie w latach 1610-1612. Zob.: Tazbir, op. cit., s. 13.

[75] *Dał nam przykład…*, t. II, s. 264.

[76] Koźmian, op. cit., s. 104.

mogli się spotkać i porozumieć[77]. Zezwalając na okazały pogrzeb niedawnego przeciwnika w wojnie, Aleksander zapowiadał pokonanym ludzkie traktowanie, poszanowanie ich godności i praw, nie zaś model niewolniczy.

Jeśli mówił Linowski, że jego rodacy są „niezdolni do niewolników", tym samym milcząco sugerował, że w razie próby narzucenia im niewolnictwa, będą się bronić. W cywilizowanym świecie wiele już zapisano stron o człowieku z natury wolnym. Wawrzyniec Surowiecki w pracy O UPADKU PRZEMYSŁU I MIAST W POLSCE przedstawiał klęskę Polski jako wynik zniewolenia jednych warstw społecznych przez drugie. Gwałt na prawach naturalnych wcześniej czy później obraca się na niekorzyść tych, którzy postępują wbrew naturze: „(…) tego porządku, w żadnym razie, nikt bezkarnie długo gwałcić nie może; wszystkie usiłowania ludzkie są daremne tam, gdzie wszechmocny prawodawca inaczej postanowił"[78].

We wspomnieniach Koźmiana zaznacza się taki ogląd pogrzebu, w którym stanowi on oficjalną, choć pośrednią, zapowiedź nowej epoki, ale też powrót do koncepcji politycznych wcześniej rozważanych i zarzuconych. W tym samym tomie PAMIĘTNIKÓW Koźmian omawiał koncepcje polityczne Staszica, między innymi PRZESTROGI DLA POLSKI. Autor brał tam pod rozwagę wariant rozwoju wydarzeń, kiedy po zaprowadzeniu sukcesji tronu i uchwaleniu konstytucji, na tronie zasiądzie książę rosyjski (Konstanty) lub zostanie zawiązana unia personalna z Rosją. Skłonność ku Rosji miała wynikać ze wspólnych słowiańskich korzeni, z polityki polskiej od śmierci Zygmunta Augusta oraz stąd, że Rosja, w odróżnieniu od Niemców, nie tępi narodowości podbitych ludów. Prorosyjska postawa Staszica wynikała z osobistego doświadczenia. „Jestem niewolnikiem króla pruskiego, zaprzedanym mu przez współrodaków"[79]. Do idei słowiańskiej wrócił Staszic w upublicznionych latem 1815 roku MYŚLACH O RÓWNOWADZE POLITYCZNEJ W EUROPIE[80]. Koźmian spisujący PAMIĘTNIKI w latach pięćdziesiątych oceniał ustanowienie Królestwa jako otwarcie szansy potem zaprzepaszczonej. Przytaczał mowę Linowskiego na dowód, jak być mogło i o co się starano.

Koźmian przemowę Linowskiego cytował wiernie, choć nie w całości. Warto z niej podnieść jeszcze jeden wątek. Nowy układ stosunków polsko-rosyjskich zdaniem mówcy miał realne podstawy, bo obydwu narodom w ostatniej wojnie chodziło o to samo – o wolność ojczyzny. Wiedział, że Rosjanie stoczyli „Wojnę Ojczyźnianą". Doświadczenia wojenne Rosję zmieniły. Postawiły przed nią nowe wyzwania w świecie, który się przekonał, ile

---

[77] O rosyjskich Rzymianach zob.: J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekład i posłowie B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 246.

[78] W. Surowiecki, *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, [w:] *Dzieła*, Kraków 1861, s. 17--18 (pierwodruk: 1810).

[79] S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, [w:] *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. B. Suchodolski, Warszawa 1954, t. I, s. 163.

[80] W *Myślach o równowadze politycznej w Europie* również pojawiły się akcenty antygermańskie.

kosztuje dążenie do przewagi jednego państwa nad drugim. Przyszłość więc stanowi zagadką nie tylko dla nas, ale i dla Rosjan.

> Los nasz zaiste nie iest rozwiązanym, ani wy Rossyanie nieskończyliście dzieła waszego. Naszą potrzebą jest tylko imie i prawa, ale waszem przeznaczeniem iest trzymać pokój i szczęście świata, pięknieyszą ieszce chwałą zwycięskie ozdobić laury i bydź sprawcami przyiaźnieyszey rodzajowi ludzkiemu polityki, i wzorem sprawiedliwości publiczney. (…) Natura Polaków pierwszymi do tych celów pomocnikami przeznaczać zdaie się[81].

Przemienieni Rosjanie zastają u swego boku Polaków z natury skłonnych do pokojowego współistnienia. Aczkolwiek przypada nam rola pomocnicza, nie główna, to satysfakcją napawa stwierdzenie, że Rosjanie muszą dopiero wypracować w sobie cnoty, którymi Polaków obdarzyła sama natura.

Kategorię „ojczyzny" jako płaszczyznę porozumienia z Rosją wskazywał też Woronicz.

> Wy – zwracał się do Rosjan – wzniesionym bohaterstwem ojczyznę waszą uratowali, my za nadzieję jej odzyskania szlachetną śmierć bohatera naszego opłakujemy. Jako świadkowie naszych uczuciów, bądźcie szlachetnymi tłumaczami tej prawdy, że ten naród, który żyć bez ojczyzny nie może, który się o nią po przestrzeniach świata strumieniami krwi i wysiłkiem całej istności dobijał, godzien jest znaleźć ojca i opiekuna w osobie zbawcy Europy, którego wyższość cnoty, potęgi i dobroci w ustach ludów ubłogosławiła[82].

Odkąd więc Rosjanie zrozumieli na własny użytek, co to jest „ojczyzna", otworzyła się perspektywa nowych relacji polsko-rosyjskich[83]. Za dobrą monetę brał też Woronicz europejski wizerunek Aleksandra. Dlaczego „zbawca Europy" nie miałby być „ojcem i opiekunem" dla Polaków?

Symboliczną granicę nowych stosunków polsko-rosyjskich stanowił pogrzeb Poniatowskiego. „Niech ten dzisiejszy pogrzeb, w dziejach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i ucisków nigdy nie odwalonym grobowiskiem"[84]. Zaimek „nasz" w ostatnim akapicie przemowy znaczył co innego aniżeli w toku wcześniejszym. Mówiąc o „Bogu ojców naszych", odnosił się Woronicz do Polaków. Przy końcu jednak operował już zaimkiem w znaczeniu skrycie inkluzywnym. W otwarciu tego akapitu bowiem obok „Boga ojców naszych", wywołał apostrofą Boga „patryjarchów szerokowładnego w świecie rodu sławiańskiego". Z perspektywy Boskiej, wyniesionej ponad tygiel historii, mówca spoglądał na „milionowe roiska walecznych ludów" z rodu słowiańskiego. Ludy te oglądał u progu zadanego im przez

---

[81] *Mowa J.W. Aleksandra Linowskiego* (…) *przy oddaniu onemuż ciała J.O. Xsiążęcia Jegomości Józefa Poniatowskiego* (…) *dnia 9go września 1814 roku*.

[82] Woronicz, *Kazanie na pogrzebie*…, s. 490. O kulturowych konsekwencjach wojny 1812 r. w Rozji zob.: O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007 (rozdz. *Dzieci roku 1812*).

[83] W *Myślach* Staszica bardziej wprost niż w przemowach żałobnych zarysowała się kwestia odrębności Polski (co nie znaczy samodzielności politycznej) w stosunku do Rosji. Por.: T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999, s. 174.

[84] Woronicz, op. cit., s. 491.

Boga „przeznaczenia", którego wypełnienie „od ich wzajemnej zgody, szacunku, przyjaźni i miłości braterskiej zawisło". Kaznodzieja wychylał się ku przyszłości – i politycznym realiom zarazem – zdaniem warunkowym: „(...) jeśli ta cała jednoszczepna rodzina nasza do nowych dziwów Twej Opatrzności należeć ma, umórz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień, obcą ręką zawistnie zasianych"[85]. Pogrzeb Poniatowskiego wedle tej wykładni miał się zatem stać „grobowiskiem" polsko-rosyjskiej waśni, powrotem do wspólnych, jednoplemiennych korzeni. A także, co nie najmniej ważne, miał otworzyć prospekt populacyjnego odrodzenia z popiołów, zatem i ożywienia rodzimej wspólnoty.

Morawski w Sedanie, kiedy Poniatowskiego pochowano po raz pierwszy, kończył swoją mowę wołaniem ostatniego krnąbrnego Polaka, którego sam Bóg nie mógłby zmusić do milczenia inaczej aniżeli zagładą. Woronicz kazanie warszawskie w 1814 roku puentował opatrznościowym projektem dla „wieloszczepnej rodziny" słowiańskiej. Obaj posłużyli się konstrukcją zdania warunkowego. Obaj trybem warunkowym pytali o przyszłość. Pierwszy nie wykluczał zagłady jako przeznaczenia Polaków, drugi godził się na ich roztopienie w morzu ludów słowiańskich za cenę pozostania w europejskiej grze. Spoza efektownych puent wyłania się trudna skala ówczesnych wyborów.

Nauki z popiołów

Podczas eksportacji i pogrzebu księcia Poniatowskiego w roku 1814, przyszłość kryła się uczestnikom obrzędu za „mgłą" czy „kurzawą". Mówcy i poeci oswajali nieznane bodaj punktowo, projektując grób bohatera. Nawet Morawski, który przemawiał, kiedy całe terytorium Polski napoleońskiej znalazło się już pod okupacją, nie godził się na pozostawienie księcia Józefa w Lipsku, ale wokół jego przyszłego grobu osnuł konsolacyjny widok na przyszłość.

> Tą ręką – zwracał się do zmarłego – która tyle przesięgając wieków, podajesz Chrobremu, wskaż w pośród nas, nowych Żółkiewskich, Czarnieckich, Chodkiewiczów, wymień godnego siebie następcę; niechaj po skrwawionym globie, w pośród gruzów świata, szuka naszej ziemi; niechaj twe święte prochy odniesie do grobów Wawelu, które niegdyś twój oręż odzyskał[86].

Życzenie Morawskiego spełniło się szybciej niż pewnie myślał i bez zaangażowania „nowych Żółkiewskich, Czarnieckich" etc.[87]

---

[85] Ibidem, s. 490.

[86] Morawski, op. cit., s. 24.

[87] Wyobrażenie Poniatowskiego jako łącznika z Bolesławem Chrobrym znalazło wyraz w koncepcji wystroju Złotej Kaplicy w katedrze poznańskiej, którą z inicjatywy Edwarda Raczyńskiego ozdobiono posągami Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Chrobremu dano rysy księcia Józefa. Posągi stanęły w kaplicy w 1841 r. na symbolicznym grobie władców. Zob.: J. Kozłowski, *Wielkopolska pod pruskim zaborem w latach 1815-1918*, Poznań 2004, s. 120.

Michał Sokolnicki w Poznaniu mówił o roli „popiołów cnotliwego Polaka" w patriotycznym wychowaniu przyszłych pokoleń[88]. Do motywu tego wrócił w Warszawie. Grobowiec Poniatowskiego będzie „szkołą cnót patriotycznych i rycerskich; a wtedy oyczyzna godnych siebie niechay wskaże synów"[89]. Dionizy Mikorski podsuwał wyobraźni słuchaczy rodaka, który nawiedziwszy grób księcia, powie nawiązując do wergiliańskiego motywu *exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*: „Boże ojców naszych, wskrześ z kości tych mściciela! day nam jeszcze podobnego Rycerza!"[90]. Już nie jednego, a pielgrzymki rodaków przewidywał u grobu Poniatowskiego scholastyk katedralny Wincenty Łańcucki w 1817 roku. Wyliczał po kolei kategorie pielgrzymujących: matka z synem, starzec, młodzieniec, kapłan. Grób zamieniał w świątynię dla następnych, „długich" pokoleń. „Odtąd więc grób Poniatowskiego, zacznie być świątynią, gdzie popioły jego nauczać będą długie pokolenia Polaków, cnoty i miłości oyczyzny"[91]. Lud mnogi" wokół grobu księcia zebrał w pogrzebowej elegii Julian Ursyn Niemcewicz. „Grób pyszny", zwieńczony wawrzynem, miał udzielać żołnierzom rycerskiego ducha i nadludzkiej siły płynącej z cnoty.

> Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
> Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
> Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
> Tysiącom starczy[92].

Wymienieni autorzy zamieniali grób Poniatowskiego w szkołę albo świątynię, w której młode pokolenia będą się uczyły rycerskiego patriotyzmu. Nawet jeśli z kości jego powstałby mściciel, to zemsty musiał dopełnić po rycersku, z błogosławieństwem tradycji rzymskiej. Czyniąc grób miejscem kultu patriotycznego, autorzy powyższych wypowiedzi wpisywali się w tradycję sięgającą greckiej kultury grobów[93]. Pogrzebany solennie przez rodaków i podniesiony do rangi wzoru Poniatowski unieważniał przeświadczenie, które po trzecim rozbiorze nieraz dochodziło do głosu w niedrukowanej poezji elegijnej. Strata

---

[88] *Mowa J.W. Sokolnickiego, Generała dywizyi woysk Polskich, miana 1go Sierpnia w kościele katadralnym Poznańskim po skończonym nabożeństwie za duszę śp. J.O. Xiążęcia Jmci Poniatowskiego Wodza Naczelnego Woysk Polskich*, s. 2.

[89] *Mowa Jaśnie Wielmożnego Sokolnickiego, Jenerała Dywizyi Woysk Polskich miana 9 Września 1814 r. w Kościele S. Krzyża w Warszawie przy oddaniu zwłok s.p. J.O. Xiążęcia Poniatowskiego, Wodza Naczelnego Woysk Polskich*.

[90] *Mowa w czasie gdy zwłoki J.O. Xiecia Jozefa Poniatowskiego Nacz. W. Woysk Polskich prowadzone były z Lipska do Warszawy, miana w Orłowie w Powiecie Orłowskim dnia 12 Sierpnia 1814 przez Dionizego Mikorskiego Kawalera Orderu Św. Stanisława*.

[91] *Kazanie podczas Religiynych Obrzędów przy złożeniu w Grobie Królów Polskich zwłoków Józefa Xięcia Poniatowskieo Naczelnego Wodza woysk Polskich, Ministra Woyny, Marszałka Państwa Francuskiego, wielu Orderów Kawalera w Kościele Katedralnym Krakowskim przez Wincentego Łańcuckiego Scholastyka Katedralnego, Archiprezbitera Infułata, Członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, 23 lipca 1817*, s. 30.

[92] Niemcewicz, *Pogrzeb Xięcia Józefa Poniatowskiego*, s. 433.

[93] O grobach bohaterów jako elemencie greckiej kultury polis zob.: E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997, s. 117.

państwa i terytorium oznaczała stratę pogrzebanych w rodzinnej ziemi przodków. Józef Morelowski pisał o zerwaniu więzi z przodkami przez to, że spuścizna po nich – ojczyzna „nabyta z długiej przodków pracy" – przeszła w cudze ręce[94]. W jego TRENACH zmarli ojcowie, począwszy od legendarnego Krakusa, zadawali pytanie potomnym o przekazane im dziedzictwo. Ojczyzna, do której przywiązywał rodaków zmarły Poniatowski nie była tamtą, „Co rosła, co słynęła przez wieków trzynaście" dzięki długiej pracy przodków. O pochodzeniu tej, która miała się niedługo z zamętu wyłonić, mówił w Poznaniu generał Sokolnicki. „Narody uznały godność Polaka, przez stałe poświęcenie się iego dla Oyczyzny, przez szlachetne uczucia, które go w każdym zdarzeniu unosiły. Monarchowie ocenili wartość iego (…)"[95]. Wynikało stąd, że Polak dobrze się sprawując nabył w oczach narodów i monarchów Europy prawa do ojczyzny. O ile więc przed rozbiorami ojczyznę Polak miał dlatego, że ją odziedziczył po przodkach, to w roku 1814 zastanawiał się, czy spełnia warunki, by ją mieć. Ojczyzny zatem nie rozpatrywano już w kategoriach „posiadania", ale „własności"[96]. Skoro zaś gotowemu do poświęceń i szlachetnemu Polakowi przysługiwało prawo do ojczyzny, to w razie, gdyby rycerskich cnót mu zabrakło, mógłby się spodziewać, że prawo takie straci. Postępując niegodnie narażałby więc nie tylko swój honor, ale dawał Europie powód, aby go ojczyzny znowu pozbawić. Zmarły Poniatowski stawał się nauczycielem i strażnikiem cnót rycerskich, warunkujących istnienie kongresowej Polski. Ojczyzna wyłaniająca się z ponapoleońskiej „kurzawy" stała na rycerskim honorze. Dozgonnie „prawy" rycerz-Poniatowski podważał stereotyp „nierządnego" Polaka-Sarmaty. W mowach przewijał się motyw schyłkowej Rzeczpospolitej, do której książę nie przystawał. Jeśli do rodaków swoich był podobny, to do dawniejszych królów i hetmanów, tych najbardziej zasłużonych na polu wojennym. Częściej jednak porównywano go do postaci spoza historii Polski. Nie mogło być inaczej w epoce, w której się objawił nowy Cezar czy Aleksander Macedoński.

---

[94] J. Morelowski, *Tren II*, [w:] *Wiersze*, oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1983, s. 33.

[95] *Mowa J.W. Sokolnickiego miana 1go Sierpnia w kościele katedralnym Poznańskim po skończonym nabożeństwie za duszę śp. J.O. Xiążęcia Jmci Poniatowskiego*.

[96] „Posiadanie – definiuje Richard Pipes – odnosi się do fizycznej kontroli majątku, materialnego lub nie, bez formalnego tytułu do tego dobra: jest to posiadanie de facto, a nie de jure. Jest zwyczajowo sankcjonowane wskutek przedłużonego używania lub dziedziczenia po własnych przodkach, co w prawie angielskim nazywa się «nabyciem przez zasiedzenie» (proscription) i jest dochodzone siłą fizyczną oraz milczącym poparciem społecznym. (…) Własność odnosi się do prawa właściciela lub właścicieli, formalnie potwierdzonego przez władze publiczne, zarówno do wyłącznego korzystania z majątku, jak dysponowanie nim w drodze sprzedaży lub w jakiś inny sposób". Pipes, op. cit., s. 15.

Antologia analogii

Mówcy i poeci w skojarzeniach księcia Józefa z bohaterami o uznanej renomie nie starali się o jednomyślność[97]. Stanisław Kostka Potocki w 1816 roku upodobnił zmarłego księcia do Germanika. Mowę swoją pomyślał tak, jakby wygłaszana była w katedrze na Wawelu przed złożeniem trumny „w grobie królów polskich". Podczas imaginowanego ostatniego aktu uroczystości wrócił pamięcią do pogrzebu z roku 1814, kiedy zwłoki księcia przewieziono do Warszawy:

> (…) na ten widok wraz woiennego i pogrzebowego pochodu, wśród którego zmarły Wódz zdawał się ieszcze mężnym naszym przewodniczyć do boiu, odnowiły się cały żal i cała czułość wszystkich mieszkańców ziemi Polskiey. Powtórną zdała się iego utrata, a zewsząd łzy na nowo płynęły. Wioski odpowiadały żałości miast, widziano wszędy też uczucia, które niegdyś okazało Państwo Rzymskie, kiedy popioły walecznego Germanika przenoszono z obcey ziemi do grobu Cezarów[98].

Przypominając uroczystości z 1814 roku, Potocki nie sięgnął po żadną z analogii już wprowadzonych w obieg. Elegia Brodzińskiego NA WPROWADZENIE ZWŁOK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO SPOD LIPSKA DO WARSZAWY R. 1814 spopularyzowała analogię Poniatowski-Hektor. Wiersz ten miał wielkie powodzenie wśród publiczności, a Brodzińskiemu z pewnością dopomógł w karierze[99]. W mowie Potockiego zresztą, we fragmencie wcześniej cytowanym, słychać jak się zdaje, echo wiersza Brodzińskiego z rozbudowanym motywem wszechogarniającego, wspólnotowego płaczu. „Tak z dalekich pól sławy i nasz cień przychodzi/ (…) Ludy go włości miastom, miasta zdają włości, (…) Im dalej ku północy pomnażane dzwony/ Budzą lud na żal nowy od żalu uśpiony"[100]. Skojarzenie z pogrzebem Germanika podtrzymał Kajetan Koźmian w PAMIĘTNIKACH, ale powtarzał nie za Potockim, lecz za samym sobą jako autorem ZIEMIAŃSTWA.

Analogia trojańska w związku z pogrzebem Poniatowskiego przyszła na myśl nie jednemu tylko Brodzińskiemu. Morawski, wspominając chwalebne czyny młodego księcia na służbie austriackiej, gorzko konkludował:

> Przypomniał Jana III-go, i drugi raz harde księżyce zaćmiły się przed blaskiem chwały Polaka. O wielkie cienie! mogłyśćież wtenczas mniemać, że to

---

[97] Tadeusz Radoński oraz Ignacy Szynglarski proponowali widzieć w Poniatowskim Epaminondasa, Jan Paweł Woronicz – Judę Machabejczyka, Kazimierz Brodziński – Hektora, Kantorbery Tymowski pisał o „sarmackim Brutusie", Kazimierz Jaworski (autor tragedii z 1816 r.) – o Hannibalu. O „podobieństwie, analogii, porównaniu" zob.: M. Skwara, *O dowodzeniu retorycznym w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku*, Szczecin 1999.

[98] Potocki, *Mowa pogrzebowa Józefa Xięcia Poniatowskiego, Naczelnego Wodza Woyska Polskiego, Marszałka Państwa Francuskiego, na obchód iego w Krakowie*, s. 435.

[99] W swoich wspomnieniach Brodziński stwierdził, że ku jego zaskoczeniu elegia miała trzy nakłady raz po raz.

[100] Brodziński, *Na wprowadzenie…*, s. 10.

> imię, o którego sławę walczycie, stanie się imieniem najezdników Polski; że te siedliska, które męztwem waszym ocalacie, wydadzą nowy ród Ulissa, na zgubę nieszczęśliwej Troi[101].

W innym miejscu jednak, żeby uwydatnić stratę, jaką poniósł naród wraz ze śmiercią Poniatowskiego, zrównał go z Achillesem, a nie z bohaterem trojańskim. „Walczyły niegdyś pierwsze Grecyi wodze, o broń po Achillesie, a wam o nieszczęśliwi Polacy! i tego nawet zaszczytu, skąpi los zażarty"[102]. Ignacy Szynglarski, cofając się do katastrofy rozbiorów, stwierdzał krótko: „upada Polska jak Troja"[103]. Stanisław Węgrzecki zaś mówił, że Poniatowski spełniał wobec nas rolę puklerza danego Troi z nieba.

O Polsce jako Troi albo analogicznie jak o Troi nieraz pisano w poezji po trzecim rozbiorze. Słynne z ENEIDY stwierdzenie: „Fuimus Troes, fuit Ilium" przekładano na: „Byliśmy Polakami, / Była Polska luba" czy „Był naród, była Polska, byliśmy Polacy"[104]. ENEIDA pomagała wyrazić rozpacz, ale też uczyła nadziei. Ignacy Chrzanowski w odczycie z 1915 roku przypomniał, „czym był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości", wskazując na reminiscencje eneidowe w BARDZIE POLSKIM Czartoryskiego, TRENACH Morelowskiego, poezji więziennej Kołłątaja, GRENADIERZE-FILOZOFIE Godebskiego, ŚWIĄTYNI SYBILLI Woronicza. Listę sporządzoną przez Chrzanowskiego warto uzupełnić innym jeszcze utworem Woronicza, a mianowicie wierszem DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, w którym poeta oprowadzał czytelnika po „naszej" zburzonej Troi[105]. Wiersz kończyło przywołanie słów „sarmackiej Sybilli", a zarazem autocytat z poematu o sybillińskiej świątyni w Puławach: „Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła!/ Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!"[106] Fragment ten jako pointę ŚWIĄTYNI SYBILLI oprotestował Chrzanowski. „Polska na to upadła, aby zrodzić inne państwo? Nie, za nic na świecie: Polska nigdy nie zgodziła się i nigdy się nie zgodzi wobec Boga (…) na to, na co się Jowisz na prośbę Junony zgodził, i na co zbyt już pobożny Eneasz przystał (…)"[107]. Nie zgadzając się w imieniu Polski i własnych słuchaczy w roku 1915, mówca zabraniał ów cytat rozumieć dosłownie. Czy słusznie?

---

[101] Morawski, op. cit., s. 8.

[102] Ibidem, s. 24.

[103] Szynglarski, op. cit.

[104] Pierwsza z przytoczonych parafraz fragmentu *Eneidy* posłużyła Kołłątajowi za motto do jednego ze *Smutków*. Druga znajduje się w *Trenie II* Morelowskiego. „Będziem" z *Pieśni legionów polskich we Włoszech* przeczy rozpaczliwemu, trojańskiemu „byliśmy". Józef Tretiak wysuwał tezę, że stanowcze „Jeszcze Polska nie zginęła" zrodziło się w odpowiedzi na Finis Poloniae!, nagłośnione (i wymyślone) przez Prusaków jako słowa Kościuszki po klęsce maciejowickiej. J. Tretiak, *Finis Poloniae!: historia legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie*, Kraków 1921.

[105] J.P. Woronicz, *Do księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich dnia 24 grudnia 1801 roku*, [w:] *Pisma wybrane*, s. 209-210.

[106] Ibidem, s. 209.

[107] I. Chrzanowski, *Czym był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości*, [w:] *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971, s. 246.

Pomimo że wśród uroczystości żałobnych i pogrzebowych w roku 1814 wracały analogie trojańskie, sam Woronicz do nich się nie uciekał, choć w 1801 roku pozwoliły mu wyjść ze zgliszcz Troi.

Eneasz pojawił się za to w niedokończonym, zalegającym długo wśród rękopisów wierszu Brodzińskiego NA ŚMIERĆ KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO WODZA WOJSK POLSKICH.

> Równie kiedy ilijskie miasto w ogniu płonie,
> Poginęli Trojanie w ojczystej obronie,
> Eneasz z garstką ludu, z ojczystymi bogi
> Odchodził z swej ojczyzny na rozstajne drogi[108].

Brodziński nawiązał do klęski Troi przelotnie i bez dalszych następstw, kiedy pisał o brzemiennej w skutki decyzji księcia, by po klęsce wyprawy na Rosję, kontynuować odwrót ku zachodowi[109]. W elegii NA WPROWADZENIE ZWŁOK Eneasz nie powrócił, przydał się natomiast poecie Hektor i to nie na zasadzie chwilowego porównania. „O Bracia! Już ostatnia wybiła nam pora:/ W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora”[110]. Poniatowski został z Hektorem wręcz utożsamiony. Więcej nawet. Ponieważ pogrzebem Hektora kończyła się ILIADA, czytelnicy wiersza, a zarazem świadkowie pogrzebu Poniatowskiego mogli spojrzeć na wydarzenia bieżące jako na finał eposu. W swojej rozprawie O ELEGII z 1821 roku wskazywał zresztą Brodziński na elegię jako ważny składnik dzieła Homera. Wraz z wystylizowaniem Poniatowskiego na Hektora chaos wojen napoleońskich stawał się epopeicznym czasem początku, a Poniatowski – najważniejszym, pierwszym przodkiem. W myśleniu ILIADĄ Brodziński włączał się w ogólnoeuropejską falę wyobrażeń. O Aleksandrze I mówiono przecież w Europie jako o nowym Agamemnonie.

Wojna trojańska

Wśród czytelników wiersza Brodzińskiego o pogrzebie nowego Hektora niemało być mogło tych, którzy dzieje ostatniego roku wojny trojańskiej poznali z ILIADY tłumaczonej przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. W 1800 roku ukazał się jej pierwszy tom z listem dedykacyjnym do Józefa Kalasan-

---

[108] K. Brodziński, *Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego wodza Wojsk Polskich*, [w:] *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. II, s. 78. Hektora uczynił bohaterem swojej tragedii Franciszek Dionizy Kniaźnin. Zob.: Z.S. Polakowski, *„Hektor” tagedya Franciszka Dyonizego Kniaźnina (rozbiór)*, Złoczów 1910.

[109] Poniatowski-Eneasz wystąpił w wierszu Jacka Przybylskiego *Do Jaśnie Oświeconego Książęca Józefa Poniatowskiego Ministra Wojny Księstwa Warszawskiego, Jenerała Dywizji, Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich i Galicyjsko-Francuskich, Wielkiej Wstęgi Legionu Honorowego tudzież Wielkiego Krzyża Wojskowego i wielu innych orderów kawalera etc., etc.* (1809): „Gdy nas sąsiedzi gubili z wyroku,/ Tyś szedł z Kościuszką przeciw Rusi w zbroi./ I jak Eneasz z Hektorem przy boku/ Walczyłeś, chroniąc święte szczątki Troi”; [w:] Kijowski, *O dobrym Naczelniku i niezłomnym Rycerzu*, s. 233-234.

[110] Brodziński, *Na wprowadzenie zwłok…*, s. 10.

tego Olizara. Epos poprzedził tłumacz solidnym wprowadzeniem: dwoma rozprawkami „o geniuszu Homera" Barthélemy'ego i Pope'a, „wiadomością o życiu i dziełach Homera", „o tłumaczach i tłumaczeniach" oraz uwagami „o bitwach" trojańskich. Wydanie obudowane komentarzem odpowiadało zaleceniom Adama Kazimierza Czartoryskiego sformułowanym w MYŚLACH O PISMACH POLSKICH. Syn Franciszka Ksawerego utrzymywał, że przekład miał wzięcie u publiczności: w 1804 wyszło jego drugie wydanie, a w 1827 – trzecie. Polska ILIADA – stwierdzał – „(…) w swoim czasie niezmierny wpływ wywarła na podniesienie zamiłowania w poezji i literaturze, na rozwinięcie i uszlachetnienie języka"[111]. Była jedną z serii publikacji, które miały zniechęcić czytelników do rozrywkowej „lekkiej literatury francuskiej".

Opatrzona komentarzami ILIADA przypominała rozproszonym czytelnikom porozbiorowym, że literatura może im przywrócić poczucie narodowej wspólnoty. Greccy prawodawcy wykorzystywali poezję Homera w budowaniu politycznej jedności. Likurg „(...) zamierzył sobie złączyć i spoić w iedno ciało swoich współziomków, a razem ich strasznymi nieprzyjaciołom uczynić"[112]. Pochwałę jedności oraz zapał do wojny znalazł w eposie homeryckim.

> Z iakiem ukontentowaniem Grecy znaydowali w tych Poezyach historyą swego kraju, z pochwałą swych wodzów! widzieli w nich swóy obraz, iako zwycięzców Azyi. Nie mogli mieć nadto ani pochlebniejszego widoku, ani silniejszej do emulacyi pobudki, ani mocnieyszego powodu do połączenia sił swoich, dla podbicia kraju, w którym ich przodkowie tyle laurów zebrali.

Izokrates cenił poezje Homera, bo znalazł tam pochwałę wojny przeciw barbarzyńcom.

> Dla tego wiersze iego czytaią dzieci, aby się zawczasu uczyły nienawidzić barbarzyńców i wiedziały, że my nieubłaganemi ich nieprzyjaciółmi iesteśmy, i aby piękne czyny przodków naszych, w czasie oblężenia Troi, nas do naśladowania ich męstwa zapalały[113].

Solon świadomy wychowawczych walorów dzieła Homera sformułował przepis, by czytano je publicznie.

Pogrzeb Poniatowskiego-Hektora, wielki publiczny spektakl, odgrywał podobną rolę jak rapsody Homera, dające Grekom poczucie wspólnoty. Militarnie zwyciężeni Polacy mogliby mimo to partycypować w zwycięstwie, jeśliby uznać, że w wojnie minionej pokonane zostały nie państwa i narody, ale barbarzyństwo. Brodziński we wspomnianym wcześniej niedokończonym wierszu o śmierci Poniatowskiego ubolewał nad regresywną metamorfozą Polaków wyzutych z siebie.

---

[111] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 217. Swoją młodzieńczą lekturę *Iliady* Dmochowskiego wspominał po latach Brodziński. K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne*, oprac. J. Tretiak, Kraków 1901, s. 61.

[112] Homer, *Iliada*, tłumaczenie F. Dmochowski, wyd. III, Warszawa 1827, t. I, s. XL.

[113] Ibidem, s. XLI.

Polak przyjazny niegdyś całej Europie
Którego lud malował o mieczu i snopie,
Który żywił i bronił, dziś gdy imię stracił,
Jak ludożerca z całym światem się rozbracił,
I z tym, co chciwą dłonią cały glob pozyskał,
Musiał się bratać, tylko by imię odzyskał[114].

Przed zdziczałym Polakiem-ludożercą otwierała się perspektywa powrotu do człowieczeństwa. Poniatowski, co podkreślał Brodziński, nigdy w sobie nie zatracił człowieka.

Około gruzów Moskwy nieszczęśliwe włości
Będą mówić przechodniom o jego litości:
Tam gdzie się ludzie w dzikie zmienili zwierzęta,
W sercu się jego litość osiedziała święta[115].

Odbywany z namaszczeniem pogrzeb Poniatowskiego wyznaczał granicę miedzy barbarzyństwem a cywilizacją. Aleksander I, który zezwolił na celebrę, oraz uczestniczący w niej Rosjanie zdawali zatem publicznie egzamin z etosu rycerskiego i z przynależności do klasycznej kultury Południa[116]. W niepamięć odchodzili nieokrzesani, barbarzyńscy Moskale, z którymi nie można się układać, bo nie przestrzegają żadnych kodeksów[117]. Testem dla ich nowej tożsamości europejskiej miał się też stać pomnik Poniatowskiego.

---

[114] Brodziński, *Na śmierć księcia…*, s. 79. W elegii *Na wprowadzenie…* poeta zmienny los Polaków ujął mniej drastycznie: „Niegdyś za wszystkich, teraz walczyli z wszystkiemi" (s. 11). Polacy-ludożercy pojawili się we wspomnieniu z walk o Saragossę Józefa Mrozińskiego, opublikowanych w 1819 r. w „Pamiętniku Warszawskim". „Wystawiano ludowi – pisał o propagandzie hiszpańskiej – nadchodzących Polaków iako naród dziki. Część prostego gminu uwierzyła, że Polacy są ludożercami; dla tego z nieśmiałością wychylał się lud z mieszkań swoich, gdy Polskie pułki przechodziły". J. Mroziński, *Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809. Ze względem szczególnym na czynności korpusu polskiego*, [w:] *Dzieła wszystkie*, oprac. Z. Florczak, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 27. Drugi raz wydano tę prace w 1858 r. Przypisywanie kanibalizmu było w tej epoce pospolitym sposobem zohydzania przeciwnika. Zob.: Łotman, op. cit., s. 308.

[115] Brodziński, *Na śmierć księcia…*, s. 76.

[116] Wedle Arystotelesa cnoty pozostają poza zasięgiem niewolników i barbarzyńców. Barbarzyńca w jego rozumieniu nie należy do polis, „nie jest zdolny do bycia stroną w stosunkach politycznych", które możliwe są tylko pomiędzy ludźmi wolnymi. A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przekład, wstęp i przypisy A. Chmielewski, przekład przejrzał J. Hołówka, Warszawa 1996, s. 290.

[117] Pogrzeb Poniatowskiego wprowadzał w obieg nowy obraz Rosji, wbrew stereotypowi, który funkcjonował wcześniej. O publikacjach z końca XVIII w., w których stwierdzano, że od Rosjan nic prócz podstępów, gwałtów, nędzy Polaków nie może spotkać (m.in. Franciszek Jaxa Makulski, *Portret Moskwy czyli opowiedź na pytania: Co jest Moskwa? I w jakim dziś znajduje się stanie? Jakie krzywdy Moskwa poczyniła Polszcze? I Dla czego Polska z Moskwą poszła do rozwodu?* Warszawa 1790) pisał Włodzimierz Suleja w artykule *Rusofobia po polsku*, [w:] *Zagadnienie rosyjskie. Myślenie o Rosji: oglądy i obrazy spraw rosyjskich*, M. Bohun i J. Gołkowski (red.), Kraków 2000, s. 14. Anna z Tyszkiewiczów w swoich wspomnieniach barbarzyństwa Rosjan nie zamierzała polerować. „W komnatach unosiła się woń piżma, zapach skóry i dziegciu, który przenika zawsze miejsca pobytu Rosjan. Służba składała się z niewolników, młodziutkich kozaczków, którzy na lakierowanych we wszystkie barwy tęczy tacach podawali obrane w ćwiartki pomarańcz i jabłek tudzież napoje chłodzące niezdolne skusić swym widokiem najmniej nawet wybrednych. Mundur wodza wyglądał na nie czyszczony od ostatniej bitwy, w której brał udział, a brak obycia i ogłady kłócił się z wysoką godnością marszałka". Potocka-Wąsowiczowa, op. cit., s. 275.

Marek Aureliusz

Z formalną prośbą o zezwolenie na wszczęcie kroków w sprawie pomnikowej zwrócono się do Aleksandra I w 1815 roku[118], ale sama idea przemknęła już w obchodach pogrzebowych. Tadeusz Radoński wzywał zebranych do przysięgi, że pomnik bohaterowi wystawią[119]. Niemcewicz w swoim „pieniu" żłobił na „głazach" wiekopomną inskrypcję: „Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi/ I żył bez skazy"[120]. Dionizy Mikorski natomiast uprzedzał, że pomnik bywa „igrzyskiem czasów". Wolał zaufać sercom, gdzie uchowa się „trwalszy nad marmur pamiętnik"[121]. Jak czas pokazał, obawy Mikorskiego płonne nie były, ale w punkcie wyjścia nie przekonywały. Pomnik sprawiłby, że książę nie zniknąłby w zakamarkach pamięci każdego z rodaków, lecz stał wśród nich i obligował do godnego sprawowania w świetle dnia. Nie tylko ich zresztą, bo i samego cara-króla oraz jego miejscowych popleczników.

Kajetan Koźmian przemawiając z okazji pogrzebu generała Józefa Mokronowskiego w 1821 roku podkreślał, że zmarły 19 października Mokronowski odszedł tego samego dnia i miesiąca, co książę Józef. Zaprzyjaźniony z księciem generał życzył sobie położyć kamień pod pomnik „bohatera i przyjaciela", a ponieważ zamiaru nie dopełnił, z łoża śmierci przekazał go w spadku pozostałym przy życiu.

> Nasz to teraz podwójny dług, nasza powinność – mówca w imieniu zgromadzonych podejmował zobowiązanie – wzniesiem! wzniesiem ten posąg, i na nim imię twoje i życie wyryjem, aby nasze dzieci przechodząc koło niego, w wspomnieniach, cnoty wasze połączyły[122].

Pomnik domagał się pilniejszych starań w sytuacji, kiedy przerzedzały się szeregi „mężów" publicznych.

Słuchaczom swoim kazał Koźmian zobaczyć jedno nieprzerwane pasmo pogrzebów.

> Już nie koleją, lecz pasmem snują się nieszczęścia, serca nasze nie mają odetchnienia, smutek łączy się ze smutkiem, żałoba spotyka się z żałobą, nawykłe

---

[118] Mościcki, op. cit.

[119] Mikorski, *Mowa w czasie gdy…*, s. 4.

[120] Niemcewicz, *Pogrzeb Xsięcia Józefa Poniatowskiego*, s. 432. Swego czasu grób czczony przez wdzięcznych rodaków obiecywał Niemcewicz Szczęsnemu Potockiemu. *Do Jaśnie Wielmożnego Stanisława Szczęsnego Potockiego wojewody ruskiego w anniwersarz ofiarowanego przezeń Rzeczypospolitej regimentu i 24 harmat*.

[121] Mikorski, op. cit. Przykładów na nietrwałość pomników mógłby przytoczyć aż nadto choćby z czasów rewolucji francuskiej, obfitującej w wandalizm dekretowany i spontaniczny. Zob.: B. Baczko, *Jak wyjść z Terroru. Termidor a Rewolucja*, przeł. W. Dłuski, Gdańsk 2005, s. 193-208; J. Tazbir, *Wandale, ikonoklaści i „zacieracze pamięci"*, „Przegląd Humanistyczny" 1991, nr 5-6.

[122] K. Koźmian, *Mowa na pogrzebie jenerała Mokronowskiego*, [w:] *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. 111. W liście do Thorvaldsena Mokronowski zastanawiał się nad Markiem Aureliuszem i Markiem Kurcjuszem jako wzorami dla statui Poniatowskiego.

> ucho do dźwięków dzwonów, podsłuchuje, czyli ich głos cichnący żałośniejszym nie wzmaga się jękiem, i podobno w zawodzie życia naszego te ścieżki najwięcej torujemy, które do świątyń, do grobów, do mogił prowadzą[123].

Mówca nie musiał uciekać się do hiperbolizowania. Zmarły Mokronowski szedł bowiem w ślady Poniatowskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Matuszewicza, Potockiego. Puste miejsce po „zasłużonych w narodzie" rozszerzało się lawinowo.

> Obejrzyjcie się ziomkowie! gdzie jest ten świetny niedawno orszak walecznych wodzów, obywateli prawych? Już się tylko zimnych głazów i serc waszych o nie pytacie. Jeszcze kilka ofiar! a wy młodzi Ojczyzny synowie, już tylko w dziejach, tylko na pomnikach szukać będziecie przeszłych czasów, sławy i pamiątek; i badać będziecie ojców, czy nie znali tych, z których chwały i zasług zbieracie długie owoce – szacunek świata i Opiekę tego, co waszą Ojczyznę z zwalisk i popiołów podźwignął[124].

Z pomników zatem, o ile pomniki te zostaną wzniesione, synowie będą się uczyli przeszłości, która im pozwoli zrozumieć dźwigniętą ze „zwalisk i popiołów" teraźniejszość. Pomnik zatem miał młodym uświadamiać, że „ojczyzny" swojej nie odziedziczyli po przodkach, ale że – jak pomnik – została zlepiona ze „zwalisk i popiołów".

Budowla z „popiołów" mieściła się w wyobraźni Koźmiana i jego słuchaczy doskonale przez to, że miała za sobą autorytet tradycji wergiliańskiej. Eneasz wszak obiecywał swoim towarzyszom, że w Italii „trojańskie królestwo z popiołów powstanie"[125]. Pomnik Poniatowskiego upamiętniłby więc akt założycielski nowej Polski. Nowej na sposób rzymski.

Obietnica złożona przez Koźmiana zmarłemu Mokronowskiemu była o krok od realizacji dopiero w roku 1830. Niemcewicz, ówczesny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w liście z 3 listopada adresowanym do Adama Jerzego Czartoryskiego raportował, co się dzieje z pomnikiem.

> Odlew X. Poniatowskiego posuwa się znacznie, ale podstawę i płaskorzeźby onego naglić potrzeba: im większe w świecie zawieruchy, tem więcej z tem dziełem śpieszyć nam należy. Król pruski odmówił Xięztwu poznańskiemu, założenia uniwersytetu w Poznaniu, koniecznie tam chcą język polski zagubić, odbieram względem tego ustawne skargi. Toż samo i w Galicji[126].

Niemcewicz pilnował sprawy pomnikowej śledząc politykę sąsiednich zaborców wobec Polaków. Sugerował, że koniunktura międzynarodowa tak się może wkrótce zmienić, że pomnika już nie będzie można odsłonić.

Pomnik Poniatowskiego nie był też obojętny romantykowi Maurycemu Mochnackiemu. W artykule wydrukowanym w „Kurierze Polskim"

---

[123] Ibidem, s. 101.

[124] Ibidem, s. 102.

[125] Chrzanowski, op. cit., s. 243. O niechęci romantyków do Wergiliusza jako „poety państwa" zob.: K. Trybuś, *Epopeja w twórczości Cypriana Norwida*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 14-15.

[126] A.J. Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, Berlin – Poznań 1860, s. 359.

z 4 grudnia 1829 roku, oczekując na dwa akty odsłonięcia, bo również statua Kopernika bliska była wystawienia, snuł rozważania o „znaczeniu moralnym" sztuki rzeźbiarskiej. Stwierdzał, że dzieła tego rodzaju służą narodowi. Utrwalają „chwałę bohaterów i geniuszów". Łączą przeszłość z teraźniejszością, „wszystkich myśli i chęci w jedno spajają"[127]. Z obu pomników odczytywał przesłanie, które znalazł w ASSARMOCIE Woronicza. „Jednego ojca dzieci, jedne miejcie prawa:/ Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława". Pomniki warszawskie dowodziłyby „(…) chwalebnej troskliwości ojcowskiego rządu o sławę znakomitych ludzi w Polsce i zarazem szlachetnego sposobu myślenia mieszkańców tego kraju"[128]. Klasycy i romantycy zdawali się mówić jednym głosem[129]. Ponieważ w roku 1829 Mikołaj I koronował się na króla polskiego, monumenty byłyby świadectwem jego dobrych intencji wobec miejscowych poddanych.

Jeśli przyjąć wykładnię, że pomnik symbolizowałby akt założycielski, jego wystawienie za Mikołaja I akt ów by potwierdzało.

Ciesząc się z rychłego już upamiętnienia Poniatowskiego i Kopernika, Mochnacki zawsze skłonny do przesady postulował, by całą chwalebną polską historię przeobrazić w pomniki:

> (…) na każdej z ulic tego miasta mogłaby stanąć postać z kamienia lub kruszcu; postać wyniosła, samotna, która by przypominała przeszłe wieki. Ileż mamy figur historycznych, godnych nieśmiertelnego dłuta artysty? To miasto nad brzegami Wisły mogłoby mieć niepoliczone mnóstwo kamiennych mieszkańców. Figury kamienne są dla żywych przykładem, wzorem, zachęceniem[130].

Każdą z nich naznaczyłby też autor artykułu DWA POMNIKI cytowaną wcześniej inskrypcją z ASSARMOTA, „narodów słowiańskich patriarchy", ojca i prawodawcy. „Kamienni mieszkańcy" przypominaliby więc „rządowi", z kim ma do czynienia i strzegliby, nieporuszeni, żywych rodaków przed pokusą odstąpienia od cnót narodowych[131].

Mochnackiemu nie przeszkadzało, że Poniatowski został przez rzeźbiarza duńskiego Thorvaldsena przedstawiony w stroju rzymskim, co wywoływało

---

[127] M. Mochnacki, *Dwa pomniki*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Z. Przychodniak, wybór i opracowanie J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, t. I, s. 191. Funkcje pomnika bardzo szeroko rozumianego omawia Lech M. Nijakowski w książce *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006, s. 66-102 (rozdz. *Socjologia pomnika, czyli w poszukiwaniu fatalnej siły kamieni*a).

[128] Mochnacki, op. cit.

[129] Antywarszawski Mickiewicz w 1830 r. pisał o całkiem innym pomniku: „Zwyciężonemu za pomnik grobowy/ Zostaną suche drewna szubienicy,/ Za całą sławę krótki płacz kobiecy/ I długie, nocne rodaków rozmowy". A. Mickiewicz, *Do matki Polki*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 3, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1981, s. 6

[130] Mochnacki, op. cit., s. 192. Na temat dziewiętnastowiecznej statuomanii zob.: M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, przeł. T. Swoboda oraz M. Ochab, M. Sawiczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004, s. 606-610.

[131] *Assarmot* został wydany w 1830 r. razem z tekstem pochwały Woronicza autorstwa księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i *Sejmem Wiślickim*.

dezaprobatę zwolenników stroju ułańskiego[132]. Mochnacki nie miał nic przeciwko rzymskiej tunice, nie podobało mu się natomiast, że artysta w swoim idealizacyjnym zamyśle nie był konsekwentny, bo twarzy księcia nie pozbawił wąsów. Nie próbował ułańskiego zarostu uzasadniać choćby i ODĄ DO WĄSÓW Kniaźnina, która czyniła je nie znakiem szczególnym osoby, ale polskiej tradycji rycerskiej, wcielanej przez Czarnieckiego i Jana III. Ostateczny werdykt odnośnie do wartości artystycznej pomnika Mochnacki zostawiał na moment odsłonięcia. „Statua potrzebuje obszernego placu, dopiero pod gołym niebem, ukaże się taka, jaką jest w rzeczy samej"[133]. Dopiero też wystawiona w mieście „na widok publiczny" spełniałaby swoją rolę. Stanęłaby między rządem a mieszkańcami, między przeszłością a przyszłością oraz wśród żywych „mieszkańców kraju".

Skoro o pomniku mówiono już podczas uroczystości pogrzebowych, jego odsłonięcie byłoby jawnym potwierdzeniem wypowiadanych wtedy prognoz czy nadziei. Postawiony w sercu Warszawy pod rządami carów rosyjskich pomnik przypominający kapitolińską sylwetkę Marka Aureliusza potwierdzałby zapewnienia Aleksandra I nieraz formułowane prywatnie czy półoficjalnie oraz kierunek jego polityki wobec narodów „zawojowanych". Marek Aureliusz cieszył się wszak sławą dobrego cesarza, tolerancyjnego wobec odmienności kulturowej narodów podbitych. Pomnik Poniatowskiego przypominający pomnik Marka Aureliusza symbolizowałby zatem autonomię Królestwa i narodowości polskiej w obrębie imperium rosyjskiego. Pomnik Poniatowskiego byłby postawiony tyleż jemu samemu, co i Aleksandrowi.

Wszczęta w roku 1814 sprawa pomnikowa nie została przez jej inicjatorów sfinalizowana. Poniatowski-Aureliusz nie ozdobił żadnego warszawskiego placu. Kiedy Władysław Mickiewicz, syn Adama, wracając do Paryża z Warszawy w 1861 roku, zawadził o Lipsk, w muzealnym „kiosku" obok miejsca, gdzie książę zginął, znalazł miniaturę warszawskiego posągu. W liście pisanym w Lipsku gorzko skwitował losy dzieła, które dostało się Iwanowi Paskiewiczowi, zdobywcy Warszawy jako wojenne trofeum. „A ponieważ Poniatowski jest tam w todze wojennej, dodano mu tylko lancę, i zrobił się zeń św. Jerzy"[134]. Gdyby zdecydowano się przedstawić księcia w mundurze ułańskim – wynika z uwagi młodego Mickiewicza – przynajmniej uniknąłby przemiany w św. Jerzego. Kajetan Koźmian mógłby na to Władysławowi odpowiedzieć, że Poniatowski uniknąłby swego losu, gdyby nie romantycy. W PAMIĘTNIKACH ubolewał: „(…) miał żyć w posągu, na który cała Polska się złożyła; już był ulany i postawiony. Niestety! i tej tak zaszczytnej pamiątki i jego i nas nie-

[132] Głosy uczestników dyskusji wokół koncepcji pomnika księcia Józefa zostały zebrane w zbiorze *Posągi i ludzie: antologia tekstów o rzeźbie 1815-1889*, wybór, oprac. i wprowadzenie A. Melbechowska-Luty i P. Szubert, Warszawa 1993, t. I, cz. 1.

[133] Mochnacki, op. cit.

[134] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane 1927, s. 172.

szczęśliwa rewolucja pozbawiła (…)”[135]. We wspomnieniowych porachunkach z Joachimem Lelewelem, uwodzicielem młodych zapaleńców, Koźmian obrazowo oddawał rozpacz ich bezsilnych ojców w obliczu rewolucji. „Widzieli ten pożar, tę gorejącą otchłań, którą zwiedzione od szalonych podżegaczy dzieci zapaliły – a potrząsając nad karkami rodziców mieczami, toporami, wpędzali ich w przepaść i sami w nią wpadli”[136].

Na okoliczność katastrofy znów uruchomił pamiętnikarz zwyczajem autorów swego pokolenia analogię trojańską. Tym razem nie z własnej jednak inicjatywy. Zdaniem Koźmiana Lelewel upozowany na Ulissesa swoich zwolenników poprzebierał „w szaty Achillesów, Hektorów, Ajaxów, z której dotąd po odegranej scenie rozebrać się nie chcą”[137]. Maskarada miała zakryć niecne zamiary Lelewela, figury ze wszech miar podejrzanej. Koźmian twierdził, że widział go na własne oczy, kiedy 6 września 1831 roku „z tłumoczkiem” opuszczał „miasto gorejące w płomieniach”. Klasyk demaskował fałszywego Eneasza: „(…) zdało mi się widzieć szatana wychodzącego z politycznego ciała mojej Ojczyzny, którą przez dziewięć miesięcy opętaną dręczył i do najokropniejszego, jakie dzieje mają przykładu, samobójstwa przywiódł”[138]. To, co się działo nie było powtórką wojny trojańskiej, lecz „ostatecznym dniem politycznego bytu Polski”, istnym dniem apokalipsy. Piętnastoletnie dzieje Królestwa Polskiego zawierały się więc między pogrzebem Hektora a pożarem wywołanym przez pożałowania godnych samozwańczych Odyseuszów i Achillesów[139]. Polska Troja nie stworzyła nowego Rzymu.

W przygotowaniu zagłady niechlubną rolę miał odegrać również Mickiewicz, zwłaszcza jako autor Ody do młodości i Konrada Wallenroda. Oba te utwory uważał Koźmian za plon okresu rosyjskiego[140]. W liście do Franciszka Wężyka ze stycznia 1846 roku krewki starzec obarczał poetyckiego

---

[135] Koźmian, *Pamiętniki*, t. II, s. 81.

[136] K. Koźmian, *Kilka słów o Lelewelu i rewolucji 1830 roku*, [w:] *Pisma prozą*, s. 404.

[137] Ibidem, s. 393.

[138] Ibidem, s. 395. Gdyby Koźmian zechciał skomentować scenę egzorcyzmów w III części *Dziadów*, szatan, który opętał Konrada miałby może twarz Lelewela.

[139] Znamienne, jak w wierszu *Ostatnia strofa* z 1864 r. użył Kornel Ujejski „popiołów”, których znaczenia najpierw nauczał Wergiliusz: „Pożary wstaną z popiołów”. K. Ujejski, *Wybór poezji i prozy*, oprac. K. Poklewska, wyd. III zmienione, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 130.

[140] *Odę do młodości* przypisano do okresu rosyjskiego również w nekrologu Mickiewicza zamieszczonym na łamach „Przeglądu Poznańskiego”. Od *Konrada Wallenroda* – stwierdzono – „gwiazda” poety stała się „przewodniczką narodu”. „Przegląd Poznański” 1855, t. XXI, s. 448--449. O *Konradzie Wallenrodzie* przyjdzie mi jeszcze nieraz pisać. Również dlatego, że miał długie „życie pośmiertne”. Zob.: M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990. W periodyzacji romantyzmu zaproponowanej przez Bogusława Doparta data publikacji „powieści historycznej” Mickiewicza wyznacza jedną z cezur wewnętrznych okresu. „Rok 1828 przynosi Konrada Wallenroda, romantyczny poemat historyczny. Poezja staje się głosem politycznym młodego pokolenia i sama gwałtownie zabarwia się doświadczeniem życia zbiorowego, zmienia się etos poety, padają granice wczesnoromantycznej formy synchronicznej”. B. Dopart, *Wprowadzenie*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. V, cz. 1, Bochnia-Kraków – Warszawa 2005, s. 18.

idola młodych odpowiedzialnością za rozbudzenie w synach inklinacji ojcobójczych i obrazoburczych.

> Młodzież pod okiem naszym wychowana, uniesiona bałwochwalczą czcią dla literatury fałszywego bożyszcza, wyssała z pism jego niestety talentem nacechowanych truciznę dla moralności, dla poezyi, dla literatury, skaziła sławę narodową, targnęła się na groby ojców, na świętość pomników naszych i ojcobójczą rękę na sławny swój ród podniosła[141].

Zdaniem Koźmiana, romantycy sprawili, że z Troi podpalonej ich rękami nie było już czego unieść. Pierzchający po powstaniu na emigrację fałszywi Eneasze nie zabrali ze sobą ojców ani penatów. Lelewel uciekł z najdosłowniejszym „tłumoczkiem". Koźmian nigdzie nie uciekał, a nim odszedł po długim życiu, zdołał zakończyć STEFANA CZARNIECKIEGO, polską ENEIDĘ[142], która kosztowała go wiele lat pracy. Docenił ten jego daremny trud oraz intencję Stanisław Tarnowski. We wstępie do edycji RÓŻNYCH WIERSZY Koźmiana, jego samego porównał do Eneasza: „(…) bo kiedy zdobyta Troja lag in Schutt und Stanb, on uniósł swoich bogów ze zwalisk i przeniósł ich nie do nowej ojczyzny, ale przynajmniej na bezpieczne miejsce, gdzie do nich nie dochodziły głosy bluźnierców i urągania zwycięzców"[143]. Dla Tarnowskiego – za Koźmianem – Troją było Królestwo Kongresowe.

Jeśli wierzyć pamiętnikom Niemcewicza, ostatni dzień radosny w Królestwie przypadł na 5 maja 1829 roku[144], kiedy to odsłonięto pomnik Kopernika. „Całe Przedmieście Krakowskie napełnione było tłumami ludu"[145]. Niemcewicz, mimo wstrętów Konstantego, wygłosił przemowę. Pomnik wystawiony ze składek, wśród których największa pochodziła od Staszica, przedostatniego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wieńczył wieloletnie starania o una-

---

[141] *Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845-1856)*, wstęp S. Tomkowicz, Kraków 1913, s. 29 (list z 20 I 1846 r.).

[142] W 1819 r. na posiedzeniu TPN generał Wincenty Krasiński odczytał *Pochwałę hetmana Stefana Czarnieckiego*. Zbigniew Sudolski przypuszcza, że pochwała ta mogła zainspirować Koźmiana. Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003, s. 90. Wedle oceny Niemcewicza i Morawskiego rzecz Krasińskiego nie całkiem realizowała założenia pochwały, która daje „sam wybór czynów żywym, wzniosłym i ile możności krótkim wystawiony obrazie". Rozczarowani też byli, że generał, skoro już zdecydował się na dokładne „opisanie życia wielkiego męża", nie wykorzystał swojej wiedzy wojskowej, by przybliżyć rodakom strategie i taktyki słynnego wodza (s. 89). W moim przekonaniu, pisząc o Czarnieckim, miał Koźmian w żywej pamięci księcia Poniatowskiego. Kiedy Czarniecki mówi w poemacie „Nie chcę Polski nabytej ofiarą honoru" (K. Koźmian, *Stefan Czarniecki*, Poznań 1858, s. 279), powtarza za księciem Józefem. Słowa te jako słowa Poniatowskiego przytoczył Koźmian w swoich *Pamiętnikach*. Miały paść w rozmowie z Linowskim, poprzedzającej ostateczną decyzję księcia, by nie odstąpić Napoleona. Koźmian, *Pamiętniki*, t. II, s. 102. Chociaż więc Poniatowski sformułował zasadę dwóch sumień, sam okazał się człowiekiem o jednym sumieniu.

[143] S. Tarnowski, *Wstęp*, [w:] K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 18. Troję przywołał Franciszek D. Morawski w *Żywocie Kajetana Koźmiana*, kiedy opisywał jego pokój w Piotrowicach: „Stworzył on sobie w tej komnatce świat z gruzów swojej przeszłości. Ukochał ją tą żałobną miłością, z jaką wdowa Hektora swoją małą ukochała Troję". F.D. Morawski, *Żywot Kajetana Koźmiana*, [w:] *Pisma wierszem i prozą*, t. IV, s. 73.

[144] Pamięć Niemcewicza zawiodła. Pomnik odsłonięto w 1830 r.

[145] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dihm, Warszawa 1958, t. II, s. 308.

rodowienie astronoma, odebranie go Niemcom[146]. Odsłonięcie pomnika polskiego uczonego światowego formatu zdaje się też swoistą pointą do przemowy Jana Chrzciciela Albertrandiego, inaugurującej w 1800 roku prace naukowego apolitycznego gremium. Powołując się na precedensy znane z historii, Albertrandi przepowiadał ponowny rozkwit naszej kultury mimo utraty własnego państwa i wolności politycznej. Byle tylko nie ulec panice:

> (…) niech się nikt zwoiować nie daie własney troskliwości i trwodze rozważaiąc stan, o który nas zmienność losów przyprawiła. Nie pozwalaymy, aby się nam z rąk wyśliznął ten jedynie pozwolony sposób utrzymania zaszczytów własnych starodawney sławy. Jeśli co u nas może przykład, tak wielu w historyi żyiących narodów, podobną iak my powodzią zarwanych, zachowaymy iak one, chwałę nabytą z gruntowney, wytworney i rozległey nauki, żadną przeciwnością nie upośledzoney. W burzy nieugłaskanego oceanu, wszystkie ogromnieysze ciężary z okrętu wyrzucone, morzu dać pochłonąć, potrzebą iest, choć przykrą, iednak przepisem roztropności, większey unikaiącey szkody, nakazaną: lecz perłę, lub drogi kleynot, który przy sobie mieć zawsze możemy, który nas nieobciaża, który zachowuiąc, mówić z onym w starożytności mędrcem godzi się, wszystko co mego iest z sobą noszę, ten mówię kleynot, z resztą, w otchłań morską rzucać, byłoby rozmyślnie i wielkiey ozdoby, i nie małey w tym powszechnym topielisku, pozbawiać się pomocy[147].

W realiach Królestwa pomnik Kopernika przypominał i o perle, i o napierającym zewsząd topielisku. Kiedy w świecie szalały „zawieruchy", wedle spostrzeżeń Niemcewicza z 1830 roku, myśl o Koperniku, który z chaosu obserwacji cudzych i własnych „porządek ciał niebieskich wyciągnął", jeszcze dawała oparcie skołatanym głowom.

[146] W *Odzie żałobnej* ku czci Osińskiego o unarodowieniu Kopernika pisał Koźmian: „W dwoch narodach spór wznowił,/ Czy się zrodził z Lechitów,/ Ten co słońce zastanowił./ Teuton nam przeczy zaszczytów.// Osiński z lirą wzniósł pienie./ Spiż się rozpływa w strumienie./ Jak się z myśli posąg zlewał/ I już chwała Kopernika/ Doczekała się pomnika,/ Bo żył Staszic, Ludwik śpiewał". Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, s. 437. Na zamówienie TPN z 1801 r. Jan Śniadecki napisał rozprawę *O Koperniku* (wcześniej, w 1782 r. wygłosił *Pochwałę Kopernika*). Jego Kopernik z 1802 r. burzył naukę Ptolemeusza, po czym własnym rozumem odkrywał nowy porządek. „Rozum Kopernika unosił się i panował nad tym prawdziwym chaos i nie z tego, co powiedzieli kiedyś Egipcjanie, ale z wielkiego zbioru obserwacji dawnych i swych własnych, z ich obrachowania i stosunku i z ustanowionego biegu Ziemi, porządek ciał niebieskich wyciągnął". J. Śniadecki, *O Koperniku*, [w:] *Pisma filozoficzne*, Kraków 1958, t. I, s. 212.

[147] *Mowa na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk miana przez J.X. Jana Albertrandiego (…) dnia 23. Listopada 1800*, Warszawa 1801, s. 26.

ROZDZIAŁ III

Polacy aleksandryjscy

Bo imię Polski ogłosiły usta ALEXANDRA AUGUSTA[1].
Patrzcie, cóż my tu poczniem, patrzcie przyjaciele,
Otóż to jacy stoją na narodu czele[2].

Słowiański Washington

Za sprawą III części Dziadów imię Aleksandra I w potocznej świadomości zrosło się z Herodowymi prześladowaniami „rodu polskiego". W słowie wstępnym do utworu rok 1822, pamiętny wydaniem pierwszego tomu Poezji, Mickiewicz oznaczył jako punkt graniczny w polityce prowadzonej przez „Imperatora": „(…) przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek"[3]. Jej cele nie uległy zmianie, tyle że co wcześniej było skryte, wychynęło na powierzchnię. Nowosilcow jako pierwszy „(…) instynktowną i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jako zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości"[4]. Prawo do zachowania narodowej identyfikacji gwarantowane polskim poddanym cara traktatem wiedeńskim zostało przyjęte na pokaz. Cokolwiek Rosjanie w tej kwestii mówili czy pisali służyło jedynie i tylko do czasu przesłonięciu instynktownej, nieusuwalnej antypolskiej fobii. Nowosilcowowi przyznawał więc Mickiewicz rolę pierwszego rosyjskiego nacjonalisty. Rosyjski nacjonalizm został ufundowany na antypolonizmie[5].

---

[1] K. Tymowski, *Na śmierć Tadeusza Kościuszki*, „Pamiętnik Warszawski" 1818, t. X, s. 105.

[2] A. Mickiewicz, *Dziadów część III*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III, Kraków 1948, s. 209.

[3] Ibidem, s. 121. O „drugim Herodzie" pisał Niemcewicz w *Pamiętnikach 1810-1828*. Zob.: I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797-1841*, Warszawa 1999, s. 159.

[4] Mickiewicz, op. cit.

[5] Jest to teza nieodległa od stwierdzeń znawców zagadnień rosyjskich. „Czynnikiem pobudzającym rozwój świadomości narodowej było zetknięcie Rosjan z obcymi, bardziej dojrzałymi ruchami narodowymi na obszarze imperium, a także poza nim". Zob.: H. Głębocki, *Imperium rosyjskie wobec kwestii narodowych a problem ewolucji rosyjskiej idei narodowej (w epoce wojny krymskiej)*, [w:] *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, J.W. Borejsza i G.P. Bąbiak (red.), Warszawa 2008, s. 30.

W roku publikacji DZIADÓW przyszły rosyjski minister oświaty, miłośnik greckiego antyku, pilny czytelnik filozofów niemieckich, Siergiej Uwarow, sugerując zmiany w oświacie imperium, stwierdzał, że oprzeć ją należy na trzech filarach: „prawosławiu, samodzierżawiu, narodowości (*narodnosti*)"[6]. Triada ta dała wkrótce podstawę ideologii państwowej, zwanej „oficjalną narodowością", która w założeniach miała uchronić Rosję Mikołaja I przed rozkładowym zachodnim liberalizmem, nie odcinając zarazem imperium od cywilizacyjnych zdobyczy Zachodu[7]. Uwarow opowiadał się pono za inspirowaną niemieckimi lekturami wizją Europy kulturowo pluralistycznej, a przeciwko hegemonii kultury francuskiej ubranej w kostium uniwersalistyczny[8]. W tej wielobarwnej Europie Rosja miała być państwem jednolitym narodowościowo, a nie – jak dotąd – mozaiką wieloetniczną.

Jakże inny klimat panował w mowie wygłoszonej przez tego samego Uwarowa w petersburskim Instytucie Pedagogicznym w związku z wprowadzeniem tam nauki języków wschodnich; mowę tę można było przeczytać w „Pamiętniku Warszawskim" z roku 1820. Ówczesny prezes Cesarskiej Akademii Nauk w pełni akceptował angielską politykę w Indiach. Anglicy zaskarbili sobie „poważanie i wdzięczność narodu podbitego" przez to, że kształcili mieszkańców Indii odwołując się do ich własnej literatury, że ducha prawodawstwa angielskiego starali się łączyć z prawem miejscowym, że z sądownictwa nie wyrugowali języka tubylców, że wręcz ich zachęcali do rozwijania własnej starożytnej kultury.

> Czasy zawoiowań upłynęły – zapewniał Uwarow – Można zerwać pokój, można wnieść ogień i miecz w granice Państw ościennych; lecz ustalić albo utrzymać panowanie samą tylko mocą oręża, ten zawód okropny nie należy do wieku naszego. Widzieliśmy, z iaką bystrością runęła ogromna budowa, nie dawno wzniesiona w Europie. (…) Zawoiowanie bez zachowania względu na ludzkość, bez wspierania nowemi, lepszemi prawami, bez poprawy stanu pokonanych, próżnem i krwawem iest marzeniem. Lecz pokonywać oświeceniem, podbijać umysły łagodnym duchem religii, rozkrzewieniem nauk i kunsztów, kształceniem i uszczęśliwianiem poddanych, to iest iedyny sposób zawojowania, po którym można się teraz spodziewać stałości wiekowey, a który może niejako uświęcić prawo mocniejszego i narodową miłość sławy[9].

---

[6] Koncepcja „oficjalnej narodnosti" została sformułowana w raporcie Uwarowa z inspekcji Uniwersytetu Moskiewskiego (grudzień 1832), ogłoszona w pierwszym numerze „Żurnała Ministierstwa Narodnogo Proswieszczenija" z 1834 r. Za: Głębocki, op. cit., s. 29. W latach 1829--1833 wydano *Historię narodu rosyjskiego* Nikołaja Polewoja. O ideologii oficjalnej imperium zob.: B. Jegorov, *Oblicze Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przeł. D. i B. Żyłkowie, posłowie B. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 47-51.

[7] Zob.: A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej. Od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 183-185. Znaczenie narodnosti w ideologii Rosji Mikołajewskiej rozważa Mark Bassin, *Nationalist Imagination and Geographical Expansion in the Russian Far East, 1840-1865*, Cambridge University Press 1999, s. 37-57.

[8] Głębocki, op. cit., s. 35-36.

[9] *Mowa Prezesa Cesarskiej Akademii Nauk, Sergiusza Uwarowa Kuratora Petersburskiego obwodu oświaty na uroczystym zgromadzeniu głównym Instytutu Pedagogicznego 22. Marca 1818 w Petersburgu*, przeł. J.H., „Pamiętnik Warszawski" 1820, t. XVII, s. 22-23.

Po Rosjanach zapatrzonych w angielskich kolonizatorów Polacy mogli się zatem spodziewać podboju bezbolesnego.

W świetle DZIADÓW angielskie maniery Uwarowa były tylko zasłoną dymną, którą zaczęła opadać wraz ze śledztwem Nowosilcowa. W roku 1832, kiedy nakazano profesorom Uniwersytetu Wileńskiego przenieść się do Petersburga, gdzie miały też zostać wywiezione zbiory uczelniane, kiedy w Warszawie konfiskowano bibliotekę i muzealia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor DZIADÓW jednym rzutem myśli ogarniał dzieje ostatniego pięćdziesięciolecia.

> Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i nieubłaganego okrucieństwa tyranów, a z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijan[10].

Obraz był klarowny i jednoznaczny moralnie. Rzecz się działa między okrutnymi tyranami a bezbronnym ludem. Mickiewicz postarał się, by wykładnię oferowaną w DZIADACH mogło sobie przyswoić nawet dziecko. Małoletnia Ewa, mieszkanka „domu wiejskiego pode Lwowem" powtarzała po swojemu, co usłyszała od zbiegłego Litwina, świadka wydarzeń: „Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić / I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić"[11]. Cienia wątpliwości, że oto na Litwie odbywa się nowa rzeź niewiniątek, nie pozostawiało w dramacie opowiadanie innego świadka – Jana Sobolewskiego. Relacjonujący wywózkę „studentów ze Żmudzi" Sobolewski był jednym ze „spółwięźniów i spółlucznów", którym Mickiewicz dedykował DZIADY i których zaliczył w poczet męczenników sprawy narodowej. Ich świadectwo stawało się narodową świętością. Obowiązek podjęty wobec zmarłych w Rosji uzasadniał poniekąd, dlaczego poeta nie uczestniczył w powstaniu zbrojnym.

Autor DZIADÓW świadomie pisał w taki sposób, aby zdania w utworze wypowiedziane, sankcjonowane charyzmą męczenników i relacjami naocznych świadków, przeszły na wspólną własność narodu. O innych zdaniach wpisanych trwale do narodowego katalogu pamięci nadmieniał Antoni Bukaty, historiograf powstania listopadowego.

> Już Kościuszko w liście do Alexandra ubolewał nad olbrzymiem niegdyś królestwem w postaci karła wskrzeszonem. Dąbrowski na łożu śmiertelnem gorzko opłakiwał nieszczęście i Napoleona i Ojczyzny. Myśli te weszły w skład duszy polskiej i stanowią odcień w charakterze Królestwa kongresowego[12].

---

[10] Mickiewicz, op. cit., s. 21. Zofia Stefanowska zwróciła uwagę, że w Mickiewiczowskim obrazie Rosji nie ma Cerkwi prawosławnej. Z. Stefanowska, *Rosja w Ustępie III części Dziadów*, [w:] *W krainie pamiątek. Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wrocław 1996.

[11] Mickiewicz, op. cit., s. 185.

[12] Tomasz Pomian [A. Bukaty], *Sprawa Polski wywołana przed sąd miecza i polityki w roku 1830*, Paryż 1833, s. 8. Mochnacki wspominał o testamentowym charakterze ostatnich słów Dąbrowskiego, których egzekutorem stał się naród w powstaniu listopadowym. „Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego (…) orężne powstanie, jest malarskie i głębokie". M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. I, Paryż 1834, s. 366.

Po tym między innymi poznawało się „powagę narodową", że słowa przez taką osobistość wypowiedziane bądź napisane nie podlegały ani dyskusji, ani zapomnieniu. Walenty Dutkiewicz, który zareagował na krytyczny *passus* zamieszczony w historii literatury polskiej z 1861 roku odnośnie do Tadeusza Czackiego, zrównał jego pisma z formułami prawnymi.

> Czacki u nas ma powagę prawie prawodawczą; na jego świadectwie opierają się najwyższe władze krajowe, co do ewaluacji monet, co do miar, wag, przywilejów i wielu materyi z zakresu prawa. Świadectwo Czackiego nie raz tak jak litera prawa znajduje się cytowanem[13].

Wypowiedziane przez Mickiewicza ustami Piotra Wysockiego słowa: „Nasz naród jak lawa…" (czy trzeba dalej cytować?) były równoznaczne z dekretem banicyjnym dla elit Królestwa.

Kajetan Koźmian, skarykaturowany w „Salonie warszawskim" jako jeden z literatów, w swoich zostawionych potomności PAMIĘTNIKACH nie chciał oddać Królestwa pod wyłączną władzę wyobrażeń Mickiewicza i innych opiniotwórców emigracyjnych, którzy składali świadectwa z oddali. Wobec samych DZIADÓW wprawdzie polemiki nie wszczynał, ale niewątpliwie to z nimi przede wszystkim się mierzył. Nie mógł zlekceważyć wpływu poety na czytelników, kiedy tworzył galerię portretową osobistości Królestwa Polskiego.

> Odważę się nawet – z góry uprzedzał – na ich czele dać obraz cesarza Aleksandra. Pod jego osobą znajdą się niezaprzeczone fakta, iż jak był stworzycielem Polski, tak w zarządzaniu stworzoną okazał się dla niej drugim Tytusem[14].

W dziele Mickiewicza dobry cesarz był jedynie chimerą rosyjskiego liberała. W USTĘPIE do III cz. DZIADÓW pojawił się Marek Aureliusz (równie dobry jak Tytus), lecz tylko w dywagacjach „ruskiego" wieszcza, których pod pomnikiem Piotra I wysłuchiwał w milczeniu „przybylec z Zachodu". Pomnikowy symbol władzy despotycznej został dla kontrastu odniesiony do kapitolińskiej statui Marka Aureliusza, „kochanka ludów", „ojca milijonom dzieci". Marek Aureliusz

> (…) tym naprzód rozsławił swe imię,
> Że wygnał szpiegów i donosicieli:
> A kiedy zdzierców domowych poskromił,
> Gdy nad brzegami Renu i Paktolu
> Hordy najezdców barbarzyńskich zgromił,
> Do spokojnego wraca Kapitolu (…)
> Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
> I krzyczał: «Cesarz, ojciec nasz powraca!»

---

[13] W. Dutkiewicz, *Słowo o Tadeuszu Czackim*, Warszawa 1861, s. 1.

[14] K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski i opracowanie tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, t. III, s. 50. Galeria portretowa stanowiła też element wystroju Koźmianowego pokoju w Piotrowicach. Portretów było 10: Stefan Czarniecki, Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Jan Paweł Woronicz, Marcin Badeni, Tadeusz Mostowski, Józef Chłopicki, Franciszek Morawski, Józef Gołuchowski i Stanisław Małachowski. Zob.: P. Zbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 92.

Cesarz chciał z wolna jechać między tłokiem,
Wszystkich ojcowskim udarować okiem.
(…) Dzieci przyjść blisko, ojca widzieć mogą[15].

Do Piotra natomiast ani przystąp.

(…) leci car miedziany,
Car knutowładny w todze Rzymianina,
Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina[16].

Koń prawdziwego cesarza Rzymu „sam hamuje ogień swej żywości". Piotr nad koniem utracił kontrolę.

Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały"[17].

Mimo że autor DZIADÓW odsłonił samą, niezmienną istotę systemu władzy w Rosji, a historycy emigracyjni, zwłaszcza Mochnacki, zdjęli z twarzy Aleksandra obłudną maskę[18], Koźmian upierał się przy wizerunku dobrego cesarza. Zdając sobie sprawę z moralnej przewagi niewinnych ofiar tyrana nad względnie szczęśliwymi poddanymi Tytusa, zręcznym manewrem zawczasu nadszarpnął wiarygodność swoich przeciwników.

> Powiedzmy prawdę, mało jest między Polakami ludzi, co by bezstronnie mogli sądzić o tym cesarzu. (…) Polacy w sądzeniu o swoich losach będąc stroną, a nawet może winowajczą, nie mogą być bezstronnymi własnej sprawy sędziami[19].

Efektywna poznawczo bezstronność wymagała kosmopolitycznego punktu widzenia, ten zaś wśród polskich patriotów łacno ujść mógł za zdradę. Patriotyzm polski bowiem żąda poświęcenia wszystkiego, nie wyłączając „samej prawdy"[20]. Rzecznicy „polskiego patriotyzmu" oceniając Aleksandra nie wychodzili poza punkt widzenia ściśle etnocentryczny. Trzeba zaś było w nim widzieć razem króla polskiego, cesarza Rosji oraz polityka europejskiego. Nie należało też zamykać oczu na polski współudział w kształtowaniu stosunków z Rosją. Byliśmy w nich „stroną", a nie tylko ofiarą, przy czym „stroną" do usatysfakcjonowania trudną i pokrętną.

---

[15] A. Mickiewicz, *Dziadów część III. Ustęp*, s. 282. Ryszard Przybylski omawiając *Pomnik Piotra Wielkiego*, przypomniał dzieje powstawania monumentu autorstwa oświeconego Francuza Etienne Marice Falconeta. Zob.: R. Przybylski, *Słowo i milczenie Bohatera Polaków. Studium o „Dziadach"*, Warszawa 1993, s. 255-263.

[16] Mickiewicz, *Dziadów część III. Ustęp*, s. 282.

[17] Ibidem, s. 283. Nie całkiem zły car pojawił się w części *Ustępu* zatytułowanej *Oleszkiewicz*. „On tak zły nie był dawniej był człowiekiem; / Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana (…)". Ibidem, s. 302.

[18] Zob.: Mochnacki, op. cit., s. 186-239. Antoni Bukaty pisał o Aleksandrze jako „mistrzu w polityce machiawelskiej". Bukaty, op. cit., s. 5.

[19] Koźmian, op. cit., s. 53-54.

[20] Ibidem, s. 100.

Za czystą demagogię uważał Koźmian hasło patriotów „o odrodzeniu się Polski w takiej postaci, w jakiej przed podziałem istniała”[21]. Obrana przez nich za cel zbiorowych dążeń Polska sprzed „podziału”, oglądana z pozycji „zimnego rozsądku”, niepodległa wcale nie była. Polska niepodległa bowiem „skonała (…) z ostatnim tchnieniem Sobieskiego”. Po czym nastała doba „mniemanej niepodległości”[22]. Zmuszony wybierać między złem mniejszym a większym, wolał Koźmian prawnie usankcjonowaną podległość wobec Rosji, aniżeli samowolę ambasadorów rosyjskich w Polsce rzekomo suwerennej. W zestawieniu z wszechwładnymi ambasadorami sprzed ostatniego rozbioru Aleksander I, który samoograniczył się konstytucją, rokował nader obiecująco[23].

W hurra-patriotycznym zaślepieniu nie sposób też było ogarnąć skali planów cara, które inspirował „przykład oswobodzonej Ameryki i Waszyngtona”[24]. Chciał być więc Aleksander nie kolejnym despotą na carskim tronie, ale europejskim czy euroazjatyckim Waszyngtonem. Pamiętnikarz miał ich za „fenomena” sobie pokrewne w wieku „przewrotu wszelkich sprawiedliwości wyobrażeń”. Pokrewieństwo ich polegało na tym, że „oba umieli się wyzuć z siebie samych dla uszczęśliwienia ludzkości”[25].

Zauroczony przykładem amerykańskim – rekonstruował Koźmian początek panowania cara Rosji – chciał on ograniczyć władzę, która dostała mu się w ręce drogą spadku, a raczej spisku. Bo Aleksander, urodzony z dobrym sercem, wychowany w duchu liberalnym przez Szwajcara La Harpe’a, zaprzyjaźniony z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, pełen najlepszych intencji, objął tron „zbryzgany krwią rodzicielską”. Koźmian bynajmniej nie obciążał synowskiego sumienia współwiną za ojcobójstwo. Silniej akcentował inny dylemat moralny wynikły ze zbrodni: syn musiał się powstrzymać od ukarania morderców ojca. Nie pozostało to bez śladów na wrażliwej psychice[26].

Liberalne plany Aleksandra i jego przyjaciół, rzecz dziwna, nie wyglądały skądinąd zdroworozsądkowemu Koźmianowi na mrzonki. Polemizował nawet z Thiersem-„fatalistą” jako autorem Historii Konsulatu, który dyskusje w gronie skupionym wokół młodego cara traktował jako młodzieńcze utopie i marzenia[27]. Zbijał też Koźmian powtarzaną z nabożeństwem, jak wiele innych zdań Napoleona, opinię cesarza Francuzów o Aleksandrze jako naj-

---

[21] Ibidem, s. 56.

[22] Ibidem, s. 55.

[23] Tomasz Kizwalter pisał o „polskim micie Aleksandra I”, który zaczął się tworzyć w pierwszych latach XIX w. Jego elementem był tzw. „plan puławski”. T. Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987, s. 34.

[24] Koźmian, op. cit., s. 57. Stany Zjednoczone Ameryki inspirowały też dekabrystów. Nikita Murawjow, autor projektu konstytucji, wzorował na nich strukturę polityczną zreformowanego państwa rosyjskiego. Walicki, op. cit., s. 112.

[25] Koźmian, op. cit., s. 52.

[26] Ibidem, s. 57.

[27] Ibidem, s. 58. Fatalizm, od którego Koźmian tutaj się najwyraźniej dystansuje, bywał przypisywany jemu samemu. Zob.: B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000, s. 152.

pięknejszym i najchytrzejszym z Greków[28]. Opinię tę – przypominał – wypowiedział polityk, by zaszkodzić swojemu konkurentowi. Dla ilustracji wpływu napoleońskiego zdania na Polaków mógłby Koźmian przytoczyć fragment historii 1830 i 1831 roku Maurycego Mochnackiego.

Koźmian jako świadek aleksandryjskich rządów oceniał monarchę nie wedle jego skrzętnie ukrywanych zamiarów, lecz przede wszystkim wedle jawnych działań politycznych. W dziedzictwie po ojcu dostało się Aleksandrowi istne „piekło", skąd słychać było tylko „jęk, płacz, zgrzytanie zębów i bicz, a raczej knut krwawy chłoszczącej Tysyfony". Bez umiaru więziono, zsyłano, konfiskowano dobra, terroryzowano strachem „na całej przestrzeni ziemi polskiej", ale też i rosyjskiej[29]. W owym piekle Aleksander zjawił się niczym słońce po najczarniejszej nocy. „W mgnieniu oka otwarte wszystkie więzienia, uwolnieni wszystkich narodów jeńce i więźnie, a szczególniej Polacy wyszukiwani, wyprowadzeni, powróceni rodzinom i obdarzeni"[30]. Listę dobrodziejstw, wydawałoby się już zamkniętą, Koźmian z nabraniem tchu znacznie jeszcze wydłużył. Dobroczyńca Polaków, „anioł pocieszyciel", sięgał poza granice własnego państwa. Wstawiał się za więzionymi u pozostałych zaborców.

> Zajączek, Kołłątaj, Mniewski i tylu innych, których spamiętać nie mogę, odzyskują wolność. Co tylko Polska stara mieściła w sobie najoświeceńszego, najzacniejszego wezwane do Rady Państwa i do zasiadania w senacie: Potoccy, Czaccy itd.

Dalej unosił się Koźmian nad dobrodziejstwami wyświadczonymi naukom i oświacie polskiej.

> Obdarzona, uposażona, zachęcona Akademia Wileńska. Szkoły polskie wzięte w opiekę, uczeni, wygnańce lub tułacze [spod] pruskiego i austriackiego rządu przytuleni i uposażeni. Wzniesienie Krzemienieckiego Gimnazjum ze składek obywatelskich gorliwości Czackiego nie tylko dozwolone, lecz zachęcone, wspomożone. Porządek nauk w języku narodowym według przepisów Komisji Edukacyjnej przepisany.

Na koniec rejestru dobrodziejstw zostawił apologeta cesarza łaskawe potraktowanie rozbitków legionowych.

> Rozproszeńce legionów polskich, którzy dopiero co we Włoszech przeciw wojsku rosyjskiemu walczyli, a którzy przez Napoleona na pastwę żółtej febrze do St Domingo poświęceni rzucili niewdzięcznego władcy chorągwie i tułactwo po ojczystej ziemi przenieśli, przyjęci otwartymi rękami[31].

---

[28] Koźmian, op. cit., s. 48. W historiografii przyjął się inny jeszcze koncept Napoleona, Aleksander – Sfinks Północy. Książka H. Troyata, *Aleksander I. Pogromca Napoleona*, Warszawa 2007, w oryginale nosi tytuł *Alexander Ier Le Sphinx Du Nord*. Poświęcony Aleksandrowi rozdział książki Tima Chapmana *Imperial Russia: 1801-1905*, London 2001, został zatytułowany: *The reign of Alexander I. The enigmatic Tsar.*

[29] Koźmian, op. cit., s. 59.

[30] Ibidem.

[31] Ibidem, s. 60.

Tak imponujące zestawienie dobrych uczynków, sądził Koźmian, powinno już zapewnić Aleksandrowi wdzięczną pamięć wśród Polaków. Cesarz jednak na tym nie poprzestał. Mimo że miałby prawo szukać na Polakach odwetu za udział w kampanii Napoleona przeciw Rosji, odniósł się do nich z wyrozumiałością. Przygarnął nawet tych, którzy do samego końca trwali u boku cesarza Francuzów. Aleksandrowi winniśmy Królestwo Polskie. Jeszcze na ostatnim przed nagłą śmiercią sejmie w Warszawie zapowiedział kolejną łaskę: przyłączenie do Królestwa prowincji litewskich. Doprawdy trzeba być, mówiąc oględnie, nie lada niewdzięcznikiem, żeby wątpić w przychylność Aleksandra dla Polaków.

Aleksander-Herod z III części DZIADÓW, odpowiedzialny za nową rzeź niewiniątek, wyrugował z polskiej pamięci cara-wybawiciela „ojców". Cesarz Rosji, dobroczyńca, drugi Washington, zaszył się w rękopisach, których publikację autorzy odkładali na inne czasy. Stanisław Doliwa Starzyński, by w przedstawianym tu wywodzie nie eksploatować samego tylko Koźmiana, w niewydanym do dziś RĘKOPISIE z 1842 zakładał, że gdyby car rosyjski uczynił się konstytucyjnym cesarzem Słowian, stworzyłby państwo górujące potęgą nad Stanami Zjednoczonymi Ameryki[32].

Zobowiązany sam przez siebie do „zimnego rozsądku", nie ukrywał Koźmian interesownej strony deszczu carskich łask. Z „kosmopolitycznego punktu widzenia" widać było jasno, dlaczego na kongresie wiedeńskim Aleksander obstawał za utworzeniem Królestwa Polskiego. Otóż po zwycięstwie nad Napoleonem, który zamierzał narzucić światu dominację Francji, liczący się teraz w Europie władca Rosji wkroczył na drogę budowania wielkiego państwa słowiańskiego, próbując połączyć ideę panslawizmu z duchem liberalnym. Liberalizm miał przyciągać Słowian do Rosji. Panslawizm bez liberalizmu musiałby się wyrodzić w azjatycki despotyzm.

Zamiarów swoich Aleksander I nie doprowadził do końca dlatego, że padł ofiarą spisku, a my wraz z nim. Panslawistyczno-liberalny kierunek cesarza wywołał bowiem kontrakcję „sąsiednich i dawnego systematu monarchicznego trzymających się królów"[33]. Europa zadrżała od rewolucyjnego wrzenia we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech. Koźmian sugerował, że zarówno wstrząsy, jak i kontrakcja wobec nich miały po części to samo źródło. Austria nie zamierzała swoich Słowian odstąpić Rosji. Austriacki minister Metternich tropił spiski rzeczywiste, ale też, a może w większości, wymyślone dla własnych spiskowych celów. Polityka Metternicha zmierzała więc do tego, żeby ideę słowiańską odłączyć od liberalizmu. Knowania odniosły skutek. Aleksander wystraszył się rewolucji, w zamierzeniach liberalnych nieco ostygł.

---

[32] Zob.: D. Kowalewska, *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych". Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001, s. 79.

[33] Koźmian, op. cit., s. 75.

Wszyscy ci, których w kraju unosiła fala rewolucyjna, działali – w nieświadomości swojej – po myśli gabinetów zagrożonych kursem liberalnym i perspektywą zjednoczenia pod berłem Rosji wszystkich Słowian. Koźmian nie wątpił, że takie zjednoczenie leżało w polskim interesie.

Gdzie indziej w PAMIĘTNIKACH przypomniał zasadę „zdrowej polityki", którą miał sformułować już Jan Kazimierz: „(…) gdy niepodobna zwyciężyć wielu spiknionych nieprzyjaciół, jeden jest tylko środek ratunku – złączyć się z najmocniejszym, dlatego właśnie, że najwięcej szkodził, a zatem mógł najwięcej pomóc"[34]. Królestwo Polskie – w tej sprawie nie zostawiał Koźmian żadnych niedomówień – bez woli i gwarancji Aleksandra nie dałoby się ani powołać do istnienia, ani trwale utrzymać. Pamiętnikarz zaręczał, że w swoim uznaniu dla władcy nie był odosobniony.

> Powszechnym było, nie powiem mniemaniem, lecz przekonaniem wszystkich ludzi ważniejszych w kraju, nie podejrzanych patriotów, którzy mieli za sobą rękojmię ofiar, zasług i dowiedzionej miłości dla Polski, iż za życia cesarza Aleksandra przeciw jego osobie byłoby nigdy nie przyszło do żadnego powstania, do żadnej rewolucji, póki ich z tego przekonania bezbożny spisek Jabłonowskiego nie strącił, mimo tej fermentacji w głowach młodzieży niedoświadczonej, zagorzałej, mimo wszystkich do wielkiego księcia uraz.

Wyłożonego „przekonania" nie chciał Koźmian zostawić na łasce zdezorientowanej młodzieży, by się samo broniło przed zarzutami.

> Wzywam waszego pod tym względem świadectwa cienie tych mężów, których przeżyłem i z których ust to przekonanie słyszałem, cienie – mówię – Potockich, Matuszewiczów, Kniaziewiczów, Mostowskich, Ostrowskich, Badenich, Linowskich, Staszicóww[35].

Za Aleksandrem przemawiał najdobitniej Adam Jerzy Czartoryski, niegdyś przyjaciel cara i jego współpracownik, swego czasu dygnitarz państwa rosyjskiego. Przemawiał również w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo zabrał głos w senacie, kiedy radzono, jak uczcić zmarłego króla-cara[36]. Po korzystną dla Aleksandra rekomendację odsyłał też Koźmian czytelników do mowy Tadeusza Czackiego z okazji otwarcia szkoły krzemienieckiej (13 października 1805 r.).

> Cesarz Aleksander nie odjął nam Ojczyzny, któreśmy przez ciemnotę i grube zaślepienie stracili; a dając nam oświecenie hojną ręką, daje środki zachowania pozostałej pod jego berłem reszty po niej puścizny. Człowiek ciemny posiadaną Ojczyznę traci, człowiek oświecony zachowa ją, utrzyma, zdobędzie lub stworzy. Lud oświecony już w samym sobie ma rękojmię, że musi być inaczej rządzony jak ciemny[37].

---

[34] Ibidem, s. 115.
[35] Ibidem, s. 87-88.
[36] Ibidem, s. 48-49.
[37] Ibidem, s. 61.

Mowy tej nie trzeba było szukać w starych gazetach. Zainteresowanym polecał Koźmian wydaną w 1844 roku korespondencję między Czackim a Kołłątajem[38]. Dla Koźmiana wypowiadane publicznie słowa miały wagę miarodajnego świadectwa. Nie mierzył ich zgodności z wewnętrznym przekonaniem mówcy.

Wypowiedź Czackiego podtrzymywała Koźmiana w jego argumentacji na rzecz tezy o współodpowiedzialności rodaków po pierwsze za upadek państwa, po drugie – za wahania polityki Aleksandra. Czacki mówił wyraźnie, że nie Aleksander ponosi winę za nasze położenie, lecz my sami. Aleksander nie tylko niczego nam nie „odjął", ale właśnie dał i to niemało, bo stworzył warunki do postępu w oświacie. Oświeconymi zaś nie sposób rządzić tak samo jak ciemnymi. Oświeceni znają wszak prawa natury i prawidłowości historyczne, pochodzenie władzy, są świadomi współzależności między rządzącymi i rządzonymi. Relacje między Polakami a Aleksandrem, Czacki układał wedle modelu, który niegdyś propagował Kołłątaj w LISTACH ANONIMA. Władca miał postępować z nimi jak „ojciec dzieci dorosłych, z którymi wspólnie o ich dobro troskliwym być powinien"[39]. W redagowanym przez oświeconych „Pamiętniku Warszawskim" Fryderyk Skarbek opublikował SŁOWO O WŁADZY WYKONAWCZEJ, gdzie Monteskiuszowski „trójpodział władzy" wspominał jako rzecz oczywistą i gdzie objaśniał, w jakich okolicznościach „władza prawodawcza" staje się despotyzmem[40].

Jedną z przemów Czackiego wykorzystał Ryszard Przybylski w swojej „opowieści o rozsądku zwyciężonych", osnutej wokół dziejów szkoły krzemienieckiej. Uczony nie poszedł jednak drogą wskazaną przez Koźmiana, aczkolwiek podobnie jak on, nie zdradzał wahań, jak ocenić przychylność okazywaną Polakom przez władcę Rosji. „Niezwykłe gesty cara miały na celu przekształcenie szlachty polskiej z tzw. Ziem Zabranych, dość dla niego tajemniczej i zawsze niepewnej, w swoich lojalnych poddanych. I nic ponadto"[41]. Praktyki obliczone na pozyskanie Polaków przychodziły carowi łatwo, ponieważ „był z natury obłudny"[42]. No i mógł sobie pozwolić na okazywanie poddanym przelotnej łaskawości, będąc – jak wszyscy rosyjscy carowie – samowładcą.

---

[38] Zob.: *Hugona Kołłątaja korrespondencya listowa z Tadeuszem Czackim*, Kraków 1844. De facto mowy na otwarcie w zbiorze tym nie ma. Zamieszczono tam tylko „materiał do mowy" pióra Kołłątaja (s. 246-283). Mowa ukazała się w „Dzienniku Wileńskim" 1805, t. III.

[39] H. Kołłątaj, *Listy Anonima i prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1954, t. II, s. 47.

[40] F. Skarbek, *Słowo o władzy wykonawczej*, „Pamiętnik Warszawski" 1818, t. X, s. 160 (luty).

[41] R. Przybylski, *Krzemieniec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych*, Warszawa 2003, s. 16. W cytacie zwraca uwagę dystansujący autora wobec terminu leksykalny quasi-cudzysłów: tzw., poprzedzający przyjęty w epoce termin „Ziemie Zabrane". Nawiasem dodam, że termin ten wyjaśnia, dlaczego po drugiej wojnie światowej wzbogaciliśmy się o Ziemie Odzyskane.

[42] Ibidem, s. 145.

Wedle Przybylskiego złudzeń co do rosyjskiego despoty nie żywił również założyciel krzemienieckich Aten, Tadeusz Czacki. Postanowił jednak „zawierzyć łaskawości Aleksandra I, ponieważ nie chciał brać na swoje sumienie grzechu zaniechania". Panegiryczne akcenty w przemowach Czackiego, między innymi z okazji inauguracji roku szkolnego, Przybylski chce widzieć jako rytualną daninę na rzecz despoty. „I natychmiast stworzył rytuał szczerej wdzięczności nieszczęśliwych Polaków"[43]. Przytoczony dalej fragment mowy z 20 października 1803 roku, gdzie Aleksander występuje w kaskadzie słów wzniosłych i cenionych, „cnota", „sława", „światło", „mądrość", został potraktowany jako topos obowiązkowy dla władz szkoły we wszystkich wystąpieniach publicznych. Przemawiając dbano o pozostawienie wrażenia trwałości instytucji. Z panegirycznych akcentów, nadal referuję Przybylskiego, nie należy więc bynajmniej wnioskować o prorosyjskiej orientacji Czackiego. Jeśli Czacki chwali cara, to nie dlatego, aby na Ziemiach Zabranych utrwalać rosyjskie panowanie, ale by umożliwić przetrwanie Krzemieńcowi, polskiej enklawie. Tak sprawę stawiając, akcentował Przybylski sam fakt rytualny: spełnienia rytuału. Ponieważ zaś nie pozwolił Czackiemu odmawiać panegirycznych formuł z pełną wiarą, sugerował, że rytuał odprawiany był pusty, fasadowy. Nie wiara, lecz „rozsądek zwyciężonych" nim zawiadywał. W takim razie mowy Czackiego trzeba czytać podejrzliwie, by przejrzeć ukryte motywy panegirycznej machiny. Rozpoznając machinę, uchronimy mówcę od posądzeń o iluzje, czy wręcz o służalstwo.

Koźmiana-pamiętnikarza opinie Przybylskiego na temat Aleksandra i rodzaju motywacji Czackiego musiałyby rozsierdzić do żywego. Koźmianowi zależało bowiem na Aleksandrze jako na słowiańskim Washingtonie, któremu niestety stary świat się oparł. W przywołanej opowieści o Krzemieńcu pokutuje zaś niezmiennie Aleksander obłudnik tudzież despota, ulepiony z „wyrocznego" zdania Napoleona i z urazów romantycznych patriotów w typie Mochnackiego. Koźmian, nie wierząc zapewne, że Polska może jeszcze kiedykolwiek wybić się na niepodległość, chciał przekonać swoich czytelników nadeszłych z niewiadomej przyszłości, że za panowania Aleksandra otworzyła się realna szansa na przemianę imperialnej Rosji w liberalne państwo słowiańskie. A także, iż projekt ten znalazł w elitach polskich zrozumienie oraz że jego przeciwnicy, nie gardząc żadnymi środkami, ambitne przedsięwzięcie zniszczyli.

O ile Koźmianowi trudno byłoby rozmawiać na temat kwestii polsko-aleksandryjskiej z Mochnackim czy Mickiewiczem, to paradoksalnie mógłby znaleźć partnerów do dyskusji wśród Rosjan. Dyskusja mogłaby dotyczyć podstawy symbolicznej państwa słowiańskiego, mianowicie pytania, czy winien ją stanowić model państwowości bizantyjski, czy raczej rzymski. Fiodor Tiutczew pisał o stłumieniu powstania listopadowego, chociaż po rosyjsku, to

[43] Ibidem, s. 48.

w zrozumiałej dla Koźmiana dykcji klasycznej, z użyciem idiomu trojańsko-greckiego. Wedle Tiutczewa Rosja złożyła z Polski ofiarę jak Agamemnon z Ifigenii w przededniu wyprawy pod Troję. Ofiara z Polski została złożona, by silna Rosja – walcząc z Turcją – mogła kontynuować misję zjednoczenia Słowian. Henryk Głębocki w omówieniu idei wiersza Tiutczewa NA WZIĘCIE WARSZAWY wskazywał na myślową zależność poety od Mikołaja Karamzina, który w swoim dziele historycznym pisał o ofierze z Nowogrodu, kupieckiej republiki, ofierze koniecznej, by mogło się dokonać zjednoczenie ziem ruskich[44]. Za groźną dla jedności państwa rosyjskiego politykę wobec Polski Karamzin strofował Aleksandra I w memoriale z 1819 roku, którym zareagował na wygłoszoną w sejmie mowę króla polskiego. Nie tylko zatem Koźmian, ale i Karamzin śmiertelnie serio, bo publicznie, traktował gesty cara przyjazne wobec nadziei Polaków[45].

Pełen uznania dla postawy „zwyciężonych" Przybylski każe Czackiemu łudzić despotę na sposób, którego chwycił się Mickiewicz w przemowie do drugiej petersburskiej edycji KONRADA WALLENRODA z 1829 roku, gdzie przezornie wielbił „MONARCHĘ" – ojca licznych ludów[46]. Car obłaskawiany podczas krzemienieckich uroczystości w istocie niczym więc nie różniłby się od cara (mniejsza o jego imię), którego daje czytelnikom poznać Mickiewicz, a potem Mochnacki. Cała różnica między jednym a drugim polegałaby zapewne na tym, że ten pierwszy ma kaprys tolerować – nie wiadomo jak długo – Czackiego w Krzemieńcu, a ten drugi pod byle pretekstem zsyła Mickiewicza do Rosji. Rzecz jednak w tym, że różnica między Aleksandrem Czartoryskich, Koźmianów, Czackich, Potockich, Matuszewiczów, Kniaziewiczów, Mostowskich, Ostrowskich, Badenich, Linowskich, Staszicow a carem Mickiewiczów i Mochnackich nie jest wcale pozorna, lecz zasadnicza i dla pełniejszego zrozumienia epoki warto ją wydobyć.

Otóż Czartoryski, bo on w gronie tym jest osobą najbardziej autorytatywną i jego zdanie było dla wielu wówczas wiążące, nie tylko pisał czy mówił o Aleksandrze I, ale miał z nim kontakt zwrotny – prowadził półprywatne i poufne rozmowy, korespondował, piastował oficjalne funkcje w państwie, występował jako reprezentant Polaków[47]. Czacki, kiedy mu w 1807 roku kazano oddalić się karnie czy prewencyjnie do Charkowa, zaraz napisał do cara z prośbą o wyjaśnienie swego położenia[48]. List nie pozostał bez

---

[44] H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI wiek)*, Kraków 2006, s. 129-131. Popularność mitu Ifigenii datuje się w Rosji – stwierdza Głębocki – od czasów Katarzyny II i jej podboju Krymu. Republikańskie tradycje Nowogrodu miłe były dekabrystom. Zob.: Walicki, op. cit., s. 110, 119.

[45] W wygłaszane w Polsce przemowy cara z uwagą wsłuchują się również współcześni historycy rosyjscy. Zob.: Jegorow, op. cit., s. 47.

[46] *Poezje Adama Mickiewicza*, wydanie nowe i pomnożone, t. I, Petersburg 1829, s. LX.

[47] W 1865 r. opublikowano *Alexandre Ier et le prince Czartoryski correspondance particulière et conversations 1801-1823*.

[48] Fragment listu do cara przytoczył P. Chmielowski w rozprawie *Tadeusz Czacki jego życie i działalność wychowawcza. Zarys biograficzny*, Petersburg 1898, s. 66. Kiedy Walenty Dut-

następstw. Car Czartoryskich, Koźmianów, Czackich, Potockich, Matuszewiczów, Kniaziewiczów, Mostowskich, Ostrowskich, Badenich, Linowskich, Stasziców nie jest despotą władającym krajem z dalekiego Petersburga, okrutnym uosobieniem samodzierżawia, lecz bywa z nimi w kontakcie, należy do ich świata, mówi w zrozumiałym dla nich języku, podpisuje się pod tym samym systemem wartości. Jeśli więc Czacki w swoich przemowach inauguracyjnych wygłasza pochwałę Aleksandra, to nie wykonuje przykrego obowiązku, lecz rytualnie odnawia akt założycielski szkoły, której bez pozwolenia cara by nie było. Szkoła została uruchomiona dzięki temu, że energia Czackiego spotkała się ze zrozumieniem panującego. Trudno też sobie wyobrazić, by Czacki jako panegirycznego ornamentu, co wynika z interpretacji Przybylskiego, używał słowa „cnota". O „cnocie" pisał w ojcowskim – jakby testamentowym – liście do syna:

> Przekonasz się, że sama cnota jest wszystkiem; ona towarzyszyć winna od pierwszych lat do grobu, ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest ta sama ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom pomoc przynosi i nawzajem ją odbierać każe[49].

Rekomendując synowi cnotę, ojciec podawał mu receptę na życie sensowne, oparte na stałym systemie wartości.

Istnieniu Krzemieńca zagrażały nie tyle kaprysy despoty, co kampanie oszczerców, na co zwracali uwagę XIX-wieczni biografowie Czackiego[50]. Z opresji założycielowi liceum udawało się wychodzić na drodze prawnej. Ojciec zalecał synowi cnotę właśnie wtedy, kiedy z takich ciężkich terminów udało mu się wywikłać.

Z wizerunkiem cara ugruntowanym w opinii kół zbliżonych do Czartoryskiego, polemizował Mochnacki. Carowi o „dobrym sercu" przeciwstawiał Greka-obłudnika[51]. Sprzyjający księciu historyk powstania listopadowego, Stanisław Barzykowski sporządził bardziej złożony portret Aleksandra:

> (…) całe jego moralne postępowanie nie tyle wypływało z zasady, ze zrozumienia obowiązków, z zamiłowania cnoty, ale raczej było dziełem sentymen-

---

kiewicz bronił „powagi" Czackiego przed napaścią Juliana Bartoszewicza, użył m.in. argumentu korespondencji na wysokim szczeblu: „Trzeba było pamiętać: że się mówiło o wielkiej znakomitości; o mężu, który zajmował wysokie stanowisko towarzyskie; którego monarchowie zaszczycali korespondencjami". Dutkiewicz, op. cit., s. 3.

[49] List z Porycka 2/14 III 1808 r. Za: Chmielowski, op. cit., s. 118.

[50] Zob.: K.W. Wójcicki, *Z rodzinnej zagrody*, t. II: *Życiorysy z XVIII i XIX w.*, Warszawa 1881, s. 98.

[51] Mochnacki pisał, że za „dobre serce cara" brano to, „co w gruncie było tylko manewrem stanu, żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą". Stwierdzając: „sprawiedliwie nazywany Grekiem", historyk potwierdzał głośny *bon mot* Napoleona. Mochnacki, op. cit., s. 73, 193.

> talności, imaginacyi, czasem nawet słabości lub chęci stania się popularnym[52].

Krótko mówiąc, raczej romantyk aniżeli klasyk na tronie. Mimo że historyk bynajmniej cara nie osłaniał, ani jego stosunku do Polaków nie idealizował, ostatecznie potraktował monarchę wspaniałomyślnie i próbował przeciągnąć na polską stronę:

> Aleksander, który Rosyi tak wielkie oddał usługi, tak wysoko ją postawił, w narodzie swoim wdzięczności nie pozostawił po sobie. Widać, że jeszcze nie Marków Aureliusze, ale Iwanów Groźnych Rosyi potrzeba. Co do narodu polskiego, mimo niedotrzymanych przyrzeczeń i zawiedzionych nadziei, nie może on składać na jego grobie, jak tylko kwiaty wdzięczności, pamięci i żałoby[53].

Mimo że i w dziele Barzykowskiego zostało zacytowane zdanie Napoleona o Aleksandrze, w opinii historyka nad obłudnym Grekiem przeważył przedwczesny, niespełniony Marek Aureliusz.

Jeśliby uszanować prawo Koźmiana i zawezwanych przezeń świadków do żywienia szczerze własnych przekonań, trzeba by się zastanowić, czy formuła „klasyk porozbiorowy" albo „postanisławowski", określająca w dzisiejszej historii literatury miejsce starego poety na mapie naszego piśmiennictwa w pierwszej połowie XIX wieku, jest wystarczająca. Zważywszy na rolę, jaką Koźmian przyznawał Aleksandrowi i na pozycję wyznaczoną carowi w stworzonej w PAMIĘTNIKACH galerii portretów, należałoby rozważyć wprowadzenia terminu – w może szokującej analogii do klasycyzmu stanisławowskiego – klasycyzm aleksandryjski. Polski klasycyzm XIX-wieczny niejedno zresztą powinien mieć imię: bo jeśli mówić o aleksandryjskim, to i napoleońskiemu wypadałoby przyznać prawo obywatelstwa.

Klasycyzm postanisławowski, termin czysto negatywny i definiowany przez wzgląd na chronologię traktowaną dosyć mechanicznie, okazuje się formułą niezbyt użyteczną dla kogoś zainteresowanego wzorami uczestnictwa w kulturze podejmowanymi w życiu publicznym epoki, a mówiąc dokładniej – przedsięwzięciami mającymi na celu odtworzenie polskości w instytucjonalnych ramach autonomicznego Królestwa Polskiego oraz w obrębie mniej lub bardziej suwerennych polskich instytucji na Ziemiach Zabranych. Mówiąc o klasycyzmie postanisławowskim trudno rozróżnić między tym, co nawiązywało do dziedzictwa stanisławowskiego, tym co miało charakter innowacji wymuszonej przez okoliczności historyczne, a tym wreszcie, co było projektem rzucanym na próbę dla okoliczności tych rozpoznania. Ponieważ jednak orientacja aleksandryjska przejawiała się w życiu publicznym Królestwa, nie tylko zaś w domenie literackiej czy kulturalnej, terminem bardziej poręcznym

---

[52] S. Barzykowski, *Historya powstania listopadowego*, do druku przygotował, kilku uwagami objaśnił Aër, Poznań 1883, t. I, s. 74.

[53] Ibidem, s. 77.

aniżeli klasycyzm aleksandryjski będzie w mojej opowieści oświecenie aleksandryjskie[54], odnoszone również do programu politycznego, do ustanawiania polskości na nowo pod życzliwą opieką króla-cara Aleksandra I. Ta szersza formuła pozwoli objąć uwagą nie tylko teksty literackie czy estetyczne klasyków, ale wszelkie ich wystąpienia publiczne. Wśród gatunków wiodących tej formacji trzeba by wymienić, obok tragedii czy utworów elegijnych, bodaj czy nie ważniejsze jako świadectwa doświadczenia historycznego pochwałę, mowę pogrzebową, mowę żałobną.

Operując terminem „klasycyzm postanisławowski" skłaniamy się do zamykania perspektywy badawczej w granicach uniwersum kulturowego wyznaczonego granicami Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, mimo woli ulegając w ten sposób anachronicznemu, a wobec ludzi epoki nielojalnemu stereotypowi geopolitycznemu; stereotypowi umacniającemu się z oczywistych względów po roku 1945. Traktujemy wówczas Królestwo i Ziemie Zabrane jako organizmy z gruntu, nie zaś z woli zaborcy i rozwoju koniunktur – odrębne. Wszelako oświecenie aleksandryjskie zaczęło się, a następnie przesuwało ku zachodowi właśnie od Ziem Zabranych. Pierwszą jego ważną datą jest dzień 4 kwietnia 1803 roku, w którym Aleksander I potwierdził istnienie wileńskiej Szkoły Głównej, a zarazem przemianował ją na Uniwersytet Cesarski[55]. Co rzecz jasna nie powinno przesłaniać wielorakich odniesień i kontynuacji, wiążących oświecenie stanisławowskie – z aleksandryjskim. Uważam nawet, że ujęcie tu proponowane pozwala zależności te pełniej odsłonić.

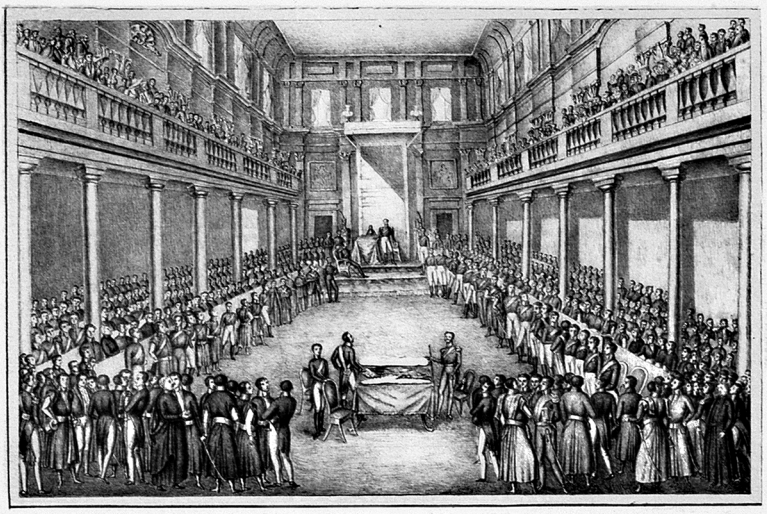
---

[54] Piszę o „oświeceniu aleksandryjskim" starając się trzymać blisko języka własnego epoki. Epitet „aleksandryjski" należał do oficjalnego słownictwa tych czasów. „Otwarcie Uniwersytetu Alexandryjskiego w Warszawie było wydarzeniem epokowem". A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. III, t. I, Kraków – Warszawa 1902, s. 90. Stanisław Barzykowski relacjonując wypadki nocy listopadowej, poruszał się po Warszawie z placem Aleksandryjskim, z koszarami Aleksandryjskimi.

[55] Zob.: D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1852*, Lublin 1991, t. I, s. 21. W 1801 r. w wileńskiej uczelni odbyła się uroczystość z okazji koronacji Aleksandra I. Rektor Stroynowski roztaczał przed zebranymi obraz szczęśliwego panowania: „(…) gdy rozliczne państwa rosyjskiego prowincye, różnego początku, obyczajów, opinii, klimatu, języka i religii w jedno ciało polityczne zostaną ścisłym węzłem połączone w jeden naród, jednym duchem tchnący, jednego Pana cnocie i mądrości podległy, jednem prawem nieodmiennem i sprawiedliwem rządzony, oświecony, cnotliwy, rolnictwem i rękodzielnym przemysłem, handlem i żeglugą kwitnący, słowem naród prawdziwie wielki i szczęśliwy, natenczas, ożywione wszystkie talenta, prace i cnoty, wydadzą wielkich i nadzwyczajnych ludzi, mnóstwem i doskonałością dzieł wszelkiego gatunku przed światem wsławionych; którzy otaczając świetny tron Alexandra I i łącząc ścisłym związkiem sławę swoją z nieśmiertelną sławą panowania jego, przypomną Europie wieki Peryklesa, Augusta i Ludwika wielkiego". A. Kraushar, op. cit., ks. I, Kraków – Warszawa 1900, s. 175. Kraushar namawiał swoich czytelników, by nie uznali mowy rektora za przejaw czczego panegiryzmu.



Ióz Zajączek Ign. Potocki Tom. Wawrzecki Tad. Mostowski Tad. Matusiewicz Wielchorski



Pierwszy Sejm Królestwa polskiego r. 1818.



Ogłoszenie zasad Konstytucyi w Warszawie r. 1815.



Poswięcenie chorągwi wojsk polskich r. 1816.



Wjazd N. Cesarza i króla Aleksandra I do Warszawy r. 1815.

z Litogr. M. Jadłońskiego we Lwowie
№ 12.

Kompozycja patriotyczna ukazująca sześć portretów i sceny historyczne z początków Królestwa Kongresowego

Oświecenie aleksandryjskie

Dla dzisiejszych historyków XIX wieku nie ulega kwestii, że apogeum „wzajemnej adoracji" Aleksandra i bratniego narodu polskiego przypada na rok 1818[56]. Pogrzebano wtedy uroczyście zmarłego w Szwajcarii – „na wolnej ziemi" – Tadeusza Kościuszkę, byłego wodza antyrosyjskiego powstania i carskiego więźnia. Obradowano na pierwszym za rządów aleksandryjskich sejmie Królestwa Polskiego. Rzucano myśli inspirujące dla rozwoju polskiej kultury w nowych warunkach historycznych (Zorian Dołęga Chodakowski O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem, Kazimierz Brodziński, O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej). Do roku 1818 mogłoby się odnosić zdanie Mochnackiego o wyobrażeniu Aleksandra jako ostoi polskiej pomyślności. „Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tym tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobrej wierze Alexandra"[57]. Jeśli kiedy klasycy aleksandryjscy rozwinęli skrzydła, to właśnie wtedy mieli ku temu do woli powodów i oficjalnych okazji.

Bolesław Oleksowicz w książce o legendzie Kościuszki opisywał obchody po jego śmierci jako inicjatywę pokolenia klasyków, „ojców familii"[58]. Stworzyli oni, nie bez związku z zasobem własnych „doświadczeń i przeżyć", zwłaszcza utratą niepodległości w 1795 roku i klęską roku 1812[59], oficjalny wizerunek zmarłego. Jeśli więc w przemowach pomijano czy obchodzono z daleka wydarzenia insurekcyjne, to nie tylko pod naciskiem okoliczności politycznych, na przykład sytuacyjnie wymuszonej „subordynacji" mówców wobec uczestniczących w obchodach przedstawicieli rządów zaborczych, ale też dlatego, że wypadki przełomu wieków zmodyfikowały „dawne postawy obywatelskie"[60]. W cenie były już nie wybitne czyny wojenne, ale stałe cnoty. „Aktywizm obywatelski" tej doby wymagał „niezależnej od sytuacji gotowości do pełnienia służby publicznej"[61]. Akcent na stałość wynikał z silnego poczucia zagrożenia, bo na skutek klęsk generacja ta zwątpiła w „sens działań człowieka". Została dotknięta „kompleksem łaski", „kompleksem Rosji"; cierpiała na rozdwojenie sumienia[62]. Wizerunek Kościuszki wyłaniający się z obchodów został skrojony wedle ich urazów oraz lękowych strategii przetrwania.

---

[56] Zob.: A. Nowak, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849*, Warszawa 1993, s. 16.

[57] Mochnacki, op. cit.

[58] Oleksowicz, op. cit., s. 137.

[59] Ibidem, s. 152-153.

[60] Ibidem, s. 150.

[61] Ibidem, s. 151.

[62] Ibidem, s. 153-155. Podjęta przez Oleksowicza rekonstrukcja samopoczucia klasyków wiele zawdzięcza, czego autor nie ukrywa, pracom Ryszarda Przybylskiego.

Przedstawiony w książce Oleksowicza, bogaty w egzemplifikację obraz kościuszkowskich uroczystości żałobnych i pogrzebowych zdradza jednak pewien mankament. Daty 1795 i 1812 jako krytyczne dla oblicza duchowego „ojców" zanadto bowiem przesłaniają daty tudzież okoliczności samych tych obchodów. W wizerunku konstruowanym przez „ojców" Oleksowicz wyróżnił trzy znaczeniowe dominanty: Kościuszko widziany był jako „święty", „Rzymianin" i „Polak". Z uważnej lektury przemów, kazań, z analizy wystroju świątyń, katafalków etc. wynika, że do tego zestawu trzeba by dodać co najmniej – Kościuszkę Litwina.

W roku 1818 w Wilnie wydano ZBIÓR MÓW W RÓŻNYCH MIEYSCACH MIANYCH ORAZ OPISÓW OBCHODU ŻAŁOBNEGO NABOŻEŃSTWA PO ZGONIE Ś.P. TADEUSZA KOŚCIUSZKI, gdzie najwięcej miejsca poświęcono uroczystościom na Litwie z roku poprzedniego. Lektura tego zbioru pozostawia wrażenie, że Kościuszko zmarły w Szwajcarii teraz wracał do narodu, z którego się wywodził. Aspekt narodowy w obchodach podniósł Jan Paweł Woronicz, przemawiając podczas pogrzebu w Krakowie w dniu 23 czerwca 1818 roku. „Wszystkie niemal powiaty dwóch bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczciły (…)"[63]. Odprowadzając rok wstecz (23 lipca 1817 r.) księcia Poniatowskiego do grobów wawelskich, mówił tenże Woronicz o pogrzebowym obchodzie celebrowanym „po wszystkich niemal powiatach dawnej ojczyzny naszej"[64]. Wtedy na powiaty dzielił jeszcze „dawną ojczyznę". Tym razem uwzględnił kryterium narodowościowe. O „bratnim" narodzie litewskim mówił nie inaczej jak oficjalnie mówiło się o Rosjanach.

W obchodach litewskich podkreślano, że Kościuszkę wydała na świat Litwa[65]. W nowogródzkim kościele Franciszkanów zawieszono „na zawsze" jego portret. Zmarły Kościuszko skupiał wokół siebie litewskich ziomków, niezależnie od ich wyznania. W żałobie łączyli się katolicy, protestanci, żydzi, unici, mahometanie. Karol Wagner – wileński aptekarz – podkreślał wielowyznaniowy charakter żałoby, rozdzielając zarazem narodowość od religii: „(…) wszyscy rodacy twoi, jakiegokolwiek bądź wyznania, które z narodowością żadnego bynajmniej nie ma związku, oddają wedle obrządków swoich tę ostatnią posługę"[66]. O wielowyznaniowym charakterze wileńskich uroczystości informował swego ojca Joachim Lelewel w liście z datą 28 grudnia 1817 roku.

---

[63] J.P. Woronicz, *Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Tadeusza Kościuszki*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 498.

[64] J.P. Woronicz, *Przemowa przy spuszczaniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Józefa księcia Poniatowskiego*, s. 492.

[65] Na okazałość obchodów litewskich wskazywał autor broszury *Pogrzeb Tadeusza Kościuszki w grobach królów w katedrze krakowskiej, r. 1818 – dnia 28 Czerwca*, Kraków 1880. „Litwa, rodzinna ziemia Kościuszki, w oznakach żalu i uczczenia ziomka, wszystkie prowincje wyprzedzić pragnęła".

[66] *Zbiór mów w różnych mieyscach mianych oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś.p. Tadeusza Kościuszki*, Wilno 1818, s. 68.

> U nas tu jeszcze ciągną się żałobne obrzędy. Modlili się najprzód prawowierni katolicy, za katolika Kościuszkę, nazajutrz zaś lutrzy i kalwini wspólnie w luterskim kościele. Obrządek odbyli XX. Bernardyni, do ustrojenia katafalku lutrom nie tylko swoich całunów i innych potrzeb udzielili, ale sami katafalk dzień cały stroili. W czasie obrzędu byli obecni nawet w luterskim kościele, kiedy nieboszczyka katolika i Boga lutrzy i kalwini chwalili, byli obecni biskupowi chrześcijańscy, różnego wyznania, biskup katolicki Puzyna i biskup disunicki. I żydzi też zechcieli płakać Kościuszkę, ale za niecne ich w ostatnich czasach postępki, ich ochota wielu współpodzielaczów ich uczucia nie miała. (…) Nie skończyło się jednak na tych ceremoniach wyznawców Jehowy, tak chrześcijan jak żydów, jeszcze ta ziemia ma także wyznawców Jehowy mahometanów, a ci także chcą patriotyczny żałosny obrządek za Kościuszkę czciciela Jehowy, katolika odbyć. W następujący piątek napełni się meczet wszelkim rodzajem wyznawców Jehowy i płacząc bohatera co narodowi zaszczyt zjednał, będą słuchać pieniów do wspólnego Boga zanoszonych; przykładu podobnego na świecie nie było, w Polsce naprzód się jawi. Massoni poklaskują i cieszą się wielce. Chwała bądź Bogu![67]

Podczas obchodów litewskich silniej też aniżeli w innych wybrzmiały loci aleksandryjskie. Hołdy dla Kościuszki, „wielkiego męża", „walecznego ziomka", „prawdziwego patrioty", „bohatera" „znakomitego obywatela", „obrońcy ojczyzny", przechodziły płynnie w wyrazy uwielbienia i wdzięczności dla Aleksandra I, który na obchody dał zezwolenie.

> Stokroć błogosławiona Litwo! – wolał Michał Römer, radca stanu, marszałek trocki – przez dobroć monarchy możesz zostawać przy swoich swobodach: wolno nosić żałobę po Kościuszce, wolno szczycić się wydaniem na świat wielkiego Męża[68].

Gdyby nie Aleksander, stwierdzał Römer w innej swojej przemowie, grób Kościuszki symbolizowałby grób Polski[69]. Dzięki Aleksandrowi „chwila zbawienna Polski" poprzedziła zgon bohatera. W myśl kazania Jakuba Nikolai ze zboru ewangelickiego to sam Aleksander sprawił, że Kościuszko umierał spokojny o losy kraju. „Monarcha" jaśniał jako opiekun, dobroczyńca i pocieszyciel. Burmistrz Wilna Giec przy żałobnej okazji nie przeoczył dnia urodzin „monarchy". Organizatorzy obchodów, można sądzić, świadomie o tę koincydencję zadbali.

Kościuszkę porównywano z bohaterami starożytności i bohaterami polskimi, z Czarnieckim, Puławskim, Poniatowskim. Aleksandrowi natomiast, proporcjonalnie, przydano atrybutów boskich. To, o co Kościuszko walczył bez skutku – stwierdzał Römer – Aleksander sprawił jednym gestem. „Czego Polak krwią swoją nabydź usiłował, to, jednym skinieniem Wielkomyślnego Alexandra, Nayłaskawszego Monarchy naszego utworzonem zostało"[70]. Alek-

---

[67] J. Lelewel, *Listy do rodzeństwa pisane*, t. I, Poznań 1878, s. 292-293.

[68] *Zbiór mów w różnych mieyscach mianych*…, b.p.

[69] W zrównaniu grobu Kościuszki z grobem Polski zdawały się pobrzmiewać echa legendy maciejowickiej, wedle której ranny i brany w niewolę Kościuszko miał wypowiedzieć słowa „Finis Poloniae!".

[70] *Zbiór mów w różnych mieyscach mianych*…, s. 37.

sander stwarzał państwa, Kościuszkę wyróżniało miejsce wśród najsłynniejszych „obrońców ojczyzny", takich jak Temistokles, Epaminondas, Milcjades, których sława przetrwała istnienie ojczyzn przez nich bronionych. „Wy (…) – zwracał się do bohaterów wszechczasów Piotr Kleczkowski – żyiecie dotąd w pamięci cnotliwych, kiedy czas ślad już nawet wygładził, gdzie były wasze Ateny i Teby"[71].

Aleksander przewyższał Kościuszkę również na inne sposoby. Kościuszko wyszedł „z łona tej ziemi" (w kazaniu Jakuba Nikolai), Aleksander był „darem Boga" (w kazaniu księdza Nosewicza). Ksiądz Nosewicz porównał obchód ku czci Kościuszki do pogrzebu biblijnego patriarchy: „(…) w starożytnym czasie współbracia Józefa, wrodzoną powodowani czułością, przy licznem zgromadzeniu obcego ludu, z płaczem pełnili pogrzebowy obchód Jakuba Oyca swego"[72]. Wokół ojca-Kościuszki skupili się bracia Litwini, Aleksander zaś był „Ojcem Ludów". Mówiono wprawdzie o nieśmiertelności Kościuszki, lecz była to nieśmiertelność uwarunkowana pamięcią rodaków. Relację, jaką między Kościuszką a Aleksandrem ustanawiano w przemowach, dałoby się porównać do relacji między Bogiem Ojcem a lokalnym świętym. Przez lokalnego przeświytywał Bóg uniwersalny. Wierzono w lokalnego, bo uniwersalny udzielił mu swojej mocy.

Sposób, w jaki mówiono o Aleksandrze, decydował w znacznym stopniu o doborze epizodów z selektywnie przykrawanej biografii Kościuszki. Jeśli mieć w pamięci Aleksandra zapatrzonego we wzór amerykański, można zrozumieć, dlaczego powodzeniem cieszył się pobyt polskiego bohatera w Ameryce. Z tego samego powodu temat amerykański zaznacza się w tomach „Pamiętnika Warszawskiego" z 1818 roku[73]. Na obchodzie wileńskim „towarzyszem Wasshingtona" nazwał zmarłego Michał Römer. Franciszek Godlewski mówił w Nowogródku o bohaterze „dwóch części świata". W Kownie Józef Fergiss stwierdzał, że „naród amerykański chciał go mieć swoim synem". Napis stanowiący element wystroju kościoła św. Kazimierza podczas obchodu w Wilnie sławił między innymi obrońcę praw obywatela w dwóch światach. Po co Kościuszko do Ameryki popłynął, najdobitniej wyjaśnił Römer. „Tey wolności dobijał się, do jakiey w teraźnejszych czasach wszyscy Monarchowie Europeyscy, ludy, panowaniu ich uległe sposobią"[74]. Innymi słowy, amerykańskie doświadczenia Kościuszki wpisywały się w procesy liberalizacji życia politycznego pokongresowej Europy. Intencje Kościuszki i Aleksandra okazywały się zbieżne, ideały tożsame. Aleksander jednak możliwości działania miał nieporównanie większe niźli towarzysz Washingtona. „Ludom" – w wypowiedzi Römera – „uległym", a więc podległym bez wewnętrznego

[71] Ibidem, b.p.

[72] Ibidem, s. 16.

[73] Zamieszczono tam m.in. *Porównanie Jerzego Washingtona ze Stefanem Czarnieckim* oraz wiersz *Do J. Niemcewicza (wówczas bawiącego w Ameryce)*.

[74] *Zbiór mów w różnych mieyscach mianych…*, s. 35.

buntu, pozostawało cierpliwie czekać, aż okażą się dostatecznie usposobione do przyjęcia ofiarowanej im łaskawie wolności.

Litwinom w oczekiwaniu na wolność miał zresztą pomóc właśnie Kościuszko. Z jego biografii, prócz zasług amerykańskich, przypominano jeden jeszcze moment: uwolnienie z petersburskiego więzienia rozkazem cara Pawła, ojca Aleksandra. Römer wyrażał pragnienie, by Kościuszko stał się dla rodaków przykładem „nieskażonej cnoty narodowej i niezłomnej wierności w dochowaniu słowa poświęconego Monarsze”[75]. Chodziło o słowo dane Pawłowi, że po oswobodzeniu nie będzie się mieszał do bieżącej polityki. Czczony pośmiertnie Kościuszko skupiał więc wokół siebie braci Litwinów po to, by ich po pierwsze przepełnić wdzięcznością ku monarsze za swój powrót, po drugie danym słowem związać z Aleksandrem. Kościuszko stawał się niejako pośrednikiem między dalekim „Ojcem Ludów” a jednym z narodów mu „uległych”. Celem obchodów pogrzebowych było więc pozyskanie niedawnego antagonisty Rosji, „narodowego patriarchy” – czy też jego pamięci – dla polityki Aleksandra. Kto żyw mógł na własne oczy zobaczyć, jak dalece Aleksander narodowi sprzyja, jak go szanuje. Jeśli wierzyć okresom wypowiadanym, obchody przebiegały nie w części cesarstwa rosyjskiego, ale pod okiem „Ojca Ludów”, w świecie ewoluującym liberalnie po kongresie 1815 roku. Powrót Kościuszki na Litwę zwiastował niejasno zapowiadane w traktacie wiedeńskim „rozszerzenie wewnętrzne”.

Pod „Ojcem Ludów”, który wygasił „odwieczną wzajemną nienawiść dwóch narodów” niezmierzone pole do realizacji zyskiwały głoszone w roku 1818 pomysły Zoriana Dołęgi Chodakowskiego. Zorian wierzył, że wymuszony przez obcych podział między „Sławiańszczyzną” łacińską a prawosławną można jeszcze odwrócić. W języku, w ustnych przekazach i w ziemi odnajdywał Chodakowski ślady pradawnego ładu terytorialnego słowiańskiej Północy[76].

Wbrew domysłom znacznie późniejszym, apoteoza Aleksandra nie jest w mowach litewskich przymusową daniną na rzecz władcy aktualnie panującego. Wizerunek zmarłego bohatera i wizerunek Aleksandra stanowią konstrukcje względem siebie współzależne. Można by mówić o uzgadnianiu ich konturów. W roku 1817 nie ma autorytetu Kościuszki bez oparcia w mocach Aleksandra. Gdyby nie Aleksander I, Kościuszko umierałby w poczuciu klęski, szepcąc pod nosem *finis Poloniae*. Dzięki Aleksandrowi stał się ostoją

[75] Szymon Askenazy wnikał w negatywne skutki przysięgi Kościuszki. „(…) wnet szeroko rozgłoszona, silne wrażenie wywarła zwłaszcza na Litwie. Najcięższym była ciosem dla samego Kościuszki; wpłynęła niepomału na cały jego dalszy nastrój duchowy; pomimo późniejszego, w 1798 r., zerwania pisemnego z Pawłem, pozostała zmorą tłoczącą dla przeczystej, niepokalanej duszy Naczelnika; przyłożyła się mimowolnie, niewidomie, ubocznie, odczynników aktualniejszych, tłumiących jego inicjatywę w chwilach przełomowych 1806, 1809, 1812 r. i wpływających na przecięcie jego czynnej roli historycznej; a tem samem w pewnej mierze wyszła na niekorzyść sprawy publicznej”. Sz. Askenazy, *Przysięga Kościuszki*, [Warszawa 1912], s. 15.

[76] Zorian Dołęga Chodakowski [A. Czarnocki], *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. i wstęp J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 22.

pamięci i zarazem nadziei na nowe otwarcie w kształtującej się od nowa polityce Rosji wobec bratniego narodu.

Niezwykle subordynowani, jak chce Oleksowicz, mówcy żałobni mimo wszystko całkiem śmiało sobie poczynali, kiedy podejmowali temat uczuć patriotycznych. Ignacy Borowski, kapelan i kaznodzieja gimnazjum świsłockiego, na obchodzie w Wołkowysku tak mówił o patriotyzmie ukształtowanym przez szkołę rycerską, której Kościuszko był wychowankiem: „(…) tam zapalony ogień miłości narodu, który wszystko ogarnia, trawi i pożera, dla którego każda ofiara zdrowia, życia, wszystkich osobistych widoków i prywatnych względów nayprzyiemnieyszą zostaie powinnością”[77].

Józef Fergiss ujął rzecz krótko a dobitnie. „Miłość oyczyzny była twoim Bogiem”[78]. Z powodu tak nasilonego uczucia nie przystał Kościuszko do narodu amerykańskiego. „Lecz dusza twoia inszem przeznaczeniem zaięta, stała się głuchą na wszystkie dary obcego dla ciebie kraiu. Wydzierała się do własney matki, do tych wnętrzności, z których życie wzięła”[79].

Miłość ojczyzny – źródło „ducha zgody i jedności” – powodowała ogólnonarodowe przywiązanie do Kościuszki, bez względu na różnice pokoleniowe, bez względu na barierę doświadczeń. Adam Kujawski podczas uroczystości w Kiejdanach mówił o młodym pokoleniu.

> Dzieci nawet, zrodzeni podówczas, kiedy Oyczyzna żałobnym kirem była już pokrytą, za doyściem lat dojrzalszych, nieraz smutne marzenia i żałosne uczucia, nieraz tym rzewliwym przezywali głosem: Boże! Czemużeśmy pod hasłem Bohatera walczyć nie mogli za naszą Oyczyznę? Do takiego to stopnia żywość uczucia moralnego w dzieciach dochodzi, jeżeli z mlekiem matki swoiej miłości oyczyzny wysysają, jeśli mowa ich początkowa rozwikływa się słuchaniem świetnych dziejów narodu swojego! wówczas chęć służenia Oyczyźnie zaymuie ich piersi, uprzedza ich lata. Szczęśliwy naród, gdy z takich rodziców i dzieci, składaią się ogniwa istotney jego wielkości![80]

Miłość do ojczyzny jest w tych mowach uczuciem wyjątkowym i wyłącznym: jak Bóg, który nie uznaje innych bogów, jak ogień, który wszystko „trawi i pożera”. Jednakże rodacy Kościuszki mieli swego bohatera naśladować nie tylko w miłości do ojczyzny, ale też w „niezłomniej wierności słowa poświęconego Monarsze”. Czy zatem Kościuszko, którym kierowała głucha i ślepa na wszystko inne miłość do ojczyzny nie popadał w sprzeczność z Kościuszką wiernym słowu danemu carowi? Skoro miłość do ojczyzny była mu Bogiem, czy w takim razie boskość Ojca-Wskrzesiciela nie jest retorycznej li tylko natury? A może czczą egzaltacją jest owa miłość do ojczyzny? Mówcy zdawali się nie dostrzegać konfliktu między miłością instynktowną, ukształtowaną na podobieństwo pierwotnej, uwarunkowanej biologicznie więzi z matką, a po-

[77] Ibidem, s. 119.
[78] Ibidem, s. 140.
[79] Ibidem, s. 141.
[80] Ibidem, s. 147.

winnością względem Ojca-Aleksandra. Konfliktu między miłością do ojczyzny a lojalnością wobec władcy nie było, bo przecież Kościuszko złożył swoim życiem dowód, że płomienną miłość do ojczyzny można okiełznać przysięgą, zobowiązaniem, regułą. Aleksander zaś wyrażając zgodę na obchody poświadczył aprobatę dla jego cnót narodowych i motywacji. Z respektu dla obietnicy Kościuszki, że od zaangażowania w bieżące wypadki będzie stronił, a nie z subordynacji wobec władz rosyjskich, wynikała też poniekąd strategia mówców żałobnych, by unikając historycznych konkretów, nie potrącić o żadne treści drażliwe. Podkreślając wagę przysięgi, mówcy dookolnie przypominali też monarsze o jego zobowiązaniach.

Obchody żałobne i pogrzeb Kościuszki stanowią rzecz jasna moment ważny w powstawaniu legendy bohatera, ale należy im się też uwaga bardziej bezinteresowna, zwłaszcza uroczystościom litewskim, jako wydarzeniom z zakresu oświecenia aleksandryjskiego. Kościuszko, syn Litwy, jest artefaktem tej właśnie formacji. Naturalna więź z narodem istnieje tu w harmonii z lojalnością wobec władcy. Moc przysięgi trzyma na wodzy i pod kontrolą nawet ogień uczuć[81].

W zestawieniu z motywem przysięgi w niedawnych obchodach litewskich – przez kontrast – widać jak na dłoni wszystkich przeniewierców płci obojga, którzy w obfitości przewijają się przez BALLADY I ROMANSE: niewiernych kochanków, niewierną żonę, przebiegłego Twardowskiego… Najwidoczniej nie wszyscy wówczas pokładali ufność w wiążącą moc słownych zobowiązań. Mickiewicz najwidoczniej nie pokładał.

Mimo że rola monarchy była w przemowach litewskich silnie eksponowana, obchody kościuszkowskie nie miały charakteru święta monarchicznego[82]. Przypominały raczej *fêtes nationales*, zalecane między innymi przez Jana Jakuba Rousseau, praktykowane we Francji za rządów jakobińskich i thermidoriańskich (zwłaszcza panteonizacje)[83]. W ZBIORZE MÓW podkreślano, że obchody sfinansowano z „dobrowolnych składek obywateli". Podczas uroczystości tych przemawiali też obywatele w niemałej liczbie.

Na obchód pogrzebowy jako na swego rodzaju widowisko spoglądał Teodor Krasiński, „uczeń" Uniwersytetu Wileńskiego. Uroczystości żałobne przeżywał w tym samym usposobieniu, z jakim w roli widza oglądał w teatrze sztuki dostarczające wrażeń zabarwionych narodowo. W swoich dziennych

---

[81] Katafalk krakowski podczas pogrzebu Kościuszki zdobiły obrazy Michała Stachowicza przedstawiające przysięgę naczelnika w Krakowie, Kościuszkę odbierającego z rąk Waszyngtona order Cyncynata oraz Kościuszkę, który przywołuje do porządku żołnierzy we Francji. Za: *Pogrzeb Tadeusza Kościuszki*, op. cit.

[82] W „Gazecie Warszawskiej" informowano o urodzinach cesarza i króla, a zaraz obok o uroczystościach ku czci Kościuszki. „Gazeta Warszawska" 1818, nr 2 (z 6 I).

[83] Na temat *fêtes nationales* zob.: G.L. Seidler, *W nurcie Oświecenia*, Lublin 1984 (rozdz. *Patos rewolucji jakobińskiej*). O panteonizacjach thermidoriańskich zob.: B. Baczko, *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, Warszawa 2001 (rozdz. *Rousseau w panteonie*). Najobszerniej rewolucyjne świętowanie traktuje M. Ozouf, *Święto rewolucyjne 1789-1799*, Warszawa 2008.

zapiskach odnotował obrzędy ku czci zasłużonych obywateli, najpierw „senatora i ministra sprawiedliwości w Królestwie Polskim" Tomasza Wawrzeckiego, potem „sławnego" Kościuszki. Żeby uczestniczyć 25 stycznia 1817 roku w nabożeństwie za duszę senatora, naruszył dyscyplinę uniwersytecką. „Tyle mię o pompatycznym dzisiejszym pogrzebowym obchodzie uprzedzono, iż odważyłem się opuścić jedną lekcję (…)". Podobnie jak w teatrze, również w kościele katedralnym nie doznał Krasiński zawodu. Znów się napatrzył, nasłuchał i wszystko ze szczegółami powierzył dziennikowi. Był katafalk, „polski Orzeł Biały" nad trumną, portret zmarłego senatora, mnóstwo świec i wazonów z płonącym spirytusem. Biskup Puzyna celebrował mszę, kazanie głosił sławny z wymowy ksiądz Nosewicz, egzortę sprawował marszałek Lachnicki. Grano *Requiem*, które w Petersburgu towarzyszyło pogrzebowi Stanisława Augusta. Najsilniej przemówił do Krasińskiego widowiskowy koncept na zakończenie egzekwii, gdy „(...) przy odgłosie smutnej muzyki i żałobnego śpiewania kapłanów sama trumna sztucznie i nieznacznie spuściła się w przygotowane mary, co wyobrażało pogrzeb"[84].

Czegoś „bardzo pompatycznego" i „potężnego" spodziewał się Krasiński, czekając na obchód kościuszkowski. W Dzienniku nie tylko zrelacjonował samą uroczystość, ale też nadmienił o poprzedzających ją słuchach i przymiarkach. Jako „amator do Requiem" uczestniczył w próbach mszy żałobnej. Znów – jak w przypadku nabożeństwa za Wawrzeckiego – skrupulatnie odtworzył detale wystroju katafalku: napisy polskie i łacińskie, „wielkie mnóstwo" wszelkiej broni ułożonej w stosy, „jak to karabinów, pałaszów, kopij, armat, kul, pancerzów, kirysów"[85]. Wybrał się też diarysta do kościoła luterańskiego, żeby obejrzeć tamtejszy katafalk.

Obchód sprostał oczekiwaniom studenta. Wypadł nadzwyczaj okazale, bo do „mnóstwa" napisów i kirysów tłumnie dołączyli ludzie. „Niezmierne mnóstwo zgromadzonych z całej prawie Litwy obywateli uświęciło tę uroczystość, która pamiętną epoką w dziejach Wilna być nie przestanie"[86].

Kościuszkowskie żałobne obchody narodowe przypadają na kulminację oświecenia aleksandryjskiego. Wydają się też nieobojętne dla historii polskiego romantyzmu. Wątek obchodowy wypłynął bowiem w śledztwie, do którego bezpośrednim powodem stały się napisy upamiętniające rocznicę Konstytucji 3 maja na tablicy w gimnazjum wileńskim w roku 1823. Mickiewicz w tymże 1823 roku ogłosił Dziady, osnute wokół tyleż lokalnego, co uniwersalnego obrzędu ku czci zmarłych przodków. Pierwotne święto, które w dramacie odsłonił przed publicznością, odbywało się po nocy, tajemnie, bez pompy, zgoła inaczej więc niźli obchody po śmierci Kościuszki czy ilumina-

[84] *Z filareckiego świata*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 39-40.
[85] Ibidem, s. 58.
[86] Ibidem, s. 60.

cje na cześć nawiedzającego Wilno imperatora[87]. Bez oficjalnie wypowiadanych zdań o relacjach polsko-rosyjskich czy polsko-aleksandryjskich nie da się także zrozumieć, jak by to nieoczekiwanie nie brzmiało, KONRADA WALLENRODA.

Oręż i księga praw

Aleksander I, o którym tyle się mówiło przy okazji niezliczonych obchodów kościuszkowskich, osobiście (a nie tylko przez „dekrety") zwrócił się do narodu dwukrotnie w roku 1818: w dniach otwarcia i zamknięcia sejmu Królestwa Polskiego. Królewsko-cesarską mowę inauguracyjną wydrukowano w „Gazecie Warszawskiej" 28 marca 1818 roku. Monarcha przemawiał w chwili dla narodu szczęśliwej. „Lud, który powołani jesteście reprezentować, używa nakoniec bytu narodowego, pod rękojmią ustaw, które czas do doyrzałości doprowadził i zatwierdził". Uświadamiał też zebranym, czemu naród zawdzięcza swoją obecną pomyślność. „Najszczersze zapomnienie przeszłości mogło iedynie bydź powodem do waszego odrodzenia". W świetle tego stwierdzenia obchody kościuszkowskie dowodziły właśnie owego przemyślanego przez obie strony „zapomnienia przeszłości". Nie był to kaprys samowładcy, lecz decyzja chrześcijanina.

> Troskliwy o sławę moiey oyczyzny, chciałem teyże nową chwałę przydać. Jakoż Rossya po srogiey woynie, oddając podług nauki chrześcijańskiej dobre za złe, wyciągnęła ku wam braterskie ręce i z pomiędzy wszystkich korzyści, które iey dawało zwycięstwo, przeniosła iedynie zaszczyt wzniesienia i przywrócenia narodu walecznego i godnego szacunku[88].

Nie biorąc słusznego odwetu na niedawnych wrogach, chrześcijańskim aktem przebaczenia Aleksander otwierał nowy rozdział w historii. Przeszłość pozbawiał wpływu na przyszłość. Zatrzymywał kołowrót zła[89].

---

[87] „Iluminacje" z okazji przyjazdu Aleksandra I do Wilna w 1819 r. odnotowali w swoich listach filomaci. Pietraszkiewicz pisał o nich do Czeczota i do Mickiewicza. Mickiewiczowi donosił o wizycie imperatora również Malewski. *Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencja*, oprac. J. Czubek, t. I, Kraków 1913, s. 107, 108-109, 114. W liście Malewskiego pojawiło się zestawienie oprawy uroczystości z 1819 r. ze świętowaniem Konstytucji 3 maja: „iluminacja była wspaniała; wszakże lampy tylko gorzały, a światłu sztucznemu nie odpowiadało to światło serca i myśli, jak mówią ci, którym się dostało pamiętać wprowadzenie Konstytucyi 3 maja" (s. 108).

[88] Dodatek do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 25, s. 637 (z 28 III). Mowę wygłosił Aleksander I 15 /27 III 1818 r. po francusku. W wersji polskiej została odczytana przez sekretarza stanu.

[89] Związek „między czynem a przebaczeniem" rozważała Hannah Arendt w książce *Polityka jako obietnica*, red. i wstęp J. Kohn, przeł. W. Madej i M. Godyń, posłowie P. Nowak, Warszawa 2005. Przebaczenie miałoby być środkiem zaradczym wobec niepewności co do skutków działań: „(…) przebaczenie próbuje dokonać rzeczy z pozoru niemożliwej, to znaczy sprawić, żeby się odstało to, co się stało, i że potrafi ustanowić nowy początek tam, gdzie jakikolwiek początek wydawał się niemożliwy. (…) Przebaczenie jest jedynym ściśle ludzkim uczynkiem, który oswobadza nas i innych z niewoli następstw, nieodłącznej od wszelkiego działania; prze-

Do wątku chrystianizacji polityki w niedługim czasie wrócono na łamach „Gazety Warszawskiej". W numerze z 2 maja 1818 roku cytowano wyjątki specjalnego wydania weimarskiego pisma Augusta von Kotzebue, gdzie opłacany przez Rosjan redaktor entuzjastycznie skomentował zakończony właśnie sejm w Warszawie. Świat oto obejrzał niezwykłe widowisko: nieprzyjaciel wyciągnął do Polski rękę. Zasady chrześcijańskie zaczęły obowiązywać w polityce. Mowę Aleksandra I na otwarcie sejmu Kotzebue rad byłby zapisać we wszystkich sercach[90].

W dodatku do „Gazety" z 2 maja znalazła się zapowiedź publicznego posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którym Stanisław Kostka Potocki miał przedstawić ROZPRAWĘ O DUCHU PISM MACHIAWELA[91]. Posiedzenie to odbyło się w przewidzianym terminie, 4 maja 1818 roku Referent stwierdził z mocą, że KSIĄŻĘ nie ma już w Europie żadnego zastosowania. Przydaje się co najwyżej „despotom azjatyckim"[92]. Rozprawa o zdezaktualizowanych naukach Machiavellego ewidentnie współbrzmiała z publicznymi oświadczeniami Aleksandra, uzasadniającego swoje działania nakazami chrześcijaństwa[93].

Dzięki zainicjowanej przez Aleksandra I zmianie politycznych reguł w dziejach Polski – wedle jego własnych słów – nastąpił korzystny przełom. Dotąd bez skutku próbowali Polacy wspiąć się na „zaszczytny między narodami Europejskimi stopień". Nie mogli przerwać pasma „długich nieszczęść",

---

baczenie jako takie jest czymś, co gwarantuje każdemu człowiekowi ciągłość zdolności do działania, do rozpoczynania od nowa" (s. 89-90).

[90] „Gazeta Warszawska" 1818, nr 35 (z 2 V).

[91] Dodatek do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 35 (z 2 V).

[92] S.K. Potocki, *Rozprawa o duchu pism Machiawela*, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk", t. XII, s. 226-265.

[93] Przejawy makiawelizmu tropił w swoich *Pamiętnikach* Koźmian. „Machiawelskie seduk-cje" otaczały w kongresowym Wiedniu Aleksandra I, „machiawelstwo Austrii i Anglii" przebijało z ich not dyplomatycznych. Koźmian, op. cit., s. 354. Jako przeciwnika makiawelizmu w polityce przedstawił pamiętnikarz księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Taką intencję miał książęcy memoriał o dyplomacji. „Dowodził on w tym piśmie konieczności zwrócenia dyplomacji na drogę moralności, ludzkości, jawności i szczerości; pragnął ją wyprowadzić z upodlającego stanu obłudy, szachrajstwa, kłamstwa, machiawelizmu, na którą ją Machiawel i uczeń jego, chociaż go zbijał, ów Fryderyk II, Wielkim nazwany, wprowadził. *Pia sed inexecutabilia desideria* przy Metternichach, Talleyrandach, Castlereaghach" (s. 8). Koźmian pisał też o wizycie w Warszawie generała angielskiego Roberta Thomasa Wilsona, który był uczestnikiem kampanii rosyjskiej przy Aleksandrze I. W rozmowach z Polakami namawiał ich, by stan pokongresowy traktować jako sytuację przejściową, nie rezygnować z myśli niepodległościowej. Anglik zdaniem Koźmiana nie zasługiwał jednak na zaufanie. „Był z cesarzem rosyjskim, kiedy potrzeba było dla ocalenia Anglii potęgi cesarza Aleksandra do zepchnięcia Napoleona, zaczął być przeciw Rosji, skoro jej potęga zaczęła być groźną Europie, a szczególniej Anglii"(s. 9). Niemcewicz czytał dzieła Machiavellego w 1793 r. Uważał, że opinia o nim jest niesprawiedliwa. Zob.: A. Czaja, *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758-1797*, Toruń 2005, s. 224. Autora *Księcia* – wielkiego człowieka w „zepsutym wieku" - wziął w obronę T.B. Macaulay w 1827 r., zainspirowany pełną francuską edycją jego dzieł z 1825 r. (*Szkice historyczne: Barère – Mirabeau – Fryderyk Wielki – Machiavelli*, przeł. J. Karłowicz, Warszawa 1876. Nowsze wydanie: *O rewolucjach, machiawelizmie i postępie. Wybór szkiców*, oprac. i wstęp A. Rzegocki, Kraków 1999).

„srogich klęsk”[94]. Władca Rosji nareszcie im to umożliwił. Polakom zostaje nie zaprzepaścić historycznej szansy.

> Odstąpiwszy od zgubnych uprzedzeń, które Wam tyle zadały ciosów, do Was (…) należy ustalić Wasze odrodzenie. Jest one nierozerwalnie połączone z przeznaczeniem Rossyi. Wszystkie Wasze siłowania dążyć powinny ku ścisnieniu tego zbawiennego i opiekuńczego związku[95].

Od przebiegu sejmu, który miał być testem politycznej odpowiedzialności, monarcha uzależniał swoje dalsze kroki. Okaże się, czy będzie mógł zadośćuczynić własnym chęciom i „rozszerzyć to”, co już uczynił[96]. Nie tylko jednak o „rozszerzeniu” mieli reprezentanci pośrednio zadecydować, ale też o dalszym zastosowaniu „ustaw liberalnych”. Aleksander podkreślał, że obrady odbywają się na oczach Europy.

> Dowiedzcie współczesnym, iż te ustawy liberalne, których na zawsze święte prawidła usiłowano pomieszać z przewrotnemi naukami, iakie za naszych czasów budowie towarzyskiey okropnym upadkiem zagroziły, nie są niebezpiecznym omamieniem; ale że dobrą wiarą wykonane, i czystymi zamiarami ku celowi zachowawczemu i pożytecznemu dla ludzkości kierowane, godzą się zupełnie z porządkiem, i wspólnie zrządzaią prawdziwą pomyślność narodów[97].

W razie, gdyby polski eksperyment się powiódł, „ustawy” zamierzał Aleksander „rozciągnąć na wszystkie krainy”, nad którymi Opatrzność powierzyła mu opiekę. W Królestwie zatem miało nastąpić pogodzenie chrześcijaństwa i liberalizmu otwierające nie tylko przed wieloetniczną Rosją, ale i przed Europą nowe perspektywy.

Polscy mówcy w dniu otwarcia sejmu wracali do najważniejszych wątków przemowy monarchy. Minister spraw wewnętrznych i policji, Mostowski mówił o zdumieniu, jakie wywołała postawa Aleksandra wobec Polaków:

> (…) gdy iuż godzina naszey zagłady wybiła, gdy oczekiwaliśmy zemsty i mogliśmy obawiać się zniewagi; w tey właśnie chwili zwątpienia, zdołaliśmy nagle znaleźć opiekę i wsparcie u zwycięskiego Monarchy; a skutkiem Jego przychylności i wytrwałego usiłowania, odzyskać oyczynę, prawa i niepodległość naszę[98].

---

[94] Określenia te pochodzą z podpisanego przez Aleksandra I posłania do reprezentantów ogłoszonego w prasie przed otwarciem sejmu. „Gazeta Warszawska” 1818, nr 18 (z 3 III).

[95] Dodatek do „Gazety Warszawskiej” 1818, nr 25, s. 638 (z 28 III).

[96] Ibidem, s. 641.

[97] Ibidem, s. 640. Czytelnik „Gazety Warszawskiej” mógł rzeczywiście odnosić wrażenie, że Europa śledzi obrady warszawskie, sam bowiem miał wgląd w dyskusje odbywające się we francuskiej Izbie Deputowanych.

[98] Ibidem, s. 641. O rzymskiej „łaskawości” względem zwyciężonych, której celem było przekształcanie wrogów w sojuszników, pisała Arendt, op. cit., s. 205-208. Dzięki „oszczędzaniu zwyciężonych” Rzym mógł się rozszerzać poprzez zawieranie coraz to nowych traktatów pokojowych. Zniszczenie Kartaginy nie wykoleja tej zasady, ponieważ władze kartagińskie uchodziły w oczach Rzymian za przeciwieństwo rzymskich zasad politycznych: nigdy nie dotrzymywały danego słowa i nie potrafiły przebaczać (s. 206).

Również senator Józef Wybicki nie mógł wyjść z podziwu dla Aleksandra-Zwycięzcy. Na ogół przecież zwycięzcy (przykładem Wilhelm Zdobywca) nie mieli żadnych względów dla pokonanych: „gwałt gwałty rodził, nikła wszelka narodowość". Tymczasem Aleksander „oręż oparł na księdze praw". Na rezygnację Aleksandra z obyczajów wojennych reprezentanci powinni odpowiedzieć zdyscyplinowaniem reakcji typowych dla polskiego sejmu. Muszą uważać, by nieżyczliwi nam obserwatorzy europejscy nie dopatrzyli się w wystąpieniach sejmowych „miłości nierządu", by nie mieli powodu zarzucać nam wskrzeszenia „potwory politycznej" – *liberum veto*[99].

O wolności, której nie należy mylić z „rozwiązłością" kalającą polskie dawniejsze sejmy, mówił także Mostowski. Wolność wprowadzana przez „władzę oświeconą" po obaleniu tyranii wynika z „doświadczenia i nieszczęścia"[100].

W roku 1818 Aleksander miał po swojej stronie nawet samego zwyciężonego tyrana Napoleona. W rzeczy tłumaczonej z francuskiego Napoleon sam przez siebie odmalowany (autorem przekładu był Brodziński), napisanej – co wyjaśniano w przedmowie angielskiego wydawcy – jeszcze w 1814 roku, „burzyciel rodu ludzkiego" posłusznie wyznawał, że powodowała nim wrodzona „wyniosłość". Mówił otwarcie: „Gardzę ludźmi!"[101] W krytycznych momentach, ilekroć stawał przed wyborem, czy podpisać pokój czy iść za żądzą panowania, sławy albo zemsty, rezygnował z pokoju. Jeśli nie zdołał uczynić siebie „Panem Europy", wolał być nikim. „Gdy to, co chciałem było niepodobne, wolałem się wyrzec wszystkiego"[102].

Taki właśnie Napoleon, przekonany o własnym geniuszu mimo porażki, a pełen wzgardy dla ludzi, zwłaszcza dla pochlebców, którzy – jak twierdził – wyzwolili w nim despotę, nadzwyczaj przychylnie odnosił się do Aleksandra. „Dobry i wspaniały" nie pozwolił, by Rosjanie pastwili się nad zdobytym Paryżem. „Ta szlachetność, iest do zadziwienia, ia na mieyscu iego nie byłbym tyle uczynił. W tem postępowaniu znać wielkość"[103]. Za swoją klęskę w Rosji nie miał bóg wojny pretensji do cara. „Natura rozkowała na woysko moie wszystkie żywioły. Fortuna strudziła się moją chwałą. Wszystko złe ochłonęło nas. Mróz, głód, choroby zwaliły w kilku dniach woysko naypięknieysze iakie być mogło"[104]. Aleksander oszczędzał pokonanych, niezdolny zaś do samoograniczenia Napoleon przyprawił o śmierć tysiące żołnierzy[105].

---

[99] „Gazeta Warszawska" 1818, nr 26, s. 662 (z 31 III).

[100] Dodatek drugi do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 25, s. 645 (z 28 III).

[101] [b.d.] *Napoleon sam przez siebie odmalowany*, Warszawa 1818, s. 27.

[102] Ibidem, s. 23.

[103] Ibidem, s. 83.

[104] Ibidem, s. 48.

[105] Napoleon przyznawał Aleksandrowi wyższość nad sobą we wczesnej próbie literackiej Zygmunta Krasińskiego *Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I na Polach Elizejskich*. Zmarły Aleksander mógł sobie poczytać za zasługę uszczęśliwienie Polaków. Smutno mu było, że nie dożył oswobodzenia Grecji. W utworze z fragmentem *Eneidy* jako mottem pojawił się również elizejski cień księcia Józefa.

Amerykanin, rzekomy świadek wyznań Napoleona, kończył swoją relację z wyprawy na Elbę, uwagami o wpływie, jaki eks-cesarz wywierał w bezpośrednim kontakcie. „Ma szczególny dar mamienia, mimo chętnie każdego opanuje". Obserwacja pozwalała sformułować regułę: „Wszystko nadzwyczajne i wielkie, wszystko, co nosi znamię geniuszu i mocy, rodzi w nas pewne zachwycenie, i zmusza dziwić się nawet temu, co ganiemy i obrzydzamy"[106]. Napoleon niewątpliwie należał do tej ostatniej kategorii zjawisk.

Dążący do zapanowania nad całą Europą, Korsykanin nie był w stanie zapanować nad sobą; popełnił klasyczne *hybris*. Z czasem stał się niewolnikiem własnej sławy. Przegrał, bo nie mógł wyjść z roli zwycięzcy. Aleksander, który po chrześcijańsku potrafił przebaczyć wrogom, uwalniał wszystkich z niewoli następstw, których lawinę uruchomiła rewolucja, otwierając pole niekontrolowanej „wyniosłości".

W mowie inauguracyjnej, Aleksander nie mamił słuchaczy wizjami pomyślnego jutra. Dzielił się z nimi odpowiedzialnością za to, co będzie. Filozoficznie też stwierdzał, że „dobro wolno się staje"[107]. Zamykając pierwszy sejm Królestwa, dawał wyraz satysfakcji z jego przebiegu. Obradowano spokojnie, rzeczowo i skutecznie. Uchwalono „kodeks karzący" – „jednostajny i polski". Reprezentanci pokazali, że ufają monarsze, monarcha utwierdził się w swoich zamysłach co do przyszłości Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych. „Polacy! Obstawam przy spełnieniu zamiarów moich. Są one wam wiadome"[108]. Wzajemna ufność nie wymagała wielu słów[109]. Między otwarciem a zamknięciem sejmu w Warszawie zmarły Tadeusz Kościuszko został przewieziony do Wolnego Miasta Krakowa. Naoczny świadek wspominał po latach, że uroczystości krakowskie przypominały atmosferą „starożytne wiece albo hołd pruski"[110].

W wileńskim śledztwie, które nadzorował Mikołaj Nowosilcow, chodziło między innymi o to, by wykazać, że pakt o wzajemnym zaufaniu został jednostronnie zerwany.

Pan i niewolnik

Rektor uniwersytetu Józef Twardowski w liście z 25 lipca/ 6 sierpnia 1823 roku uspokajał Adama Jerzego Czartoryskiego. Śledztwo w sprawie napisów ma się ku końcowi.

---

[106] *Napoleon sam przez siebie odmalowany*, s. 97-98.

[107] Dodatek do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 25, s. 640.

[108] Dodatek do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 34 (z 28 IV).

[109] Jeden z deputowanych francuskich, którego głos przytoczono nie tak dawno w „Gazecie Warszawskiej" mówił, że „(…) system reprezentacyjny opiera się na ufności i szczerych oświadczeniach Monarchy i narodu". „Gazeta Warszawska" 1818, nr 1 (z 3 I).

[110] *Pogrzeb Tadeusza Kościuszk*i, op. cit., s. 16.

> Żadnego nie odkryto postronnego lub od nauczycieli pochodzącego wpływu, mogącego dać powód do wspominania konstytucji. Zdaje się, iż wszystko poszło od wspominania tej konstytucji i ostatnich wypadków historii polskiej przy obchodach po śmierci Kościuszki, w Litwie tak zagęszczonych, a których liczne opisy zajęły wszystkich uwagę, gdy je gazety polskie i rosyjskie publiczności udzielały z pochwałą i entuzjazmem[111].

W piśmie do komisji śledczej z 31 lipca/ 12 sierpnia tego roku rektor Twardowski, prosząc o dołączenie do końcowego raportu jego wniosków, gdzie wypowiadał się między innymi odnośnie do „źródła" wydarzeń, trwał przy swoim zdaniu.

> Z zeznań uczniów należy zawnioskować, że część z nich dowiedziała się o konstytucji w domach rodzicielskich i nawet wcześniej, nim przybyła do gimnazjum, część w szkołach jezuickich, niepodległych zarządowi uniwersytetu, część zaś zapożyczyła wiadomości o tej konstytucji z powszechnie znanych mów, wypowiedzianych i drukowanych podczas żałobnego nabożeństwa za Kościuszkę, które kilka lat temu odnowiły pamięć o niej.

Dalej wyjaśniał, jakim sposobem pamięć o Konstytucji przetrwała w tradycji domowej.

> Ta konstytucja lat trzydzieści temu była ogłoszoną i zniesioną. Niemniej połowa mieszkańców pamięta ją, albowiem na własne oczy widzieli te czynności, a wielu nawet czynny udział w nich przyjmowało. Nieprawdopodobna, aby takie wydarzenie nie było wspominanym jako historyczne.

Pamięć o Konstytucji przetrwała, gdyż polski rząd przeprowadził skuteczną akcję propagandową „dla przekonania umysłów nawet prostego ludu, że konstytucja jest rzeczą najdoskonalszą, najdokładniejszą, najzupełniejszą". Przechowywaną po domach tradycję uobecniły i ożywiły uroczystości żałobne po śmierci Kościuszki, odbywające się najzupełniej legalnie w miastach gubernialnych, a także powiatowych.

> Skutkiem tego mowy i kazania już to oddzielnie wydane, już to drukowane w polskich i rosyjskich gazetach, były czytane we wszystkich prawie domach, stały się zatem powodem zainteresowania się młodych ludzi i dzieci o tej kon-

[111] J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823-1824*, Poznań 2003, s. 133. Kazimierz Kontrym w liście z 31 maja/ 12 czerwca 1823 r. po aresztowaniu Twardowskiego, które go zaskoczyło, bo rektor spodziewał się, że generał-gubernator Korsakow do incydentu tego odniesie się z pobłażaniem, pisał: „(…) przedmiot Konstytucji 3 Maja, był już całkowicie obojętny i zapomniany pośród tutejszej opinii publicznej. Jeśli coś przywołało jego pamięć, to z pewnością uroczystości żałobne na cześć Kościuszki i ich opisy, oraz mowy wypowiedziane przy tej sposobności, opublikowane w broszurach i dziennikach. Zwłaszcza napisano dużo o tym w dziennikach rosyjskich. Drugim motywem mogącym przypomnieć czasy Kościuszki mogły być relacje w gazetach o jego grobie, ponieważ młodzi ludzie zatrzymują zwykle w pamięci rzeczy obecne. Wspomnienie o pogrzebie Kościuszki zostało ożywione u nas przez późniejszy pogrzeb Wawrzeckiego i Tyzenhausa, gdyż użyto tam tego samego katafalku" (s. 102). W *Zbiorze mów w różnych mieyscach mianych…* przytoczono *Wiadomość o Jenerale nacz. Kościuszko* za „Ruskim Inwalidem".

stytucji, i to jest, zdaje się, najpewniejsze źródło wspomnienia onej przez uczniów 5 klasy gimnazjum[112].

Wskazując na domowe, a w następnej kolejności na oficjalne źródła wiedzy o Konstytucji, Twardowski chciał odsunąć od środowiska uniwersyteckiego wszelkie podejrzenia o propagowanie polskich tradycji patriotycznych. To szumny pogrzeb Kościuszki w kształcie oficjalnie akceptowanym sprawił, że ojcowie o Konstytucji sobie przypomnieli, a młodzi zaczęli o nią wypytywać. Z legalnych obchodów kościuszkowskich zaś ci ostatni mogli powziąć mniemanie, że celebra polskiej przeszłości nie jest w opinii rządu niczym zdrożnym.

Przesłuchiwanych w śledztwie uporczywie pytano o „nienawiść przeciw rządowi". Nowosilcow w piśmie do Tomasza Zana uprzedzał go o dowodach, które już zebrano, że

> (…) towarzystwu, które założył p. Zan nie było obce zabieganie o rozpalenie wyobraźni młodych ludzi czczym marzeniem o odrodzeniu starej i niezależnej Polski; [że] nie była obca jego [towarzystwa] pracom zniewaga rządu rosyjskiego i wzmaganie wrogości oraz nienawiści wobec wszystkich Rosjan[113].

W pytaniach komisji śledczej łączono „wskrzeszanie pamięci o byłej ojczyźnie" z „wzniecaniem nienawiści przeciw teraźniejszemu rządowi"[114], akcenty patriotyczne z „bluźnierstwami" przeciw rządowi. Antyrządowe zapędy znaleziono w kilku wierszach, a także między innymi w referacie Adama Suzina o książce Piotra Bogorskiego POLAK DO WSPÓŁRODAKÓW SWOICH. Czytano tam czarno na białym: „Moskwa od czasów najdawniejszych, jak tylko pamięć nasza sięga, usiłując pod swe zagarnąć Polaków panowanie, teraz na koniec te swoje zamysły uskutecznionymi widzi". Autor wywodził z tego stanu rzeczy prognozę jak najgorszą:

> (…) połączenie się z Moskalami, jak żadnych dla Polaków na przyszłość nie wystawia szczęśliwych widoków, tak nie zaszczytem, niepomyślnością, ale raczej nazwać się może ostatnią biedą, ostatnim nieszczęściem, któremu ulec zmuszeni byli Polacy[115].

Aleksander I mógłby zapewnić Polakom szczęście, ale wtedy tylko, gdyby nosił polską jedynie koronę i panował w państwie o przedrozbiorowych granicach.

Zana pytano o zawarty w tzw. PIĘTNASTU PRAWIDŁACH dla promienistych nakaz „ścisłego zachowania narodowości"[116]. Przewodniczący „towarzystwa" wypierał się, jakoby kwestia narodowości w ogóle w „prawidłach" została postawiona. Mówiło się tam jedynie – tłumaczył – o przywiązaniu do kraju,

---

[112] Borowczyk, *Rekonstrukcja*…, s. 139-140. Nawiasem mówiąc matka jednego z winowajców, Michała Platera, wywodziła się z rodziny Kościuszków.

[113] Ibidem, s. 466.

[114] Ibidem, s. 488.

[115] Ibidem, s. 750.

[116] Ibidem, s. 472. Zan składał to zeznanie 28 I/ 9 II 1824 r.

przy czym chodziło o „kraj polski" pod „ojcowskimi" rządami Aleksandra I, kraj, w którym Zan się urodził, wychował, wykształcił i który stanowi „drobną cząstkę milionów ludów pobratymczych"[117]. Upierającym się przy swoich zarzutach śledczym, że „prawidła" wymagają nie przywiązania do „kraju polskiego" pod władzą rosyjską, lecz do „byłej ojczyzny", co skutkuje nienawiścią do teraźniejszego rządu, indagowany podsuwał legalne źródła pamięci o dawnej Polsce:

> (…) 15 prawideł, będąc zbiorem znajomych i zalecanych wszędzie przepisów, do ducha młodzi zastosowane, nie mogły nowych robić wrażeń, nabyte porządkowały i we własnych granicach trzymały; nie mogły też obudzać pamięci o byłej Polsce, to wcale inne są przyczyny, które tę pamięć wzmacniają, a takimi są mowa i księgi polskie, historia narodów rosyjskiego i polskiego, a może okoliczności wskrzeszenia Królestwa Polskiego przez Najjaśniejszego Monarchę naszego, może na koniec obchód pogrzebu Kościuszki w całym kraju uroczyście czyniony[118].

Jan Czeczot z kolei nie wypierał się pozytywnych uczuć wobec polskiej przeszłości, ale trzymał je w ryzach.

> Nie pragnę dowodzić, bo bym nieprawdę mówił, że dochowane w dziejach pamiątki, niedawno upłyniony byt Polski, widziani obywatele czasów tamtych, nasi ojcowie, znajomi, sama nawet łaskawa dobrotliwość monarsza, która nam zostawiła prawa dawne, mowę, szanuje obyczaje, wynosi na dostojne urzędy obywateli tych prowincji, każe się uczyć historii polskiej, utworzenie samo przez najjaśniejszego Pana Królestwa Polskiego i tytuł króla przyłączony do cesarza naszego Imperium, wszystko to nie może nie przywodzić na myśl czasów upłynnionych i nie zostawować jakiegoś życzenia; lecz nigdy nie zdaje się wyprowadzać z granic przyzwoitych, gdy Monarcha i władza rządowa była zawsze u nas święta[119].

Franciszek Malewski nie wypierał się nawet myśli dalej idących, ale nie wiązał ich z programem związku: „(…) w celu towarzystwa prawdziwym nie było ani marzenia nawet o wskrzeszeniu Polski, lecz było to marzenie u niektórych członków, marzenie prywatne przyniesione do towarzystwa"[120]. Marzenia miały więc tu status własności prywatnej, która winna podlegać prawnej ochronie.

Kiedy śledczy próbowali z poszczególnych znalezisk wyprowadzać reguły postępowania obowiązujące w towarzystwie, uwięzieni stosowali taktykę rozróżnień. Nie należy wnioskować o towarzystwie z postępowania jego szeregowych członków, ekscesy nie powinny kompromitować ustaw, czym innym jest pamięć o dawnej Polsce, a czym innym przywiązanie do teraźniejszego rządu.

Pytany o znaczenie wyrazu „ojczyzna" Malewski odpowiadał:

---

[117] Ibidem, s. 481.
[118] Ibidem, s. 488, 490.
[119] Ibidem, s. 666.
[120] Ibidem, s. 647.

> (…) nigdy nasze myśli dalej nie sięgały niż za prowincje wydziału Uniwersytetu Wileńskiego składające. Nie było między nami żadnego pochodzącego z innych części państwa rosyjskiego. Wszyscy mieliśmy tu pozostać, to było przyczyną takiego ograniczenia[121].

Byłby to więc patriotyzm w granicach, ale nie w granicach zdrowego czy zimnego rozsądku (jaki preferował Koźmian), lecz zwyczajnie: w granicach miejsca urodzenia i zamieszkania.

Dla tego rodzaju patriotyzmu Malewski mógł znaleźć uzasadnienie w memorandum Adama Jerzego Czartoryskiego O SYSTEMIE POLITYCZNYM, KTÓRY WINNA STOSOWAĆ ROSJA z 1803 roku. Książę wykładał tam koncepcją naturalnych granic narodowych, wyznaczonych przez rzeki, morza i góry. Z naturalnych granic wyprowadzał też naturalne dążenie i prawo narodu do tego, by mieć „naturalny zbyt dla swego przemysłu". Zachowanie równowagi w świecie wymaga, by każdy naród ujście takie miał, by pozostawał i rozwijał się w swoich naturalnych granicach.

> Każdy poszczególny naród posiada swój język, swoje obyczaje, nawyki, sposób widzenia i odczucia. Nie mogą one dobrze nawzajem rozumieć się i poznać; obce panowanie nie może więc odpowiadać żadnemu narodowi. Każdy dąży do tego, by być panem u siebie i nie może czuć się u drugiego jak u siebie[122].

Równowaga w Europie zostanie więc osiągnięta wówczas, kiedy najważniejsze rasy wrócą na swoje pierwotne terytoria. Co do sprawy polskiej, to Czartoryski uważał, że wszyscy Polacy zamieszkujący terytorium przedrozbiorowe powinni się znaleźć pod berłem carskim. Rosja bowiem powinna dążyć do rozprzestrzenienia się na całą rasę słowiańską w jej naturalnych granicach. Priorytetem w sprawie polskiej było zatem zjednoczenie ziem rozebranych, bo w istocie to rozbiór, a nie utrata niepodległości gwałci naturę. Polskie dążenia narodowe nie byłyby w sprzeczności z polityką Rosji, gdyby jej celem było federacyjne państwo słowiańskie. Czartoryski opowiadał się za geograficznym realizmem przeciw nominalizmowi.

W raporcie końcowym ze śledztwa Nowosilcow powołał się na koncepcję państwa jak najdalszą od dawnych projektów Czartoryskiego. „Jeżeli w dobrze urządzonym państwie zdrowa polityka nie pozwala rozwijać się statui in statu, to o ileż więcej nie może być cierpiana patria in patria". Odwoływał się przy tym do autorytetu, z którym dyskutować komukolwiek byłoby trudno. Nowosilcow wsparł się bowiem słowami Chrystusa: „(…) żaden niewolnik (rab) nie może dla dwóch panów pracować: gdyż albo jednego znie-

[121] Ibidem, s. 639.

[122] A.J. Czartoryski, *Sur le systeme politique que devrait suivre la Russie* (*O systemie politycznym, który winna stosować Rosja. Przedstawione i odczytane tegoż roku Cesarzowi Aleksandrowi*), [w:] *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 554.

nawidzi, a drugiego umiłuje, lub jednego trzyma się, a o drugiego nie dbać zacznie”[123].

Raport Nowosilcowa nie pozostawiał wątpliwości, że z dyskursu politycznego wyjęto już zdania o narodach pobratymczych i monarsze-ojcu ludów. Na oczyszczonym z tamtej leksyki polu została relacja między panem a niewolnikiem[124]. Oświecenie aleksandryjskie przepadło. Pozostał z niego jeden tylko rys – chrześcijańska motywacja dla działań politycznych. W KONRADZIE WALLENRODZIE, który dotarł do polskich czytelników z Petersburga w 1828 roku chrześcijański krzyż występował w analogicznej funkcji, a tytułowy bohater myślał o sobie jako o niewolniku. Mickiewicz zastosował się do nauk senatora. Tym samym jednak musiał podjąć polemicznie wiele wątków kluczowych dla debat oświecenia aleksandryjskiego.

Ówcześni mówcy żałobni oraz sejmowi, poeci, autorzy uczonych i popularnych rozpraw, cieszyli się, że im władca zwycięskiego imperium nie zaprzeczył prawa do „narodowości”. Ogłaszali nastanie zasad chrześcijańskich w polityce, czcili swoich nieskazitelnych rycerzy. Mickiewicz w PRZEDMOWIE do KONRADA WALLENRODA pisał o dziejach Litwy, która narodowość swoją zatraciła, motto do poematu wyjął z KSIĘCIA Machiavellego, tytułowego bohatera zmusił do rozbratu z etosem rycerskim.

Pisząc o dziejach Litwy, poeta zachowywał rzeczowy, zewnętrzny dystans. „Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbytecznym wylewie opada i płynie węższym niżeli pierwej korytem”[125]. Za Olgierda i Witolda w niedługim czasie Litwini zawładnęli ogromnym terytorium między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Pozycji tak niespodziewanie zdobytej nie udało im się jednak utrzymać. „Ale to ogromne państwo, zbyt nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej siły, która by różnorodne jego części spajała i ożywiała”. Barbarzyńscy Litwini ulegli wpływowi chrześcijańskich „Sławian”, dominujących nad nimi cywilizacyjnie. Mowa litewska zachowała się tylko między „pospólstwem”. Wspomnień historycznych jednak „pieśni gminne” nie ocaliły. W litewskich dziejach dała o sobie znać prawidłowość dziejowa: to samo wszak spotkało najeźdźców tatarskich w Chinach.

---

[123] Borowczyk, op. cit., s. 701.

[124] Alain Besançon przypomniał formułę Iwana III odnoszącą się do poddanych cara „wszystko niewolnicy”. A. Besançon, *Tezy o Rosji minionej i obecnej*, „Res Publica” 2001, nr 11. Na Wielkiej Rusi od początku XVIII wieku formowała się tradycja nazywania cara „chrystusem”. Przygasła za panowania Katarzyny II, wróciła za Pawła I i Aleksandra I. Ustalił się zwyczaj witania cara, będącego również po likwidacji patriarchatu głową Kościoła, „żywą ikoną Chrystusa” słowami „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!” Tak m.in. witany był Aleksander po zwycięskiej wojnie z Napoleonem. Zob.: B.A. Uspienski, W.M. Żywow, *Car i bóg. Semiotyczne aspekt sakralizacji monarchy w Rosji*, przekład i wstęp H. Paprocki, Warszawa 1992, s. 49--53, 77-92. Aleksandrowi I zdarzało się protestować wobec tradycji sakralizowania władcy Rosji (s. 62, 70).

[125] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, Kraków 1948, s. 70.

PRZEDMOWA mogła pierwszych czytelników KONRADA WALLENRODA zaskoczyć dlatego, że w dobie pokongresowej pisano raczej o zachowywaniu „narodowości", a nie o jej zatracie. Co więcej, autor poematu we wcześniejszych swoich głośnych utworach dał się poznać jako Litwin. Całkiem niedawno jeszcze tłumaczył z języka gminnego na literacki tajemnice „nowogródzkiej strony", w bujnych „stepach akermańskich" nasłuchiwał „głosu z Litwy", a wśród wschodnich „dostatków i krasy" tęsknił za litewskim mokradłami. Czy pisząc w PRZEDMOWIE, że „Wielkie Księstwo Litewskie przestało być litewskim" odsłaniał zagadkę własnej powikłanej identyfikacji narodowej w wersji drastyczniejszej, aniżeli najsłynniejsza inwokacja w polszczyźnie „Litwo, ojczyzno moja"? KONRADA WALLENRODA nie napisał wszak w żadnym razie po litewsku[126].

Eksponowany w PRZEDMOWIE problem dezetnizacji okazał się też problemem tytułowego bohatera „powieści historycznej". Zebranym na uczcie w Marienburgu rycerzom i ich gościom litewski wajdelota opowiedział o chłopcu porwanym we wczesnym dzieciństwie z rodzicielskiego domu, wychowanym przez Niemców, skutkiem czego nieomal zapomniał własnej mowy. W biografii bohatera, który nie wiedział już, ani w jakiej miejscowości przyszedł na świat, ani pod jakim nazwiskiem, odżywały lęki wypowiadane nieraz w piśmiennictwie tuż porozbiorowym. Pytano wtedy z rozpaczą, kim są rozbitkowie po katastrofie państwa. Zastanawiano się, ile lat przetrwa język wyrzucony z instytucji rządowych i edukacyjnych, wzgardzony przez obce rządy i przez własne elity.

Bohater KONRADA WALLENRODA byłby się może wynarodowił do reszty, gdyby nie starania rodaka-wajdeloty, który nie pozwolił, by chłopiec zapomniał języka litewskiego, pomógł mu odgrzebać w pamięci i zachować pierwsze wrażenia, stworzył z nim razem wyidealizowany obraz utraconego dzieciństwa wśród swoich, potem zaś na co dzień pilnował przed pokusami alkoholu i zapomnienia. Wajdelota odegrał więc rolę, o jakiej na początku wieku mówiono w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w związku z tematem „pieśni narodowych". Znamienne jednak, że nieznający swojego litewskiego miana Walter Alf dzięki wajdelocie zdołał utrzymać znajomość języka przodków, ale już nie ich wiarę. Kiedy zaś przy pierwszej okazji uciekł do Litwinów, bynajmniej nie stał się tam jednym z nich. Kultura najeźdźców zbyt głęboko w nim utkwiła. Opowiadając na dworze Kiejstuta o Europie, sławił kulturę miejską i rycerską.

> Walter mówił, jak wielkie zamki i miasta nad Niemnem,
> Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,

[126] Obszerną listę pytań, które wywołuje *Przedmowa* do *Konrada Wallenroda* ułożył Marek Stanisz w książce *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie – idee programowe – gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 89-99.

Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,
A dziewice z krużganków patrzą i wieńce przyznają[127].

Wracając do swoich, nie nawrócił się na ich wiarę. Nie chciał? Nie mógł? Nie próbował. Obrazek z Bogurodzicą Litwin Alf „nosił pobożnie na piersiach". Sam chrześcijanin, do swojej wiary przynęcił Aldonę, córkę Kiejstuta. W zestawieniu z pogańskimi Litwinami zza Niemna jako Litwin i chrześcijanin w jednej osobie okazywał się hybrydą niepojętym dla innych, trudnym do zniesienia dla samego siebie.

W powrocie do Litwinów na dobre wadziła Alfowi świadomość ich przyszłego losu. Tłumaczył żonie, co mu spędzało sen z powiek:

(…) będęż spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną
I sennego związawszy, w ręce katowskie oddadzą?

Uspokajany przez nią oddalał widmo bezpośredniego zagrożenia, by zaraz wywołać je na nowo jako los ich przyszłego potomstwa

Wtem Niemcy napadną,
Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko
I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.
Ja sam może bym ojca, może bym braci mordował,
Gdyby nie wajdelota[128].

Powróciwszy na Litwę, Walter Alf obsesyjnie wracał do pierwszych, traumatycznych wspomnień z dzieciństwa. Pamiętał jedynie moment, w którym dzieciństwo zostało mu brutalnie odebrane. Powrót na Litwę oznaczał dla Waltera początek zapętlonej sekwencji zdarzeń o wiadomym finale: znów wszystko – wszystkich swoich – utraci. Więc woli ich nie mieć wcale. Plan, który obmyślił, miał Litwinów wyrwać z zaklętego koła nawracającej katastrofy, a najpierw jego samego od nich oddalić.

Hydra

Wajdelota służący Krzyżakom za tłumacza nie tylko nauczył Waltera Alfa pamiętać (nauczył pamiętać!) o jego litewskim pochodzeniu, ale też w toku a – bądź rekulturacji zaszczepił mu obraz wroga. Lekcja poglądowa odbyła się nad morzem w Połądze.

Gdzie grzmiącymi piersiami białe roztrąca się morze
I z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
„Widzisz mawiał mi starzec – łąki nadbrzeżnej kobierce,
Już je piasek obleciał; widzisz te zioła pachnące,
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie,

[127] Mickiewicz, op. cit., s. 107.
[128] Ibidem, s. 110.

Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe płetwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.
Synu, plony wiosenne, żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;
Synu, piaski zza morza burzą pędzone – to Zakon"[129].

Wajdelota precyzyjnie zaplanował proces wychowawczy. Zanim przybliżył uczniowi naturę wroga w symbolicznej postaci łach piasku nanoszonych przez morze, wydm zabójczych dla „ziół pachnących" na brzegu, związał Waltera z Litwą przez ukradkowe wyprawy po „kwiaty ojczyste": „a czarodziejska ich wonia / Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia"[130]. Litwa, której Walter Alf uczył się z zapachu kwiatów i z opowieści wajdeloty przybierała postać ogrodu, arkadyjskiej krainy, gdzie beztrosko „igrał" z przyjaciółmi i krewnymi. Raju tego nie stracił na skutek własnej winy, nie przez „ciemnotę i grube zaślepienie", co wpajał swoim uczniom Tadeusz Czacki. Alf został z raju, zanim cokolwiek zaczął rozumieć, wydarty przemocą.

Wróg pod postacią hydry trwale zagnieździł się w wyobraźni Waltera[131]. „Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi – napawał się spełnioną zemstą – Trafiłem w serce stugłowej poczwary". Trafiona śmiertelnie hydra łączyła się w jego wyobraźni nie z Herkulesem, jak mówi mitologia, lecz z Samsonem.

Ja to sprawiłem; jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem![132]

Mityczny wielogłowy potwór przydał się Mickiewiczowi nie pierwszy raz. W Odzie do młodości hydra nie miała jeszcze ani tych rozmiarów, ani tej siły, co w przytoczonych fragmentach Konrada Wallenroda. „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze, / Ten młody zdusi Centaury, / Piekłu ofiarę wydrze, / Do nieba pójdzie po laury". Hydrze w odzie przeciwstawiał się bohater zbiorowy, wszyscy młodzi uniesieni entuzjazmem. Wieloręki mocarz z hydrą rozprawiał się na rozgrzewkę, stawiał przed sobą ambitniejsze cele.

---

[129] Ibidem, s. 106. W kontekście nauk Halbana warto uwzględnić Franciszka Karpińskiego *List do JMci pana Szczęsnego Potockiego woiewodzica ruskiego*, [w:] *Dzieła*, Warszawa 1830: „Póydę z tobą razem na pola, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozmawiać będziemy, co to jest bydź obywatelem w oyczyźnie?" (s. 342).

[130] Mickiewicz, op. cit., s. 105. Problem wychowania zmierzającego do wynarodowienia, wychowania jako gwałtu, podnosił wbrew utartej recepcji poematu Ignacy Danilewski, *Konrad Wallenrod. Rozbiór krytyczny z etycznego i estetycznego stanowiska*, Poznań 1873.

[131] „Hydra" przybiera w polszczyźnie niejedno oblicze. Stanisław Tarnowski pisał o „hydrze romantyzmu". S. Tarnowski, *Wstęp*, [w:] K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 17. Znalazła się też w tytule współczesnej pracy socjologicznej poświęconej terroryzmowi. Zob.: A. Pawełczyńska, *Głowa hydry: o przewrotności współczesnego zła*, Warszawa 2004.

[132] Mickiewicz, op. cit., s. 126;135. Hydra jako obraz zakonu pojawiła się już w *Grażynie*: „Przebrzydły Zakon podobny do smoku:/ Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,/ I ten ucięty rośnie w dziesięcioro". A. Mickiewicz, *Grażyna. Powieść litewska*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, s. 17. Brodziński pisał o „hydrze wątpliwości" (*Pisma*, Warszawa 1821, t. II, s. 44).

„Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy, / Opaszmy ziemskie kolisko!", „Dalej bryło z posad świata! / Nowymi cię pchniemy tory"[133]. W SONETACH KRYMSKICH z kolei hydra skurczyła się do rozmiarów morskiego polipa i skryła w głąb psychiki podróżnego, by mu tam czasami mącić błogie chwile.

W KONRADZIE WALLENRODZIE Zakon Krzyżacki został porównany do hydry, bo „mistrza wezwanie / Z całej Europy wyciąga skarby, oręże i wojska"[134] (IV, w. 443-444). Zakon dysponował siłą nadludzką, skoro miał symbole „wielkiego Boga" po swojej stronie.

> Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
> Groźne ku Litwie wyciąga ramiona
> Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
> Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie"[135].

Pod godło krzyża przeciw poganom zbiegało się rycerstwo z całej chrześcijańskiej Europy. Jak sile takiej sprostać? Hydrę, stwora hybrydycznego, można było pokonać stając się, jak ona hybrydą, na pół Litwinem na pół Krzyżakiem, lisem i lwem, jak zalecało motto z Machiavellego[136]. Wobec wielogłowej hydry na nic się nie zda etos rycerski. Rycerz wobec monstrum jest bezsilny jak Samson, któremu obcięto włosy.

Jeśli pod postacią hydry miał polski czytelnik zobaczyć Rosję, to byłaby to Rosja ponapoleońska, o której mówiono, że pokonała barbarzyńców, prężna ideologicznie i militarnie, wzmocniona niemiecką kadrą oficerską. Obraz wroga jako łach żwiru napędzonych morzem przypomina – co ciekawe – obraz zaborczego „pokolenia Teutonów" ze Staszicowych MYŚLI O RÓWNOWADZE POLITYCZNEJ W EUROPIE.

> To pokolenie czyni wszystko z rachubą, a co raz odzierży, tego nie opuszcza tylko z śmiercią. One w Europie pod pozorem religii wycięło pobliższe sąsiedzkie ludy pokolenia Sławian nad Elbą i Odrą. One od Newy aż do Gibraltaru prawie zajmuje brzegi morza i wszystkie brzegi tuż swoimi zbrojnymi pławami osacza; one wyłącznie opanowało wszystkie europejskie morza: z mórz innych części świata, które przed nimi pokolenie Gaulolatynów odkryło i pierwsze odzierżyło, ale się nie umiało usadowić i utrzymać, one to wszystko już wyłącznie tamtym wydarło, z wszystkich mórz ich wygnało, dzierży Amerykę, brzegi Afryki, brzegi Indii[137].

---

[133] A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 1, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 92.

[134] Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, s. 109.

[135] Ibidem, s. 71.

[136] Idee Machiavellego w kontekście *Kondrada Wallenroda* przybliża M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990, s. 128-142. W prelekcjach paryskich Mickiewicz nie wspomniał o swoim długu wobec Machiavellego. Mówił tylko, że „Machiawel obchodzi Polskę" dlatego, że jego uczeń – Buonaccorsi – przyjechał do Polski i próbował nauki mistrza „zaszczepiać w radzie królewskiej". A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs I*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. IX, Kraków 1952, s. 15 (wykład z 4 V 1841).

[137] S. Staszic, *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, [w:] *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. i wstęp. B. Suchodolski, Kraków 1954, t. II, s. 306.

Zagrożenie germańskie stanowi ważny wątek w pismach Staszica. W jego oczach zabór pruski, gdzie od razu przystąpiono do germanizacji był dla Polaków groźniejszy aniżeli zabór rosyjski. W świetle „powieści" Mickiewicza różnica między zaborcami nie ma znaczenia. W opinii poety, widać, karta słowiańska nie dawała już żadnych nadziei.

KONRAD WALLENROD nie pozostawiał złudzeń: wobec wroga-hydry „naród podbity" się nie ostoi mocą swojego charakteru. Jedyna pociecha w tym, że podbój samą hydrę naraża na śmiertelne niebezpieczeństwo. Zagłada dojrzewa w jej łonie.

Rewidując wszystkie najważniejsze dla oświecenia aleksandryjskiego wyobrażenia, Mickiewicz podjął również temat wojny. Nie przedstawił scen batalistycznych, ale roztoczył obraz spowodowanej taktyką Wallenroda klęski Krzyżaków, obraz w pewnych szczegółach znajomy, widziany jednak z innej niż znajoma perspektywy.

Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną,
Walą się, depcą, jak podłe owady
W ciasnym naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwigniowych znowu potrącą do dołu.
Ci jeszcze wleką otrętwiałe nogi,
Ci w biegu nagle przestygli do drogi;
Lecz ręce wznoszą i stojące trupy
Wskazują w miasto jak podróżne słupy[138].

Mickiewicz odwoływał się do tych samych pokładów pamięci czytelników, co Stanisław Kostka Potocki w mowie pogrzebowej z 1816 roku, kiedy mówił o odwrocie spod Moskwy. „Czyście widzieli – narrator WALLENRODA wychylał się nagle ku czytelnikom – gdy z tego pogromu / Wojsko upiorów prowadził do domu?" Potocki unaoczniał pochód „grobowych widmów"[139]. Poeta powtórzył nawet rozpowszechnioną interpretację porażki Napoleona. „W błędach człowieka widzą sądy Boga"[140]. Mówca i poeta odwoływali się do tych samych widoków, tyle że Potocki przypominał niedawną klęskę, a Mickiewicz przemieniał obraz klęski w osiągnięte podstępem zwycięstwo.

Głównemu bohaterowi kazał poeta brać przykład z biblijnego Samsona, a nie z żadnego spośród panteonu bohaterów, do których porównywani byli Poniatowski czy Kościuszko. Warto jednak odnotować, że i Samson pojawił się w oratorstwie epoki napoleońskiej. Jan Paweł Woronicz w KAZANIU PRZY UROCZYSTYM POŚWIĘCENIU ORŁÓW I CHORĄGWI POLSKICH WOJSKU NARODOWEMU NADANYCH z 1807 roku do Samsona porównał naród, który przechodził skrajne odmiany losu „z upodlenia do sławy, ze sławy do upadku, z upadku

[138] Mickiewicz, op. cit., s. 122.

[139] S.K. Potocki, *Mowa pogrzebowa Józefa Xięcia Poniatowskiego, Naczelnego Wodza Woysk Polskich*, „Roczniki TPN", t. XI, Warszawa 1817.

[140] Mickiewicz, op. cit., s. 124.

do chlubnego wskrzeszenia". Polacy stali się „tajemniczym", „drugim Samsonem". Biblijny bohater wyobrażał ich przejścia:

> (…) sławny cudotwór siły i waleczności, który młodzieńcem jeszcze lwy rozsadowione rozdzierał, dalej jedną szczęką zbrojnych Filistynów rozmiatał, bronił długo swoich i cudzych granic od napaści barbarzyńców, wreszcie zdradą i podstępem jednej Dalili uwikłany, nikczemnie usnął i moc swoją utracił, a niezwalczony tylu ludów wybawiciel, sam się na koniec w niewoli zaplątał. Ale skoro mu siłodawcze włosy w pętach odrosły, jednym wstrząśnieniem zgromadzonych nieprzyjaciół ruinami przywalił i narodowi swemu ciągłą odtąd przewagę nad tą najezdniczą tłuszczą stale zabezpieczył[141].

Nim więc Mickiewicz wystąpił z własnym Samsonem, był precedens, żeby poprzez tę postać myśleć o przemianach narodowego losu. Tyle, że do Polski „odrodzonej" w 1815 roku, wskrzeszonej mocą chrześcijańskich zasad i na zawsze pojednanej z „Filistynami", Samson w żaden sposób już nie pasował. Miał wrócić w roku 1828.

[141] J.P. Woronicz, *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych*, s. 410. Samson pojawił się też w *Przemowie przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Tadeusza Kościuszki* już nie jako figura zmiennych losów narodu, ale jako przykład jednomyślności Boga i jego „czeladki" (s. 500), by wytłumaczyć klęskę powstania kościuszkowskiego: nie powiodło się widać dlatego, że Bóg tak chciał. O wykorzystywaniu motywu Samsona w architekturze funeralnej wspomina J.A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 248. Wzorem Samsona posłużył się też Szczęsny Potocki pisząc o rewolucyjnej Francji w 1790 r. Zob.: A. Nowak, *Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni*, Kraków 2007, s. 41. Maria Janion wspomina o Samsonie przywołanym na zakończenie *Listów Anonima* Kołłątaja w funkcji przestrogi. Janion, op. cit., s. 66.

ROZDZIAŁ IV

Patriotyzm nienawistny?

Wiedzieć, jak rządzić uczuciami serca ludzkiego,
umieć namiętnościami jego władać, jest jedną
z pierwszych umiejętności wielkiego człowieka[1].

Tyrania opinii

Wygłaszając w 1927 roku POCHWAŁĘ NIEMCEWICZA, Ignacy Chrzanowski nie dyskutował z opinią o pisarzu jako tym, który „sączył jad nienawiści wroga" i trwale nam zaszczepił „chorobę na Moskala". Bodajby jeszcze podobnie nas usposobił do Prusaka oraz Austriaka[2]. Niemcewicz przeniknięty do szpiku rusofobią spotkał się też ze zrozumieniem Jana Dihma w rozprawie z 1928 roku o aktywności autora POWROTU POSŁA w czasie Sejmu Czteroletniego. Niemcewicza różni od reformatorów z kręgów dworskich właśnie stosunek do Rosji.

> On nienawidził jej [Moskwy – E.D.] z całego serca, (…) on przez całe życie myślał tylko o zemście i odwecie za upokorzenia i krzywdy nasze; on ze swoją hartowną duszą nagiąć się nie potrafił, lecz szedł swojemi drogami, tak, jak mu je wskazywała miłość ojczyzny i nienawiść do Moskwy. On przez cały swój żywot nie odstąpił o krok od wyznawanych zasad[3].

Dihm uznał rusofobię Niemcewicza za jego rys permanentny, stałą „zasadę" postępowania.

Aprobowana w międzywojniu Niemcewiczowska antyrosyjskość, w okresie rozbiorowym oceniana bywała negatywnie. Kajetan Koźmian oglądał ją z bliska. W PAMIĘTNIKACH nie mógł „patriarsze poezji i patriotyzmu"[4] darować, że

---

[1] J.U. Niemcewicz, *Mowa na pochwałę Jana Kochanowskiego*, [w:] *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, t. XII, Lipsk 1840, s. 140 (mowa czytana była na posiedzeniu TPN 10 XI 1808).

[2] I. Chrzanowski, *Pochwała Niemcewicza*, [w:] *Literatura a naród. Odczyty, przemówienia, szkice literackie*, Lwów 1936, s. 100.

[3] J. Dihm, *Niemcewicz jako polityk i publicysta w czasie Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1928, s. 2-3. Niemcewicza-rusofoba nie znajdzie się rzecz jasna w szkicu Juliusza Nowaka-Dłużewskiego z 1957 r. *Julian Ursyn Niemcewicz. Portret literacki*, [w:] *Studia i szkice*, Warszawa 1973 (pierwodruk: „Polonistyka" 1957, nr 3).

[4] K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski i opracowanie tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, t. III, s. 404.

w czasach pokongresowych dla dogodzenia miłości własnej pozwalał sobie na antyrosyjskie harce ku uciesze „płci pięknej i młodzieży”[5]. Mimo wieku, doświadczeń i zasług, nie umiał Niemcewicz poskromić własnych skłonności. „W sercu żywiący nieuleczalną nienawiść do Rosjan i chwytający z rozkoszą każdą sposobność im dokuczenia”, przyczynił się do zwrócenia przeciw Polakom Mikołaja Nowosilcowa, wysłannika Aleksandra I w Królestwie[6]. Wrażliwość moralną Koźmiana raziło, że autor ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH lekceważył okazywane mu przez księcia Konstantego tudzież innych Rosjan „uszanowanie”. Pozwalał sobie na antyrosyjskie wypady, chociaż „przyjął z rąk cesarza urząd płatny sekretarza stanu”[7]. Obdarzony talentem do „wyszydzania”, dawał mu ujście nie bacząc na skutki.

O niesfornym języku Niemcewicza pisał Koźmian, powołując się na zdanie Adama Kazimierza Czartoryskiego. Książę miał „z gniewem” skomentować LISTY LITEWSKIE.

> Nowe głupstwo pana Juliana, do czego to potrzebne, po co jątrzyć? Poniżając nieprzyjaciela, sami siebie poniżamy. (…) Ale Julian nigdy się z swoich nawyknień nie poprawi, gdy koncept śmieszny w głowie zaszemrze, język i pióro jego się nie wstrzyma, wystrzelić musi, chociaż tę swoją nierozwagę już więzieniem przepłacił. Pamiętasz tę farsę jego przeciw królowi pruskiemu, którą pod Maciejowicami w kieszeni jego znaleziono, pamiętasz w sejmie konstytucyjnym owe wybluźnienie Messaliny północnej. On przepłacił więzieniem, a Polska zagładą, bo imperatorowa nigdy tego wybaczyć nie chciała. Tak to, gdzie szał, nierozsądek panuje, zabijamy fałszywym patriotyzmem, to, co mniemamy, że ratujemy[8].

Był więc Niemcewicz – w przekonaniu nie byle kogo, bo jego własnego wychowawcy – promotorem „fałszywego”, prowokacyjnego, sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem, a wreszcie nieefektywnego patriotyzmu. Sprowadził zaś swoją fanfaronadą nie mniej ni więcej tylko… zagładę ojczyzny.

Eksponując niebezpiecznie „rozigrany” język jako atrybut Niemcewicza, Koźmian próbował przekonać potomnych, że zła opinia o wielu osobistościach Królestwa, w którą nikt nie waży się nawet powątpiewać, jest w znacznym stopniu dziełem niesfornego szydercy. Za tym więc, co sądzi się powszechnie choćby o generale Zajączku stoi w istocie Niemcewicz. Powodowany prywatną

---

[5] Ibidem, s. 101.

[6] Nasileniem złośliwości pod adresem Nowosilcowa i cenzora Józefa Kalasantego Szaniawskiego miał Niemcewicz zareagować na cenzorską ingerencję w *Dzieje panowania Zygmunta III* już po ich wydrukowaniu: chodziło o przemianowanie wszystkich „Moskwicinów” na „Rosjan”. Ibidem, s. 102. Odtąd datują się przezwiska Niemcewiczowskiego pomysłu – Zyzak oraz Infamis.

[7] Ibidem, s. 101.

[8] Ibidem, t. II, s. 310. Koźmian, obawiając się, że nie zapanuje nad uczuciem nienawiści, odmówił sobie napisania dzieła o „rewolucji” listopadowej: „(…) postrzegłem, że nienawidząc rewolucji nie byłbym jej bezstronnym dziejopisem; tyle bym może zgrzeszył nienawiścią, ile tylu pisarzów miłością i rozkochaniem się w niej”. Ibidem, s. 349. W „Gazecie Rządowej” 1794, nr 114 donoszono, że przy Niemcewiczu wziętym do niewoli pod Maciejowicami Rosjanie znaleźli rękopis komedii *Powrót z tamtego świata*. O papierach znalezionych przy Niemcewiczu Zob.: A. Czaja, *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758-1796*, Toruń 2005, s. 250-251.

urazą do samej śmierci ścigał namiestnika Królestwa swoimi oskarżeniami. Podczas choroby Zajączka rozpowszechnił w Warszawie utwór satyryczny, żeby „rozjątrzyć rozdrażnioną opinię". Własną nienawiść przebrał w kostium słusznej „pomsty" za ojczyznę[9]. Wroga prywatnego zmienił w publicznego. Wierszyk spełnił swoją rolę, bo kiedy przygotowywano pogrzeb generała, trudno było znaleźć kandydatów do wygłoszenia mów pogrzebowych. „Opinia patriotyczna" odstraszyła chętnych, posługując się wręcz cytatami ze wspomnianego paszkwilu. Niemcewicz zatem rozstrzygał, kogo pogrzebać w asyście powszechnego żalu, komu zaś odmówić godnego pochówku, a wraz z nim tytułu do pośmiertnej sławy[10].

Sam prześladowca napawał się swoim wpływem; zarządził między innymi bojkot domu generała Krasińskiego. „Władał, że tak powiem, opinią, jak chciał, nawet z pewnym rodzajem tyranii". Z drugiej strony patrząc, „szedł za popędem gminnego wiatru"[11].

Broniąc Zajączka, pamiętnikarz nie chciał uchodzić za jego przyjaciela. Nie tyle o osobę mu chodziło, co o urząd namiestnika. Niemcewicz poróżniony z Zajączkiem dążył do tego, by z nim nikt szanujący się nie przestawał. Tym samym sprawiał, że wokół namiestnika zwalniało się miejsce dla pochlebców i szumowin. Napaściami godził w urząd, podważał autorytet władzy, innych ośmielał do zachowań antypaństwowych. „Pytam się –pytał Koźmian – najobojętniejszych ludzi, czy to wymaganie zgadzało się z dobrem kraju, w przypuszczeniu nawet, że Zajączek był tym, czym go Niemcewicz był mniemał?"[12].

LISTY LITEWSKIE oraz paszkwil na Zajączka wiązał pamiętnikarz ze słowem „jątrzyć". Niemcewicz jątrzył, kiedy właśnie należało nastroje uspokajać, stare rany zabliźniać. W tym zbożnym dziele celował natomiast cesarz Aleksander I.

Niemcewicz – zdaniem Koźmiana – ukształtował wyobrażenia Polaków o patriotyzmie. Skoro za patriotę uchodził ten, kto postępował jak on i ci, którzy dawali mu posłuch, to jego przeciwnicy natychmiast wychodzili na zdrajców. Jeśli wyznacznikiem patriotyzmu za sprawą Niemcewicza stawała się nienawiść do Rosji, wszelkie próby porozumienia z nią, trąciły zdradą. Tak zdefiniowany patriotyzm rozdymał pojęcie zdrady do niebotycznych rozmiarów, utrudniał jakiekolwiek negocjacje z Rosjanami.

---

[9] Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, s. 137. Mowa o wierszu *Śmierć namiestnika*.

[10] Ibidem, s. 138.

[11] Ibidem, s. 173, 218.

[12] Ibidem, s. 173. Koźmian nie zdradził w *Pamiętnikach*, że Niemcewicz również jego samego wysmagał biczem satyry. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bohater komedii *Dwa stołki*, który dla zaszczytów i korzyści majątkowych opanował sztukę, jak „Razem zachować ludzi cnotliwych szacunek/i u tych, co w swym ręku dzierżą łask szafunek" naśladował postępowanie Koźmiana. T. Frączyk, *„Dwa stołki" Juliana Niemcewicza*, [w:] *Miscellanea z doby Oświecenia*, wyd. Z. Goliński, Wrocław, t. V, s. 299. Uzasadnienie, że w osobie Damona został sportretowany Koźmian zob.: M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli". Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 297-322.

Opisywany przez Koźmiana Niemcewicz miał znaczny udział w zaprzepaszczeniu szansy, jaką otworzyło Królestwo Polskie. Swoją „nieuleczalną" wrogością wobec Rosji stawiał opór planom Aleksandra I, których powodzenie wymagało właśnie „zatarcia dawnych krzywd i nienawiści"[13].

Gdyby PAMIĘTNIKI w części dotyczącej Królestwa Polskiego wydrukowano niedługo po śmierci autora, zderzyć by się musiały z biografią Niemcewicza pióra Adama Jerzego Czartoryskiego, której styl Lucjan Siemieński nazwał „szczero-plutarchowskim", to znaczy „biorącym człowieka nie z jego stron powszednich, drobiazgowych, ułomnych, ale ze wspaniałych stron publicznego życia"[14]. Styl biografa przeciwstawiał recenzent ŻYWOTA jakimś wspomnieniowym „plotkarskim rupieciom", które parę lat wstecz ukazały się na łamach prasy.

W plutarchowsko zakrojonej biografii Niemcewicz innym zupełnie trybem, aniżeli wedle PAMIĘTNIKÓW Koźmiana, sprawował w Warszawie swoje „panowanie"; „panowanie", lecz nie „tyranię"[15]. Na źródła autorytetu Niemcewicza w dobie Królestwa biograf proponował spojrzeć od strony napoleońskiego trzęsienia ziemi.

> Z upadkiem Napoleona runęły trony i rządy, jego potęgą zbudowane; wrogami zalane Xięstwo Warszawskie, musiało przyjąć nowych panów i nowy stan rzeczy; cała Europa zmieniła swą postać. Ale wśród tych różnych i powszechnych przewrotów, towarzyskie panowanie Niemcewicza nad światem warszawskim, nie doznało zburzenia i odmiany. Po tylu ojczyzny klęskach i doznanych osobistych biedach, skoro wrócił do naszej stolicy, jego poprzednie w społeczności naczelnictwo odnowiło się wśród równej i chętnej wszystkich uległości; owszem nowy stan rzeczy i wiadoma, a wcale nie kryjąca się odraza Niemcewicza do władających Polską Rossyan, wzmocniły dla niego miłość i uszanowanie publiczności[16].

Wszystko się zatem zmieniło, upadł sam, wydawało się, niezwyciężony Napoleon. Francuzi opuścili Warszawę bezpowrotnie, Niemcewicz do niej wrócił. Co więcej, trwał jawnie przy swojej „wiadomej" odrazie do rządów rosyjskich. Mimo więc, że zgodził się żyć pod nową władzą, na opcję prorosyjską się nie pisał. Został wśród swoich i przy swoim, chociaż mógł wyemigrować, jak to uczynił po wyjściu z więzienia petersburskiego. Mógł wybrać wolność w Stanach Zjednoczonych, gdzie miał przecież żonę i wszelkie prawa obywatelskie. Pamiętano jego dawniejsze literackie i oratorskie potyczki

---

[13] Koźmian, op. cit., s. 415.

[14] L. Siemieński, *Książę Adam Czartoryski o Niemcewiczu*, [w:] *Dzieła. Varia. Roztrząsania i poglądy literackie*, Warszawa 1881, t. II, s. 251.

[15] Krystyn Lach Szyrma fenomen autorytetu Niemcewicza zawarł w sformułowaniu „potęga moralna". K.L. Szyrma, *Mowa w rocznicę śmierci ś.p. Juliana Ursyna Niemcewicza czytana przez… na posiedzeniu Grona Historycznego Londyńskiego 21 Maja 1842 r.* oraz *Wiersz Tomasza Olizarowskiego*, Paryż 1842, s. 5. Fryderyk Skarbek zbliżał się do Koźmiana, pisząc, że Niemcewicz „(…) piastował moralną władzę nad towarzystwem, będąc poniekąd despotą jego (…)".

[16] A.J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Berlin – Poznań 1860, s. 214.

z Moskwą. Powtarzano sobie, co mówił o Moskalach, o księciu Konstantym, o Nowosilcowie pod ich rządami. Pamiętali i powtarzali nie tylko rodacy, lecz i Rosjanie. Autorytet Niemcewicza płynął nie tyle stąd, że obnosił się z „odrazą" do Moskali, ale stąd, że mu na to pozwalano. Złe rosyjskie moce miał Niemcewicz odpędzać talizmanem w postaci tabakierki z portretem cara Pawła, który go uwolnił z twierdzy pietropawłowskiej[17].

Nietykalność Niemcewicza zapadła w pamięć Leonardowi Rettlowi.

> Ze czcią patrzyliśmy – pisał w roku 1868 – na tę wspaniałą postać o długich siwych włosach, zwolna i poważnie przesuwającą się przez ulice Warszawy, jak na chodzące relikwie, nietykalne w przekonaniu naszym dla samych Moskali[18].

We wspomnieniu Rettla zwraca uwagę odmienność dykcji w porównaniu do sformułowań autorów ze starszego pokolenia. Starsi dla określenia rodzaju „panowania", jakie Niemcewicz sprawował, używali terminologii politologicznej. Młodsi mówili o kulcie.

W oglądzie Czartoryskiego Niemcewicz uchodził za autorytet, bo demonstrował „odrazę" do Rosjan rządzących Polską i w „odrazie" tej był niezmienny. Konsekwencja Niemcewicza polegała też na tym, że pełnił ważne funkcje polityczne w niepodległej Polsce – w czasie Sejmu Czteroletniego i za insurekcji kościuszkowskiej – unikał zaś „urzędów" w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim, „(…) w stanie rzeczy, co był tylko cieniem prawdziwej Polski, gdzie już nic własnego, lecz tylko użyczone i podrzędne było życie"[19]. Z takiej oceny sytuacji wynikała jego decyzja, by od czynnej polityki przenieść aktywność na pole piśmiennictwa, by intensywniej zająć się historią i literaturą[20]. Odtąd nie służył Polsce, bo „prawdziwej" już nie było, lecz jej „cieniowi". Niemcewiczem zatem powodować miała nie tyle nienawiść do Rosji, co odraza do stanu zniewolenia. Nienawidził rosyjskiej obecności w Polsce.

Czartoryski i Koźmian różnili się w ocenie postawy Niemcewicza, bo inaczej definiowali jego tożsamość publiczną. Dla Czartoryskiego prestiż autora Dziejów Zygmunta III wiązał się z obraną przezeń opcją polityczną. Koźmian zaś nie łączył jego publicznych zachowań z wyborem politycznym, lecz z cechami osobowościowymi. Uważał, iż wizerunek publiczny był samego Niemcewicza wytworem i to wytworem świadomie zmanipulowanym. Skoro bowiem Niemcewicz przyjął posadę sekretarza senatu i brał za nią pieniądze, tym samym w sposób publicznie czytelny zaakceptował rzeczywistość polityczną Królestwa Polskiego. Tymczasem w towarzystwie kobiet i młodzieży oraz w swoich paszkwilach rzeczywistość tę notorycznie kontestował. Dawał

---

[17] Ibidem, s. 215.
[18] L. Rettel, *Przedmowa*, [w:] A. Gorecki, *Pieśni*, Paryż 1868.
[19] Czartoryski, op. cit., s. 154.
[20] Rettel pisał, że Niemcewicza otaczano kultem jako poetę i dziejopisarza.

poznać, że opcja rosyjska nie może być traktowana serio. Wedle Koźmiana zachowywał się Niemcewicz nieodpowiedzialnie i nieetycznie, bynajmniej nie konsekwentnie, jak to chciał widzieć Czartoryski.

Piętnując w psychice Niemcewicza złośliwość i mściwość, Koźmian przeprowadzał w PAMIĘTNIKACH szerzej zakrojoną akcję demaskatorską. O Lelewelu żywił opinię jeszcze gorszą – „mściwy, chytry i obłudny". Nienawiść przepełniała też, jak mniemał, litewskiego wieszcza Mickiewicza – był „nienawistny Grekom, Rzymianom i Francuzom". Do bractwa „mściwych" należał również Ksawery Drucki-Lubecki. Ten ostatni – czytamy w PAMIĘTNIKACH – współdziałał z Niemcewiczem (jako to Litwin z Litwinem), przeciwko Nowosilcowowi[21]. Skłonność do mściwych zachowań łączył Koźmian na ogół właśnie z pochodzeniem litewskim. Patriotyzm Niemcewicza-Litwina krył w sobie silny komponent plemiennej nienawiści. Kajetan Koźmian, Polak z ziem koronnych, wyraźnie dystansował się wobec Litwinów po wierzchu tylko ucywilizowanych. Problem zasadzał się na tym, że patriotyzm polski, bardziej cywilizacyjnie zaawansowany, nie oparł się w końcu etnocentryzmowi litewskiemu, z fatalnymi dla wszystkich konsekwencjami.

Niemcewicz, na przykład, całkowicie zawiódł jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Za jego przewodnictwa do naukowego grona dołączył Lelewel, który usunięty z uniwersytetu wileńskiego, przyjechał do Warszawy rozprowadzać ferment rewolucyjny. Wraz z Lelewelem w szacownej instytucji zagnieździł się, „duch polityczny" niezgodny z jej zadekretowanym naukowym charakterem. Nastąpiło upolitycznienie instytucji, która została powołana po to, by stać na straży narodu jako wspólnoty kulturowej, a nie politycznej. Niemcewicz błąd swój dostrzegł zbyt późno. Zgrzeszył też pobłażaniem wobec Mickiewicza[22].

Czy skłonny do myślenia spiskowym trybem Koźmian nie sugerował przypadkiem antypolskich knowań Litwinów (aczkolwiek Lelewel Litwinem *de facto* nie był), których Niemcewicz okazał się nieświadomym narzędziem? Ich antyrosyjskość byłażby maską dla skrytego antypolonizmu? Wniosków tych nie da się przekonywająco udokumentować. Zresztą Koźmian mimo swoich rozbudowanych zastrzeżeń wobec Niemcewicza nie posuwał się do tego, by go pod względem moralnym zrównywać z oskarżanym o wszelkie zło Mickiewiczem. Jednego porównywał do Tyrteusza, drugiego do Tersytesa. Rolę Tyrteusza odegrał Niemcewicz przy Kościuszce: „(…) obok wodza śpiewał, zachęcał, walczył, wraz z nim raniony podzielił jego los, niewolę i więzienie"[23]. Tchórzliwym Tersytesem okazywał się Mickiewicz, kiedy

[21] Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, s. 262, 141, 105, 424. Ustęp poświęcony Nowosilcowowi pamiętnikarz konkludował: „Namiętne urazy i złośliwe sarkazmy Niemcewicza i mściwa nienawiść Lubeckiego i nam i jemu boleśnie zaszkodziły, a podobno nam więcej" (s. 112).

[22] Ibidem, s. 263, 424.

[23] Ibidem, s. 362.

> (…) z swoim WALLENRODEM i balladami w ręku włóczył się, a na pierwszy wybuch w krymskim chylacie uciekł i wałęsając się poza granicą, z wściekłą a niedołężną zemstą śpiewając jadem i zuchwałością zaprawione pieśni, szczekał w nich na wszystko, co tylko towarzystwo ludzkie czci i szanuje i przesyłając bezbożne bazgraniny do kraju ileż nowych nie narobił ofiar[24].

Mickiewicza kompromitowało to zwłaszcza, że swoją twórczością pomnożył ofiary, sam się nie narażając. Sumienia autora ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH, który zawsze sam się wystawiał na ryzyko, Koźmian takim grzechem nie obciążał.

Podżegacza odpowiedzialnego za antyrządowe nastroje wśród młodych widział w Niemcewiczu senator Nowosilcow. W rozmowie z rektorem Uniwersytetu Wileńskiego, streszczonej przez niego zimą 1824 roku w liście do Adama Jerzego Czartoryskiego, senator wiązał niebezpieczne „wyobrażenia" młodych ze „szkodliwymi" książkami. Wymienił ŚPIEWY HISTORYCZNE i PIELGRZYMA Z DOBROMILA. Ich lektura miała doprowadzić do „zdarzeń krożskich i kiejdańskich". Oddziaływaniu ŚPIEWÓW przypisywał senator aplauz publiczności, która witała Niemcewicza, kiedy ten przyjechał do Wilna w 1819 roku. Wywód zmierzał do konkluzji o potrzebie „zaprowadzenia bardziej tęgiego i sprężystego rządu"[25]. Nowosilcow mierzył we władze uniwersytetu, a zwłaszcza w kuratora, chociaż oskarżenie pod adresem księcia sformułowane zostało oględnie: Czartoryski musiał być przez swoich podwładnych oszukiwany. Na jego niekorzyść przemawiało jednak i nazwisko Niemcewicza, od lat związanego z rodem Czartoryskich, i PIELGRZYM Z DOBROMILA, którego autorką była przecież książęca matka[26].

Niemcewicz matek

Kim był Niemcewicz dla pokolenia Mickiewiczowskich „rówieśników", stwierdzał dobitnie zesłany już Mickiewicz w liście do niego pisanym z Moskwy. W 1827 roku zwrócił się do autora ŚPIEWÓW z całym należnym szacunkiem, a nawet zdecydowanie przekroczył ramy zwykłego, nieprzeznaczonego do rozpowszechniania listu.

> Od matek naszych przywykliśmy słyszeć opowiadania Jego czynów i przygód; Jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięki poezji, są to nasze najstarsze poetyckie znajomości; w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który

[24] Ibidem, s. 362-363. Myśl tę ujął Koźmian poetycko w *Liście do Franciszka Morawskiego*. Zagadnienie prześladowań czytelników Mickiewicza naukowo opracowała D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza*, Lublin 2001.

[25] J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823-1824*, Poznań 2003, s. 566.

[26] Rektor Twardowski odpowiadając na pytanie o pobyt w Wilnie Niemcewicza, trzymał się stałej linii obrony, że nikt prawa nie zdeptał, że „(…) nigdzie nie był przyjmowany, tylko w teatrze, że to się stało za wiadomością policji, że sztuka jego była wtedy graną oraz prologi i epilogi były za pozwoleniem policji deklamowane; i drukowane: słowem, że to była rzecz wiadoma rządowi i nie wywołała żadnego zarzutu". Ibidem, s. 570.

> charakterem i talentami stał się jedną z najcelniejszych ozdób swojej epoki i który za życia był już kanonizowany w izbie obrad i na Parnasie[27].

List prywatny został napisany w poetyce oficjalnego hołdu. Autor nie cofał się przed panegiryzmem; przydał adresatowi aureolę świętości. Wyniósł go wysoko nad poziom potocznego kontaktu, pisząc o sobie jako kimś sławnemu Niemcewiczowi zapewne nieznanym, młodym i niewinnym (miał wtedy lat blisko 30). Ośmielał się zaś zwracać do niego, znajdując usprawiedliwienie we własnym „smutnym położeniu". W osobliwą ramę modalną ujął swoje, żywione od dawna pragnienie, by „Szanowny Nestor" dał mu „błogosławieństwo ojcowskie pierwszego narodowego poety" [28]. Trudno było stwierdzić, czy o błogosławieństwo takie właśnie prosił czy też na nie czekał.

List z 1827 roku traktuje się zwykle bez cienia podejrzliwości jako wyraz pełnego atencji stosunku Mickiewicza do adresata. Wysoki ton może jednak zastanawiać, zważywszy że młody poeta wcześniej jakoś nie znalazł sposobności do publicznego zadośćuczynienia swoim „najstarszym poetyckim znajomościom"[29]. Tym bardziej, że nie ukrywał admiracji dla Stanisława Trembeckiego, którego „charakter" w zestawieniu z nieposzlakowaną patriotyczną kartą Niemcewicza pozostawiał tak wiele do życzenia. Teraz nareszcie zdobywał się na hołdy, korzystając z uprzejmości Rosjanina Piotra Wiaziemskiego.

Jak wiadomo, w utworach, z którymi wyszedł do szerszej publiczności, Mickiewicz ostentacyjnie słuchał „prostoty", gminnych „bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających"[30], a nie o „czynach i przygodach" Niemcewicza to wyruszającego z kraju, to znów ciągnącego do swoich. W liście posłużył się sformułowaniami przypominającymi oficjalną wypowiedź Stanisława Staszica, który w kwietniu 1817 roku na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk uroczyście oznajmił wejście w obieg ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH. Prezes wskazywał też sposób, w jaki powinny być czytane.

> Śpiewy historyczne już ukończone i rozdane ojcom i matkom, tym pierwszym nauczycielkom młodych Polaków i Polek. Znajdą one tam środki, jakimi przez wszystkie zmysły duszom młodych nadawać cnót obywatelskich uczucia i jakie im na grobach dzielnych ich przodków nucić pieśni[31].

---

[27] A. Mickiewicz, *Listy*, cz. I, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., Kraków 1953, t. XIV, s. 326 (list z 11/23 XI 1827).

[28] Ibidem, s. 325-326.

[29] Czy jest bowiem takim hołdem fragment sonetu *Ekskuza*, w którym Mickiewicz pisze o chwyceniu „Alcejskiego bardonu" i grze „strojem Ursyna", która powoduje ucieczkę słuchaczy? A. Mickiewicz, *Ekskuza*, [w] *Dzieła wszystkie*, oprac. Cz. Zgorzelski, t. I, cz. 2, Wrocław 1972, s. 16. „Sławny" Niemcewicz jako autor przekładu angielskiej ballady pojawił się w *Przemowie do Poezji* Odyńca z 1825 r. „Zdarza się wszakże, że nie potrzebuje [ballada] ani wikłania się akcji, ani malowania charakterów, pięknym opowiedzeniem jakiego szlachetnego czynu lub trafnym wydaniem uczucia interesować nas może. Jak np. w balladzie przez sławnego Niemcewicza z angielskiego przełożonej pod tytułem *Jest nas siedmioro* (…). A.E. Odyniec, *Przemowa*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, wyd. II, uzup., Wrocław – Warszawa – Kraków 2000, s. 69.

[30] A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. II, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III, Kraków 1948, s. 9.

[31] Cyt. za: A. Knot, *Dzieje „Śpiewów historycznych" J.U. Niemcewicza*, Wrocław 1948, s. 3.

Pisząc o „matkach naszych" Mickiewicz nawiązywał do lekturowego scenariusza, który Towarzystwo zaleciło. Zbiorowy podmiot wypowiedzi we fragmencie listu z „matkami" pozwalał obejść autorowi listu zagadnienie, ile Niemcewicz rzeczywiście dla niego znaczył. Liczby mnogiej mógł Mickiewicz używać bez wewnętrznych oporów, bo w jego wileńskim środowisku Niemcewicza rzeczywiście czytano i szanowano[32]. Oglądano również w teatrze jego sztuki. Młodych Litwinów obchodził los Nestora. Adam Suzin pytał o niego w liście z Mohilna do Jana Jankowskiego. „Dawniej chodziła tu pogłoska jakoby Niemcewicza aresztowano, odjąwszy mu wszystkie ordery. Bliżej tamtych stron będąc, możesz prędzej wiedzieć o tych awanturach"[33].

Henryk Mościcki w pracy WILNO I WARSZAWA W „DZIADACH" MICKIEWICZA podkreślał Niemcewiczowski wpływ na filomatów i filaretów: „(…) byli to młodzieńcy pełni zapału patriotycznego, obudzonego czytaniem ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH i PIELGRZYMA W DOBROMILU"[34]. O ŚPIEWACH jako „prawdziwej rewelacji dla pokolenia mickiewiczowskiego" pisała Alina Witkowska[35]. Kiedy jednak intensywność wpływu Niemcewicza trzeba było zilustrować konkretnymi przykładami, nieoceniony okazywał się Jan Czeczot, który zresztą – zdaniem Witkowskiej – ideę przekładu historii na „śpiewy" zużył do imentu[36].

Wiersze Czeczota służą egzemplifikacją w książce Bolesława Oleksowicza o legendzie Kościuszki[37]. W wierszu CYPRYDY KOCHANE DZIATKI… Czeczot – analogicznie jak Niemcewicz w elegii o Poniatowskim – połączył grób boha-

[32] Dwutomowe wydanie pism Niemcewicza przewidziano jako nagrodę w konkursie na pieśń filarecką. Zob.: Borowczyk, op. cit., s. 239, 500. U aresztowanego Józefa Jeżowskiego znaleziono wiersze Niemcewicza: *Duma na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego*, *Nagrobek dla Sawy, konfederata Barskiego*. U Dionizego Szłajewskiego wyszperano *Dumę o Stefanie Potockim*. Ibidem, s. 544, 144.

[33] Ibidem, s. 752 (list z 2/14 V 1822).

[34] H. Mościcki, *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów"*, Warszawa 1908, s. 109.

[35] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, wyd. II, Warszawa 1998, s. 72. Wilhelm Bruchnalski podnosił wielopłaszczyznowość oddziaływania literackiego Niemcewicza: „Znamię bardzo wyraźne wycisnął autor *Śpiewów* na całym balladującym kółku filareckiem, na balladzie tak samego piewcy *Grażyny*, jak Zana, Czeczota, Odyńca i innych ich naśladowców w czworakim kierunku: pod względem wyboru tematów, – ich charakterystycznej faktury i istoty, – podkreślenia widocznego moralizującej i etycznej tendencji a wreszcie pod względem techniki wiersza, rytmu i zwrotki". W. Bruchnalski, *Mickiewicz-Niemcewicz. Studium historyczno-literackie*, „Pamiętnik Literacki" 1904, s. 251.

[36] Witkowska, op. cit., s. 216-219. Z rozważań Witkowskiej można odnieść wrażenie, że śpiewy Czeczota o historii Litwy pochodzą z okresu filomackiego. Tymczasem zbiór ten powstał w latach czterdziestych, po powrocie zesłańca. Pisząc swój cykl Czeczot najwidoczniej ponownie zakorzeniał się na Litwie, wracał do lektur i fascynacji młodości. „Śpiewki" dawnego filomaty rozpatruje w kontekście Niemcewiczowskim Jerzy Borowczyk w niedrukowanym studium. Cykl Czeczota doczekał się pełnej polsko-litewskiej edycji, *Śpiewki o dawnych Litwinach do roku 1433*, Wilno 1994.

[37] B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000, s. 224-227. O Kościuszce, który „przysięgał", że trzymanym w dłoniach „mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów" napisał wszak Mickiewicz znacznie później.

tera z ostrzeniem pałaszy, lecz w zapale bitewnym posunął się znacznie nawet dalej niż zalecał oryginał.

Na twoim chwalebnym grobie
Zaostrzym mściwe pałasze,
Twe w sercu niosąc przykłady,
Pójdziem żąć wrogi nasze
I pomścić się podłej zdrady[38].

Okazałe obchody żałobne zapewne przypomniały Czeczotowi o mogiłach nieuczczonych. 17 listopada 1818 roku przedstawił na spotkaniu filomackim swoją DUMĘ NAD MOGIŁAMI FRANCUZÓW (pełny tytuł NAD MOGIŁAMI FRANCUZÓW, ROKU 1813 ZA WILNEM PRZY DRODZE DO NOWOGRÓDKA PROWADZĄCEJ, POGRZEBIONYCH). W TYRTEJU z grudnia 1819 roku wołał o pomszczenie rzezi Pragi. „Bądźcie ojczyzny mściciele!" W imieniu bezbronnych ofiar wzywał do utopienia krzywdy w „krwi czarnej kąpielach".

Wołają na was braci waszych cienie,
Co gdy noc ciemna przyniosła uśpienie,
Chytrą przemocą z krwawej zbójców ręki,
Śmierć biorąc, nie ujrzeli przybycia jutrzenki.
Wołają! – Znacie? – To mieszkańce Pragi![39]

W poemacie tym Czeczot mobilizował Mickiewicza, daremnie zresztą, by wziął przykład z Tyrteusza[40]. W 1819 roku temat wojenny podjął Mickiewicz z przekorą w WARCABACH. Jeśli zaś pisał o grobach, to nie Francuzów albo Kościuszków, lecz o „kurhanku Maryli".

W swojej twórczości poetyckiej Czeczot był spośród filomatów najbardziej, chociaż niebezkrytycznie przejęty duchem Niemcewicza[41], ale warto odnotować, że na Czeczota zapewne oddziaływały równolegle „śpiewy" Antoniego Goreckiego[42]. Ten w wierszu ŚMIERĆ JASIŃSKIEGO przywoływał wspomnienie Pragi i obiecywał zemstę. Mickiewicz chodził innymi drogami, Czeczot za

[38] J. Czeczot, *Cyprydy kochane dziatki…*, [w:] *Archiwum Filomatów. Cz. 3. Poezja Filomatów*, wyd. J. Czubek, t. I, Kraków 1922, s. 102.

[39] Ibidem, s. 90.

[40] Kiedy Wojciech Cybulski bronił Mickiewicza-poety narodowego przed potępiającymi go w czambuł z powodu towiańszczyzny, rozróżniał między nim a poetą typu tyrtejskiego. W odróżnieniu od powstańczych Tyrteuszów-„poetów chwilowego natchnienia", „poetów widocznego czynu", Mickiewicz miał być poetą natchnienia „ciągłego" i „własnego", „poetą nie przez wpływ zewnętrzny wywołanym, ale urodzonym", poetą „nie samej obecności tylko, ale przeszłości i przyszłości". W. Cybulski, *Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko*, Poznań 1845, s. 37.

[41] Na zastrzeżenia Czeczota do „śpiewów" Niemcewicza odpowiedział Mickiewicz, broniąc „niedbalca" w liście z kwietnia 1823 r. Zob.: Z. Trojanowiczowa, *Mickiewicz wobec autora Śpiewów historycznych*, [w:] *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, J. Bachórz i B. Oleksowicz (red.) Gdańsk 2006.

[42] Rettel obok Niemcewicza wymieniał Goreckiego jako osobę cieszącą się szczególnym poważaniem. „Wiedziano tylko, że mieszkał w Wilnie, że nie cierpiany od Wielkiego Księcia zostawał tam pod nadzorem policji, że najniewinniejszy wierszyk jego wzbudzał nieufność rządową, że przetrząsano go jak kufer na rogatce podejrzany o kontrabandę i że cenzura łamała sobie głowę i pociła się, aby jakiejś ukrytej nie prześlepić aluzji, za którą ją wraz z autorem pewna oczekiwała koza. Wiedzieliśmy nadto, że był żołnierzem napoleońskim, że na piersiach

nim nie nadążał[43]. Zdarzało mu się nie rozumieć Mickiewicza. Wobec wiersza DO MŁODOŚCI skapitulował; pisał bezradnie: „ja nie rozumiem"[44]. Z jeszcze większym niezrozumieniem odniósłby się pewnie do prelekcji paryskich, gdzie Kościuszko blado wypadał przy generale Suworowie, pogromcy Pragi.

> Miał on [Suworow – E.D.] całą dobroduszność i prostotę Kościuszki, charakter na wskroś słowiański, charakter dla chłopa słowiańskiego łatwo zrozumiały, zdolny obudzić w ludzie zapał, tchnąć weń miłość i zaufanie. Ale miał ponadto uczucie religijne głębsze i mocniejsze niż u Kościuszki. Stąd płynęła jego potęga, jego ślepa wiara w powodzenie[45].

Czy Mickiewicz wiwatował na cześć Niemcewicza w 1819 albo czy był obecny na którymś z żałobnych obchodów kościuszkowskich, nie wiemy[46]. W KRONICE ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI poety z lat 1798-1824 pod datą obchodu wileń-

---

jego błyszczał krzyż Legii Honorowej, przed którym wszyscyśmy zawsze na ulicy studenckie nasze zdejmowali czapki". Rettel, op. cit.

[43] Zob.: *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), Warszawa 1996, s. 882-883.

[44] *Archiwum Filomatów*, s. 263.

[45] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. X, Kraków 1952, s. 264. O wielkiej popularności Suworowa w Rosji świadczył jego pogrzeb w 1800 r. Generał był w niełasce u cara Pawła I. Pogrzeb miał więc charakter protestu przeciw despocie. „Był to pierwszy w nowożytnej historii Rosji pogrzeb mający podobną wymowę: odtąd zaczyna się seria szczególnych pożegnań społeczeństwa rosyjskiego ze swoimi ludźmi (Puszkinem, Dobrolubowem, Turgieniewem, Tołstojem…) – pogrzeb, który przekształcił się w demonstrację opozycyjną, stając się symbolem godności osobistej, narodowej, politycznej". W pogrzebie Suworowa dostrzega historyk symptom wydarzeń roku 1801, zabójstwa Pawła I. „Gdyby w Rosji roku 1800 istniał konsekwentny, rozwijający się ruch społeczny, to podobny pogrzeb dowódcy wszedłby do legendy, tradycji, do «sagi» tej walki (jak to się stanie, na przykład z głośnym przeddekabrystowskim pogrzebem Czernowa w roku 1825, ze społecznym współczuciem dla będącego w niełasce Jermołowa)". Zob.: N. Ejdelman, *Paweł I czyli śmierć tyrana*, przeł. W. i R. Śliwowscy, Warszawa 1990, s. 197-199. Mickiewiczowskie wywyższenie Suworowa odnotował Cybulski w swoich wykładach o literaturze polskiej: „(…) u Mickiewicza figuruje Suwarów obok Kościuszki, i to w daleko większym blasku, nie zważając na zasady jednego i drugiego, tylko dlatego, że Suwarów odprawiał modlitwy co rana za pierwszym pianiem koguta". W. Cybulski, *Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, przeł. z niemieckiego F. Dobrowolski, Poznań – Drezno 1870, t. II (wykłady te Cybulski odbywał w uniwersytecie berlińskim między rokiem 1842 a 1844).

[46] Dla Wilhelma Bruchnalskiego było oczywiste, że Mickiewicz uczestniczył w uroczystości zakończenia roku akademickiego w uniwersytecie i że obecność Niemcewicza zrobiła na nim wielkie wrażenie. Bruchnalski, *Mickiewicz-Niemcewicz. Studium historyczno-literackie*, „Pamiętnik Literacki" 1903, s. 547. Maria Konopnicka sytuowała wizytę Niemcewicza w Wilnie w granicznym punkcie biografii Mickiewicza. „Tymczasem przybył do Wilna w końcu czerwca 1819 r. Niemcewicz, a z przybyciem jego ożyły echa nie tylko *Śpiewów historycznych*, ale i epoki czynów tego ośmdziesięcioletniego starca i towarzyszy jego – epoki, która sama przedmiotem pieśni być mogła.

Uderzyły silniej serca filomackiej młodzi, gdy Niemcewicz wszedł do uniwersyteckiej auli, w powadze swej siwizny, w chwale swych czynów i pieśni. Tłoczono się do niego, jak do relikwii dawnych wielkich czasów, a niejedne tam oczy zapaliły się żądzą «poczciwej sławy». Starzec ów stał między młodzieżą, jak gdyby zdając już na nią obowiązek i zaszczyt służby dla dobra ogółu. Tem to podniosłem, szerokie horyzonty otwierającem wrażeniem, silniej niewątpliwie przez Mickiewicza, niżeli przez innych odczutem, kończą się uniwersytecie lata poety, który jesienią tegoż roku, w kowieńskiej szkole, zawód nauczyciela rozpocznie". M. Konopnicka, *Mickiewicz jego życie i duch*, Warszawa – Petersburg 1899, s. 30. Odpowiedzi na pytanie, czy Mickiewicz był obecny na spotkaniu z Niemcewiczem w 1819 nie rozstrzyga Alina Witkowska (autorka hasła „Niemcewicz" w encyklopedii Mickiewiczowskiej). Dopuszcza taką możliwość Zofia Trojanowiczowa, op. cit., s. 50.

skiego zacytowano jedynie fragment listu Lelewela z 9/21 grudnia 1817 roku z negatywną oceną postawy władz uniwersytetu: „uniwersytet nasz w części nie chce, w części obawia się pokazać polskim"[47].

Dorobek młodego Mickiewicza nie zawiera utworów potwierdzających oskarżenie Nowosilcowa wymierzone w ŚPIEWY HISTORYCZNE. Autorytetem w nauce historii był poecie Lelewel, a ten ŚPIEWOM przyjrzał się krytycznie. Historyk szanował Niemcewicza, jak wszyscy, ale naukowy etos nie pozwalał mu przymknąć oka na zawarte w zbiorze błędy rzeczowe czy grube uproszczenia:

> (…) chlubna znajomość, uszanowanie, wdzięczność i uczucia jakie z ziomkami podzielam dla rodaka, który siły swe stargał w rozmaitey dla Ojczyzny usłudze, którego talenta i niezmordowaność tak dobrze znane i po tylekroć do serca narodu przemawiające, słodkie w każdym rozrzewnienie sprawują, nie odwodzą mię (…) od rozbioru dzieła Jego, pewny albowiem jestem, że szanowny Autor nie posądzi mnie o jaką próżność, wiedząc że tenże duch ożywia młodsze lata moje, który w nim do sędziwego przetrwał wieku[48].

Wedle intencji Towarzystwa, dzieło Niemcewicza miało trafić wprost do ojców i matek, nie do oceny historyków czy krytyków literackich. Lelewel ów akt zawierzenia podważył swoim rzeczowym sceptycyzmem. Po lekturze recenzji można się było zastanawiać, czy ŚPIEWY dobrze spełnią swoją rolę. „Zaprawdę nie godzi się tak sypać przytoczeniami niesprawdzanemi, na wiarę zaufania (…)[49].

Zastrzeżenia Lelewela, wśród innych mankamentów cyklu, wzbudził ostatni „przypisek" do ŚPIEWÓW.

> W mało napomkniętej uwadze o upadku narodu, ogólnie rzuca Autor winą na sam naród, to jest na szlachtę. Wielkie są bez wątpienia jej przewinienia, lecz nie same te przewinienia, chylenie się i upadek sprawiły. Był zbieg okoliczności, którym się naród odjąć nie mógł, lub od nich mu się uchylić nie udało[50].

Przesunięcie akcentu z przyczyn wewnętrznych na zewnętrzne uwarunkowania „upadku" osłabiało znaczenie reedukacji jako drogi do podźwignięcia narodu. Bo Niemcewicz podkreślając winę szlacheckich przodków, zarazem kazał wierzyć swoim czytelnikom, że sama wola poprawy może los narodowy odmienić. Samo przywrócenie wiedzy o dawnej potędze i świetności może natchnąć ku zmianie położenia.

> Potrzebną nam iest nauka, żebyśmy wiedzieli, iakich nam błędów unikać, iakich przykładów trzymać się należy: długo za czasów naszych nie wiedzieliśmy, iak o nieszczęściach i upodleniu, kiedy się dowiemy, żeśmy byli niegdyś możnemi i świetnemi, znowu bydź nimi zechcemy[51].

---

[47] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798-1824*, Warszawa 1957, s. 110.

[48] J. Lelewel, *„Śpiewy historyczne" Juljana Ursyna Niemcewicza pod względem historyi uważane*, Warszawa 1817, s. 4.

[49] Ibidem, s. 16.

[50] Ibidem, s. 23-24.

[51] J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 20.

Lelewel mącił ten sposób myślenia wskazaniem na sprawczą rolę „zbiegu okoliczności". Stąd już niedaleko było do wniosku, że skoro naród upadł na skutek „zbiegu okoliczności", to i może się podźwignąć tym samym sposobem. „Zbieg okoliczności" pomniejszał rolę monarchów i bohaterów, w tym wskrzesicielskie gesty Aleksandra I. „Trudno jest wymagać po opatrzności – kończył uwagę Lelewel – iżby zsyłała nadzwyczajnych ludzi, coby mogli chylący się naród dźwignąć i ocalić"[52]. Mickiewicz w wierszu skierowanym do historyka doceniał jego krytyczny zmysł. „Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać"[53]. Wśród kłamliwych ksiąg były i Śpiewy. W roku 1830 poeta wolny od złudzeń po doświadczeniach rosyjskich wziął się do reedukacji matek-Polek, które nieświadome grozy sytuacji w najlepsze uczyły dzieci „dumy i szlachetności".

Autor dwóch wileńskich tomików Poezji wydaje się odporny na wpływ takiego Niemcewicza, jakiego włączył do śledztwa Nowosilcow i jakiego cenił, a także naśladował Czeczot[54]. Jeśli już mowa o wpływie, to raczej Mickiewiczowi – podczas jednego z wykładów paryskich – udało się zamknąć dzieło poprzednika w kilku sugestywnych schematach interpretacyjnych. Na zainteresowaniu profesora Niemcewicz nie wyszedł najlepiej. Włodzimierz Bolecki, autor jego portretu w zbiorze Pisarze polskiego oświecenia, stwierdził że „znakomity" XXI wykład Mickiewicza z cyklu słowiańskiego jest do dzisiaj „arcywzorem" ocen, wedle których Niemcewicz jako literat nie wykracza poza swój czas, a przed surowym krytykiem broni się jedynie patriotyzmem[55].

Całą rozmaitość gatunków używanych, a niekiedy wprowadzonych przez Niemcewicza, profesor zredukował do jednej formy gatunkowej.

> Jeśli wszystkie dzieła pisane pod natchnieniem chwili można nazwać pamfletami, jeśli każde pismo obliczone na wywarcie doraźnego wpływu jest tylko

---

[52] Lelewel, op. cit., s. 35. Niedługo po wydaniu *Śpiewów* Lelewel umożliwił czytelnikom bliższe zapoznanie się z okresem przez Niemcewicza potraktowanym tylko szkicowo. W 1818 r. wydał *Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego obejmujące trzydziestolecie usilności narodu podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości*. Miał być to wykład dla „potocznej świadomości" (jak *Śpiewy*) nie zaś dzieło stricte naukowe. W *Panowaniu* pokazywał, jak świeżej daty była idea monarchiczna w Polsce i na jaki opór natrafiły te wyobrażenia w zetknięciu z tradycyjnym szlacheckim republikanizmem.

[53] A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historyi powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim dnia 9 stycznia 1822 roku*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 1, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 11.

[54] Bruchnalski, co prawda, sporządził długą listę zależności młodego Mickiewicza od Niemcewicza, na której znalazła się np. *Grażyna* jako „przetworzenie" *Jadwigi*, zastrzegał wszelako, że „przetworzenie" może prowadzić w kierunku sprzecznym z intencją dzieła wyjściowego. Bruchnalski, *Mickiewicz-Niemcewicz*, „Pamiętnik Literacki" 1904, s. 266-271.

[55] W. Bolecki, *„Podnieść zginiony naród, niemała praca"… (O Julianie Ursynie Niemcewiczu)*, „Twórczość" 1990, nr 12, s. 99-100 oraz *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), t. II, Warszawa 1994. Wojciech Cybulski tak dalece nie pochwalał operacji Mickiewicza-profesora na polskiej tradycji, że jeszcze wyjaskrawił jego niechętne gesty wobec pokolenia poprzedników. Stwierdzał, nie całkiem w zgodzie z tekstem wykładów, że Mickiewicz pominął tam Krasickiego, Niemcewicza, Woronicza, Lelewela, a także Wincentego Pola. Fatalnie też obszedł się ze Słowackim („poety imienia odmówił i cenić nie umiał"). Cybulski, *Odczyty*, op. cit.

> pamfletem, można by rzec, iż wszystkie niemal dzieła Niemcewicza-poety i historyka były tylko pamfletami, że Niemcewicz był jedynie pamflecistą, ale za to największym z pamflecistów, jacy kiedykolwiek istnieli: zawsze mającym tę samą sprawę na widoku, żywiącym zawsze tę samą miłość ojczyzny i tę samą nienawiść do wrogów; bronił stale sprawy ojczystej i stale atakował wszystkich jej nieprzyjaciół politycznych, ideowych i literackich[56].

Niemcewicz był zawsze pamflecistą, bo zawsze to samo nim w pisaniu powodowało. „Miłość ojczyzny" i „nienawiść do wrogów"[57]. Mickiewicz tym samym potwierdzał w gruncie rzeczy śledczy trop Nowosilcowa. Po dowód odsyłał słuchaczy nie do ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH, lecz do DZIEJÓW PANOWANIA ZYGMUNTA III.

> Z jakąż lubością, z jaką rozkoszą kreśli (…) obraz pożaru Moskwy i przewag polskich. (…) Odczuwa dumę, pychę, pogardę dla wszystkiego, co obce i wrogie. Ale gdy przyjdzie mu mówić o nieszczęściach, o klęskach Polski, wówczas nieraz nawet przeinacza historię, by osłonić rodaków, by bronić sprawy nieszczęśliwej[58].

Omawiając DZIEJE Adam Jerzy Czartoryski również zwrócił uwagę na emocjonalną aurę narracji.

> Historia Zygmunta III, gdy wyszła na jaw, dała uczuć, może po raz pierwszy, publiczności polskiej, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnej, w szczegółach interesujących i gładkiem opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplatane, że raz wziąwszy książkę w rękę, trudno się od niej oderwać, aż do jej zupełnego ukończenia[59].

Czartoryski, chociaż jak Mickiewicz pisał o „rozkoszy" w kontekście DZIEJÓW PANOWANIA ZYGMUNTA III, nie mieszał do niej uczuć negatywnych i odnajdywał ją po stronie czytelnika a nie autora. Z porównania obu przytoczonych fragmentów mogłoby wynikać, że Mickiewiczowi uczucia narratora się nie udzielały. Profesor literatur słowiańskich nie pozostawiał wątpliwości, że

---

[56] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, s. 252 (wykład XXI z 26 IV 1842). O zorientowaniu twórczości Niemcewicza na chwilę bieżącą pisał Adam Jerzy Czartoryski, ulegając chyba tonowi prelekcji paryskich. „Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co było ich powodem; niektóre więc utracą może z swej świeżości i rażącej trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane." Czartoryski, op. cit., s. 160. „Tendencyjny" charakter twórczości Niemcewicza rozważał Ignacy Chrzanowski w artykule *„Władysław pod Warną" Niemcewicza jako utwór tendencyjny*, [w:] *Studia i szkice*, Kraków 1939, t. I. Kwestię tę poruszył również w recenzji książki Mariana Szyjkowskiego, *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej. Typ pseudoklasycystyczny 1661-1831*, Kraków 1920. W recenzji tej wręcz określił utwory dramatyczne Niemcewicza jako „pamflety". Teraźniejszość jest w nich zawsze maską przeszłości. W konkluzji stwierdził z pewnym tylko wahaniem, że Niemcewicz „pierwszy na długo przed *Konradem Wallenrodem* wstąpił na drogę wallenrodyzmu literackiego". „Przegląd Warszawski" 1922, t. I, s. 99.

[57] Recenzja *Żywota Niemcewicza* autorstwa Lucjana Siemieńskiego zdradza ewidentny wpływ wykładu Mickiewicza, ale też jej autor uznaje przemożność wpływu Niemcewiczowskiego. „Nie zostawił po sobie dzieł zapładniających, bo te dwa godła: miłość i nienawiść, pod któremi życie wysłużył (…) zlały się tak z usposobieniem naszem, że już dziś same mniej ważą, jeżeli im nie towarzyszy gorąca wiara, utrzymująca w próbach". Siemieński, op. cit., s. 137-138.

[58] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, s. 253.

[59] Czartoryski, op. cit., s. 170.

nie może identyfikować się z Niemcewiczem. Nawet jego „niezmierna miłość do narodu" miała skazy wynikające z ducha czasu: „(…) była zbyt ziemska, zbyt materialna"[60]. Jak ludzie jego epoki, grzeszył Niemcewicz areligijnością. Gotów byłby wiary nadużyć jako wehikułu nienawiści, gdyby tego wymagał interes narodowy.

> Przyjąłby, zda się, jakąkolwiek religię, byleby ta religia sprzeciwiła się Rosji, Austrii i Prusom. Ponieważ widział, że Austria, nieprzyjaciółka Polski, wyznawała religię katolicką, był przez długi czas przeciwnikiem tej religii, która była przecież wiarą jego przodków[61].

Czy z cytatu tego nie wychynął Niemcewicz jako patron zemsty „z Bogiem i mimo Boga"?

W innym fragmencie wykładu zakrawał natomiast na patrona spisków antyrosyjskich. Szybko bowiem przeniknął do głębi politykę Aleksandra I: „(…) parę zaledwie dni, ufał w dobrą wiarę cesarza; lecz poznawszy niebawem swój błąd, podjął skrytą a zaciętą walkę przeciw rządowi rosyjskiemu"[62].

Niemcewicz, który „niezmiernie" kocha ojczyznę, a wrogów nienawidzi do białości, i który prowadzi „skrytą a zaciętą" z nimi walkę, przypomina nieodparcie Halbana wraz z jego lekcjami nienawistnego patriotyzmu.

> I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:
> Albo dawniejsze przypomina śluby,
> Wyrznięte sioła i zniszczone kraje,
> albo gdy nie chcę skargi jego słuchać,
> Jednym westchnieniem, skinieniem, oczyma,
> Umie przygasłą chęć zemsty rozdmuchać"[63].

O KONRADZIE WALLENRODZIE nazwanym z czasem przez samego autora „broszurą polityczną" można by wobec tego powiedzieć, że jest pamfletowy jak cała twórczość Niemcewicza, „obliczony na wywarcie doraźnego wpływu".

Czy jednak litewski wajdelota istotnie miał pierwowzór w Niemcewiczu? Czy na tory nienawistnego patriotyzmu wszedł Mickiewicz za Niemcewiczowskim poduszczeniem?[64] Gdyby pierwowzorem Halbana był autor ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH i DZIEJÓW PANOWANIA ZYGMUNTA III, miałby Niemcewicz dwa sprzeczne ze sobą literackie portrety. W KONRADZIE WALLENRODZIE podjudzałby młode pokolenie do zemsty i spisku, a w KORDIANIE (tu portret niewąt-

---

[60] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, s. 254.

[61] Ibidem.

[62] Ibidem, s. 255.

[63] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, Kraków 1948, s. 93.

[64] Domysł, że Niemcewicz wchodzi do świata przedstawionego *Konrada Wallenroda* pod postacią Halbana rozważała Danuta Zawadzka w artykule *Pomnik, wiersz i Niemcewicz. Media przeszłości w literaturze wczesnoromantycznej*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, s. 343. Uznała jednak, że hipoteza taka pozostaje bez wsparcia dowodowego.

pliwy) broniłby polskiej tradycji nieskalanej królobójstwem przed zakusami młodych konspiratorów.

Ten pierwszy wizerunek Niemcewicza nie znajduje potwierdzenia ani w PAMIĘTNIKACH Koźmiana, ani w ŻYWOCIE Czartoryskiego. Koźmian przy wszystkich swoich zastrzeżeniach do autora ŚPIEWÓW nie skojarzył go – jak już wcześniej nadmieniałam – z Mickiewiczem. Trudno byłoby sobie wyobrazić towarzysza Kościuszki, zwracającego się do naczelnika z pożegnaniem, które Halban wygłasza do Konrada w chwili, gdy ten popełnia samobójstwo.

> Nie, ja przeżyję… i ciebie, mój synu! –
> Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
> I żyć – ażebym sławę twego czynu
> Zachował światu, rozgłosił na wieki.
> Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
> Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
> Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
> Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
> Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
> Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości![65]

Halban obiecuje Konradowi ni mniej ni więcej tylko rolę chwalebnego przykładu w edukacji patriotycznej. Aktualizuje Wergiliański motyw mściciela. Konrad stanie się bohaterem śpiewu wojennego oraz śpiewu historycznego. Można by pomyśleć, że nie ma przeszkód, by dołączył do bohaterów cyklu Niemcewicza. Tyle, że w żadnym razie nie dałoby się go postawić za wzór obok księcia Józefa Poniatowskiego, który tak pięknie zginął w otwartej walce.

ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH ani DZIEJÓW PANOWANIA ZYGMUNTA III nie napisał Halban. Niemcewicz wroga nienawidził jawnie. To wielka różnica. Nie spiskował, ale oddziaływał na opinię publiczną. Jeśli opisywać go poprzez sprzężenie miłości z nienawiścią, to spełniał warunki, by zasługiwać na miano człowieka „słusznie dumnego" wedle Arystotelesowskiej miary, który musi „nienawidzić otwarcie i otwarcie kochać"[66]. Jan Dihm pisał, że ani postępowania Niemcewicza, ani jego pisarstwa nie da się zrozumieć nie uwzględniając „nienawiści do Rosji"[67]. Święta racja. Jednakże można łacno zbłądzić pomijając w jego postępowaniu i pisarstwie ów aspekt jawności, działań podejmowanych w biały dzień, na widoku, po to, by sytuację na wspólny użytek zdefi-

[65] Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, s. 134-135.

[66] Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł., wstęp i koment. D. Gromska, Warszawa 2007, s. 45 Joachim Lelewel na przykład miał inną taktykę. Wisław Pusz, wzmiankując o jego wpływie na warszawskie pisma liberalne, zauważył: „Zapewne Lelewel nie wspierał tych pism piórem, opieka sprowadzała się do czuwania nad programem periodyków. Zgodnie ze swymi zasadami i temperamentem Lelewel starannie unikał «widoczności»". W. Pusz, *Bruno Kiciński*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), Warszawa 1996, t. III, s. 759.

[67] Dihm, op. cit.

niować i zmienić[68]. Takiemu Niemcewiczowi przyglądał się Zdzisław Skwarczyński omawiając POWRÓT POSŁA.

> Pisał Niemcewicz pod naciskiem chwili zależnej od zmiennej sytuacji międzynarodowej i układu wewnętrznych stosunków politycznych, określonej przez stan obrad sejmowych i postęp działań reformatorskich, pisał z intencją oddziaływania na ich przebieg w pożądanym kierunku[69].

Pyszne obrazy

Teodor Krasiński, student Uniwersytetu Wileńskiego, którego pasji do obchodów pogrzebowych zawdzięczamy wrażenia z wileńskich uroczystości żałobnych po śmierci Kościuszki, jest dla nas postacią cenną również jako szary i szczery odbiorca dzieł Niemcewicza. W 1817 roku Krasiński oglądał w teatrze wileńskim JANA KOCHANOWSKIEGO, po czym wrażenia swoje zanotował w dzienniku. Skomentował nie tylko sztukę, ale też reakcję publiczności.

Spektakl Krasińskiego nie rozczarował, mimo że fabuła utworu okazała się mało zajmująca. Magia nazwiska Niemcewicza nie dopuszczała zawodu. „Samo imię autora mówi za niepospolitością tej sztuki". Przedstawienie satysfakcjonowało, bo na scenie można było zobaczyć Jana Kochanowskiego i posłuchać muzyki, którą skomponował Karol Kurpiński: „(…) starodawne mazurki, polonezy, i śpiewy, przypominające cnoty, szlachetną prostotę przodków naszych, najżywiej przejmowały serca Polaków, przyklaskujących każdemu słowu, patryjotyzmem tchnącemu"[70].

Muzykę o podobnym charakterze i funkcji chwalił warszawski recenzent X w przedstawieniu GIERMKI KRÓLA JANA tego samego tandemu autorskiego.

> Muzyka miłą publiczności sprawiła zabawę. Składa się po części z dawnych, oryginalnie polskich śpiewów, które różne losu naszego przypominając koleje

---

[68] Jawnego wyłożenia stanowiska wobec Rosji brakowało Jerzemu Fiećce w twórczości Zygmunta Krasińskiego. Fiećko wykazywał, że „nieprzejednanie wobec Rosji i Rosjan" było jednym z najtrwalszych „składników poglądów poety". Poglądy te jednak zostały zapisane „w pracach niejawnych, w listach i memoriałach, nie był zatem znany szerszej publiczności". Autor kończył rozprawę uwagą o dziele nienapisanym. „Wprowadzenie w publiczny obieg tekstu poświęconego rozrachunkom z historią i współczesnymi dążeniami państwa carów z pewnością wywołałoby znaczny rezonans, utrwaliłoby pisarską pozycję Krasińskiego i postawiłoby go na czele nieformalnej, ale jakże licznej polskiej «frakcji» nieprzejednanych przeciwników Rosji". J. Fiećko, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005, s. 454-455. Taki Krasiński, z zasady jednak co do swych opcji politycznych jawnie okazywanych nad wyraz przezorny i ostrożny, zbliżyłby się postawą do Niemcewicza. Źródła „nieprzejednania" Krasińskiego nie były jednak całkiem zbieżne z tymi, które decydowały o antyrosyjskiej postawie autora *Śpiewów historycznych*. Niemcewicz jako pierwowzór takiej postawy nie odgrywa w książce Fiećki należnej mu roli.

[69] Z. Skwarczyński, *Wstęp*, [w:] J.U. Niemcewicz, *Powrót posła. Komedia w trzech aktach oraz wybór bajek politycznych*, wyd. VII, poprawione, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970, s. III.

[70] T. hr. Krasiński, *Dziennik ucznia Uniwersytetu Wileńskiego (1816-1818)*, [w:] *Z filareckiego świata*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 45.

> prawdziwie narodowymi się stały. Któż z Polaków, czy nad brzegami Wisły, czy Dunajca, czy nad Wartą i Niemnem, czy też koło Dźwiny, Dniestru i Dniepru mieszkający nie zna i nie lubi, gdy mu głos świeży i miły nuci i powtarza: *Za szumnym Dniestrem*, *Powracajcie cni rycerze* lub *Marsz Dąbrowskiego*[71].

W pieśniach zawierała się wyznaczona rzekami mapa kraju zamieszkałego przez Polaków.

Krasiński GIERMKÓW nie widział, ale w roku 1816 oglądał za to inne dzieło spółki autorskiej Niemcewicz-Kurpiński – JADWIGĘ, KRÓLOWĄ POLSKĄ[72].

> Sztuka ta reprezentowana była najpyszniej, jak nigdy nie widziałem. Rzecz narodowa, obyczaje i zwyczaje dawnych Polaków wydane są w największej okazałości (…) Jakoż nic nie było wspanialszego jak widzieć Władysława Jagiełłę i Jadwigę w błyszczącym od złota i klejnotów ubiorze; przy tem tron królowej, jej ministrowie, fraucymer, wojsko dawne polskie i rycerze w pancerzach tudzież mnóstwo narodu, wyobrażającego dawnych Polaków, wszystko to stawiało oczom widok świetny i rozrzewniający[73].

Przedstawienie radowało oczy przepychem kostiumów, tłumem postaci, iluzją dawnej Polski.

W dziennych zapiskach Krasińskiego nie znajdujemy nic takiego, co by wskazywało, że po wyjściu z teatru, gdzie grano JADWIGĘ czy KOCHANOWSKIEGO, młodzieniec dyszał nienawiścią do „władzy rządowej". Dawał wyraz uczuciom wyłącznie pozytywnym. W komentarzu do przedstawienia JADWIGI użył określeń: „najpyszniej", „w największej okazałości", „nic nie było wspanialszego", „widok świetny i rozrzewniający". Przeniósł ze sceny do swego dziennika blask złota i klejnotów, wrażenie „mnóstwa" wszystkiego. Podobnie zresztą reagował na obchody żałobne po śmierci Kościuszki i Wawrzeckiego: „(…) przyznam się, iż mię okazałość ta omamiła prawie"[74]. Nie mówił przez niego głód zemsty, lecz „okazałości".

Nie miał też Krasiński kłopotu – podobnie jak oficjalni mówcy żałobni – z pogodzeniem kultu Kościuszki i hołdów dla Aleksandra I. W swoim dzienniku odnotował, że przypadającą na 12/24 grudnia rocznicę urodzin „Monarchy" uczcił na dwa sposoby. Rano modlił się w katedrze, wieczorem zaś tańczył „bez przestanku" i bez ironii na balu wydanym sumptem obywateli guberni wileńskiej. Co zaś do milczenia mówców kościuszkowskich o insurekcji, to miał dla niej pełne zrozumienie.

> W teraźniejszym stanie rzeczy – pisał – nie wypadało wielu okoliczności wspominać, którychby w innym czasie przemilczeć nie należało!... Okoliczności smutnych, aż nadto każdemu Polakowi pamiętnych, w których nazwi-

---

[71] *Recenzje teatralne Towarzystwa Iksów 1815-1819*, oprac. J. Lipiński, Wrocław 1956, s. 57. Recenzowano przedstawienie z 1815 r.

[72] W Wilnie „drama" Niemcewicza była wystawiana pod tytułem *Jadwiga, królowa Polski, czyli połączenie Korony z Litwą*. Pierwszy wileński spektakl odbył się 1 XI 1816 r. Zob.: A.D. Kawka, *Julian Ursyn Niemcewicz a teatr*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, s. 238.

[73] T. hr Krasiński, op. cit., s. 33.

[74] Ibidem, s. 39.

> sko Kościuszki z zapałem wspominane być nie przestanie, lubo tylko tajemnie hołd wdzięczności i uwielbienia temu wielkiemu mężowi oddać wolno!...[75]

Aczkolwiek zatem o biografii Kościuszki oficjalnie mówiono tyle, ile „wypadało", przemilczane fakty „każdy Polak" dopowiedział sobie w duchu. Pamięć oficjalnym ograniczeniom nie podlegała. Krasińskiemu nieznana była jeszcze udręka, której zaznawał bohater III części DZIADÓW, wynikająca z obawy przed zniewoleniem wewnętrznym, „kajdanami na duszę". Powściągliwość w ekspresji wiązał przy tym Krasiński z „teraźniejszym stanem rzeczy". Zakładał więc tymczasowość ograniczeń. „Teraźniejszy stan rzeczy" obowiązuje dzisiaj, ale nie od zawsze, i nie wiadomo jak długo potrwa. Możliwe, że całkiem niedługo.

Nie wszystkich też ów stan obecny w równym stopniu zmuszał do powściągliwości. Opublikowany w 1818 roku wileński ZBÓR MÓW W RÓŻNYCH MIEYSCAH MIANYCH ORAZ OPISÓW OBCHODU ŻAŁOBNEGO NABOŻEŃSTWA PO ZGONIE Ś.P. TADEUSZA KOŚCIUSZKI zawierał wśród wielu innych wygłoszoną w Warszawie przemowę Niemcewicza, a w niej wspomnienie Konstytucji 3 maja oraz wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku.

> Związki, które nas łączą z ludem bratnim, wspólność Pana jednego, wdzięczność nasza dla Aleksandra I nie każą się rozciągać nad tą pamiętną woyną. Nieświetne postawą i okazałością szeregi, tłumy uzbrojonych w rolnicze narzędzia wieśniaków, wiódł Kościuszko przeciw naybitniejszym ludom. Ileż wstępnych bojów, oblężeń, ileż okropnych nocnych wycieczek, ile gonitw i utarczek! Zmieszała się ziemia nasza z krwią walczących wprzód, nim mogiłą naszą stała się[76].

Niemcewicz nie rozstrzygał z góry, czego publicznie mówić w „teraźniejszych" okolicznościach nie wolno. To się miało dopiero okazać. To dopiero trzeba było sprawdzić. W zapiskach prywatnych z satysfakcją odnotował, jak na jego wystąpienie reagował Wielki Książę Konstanty.

> W pół obrządku wleciał do kościoła w. kniaź z mnóstwem swoich. (…) Gdym zaczął, w. kniaź co mógł to czynił, żeby mię zmieszać. Nie udało mu się atoli. Polacy dość byli z słów moich zadowoleni, w. kniaź parschał ilem razy wspomniał o wolności, drudzy Moskale darować mi nie mogli, żem z wdzięcznością wspomniał imperatora Pawła, Kościuszki i nas wszystkich oswobodziciela, nie lubili bowiem, iż przypominano, że go udusili[77].

Granice swobód obywatelskich testował Niemcewicz mniej lub bardziej przy każdej pogrzebowej okazji. „Nowosilcow, Kossecki etc. etc. – notował – oskarżyli mowę moją (przed cesarzem), na pogrzebie Matusewicza mianą, żem zbyt

---

[75] Ibidem.

[76] *Zbiór mów w różnych mieyscach mianych oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś.p. Tadeusza Kościuszki*, Wilno 1818, b.p.

[77] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809-1820*, Poznań 1871, t. II, s. 350.

ostro wspomniał w niej o szkaradzie rozszarpania Polski przez sąsiedzkich monarchów”[78].

Jako autor Śpiewów historycznych również nie nałożył sobie pęt, pisząc o relacjach polsko-rosyjskich. Czy jednak tym samym wdrażał czytelników do nieusuwalnej rusofobii, podżegał do knowań?

Powab historii

„Chciało Towarzystwo – wyjaśniał Niemcewicz w przedmowie do Śpiewów – by zwięzłością rymów a nadewszystko wdziękiem pienia, wiadomość dzieiów Oiczystych stała się młodzieży powabną, wszystkim powszechną”[79]. Chodziło więc o to, by „młodzież” zagustowała w nauce polskich dziejów i by wiedzę o nich łatwo przyswajała.

Wawrzyniec Surowiecki, oceniając stan oświecenia „młodzieży krajowej” w roku 1806 (na dwa lata przedtem, nim zaczęły powstawać Śpiewy historyczne[80]) stwierdzał, że cudzoziemcy, którym powierza się edukację domową młodych Polaków zaszczepiają im „wstręt” do Polski. Ich wychowankowie nie czują żadnej więzi z rodakami. Nic jednak straconego. „Oręż atoli ten, którym obcy nauczyciele zabijają dzieci naszej ojczyźnie, w rękach rodaka stanie się narzędziem nadającym tymże samem nowe dla niej życie”[81].

Trzeba w edukacji domowej zaprowadzić zmiany, bo nienauczeni miłości do kraju i dumy narodowej Polacy będą stanowili lud „nieśmiały, trwożliwy, obojętny, nieufający własnym siłom”, który w zestawieniu z innymi

> (…) będzie się widział nikczemnym, upokorzonym, zgoła kray ten zostanie ogołocony z obywateli w ścisłem rozumieniu. I takim to sposobem narody utracaią iedną z naywalnieyszych swych spojni, a stając się podobnemi do zwiędłych liści na drzewie, czekają pierwszego wietrzyku, który ie ma rozdmuchać na wszystkie strony[82].

---

[78] Ibidem, s. 439.

[79] Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 6-7. Lokalizację kolejnych cytatów ze *Śpiewów*, ponieważ będzie ich jeszcze sporo, podaję bezpośrednio po nich, przytaczając wedle wydania z 1816 r.

[80] Proces powstawania *Śpiewów* odtworzył Michał Witkowski, *W kręgu „Śpiewów historycznych” Niemcewicza*, Poznań 1979.

[81] W. Surowiecki, *List do przyjaciela mieszkaiącego nad rzeką Wartą o wadach edukacji młodzieży polskiej*, Warszawa 1806, s. 14.

[82] Ibidem, s. 15-16. Jose Ortega y Gasset w zachwycającej cudzoziemców skwapliwości Hiszpanów do podejmowania roli przewodników kosztem własnych zajęć upatrywał ciemnej tego przyczyny. Podejrzewał, że Hiszpan, który zapytany o drogę, bez wahania przerywa swoje zajęcie, zbacza ze swojego kursu, by odprowadzić pytającego na miejsce, w gruncie rzeczy „(…) nigdzie nie szedł, nie miał żadnej sprawy czy misji do wypełnienia, lecz po prostu wyszedł na ulicę z nadzieją, że życie innych zapełni w jakimś stopni pustkę jego własnego życia”. J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, przeł. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, wstęp J. Szacki, wybór S. Cichowicz, Warszawa 1982, s. 172.

W 1806 wiał nie „wietrzyk", ale potężny wiatr historii. „Spojnia" była potrzebna od zaraz. Obraz „zwiędłych liści" – przypomnijmy nawiasem – nachodzi również bohatera KORDIANA Słowackiego, mimo że nie uczy go żaden Francuz. Surowiecki zastanawiał się nad „spojnią" narodu, KORDIAN ma kłopot ze „spojnią" w samym sobie: opada go naraz „sto żądz, sto uczuć"[83]. Bez wielkiego zajęcia słucha wspomnień narodowych starego sługi, żołnierza napoleońskiego. W samotności nie potrafi wyłonić „jednej myśli", która by nadała jego życiu sens.

Powab, o który chodziło Niemcewiczowi w ŚPIEWACH, miał więc stanowić antidotum na „wstręt" do zajmowania się przeszłością własnego, znękanego klęskami, rozstrojonego narodu. Ich autor liczył się z opłakanym stanem oświaty, nikłą świadomością historyczną, przeoraną natłokiem wspomnień z lat ostatnich. Zadanie było niebłahe, bo chodziło o naród skory do przejmowania cudzych wzorów kulturowych, przez wiele lat edukowany na obcą modłę, nie obwarowany przepastnymi bibliotekami arcydzieł we własnym języku.

„Powabność" osiągał Niemcewicz środkami formalnymi, ale też i obraz historii nie mógł być odstręczający. O Niemcewiczu, który spełnia rolę przewodnika po dawnych czasach, pisał recenzent warszawskiego przedstawienia JADWIGI z 8 lipca 1815 roku. Najpierw wysoko ocenił sam gatunek sztuk historycznych z tego względu, że „czerpane w dziejach wyobrażenia pod żywe zmysły poddają", dogadzając „najchciwszej imaginacji". Gatunek ten miał wiele uroku zwłaszcza dla publiczności rekrutującej się z narodu, „co przez szkołę nieszczęść przechodził". Naród taki, zdaniem recenzenta, „sławą przodków upajać się powinien". Niemcewicz ten rodzaj potrzeb umiał zaspokajać, wyróżniał się wśród autorów, którzy zatroszczyli się o „obraz przodków".

> Jego muza klęskami ojczyzny stęskniona zawsze się między cienie ojców uciekała. Za jej przewodem błąkaliśmy się z Sieniawskim po cecorskich błoniach, zstępowaliśmy w ciemne Glińskiego pieczary, widzieliśmy ginącego śmiercią mężnych Potockiego, drżeliśmy z Władysławem na okropne w skutkach Karambeja przeklęstwa[84].

Błąkaliśmy się, zstępowaliśmy. Widzieliśmy, drżeliśmy. Byliśmy tam, gdzie nasi przodkowie. Ale czy recenzent rzeczywiście utrafiał w intencję Niemcewicza?

Niemcewicz w ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH nie szczędził wartościujących epitetów „świetny", „okazały", „wspaniały", „pyszny". W śpiewie PIAST: „Dzień nadszedł świetny dla skromney drużyny"(27), W BOLESŁAWIE CHROBRYM: „Spoczął a sławny dzieły tak świetnemi"(34). W KAZIMIERZU WIELKIM: „Wspaniałe wznoszą się grody", „Mieści po gmachach wspaniałych", „prze-

[83] J. Słowacki, *Kordian*, [w:] *Dzieła*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1959, t. VI, s. 187.
[84] *Recenzje teatralne*…, op. cit., s. 26-27.

pych nieznany", „mieszczanin wspaniały", „Żyzne pola, pyszne grody"(88-89). Czytelnikowi Śpiewów migały przed oczami „złote" zbroje, korony, berła, suknie. Raz po raz „błyskał" jakiś oręż. W Stefanie Czarnieckim: „Z gołemi piersi wpadł pierwszy na wały,/I wszędy mieczem połyska"(374). W Michale Korybucie zatrzymywał uwagę obraz pola elekcyjnego na Woli:

> Gdzieś rzucił okiem tysiąców tysiące,
> Szyki rycerstwa stawały,
> Proporce farby różnemi błyszczące,
> Z powiewem wiatru igrały,
> W zbroiach iak gdyby lud walczyć gotowy,
> I rżenie koni, i gwar tłumney mowy (396).

W śpiewie Jan III: „I szablą w pośród nieprzyjaciół błyska"(406). Całą postacią „jaśniała" Hedwiga (95), chwałą „jaśniał" Sobieski (405), a Władysław Warneńczyk „błysnął i zginął"(127)[85].

Jaśnieje w Śpiewach słowo „zwycięstwo" wraz z całą wyrazową rodziną. Zwycięstw w Śpiewach w bród. Bywają „świetne" albo „najprzeważniejsze". Zdarzają się całe „ciągi zwycięstw". Bo też tematem głównym Śpiewów jest „wojna", a ich bohaterami – przeważnie „wojownicy".

Z cyklu Niemcewicza wyłaniał się obraz narodu „z natury walecznego", przejętego „zapałem wojennym", który miał bez liku okazji, by się w boju sprawdzić. Ducha tego zdaje się cokolwiek kiełznać przywiązaniem do zagrody i własnej ziemi Kazimierz Brodziński w swojej rozprawie z 1818 roku[86]. Śpiewy Niemcewicza do ziemi zanadto nie przywiązują. Zwraca w nich uwagę niestabilność granic, aczkolwiek te nie rozszerzają się w nieskończoność[87]. Tery-

---

[85] Wszystkie te błyski i świetlne aury ma zapewne na myśli Jarosław Ławski, kiedy pisze o „blichtrze podniosłości" w *Śpiewach historycznych*. Nie dając się im omamić, szuka w zbiorze Niemcewicza aporii burzących „monolit patriotyczno-optymistycznego przesłania". Zapowiada: „Jest to spojrzenie na Niemcewicza-pesymistę, zdającego sobie sprawę (…) z geopolitycznego uwikłania kraju, który złożony w «sercu Europy», może już w istocie czuć się jak złożony na zawsze w ofierze. I to w sposób nieodwołalny – przez ów przeklęty ***topos***, przez to miejsce na mapie, z którego właściwie i beznadziejnie nie ma ucieczki. Dlatego widzę w *Śpiewach* więcej blichtru podniosłości, niż pewnej, nie mówię już «radosnej», wiary w przyszłość". J. Ławski, *Przeklęte „serce Europy". Wyobraźnia polityczna w „Śpiewach historycznych" Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Bizancjum – prawosławie – romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, J. Ławski i K. Korotkich (red.), Białystok 2004, s. 386. Z pewnym skrępowaniem, bo interpretator *Śpiewów historycznych* deklaruje „lekturę prywatną", prowadzoną na poboczu historii literatury, muszę wszelako odnotować, że nie znajduję w tekście utworu powodu, by go czytać poprzez kategorię tak pojętej „ofiary". Jeśli znajdujemy w cyklu Niemcewicza zdanie ze słowem „ofiara", to nie chodzi autorowi o Polskę złożoną w ofierze, lecz o tę, która padła ofiarą. „Powstawali na oyczyznę naszę nieprzyjaciele jak na przeznaczoną iuż na ten czas do rozszarpania ofiarę" (353). We fragmencie tym wyrzeka poeta nie na fatalne położenie Polski, lecz na jej bezbronność spowodowaną długoletnim „nierządem", rozprzężeniem państwa i upadkiem cnót.

[86] Duch wojenny jest domeną Niemcewicza tak dalece, że nawet w *Janie Kochanowskim*, którego akcja dzieje się w sielskim Czarnolesie, wprowadził bohatera owładniętego duchem tym wręcz maniakalnie. Recenzent *Jana Kochanowskiego* nie przeoczył Samopała: „(…) wojownik stary, który pełen jeszcze wspomnień wojennych o wojnie tylko mówi, o wojnie marzy, wszędzie wytycza obozy, działa wymierza i wszędzie urojoną sławę zaciekle ściga". *Recenzje teatralne*…, op. cit., s. 233 (recenzja z przedstawienia w styczniu 1817).

[87] Ruchome granice Polski w *Śpiewach* korespondują ze stwierdzeniami znawców epoki oświecenia o „niezwykle intensywnym procesie przekształceń układu przestrzennego Europy".

torium państwa to się powiększa, to kurczy w obrębie obszaru zakreślonego przez Bolesława Chrobrego. Apogeum zaś osiąga za Stefana Batorego. Zwycięstwo zwykle przynosi nabytek terytorialny. Cenione w ŚPIEWACH są takie zwłaszcza zwycięstwa, których tryumfator nie zmarnował. Prawdziwą sztuką jest bowiem nie tylko wygrać wojnę, ale obrócić wygraną w sukces cywilizacyjny, doprowadzić kraj do stanu kwitnącego, utrwalić porządek prawny. Po wojnie bowiem, czego się przed czytelnikiem nie tai, zostają krwawe pobojowiska, bezludne pustkowia.

Władysław Łokietek po bitwie pod Płowcami nauczał syna, Kazimierza:

> Patrzay na woien srogie widowisko,
> Zkąd nieludności i pustyń przyczyna:
> Ścięte w dniu iednym zaległo tę ziemię
> Tysiąca matek nieszczęśliwych plemie (74).

Od sceny na polu bitewnym czytelnik przechodził do sceny zaślubin następcy Łokietka z księżniczką litewską, które to małżeństwo wygasiło konflikty na granicy polsko-litewskiej. Druga w tym „śpiewie" przemowa steranego ustawicznymi wojnami władcy otwierała czas pokoju.

> Po tylu walkach krew co ieszcze płynie
> Niech wsiąknie w ziemię, ieńce com ci wrócił,
> Niech zaludniaią bezdrożne pustynie,
> Niech pług naprawia co oręż wywrócił,
> Wznoś gmachy, utwierdź kray świętemi prawy,
> I w szczęściu Polski szukay tylko sławy (76).

Zwycięstwo ma w ŚPIEWACH znaczenie jako siła państwowotwórcza. One też pokazywały, że w dziejach Polski od pewnego momentu wielkie zwycięstwa jedno po drugim szły na marne.

W wierszu o Łokietku i w „przydatkach" do niego zwraca uwagę uwrażliwienie Niemcewicza na zagadnienia populacyjne. Podkreślał, że wyprawy Tatarów na południe Polski sprawiły nieodwracalne osłabienie tamtejszego żywiołu polskiego. Spustoszone miejsca zajmowali Niemcy (78).

W ŚPIEWACH zgodnie ze wstępnym założeniem „wystawiał" Niemcewicz „obrazy" królów, hetmanów, zwycięstw, obyczajów narodowych (14). Właśnie „wystawiał". Wydobywał inscenizacyjny potencjał przeszłości, co zresztą utrudniało uzyskanie efektu muzycznego. ŚPIEWY wbrew tytułowi nie tyle służą do śpiewania (chociaż wydane zostały z nutami), co do oglądania[88]. Poeta-historyk złożył je za scen przeznaczonych do wizualizacji, łatwych do przełożenia na ilustracje czy żywe obrazy. Zbiór był zresztą starannie ilu-

---

K. Dmitruk, *Oświecenie – archipelag wspólnot*, „Wiek Oświecenia", t. XIV, Warszawa 1998, s. 13.

[88] Pod tym względem *Śpiewy* zbliżają się do XVI-wiecznego zbioru, który Zygmunt Gloger wydał pod tytułem *Śpiewnik historyczny*. Na zbiór składają się medalionowe wizerunki władców z odpowiadającymi im portretami wierszowanymi. Zob.: H. Dziechcińska, *O staropolskim portrecie literackim czasów renesansu*, [w:] *Literatura staropolska i jej związki europejskie*, J. Pelc (red.), Wrocław 1973, s. 138-141.

strowany. Autor umożliwiał czytelnikowi zbliżenie się do dawnych władców i bohaterów przez to, że obejmował swoją uwagą również wspólnotę przytomnych scenie świadków. Czytelnik mógł zobaczyć przeszłość nie dzięki wizyjnym zdolnościom podmiotu autorskiego, lecz dlatego, że sceny przywoływane miały swoją publiczność. W samym cyklu często mówi się o percepcji wzrokowej (a i słuchowej nie brakuje) ściśle zlokalizowanej. Czytelnik ŚPIEWÓW ogląda to, co kiedyś było widziane. Podziwia to, co już w przeszłości zdumiewało. Bolesław Chrobry gości w Gnieźnie cesarza niemieckiego, „Dziwi przepychem, i skarby drogiemi/ Hoynie obdarza".(34) Kazimierz Wielki wyprawia wnuczce wesele z udziałem „czterech potężnych mocarzy", królów i książąt niemieckich. „Widziano przepych nieznany/ W ucztach, turniejach, gonitwach". (89) Kazimierz Jagiellończyk pojawia się w bogatej oprawie, „na tronie wyniosłym/ W koronie, w szatach ozdobnych" oraz w otoczeniu sześciu synów i siedmiu córek. „Nikt wtenczas myśli z patrzących nie zwrócił,/ By ród tak drogi Polskę osierocił". (154) We WŁADYSŁAWIE IV: „Z dziwem przychodniów obrócone oczy/ Na przepych zbroi, i pereł, i złota".( ). W JANIE III: „Już na Kahlbergu w oczach oblężonych/ Widać proporców lasy nieprzeyrzane". (405)

Poeta szuka w przeszłości spojrzeń, w których odbijają się korony, szaty, miecze, zbroje, budowle, krocie rycerstwa. Dociera do świadków zwycięstw militarnych i politycznych. O sławie bohatera decydują wszak współcześni, którzy najpierw widzą na własne oczy, a potem rozgłaszają, co widzieli. Powtarzają tym, którzy nie widzieli, a ci następnym i następnym, z pokolenia na pokolenie. To od świadków pochodzą określenia: „świetny", „wspaniały", „pyszny". Napotykając w tekście świadków, niekiedy tłumnie zebranych, czytelnik może niepostrzeżenie do nich dołączyć. Percepcjonizm ŚPIEWÓW nie ma więc charakteru indywidualistycznego. Przeciwnie, rozgrywany jest przez autora w domenie publicznej, naocznej, w poetyce widowiska, nie zaś w sferze intymnej wyobraźni. W ROMANTYCZNOŚCI młodego Mickiewicza to, co bohaterka widzi, co chwyta, jest dla innych wizualnie niedostępne. Pozostaje dziewczynie uwierzyć. W przeciwnym razie wypada się, jak starzec, poza żywą wspólnotę. Niemcewicz nie żąda od czytelnika wiary, a w pisaniu nie odwołuje się do pomocy „imaginacji". Gatunek „śpiewu historycznego" ma inne wymagania aniżeli „romans", w którym

> (…) poeta nie przymuszony trzymać się ściśle prawdy historyczney, bierze treść z dzieiów, upiękni ie wszystkiemi omamieniami uczucia i imaginacyi, miasto tego, co było prawdziwym, pisze to co rozrzewnia, unosi, zachwyca; przeciwnie, poeta-dzieiopis nie głosi jak tylko to co było: dzieie zaś ludzkie rzadko są poetycznemi (15).

Nie z „romansem", lecz ze „śpiewem wojennym" miał „śpiew historyczny" związek. A cechą znamienną „wojennego" było to, że wykonywany był publicznie, „w godzinie bitwy lub w biesiadach zwycięstwa" (9).

Wizualny charakter Śpiewów podkreślony też został przez zabieg kompozycyjny: wszystkie wiersze razem wzięte składają się na obraz przeszłości, który wyłania się z mroku, po czym w mrok zapada. W pierwszym – po autentycznej Bogurodzicy – śpiewie Piast „naród" po raz pierwszy ukazuje się oczom czytelnika w chwili, kiedy zgromadzony nad Gopłem bezskutecznie radził nad wyborem następcy Popiela. Wtedy „Bóg dobry spojrzał na Polaków" (26). Boskie spojrzenie wydobyło naród z przedhistorycznej mgły, nadało mu kształt, cel i pęd.

> Z plemienia twego dzielni wojownicy
> Pędząc przed sobą barbarzyńskie kupy,
> Na wschód i zachód kres państwa granicy
> Naznaczą w rzekach żelaznymi słupy (28).

W śpiewie Jan III król został porównany do zachodzącego słońca, „Nim Polska śmierci okryła się cieniem" (407)[89]. Ale mrok w Śpiewach nie jest tożsamy z nicością. Sobieski po tym, jak politycznie przegrał, wrócił tam, skąd niechętnie, nie z własnej inicjatywy, wstąpił na tron Piast. Lepiankę Piasta ocieniał „jawor wiekuisty". Sobieski schronił się do Wilanowa pod „odwieczne topole"[90]. Polska jak słońce wzeszła i jak słońce zaszła. Narody wchodzą na oświetloną scenę dziejów i z niej schodzą, ale przecież świat nie sprowadza się do dramatów historii. „Jawory" i „dęby" żyją dłużej niż bohaterowie dziejów, ich czyny i świadkowie[91].

Plan całości nakreślił Niemcewicz już we wstępie.

> A tak w tym ogólnym dzieiów Polskich obrazie, przez samą odległość i mgłę czasów, okazuią się w głębi iego ledwie doyrzane narodu naszego początki, daley z powiększaiącem się światłem coraz wyraźniejsze stawaią przedmioty, wzmaga się blask za Jagiełłów, a w całej sile i przepychu oświeca panowanie Stefana, aż przed zachodem mdlejąc stopniami, raz jeszcze za Jana III uderza jasnością i gaśnie (18).

Z oddali najlepiej widać sceny pełne „blasku". Ten zaś ma związek ze stanem oświecenia narodu, zależnym od kondycji państwa.

Przedstawiając zmierzch polskiej potęgi, Niemcewicz nie przesadzał z akcentowaniem nieuchronnej dynamiki rozwoju i schyłku państw. Szeroko uwzględniał między innymi mechanizm zemsty. W „przydatkach" do Kazimierza I, zwanego Mnichem, pisze o zemście sąsiadów podbitych swego czasu przez Chrobrego, korzystających z wewnętrznego osłabienia Polski. Włady-

[89] Jana III jako król-słońce został uwieczniony w wystroju pałacu wilanowskiego. Zob.: *Chwała i sława Jana III w sztuce i literaturze XVII-XX w. Katalog wystawy jubileuszowej z okazji trzechsetlecia odsieczy wiedeńskiej. Wrzesień-grudzień 1983*, Warszawa 1983.

[90] Śpiewem o Janie III zamykał Niemcewicz temat podjęty w *Pieśni na zwycięstwa rocznicę, którą Jan III, król Polski pod Wiedniem nad Turkami otrzymał*.

[91] Dąb-świadek występuje w lożowym wierszu Brodzińskiego z 1815 r. „Jak dąb, najzuchwalszy z niewolników czasu,/ Co sam dzieje pamięta tajemnego lasu,/ Obok niego drzew tysiąc wzniosło się do góry,/ Przez wieki w słonce patrzał i rozpraszał chmury;". K. Brodziński, *Wiersz obrzędowy w święto imienia N i N B Ludwika Osińskiego*, [w:] *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. I, s. 33.

sław Łokietek miał wyruszyć na Śląsk, żeby się zemścić za najazdy na Polskę. Wielokrotnie wracał w ŚPIEWACH motyw odwetu w stosunkach wewnątrz kraju. Takiej zemsty dokonał Bolesław Śmiały na biskupie Stanisławie. Zemsta pchnęła do zdrady Glińskiego. „Niedołężny rząd" Zygmunta III otworzył pole do zemsty za „osobiste urazy" Zebrzydowskiemu, Radziwiłłowi. Zemstą kierowała się Maria Kazimiera, żona Jana III, niwecząc owoce jego sukcesów militarnych. Na tle mściwych zyskiwał źle potraktowany przez króla Jan Zamoyski: „(…) cierpiał na upośledzeniu, wynurzał swóy żal w słowach, lecz nie targnął się na żaden czyn, którymby mszcząc osobistą urazę, mógł narazić dobro i pokóy współziomków" (259).

Zemsta odegrała też niebagatelną rolę w stosunkach polsko-rosyjskich.

Od Iwana do Aleksandra

Car moskiewski Iwan Wasilewicz po raz pierwszy zaznaczył swoją obecność w „przydatkach" do śpiewu KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK jako zdobywca Nowogrodu, Siewierszczyzny i części Białej Rusi, które wydarł Litwie (139). Zaraz potem zjawił się w śpiewie KRÓL ALEKSANDER w kontekście polskiej anarchii: „W niezgodach naszych swą korzyść postrzega/ I liczne zamki na Litwie ubiega"(152)[92]. Więcej o tym momencie historycznym napisał Niemcewicz w „przydatkach" do śpiewu ZYGMUNT I:

> (…) lecz niebezpiecznieysi nad Tatarów i Krzyżaków powstali nieprzyjaciele, Carowie Moskiewscy. Już był Iwan Wasilewicz wybił się z hołdownictwa Tatarów, iuż przez zagarnienie Kazanu, Syberyi, Tweru, Siewierza, Nowogroda i innych państw obszernych naypotężniejszym na połnocy stawał się mocarzem, iuż zwracaiąc ku południowi wyniosłe zamiary swoie, przywłaszczał wszystkie Witolda podbicia. Górowali ieszcze Polacy odwagą i umieiętnością sztuki wojennej, ale gdy Carowie wsparci skarbami i potęgą niezmiernych państw swoich, wyrządzali naywyższą władzę w całej swey zupełności, królowie Polscy z pomnażaiącemi się siłami sąsiadów, tracąc powagę, tracili sposoby oparcia się cisnącym ich zewsząd niebezpieczeństwom (168).

Słabi polscy królowie nie byli w stanie sprostać kosztom wojny, które znacznie wzrosły przez wynalazek broni palnej.

Carowie potężnieli, tymczasem monarchia w Polsce słabła. „Moskwicin" odnosił sukcesy, dzięki temu również, że nie miał żadnych oporów moralnych. Skruszony zdrajca Gliński skarżył się na bezwzględnego cara:

> On żal móy ciężki i powrot do cnoty
> Zdradą mianował: w zapalczywym gniewie
> Wydarł mi oczy, krwią się moią zmazał,
> I w tych okowach na więzienie skazał (161).

---

[92] O obawie przed nawrotem anarchicznej kultury politycznej za Księstwa Warszawskiego pisał Tomasz Kizwalter w pracy *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987, s. 21.

O Polakach zaś mówił, że w szlachetności swojej nie będą nękać jego potomków za winy ojca. Książę Ostrogski wzięty do niewoli przez Moskali nie chciał złożyć carowi przysięgi na wierność, za co zakuto go w kajdany. Car natomiast, nie dość że okrutny, okazał się też wiarołomny. Najpierw „w rozpaczy zewsząd opuszczony" prosił wziętego w niewolę księcia, by mu pomógł rozbić Tatarów w zamian za wolność, po czym dane słowo złamał (185). Skrzywdzony książę Ostrogski zaparł się swojego ruskiego rodowodu.

> Herb ich [książąt Ostrogskich – E.D.] wspólny był z Litwą i Rusią: pierwszy dopiero Konstanty o którym mowa po okrutney na Moskwie niewoli, nie chcąc mieć nic z nieprzyjacielem ojczyzny wspólnego, porzucił zaszczyt przodków i inny przybrał, czyli raczej dwa herby Ogończyk i Leliwę spoił razem (188).

Niemcewicz pokazywał dotkliwość niewoli moskiewskiej, ale nie epatował czytelników obrazami więziennych cierpień. Bardziej nęcili jego pióro polscy zdobywcy. Wspomniany książę Ostrogski po ucieczce od Moskali wziął na nich odwet w bitwie pod Orszą.

> Z osiemdziesięciu tysięcy w tym boiu
> Czterdzieści nasi trupem położyli,
> Rzeź tak okropna, że spragnieni w znoiu
> W przyłbicach wodę z krwią zmąconą pili (186).

Jan Tarnowski, mimo górowania moralnego nad Moskwicinami, po zdobyciu twierdzy Starodub, wyciął nieomal w pień wziętych do niewoli obrońców.

> Liczba ieńców przechodziła liczbę woyska polskiego, czyli to niewiadoma nam czasów konieczność, czy reszty okrutnych ieszcze zwyczaiów, przynagliły wodza, że przy żywocie zostawiwszy przednieyszych z resztą postąpił podług dawney woien srogości (200).

W odwecie za napaść cara Iwana niedługo po wstąpieniu na tron Stefana Batorego, srożył się Krzysztof Radziwiłł:

> (…) niosąc śmierć i spustoszenie,
> Nad ogromną Wołgą staie,
> Uczuły ciężar polskiego ramienia,
> Niezwiedzone dotąd kraje (228).

Ledwie jednak przerażony car poprosił o pokój, uzyskał od króla polskiego przebaczenie. Przed Batorym udało się Moskalom wybronić dzięki „obłudzie". Car znalazł osłonę w Rzymie, składając papieżowi obietnicę, że przejdzie wraz z poddanymi na katolicyzm.

Terytorium moskiewskie stało się polem chwały dla Stanisława Żółkiewskiego:

> Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
> (…) Granice Polski ręka twa rozszerza,
> Podbiłeś państwa i iuż Moskwę wziąłeś.

W niewolę jego popadli nawet carowie.

A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twóy gotowy
Woiska Moskałów rozproszywszy liczne,
Wkłada na carów okowy.

Niemcewicz przytrzymał uwagę czytelnika na warszawskim tryumfie bohatera.

Hetmanie pełen nieśmiertelnej sławy
Dniu w sercach polskich nigdy nie zmazany!
Kiedyś z szczęśliwey wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawił jeńców stany (300).

Żółkiewski ze ŚPIEWÓW przemianował carów-jeńców na posłańców z ofertą tronu moskiewskiego dla królewicza Władysława. Prosił, by z nich nie czynić „chluby widowiska", lecz by zobaczyć w pojmanych carach „odmiennej fortuny igrzysko". Obawiał się, że tryumf może w przyszłości sprowadzić zemstę Moskwy. „Bodayby wnuki sposoby srogimi/ Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły" (301).

W przeszłości odsłanianej przez ŚPIEWY każda krzywda domaga się pomsty. Ale przede wszystkim dzieło to pokazuje, jak mszczą się niewykorzystane z różnych powodów zwycięstwa. Niemcewiczowi nie umyka w dziejach żaden moment, kiedy wydarzenia krytyczne dla przyszłości mogły zmienić swój bieg. Za panowania Zygmunta III sięgnęła zenitu dysproporcja między militarnymi zwycięstwami a ich wykorzystaniem. Syn polskiego króla za porozumieniem stron (warunkiem było jego przejście na prawosławie) mógł zostać moskiewskim carem. Wówczas warszawski tryumf Żółkiewskiego, odprawiony wedle wzorów rzymskich, symbolizowałby nowy początek w relacjach polsko-moskiewskich.

Niepchnięte na nowe tory relacje z czasem się radykalnie odwróciły. Alians Piotra I z Augustem II zawiązany przeciwko Szwecji przyniósł ostatecznie wzmocnienie Rosji i upadek Polski. O Piotrze I Niemcewicz pisał z uznaniem. Car budził szacunek poety-dziejopisa tym zwłaszcza, że potrafił przekształcić własne klęski w budujące doświadczenia.

> W tych to krwawych zapasach, car Piotr, sprawiedliwie później wielkim nazwany, zrodzony z nadzwyczaynemi umysłu władzami, wsparty wszechmocnością nieograniczonego samowładztwa, wśród samych klęsk nauczał się zwyciężać i rządzić; przeciwnie August równie z nim zwalczony, nie powstał iak on, bo nie znalazł wsparcia w zepsutym rządzie, i znarowionej szlachcie. W tenczas Moskwa uczuła całą swoią potęgę. Polska okazała, że nierząd wiedzie za sobą słabość, a słabość na zniewagę wystawia (421).

Nad obrazem dziejów zawartych w ŚPIEWACH nie ciążą bezwzględne prawa historyczne, nie czuje się nad nimi stale oka Opatrzności. Wiele w nich zależy od osobistych predyspozycji władców czy wodzów na polu bitwy. Ale najlepiej dysponowany monarcha nie zdoła cofnąć narodu z równi pochyłej, jeśli nie znajdzie oparcia w sprawnym rządzie i w społeczeństwie.

Jeśli ze Śpiewów bije odraza czy nienawiść, to w mniejszym stopniu zwraca się ona przeciw Moskalom, aniżeli przeciw „nierządowi" i „hydrze Liberum Veto" (424). I Moskalom, i wszystkim innym potęgom Polska by się oparła, gdyby nie wewnętrzna hydra. Uwagę o panowaniu Stanisława Augusta zakończył Niemcewicz przypomnieniem sejmu roku 1766, kiedy *liberum veto* – „zniesione" w 1764 – zostało „do dawnej przywrócone powagi"(426).

Aleksandra I nie wprowadził Niemcewicz do swojej narracji jako cesarza Rosji, lecz jako monarchę polskiego „po kilkunastoletnim obcym panowaniu". Wpisał go też w model zdobywcy znany z historii Polski, który po zwycięstwie doprowadza kraj do kwitnącego stanu. „Nienależał Aleksander do krzywd i obelg dawniey Polscze zadanych, wzgardził chlubą niecnych zdobywców, burzenia i zatracenia narodów, przeniosł prawdziwą sławę wskrzeszania niewinnie zgładzonego ludu" (430). Pod jego panowaniem relacje polsko-rosyjskie wkroczyły w nową fazę[93]. Przerwane zostało pasmo wzajemnie sobie zadawanych aktów zemsty. Najbardziej newralgiczny śpiew o pojmanych w niewolę carach moskiewskich został przesłany Aleksandrowi do akceptacji i nie wzbudził jego sprzeciwu. Król-car nie wymagał, by obraz przeszłości fałszować wedle wymagań aktualnej polityki. Pobratymstwo obu narodów miało być jego dziełem[94].

Niemcewicz nie trzymał się z boku, kiedy cesarz rosyjski zaczynał panowanie w Królestwie Kongresowym. W Napomknieniach względem dobra publicznego z 1814 roku spieszył z okazaniem mu wdzięczności, ale też jasno formułował oczekiwania wobec władcy.

> Po tylu klęskach, nieszczęściach, cierpieniach, po długim, dręczącym oczekiwaniu, powierzył Bóg Alexandrowi Pierwszemu ostateczne losów Polski rozstrzygnięcie. Wdzięczni za nieprzełamaną stałość, z którą Monarcha ten przy istności naszey obstawa, troskliwi o dobro tey lubey ziemi, weźmy za ścisłą powinność naszą, dokładać wszelkiego starania, by zagoić krwi ieszcze sączące się rany, poprawić wady, sprostować tysiączne zdrożności; a to by gdy czas przyjdzie że obierzemy od dobrego Monarchy rząd godny szlachetney duszy iego, rząd ten razem wolny i silny, przynieśli mu udoskonalone wszystkie rozgałęzienia administracji, w sposób który dowiódł światu, żeśmy nie zasłużyli na nieszczęście, które nas przygniotło, żeśmy raczey godni tey istności, za którą przez lat tyle krew Polska lała się[95].

---

[93] Poważnym mankamentem wspomnianej wcześniej interpretacji *Śpiewów* autorstwa Jarosława Ławskiego, której spora część dotyczy tematu rosyjskiego (*Ruś/Rosja – Bizancjum*), jest pominięcie w rozważaniach Aleksandra I. Badacza nie zainteresował też portret Piotra I.

[94] Nie mogę się zgodzić z tezą Ławskiego, że *Śpiewy historyczne* „(…) to tekst przewrotny i podstępny niejako, dzieło istotnie **pre-wallenrodyczne**". Ławski, op. cit., 424. W dziele tym przecież waży niemało widoczność działań. Jest to utwór, w którym śledzi się poczynania królów i bohaterów, póki działają na widowni dziejów. Kiedy nad Polską zapada noc, nie ma już o czym mówić z dumą. *Śpiewy* mogą zostać opublikowane – jest sens, by je opublikować – dlatego, że Polska znowu stała się widoczna, co zresztą nie gwarantuje jej bynajmniej świetlanej przyszłości. Tyle tylko, że jakaś przyszłość w ogóle się przed nią nie rysuje. Znakiem powrotu do historii, do historycznej miary rzeczy jest dodany do „śpiewów historycznych" wiersz ku czci Poniatowskiego, autentyczny śpiew wojenny.

[95] J.U. Niemcewicz, *Napomknienia względem dobra publicznego*, Warszawa 1814, s. 1.

W sytuacji jeszcze niepewnej zabierał się Niemcewicz energicznie do współorganizowania rządu. Aleksandrowi dziękował, ale zarazem podkreślał znaczenie zasługi krwi. Trzeba po prostu usankcjonować to, na co sami sobie zasłużyliśmy. Również w ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH podkreślał zależność między odzyskaniem ojczyzny a „męstwem": wiersze miały przenosić w dalsze pokolenia „(…) tę miłość kraju, to męstwo, przez które Polak słynął niegdyś i dobił się dzisiaj utraconej ojczyzny i sławy"(12). W odróżnieniu zatem od Koźmiana, który podkreślał łaskawość Aleksandra wobec pokonanych, Niemcewicz nie zgadzał się na daremność gigantycznego jak na możliwości Księstwa Warszawskiego zaangażowania w ostatnich wojnach.

> Tyle w tey świętey sprawie wylanych krwi potoków, nagrodził [Aleksander – E.D.] spełnieniem najgorętszych życzeń naszych: podniosł królestwo Polskie, wskrzesił imie, wrócił swobody: ten szacunek, te szlachetne dla narodu naszego uczucia, ileż dobrodziejstw nie rokują na przyszłość? Niech wdzięczność nasza wyrówna darów wielkości! (430)

Poniekąd dalszym ciągiem aktywności wojennej miały być prezentowane w NAPOMKNIENIACH sugestie co do działań naprawczych. Nowego monarchę wkomponowywał Niemcewicz na stałe w pejzaż kraju planując budowę cerkwi „w jednem z znakomitszych miejsc"[96] Warszawy. By podkreślić wielowyznaniowość mieszkańców Królestwa Polskiego, proponował też wzniesienie okazałej synagogi.

Aleksandra I osadzał Niemcewicz w Polsce również poprzez „dramę muzyczną" JADWIGA, KRÓLOWA POLSKA. Jej wystawienie uświetniło dzień, w którym nadeszła z Wiednia wiadomość o „przywróceniu Królestwa Polskiego"[97]. W PAMIĘTNIKACH pisał, że „drama" miała być odegrana w dniu, w którym Aleksander I ogłosił konstytucję, a senatorowie złożyli przysięgę, wyjętą zresztą przez autora JADWIGI z „konstytucji za Zygmunta Augusta 1550 pisanej". Projekt jednak upadł w obawie, by aluzyjność utworu „nie rozgniewała Moskali"[98]. Dla „Moskali" JADWIGA rzeczywiście mogła być trudna do zniesienia. Niemcewicz odwoływał się w niej do początków państwa polsko-litewskiego, żeby mówić o nowym układzie politycznym.

Jadwiga z „dramy", piękna niczym Helena trojańska, osaczona konkurentami do ręki, budzi współczucie. Kiedy wreszcie, wbrew sercu, ale w zgodzie z racją stanu, wybiera Litwina, zwraca się „z przerywaniem" do Jagiełły:

---

[96] Ibidem, s. 54.

[97] Premiera *Jadwigi* odbyła się w Warszawie dnia 23 XII 1814 r., w tym też roku dramę opublikowano. Zbigniew Przychodniak tak określał zamysł autorski. „Tekst napisanej przez Niemcewicza w 1814 r. „dramy muzycznej" pt. *Jadwiga, królowa polska*, której tematem była unia polsko-litewska, wyrażał ideę przyłączenia Litwy do projektowanego wtedy Królestwa i poparcie dla Aleksandra I. Przedstawienie tej opery (…), z muzyką Karola Kurpińskiego, było częścią propagandy na rzecz orientacji prorosyjskiej". Z. Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815-1825*, Wrocław 1991, s. 14.

[98] Niemcewicz, *Pamiętniki*…, s. 265, 264. I. Rusinowa w książce *Pana Juliana Niemcewicza przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797-1841*, Warszawa 1999, twierdzi jednakowoż, że przedstawienie się odbyło (s. 140).

„Jeśli ta drżąca ręka, te ust mych wyrazy Kraj uszczęśliwią, jeżeli ciebie zobowiąże", a dalej, na chwilę przed omdleniem i kurtyną: „Siły życia ustają, wspieraj mię, o książę" (mowa o miłym sercu, ale odrzuconym Wilhelmie, księciu rakuskim)[99]. Królowa nie może wybrać w zgodzie ze sobą. O konsekwencjach odprawienia Jagiełły poucza ją nieokrzesany, „wyuzdanych chuci", Witold.

Nie tylko lud, co dzisiaj osiadł Litwę całą,
Lecz niezmiernych przestrzeni, tysiąc, tysiąc ludów,
Bitnych, wytrwałych, nieznających trudów,
Rojami napadając tę żyzną krainę
Zbroczą we krwi, i wszystko obrócą w perzynę.
Co mówię – tę stolicę, te gmachy wspaniałe,
W których dzisiaj szerzycie mowy tak zuchwałe,
Staną się stosem gruzów, a na przyszłe wieki,
Gdzie były pytać będzie przechodzień daleki.
Zastanów się raz jeszcze nim wyrzeczesz zdanie,
Wspomnij, że od tej chwili Jagiełło się stanie
Nieprzyjacielem twoim alboli też mężem[100].

Witold stawia sprawę klarownie: Jadwiga ma do wyboru albo zawarte w majestacie prawa małżeństwo, albo brutalny najazd.

Litwini w przytoczonym fragmencie przypominają jako żywo azjatycką hordę z LISTÓW LITEWSKICH, którymi Niemcewicz wspierał propagandowo „drugą wojnę polską". Tam zapewniał, że dzicz nad Niemen już nie wróci. Te same „roje" ludów pojawiły się w wierszu WIDMO, gdzie zwracał się do Kościuszki:

Widzisz, jak tłumem Moskale,
Gdzie się Wisły marszczą fale,
Zalegli okiem nieścigłe przestrzenie?
Czy słyszysz te koni rżenie,
Groźbę żołnierstwa zuchwałą:
Rozorzemy Polskę całą,
Wnet dozna Polak zemsty naszej broni
Kopyta zadońskich koni
Tratować będą po ich orłach białych,
Ukarzmy wolnych i śmiałych,
Niechaj ich jarzmo żelazem uciska,
Obróćmy w popiół odwieczne siedliska,
Niech strąconych w głuchej grobu ciszy
Świat ich imienia nie słyszy"[101].

JADWIGA, KRÓLOWA POLSKA nie miała być tragedią, jak BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA Felińskiego. Nie stała się też apoteozą zwycięzcy w rodzaju ANDROMEDY Osińskiego, wystawionej na powitanie Napoleona w Warszawie. W JA-

[99] J.U. Niemcewicz, *Jadwiga, królowa polska*, Warszawa 1814, s. 46.
[100] Ibidem, s. 38.
[101] J.U. Niemcewicz, *Widmo*, [w:] B. Gubrynowicz, *Wiersz o Kościuszce J.U. Niemcewicza*, „Pamiętnik Literacki" 1924-1925, s. 286.

DWIDZE wiele i obszernie mówiono o prawach. Argumentem prawa do ręki królowej szermowali dawaj odrzuceni kandydaci. Litwini o prawie nie mówili, mówili o swojej sile. W głosie Witolda, który grubiańsko pokrzykuje na polską królową – „Czekaj wprzódy aż skończę, potem odpowiadaj" – słychać było może ton Wielkiego Księcia Konstantego (Jagielle użyczył rysów przyjemny w obejściu Aleksander). Ale niedostatki w obyciu zostały zaraz objaśnione w kategoriach charakteru narodowego, kształtowanego przez surowość klimatu, trybu życia etc.

Sceniczne zaślubiny Polski z Litwą, oglądane w 1814 roku czy w 1815, w sąsiedztwie uroczystości fundacyjnych Królestwa Polskiego, przypominały, że państwo to drobne, złączone unią personalną z Rosją, nie powstaje *ex nihilo*, że Aleksander nie jest pierwszym monarchą polskim, lecz kolejnym, że staje się więc niniejszym częścią polskiej historii. Spytko z Melsztyna, wskazując na świątynię wawelską, napomina Jagiełłę:

> Gdzie twoich poprzedników spoczywają zwłoki,
> W Łokietka, Kazimierza naucz się przykładach,
> Jakim być król powinien w boju i obradach,
> Szanuj królowę, widzisz twą wielkość w jej dziele,
> Miłuj naród, co na swym postawił cię czele(…)[102].

Spytko z Melsztyna zresztą jest rzecznikiem opcji litewskiej nie ze strachu przed hordą. Układ z Litwą, udaremniający knowania Krzyżaków, otwiera przed obydwoma narodami świetne perspektywy: Polsce da siłę, Litwie – wraz z chrześcijaństwem – oświatę. Obydwa narody na unii skorzystają. Autor JADWIGI pozwalał się napawać rodakom dumą z tradycji piastowsko-jagiellońskich, wyższością cywilizacyjną wobec zwierzęcej siły Rosji. Polacy powinni stłumić w sobie odruch wstrętu przez wzgląd na oczywisty interes narodowy. Nikt wszak nie miał wątpliwości, że konstytucja jest lepsza niż gwałty zdobywcy.

W recenzji JADWIGI z 1815 roku podkreślano konflikt „rozsądku" z sercem:

> Jakie nowe dla nas uczucie: to rozdzielenie interesu [osobistego i krajowego – E.D.], ta zupełna jeszcze odrębność później w jeden naród przelanych Polaków i Litwinów, przytomność w Krakowie dwóch książąt niemieckich, z których jeden serce Polki uzyskał, drugiemu, mimo że rycerz i kapłan, interes polityczny najpodlejsze wznieca zamysły; ubiegający się o rękę królowej książę Mazowsza, przybywający w obcych strojach i dzikiej srogości posłowie Litwy, nawrócenie licznego narodu będące warunkiem jednego ręki oddania; ileż to poddaje myśli, ileż wyobrażeń wznawia, jakie pole do imaginacji![103].

Temat litewski chciał Niemcewicz ponownie wprowadzić na scenę w niespokojnym 1820 roku. Napisał KIEJSTUTA, w którym znów pojawiał się Jagiełło. Tym razem nie jako władca licznego i agresywnego ludu, stojący przed wielkim historycznym wyzwaniem, lecz jako władca zdezorientowany, manipu-

[102] Niemcewicz, *Jadwiga*…, s. 35.
[103] *Recenzje teatralne*…, s. 27.

lowany przez popleczników. „Pod imieniem Jagiełły" Litwą rządził intrygant Woydyłło. Postać księcia litewskiego między jednym a drugim dramatem straciła na powadze. Kiedy w finale utworu pojawi się perspektywa małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, a przed Litwą zamajaczy „nowe pole przyszłości", będzie to ledwie słabe echo finału dramy sprzed paru lat, raczej autocytat niż prognoza czy perswazja polityczna.

Zapowiedź mariażu polsko-litewskiego w realiach politycznych 1820 roku nic już nie znaczyła. Z realiami kontaktowało się natomiast inne finałowe wydarzenie dramatu: samosąd pospólstwa na Woydylle i wielkim kapłanie Montwidzie. Akt uzasadnionej zemsty umierający Kiejstut ocenił jako złamanie prawa. „Jestem obrońcą ludu; lecz lud często błądzi./ Nie uniesienia jego, niechaj prawo rządzi"[104]. Przed śmiercią zdążył jeszcze wysłać wodza, by zapanował nad „zuchwałością ludu". Pospólstwo mordujące za sceną ważne w państwie osobistości nie trafiło do dramatu wprost z dziejów litewskich, lecz spoza sceny. W roku 1819 został zamordowany August von Kotzebue, w 1820 – Książę de Berry.

Kiejstutowi nie dane zostało cytowanej kwestii wypowiedzieć publicznie. W roku 1822 Mickiewicz, poeta jeszcze bez nazwiska, oznajmił, że lud nie błądzi nigdy. Ale nie miał na myśli zbiorowości o politycznych aspiracjach.

Moskale

Jagiełło-Aleksander z dramy JADWIGA[105], KRÓLOWA POLSKA nie jest dzikim Litwinem-Moskalem. Dziki jest Witold, który straszy monarchinię najazdem. W zapiskach prywatnych Niemcewicza między Aleksandrem a Moskalami również zachodzi daleko posunięta różnica. Z Moskali bije ku nam „zawziętość zacięta i nienawiść"[106]. Aleksander zaś okazuje Polakom „dobroć". W roku 1814, analizując okołowiedeńskie rokowania na przyszłość dla Polski, największej przeszkody upatrywał Niemcewicz we „wstręcie" i „zawiści" Moskali do nas[107]. Rosła ich „zawiść" i „niechęć" na skutek zachowania przybyłego do Warszawy Konstantego, który otaczał się polskimi oficerami, tańczył tylko z Polkami[108]. Pod koniec tego roku – wedle rozeznania Niemcewicza – Moskale już postawili na swoim.

---

[104] J.U. Niemcewicz, *Kiejstut*, „Przegląd Polski" 1900/1901, t. 139, z. 8.

[105] Jagiełło miał być bohaterem epopei Woronicza *Jagiellonida*. Poeta chciał go pokazać jako Eneasza – „wyrównywa przymiotom bohatera Wirgiliuszowego w męstwie, stałości, roztropności i pobożności". J.P. Woronicz, *Pierwszy rys poematu epicznego pod tytułem „Jagiellonida" w XXIV pieśniach*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 320.

[106] Niemcewicz, *Pamiętniki*, op. cit., s. 166.

[107] Ibidem, s. 170.

[108] Ibidem, s. 181. W poufnej rozmowie z Zajączkiem miał Konstanty pomstować na „niepoczciwych" Moskali, którzy udusili mu ojca (s. 193).

> Życzy zapewne Polsce imperator Aleksander najlepiej, ale podobno chybił moment, gdzie bez przeszkody mógł ją postawić, dziś zazdrość potęgi moskiewskiej, tysiączne mu stawi; może stałością dokaże czego: lecz trudno by w całej rozciągłości uczynił dla nas to, co sobie zamierzał[109].

W roku 1816 moskiewską intrygę Niemcewicz widział jak na dłoni.

> Zgubić nas, obrócić to nowo wskrzeszone małe Królestwo na gubernie moskiewskie: to jest ich celem, do którego, jak w sprzysiężeniu jakiem, wszyscy dążą tajemnie i trwać będą z zacięciem i stałością, którą Moskale przez lata, przez wieki całe chować zwykli, aż dopną swojego[110].

O Nowosilcowie pisał, że jest „tajemnym reprezentantem nienawiści moskiewskiej przeciw Polakom"[111], nie zaś przedstawicielem Aleksandra. Podstępny Nowosilcow potrafił manipulować zarówno księciem Konstantym, jak i – w sprawach polskich – cesarzem.

Wśród notatek z roku 1816 roku Niemcewicz umieścił informację o wydaniu Śpiewów historycznych. Ostatnie zdania książki, gdzie pisał o spodziewanych od Aleksandra „dobrodziejstwach", w kontekście diariuszowym nie brzmią przekonywająco. W notatkach prywatnych pierwszoplanową rolę grają nie „dobrodziejstwa" Aleksandra, lecz szaleństwa Konstantego, który jako głównodowodzący wojskiem polskim zdaje się przedrzeźniać Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich. Sprawom wojska Niemcewicz-diarysta poświęcał wiele uwagi. Rejestrował słuchy o fali samobójstw. Przytoczył ostatni list jednego z desperatów, adiutanta Wincentego Krasińskiego, młodego Wilczka, który okrył się sławą w wojnach napoleońskich: popełnił samobójstwo, żeby nie skalać narodu zabójstwem brata monarchy. Nie mógł Wilczek znieść, jak podobno mawiał, że

> (..) zniknął dzielny duch rycerstwa polskiego, że wojsko zahuczane, zmęczone paradami, obrotami w szesnasto gradusowe mrozy, zniechęcone drobnostkami, straciło dawną swą żywość i ochotę, że cześć i oficera i żołnierza znieważona zarówno[112].

Któryś z samobójców zabił się pod posągiem króla Jana III[113].

Podtrzymując Śpiewami ducha wojennego w dawnym stylu, Niemcewicz przeciwdziałał praktykom Konstantego.

Notatki podpowiadają inny jeszcze powód, dla którego tradycje wojenne należało zachować. Nieopodal wiadomości o wydaniu Śpiewów napisał Niemcewicz, co słychać w Europie i na co się zanosi.

> Najmniej może dobrze rządzona, mimo wszelkich usiłowań panującego, zepsuta przez Katarzynę Moskwa, ślepym posłuszeństwem, ogromem potęgi

---

[109] Ibidem, s. 200.
[110] Ibidem, s. 285-286.
[111] Ibidem, s. 291, 303.
[112] Ibidem, s. 279.
[113] Ibidem, s. 290.

swojej wojennej, Moskwa, więcej jeszcze jak Napoleon przeraża resztę mocarstw i zazdrość w nich wzbudza. Z nią pierwsza wojna wybuchnie[114].

Nie pierwsza i nie ostatnia.

Jeśli ŚPIEWY czytano pod rządami szalonego Konstantego i przebiegłego Nowosilcowa, oglądając cynicznego Zajączka, pokazy morderczej musztry, wojsko śpiewające BOŻE ZACHOWAJ KRÓLA, domy malowane „żółtawą farbą", cykl Niemcewicza mógł dawać efekt otwarcia okna w ciasnym i ciemnym pomieszczeniu. Z perspektywy pokongresowej otuchą być może napawał obraz Polski o ruchomych granicach, przegląd zmiennych koniunktur, epizodyczna rola Moskwy w dziejach, uporczywość wojennego ducha w narodzie. Duch wojenny, który manifestuje się w bitwie, na widoku miał nas odróżniać od skrytej, podstępnej nienawiści moskiewskiej, z którą nie poradził sobie Aleksander. Okazał się jeszcze jednym słabym monarchą na polskim tronie. Po trosze powtórzył los Stanisława Augusta. Ten, wedle komentarza w ŚPIEWACH, nie pokonał hydry anarchii.

Niemcewicz zresztą w Warszawie pokongresowej zachowuje się na tyle na ile to możliwe, jak w Warszawie stanisławowskiej za Sejmu Czteroletniego. W słusznej sprawie wspiera króla, przeciw zdrajcom pisze paszkwile. A kiedy traci pole do działania, osiada w Ursynowie, któremu najpierw chciał dać nazwę Ameryka. Dla Koźmiana opowiadającego się za kosmopolitycznym punktem widzenia, Królestwo Kongresowe było faktem z dziejów Rosji. Niemcewicz Aleksandra I przyjmował do annałów historii Polski.

Kiedy Nowosilcow czynił Niemcewicza jako autora ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH inspiratorem spiskowych towarzystw studenckich na Litwie, nie mógł bardziej przeinaczyć idei cyklu. Autorowi ŚPIEWÓW chodziło o to, żeby się Moskali już nie bać – na ulicy, w szkole, w sejmie, w gazecie, w poezji. Wiedział, że despota, by nim się stać, potrzebuje strachu poddanych.

Zachowanie Niemcewicza nie pozostawia wątpliwości. Do Warszawy wracał nie wprost z petersburskiego więzienia, raz na zawsze nauczony respektu dla potęgi moskiewskiej, lecz drogą okrężną – przez Stany Zjednoczone Ameryki. „W Ameryce – pisał zachwycony – wielkie miasta mają aż do ośmiu różnych gazet codziennie, naymnieysze zaś miasteczko nie iest bez swoyey gazety; tym to sposobem opinia publiczna kształci się i oświeca"[115]. W 1805 roku został obywatelem Stanów Zjednoczonych[116]. Był nim również pod rządami Konstantego. Na stronie tytułowej pierwszego wydania ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH autora przedstawia się jako „członka T.K.W.P.N., Akad: Wileń, Tow: Nauk: w Krakowie, Tow: Filoz: w Filadelfii, i Tow: Woysk: w West Point w Ameryce". W roku 1818 wydał „rzecz krótką" O WIĘZIENIACH, w której pro-

[114] Ibidem, s. 318.

[115] J.U. Niemcewicz, *O Washingtonie*, [w:] *Pisma rozmaite*, t. I, Warszawa 1803, s. 328.

[116] Zob.: Rusinowa, op. cit., s. 68. Niemcewicza refleksje o Ameryce komentuje M.M. Drozdowski, *Recepcje rewolucji i cywilizacji amerykańskiej w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Z dziejów stosunków polsko-amerykańskich 1776-1944*, Warszawa 1982, s. 31-55.

ponował, by system penitencjarny Królestwa zorganizować na modłę amerykańską. Powątpiewającym w możliwość takiej reformy za wzór „gorliwości i statku" w dążeniach eks-więzień twierdzy piertopawłowskiej stawiał… Piotra Wielkiego. Gdyby

> (…) przy wystawianiu pierwszego pułku na stopę Europeyską, przy zakładaniu pierwszego okrętu, obliczał był, zrażał się naimnieyszemi przeszkodami, które go czekały; pytam się, byłby w niezmierne kraie swoie wprowadził tyle zbawiennych ustaw, byłoby dziś Państwo iego pierwszym Państwem na świecie?[117]

Niemcewicz nienawidził Moskwy z całego serca. Ale właśnie Rosji moskiewskiej, nie Rosji petersburskiej. Jakaś przecież za miedzą być musiała. Z dwojga złego wolał Rosję aspirującą do Europy, praworządną aniżeli antyeuropejską.

[117] J.U. Niemcewicz, *O więzieniach publicznych czyli domach pokuty, rzecz krótka*, Warszawa 1818, s. 54. O Rosji petersburskiej w odróżnieniu od moskiewskiej zob.: O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007.

ROZDZIAŁ V

Ojcowie oświecenia publicznego

Z rozrzewnieniem przychodzi uważać dawne wieki narodu naszego, gdy panowie tyle dla nauk czynili, trudniąc się wychowaniem, ciągłą opieką szlachetnej młodzieży; ale żal przejmuje, jak mało ich usiłowania owocu przyniosły[1].

Zostaję z powrotem takim, jak moi przodkowie barbarzyńcą[2].

Nauczyciele i uczniowie

W kwietniu 1823 roku drukarnię wileńską opuścił drugi tom Poezji Adama Mickiewicza, w którym przyjaciele autora odnajdywali zamierzone podobieństwo do znajomych osób oraz zdarzeń. Ferdynand Nowicki w liście do Jana Czeczota w Pustelniku widział poetę jak żywego. „Nieocenione Dziady! Jakże pięknie odmalował siebie w postaci Pustelnika! Ten tylko może czuć całą moc tego opisu, kto, tak jak my, zna dobrze autora"[3]. Z racji rozpoznawalnego dla pobliskich czytelników autobiografizmu IV części Dziadów, bohater zakochany śmiertelnie – czy raczej nieśmiertelnie – przesłonił w ich odbiorze wzajemne odniesienia Pustelnika i Księdza, decydujące przecież o dramaturgii utworu[4]. Relacja między tymi dwoma miała zaś wszelkie

---

[1] K. Brodziński, *Myśli o dążeniu polskiej literatury*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, t. I, s. 117 (pierwodruk: „Pamiętnik Warszawski" 1820, t. XVIII, listopad-grudzień).

[2] A. Mickiewicz, *Konfederaci barscy*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III, Kraków 1948, s. 400.

[3] *Archiwum filomatów. Cz. 1. Korespondencja 1815-1823*, wyd. J. Czubek, t. V, Kraków 1913, s. 226.

[4] Postać Księdza zainteresowała bliżej dopiero Zygmunta Matkowskiego, o czym pisał w studium z 1907 r. „Skąd się wziął w *Dziadach* ów ksiądz nauczyciel tajemniczy i czem sobie zasłużył na to, że «jemu na przestrogę» scenę boleści powtarzał Gustaw – by na mistrzu wymusić jako usprawiedliwienie jedyne, słowa «kocham cię jak syna» i modlitwę mszalną za dusze uczniów, których «wyobraźnię w górne pchnął loty»?". Genezę nauczyciela wywiódł Matkowski z pism Rousseau (*Emil*, *Wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego*). Stanowiłby on kombinację mentora Emila, rodziców Zofii oraz wikarego sabaudzkiego. Z. Matkowski, *„Dziady" wileńskie a „Emil". Studjum porównawcze*, [w:] *Studja literackie*, oprac. i wstęp J. Kleiner, Kraków 1923, s. 26, 32. Piotr Grebiennikow analizował religijną stronę konfliktu między Gustawem a Księdzem – reprezentantem Kościoła urzędowego. P. Grebiennikow, *Rola Księdza w „Dziadach czwartych"*, „Ruch Literacki" 1933 (styczeń). Z. Stefanowska pisała o Księdzu jako protago-

dane, by zaintrygować publiczność. Autor pod pretekstem szaleństwa bohatera zakwestionował pożytek z odebranej edukacji, przy czym sam nadal wykonywał zawód nauczyciela, co zauważył Franciszek Grzymała, pierwszy warszawski recenzent jego dzieł[5]. Głos Gustawa-Pustelnika powinien był czytelników zastanowić. Przywykli słyszeć, że edukacja jest narodowym priorytetem, jedyną pewną drogą do wyjścia z porozbiorowej zapaści. Placówki edukacyjne stanowiły przedmiot narodowej troski i dumy. Nauczyciele-uczeni cieszyli się autorytetem. Odprawiane z namaszczeniem uroczystości gimnazjalne i uniwersyteckie, odnotowywane systematycznie w prasie, przyciągały uwagę nie tylko lokalnych wspólnot.

Książę Adam Jerzy Czartoryski podczas uczniowskich „popisów publicznych" w Krzemieńcu dnia 30 czerwca 1818 roku wspominał Tadeusza Czackiego, który odkąd Aleksander I „(…) obrócił wzrok Oycowski na publiczną edukacją", energicznie zabrał się do pracy.

> Nie mogło bowiem uyść takiemu mężowi, iż iako szczególne wychowanie podnosi każdego zosobna człowieka i los iego stanowi; tak też wychowanie powszechne rozciągnione do klass wszystkich, naysilniey wpływa na przeznaczenie każdego ludu, na iego szczęście i wartość, i wymierza mu stopień pierwszeństwa między narodami[6].

Mówca chwalił myśl połączenia uroczystości nagradzania uczniów z „obchodem pogrzebowym". Życzył sobie, a bardziej szkole, żeby „prawy i obywatelski" duch Czackiego „(…) iako święty ogień, tu starannie chroniony, przechodząc rok po roku do serc naszey młodzieży nie przestał nigdy bydź częścią powszechnego ducha"[7]. Cytując słowa samego założyciela gimnazjum, utwierdzał w uczniach poczucie wartości i oddanie powinnościom, które wynikają z edukacji. Krzemieńczanie mają służyć wszystkim innym za przykład, w swoich cnotach i przez dobre imię dawać świadectwo: „oto są Uczniowie Krzemieńca".

Pustelnik dziwacznie ubrany, kiedy przychodzi do domu Księdza, na krzemienieckiego ani uniwersyteckiego wychowanka nie wygląda ani trochę. Gospodarz, co się w niedługim czasie wyjaśnia, był jego nauczycielem, ale nie poznaje w przybyszu swego ucznia. „Któż to jest na progu?" Pyta naj-

---

niście zwykłości. *Próba zdrowego rozumu*, [w:] *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 40. W rozważaniach B. Doparta Ksiądz uosabia oświecenie (jest „raczej oświeceniowym mędrcem niż duchowym opiekunem ludu"), z którym bohater IV części *Dziadów* toczy spór „dotyczący i «przeklętego rozumu», i kosmosu, i humanitarnej etyki, a wreszcie estetyki, uczuciowości i pedagogiki sentymentalnej". B. Dopart, *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999, s. 56.

[5] W „Astrei" z 1823 r. Franciszek Grzymała pisał o „profesorze literatury w Kownie". F. Grzymała, *Poezje Adama Mickiewicza*, [w:] W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818-1830. Antologia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 51 („Astrea" 1823, t. III, nr 5).

[6] *Mowa Xięcia Adama Czartoryskiego kuratora Imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu i szkół jego wydziału, po skończonych w gymnazium wołynskiem popisach publicznych przy rozdaniu medalów uczniom celującym, miane w Krzemieńcu d. 30 VI 1818 r.* b.m, b.d, s. 3.

[7] Ibidem, s. 4.



Książę Adam Jerzy Czartoryski z synami

pierw siebie, nim zwróci się do nieznajomego: „Ktoś ty taki?... po co?... na co?[8]

Rozpoznawszy we włóczędze Gustawa, Ksiądz usłyszy od niego oskarżenie o najcięższą zbrodnię, aczkolwiek zarzut będzie brzmiał cokolwiek absurdalnie: „Ty mnie zabiłeś! – ty mnie nauczyłeś czytać! / W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu / czytać![9]" Były uczeń, i to uczeń wybitny, ulubiony, „ozdoba młodzieży", godził tym samym w przeświadczenie, które do niedawna przynajmniej dyskusji nie podlegało dla żadnej z osobistości zaangażowanych w oświatę, a mianowicie, że światły umysł będzie w stanie lepiej aniżeli ciemny zapanować i nad własnym, i nad wspólnotowym życiem. Na oficjalnych uroczystościach szkolnych i uniwersyteckich do znudzenia powtarzano: edukacja podniesie młodemu człowiekowi samoocenę oraz wyznaczy mu godne miejsce wśród innych. Rozczarowany edukacją, którą przeszedł, Pustelnik-Gustaw posunął się nawet do tego, że zażądał od Księdza przywrócenia „świętokradzkich" Dziadów, odrzucając pogląd, jakoby „ciemnota" była źródłem wszelkiego społecznego zła. Hołubiony uczeń chciał zostać poganinem i analfabetą.

W roku 1823 nie on jeden opowiadał się za daleko posuniętymi zmianami w procesie edukacyjnym. Jesienią tegoż roku Józef Twardowski, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, ogłaszał zwrot w kształceniu. Młodzież trzeba będzie odtąd „kierować ku praktycznemu użytkowi", zniechęcać zaś do mało przydatnych nauk teoretycznych:

> (…) zaymowanie się teoretycznemi tylko naukami odrywa od porządku obecnego rozum ludzki, przenosi go w krainy urojone, gdzie dowolnie bujając w odmęcie przypuszczeń i własnych tworów, coraz się więcej od rzetelności oddala: a gdy potrzeba zwrócić go do zastosowania wypadków głębokiego zaciekania się, postrzega naówczas, że świat rzetelny, będąc różnym od tego, jaki sobie wystawił, pojęcia jego nie dają się do niczego zastosować[10].

Rektor mówił tak, jakby wyciągnął wnioski z pożałowania godnej doli Gustawa. Różnił się od niego jednak we wskazaniu środków zaradczych. Gustaw ani myślał zacieśniać więzów z „rzetelnością". Pojęciem „świat rzetelny" w ogóle nie operował. Mówił o „ziemi" w przeciwstawieniu do „raju", narzekał na świat „bez duszy". W ujęciu Twardowskiego „świat rzetelny", konkurencyjny wobec „krain urojonych", jest światem prawdziwym nie dlatego, że jest zastany, lecz dzięki naszemu zaangażowaniu praktycznemu, wymagającemu podjęcia odpowiedzialności i ryzyka, a potem – sprostania skutkom swych wyborów[11].

---

[8] A. Mickiewicz, *Dziady, cz. IV*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III. Kraków 1948, s. 40.

[9] Ibidem, s. 72.

[10] „Dziennik Wileński" 1823, t. III, s. 11.

[11] O świecie „rzetelnym" pisał Jan Śniadecki w swojej recenzji *Malwiny* Marii z Czartoryskich Wirtemberskiej. „Serce czułe jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkimi niebezpieczeństwy, tym groźniejszymi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiąc rozum zawsze dąży do szaleństwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy

Utrzymaniu się młodych w granicach „świata rzetelnego" służyć miała nie tylko wiedza praktyczna, ale też obowiązkowa odtąd dla wszystkich i bynajmniej z tamtą nieskłócona „nauka chrześcijańska"[12]. Wywód o reorientacji programowej poprzedzony został wiadomością o zmianach personalnych w Uniwersytecie. Jedni wykładowcy zmarli, inni wyjechali. Wspominając o zmarłych, pominął rektor osobę, która odegrała ważną rolę w uformowaniu uczelni po jej odnowieniu w roku 1803. Sam ten moment zresztą mówca przywołał. Ani słowem jednak nie napomknął, że 19 marca (licząc wedle nowego stylu) 1823 roku zmarł Adam Kazimierz Czartoryski. Zapowiadane przez rektora zmiany kierunku kształcenia oznaczały odstąpienie od linii, którą właśnie książę instruując syna-kuratora wyznaczył Uniwersytetowi.

Obchody żałobne i pogrzebowe ku czci Czartoryskiego mieszkańcy Ziem Zabranych mogli śledzić na łamach „Kuriera Litewskiego"[13]. Były to jednak wyłącznie przedruki z prasy warszawskiej.

Spektakl

W „Kurierze Warszawskim" wiadomość o zgonie księcia zamieszczono dnia 25 marca 1823 roku.

> J. O. Xiążę na Klewaniu i Żukowie (…), b. Jenerał Ziem Podolskich, Feldmarszałek wojsk Austrjackich, Kawaler Orderów Śgo Andrzeja, Orła białego, Złotego runa, Śgo Stanisława, były Komendant Szkoły Rycerskiej, Marszałek Sejmów i Trybunałów Królestwa Polskiego, wzór staropolskiej gościnności, Opiekun kunsztów i uczonych, żyjąc lat 90, rozstał się z tym światem. Zgon ten okrył żałobą najpierwsze domy polskie, pamięć tego dostoinego Męża wiecznie w narodzie Polskim trwać będzie[14].

Na rynsztunek, w którym Czartoryski „ten świat" osobą swoją zaszczycał, złożyły się tytuły, ordery, funkcje publiczne i społeczne. Wiadomość z Sieniawy potrzebowała blisko tygodnia, by się dostać na łamy warszawskiej gazety, ale kiedy już dotarła, pociągnęła za sobą szereg następnych. Tego roku nic już intensywniej i dłużej absorbującego uwagę redakcji – ze spraw lokalnych

---

w romansach, z tą różnicą, że imaginacja pisarza może uratować swego bohatera od nieszczęścia, a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi, i potrzeba heroizmu, żeby pokazać to, co z początku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć". Profesor nie zabraniał czytelniczce sięgnięcia po romans, radził jej tylko, jak uniknąć niebezpiecznych skutków lektury. Otóż nie powinna ulegać ciekawości, lecz czytać z uwagą. Wówczas lektura nauczy ją uwagi jako zachowania niezbędnego w „świecie rzetelnym". J. Śniadecki, *Malwina. List stryja do synowicy pisany z Warszawy 31 stycznia 1816 r. (nowego stylu) z przesłaniem nowego pod tym tytułem romansu*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801-1831*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, t. II, Warszawa 1995, s, 124 (pierwodruk: „Dziennik Wileński" 1816, t. III).

[12] „Dziennik Wileński" 1823, t. III, s. 11.

[13] Pierwsza wiadomość o zmarłym Czartoryskim pojawiła się w „Kurierze Litewskim" 1823, nr 35 (z 21 III vc).

[14] „Kurier Warszawski" 1823, nr 75 (z 25 III).

– nie zaszło. Numer z 31 marca zawierał informację o miejscu przyszłego pochówku zmarłego i ważniejszych obchodach żałobnych. W numerze z 12 kwietnia można było przeczytać o przebiegu uroczystości pożegnalnej w rodowej siedzibie. Informowano, kto niósł trumnę i znaki honorowe, kto przemawiał, jak licznie przybyła rodzina, kto wedle jakiego obrządku odprawiał mszę[15]. Na koniec zostawał czytelnik z obrazem okazałego pochodu, zmierzającego ku stolicy Królestwa. „Podług doniesień z Galicji, mnóstwo ludzi idzie ze zwłokami Nieboszczyka, iest to najpewniejszy dowód ile on był dobroczynnym i ile uwielbionym"[16].

W numerze z 22 kwietnia szczegółowo odtworzono przebieg powitania konduktu żałobnego u wjazdu do Warszawy. Na trumnę przy rogatkach mokotowskich czekał „Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki Książę Konstanty" ze świtą generałów i oficerów „Wojsk Cesarskich i Królewskich", kapelanów, urzędników i z przepisową „paradą", dowodzoną przez „Jenerała Dywizji Hrabiego Wincentego Krasińskiego, Dowódcy Gwardii Cesarskiej i Królewskiej". Skład „parady" batalion po batalionie, szwadron po szwadronie przeliczono. Równie skrupulatnie został oddany „porządek" uczestników pochodu. W kondukcie, a potem wśród wnoszących trumnę do kościoła św. Krzyża, nie bez satysfakcji dostrzeżono obecność księcia Konstantego. Po mszy z udziałem prymasa przemówił Niemcewicz, sekretarz senatu.

„Kurier" z 24 kwietnia zdawał sprawę z nabożeństwa żałobnego, odprawionego poprzedniego dnia i zakończonego złożeniem trumny w świętokrzyskich podziemiach. 26 kwietnia pojawiła się w gazecie wylewna relacja z Puław. Korespondent zaznaczył, że modlono się za zmarłego również w miejscowych bożnicach. W numerze z 6 maja przypominano imiona wszystkich Czartoryskich spoczywających w krypcie grobowej kościoła św. Krzyża, poczynając od zmarłej w roku 1688 Joanny z Olędzkich Wojewodziny Sandomierskiej. Można by pomyśleć, że książę odszedł w swoje rodowe zaświaty. Zdarzały się inne jeszcze powody, by o zmarłym Czartoryskim wspomnieć: składka wśród dawnych wychowanków Szkoły Rycerskiej na jego spiżowe popiersie (9 i 15 maja), druk z pozgonną elegią pióra niejakiego Strońskiego (17 maja), obchód żałobny we Włodawie (24 maja), publikacja litografii z katafalkiem (27 czerwca), zgon ex-kadeta Szkoły Rycerskiej, Stanisława Ciesielskiego, wychowawcy synów księcia (21 grudnia).

Czytelnik „Kuriera Warszawskiego", pisma każdemu mieszkańcowi Warszawy „niezbędnie potrzebnego"[17], śledząc doniesienia, nie miał żadnej wąt-

[15] Religijne obrzędy sprawowali biskupi przemyscy: łaciński Gołaszewski i ruski Śnigórski. „Msza śpiewana w obrządku Ruskim przez JW. Snigorskiego Biskupa Przemyskiego i światłe kazanie przez W. Ławrowskigo, Kanonika Przemyskiego, obrządku greckiego, przypomniały nam przodków Xiążąt Czartoryskich, którzy niemasz dwóch wieków jak obrządek Ruski zmienili". „Kurier Warszawski" 1823, nr 86 (z 12 IV).

[16] Ibidem.

[17] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 302.

pliwości, że odbywa się właśnie pożegnanie osoby najwyższej rangi. Jednakże czym mianowicie „dostojny Mąż" zasłużył sobie na wieczną, jak mu obiecywano, pamięć w narodzie, o tym w „Kurierze" przeczytać dawało się niewiele. Nie przypomniano tam, bodaj pokrótce, biografii Czartoryskiego. Z mnóstwa zdań wypowiedzianych nad trumną albo podczas nabożeństw żałobnych zacytowano ledwie kilka, odnoszących się przeważnie do „cnót domowych i dobroczynności"[18], nie zaś do zasług publicznych księcia. W enuncjacjach prasowych męża narodowego przesłonił patriarcha znakomitego rodu.

Kurierowe omówienia obchodów żałobnych i pogrzebowych w 1823 roku sprowadzały się w gruncie rzeczy do ewidencjonowania wszystkich obecnych dających się wymienić z nazwiska, stopnia, tytułu; wszystkich oddziałów wojskowych, instytucji; do liczenia salw i w ogólności wszystkiego, co można było porachować. Pedanteria ta wynikała, jak można sądzić, z samych założeń „Kuriera". Kiedy na początku roku 1821 Bruno Kiciński po niedawnym upadku „Orła Białego" ruszał ze swoim kolejnym przedsięwzięciem prasowym, deklarował „nie udzielać nigdzie zdania swojego", „umieszczać jak najwięcej nowości, opisywać zdarzenia prosto i bez żadnego postrzeżenia"[19]. Do formuły tej jednak sam chyba nie miał przekonania. Zadania prasy widział inaczej. W 1819 roku zamykając „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą", pierwszy dziennik w Królestwie, pisał, że jak dotąd Polak nie może się z łamów prasowych dowiedzieć – a powinien – co myślą jego rodacy w „materii dobra publicznego"[20]. W „Kurierze" wyrzekał się tych aspiracji na wstępie. Nie mógł też „Kurier" spełniać roli przewidzianej dla wolnej prasy w stosunkach narodu z monarchą. Wolność prasy – uważał Kiciński – służy temu między innymi, by król mógł poznać „życzenia i wolę narodu"[21]. Tymczasem nowy dziennik miał reagować na świat bezrefleksyjnie, chwytać każdą nowość, by zaraz ją dla jeszcze świeższej porzucić.

O uroczystościach ku czci Czartoryskiego pisano już wprawdzie za redakcji Ludwika Adama Dmuszewskiego, ale zapowiedzi z prospektu najwidoczniej zostały uszanowane. Wyliczano wszystko, co się wyliczyć dawało, nie zostawiając miejsca na „zdanie swoje", na „postrzeżenie". Znękanemu cenzurą Kicińskiemu niewypowiedziane zdanie ciążyło. Do „Kurier" stracił zapał[22]. Dmuszewski tymczasem nie czuł się aż tak skrępowany wymuszoną okolicznościami formułą pisma obniżającą rangę słowa. Potrafił dostosować

---

[18] „Kurier Warszawski" 1823 nr 98 (z 26 IV). W numerze tym relacjonowano obchody puławskie, podczas których kazania wygłaszali proboszcz Pieńkowski z Kurowa oraz proboszcz Gorecki z Końskowoli. Obydwaj „życie publiczne" zmarłego zostawili historykom.

[19] „Kurier Warszawski" 1821, nr 1.

[20] Znaczenie liberalnej i opozycyjnej „Gazety Codziennej" w życiu publicznym Królestwa Polskiego podkreślała Alina Kowalczykowa, *Warszawa romantyczna*, Warszawa 1987, s. 24-28. Szerzej o piśmie zob.: Z. Anculewicz, *Gazeta Codzienna Narodowa i Obca Brunona Kicińskiego 1818-1819. Analiza treści*, KHPP, 1986, nr 1.

[21] „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca" 1819, nr 185 (z 15 V).

[22] O prasowych inicjatywach Kicińskiego Zob.: W. Pusz, *„Nowy Parnas" przedromantycznej Warszawy*, Wrocław 1979.

się do warunków narzuconych, porozumieć z czytelnikami i trwać na posterunku przez wiele lat[23].

Jeśli charakterystyczną dla relacji pogrzebowych manierę enumeracyjną oglądać przez pryzmat porażek Kicińskiego, okazuje się ona wynikiem ustępstw pod presją cenzury[24]. Jeśli natomiast na tę samą technikę spojrzeć w kontekście kariery i sukcesu finansowego drugiego wydawcy i redaktora gazety, trzeba zauważyć, że właśnie takie pismo spotkało się z aprobatą warszawskiej publiczności, którą Dmuszewski – aktor i autor wielu granych z powodzeniem sztuk teatralnych – znał dobrze[25]. Czytając „Kuriera" można wręcz nabrać przeświadczenia, że to publiczność i jej głód wrażeń rozstrzyga o doborze informacji, tudzież sposobie ich podania. Gazeta zdaje się podążać za tłumem, skupiającym się czy wręcz zbiegającym wszędzie tam, gdzie dzieje się lub wydarzyć się ma coś ciekawego. Mógł to być raz szpital dla obłąkanych, kiedy indziej „Izba Czarna" (*camera obscura*) artysty Wolskiego na Bielanach albo benefis Wojciecha Bogusławskiego, „widowisko szarad żywych" w Teatrze Narodowym[26], kościelna uroczystość św. Cecylii, patronki muzyki, przedstawienie w amfiteatrze łazienkowskim dla 1250 osób, obchody rocznicowe, upamiętniające już to wskrzeszenie Królestwa Polskiego, już to założenie Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, już to koronację Aleksandra I. Do licznie reprezentowanej kategorii spektakli publicznych należały też świetne pogrzeby czy nabożeństwa żałobne (po śmierci prymasa Hołowczyca, papieża Piusa VII). Pogrzeb Czartoryskiego mieścił się wśród widowiskowych atrakcji roku 1823. Na łamach „Kuriera" – można by rzec – panowała kultura spektaklu. Od dyskursu Dmuszewski jak mógł stronił. Pismo tak redagowane, chociaż nastawione na teraźniejszość, miało przecież oparcie w staropolskiej kulturze widowisk[27].

---

[23] Również Dmuszewski nie uniknął kłopotów z cenzurą. Została na niego nałożona „kara policyjna", a nawet trafił do aresztu. Zob.: Z. Anculewicz, *Postawy dziennikarzy warszawskich wobec zaborcy w latach 1815-1915*, [w:] *Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, S. Kalembka i N. Kasparek (red.), Olsztyn 1999, s. 57-58.

[24] Temat cenzury w Królestwie Polskim ma już pokaźną bibliografię. Z ostatnich prac warto wymienić: W. Caban, *Cenzura w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, [w:] *Granice wolności słowa*, G. Miernik (red.), Kielce – Warszawa 1999.

[25] Zob.: A. Słomkowska, *Aktorzy dziennikarzami*, [w:] *Dziennikarze warszawscy: szkice z XIX wieku*, Warszawa 1974. Zbigniew Przychodniak pisał, że Dmuszewski „(…) jednoznacznie poparł widowiskową linię teatru z 1821 r., chwaląc przedstawienia dram i oper, publikując najwyraźniej w celach reklamowych – listy dekoracji najokazalej wystawionych widowisk (…). Z. Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815-1825*, Wrocław 1991, s. 164.

[26] Ciekawe (zważywszy na *Kordiana* Słowackiego), że jedna z tych szarad – „Pierścienie" – w pierwszej jej części („pierś") przedstawiała „słynny i heroiczny czyn Szwajcarskiego rycerza Winkelryda, który utkwiwszy w swe piersi kilkanaście nieprzyjacielskich oszczepów, ułatwił przez to zwycięstwo swym rodakom". „Kurier Warszawski" 1823, nr 128 (z 31 V).

[27] Spektaklem, który był „atrybutem życia publicznego, składnikiem obyczaju kulturalno-społecznego", a także „środkiem do propagowania intencji politycznych dworu" w Polsce XVII-wiecznej zajmowała się Hanna Dziechcińska w książce *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski*, Warszawa 1987, s. 20.

Tęsknota za spektakularnością w dawnym stylu przebija w doniesieniu z 16 grudnia. Powtórzona za dziennikiem francuskim wieść o „uczcie bankierów dla Rotszylda", z ekstrawagancką fregatą wśród zastawy, stała się tam pretekstem dla przypomnienia listu wysłanego z Białegostoku, gdzie Jan Klemens Branicki świętował imieniny swej małżonki, siostry króla Stanisława Augusta. Przy stole, wzdłuż którego ciągnął się kanał wypełniony tokajem, ucztowało wówczas dwieście osób. Alkoholowe fale unosiły dwadzieścia cztery okręciki. Panie wdzięcznie z nich wydłubywały pistacje, cukry, konfitury. Panowie zaś po wetach jęli opróżniać tokajowy kanał. Trunek czerpano pucharem-gigantem, należącym niegdyś do Stefana Czarnieckiego.

Zestawienie dwóch uczt obyło się bez komentarza. Nikt nie mógłby jednak wątpić, że bankiersko-paryska ani się umywała do białostockiej, szczerze wielkopańskiej; ledwie przypominała dawne koncepty i apetyty. Obfity w oznaki splendoru pochówek Czartoryskiego przypominał tamten wystawny świat, istniejący po to, by go – i to ze sceny, nie z widowni – smakować, oglądać, podziwiać. W relacji z „Kuriera" wrażenie obfitości przeważało nad poczuciem straty. Sieniawsko-lwowsko-warszawski pogrzeb był przede wszystkim monumentalnym, godnym dawnych czasów widowiskiem, mniej zaś rytuałem odprawianym przez narodową wspólnotę.

Warszawa aleksandryjska

W „Kurierze Warszawskim" z roku 1823 żywo, choć selektywnie, pamiętano czasy stanisławowskie. Kiedy redaktor towarzyszył przejażdżkom Warszawian na Bielany, wspominał coroczne wycieczki Stanisława Augusta. Kiedy tematem czynił przedstawienie w Łazienkach, natychmiast cofał się do roku 1793 ze „świetną" prezentacją baletu KLEOPATRA. Informacja o kopaniu fundamentów pod nowy gmach warszawski dawała pretekst do anegdoty z tamtych czasów. Wyrażano satysfakcję z przywrócenia do użytku i krasy zdroju, który Stanisław August kazał „ozdobnie urządzić", zwłaszcza że nadto powstawał wodotrysk „(…) w tym miejscu, gdzie za Stanisława Augusta odbył się wspaniały Karuzel w doroczną pamiątkę sławnego zwycięstwa pod Wiedniem odniesionego przez Jana III nad Turkami"[28]. Pamięć o Janie III ożywała nie bez związku z toczącą się właśnie wojną turecko-grecką[29].

Dnia 24 listopada, przypominając o pięćdziesiątej dziewiątej rocznicy koronacji Stanisława Augusta, sięgnięto do „rękopisu bezimiennego", żeby przybliżyć szczegóły uroczystości: zjechało się 28 tysięcy osób, zamek z kościołem św. Jana połączono mostem wysłanym suknem, król miał na sobie

[28] „Kurier Warszawski" 1823, nr 201 (z 24 VIII).

[29] W „Kurierze" z 11 kwietnia anonsowano edycję listów króla Jana III do królowej Marii Kazimiery „w ciągu wyprawy pod Wiedeń w roku 1683". „Kurier Warszawski" 1823, nr 85 (z 11 IV).

ubiór hiszpański. Widzowie musieli zapłacić 10 czerwonych złotych za okno w kamienicach przy ulicy Świętojańskiej[30]. Funkcję takiego właśnie płatnego okna z widokiem na warszawską ulicę pełniła poniekąd gazeta.

Migawki z przeszłości stanisławowskiej nie stanowiły kontrastu dla realiów roku 1823. Wydarzenia aktualne działy się w tych samych miejscach, co wypadki minione. Często były ich powtórzeniem czy ponowieniem. Na oczach czytelnika, rzec by można, odbywała się punktowa restauracja epoki króla Stanisława Augusta. Pogrzeb Czartoryskiego odbywał się bez zakłóceń w Warszawie stanisławowsko-aleksandryjskiej, tak jakby nie było po drodze rozbiorów, insurekcji Kościuszki, rzezi Pragi, niezliczonych przygód doby napoleońskiej. Konflikty mieściły się w dziale zagranicznym gazety: tam Grecy toczyli boje z Turkami. Rejestrowane przez gazetę życie Warszawy biegło od uroczystości do uroczystości, od przedstawienia do przedstawienia, od atrakcji do atrakcji.

„Kurier Warszawski" daleki był od modelu dziennika opiniotwórczego, jakiby chciał wydawać Kiciński, ale też nie mógł realizować celów, które z prasą wiązał Kazimierz Brodziński, zastanawiający się w roku 1820 nad „dążeniem polskiej literatury". Postulował wówczas, by dziennik był „dziennikiem obywatelstwa w całym znaczeniu tego wyrazu", nowożytnym „ogniem westalek"[31]. Brodzińskiemu chodziło przede wszystkim o periodyki literackie, tym niemniej i prasa codzienna nie mogła mieć przecież „dążenia" przeciwnego. Dziennik miał Polaków przyuczać i przeuczać do obywatelstwa, wydobywać ich ze stanu rozproszenia, z porozbiorowej demoralizacji i zobojętniania na los wspólny. Brodziński zbierał polskie doświadczenia z ostatnich lat trzydziestu. Odyseja narodowa wciąż nie kończyła się pomyślnym finałem.

> Po trzydziestoletnich podróżach za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludziom, rozdzieleni politycznie pod różne rządy, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinii, przy każdym dziesiątku różnicy wieku różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą[32].

W narodzie rozdzielonym nie tylko już politycznie, lecz i obyczajowo, nie tylko geograficznie, lecz i pokoleniowo, trudno było o duchową spójnię. Polskojęzyczna prasa, niezależnie od tego, gdzie by wychodziła, powinna stawiać sobie jeden, ponadregionalny i ponadlokalny cel: rozproszonym dawać poczucie, że jest ich razem wielu i że wiele ich łączy. Brodzińskiemu zależało na uzyskaniu i podtrzymywaniu poprzez prasę efektu percepcji wzajemnej. Poprzez lekturę polskiej prasy jej czytelnicy mieli zaznawać własnej we wspólnym świecie współobecności. Prasa narodowa nie może być warszawska czy lwowska. „Nie dla Warszawy, Wilna lub Lwowa, ale dla Polski pisma

[30] „Kurier Warszawski" 1823, nr 280 (z 24 XI).
[31] Brodziński, op. cit., s. 110.
[32] Ibidem.

wychodzą”[33]. Natomiast praktykowana w „Kurierze Warszawskim” bezrefleksyjna, przed-świadoma ciekawość sprzyjała utrwaleniu stanu rozproszenia. Chodziło wszak o to, by dostarczać publiczności nowych bodźców nim się jeszcze zdąży znudzić. Na nieszczęście dla rozproszonych, „Kurier” trwał i dawał dochód[34], podczas gdy wiele pism ambitniejszych rychło upadało.

Formuła gazety okazała się też zbyt wąska, by kondukt pogrzebowy postępujący za karawanem pana na Klewaniu i Żukowie próbować połączyć z żałobnym tłumem, który niedawno szedł za trumnami „świeczników narodowych” Poniatowskiego i Kościuszki. Przecież na pogrzebie Czartoryskiego, podobnie jak na tamtych, przemawiał Woronicz. I ten również pogrzeb, jak tamte, ciągnął przez znaczną połać kraju, nie licząc się z pokongresowymi granicami państw. I tu podkreślano, że śmierć powszechnie znanego księcia jednała wszystkich ze wszystkimi, bez względu na różnice stanowe i religijne. Do trumny cisnęły się wszak „osoby rozmaitych stanów”, starozakonni na tydzień zaniechali handlu. Przejście od pogrzebu właśnie spełnianego do tamtych, pamiętnych, potwierdziłoby miejsce Czartoryskiego w galerii narodowych przodków, nie tylko zaś w drzewie genealogicznym rodu. Na obronę Dmuszewskiego trzeba jednak powiedzieć, że nie tylko on nie zdradzał wówczas chęci, by rozwijać pogrzebowe paralele.

Nawet Woronicz o wątek ten ledwie co i konwencjonalnie potrącił, bez uruchamiania retrospekcji. „Rok za rokiem dodmuchujesz – zwracał się do „Boga żywych i umarłych” – tlejące między nami świeczniki, wykopujesz z nizin naszych te starowiecze cedry, wskazówki dawnej zamożności naszej”[35]. Pamiętał natomiast Jan Paweł dobrze pogrzeb w czasie odleglejszy, bo „wojewody ruskiego” Augusta Aleksandra Czartoryskiego, ojca Adama Kazimierza. „Właśnie lat czterdzieści i dwa upływa, kiedy w tej samej świątyni, w tym samym prawie miesiącu, byłem nieobojętnym świadkiem jego pogrzebu”[36]. Dwie te przedzielone czterema dziesiątkami lat uroczystości kaznodzieja połączył dlatego, że syn przypominał ojca pod względem cnoty. Woronicz w kazaniu z 22 kwietnia 1823 roku dał więc pierwszeństwo pogrzebom rodowym przed narodowymi, cnotom rodowym nad narodowym charakterem. Znamienne jednak, że Czartoryski jest w wystąpieniu Woronicza godnym dzie-

[33] Ibidem, s. 111.

[34] Zob.: Z. Anculewicz, *„Kurier Warszawski” w latach 1821-1868*, Olsztyn 1997. Znaczenie percepcji wzajemnej przy okazji obrad sejmowych podnosił Kiciński. „Dawno już Stolica równie świetnej, nie miała postaci, jak teraz, w czasie obrad Sejmowych. Przytomność Monarchy, zjazd reprezentantów Narodu, i cudzoziemców ciekawych przypatrzenia się wolnym ich obradom, nakoniec przybycie osób chcących się widzieć ze znajomymi i być od nich wzajem widzianymi, i tych których by za swoim powrotem na wieś, powiedzieć mogli, że i oni byli podczas Sejmu w Warszawie, tak znacznie pomnożyło liczbę mieszkańców Stolicy, że na miejscach publicznych a osobliwie w Teatrach prawie wszystkie nowe ukazały się twarze”, [b.a.] *Nowinki Warszawskie*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, nr 18 (z 2 V).

[35] J.P. Woronicz, *Kazanie na pogrzebie śp. Jaśnie Oświeconego księcia Adama Czartoryskiego, byłego generała ziem podolskich*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 529.

[36] Ibidem, s. 509.

dzicem swego ojca, ale sam nie został pokazany jako ojciec własnych synów. Co prawda przypadła mu rola społecznie donioślejsza: współtwórcy Szkoły Rycerskiej, „opiekuna edukacji publicznej”[37]. Ale przecież właśnie temat edukacyjny umożliwiał objęcie wątkiem rodowym także Adama Jerzego, kontynuatora edukacyjnych pasji ojca. W zwykłej dla siebie ojcowskiej postaci nie pojawił się też w omawianym kazaniu pogrzebowym Aleksander I. Imienia króla-cara kaznodzieja nie wezwał ni razu.

W kazaniu Woronicza z 1823 roku znaczącą rolę odegrał natomiast nienazwany po imieniu Napoleon. Kaznodzieja postarał się, by go różnymi sposobami odczłowieczyć.

> Rozmiotane na Zachodzie pożogi mordów i zdziczenia, wlokąc po świecie powszechnego spłonienia zarzewie, zlały się wreszcie własnym roztopem w jeden światoburczy orkan, który w przelocie błyskawicy wszystko, co stało przewrócić miał. A kiedy powiewnym skrzydłem nadziei i nasze granice owionął, jakiż dziw, że ci, którzy samą nadzieją ziepali, na jej się łono w zapale rzucili? Możnaż powiniać obłąkane sieroty z kątów się zwołujące, gdy im kto o powrocie zatraconej matki zapowie, gdy na każdy turkot przed ich wrotami zasłyszany z wyciągnionymi ku niej rękoma wybiegają? Wreszcie wszystko nową postać przybierało i wspólnymi się przymierzami uprawniało.

W kazaniu Woronicza Napoleon zbierał energię wyzwoloną przez wstrząsy rewolucyjne. Niszcząca siła wnet jednak uruchomiła przeciwsiłę.

> Jakoż już się unosił kamyk z góry ciśniony nad tym niebotycznym kolosem, który jak wzrostem olbrzymim, tak niespodzianym wywrotem rękę Najwyższego przypomnieć miał. A że i nasze przerodziny do glinianych stóp jego przytykały, wszystko się mieszać i, wątlić i łomać zaczynało.

Boski „kamyk” zmierzał już nieuchronnie w stronę „kolosa”, kiedy szykowano się do nienazwanej tu wprost wyprawy na Rosję. Czartoryskiego wywołano z „zacisza”, by przewodniczył sejmowi konfederacyjnemu, dawnej formie mobilizacji narodowej, która Polakom „nie w jednym skonaniu życie przywracała”. Czartoryski odegrał swoją rolę znakomicie. „Odgłos naczelnictwa jego zastąpił starodawne wici, które niegdy koła rycerskie zwoływały”. Jak spod ziemi wyrastały niezliczone „roty”[38]. Ale „kamyk” precyzyjnie puszczony w ruch Boską ręką właśnie dotarł na miejsce i Napoleona w pędzie zatrzymał:

> (…) dotknął ciemienia tego zbłąkanego stracholuda, który tych wszystkich turniejów był duszą i celem. (…) Runął na koniec i gruzami swymi lądy i wyspy niedostępne zaległ[39].

Z układu kazania wynika, że gruzy z obalonego kolosa pochłonęły wychowanych przez Czartoryskiego patriotów. Książę „(…) usunął się z błyszczącej

[37] Ibidem, s. 511, 519.
[38] Ibidem, s. 524.
[39] Ibidem, s. 525.

widzialni świata”[40]. Zakończył publiczną aktywność wraz z klęską Napoleona. Woronicz nie rozjaśnił mu później starości dobrodziejstwami zaznanymi przez Polaków od Aleksandra.

Ostatni filar

W „Gazecie Warszawskiej”, wychodzącej od 1774 roku, wiadomość o śmierci Czartoryskiego podano tego samego dnia, co i w dzienniku Dmuszewskiego – 25 marca, ale nie bezosobowo, odredakcyjnie, lecz piórem Niemcewicza. Od lat związany z Czartoryskim autor nekrologu nie ograniczył się do wyliczenia jego tytułów, funkcji i orderów. Próbował ogarnąć szmat czasu między rokiem urodzin Adama Kazimierza a datą zgonu.

> Urodzony roku 1753 (*de facto* w 1734) w czasie oblężenia Gdańska, od dnia przyjścia swego na świat, zdawał się przeznaczonym Xiążę Czartoryski, by był świadkiem i uczestnikiem, ważnych i bolesnych oyczyzny naszey wypadków. Przeszedł je wszystkie jak mąż cnotliwy, jak obywatel przykładny[41].

Był marszałkiem na sejmie konwokacyjnym w 1764 roku, który zniósł *liberum veto*[42]. Wespół z królem poprawiał „tryb edukacji”, w złym wychowaniu upatrując przyczyny upadku Polski. Przyjął na siebie funkcję komendanta Szkoły Rycerskiej. Pracował w Komisji Edukacji Narodowej. Marszałkował trybunałowi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Organizował scenę narodową. Dom jego zawsze stał otworem dla „młodzieży płci obojej”[43]. Wraz z jego śmiercią cała ta epoka doszła kresu.

> Zsunął się z tej ziemi wiek prawie cały w bezdenną przepaść wieczności. Ileż uczuć głębokich i tkliwych, ileż przemijających nadziei i długich nieszczęść, ile wylanych dobrodziejstw, ile poświęcenia się i czynów szlachetnych, przypomina nam strata tak ciężka!

Osobliwy kształt przybrała w przytoczonym fragmencie „wieczność”. Po metaforycznym jej określeniu jako „bezdennej przepaści” czytelnik spodziewałby się raczej słowa „nicość”. Mógłby też zauważyć, że w biografii Czartoryskiego pominął Niemcewicz jego przewodnictwo w sejmie poprzedzającym wyprawę na Rosję.

W „Gazecie Warszawskiej” zamieszczono też mowę Niemcewicza, wygłoszoną w kościele św. Krzyża po złożeniu zwłok księcia na katafalku. Tu z kolei unaocznił mówca „potężną Wszechmocnego prawicę”, która unicestwia

---

[40] Ibidem.

[41] „Gazeta Warszawska” 1823, nr 48 (z 25 III). Przedruk w „Kurierze Litewskim” 1823, nr 36 (z 23 III vs.).

[42] Tak rzecz przedstawił Niemcewicz, w istocie sejm konwokacyjny *liberum veto* tylko ograniczył. Zob.: W.T. Kisielewski, *Książęta Czartoryscy i ich reforma na sejmie 1764 r.*, Sambor 1880.

[43] „Gazeta Warszawska”, op. cit.

„i pyszne mocarstwa, i grody wspaniałe, i ludy". Śmierć Czartoryskiego, „Patriarchy narodu" odsłoniła wokół słuchaczy krajobraz ruin po dawnej wielkości.

> Na miejscu, gdzie niegdyś wznosiły się stolice ludów rozkazujących szeroko, cieszy się opłakujący przodków swych chwałę mieszkaniec patrząc, że pozostał choć ieden filar przypominający dawną wielkość iego; lecz kiedy i ten przyciśniony latami runie na ziemię, jakiż jęk, płacz i narzekania słyszeć się daią w szczątkach pozostałego ludu[44].

Runął ostatni „filar", a Niemcewicz wygłaszał ostatnią, a nawet bardziej niż ostatnią, swoją mowę pogrzebową.

> Podnosząc tylekroć głos żałoby, przy śmiertelnych zwłokach nayzasłużeńszych w oyczyźnie mężów, a czując od dawna pod ciężarem wieku i dolegliwości upadające siły moie, postanowiłem nie odzywać się więcey w tych tak bolesnych uroczystościach. Przerwała ten raz ostatni wdzięczność i obywatelstwo te tak słuszne niezdolności mojej obawy (…)"[45].

W mowie Niemcewicza pojawiły się więc poprzednie pogrzeby, ale bez nazwisk i jako zespół zamknięty. Przeszłość zamykała się za zmarłym i żegnającym go mówcą. Czytelnik „Gazety Warszawskiej" w innym jej numerze znajdował pejzaże w żaden sposób już o czasie minionym nieprzypominające.

> Dobroczynne skutki pokoju i pieczołowitości Rządu codziennie bardziej czuć się dają. Wszędzie widzimy wzrastające fabryki, tem korzystniejsze, im więcej przemysł krajowy wyrabianiem ojczystych produktów się trudni[46].

Filary padały. Fabryki pięły się w górę.

Księcia Czartoryskiego pochowano z należną oprawą, przy współudziale mieszkańców dóbr sieniawskich, Lwowa i Warszawy, przy akompaniamencie prasy polskiej, zróżnicowanej terytorialnie. Ani na bieżąco jednak, ani potem nie był pogrzeb ten porównawczo odnoszony do pogrzebów Poniatowskiego i Kościuszki. Wzmianki o pogrzebie byłego generała ziem podolskich nie ma nawet w książce o legendzie Kościuszki, którego Czartoryski był przecież wychowawcą. Nazwisko księcia występuje w niej tylko raz, a i to w cytacie[47]. Książę do legendy Kościuszki nie należy. O Kościuszce tymczasem, wychowanku Szkoły Rycerskiej, w oracjach pośmiertnych mówiono nieraz. Starano się wręcz o to, by Szkoła jako dzieło komendanta przetrwała w podaniach. Wysiłki te nie na wiele się zdały. Pogrzeb zwieńczył biografię Czartoryskiego i nic ponadto. Portret księcia zamieszczony w tomie PISARZY POLSKIEGO OŚWIECENIA Zofia Wołoszyńska zakończyła wzmianką o uroczystościach pogrzebowych. „O znaczeniu i poważaniu, jakim cieszył się Adam Kazimierz Czarto-

---

[44] „Gazeta Warszawska" 1823, nr 65 (z 25 IV).
[45] Ibidem.
[46] „Gazeta Warszawska" 1823, nr 82 (z 24 maja).
[47] B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000, s. 53.

ryski wśród współczesnych świadczyły hołdy oddane mu po śmierci”[48]. Może gdyby Franciszek Salezy Dmochowski opublikował, jak zamyślał, zbiór mów i nekrologów ze wszystkich ważnych pogrzebów doby Królestwa, pochówek Czartoryskiego zbliżyłby się do rangi uroczystości narodowej. Zanim jednak Dmochowskiemu zaświtał pomysł pogrzebowego zbioru, Mickiewicz z katedry paryskiej zdążył rodakom wyjaśnić, dlaczego Czartoryscy, ilu ich tam by nie było, na miłość narodu liczyć nie mogą.

Profesor literatur słowiańskich miałby, zda się, niejedno do powiedzenia o Czartoryskich w związku z ideą słowiańską. Czy mógłby, to sprawa inna. Jeszcze inna, czy chciał. Faktem jest, że „familii” nie pominął, a nawet domagał się, żeby ją doceniono. Tyle, że polecał zasłużoną rodzinę pieczy skrybów: historyków i literaturoznawców.

> Jest to jedyna w Europie rodzina prywatna, która ma swoje własne dzieje polityczne; poza tym ogniskuje ona w sobie również dzieje literatury całego stulecia. Najwybitniejsze dzieła ogłoszone od wstąpienia na tron Stanisława Augusta aż po powstanie 1830 roku były bądź wydawane przez członków tej rodziny, bądź komuś z nich poświęcone, bądź też ukazywały się z ich podniety. Nigdy nie istniał równie szczodry mecenat[49].

Zarazem wyjaśniał profesor, dlaczego naród odmawiał „familii” swojego uwielbienia i wsparcia dla ich śmiałych planów reformatorskich. Powód leżał w stosunku Czartoryskich do rodaków. Zapatrzeni we wzory obce, traktowali swoich z wyższością, nieraz ze „wstrętem” i „pogardą”. Historię rodziny w wykładzie Mickiewicza otwierała „hrabianka Morsztynówna” poślubiona Czartoryskiemu, wychowanka dworu Ludwika XIV.

> Wszystko, czego się napatrzyła we Francji: majestat królewski, wielkość i potęga państwa, zręczność polityki, twierdze, wojsko, wszystko wryło się w jej pamięci; urobiła sobie z tego wszystkiego ideał, który pragnęła w Polsce urzeczywistnić[50].

Inaczej aniżeli autor Pana Tadeusza, który miał w pamięci Litwę, matka „familii” ojczyznę widziała na kształt monarchii francuskiej. Ideał ten zaszczepiła swoim dzieciom, one zaś swoim; z tych jedno miało zostać w przyszłości królem Polski. Francuska „iskra” nadała rodzinie zdecydowany kierunek. Obce źródło inspiracji zdecydowało o niepowodzeniu wielkich planów Czartoryskich, by „stworzyć na Północy potężne państwo na wzór monarchii Ludwika XIV lub angielskiej”[51]. Obcy „duch” nie zdołał przełamać oporu „ducha” rodzimego.

---

[48] *Pisarze polskiego Oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), t. I, Warszawa 1992, s. 415.

[49] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, t. X, Kraków 1952, s. 135.

[50] Ibidem.

[51] Ibidem, s. 136.

Z kwestią relacji między Czartoryskimi a „narodem" musiał się zmierzyć również Bronisław Zaleski podejmując się biografii księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Czartoryskich umieścił w nie byle jakim towarzystwie.

> Kromwel i Napoleon Iszy z własnymi tylko rodakami mieli do czynienia a obydwa spotkali około siebie silne żywioły, o które oprzeć się mogli. Czartoryscy jęli się naprawy Rzeczypospolitej, kiedy ta żadnych sił wewnątrz nie miała, jęli się jej nie po burzy rozbudzającej życie, ale wśród zupełnego letargu i społecznego rozkładu; nie dane im było odezwać się do zapału narodu, bo ten położenia swojego nie czuł wtenczas; mieli zaś przeciw sobie oprócz przeszkód wewnętrznych, usiłowania wszystkich na zgubę naszą spiknionych mocarstw, które już wtenczas przewodziły w kraju[52].

Mielibyśmy i my zatem swojego Cromwella albo Napoleona, gdyby nie podłe sąsiedztwo i stan narodu. Przywołany przez Mickiewicza pogląd co do przyczyn klęski „familii" Zaleski powtórzył, ale bez prelekcyjnych konkluzji. Sprawy nie rozstrzygnął w sferze konfrontacji „duchów". Pisał o cechach osobowościowych: „(…) nie byli to ludzie [bracia Michał i August – E.D.] natchnienia i zapału, ale skupionej w sobie energii, porządku i miary (…)"[53].

Mickiewicz negatywnie oceniając podatność „familii" na obcy wpływ, przyznawał, że portretując „familię" i jej epokę, sam mocno się zadłużył u „historyka cudzoziemskiego" – Rulhière'a. Z tego, co mówił o francuskim historyku i dyplomacie, okrężnie wynikało jednak, w czym Czartoryscy zawiedli. Otóż Claude-Carloman de Rulhière – zdaniem profesora – „(…) pierwszy wpadł na myśl, że cesarstwo rosyjskie jest może oparte na idei nowej, obcej zupełnie dawnej polityce państw europejskich". Jako pierwszy też, prześledziwszy dzieje Polski, zawyrokował: „Nie ustawy rządzą państwami, lecz duch"[54]. Czartoryscy ani nie przeniknęli Rosji, ani też nie zdawali sobie sprawy z potęgi narodowego „ducha". Rulhière natomiast swoim dziełem przysłużył się Polsce w taki sposób, że wzbudził ku niej życzliwość Napoleona[55]. Mówiąc o wpływie pisarza na polityka i wodza, Mickiewicz wskazywał mimochodem na rangę swoich wykładów o Słowiańszczyźnie. Dla obeznanych z twórczością profesora słuchaczy prelekcji musiało być oczywiste, że autor Dziadów zgadzał się Rulhièrem i co do Rosji, i w kwestiach duchowych. Jeśli zaś potem w wykładzie XXV mówił o polityce Adama Jerzego Czartoryskiego, rozumiało się samo przez się, jak ją oceniał.

> Od młodych lat ks. Czartoryski przedsięwziął prowadzić nadal politykę swych przodków, z tą różnicą, że tamci chcieli utrzymać niepodległość Polski

[52] B. Zaleski, *Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Poznań 1881, s. 27.
[53] Ibidem, s. 132.
[54] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, s. 140.
[55] Ibidem. Karol Sienkiewicz w dziele Rulhière'a znalazł „mimowolną" pochwałę przedsięwzięć reformatorskich Stanisława Augusta i Czartoryskich w pierwszych dwóch latach epoki stanisławowskiej. K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*, Paryż 1839, s. 162-163.

w oparciu o Rosję, książę Adam zaś, minister rosyjski, pragnął zapewnić Polsce byt narodowy związany z Rosją[56].

O Rulhièrze jako twórcy rozpowszechnionego wizerunku Czartoryskich pisał też Kajetan Koźmian, podejmując się roli biografa na prośbę syna księcia, wysuniętą zaraz po śmierci ojca. Admirator Plutarcha, Koźmian wierzył, że nie same jeszcze dokonania godne pamięci, lecz dopiero biografia dobrze napisana decyduje o sławie pośmiertnej. Ze swojej pracy biograficznej nie był jednak zadowolony.

> Ostatnia posługa zwłokom jego wyrządzona, do której wszystkie części Polski, i prawie cała ludność narodowa należała, dotąd jeszcze obchody żałobne pamięci Jego święcone, lepiej dają poznać miarę czci i uszanowania, które otaczały go za życia, stratę tylu zaszczytów, które w nim Polska poniosła. Jednego mu tylko nie dostaje hołdu, to jest opisania dokładnego i rzetelnego spraw jego publicznych i domowych, czego ten krótki rys życia zastąpić nie potrafi[57].

Można by uwagę powyższą traktować jako popisowe spełnienie toposu skromności, gdyby nie to, że do oceny biografii Czartoryskiego wrócił Koźmian w prywatnych zapiskach wspomnieniowych.

> Nie jest ona wszechstronną, a zatem nie jest dokładną – pisaną była z natchnienia familii pod wpływem okoliczności, w których wszystkiego powiedzieć i tak powiedzieć jak należało, nie było wolno – trzeba było opuszczać czyny, które by obrażały drażliwość władzy – trzeba było ostrożnie trącać w tę strunę, którą Rulhièrier w swoim dziele na Czartoryskich zbyt naciągnął, a którego fałszywy czy prawdziwy dźwięk jeszcze brzmiał w uszach całego narodu[58].

Czy pisząc o „strunie", którą Rulhière „zbyt naciągnął", a której „dźwięk" naród zapamiętał i powtarzał, miał na myśli autor taktykę Czartoryskich wobec Rosji? Mickiewicz za Rulhièrem twierdził, że Czartoryscy uciekli się do rosyjskiej pomocy przeświadczeni, że w swoim czasie Rosję przechytrzą i pokonają wroga jego własną bronią. Chcieli powtórzyć sukces Rurykowiczów z najezdniczymi Mongołami[59]. Inspirowany myślą Rulhière'a obraz rodziny nakazywałby widzieć w jej polityce wobec Rosji podwójną grę, lisie zamiary[60]. Już samo zatem podjęcie w biografii Adama Kazimierza kwestii rosyjskiej, tak mocno wplecionej w historię rodziny, z miejsca narażało na skutki „drażliwości władzy". Pewnie dlatego przemawiający na pogrzebie byłego generała ziem podolskich Niemcewicz i Woronicz nie połączyli nazwi-

---

[56] Mickiewicz, op. cit., s. 294.

[57] K. Koźmian, *Biografia księcia Adama Czartoryskiego Jenerała Ziem Podolskich*, [w:] *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. 32.

[58] K. Koźmian, *List o Puławach*, [w:] *Pisma prozą*, s. 416.

[59] Mickiewicz, op. cit., s. 138.

[60] Przekład pierwszego tomu *Historyi Bezrządu Polski* Rulhière'a ukazał się w Warszawie napoleońskiej w 1808 r. Obraz Polski w dziele Rulhière'a przybliża R.W. Wołoszyński, *Polska w opiniach Francuzów w XVIII w. Rulhière i jego współcześni*, Warszawa 1964.

ska Czartoryskich z peanami na cześć Aleksandra I[61]. We Lwowie tylko, za kordonem więc, ksiądz Zachariasiewicz żegnając „najznakomitszego męża rodu Polskiego", „plemienia Jagiellońskiego nieodrodnego następcę", wspomniał o zaufaniu, właśnie o zaufaniu, jakim go darzyli „dwaj naypotężnieisi Cesarze Franciszek i Alexander"[62]. Warszawscy znakomici mówcy natomiast dziedzictwo krwi jagiellońskiej w żyłach Czartoryskiego starali się osłabić. Niemcewicz napomknął o Olgierdzie jako praszczurze rodu. Woronicz powiązał zmarłego raczej z epoką Jagiellonów niż z samą dynastią. „Starożytny ród jego, związkami i sławą owych naszych południowych wieków jagiellońskich dosięga"[63].

Nieobecność *loci* aleksandrowskich sprawia, że klimat tych wypowiedzi znacznie odbiega od mów i kazań wygłoszonych po śmierci Poniatowskiego i Kościuszki. Czy nie działo się tak, że to przywoływany w oracjach wspólny monarcha Rosjan i Polaków, ludów od niedawna pobratymczych, nadawał tamtym obrzędom pogrzebowym rangę obchodów narodowych? Aleksander--„wskrześca" osładzał żałobę po księciu Józefie i po naczelniku. Ich klęski za przyzwoleniem monarchy mówcy zamieniali w moralne zwycięstwa. Ich trudy, dzięki jego uznaniu, nie szły na marne. Przynosiły wymierne zdobycze. Uprawomocniały wybory dokonywane współcześnie.

Tymczasem w mowie z 1823 roku Niemcewicz przedstawiał księcia Czartoryskiego jako bohatera przegranego. Tłumaczył, że „(…) czyny i sława publicznego człowieka, całkiem prawie zawisły od położenia, w iakiem się oyczyzna iego znayduie". Jeśli człowiek taki żyje w kraju upadającym, w „czasie poniżenia", kiedy dobre „chęci" rozbijają się o „niemożność", a „zapał" pasuje się z „drętwieniem", wówczas „zasługą" bywa już „samo usiłowanie"[64]. Czartoryskiego nie należy zatem osądzać w oparciu o to, co mu się powiodło, ale cenić za to, czego próbował. Mówca nie pocieszał słuchaczy myślą o wskrzeszonym Królestwie. Na samego siebie wskazywał jako na dowód szlachetnych zabiegów księcia. „Jeślim usiłował bydź dobrym obywatelem – zwracał się do zmarłego – jeśli bez wstydu i skazy zstąpię do grobu, tobiem to winien"[65]. Wcześniej przypomniał, że był wychowankiem Szkoły Rycerskiej i że w domu książęcym zawsze znajdował gościnę i podporę. Kto znał KATECHIZM MORALNY DLA KORPUSU KADETÓW autorstwa Czartoryskiego, wiedział, że Niemcewicz jako obywatel „bez wstydu i skazy" odpowiadał

[61] Fryderyk Skarbek, wygłaszając pochwałę księcia Czartoryskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk 5 V 1825 r., ograniczył się do jego „zawodu naukowego". *Rys zasług naukowych Śp. Xięcia Adama Czartoryskiego*, „Roczniki TPN", t. XVIII, Warszawa 1826.

[62] *Kazanie w czasie żałobnego nabożeństwa przy sprowadzonych zwłokach ś.p. J.O Xiążęcia na Klewaniu i Żukowie Adama Czartoryskiego Woisk J.C.K Mci Marszałka polnego* (…) *miane w kościele Lwowskim Pojezuickim dnia 11 kwietnia 1823 r. przez X. Fr. Xaw. Zachariasiewicza* (…), s. 3.

[63] Woronicz, op. cit., s. 506.

[64] „Gazeta Warszawska" 1823, nr 65 (z 25 IV).

[65] „Gazeta Warszawska" 1823, nr 48 (z 25 III).

katechizmowym przykazaniom. W KATECHIZMIE stwierdzano, czym wychowanek powinien się kierować w swoim postępowaniu. Nie chodziło o to, by motywacją dla jego działań była „bojaźń kary", lecz jedynie „konieczność stania się sposobem do wypłacenia Ojczyźnie długu obywatelskiego swego i dbanie o własną sławę"[66]. Swoją przemową potwierdzał też Niemcewicz trwałość obowiązującej kadeta dozgonnie „koneksji wdzięczności" z korpusem i jego komendantem:

> (…) tym węzłem spojony powinien w każdym czasie, na każdym urzędzie, w każdej okazyi, ujmować się za honor, starać się wszelkie zjednywać korzyści temu zbiorowi, w którym się wychował i ćwiczył; kto by to ospale czynił, nie wart nigdy tego honoru, że był kiedy Kadetem[67].

Czy eksponując swoją zależność od księcia Czartoryskiego nie dawał Niemcewicz pierwszeństwa uczuciom własnym nad zbiorowymi? A może wręcz uchylał się od roli tłumacza uczuć narodowych? Co pewna, to, że ograniczał tym sposobem zakres oddziaływania księcia do kontaktów bezpośrednich.

W oratorskich wystąpieniach pogrzebowych i biografiach spisywanych zaraz po śmierci Czartoryskiego jego zasługi jako współorganizatora i komendanta Szkoły Rycerskiej podkreślano ze szczególnym naciskiem.

Koźmian zwracał uwagę na ogrom zadań organizacyjnych i wychowawczych, które książę wziął na siebie w Szkole.

> Trudność tego zawodu już nie wielu ma świadków, ten ją wystawić zdoła, komu na żywej pamięci staną owe czasy spodlenia umysłów, przesądów narodowych, wygasłych i zatartych wszelkich szlachetnych uczuć, a w ich miejscu ta krnąbrna zarozumiałość, która jest cechą ciemnoty. Stworzyć wszystko w tej szkole, stworzyć z uczniów jej nowy naród od ojców wyrodzony a miłością ojczyzny, chwałą i cnotami sławny, nikomu by się w Polsce nie udało, bo trzeba było tyle szczęśliwych przymiotów fortuny, serca i umysłu w sobie połączyć, któremi jeden ks. Czartoryski nad wszystkich możnych celował, potrzeba było

---

[66] A.K. Czartoryski, *Katechizm rycerski*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1916, s. 21. Czartoryski w *Katechizmie* dawał wyraz zależności od wskazań wychowawczych Locka, który pisał „Jeżeli możecie tchnąć w dzieci miłość dobrej opinii, reputacji i uczynić je wrażliwe na wstyd i hańbę, z tą chwilą wszczepiliście w ich duszę czynnik, który je stale prowadzić będzie ku dobremu". Zob.: M. Miterzanka, *Działalność pedagogiczna Adama ks. Czartoryskiego, generała ziem podolskich*, Warszawa 1931, s. 87.

[67] Czartoryski, op. cit., s. 22. „Wdzięczność" znalazła się na pierwszym miejscu wśród dodanych do *Katechizmu* „definicji różnych". Kadet wychodzący z Korpusu składał pisemne zobowiązanie do wdzięczności względem szkoły na „cały wiek życia" (s. 11). W kontekście „wdzięczności" obowiązującej nowoczesnego rycerza należałoby wsłuchiwać się w oświadczenia wdzięczności względem Aleksandra. Rycerska „wdzięczność" nie była bezgraniczna: „(…) winniśmy służyć dobroczyńcom naszym wszystkim, co się w nas znajduje, krom sławą i sumieniem". Ibidem, s. 30. „Wdzięczność" w systemie edukacyjnym Korpusu zastępowała posłuszeństwo wymagane w edukacji szkolnej i dworskiej w dobie przedoświeceniowej. Na temat posłuszeństwa jako zasady obowiązującej na patriarchalnie zorganizowanym dworze magnackim w oparciu o pamiętniki Jana Duklana Ochockiego pisał Antoni Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI-XVIII w.*, Warszawa 1994, s. 275-297. Badacz podkreślał charakterystyczny dla „socjopsychiki szlacheckiej" splot „niezależności i służalczości" (s. 305).

mieć tyle usilności, tyle sposobności, tyle miłości i przewagi u ziomków, ile on posiadał i posiadać był godzien[68].

Wobec uczniów tej szkoły występował książę w wielu naraz wcieleniach. Był ich „zwierzchnikiem, opiekunem, ojcem i nauczycielem". Jego strofowanie miało dla kadetów znaczenie „wyrzutu sumienia lub ojczyzny". Sumienie i ojczyzna przemawiały do nich jednym głosem, ojcowskimi ustami księcia Czartoryskiego[69].

Zasady wpajane w Korpusie znał też Fryderyk Skarbek, kiedy dzielił ludzi na takich, którzy kierują się „rachubą egoizmu" i na takich, którym uczynki dyktuje poczucie obowiązku względem drugich. Zobowiązany zawsze ma świadomość, „że na niego spółcześni patrzą" i że potomni go osądzą[70]. Cokolwiek zatem czyni, uwzględnia jednych i drugich, z akcentem na drugich. Sąd współczesnych można usłyszeć. Co do sądu potomnych, trzeba zdać się na pamięć wspólnoty. By przedstawić „rys zasług" Czartoryskiego, odwołał się Skarbek do „Pamięci Narodu" jako do „przymiotu towarzystwa ludzkiego", którego „żadna siła wydrzeć i zniszczyć nie może", do „jedynego mściciela niewinnych", zgnębionych „przemocą lub potwarzą", do „jedynego sędziego występnych", chodzącego z „miedzianem czołem między prawymi". Przedstawiając „pamięć narodu" w kategoriach niezawodnej instancji sądowniczej, mówca dawał poznać, że teraźniejszość jest czasem wyroków niesprawiedliwych. Zawierzając Czartoryskiego pamięci narodu, stwarzał też Skarbek wrażenie, że w teraźniejszości śladów książęcych poczynań już nie ma. Przyznawał księciu tytuł wychowawcy bohaterów, ale jednak nie odnowiciela całej oświaty. „Jeżeli ten naród w czasach ostatniey świetności i wśród nieszczęść, wielkich miał Mężów, Tyś mógł sobie powiedzieć z czystą duszy pociechą «Jam ich wychował»"[71]. Wychował mężów, nie naród.

Do przeszłości należał Czartoryski z gronem swoich uczniów, a także Czartoryski-mecenas i pan na Puławach – „stróż narodowości w podbitej krainie". W Puławach „(…) była osada, do której drugi Eneasz po zburzeniu Troi, oyczystych bogów przeniósł, i z garstką uszłych ze zniszczenia zaród przyszłych nadziei od zupełney zagłady zasłonił"[72]. Pracowano tam nad „(…) ocaleniem tego języka, który już niebrzmiał w mównicach publicznych, ani w pismach urzędowych bytu swego nie dawał oznaki"[73]. Od Puław móg-

[68] Koźmian, *Biografia księcia Adama Czartoryskiego*…, s. 25.

[69] Przeciwnicy Czartoryskich uważali, że w szkole panuje nie duch patriotyczny, ale duch żądnej władzy rodziny. Ze szkoły tej nie wychodzą patrioci, lecz „partyzanci" Czartoryskich. Zob.: Miterzanka, op. cit., s. 130-131. Autorka pracy o pedagogicznych ideach i praktykach Adama Kazimierza cytuje w tym miejscu uwagi Antoniego Trębickiego, zaznaczając, że był w swojej opinii raczej odosobniony.

[70] Skarbek, op. cit., s. 255.

[71] Ibidem, s. 262-263. Feliks Bernatowicz pisał o wychowankach Czartoryskiego na Sejmie Wielkim. F. Bernatowicz, *Adam na Klewaniu i Zukowie Xiążę Czartoryski Generał ziem Podolskich*, „Pamiętnik Warszawski Umiejętności Moralnych i Literatury" 1830, t. II.

[72] Skarbek, op. cit., s. 270, 271.

[73] Ibidem, s. 270.

łby przejść Skarbek gładko do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego program ujął przecież Czartoryski w MYŚLACH O PISMACH POLSKICH. Wolał jednak w „pamięci narodu" zapisać Czartoryskiego stojącego na czele instytucji czy ośrodków, które swoją rolę już odegrały. Skoro na posiedzeniu Towarzystwa tak niewiele mówiono o miejscu księcia w tym gronie, trudno się spodziewać, żeby podniesiono tam sprawę choćby zaangażowania Adama Kazimierza w reorganizację uczelni wileńskiej. A przecież z jego udziałem odbyło się ponowne jej otwarcie w dniu urodzin króla Stanisława Augusta 24 listopada 1781 roku, on też czuwał nad decyzjami swego syna na stanowisku kuratora okręgu naukowego wileńskiego. Przemilczenie skierowanej na Wilno aktywności starego księcia wypomniał jego biografom i autorom prac o uniwersytecie Daniel Beauvois[74].

W mowach i biografiach pośmiertnych Wilno nie pojawiło się z tego samego zapewne powodu, dla którego nie eksponowano w nich Adama Jerzego Czartoryskiego jako kontynuatora ojcowskich zasług dla edukacji publicznej. Skarbek, omawiając w 1825 roku zasługi starego księcia dla edukacji i wychowania skupił się na elitarnej Szkole Rycerskiej, a pominął jego pracę w Komisji Edukacji Narodowej. W roku 1824 odsłoniętym w Pałacu Kazimierzowskim składkowym „rzymskim biustem" uczczono Adama Kazimierza jako komendanta Szkoły. Pieniądze zebrano od siedemdziesięciu trzech dozgonnych kadetów. Z pism Czartoryskiego rocznicowo przypomniano KATECHIZM MORALNY poprzedzony „krótką wiadomością o życiu i osobistych zaletach" komendanta, odczytaną podczas „inauguracji popiersia"[75]. Autor „wiadomości" podkreślał, że wychowankowie postawili „biust" księcia „(…) wśród tych samych murów, w których przed 30tą laty, pod czujnym dozorem iego hodowanymi byli, w których i teraźniejsza młodzież krayowa, pod opieką Rządu, stosowne odbiera wychowanie"[76]. Czy wychowywana jest wedle tych samych „prawideł"? W 1818 roku na uroczystościach z okazji otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Wojciech Szweykowski apelował o wdzięczność młodzieży dla „ojców", którzy ocalili „skarb najdroższy" – „honor narodu". Mówca przekazywał synom „święty" spadek po ojcach. „Przeymiycie w piersi wasze, i w nich przechowaycie ten święty ogień, którym oni ożywieni po zgonie nawet Polski; nie mogli być tylko Polakami. Inaczej, dar wskrzeszenia Polski byłby dla nas nadaremnym"[77]. Między rokiem 1818 a 1824 upłynęło jednak niemało wody. Z punktu widzenia Kazimierza Bro-

[74] „Nigdy nie wspominano o pomocy udzielanej księciu przez ojca w pierwszych latach, gdy był jeszcze niedoświadczony, oraz w trudnym dla niego okresie zamętu 1808-1810". D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1832*, Lublin 1991, t. I, s. 35.

[75] *Prawidła moralne dla Szkoły Rycerskiej przez śp. Xięcia Adama Czartoryskiego, byłego tejże szkoły komendanta, w roku 1774 ułożone*, Warszawa 1824.

[76] Ibidem, s. XIII.

[77] *Mowa X. Woyciecha Szweykowskiego Rektora Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu, miana przy obchodzie inauguracji tegoż Uniwersytetu*. „Pamiętnik Warszawski" 1818, t. X (marzec), s. 213-214.

dzińskiego, od 1822 roku wykładowcy literatury polskiej w Uniwersytecie, to nie honor przesądzał o wartości człowieka i narodu.

Troja po raz ostatni

Niemcewicz mówiąc o zmarłym Czartoryskim, „ostatnim filarze" dawnej Polski, sam zdawał się szykować do ostatniej drogi. Metaforyką architektoniczną w odniesieniu do Czartoryskiego posłużył się również Brodziński w elegii, odczytanej podczas posiedzenia publicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 30 kwietnia 1823 roku. Autor elegii NA ZGON KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH opiewał nie „filar", lecz „ostatnią kolumnę" i z inną intencją niż Niemcewicz. W przemowie Niemcewicza odszedł ten, który przypominał dawną wielkość Polski. W ujęciu Brodzińskiego zgon księcia przywracał pamięci oddaloną już w czasie katastrofę państwa. Przypominał upadek, nie wielkość.

> Jak ostatnia kolumna w murach zawalonych
> I Ty już padłeś, Synu czasów upłynnionych!
> Znowu wytrysły żalu zadeptane źródła,
> Pamięć, synów tyranka, zmarłe dni przywiodła,
> Zmarłe dni ojców naszych[78].

Katastrofa nastąpiła już dawno, już ją raz opłakano i nawet o niej zapomniano.

Brodziński stosował się do reguł elegii, które sam wyłożył przed rokiem w gronie Towarzystwa. „Ona [elegia – E.D.] maluje – stwierdzał – tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nieobecną, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niej"[79]. Aby uzyskać efekt dystansu, Brodziński oblekł Czartoryskiego w kostium trojański i pogrzebał pod ostatnią nad Skamandrem mogiłą. Po czym wysłał zmarłego za Styks do jemu podobnych. „Połącz się z Hektorami za styksową tonią"[80]. Nie był przy tym Czartoryski ostatnim poległym mieszkańcem Troi, ale ostatnim wygrzebanym z rumowiska „ciałem".

Na okoliczność śmierci księcia Brodziński posłużył się kostiumem trojańskim, którego z sukcesem używał w elegiach po zgonie Poniatowskiego. Do dawnych smutków powracał z użyciem tropów dawniej używanych. Nie silił się na inwencję w myśl tego, co pisał o elegiku.

---

[78] K. Brodziński, *Na zgon księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich*, [w:] *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. I, s. 219 (pierwodruk: „Pamiętnik Warszawski" 1823, t. V). W wersji wydrukowanej w „Kronice Emigracji Polskiej" (1836) zamiast „murów" w pierwszym wersie pojawiły się „gruzy".

[79] Idem, *O elegii*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 192.

[80] Idem, *Na zgon…*, s. 219.

> W elegii więcej niż w poezji lirycznej wywnętrza poeta swój sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go ponad stan zwyczajny, tu przeciwnie: wraca spokojnie w samego siebie i z ujmującą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady jego powinny być szlachetne; moralność i godność w samej płochości; męstwo w nieszczęściu; smutek przyjemny, jak smutek prawego męża lub niewinnej dziewicy. Zgoła tak spokojny powinien być w malowaniu swych uczuć, jak poeta epiczny w malowaniu cudzych namiętności. Pierwszą jego żądzą przed sławą jest być kochanym od czytelników. Nie jest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale rówiennikiem bliźnich, tkliwiej tylko to, co wszyscy, czującym[81].

Zgodnie z własnym zaleceniem obrał też poeta format trzynastozgłoskowca. Ale czy pisząc o Czartoryskim ujawniał uczucia, czy tylko ilustrował teorię praktyką?

W wierszu odwołał się do osobistych wspomnień związanych z Czartoryskim. „Nie zaznałem Cię wtenczas, kiedy nasza Sparta / Z grobu twarz wychylała, na złomkach oparta"[82]. Księcia „zaznał" już w jego wieku sędziwym, wyłączonego z aktywności publicznej. Słuchał wspomnień starca dobywanych z „omglonej pamięci". Na jej nietrwałość poeta przystawał łatwo.

> Tak ledwo rozpoznajem z sędziwych Karpatów
> Włości równin, podobne do rozsianych kwiatów;
> I tak niegdyś mgłą zajdzie scena dziejów świata,
> Jak owa pamięć starca, co z dniami ulata[83].

Brodziński w przeciwieństwie do Skarbka pamięci dziedziczonej przesadnie nie ufał. Przeszłość widział poeta przez porównanie z „nieubłaganym Oceanem", w którym „potonęli Ojcowie". Synom zostały po nich ledwie „szczątki" wyrzucone na brzeg.

> Ze łzami na nie patrzę. Tak ów syn wędrowny
> Porzuca zamek ojców, co niegdyś warowny
> Brzmiał przodków turniejami, chmury dźwigał wieżą,
> Dziś gruzy sklepów jego roztoczone leżą;
> Całuje złamek cegły, łzą zrosi i rzuci,
> Bo już gmachu dawnego żadna dłoń nie wróci[84].

Elegijny podmiot utożsamia się z „synem wędrownym", który nie przejmie po ojcach dziedzictwa. „Syn wędrowny", inaczej niż marnotrawny, nigdy nie wróci do rodzinnego domu. Nie zrekonstruuje cegła po cegle obróconej w perzynę rodowej siedziby.

Ojcowie i „syn wędrowny" nie wywodzą się ze świata epopei homeryckiej, jak ją widział Brodziński. Epopeja opierała się na „miłości rodzinnej". ODYSEJA opowiadała o tym, jak „młodzieniec szuka ojca" i jak syn i ojciec róż-

---

[81] Idem, *O elegii*, s. 193.
[82] Idem, *Na zgon*…, s. 219-220.
[83] Ibidem, s. 220.
[84] Ibidem.

nymi drogami zdążają do ziemi rodzinnej. „Syn wędrowny" nie jest Telemachem. Jest może Eneaszem, chociaż jego rodową siedzibę czytelnik ma wszelkie podstawy wyobrażać sobie jako zamek średniowieczny. Wygląda też ów „syn wędrowny" na „rówiennika" bohatera IV części DZIADÓW, który nie wiadomo skąd przychodzi i dokąd zmierza. Dom rodzinny z opowiadania Pustelnika jest plądrowaną przez złodziei ruiną, Itaką bez Penelopy.

Brodziński nie poskąpił zmarłemu uwzniośl ających porównań. Dostrzegł w nim podobieństwo kolejno: do Nestora, potem do Mojżesza, dalej do Numy Pompiliusza. U schyłku życia był więc książę niczym Nestor sędziwy a wymowny. Na sejmie w 1764 roku (data w przypisie) jak Mojżesz

> (…) laską cudownie umorzył
> Płód bezrządnej już matki w przekleństwie wydany
> Który paszczą stugębną własne szarpał rany,
> Który żądłem przerywał Laokonów rady
> I skrwawiony się czołgał pod posąg Pallady[85].

Po klęsce rozbiorów jak Numa „rozniecił" przygasły ogień Westy, by służył za punkt orientacyjny dla „rozbitych Sarmatów"[86]. Z każdym obrotem historii poeta każe czytelnikowi widzieć bohatera elegii w innym kostiumie, ożywia inny ciąg skojarzeń. Na skutek tych spiętrzonych, acz godnych zestawień powaga Czartoryskiego raczej traci niż zyskuje. Jest tych porównań zbyt wiele, by się do nich trwale przywiązywać. Każde następne wypiera z pamięci wszystkie uprzednie. Podobnie obchodzi się Brodziński z Puławami, które stroi w motywy wergiliańskie połączone z obrazem biblijnej arki unoszonej na wodach potopu.

> Tu wódz o krańce świata strzaskaną broń składał,
> Pielgrzymki i niepłatne trudy opowiadał.
> To od nurtów Wandali, o te brzegi wonne
> Odbijały się pieśni łabędzi przedzgonne;
> Tu był ów dąb dodoński, z którego wzniesienia,
> Feniks czekał w popiele swego odrodzenia;
> Wieszczowie, co tu złotych dźwięk godzili lutni,
> Tu na wierzbach płaczących zwiesili je smutni;
> Tu synowie do nowej świątyni Sybili
> Rozmarnione po matce pamiątki znosili;
> W tej arce zatopioną ziemię opłakano,
> W tej arce gołębicy z gałązką szukano (...)[87]

Do opiewania Puław wzywał zresztą autor elegii „sędziwych wieszczów". Mógł mieć na myśli Woronicza, piewcę ŚWIĄTYNI SYBILLI oraz Niemcewicza, który wśród swoich ineditów miał poemat PUŁAWY.

Książę Czartoryski pojawił się w wierszu w wielu wcieleniach: marszałka sejmu i trybunału, strażnika tradycji, patriarchy wśród „oraczy". Nie zajął

[85] Ibidem.
[86] Ibidem, s. 221.
[87] Ibidem.

się natomiast Brodziński komendantem Szkoły Rycerskiej, reformatorem oświaty, chociaż sam kwestiami wychowania był mocno przejęty. Kościuszki nie wywiódł ze szkoły księcia. Jego zasługa polegała na tym, że „(…) znalazł bohatera w sarmackich rycerzach”[88].

„Syn wędrowny” nie należał do wychowanków księcia. Nie deklarował – jak Niemcewicz – że skutkiem książęcych nauk, będzie się starał „bez wstydu i skazy” zstąpić do grobu. Nie oceniał wartości życia w kategoriach „wstydu i skazy”, lecz bezimiennej zasługi. „Wierzajcie! – zwracał się do „ziomków” Brodziński – jest i tutaj nieśmiertelność druga, / Imie zniknie, lecz żyje miłość i zasługa”[89]. Nie powoływał się na „pamięć narodu”, jak potem Skarbek.

Jak się kropla za kroplą łączy z oceanem,
Tak zapomnienie – naszym ostatecznym stanem.
W pustyniach się pozderza sława z góry brzmiąca,
Płoche ją echo z skały na skałę potrąca,
a im dalej, tym ciszej. – Nie każdy bądź dbały
O sławę; dość, by twoje owoce zostały[90].

W elegii swojej Brodziński wywiązał się z zadania względem zmarłego, ale nie ukrywał, że sam skłaniał się ku innym wartościom. I do tych innych namawiał swoich „ziomków”. Te same idee wyłożył już w MYŚLACH O DĄŻENIU POLSKIEJ LITERATURY z 1820 roku.

> Przy obecnym rozwinięciu oświaty niepodobna już, jak dołączyć się do ogółu i razem nad osiągnieniem jednego celu pracować. Płody dzisiejszych pisarzów są jak małe strumyki, które wyschną zabłąkane w przestrzeni, jeśli nie wpłyną do innych, aby z nimi do jednego morza zdążyły; tam chociaż równie jak inne z imieniem zaginą, ale w ogóle żyć będą[91].

Brodziński nie czyniąc wielkiego hałasu, bagatelizuje sławę – „piękną słabość śmiertelnych” – jako motywację życia jednostkowego i zbiorowego. Koncentruje uwagę na praktycznych, wymiernych efektach podejmowanych działań, na „owocach”. Bardziej ceni sobie współdziałanie aniżeli rywalizację. Do zabiegania o sławę podbechtuje „miłość własna”, a nie pragnienie dobra. „Tym ona [miłość własna – E.D.] jest w dzisiejszym wieku, czym zgubny strumień dla rozkochanego w sobie Narcyza”[92]. Przedkładając wspólne działanie nad pamiętne wśród potomnych sukcesy jednostek podkreśla też Brodziński znaczenie edukacji. Ta winna być przedmiotem troski rządu, a nie osób prywatnych. „Rząd tu jedynie gospodarzem być może, który

[88] Ibidem, s. 221.

[89] Ibidem, s. 222. W znamienny sposób sparafrazował też Brodziński *Hymn* Krasickiego, niezbędny element w wychowaniu patriotycznym kadeta. „Nie wywiodą mnie od niej ułudy i rany,/ Choćby przyszło z trapiącym kochać ją milczeniem/ Byle w niej, byle dla niej –/ Z czystym umrzeć tchnieniem” (s. 225).

[90] Ibidem.

[91] Brodziński, *Myśli o dążeniu polskiej literatury*, s. 98.

[92] Ibidem, s. 99.

wie, czego i o ile najprzód sięgać należy”[93]. W opiece mecenasów widzi więcej złego niż dobrego.

Komentując MYŚLI O DĄŻENIU POLSKIEJ LITERATURY Zbigniew Jerzy Nowak odnotował „doniosły wpływ” HISTORII LITERATURY POLSKIEJ Feliksa Bentkowskiego na zdania tam ogłoszone. Sam tytuł rozprawy uzasadniałby jednak pytanie o relację między MYŚLAMI, które opublikował Brodziński a MYŚLAMI O PISMACH POLSKICH Adama Kazimierza Czartoryskiego. Z porównania oddzielonych dekadą publikacji wynika, że Brodziński w wielu sprawach zgadzał się z Czartoryskim. Łączyła ich na pewno troska o naród rozproszony i szukanie sposobów, jak temu zaradzić. Łączyło też ich przekonanie, że trwałe efekty może przynieść tylko działanie wspólne.

Czartoryski pisał o skutkach siedemdziesięciu lat anarchii, która pleniła się pod monarchami z rzadka zaglądającymi do Polski ze swoich dóbr dziedzicznych. W państwie opuszczonym przez monarchów zanikło życie publiczne:

> (…) wszystko więc zdrobniało, ruchawość zajęła mieysce czynności, a próżność mieysce zacnej ambicyi. Przeto i stępiały uczucia prawdziwey sławy, duch pieniacki z towarzyszacemi mu subtelnościami ogarnął umysły, nadpsuł i skaził charakter, wykręt nazwano dowcipem, a nierzetelność obrotem; że spraw publicznych już nie było, więc poszły w zapomnienie kształty poważne, (…) poszły w zaniedbanie wiadomości sposobiące do czynnych urzędów, których same tylko cienie pozostawały się; sejmikowe intrygi, prawnictwo, a raczey pieniackie wykręty nazwisko nosiły polityki[94].

Że anarchia przejmowała Brodzińskiego odrazą, świadczył nie tylko fragment z elegii na śmierć starego księcia, ale też jego argumentacja, kiedy się bronił przeciw atakom romantyków w rozprawie O KRYTYCE.

Trudno jednak sobie wyobrazić, by Czartoryski, miłośnik ksiąg, encyklopedysta, erudyta mógł zaaprobować pomysł, którym Brodziński dzielił się ze swoimi czytelnikami.

> Czemuż się od tej myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki kiedyś ustaną! Że któryś szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich te ostatnią wynikłość: praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwo współpracowników od najpierwszych jego potrzeb i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacje filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone zginą kiedyś zaniedbane jak owe zbroje rycerzów, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Równie jak fizyczne ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość

[93] Ibidem, s. 109.

[94] A.K. Czartoryski, *Myśli o pismach polskich*, Wilno 1801, s. 58. W rzeczywistości *Myśli* ukazały się w 1810 r. O powodach antydatowania pisał L. Kamykowski, *Do genezy „Myśli o pismach polskich” Czartoryskiego*, „Ruch Literacki” 1932, nr 3.

fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty, nie znając jej ceny nieprzepłaconej[95].

Brodziński z lubością wyobrażał sobie ludzkość szczęśliwą, bo wolną już od umysłowego bałaganu podzielonych opinii i nawet od pamięci o nich. Wszyscy żyją bezmyślnie, dostatnio i spokojnie. Do zmurszałych książek nikt już nie sięga.

Nie jest dziełem przypadku, że w swoich MYŚLACH Brodziński, chociaż porusza – podobnie jak Czartoryski – temat tłumaczeń z literatur obcych, teatru, to nie dotyka wcale historiografii, od której Czartoryski swoje MYŚLI zaczyna. W odróżnieniu od Brodzińskiego, książę nie śnił o łasce zapomnienia. Irytowało go, że w pracach kronikarskich i historycznych nie może znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania. Brodziński marzył o czasach odzyskanej niewinności. Czartoryski złościł się, że nie dość wiadomo o naszych dawniejszych uchybieniach. „Nieodsłonione giną dla nas błędy, omyłki (…)"[96]. Chciał, żebyśmy mieli nareszcie porządne, krytyczne opracowanie własnej historii, z których można by wyciągnąć pożyteczne wskazówki na przyszłość. Bez solidnej historiografii nie można przecież zmądrzeć od własnych przypadkowych doświadczeń. Książę ufał w dobre skutki „gruntownej", przeprowadzonej wedle „planty", zespołowej pracy. Brodzińskiemu, chociaż i on wskazywał oświatę jako remedium na rozproszenie, finalnie marzył się nie naród gruntownie obeznany z sobą samym, od dobrej i od złej strony, ale wspólnota bezgrzesznych. Przywrócona za cenę amnezji niewinność stanowiłaby gratyfikację za poniesione straty.

W wierszu adresowanym do Franciszka Władysława Čelakovskiego, czeskiego poety i uczonego Brodziński pisał:

Z silnych piersi wydawne,
Przebrzmiałe już ojców pienia,
Grody w rumach rozsypane
Płaczą dawnego znaczenia.

Po ojcowskich śpiewach nie zapadnie jednak cisza.

Ale nagrodzą te straty
Śpiewy Sławianek nadobne
I uwieńczą w polne kwiaty
Głazy ojczyzny nagrobne.

Ojcowie śpiewali o swojej potędze. Kobiece śpiewy sławiańskie inną mają cechę.

Niewinność pieśni twych cechą,
Ocal je Sławian plemieniu;

[95] Brodziński, *Myśli*…, s. 108. Trudno powstrzymać się od refleksji, że nadzieje te w wieku XX spełniły się dla Polaków z okrutną dosłownością.

[96] Czartoryski, *Myśli o pismach polskich*, s. 21.

Po stratach i w uciśnieniu
Niewinność jedyną pociechą[97].

Czartoryski, któremu zarówno w polskiej historii, jak i w historiografii brakowało „ciągu" nie miałby zrozumienia dla pożytków wynikających z zapominania. Gdyby zaś słyszał, co Brodziński mówił publicznie dnia 16 lipca 1823 roku, uznałby go chyba za dezertera z obozu oświeconych.

Podczas uniwersyteckiej uroczystości „na pamiątkę sławnych mężów" w kościele Wizytek, w obecności między innymi ministra Grabowskiego i senatorów, profesor literatury odezwał się nie całkiem na temat. Zamiast mówić o „sławnych mężach", którzy zasłużyli na trwałe miejsce w pamięci potomnych, wygłosił nieoczekiwanie rozprawę O IDYLLI POD WZGLĘDEM MORALNYM.

> Wielkim jest człowiek – stwierdzał – w dążeniu ku sławie, dziwiącym w namiętnościach, ale jakże świętą wystawia istotę w pokoju w duszy i na zewnątrz[98].

Rozprawa o idylli, przedstawiającej „szczęście w ograniczeniu", nie traktowała wyłącznie o historii i cechach wyróżniających gatunku. Nie miała charakteru ściśle naukowego. Podsuwała receptę na życie szczęśliwe z dala od życia publicznego.

> Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywamy, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwymi dziećmi natury – i to jest ostateczny cel cywilizacji, to jest ku czemu idylla dążyć powinna[99].

Zachwalając idyllę, Brodziński *de facto* nakłaniał rodaków do wycofania się z uczestnictwa w życiu publicznym, do zamknięcia się w kręgu spraw domowych i zawodowych.

Adam Kazimierz w MYŚLACH O PISMACH POLSKICH nie patrzył na taki wzór życia z idyllicznym spokojem. „Rozsypani po kraju żyli ludzie w odosobnieniu jedni od drugich, dorywczo i krótko widywali się (…)"[100]. Przez co nie byli w możności podtrzymać żadnego wszczętego wątku, podjąć prac uprzednio przerwanych. Ostatnią szansę nawiązania ciągłości między światem obecnym a dziedzictwem dawały magnackie dwory i mecenat.

Na uroczystości poświęconej „sławnym mężom", odbywającej się w parę miesięcy po okazałym pogrzebie Czartoryskiego, w innych, normalnych warunkach pewnie by profesor literatury polskiej wspomniał o zasługach zmarłego. Pora jednak wyjątkowo nie sprzyjała takim aktom uznania. Bro-

---

[97] K. Brodziński, *Czelakowskiemu*, [w:] *Poezje*, t. II, s. 116. Wiersz napisał Brodziński podczas pobytu w Pradze w 1824 r.

[98] K. Brodziński, *O idylli pod względem moralnym*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 253. Przeciwstawienie sławy i spokoju wewnętrznego jest typowe dla literatury biedermeierowskiej. Zob.: P. Kluckhohn, *Biedermeier jako określenie periodyzacyjne*, [w:] *Spory o biedermeier, wybór*, wstęp i opracowanie J. Kubiak, Poznań 2006, s. 137-138.

[99] Brodziński, *O idylli…*, s. 256.

[100] Czartoryski, *Myśli o pismach polskich*, s. 59.

dziński wychwalał idylliczne życie wiejskie wówczas, gdy na Litwie toczyło się już śledztwo w sprawie towarzystw studenckich. Za parę miesięcy Adam Jerzy Czartoryski poprosi o dymisję ze stanowiska kuratora wileńskiego okręgu naukowego (prośbę złożył 30 października 1823 r.). Pogrzeb ojca Adama Kazimierza okaże się wtedy pierwszą sceną ostatniego aktu grzebania wpływów „familii" na ziemiach polskich pod rosyjskim panowaniem. Upadek Adama Jerzego pochłonie również młodą wileńską „romantyczność". Oświecenie aleksandryjskie zakończy się wraz z nią.

W IV części Dziadów Gustaw miał swojemu nauczycielowi do powiedzenia zupełnie co innego, aniżeli hołd złożony przez Niemcewicza księciu Adamowi Kazimierzowi podczas obchodu pogrzebowego. Julian Ursyn okazywał wdzięczność dawnemu komendantowi Szkoły Rycerskiej, że przeszedł życie „bez wstydu i skazy". Podobnie jak jego nauczyciel. Szkoła pod przewodnictwem komendanta nadała wychowankom tożsamość, wytknęła ich życiu cel. Natomiast skrajnie pogubiony Gustaw demaskował Księdza jako fałszywego mistrza.

> Są inne słusznej godne litości istoty
> A między nimi twoi przyjaciele, ucznie,
> Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
> Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie[101].

W Księdzu nawiedzonym przez Pustelnika nie sposób rozpoznać owego nauczyciela-entuzjasty, o którym mówił ex-uczeń, kogoś kto był zdolny rozpalić młodą wyobraźnię. „Domek" zamieszkiwał zwykły sługa Kościoła, wiodący na uboczu ciche, przyzwoite życie, wypełniający sumiennie swoje obowiązki, udzielający rutynowej pociechy nieszczęśliwym[102]. Wychowanek nie poprzestał na przyłapaniu Księdza w domowych pieleszach. Sam wszedł w rolę mistrza, przyprawiając byłego nauczyciela o zawrót głowy[103]. W przeciwieństwie do Księdza na mistrza się nadawał. Był przecież w raju i w piekle. Poznał tajemnicę śmierci. Spytać można, jakim sposobem, jeśli nie również w wyobraźni? Pytanie takie ma dla rozumienia dramatu znaczenie istotne bądź okazuje się całkowicie błędnie postawione, zależnie od tego, czy w toku

[101] Mickiewicz, *Dziady*, cz. IV, s. 93.

[102] Na rozdwojenie w postaci Księdza zwrócił uwagę Z. Matkowski. „Innym jest Ksiądz ze sceny Gustawowych wspomnień, innym na scenie części IV *Dziadów*. Na tle chwili jest Ksiądz rzeczywiście tem tylko, za co się go powszechnie uważa, jest uosobieniem ortodoksji i zdrowego rozsądku – antytezą romantycznych uniesień Gustawa. Mógłby być nawet drugim «awatarem» Śniadeckiego – po mędrcu ze szkiełkiem". W swoim wspomnieniu natomiast Gustaw przywołuje Księdza w całkiem innej postaci – jako „uosobienie (…) ryzykownej kultury uczucia i wyobraźni", zainicjowanej przez Rousseau. Matkowski, *„Dziady" wileńskie a „Emil". Studjum porównawcze*, s. 55-56. Gdzie się podział ten drugi? Jak to się stało, że nauczyciel dawniej zachęcający uczniów do wznoszenia się „ponad poziomy" na skrzydłach wyobraźni, nie uczuwał żadnego dyskomfortu pędząc teraz idylliczne życie, które Gustawa napawało odrazą?

[103] Mistrzowie w rodzaju Sokratesa i Chrystusa podważali w uczniach „przyjęte od dzieciństwa przekonania i rutynowe formy myślenia", „wysiedlali" ich z dotychczasowego sposobu myślenia. Teajtet po spotkaniu z Sokratesem stwierdził, że doznał „zawrotu głowy". E. Neuman, *Uczta skończona? O mistrzu i uczniu*, „Kultura i Społeczeństwo" 2005, nr 3, s. 12-13.

lektury potraktuje się samobójstwo Gustawa jako rodzaj transgresyjnej figury myśli, czy też w ślad za Księdzem weźmie się je serio, jako naocznie spełnione potwierdzenie mistycznego tytułu Gustawa do charyzmy Mistrza.

Zanim więc Nowosilcow wpłynął na los Mickiewicza, odrywając go od nauczycielskich obowiązków w szkole kowieńskiej, poeta zdążył w IV części DZIADÓW przypuścić atak na rodzinną idyllę jako miejsce schronienia przed burzą wypadków, przed sobą, przed własnymi nieokiełznanymi pragnieniami. Sponiewieranemu Księdzu zdawał się mimowiednie przychodzić z odsieczą Brodziński w rozprawie o idylli, wygłoszonej skądinąd niedługo po publikacji DZIADÓW.

Mówiąc publicznie o „ograniczeniu" w niebezpiecznym dla oświaty polskiej roku, idyllysta zamazywał w zbiorowej pamięci całkiem jeszcze niedawno żywione i podsycane nadzieje na „rozszerzenie" włączenie do granic Królestwa Ziem Zabranych. W roku 1818, kiedy o „rozszerzeniu" myślano najintensywniej, na inauguracji Uniwersytetu rektor Szweykowski mówił o intelektualnej ekspansji na drodze postępu. Stwierdzał wówczas, że obowiązkiem wszystkich jest „dążyć i usiłować". Ubieganie się za „doskonałością" przeciwstawiał właśnie „ograniczeniu". „Nie możemy nigdy w tym biegu ustawać, bobyśmy się zniżyli do rzędu pająków, których pajęczyna jest zawsze jednakową"[104]. Przed snuciem pajęczyny nie miał oporów Brodziński[105]. Tyle, że pajęczyna jego marzeń nie zawsze tworzyła jednaki splot. Po doświadczeniach powstania listopadowego marzył sobie idylliczny widok „z Karpatów":

Niechaj w starych granicach – od morza do morza –
Zobaczę ludem polskim zasiadłe przestworza;
W budownych włościach miejskich niech ujrzę dostatek,
Miasta bez Żydów, pełne swawolących dziatek.
Niech wkoło po dąbrowach piosnka się odzywa,
Głosząca wczasy ludu, wesela i żniwa.
Niechaj znikną pańszczyzny twarde ekonomy
I z przeklętą gorzelnią gore Żyd łakomy.
Chmiel i pszczoły niech rzeźwią gościnne biesiady.
Niech widzę koło chatek i ule, i sady,
Nad Wisłą statków pełną u kamiennych brzegów –
Stolicę bez rogatek, celników i szpiegów;
W niej – strój polski i zwyczaj; wygnane – co cudze.
Dobre imię – przy pracy, a cześć – przy zasłudze,
Liczne potomki – wdzięczne dla dzisiejszych czasów
I święcie obchodzone dni naszych zapasów[106].

---

[104] *Mowa X. Woyciecha Szweykowskiego Rektora Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu*.

[105] Podmiot-pająk pojawił się w wierszu Brodzińskiego *Nawrócenie*:
„I gorycz zdjęła mnie sroga,
Bom był jak pająk milczący,
Na swych wnętrznościach wiszący,
Już bez Ojczyzny i Boga".
K. Brodziński, *Nawrócenie*, [w:] *Poezje*, t. I, s. 144.

[106] Idem, *Marzenie*, [w:] *Poezje*, t. II, s. 169.

Od szczęścia w ograniczeniu przeszedł Brodziński do zachwalania szczęścia w Polsce „od morza do morza", dostępnej dla prawdziwych tylko, plemiennie i moralnie czystych, od Żydów uwolnionych Polaków. Wierszem tym jednak nie mógł podzielić się z publicznością. W redagowanym przez siebie piśmie „Jutrzenka" zamieścił natomiast zbiór fraszek. W ostatniej podsumował całą swoją twórczość, a może i całe życie. „Byłbym ja coś budował, ale się nie dało;/ Tak się wszystko na liche fraszki rozleciało"[107]. Tak zrekapitulował również, poprawnie, swoje starania o budowanie wspólnej wszystkim rozproszonym rodakom, nie przykrej nikomu „ojczyzny moralnej".

[107] Idem, *Moje wiersze*, [w:] *Poezje*, t. II, s. 266.

ROZDZIAŁ VI

Mediator
czyli autorytet w dobie niepewnej

Jak Proteusz w rozliczne zmieniał się postaci,
Nim zdołał tajemnice dostrzec i objawić,
Tak umiej w stan każdego i czucie się stawić;
Z obozu do klasztoru, z pałacu do chatki,
Wszędzie śledź rozproszone dzieci jednej matki[1].

Dymisje i nominacje

Kiedy Franciszek Salezy Dmochowski próbował zrewidować pogląd, jakoby klasycy odmawiali uznania wszystkim, którzy nie podzielali ich systematu literackiego, wskazywał na przypadek Brodzińskiego.

> Wiemy, że pierwszym zwiastunem nowej szkoły i nowej epoki w literaturze był Kazimierz Brodziński; trzy lata nie upłynęło od czasu, jak zaczął ogłaszać poezje i rozprawy swoje, a już został profesorem języka polskiego w wyższych klasach w konwikcie warszawskim; w dwa lata później Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawezwało go na członka, Komisja Oświecenia powierzyła mu katedrę literatury polskiej w byłym Uniwersytecie Warszawskim, a wkrótce potem mianowała sekretarzem tegoż instytutu[2].

Był to casus błyskawicznej kariery człowieka znikąd. Talent pisarski, bo nic innego, utorował mu drogę do posad i funkcji. Młodzi zdolni romantycy wcale nie musieli wszczynać rebelii. Wystarczyło, żeby zdobyli się na nieco cierpliwości.

Przebiegiem awansu Brodzińskiego nie był aż tak usatysfakcjonowany Kajetan Koźmian. Spoglądając wstecz, miał do niego pretensje jako do profesora uniwersyteckiego[3]. Wykładowca literatury polskiej nie studził, jak

---

[1] K. Brodziński, *Poezja. Do Dafny*, [w:] *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. I, s. 77. Za życia autora wydrukowano cztery fragmenty tego wiersza w „Pamiętniku Warszawskim" 1816, t. IV (dwa fragmenty); 1819, t. I (tu fragment cytowany); 1821, t. XX.

[2] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 224.

[3] Opinię Koźmiana o Brodzińskim skomentował Piotr Żbikowski w książce *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetyczno-literacka*, Warszawa 1984. „Dla Koźmiana natomiast Brodziński jest symbolem patriotyzmu i oddania dla sprawy narodowej, reprezentantem słusznej myśli politycznej i prawdziwie obywatelskiej postawy, jedynym zaś jego błędem było to, że dał się wciągnąć w «rewolucyjny odmęt», czyli w powstanie listopadowe, co wszakże nie umniejsza

należało, zapału młodzieży dla Schillera, Goethego, Schlegla, pani de Staël, Byrona, Szekspira. Nie powstrzymywał – a powinien był i mógł – „reformacji" w literaturze[4]. Dla Koźmiana bowiem romantyzm był jedynie drugą falą reformacyjnego rozkładu klasyczno-chrześcijańskiego uniwersum kulturowego[5]. Brodziński nieopatrznie dołączył do profesorów z niemieckich uniwersytetów, rozsadników buntu. Darzył młodzież przesadnym zaufaniem, był przekonany o swoim wśród studentów autorytecie: „(…) gdy tego bystrego i narowistego konia ujeździć z łatwością mniemał, i dosiadł, uniósł go koń w rewolucję (…)"[6].

Koźmiana jeszcze po latach zdumiewała nieodpowiedzialność czy naiwność profesora, który chociaż „zacny" i „moralny", nie widział, jakie niebezpieczeństwa dla moralności właśnie niosła ze sobą nowa „dążność" w literaturze. „Jak mógł, (…) cnotliwy i gorący patriota Kazimierz Brodziński, nie tylko nie postrzec, ale że tak powiem, powszechną moralność zrobić ofiarą narodowości i patriotyzmu"[7]. Pamiętnikarz nie posądzał Brodzińskiego o złe intencje, lecz oceniał go surowo wedle skutków profesorskich nauk. Gloryfikując „narodowość", profesor uwalniał ją spod kontroli ogólnie obowiązujących norm moralnych, to zaś przyniosło katastrofalne konsekwencje. Nie uniknął ich zresztą sam nieumyślny sprawca. Wpadł w „rewolucyjny odmęt" i „(…) jak męczennik ledwie nie na wygnaniu, rozkwitające w talenta życie zakończył"[8].

Natomiast wzorem wykładowcy, „w całej rozciągłości pedagogiem i mistrzem", był dla Koźmiana profesor literatury powszechnej, Ludwik Osiński: „(…) niezachwiany w swoich zasadach i przekonaniu, mniej dbały o podobanie się młodzieży jak o sztukę i literaturę, której był mistrzem i obrońcą jej zasad odwiecznych, powszechnych, do całej ludzkości należących"[9]. Styl wykładowy Osińskiego łączył Koźmian z jego predyspozycjami literackimi w dziedzinach poezji i prozy: „(…) liryk wzniosły, gdyby chciał, mogący się wznieść do epopei, mówca wyborny". Jeśli talentów swoich poetyckich w pełni

w niczym zasług poety" (s. 23). Interpretacja Żbikowskiego nie budzi zastrzeżeń, o ile odnosić ją do recepcji twórczości Brodzińskiego; Koźmian w rzeczy samej nie żywił niechęci wobec Brodzińskiego-poety. Winę, i to winę niewybaczalną, widział klasyk po stronie Brodzińskiego, profesora zaangażowanego politycznie. Trzeba przy tym pamiętać, że w ówczesnych realiach trudno było sobie wyobrazić profesurę zdystansowaną wobec bieżących kontrowersji politycznych.

[4] K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, opracowanie tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, t. III, s. 423.

[5] Awersja do protestantyzmu jako źródła zamętu zbliża Koźmiana do Josepha de Maistre'a. Koźmian również, podobnie jak de Maistre, kiedy mówił o swoich przeciwnikach ideowych nie stronił od mocnych sformułowań. O antyprotestanckich diatrybach de Maistre'a Zob.: I. Berlin, *Joseph de Maistre i źródła faszyzmu*, [w:] *Pokrzywione drzewo społeczeństwa*, H. Hardy (red.), przeł. M. Pietrzak-Merta i M. Tański, Warszawa 2004, s. 118-119, 127, 132.

[6] Koźmian, op. cit., s. 432.

[7] Ibidem, s. 423.

[8] Ibidem, s. 430.

[9] Ibidem, s. 429. Tadeusz Grabowski opinię Koźmiana starł na proch. T. Grabowski, *Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka*, Kraków 1901, s. 88.



Kazimierz Brodziński

nie okazał, to dlatego, że nie mógł już liczyć na opiekę takiego mecenasa, jak Stanisław August, który zatroszczył się o Naruszewicza i Trembeckiego[10].

Brodziński – wątły, pochopny do wzruszeń, o słabym głosie – nie miał zadatków na „mówcę wybornego". Natura obdarzyła go innym talentem. Był to „poeta sielski, sielankowy, romansowy, tkliwy"[11]. Jeszcze jeden przecinek i musiałby się pojawić epitet: kobiecy. Chociaż, zdaniem Koźmiana, to Osiński spełnił swą powinność zgodnie z wymaganiami instytucji, nie zapadł głęboko w pamięć rodaków. Brodzińskiego zaś nie zapomniano. Przyczyny tak różnego ich losu upatrywał Koźmian w tym, że pierwszy był „poetą umysłowym", drugi – „poetą serca"[12]. W pierwszym gustowały elity, drugi trafiał do wszystkich. Brodziński też jako męczennik odpowiadał potrzebom „gminu".

W zastrzeżeniach Koźmiana wobec Brodzińskiego-profesora, jak już sygnalizowałam, przebija to samo zniecierpliwienie, które dawało znać o sobie, ilekroć pamiętnikarz pisał o kobietach-patriotkach bądź o kobiecym patriotyzmie. Charakteryzując opozycyjny salon księżnej Jabłonowskiej, Koźmian karcąco spojrzał na kobiecą naturę[13].

> Kobiety przez żywość imaginacji i drażliwość uczuciów nie umieją dać miary uniesieniom, łatwo przechodzą z bałwochwalczego ubóstwienia do nienawiści,

---

[10] Koźmian, op. cit., s. 392.

[11] Ibidem.

[12] Ibidem. Analogiczne rozróżnienie przeprowadził Brodziński pomiędzy Krasickim i Karpińskim. Tylko, że Krasickiego nie przedstawiał Brodziński jako autora dla „znawców". „Obadwaj w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, stąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim". K. Brodziński, *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, t. II, s. 18.

[13] Patriotyczny sojusz kobiet z młodzieżą opisywał Walerian Kalinka w swoim dziele o Sejmie Czteroletnim. „Z młodszym pokoleniem w Warszawie trzymały kobiety, które zawsze uczuciem wyprzedzają mężczyzn, ale też wszystko ważą zazwyczaj na szali czucia. Jednym i drugim zdawało się, że bezsilność Rzeczypospolitej nie w narodzie leży, lecz w Moskwie, w jej przywłaszczonej przewadze, w narzuconych przez nią krepujących prawach; że dość zatem z Moskwą zerwać, aby naród, co utracił, od razu odzyskał i stał się, jak niegdyś rządny, potężny i sławny. Naraz, ze wszystkich kątów serca i imaginacji, wylatywały hurmem nadzieje i życzenia i nie wątpiono, że kiedy się zechce, spełnią się natychmiast, i że każdy prawy Polak winien podzielać to zdanie. Kto miał inne, kto rzecz brał zimno i ostrożniej, ten przez to samo uchodził za bezdusznego egoistę, za sprzedanego Moskwie. W ten sposób ów budzący się patriotyzm młodzieży i kobiet, serdeczny, szlachetny, ale bardzo niedojrzały, stawał się w otwartym antagonizmie – nie tyle z apatią lub z duchem anarchii, bo te miały się ugiąć – ile z królem i gronem wytrwałych i miłujących kraj obywateli, którzy za wszystkich pracowali, w zależności od Moskwy, bo inaczej nie mogli". W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, Warszawa 1991, t. I, s. 500-501. Ten sam wątek, ale bez uprzedzeń, poruszyła Alina Aleksandrowicz, *Sejm Czteroletni i Konstytucja 3 Maja w kręgu Puław*, [w:] *„Rok Monarchii Konstytucyjnej". Piśmiennictwo polskie lat 1791-1792 wobec Konstytucji 3 Maja*, T. Kostkiewiczowa (red.), Warszawa 1992. Badaczka pisała o „patriotycznym emocjonalizmie" w literaturze puławskiej, omawiając głównie *Matkę Spartankę* Kniaźnina (s. 196). Kobiecemu patriotyzmowi schlebiał po trosze Niemcewicz w *Janie z Tęczyna*, kiedy unosił się nad patriotyzmem i duchem bojowym księżniczki Eudoksji Czartoryskiej, pogromczyni Tatarów. Nieporównanie bardziej dowartościował żeński patriotyzm Mickiewicz w *Żywili* i *Grażynie*. O feminizacji mężczyzny dla potrzeb patriotycznych w literaturze romantycznej zob.: D. Siwicka, *Ojczyzna intymna*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, D. Siwicka i M. Bieńczyk (red.), Warszawa 1995, s. 163-165.

> egzagerują, przesadzają w słowach, w rozmowach, zapalają i na tym tryumf swojego wpływu na drugą rodzaju ludzkiego zasadzają[14].

To, o czym mówiono w salonie, a ganiono tam śmiało antykonstytucyjne zachowania księcia Konstantego, przenikało na zewnątrz, do kręgów młodzieży uniwersyteckiej przez Alberta Potockiego, pupila księżnej. Młody Albert był w pojęciu Koźmiana typową ofiarą patriotyzmu kobiecego. Syn pamiętnikarza, przygotowując dzieło ojca do druku, rozwinął charakterystykę Alberta, przejawiającego ów niepohamowany patriotyzm: „(…) nigdy nie wyrósł na prawdziwego męża, lecz pozostał amfibią, tak iż nieraz trudno było rozpoznać, czy przeważa w nim natura kobieca czy męska”[15]. Koźmian-senior wyodrębnił całą kategorię literatów będących „amfibiami literatury klasycznej i romantycznej”[16]. Gdyby nie ich miękka postawa wobec „romantyczności”, katastrofy może dałoby się uniknąć. Czytelnicy Pamiętników Koźmiana mieli powziąć przekonanie, że sam impet romantyków nie na wiele by się zdał bez wsparcia, jakiego im udzieliły osoby dobrze osadzone instytucjonalnie bądź środowiskowo.

W kulisy nominacji poety sielskiego na „katedrę literatury narodowej” Koźmian potomnych nie wtajemniczył. Za Osińskim jako profesorem literatury powszechnej miała się opowiedzieć cała Komisja Oświecenia; wręcz „cały kraj” nie wyobrażał sobie nikogo innego w tej roli. Po śmierci Franciszka Ksawerego Dmochowskiego nie kto inny, lecz Osiński celował w wymowie i w poezji. Od Koźmiana dowiadujemy się, że Dmochowski, który wrócił z emigracji i zainstalował się w Warszawie dzięki protekcji Krasickiego, póki żył, Osińskiemu sprzyjał. Po śmierci protektora Osiński pozyskał z kolei życzliwość Stanisława Kostki Potockiego i to przemawiając ku czci zmarłego Dmochowskiego. Potocki „(…) zaczął go przyciągać do siebie do tego stopnia, że chociaż sam wyborny sędzia i krytyk, pisma swoje zwykł był mu czytywać i jego potwierdzenia szukać”[17]. Nietrudno się domyśleć, że posadę uniwersytecką Osiński zawdzięczał Potockiemu, ówczesnemu ministrowi oświaty. Koźmian nie wiązał jednak profesorskiej pozycji Osińskiego ze wsparciem samych protektorów, wziął pod uwagę również słuchaczy jego wykładów.

---

[14] Koźmian, op. cit., s. 445. Nad ustatecznieniem kobiet po latach zamętu pracowała usilnie swoimi poradnikowymi publikacjami Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Inaczej zgoła niż Koźmian o kobiecym wpływie na mężczyzn pisał Józef Szymanowski: „Opatrzność dała tej płci tkliwszą czułość, smak delikatniejszy i wdzięk zawsze naturalny w tłumaczeniu myśli i uczuciów swoich, a to wszystko łagodzi ostrość obyczajów męskich i rzuca przyjemną w społeczności słodycz. W tym posiedzeniu mężczyźni, baczniejsi na siebie samych, starają się jeden drugiego ubiegać uprzejmością, nie pozwalając sobie ani wyrazów grubych, które by obrażały uszy, ani słówek dwuwykładnych, które by rumieniły skromność, a tak grzeczność i obyczajność idą im w chwalebny nałóg”. J. Szymanowski, *Wyprawa na wojaż*, [w:] *Listy do starościny wyszogrodzkiej*, oprac. F. Korwin-Szymanowski, Warszawa 1973, s. 128. Na łagodzący wpływ kobiet wskazywano też w piśmie „Pamiętnik dla Płci Pięknej”.

[15] Koźmian, op. cit., s. 446.

[16] Ibidem, s. 425.

[17] Ibidem, s. 401.

Pierwsze zaraz prelekcje potwierdziły trafność decyzji Komisji Oświecenia. Profesor „rósł w reputację, publiczność rozpychała sale naukowe”[18]. Pisząc zaś o Brodzińskim jako „młodym eks-wojskowym”, Koźmian sugerował, że kandydat nie odpowiadał stanowisku profesora metrykalnie i że brakowało mu solidnego merytorycznego przygotowania. Czytając wywody Koźmiana można odnieść wrażenie, że Brodziński w przeciwieństwie do Osińskiego nie miał rozwiniętego protekcyjnego zaplecza. Tymi okolicznościami tłumaczyłaby się też jego komitywa z młodym audytorium[19].

W innym fragmencie PAMIĘTNIKÓW i bez żadnego związku ze sprawą obsady wykładów o literaturze polskiej, pisał Koźmian o fatalnej decyzji personalnej Aleksandra I, która zapowiadała poważne zmiany w edukacji publicznej, a mianowicie o powierzeniu Stanisławowi Grabowskiemu przewodnictwa Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Naturalny syn ostatniego króla zastąpił w 1820 roku Stanisława Kostkę Potockiego, który kierował resortem od czasów Księstwa Warszawskiego. Nominacja ta – stwierdzał pamiętnikarz – „wszystkich zadziwiła i zasmuciła”[20]. Nie wydaje się jednak, ażeby do grona „wszystkich” zdziwionych i smutnych mógł bez żadnych wahań policzyć Brodzińskiego, skoro profesorem uniwersyteckim został poeta właśnie za rządów Grabowskiego. Rozważania Koźmiana na temat profesorskich stanowisk Osińskiego i Brodzińskiego należałoby więc uzupełnić co najmniej o wątek relacji między Brodzińskim a Potockim. Nazwisko tego ostatniego rzadko występuje w pismach Brodzińskiego, za to często trzeba się go domyślać.

Z Koźmianowych PAMIĘTNIKÓW bije przekonanie, że Potocki nie tylko stracił urząd z wielką szkodą dla całej publicznej oświaty, w którą od lat był zaangażowany, ale również, że stało się to nie bez jego winy. Do dymisji najbardziej przyczynił się sam, wydając nie wiedzieć „z jakiej potrzeby i w jakim celu” PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU. W powieści tej bowiem

> (…) przechodząc koleją od początku świata wszystkie wiary, religie u wszystkich narodów i opisując obrządki i fanatyzmy indyjskich kapłanów, bonzów, ulemów itd., w takim sposobie szyderczym wystawił je, iż nasza święta i objawiona wiara mogła wiele bezbożnych szyderstw wziąć na siebie, a jeżeli nie wiara, to przynajmniej jej kapłani[21].

W PODRÓŻY – jak tłumaczył Koźmian – „zawsze posądzający duchowieństwo o fanatyzm” Potocki dał się ponieść swoim wolteriańskim, antyklerykal-

---

[18] Ibidem, s. 422.

[19] Brodziński szukał ze studentami wspólnego języka, nim jeszcze objął posadę uniwersytecką. Podczas nabożeństwa żałobnego za duszę Kościuszki 20 XI 1820 r. zajął miejsce wśród akademików i chwalił ich za postawę patriotyczną. L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721-1821)*, Warszawa 1980, s. 440.

[20] Koźmian, op. cit., s. 85.

[21] Ibidem, s. 83-84.

nym zapatrywaniom[22]. Koźmiana nie dziwiło, że Jan Paweł Woronicz nie puścił zniewagi płazem, zanosząc skargę wprost do Aleksandra I, który stanął w obronie „wiary świętej, katolickiej, rzymskiej"[23]. Autor PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU najwyraźniej sam uległ chorobie fanatyzmu nazbyt gorliwie zwalczanej u innych[24]. Aleksander z kolei pokazał się z duszy katolikiem. Woronicza swoją troską o Kościół wprost zawojował. Car-katolik nie gorzej rokował aniżeli car-liberał[25].

Łatwo daje się stwierdzić, że pamiętnikarska informacja o zawartości problemowej PODRÓŻY jest mało precyzyjna. Czego jak czego, ale przeglądu wszystkich wyznań i religii „od początku świata" i „u wszystkich narodów" próżno tam szukać[26]. Koźmian wiedzie też czytelnika na manowce, próbując mu wmówić, że Potocki odszedł z ministerstwa tylko dlatego, że pofolgował swoim wolteriańskim zapatrywaniom, nielicującym ze sprawowanym urzędem.

Pisząc o przyczynie dymisji Potockiego, pamiętnikarz nie wdawał się w analizę ostatniego roku jego ministerialnej kariery. Nie zestawił obok siebie skargi Woronicza i wystąpień sejmowych skierowanych przeciw ministrowi, który kontrasygnował sprzeczną z konstytucją ustawę o cenzurze prewencyjnej[27]. Nie wspomniał o burzowych chmurach nad masonerią, której Potocki przewodził[28]. W ujęciu pamiętnikarskim ze stanowiska odszedł „zdolny i gorliwy" minister, który chyba w jakimś zaćmieniu umysłu pozwolił sobie na nieodpowiedzialny wybryk. Za interpretacją Koźmiana warto jednak pójść o tyle, by przeczytać PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU właśnie w kontekście politycznej i biurokratycznej kariery Potockiego, nie izolując, jak często bywa w tradycji badawczej, literata oraz krytyka literackiego od urzędującego polityka. Przy takim podejściu PODRÓŻ okazuje się ważną publikacją nurtu oświecenia aleksandryjskiego.

---

[22] Jeśliby zaufać uwagom Koźmiana odnośnie do powieści Potockiego, można by stwierdzić, że pisarz, który tak wysoko cenił Józefa Szymanowskiego, swoją imaginowaną podróż przeprowadził uchybiając jego radom zamieszczonym w *Wyprawie na wojaż*. Szymanowski przestrzegał tam bezimiennego „kochanego Przyjaciela" właśnie przed „szydercami", którzy obrali sobie za przedmiot drwin religię. „Dochowaj wiary ojców twoich (…)". Szymanowski, op. cit., s. 128.

[23] Koźmian, op. cit., s. 84.

[24] „Fanatycznym masonem" nazwał Potockiego Ignacy Chrzanowski, *Stanisław Potocki jako pseudoklasyk*, [w:] *Studia z dziejów kultury*, Warszawa 1949, s. 477.

[25] O sympatiach katolickich za panowania Aleksandra Zob.: A. Walicki, *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002, s. 21, 27-37.

[26] Nie szła za Koźmianem w swoich uwagach o powieści Zofia Lewinówna w „przewodniku encyklopedycznym" po literaturze polskiej. O *Podróży do Ciemnogrodu* pisała, że była to „ostatnia tak pełna i konsekwentna manifestacja oświecenia" u nas. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. II, s. 188. W *Romantyzmie* A. Witkowskiej i R. Przybylskiego publikacja *Podróży* i związany z nią skandal nie zostały odnotowane. Podobnie w *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach*.

[27] Zob.: H. Więckowska, *Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowym 1815-1830*, Warszawa 1925.

[28] Ukaz cara o likwidacji wolnomularstwa w cesarstwie wydany został 12 VII 1821 r. Decyzja namiestnika Zajączka o rozwiązaniu lóż na obszarze Królestwa i konfiskacie ich majątków została podana do publicznej wiadomości 16 grudnia 1821 r. Zob.: Hass, op. cit., s. 477-482.

Koźmian z całą pewnością przeceniał wpływ samego autora PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU na decyzję o jego odwołaniu ze stanowiska w rządzie. Niewątpliwie jednak publikacją powieści minister ułatwił swoim przeciwnikom zadanie. Czy nie mógł przewidzieć, że sam sobie zaszkodzi? Czy może nadto zawierzył swojej mocnej pozycji?[29] Z materiałów obejrzanych przez Emila Kipę nie wynika, by Potocki w swoim mniemaniu znalazł się w ślepym zaułku[30]. Z wielu względów mógł się uważać za polityka skutecznie działającego na rzecz oświaty. Niedługo przed zapaścią udało się ministrowi przedsięwzięcie tyleż trudne, co ryzykowne. Doprowadził mianowicie do kasaty znacznej liczby klasztorów i kolegiat w Królestwie oraz do przejęcia ich majątku, w tym księgozbiorów, które znacząco zasiliły bibliotekę Uniwersytetu Królewskiego[31]. W punkcie wyjścia kasata miała objąć klasztory ubogie i nieefektywne. Tymczasem zawiadywana przez Potockiego Komisja 17 kwietnia 1819 roku wydała dekret o likwidacji klasztorów najzamożniejszych, przy czym tylko część pozyskanych stamtąd funduszy miała być przeznaczona na potrzeby Kościoła[32]. Po powstaniu listopadowym, kiedy represje rosyjskie objęły bibliotekę uniwersytecką, decyzję ministra o przejęciu klasztornych księgozbiorów poczytano mu za niewybaczalny błąd. Biskup Łętowski stwierdził wówczas, że gdyby księgozbiory pozostały w rozproszeniu, nie padłyby tak łatwo łupem zaborcy[33].

Marceli Handelsman o dymisji ministra pisał w kontekście odsuwania od stanowisk w rządzie Królestwa ośrodka puławskiego przez ludzi związanych z „dworem na Grzybowie", koterią Izabeli Sobolewskiej, córki Elżbiety Grabowskiej – „wdowy" po Stanisławie Auguście. „Drugi raz w dziejach – puentował Handelsman – Poniatowscy we wpływach zastąpili Czartoryskich"[34]. Idąc drogą wskazaną przez historyka, można by płynnie przejść od upadku Potockiego do dymisji Czartoryskiego z funkcji kuratora okręgu wileńskiego.

---

[29] Zdaniem Barbary Grochulskiej, Potocki nie docenił zmian zachodzących w Kościele porozbiorowym. „Pamflet na obskurantyzm, jakim była Potockiego *Podróż do Ciemnogrodu*, w tym – na obskurantyzm wszelkiego «jezuityzmu», mógłby może zyskać poklask niektórych oświeconych biskupów w czasach stanisławowskich, nie mógł się podobać episkopatowi polskiemu w roku 1820". B. Grochulska, *Stanisław Kostka Potocki (1755-1821)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński (red.), Warszawa 1996, s. 149.

[30] Zob.: E. Kipa, *Materiały do dziejów organizacji Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim 1815-1820. Dymisja Stanisława Kostki Potockiego*, „Teki Archiwalne", t. III. Warszawa 1954.

[31] O kasacie pisał T. Borowski, *Dekret kasacyjny z 17 kwietnia 1819 roku jako wynik egzekucji bulli Ex imposita nobis*. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 1975, t. XXII. Przejęcie bibliotek klasztornych na rzecz oświaty publicznej zreferowała E. Słodkowska, *Biblioteki w Królestwie Polskim w latach 1815-1830*. Cz. II – *Biblioteki kościelne*, [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa*, J. Kostecki (red.), t. V, Warszawa 1994. Biblioteki klasztorów przeznaczonych do kasaty objechał na polecenie Komisji Samuel Bogumił Linde. Sprawozdania przesyłał Potockiemu.

[32] Ibidem, s. 16.

[33] Ibidem, s. 24.

[34] M. Handelsman, *Kryzys roku 1821 w Królestwie Polskim*, „Kwartalnik Historyczny" 1939, nr 1, s. 232.

PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU dała pretekst do odsunięcia ministra, podobnie jak rocznicowy napis na gimnazjalnej tablicy rozpętał śledztwo kompromitujące dla polityki kuratora. Podejmując konkluzję Handelsmana warto by spytać, na ile oświecenie aleksandryjskie było próbą ponowienia czy kontynuacji eksperymentu stanisławowskiego?

W roku 1816 Stanisław Kostka Potocki oceniał przeszłość, ale nie bez związku z rachubami na teraźniejszość i przyszłość. „Lecz naywięcey do ogólney zmiany przyłożył się rzadki Czartoryskich rozsądek, niezmierną bowiem wsparty ich wziętością, stał się dla wielu z przykładu prawidłem”[35]. U progu nowej epoki Czartoryscy byli zatem stabilnym elementem polskiego świata, a zarazem symbolizowali kierunek modernizacyjny. Fragment powyższy warto zauważyć nie tylko z powodu Czartoryskich, ale bardziej jeszcze ze względu na słowo „prawidło”, które zwykle towarzyszy Potockiemu, kiedy pisze się o jego poglądach estetycznych. „Prawidło” z przytoczonego fragmentu nie trąci zimnym doktrynerstwem, lecz opiera się na dostępnym społecznej percepcji „przykładzie”.

W pracach historyków polskiej myśli politycznej Potocki ma swoje niepodważalne miejsce jako liberał[36]. Z osobna „dramatem liberała” zajęła się Barbara Grochulska[37]. Ważne miejsce przypadło mu również w książce Tomasza Kizwaltera o późnym oświeceniu[38]. W badaniach historycznoliterackich natomiast ścieżki Potockiego-liberalnego polityka z Potockim-klasykiem czy też pseudo-klasykiem, jeśli już na chwilę podjąć to określenie, przecinały się sporadycznie[39]. Nad Potockim na długo zaciążyła klątwa Mickiewicza, który w swojej szarży na „klasyków i recenzentów warszawskich” z roku 1829 dowcipnie pozbawił go wszelkiej powagi. „Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego”[40]. Potockiemu, płaskiemu doktrynerowi klasycyzmu, pamiętano

[35] S.K. Potocki, *Przyczyny upadku wraz z naukami ięzyka Polskiego. Nowa Epoka dźwignienia iego za czasów naszych. Przeszkody ku zupełnemu udoskonaleniu i środki zaradzenia tymże*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, Warszawa 1816, cz. II, s. 440.

[36] R.R. Ludwikowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1818-1890*, Warszawa 1982; W. Bernacki, *Liberalizm polski 1815-1839. Studium doktryny politycznej*, Kraków 2004.

[37] Zob.: B. Grochulska, *Dramat liberała*, [w:] *Losy Polaków w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę jego urodzin*, Warszawa 1997.

[38] T. Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początek konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987.

[39] O „wyrazicielu ideałów Oświecenia i liberalizmu” pisał Zdzisław Libera, *Stanisław Kostka Potocki i jego rola w życiu literackim Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego*, [w:] *Wiek oświecenia. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 328. Badacz powoływał się na prace Emila Kipy. Z aprobatą też sięgał do książki Piotra Chmielowskiego *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815--1823)*, Warszawa 1898.

[40] A. Mickiewicz, O *krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. V, Kraków 1950, s. 259.

zwłaszcza i uporczywie wypominano, że wyniósł do rangi arcydzieła przekład Szymanowskiego miernej ŚWIĄTYNI WENERY W KNIDOS[41].

Potockiego nie mogło oczywiście zabraknąć w książce KLASYCYZM POSTANISŁAWOWSKI Piotra Żbikowskiego, w której padła ważna – tytułowa – propozycja terminologiczna odnośnie do formacji autorów nieromantycznych, aktywnych w pierwszych dekadach XIX wieku. Badaczowi zależało na pokazaniu liberalizującego oblicza twórców „doktryny". Wszelako Potocki do tych liberalnych nie został policzony. Żbikowski udzielił raczej głosu Dmochowskiemu, Korzeniowskiemu, Koźmianowi, Królikowskiemu, Osińskiemu, Słowackiemu, Wężykowi. Znacznie obszerniej dane było wypowiedzieć się Potockiemu w rozprawie Zbigniewa Klocha na temat refleksji językowej[42]. Za to w książce Zofii Rejman poświęconej „myśli estetycznej klasycyzmu w latach postanisławowskich" Potocki nie zasłużył na osobny rozdział. Być może dlatego, że w oparciu o jego pisma raczej trudno przyszłoby dowieść tezy, jakobyśmy w omawianym okresie mieli do czynienia z „nowoczesnym, dogłębnie przemyślanym i precyzyjnie wyrażonym nowym zapisem doktryny klasycznej"[43]. Wręcz żadnej roli nie odegrał Stanisław Kostka Potocki w inspirującym dla badań nad przełomem porozbiorowym KLASYCYZMIE Ryszarda Przybylskiego, dziele przyznającym pierwszeństwo poetom nad prozaikami. Nazwisko naszego autora pojawiło się tam ledwie trzykrotnie, zawsze mimochodem[44]. Podobnie, co już mniej zrozumiałe – znów trzy wzmianki – został potraktowany w klasyczno-sentymentalnej części syntetycznego ROMANTYZMU.

Jakkolwiek by nie oceniać pisarstwa klasyka[45], na godne, podręcznikowe miejsce w historii literatury pierwszych dekad XIX wieku Potocki zasługuje choćby z tego prostego powodu, że od jego publikacji należałoby rozpoczynać przegląd piśmiennictwa doby pokongresowej. Były to dzieła treściwe i pokaźnych rozmiarów: O SZTUCE U DAWNYCH CZYLI WINCKELMAN POLSKI (1815), czterotomowy traktat O WYMOWIE I STYLU (1815-1816), dwutomowe POCHWAŁY, MOWY I ROZPRAWY (1816). Od roku 1816 również na łamach „Pamiętnika Warszawskiego" ukazywały się jego polemiczno-satyryczne felietony. W jednym z nich ogłosił wojnę między klasycyzmem a romantyzmem[46]. Pokongresowa faza oświecenia miała wyrazisty, solidny, wiele o niej mówiący początek.

[41] *Pochwała Józefa Szymanowskiego* została wygłoszona i opublikowana w 1801 r. O przekładzie *Świątyni* pisał m.in. Grabowski, op. cit., s. 48.

[42] Zob.: Z. Kloch, *Spory o język*, Warszawa 1995.

[43] Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005, s. 8.

[44] Że Przybylski „zlekceważył" Potockiego, odnotowała Barbara Grochulska w artykule biograficznym z tomu *Pisarze polskiego oświecenia*, s. 151-152.

[45] Bezwzględny był dla Potockiego w swoich pracach Tadeusz Grabowski. Przypisywał mu „ślepy kult dla doktryny klassycznej" oraz „pogardę i lekceważenie wszystkiego, co stało z nią w sprzeczności". Grabowski, op. cit., s. 55. W charakterystyce klasycyzmu reprezentowanego przez Potockiego powtarzają się epitety: „ślepy", „ciasny", „martwy". Po lekturze omówień Grabowskiego nikt by nie uwierzył, że Potocki miał na przykład cokolwiek do powiedzenia na temat geniuszu.

[46] Zob.: Z. Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815-1825*, Wrocław 1991, s. 63-64.

Autor wymienionych publikacji pokazał się z miejsca w kilku rolach: znawcy sztuki, literatury, języka, teoretyka wymowy, teoretyka krytyki, ale też prasowego polemisty i – co nie mniej istotne – oratora[47]. Słynął wszak jako „książę mówców", nazwany tak przez analogię do „księcia" poetów Krasickiego. Jako poeta publicznie nie zaistniał.

Potocki spektakularnie zszedł ze sceny literackiej. Ostatnia jego publikacja, PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU, zbieżna z finałem kariery politycznej nieznacznie poprzedziła środowiskowy awans Brodzińskiego. Poprzedziła też wileńską ofensywę romantyczną. Pierwszy romantyk wystąpił przed szeroką publicznością niedługo po tym, jak upadł najważniejszy z klasyków. Mickiewicz w ROMANTYCZNOŚCI, jak wiadomo, aluzyjnie zaatakował, a raczej odpowiedział na atak Jana Śniadeckiego. Sytuacja ta przypominała cokolwiek polemikę Potockiego z Wojciechem Bogusławskim, do której powód dało przedstawienie sztuki Augusta Kotzebuego DWAJ KLINGSBERGOWIE na scenie Teatru Narodowego w 1816 roku. Bogusławski skrytykowany przez jednego z Iksów za grę schlebiającą tłumowi, bronił się argumentem, że będąc Polakiem, gra dla Polaków, czym z kolei sprowokował autora ŚWISTKA KRYTYCZNEGO, niechętnego pozyskiwaniu publiczności „duchem patriotycznym", nie zaś samym artyzmem. Zbigniew Przychodniak omawiał ten antagonizm jako starcie „szkoły narodowej" ze „szkołą sztuki"[48].

W sporze z 1816 roku po jednej stronie stanął autorytatywny krytyk, po drugiej aktor. Spór klasyczno-romantyczny, którego uczestnikiem był Mickiewicz, również opierał się na asymetrycznym układzie ról. Nie był starciem poetów, lecz starciem poety z krytykiem-mentorem.

O doniosłym powołaniu krytyki („Urząd iey iest wielkim, potrzebnym i pięknym"[49]), a stąd i krytyka w życiu narodowym przekonywał Stanisław Kostka Potocki w swoich rozprawach, opublikowanych w 1816 roku. „Światła krytyka" jego zdaniem wspomaga cywilizacyjne „wydoskonalenie" narodów, ale spełnia swoją rolę tylko wobec nacji, które już osiągnęły wysoki poziom rozwoju. Jeśli więc krytyka zawodzi, bo jest mylona z satyrą, wywołuje obrazę, oznacza to, że cywilizacyjny stan narodu pozostawia wiele do życzenia. Stan zapóźnienia zdradza również liczebna przewaga poetów nad prozaikami: „(…) u wszystkich narodów krytyka późno uformowała prozę, kiedy wprzód

[47] Oratorowi w ostatnim czasie przyjrzała się Anna Rucińska, *O wielkości narodowego dziedzictwa: w kręgu oratorstwa Stanisława Kostki Potockiego*, Kraków 2006.

[48] Przychodniak, op. cit., s. 78-81. Przychodniak pisał o Potockim, że był „nieoficjalnym patronem i obrońcą Iksów", „szarą eminencją" Towarzystwa, które zaczęło swoją działalność w 1815 r. Wspierał krytyków w swoich felietonach w „Pamiętniku Warszawskim". Oni z kolei inspirowali się jego *Rozprawą o zasadach krytyki i o potrzebie wprowadzenia jej u nas*. Ibidem, s. 17, 33, 53-54, 60, 63.

[49] S.K. Potocki, *Rozprawa o zasadach krytyki i o potrzebie wprowadzenia iey u nas; czytana na zgromadzeniu przyjaciół nauk dnia 21 Stycznia roku 1811*, [w:] *Pochwały mowy i rozprawy*, s. 255. Autorytet Potockiego w dziedzinie krytyki potwierdzał Osiński we wstępie do swoich wykładów uniwersyteckich. Zob.: Grabowski, op. cit., s. 77.

sama prawie natura wdzięczne poetów natchnęła pienie”[50]. Co może sprawić „światła krytyka”, dowodzi przykład Bacona: odkąd krytyk ten „(…) przepisał umiejętnościom prawidła, zniknął nieład, zniknęła otaczająca ie przesądów ciemnota, a natomiast rozwinął się piękny łańcuch znajomości ludzkich, i właściwy każdey porządek”[51].

Urząd krytyka, zdaniem Potockiego, przypomina urząd sędziego. „Jeden iak drugi wyzuć się powinien z wszelkich namiętności, by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy”. Powinien mieć ponadto „obszerne wiadomości” i „smak dobry”. Wydając osąd musi wyłożyć jego uzasadnienie. Nie wolno mu uciekać się do „szyderstwa”[52]. Nawiasem mówiąc starzec, którego przedstawił Mickiewicz w ROMANTYCZNOŚCI do zasad Potockiego raczej się nie w pełni zastosował; dał folgę namiętnościom i szukał wsparcia w grubych „dubach smalonych”. Krytyk jako sędzia – by wrócić do rozprawy Potockiego – wystawia się na ocenę swojej publiczności, lecz sam wydając werdykt ma na względzie swoich współczesnych, poprzedników i pokolenia przyszłe.

Potrzebę krytyki zgłaszał Potocki w momencie dla narodu krytycznym, kiedy Polak ocknął się z „długiego letargu nierządu” i zobaczył „(…) wśród ruin miast, handlu, rękodzieł, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniey u nas kwitnących (…)”[53]. Krytyka, będąca zarazem sztuką „pochwały i nagany”, miała mu pomóc z ruin tych wyjść i nigdy już do nich nie wrócić. Po otrząśnięciu się z zapaści łatwo było o gest odrzucenia przeszłości, jak też o jej idealizację we wszelkich przejawach. Krytyk potrafił oddzielić dobre od złego. Można było na nim polegać; kierował się żelaznymi zasadami. Nigdy nie dawał się zatrzasnąć w chwili bieżącej, ani też nie ulegał własnym chęciom czy niechęciom.

Czy jednak rzeczywiście autorytet krytyka miał aż tak solidne podstawy, jak można by sądzić z tonu rozprawy Potockiego? Jeśli krytyk winien by kierować się zdrowym rozsądkiem, a więc rozumem praktycznym, zasadami sprawdzonymi w ogniu doświadczeń, to można by podważać uniwersalny charakter owych zasad. Wątpliwość budzi też podejmowana przez Potockiego próba przeniesienia kategorii „dobrego smaku”, wywodzącej się z kręgu kultury elitarnej, do kultury o rysie bardziej egalitarnym. Sam „dobry smak” zresztą opisuje jako dyspozycję po części wrodzoną, po części ukształtowaną obcowa-

---

[50] Potocki, op. cit., s. 270.

[51] Ibidem, s. 276. Francis Bacon mógł Potockiego zjednać nie tylko swoją filozofią, ale też łączeniem myślenia z praktyką. Zob.: A. Sikora, *Bacon: program wielkiej odnowy*, [w:] *Od Heraklita do Husserla spotkania z filozofią*, Warszawa 2001, s. 154-161. Dworską karierą Bacona, klienta, ale też doskonałego urzędnika zajmował się Antoni Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI-XVIII*, Warszawa 1991, s. 191-210.

[52] Potocki, op. cit., s. 256-257. Pisząc o urzędzie sędziowskim Potocki realizuje topos metakrytyczny. Zob.: E. Sarnowska-Temeriusz, T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce Oświecenia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 173.

[53] Potocki, op. cit, s. 267. Przychodniak postawę „swoistego pankrytycyzmu” Potockiego wyprowadza z samych przesłanek filozoficznych zasygnalizowanych w *Rozprawie o zasadach krytki*. Przychodniak, op. cit., s. 54.

niem z dziełami uznanymi za wzorowe. Raz stwierdza, że krytyk-sędzia powinien dbać o merytoryczne uzasadnienie osądu, nieco dalej zaleca jednak, by krytyka była „ujmująca”[54], aby więc wykorzystywała sposoby oddziaływania właściwe literaturze w ścisłym sensie[55]. Epoka przejściowa po przebudzeniu z „letargu” wymagała szukania rozwiązań kompromisowych, co Potocki czynił w przekonaniu, że gra toczy się o najwyższą stawkę. W roku 1811, kiedy odczytał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk ROZPRAWĘ O ZASADACH KRYTYKI, krytycy mieli przewodzić cywilizacyjnemu zrównaniu Polski z Francją. W 1816, kiedy rzeczona rozprawa została opublikowana, potrzeba krytyki wiązała się z misją, którą Polska miała odegrać wobec europeizującej się Rosji. Rozwinięta krytyka przemawiałaby za polską wyższością cywilizacyjną.

W ślad za teorią Potockiego poszła praktyka recenzentów skupionych w Towarzystwie Iksów. W założeniu mieli mówić jednym, bezosobowym głosem i pilnować artystów, by nie rezygnowali z reguł sztuki na rzecz doraźnych wymagań szerokiej, coraz szerszej, publiczności. Już w polemice z 1816 roku publiczność nie dała się jednak zdominować krytykowi; wzięła stronę Bogusławskiego. Kiedy ukazała się PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU recenzent przychylny nazwał ją „romansem krytycznym”[56], zapewne z akcentem na epitet. Jednak inny, krakowski recenzent PODRÓŻY, kompromisu między krytyką a literaturą nie docenił. Miano „romansu” nie mogło się jego zdaniem stosować do utworu, w którym widać tylko „zimny rozum”, ani krzty zaś serca. Odstręczył też recenzenta panujący w dziele duch francuski.

Jeśli Potocki w ostatnim pięcioleciu swojej działalności odniósł jakiś ewidentny sukces, to może taki, że mimo wszystko w jakiejś mierze przyczynił się do ustanowienia autorytetu krytyka, ułatwiając tym sposobem zadanie Brodzińskiemu i Mochnackiemu. Wystarczyło im wejść w rolę już przygotowaną, by pchnąć literaturę polską na nowe tory. Brodzińskiemu mimowol-

---

[54] Potocki, op. cit., s. 266.

[55] Chybotliwość ta jest widoczna przez kontrast do koncepcji krytyki oświeceniowej wyłożonej w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* Krasickiego, o której pisał Marian Płachecki: „(…) krytyk traktuje – czy też winien traktować – sam siebie jako bezosobową emanację uniwersalnego rozumu. Rozum ów odnosi kolejno doręczone mu wytwory estetyczne do niezmiennych «praw» tworzenia. Wybawia dzieło pisarza z czyśćca historycznej partykularności, nanosząc je na listę wiecznych dokonań twórczych. Albo wybawienia tego odmawia, bezstronnie wskazując, w jakich «miejscach» dzieło rażąco odbiega od spełnień klasycznych («przykładów», «wzorów»). Wymaga się wówczas od krytyka, by wybił się ponad swą ułomną indywidualność. Niech będzie personalnie wymienną, lecz niezachwianie sprawną w działaniu instancją «oświeconego rozumu»”. Inna jeszcze zasada mówi, że „Krytyk klasycystyczny nie może – pozostając krytykiem – obrócić się w artystę. Przeciwnie to pisarz bywa krytykiem w toku swych własnych kreacyjnych zatrudnień”. M. Płachecki, *Przemiany roli społecznej krytyka w latach 1764-1830. Rekonesans*, [w:] *Badania nad krytyką literacką. Seria II*, M. Głowiński, K. Dybciak (red.), Wrocław 1984, s. 27-28.

[56] Zob.: Sarnowska-Temeriusz, Kostkiewiczowa, op. cit., s. 321-322. Jeśli pamiętać o ostrzeżeniach Potockiego, by nie mylić krytyki z satyrą, to pomylił się Zdzisław Libera, pisząc o satyrze w związku z *Podróżą do Ciemnogrodu*. „Śmiałą i ostrą satyrą na ciemnotę, klerykalizm, anarchię szlachecką, literaturę sentymentalno-sensacyjną była powieść Potockiego *Podróż do Ciemnogrodu*”. Z. Libera, *Stanisław Kostka Potocki jako pisarz i krytyk literacki*, [w:] *Wiek Oświecony*, s. 317.

nie wyświadczył jeszcze jedną przysługę; posłużył mu za negatywny punkt odniesienia. Brodziński też w znacznym stopniu spowodował złą sławę Potockiego jako pilnującego reguł klasycznych chwalcy miernej Świątyni Wenery w Knidos[57]. Nigdy natomiast nie wspomniał, że Potocki był autorem pochwały Krasickiego, ciszącego się daleko poważniejszą pozycją w kanonie literatury narodowej[58].

Patriotyzm rozsądny

Mimo wszystko na Pochwałę Krasickiego warto zwrócić uwagę, bo została napisana w roku 1815. Obmyślając ją Potocki nie dopełniał więc po prostu przyjętego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk zwyczaju honorowania zmarłych jego członków. Temu sprostał już w roku 1801 Franciszek Ksawery Dmochowski[59]. W roku 1815 Krasicki interesował laudatora jako klasyk, autor potwierdzony już w swoim autorytecie. Po ostatnich zawieruchach, na wstępie do „wskrzeszonej Polski" należało uporządkować narodowy Parnas. Potocki przyznawał w nim Krasickiemu miejsce pierwsze, przed Naruszewiczem, Trembeckim, Szymanowskim, Węgierskim. Na dowód, że polszczyzna nie zginęła, okazywał publiczności zawartą w dziesięciu tomach spuściznę po Krasickim[60]. Było się na czym oprzeć. Trembecki i Węgierski ustępowali „księciu", bo zabłysnęli przede wszystkim w poezji ulotnej.

> Nie spełzł tak mało użytecznie Krasickiego talent, zostawił nam szlachetne dziedzictwo ksiąg dziesięciu, w którym przyiemność i dowcip igrają z nauką, a jeniusz pod szczęśliwą kryie się łatwością, one wiecznym pomnikiem sławy iego, i ozdobą literatury Polskiey bydź nie przestaną[61].

Ułożone w „pomnik narodowy" dzieła omawiał przechodząc od jednego tomu do następnego, od poezji do prozy, od utworów wcześniej opublikowanych do ineditów.

---

[57] Brodziński w rozprawie *O krytyce* nie oszczędzał *Wenery z Knidos*: „Szymanowski przełożył był jeszcze za Stanisława Augusta *Świątynię Wenery w Knidos*, fraszkę najmierniejszą, u Francuzów zapomnianą, do której sam Monteskiusz, nie mający wcale poetycznego talentu, żadnej nie przywiązywał wartości, która i u Polaków żadnego wrażenia sprawić nie mogła. (…) Po rozszerzeniu francuskiego smaku obwołano ten przekład Szymanowskiego za stanowiący «epokę literatury polskiej, za dzieło nieśmiertelne, za bystry lot geniuszu»". K. Brodziński, *O krytyce*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 150.

[58] W pracy Sarnowskiej-Temeriusz i Kostkiewiczowej szerzej zostały omówione obie pochwały. Op. cit., s. 284-291.

[59] Autorem trzeciej pochwały Krasickiego jest… Ryszard Przybylski. W jego książce *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego* otwiera Krasicki – jako autor *Rozmów zmarłych* – plejadę klasyków porozbiorowych (rozdz. *Katabaza księcia arcybiskupa gnieźnieńskiego*).

[60] Przygotowana przez Dmochowskiego edycja ukazywała się w latach 1802-1804.

[61] S.K. Potocki, *Pochwała Ignacego Krasickiego*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, Warszawa 1816, cz. I, s. 116.

Pochwałę Krasickiego spostponował krótko Mickiewicz w komentarzu do Sofiówki. Swoje zdanie o Trembeckim zderzył z „dziwaczną" opinią warszawskiego arbitra. Na przekór klasykowi sądził, że „(…) objaśnianie i komentowanie pism Trembeckiego byłoby nader ważnym i użytecznym, prowadząc ku temu, iżby smak Trembeckiego mógł się stawać coraz powszechniejszym"[62]. Czytelnik „objaśnień" Mickiewicza mógłby pomyśleć, że Potocki wręcz wykluczył niesfornego poetę z „Parnassu Polskiego". W istocie autor Pochwały sam się zaliczył do Polaków „czułych na szczytność jeniuszu iego" i wyrażał ubolewanie z powodu braku kompletnego zbioru pism poety, które „rozrzucone, czas niszczy i trawi"[63]. Przewaga Krasickiego na tym właśnie polegała, że jego dzieło już się oparło czasowi.

Potocki akcentował solidną edytorską podstawę pierwszeństwa Krasickiego. Lecz równie mocno podkreślał jego wrodzony i niespożyty geniusz. „Wychowanie kształci mierne talenta; wielcy ludzie rodzą się tem, czem bydź maią; przeznaczenie ich iest niemylnem: bo nie masz mocy, coby pochod jeniuszu wstrzymać mogła"[64]. Dzięki „przyrodzonej mocy jeniuszu" Krasicki nieomylnie uznał za swoje „wzory klasyczne". Bliską z nimi znajomość zawarł podczas studiów w Rzymie.

> Piękność klimatu, wdzięk natury, tyle pomników wielkich zdarzeń, tyle starożytney i dzisieyszey ozdób sztuki, ożywiły, rozszerzyły i powiększyły pomysły i geniusz iego. Różnie bowiem te wielkie, te wspaniałe przedmioty uderzaią oczy pospolitego widza, i pełnego talentu człowieka: ten na nie patrzy zadziwieniem, tamten do ich wysokości dosięga, a przenosząc się w wieki i czasy, w których zdziałanemi były, przeszłość sytaie mu się obecną, obcuie z iey wielkiemi ludźmi, żyie z niemi, i martwym, co go otaczaia przedmiotom życie nadaie, blask dawny przywraca, a to co im odięły zniszczenia ludzi i czasów, w pierwiastkowey wystawia sobie czerstwości, i czarodziejską mocą jeniszu cienie wszelkiego rodzaju wywołuje z grobu[65].

We Włoszech poeta wszedł z tradycją europejską w bezpośredni kontakt. Przebywając potem we Francji, Krasicki nabył zniewalającego „poloru" i „blasku". Wróciwszy do kraju pozyskał przychylność króla, mimo że wcześniej związany był z jego przeciwnikami. Właściwe im obu zamiłowanie do nauki i sztuki pozwoliło przemóc animozje polityczne. Z tych samych powodów Krasicki zyskał później przyjaźń królów pruskich.

---

[62] A. Mickiewicz, *Objaśnienia do poematu opisowego „Zofijówka"*, [w:] S. Trembecki, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Kott, Warszawa 1953, t. II, s. 249.

[63] Potocki, op. cit., s. 115. W *Pochwale* tej wspomniał również o zasługach Szymanowskiego: „(…) w swoiey świątyni Wenery, nauczył Polskie Muzy tkliwym czułości, a często i wdzięków mówić ięzykiem, odkrył w mowie naszey skarb dotąd prawie iey nieznany: lecz był tylko tłumaczem, i to iedno tylko wydał dzieło, w którym nie zawsze sobie równy, niekiedy w słabość i omdlałość wpada". Ibidem.

[64] Ibidem, s. 119.

[65] Ibidem, s. 122-123. We fragmencie powyższym przebija doświadczenie spotkania z antykiem samego Potockiego i może nawet nuta zazdrości, że nie będąc geniuszem swojemu zamiłowaniu mógł dać wyraz pośrednio, przez tłumaczenie dzieła Winckelmanna oraz poprzez kolekcjonerstwo.

W omawianej POCHWALE naturalność geniuszu nie wchodziła w konflikt z klasycznymi wzorami, doświadczenie włoskie harmonijnie komponowało się z francuskim. Zasługi Krasickiego dla poezji nie przewyższały zasług w prozie. Przy tym ostatnim punkcie warto chwilę pozostać. Na Krasickim-prozaiku Potockiemu zależało bowiem w sposób szczególny.

> Prawie wszystkie dzieła iego prozą pisane, maią obok moralnego celu cel narodowy: wszystkie wyiawiaią dobrego obywatela, usiłującego pismami swojemu, oświecić; poprawić, wywieść z błędu rodaków, obalić przesądy, obok tego wszędy wskazuiącego im za wzór starożytną cnotę, prawość, i miłość oyczyzny ich naddziadów.

Z prozy Krasickiego mógł zatem czytelnik powziąć naukę, jak się mają wartości narodowe do uniwersalnych. Nauczał zaś pisarz w duchu zgodnym z trendem pokongresowym:

> (…) nie iest iednym z tych dumnych świata nauczycielów, co w imieniu poprawy zadawnionych przesądów wszystko śmiałą, walą ręką, a co nakoniec siebie samych i stronników swoich przytłaczaią zwaliskami nieroztropnie od siebie wstrząśnionego ludzkiey społeczności gmachu. Lubi on, kocha, wielbi cnoty i obyczaje przodków; przeciwko świeższym powstaie nadużyciom, a raczey zaradzić im szuka; mówi wszędy imieniem rozsądku i Oyczyzny, wszędy ulegać pierwszemu, kochać drugą uczy. Nie mamy moralnieyszey i więcey obywatelskiey nad Podstolego książki: i gdyby tę iednę był tylko napisał Krasicki, wiecznego wartby wspomnienia, wieczney od Polaków wdzięczności[66].

W Krasickim znajdował Potocki obowiązującą we „wskrzeszonej Polsce" formułę patriotyzmu rozsądnego. Kiedy Mochnacki w rozprawie O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM obalał Podstolego, by na jego miejsce postawić Miecznika z MARII, burzył hierarchię, którą ustanawiał Potocki.

Ale nie tylko Podstoli uczył, jak się zachowywać przyzwoicie i użytecznie w trudnych czasach. Również biografia Krasickiego za taką naukę służyła. Potocki miał okazję prześledzić całą epokę schyłku Rzeczypospolitej. Przypomniał węzłowe momenty panowania Stanisława Augusta. Krasicki, chociaż dołączył do obozu królewskiego, nie trwał w nim za wszelką cenę. Uwiezienie senatorów w głąb Rosji było dla niego granicą, poza którą wspieranie polityki króla nie było możliwe.

> Uczuł żywo gwałt, uczuł obrazę narodowey niepodległości szlachetny Krasickiego umysł, i podał prawdę, którey nie śmiała chwycić trwożliwa Stanisława czy polityka czy względność, to iest: zawieszenie posiedzeń sejmowych, dopóki uwięzione członki sejmowi przywrócone nie będą; mniemał bowiem, iż gwałt takowy zerwał ze wszystkim i zniszczył samowładność narodową, którey nie mógł tam widzieć, gdzie wolności zdań nie było, gdzie tłumacze narodowey woli w obcey wykonywaczów zamienieni, w podłem tylko uleganiu osobiste znajdowali bezpieczeństwo[67].

---

[66] Ibidem, s. 164.

[67] Ibidem, s. 133-134.

Rozsądny patriotyzm, jak widać, nie wykluczał posunięć ryzykownych. Nie należało go bynajmniej utożsamiać z zapobiegliwą troską o bezpieczeństwo własne.

O preferowaniu prozy tak charakterystycznym dla refleksji Potockiego warto pomówić nie tylko ze względu na kategorię rozsądku. Ilekroć krytyk pisze o prozie, najwięcej uwagi poświęca wymowie. Wtedy zaś ma okazję przypomnieć najświetniejszy od czasów zygmuntowskich dla niej okres, a mianowicie Sejm Czteroletni. „Otóż są prawdziwe i godne naśladowania wzory prozy naszey, otóż niemi dowiedziona wyższość nad rokiem 1600 dzisieyszego ięzyka naszego, otóż udowodnione iego do wydoskonalenia prawo!”[68]. Proza w ujęciu Potockiego łączy się ściśle z „rzeczami publicznymi”, wpływa na los wspólny.

> Czteroletnie i codzienne doświadczenie wymowy w walnych kraiu sprawach, szczególniejszą stało się iey szkołą dla ludzi usposobionych, i przy tak zdolnym do niey iak nasz ięzyku. Nie ma wymowa potężnieyszego bodźca nad wpływ do rzeczy publicznych; widzieliśmy ją zawsze do naywyższego posuniętą stopnia w wolnych kraiach, gdzie rządząc mniemaniem publicznem, władała losem oyczyzny. W takich czasach Rzym Cyceronów, Ateny Demostenesów miały[69].

Fragment ten raczej nie przystaje do wizerunku zimnego dogmatyka, formalisty, Francuza z ducha[70]. POCHWAŁY, MOWY I ROZPRAWY pozwalają nam się nieco zbliżyć do Potockiego, który niejedno w życiu przeszedł, niejedno przetrwał.

Ostatni hołd Potocki złożył Krasickiemu w PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU[71]. Powieść z 1820 roku, gdzie miejsce słynnej utopijnej wyspy Nipu zajęła dystopia ciemnogrodzka, zamykała pierwsze pięciolecie Królestwa, pięciolecie, które zaczęło się pod duchowym patronatem księcia-biskupa.

---

[68] Potocki, *Przyczyny upadku*…, s. 458.

[69] Ibidem, s. 459-460.

[70] Potocki, który ceni sobie mądrość płynącą z doświadczenia, przystaje do wieku XIX wedle jego portretu, a raczej autoportretu z „Pszczoły Polskiej”, gdzie przedrukowano tekst P. Ségura *Duch wieku*. Personifikowany wiek XIX mówi tam o sobie jako o synu stulecia poprzedniego, dziedzicu jego prób i błędów. „Oyciec móy w ostatnich latach za nadto może zaięty marzeniami filozoficznymi i miłością wolności, (…) u schyłku dni swoich marzył tylko o bitwach, zdobyczach, sławie i nieograniczoney monarchii, zaraz przy moiem urodzeniu byłem przymuszonym za iego pokutować błędy i odziedziczyć wykroczenie, nie odziedziczaiąc pomyślności. W dzieciństwie moiem uyrzałem się obarczony gromami powszechney prawie woyny, która mnie okropnie osłabiła”. Należało przywrócić porządek. Dlatego wiek XIX jest wiekiem, w którym panuje duch rozumu. „Oświecony doświadczeniem przodków, nauczony a osobliwie znękany pracami oyca moiego, zostałem uleczony ze wszystkich błędów mioch poprzedników, lecz zachowuję troskliwie prawdy, które po nim odziedziczyłem, zrzekam się ich praw szalonych, lecz postanowiłem zachować te, które oni dla mnie nabyli; są one wyryte w księdze nadaney przez mądrość; będą bronione odwagą. Pragnę swobody, lecz bez rozwiązłości, religii bez zabobonu, filozofii bez ateizmu, równości politycznej bez Saturnaliów, monarchii bez despotyzmu, posłuszeństwa bez poddaństwa, spokoiu bez gnuśności, spoczynku bez apatyi”. [b.a.] *Duch wieku*, „Pszczoła Polska”, 1820, t. I, s. 51-52.

[71] W przypisie do *Podróży* wspomniał Potocki *O Monachomachii* i *Antymonachomachii*, [w:] S.K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu. Świstek krytyczny (wybór)*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955, s. 84. *Monachomachię* przypomniał czytelnikom Leon Borowski w *Uwagach nad Monachomachią Krasickiego*, „Dziennik Wileński” 1818, t. II.



Stanisław Kostka Potocki

Śmierć liberała

Jeśli zebrać wszystkie jego porażki, w roku 1820 Potocki wyszedł na wroga konstytucji i Kościoła, a jakby tego było mało – również na zakałę masonerii; w sposób nie całkiem legalny doprowadził wszak do uchwalenia jej nowych zasad konstytucyjnych, przez to zaś do rozłamu w obediencji[72]. Aleksander Chodkiewicz, replikując pojednawcze wystąpienie wielkiego mistrza na posiedzeniu Wielkiego Wschodu konstatował bezlitośnie: „(…) zanadto długo żyłeś (…) przeżyłeś sławę swoją"[73]. Potocki bowiem prosił zebranych, by mu zaufali, gdyż nigdy wcześniej ich zaufania nie zawiódł. Opozycyjni liberałowie byli na niego oburzeni za wprowadzenie cenzury sprzecznej z konstytucją Królestwa. W ich opinii, jak i w ocenie opozycyjnego skrzydła w wolnomularstwie[74], minister i wielki mistrz sprzeniewierzył się sobie jako liberałowi.

Na łamach „Pamiętnika Warszawskiego" w roku 1816 roku wyjaśniano czytelnikom, „co znaczą wyobrażenia liberalne". Niektórzy historycy przyjmują, że artykuł ten napisał Stanisław Kostka Potocki. Jakkolwiek by nie było, samo miejsce publikacji wskazuje na zgodność linii artykułu z ówczesnymi poglądami Potockiego.

„Pamiętnikowy" propagator „wyobrażeń liberalnych" zaczynał od obiegowych, sprzecznych zdań na temat liberalizmu. „Wyobrażenia liberalne, mówią jedni, podkopują trony, obalają ołtarze i mieszają świat cały. (…) Co za bluźnierstwo mówią inni (…) wyobrażenia liberalne są to wyobrażenia rozumne (…)"[75]. Piszącemu zależało, by słowo „liberalizm", chociaż obcego pochodzenia, weszło do języka polskiego i przestało straszyć zdezorientowanych. Miało się kojarzyć jak najlepiej.

> Wyobrażenie polityczne jest liberalnem, kiedy jest zgodne z moralnym celem bytu człowieka; kiedy sprzyja rozwinięciu i wydoskonaleniu władz naszych umysłowych; kiedy dąży do zapewnienia wolności publicznej i praw społeczeństwa całego przeciw nieprawej potędze osób pojedynczych, czyli-to

[72] Zob.: Hass, op. cit., s. 455-471.

[73] Cyt. za: ibidem, s. 463. Ewolucję Potockiego surowo oceniła Barbara Grochulska: od niepodległościowej ideologii Konstytucji 3 maja i Księstwa Warszawskiego w kierunku proaleksandrowskiego realizmu, od orientacji zachodniej, maksymalistycznej, do wschodniej minimalistycznej. Grochulska, *Dramat liberała*, op. cit. O klęsce polityki „mediacyjnej" Potockiego pisał T. Chinciński w artykule *Postawy przedstawicieli polskiej myśli liberalnej wobec sytuacji politycznej w latach 1807-1831*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Polacy w czas zaborów wobec obcych władz i systemów politycznych*, S. Kalembka i N. Kasparek (red.), Olsztyn 2001, s. 27.

[74] Do opozycji należał też Brodziński, który był autorem opracowania *Opis działań Wielkiego Wschodu w Polsce w przedmiocie prawodawstwa w roku p [przywróconego] św [iatła] 5820 do dnia 24 m[miesiąca] V-go* (24 VII 1820). Opozycjoniści chcieli uzyskać u Aleksandra I zgodę na utworzenie drugiej obediencji. Zob.: Hass, op. cit., s. 468-469.

[75] [b.a.], *Co znaczą wyobrażenia liberalne*, „Pamiętnik Warszawski" 1816, t. IV (styczeń), s. 30. O „Pamiętniku Warszawskim" pisał Józef Ujejski, że „miał protekcję i współpracę Kostki Potockiego". J. Ujejski, *„Pamiętnikowi Warszawskiemu" pro memoria*, „Pamiętnik Warszawski" 1929, nr 1.

> anarchicznej, czyli despotycznej; kiedy zamierza korzyść wszystkich, czyli dobro publiczne, nie zaś prywatne osób szczególnych lub jednej klasy; kiedy wznieca uczucia wspaniałe, wysokie i patriotyczne, a nie próżność, chciwość i słabość podsyca; kiedy jest jednem słowem, godne nie dworaka układnego, nie pochlebcy najemnego lub podłego niewolnika, ale obywatela państwa i czynnego a niepodległego członka familii politycznej"[76].

Byłoby to więc „wyobrażenie czynienia dobrze bez żadnego osobistego powodu". Znajdowałoby potwierdzenie w naukach z rodzaju „liberalis", które „(…) przykładają się do wyodrębnienia duszy z pod jarzma namiętności i występków, wszystkie miłośnikom swoim okazją szlachetniejszy cel życia nad interes osobisty"[77].

Autor artykułu zstępował też do konkretnych rozwiązań w zakresie życia politycznego. Pisał o konstytucji liberalnej, z której miała wynikać wolność „obrad" w kwestiach państwowych i narodowych oraz wolność sprzeciwiania się, czyli opozycji. Opozycja jest w państwie liberalnym koniecznością, bo „opór tylko jawny przekonywa o wolności politycznej", a ponadto „spory ministrów z opozycją odkrywają błędy pierwszych i dają poznać rządowi stan i ducha publiczności, podają sposobność kierowania i władania opinią"[78]. Opozycja jednak musi być świadoma swojej roli i jej ograniczeń. Nie może godzić w „święte sprawy państwa". Rząd i opozycja w gruncie rzeczy zatem winny się wzajemnie wspierać.

Nieporozumienia co do „wyobrażeń liberalnych" i rezerwa wobec nich pochodzi stąd, że nadużyte zostały w dobie rewolucji francuskiej. Rewolucja zaczęła się od haseł liberalnych, lecz jej praktyka stanowiła haseł tych zaprzeczenie.

> Jeśli rewolucja niepomyślny skutek wzięła, to dlatego, że lud nie uczuł, albo nie zrozumiał wyobrażeń liberalnych, które być miały zasadą, lud, który sądził się powołanym do ziszczenia i okazania w rzeczy samej tychże wyobrażeń[79].

Doświadczenie rewolucji uczy, że najszczytniejsze idee – jeśli padną na grunt nieprzygotowany – wydają owoce potworne. Od stopnia „wydoskonalenia" umysłu jednostek składających się na społeczeństwo zależało, ile wolności można mu udzielić. „Szczęśliwy ten naród, w którym konstytucja jest zbiorem wyobrażeń liberalnych, a obyczaje są ich rekojmią"[80].

Autor artykułu separował „wyobrażenia liberalne" od dążeń rewolucyjnych, wolność (libertas) od jej postaci zwyrodniałych[81]. Zależało mu na tym, by liberalizmu nie mylić z libertynizmem, skoro napiętnował przejawy „bez-

---

[76] [b.a.], *Co znaczą wyobrażenia liberalne*.

[77] Ibidem.

[78] Ibidem.

[79] Ibidem.

[80] Ibidem, s. 37-38.

[81] Zob.: Z. Oleśniczak, *Libertas w działaniach bohaterów „Farsalii" Marka Anneusza Lukana*, „Meander" 2004, nr 5-6.

bożnictwa", niebezpiecznego dla ładu moralnego, a w konsekwencji społecznego i politycznego. Nie chciał jednak – liberał z zasady tolerancyjny i wspaniałomyślny – „bezbożników" ścigać prawem. Wystarczyło ich ignorować, natomiast ze zdwojoną energią przykładać się do rozpowszechniania „wyobrażeń liberalnych", zbawiennych dla władców i obywateli.

Wśród mów wydanych w roku 1816 Potocki opublikował swoją mowę z 1815 roku „przy zamknięciu Examinu w Liceum Warszawskim". Chwalił w niej Aleksandra I nie tylko za wskrzeszenie Polski, lecz jak na liberała przystało, za dar wolności: „(…) chce nad wolnymi panować, i ta wolność o którą się dobiiaią narody, którey im zwykle zayrzą Królowie, iest pierwszym i dobrowolnym darem Jego"[82]. Dar ten usankcjonowała konstytucja. Utrwaleniu wolności służyć miała troska ojcowskiego króla o wychowanie młodzieży: „(…) chce nas prawdziwie godnymi uczynić wolności, którą nas obdarował, i do wrodzoney ku niey miłości naszey, rządne iey przyłączyć użycie"[83].

Wolność „rządną" przeciwstawiał mówca wolności nierządnej, która stała się przyczyną zguby przedrozbiorowej Polski. Wyłożył przy tym zależność między pierwszą z nich a kwitnącym stanem nauk w Polsce.

> W miarę gasnącego ich światła wzmagał się coraz więcey ten duch nierozsądnej wolności, którego nas nakoniec zgubiło ohydne nadużycie; bo (iak iuż to rzekłem) nie brakło nigdy Polszcze ani na możności do obrony, ani na dzielności do iey odparcia, lecz brakło na tem, bez czego wszystko iest niczem, bez czego siła iest słabością, to iest na rządności i zgodzie, których oświecenie iest źródłem; one bowiem jedynie i ukrócić szkodliwe dla ludzi namiętności, i dadź im poznać prawdziwe ich dobro mogą[84].

Ze wstrętu do anarchii Potocki nie stawał się bynajmniej zwolennikiem rządów silnej ręki. Przeciwnie, orędował za upowszechnieniem oświaty, gwarantującej nieodwracalność postępu drogą wychowania publicznego. Tylko bowiem człowiek oświecony umie z wolności korzystać.

Tom, w którym zamieszczono mowę z roku 1815, zawiera jeszcze dwa analogiczne wystąpienia, wygłoszone w tym samym miejscu, ale w innym czasie: za rządów pruskich (1805) i za Księstwa Warszawskiego (1808). Powtarzającym się w nich elementem jest relacja między oświatą a wolnością czy też jej brakiem. Za pruskich czasów, pochwaliwszy pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który wydał zezwolenie na otwarcie szkoły[85], enigmatycznie mówił o „sławie i zaszczytach", które z czasem spłyną na pracujących dla kraju. Dobitniej natomiast akcentował drugi w kolejności pożytek z nauki. Oświata

---

[82] S.K. Potocki, *Mowa przy zamknięciu Examinu w Liceum Warszawskim, miana dnia 30 Września 1815 roku*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, cz. I, s. 160.

[83] Ibidem, s. 164.

[84] Ibidem, s. 185.

[85] Fryderyk Wilhelm III w 1800 r. pozwolił na utworzenie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, a w kwietniu 1803 na założenie państwowego polskiego sześcioklasowego liceum z czuwającym nad nim komitetem obywatelskim, tzw. eforatem, któremu przewodził Stanisław Kostka Potocki. W 1805 władze pruskie przekazały mu zwierzchnictwo nad całym szkolnictwem w Warszawie.

ma ich oswobodzić spod „jarzma, które nayokrutniey cięży nad ludźmi", uniezależnić od „igrzysk losu"[86].

W roku 1808 łaskawy los zwolnił mówcę z panegirycznych serwitutów, pozwolił rzeczowo ocenić przeszłość i śmiało prognozować.

> Zmieniły się szkolna Młodzieży! z okolicznościami, naukowe stosunki twoie (…). Dotąd pod obcym Rządem ćwiczyłaś się tylko dla siebie, odtąd pod narodowym, ćwiczyć się więcej powinnaś iak dla siebie, bo dla oyczyzny. Dotąd nauka twoia miała tylko domowe osładzać życie; odtąd publicznego ma stać się ozdobą. Dotąd miałaś się uczyć iak znosić jarzmo; odtąd iak wolnym być przystoi[87].

Wykształcenie zdobywane pod „obcym rządem" obracało się jedynie na osobistą korzyść, a i to korzyść wątpliwą. W zmienionych okolicznościach mówca odsłaniał myśli dawniej publicznie niewypowiedziane.

> Ile razy mi się zdarzyło z tobą przebywać i być ćwiczeń twoich świadkiem, przyznam ci się, o młodzieży! z żalem poglądałem na ciebie! Otóż mówiłem sobie: plemię i szczątki sławnego niegdyś Narodu, otóż Polskie syny, z własnego wyzute Imienia! na cóż im się przyda postęp w naukach, na cóż okazane talenta, na cóż przykłady Przodków, na cóż niemi wzbudzana w duszy ślachetność? chyba żeby żywiey z czasem czuli nikczemność, na którą los ich skazał[88].

Oświecony umiał „znosić jarzmo", ale też „jarzmo" to dotkliwiej odczuwał. W realiach Księstwa osobiste pożytki z nauki bledły wobec nagród możliwych do osiągnięcia w służbie publicznej.

Kolejny obrót historii nie zamykał młodym drogi ku „sławie obywatelskiej". Szansę taką gwarantowała im „ustawa". Edukowani będą umieli z „ustawy" tej zrobić użytek praktyczny. Zajmą stanowiska w wojsku, w rządzie, w sądownictwie, w stanie duchownym, albo też wrócą do domu i jako „światli ziemianie" będą „zmieniać postać ziemi"[89]. Mimo ufności pokładanej w nowym ładzie konstytucyjnym, Potocki nie zapomniał o nieobliczalnej fortunie. „Nie zawsze los uśmiecha się nawet kochankom swoim: często wzniósłszy ich do szczytu pomyślności, w przygody i nieszczęścia pogrąża"[90]. Wtedy zamiłowanie do nauk ratuje przed rozpaczą.

> Ja sam – mówca wskazał siebie za przykład obok uwięzionych swego czasu senatorów biskupa Józefa Załuskiego i Wacława Rzewuskiego – w ostatnim stopniu moralnych i fizycznych cierpień, nie znalazłem pewnieyszey pociechy, przyiemnieyszey rozrywki; iak w naukach, i niemi nayprzykrzeysze życia moiego osłodziłem chwile[91].

---

[86] S.K. Potocki, *Mowa miana przy otwarciu Liceum Warszawskiego na dniu drugim Stycznia 1805 Roku*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, cz. II, s. 136.

[87] Idem, *Mowa miana przy zakończeniu popisu uczniów Liceum Warszawskiego, Dnia 28 Września, 1808 Roku*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, cz. II, s. 140-141.

[88] Ibidem, s. 142.

[89] Potocki, *Mowa przy zamknięciu Examinu w Liceum Warszawskim, miana dnia 30 Września 1815 roku*, s. 189-190.

[90] Ibidem, s. 191.

[91] Ibidem, s. 192.

Czytelnik Pochwał, mów i rozpraw w zestawieniu trzech oracji wygłoszonych między 1805 a 1815 mógł zobaczyć dowód na to, że człowiek oświecony potrafi się odnaleźć w każdych warunkach, pod każdym rządem. Kiedy okoliczności pozwalają, działa w interesie dobra wspólnego, ale umie też nie bez pożytku dla siebie czekać okazji, żeby się do działania włączyć. W „jarzmie" nie nikczemnieje. Nie zakładał Potocki, by oświata mogła posłużyć za instrument zniewolenia.

We wstępie otwierającym Podróż do Ciemnogrodu Potocki kreślił inną sytuację niż ta z roku 1815. „Wyobrażenia liberalne", którymi przejęty był Aleksander I jako ofiarodawca zawarowanej ustawą wolności, znalazły się w defensywie, a nawet w oblężeniu. Autor powieści wprost demaskował taktykę („przebiegła i, można powiedzieć, makiawelowska") restauratorów przedrewolucyjnego porządku, których głównym wrogiem nie są bynajmniej entuzjaści rewolucji, lecz „ludzie rozsądni i umiarkowani", którzy choć do rewolucyjnych ekscesów uczuwają wstręt, nie widzą zarazem powodu, by

> (…) Europa zrzec się miała niektórych korzyści wynikłych z rewolucji, mianowicie zaś tych, których przed rewolucją używała, i zwrócić się do przesądu, co zwolna przedrewolucyjne obaliły wieki, i przenieść się, dajmy, z dziewiętnastego do jedenastego lub dwunastego wieku[92].

Restauratorzy zatem pod pretekstem likwidowania rewolucyjnego zła chcą cofnąć nawet te zmiany, które wynikają z nieuchronnego biegu czasu:

> (…) wraz mieszając złe i dobre z rewolucji wynikłe, pod pozorem pierwszego chcieliby zniszczyć drugie, a nawet wrócić nas do ciemnoty i przesądów feudalnych wieków, dobru wszystkich rządów i ludów zarówno przeciwnych, a których większa część, zwalona przed zaczęciem się rewolucji, już wtedy w pogardzie leżała[93].

Powieściowy Kanclerz Smorgońskiego Zakonu mówił bez ogródek:

> (…) nie przeciwko zapaleńcom rewolucyjnym pracować nam należy, bo tych na koniec czuwanie nad nimi rządów i sama opinia publiczna pokona, a ich szalone zapędy, już z doświadczenia obmierzłe, im samym tylko zaszkodzą: poprą one nawet zdanie ludzi umiarkowanych, sprężystości światłym rządom nadadzą. Nie takich nam więc ludzi obawiać się należy, owszem zachęcać ich burzliwość, a ku zhańbieniu sprawy liberalności mieszać z nimi zdanie ludzi umiarkowanych, wystawując ich za ostrożniejszych tylko rewolucyjnych maksym stronników. Bo jak waćpanowie słusznie uważaliście, umiarkowane zdanie z czasem przemóc może i stać się wspólnym rządom i rządzonym. Dlatego stronnicy nasi powinni, ile możności zagorzalców i ludzi umiarkowanych w jednym stawiać rzędzie, czernić ich i powstawać przeciwko nim wszelkimi sposobami. Ten jest, jeśli nie pewny, to przynajmniej jedyny sposób dania pomyślnego kierunku w Europie szanownym zasadom Zakonu naszego[94].

---

[92] Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, s. 282.

[93] Ibidem, s. 81. O poglądach Potockiego na rewolucję francuską Zob.: Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, s. 114-116.

[94] Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, s. 282-283.

Dla uzasadnienia swojej władzy kanclerz i jemu podobni potrzebowali po drugiej stronie samych tylko „zapaleńców rewolucyjnych". Chodziło im o upowszechnienie takiego obrazu świata, w którym staną naprzeciw siebie dwie siły skonfliktowane ze sobą bez możliwości jakiegokolwiek kompromisu. Strategia „Zakonu" polegała na tym, by postawę umiarkowaną przedstawiać jako maskę „zagorzalca". Taki zamaskowany rewolucjonista musiał być oczywiście groźniejszy od jawnego.

W roku 1821 Karol Surowiecki, wytrwały tropiciel spisku masońskiego, w swojej odpowiedzi na PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU zdzierał maskę z „liberalistów", w istocie nieustępliwych „nieprzyjaciół Chrystianizmu". Antychrześcijanie najpierw wojowali otwarcie – „Baylowie, Wolterowie, Diderotowie, Helwecyuszowie" – ale metoda „grubiańskiej otwartości" dawała przeciwne skutki, utwierdzała „w omamieniu Religijnych bigotów"[95]. Potocki, nauczony błędami poprzedników, wziął „tony krotochwilne" i uderzył chytrze nie w istotę wiary, ale w ciemnotę jej wyznawców, nie w dogmaty, ale w hierarchię kościelną. Surowiecki ostrzegał, że to, co się nie udało „trybem wandalskim" jakobinom-„brutalom", może się udać jakobinom-„politykom", ukrywającym swoje prawdziwe burzycielskie wobec tronu i ołtarza intencje „pod płaszczykiem czystego ludolubstwa" i pod „ceremoniałem powierzchownej grzeczności"[96].

Potocki został zdemaskowany jako bluźnierca powstający na kult maryjny. Matkę Boską przedstawił jako „bałwana", tym samym czynił bałwochwalcami swoich rodaków i ich przodków. Na bałwochwalcę wyszedł też Aleksander I, który w drodze do Opawy odwiedził Częstochowę i „(…) bardzo przykładnie modlił się przed Ołtarzem Maryi"[97]. Wymienionego na czele antychrześcijańskiego spisku Bayle'a, autor ROZPRAWY O ZASADACH KRYTYKI postawił za „wzór dzisiejszych Krytyków". Poczytywał mu za szczególną zasługę, że „prawo" do krytyki obejmuje „wszystkie ludzkie znaiomości"[98].

W 1820 roku krytyka nie była zajęciem bezpiecznym.

---

[95] [K. Surowiecki], *Świstak Warszawski wyświstany czyli uwagi krytyczne nad warszawskim romansem tytułowanym Podróż do Ciemnogrodu pod imieniem Pisarza zwanego Świstek przez drukarską pomyłkę w Prawdogrodzie 1821*, s. 12.

[96] Ibidem, s. 14-15.

[97] Ibidem, s. 34. Aleksandra I witano na Jasnej Górze 18 X 1820 r. Kipa powtórzył tę wiadomość za „Kurierem Litewskim" 1820, nr 28. Zob.: E. Kipa, *Wstęp*, [w:] Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, s. 177.

[98] Potocki, *Rozprawa…*, s. 260. W rozprawie tej jako krytyk występuje również Wolter (z wymienionych przez Surowieckiego).

Rok 1820

„Od srogich zaburzeń i okropnych zabójstw rok się ten zaczął”[99] – notował Julian Ursyn Niemcewicz na początku niespokojnego roku 1820. Kolejno skomentował wybuch w Hiszpanii, akty niepodległościowe w Ameryce Południowej, zabójstwo księcia Berry w Paryżu, które wykorzystano tam do wprowadzenia cenzury, wystąpienia robotników w Anglii, wrzenie umysłów w krajach niemieckich. Autor zapisków nie dziwił się erupcji zdarzeń. W roku poprzednim nasłuchując wieści z Niemiec, przewidywał, że napięcia między rządzącymi a rządzonymi nie pozostaną bez następstw. Jasno widział łańcuch przyczyn i skutków.

> Kiedy Napoleon żelaznem berłem przycisnął z innemi i Niemcy, jarzmo nieznośniejsze jeszcze było królom jak ludom: bo nienawykłym do musu. Sami otrząsnąć go nie mogąc, pobudzili ludy, płacili profesorom, by po katedrach poburzali młodzież do wolności i niepodległości, wskazywali konstytucje, swobody, jako nagrodę wybicia się z pod jarzma Napoleona, porobiły się sekretne towarzystwa pod tytułem Tugendbund, których sam król pruski był członkiem. (…) Zgnieciono Napoleona; – lecz gdy obcy tyran zniknął, swój tyle obiecawszy, niechciał słowa dotrzymać.

Związek Tugendbund został zakazany, konstytucji nie nadano. „Możnaż się dziwić, że umysły jątrzą się i burzą w krajach pruskich, Hiszpanji etc. etc?” Niemcewicz nie spodziewał się innej kontynuacji stanu obecnego, aniżeli eskalacji konfliktu. „War ten burzyć się będzie, aż kadź pęknie. Dwa przeciwne sobie interesa królów i ludów, zewrzeć się muszą. Przeciwne są one bardzo”[100].

Wulkanicznych wstrząsów nie rejestrował natomiast Niemcewicz w Królestwie. Podkreślał kontrast między całą Europą burzącą się od środka a zależnym od Rosji państewkiem, wystawionym na „wszystkie gwałty, które tylko podejrzliwy despotyzm popełnić może”[101]. Z oficjalnych pism cesarza do ministrów w Warszawie ci ostatni dowiadywali się jednak, „(…) że sejmiki pełne zaburzenia, że wszędy duch jakobiński, – jakobinów wybiera, że szkoły nasze są w porozumieniu z akademikami niemieckimi, słowem, że bunt powszechny ma w kraju nastąpić”. W listach zatem „war” rozlewał się także na ziemie polskie. Tylko w listach. „Wszyscy tu patrzą na siebie i pytają, zkąd te strachy, te upiory, a to wszystko kochany Kostuś pisze, a Aleksander wierzy”[102]. W Europie „ludy” buntowały się naprawdę, w Królestwie despotyzm tak się panoszył, że monarcha – z poduszczenia psychopatycznego brata – narzucał poddanym obraz kraju całkowicie rozbieżny z realiami.

---

[99] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki. 1809-1820*, Poznań 1871, t. II, s. 445.
[100] Ibidem, s. 422-423.
[101] Ibidem, s. 449.
[102] Ibidem, s. 450-451.

W tym obrazie narzuconym granica między wzburzoną Europą a Królestwem ulegała rozmyciu. Tymczasem Niemcewicz obawiał się, że już niedługo bezwolne, deficytowe, „wystawione na wszystkie gwałty" Królestwo utraci granicę, ale na wschodzie. Groźba wcielenia w „obrzydłe mocarstwo"[103] mogła się lada chwila wypełnić.

W perspektywie zapisków Niemcewicza pola manewru dla umiarkowanych nie było. Stan wysokiego napięcia widać również w liberalnym „Orle Białym" z roku 1820.

> Spojrzyjmy na Anglią, gdzie się lud tłumami zgromadza, burzy i żąda zupełnej w kształcie Rządu odmiany; spojrzyjmy na Hiszpanią, co po tylokrotnych i próżnych usiłowaniach raz jeszcze uzbraja się i usiłuje krwią okupioną wolność nowego świata, w dawne karby wrócić; spojrzyjmy na Francją, gdzie zapalone stronnictwa (…) nie przestają przeciw sobie walczyć; spojrzyjmy wreszcie na Niemcy, gdzie zaród nieukontentowania tylokrotnie się już objawił (…) – wszędzie zgoła gdziekolwiek spojrzymy, widać nasiona nadzwyczajnych wydarzeń, których skutek niepodobnym jest do przewidzenia.

Autor rekonesansu po europejskich punktach zapalnych nie miał jednak złych przeczuć. Podekscytowany stawał przed niewiadomą. „Nigdy tyle nie szanowały Rządy praw ludu, i nigdy głos jego takiej jak dziś nie miał wagi. W jednej chwili widzimy zgromadzonych Reprezentantów Narodowych w większej części Europy"[104]. Niemcewicz widział narastający konflikt między „królami" a „ludami". W „Orle Białym" z satysfakcją dostrzegano rzeszę „reprezentantów", lud uprawniony zabierać głos we własnych sprawach. Przypominano, że „trony" europejskie w wielu państwach zostały uratowane „siłą narodową", mocą „głosu opinii publicznej" i że obywatele pragną się połączyć z władzą „węzłem konstytucji"[105]. Do reprezentantów europejskich mieli wkrótce dołączyć polscy, zebrani na drugi sejm Królestwa. „Orzeł Biały" nie wprowadzał atmosfery zagrożenia „porządku konstytucyjnego". Skłaniał czytelników do oswajania się z tym porządkiem i jego regułami, wśród których podawano i tę, że „(…) imię Obywatela, który służy krajowi, należy do Sądu opinii publicznej"[106].

W burzliwym roku 1820 Stanisław Kostka Potocki oferował czytelnikom pielgrzymkę do wyimaginowanego Ciemnogrodu z inkwizycją i wszelkimi plagami (alkoholizm, hazard, niewola chłopów), trapiącymi społeczeństwo uwięzione w anachronicznych formach ustrojowych. I Ciemnogród ten zmieniał. Na końcu powieści wraz ze swoimi, przybyłymi tam z oświeconej Europy bohaterami opuszczał państwo pod władzą reformatora młodego, ale liczącego się z doświadczeniem doświadczonych. Zmiana nie obyła się jednak bez

---

[103] Ibidem, s. 452. Niemcewicz obawiał się katastrofalnych następstw planowanej dla ratowania stanu finansowego Królestwa pożyczki od Rosji. Możliwość realizacji tego projektu negatywnie ocenił Handelsman, *Kryzys roku 1821*….

[104] „Orzeł Biały" 1820, t. I, nr 2, s. 18-19.

[105] „Orzeł Biały" 1820, t. I, nr 6 (13 I), s. 107-108.

[106] „Orzeł Biały" 1820, t. II, nr 1 (1 I), s. 6.

ofiar. Po śmierci Mruczysława V prawowity następca musiał stoczyć walkę o tron ze stronnictwem swojej siostry-uzurpatorki. Wojna domowa miała ten dobroczynny skutek, że przetrzebiła baronów, zainteresowanych utrzymaniem ciemnogrodzkiego *status quo*.

W „Orle Białym" liberała definiowano jako człowieka, „dla którego doświadczenie wieków nie jest straconem"[107]. Potocki w PODRÓŻY był tego samego zdania. „Drogo zaiste te nabycia ludzi kosztowały, lecz właśnie dlatego jak najpilniej strzec ich powinniśmy, by dzieci lub prawnukowie nasi drugi raz ich nie opłacali podobnym nakładem"[108].

We wstępie do powieści bronił oświaty przed oskarżeniami, jakoby przyczyniła się ona do rewolucyjnego wybuchu i apelował o zachowanie tak krwawo okupionych pozytywnych efektów rewolucji. Nie posunął się jednak do tego, by Ciemnogrodowi nadać konstytucję. Doświadczony mentor młodego władcy „(…) doradzał mu spieszyć się zwolna i wiele rzeczy czasowi zostawiać". W pierwszym roku wystarczy, jeśli zajmie się „skarbem i wojskiem" oraz zdoła „nieco policyjnego wprowadzić porządku", bo „(…) na tej gruntownej zasadzie bezpiecznie potem wszystko, co zechce, będzie mógł budować"[109]. Myślał też król o „rozszerzeniu wolności druku", ale i tym razem posłuchał dobrej rady doświadczonego Bojosława: „(…) dozolono każdemu w drukarni rządowej wydawać pisma i dzieła, które by on użytecznymi osądził"[110]. Tymczasem „liberalni" w „Orle Białym" na pytanie „czego chcą", odpowiadali krótko i skromnie: „Niczego nad to, co im konstytucja zapewnia"[111]. Potocki w PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU proponował porządek bez konstytucji. Miejsce konstytucji, strażniczki praw, miałby zająć autorytet rządu złożonego z ciężko doświadczonych i aparat policyjny[112].

Po wyprowadzeniu krainy ciemnogrodzkiej na prostą, ale długą drogę ku dobremu Potocki skierował swoich bohaterów do polskiej Zaciszy, gdzie docierali w pełni wiosny i tam ich, w miarę szczęśliwych, zostawiał.

> Minęło dla nas lato, ile wolno ludziom, szczęśliwie; bliscy zimy jesteśmy, ale się nie obawiamy jej tęsknoty, nikt z nas nawet o miejskich nie pomyślał zabawach. Szczęśliwi wieśniacy! O, bodajby dla was i dla nas stale sprawdzało się to dawne przysłowie: wszędy dobrze, w domu najlepiej[113].

Ich droga wiodła przez miasta włoskie, przez Wiedeń, wreszcie przez Kraków, gdzie odwiedzili „narodowe pomniki" – „szanowne szczątki niegdyś wielkiego, dziś przecież wolnego miasta"[114]. Autor dyskretnie dawał poznać swoją

---

[107] „Orzeł Biały" 1820, t. I, nr 6 (6 I), s. 54.
[108] Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, op. cit., s. 81.
[109] Ibidem, s. 459.
[110] Ibidem, s. 460.
[111] „Orzeł Biały" op. cit.
[112] Liberałowie rządowi koncentrowali się na budowaniu nowoczesnych instytucji państwowych. Liberałowie opozycyjni bronili praworządności. Zob.: Chinciński, op. cit.
[113] Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, s. 469.
[114] Ibidem, s. 468.

niechęć do rządów austriackich w jednym rzucie oka na Wenecję, „(…) tę pływającą niegdyś na morzu jego potężną panią, a dziś na oschłym prawie lądzie pod obcym niszczejącą rządem”[115]. Oświecony czytelnik znał paralele między republiką wenecką a Polską, miał więc okazję ciepło pomyśleć o mimo wszystko polskim rządzie Królestwa.

Niemcewicz w zapiskach z 1820 używał metaforyki wulkanicznej. Potocki o wulkanie mówił w swoim ostatnim wystąpieniu w Towarzystwie Przyjaciół Nauk 3 maja 1820 roku – w Pochwale Tadeusza Matuszewicza. Przypominał tam, jak to powodująca Napoleonem „(…) nieumiarkowana żądza panowania, wnet zamieniła Francyą w niebezpieczny Wulkan, którego wielorakie wybuchnienia wstrzęsły świat w zasadach jego (…)”[116]. Sparafrazował też ostatnią mowę Matuszewicza w sejmie, jego „łabędzie pienie”. Minister odezwał się wtedy z „ostatnią do Rodaków przestrogą”, prosząc ich o umiar w korzystaniu z praw konstytucji, by „odtworzenie Polski” miało czas „dojrzeć”. Mówił też o „przywiązaniu do pobratymczego Mocarstwa”, jedynej naszej „podpory” (podpora francuska padła wraz z klęską Napoleona)[117].

Ostatnie rady Matuszewicza były też ostatnim przesłaniem Potockiego. Mówiąc o zmarłym, mówił poniekąd o sobie. Ich biografie w wielu miejscach ze sobą się zbiegały. Nawet w tym, że obaj przez małżeństwo weszli w koligacje z Czartoryskimi. Biografię Matuszewicza zaczął też laudator od momentu, kiedy ten nie przyszedł, lecz kiedy „wyszedł na świat”, przygotowany do udziału w życiu publicznym przez „pamiętny Pijarski konwikt”. Matuszewicz, podobnie jak Potocki (również wychowanek pijarów) należał do pokolenia tworzącego

> (…) iakby nowy ród ludzi, żywo czuiących niedolę i obelgi oyczyzny swoiey. (…) Brzydziła się podłością szlachetność iego uczuciów, a dość pewna wskazywała mu rachuba, że gdyby Polska rządną była, mimo klęsk, które na nią ściągnął długi nierząd, niepodległa być by mogła[118].

Dla Polski „rządnej” – można dopowiedzieć – obaj byli gotowi na czas jakiś zrezygnować nawet z Polski konstytucyjnej. Jako ministrowie rządu Królestwa, dawni wychowankowie szkoły pijarskiej gwarantowali, że do „podłości” się nie posuną. „Rządnym” państwem stawał się też na koniec Ciemnogród. Bez kategorii „rządności” nie da się zrozumieć poglądów Potockiego, również tych odnoszących się do literatury. Nie da się również rozpoznać istoty konfliktu między nim a Brodzińskim. Trzeba bowiem zapytać o „narodowość”

---

[115] Ibidem.

[116] S.K. Potocki, *Pochwała Tadeusza Matuszewicza Senatora Kasztelana czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk przez Stanisława Potockiego Prezesa Senatu, dnia 3 Maia 1820 roku*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, t. XIV, Warszawa 1821, s. 119. W *Podróży do Ciemnogrodu* Potocki pisał o wulkanie, ale bez żadnych politycznych aluzji. Dla jego bohaterów wulkan był po prostu elementem pejzażu i turystyczną atrakcją.

[117] Ibidem, s. 122.

[118] Ibidem, s. 100.

względem „rządności". Polska „rządna" wymagała, by naród wyzbył się swojej skłonności do „nierządu".

W PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU siły zagrażające oświeceniu zostały wyizolowane i obezwładnione. Żywiąc nadzieję na zatrzymanie restauratorów średniowiecza mijał się jednak minister ze zdaniem wówczas najbardziej ważkim. Aleksander I w mowie na otwarcie sejmu w Warszawie inaczej lokalizował zagrożenie. „Duch zła usiłuje odzyskać swoje posępne władanie i już się unosi nad częścią Europy, już przygotowuje potworne zbrodnie i katastrofy"[119]. Car Aleksander zaiste przemawiał w mętnym stylu ciemnogrodzkim. PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU nie przekonałaby go, że Europa nie tonie w ciemnościach. Do monarchy bardziej by przemówił – potwierdził obawy – napisany u schyłku 1820 roku wiersz DO MŁODOŚCI początkującego nauczyciela szkoły kowieńskiej. Czyż autor wiersza nie wzywał do wszechświatowego spisku? Czy nie zapowiadał „gwałtów"?

Ciemno wszędzie

W ostatniej wygłoszonej przez siebie mowie Potocki stawiał młodzieży Matuszewicza za wzór patrioty. Przymiotem godnym polecenia był „rozsądny zapał", który pozwalał mu działać skutecznie, bez szkody dla kraju. W odzie Mickiewicza żaden rozsądek zapału nie krępuje. Ale również przestrzeń zagarnięta przez ciemności nie ma tam granic, inaczej niż w PODRÓŻY DO CIEMNOGRODU. W ciemności nie widać żadnych dróg, które pozwoliłyby stąpać po ziemi z pożytkiem i szczątkową bodaj satysfakcją. Nie ma ani szlaków kariery, ani uroczych zakątków, gdzie można by z upodobaniem smakować dzieła natury lub sztuki. Cała ziemia jest obszarem straszliwym, jałowym, martwym.

> Patrz na dół – kędy wieczna mgła zaciemia
> Obszar gnuśności zalany odmętem:
> To ziemia!
> Patrz jak nad jej wody trupie,
> Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
> Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem[120].

Widok niczym po kataklizmie potopu, a nawet bardziej jeszcze przygnębiający, skoro na wodach nie unosi się arka, zarodek odnowionej ludzkości, lecz „płaz w skorupie". Starego świata nie myśli poeta wracać do życia ani nowego wyprowadzać z ocalonej cząstki. Woła o stworzenie nowego i wie, kto

[119] *Mowa nayjaśnieyszego Cesarza i Króla miana przy otwarciu Seymu Króla Polskiego dnia 1/13 września 1820 r. w Warszawie*, s. 6.

[120] A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. I, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 91-92.

ten nowy świat miałby stworzyć. Młodość wyposaża w boskie atrybuty – orle skrzydła i siłę piorunu.

Potockiemu również zdarzyło się mówić o „orlich skrzydłach", kiedy stanął przed młodzieżą z Liceum Warszawskiego w 1808 roku. Mówił też o ziemi tkniętej śmiercią.

> Stąpaiąc po tey ziemi, stąpałaś po grobie Oyczyzny, oddychałaś na niey nie wolnem powietrzem, byłaś obcą we własnym kraiu. Te uczucia musiały myśl twoię zasmucić, ranić serce, umysł poniżać, a zatem ściskać poietność i oziębiać zapał do nauki! (…) Założył Rząd obcy między tobą a sławą nieprzystępny szaniec, pod którym czołgać ci się tylko wolno było (…). Obarczono za młodu skrzydła orlego plemienia, i w domowe go przeistoczyć starano się ptastwo; dziś się ociera o chmury, dziś się wznosić może ku słońcu[121].

Do orlego lotu potrzebny jest rząd, który by otworzył młodym drogi do zasług.

Oglądany z góry „płaz w skorupie" przejawia właściwości podobne, co młodzież porozbiorowa, w której zgasł był młodzieńczy zapał. Choć trzeba pamiętać i o różnicy: płaz nie wie, nie cierpi, że jest płazem. Trzeba dopiero zewnętrznego spojrzenia ze strony namiętnego „ja" lirycznego ody, by dobyć na jaw całą podłość kondycji kogoś, kto jak płaz żyć musi. Tymczasem młodzież ukazana w mowie Potockiego ani na moment nie może zapomnieć o dotkliwym poniżeniu i hańbie, jakim jest samo bytowanie, pełnienie losu, w niewoli. Orzeł z obarczonymi skrzydłami wciąż pamięta, że był orłem. Nie zamienia się w egzotyczny inwentarz domowy.

Przemówienie Potockiego z roku 1808 ciemność wiąże z czasem minionym. W Podróży do Ciemnogrodu – jest ona zagrożeniem, ale jeszcze możliwym do zażegnania za cenę ustępstw. Właściwie tylko dlatego, tylko na takich warunkach, człowiek oświecony może o ciemności mówić wprost. Gdyby było inaczej, musiałby mówić o czym innym albo milczeć. Samo to, że miał gdzie i do kogo przemawiać, świadczyło o tym, że ciemności nie są szczelne, nie ostateczne.

W świecie ody ciemność panuje niepodzielnie. Skoro zaś nie ma wyboru co do sposobu życia, sam dramat podmiotowego istnienia zmienia postać. Kiedy ciemność odbiera życiu jego cechy istotne, można jeszcze sobie powiedzieć, że śmierć jest lepsza od życia. Oda pokazuje drogę ku śmierci najlepszej z możliwych, ekstatycznie radosnej; śmierci jako otwarcia i początku, a nie kresu. W odzie grunt pod stopą – jedyny skrawek stałego lądu – pojawia się we fragmencie, gdzie jeden poległy staje się „szczeblem" dla innych. „I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu/ Jeśli poległym ciałem,/ Dał innym szczebel do sławy grodu"[122].

Mickiewicz ani myślał ciemności teraźniejszej bagatelizować. On ją przeciwnie, wyolbrzymił. Teraźniejszość trzeba było zobaczyć (!) w apogeum ciemności, żeby ją radykalnie, ze wszystkim zanegować. Dopiero taka bezwa-

[121] Potocki, *Mowa miana przy zakończeniu popisu*…, s. 141-142.
[122] Mickiewicz, op. cit.

runkowa negacja wyłamywała w beznadziei świata bieżącego perspektywę na przyszłość. Negacja nie była tu progiem nicości, ale obietnicą świata nowego.

Nowe w odzie nie przeraża. Pochodzi wprost od boskiego „stań się". Boskie *fiat* jest pierwowzorem dla imperatywów i wezwań ody („dodaj", „wylatuj", „patrz", „razem młodzi przyjaciele", „opaszmy", „zestrzelmy"). Imperatywność ody Mickiewicza nie czerpie energii ze sztuki retoryki. Ma swoje źródło w tajemnicy stworzenia, do której nie dają przystępu nauki pobierane w szkołach ani uniesienia publicznych zgromadzeń, ale polot młodości. Dlatego też ody, skądinąd gatunku narzucającego odbiorcy pragmatykę wystąpienia publicznego, tej ody, nie można tylko wysłuchać. Trzeba jej usłuchać.

Moc sprawcza ody pochodzi – chce poeta – nie tylko od Stwórcy. Silnie brzmią w tym utworze tony i motywy masońskie: braterski łańcuch, odraza do przesadów, dążność ku światłu etc. etc. Warto zapytać, dlaczego Mickiewicz posłużył się kręgiem symboli tak wyraziście nacechowanym. Bo przecież jego oda nie była pieśnią masońską w ścisłym sensie. Zapewne też nie użył tych symboli tylko dlatego, że o masonerii i o jej wrogach wiele się wówczas wokół mówiło. Można raczej przypuszczać, że masońskie instrumentarium wskazuje empirycznie oczywisty przykład skutecznego działania o szerokim, wspólnotowym zasięgu. Skoro istnieje potężna organizacja światłych, czyż nie mogłaby powstać organizacja młodych zdolna wysadzić bryłę ziemi z posad?[123] W niejakiej sprzeczności z tradycją, a i z praktyką najświeższą gatunku, oda Mickiewicza została pomyślana jako rozgłośny, ekstatyczny hymn przyszłej, większej i radykalniejszej niż związki działające jawnie i półjawnie, tajnej organizacji młodych zapaleńców.

Niewiążąco stosując symbolikę masońską, Mickiewicz zbliżał się do stanowiska Brodzińskiego, który – aczkolwiek mason w ścisłym sensie – był rzecznikiem demokratyzacji idei masońskich. Obaj poeci pisali o opasywaniu ziemi braterskim łańcuchem[124]. Za masona Brodziński gotów był uznać każdego, kto swoim postępowaniem idee te uosabia. Szerokie rozumienie wolnomularstwa pozwoliło mu zagarnąć w jego szeregi nieinicjowanego Kościuszkę[125]. W odróżnieniu od Mickiewicza nie używał braterskiego łańcucha do zadawania gwałtu, lecz do szukania zgody. Nie widział nawet przeszkód dla zgodnego współdziałania „światłego" z „pobożnym". W tej mate-

[123] Stefania Skwarczyńska obecność metafor masońskich w *Odzie do młodości* tłumaczyła wymogami konspiracji. Metafory te, podobnie jak „elementy anakreontyczno-burszowskie", pełniły, jej zdaniem, rolę maski dla „sensu rewolucyjnego" utworu. *Mickiewiczowska Hebe jako wiersz rewolucyjny. Rzecz o „Odzie do Młodości"*, [w:] *Mickiewiczowskie „powinowactwa z wyboru"*, Warszawa 1957, s. 167-174.

[124] K. Brodziński, *Wiersz obrzędowy w święto imienia N i N B Ludwika Osińskiego*, [w:] *Poezje*, t. I, s. 30, 31, 34. („On to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody"; „Tu w ogniwach braterskich wszyscy sobie bliscy,/ Jeden wsparty na wszystkich, a na jednym – wszyscy"; „My bratniego łańcucha opaszmy ich kołem!").

[125] Zob.: Hass, op. cit., s. 406-408, 418. Brodziński został inicjowany 17 X 1814 r. w loży „Izys".

rii, a także w kilku innych, odmienne zdanie miał wielki mistrz Wielkiego Wschodu – Stanisław Kostka Potocki.

Jeśli czytać PODRÓŻ DO CIEMNOGRODU w kontekście zmagań Potockiego z młodszymi liberałami, wówczas powieść ta po pierwsze mówi o powodach jego daleko idącej kompromisowości, po drugie wskazuje granice kompromisu. Potocki, jak można wywnioskować z PODRÓŻY, zgadzał się na to, by dzieło reformy spowolnić albo nawet na czas bliżej nieokreślony zatrzymać, ale nie zgadzał się na restaurację dawnego porządku, w którym Kościół odgrywa rolę polityczną i uświęca status quo, przez co wszelka próba zmian interpretowana jest jako bluźnierczy zamach na święte wartości.

W życiu Brodzińskiego rok 1820 nie zapisał się najgorzej. Kryzys lożowy nie wpłynął ujemnie na jego karierę. W roku następnym stanęła przed Brodzińskim otworem posada profesora uniwersytetu. Wykładać zaczął w październiku roku następnego. Przedtem miał oponenta w osobie ministra Potockiego[126]. Nowemu ministrowi – „naczelnikowi oświecenia w narodzie" – zadedykował i polecił ku rozrywce wydane w roku 1821 PISMA, „owoc chwil swobodnych"[127]. Swój dorobek poetycki zaprezentował więc Brodziński w czasie, kiedy zmieniała się polityka oświatowa w Królestwie. Dedykacją afirmował jej profil. „Minister ociemnienia" mógł na nim polegać.

Mediator czyli sąsiad

W roku ostatniej kampanii ciemnogrodzkiej Potockiego i Mickiewiczowskiego, orlego wzlotu ponad „kraje ciemności", Brodziński opublikował sporych rozmiarów sielankę WIESŁAW (w pierwodruku podtytuł „powieść")[128]. W przeciwieństwie do Potockiego i Mickiewicza, którzy mówili o świecie skonfliktowanym, jeden o krwawym „rokoszu", drugi o „gwałcie" w odpowiedzi na gwałt, WIESŁAW nie zmuszał czytelnika do wyboru między zantagonizowanymi stronami. W WIESŁAWIE konflikt udało się w porę zażegnać, przy czym nie był to ani konflikt wewnątrzpaństwowy, ani tym bardziej rozniecony na światową skalę, lecz zaledwie rodzinny, mianowicie między ojcem a jego przybranym synem.

---

[126] O sprzeciwie Potockiego pisała Alina Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968.

[127] K. Brodziński, *Pisma*, t. I, Warszawa 1821. O czci dla Stanisława Kostki Potockiego pisał w niedrukowanym za życia czterowierszu *Gaik w Gucinie*. K. Brodziński, *Poezje*, t. II, s. 225. Wydawca w objaśnieniach do utworu przypuszcza, że pochodzi on z okresu 1821-1822, kiedy ów założony przez Potockiego „gaj masoński" ozdobiono nowymi drzewami, „obeliskiem, sarkofagiem i tablicami z napisami ku czci obu Potockich" – Ignacego i Stanisława Kostki (s. 522). Projekt „gaju" omawiano w „Gazecie Warszawskiej" 1821, nr 151.

[128] *Wiesław* ukazał się najpierw w „Pamiętniku Warszawskim" z 1820 r., następnie został wydrukowany w *Pismach* jako „sielanka krakowska".

Czytając WIESŁAWA trudno się domyśleć, że został napisany w wulkanicznym roku 1820. Chyba, żeby lęku przed grożącą zawieruchą dopatrywać się w nawrotach do wspomnień z wojny, która w świecie bohaterów przetoczyła się o dwanaście lat wstecz. Kiedy przybrana matka Wiesława wspomina tamte wydarzenia, raptem przechodzi z czasu przeszłego na *praesens historicum*.

Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu! – wśród płaczu i gwaru,
Wśród ciemney nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się woysko ciśnie za grabieżą;
Wtey walce z dymem poszła oyców strzecha,
W tedy mi córka, iedyna pociecha,
Znikła bez śladu (…)[129].

Podobnie opowiada przybrana matka ukochanej Wiesława, Haliny.

Gdy się los zawziął na Polską Koronę,
Szedł móy mąż z kosą z braćmi na obronę.
I iuż nie wrócił. – Obcy bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy.
Starce i matki pokryły się w lasy;
Ale i w lesie płoną ogniem sosny,
Byłci to widok straszny i żałosny,
Gdy ta ostatnia gorzała uchrona;
Milami wielka rozciągła się łona;
Dzieci i żony błądziły tłumami.
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,
Aże mi dziecię zastąpiło drogę,
Do serca płacząc – Tuląc jako mogę;
Pytam o imie, rodzinę, mięszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie[130].

Brodziński, wyręczając się narratorkami kobiecymi, przedstawiał wojnę (wszystko wskazuje na to, że chodziło o powstanie Kościuszki) jakby sam nigdy w mundurze nie walczył. W kobiecym, macierzyńskim opowiadaniu momenty heroiczne przesłaniał dym z pożarów. Matka przeżywała utratę domu i dzieci, zagładę swojego najbliższego środowiska.

Mimo że matki pamiętają wojnę tak, jakby dopiero co się działa, w WIESŁAWIE nie chodzi o to, by pokazać nieusuwalność wojennej traumy. Wprost przeciwnie. Na samym początku utworu narrator eksponuje oznaki dobrobytu, gospodarskiej pomyślności, jasne perspektywy na przyszłość. Ojciec wysyła Wiesława z gotówką po konie. Wie, że z czasem Wiesław przejmie gospodarstwo i ożeni się z przybraną swoją siostrą, Broniką. Bohaterowie nie zapomnieli, co się stało dwanaście lat temu, ale nie tracili czasu na rozpacz albo

[129] K. Brodziński, *Wiesław*, [w:] *Pisma*, t. I, s. 122.
[130] Ibidem, s. 141.

nienawiść. Miast zasady oko za oko, wyznawali inną: „litość za litość". I zostali nagrodzeni.

W WIESŁAWIE mówi się o czasie, kiedy powojenne rany nareszcie ulegają zabliźnieniu, rodziny się odradzają, sieroty wracają do domu. Halina jadąc w swoim przekonaniu do domu przyszłego męża, odkrywa że jej nowy dom jest domem utraconym. Bohaterowie odzyskują utracony raj dzięki ufności w Boską opiekę i dzięki zaufaniu wzajemnemu. Między ojca poróżnionego z synem wchodzi lokalny mediator Jan z roztropnym pouczeniem o prawach natury. Według Jana wolność jest potrzebą wieku młodego. W latach późniejszych ustępuje potrzebie więzi.

Młodego nowość i swoboda łechce,
Związ̓ go miłością i obsyp go zbiorem,
On daley patrzy, bo mu świat otworem.
Nieszczęściem iemu naymilsza niewola,
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony – zostaie
Spuscza się iedne, by zamieszkał gaie;
I lube szczęście i spokój znachodzi;
Te prawa maią, tę naturę młodzi[131].

Kiedy opozycyjni liberałowie rozprawiali o prawach gwarantowanych konstytucją, niezbędnych dla odrodzenia się wspólnoty, sąsiad Jan wykładał swoim ziomkom niepisane prawa naturalne. Pragnących wolności młodych wyposażał w skrzydła, ale z jakże innym skutkiem aniżeli Mickiewicz w swoim entuzjastycznym wierszu[132]. Burzliwa młodość – pocieszał sąsiedzki mediator – jest stanem przemijającym. Z wiersza DO MŁODOŚCI wynikało, że jest stanem ekstatycznym, w którym wszystko i nagle może się zdarzyć, przemiany całego świata nie wykluczając. Autor WIESŁAWA nie rozbudzał w swoich czytelnikach ambicji, by na Boskie podobieństwo stwarzać świat od nowa. Uspokajał ich raczej, że świat będzie trwał, ponieważ Bóg swego dzieła nie spuszcza z ojcowskiego oka. Konflikt między ojcem a synem znajduje wszak rozwiązanie najlepsze z możliwych. Wiesław spotyka przyszłą żonę, jego przybrani rodzice odzyskują córkę, ich młodsza córka – siostrę. Co pocieszające, najlepsze rozwiązanie widać nie tylko z wyniesionej, Boskiej perspektywy, bo przecież to pobliski Jan pozwala bohaterom wyjść z impasu. Jego sąsiedzka mediacja skraca dystans międzypokoleniowy. Poryw serca i rozsądek dają się bez wielkiego trudu pogodzić.

[131] Ibidem, s. 132.

[132] Słowu „wolność" u Brodzińskiego towarzyszyły emocje ambiwalentne: „(…) wrócili nasi błędni rycerze do zagród rodzinnych, do rodzin opuszczonych, tęskniących od dawna za nimi". Czego szukali w „obcych krajach" – „wolności". Co znaleźli: „(…) zgubę narodowości, wzgardę języka i obyczajów ojczystych, zgoła wszystko to, co naród może do upadku przywieść".

Tak wysoko oszacowana w WIESŁAWIE rola doradcy i mediatora była ulubioną rolą publiczną Brodzińskiego. W pierwszej swojej wypowiedzi krytycznoliterackiej, w rozprawie O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI TUDZIEŻ O DUCHU POEZJI POLSKIEJ, publikowanej od marca do lipca 1818 roku w „Pamiętniku Warszawskim", Brodziński nie przybierał póz mentora. Wszak nie był wtedy jeszcze personą cieszącą się w sprawach literackich autorytetem. Dopiero zaczynał karierę, dopiero niedawno, w 1817 roku, został mówcą w loży „Izys". W funkcji tej miał okazję błysnąć na lożowym obchodzie po śmierci Kościuszki w dniu 25 maja roku 1818[133]. Być może jednak unikając tonu mentorskiego, uchylał się zarazem od wejścia w rolę autorytatywnego krytyka, którą praktykowali Iksowie. Przystępując do rozważań o „klasyczności i romantyczności", ograniczał się do roli doradcy. Zatrzymywał czytelników na rozstaju dróg, by im uświadomić, co wybiorą, jeśli wybiorą „klasyczny" albo „romantyczny" szlak.

W tym samym „Pamiętniku" o wiszącej w powietrzu „wojnie literackiej" napomykał Potocki w LIŚCIE ŚWISTKA DO REDAKCJI „PAMIĘTNIKA WARSZAWSKIEGO" w lutowym numerze pisma. Cytował wtedy młodzieńca znużonego już cokolwiek panującym dzięki Aleksandrowi I „pokojem głębokim" i nudą wiejącą z periodyków: „(…) ciekawość publiczna nie ma pastwy"[134]. Wojna tak przedstawiona nie zagrażała porządkowi państwowemu. Wszak wedle „wyobrażeń liberalnych" rząd wręcz wymagał opozycji. Kiedy się mówi o Potockim-klasyku, „zagorzałym" albo „ślepym"[135], często umyka uwadze to, że jego koncepcja życia publicznego zakładała współobecność zróżnicowanych poglądów, a nawet ich wojnę[136].

Brodziński wojen, choćby i tylko na słowa, nie lubił. Chciał zdążyć przed otwartym konfliktem między klasykami a romantykami, uważając, by konfliktu tego mimochodem nie rozpętać. Niczego więc młodym żądnym odmiany nie nakazywał, lecz tylko im radził, o czym dobitnie uprzedzał.

> Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów, radzę owszem każdemu na to pole wychodzącemu, aby więcej z siebie i z natury czerpał, wszelkie wzory i przepisy niechaj raczej będą potrąceniem jego uczucia i skazówką zdolności. W wolnej krainie piękności – rady nie przepisy panują; kto w słuchaniu rad umie wybór uczynić, wypełnił wszelkie przepisy[137].

---

[133] *Głosy miane na posiedzeni s i d Sgo Jana pod osobnym nazwiskiem Świątynia Izys dnia 25-go Miesiąca III roku pr św 5818 na Wschodzie Warszawy*. Zob.: Hass, op. cit., s. 398.

[134] [S.K. Potocki], *List Świstka do redakcji „Pamiętnika Warszawskiego"*, „Pamiętnik Warszawski" 1818, t. X (luty).

[135] „Zagorzały" pojawia się w książce Przychodniaka, op. cit., s. 67.

[136] Przelotnie napomyka o tej sprawie Przychodniak, ibidem, s. 73, ale tylko w odniesieniu do krytyki teatralnej.

[137] K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 6. Pierwszy odcinek rozprawy ukazał się w „Pamiętniku Warszawskim" 1818, t. X (marzec) p.t. *Uwagi nad duchem poezji polskiej*. Zasłaniał się też krytyk przed podejrzeniem o agitację za „romantycznością". „Powtarzam tu łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem tejże romantyczności, ale zdaniem jest moim, że chcąc

Radząc, uczył adeptów literatury, że stoją na progu „wolnej krainy piękności", gdzie wybierać mają pełne prawo. Ostrzegał ich jednak, by nie wybierali między naśladowaniem Francuzów a uwielbieniem dla Niemców[138]. Brodziński poprzestawał skromnie na radach, ale zapewnił sobie wsparcie instancji, z którą dyskutować nie sposób. Miał po swojej stronie autorytet natury – źródło wszelkich wzorów. Zniechęcając do naśladowania Francuzów, Brodziński po cichu deprecjonował arbitraż Potockiego.

Pasował się na doradcę z innego jeszcze powodu: przez szacunek dla narodowej tradycji i znajomość polskiego charakteru narodowego.

> Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo i własnymi majątkami, przyjacielskimi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa"[139].

Ów polski rys – „(…) łagodność charakteru, towarzyskość ludu, mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować" – nie zgadzał się ani z praktykami rycerstwa egzekwującego swoje racje siłą, ani też z usposobieniem narodów „handlujących", krążących po świecie w poszukiwaniu zysku. Osiadli Polacy, ponad wszystko „przywiązani do zagrody ojców", musieli cenić sobie przyjaźń, pomoc sąsiedzką, zdolność do kompromisu. Do takich czytelników i w sposób dla nich naturalny zwracał się Brodziński jako ktoś na podobieństwo nieodzownego mediatora z sąsiedztwa, zażegnującego spory bez angażowania prawa spisanego, poza udziałem instytucji sądowych – nieomalże ojca przyrodniego osieroconej dziatwy. W rozprawie O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI krytyk doradzał po ojcowsku, lecz nie tonem ojca, za którego autorytetem stoi obowiązujący w Królestwie Kodeks Napoleona[140]. Sprawował ojcowską rolę w oparciu o miejscowy oby-

---

sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z powierzchowności źle o nim nie sądzili". Ibidem, s. 27.

[138] O polszczyźnie zagrożonej z jednej strony naśladowaniem języka francuskiego, z drugiej niemieckiego pisał Potocki w rozprawie *Przyczyny upadku wraz z naukami ięzyka Polskiego. Nowa epoka dźwignienia iego za czasów naszych. Przeszkody ku zupełnemu udoskonaleniu i środki zaradzenia tymże*, [w:] *Pochwały, mowy i rozprawy*, t. II. Wpływ „niemczyzny" uważał za bardziej niebezpieczny dla „toku narodowej mowy", zabójczy dla „jasności". Kto iasno pisze, wyiawia miarę talentu swego; trzeba pewnym pisarzom by ich był taiemnicą, i żeby iak owe zabobonne bóstw z podziemnych lochów wydawali niezrozumiałe wyroki, którym zwykle tem więcey zawierzają ludzie, im ie mniey poiąć mogą. Przecież z bliska widziane, czymże się okazały owe zawołane u Pogan wyrocznie? oto siedliskiem bałwanów? Czymże ich wyroki? oto czczem i zwodniczem chytrych Kapłanów uroieniem tako ludzie i ich szkodliwe przywary są i będą zawsze iednemi, z czasem tylko zmieniaią one postaci, przerabiając na króy wieku barwę, która w rzeczy zawsze iest iedną"(s. 447-448). W świetle tego cytatu Mickiewiczowskie „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie" wyglądało nieomal na prowokację.

[139] Brodziński, *O klasyczności i romantyczności*, s. 40.

[140] O kwestiach prawnych zob.: *Historia ojców i ojcostwa*, J. Delumeau i D. Roche (red.), przeł. J. Radożycki i M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995.

czaj, głęboko zakorzeniony w charakterze narodowym. Brodziński doradzał młodym, jak mają wybierać, po czym okazywało się, że właściwie wystarczy, jeśli sobie uświadomili, kim są.

Zofia Rejman, ostatnia jak dotąd interpretatorka rozprawy O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI zauważyła nie bez racji, że w wywodzie zawiłym pojęciowo, obfitym w nawiązania do autorów obcych, wielowątkowym, krytyk nie zachowuje bez wahnięć raz obranej pozycji. Po drodze wszystko ulega zmianie: adresat wypowiedzi, jej cel, siatka pojęciowa, „przyczyna i waga sporu". Kto inny rzecz zaczyna, kto inny wypowiada zdania ostatnie.

> Już nie do młodych – komentuje badaczka końcową apostrofę rozprawy – chcących zyskać poetycką sławę adeptów sztuki się mówi, ale do narodu, a ustalenie wzoru kultury narodowej stanowić będzie, wobec niepewnego losu cudem odzyskanej niepodległości, o 'być albo nie być' Polaków. Brodziński zaczyna jako mediator, a kończy jako patetyczny nauczyciel narodu, definiujący istotne cechy narodowego charakteru i wskazujący jedyną właściwą drogę rozwoju polskiej kultury[141].

Uczona wskazuje niekonsekwencje i niejasności w wywodzie Brodzińskiego. Potwierdza myślowe zadłużenie u obcych estetyków. Mimo to nie odbiera rozprawie pierwszorzędnego znaczenia. Autorowi przyznaje pierwszeństwo w sformułowaniu poglądu, że „(…) nie wystarczy zachować tradycję, trzeba ją jeszcze przemyśleć i zinterpretować". Brodziński pierwszy „(…) kazał Polakom wybierać między różnymi drogami rozwoju literatury, a decyzję o wyborze uznał za fundamentalną dla istnienia narodu". Jemu też należy się pierwszeństwo we wskazaniu opozycji „między byciem Polakiem a byciem człowiekiem"[142].

Wizerunek Brodzińskiego jako autorytetu, który postawił rodaków przed wyborem czy też uświadomił im, że muszą wybierać, budzi jednak poważne zastrzeżenia. Lektura rozprawy prowadzi raczej do wniosku, że postawił przed sobą zadanie zlikwidowania konieczności wyboru. Na początku krytyk rysuje wprawdzie sytuację tak, że po jednej stronie ustawia literaturę francuską, po drugiej niemiecką, ale nie jako opcje do swobodnego wyboru. Polacy nie powinni iść ani za Francuzami, ani za Niemcami. Wystarczy, że zostaną tam, gdzie siedzą i przypomną sobie, kim są w swej istocie. Wtedy okaże się, że będąc miłującymi wolność i pokój Słowianami, nigdzie się ruszać nie muszą, bo w przyszłości wszyscy Europejczycy – drogą postępu w oświacie – i tak staną się do nich podobni. Polacy zatem nie muszą również wybierać między tradycją a nowoczesnością. Nie muszą wybierać między narodowym a uniwersalnym, skoro to, ku czemu mają skłonność wrodzoną, wcześniej czy później stanie się powszechnie uznawanym systemem wartości.

---

[141] Rejman, op. cit., s. 212.
[142] Ibidem, s. 212-213.

Dlatego też w LISTACH O POLSKIEJ LITERATURZE z 1820 roku Brodziński z równym przejęciem pisał o idei „narodowości", jak o starożytnej *humanitas*, przy czym zaczął od tej drugiej.

> Wielkie to słowo humanitas w żadnym żyjącym języku dokładnie wysłowić się nie da. Nasz tak często teraz śpiewany wyraz «ludzkość», «dla dobra ludzkości» nie jest to, co humanitas. Właściwie u nas «ludzkość» dwojakie ma znaczenie: ludzkimi zowiemy raz ludzi hojnych, drugi raz ludzi litościwych; «człowieczeństwo» jest raczej oznaczeniem fizycznego bytu, śmiertelności naszej, ale humanitas jest to godność ludzi, jaką im moralne, gruntowne oświecenie nadaje, która ich coraz godniejszymi tego nazwiska czynić powinna[143].

Ideę *humanitas* przypominał, wnosząc o przywrócenie „powagi" literaturze zwanej piękną. Literatura bowiem nie służy samej rozrywce, ale winna być odpowiedzialna za „moralne istnienie narodu". Odkąd literaturę zaczęto nazywać „piękną", ustał związek – dla starożytnych oczywisty – między poezją, wymową i filozofią. Zeszła do poziomu rzeczy „niewieścich".

Autorka omawianego wcześniej studium uznała za wskazane, żeby się wytłumaczyć z decyzji sięgnięcia po tekst tak dobrze historykom literatury znany, wszechstronnie zinterpretowany. Trudno się z nią nie zgodzić. Tym niemniej licznym artykułom poświęconym rozprawie – łącznie z tym ostatnim – ewidentnie brakuje chwili namysłu nad datą jej publikacji. Dla historyków literatury rok 1818 jest właśnie datą wydrukowania O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, początkiem estetycznych sporów, przygrywką do wystąpienia Mickiewicza w 1822 roku. Tymczasem wydaje się, że patos ostatnich akapitów rozprawy ma swoje źródło w roku 1818, roku szczególnym dla krótkich dziejów Królestwa Kongresowego.

Brodziński zaczynał swój wywód w przestrzeni abstrakcyjnej, na drodze do „przybytku pamięci", kończył zaś w przestrzeni historycznie i geograficznie zdefiniowanej, właśnie tu i właśnie teraz.

> Polacy! wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecję na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widziemy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczyć się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przyszłość, naszą potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu i wielkość monarchy gotuje.

Brodziński zabierał głos w chwili dla narodu decydującej – w momencie, kiedy zmieniała się polska misja w świecie.

---

[143] K. Brodziński, *Listy o polskiej literaturze*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 78. (List I. „Pamiętnik Warszawski" 1820, t. XVI, styczeń).

> Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronienia praw swoich, dobywania z grobu ojczyzny; w obliczu dziwnego świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym[144].

Polacy zakończyli już swoją misję obrony Europy przed Azją. Teraz powinni stać się awangardą oświecenia słowiańskiego.

Na rok 1818 przypadło wiele okazji, by w uniesieniu zwracać się do narodu. Wielokrotnie uczczono wtedy zmarłego Kościuszkę, zebrano się na pierwszy sejm Królestwa, zainaugurowano uniwersytet w Warszawie. Apostrofa do Polaków z rozprawy Brodzińskiego najbardziej jednak przypomina analogiczną apostrofę Aleksandra I w przemowie na otwarcie obrad sejmowych.

> POLACY! – mówił król-car (w przekładzie z francuskiego) – Odstąpiwszy od zgubnych uprzedzeń, które Wam tyle zadały ciosów, do Was należy ustalić Wasze odrodzenie. Jest one nierozerwalnie połączone z przeznaczeniem Rossyi. Wszystkie Wasze usiłowania dążyć powinny ku ściśnieniu tego zbawiennego i opiekuńczego związku[145].

Mowa Brodzińskiego świadczyła o tym, że „zgubne uprzedzenia" zostały pokonane. Polak z natury spokojny, uczył Brodziński, był gotów na przyjęcie swego nowego „przeznaczenia". Krytyk zamierzał mu w tej nowej drodze towarzyszyć. Mówiąc zaś dokładniej, zamierzył drogę tę przed rodakami otworzyć. Rola krytyka, którą sobie wyznaczył, polegała bowiem na czym innym niźli w koncepcji Potockiego. To dzięki krytykowi, odnoszącemu w swych pismach dzieła poszczególne do wspólnotowej tożsamości narodu, czytelnikom staje się dostępna literatura narodowa, a przez nią także poczucie przynależności do jednego, umocowanego w dziedzictwie, teraźniejszości i dającej się przewidzieć przyszłości – narodu[146].

---

[144] Brodziński, *O klasyczności i romantyczności*…, s. 70-71.

[145] Dodatek do „Gazety Warszawskiej" 1818, nr 25 (z 28 III), s. 638.

[146] Marian Płachecki tak pisał o przedmiocie i funkcji krytyki w praktyce Brodzińskiego: „Dzieło pozornie tylko jest rzeczą odrębną od innych dzieł. Naprawdę zaś jest zwerbalizowaną intencją kontaktu społecznego, kontaktu przynoszącego partnerom przeżycie głębokiej wzajemnej identyczności – na przekór odmiennym, odgradzającym ich od siebie charakterystykom wewnątrzspołecznym. Stąd zadaniem krytyka nie jest poprawianie artefaktów, ani też doskonalenie pisarskich sprawności poszczególnych twórców. Działalność krytyczna świadoma swej misji przemienia dystrybutywny zbiór chaotycznie pojawiających się tekstów w całość wewnętrznie uzgodnioną. To krytyka stwarza «czynną narodową literaturę», a przez nią rewindykuje dla przyszłości narodowość integralną". Płachecki, op. cit., s. 34.

Poeta pokoju

W rozprawie O STANIE I DUCHU LITERATURY ZA STANISŁAWA AUGUSTA, ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I W TERAŹNIEJSZYCH CZASACH, zaprezentowanej na posiedzeniu Towarzystwa 10 lutego roku 1830[147], Brodziński charakteryzował epokę pokongresową jako szczęśliwy czas pokoju.

> Po smutnych wysileniach wojennych, wyniszczeniu kraju z wszelkiej prawie zamożności i ludu wysługującego się niemal po całej Europie, dokupiła się Polska, razem z ocalonym imieniem, pokoju, którego najwięcej potrzebowała. Te kilkanaście lat pokoju postawiły ją na stopniu kultury oświecenia i zrównały z innymi narody o tyle, o ile ją poprzednie nieszczęścia i burze od nich cofnęły. W tym czasie zaczął się istotnie jej nowy zupełnie byt, nowy rząd, rozszerzyły się nowe wyobrażenia, a z nimi nowy smak[148].

Zmiany w Polsce łączył autor wystąpienia z procesami ogólnoeuropejskimi. Uległy bowiem radykalnej metamorfozie stosunki między trzema wiodącymi w kulturze europejskiej i politycznie rywalizującymi ze sobą narodami.

> Od roku dopiero 1815, jako od daty stałego pokoju, zbliżyły się do siebie trzy najoświeceńsze, a przez ciągłą wojnę rozłączone narody: Francja, Anglia i Niemcy i, w miejsce nienawiści narodowych, sporów o pierwszeństwo w krainie umysłowej, połączyły się zgodnie, bez namiętności, ku hodowaniu i udzielaniu sobie wzajemnego światła, które istotnie zawsze ludy z ludami łączyć powinno[149].

Od traktatu wiedeńskiego zatem egoizmy narodowe przygasły w imię swobodnej wymiany myśli, korzystnej dla ogólnoeuropejskiej pomyślności. Brodziński nie podkreślał zatem, wbrew często wyrażanej opinii, że wojny napoleońskie zaowocowały nasileniem identyfikacji narodowej.

Na dobry skutek wszechogarniających wojen napoleońskich wskazał w rozprawie O ELEGII.

> Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie jednej ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w jednym czasie krew rozlewana na piaskach się czerniła, w lodach ścinała… Lecz razem: serce nasze nie bije już tylko dla rodziny i ziomków, ale spiekły Murzyn w jarzmie jęczący, los i pomyślność najdalszych zakątków ziemi wszystkich moralnie oświeconych zajmuje; zgoła gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości tchnienie swoje posyła[150].

---

[147] Pod takim tytułem opublikował rozprawę Brodzińskiego Z.J. Nowak, idąc za protokołem Działu Nauk TPN. Nie zdyskredytował przy tym decyzji Dmochowskiego, który włączył test ów do wykładów uniwersyteckich. Brodziński miał bowiem zwyczaj używać swoich rozpraw do celów dydaktycznych.

[148] K. Brodziński, *O stanie i duchu literatury za Stanisława Augusta, za Księstwa Warszawskiego i w teraźniejszych czasach*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 133-134.

[149] Ibidem, s. 135.

[150] K. Brodziński, *O elegii*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 200.

Skutkiem rujnujących wszystkie struktury wojen rozbudzona więc została zdolność do empatii wobec człowieka niezależnie od wszelkich podziałów narodowych i społecznych.

Brodziński nie przyjmował do wiadomości tego, co poeci młodszej generacji pisali o wojnie i nienawiści[151]. Seweryn Goszczyński w ZAMKU KANIOWSKIM, odsłaniającym piekło społeczno-etnicznych waśni, na temat zaprowadzonego pokoju wypowiedział się zdaniem wymazanym przez cenzurę: „Znów tenże pokój, i zbrodnie te same – !"[152]. Mickiewicz w KONRADZIE WALLENRODZIE, którego wtedy czytano, przedstawiał śmiertelne zmaganiach narodów bez żadnej perspektywy na pojednanie. „Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,/ Wszystko rozerwie nienawiść narodów"[153].

Dzięki pokojowi w Europie – stwierdzał tymczasem jak gdyby nigdy nic Brodziński – Polacy mogli nadrobić straty poniesione w wojnach przełomu wieków. Jednakże do sukcesu na miarę narodów „najoświeceńszych" było im jeszcze daleko:

> (…) przynajmniej tę mamy już korzyść, że nie patrzymy na jeden wzór, ale już różne geniusze pod rozwagę bierzemy, a poznawszy przez porównania obcych, przyjdziemy do tego z czasem, że poznamy siebie i jakiej nam literatury potrzeba[154].

Autor spostrzeżeń nie uważał, by narodowe samopoznanie już osiągnęło zadawalający poziom. Nie przypisywał też sobie roli głównego sprawcy w przywracaniu polskiej kulturze jej wrodzonego charakteru.

„I ja śmiem się łudzić tą myślą, że zastanawiając moją i panów czytelników uwagę na dzieła przodków, na sposób zapatrywania się na nie, a ile możności i na obce – że i ja przyrzuciłem niektóre ziarnka"[155]. Wstrzemięźliwym optymizmem odpowiadał na postawiony mu zarzut przesadnej „ostrożności" i „umiarkowania" w siejbie. Maurycy Mochnacki, który takie zarzuty mu postawił, widział proces unarodowienia literatury w stadium daleko bardziej zaawansowanym. Swoją syntezę O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM, której od dywagacji Brodzińskiego dzieliło przecież niewiele czasu, ogłaszał w poczuciu, że „zjawiła się pośród nas" poezja „pierworodna, nienaśladowcza, rodzinna, majestatyczna"[156]. Mochnacki podziwiał dorodne drzewo literatury, kiedy Brodziński pisał ledwie o ziarnach.

---

[151] W rozprawie *O egzaltacji i entuzjazmie* sławił *Iliadę* jako dzieło, w którym pokój wysoko się ceni. „Cała *Iliada* jest ostrzegającym obrazem okropnych skutków namiętności i niezgody. Homer, spokojnie zaburzonych bogów i ludzi malując, wyraża wszędzie miłość i błogość pokoju". K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 175.

[152] S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp H. Krukowska, opracowanie tekstu H. Krukowska i D. Zawadzka, Białystok 1994, s. 123.

[153] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, Kraków 1948, s. 72.

[154] Brodziński, *O stanie i duchu…*, s. 132.

[155] Ibidem.

[156] M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 143.

Z rozprawy O STANIE I DUCHU czytelnik dowiadywał się, że w roku 1830 wciąż jesteśmy na początku drogi, bo nie zapanowaliśmy dostatecznie nad skłonnością do niewolniczego naśladowania obcych wzorów. Dostęp do wzorów niejednego tylko pochodzenia, jak było do niedawna, miast nas utwierdzić we własnej swoistości, spowodował wewnętrzne waśnie. Kiedy więc narody „najoświeceńsze", pewne własnej wartości, wyzbyły się wzajemnych „uprzedzeń" i kulturowo otworzyły na niedawnych swoich wrogów, Polacy dopiero musieli przyjść do ładu z samymi sobą w podstawowych kwestiach estetycznych. Z punktu widzenia Mochnackiego zdawał się Brodziński celowo opóźniać narodową dojrzałość, zatrzymywać rodaków w dzieciństwie.

Na konflikt „mniemań", na wyskoki „zapaleńców" skłonnych do formułowania zdań nieznoszących sprzeciwu, Brodziński nie znał innego lekarstwa, aniżeli uspokajające działanie czasu, tudzież przykład Greków. Nasza podatność na obce wpływy brała się bowiem stąd, stwierdzał, że nigdy nie zaznajomiliśmy się z kulturą grecką bezpośrednio. Przewodnikami byli nam nie sami Grecy, lecz zawsze ich uczniowie. „Hiszpanów może wyjąwszy, w żadnym innym narodzie nie byli Grecy tak obcymi, jak w Polsce"[157]. Nie znamy zatem siebie, brzmiała konkluzja, bo Greków znamy przez cudzą tylko mediację.

Mając za przykład Greków i czas za sprzymierzeńca dojdziemy wreszcie do wypracowania „jednego gustu", uzgodnienia „dążeń" i do oryginalnej literatury.

> Greccy pisarze wszyscy są do siebie podobni, bo jednym gustem, jednymi żyli wyobrażeniami. Stąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecja jest w utworach swoich oryginalną[158].

Przykład Grecji, tych „szczupłych Aten", które przetrwały „pomiędzy myślącymi", kiedy rozpadły się imperia stworzone przez „Kserksesów, Tamerlanów i Atyllów", skieruje nasze aspiracje ku „światu umysłowemu", z którego raz tam osadzonych bieg historii już nie wyrwie.

> Wielką połowę bytu ocalił naród, który ocalił jeszcze cnoty i nauki, i jeżeli je łącznie jako środek bytu swojego hodować będzie, może w nich zawsze wysoko postąpić[159].

Oferta, by zadowolić się jeno „połową bytu", maksymalisty Mochnackiego rzecz jasna nie pociągała. Warto odnotować, że przykład Grecji polecał Brodziński narodowej uwadze po klęsce Turcji, w której następstwie Grecja uzy-

---

[157] Brodziński, *O stanie i duchu*…, s. 136.

[158] Ibidem, s. 132.

[159] Ibidem, s. 133. „Połowa", którą można ocalić, pojawiła się w wierszu *O dobroczynności* (1804) Ludwika Osińskiego: „Sławiąc cnoty domowe i wojenne czyny,/ Pielęgnuj w świętym składzie niezwiędłe wawrzyny./ Drugą istności twojej ocalaj połowę/ Święte dziedzictwo ojców i ojczystą mowę". L. Osiński, *O dobroczynności*, „Nowy Pamiętnik Warszawski" 1804, t. XIV.

skała niezależność[160]. Nie roztrząsał też, jakich trzeba warunków, by sukces grecki powtórzyć. Kiedy w PSZCZOLE POLSKIEJ odnoszono się do polskiego tłumaczenia rozprawy Herdera O WPŁYWIE RZĄDÓW NA NAUKI I NAUK NA RZĄDY, podkreślano za Herderem, że „nauki i kunszta" rozwinęły się w Grecji dzięki warunkom prawnym, politycznym, w atmosferze wolności. Pewien udział w sukcesie miały cechy charakterologiczne narodu, język, klimat, lecz przecież mimo że te pozostały, „duch nauk" zniknął, odkąd uległy zmianie prawa i rządy[161].

Nazywając przeciwników „świętej sprawy", której sam był orędownikiem „zapaleńcami", Brodziński uchylał się od polemiki z nimi. W rozprawie O EGZALTACJI I ENTUZJAZMIE nie tyle z przeciwnikami polemizował, co ich unieszkodliwiał.

> Zapaleniec podobny jest do oddających się grze hazardownej, w której zysk lub strata nie zależy od wspólnictwa rozwagi z losem, ale od namiętności i losu. Jest to człowiek zawsze od zewnętrznych pobudek zależący, na którą zagorzalcy największy wpływ mają. Każda nowość gwałtownie go zajmuje, przeto że działając wprost na jego wyobraźnię, nie dozwala rozumowi jasno jej poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się w prawo lub w lewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą wkrótce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje odmienne, a nawet tego, kto w równym zdaniu jego tylko zapału nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi, jak zagorzalec, nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół.

Nie da się z „zapaleńcem" dyskutować, gdyż ten nie ma ustalonych poglądów. Co więcej, w zetknięciu z nim ktoś taki jak Brodziński, usposobiony pojednawczo, przestaje być sobą. Musi zająć pozycję wroga.

Rzecznik umiarkowania nie przebierał w środkach, by swoich przeciwników zdeprecjonować.

> Ducha, jakim bywa natchniony [zapaleniec – E.D.], można by przyrównać do zapalającego spirytusu, po prostu do gorzałki, której lud najtrzeźwiejszy i rachujący po karczmach odurzonym chłopkom dolewa[162].

Oponent zrównany z rozpijanym przez żydowskiego karczmarza „chłopkiem" w żadnym razie nie kwalifikował się na partnera do dyskusji.

Rozprawę O EGZALTACJI I ENTUZJAZMIE napisał Brodziński sprowokowany artykułem w „Gazecie Polskiej", pt. CZY OBUDZANIE UCZUĆ SPOKOJNYCH I ŁAGOD-

---

[160] Zob.: *Wielka historia świata. Świat w latach 1800-1850*, A. Chwalba (red.), t. IX, Warszawa 2006, s. 432; E.S. Forster, *A Short Story of Modern Greece, 1821-1956*, Methuen 1958, s. 12. „Sprawę polską" w kontekście „sprawy greckiej" rozpatrywał Henryk Wereszycki, *Sprawa polska w XIX wieku*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, S. Kieniewicz (red.), Warszawa 1986, s. 126-142. Temat Grecji w literaturze omawia M. Kalinowska, *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1995.

[161] [b.a.] *Duch pism zagranicznych*, „Pszczoła Polska" 1820, t. I (marzec), s. 360.

[162] Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, s. 166.

NYCH MA BYĆ JEDYNYM POEZJI DĄŻENIEM?[163] Przemilczał natomiast polemiczną publikację w tej samej gazecie, do której osobiście dał powód, ogłaszając pochwałę O ŻYCIU I PISMACH FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO[164]. W rozprawie O KRYTYCE, opublikowanej w tomie PISM ROZMAITYCH z 1830 roku można znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Brodziński unikał stawania w szranki polemiczne.

Autor rozprawy stwierdzał z ubolewaniem, że wypowiedzi o literaturze stały się domeną „drobiazgowych pism periodycznych", które usunęły w cień pisma „poważne", poświęcone „samej gruntownej krytyce"[165]. Hałaśliwi krytycy prasowi („uczeni mający za sobą powagę zamilczeli") ogłosili, że twórczość obywa się bez systematycznej pracy: „(…) w imieniu filozofii do anarchii i rozpasania imaginacji wzywają". Do krytyki literackiej mieszają obowiązkowo metafizykę. „Ledwo dorwawszy się rózgi którego z niemieckich profesorów, zapędzają całą publiczność do jego szkoły, każą uczyć się metafizyki każdemu, kto chce sądzić o wartości ballady albo sonetu". Oddając się w dobrowolną niewolę niemieckim filozofom, wbrew historycznym doświadczeniom własnego narodu, zachęcają do anarchii.

> W imieniu nowych wyobrażeń, szydząc z dawnych uprzedzeń, wołają: «nierządem stoi poezja!», kładą absolutne swe veto i mówią: «nie wolno nikomu z śmiertelnych sądzić poetów, nie są oni mieszkańcami tej ziemi». Powtarzają się dziwaczne, niezrozumiałe panegiryki coraz nowym geniuszom, jak panom w XVII wieku, pełne uczoności gardzącej nauką. Tacy, biorąc w rękę pochodnię krytyki, używają jej do podpalenia przez wieki uświęconych prawd i skarbów sztuki, do zaprowadzenia równie egzaltowanych umysłów na same bezdroża[166].

Opisując stan najnowszej krytyki przez analogię do politycznego i kulturalnego rozstroju w XVII-wiecznej Polsce, dawał poznać, dlaczego trzymał się od niej na dystans. Zabierając głos w świecie zanarchizowanym, chcąc nie chcąc tylko pomnaża się zgiełk. Tym sposobem też sugerował, że zwycięska, „romantyczność" przynosiła w gruncie rzeczy regres do stanu, który już raz doprowadził państwo do katastrofy. Powód drugi jego polemicznej wstrzemięźliwości miał za podstawę rozpoznanie związku odrzucanego przezeń modelu krytyki z wymaganiami rynku prasowego.

> Nie wszyscy baczą, że aby się antrepryza periodycznego pisma utrzymała, potrzeba jej koniecznie wystawiać walki jak na teatrze, choćby z malowa-

---

[163] Zbigniew Jerzy Nowak w *Objaśnieniach* do rozprawy Brodzińskiego *O egzaltacji i entuzjazmie* podkreśla jej związek z artykułem w „Gazecie Polskiej", czego ewidentne dowody znajdują się w wersji pierwotnej rozprawy. Oddala też przypuszczenie jakoby autorem ataku na idyllizm był Mochnacki. Żadnej nowej hipotezy nie wysuwa. M. Strzyżewski natomiast dowodzi autorstwa Stefana Witwickiego. M. Strzyżewski, *Działalność krytyczna Maurycego Mochnackiego*, Toruń 1994, s. 86-88.

[164] Pochwała Karpińskiego wygłoszona 30 IV 1827 r. została wydrukowana w „Rozmaitościach Warszawskich" 2 V t.r.

[165] K. Brodziński, *O krytyce*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. I, s. 157.

[166] Ibidem, s. 156-157.

> nymi nieprzyjacioły, że tu nie zawsze idzie o cel, o przekonanie, ale o chwilową zabawę łaskawych prenumeratorów, o same pozyskanie nowych artykułów przez jednę zaczepkę[167].

Brodziński odmawiał udziału w teatralnych zapasach. Zależało mu na „celu" i „przekonaniu", a nie na bezpieczeństwie prasowej „antrepryzy". Krytyka wyobrażał sobie na podobieństwo Minerwy, która pod postacią Mentora pomagała Telemachowi odnaleźć Odyseusza i udzielała pomocy samemu Odyseuszowi:

> (…) niech zagrzewa starą ociężałość i młodzieńcze uniesienia miarkuje – niech usiłuje, aby za jej przewodnią jeden i drugi różnymi drogami zdążyli do jednego celu, do ziemi ojczystej. Niech obadwa poskromią fałszywych Penelopy zalotników i uwodzicielów samej niedoświadczonej czeladki; a najwięcej, niechaj obdadwa, wzbogaceni światłem u obcych ludów zebranym, ulepszą gospodarstwo, ale nie niszczą drzew dawnych dla nowych szczepów – niech szanują spólne bogi domowe – niech syn rzeźwiejszy wyręcza ojca – niech dalej postępuje, ale niech cnoty patriarchalne szanuje – niech dumnie nie ogłasza się panem[168].

Pojednawczo nastawiony Brodziński bezwzględny okazał się w rozprawie O KRYTYCE względem Stanisława Kostki Potockiego, którego rozprawę w tym samym przedmiocie po prostu zignorował. Potocki uzależniał od krytyki dzieło postępu, modernizacji, jego następca – trwałość wspólnoty narodowej.

Konflikt młodych ze starymi, głośny w Europie, do polskich warunków zdaniem Brodzińskiego nie przystawał.

> Francuzi wydają statystyczne tabele, z obliczeniem kiedy ostatni Francuz umrze, a z nim wszystkie dawne przesądy, poczem ma nastąpić wiek złoty. My przez cudzoziemców wychowani z książek tylko i domowych podań ojczyznę naszą znający, winnibyśmy raczej rachować kiedy umrze ostatni Polak, który jeszcze przed zgonem ją pamiętał, w jej obronie radził, walczył.

Z przeszłości polskiej znany jest przykład pokolenia Konarskiego, które odżegnało się od przesądów, nie obrażając „cnót patriarchalnych", a nawet zyskując ojcowskie błogosławieństwo dla reform. Wyróżnia nas jako naród właśnie troskliwość ojców o wychowanie dzieci. „Oni obdarci i w niemocy, dźwigali nas na barkach swoich, abyśmy wyżej dojrzeli, niż oni mogli i za nich się zastawili"[169]. Ojcowie w swoim oddaniu dla synów przypominają tu Eneasza, który wyniósł ojca z Troi.

---

[167] Ibidem, s. 157.

[168] Ibidem, s. 161.

[169] K. Brodziński, *Młodzi i starzy*, [w:] *Pisma*, wyd. J.I. Kraszewski, t. I, Poznań 1872, s. 307.

Jabłko Parysa

Niezachwiany, wydawałoby się, w swoich poglądach na miejsce Polski w pokongresowej Europie Brodziński po nocy listopadowej przejrzał na oczy. Wolty nie pozostawił bez wyjaśnień.

> Któżby powiedział – mówił do studentów z Gwardii Narodowej – że w dniu 29 listopada, w którym drżącym głosem, jakby więzień zza kraty, napomykałem Wam starożytne pienia polskie o czynach bohaterskich w czasach nieszczęśliwych Ojczyzny naszej, że w tymże samym dniu usłyszę czyny Wasze własne, godne pieni, godne pamięci potomnych?[170]

Epoka rzekomo pokojowa odsłaniała swoje prawdziwe oblicze. Cokolwiek Brodziński mówił wtedy publicznie, mówił z pozycji więźnia. Znosił tym samym różnicę między faktycznymi więźniami a kimś, jak on sam, nieźle mimo niewoli prosperującym[171]. Wątek ograniczeń w życiu publicznym podjął także w artykule o pamiątkach narodowych. „Tylu prawdziwych bohaterów, obywatelów, uczonych nawet, nie mogliśmy uczcić pogrzebową pochwałą, lub musieliśmy ważyć w niej każde słówko, liczyć każdą łzę, by kogo nie obrazić i podejrzenia nie ściągnąć"[172]. Wszystkimi mówcami kierował zatem lęk. Każda wygłoszona wtedy mowa pogrzebowa czy pochwała przechodziła przez surową autocenzurę[173]. Warunków dla życia publicznego nie było. „Za miliony lamp i świec wypalonych na tyle imienin, niech mamy przynajmniej jednę do roku uroczystość narodową, godną oświecenia i godną wieku oświeconego"[174].

W artykule Święta sprawa nasza – wbrew swoim całkiem niedawnym wywodom o pokojowej wymianie owoców cywilizacji między narodami – przy-

---

[170] *Mowa miana przez profesora Brodzińskiego przy wprowadzeniu uczniów uniwersytetu, składających Gwardią Narodową, w mury tegoż uniwersytetu*, [w:] *Mowy i pisma patriotyczne oraz o powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926, s. 65. Motyw więzienny pojawił się też w *Przedmowie* do rozprawy Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, datowanej na 14 grudnia 1830 r. „Z drżeniem w sercu drżącą ręką kreśliłem ostatnie stronice tego pierwszego tomu na dni kilka przed 29 Listopada! Były to chwile niepewności. Okowy brzęczały w słuchu moim. Samotność więzienia (mnie tak dobrze znanego), jak mgła szerzyła się w mojej duszy. Mochnacki, op. cit., s. 39.

[171] Alina Witkowska w książce o Brodzińskim przyjrzała się dochodom profesora uniwersytetu.

[172] K. Brodziński, *O pamiątkach narodowych*, [w:] *Mowy i pisma patriotyczne*, s. 67-68. Pierwodruk: „Kurier Polski" 1831, nr 389 (z 13 I).

[173] W uwagach *Do Szanownego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk* Brodziński podniósł kwestię mankamentów pochwał wynikających z „czasowych okoliczności". Zgłosił też wówczas inne jeszcze zastrzeżenia: zbyt pobieżnie traktowano życie prywatne i publiczne osób chwalonych, co po części wynikało z braku materiałów, po części zaś z „ducha panegiryzmu". Nie sprawdzał się też w polskich warunkach wzór pochwały akademickiej przeniesiony z Francji, w których chwalący poczytywał sobie za obowiązek popisywać się „dowcipem i galanterią". Brodzińskiemu bliższy był wzór grecki. „Życie uczonego, wydane przez grono mężów uczonych, przez Towarzystwo królewskie nabiera niejako cechy urzędowej, pochwały publicznej, przypomina piękną ustawę Greków, gdzie publiczna pochwała, tylko za zezwoleniem rządu miejsce mieć mogła, przez co miała uroczystą powagę". K. Brodziński, *Do Szanownego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk*, [w:] *Pisma*, t. VII, Poznań 1874, s. 246-247.

[174] Idem, *O pamiątkach narodowych*, s. 69.

pominał „ojców naszych", stawiających opór azjatyckim barbarzyńcom, pokonanym przez zmowę barbarii z „niewdzięczną cywilizacją" zachodnią[175].

Dnia 3 maja 1831 roku podczas świątecznego i jak miało się okazać ostatniego zgromadzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Kazimierz Brodziński wygłosił słynną mowę O NARODOWOŚCI POLAKÓW. Przedstawił w niej obraz pokojowego piętnastolecia skrajnie odmienny aniżeli w wystąpieniu sprzed wybuchu powstania listopadowego. „Czuł każdy Polak, że Polska jest rozkrojonym jabłkiem Parysa, które właśnie rozkrojone, niezgody wznieci"[176]. W postanowieniach kongresu wiedeńskiego kryło się więc zarzewie przyszłych konfliktów. Piętnastolecie okazywało się okresem cichej ofiary, uzasadnianej odpowiedzialnością za los Europy i własnego narodu.

> Jak ich wzywano do rezygnacji, gdy ich na nowo podzielono, tak żądano ofiar z konstytucji i narodowości, aby tak zwanego złego ducha w Europie nie budzić. Jak wolni niegdyś, tak i w niewoli skazani byli cierpieć dla Europy. Zrazu usypiano słabszych nadzieją połączenia z braćmi, później groźbą zniesienia nawet małego Królestwa. Bacząc na potęgę Rosji i położenie Europy wierzyliśmy, że jeżeli nie pierwsze, to drugie nastąpić może. Wezwaliśmy więc ducha na pomoc, aby jeszcze dla miłej ojczyzny znieść największą próbę: pokryć nasze jarzmo i dotrwać w nim w cichości, aż prawo i prawda zabłysną.

Brodziński mówił o narodzie osaczonym ze wszystkich stron, zaszachowanym przez Europę i Rosję. W swojej poprzedniej działalności pisarskiej i uniwersyteckiej zajmował się „pokrywaniem jarzma", wmawianiem rodakom, że więzienie jest ich domem, niewola – samoograniczeniem. Teraz dopiero poeta-profesor mógł otwarcie opowiedzieć, jak było naprawdę, co działo się w wojsku, na ulicach i w każdym z rodaków.

> Znikła owa niegdyś otwartość i wesołość Warszawy, która się stała jaskinią szpiegostwa; (...). Wszyscy, podejrzani tyrańskiemu, staliśmy się wzajem sobie podejrzanymi. Żałący się był prowokatorem, milczący szpiegiem. Lękając się podejrzliwych, baliśmy się obcować z podejrzanymi. W odległe zakątki gajów koło stolicy i nad grobowce nasyłano żandarmów. Zagęściły się nie znane w narodzie samobójstwa; nienawiść młodych pokoleń ze starymi, rozpaczających z płaczącymi, wojska z ludem, urzędnika z obywatelem. Ledwo naród sam sobą nie zaczął się brzydzić. Zasklepieni w domach porównywaliśmy z naszym miastem w Dziejach Tacyta Rzym, jakim był pod Sejanem[177].

Charakter narodowy podlegał w niewoli upokarzającemu przetworzeniu. Nie było się gdzie przed nią schronić. Nie zatrzymywała się na progu domu i stosunków rodzinnych. Tym razem nie można więc było szukać ratunku przy ognisku domowym, o czym mówił Brodziński w wykładach literatury polskiej,

---

[175] Idem, *Święta sprawa nasza*, [w:] *Mowy i pisma patriotyczne*, s. 71-72. Pierwodruk: „Kurier Polski" 1831, nr 421. Artykuł ukazał się niedługo przed bitwą grochowską.

[176] Idem, *O narodowości Polaków*, [w:] *Mowy i pisma patriotyczne*, s. 88. „Jabłkiem niezgody" nazwał wcześniej Kołłątaj Księstwo Warszawskie pisząc o zagadkowej intencji jego utworzenia. H. Kołłątaj, *Uwagi nad teraźnieyszem położeniem tey części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego, zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim*, Lipsk 1810, s. 1-2.

[177] Brodziński, op. cit.

wyczytując z PANA PODSTOLEGO polski sposób na przetrwanie po katastrofie państwa: „Polacy ówcześni powiedzieli sobie: «Zostańmy przy ogniskach domowych, uprawiajmy tę ziemię, gdzie leżą kości ojców naszych, wzmożmy się w cnoty domowe, z których, gdy przyjdzie pora, publiczne wykwitną»”[178]. W pokongresowym więzieniu wspólnota narodowa rozpadała się na niepewne siebie, wzajemnie sobie nieznośne cząstki. Należy więc wnosić, że kiedy jeszcze niedawno Brodziński publicznie stawiał narodowi Greków za wzór, prywatnie miał przed oczami Warszawę ujrzaną na podobieństwo Rzymu w apogeum cesarskiego despotyzmu.

Polakom „zasklepionym w domach” niczym w grobach odejmowano przeszłość i przyszłość. Niszczono pamięć, „żeśmy byli narodem” i nadzieję, że możemy się odrodzić w następnym pokoleniu. „Przeczuwaliśmy w dzieciach naszych podłe pokolenie, które nie tylko już jarzma nie uczuje, ale go innym poniesie, które na wiatr puści skrzętnie uzbierane ojców pamiątki”. Na zebraniu Towarzystwa, które zajmowało się przecież zbieraniem pamiątek, Brodziński przyznawał, że co do młodzieży ojcowie się pomylili. Dzieci

> (…) zawstydziły zwątpienie ojców; rzekły ‘duch wasz jest w nas’ i otwarły nasze groby i naród cały, jak trąbą aniołów wywołany, zmartwychpowstaje i wobec zdziwionych ludów bierze się do dawnej misji, stawia zastępy przeciw ciemności i jarzmu[179].

Przejście od warunków więziennych do obecnych opisywał Brodziński jako akt nadnaturalny, niepojęty i w związku z tym nie do przewidzenia.

Ignacy Chrzanowski uważał mowę O NARODOWOŚCI POLAKÓW za „(…) syntezę poglądów Brodzińskiego na narodowość wypowiedzianych w pismach wcześniejszych” (wymienił O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, LISTY O POLSKIEJ LITERATURZE, MYŚLI O DĄŻENIU POLSKIEJ LITERATURY)[180]. Powstanie listopadowe zadziałało tu jako czynnik wspomagający pracę myśli. Wszak znajdujemy w mowie tej ideę „narodowości”, z którą Brodziński wystąpił już w 1818 roku[181].

Ryszard Przybylski, przeciwnie, stwierdzał, że na skutek eksplozji listopadowej Brodziński doznał „wstrząsu i przemiany”. Za Mickiewiczem i Boh-

---

[178] Idem, *Pisma*, t. IV, Poznań 1872, s. 343.

[179] Idem, *O narodowości Polaków*, s. 90-91.

[180] I. Chrzanowski, *Mowa Brodzińskiego „O narodowości Polaków” na tle współczesnej ideologii patriotycznej*, [w:] *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971, s. 157. Badacz idzie dalej jeszcze: „(…) mowa *O narodowości Polaków* jest owocem całego jednego kierunku pracy myśli i serca społeczeństwa polskiego po trzecim rozbiorze aż do wojny roku 1831, jest jakby streszczeniem, kwintesencją całej ideologii narodowej tej epoki, po raz pierwszy ujmującym w całość wszystkie główne jej pierwiastki”. Miałaby być „ostatnim ogniwem tego łańcucha”, który się zaczyna od *Pieśni legionów*, a ponadto „zarodkiem”, w którym widać już zapowiedź „ideologii patriotycznej” emigracji (s. 177-180).

[181] W czasie powstania w „Kurierze Polskim” (nr 534 z 11 VI 1831) przypomniano czwarty odcinek *Listów o literaturze polskiej* poświęcony właśnie definicji „narodowości”. Przytoczenie to znalazło się w artykule *Jak Polacy narodowość swoją rozumieć powinni*.

danem Zaleskim uczony pisał o kajaniu się niedawnego propagatora idyllizmu.

> Polemika o egzaltację i entuzjazm, o idyllę i sielskość skończyła się więc dla Brodzińskiego w pełni uświadamianą klęską własnych idei, którą przypieczętował ostentacyjną ekspiacją.

Nowym przemyśleniom dał wyraz w mowie O NARODOWOŚCI POLAKÓW[182].

Oba przywołane wyżej stanowiska wydają się nazbyt kategoryczne. Czy można mówić o syntezie, jeśli Brodziński najpierw starał się pogodzić ideę narodowości z politycznym systemem równowagi europejskiej opartym dyskretnie o ideę jedności słowiańskiej, a po listopadzie dopiero „narodowość" okazała się nierozłączna od niepodległości? Mówiąc: „Wolności żadnej nie pojmujemy bez niepodległego bytu narodowego" dostrajał się Brodziński do głosów słyszanych w sejmie, skąd obwieszczano między innymi: „Narodowość bez niepodległości jest dla nas niedostateczna"[183].

Czy Brodziński istotnie „kajał się", skoro konflikt młodych ze starymi opisywał jako nieunikniony skutek niewoli? Zmiana polegała wszak na tym, że dzieci przyznały się do pokrewieństwa duchowego z ojcami. W przemówieniu do Gwardii Narodowej akt powstańczy uzależniał od interwencji Boga. Bez Boskiego zaangażowania zbiorowy protest przeciw niewoli nie był możliwy.

Wystąpienia i publikacje powstańcze Brodzińskiego warto rozważyć jako próby rekonstrukcji jego autorytetu, poważnie nadwyrężonego w ostatnich latach przedpowstaniowych. Autorytetu zachwianego do tego stopnia, że krytyczne ataki na pierwszy tom PISM ROZMAITYCH z 1830 roku zniechęciły autora do kontynuowania edycji. Za sprawą swoich przeciwników stawał się stroną w sporze, przez co tracił obraną przez siebie pozycję mediatora. W zmienionej sytuacji znów mógł się tej misji podjąć.

> Nie znamy – mówił podczas majowej rocznicy – stronnictw liberalnych, republikanckich itp., nasze powstanie jest dalszym bojem Kościuszki; nasza rewolucja uzupełnieniem spokojnej rewolucji 3 Maja. Wszystko jest polskie; w tym wyrazie mieści się cała nam właściwa liberalność. Ten wyraz łączy uczucia senatora i kmiotka, nasz wiek XVI z wiekiem XIX. Nasza niepodległość zbawienna jest dla wszystkich ludów, a nasza wolność żadnym tronom nie straszna. Owszem, przez nasze grobowce spływały na Europę wojny zaborcza, przestrachy tronów, wzajemna nieufność, rządzących zepsucie i ludów uciemiężenia[184].

Polska wspólnota narodowa w swojej właściwej roli, nie zaś tej, która stała się skutkiem ubocznym kongresu wiedeńskiego, powinna być źródłem pojednania narodów i harmonii w stosunkach między „tronami" a „ludami". Aby z misji tej naród mógł się wywiązać, Brodziński nazwał go „uczniem Chry-

---

[182] A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 169-170.

[183] Zob.: A. Zieliński, *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1818--1831*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969, s. 245.

[184] Brodziński, *O narodowości Polaków*, s. 91.

stusa", ale też, nie chcąc przeciwstawiać religii nauce, religijnego gminu laickim elitom, „Kopernikiem w świecie moralnym". Mikołaja Kopernika, o czym musieli pamiętać słuchacze przemowy, przywrócono niedawno narodowości polskiej, a nawet wystawiono mu pomnik w Warszawie, by ostatecznie narodowość tę potwierdzić. Na miano „ucznia Chrystusa" – uwaga – w pełni zasłużyłby naród, gdyby „z całym pokoleniem, pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego dał się zamęczyć". Wtedy bowiem „wola jego odniosłaby tryumf: prochy nasze byłyby święte; krzyż nad nimi wzniesiony, byłby celem wędrówek ludów do grobu narodu, ucznia Chrystusa"[185].

Żeby oswoić rodaków z ewentualnością najdosłowniej pojętego męczeństwa, *auto-da-fé* „całego pokolenia", mógł Brodziński, wielbiciel Grecji, sięgnąć po nieodległe przykłady zbiorowej śmierci, które poruszyły Europę. Wielkie wrażenie na opinii europejskiej zrobiła przecież rzeź na Chios[186]. Ale tego przykładu mówca nie użył. Do realiów greckich nawiązał z daleka i przez pośrednią, aluzyjną negację. „Nikczemnik tylko, straciwszy wszystko, tłumi sumienie, pozbawia się swego nazwiska i tak zostaje morskim rozbójcą". W zdaniu tym zawarł niewątpliwie aluzję do greckich kleftów, na których Byron wzorował swoich bohaterów. O Grekach mówił Brodziński w wykładach o literaturze polskiej, wśród innych znanych przykładów reakcji na klęskę i w odróżnieniu od modelu polskiego: „(…) Grecy po wzięciu Carogrodu, jęli się wyłącznie handlu, a w części, morskimi rozbójnikami zostali[187]. Własnemu narodowi drogi tej zabraniał również w roku 1831. „Jesteś natchnionym, czujesz w sobie boskość; boskość szuka przybytku w piersiach czystych i nieszczęśliwych, i dosyć ci na tym"[188]. W mowie z 1831 roku oswajał naród

[185] Ibidem, s. 77.

[186] Wieści o masakrze na Chios przeprowadzonej w kwietniu 1822 r. zainspirowały między innymi Delacroix. Jego obraz *Rzeź na Chios* został pokazany podczas Salonu w 1824 r. W 1826 r. wystawił *Grecję na ruinach Missolonghi*. Zob.: M. Poprzęcka, *Krew na greckim marmurze*, [w:] *Kochankowie z masakrą w tle i inne eseje o malarstwie historycznym*, Warszawa 2004, s. 58-62. Tematem wojny greckiej w piśmiennictwie francuskim zajął się Michael Glencross w artykule *Greece Restored: Greece and the Greek War of Independence in French Romantic Historiography 1821-1830*, „Journal of European Studies" 1998, Vol. 27. Wanda Amarantidou przytacza fragment artykułu *Głos Anglika w sprawie Greków* z pisma „Astrea" 1822, t. II, nr 2, w którym wspomina się o rzezi na Chios i o wrażeniu, jakie wywarła w Anglii: „Nieszczęście Sciotów, jęki 100-tysięcy ofiar poległych na tej wyspie i ciągłe pasmo mordów i rzezi we wszystkich zakątkach ziemi greckiej dokonywanych, wzruszyło serce mieszkańca Brytanii. W. Amarantidou, *Józef hrabia Dunin Borkowski – poeta panhelleńskiego powstania 1821 roku*, [w:] *Bizancjum – prawosławie – romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, J. Ławski i K. Korotkich (red.), Białystok 2004, s. 575. Więcej o sympatiach do Grecji zob.: *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, M. Borowska (red.), Warszawa 2007.

[187] K. Brodziński, *Pisma*, t. IV, s. 343. Rolę Byrona w popularyzacji tematyki greckiej omawiał David Roessel, *In Byron's Shadow: Modern Greece in the English and American Imagination*, Oxford University Press 2003. Na pieśniach kleftów wzorował się Józef Dunin Borkowski. Anna Opacka stwierdziła, że w pieśniach tych nie ma charakterystycznego dla poezji polskiej konfliktu między etyką rycerską a koniecznością spiskowania. Są natomiast wezwania do walki o wolność, duma z wypełniania tego obowiązku. A. Opacka, *Śladami oralności. W kręgu ongowskich inspiracji*, Katowice 2006, s. 137.

[188] Brodziński, *O narodowości Polaków*, s. 77.

z nieszczęściem jako jego losem właściwym, troszcząc się, by nadmiar cierpienia nie zagroził ładowi moralnemu. Innymi słowy propagował nieszczęście w ograniczeniu.

Brodziński zażywał wśród swoich współczesnych sławy dwojakiej: jako poeta i jako krytyk literacki. W takim również zakresie interesuje historyków literatury. Dla niego samego ważny był inny jeszcze aspekt uczestnictwa w życiu publicznym. Z tego, co pisał o „wymowie naradnej", można wnosić, że się za takiego mówcę uważał, a w każdym razie, że się stosował do zasad w rozprawie tej wyłożonych. Co najmniej na mowę O NARODOWOŚCI POLAKÓW warto spojrzeć poprzez charakterystykę *genus deliberativum* autorstwa Brodzińskiego. „Dobry radca słusznie zwanym być może ojcem ojczyzny. Aby nim był, powinien razem synowskie ku niej uczucie z ojcowskiem połączyć. Dobrym ojcem nie będzie, kto nie był dobrym synem". Dobry mówca musi się cieszyć szacunkiem współziomków, co nie znaczy, że zawsze uniknie ich niechęci. Czasem sprawa wymaga, by się wypowiedział przeciw „powszechnemu zdaniu". Tu jednak musi uważać, by nie zgrzeszyć uporem.

> Wielką więc sztuką mówcy jest umieć, przy stałości ulegać, odstąpić czegoś dla uratowania całości, a nawet odstąpić całości dla uratowania choć jednej cząstki. Jeśli większość, mimo silnych przestróg, sama w złe się wciąga, nie można jej dla tego porzucić; jeden oddzielony od wszystkich nic nie sprawi, a często pewne warunkowe przystanie do większości, głaszcze miłość własną; i ten kto się może z przeciwnemi sobie porównać i pogodzić, zdoła jeszcze zyskać ich zaufanie, przybliżyć sobie do ich ratowania sposobność, albo jej czekać. A nawet gdy złe jest bez ratunku, trzeba pozostać w tym okręcie, który niebaczni w niebezpieczne miejsce skierowali[189].

Postępował więc Brodziński w czasie powstania, a może i w całym piętnastoleciu pokongresowym, zgodnie z „duchem narad". Tym też – dążnością do zachowania zaprojektowanej przez siebie pozycji w życiu publicznym – należałoby tłumaczyć jego wolty. „Duch narad" decydował o tym, że „(…) jeden musi ustąpić większości. On i zdanie jego niknie i obowiązany jest tę wolę większości, jak swoją własną uważać, a na tem polu choćby dla siebie obcem, jeszcze co dobrego zdziałać może"[190].

Koźmian mylił się więc co do Brodzińskiego pisząc, że ten stracił kontrolę nad sytuacją i dał się wciągnąć w rewolucyjny wir. Wedle własnego mniemania Brodziński, póki było można, wywiązywał się z roli mówcy naradnego, mówcy-mediatora. Podejmował ryzyko konsekwencji w świecie wywróconym na nice.

[189] Idem, *Wymowa naradna*, [w:] *Pisma*, t. V, Poznań 1873, s. 247-248.
[190] Ibidem, s. 248.

ROZDZIAŁ VII

Głosy przodków

Gdy mchem porosłe przeglądam marmury,
Nad zatartymi jękając napisy[1].

Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski
zapomniane ozwały się głosy[2].

Romantyzm przedlistopadowy

Piotr Żbikowski swoją najświeższą książkę W PIERWSZYCH LATACH NARODOWEJ NIEWOLI. SCHYŁEK POLSKIEGO OŚWIECENIA I ZWIASTUNY ROMANTYZMU zamknął rozdziałem poświęconym zagadnieniom periodyzacyjnym. Podtrzymał w nim tezę postawioną we wcześniejszej rozprawie:

> (…) okres od lat 1792-1793 do roku 1830, a więc od dramatycznego przerwania obrad Sejm Czteroletniego w wyniku interwencji wojsk rosyjskich i pozbawienia Rzeczypospolitej nawet pozorów suwerenności na sejmie grodzieńskim aż do wybuchu powstania listopadowego, stanowi w dziejach polskiej literatury epokę oświeceniowo-romantycznego przełomu[3].

---

[1] A. Naruszewicz, *Głos umarłych*, [w:] *Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, wyd. II, Kraków 2004, s. 104.

[2] M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i wstęp Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 141 (pierwodruk: Warszawa 1830).

[3] P. Żbikowski, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego Oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wrocław 2007, s. 561. Koncepcje „początku romantyzmu" w polskich pracach historycznoliterackich Żbikowski omawia w książce *…bolem śmiertelnym ściśnione mam serce… Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998. Tam też obszerniej traktuje cezurę 1793 r. (s. 168-215). Marek Nalepa woli mówić o „indywidualnych sposobach reakcji na tragedię państwa i narodu". W świadectwach bezpośrednich bądź późniejszych znajduje różne daty graniczne dla istnienia Rzeczypospolitej. M. Nalepa, *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001, s. 9-12. Periodyzacja, którą prezentuje Bogusław Dopart we *Wprowadzeniu* do *Romantyzmu* w *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach* obywa się bez dat historycznych. „Doceniając siłę historii, zrywamy dziś z periodyzacją kultury w jednoznacznej zależności od politycznego rytmu dziejów narodowych. (…) Wewnętrzny porządek rozwojowy literatury polskiego romantyzmu wyznaczają daty 1822-1828--1849-1870". *Historia literatury w dziesięciu tomach*, t. V, cz. 1, Bochnia – Kraków – Warszawa 2005, s. 18. Na temat periodyzacji literatury wieku XIX Zob.: A. Kowalczykowa, *Wiek XIX: przełomy, cezury, płynność*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński (red.), Warszawa 1996.

Epoka ta w ujęciu Żbikowskiego zaczyna się „dramatycznym przerwaniem" i podobnie kończy.

> Z kolei rok 1830 przynosi, wymuszony co prawda przez wybuch powstania, koniec sporu literackiego między pierwszym pokoleniem romantyków a ostatnią generacją poetów Oświecenia, sporu, który niezależnie od tego, że został przerwany przez wydarzenia zewnętrzne, doczekał się jednak także historycznoliterackiego podsumowania, a była nim rozprawa Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ W W. XIX – świadectwo zasadniczych i nieodwracalnych przemian w sposobie rozumienia poezji oraz w ogóle twórczości literackiej[4].

Mocnych argumentów przemawiających za sejmem grodzieńskim jako wydarzeniem granicznym dostarcza Żbikowskiemu dzieło O USTANOWIENIU I UPADKU KONSTYTUCJI POLSKIEJ 3 MAJA z 1793 roku. Wedle jego autorów (Ignacy i Stanisław Kostka Potoccy, Franciszek Ksawery Dmochowski, Hugo Kołłątaj), zapadł wtedy wyrok „na ostateczne zatracenie imienia polskiego". Alians zawarty z Rosją oznaczał utratę państwowej, a zarazem narodowej suwerenności. „Naród nie mający prawa rządzić się u siebie nie jest narodem"[5]. Odtąd należy więc liczyć epokę niewoli, naznaczoną „pierwszym przypływem romantycznej fali", w którym poezja „(…) jest przede wszystkim, o ile nie wyłącznie, wyrazem patriotycznych emocji, głównie zaś żalu i rozpaczy (…)"[6]. W owym roku 1793 Julian Ursyn Niemcewicz pisze elegię WIOSNA z kluczowym dla romantycznego nurtu porozbiorowego motywem Polski w grobie[7].

Pierwsza romantyczna fala opada wraz ze zmianą sytuacji politycznej w roku 1807, kiedy to następuje powrót do klasycyzmu, wspomagany wpływem stylu *empire*[8]. Odnotowując poetycką rejestrację spontanicznego, zindywidualizowanego „krzyku boleści" po śmierci ojczyzny Żbikowski podzielał przekonanie Czesława Zgorzelskiego, że poezja stanowi „najczulszy sejsmograf przemian, zarówno w widzeniu świata, jak i w poszukiwaniach nowego wyrazu poetyckiego"[9].

Pierwsza fala poetyckiej ekspresji rozpaczy antycypuje falę drugą, wywołaną upadkiem powstania listopadowego. Obrazoburczy Konrad z III części DZIADÓW w swojej improwizacji przypomina niekiedy podmiot więziennych SMUTKÓW Kołłątaja[10]. Poeci reagujący na katastrofę państwa (Woronicz, Niemcewicz, Kniaźnin) wydawali z siebie „krzyk boleści" nie dysponując jeszcze odpowiednimi środkami wyrazu. Romantycy drugiej fali emo-

---

[4] Żbikowski, *W pierwszych latach*…, s. 564.

[5] Cyt. za: ibidem, s. 562-563.

[6] Ibidem, s. 567.

[7] „O ojczyzno! Dla ciebie już słońce pogodne/ Nie wnijdzie, bo tyrani i ziomki odrodne,/ Słodkich nadziei pierwsze zgasiwszy promienie,/ Zepchnęli cię bezbożnie w strasznych grobów cienie". J.U. Niemcewicz, *Wiosna*, [w:] *Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło*, s. 431.

[8] Żbikowski op. cit., s. 575.

[9] Ibidem, s. 566 (cytat ze Zgorzelskiego pochodzi z artykułu *Przełom romantyczny w dziejach liryki polskiej*).

[10] Żbikowski, *…bolem śmiertelnym ściśnione mam serce*…, s. 198, 276-278.

cje wyrażali ze znaczną już świadomością estetyczno-literacką. Ich poezja „(…) stanowiła widoczną kontynuację motywów tematycznych i wątków myślowych występujących po raz pierwszy właśnie w poezji porozbiorowej lat 1793-1805/1807”[11].

Przesuwając początek romantyzmu na rok 1793, Żbikowski nie eksponował w swoich rozważaniach periodyzacyjnych roku 1822. Co więcej, przeniósł akcent z potyczek klasyczno-romantycznych na spory klasyków ortodoksyjnych z klasykami liberalizującymi, dyskusje rozciągnięte między rokiem 1816 a 1830[12].

Cezura 1793 roku, by zreasumować wykład Żbikowskiego, polega na tym, że utrata suwerenności państwowej wyzwoliła ekspresję podmiotową. Uprzywilejowanym sposobem jej manifestowania okazała się poezja. Drugim impulsem, o zbliżonej sile i podobnych skutkach literackich, była klęska powstania listopadowego. O dwóch falach romantycznych pisał Żbikowski, wychodząc z założenia, że „(…) poezja polskiego romantyzmu jest w większości wyrazem bólu i cierpień udręczonego ponad miarę narodu”[13].

Likwidując przełomowość roku 1822[14] Żbikowski nie tylko uszczknął nimbu Mickiewiczowi-prawodawcy, ale zawiesił też znaczenie różnic między Królestwem Polskim a Ziemiami Zabranymi. A przecież odmienność położenia tych dwóch światów społecznych i uniwersów literackich jest ważna zarówno dla koncepcji klasycyzmu po roku 1815, jak i dla rekonstrukcji początków romantyzmu. Nie wgłębiając się w kwestie szczegółowe, wskazać można na rzecz podstawową – doświadczenie Księstwa Warszawskiego (poprzedzonego rządami pruskimi), przez jakie przeszli Królewiacy, a jakie ominęło Polaków zabranych. Przesuwając natomiast datę początkową okresu porozbiorowego z roku 1795 na 1793 Żbikowski zbagatelizował insurekcję kościuszkowską.

Jeśli już się zgodzić na cezuralność roku 1793, to granicę tę warto rozpatrzyć nie tylko w związku podmiotowymi manifestacjami patriotycznej rozpaczy. Zacytowany przez Żbikowskiego fragment z dzieła O USTANOWIENIU I UPADKU KONSTYTUCJI POLSKIEJ 3 MAJA, gdzie pada stwierdzenie, że narodu już nie ma, niekoniecznie musi prowadzić do wniosku, że w takim razie pozostają jedynie osamotnione w swojej rozpaczy osoby poszczególne[15]. W rachubę wchodzi wniosek inny: skoro nie ma narodu znajdującego oparcie w struk-

[11] Ibidem, s. 8.

[12] Żbikowski, *W pierwszych latach*…, s. 600-601.

[13] Idem, …*bolem śmiertelnym ściśnione mam serce*…, s. 7.

[14] Z uznaniem roku 1822 za datę przełomową polemizowała już Zofia Stefanowska, *O przełomowości i przełomie romantycznym*, „Teksty” 1972, nr 5.

[15] Historycy wiążą dzieło czwórki autorów z przygotowaniami gruntu pod powstanie narodowe, które miało przywrócić narodowi pełną suwerenność. Obiektem ataku stawał się król i jego polityka kompromisu. Zob.: J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795-1815)*, Warszawa 2005, s. 53.

turach suwerennego państwa, należy zwrócić się do postaci uznawanych za publiczne autorytety, do ruchomych, osobowych ośrodków integracji w wymiarze publicznym.

Do cytatu, w którym mowa o narodzie pozbawionym na sejmie grodzieńskim „wszechwładztwa swojego" Żbikowski odniósł się z niczym nie zmąconą ufnością. Potraktował dzieło o Konstytucji nie tyle jako „dokument", co deklarował, lecz jako tekst autorytatywny, rejestrujący prawdę niewymagającą żadnej weryfikacji. Usunął z pola widzenia pytanie o intencję autorów dzieła. Bo przecież nie pisali go z przeznaczeniem do archiwów myśli porozbiorowej, lecz zabrali głos publicznie po to, by głos ten został na bieżąco przez ich współczesnych usłyszany. Sam fakt publikacji rzeczy o Konstytucji mówił, że aczkolwiek naród przestał istnieć, zostali przecież uczestnicy Sejmu, który wolę narodu uosabiał, faktyczni jego reprezentanci w odróżnieniu od zaprzedanej Moskwie reprezentacji grodzieńskiej tudzież króla. Zmiana polityczna ani nie zmiotła ich z powierzchni ziemi, ani nie sprawiła, że zmienili zdanie, ani nie odebrała im głosu. Konkluzja podobna zamyka również Niemcewiczowską WIOSNĘ: „Ale może wojownik ziemię krwią zrumienić,/ (…) Świat zburzy – lecz nie zegnie cnotliwego męża"[16]. WIOSNA jest nie tylko wyrazem jednostkowej rozpaczy, ale też wypowiedzią, która utrzymuje w mocy podział na patriotów i zdrajców ujawniony podczas Sejmu Czteroletniego oraz jego tragicznych następstw.

Może niejeden dzisiaj z tych ludzi cnotliwych
stał się ofiarą gwałtów i przewodzeń mściwych,
Może rycerz, którego nieskażone dłonie
Miecz wzniosły raz ostatni w ojczyzny obronie,
Dziś, w srogiej żyjąc nędzy, okryty bliznami
Jęczy nad swym kalectwem i Polski stratami.
Jęczy, ale w uciskach ulga mu zostaje,
Ulga, której występny nigdy nie doznaje.
Na nieskażone serce wspomniawszy i cnoty
Pozna, że lżejsza nędza niżeli zgryzoty,
I gdy śmierć przyjdzie, zamknie powieki spokojnie.
Ale ci, co ojczyznę najechali zbrojnie,
co zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą
Kryją się w gmachach carów przed świata pogardą,
Mimo świetne bogactwa i majątek drogi,
Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi[17].

Rozpaczający nie opuszcza rąk. Nie poddaje się prostracji, lecz pilnuje, by nie zatarła się różnica między cnotliwymi a zdrajcami. Polska wprawdzie została pogrzebana, lecz aktualne zostało pytanie, kto zejdzie z tego świata w chwale, a kto z piętnem zdrady.

[16] Niemcewicz, op. cit., s. 434.
[17] Ibidem, s. 432-433.

W przyjętej przeze mnie perspektywie dzieło o Konstytucji jest publikacją ważną, bo sygnalizującą nowy paradygmat życia publicznego. Przedtem podstawą świata społecznego była infrastruktura państwa. W zmienionych warunkach politycznych stabilny instytucjonalny układ odniesienia muszą zastąpić inicjatywy podejmowane na bieżąco, bez oparcia i gwarancji, w tym zabiegi o kreowanie i podtrzymywanie autorytetu osób publicznych.

Na intencjonalność dzieła o Konstytucji żywo reagował jeszcze Walerian Kalinka, autor SEJMU CZTEROLETNIEGO. W żadnym razie nie miało dla niego wartości „dokumentu":

> (…) nie znamy w literaturze polskiej książki, która by tak głośnego i trwałego doznała powodzenia. Ogłoszona współcześnie po niemiecku (w tłumaczeniu Lindego), przedrukowana kilka razy po polsku, znajdowała się w ręku wszystkich, czytana z chciwością, z zapałem. (…) Śmiało o tym dziele powiedzieć można, że ono nadało sądom naszym i poglądom historycznym ton i kierunek, przez długi czas niezmienny. Każdy, co o tej epoce pisał, jemu ślepo zawierzał, z niego czerpał swe argumenty i natchnienie.

A przecież – stwierdzał historyk Sejmu – nie była to praca historyczna, lecz „akt oskarżenia nieprzyjaciół", a zarazem „pochwała" jej autorów i współtwórców Konstytucji[18]. Autorzy dzieła na lata ukierunkowali interpretację schyłku Rzeczypospolitej, bo opowiedzieli historię z biało-czarnym rozkładem ról, win i zasług. Dokonali aktu uniewinnienia narodu reprezentowanego przez sejmujących, obciążając całą odpowiedzialnością za katastrofę państwa paru zdrajców i przede wszystkim króla.

Podejście Kalinki zasługuje na uwagę ze względu na to, że miał zrozumienie dla literatury jako instrumentu kształtującego bieżącą sytuację, a też dlatego, że dzieło o Konstytucji rozważał w perspektywie biografii „politycznej" Kołłątaja i jego współpracowników. Podejścia takiego nie ma natomiast Żbikowski. Nie darmo pisze o poezji jako o „sejsmografie", który wszak tylko rejestruje wstrząsy czy drgania, w żadnym razie ich nie wywołuje[19]. Nic też dziwnego, że uczony traktuje rozprawę Mochnackiego podobnie jak dzieło o Konstytucji. Synteza z 1830 roku ma być „świadectwem" całkowitej już romantyzacji podejścia do literatury. W koncepcji Żbikowskiego powstanie listopadowe zdaje się następować niezależnie od procesów literackich – przychodzi z zewnątrz i wymusza zakończenie debat o literaturze. I nie może być inaczej, jeśli to, co romantyczne, sprowadza się do podmiotowego przeżycia.

Mochnacki zaś jest dla nas rzeczywiście świadkiem epoki wprost bezcennym, lecz trzeba pamiętać, że zaangażowanym, uczestniczącym i z niemałymi ambicjami[20]. Występował w dwóch wcieleniach: po pierwsze mobilizatora spo-

---

[18] W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, Warszawa 1991, t. I, s. 337 (pierwodruk: t. I, Kraków 1880).

[19] Przywiązanie do metafory „czułego sejsmografu" zdradza też Żbikowski, kiedy pisze o prasie w pierwszych latach niewoli. (*W pierwszych latach*…, s. 265).

[20] Zdzisław Łapiński stwierdzał bliski związek „sensu pojęciowego" z „emotywnym" w prozie Mochnackiego. Z. Łapiński, *Mochnacki – Norwid*, [w:] *Jak współżyć z socrealizmem*.

łecznej, patriotycznej energii, po drugie kodyfikatora rzeczywistości niezastygłej. Nie dość zresztą, że przeprowadził pierwszy bilans „literatury polskiej w wieku dziewiętnastym" tuż przed „nocą listopadową", to na wychodźstwie, nie zwlekając, przystąpił do pracy nad historią lat powstańczych, a w gruncie rzeczy nad dziejami całego pokongresowego piętnastolecia. Z racji swego pierwszeństwa do dzisiaj też w jakimś stopniu współtworzy obraz pierwszej połowy XIX w świadomości historyków literatury[21]. Warto by zresztą zbadać bliżej, ile Mochnackiemu zawdzięczamy w tym, co zyskało status wiedzy odziedziczonej, przejętej z uznanej tradycji, pewnej i niekwestionowalnej[22]. Bez wątpienia miał swój udział w skonstruowaniu obrazu, pomijając samą formułę, „romantyzmu przedlistopadowego"[23]. Więcej nawet, zaważył na dominantach dwóch rozłącznych ujęć tego okresu. Najpierw wszak pożenił literaturę narodową z filozofią, potem – z konspiracją („literatura w Polszcze, jak ludzie, konspirować zaczęła"[24]).

Mochnacki nie był estetykiem czy historykiem typowym dla tamtego czasu. Nie był wykładowcą uniwersyteckim. Obydwa jego dzieła koronne stanowiły zwieńczenie uprawianego przezeń intensywnie pisarstwa prasowego. W rozprawie O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM, które wyrasta z tekstów opublikowanych w prasie, panuje atmosfera założonego pod koniec 1829 roku „Kuriera Polskiego" z winietą przedstawiającą „postyljona z trąbką na koniu" – „szczera miłość dobra publicznego"[25]. W pracy nad dziełem o zmaganiach powstańczych autor również korzystał obficie z materiałów prasowych.

Rozprawa przedpowstaniowa nie tyle „świadczy" o zamknięciu przełomu oświeceniowo-romantycznego i zwycięstwie nowego rozumienia poezji, jak chce autor monografii W PIERWSZYCH LATACH NARODOWEJ NIEWOLI, ile sytuuje

---

Szkice nie na temat, Londyn 1988, s. 35. Zbigniew Przychodniak pisał o stereotypowym traktowaniu rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* „jako swoistej summy romantyzmu przedlistopadowego, pełnego bilansu, zobiektywizowanego obrazu tego okresu". Z. Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 160.

[21] Jerzy Szacki, pisząc o stylu Mochnackiego, nie wahał się użyć Norwidowskiej formuły „odpowiednie dać rzeczy słowo". Niezależnie od tego, że Mochnackiemu tyle razy zdarzało się zmieniać poglądy, przeczyć samemu sobie, błądzić, był zdaniem Szackiego pisarzem sugestywnym, inspirującym, urzekającym: „(…) dał polszczyźnie niejedno nowe słowo, którym posługujemy się do dziś tak, jakby zawsze istniało. Jego pisma to olbrzymi zbiór świetnych zdań, ciętych powiedzeń, błyskotliwych charakterystyk". J. Szacki, *O Maurycym Mochnackim*, [w:] M. Mochnacki, *Pisma wybrane*, Warszawa 1957, s. 27.

[22] Elżbieta Nowicka wspomniała o wpływie pierwszej entuzjastycznej lektury poematu Malczewskiego na XIX-wiecznych autorów podręczników. Zob.: E. Nowicka, *„Maria" Maurycego Mochnackiego*, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii"*, H. Krukowska (red.) Białystok 1997, s. 40.

[23] Formułę tę Bogusław Dopart umieścił w tytule swojej książki: *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992.

[24] M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1984, t. I, s. 254.

[25] „Kurier Polski" 1829, nr 1 (z 1 XII). W pierwszym numerze przyznawano się do podjęcia tradycji „Kuriera Polskiego", który zaczął wychodzić w 1730 r.

się na przejściu od literatury do działań powstańczych. Autorowi rozprawy raczej trudno byłoby się zgodzić ze Żbikowskim co do istoty romantyzmu w literaturze polskiej. Mochnackiego bowiem interesowała literatura jako fenomen, by nie rzec *energeion* życia publicznego[26]. Pisząc o starciu romantyków z klasykami akcentował rozgłos, który potyczkom towarzyszył i rozległe skutki „roztyrku piśmiennego". Zanim wniknął, o co w sporze chodziło, wskazał na podstawową jego wartość. „Pod tym względem staliśmy się częścią europejskiej publiczności dziewiętnastego wieku"[27]. Samo poruszenie, które objęło „całą niemal Polskę" i jego współbieżność z fermentem europejskim miały dla autora rozprawy większe znaczenie, aniżeli intelektualny czy estetyczny walor zdań poszczególnych. „Piszą źle, nie obeznawszy się pierwej z rzeczą. To prawda. Ale jednak piszą, rozprawiają, myślą. (…) Powtarzam raz jeszcze: literatura nie w samych tylko piśmiennych mieści się tworach, ale jest także w opinii publicznej"[28]. Mochnacki zważał na to, co trafia do rąk czytelników[29]. Do rąk i do głów: „(…) kto to pismo weźmie do ręki – prosił czytelników swojej rozprawy – niechaj ze mną rozumuje"[30].

W „Kurierze Polskim" literaturę uważano za „chlubę narodu" nie zaś domenę „pewnej klassy uczonych ludzi, artystów". Pismo było adresowane do wszystkich, którzy potrafią czytać, i stawiano w nim sobie za cel „pomnażać liczbę czytelników". Literatura miała być częścią tego, co wszystkich obchodzi; porusza. W „Kurierze"-„antenacie" znajdowano wiadomości o „sejmikach, o nieporozumieniach katolików z luteranami, o hajdamakach, o balach i redutach (…), o posłuchaniach dworskich, o pożarach, powodziach"[31]. W „Kurierze"-potomku nie obawiano się, że odstraszą czytelnika rozprawy o filozoficznej szkole „niemieckich naturalistów".

W roku 1829 zmarł Jan Paweł Woronicz. Jego odejście nie tylko nie uszło uwadze autorów „Kuriera", lecz stworzyło im okazję do samookreślenia. Woronicza otoczono tam czcią jako tego, który pierwszy spośród „wskrzesców nauk" z poprzedniego stulecia zrozumiał, że „gmach kultury" musi się wspierać na „historycznej posadzie". „On ocucał pamięć na przeszłość, wspominał cnoty, sławił męstwo, wiarę i pobożność dawnych Polaków". O randze Woronicza jako „wielkiego sztukmistrza" świadczyło to, że miał „jedną myśl głęboką i niedościgłą" rozmaicie przekazywaną: ideą tą była „myśl przy-

[26] Mochnacki używał określenia „umysł publiczny". „Jakże wyrozumieć istotę umysłu publicznego (…)"; „Prócz wzmiankowanych przeszkód, utrudzających wyrozumienie umysłu publicznego (…)"; „Pisarze dziejów krajowych wspierają, mocują tę władzę, za której osłabieniem lub ustaniem umysł publiczny mógłby przyjść ku obłąkaniu". Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, s. 41, 42, 74.

[27] Ibidem, s. 91.

[28] Ibidem, s. 92.

[29] „Nie we wszystkich ręku znajduje się to poema"; „Dzieła innych poetów polskich ledwo niejednozgodnie ceni światlejsza publiczność; we wszystkich znajdują się rękach". Ibidem, s. 111, 121.

[30] Ibidem, s. 59.

[31] „Kurier Polski' 1829, nr 1 (z 1 XII).

mierza stwórcy z miłym sobie ludem”[32]. Wokół HYMNU DO BOGA, gdzie myśl ta pokazała się poetycko najświetniej, Mochnacki roztoczył świetlistą aurę przez określenia: „ognistszy”, „jaśniejszy”, „opromieniony”. Od Woronicza wyraźnie odbijała „młoda literatura romantyków”, której cechami miały być „smutek, tęschność, melancholia”, zawsze traktowane z powagą, jako zgłębianie „nocnej strony”.

Uderzająca swoistość rozprawy O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM polega na tym zwłaszcza, że „romantyzm przedlistopadowy”, który przecież sam Mochnacki w istocie powołał do istnienia, nie był romantyzmem Mickiewiczowskim. Nie był nawet romantyzmem. „Przezwano ich romantykami, bo nieznane piosnki nucili o Kozakach, rusałkach, dziadach i strachach (…)”[33]. Określenie „romantyk” było zatem wedle „historyka spółczesnej literatury” (bo nie „krytyka” i nie „estetyka”[34]) raczej przezwiskiem, aniżeli imieniem własnym. Sami poeci nie wiedzieli jeszcze, kim są.

Kanon 1830

Autor rozprawy O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM kanon literatury przedpowstaniowej ułożył inaczej niż zwykło się czynić to dzisiaj. Nie przyznał w nim roli przywódczej i prawodawczej Mickiewiczowi. O „nowych pisarzach, prawdziwych poetach” pisał najpierw w liczbie mnogiej[35]. A kiedy już przystąpił do omawiania najważniejszych utworów w nowej, „rodowitej” literaturze, na pierwszym miejscu postawił MARIĘ Antoniego Malczewskiego, nie zaś programowo nastrojone BALLADY I ROMANSE[36]. Co prawda autora MARII wyróżniało to, że już nie żył, zwykły więc szacunek wobec zmarłego nakazywał dać mu pierwszeństwo przed pozostałymi. Ale też zmarły przedstawiał tu wartość wyjątkową, bo nie dość, że stworzył dzieło wybitne, to z oczywistych względów wiadome było, że wypowiedział się już do końca, otwierając przed krytykiem pole interpretacji niezagrożone przyszłymi decyzjami twórczymi poety. Malczewski nie mógł już niczego w swojej twórczości zmienić. MARIA stanowiła więc w literaturze do roku 1830 jej obiekt najbardziej stabilny, rodzaj punktu odniesienia dla innych dzieł tych lat. Mickiewicz z kolei nauczył już swoich czytelników, że nie sposób przewidzieć, co jeszcze napisze. Nikt się wszak nie spodziewał, że po rozwichrzonych DZIADACH podda się dyscyplinie sonetu.

---

[32] „Kurier Polski” 1829, nr 42 (z 15 I).

[33] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 107.

[34] Ibidem, s. 42-43.

[35] Ibidem, s. 106.

[36] Mochnacki nie zaczynał od *Ballad i romansów*, bo nie wznosił swojej koncepcji kultury narodowej na folklorze, będącym „modelem kultury bez historii”. Zob.: Przychodniak, op. cit., s. 138.

Traktując „romantyzm" jako przezwisko, a nie adekwatną nazwę zjawiska, Mochnacki zlekceważył gest autoidentyfikacji, spełniony w pierwszym tomie POEZJI Adama Mickiewicza. Bo przecież Mickiewicz siebie romantykiem ogłosił. Pominięcie to nie dziwi, jeśli zważyć, że wystąpieniu nowych poetów nadał Mochnacki poniekąd ramy instytucjonalne: „(…) jakby z wezwania wszystkich innych braci i spółziemian, jakby przez reprezentacją wyrażać zaczynają władze i siły powszechnego narodowego umysłu"[37].

Literatura przybrała zatem kształt imaginowanego sejmu. Mickiewicz w takim razie okazywał się na równi z innymi poetami narodowym reprezentantem, posłem jednego z powiatów dawnej Rzeczypospolitej. Ponieważ zaś, dopowiedzmy, naród nie mógł usłyszeć swego głosu w ówczesnym sejmie, usłyszał go w literaturze. Gwarantowany konstytucją sejm Królestwa Polskiego obradował nierytmicznie, a od 1825 roku miał się odbywać już bez dostępu publiczności[38]. Nowi poeci nie są tu anarchicznymi indywidualistami. Ujawnia się poprzez nich „powszechny narodowy umysł". Mochnacki nie zdradzał urazu do anarchii, tak silnie obecnego w polskim piśmiennictwie od połowy XVIII wieku. Najwidoczniej uważał, że bez względu na to, co się dzieje z politycznymi instytucjami życia narodowego, literaturę trzeba pojmować jako ów sejm drugi.

„Naród" przemówił przez poetów – swoich reprezentantów – wieloma głosami naraz. „Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w niejednej ukazała się postaci"[39]. Literatura „rodowita", przeciwstawiona „naleciałej", nie była tym samym, co literatura narodowa, a której wiele w latach pokongresowych pisano. W literaturze narodowej chodziło o to, by zaznawać poczucia wspólnoty przez zacieranie lokalnych i wszelkich różnic. Brodzińskiemu wciąż marzyła się „jedna" literatura narodowa, najlepiej sielska. Literatura narodowa była w istocie literaturą unarodowioną. Mochnackiego tymczasem zachwycała bujna różnorodność tworów poetyckich, świadcząca o tym, że naród żyje. „Umysł" narodowy, który pokazał się w poezji romantycznej za nic miał granice państwa kongresowego. „Czego chcieli romantycy na ziemi Bolesława Chrobrego?"[40] – pytał „historyk spółczesnej literatury".

Z tętniącej życiem literatury „rodowitej" wynikało w sposób konieczny, bo naturalny, „poema Narodowego Powstania", którego improwizację oznajmił Mochnacki w PRZEDMOWIE datowanej na 14 grudnia 1830 roku[41]. Powstanie

---

[37] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 116. Podobnie uważał Michał Grabowski: „Niekiedy życie opuszcza zupełnie byt polityczny, a skupia się jedynie w literaturze; naród który umarł historycznie, żyje jeszcze umysłowie (…)". *O poezji XIX w.*, [w:] *Literatura i krytyka. Pisma Michała Grabowskiego*, Wilno 1837, t. I, s. 54-55.

[38] W 1825 r. zapadła decyzja, by obrady sejmu zamknąć dla publiczności, w tym samym też roku (19 XI) położono kamień węgielny pod gmach Teatru Wielkiego.

[39] Mochnacki, op. cit., s. 141.

[40] Ibidem, s. 106.

[41] Ibidem, s. 39.

w myśl rozprawy było dalszym i nieuniknionym ciągiem narodowego „uznania samego siebie w jestestwie swoim", czyli autokreacją poprzez akt świadomości zbiorowej, możliwej dzięki literaturze.

> Wyznaję to przed obliczem narodu z prawdziwą chlubą, z prawdziwym uczuciem dumy narodowej! – W tej, że tak powiem, wobec nas, przed naszymi oczami improwizowanej literaturze wyraża się duch dziejów krajowych, duch starej Polski[42].

W improwizacji cenił Mochnacki jej dostępność dla „naszych oczu". Przechodząc od „głosów" słyszanych poprzez literaturę do akcji powstańczej, mógł Mochnacki polegać na zbiorowej pamięci, w której zapisał się (dzięki skutecznej propagandzie) Sejm Czteroletni wraz z insurekcją kościuszkowską. Przebudzenie wielogłosowej literatury odwracało sytuację nakreśloną przez Niemcewicza w WIOŚNIE:

> Wy, gmachy królów naszych, o, wspomnienie smutne,
> Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne
> I kędy raz ostatni lud wolnie zebrany
> Stanowił święte prawa i kruszył kajdany!
> Głos wolny sklepień waszych więcej nie uderzy,
> Lecz rozkazy despotów lub szelest puklerzy –
> Te was przerażać będą! Wy, domy ojczyste,
> Co was kryją swym cieniem dęby wiekuiste,
> Wy groby przodków naszych, i wy rozrzucone
> Po rozległych równinach mogiły skrwawione
> Dzielnych rycerzy! Oni kraj piersi własnemi
> Bronili, dziś ich zwłoki w obcej leżą ziemi!
> Lecz tak przedwieczne niebios wyroki zrządziły:
> Jak ludziom, tak mocarstwom kres swój naznaczyły[43].

Poezja „rodowita", nie każdy utwór z osobna, ale jej wielogłosowość, oznajmiała „odrodzenie się na duchu"[44]. Oznajmienie to znajdował czytelnik w rozprawie O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM.

Jeśli powstaniu narodowemu w PRZEDMOWIE do rozprawy z 1830 roku przyznawał Mochnacki status „poemy", jak Mickiewicz swoim DZIADOM, to w jakimś stopniu niwelował różnicę między literatami a powstańcami. „Rodowity" poeta musiał zostać powstańcem. Powstanie zaczepiało o rzeczywistość metaforę poetów jako narodowych reprezentantów. Było bezdyskusyjne, gdzie powinni stanąć w roku 1830. Stanąć osobiście, nie przez deklaracje na papierze. „Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema" – pisał ten, który „improwizował". Pisanie zarysu literatury „rodowitej" było formą obecności w sytuacji bieżącej, kształtowaniem tej sytuacji, rozumieniem jej *in actu*, wraz z jej stwarzaniem. W realiach, w których samoświadomość miała skutkować samostanowieniem, fizycznie nieobecny Mickiewicz musiał stracić na zna-

---

[42] Ibidem, s. 111.
[43] Niemcewicz, op. cit., s. 431.
[44] Mochnacki, *O literaturze polskiej*…, s. 143.

czeniu[45]. Nie było powodu, by ujmą w czymkolwiek podobną obciążać autora MARII.

Dzisiejszego czytelnika zdumiewa nie tylko pierwsze miejsce poematu w kanonie „przedlistopadowym", ale też rozkład akcentów w lekturze Mochnackiego. Na brak uznania Malczewski wprawdzie nie może dzisiaj narzekać, lecz nad Mickiewiczem jednak nie góruje. Co najwyżej przyznaje mu się prawo do wskazania alternatywnej drogi romantycznej, ubolewając zarazem, że nikt jej bezpośrednio po nim nie podjął. Jeśli zaś MARIA interpretowana jest chętnie i wielostronnie, to jednak przy całej rozmaitości ujęć raczej wbrew Mochnackiemu. W poemacie nieżyjącego poety odkrył bowiem Mochnacki potencjał mobilizacyjny. Pierwszy fragment, jaki z utworu przytoczył, kierował uwagę czytelnika na wojsko oglądane przez Wojewodę z okna zamkowego. „Budząca trąba" wyrwała go z mroku rozmyślań: „Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje, / Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje"[46]. Do cytatu tego, bezwiednie czy z premedytacją, ex-krytyk nawiązywał również w PRZEDMOWIE, gdzie już prawie słyszał „zgiełk oręża i huk dział". Wołał: „Czas nareszcie przestać myśleć o sztuce. (…) Nie literatura polska, ale polski kraj, szeroki, bujny z wszystkim ludem swoim, z łanami i stepami. Taki, jaki był przed wiekiem, niechaj nas przede wszystkim zajmuje"[47]. Wśród dzisiejszych historyków literatury trudno o takiego, który by się w MARII dosłuchiwał pobudki do boju[48]. Dźwięk trąb, jaki daje się słyszeć również przy końcu utworu, dziś nie przejmuje czytelnika do żywego z powodu sekwencji obezwładniających wolę przysłówków. „I cicho – gdzie trzy mogił w posępnej drużynie; / I pusto – smutno – tęskno – w bujnej Ukrainie". Włodzimierz Szturc tak odczytuje zakończenie poematu:

> Po bohaterach *Marii* nie zostaje nic, nawet ślad. Ukraina będzie «bezludna», głucha, pusta. Czas będący tu przede wszystkim czasem śmierci, zdaje się królować nad krajobrazem. Nie przetrwają po bohaterach «śpiewy» zapisane w pamięci poetów (jak u Niemcewicza), nie ocaleje nawet grób, bo zmiecie go wiatr. (…) Jedyna postawa zachowująca jeszcze ludzką autonomię, to postawa milczącego świadka przeznaczeń. Zamilknięcie – czyż nie jest krzykiem nihilisty?[49]

---

[45] Seweryn Goszczyński wspominał, jak to przyszedł do Mochnackiego w dniu 29 listopada z wiadomością, że powstanie się zaczyna wieczorem. Zastał go nad pisaniem ostatniego rozdziału do rozprawy o literaturze, która już była w drukarni. Mochnacki przekreślił, co napisał i udał się do „szaserów". S. Goszczyński, *Noc belwederska*, [w:] *Dzieła zbiorowe*, wyd. Z. Wasilewski, t. IV, Lwów 1911, s. 320.

[46] Mochnacki, *O literaturze polskiej*…, s. 113.

[47] Ibidem, s. 39. Sprzężenie rozprawy z okolicznościami rozważał M. Strzyżewski, *Działalność krytyczna Maurycego Mochnackiego*, Toruń 1994, s. 253-267.

[48] Linię Mochnackiego zdaje się wszelako w jakimś sensie podtrzymywać Elżbieta Felisiak, czytając *Marię* w perspektywie „etosu duchowego przetrwania w sytuacji świata, który niesie ze sobą metafizyczną konieczność śmierci form", E. Feliksiak, *„Maria" Malczewskiego. Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997, s. 25.

[49] W. Szturc, *„Maria" Malczewskiego od vanitas ku nihilizmowi*, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii"*, s. 111.

Wers złożony z przysłówków wtopiony tu został w narrację, rozpisany na zdania. Tymczasem Mochnacki na „krzyk nihilisty" ucha nie miał[50]. W jego rozprawie wersów ostatnich nie napotykamy przy końcu omówienia poematu, lecz w połowie mniej więcej wywodu, z informacją, że obie pieśni MARII kończą się tak samo. Jest to zatem refren, zwieńczenie kompozycji, a nie unicestwiająca wszystko konstatacja, wypowiedziane wprost zdanie o świecie. Zdanie ostatnie, po którym nic już powiedzieć nie można, bo nie ma o czym, do kogo ani po co. Mochnacki w datowanej przedpowstaniowo lekturze MARII nie posuwa się tak daleko, by mroczną aurę powieści całkiem stłumić, ale po pierwsze poddaje ją świadomej kontroli autora i wymogom formy, a po drugie równoważy własnym czytelniczym entuzjazmem. MARIA jest pieśnią, nie krzykiem. Przysłówkową triadę trzeba by więc traktować jako epitet stały, homerycki. Szturc pisał, że po bohaterach Malczewskiego nic nie zostaje. Mochnacki w ostatnim zdaniu prezentacji poematu właśnie bohaterów wyeksponował: „Taka jest powieść Malczewskiego o podniosłym Wojewodzie, o pięknej Marii i zacnym, starym Mieczniku"[51]. Zatroszczył się też o mogiłę poety: „Połóżmy mu teraz na ustroniu kamień z skromnym napisem: «Autorowi MARII»"[52].

Pierwsi krytycy nie zauważyli geniusza – „przemknął nieznany, jak cień bez szelestu" – ale się nie rozwiał bez śladu. Po Malczewskim została MARIA i doczekała się uznania, wyszła na „jaśnią". Mochnacki przybliżał czytelnikom MARIĘ odrodzoną, dobytą z głębi własnego umysłu. „Napiszę o tej powieści, co długo w myślach miałem"[53]. MARIA przemyślana przez Mochnackiego zachwycała jako dzieło sztuki bez skazy.

> (...) nie masz dzieła w dzisiejszej poetyckiej literaturze polskiej, które by tę powieść Malczewskiego przechodziło bądź wielkością układu, bądź ustawicznością ducha, bądź na koniec umiejętną, szykowną zręcznością prawdziwie artystowskiej ekspozycji[54].

---

[50] Na długo przed Szturcem krzyku dosłuchał się w *Marii* Mickiewicz, kiedy mówił o niej z paryskiej katedry. Wers powieści (nieco zniekształcony) „Bo rola wzniosłych uczuć nigdy się nie uda" przemienił w „krzyk rozpaczy", „ostatnie słowo poety polskiego, który idzie najbliżej śladami Byrona". A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. narod., t. II, s. 54. Krzyk w *Marii* słyszał Mickiewicz zapewne nie bez związku z własnym *Konradem Wallenrodem*, w zakończeniu którego najdosłowniej i ewidentnie pod wpływem Byronowskim krzyczy Aldona. Mickiewiczowskim lekturom *Marii* poświęciła artykuł Zofia Stefanowska, *Mickiewicz jako czytelnik „Marii" Malczewskiego*, [w:] *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów" Adama Mickiewicza*, J. Kolbuszewski (red.), Wrocław 1993.

[51] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 120.

[52] Ibidem, s. 121. Mochnacki po raz pierwszy ujął się za *Marią* w 1828 r. Mochnacki, *Artykuł do którego był powodem „Zamek kaniowski" Goszczyńskiego*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Z. Przychodniak, oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, t. I, s. 160, 175, 189. W 1827 r. Kazimierz Brodziński „skromną pamiątką w ustroniu jakiego ogrodu stolicy" proponował uczcić Franciszka Karpińskiego. K. Brodziński, *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, t. II, s. 23.

[53] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 111.

[54] Ibidem, s. 120.

Jak na ostatni „krzyk" jest ta powieść zwyczajnie zbyt dobrze, zbyt sumiennie napisana.

MARIA, o której pisał Mochnacki, zachwycała nieludzką wprost precyzją wykonania. „Ze względu mistrzowskiego prowadzenia rzeczy porównać by ją można z sztuką jaką doskonałego mechanika, gdzie się wszystko odbywa skutkiem poruszeń niewidzialnych kółek, żelazek sprężyn"[55]. Malczewski wyśmienicie poradził sobie z materią nadzwyczaj skomplikowaną, bo przecież „wszystko się w tej powieści splątało w gmatwaninę nieszczęścia nigdy nie odmotaną"[56]. Owa „gmatwanina nieszczęścia" uwikłała bohaterów fabuły, nie dotyczyła natomiast w żadnym razie „doskonałego mechanika" – autora MARII. Ten padł ofiarą „nieumiejętnej krytyki"[57]. Co z perspektywy bohaterów wyglądało na samą „gmatwaninę nieszczęścia", na warsztacie autorskim tworzyło obraz „całej przeszłości naszej", obraz zamierzony, kompletny i wewnętrznie zróżnicowany.

> Cała Polska, cała przeszłość nasza sztuką czarodziejską wzięła życie z rąk wielkiego artysty, autora tego poematu. Wszystko się tam zeszło: nieukrócona duma arystokracji, zdrożne możnowładztwo z staroświecką cnotą i uczciwą godnością szlachcica pod skromną strzechą słomianą, toż rycerskie męstwo i charakter światowy, po wszystkie czasy daleko słynny dziejów polskich wedle tego, żeśmy stawili dzielny odpór najazdom dziczy, która spustoszeniem oświacie europejskiej zagrażała[58].

Bohater w „gmatwaninie" gubi się. Nie wie, gdzie prawda, a gdzie pozór. Natomiast autor poematu nie miesza światła z ciemnością, zbrodni z cnotą. Mochnacki zwracał uwagę na fragment utworu, w którym pogrążonego w zbrodniczych myślach Wojewodę zastaje ranek. „Któż inny, jeśli nie poeta z użyczenia i daru nieba, mógłby pochwycić to przeciwieństwo jakie zbrodnia wiedzie ze światłem dziennym"[59].

Autor MARII, inaczej niż polscy pisarze oświeceni, inaczej niż literaci rzymscy, nie przekreślił w czambuł przeszłości. Nie odwrócił się ze wzgardą od „grubej pomroki", pod którą przepadła pamięć o minionej chwale[60]. W „gmatwaninie" zdarzeń minionych wypatrzył to, co było godne podniesienia do ideału. Świat MARII nie sprowadza się do mrocznego umysłu Wojewody i prostych następstw jego knowań. Zamaskowane zło znajduje przeciwwagę w prawym Mieczniku, który tylko przez chwilę podejrzewa Wojewodę o podstęp: „(…) sędziwy Polak nie przenikał zdrady i nie znał jej krzywego podejścia z własnego doświadczenia"[61]. Wobec grożącego najazdu tatar-

[55] Ibidem.
[56] Ibidem, s. 112.
[57] Ibidem, s. 111.
[58] Ibidem, s. 116.
[59] Ibidem, s. 113.
[60] Ibidem, s. 103. Ostatni spory ustęp rozprawy poświęcił Mochnacki Rzymianom, którzy w poezji swojej nie zapisali obrazu własnej, narodowej przeszłości.
[61] Ibidem, s. 115.

skiego „prywatnych niesnasek" nie roztrząsa. Bo przecież Tatarów twórca misternego projektu zabójstwa wcale nie zmyślił. Miecznik musiał z nimi stoczyć najprawdziwszy krwawy bój. I w bitwie tej najeźdźców zwyciężył. Stawił „(…) dzielny odpór najazdom dziczy, która spustoszeniem oświacie europejskiej zagrażała". Odtąd pod postacią właśnie Miecznika – „rycerza ziemianina", a nie na podobieństwo Podstolego, lansowanego przez klasyków rolnika-domatora z powieściowego traktatu Krasickiego, czytelnik powinien sobie wyobrażać „starego polskiego szlachcica"[62].

Mochnacki nie dał Miecznikowi w „gmatwaninie" zginąć. O Wojewodzie pisał, że uruchomiwszy intrygę „na zawsze znika z sceny poematu"[63]. Miecznik ze sceny nie znika. Zamienia się w „piękną pamiątkę", odporną na śmierć.

> Postrzega [poeta – E.D.] w dali kształt historyczny – niknący, ledwo nie w nic się rozwiewający. Korzysta z chwili i nie daje się w niwecz obrócić pięknej pamiątce! Za sprawą jego, co przepadło w historii, nowe, poetyckie życie odzyskuje. Poezja drugim jest życia okresem, drugą koleją bytu[64].

Światło w MARII powleka się zmierzchem, ale przecież to, co „piękne", mimo zapadających ciemności daje się zobaczyć[65]. Mochnackiemu tak dalece zależało na drugim życiu Miecznika, że w finale MARII przezeń omawianej Miecznik wcale nie umiera! Jako ostatnie wersy poematu krytyk przytacza fragment, w którym Wacław z Pacholęciem za plecami odjeżdża cwałem. Wyidealizowany Miecznik stanowi w utworze antidotum na pieśń masek, „wykonawców krwawego zlecenia Wojewody". Na pieśń tę – „najgenialniejszy pomysł poematu"[66] – czytelnik nie pozostaje obojętny. „Pieśń ich dzika, liryczna, trwożna i pusta, okropna i wesoła, też same uczucia wzbudza w sercu naszym". Pieśni ulega „stary dworzanin", pilnujący wejścia do dworu, „świadomy polskiego kulików obyczaju". Zbrodniarze posłużyli się rodzimym obyczajem jako maską, dlatego udało im się zabójstwo. Ale MARIA została napisana tak, by skrytobójcy czytelnika do końca nie omamili.

W rozprawie O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM Mochnacki zaliczał MARIĘ do „rodowitej" literatury na równi z GRAŻYNĄ, ZAMKIEM

---

[62] Maciej Mycielski przypomina, że postać starego rycerza występuje w sztuce propagandowej Księstwa Warszawskiego. Na transparencie ku czci Napoleona w warszawskim Teatrze Narodowym postać taka wyłania się z otwartego grobu Polski. „Stary Polak" zdobi też stronę tytułową tomu pt. *Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patriotycznych przy rozmaitych uroczystościach narodowych, jako też i przy chowaniu ciał rycerzów poległych w obronie ojczyzny od roku 1806 czyli epoki oswobodzenia ziemi polskiej przez wojska Napoleona Wielkiego aż do czasu teraźniejszego przez różnych autorów napisanych*, Warszawa 1809. M. Mycielski, *Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli". Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 52.

[63] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 114.

[64] Ibidem, s. 115.

[65] Wrażliwość na „nocną stronę" ceni u Mochnackiego Halina Krukowska, *„Maria" Malczewskiego jako romantyczna poezja nocy*, „Pamiętnik Literacki" 1986, z. 3, s. 5.

[66] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 117.

KANIOWSKIM, wierszami Bohdana Zaleskiego etc., bo we wszystkich tych utworach doszedł do głosu „duch dziejów krajowych, duch starej Polski”[67]. W MARII czytanej przez Mochnackiego „duch starej Polski” wyraża się zwłaszcza poprzez Miecznika, „sędziwego Polaka”, który młodnieje, kiedy wzywa „spólna potrzeba”. W lekturze spełnianej wedle wskazówek z rozprawy czytelnik nie przeoczy wersu, w którym na wezwanie do boju staremu rycerzowi burzy się krew w żyłach: „Od chwili, w której trąby, w wszystkie iego żyły/ Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły”[68]. W rozprawie Mochnackiego MARIA, w której „melancholijna fantazja” nie tłumi głosu przeszłości, łączy się ledwie widoczną na powierzchni tekstu nitką z fragmentem przybliżającym czytelnika do „poetyckiego” wieku Bolesława Chrobrego. „Budząca trąba” z MARII gra tym samym dźwiękiem, jaki przechowała wieść gminna sięgająca czasów Bolesławowych. „Wieść się także szeroko rozniosła, jakoby na znak zwycięstwa nad Rusinami miał powrzucać do Dniepru misterną robotą udzielane trąby, przez które sącząca się woda dźwięk dziwny w powietrze wydawała”[69].

Malczewski Mochnackiego zabierał głos w sprawie, która poróżniła tak zwanych romantyków z klasykami. Bo spór między nimi toczył się głównie o stosunek do narodowej przeszłości. Klasycy więź ze „starą Polską” utracili. Romantycy chcieli ją odzyskać[70]. W MARII wrócono nam najprawdziwszy „(…) obraz dawnych mieszkańców tej ziemi, kiedy przez tyle set lat na strażnicy Europy ustawnymi harcami z łupieskim pogaństwem własną odpierali piersią spustoszenie od chrześcijaństwa i cywilizacji (…)”[71]. Wyprowadzając nową literaturę z narodowego pnia o szeroko rozpostartych i Bóg wie jak głęboko wrytych korzeniach Mochnacki przedsiębrał zadanie, którego w dawnej Grecji podjęli się w chwili krytycznej Solon i Pizystrat.

> Przewidując bliską burzę, która się później pod Dariuszem i Kserksesem na Grecję oberwała, zbierają w całość rozerwane części narodowego pieśnio-księgu Homera. W sercach ziomków wzbudzają heroizm cnoty wspomnie-

[67] Ibidem, s. 111.

[68] A. Malczewski, *Marja. Powieść ukraińska*, Warszawa 1825, s. 42. Jeśli symbolem dźwiękowym *Marii* miałaby być trąba bojowa, to poemat ten przeciwstawiałaby się twórczości Brodzińskiego, porównującego rolę swojej poezji do wiejskiego dzwonka kościelnego, „(…) który tę ma tylko zasługę, iż najraniej wzywał do nabożeństwa i prac rolniczych, że podźwięk jego może być dla niektórych wspomnieniem wiejskości i czasów młodości dla tych, co się ze mną starzeją”. Cyt. za: Cz. Zgorzelski, *Uwagi wstępne*, [w:] K. Brodziński, *Poezje*, Wrocław 1959, t. I, s. VII. O debiucie młodszych poetów pisał Brodziński z kolei jako „dzwonach stolic”, zapowiadających „nowe panowanie poezji, nowe narodowe uroczystości” (s. XIII). W świetle powyższych fragmentów metatapoetyckich znaczeń nabiera ten fragment *Wiesława*, gdzie Halina rozpoznaje swoją rodzinną okolicę: „Wtem uroczyście od kościelnej wieży/ Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy;/ Pobożnie wszyscy padli na kolana,/ A twarz Haliny od zorzy oblana/ Podobną była do twarzy anioła,/ Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,/ Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił/ I nie zważaną łzę z oka jej zronił”. Dzwon, dowiadujemy się jeszcze, „Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi” (s. 181-182).

[69] Mochnacki, op. cit., s. 102.

[70] Ibidem, s. 106-107.

[71] Ibidem, s. 116.

niem dalekim, jako kiedyś bohaterowie greccy, podawszy sobie bratnie dłonie, obrócili spólną siłę przeciwko Azji, zburzeniem Troi wetując uczynioną jednemu z pośrodku nich zelżywość[72].

Z dzieł poetów „rodowitych" składał więc autor rozprawy odpowiednik Homerowego „pieśnioksięgu", zgoła inny niż ten, do którego przymierzało się swego czasu Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ten nowy, jak się niedługo okazało, miał mobilizować wszystkie narodowe siły przeciwko Azji, w przededniu kolejnego starcia Zachodu ze Wschodem[73].

MARIA zajęła w wywodzie Mochnackiego pozycję strategiczną, bo tchnęła „duchem starej Polski". W lekturze zamykanej na chwilę przed powstaniem listopadowym knowania Wojewody nie przesłaniały znaczeniowego sedna poematu: pozytywnej odpowiedzi na pytanie o miejsce i rolę Polski w Europie. Racją polskiego istnienia było kiedyś i powinno stać się znowu dawanie skutecznego odporu dziczy, zagrażającej cywilizacji europejskiej. Ideę *antemurale* Mochnacki wyczytywał z MARII w czasie, kiedy chodziły słuchy, że wojsko Królestwa Polskiego może być użyte jako zbrojne ramię przeciw wzburzonej Europie.

Podtekst „spółczesny" krył się też w podziwie Mochnackiego dla Bolesława Chrobrego w wersji przybliżonej badaniami Lelewela. Bolesław Wielki zachwycał jako „rozmnożyciel i patron" idei słowiańskiej, którą „(…) rozpleniał szablą swoją, nie dopuszczając, żeby przeciwna w krajach słowiańskich idea germanizmu, nie mniej wówczas potężna, świetna, wojująca, przed nią przodek otrzymać miała"[74]. Za myślą, łączącą rozum z wyobraźnią, szła moc. Idea słowiańska wykształciła się jako przeciwieństwo idei germańskiej, w starciach z nią na polach bitew. Nietrudno było sobie dopowiedzieć, że o ile Bolesławem Wielkim powodowała myśl o wielkiej Słowiańszczyźnie, to aspi-

---

[72] Ibidem, s. 98. Brodziński w wykładzie swoim z literatury polskiej inaczej widzi rolę *Iliady*. „Tysiące mędrców szuka śladów Troi, Homera to lutnia, gród Pryama zniszczony, wiecznym i sławnym zrobiła". K. Brodziński, *Pisma*, wyd. J.I. Kraszewski, t. III, Poznań 1872, s. 103.

[73] Ideę „pieśnioksięgu narodowego" wyłożył Jan Paweł Woronicz w rozprawie o pieśniach narodowych z 1803 r. „Zwrócić więc czułe i nieobojętne oko na te mrowiska ludów po przestrzeni ludów słowiańskich, jednym językiem przemawiających, utrwalić w ich sercu przekazane dziedzictwem od przodków naszych prawidła czystej religii i moralności, uwiecznić w ich ustach ważniejsze czyny narodowe, a następnie szacunek i miłość wspólnego gniazda zaplenić, obwarować to wszystko twardszym od muru i spiży ostępem, dokazać tego sposobem łatwym, krótkim, do każdego serca i pojęcia przypadającym: oto jest pierwszy krok, którym Towarzystwo nasze usiłuje rozciągnąć dobroczynne dary poezji na wszystkie wieki, krainy i pokolenia słowiańskie. W tym celu postanowiło ułożyć stopniami obszerny, dokładny i zamożny pieśnioksiąg języka naszego, w którym zgromadziwszy to wszystko w pieśniach i śpiewach, co tylko chrześcijanina, człowieka i Polaka obchodzić może, uczynić ten zbiór języka naszego dziedzictwem wszystkich ludzi i pokoleń". J.P. Woronicz, *Rozprawa pierwsza o pieśniach narodowych*, [w:] *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 218-219. Woronicza uznał Mochnacki za polskiego Homera, twórcę „pieśnoksięgu" w emigracyjnym szkicu *Rzut oka na ogół polskiego piśmiennictwa*. Zob.: Przychodniak, op. cit., s. 162.

[74] Mochnacki, *O literaturze polskiej…*, s. 111. Bolesław Wielki był zapewne polską odpowiedzią na Iwana Groźnego, opisanego przez Karamzina.

rujący do panowania nad całą Słowiańszczyzną Aleksander I używał idei słowiańskiej jako parawanu dla podbojów.

Wysunięta na czoło literatury „rodowitej" MARIA – z owym Miecznikiem, który należał do tych, co to „zapalczywość jako charta zawsze mieli na smyczy, gdy wzywała spólna potrzeba"[75] – miała jeszcze jedno zadanie do spełnienia. Chodziło o to, by postawiła tamę „poezji subiektowej", gdzie „rozpostarł się i mistrzuje pierwiastek indywidualny", gdzie „wszystko z siebie snując, jako pająk wije z siebie pajęczynę"[76].

Zdaniem Mochnackiego, w poezji takiej celował Mickiewicz. O tym, jak „pierwiastek indywidualny" niweczy intencje i szersze, epickie zamysły autorskie miał przekonać czytelników KONRAD WALLENROD, którego wbrew powszechnej opinii Mochnacki potraktował nader surowo[77]. W KONRADZIE WALLENRODZIE mianowicie nie staje „doskonałego mechanika", który „gmatwaninę" tak po mistrzowsku ujarzmił w MARII.

> Jest to rzeka nie wszędzie spławna, nie wszędzie żaglowną linię mająca; nurt jej niestały, zawodny; chyżość strumienia niejednaka. Tu wielki rozlew, wezbranie z brzegów; gdzie indziej wąskie i coraz węższe koryto, tak że je pieszy wędrowiec żartkim przebędzie skokiem. I na mieliznach nie zbywa! – Te zarzuty dotyczą ekonomii wewnętrznej poematu. Ale sam bohater powieści daleko większemu podlega zarzutowi. Któż by dał temu wiarę. Wszak ci ten Wallenrod, ten rycerski Krzyżak, pogromca Zakonu, jest przecie zakochanym czwartej części DZIADÓW upiorem![78]

W rozprawie O LITERATURZE POLSKIEJ W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM Mochnacki demaskował Konrada po tym, jak ten został zdemaskowany w fabule. Krzyżacy odkryli w Konradzie Litwina. Krytyk pod maską Litwina odkrył zakochanego upiora, kolejną maskę autorskiego „ja", niezdolnego okiełznać własną podmiotowość. Indywidualizm okazywał się tu formą Mickiewiczowskiej nieobecności, oddalenia od spraw wspólnych.

Czy jednak w rozprawie z 1830 roku MARIA nie została postawiona ponad KONRADEM WALLENRODEM również dlatego, że wróg nie miał w nim tradycyjnej postaci „dziczy", lecz siły dobrze zorganizowanej, dominującej cywilizacyjnie nad Litwinami? Z KONRADA WALLENRODA wynikało, że walka w polu z takim przeciwnikiem nie może przynieść zwycięstwa. Pozostaje „jeden sposób": pozorna zgoda na asymilację, by potem można było wroga zniszczyć od środka. Mochnacki zdawał się przesłania tego nie rozumieć, wytykając autorowi, że w KONRADZIE WALLENRODZIE nie ma prawie wojny. „Wojna Zakonu z Litwą w porównaniu z tym, co ją poprzedza, prędzej, krócej odprawiona, niżeli plan dzieła wymagał, widocznie skutek osłabia"[79]. Dopiero

[75] Ibidem, s. 116.
[76] Ibidem, s. 131. Por.: Przychodniak, op. cit., s. 167-171.
[77] Ibidem, s. 126.
[78] Ibidem, s. 128.
[79] Ibidem, s. 127.

w rzeczy o powstaniu listopadowym pozycja KONRADA WALLENRODA nieporównanie wzrosła. Wtedy Mochnacki twierdził, że miał on znaczenie „polityczne, rewolucyjne", że był wyrazem „wszystkich związków, przygotowań do powstania"[80].

W rozprawie z 1830 roku poeta-indywidualista jest dla Mochnackiego nieomal tak samo irytujący jak adresowana do kobiet beletrystyka. Pokrewieństwo między poezją indywidualistyczną a twórczością beletrystów zaznacza się poprzez porównania. Pierwsza została bowiem upodobniona do dzieła pająka, druga – do aktywności „motylego owadu, co z kwiatu na kwiat przelatując z samych zawiązków ssie słodycz"[81]. Akurat w roku 1830 zaczął się ukazywać periodyk adresowany do publiczności kobiecej wyraźnie sprzeczny z programem Mochnackiego. W wierszu GODNOŚĆ KOBIET (Z SZYLLERA) Konstantego Gaszyńskiego, otwierającym pierwszy numer „Pamiętnika dla Płci Pięknej", kobieta została pokazana jako przeciwieństwo owładniętego namiętnościami mężczyzny. Inaczej niż sprawca „dzikiej przemocy", miała zwyciężać cnotą, sztuką przekonywania, dążyć do zgody, zemstę zmieniać w miłość[82]. Do grona autorów zabiegających o względy czytelniczek pretendował młody Zygmunt Krasiński. Na łamach pisma przychylnie zapowiadano jego „powieść historyczną z dziejów narodowych XI wieku" – WŁADYSŁAW HERMAN I DWÓR JEGO, opublikowaną na wiosnę 1830 roku. Anna z Ciechanowa, główna postać kobieca WŁADYSŁAWA HERMANA została skrojona wedle modelu z wiersza GODNOŚĆ KOBIET. Męskich bohaterów utworu, czy to z polskiej (Zbigniew), czy z niemieckiej krwi (Mestwin) absorbowała bez reszty obsesyjna miłość do kobiety, oczywiście tej samej. Dość było spojrzeć na poprzedzające kolejne rozdziały motta, by policzyć autora do „motylego owadu". Krasiński znalazł dla siebie coś u Mickiewicza (KONRAD WALLENROD, DZIADY, GRAŻYNA), i u Niemcewicza, dalej u Felińskiego, Tymowskiego, Scotta, Szekspira, Alfieriego, La Bruyère'a, Irvinga, Odyńca. Zważywszy na obfitość przytoczeń rozbiegających się we wszystkie strony świata, Mochnacki nie miałby wątpliwości, że w tego rodzaju pisarstwie nikt by się nie doszukał „myśli narodu", nie wyczuł narodowego tętna.

Rozprawa z 1830 roku nie stanowiła syntezy najnowszej literatury polskiej. Była raczej próbą przekształcenia romantyzmu zdominowanego przez osobowość twórczą Mickiewicza w zdumiewające różnorodnością dzieło zbiorowe.

> Ta literatura ma świetne uniesienie liryczne i najpiękniejszą idealność w nadobnym misterstwie i, i indywidualnym talencie Adama Mickiewicza, ma historyczne malarstwo w stylu porywającym Zaleskiego, w GRAŻYNIE i powieści Malczewskiego. Ma na koniec fantasmagoryczność swoją i prawdziwą poetycką alchemię w oryginalnym, dziwnym geniuszu Goszczyńskiego. Z różnych

[80] Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego*…, s. 255.

[81] Idem, *O literaturze polskiej*…, s. 70.

[82] K. Gaszyński, *Godność kobiet (z Szyllera)*, „Pamiętnik dla Płci Pięknej" 1830, t. I, poszyt 1, s. 3.

składa się atomów, z różnych pierwiastków – realnego i idealnego, snycerskiego i muzykalnego[83].

Krytyk przyznawał też jednak, nie od razu i na marginesie, że w literaturze polskiej wieku XIX widać wyraźnie „zboczenie na stronę idealizmu i melancholii", co interpretował jako skutek „publicznej niedoli"[84]. A zdarzyło mu się nawet orzec jeszcze bardziej generalizująco: polska literatura poetycka, ponieważ jest tylko „przypomnieniem" dawnych, „poetyckich" czasów, ma charakter „senny", „melancholijny". Nie jest nawet ich „zwierciadłem", lecz „echem"[85]. Obraz romantyzmu cudownie wewnętrznie spolaryzowanego nie całkiem więc odpowiadał rozpoznawanemu stanowi faktycznemu. Był raczej projektem, rzutem w przyszłość. Zresztą Mochnacki lojalnie uprzedzał, że podejmuje się zadania niewykonalnego, próbując sportretować coś, co istnieje w czasie. Obraz literatury jest poruszony również z tego względu, że składa się z utworów osobnych, lecz tworzących zarazem piśmiennictwo narodowe. Utwór romantyczny inne wrażenie sprawia, kiedy go czytać poza kontekstem całej literatury w tym rodzaju, inne zaś, kiedy wiadomo, że czytany poemat jest gałęzią czy liściem olbrzymiego drzewa narodowego piśmiennictwa; rzecz tę krytyk pojął dzięki niemieckim filozofom natury. Echo przeszłości ledwie słyszalne w osamotnionym utworze, ulega wzmocnieniu, jeśli daje się słyszeć również gdzie indziej. Byle echa te zebrać i zestroić.

MARIA – tak ważna w rozprawie z 1830 roku – ani trochę nie przydała się Mochnackiemu w roku 1825. Żaden z historyków literatury przekonywająco nie wyjaśnił, dlaczego krytyk z impetem objawiający się publiczności nie wykorzystał jej do swoich celów. Z samego ówczesnego milczenia Mochnackiego co do poematu zbyt daleko idących wniosków oczywiście wyciągnąć się nie da[86]. Można jednak stwierdzić z całą pewnością, że w roku 1825 nie dałoby się poematu przeczytać tak samo, jak w roku 1830. Wedy „obiekto-

[83] Mochnacki, op. cit., s. 142.

[84] Ibidem.

[85] Ibidem, s. 102. Marię melancholijną obrał sobie za przedmiot namysłu Marek Bieńczyk, *„Wszystko w świecie tracić". („Marii" Antoniego Malczewskiego)*, [w:] *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002. Bieńczyk, chociaż sam skoncentrowany na utworze, zaleca lekturę *Marii* w szerszym kontekście: „Dlatego należałoby w większym stopniu niż dotychczas czytać *Marię* jako może najważniejsze z dzieł, które wzięły na siebie konfrontację z psychiczną rzeczywistością porozbiorową po cezurze roku 1815, jako założycielskie dla naszej literatury romantycznej rozpoznanie egzystencjalne, ujawnienie po doznaniu straty (czegokolwiek by dotyczyła) nowego podmiotu psychicznego, nowoczesnego podmiotu melancholijnego, przeciwstawiającego swą metafizykę dwoistości, nieobecności – klasycznemu porządkowi egzystencjalnemu, lecz także nowemu porządkowi politycznemu i poglądowi akceptującemu Historię jako proces życia; podmiotu kreującego melancholię jako opozycyjne doświadczenie egzystencjalne; podmiotu osłabionego, zachwianego, żałobnego" (s. 51). Dla Mochnackiego kwestia, czego owa „strata" dotyczyła z pewnością nie była obojętna.

[86] Bogusław Dopart milczenie Mochnackiego i innych krytyków w sprawie *Marii* w 1825 r. tłumaczy tym, że „(…) w fazie przygotowawczej, programotwórczej krytyka ma z reguły charakter postulatywny, a nie towarzyszący (…). Ponadto w r. 1825 na porządku dziennym nie stanęła jeszcze kwestia interpretacji dzieła". B. Dopart, *„Maria" Antoniego Malczewskiego – synkretyzm dzieła i przełom literacki*, [w:] *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999, s. 16.

wości" MARII nie wspierał ZAMEK KANIOWSKI. Nie kontrastowała też korzystnie z KONRADEM WALLENRODEM. Mochnacki nie poznał jeszcze lekarstwa na melancholię „zawojowanych", które później odkrył w witalistycznym światopoglądzie Schellinga.

O momencie, w którym krytyk zaczął współredagować jawnie romantyczny „Dziennik Warszawski", pisał w PAMIĘTNIKACH Franciszek Salezy Dmochowski, że „(…) obudził się nowy popęd w piśmiennictwie naszym, uśpiony przez lat parę". Po 1815 roku życie publiczne w Królestwie Polskim toczyło się raczej niemrawo, nierównym rytmem. „Dwa razy w ciągu tego czasu przerwało tę ciszę zwołanie sejmu, w 1820 i 1825 roku, i kilkakrotne przybycie Najjaśniejszego Cesarza i Króla"[87]. Na sejm roku 1825, dodajmy, posłował rodzony brat Mochnackiego[88]. W roku 1825 Dmochowski zaczął wydawać pismo „Biblioteka Polska", gdzie zamieścił swoją recenzję MARII, recenzję dla której Mochnacki nie miał litości w rozprawie z 1830 roku.

Pierwsza lektura

Redaktor „Biblioteki Polskiej" w roku 1825 nie miał zbyt wielu powodów, by pisać o nowych, obiecujących zjawiskach w rodzimej literaturze. W swoich UWAGACH NAD TERAŹNIEJSZYM STANEM, DUCHEM I DĄŻNOŚCIĄ POEZJI POLSKIEJ musiał nadrabiać wyobraźnią, żeby stworzyć wrażenie niesłychanego ożywienia w dziedzinie literackiej. Na początku rozprawy zainscenizował pole bitwy z dwiema stojącymi naprzeciw siebie „rotami" klasyków i romantyków. „Zawzięci napastnicy nie chcą w żadną wychodzić umowę, wszystko lub nic – to jest ich hasłem (…)"[89]. Kiedy przyszło do omawiania poszczególnych dzieł, „rota" klasyków w ogóle się nie uformowała, a po stronie romantyków na dobrą sprawę całą wrzawę czynił jeden, za to do wszystkiego zdolny Adam Mickiewicz. Autor wileńskich objawień – za przykładem Niemców i Anglików – z „pieśni, podań i zmyśleń ludu" wywiódł oryginalną, narodową poezję. „Poezje jego, lubo w szczupłej liczbie, tak są rozmaite i pod tak różnymi względami w korzystnym świetle okazują jego talent, iż zdaje się, że nie ma rodzaju, w którym by Mickiewicz nie mógł celować"[90]. Zaraz po „litewskim" Mickiewiczu umieścił krytyk podążającego w podobnym kierunku, ale

[87] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 178, 182.

[88] Rok 1825 stanowił też początek kariery braci Łubieńskich, Henryka i Tomasza. Zaznaczyli swoją obecność w sejmie. Zob.: M. Brandys, *Koniec świata szwoleżerów*, Warszawa 1972, cz. 1, s. 181. O granicy roku 1825 pisał Zbigniew Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815-1825*, Wrocław 1991, s. 8-9, 196.

[89] F.S. Dmochowski, *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, [w:] W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji Mickiewicza w latach 1818-1830. Antologia*, Wrocław 1962, s. 53 (pierwodruk: „Biblioteka Polska" 1825, t. I). „Biblioteka Polska" ukazywała się w latach 1825-1826.

[90] Ibidem, s. 57.

na gruncie ukraińskim, Józefa Bohdana Zaleskiego z kilkoma na razie próbami poetyckimi. Dmochowski uznawał, że literatura narodowa czerpiąca ze źródła ludowego dopiero nabiera rozpędu. „Litwa, Ukraina, Podole i Wołyń uważane pod względem poetycznym daleko obfitsze obiecują żniwo dla literatury naszej niż okolice Wielkiej i Małej Polski”[91]. Za Mickiewiczem ciągnęli jego naśladowcy: Odyniec, Chodźko i Witwicki.

Pisząc o literaturze romantycznej, to znaczy takiej, która opiera się „na charakterze, podaniach, obyczajach, dziejach i religii każdego narodu”[92], Dmochowski powołał się między innymi na autorytet Brodzińskiego i jego rozprawę O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI. Koncepcję dobrze znaną wystarczyło tylko „przypomnieć”. Romantyków z Mickiewiczem na czele osadzał więc krytyk w pejzażu naszkicowanym przez Brodzińskiego. Wskazywał na trudności, które napotykają u nas twórcy poezji narodowej przez to, że nie zachowały się „zabytki” poetyckie z czasów pogańskich, że literatura u nas zawsze bardziej naśladowcza niż oryginalna, że rycerstwo raczej miało upodobanie do wymowy niż poezji. Ponawiał też rady, których tamten udzielał w 1818 roku:

> (…) niech unikają wykwintności francuskiej, która piszącym nie dozwala rozwinąć skrzydeł swego talentu, i nie wpadają w drugą ostateczność, to jest w ciemność i przesadę, która częstokroć szpeci utwory poetów niemieckich. Niech ze starożytnych pisarzy naszych wyrozumieją duch języka, a nie ubliżając mu w niczym niech świeżość i żywość wyobraźni romantyków połączą z gustem i poprawnością klasyków[93].

Dmochowski trzymał się zatem „pośredniej” linii swojego mentora. „Bibliotekę Polską” założył, by wypełnić lukę po zamkniętym „Pamiętniku Warszawskim”, którego Brodziński był redaktorem[94]. Czy jednak postawę obraną przez autora rozprawy z 1818 w 1825 roku można było podtrzymywać bez żadnych korekt? Rzecz znamienna: w artykule Dmochowskiego nie ma wzmianki o Słowiańszczyźnie, „matce najliczniejszych ludów”. Nie mówi Dmochowski nic o „szczepie”, nic o „potędze słowiańskiej”[95]. W żaden też sposób nie zasygnalizował krytyk, że tak obiecujący romantyzm stanął pod znakiem zapytania, skoro – o czym napisać nie mógł – Mickiewicz został

---

[91] Ibidem, s. 61-62.

[92] Ibidem, s. 55.

[93] Ibidem, s. 64.

[94] We *Wspomnieniach* stwierdzał Dmochowski, że w 1824 r. „(…) nie było żadnego dziennika poważniejszej treści”. W 1823 r. „ustał” redagowany przez Brodzińskiego i Skarbka „Pamiętnik Warszawski”. Dmochowski, *Wspomnienia*…, s. 167.

[95] O patronacie Brodzińskiego nad wyidealizowanym obrazem Ukrainy w twórczości Zaleskiego pisała Monika Rudaś-Grodzka z zastosowaniem kategorii „kulturowego kolonializmu”. M. Rudaś-Grodzka, *Słowiańska wspólnota jako konstrukcja tożsamości narodowej w narracji (literaturze) romantycznej. Kruche ogniwo. O jedności polsko-ukraińskiej w dumkach Józefa Bohdana Zaleskiego*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, W. Bolecki i R. Nycz (red.), Warszawa 2004, s. 193-201.

wywieziony do Rosji, a przez to oderwany od miejscowych „źródeł" swojej twórczości. Jego następcy grzęźli w naśladownictwie.

Nic też dziwnego, że wśród posuchy krytyk z nadzieją i zainteresowaniem pochylił się nad MARIĄ. Wcale jednak nie był pewien, czy „powieść ta wierszem napisana" należy do „szkoły romantycznej"[96]. Nie bardzo pasowała do charakterystyki romantyzmu, który sporządził w UWAGACH. Podczas lektury raz po raz uderzała Dmochowskiego w poemacie „piękność wiersza i myśli". Odnajdywał podobieństwo stylu do „naszych dawnych pisarzy"[97]. Ale i powodów do narzekań znalazł niemało; „idąc krok w krok za śladem Autora" nieraz musiał przystawać skonsternowany.

> W ciągu czytania tey powieści, mnóstwo zapytań nasuwa się czytelnikom. Dla czego Pan Woiewoda nie chciał pozwolić na związek syna? W iakim zamiarze potem się skłonił i wysłał go na woynę z Tatarami? Co za iedno było to pachole? Co znaczą te maski i od kogo wysłane? Dla czego one utopiły Maryą? Iakim sposobem znaleziono ją potem na łożu? Co się stało z Wacławem i pacholęciem itd.[98]

Wprawdzie można było nareszcie odnaleźć „zawiązek całej powieści"; dojść, że „Wojewoda postanowiwszy Maryą zgubić pozorną zgodą, wyprowadził Miecznika przeciw Tatarom, a sam użył tej chwili do nasłania zbójców w dom jego"[99]. Recenzent nie rozumiał jednak, w jakim celu autor tak uprzykrzył czytelnikowi lekturę. Nie widząc wewnątrztekstowej motywacji dla piętrzących się niedomówień, wyjaśnienie dysfunkcjonalności toku narracyjnego znalazł Dmochowski w okolicznościach zewnętrznych. Malczewski miał ulec wpływowi Byrona, którego bohaterowie „nie wiedzieć co są za jedni, gdzie się podziewają". Tyle, że Byron potrafił czytelnika zjednać dla swoich niedookreślonych biograficznie, ale przecież wyrazistych osobowościowo bohaterów, czytelnik MARII natomiast, nękany zagadkami na każdym kroku, właśnie losem postaci nie mógł się przejąć. Jeśli w pierwszym przypadku „widzimy tę nić, która autorowi w jego pracy przewodniczyła"[100], to w drugim – autor czytelnikowi ani trochę nie pomaga.

Zdaniem Dmochowskiego MARIĘ dałoby się z korzyścią dla przedmiotu i czytelników skomponować przejrzyściej, bez niedopowiedzeń i przeskoków. Prócz uchybień w kompozycji, raziła go w utworze „nierówność stylu", wynikająca z nie dość ukształtowanego autorskiego „smaku" albo z błędnego pojmowania poezji. Recenzent formułował uwagi krytyczne nie żeby młodego poetę zniechęcić do pisania, ale żeby dobrze rokującemu debiutantowi pomóc odnaleźć się w literaturze polskiej. Wtedy zasiliłby „szczupłe grono naszych

---

[96] F.S. Dmochowski, *Marya powieść ukraińska przez Antoniego Malczewskiego*, „Biblioteka Polska" 1825, t. IV (październik), s. 76. Wydanie *Marii* anonsowano w „Kurierze Warszawskim" 1825, nr 188 (z 9 VIII).

[97] Ibidem, s. 83.

[98] Ibidem, s. 81-82.

[99] Ibidem, s. 82.

[100] Ibidem.

oryginalnych pisarzy”[101]. Dmochowskiego – jak można sądzić – nowe nazwisko wśród poetów cieszyło podwójnie: po pierwsze dlatego, że literatura polska wciąż jeszcze nie obfitowała w „oryginalnych” autorów (rok 1824 przyniósł „plony” nikłe[102]), po drugie dlatego, że Malczewski przez inklinacje do „naszych dawnych pisarzy” byłby oryginalny w inny sposób aniżeli znani już czytelnikom romantycy.

MARII, mimo „ukraińskiego” kolorytu w podtytule, nie zaliczył Dmochowski do ukraińskiego plonu w literaturze narodowej. Kozaka malowniczo pędzącego przez step nie odniósł do motywu pędzącego jeźdźca z wierszy Zaleskiego[103]. Kozaka Malczewskiego w ogóle nie rozważał recenzent w kontekście „ukraińskości” poematu czy inspiracji folklorystycznej. Zaznaczył jedynie, że fragment z kozakiem ma postać trzech okresów.

> Okresem – dodał w przypisie – nazywamy pewną ilość wierszy przedzieloną od drugiej znakiem liczbowym. Nie iest to strofa lub zwrotka, gdyż nie ma stale oznaczonej liczby wierszy, lecz iest większy lub mniejszy stosownie do myśli którą obeymuie[104].

Kozak ujęty w karby trzech okresów nie pędził w tym samym kierunku, co dumkowi jeźdźcy Zaleskiego. Nie porywał czytelnika za sobą w step.

Jeśli Malczewski stylem przypominał „dawnych naszych pisarzy”, to jego oryginalność mogłaby się realizować nie, jak Mickiewicza i Zaleskiego przez czerpanie z folkloru, lecz z przygasłej polskiej tradycji pisanej. W artykule z cyklu DAWNE DZIEŁA POLSKIE Dmochowski ubolewał nad niedostateczną ich znajomością w XIX wieku. Przypominał tam między innymi twórczość Kaspra Miaskowskiego. Literatura dawna – postulował – powinna być źródłem dla nowej. Czy Miaskowski był wśród tych dawnych pisarzy, do których Malczewski mógłby sięgać? Redaktor „Biblioteki” z utworów Miaskowskiego cytował między innymi fragment wierszowanej przemowy poległego w bitwie z Turkami króla Władysława Warneńczyka do Zygmunta III, nakazującego, by ten w odziedziczonej po nim zbroi kontynuował walkę z barbarzyńcami. „A w niej aż za czarne wody,/ Poprzyi dzikie te narody”[105]. Sam Malczewski

---

[101] Ibidem, s. 84.

[102] *Nowe dzieła wydane w roku 1824*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I.

[103] W „Bibliotece Polskiej” została opublikowana *Dumka Mazepy, pazia przy królu Janie Kazimierzu, przed ujściem do hetmana Chmielnickiego* z wersami początkowymi: „Słońce idzie, jakby spało,/ Dym połykam i kurzawę,/ Ubieżałem mil dwie mało”. Jej wersy końcowe zaś brzmiały: „Milsza koniu, ziemia nasza/ Niźli pisaki tu Mazowsza,/ Oczakowska lepsza pasza,/ I dnieprowa woda zdrowsza./ Nuże! znowu będzie w Siczy/ Pełno łupów i zdobyczy!” J.B. Zaleski, *Dumka Mazepy, pazia przy królu Janie Kazimierzu, przed ujściem do hetmana Chmielnickiego*, [w:] *Wybór poezyj*, oprac. B. Stelmaszczyk-Świątek, Wrocław 1985, s. 38, 45 (pierwodruk: „Biblioteka Polska” 1825, t. II). Zaleski miał w ówczesnym skromnym jeszcze dorobku kilka innych jeźdźców.

[104] Dmochowski, *Marya…*, s. 76.

[105] *Dawne dzieła Polskie*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I, s. 118.

przez motto pierwszej pieśni wskazał na Kochanowskiego, któremu bezspornie przyznawano wtedy ojcostwo poezji polskiej[106].

Dmochowski jednak motta w ogóle nie dostrzegł[107]. Może dlatego, że autor MARII nie sprostał patronatowi Kochanowskiego, skoro uległ obcemu wpływowi. Kochanowski bowiem, wedle Brodzińskiego, nie szedł ślepo za obcymi wzorami, ale zdawał się je do siebie przyciągać i unaradawiać.

> Słysząc w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, geślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego, gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się pobożny król Izraela, wesoły tejskiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje.

Z twórczością Kochanowskiego przypomnianą w rozprawie O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI nie zgadzała się też MARIA pod względem nastroju. U Kochanowskiego

> (…) wszędzie widziemy malowanie ludu, z którym żył, ojczyzny, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył słodką melancholią, tak różną od romantyczności północnej, więcej cechę prawdziwej tkliwości niż z samotności i marzenia budzonej imaginacji noszącą[108].

MARIA, o czym uprzedzał Malczewski, miała być „posępna".

Określenie „posępny" pojawiało się w artykule o Byronie, którego Brodziński przedstawiał polskim czytelnikom za pismami francuskimi z powodu trapiącej Francuzów „byronomanii":

> (…) we wszystkich dziełach jego przebija ta ludzi nienawiść, panuje w nich posępna w dzikość przechodząca melancholia; wszyscy występujący w nich rycerze są ludźmi szczególnymi, należącymi wprawdzie z natury swojej do ludzi wybornych, ale obrzydzenie nałogów i niesłuszność towarzystwa nadało im umysł całej społeczności nieprzyjazny.

W „posępności" nie miał Anglik sobie równych. „Żaden jeszcze poeta nie odmalował tak jak Byron, posępności duszy ludzką niesprawiedliwością zakamieniałej"[109].

W „Bibliotece Polskiej" nazwisko Byrona pojawiło się nie tylko w związku z MARIĄ. W tomie trzecim udostępniono czytelnikom rozprawę pana Artaud O GENIUSZU POETYCKIM XIX W., gdzie Byron (jako autor WĘDRÓWEK CHILDE HAROLDA) został przedstawiony w kontekście „poezji dumającej", charaktery-

---

[106] W rozprawie *O literaturze polskiej…* Mochnacki pytał retorycznie: „Gdzież ojcowie poezji naszej?". Mochnacki, op. cit., s. 101.

[107] W jednym z wykładów uniwersyteckich Brodziński przypomniał wyjątek z Kochanowskiego, który umieszczono jako inskrypcję na urnie z jego prochami przechowywanej w Puławach: „I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,/ Że popiół z kości moich nie będzie wzgardzony". Brodziński, *Pisma*, t. IV, s. 37.

[108] K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, s. 41, 42. „Słodkiej lutni pienie" kojarzy się z Kochanowskim w *Sztuce rymotwórczej* F.K. Dmochowskiego.

[109] K. Brodziński, *O lordzie Byronie*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. A. Łucki, Warszawa 1934, t. I, s. 243, 244.

stycznej dla doby „tegoczesnej", w której „(…) brak życia politycznego, religia chrześcijańska, życie ograniczające się w zaciszu domowym (…) sprzyja nieiakiey skłonności do rozmyślania i człowieka uosabia do wejścia w siebie". Doba ta nastała po silnych wstrząsach, zgubnych dla ładu społecznego:

> (…) nagle po tym wielkim natchnieniu, które tyle osób z mieysca swego wyparło; we wszystkich wzbudziło nadmierną potrzebę czynności, ludzie zostali odepchnięci iedni od drugich i zawarci w niewzruszonych szrankach nowego porządku towarzyskiego. Człowiek więcey wówczas niż kiedykolwiek uczuł niedostateczność swego przeznaczenia na ziemi.

W literaturze zapanowała „posępność"[110]. Literatura „dumająca" była zatem ubocznym efektem doby restauracji.

W roku 1825 wiadomo już było jednak nie tylko, skąd się Byron wziął, ale również, gdzie zakończył swoje Haroldowe pielgrzymowanie[111]. W tomie czwartym „Biblioteki Polskiej" Dmochowski anonsował wydanie OSTATNIEJ PIEŚNI PIELGRZYMKI CHILDE-HAROLDA autorstwa Lamartine'a (Paryż 1825). W przedmowie Lamartine nazywał poemat Byrona z Childe Haroldem nowym gatunkiem, „odyseyą malowniczą i moralną". Swoją zaś inicjatywę zapowiadał jako dopełnienie dziejów bohatera Byronowskiego, którego utożsamiał z autorem. W jego „pieśni" Harold-Byron opuszczał Włochy, „kraj przeszłości" pogrążony wśród pomników w śmiertelnym śnie, niepamiętający już nawet o „wiekopomnych czynach", by udać się, „Gdzie chwała w proch rycerzy nowe życie wlewa,/ Gdzie wre woyna (…)". W Grecji zamierzał znaleźć „ludzi dzielnych"[112]. W artykule cytowanym wątek Byronowski przecinał się z silnie zarysowanym na łamach „Biblioteki" tematem greckim, aktualnym politycznie i publicznie od paru już lat.

W kilku odcinkach przedrukowano w „Bibliotece Polskiej" między innymi PAMIĘTNIKI PUŁKOWNIKA VOUTIER O TERAŹNIEJSZEJ WOJNIE GRECKIEJ. Francuz w nowej Grecji odnajdywał dawną.

> Wszystko iest historycznem na tey ziemi. Jak pośród iey zwalisk wynayduiemy sławne pomniki, również postrzegam w Grekach przyciśniętych przemocą lecz nie upodlonych, uderzające z ich przodkami podobieństwo, w obycza-

---

[110] *O geniuszu poetyckim XIX w.*, „Biblioteka Polska" 1825, t. III, s. 38. Formułę „poezja dumająca" można by bez trudu związać z podmiotem melancholijnym. W świetle cytowanego artykułu z „Biblioteki" *Maria* nie tylko, jak chciał Bieńczyk, konfrontowałaby się z „psychiczną rzeczywistością porozbiorową" po roku 1815 (Bieńczyk, op. cit., s. 51), ale z rzeczywistością pokongresową europejską. W „Pamiętniku Warszawskim", kiedy pierwszy raz pisano tam o Byronie, padło stwierdzenie, że „ciemną barwą swe pisma powłacza". *Rzut oka na literaturę angielską*, „Pamiętnik Warszawski" 1816, t. I, s. 98.

[111] O zmarłym Byronie pisał też Brodziński. „Tak nucił zgasły dopiero na greckich wyspach – Albionu śpiewak, gdy Europa odpowiadała pieśniom jego pochwałą i potwarzami. Wsławił niekochaną ojczyznę swoją, poległ za obcą, do której muzy go przywiązały, bogatszy nad laury Apolla, jeśli kiedyś wolne pienia Hellenów wiatr na mogiłę doniesie". K. Brodziński, *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, t. II, s. 119. Motywy greckie w twórczości Byrona zbiera i porządkuje publikacja H. Spender, *Byron and Greece*, London 1924.

[112] *Ostatnia pieśń pielgrzymki Childe-Harolda przez A. de Lamartine*, Paryż 1825, „Biblioteka Polska" 1825, t. IV, s. 28.

> jach, zwyczaiach, odzieży i rysach twarzy. Któżby się nie wzruszył poznawszy w nich tenże sam wdzięk myśli i świetną wyobraźnią, która niegdyś była matką sztuk pięknych? (…) Teraźniejsza woyna, dokładnym iest obrazem dawnych bohaterskich wieków. Ktoby przebiegał te spustoszone krainy, mniemałby iż czyta Homera, i znalazłby tych samych chwalących się rycerzy, otwarcie chciwych na zdobycz i opiewających swe własne dzieła.

O rycerzach tych pisał, że „(…) gotuią się do woyny jakby na uroczystość, śpieszą do boiu śpiewaiąc, znieważaią nieprzyjaciela, depcą go nogami i nawet ciała pogrzebać nie chcą”[113]. Recenzję z MARII na łamach „Biblioteki Polskiej” okalały artykuły o Grecji budzącej się po czterech wiekach niewoli, o kraju, w którym ożywały pradawne, homeryckie tradycje.

MARIĘ, gdzie polscy rycerze gromili pohańców aż miło, gdzie trupy „niewiernych” tratowano „jak żmije”[114] można było połączyć z filhelleńską atmosferą. Tyle że Dmochowski na pohańców w MARII nie zważał. Przesłonił mu ich w poemacie „posępny” byronizm. W zestawieniu z greckim finałem biografii Byrona, „posępność” ta zresztą mogła już wyglądać na nieco spóźnioną. Byron umierający wśród walk o wolność Grecji dowiódł przecież, że duchowo nie „zakamieniał”.

Druga ofensywa romantyczna

Bajronizującej MARII nie włączył Dmochowski do zasobów literatury prawdziwie narodowej wedle kryteriów przejętych od Brodzińskiego. Wady poematu mogłyby się jednak okazać wręcz jego zaletami w oczach krytyka, dla którego autor rozprawy O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI nie był wyrocznią.

W swoim pierwszym programowym wystąpieniu z 1825 roku, które ukazało się nieomal równocześnie z MARIĄ, Mochnacki porzucał drogę wskazywaną przez Brodzińskiego. Opowiadał się za kierunkiem niemieckim. Brodziński sam od Niemców wiele się nauczył, ale młodym naśladować ich zabraniał. Nieposłuszny, ale i nie napastliwy krytyk biorąc przykład z „narodów sąsiedzkich”, które „przez rozumowania doszły do natchnień”[115], próbował pobudzić twórczy ferment:

---

[113] *Pamiętniki Pułkownika Voutier o teraźniejszej wojnie Greckiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I, s. 4.

[114] A. Malczewski, *Maria*, wstęp i oprac. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 1995, s. 144. Obrazy poniewieranych wrogów były charakterystyczne dla wolnościowej poezji nowogreckiej. Józef Dunin Borkowski przełożył na polski wiersz *Pogrzeb Beja*, gdzie ciałem wroga poniewiera się wyjątkowo brutalnie. Zob.: W. Amarantidou, *Józef hrabia Dunin Borkowski – peta panhelleńskiego powstania 1821 roku*, [w:] *Bizancjum – prawosławie – romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, J. Ławski i K. Korotkich (red.), Białystok 2004, s. 572

[115] M. Mochnacki, *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka i Z. Przychodniak, Kraków 1996, t. I, s. 50. Pierwodruk: „Dziennik Warszawski” 1825, nr 2 (lipiec). „Dziennik Warszawski” redagowany przez Mochnackiego i Michała Podczaszyńskiego zaczął się ukazywać w maju 1825 r.

> (…) niemało by się ten przyczynił do znacznego w każdym rodzaju literatury postępu, kto by gruntownym badaniem rozwiązał zapytanie: w jakiej postaci romantyczność ukazać się może na horyzoncie literatury polskiej i co jej zabezpieczyć zdoła trwały wpływ w dziedzinie poezji ojczystej?[116]

Stawiał pytanie, na które, zdawałoby się, Brodziński dał odpowiedź wyczerpującą. Zostawiając „gruntowne badanie" komu innemu, sam wskazywał kierunki poetyckiej ekspansji: „(…) przedmiotem poezji romantycznej w Polszcze jest starożytność słowiańska, mitologia Północy i duch średnich wieków"[117]. Krytyk przy końcu artykułu wychwalał Brodzińskiego jako tego, który „pierwszy" zaczął myśleć o poezji, zrozumiał jej znaczenie, odsunął na bok wzory francuskie, tylko że zmiany proponował w tonie zbyt umiarkowanym. Wydawać by się mogło, że Mochnacki idzie więc za nim, lecz śmielej. Nie można się jednak dać zwieść tym przyjaznym gestom. Swoich Słowian bowiem Mochnacki uwolnił od kurateli poprzednika.

> Sławianie, lud spokojny, pobożny, pod wpływem srogiego klimatu, wśród lasów, gór lub nieżyznych płaszczyzn i stepów, wśród ciągłych niebezpieczeństw od najezdniczych i wędrownych hord, które północ Azji wylęgła, kształcili te żałośne uczucia, tę sępną tęsknotę, która dziś jeszcze w śpiewach i dumach prostoty na Ukrainie i Wołyniu jest wiernym obrazem nieszczęść i przeszłości[118].

Słowian, zrazu „spokojnych" i „pobożnych" jak u Brodzińskiego, Mochnacki wrzucił w surowe warunki naturalne, poddał naporowi hord azjatyckich, by na nowo ukształtować ich charakter i – odpowiednio doń – poezję. Ukrainę i Wołyń przy tym wskazywał jako miejsce, gdzie w poezji ludowej przetrwały residua słowiańskości. Czas płodnej poetycko Ukrainy, zauważmy, nastawał po niedawnej pacyfikacji Litwy intelektualnej przez Nowosilcowa[119].

Wychodząc od „sępnej tęsknoty", dającej się słyszeć w pieśniach ukraińskich i wołyńskich, krytyk poprowadził czytelnika do „dzikiej i sępnej imaginacji narodów skandynawskich", do ich mitów kosmogonicznych. Pradawni Słowianie w jego ujęciu nie byli zatem wcale aż tak skłonni do osiadłości, ani tak impregnowani na obce wpływy, jak uporczywie przypisywał im to Brodziński[120].

---

[116] Ibidem, s. 57.

[117] Ibidem.

[118] Ibidem, s. 58. Brodziński tak charakteryzował poezję Północy. „Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa odmienną nadały postać poezji romantycznej na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacji. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy i głębokość jak morze rozróżnia ją od pogodnych krajów południa". Brodziński, *O klasyczności i romantyczności*…, s. 24.

[119] Zdaniem Stanisława Tarnowskiego dopiero od poetów z Ukrainy zaczynał się romantyzm prawdziwie narodowy. „Litewskość" pierwszych tomów *Poezji* Mickiewicza była powierzchowna. Znać na nich lektury zagraniczne. S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. IV, *Wiek XIX. 1800-1830*, Kraków 1900, s. 290-291. Tarnowski zgadzał się tu z oceną Goszczyńskiego.

[120] W wykładach z literatury polskiej Brodziński przypuszczał, że musieli mieć Słowianie jakiegoś swojego prawodawcę rangi Mojżesza, który „obwarował" ich na długi czas „przeciw wszelkim wpływom cudzoziemszczyzny". Brodziński, *Pisma*, t. III, s. 142.

Ekspansję za morze umożliwił Mochnackiemu jeden z „niezmordowanych badaczów sławiańskiej starożytności" – Tadeusz Czacki[121].

Dzieło O LITEWSKICH I POLSKICH PRAWACH zainspirowało Mochnackiego do zniesienia bariery między wierzeniami „sławiańskimi" a mitologią północną. Skoro, jak zbadał Czacki, „Sławianie" wielostronnie kontaktowali się z „ludami Północy", z pewnością nie pozostali obojętni na północne wpływy duchowe.

> Ślady praw, handlu, instytucji, zwyczajów i pieśni północnych na naszej ziemi, ręką czasu zatarte, przekonywają, że ojczyzna i pienie skaldów naszym przodkom musiały być znane. Przedłużmy więc wątek poezji słowiańskiej i plon ojczystych pamiątek zebrany pomnóżmy smętnymi podaniami Północy. Literatura nasza, ozdobiona bogactwy olbrzymiej ojczyzny tylu narodów, przybierze nowy, właściwy charakter kształcony dziwacznie może, lecz oryginalnym duchem północnej romantyczności[122].

Sięgając po mitologię Północy w XIX wieku, nie przyswajalibyśmy sobie cudzego, ale przywrócili pamięć o zatraconym dziedzictwie, wspólnym z plemionami północnymi. Tym sposobem ojczyzna duchowa znacznie przekroczyłaby nader szczupłe rozmiary historycznego kształtu Polski kongresowej. Już na początku artykułu Mochnacki stanowczo przeciął wszelkie związki między „człowiekiem historycznym" a „człowiekiem rozumującym w sferze uczuć i imaginacji"[123]. Tylko pierwszy z nich uginał się pod presją swego czasu i doświadczenia. Surowa Północ, której mity kosmogoniczne mówią o powstaniu natury ze złego „olbrzyma lodu"[124], wabiąca nieprzetworzoną literacko obfitością obrazów, powinna mieć szczególną wartość dla poezji „więzionej w ciasnej sferze rzeczywistości i stosunków towarzyskich, a przez naśladowanie (dawniej) Greków i Rzymian, (teraz) Francuzów, zlodowaciałej i prozaicznej"[125].

Odzyskanie mitologii północnej miało w wywodzie Mochnackiego następstwa daleko idące. „Sławian" bowiem, połączonych z ludami północnymi przez mitologię, jako „synów olbrzymiej Północy", poprowadził krytyk na Rzym, do „siedlisk zbrodni i zniewieściałości", po czym zetknął ich tam z chrześcijaństwem.

> Dobroczynny wpływ chrześcijanizmu na dziki heroizm północnych zwycięzców dał początek rycerstwu, a ta piękna instytucja, całej prawie chrześcijańskiej Europie wspólna, zawierała to wszystko, co zawsze będzie nienagannym i chwalebnym; albowiem opierała się na idealnym dążeniu umysłów,

---

[121] Mochnacki, *O duchu i źródłach…*, s. 60.

[122] Ibidem, s. 61. Brodziński pisząc o „ludach północnych" odróżnia Słowian od Niemców. Słowianie zajmują się rolnictwem, kochają pokój. Niemcy polują i grabią. Mitologia Niemców ocieka krwią, słowiańska odznacza się miłością natury i łagodnością. Brodziński, op. cit., s. 146.

[123] Mochnacki, op. cit., s. 49.

[124] Ibidem, s. 62.

[125] Ibidem, s. 66.

> na głębokiej wierze połączonej z szacunkiem dla płci pięknej i szlachetnym męstwem[126].

Zmieszani z ludami północnymi Sławianie uczestniczyli zatem w tworzeniu średniowiecznej Europy. „Kto podróżuje po Niemczech, Szwajcarii, Hiszpanii i dawnej Polszcze, niech spojrzy na ruiny gotyckich zamków i wież"[127]. Ktokolwiek będzie w „Polszcze", brzmiałoby zatem zdanie analogiczne do incipitu Świtezi, natrafi na gotyckie ruiny średniowiecznej Europy. Kto zaś o taką ruinę wesprze się myślą, wróci na chwilę do raju średniowiecza. „Myśl przenosi się do czasów młodzieńczego zapału; idea otrzymuje pierwszeństwo nad doświadczeniem, żałośne uczucia przypominają nam, że tak powiem raj utracony"[128]. Ruiny pozwalają więc wydostać się z pułapki „historyczności", czego w naszej sytuacji, po „wstrząśnieniach politycznych", lekceważyć nie należy. „Możemyż żyć gdzie indziej, jeżeli nie w myśli? Czymże jest dla nas rzeczywistość?"[129]. Niechętna wszelkim wstrząśnieniom, regularna literatura klasyczna musiała oddać pole literaturze romantycznej: „(…) tylko jej głębsze pomysły i śmiałe natchnienia oddają przyzwoitą cześć popiołom przeszłości"[130].

Mochnacki atakował klasycyzm, lecz w istocie i tu zaprzeczał propozycjom Brodzińskiego, który w swoim programie poezji narodowej obstawał przy odmienności polskiego średniowiecza od europejskiego. Utrzymywał, że nie znały polskie dzieje „rycerzów błąkających się", ani walk o kobietę, ani krucjat. Polscy rycerze nie szukali przygód, sięgali po broń w zbiorowej potrzebie. Polki zaś nie wzbudzały niepohamowanych miłosnych zapałów, były wierne mężom, wychowywały synów. Ojczyzną dla obu płci były

> (…) ziemie, gdzie gospodarne obywatelki oczekiwały znad granic rycerzów, aby osiadli na miejscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka, potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni[131].

Chrześcijański obowiązek spełnili rycerze polscy nie przez uczestnictwo w krucjatach, ale siedząc murem na miejscu i broniąc Europy przed barbarzyńcami. Rola „puklerza" fatalnie zresztą przysłużyła się samym Polakom. Kiedy bowiem oni pilnowali granicy, bezpieczna Europa postępowała

---

[126] Ibidem, s. 67, 68-69.

[127] Ibidem, s. 67. Od 1820 ukazywał się we Francji ilustrowany cykl *Voyages pittoresques et romantiques dans l'ancienne France*. Seria objęła 740 tomów.

[128] Ibidem, s. 69.

[129] Ibidem, s. 85. Ciekawe, że o ucieczce w wyobraźnię pisał też Wincenty Krasiński w liście do żony z 25 II 1815 r. „Już się stało, Jerozolima zniszczona, już nie ma szwoleżerów. (…) Całą noc Apokalipsem czytał; myślę, że nie ma szczęścia, jak tylko w wyobraźni". Cyt. za: Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003, s. 34.

[130] Mochnacki, op. cit.

[131] Brodziński, *O klasyczności i romantyczności*…, s. 36-37.

w oświacie i zamożności. Z opisu powyższego wynikało zalecenie dla twórców narodowej literatury.

> Jako Polacy przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów z rycerskiej poezji średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących[132].

Rycerz polski, ziemianin, idealistą w żadnym więc razie nie bywał. Ambiwalentna ocena „przedmurza" stała się tłem dla skwapliwego otwarcia na braterstwo z Rosją w końcowym akapicie rozprawy O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI[133].

Mochnacki zwrotem ku skandynawskiej Północy, a potem ku średniowiecznej Europie, dokonywał manewru przeciwnego intencji Brodzińskiego, który rozbierał – kawałek po kawałku, bez użycia taranu – mur na północnowschodniej granicy[134]. Łagodnie żenił Południe z Północą. W artykule Mochnackiego wyczerpana, bezsilna kultura Południa padała łupem północnych barbarzyńców. Miast upierać się przy swoim łagodnym charakterze, Polacy mieli sobie przypomnieć – wyobrazić – że byli kiedyś barbarzyńcami.

W artykule O DUCHU I ŹRÓDŁACH z rozmysłem nadużywał Mochnacki epitetu „dziki". Pisał: „dzikie znamiona religii przyrodzonej", „młodzieńcza i dzika imaginacja przodków naszych", „dzika i sępna imaginacja narodów skandynawskich", „dziki heroizm północnych zwycięzców", „dzika natura", „dzikie lub przerażające piękności"[135]. Dzikość kojarzył krytyk z najważniejszymi kategoriami swojego wywodu, z naturą, religijnością, wyobraźnią, Północą, pięknem, przodkami. Epitet ten pełnił zatem funkcję łącznika w siatce pojęć. Stanowił leksykalny wykładnik akceptacji. Jeśli coś było „dzikie", musiało być dobre. Określenie „dziki" znaczyło dla Mochnackiego tyle, co pierwotny, a zatem tak własny, że niemożliwy do wyrugowania, więc zarazem absolutnie wolny. Mówiąc o pierwotnym, że „dzikie", Mochnacki dawał poznać, że chodzi tu o anagnorezę tożsamości własnej, a raczej wspólnej, o szok rozpoznania w czymś, co na pierwszy rzut oka obce, tego co najgłębiej własne i wspólne: słowiańskie, północne, zachodnioeuropejskie. Dzikość obracał przeciw słowiańskiej łagodności.

---

[132] Ibidem, s. 68. W swoich wykładach o literaturze polskiej Brodziński mówił, że obyczaje rycerskie zaczęły do Polski przenikać, kiedy rycerstwo było już w fazie schyłku i kiedy po krucjatach przystąpiło do podboju Słowian. Brodziński, *Pisma*, t. III, s. 231.

[133] Por.: M. Deszczyńska, *Wyobrażenie przedmurza w piśmiennictwie schyłku polskiego Oświecenia*, „Przegląd Historyczny" 2001, nr 3; J. Tazbir, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004.

[134] Konflikt między starożytnością słowiańską a średniowieczem był kluczowy w rozprawie Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* z 1818 r. Brodziński swoim zwyczajem i ten konflikt próbował łagodzić.

[135] Mochnacki, *O duchu i źródłach*…, s. 53, 59, 64, 77, 85.

Mochnacki przekreślał projekt Brodzińskiego, ale tak, by nie kaleczyć jego autorytetu. Radykalny zwrot przedstawiał jako śmiałą kontynuację. Debata wokół tożsamości słowiańskiej wchodziła w nową fazę. Debata o romantyczności dopiero się zaczynała. Mochnacki zachowywał się bowiem tak, jakby przed nim niczego jeszcze w polskiej literaturze romantycznej nie osiągnięto. Nie zważając na to, że w Wilnie Mickiewicz już parę lat temu rozprawił się ze Śniadeckim, krytyk przywoływał starca do dyskusji o literaturze, pisząc sążniste NIEKTÓRE UWAGI NAD POEZJĄ ROMANTYCZNĄ Z POWODU ROZPRAWY JANA ŚNIADECKIEGO „O PISMACH KLASYCZNYCH I ROMANTYCZNYCH". W odróżnieniu od Mickiewicza, nie uderzał w przeciwnika skrytobójczo – aluzyjnie i wierszem – ale wchodził z nim w partnerski spór. W literaturze romantycznej, której torował drogę, liczyło się wszak „rozumowanie". Nie chodziło mu to, by oponenta ośmieszyć, lecz by go pokonać intelektualnie i moralnie.

W ROMANTYCZNOŚCI starzec interweniuje w miasteczku, żeby zaprowadzić spokój, uciszyć wariatkę i gmin. W artykule Mochnackiego przeciwnicy romantyków nie są mentorscy, lecz milczący, nie ekspansywni, lecz wycofani.

> Grobowe milczenie zaległo obszerną krainę czucia i imaginacji; wszystko było mierne, wyczerpane, pożyczone, jałowe i czcze. Pamiętne cnoty i klęski publiczne, nie uczczone i błąkające się cienie kolosalnej przeszłości, tyle olbrzymich wspomnień, tyle łez uronionych, czyliż nie wzywały natchnionej lutni i narodowej literatury? Wątła zaś tkanina, twórczym duchem nie ożywionego, a sylfami, faunami, amorkami, kupidynkami i nadwiślańskimi nimfami podsycanego szału odlewania wierszy (za pomocą sztuki rymotwórczej księdza Dmochowskiego), które credat posteritas nazwano poezją klasyczną, czyliż mogła uczynić zadość tej ważnej potrzebie?

Poezja klasyczna milczała o „cnotach i klęskach publicznych". Dlatego młode pokolenie się od niej odwróciło:

> (…) ten był główny powód do rewolucji w smaku, ta pierwsza przyczyna, że młodzież nasza porzuciwszy drogę martwego naśladownictwa, zaczęła większe znajdywać upodobanie w poezji romantycznej, tłumaczów tragedii i komedii nadsekwańskich mniej cenić, na koniec wyśmiewać stronników francuszczyzny i lekkiego dowcipu[136].

Śniadeckiemu młody krytyk zarzucił, że wykorzystał swój autorytet do ochrony grobowej krainy przed ożywczymi porywami. W nowej literaturze chodziło o to, by się wyrwać poza granice strzeżonego przepisami grobu. „Młodości, podaj mi skrzydła!/ A nad martwym wzlecę światem/ W rajską dziedzinę ułudy…". Mickiewicz, „bujając w rozpostartej daleko myśli" nie dał się onieśmielić „cieniom i powadze antyków"[137]. Romantycy powtarzali więc dzieło swoich północnych przodków, którzy najazdem na dogorywający Rzym, dali początek nowej kulturze.

---

[136] M. Mochnacki, *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych"*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, t. I, s. 119.

[137] Ibidem, s. 98.

Zaczynając polski romantyzm od nowa Mochnacki włączał do swojej kampanii Mickiewicza, ale – rzecz znamienna – Mickiewicza jako autora niepublikowanej ODY DO MŁODOŚCI, a nie głośnych ballad czy DZIADÓW. Takiego zdobywczego Mickiewicza potrzebował. Na jego nowy tom poezji musiał jednak poczekać do roku 1826.

Pora wrócić do pytania, czy na literackim bezrybiu roku 1825 mógłby się Mochnackiemu na co przydać Malczewski?

Skupiając się na samych punktach wspólnych między MARIĄ a rozprawami Mochnackiego, przyjdzie stwierdzić, że jest ich na pierwszy rzut oka obiecująco wiele. Mochnacki wskazuje na Ukrainę. To samo czyni Malczewski. Malczewski w liście dedykacyjnym, podobnie jak Mochnacki w rozprawie O DUCHU I ŹRÓDŁACH, podkreśla wpływ czynników klimatyczno-topograficznych na usposobienie mieszkańców Ukrainy. W obu tekstach mówi się o najezdniczych hordach z Azji. Nawet Czacki jest autorytetem zarówno dla Mochnackiego, jak dla Malczewskiego. W NIEKTÓRYCH UWAGACH rozciąga się kraina „grobowego milczenia". Podobnie w MARII: „Bo na obszernych polach rozległe milczenie" wśród nieoznaczonych mogił rycerzy. A „cały ich zaszczyt, krzaczek polnej róży"[138]. Malczewskiemu przydaje się też wielokrotnie określenie „dziki". Na sposób bliski Mochnackiemu „dziki" jest kozak na swoim koniu z początkowej apostrofy poematu: „Gdy koń, co jak ty, dziki lecz posłuszny żyje". Epitet „dziki" najpierw łączy kozaka z koniem, a następnie ich obydwu ze stepem i pierwotną, telluryczną ciemnością: „I przez puste bezdroża król pustyni rusza –/ A step – koń – kozak – ciemność – jedna dzika dusza"[139].

Punktów wspólnych między Malczewskim a Mochnackim jest wiele, ale każdemu z autorów o co innego chodzi. Ich teksty tworzą wspólną domenę artykulacyjną, operują zbliżonym słownikiem, ale pola znaczeniowe słów się rozchodzą. Mochnacki publikuje swoje rozprawy, bo chce dać nowy impuls literaturze romantycznej. Skupia uwagę na Ukrainie, gdzie w pieśniach miejscowych tyle historii, a w ziemi tyle krwi. Stamtąd powiedzie droga przez północ do Europy Zachodniej, ufundowanej na kulturze średniowiecza. Ogólnoeuropejski romantyzm otwiera więc okazję do zwrotu na Zachód, pozwala odrzucić słowianofilstwo otwarte na Rosję, któremu warunki stworzyło panowanie Aleksandra I. Malczewski nie przejawia programotwórczych ambicji. Nie ogłasza się ani po stronie Brodzińskiego, ani przeciwko niemu. Prowadzi czytelnika na Ukrainę i tam go zdezorientowanego porzuca. Bo z Ukrainy w MARII, wbrew temu, co wyobraża sobie Mochnacki, nie ma wyjścia.

Czacki, który pomógł Mochnackiemu przedrzeć się z Ukrainy dalej na Północ, w MARII występuje w nietypowej dla siebie roli. Obok erudyty (Malczewski również powołuje się na dzieło O LITEWSKICH I POLSKICH PRAWACH) i męża przejętego „publicznym dobrem", pojawia się Czacki wie-

[138] Malczewski, op. cit., s. 114.
[139] Ibidem.

rzący w „przeczucia" – „(…) śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętym ostrzeżeniem"[140]. Słynny organizator Krzemieńca, człowiek oświecony jak u nas rzadko, nauczył Malczewskiego tego, czego „gmin" Mickiewicza: są rzeczy niepojęte. Ale też trzeba zauważyć, że „niezmordowany" na ogół Czacki w przypisie do MARII skojarzony zostaje właśnie ze śmiercią, która w samym utworze zbiera obfite żniwo.

Malowniczy kozak z pierwszych wersów utworu nie będzie dla czytelnika przewodnikiem do słowiańskich źródeł, jak można by sądzić, ale stanie się narzędziem w intrydze Wojewody[141]. Określenie „dziki" wystąpi nie tylko w funkcji łącznika między człowiekiem a naturą, ale też będzie miało znaczenie przeciwne – granicy nie do sforsowania. Próba kontaktu z przeszłością symbolizowaną przez stepowe mogiły, nie przyniesie ekstatycznej anagnorezy. „Dzika muzyka – dziksze jeszcze od niej słowa,/ Które Duch dawnej Polski potomności chowa"[142]. Dzikość odniesiona do ukrytej w grobach spuścizny po „dawnej Polsce" nie pozwala się z nią zidentyfikować, nawiązać przerwanej nici, zdaje się wręcz narastać. Dzikiej muzyce towarzyszą słowa „dziksze", pozostające z muzyką w dysharmonii. Dzikość kozaka rozpłynęła się w eufonicznej „rodzinności": „w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni". Mogiły zaś nie są rodzinne. Narastająca dzikość z grobów odpycha, wręcz grozi. „Ducha dawnej Polski" potomni nie rozumieją. Określenie „dziki"[143] nie kojarzy się więc tu – jak dzieje się równolegle nieomal w artykule Mochnackiego – z ożywczym rozpoznaniem siebie w innym, lecz z poczuciem obcości, której nie można w żaden sposób przełamać, która może się już tylko pogłębiać.

Malczewski nie prowadzi czytelnika w step po to, by z opuszczonych mogił wywołać zapomnianą, zaklętą w miejscowe opowieści, historię. Nie podejmuje wezwania Dołęgi-Chodakowskiego, który tak żarliwie propagował archeologiczne poszukiwania w kurhanach. Nie powtarza manewru Mickiewicza w ŚWITEZI, gdzie z jeziora-grobu udaje się wydostać „żywą kobietę". W MARII ze stawu (nie z jeziora), jak na ironię, chociaż nic tu nie wskazuje na żadne gry intertekstualne, wyciągnięto kobietę, lecz martwą, zamordowaną

[140] Ibidem, s. 163.

[141] Kozak z *Marii* przypomina Kozaków ze wspomnień Niemcewicza, których ten poznał w podróży na Ukrainę. „O kilka mil spotkali nas Kozacy nadworni granowscy i towarzyszyli księciu na miejsce. Nie dochodzą do ludów prostych mody i odmiany u ludów ogładzonych tak szybko następujące po sobie. Kozacy ci byli tacy i tak ubrani, jak kiedy przed wiekiem z Chmielnickim łotrostwa swe roznosili po tych krainach. Ileżkroć przy pogodnym lata wieczorze w tych umykających się przed okiem stepach, gdzie słodkie powietrze brzękiem tylko powracającej do ula pszczoły było przerywane, ileżkroć, mówię, nieraz przy mogiłach poległych przed wiekiem rycerzy słyszeć się dawały wojenne pieśni Kozaków, pieśni o bitwach ich z Polakami. Pieśni te, jak zwykle żałosne, wspominające bitwy w tychże miejscach, gdzieśmy byli, stoczone, w rzewnych pogrążyły mnie dumaniach". J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, Warszawa 1958, t. I, s. 132.

[142] Malczewski, op. cit., s. 114. Pieśń „Ducha dawnej Polski" Elżbieta Felisiak konkretyzuje nieoczekiwanie jako *Pieśń legionów polskich we Włoszech*. Felisiak, op. cit., s. 38-39.

[143] Epitet „dziki", „dzikszy" ma w *Marii* bogatą egzemplifikację: „mignęła szybka, dzika radość"; „W tym, widzę, dzikim świecie, wiatr pociechę wodzi"; „Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni"; „dzikie serce", „dzikim ogniem błysnął"; „dziki owoc".

podstępnie, kiedy jej mąż i ojciec walczyli z Tatarami. W Świtezi katastrofa – wbrew rozsądkowi – okazuje się aktem ocalenia. W Marii trup wygląda jak trup.

W IV części Dziadów Mickiewicz odsłonił przed oczami zdumionych czytelników pulsujące serce bohatera, nieokiełznaną i niepojętą dla postronnych podmiotowość. Dokonywał zwrotu ku podmiotowości zdając sobie sprawę z tego, że podmiotowego nie da się przełożyć na kategorie dostępne komuś patrzącemu z zewnątrz. Samobójstwo Gustawa z perspektywy czytelnika musi pozostać absurdem, czymś zarazem spełnionym i tylko wyobrażonym. Równocześnie jednak w swojej wewnętrznej perspektywie Gustaw jest osobowością kompletną, wręcz androgyniczną, ze sprecyzowanym systemem wartości. Malczewski swoją tytułową bohaterkę wyposażył w serce „uschnięte". A kiedy miał okazję zajrzeć w głąb serca rozdartego nieszczęściem, odmówił wiwisekcji. „Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,/Dosyć – na cóż ją zdzierać z ranionego łona?"[144]

U Mickiewicza śmierć okazywała się tylko pokrywą bujnego, niepowstrzymanego życia, błędem perspektywy. W Marii – na odwrót: „Podobna do owoców Umarłego Morza,/ Pod których śliczną farbą, wśrzód trudu, mozołu,/ Podróżny widzi nektar, znajduje popioły"[145]. Maria, chociaż do niczego w polskiej ówczesnej literaturze niepodobna, nie przeciera nowych szlaków. Przeciwnie nawet, zdaje się zaprzeczać temu, co inni niedawno odkryli jako rejony dla literatury obiecujące. Po lekturze Marii można powziąć przekonanie, że literatura romantyczna nie ma właściwie przyszłości. Ani ta czerpiąca z folkloru, ani zresztą romantyzm indywidualistyczny. Kozak w Marii ładnie wygląda, ale dla kogoś spoza jego kultury pozostaje nieprzeniknioną zagadką. Niemożliwa okazuje się też ucieczka do podmiotowości.

W roku 1826 Mickiewicz-indywidualista odkryje dla polskich czytelników góry. Powiedzie ich od Czatyrdaha do Ajudaha. Malczewski był w górach, i to znacznie wyższych, na długo przed autorem Sonetów krymskich. Z doświadczeń wspinaczkowych nie zrobił jednak użytku, jakiego można by się spodziewać po utalentowanym poecie. Malczewskiemu wyprawa górska zdała się ledwie na przypis do Marii. Wcześniej po francusku złożył prasowe sprawozdanie z wyprawy[146]. Z dokonaniem swoim nie zamierzał się jednak afiszować, skoro list swój ogłosił bezimiennie. Publikacji towarzyszyło objaśnienie redaktorów, że autor sporządził list na ich prośbę i pod warunkiem zachowania dyskrecji o jego personaliach.

Na Mont Blanc wspiął się Malczewski w roku 1818, kiedy to Brodziński radził młodym poetom, by nie słuchali ani Francuzów, ani Niemców, lecz

---

[144] Ibidem, s. 156.

[145] Ibidem, s. 121.

[146] Zbigniew Sudolski porównał relację Malczewskiego z o wiele bardziej literackim ujęciem tematu w *Myślach Polaka przy górze Mont-Blanc* Zygmunta Krasińskiego. Z. Sudolski, *„Maria" w lekturze i w refleksji Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu…*, s. 429.

własnego słowiańskiego serca, a Zorian Dołęga Chodakowski zachęcał współplemieńców do szukania pierwotnej Słowiańszczyzny po chatach i w mogiłach. Malczewskiego poniosło w góry nie dlatego, by rodakom miało stąd cokolwiek dobrego wyniknąć: „(…) jednego wieczora w lipcu, tak mię wspaniały widok Góry Białej zachwycił, żem postanowił przypatrzeć się jej z bliska”[147].

Na szczycie Mont-Blanc znalazł się Malczewski poza granicami ludzkiego świata, o czym napisał w sprawozdaniu:

> (…) zostając w pośrodku tego nieporządnego gór tłumu, tych brył olbrzymich i niekształtnych, które spośród śniegu i lodów widzieć się dają, patrzący mniema się być świadkiem stworzenia rzeczy, kiedy wszystko, co tylko ma cechę człowieka, znika, zaledwie dają się postrzegać lekkie miast ślady, które ręka przeznaczenia oznacza do wzniesienia na przyszłość; wszystko zdaje się zapowiadać tę wielką godzinę i przerażony tą myślą wędrownik skwapliwie schodzi na dół, żeby w ogromie wielkich przemian, które dziać się mają pochłonionym nie został[148].

Widok z nieludzkiej perspektywy okazał się do zniesienia tylko przez chwilę. Gdyby Malczewski odpowiedział poezją na to, co zobaczył, romantyzm polski mógłby się zacząć już w roku 1818, nie czekając do „białego dnia” w Romantyczności. Po niecodziennym doświadczeniu „wędrownik” sporządził jednak zaledwie relację składającą się – jak bezlitośnie wykazano – z motywów typowych dla wysokościowego pisarstwa[149].

Ale wyprawa Malczewskiego na Mont Blanc prócz rozczarowań może nam przynieść jednak zupełnie nieoczekiwaną korzyść poznawczą. Wystarczy pomyśleć, że skoro Malczewski w 1818 chodził po górach, a wcześniej i później podróżował po Europie, to nie mógł tym samym uczestniczyć w debatach krajowych, ani śledzić ich przebiegu. Chociaż więc był rówieśnikiem Brodzińskiego i podobnie jak on służył pod Napoleonem, nie odkrywał wraz z nim Słowiańszczyzny, która rozbitków po kataklizmach przełomu wieków zakorzeniała na nowo w miejscu i czasie, nadawała im nową tożsamość. Ukraina w Marii nie jest częścią Słowiańszczyzny, nie jest matką-Ukrainą.

---

[147] A. Malczewski, *List do profesora Picteta o zwiedzeniu jednej z gór niedaleko Szamani (Chammouni) zwanej Stertą Południową (l'Aiguille du Midi), i Góry Białej (Mont-Blanc), przez pewnego Polaka, w pierwszych dniach sierpnia roku teraźniejszego*, [w:] *„Maria” i Antoni Malczewski*, op. cit., s. 138. List ukazał się w „Bibliotheque Universelle” 1818, t. IX. Pierwszy przekład listu, dokonany przez Józefa Reznera wydrukowano w „Dzienniku Wileńskim” 1818, t. II, nr 11. Emiliano Ranocchi wskazuje na podobieństwo wskazanej przez Malczewskiego motywacji wspinaczkowej do powodów, o których pisał Petrarka w związku ze swoją wyprawą na Mont Ventoux: „(…) pragnienie ujrzenia z bliska tego, co się widziało z daleka, z góry tego, co się długo widziało z dołu – wreszcie pragnienie spoglądania na zamieszkiwane przez nas miejsce z punktu widzenia tego miejsca, które widzimy z naszego miejsca zamieszkania. (…) pragnienie inwersji podmiotu i przedmiotu percepcji”. E. Ranocchi, *Malczewski na Mont-Blanc*, „Ruch Literacki” 2008, z. 1, 24-25.

[148] Malczewski, *List do profesora Picteta*, s. 141.

[149] Ranocchi w swoim artykule przedstawia „typowość doświadczenia Malczewskiego”. W relacji poety z wyprawy alpejskiej odnajduje motywy znane skądinąd: motyw przestróg, jakie słyszy alpinista od przewodników, przeciwstawienie Północy Południu, motyw pierwotności gór. Można wszakże wątpić, czy typowość motywów rzeczywiście determinuje „typowość doświadczenia”.

Jest miejscem ostatecznej próby dla kondycji ludzkiej, próby która się odbywa w absolutnej samotności. Pod tym względem step ukraiński przypomina Górę Białą.

> W podróży mojej na szczyt góry Mont-Blanc – pisał Malczewski – gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu moim nie doświadczę, w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek (…)[150].

Wychylenie się poza granice ludzkiego świata dostarczyło wrażeń silnych i ambiwalentnych. „Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Mont-Blanc". Śmiałek został sam na sam z nieznanym.

> Wszystko, co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rżący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika; i pewny jestem, iż prócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, nikt by długo znieść nie potrafił.

W przestrzeni wolnej od ludzkiego „panowania" przybysz z dołu nie zachłysnął się jednak absolutną wolnością. Zabrakło mu tchu. Zabrakło słów, kategorii poznawczych. Graniczne przeżycia nie dawało się zwerbalizować: „(…) inaczej go sobie wyobrazić nie podobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha w chwili, gdy Bóg Chaos utwarzał[151]". Zepchnięte do przypisu „nadzwyczajne" doświadczenie nie zostało obrócone w poczucie własnej wyjątkowości, nie ukonstytuowało silnego, pewnego swoich możliwości „ja". Przekraczanie granic – uczyła MARIA – nie obywa się bez strat własnych[152]. Nawet Święta Cecylia z obrazu Rafaela, która słyszy niebiańską muzykę nie jest wolna od poczucia straty czy winy, bo wie, że ziemska muzyka już nigdy jej nie zadowoli. Po przekroczeniu granicy stajesz się nie kimś z gruntu innym od siebie dotąd, lecz obcym samemu sobie i swoim. Nie możesz ani się cofnąć do siebie poprzedniego, ani odnaleźć siebie w nowym wcieleniu. Marniejesz w oczach. Nikt prócz Malczewskiego nie odważył się tego czytelnikom-Lachom powiedzieć.

MARIA nie uczestniczy w debacie, która się toczy około 1825 roku, ale przez to właśnie pokazuje ją od zewnątrz. Dzięki niej widać, co wybierali

---

[150] Malczewski, *Maria*, s. 160.

[151] Ibidem, s. 160-161.

[152] Ranocchi konkluduje: „Malczewski opowiada swoje doświadczenie wzniosłości jako doświadczenie granicy. Z tej granicy można wyruszyć w różnych kierunkach. Malczewski pozostaje w *Marii* na progu nowoczesności, mając za sobą wiarę ojców, która dostarcza figur myśli, a przed sobą całkiem nowy i nieznany niepokój. Właśnie to doświadczenie obcości Natury i wzniosłości przeżywanej jako strach i hybris wprowadza inne piękno, przeciwstawiające się polemicznie naturze użytkowej pewnych prądów oświecenia oraz idyllicznej sentymentalizmu". Ranocchi, op. cit., s. 36.

inni. Mochnackiemu w roku 1825 chodziło o to, by przekreślić zdezaktualizowany projekt słowiański i zastąpić go kierunkiem prozachodnim.

Mickiewicz z kolei w roku 1826 udawał się w stronę – na pierwszy rzut oka – przeciwną. Autor STEPÓW AKERMAŃSKICH nie wsłuchiwał się w głosy z mogił. Pokazał stepy bez kurhanów, za to wypełnione odgłosami natury. Zagłuszał „głos z Litwy". Przez stepy zmierzał podróżny na Wschód. O dawnych walkach z Tatarami nie pamiętał, wziął sobie Tatara za przewodnika. Bez lęku i wstrętu otwierał się na obcą kulturę. I odkrywał, jak bardzo jest Europejczykiem.

ROZDZIAŁ VIII

Epitafium dla ojców

Ten, którego obraz następuje w czarnej frezji, rysiami podszytej, jest to mój dziad, przez lat czterdzieści dwie sędzia tutejszej ziemi. Jedenaście razy był posłem na sejm, siedm razy deputatem na trybunał[1].

Rozległa na górze sala z komnatami swymi bocznymi, cała zawalona portretami rodu Radziwiłłów, zaniedbana, opuszczona od dawna, nie była do użytku zdatną[2].

Umarł król

Dnia 7 kwietnia 1826 roku podczas symbolicznego pogrzebu Aleksandra I[3] w warszawskim kościele katedralnym wygłosił mowę biskup krakowski Jan Paweł Woronicz, którego przyzwyczajono się słuchać w ważnych narodowych okolicznościach[4]. Woronicz przypomniał swoim słuchaczom zamęt przełomu wieków. Przemawiał do zebranych jako „świadek i uczestnik (…) tylu przeżyłych przemian". Ale też i miał wokół siebie świadków i uczestników, któ-

---

[1] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, wstęp i oprac. K. Stasiewicz, Olsztyn 1994, s. 80.

[2] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dihm, Warszawa 1958, t. I, s. 120.

[3] 29 XII 1825 r. (wedle kalendarza juliańskiego) trumna ze zwłokami Aleksandra opuściła Taganróg. 26 II 1826 r. Mikołaj I przywitał ją w Carskim Siole. 6 III przewieziono ciało do Petersburga i umieszczono w Soborze Kazańskim. 13 III z Soboru Kazańskiego przeniesiono trumnę do Twierdzy Pietropawłowskiej. Uroczystości w Rosji odbyły się na wzór pogrzebu Piotra Wielkiego. Zob.: H. Troyat, *Aleksander I. Pogromca Napoleona*, przeł. B. Przybyłowska, Warszawa 2007, s. 291-293. Polskie obchody zorganizowano podług wzoru królewskiego pochówku sięgającego XVI w. Wzór ten powtórzono, kiedy przenoszono do grobu szczątki Kazimierza Wielkiego w Krakowie w 1869 r. Zob.: J.A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 260. Popiersie Aleksandra niesione podczas uroczystości warszawskich wykonał Jakub Tatarkiewicz, uczeń Thorvaldsena.

[4] Poetę i mówcę, który towarzyszył narodowi w jego zmiennych losach pożegnał wierszem *Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego, zmarłego w Wiedniu r[oku] 1829 Stefan Witwicki*. Zob.: *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, oprac. W.J. Podgórski, Warszawa 1986, s. 290-291. Adam Jerzy Czartoryski w *Pochwale Jana Pawła Woronicza* stwierdzał: „(…) Woronicz, równie jak wielcy jego w pracach kaznodziejskich poprzednicy, odznaczył wymową swoją prawie wszystkie za jego czasów ojczyzny dotyczące ważne, szczęśliwe lub smutne wypadki. A.J. Czartoryski, *Pochwała Jana Pawła Woronicza czytana na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 30 kwietnia 1830 roku*, [w:] J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 563.

rzy „to wszystko za dni swoich naocznie widzieli i rękoma dotykali". Mówca i słuchacze tworzyli zatem wspólnotę rodaków w szczególny sposób doświadczonych przez historię, ocalałych z nawałnicy klęsk, która wywróciła na opak cały ich świat.

> Ćwierć wieku niemal w krwawym zatopie nieszczęść i zmartwienia brodziliśmy. Jeszcze się dymami kłębią niedotlałe zgorzeliska zdziczenia i obłąkania, w których część świata przez nas zamieszkana miała zaginąć, jeszcze po tych bojowiskach cienia i postacie tych bojaków unosić się zdają, których kości i oręże pług zalękniony wygrzebuje, jeszcze miliony rodzin do swych siedlisk trafić nie mogą ani się w nich o wyciętych ojcach i matkach dopytać.

Na tle „krwawego zatopu", w świecie zdziczałym, wśród ludzi przestraszonych, wyrwanych ze swoich miejsc, osieroconych, zjawił się Aleksander i „niestanowność rozmiotanego świata ukołysał"[5]. Znów można było uwierzyć w przyszłość.

Zwracając się do „prawowiernych Polaków", mówca zalecał im posłuszeństwo wobec wyroków łaskawej i miłosiernej Opatrzności; ta posłużyła się cesarzem rosyjskim, by przywrócić pokój „rozmiotanemu bezbożeństwem" światu. Monarsze przypadła rola Boskiego „narzędzia dobroci"[6]. Takiego, jakim był niegdyś Cyrus, przepowiedziany przez proroków na dwieście lat przedtem nim się urodził. Woronicz w swoim kazaniu kilkakrotnie oddał głos Aleksandrowi. Z Bogiem, a nie mimo Boga, pokonał więc władca Rosji ciągnącą na Północ armię „Zachodu i Południa". Powstrzymał się od zemsty nad zwyciężonymi. Wezwał imienia Boskiego, żeby przypieczętować pokój, nowe przymierze po ostatnim potopie:

> (…) rozsklepione zajścia i krzywdy w przepaściach oceanu utopmy. Aby zaś ten pokój był godny sławy i imienia naszego, złóżmy go na księdze zapisanej krwią Zbawcy rodzaju ludzkiego i podług jej prawideł niniejsze odrodzenie świata utrzymywać zaprzysiężmy. Inaczej świat nie ostoi i te same oręże przeciw swym orężnikom z ziemi powstaną[7].

Aleksander wzywał imienia Boskiego, a Bóg wspierał Aleksandra: „Rozbłyśniona tęcza pokoju obozy i twierdze obiegła, ludy gniewem rozdymane broń z ręku upuściły i nawzajem się ściślejszym ogniwem przyjaźni przytuliły"[8].

---

[5] J.P. Woronicz, *Mowa przy obrzędzie żałoby narodowej po wiekopomnej pamięci Najjaśniejszym Cesarzu Wszech Rosji Aleksandrze I, Królu Polski*m, [w:] *Pisma wybrane*, s. 533-534. W 1815 króla witano w Warszawie transparentem z motywem potopu: „Jak Bóg z potopu ziemię łaską oswobodził/ Tak dziś świat Aleksander na nowo odrodził". Cyt za: S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1992, s. 156. Car-Noe powiązany był z koncepcją Moskwy jako Trzeciego Rzymu. Zob.: B.A. Uspienski, W.M. Żywow, *Car i bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przekład i wstęp H. Paprocki, Warszawa 1992, s. 19-20.

[6] Woronicz, op. cit., s. 531. Woronicz odwoływał się do wywodzącej się od św. Pawła koncepcji władzy jako Boskiego narzędzia, które prowadzi ku dobremu.

[7] Ibidem, s. 536.

[8] Ibidem.



Jan Paweł Woronicz

Tęcza – jak biblijna oznaka przymierza Boga z ludźmi po katastrofie potopu – zwiastowała nową erę.

Uczestników warszawskich uroczystości włączył kaznodzieja do olbrzymiej rodziny dotkniętej żałobą po ojcu. „Jeszcze kilkadziesiąt milionów rodzin od ośnika północnego aż do naszej południowej zagródki, ojcowskim panowaniem jego błogosławionych, łez i jęków nie utuliło (…)”[9]. Skromna „południowa zagródka” nieomal zniknęła w ogromie rosyjskiego państwa. Dalej wszelako Woronicz oddzielił żałobę Rosji od polskiej. Polacy bowiem zawdzięczali Aleksandrowi nieporównanie… więcej niż ich „pobratymcy”. Rosja dzięki swojemu „jedynowładcy” urosła w siłę i sławę[10]. Nas zaś – „niebyłych” – Aleksander „z grobu wywołał”. Wrócił nas do życia i ofiarował nam wolność, dla naszego własnego bezpieczeństwa określoną „prawidłami”. Powodowany już nie ojcowskimi tylko („ojciec nieprzepłakany”), lecz i macierzyńskimi ku nam uczuciami, oddał Polakom samych siebie przez to również, że zwrócił im zmarłych królów:

> (…) uratował nam drogą kolebkę naszej starożytnej narodowości, z miastem wolnym Krakowa, pod opiekuństwem dostojnych sprzymierzeńców istniejącą, gdzie święte popioły pierwszych fundowników dawnej monarchii naszej błogosławić nie przestaną nowej dynastii królów polskich, w potężnym cesarsko-rosyjskim domie ożyłej i rozjaśnionej[11].

Kończąc panowanie Aleksandra, mówca separował zatem Polaków konstytucyjnych (zawsze zwracał się do „prawowiernych”, respektujących ducha praw), a także Polaków z własnymi tradycjami monarchicznymi od Rosjan. Odróżniał „króla” pierwszych od „jedynowładcy” drugich. Unieważniał więc poniekąd to, co sam zapowiadał w 1814 roku, kiedy składał do tymczasowego grobu księcia Poniatowskiego. Wtedy bowiem zachwalał rodakom „rojowisko” ludów słowiańskich. Teraz skupiał ich wokół tronu wyposażonych w „rękojmię swobód”. Przypominał najważniejsze artykuły konstytucji, warunki na jakich „tron i istnienie Polski” zostało połączone „z potęgą i chwałą Rosji”. Wymieniał gwarancje dla „religii ojców naszych”, prawo do własnej armii. Podkreślał znaczenie sejmu, na którym zgromadzeni prawodawcy wyobrażają „narodowość”.

Woronicz nieraz odwoływał się do tego, co słuchacze najdosłowniej mieli „przed oczyma”, ale też mówił o takim rodzaju widzenia, które z woli Boskiej dostępne jest jedynie prorokom. Prorokowi dane było widzieć „z dala” to, co wszyscy inni zobaczą dopiero, gdy się ziści. Modalnością proroctwa – nie

---

[9] Ibidem, s. 530.

[10] „O Rosjo, rozległych Tryjonów strażnico! (…) On twoje imię nowym blaskiem chwały uświetnił. On twe proporce na szczytach Tatrów i Alpów poutykał! On twymi nawami nie tknięte morza, zatoki i wyspy z korzyścią swoją przedrożył. On na łonie twoim nowe zarody naukowego światła, przemysłu, potęgi rozczepił, urządził, utrwalił”. Ibidem, s. 536. O zdobyczach terytorialnych Rosji za panowania Aleksandra zob.: B. Jegorow, *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przeł. D. i B. Żyłkowie, posłowie B. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 11.

[11] Woronicz, op. cit., s. 539.

zaś utopii oderwanej, czy też podyktowanej względami propagandowymi – należy więc wytłumaczyć roztaczane przez kaznodzieję obrazy szczęśliwego używania „narodowości" polskiej pod rządami rosyjskimi. Zdania prorocze w przemowie Woronicza trudno na pierwszy rzut oka odróżnić od opisujących dostępną zmysłowo realność. Ich poetykę określił sam Bóg: „(…) nazywam to, czego jeszcze nie ma, jak gdyby już było"[12]. Można więc przypuścić, że odprawiany z całym należnym ceremoniałem pogrzeb monarchy przywoływał bądź „nazywał to, czego jeszcze nie ma". Był „widowiskiem" unaoczniającym spełnienie, które przyjdzie w swoim czasie. Kaznodzieja uświadamiał zebranym, że uczestniczą w spektaklu pilnie obserwowanym. Nie tylko przez Boga.

> O bracia, to samo, że dzisiaj króla własnego opłakujem, dowodzi przed światem, że żyjem, że królów kochać, i żałować umiemy, że łańcuch naszych Mieczysławów i Bolesławów, na czas przerwany, na nowo się skleił, że imieniem ojców naszych zwać się nam i pokoleniom naszym nie zabroniono[13].

Symboliczny pogrzeb Aleksandra w Warszawie dla opinii europejskiej winien być dowodem życia narodu i jego poszanowania dla tradycji monarchicznej. Uroczystości miały też adresata nad Newą, obejmującego dziedzictwo po bracie Mikołaja I.

> Niech ta obecna postać żałoby naszej słuchu i serca twojego doleci! Z niej wyrozumiesz, że ile pierwszego płaczemy, tyle ciebie drugiego kochać przysięgamy. Tysiąc lat dziejów narodu naszego dowodzi, że każdy prawy Polak życiem własnym króla swojego zastąpić gotów[14].

Skwapliwy monarchizm manifestował Woronicz w czasie, kiedy wciąż aktualna była sprawa wystąpień dekabrystowskich[15].

Kaznodzieja przenosił narodowe uczucia z Aleksandra na Mikołaja, odwołując się do deklaracji tego drugiego, że będzie kontynuował dzieło poprzed-

---

[12] Ibidem, s. 532.

[13] Ibidem, s. 537. Widowiskową stronę pogrzebu podkreślono nie tylko przez samą jego aranżację, ale i w taki sposób, że zorganizowano konkurs (10 V 1826) na rysunek sceny z pogrzebu Aleksandra I. Litografie według nagrodzonych rysunków ozdobiły *Opis żałobnego obchodu… w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19 i 26 IV 1826*, Warszawa 1829. Niektóre z nich można obejrzeć w książce Chrościckiego.

[14] Woronicz, op. cit., s. 540. Z tych samych nieomal elementów, które złożyły się na mowę Woronicza, skomponował swoją elegię *Na zgon wiekopomney pamięci Alexandra Igo, Cesarza Wszech Rosyi Króla Polski* (druk ulotny) urzędnik Stanisław Bratkowski. Aleksander wystąpił tu jako „Anioł ziemski pokoyu i zgody,/ Co powaśnione przyjaźnił Narody,/ Co wstrzymał potok krwi ludzkiej wylany, (…)", dla Polaków „Król" i „Oyciec drogi". Autor wiersza eksponował też motyw „Zygmuntów korony", praw powróconych narodowi. Podkreślał, że Aleksander zasiadł na tronie jagiellońskim „Nie iak Zwycięzca, lecz iak luby Ziomek".

[15] Pogłoski o śmierci Aleksandra I dotarły do Warszawy 8 XII 1825 r., ale w prasie o zgonie cesarza i króla milczano. Dopiero 2 I 1826 r. w „Monitorze Warszawskim" ogłoszono manifest Mikołaja I. Od tego momentu podjęto na łamach prasy polskiej, ze znacznym opóźnieniem w stosunku do europejskiej, temat śmierci Aleksandra I. 6 I w „Gazecie Warszawskiej" i innych polskich informacyjnych tytułach prasowych opublikowano przekład artykułu z prasy petersburskiej relacjonującego powstanie dekabrystów. 4 II w „Gazecie Warszawskiej" poinformowano o buncie pułku czernihowskiego na Ukrainie i aresztowaniu podpułkownika Murawiow-Apostoła. Zob.: J. Łojek, *Opinia publiczna a geneza Powstania Listopadowego*, Warszawa 1982, s. 65-96.

nika a zarazem boski plan historii[16]. Po drugim Cyrusie miał nastać drugi Artakserkses. By zapewnić sobie szczęśliwą egzystencję, Polacy musieli z czystym sercem przyjąć Boskich pomazańców – po Aleksandrze, Mikołaja.

> Aby więc istnienie nasze kiedykolwiek się ustaliło, musimy się pogodzić z tym wiekuistym Panem, bez którego woli ani pomyślić, ani odetchnąć nie zdołamy. Pókiż On dla nas wyszukiwać będzie Cyrusów, Artakserksów bądź tam Tytusów, aby się serc naszych dobrodziejstwami swymi dokupił?[17]

Kreśląc wizerunek Aleksandra jako króla polskiego i odwołując się do „tysiącletnich" polskich tradycji monarchicznych Woronicz wydłużał poniekąd galerię królewskich wizerunków, o której pisał niegdyś w wierszu NA POKOJE NOWE W ZAMKU KRÓLEWSKIM, OBRAZAMI SŁAWNIEJSZYCH CZYNÓW POLSKICH, PORTRETAMI I BIUSTAMI ZNAKOMITSZYCH POLAKÓW OZDOBIONE (1786). Wówczas sławił króla próbującego powiązać świetną przeszłość z teraźniejszością.

> Cóż to za nowy widok w zamku twoim błysnął?
> (…) Sam tu za mną krok uczyń, Lachu zadumiały,
> A w niemych twarzach królów wyczytawszy wiele,
> Obacz jeszcze, jak klękał onym świat struchlały,
> Gdy się z głową kleiły członki w jednym ciele;
> Jeślić w domu kronika nudzi wieloraka,
> Czytaj ten pokój godny króla i Polaka[18].

W roku 1829 z udziałem Woronicza odbyła się w Warszawie koronacja Mikołaja I. Adam Jerzy Czartoryski wygłaszając pochwałę zmarłego poety i kaznodziei w akcie koronacyjnym zobaczył rękę Opatrzności.

> Bo nie jestże podziwienia godnym, że ten właśnie, który najgłośniej i najszczerzej kiedyś rozpaczał nad zgubą i zatarciem Polski, dokonał teraz obrzędu składającego w oczach całej Europy najpewniejsze i nieodwrotne świadectwo o jej zwróconym istnieniu? Dodało temu obrzędowi wagi na ziemi i w niebie, że go tak święte i czyste przed Bogiem ręce dopełniły[19].

---

[16] *Manifest Mikołaja I przy wstąpieniu na tron Królestwa Polskiego* ogłoszono w „Gazecie Warszawskiej" 1826, nr 2 (z 3 I).

[17] Woronicz, op. cit., s. 541. Monarchizm stanowił płaszczyznę porozumienia między Woroniczem a Staszicem, przy wszystkich różnicach między nimi. Zob.: T. Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początek konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987, s. 22. O Woroniczu i Staszicu pisał Kizwalter, że w fazie schyłkowej oświecenia dopracowali się najbardziej spójnych systemów poglądów.

[18] J.P. Woronicz, *Na pokoje nowe w Zamku Królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich, portretami i biustami znakomitszych Polaków ozdobione*, [w:] *Wybór pism*, s. 85. Inicjatywę Stanisława Augusta ożywił sam Woronicz jako ordynariusz krakowski. Pałac biskupi w Krakowie słynął z Gabinetu Historycznego udekorowanego obrazami z dziejów Polski. O wystroju pałacu pisał w 1822 r. Ambroży Grabowski w *Historycznym opisie miasta Krakowa i jego okolic*, Kraków 1822. Zob.: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. V, cz. 1, Bochnia – Kraków – Warszawa 2003, s. 127-129; J.A. Nowobilski, *Mecenat artystyczny Jana Pawła Woronicza w Krakowie*, Kraków 2002.

[19] Czartoryski, op. cit., s. 570. Koronacja Mikołaja była świadectwem „najpewniejszym" powrotu Polski do istnienia z tego względu, że przecież Aleksander I na króla polskiego w sposób obrzędowy nie został koronowany.

Autor pochwały podkreślił, że obchód po śmierci Aleksandra I był ostatnią okazją pogrzebową, na której Woronicz zabrał głos. Prowadząc zatem rodaków od jednej uroczystości narodowej do kolejnej, poeta-kapłan wywiódł ich na koniec z opustoszałych „zgorzelisk" na prostą, bo wytkniętą przez Opatrzność, drogę. Polski kaznodzieja – po długiej przerwie – miał możność pośmiertnie sławić polskiego monarchę i koronować jego następcę.

Wbrew wrażeniu, jakie się odnosi z ostatniej funeralnej posługi kaznodziei a także z relacji Czartoryskiego, ów pogrzeb monarchy nie całkiem się powiódł[20]. Uroczystość przyciągnęła tłumy, lecz nie wszystkich przepełniały „bolesne uczucia". Wedle pamiętnikarskiego sprawozdania Kajetana Koźmiana porządek próbowali zakłócić akademicy.

> (…) zuchwałe bursze niemieckie, odstrychnąwszy się od powszechnego uczucia, za przewodnictwem kilku z grona swego zuchwalszych przewodników zmówiło się wyłamać z przepisanego porządku, nie trzymać się szeregu i wielu z nich jakby na szyderstwo, ubrawszy się w histrionskie szaty z czapkami polskimi na bakier, zaczęło przebiegać szeregi, psuć ład i ubliżać miną wesołą i szyderczą godności i powadze żałosnego obrzędu[21].

Nad ekscesem przebierańców udało się zapanować.

> Przecież cały orszak przybył z powagą do kościoła św. Jana. (…) Wstąpił na ambonę Woronicz, a rzewnym, wymownym i prawie łzawym głosem oddał hołd wdzięczny nieodżałowanemu monarsze i do łez i w. księcia, i całą publiczność poruszył[22].

Szanowany kaznodzieja sprowadził wszystkich do jednego nastroju.

Niesubordynację „akademików" na pogrzebie Aleksandra I skomentował Koźmian jako symptom zachwiania ładu społecznego, którego stabilność wymaga naturalnego podporządkowania młodego pokolenia pokoleniu „ojców"[23]. Konflikt międzypokoleniowy dotyczył kwestii podstawowej, odpowiedzi na pytanie, czym jest wspólnota narodowa.

> Ale niestety, już bezbożna nauka, wszczepiona w młodzież ODĄ DO MŁODOŚCI, chwyciła się niedojrzałych żaków serca i umysłu. Już dzieci uprzedziły się, że

[20] Podkreślając przywiązanie Polaków do króla pośrednio odnosił się Woronicz do oskarżycielskiego wobec Polski wątku w historiografii czy myśli politycznej pruskiej. Por.: J. Feldman, *Bismarck a Polska*, wstęp L. Trzeciakowski, Warszawa 1980, s. 48-49.

[21] K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski, oprac. tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 89. Inne dwie relacje z zakłóconego pogrzebu przytoczyła Alina Kowalczykowa w książce *Warszawa romantyczna*, Warszawa 1987, s. 53, 259. Pierwszy z cytowanych przez nią pamiętnikarzy, Józef Patelski bardziej szczegółowo niż Koźmian opisał manifestacyjną garderobę studentów. Przyszli w połatanych, pobrudzonych mundurach, z krepą przypominającą ścierkę. Czy nie przypominali Mickiewiczowskiego Gustawa?

[22] Koźmian, op. cit.

[23] Wątek władzy ojcowskiej w pismach Staszica i Koźmiana sygnalizował w swojej książce Kizwalter. Staszic w *Rodzie ludzkim* pisał o władzy ojców i mężów w rodzinie, a także w państwie. Funkcję senatu miała spełniać Rada Ojców, monarchę nazywał „głównym ojcem narodu". Kizwalter, op. cit., s. 60-61, 100. W *Ziemiaństwie* natomiast Koźmian obstawał przy patriarchalnych stosunkach między ziemianinem a chłopami. Ibidem, s. 81.

> one są jedynie narodem, one są zdolne przewrotem towarzystwa kraj zbawić, a ojcowie – niczym lub przeszkodą[24].

Śmierć „króla i ojca" dała więc akademikom okazję do manifestacji przeciwko autorytetowi ojcowskiemu w ogóle. Koźmian nie cieszył się odnową biologiczną polskiej populacji, skoro młodzi ani myśleli kontynuować dzieła ojców. Młodych miał za rozplenionych ponad miarę intruzów. „Młodzież się mnożyła, napełniała szeregi wojskowe, sale nauk, biura"[25]. Zakłócających królewski pogrzeb wykluczył z narodowej wspólnoty nazywając ich „burszami niemieckimi".

Kazimierz Brodziński w mowie O POWOŁANIU I OBOWIĄZKACH MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ, wygłoszonej 15 lipca 1826 roku, podejmował temat ojcowskich zadań w sferze wychowania: „(…) jak wychowanie domowe od ojców rodzin, tak publiczne od ojców narodu zależy"[26]. Przy czym sam mienił się jedynie bardziej doświadczonym przyjacielem akademików. Próbował jak zwykle mediować tudzież ograniczać.

> Człowiek – mówił – jest ograniczoną, myśląca i czującą istotą; te wszystkie względy wskazują, iż powinien poznać istotne swe ograniczenie, a w tym zakresie swe powołanie. Przeto winien się doskonalić religijnie, umysłowo i obyczajowo[27].

Ograniczenie rozpatrywane z perspektywy religijnej wcale zresztą nie uwłaczało.

> Nie mówmy więc w prostem znaczeniu, iż religia jest, lub być może ograniczeniem naszem: jest ona, przeciwnie graniczeniem z najwyższą Istotą, jako cząstki z całością, do której czucie, rozum i wola nasza zmierzać są przeznaczone[28].

Lepiej się zawczasu pogodzić z własnym ograniczeniem, aniżeli – powtarzając drogę syna marnotrawnego – wracać do religii po szkodzie spowodowanej zdaniem się na rzekomą potęgę ludzkiego rozumu.

Akademików nie zachęcał Brodziński do nabywania wiedzy, lecz do umiaru w jej przyswajaniu. Ganił „fałszywą chciwość czytania", pochłanianie książek bez planu i kontroli.

> Z wyobrażeń, niesfornie nagromadzonych, tworzą się tylko zasoby fantazji, umysł nasz jest jak dom zajezdny, w którym pełno jest zgiełku, w którym

---

[24] Koźmian, op. cit., s. 88.

[25] Ibidem, s. 92. Na demografię jako czynnik współtworzący sytuację przedpowstaniową wskazywał m.in. Łojek, op. cit., s. 30-31. Populacja Królestwa w latach 1815-1830 wzrosła z ok. 2,7 miliona do 4,1.

[26] K. Brodziński, *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, [w:] *Mowy i pisma patriotyczne oraz o Powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926, s. 4.

[27] Ibidem, s. 13.

[28] Ibidem, s. 15.

> każdy gość uprzejmie przyjęty z chęcią jest pożegnany, gdy nowy jego miejsce zajmować przychodzi[29].

Nieuporządkowana wiedza skutkuje zaś „niełademw czynach".

W roku 1826 akademików i to bynajmniej nie skłonnych do samoograniczenia widać było podczas pogrzebu Stanisława Staszica zmarłego 20 stycznia. Uroczystości pogrzebowe, dotąd pozostające w gestii „ojców", prawie wymknęły im się z rąk. Mimo że swego czasu Staszic naraził się opinii liberalnej, po śmierci okazywano mu nadzwyczajne uwielbienie: „(…) młodzież wybuchała z całym zapałem patriotyzmu (…)"[30]. Mówcy również nie przemawiali utartym sposobem. Koźmian wręcz nie zrozumiał mowy Antoniego Grzymały, która znalazła poklask wśród młodego audytorium. Kiedy analizowano ją w zaufanym gronie, rozważano i taką możliwość, że napisana została nie tyle bez wprawy, co językiem przyjętym w młodych kręgach, umyślnie szyfrowanym, ciemnym dla niewtajemniczonych jak „hieroglify"[31].

Fryderyk Skarbek w swoich pamiętnikach dziwił się nieprawdopodobnej pośmiertnej popularności Staszica. Nie uważał, aby wybuchła spontanicznie: „(…) rozumieć można było, że istniała jakaś zmowa między ludnością Warszawy, celem wyniesienia zmarłego nad wszystkie znakomitości krajowe, wówczas przy życiu zostające"[32]. W jego wspomnieniach z pogrzebu główną rolę odegrali akademicy. Bez ich solidarnej akcji Skarbkowi nie udałoby się przemówić w zatłoczonym kościele bielańskim.

> Oni to (…) porwali mnie na ręce i ponieśli po nad głowami wszystkich aż do katafalku; oni również w ten sam sposób po skończonej mowie, wynieśli mnie z kościoła, z tym jeszcze dodatkiem, że podając sobie mnie nawzajem, każdy odbierający uściskał mnie i następnemu do uściskania oddał (…)[33].

Skarbek w mowie swojej chciał zadowolić i „ojców", i tłumy. Staszica włączył do rzednącego, wymierającego sukcesywnie „szeregu mężów", którzy

> (…) ocalili z okropnej powodzi narodowość naszą w otchłań zapomnienia unoszoną, którzy na ojcowskim łonie, pierwszą nadzieję odrodzenia narodowego wypielęgnowali, i z równie wiernem sercem, z równem zawsze poświęceniem, dzieło wskrzesiciela Polski wspierali[34].

Z wysokiego stanowiska sprowadzał jednak zmarłego do poziomu ulicy i chaty, dając mu tytuł „przyjaciela ludu"[35]. Wokół trumny skupił też nową wspólnotę

---

[29] Ibidem, s. 39.

[30] Koźmian, op. cit., s. 264.

[31] Ibidem, s. 265.

[32] F. Skarbek, *Pamiętniki*, Poznań 1878, s. 100.

[33] Ibidem, s. 101.

[34] Ibidem, s. 101-102.

[35] Julian Ursyn Niemcewicz, który po Staszicu objął w 1827 r. prezesurę Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przedstawiając tam jego biografię eksponował wyboistą drogę do zaszczytów źle urodzonego Staszica. Cytował jego samego: „(…) odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu". Zdanie to mogło się podobać spragnionym awansu młodym urzędnikom czy wojskowym. J.U. Niemcewicz, *Obraz życia i czynów St. Sta-*

tych, którzy „nieśli drogie szczątki". Proponował dla niej rytuał – wiosenną pielgrzymkę do bielańskiego grobu. Dla uczestników pogrzebu miał być Staszic strażnikiem „prawego" obywatelstwa[36]. Natomiast Grzymała niepojęty dla Koźmiana wręcz ustanawiał nowe święto narodowe.

> W dniu zaś 24 Stycznia, w którym popioły przyjaciela ludzi, na barkach swoich unieśli opodal posłanniki przyszłych pokoleń, widzieć będziemy corocznie w Bielanach, uroczyste święto cnot obywatelskich, którym oni tak solennie ślubowali, a tak ustroni tey iuż nic nie będzie brakowało, żeby najmilszą była dla człowieka myślącego[37].

Rekreacyjno-plebejskie Bielany oficjalnie zyskiwały status miejsca początku. Jeśli zważyć, że ci sami akademicy, którzy nadawali ton na pogrzebie Staszica, niedługo później próbowali zakłócić symboliczny pogrzeb Aleksandra I, to można wnioskować, że ich Staszic, którego na własnych barkach przenieśli z centrum Warszawy do bielańskiego grobu, nie był jednym z filarów oświecenia aleksandryjskiego, osobistością państwową, lecz wzorem obywatela cywilnego.

Koźmianowi mogło się nie podobać, że Grzymała zaprezentował siebie jako „Polaka, który ieszcze nie chwalił nikogo"[38]. Nie chwalił też zmarłego jako jednego z „ojców", lecz „naylepszego z obywateli".

Z punktu widzenia Koźmiana młodzież wprowadzała zamęt na pogrzebach. Biorąc jednak pod uwagę przebieg pogrzebu Staszica, należałoby raczej mówić o konflikcie dwóch inscenizacji i dwóch, na różnych zasadach formowanych galeriach mężów zasłużonych. Akademicy nie wygłaszali wprawdzie mów pogrzebowych, ale wypowiadali się w poezji ulotnej[39]. Nie urągali tam zresztą „ojcowskim" zasadom[40]. Niepokojące było raczej to, że miast ograniczyć się do słuchania starszych i godniejszych, sami chwycili za pióra. Aneksowali przestrzeń publiczną. Franciszek Salezy Dmochowski apelował wręcz

---

szica, Prezesa Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, Ministra Stanu, Kawalera Orła białego i Św. Stanisława, „Roczniki TPN" 1828, t. XX, s. 47.

[36] Skarbek, op. cit., s. 104.

[37] *Głos referendarza Stanu A. Grzymały podczas żałobnego nabożeństwa po śmierci śp. Ministra Stanu Staszica w dniu 30 I 1826 r. w Kościele Katedr. miany*, s. 8.

[38] Ibidem, s. 1.

[39] Omawiający poezję akademików Wiesław Pusz stwierdzał, że śmierć Staszica zaowocowała „(…) najobfitszą w przedpowstaniowym Królestwie twórczością czczącą zmarłego patriotę. Autorami byli uczniowie liceum i studenci uniwersytetu, młodsi od swych kolegów, którzy w 1820 r. atakowali Staszica za kontrasygnowanie zarządzenia o cenzurze, głównie w kursujących po stolicy wierszowanych ucinkach". W. Pusz, *Z akademickiej poezji patriotycznej Królestwa Polskiego*, Prace Polonistyczne. Seria XXXV. 1979, s. 269.

[40] Bardzo grzeczne wiersze napisali uczniowie licealni. Znać z nich wychowanie w duchu kultu „ojców". Konstanty Gaszyński w wierszu swoim powołał się na słowa Karola Sienkiewicza o Czackim, cytował wiersz Tymowskiego o Kościuszce. K. Gaszyński, *Wiersz na zgon Stanisława Staszica przez Konstantego Gaszyńskiego Ucznia Liceum*, Warszawa 1826 (druk ulotny). Franciszek Gąsiorowski wykorzystał pochwałę autorstwa Stanisława Kostki Potockiego. F. Gąsiorowski, *Wiersz na zgon St. Staszica przez Franciszka Gąsiorowskiego, ucznia Liceum*, Warszawa 1826 (druk ulotny).

do młodych apologetów Staszica, by przestali „wierszami zarzucać Warszawę”[41].

Kiedy zmarł namiestnik Zajączek (18 lipca 1826), organizatorzy uroczystości mogli się spodziewać konfrontacji z inicjatywą inscenizacyjną akademików. Co więcej, nim generała pochowano poza Warszawą[42], prawa do minimalnego choćby szacunku odmówił mu Niemcewicz, rozprowadzając po mieście paszkwil Śmierć namiestnika. Autor Śpiewów historycznych zamykał epokę aleksandryjską inaczej niż Woronicz. W roku śmierci monarchy dokończył publikację powieści Jan z Tęczyna[43]. Woronicz, przemawiając na pogrzebie monarchy, dawał poznać, że nastąpiła odnowa świata po katastrofie, akt założycielski się powiódł. Z powieści Niemcewicza płynęło przesłanie całkiem inne.

Imagines

Historyków literatury Jan z Tęczyna interesuje nieomal wyłącznie jako pierwszy w Polsce eksperyment ze Scottowskim modelem narracyjnym. Eksperyment, wedle ich oceny, niezbyt udany artystycznie[44], co wszelako nie umniejsza jego znaczenia w dziejach powieści historycznej[45]. Z przyjętego zwyczaju czytania utworu Niemcewicza przez odniesienie do Scotta wyłamał się Janusz K. Goliński, który rozpoznał w Janie z Tęczyna również tradycje gawędy, sytuując go pomiędzy jednym a drugim typem powieściowym. Dzięki temu wskazywane przez znawców gatunku wady konstrukcyjne dzieła okazały się po prostu jego cechami genologicznymi[46].

---

[41] Pusz, op. cit.

[42] W Kościele św. Krzyża 2 VIII 1826 r. odprawiono mszę żałobną.

[43] W „Bibliotece Polskiej” Dmochowski donosił, że „cała publiczność z upodobaniem czyta” nowy romans Niemcewicza „zalecający się wiernym obrazem dziejów przodków naszych i drogimi pamiątkami”. *Niektóre szczegóły o Tęczyńskich*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I, s. 63.

[44] Juliusz Nowak-Dłużewski widział w *Janie z Tęczyna* same wady. „Niemcewicz wtłoczył do powieści cały swój zapas erudycji, dość zresztą pokaźny i godny szacunku, jaki zdobył w zakresie kultury życia politycznego, literackiego i obyczajowego doby zygmuntowskiej. Materiał ten rozbija nikłą fabułę i osadza się w niej wielkimi martwymi złożami archeologicznymi”. J. Nowak-Dłużewski, *Julian Ursyn Niemcewicz. Portret literacki*, [w:] *Studia i szkice*, Warszawa 1973, s. 175.

[45] Zob.: T. Bujnicki, *Ewolucja polskiej powieści historycznej*, [w:] *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 53-55.

[46] „Głębokie odczucie historycznej zmienności świata łączy *Jana z Tęczyna* tyleż z powieścią historyczną w stylu Walter Scotta, co z przedromantyczną gawędą, która uniwersalny charakter procesów historycznych ujawnia poprzez dzieje nie tylko imperiów, władców, i narodów, ale także okolic i powiatów, strojów i potraw, religijności i obyczajów, sposobów wychowania dzieci i codziennego życia szlacheckiego”. J.K. Goliński, *W stronę gawędy. Uwagi o „Janie z Tęczyna” Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, J. Wójcicki (red.), Warszawa 2002, s. 267. W artykule tym omówił autor prace i uwagi swoich poprzedników na temat interesującej go powieści (s. 263-264). Skądinąd nigdy dość powtarzania, jak twórczość Niemcewicza silnie osadzona jest w tradycji domowych zbiorów piśmienniczych. Nowak-Dłużewski z „nurtu literackiego anonimów politycznych” wyprowadza poezję

Ta ostatnia próba interpretacji, aczkolwiek odświeżająca, nie wyszła jednak poza obręb rozważań z zakresu genologii. Tymczasem wspomniana powieść wymaga lektury nieograniczającej się do zagadnień genologicznych z tego choćby względu, że jej autorem był nie kto inny, lecz Niemcewicz. Autor romansu mógł być pewien zainteresowania publiczności, która oglądała w teatrze jego JADWIGĘ, uczyła się historii na ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH i z lektury DZIEJÓW PANOWANIA ZYGMUNTA III, która znała też biografię adiutanta Kościuszki[47]. JAN Z TĘCZYNA był dla publiczności ówczesnej czymś więcej niż romansem, bez względu na to, jaki by model narracji realizował. Był głosem Niemcewicza w najważniejszych narodowych sprawach[48].

Dość zauważyć, że kiedy Tytus Dzieduszycki (pod pseudonimem Philopolskiego)[49] skrytykował JANA Z TĘCZYNA, zaraz odezwał się Walenty Chłędowski, upominając recenzenta, że dybie na samego, powszechnie szanowanego Niemcewicza. A przecież Philopolski rzeczowo wykładał swoje zastrzeżenia co do różnicy między „historią" a „romansem", pokazywał konsekwencje błędnej, jego zdaniem, koncepcji romansopisarstwa historycznego jako dopełnienia historiografii (papierowość bohaterów, nadmiar postaci, powtarzalność scen)[50].

Chłędowski swoją reprymendę zaczynał od argumentów nieodnoszących się bezpośrednio do powieści. Wręcz zabraniał rozpatrywać JANA Z TĘCZYNA bez oglądania się na autora.

> Mąż, który był świadkiem i uczestnikiem wszystkich prawie ostatnich losów Polski, który przetrwawszy jey koleie, wyniósł z odmętów nieskażone imie, który z pięknieyszych czasów Stanisława Augusta iedynie pozostawszy, ciągle pracami swoimi Literaturze oyczystey i bogactwa i chwały przyczynia, słowem mąż, którego życie rozwinięte przed oczyma rodaków iaśnieie wielorakiemi ozdobione zasługi – godzien zaiste, ażeby znalazł obrońców, kiedy nieprzyja-

---

okolicznościową Niemcewicza skierowaną przeciw Targowicy. Widzi w niej dwie odmiany parodii – parodię tekstów biblijnych oraz parodię dokumentu państwowego. J. Nowak-Dłużewski, *Parodia w dawnej okolicznościowej literaturze polskiej*, [w:] *Literatura staropolska i jej związki europejskie. Prace poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Slawistów w Warszawie w roku 1973*, J. Pelc (red.), Wrocław 1973, s. 78.

[47] Wincenty Pol w swoich prelekcjach o literaturze fragment poświęcony „poezji dramatycznej" zaczął od Niemcewicza, który wprowadził na scenę postać króla Kazimierza Wielkiego, „pierwszą postać historyczną". Spośród utworów dramatycznych autora *Śpiewów* Pol wymienił jeszcze *Władysława pod Warną i Zbigniewa*. „Zdaje się, jak gdyby autor tu uchylił zasłonę na to tylko, ażeby wszystkim na przyszłość pokazać wielkie motywa historycznej poezyi". W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach, mianych w radnej sali miasta Lwowa w r. 1866*, [w:] *Dzieła prozą*, t. IV, Lwów 1877, s. 234-235.

[48] Jeśli już zastanawiać się nad zależnością Jana z Tęczyna od powieści Scotta, to zagadnienie warto by rozszerzyć o refleksję nad rolą publiczną Niemcewicza w odniesieniu do roli publicznej „autora Wewerleya".

[49] Dla Izabelli Rusinowej, z jakichś niewyjaśnionych powodów, oczywiste jest, że pseudonimem Philopolski posługiwał się Franciszek Siarczyński. I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797-1841*, Warszawa 1999, s. 256. Siarczyński byłby dla Niemcewicza konkurencją jako autor *Obrazu wieku panowania Zygmunta III*, ale I tom tego dzieła ukazał się dopiero w 1843 r.

[50] Bronisław Czarnik omawiając oba artykuły rację przyznał Dzieduszyckiemu. Zob.: *Spór literacki o „Jana z Tęczyna". Kartka z dziejów krytyki w Polsce*, Lwów 1906.

> zna ręka bezwzględnym zamachem targnęła się na laur dawno mu przyznany i sprawiedliwie zdobiący iego siwe włosy[51].

Przedmiotem obrony była nie sama powieść zatem, lecz autorytet pisarza. Gdzie Philopolski, który wcześniej zaatakował Śniadeckiego, innego „naczelnika literatury naszey", widział powtarzające się schematy, tłumy nazwisk bez krwi i kości, Chłędowski spotykał – przodków.

> Któż czytaiąc Jana z Tęczyna nieczuł razem wdzięku, iaki w szczegółowych opisach sposobu życia przodków naszych po całem dziele rozlany postrzegamy. Teraz miło przynaymniey nam dalekim potomkom patrzyć na obraz, w którym wytworny pędzel zgromadził szanowne rysy zwyczaiów i obyczaiów dawnych[52].

Na pomoc Niemcewiczowi wzywał estetykę niemiecką, zwłaszcza Goethego, ale też Krasickiego, ale też „cesarza Alexandra, króla Polski". Philopolski dokonał zamachu na imię, które ocalało z „odmętów", na pośrednika łączącego potomnych z przodkami, jednego, który nam pozostał z „piękniejszych" czasów. Targnąć się na Niemcewicza oznaczało więc tyle, co ryzykować zerwanie wątłej więzi z przeszłością.

Chłędowski zwrócił uwagę na te fragmenty wstępu do JANA Z TĘCZYNA, nad którymi Dzieduszycki w ogóle się nie zatrzymał, a w których sformułowana została autorska intencja. Niemcewicz realizował swoją koncepcję romansu historycznego, po to, by „(…) przenieść Polaka w połowę szesnastego wieku i sprawić, by żył z naddziadami swemi". Obiecywał więc czytelnikowi możliwość wymknięcia się z osaczającej teraźniejszości do czasów Polski świetnej.

> Mądre panowanie ojca zapewniło pokój synowi, powiększały się granice państwa dobrowolnym połączeniem się Litwy i Inflant z Koroną Polską. Naród był szczęśliwym i poważanym, kwitnęły nauki i handel, obywatel w domowym zaciszu pędził dni swobodne. Jak malarz na jednym płótnie obszerną malując krainę kreśli w niej grody, rzeki, skały, błonia i lasy, tak i ja w jednych, iż tak rzekę, ramach obok najznaczniejszych panowania tego zdarzeń chciałem umieścić najznakomitszych w nim mężów w pokoju i wojnie, zachować ściśle obraz stanu towarzystwa wieku owego(…)[53].

---

[51] W. Chłędowski, *Rozbiór uwag Philopolskiego nad „Janem z Tęczyna", powieścią historyczną J.U. Niemcewicza*, Lwów 1825, s. 5. „Siwe włosy" jako atrybut wymagający szacunku występują również w samej powieści: „(…) młodzież bowiem w owych czasach wielkie miała dla siwych włosów poszanowanie. (…) Tu stary Tęczyński skłonił śnieżną swą głowę". J.U. Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, oprac. J. Dihm, Wrocław 1954, s. 31.

[52] Chłędowski, op. cit., s. 34.

[53] Niemcewicz, op. cit., s. 4. Sądząc ze wstępu, Niemcewicz nie zamierzał przekładać na prozę fabularną najnowszych prac historycznych Lelewela, który w *Ostatnich latach panowania Zygmunta Starego i początku panowania Zygmunta Augusta* przejścia od jednych rządów do drugich nie przedstawiał w jasnych barwach. „Nienależy źle rozumieć o królu Zygmuncie Auguście, jak to wielu czyniło. Rozpoznając zawieruchy, które pomieszały ostatnie króla starego lata, musimy wyznać, że starzec był winien. Zerwana harmonia, poruszone raz umysły, łatwo się uniosą dalej. Tak się zdarzyło naszym przodkom, że dolegliwie dojęli króla młodego, który na taki cios jeszcze nie zasłużył. Te hałasy o małżeństwo Barbary, są dalszym ciągiem rozruchanych za króla starego uczuć. Król młody zdołał je ostudzić i uspokoić; a czymże? oto przypomnieniem, że rzeczpospolitą poprawić potrzeba, bo wielkie nadużycia ją zepsuły i harmonią w niej zmieszały". J. Lelewel, *Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek pano-*

Pisarz podpowiadał czytelnikowi, że powieść jest obrazem w ramie[54]. Przeszłość miała tu stanowić terytorium wydzielone, wolne od wpływów teraźniejszości[55]. Czy rama ta była szczelna, to rzecz inna.

Przeszłość ujęta w ramy obrazu odgrywa istotną rolę również w fabule powieści. Wojewoda Tęczyński, ojciec tytułowego Jana, przemawiał do krewnych i przyjaciół zgromadzonych w sali z wizerunkami przodków. Potępiał niegodne małżeństwo króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Wizerunki nie pełniły tam funkcji dekoracyjnej, lecz aktywną

> Ach nie ścierpię ja, nie ścierpią haec sacrae starożytnego domu *imagines*, widzicie je wokoło surowo spoglądających na nas. Oni to, oni piersiami swymi zasłaniali granice nasze, rozszerzali je orężem, otwartą i śmiałą radą bronili wolnościów naszych. Patrzcie – rzekł pokazując na ścianę – na Ścibora, jednego z Dwunastu Wojewodów, na tych zbrojnych rycerzy, co królowi Ludwikowi dwanaście chorągwi ciężkich kopijników przywiedli, na tego Żegotę, co radą, wpływem i stałością swoją pierwszego Jagiełłę utrzymał na tronie. Wołają oni na nas, *non patiamini opprobrium tantum* [nie ścierpimy takiej hańby][56].

Oburzony małżeństwem króla Wojewoda hiperbolizował zniewagę rozszerzając ją na zmarłych. Przemawiał głosem przodków. Groził nieomal rokoszem. Sprawiał, że antenaci przekraczali ramy obrazu, mieszając się z uczestnikami spotkania, by dać odpór panoszącym się litewskim Radziwiłłom.

Mówiąc o wizerunkach przodków jako o *imagines* Wojewoda przywoływał tradycje rzymskie. Jednym z głównych przywilejów rzymskiej arystokracji było prawo posiadania wizerunków „dla upamiętnienia i dla potomności" – *ius imaginarium*[57]. Pod względem wizerunków Radziwiłłowie nie mogli się z Tęczyńskimi równać.

---

wania Zygmunta Augusta, Warszawa 1821, s. 53-54. Aleksander Brückner pisał o powodzeniu *Jana z Tęczyna*: „(…) „Barbara" romansu, historyczny akcesoriami, nie duchem i treścią, nęcący samą epoką świetności jagiellońskiej, doniosłością nazwisk, choćby Kochanowskiego (…)". A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. II. Warszawa 1924, s. 34.

[54] Genezę powieści Jan Dihm wyprowadzał ze zwiedzanych przez Niemcewicza ruin zamku Tęczyńskich, oglądania rodowej galerii portretowej oraz grobów. Zob.: Dihm, *Wstęp*, [w:] Niemcewicz, op. cit., s. LVIII-LIX.

[55] Porównując plan powieści oraz zachowany jej rękopis z pierwodrukiem, Dihm wnioskował, jak zmieniała się autorska koncepcja utworu od roku 1821. Jego zdaniem, początkowo Niemcewicz skłaniał się ku, w miarę możliwości, pełnemu pokazaniu czasów Zygmunta Augusta, z czasem wzięła górę intencja idealizacyjna. Ibidem, s. LIX-LXVI.

[56] Niemcewicz, ibidem, s. 30.

[57] W Rzymie *imagines* – maski wykonywane były z wosku, trzymano je w specjalnych szafach. „Od liczby tych masek zależał status rodu. Przyznawano je tylko tym, którzy piastowali najwyższe urzędy w państwie (od edyla wzwyż). Wszystkie te posady były wybieralne, posiadanie maski świadczyło więc o popularności obywatela i miało rekomendować ród podczas kolejnych wyborów. (…) Każdego rana w atrium, na tle szafy z maskami, odbywał się niezwykły rytuał teatralny zwany *salutatio*, czyli «pozdrowienie»: klienci (*clientes*) demonstrowali lojalność i szacunek swemu patronowi". W pogrzebach znakomitych obywateli uczestniczyli aktorzy w maskach przodków. „Najważniejszym punktem programu spektaklu pogrzebowego była mowa pochwalna (*laudatio*) wygłaszana z publicznej mównicy (*Rostra*) na Forum Romanum. Przodkowie (odgrywani przez aktorów) zasiadali na krzesłach z kości słoniowej, prawdopodobnie w porządku chronologicznym. Stanowili istotną i zwykle najbardziej spektakularną część uroczystości – na przy-

W powieściowej scenerii „zamku wisznickiego" obrazy inną pełnią rolę. Na tamtejszą galerię składały się „wizerunki dawnych sławnych Polaków i zwycięstw przez nich odniesionych"[58]. Te z zajęciem oglądał Zygmunt August. Królowa Barbara natomiast ominęła sceny batalistyczne („srogich mordów widok"), by się zatrzymać przed obrazem przedstawiającym wesele Jagiełły i Jadwigi. Narrator uwydatnił jego estetyczne walory. „Jakoż przechodził on inne malowania pięknym pokupieniem figur, wyrażeniem na twarzy rozmaitych duszy poruszeń, żywością farb, bogactwem i przepysznym ubiorem, całej na koniec sceny tej składem". Uwagę Barbary zwróciło nie samo dzieło sztuki, ale postać Jadwigi, na którą popatrzyła niczym w lustro. Zygmunt August przeniósł urodę Barbary nad wdzięk sportretowanej królowej. „Bodajbyś – przydała piękna królowa ze łzami – zachował mię dłużej jak Władysław swoją Jadwigę"[59].

Sceny z galerii portretów czy widoków historycznych w JANIE Z TĘCZYNA mogą posłużyć za wskazówką lekturową. Powieść Niemcewicza sama została pomyślana na kształt galerii. Czytelnik przechodzi w niej od obrazu do obrazu. Przed każdym przystaje, zatrzymywany bogactwem szczegółów. Narrator nie pozwala mu jednak zatracić się w świecie oglądanym. Unaocznia ramę. Oglądając akt unii lubelskiej ogląda się też oglądających. „Matrony na wyższych siedzące gankach, rozżalone do łez, podnosiły do góry małych synów swoich, by widok ten widzieli i pamiętali"[60]. To samo – pośrednio – zaleca się czytelnikom: niech zobaczą i zapamiętają.

Dzieduszycki wyliczył, z podaniem strony, wszystkie uczty opisane w powieści. Dziwił się liczbie postaci, które często pojawiają się raz tylko, bez żadnych konsekwencji dla biegu fabuły. Jeśli przyjąć, że sceny JANA Z TĘCZYNA tworzą galerię, jedno i drugie staje się zrozumiałe. Niedaleki od takiej lektury był Chłędowski, zaczynając swoje drugie odczytanie powieści od portretu autora: „(…) ujrzawszy na czele wizerunek męża, na którego nieprzyjazne pióro (…) wymierzyło ciosy, zagrzałem się, że tak rzekę, chlubą odpar-

kład w pogrzebie Sulli wystąpiło 600 *imagines*. (…) *Laudatio* wygłaszał zwykle syn. Uzasadniał wysoką pozycję rodziny, przywołując osiągnięcia jej najznakomitszych przodków, którzy «zasiadali» w pierwszych rzędach. Obecność imagines stanowiła naoczny dowód popularności rodu i mogła być ważkim argumentem dla przyszłego wyborcy. Na tym jednak rola aktorów się kończyła, nie towarzyszyli zmarłemu do miejsca pochówku. Imagines bowiem nie miały nic wspólnego z maskami pośmiertnymi. Pełniły funkcję przede wszystkim polityczną". M. Kocur, *We władzy teatru. Aktorzy i widzowie w antycznym Rzymie*, Wrocław 2005, s. 36, 38-39.

[58] W sali „ozdobionej obrazami dziejów polskich" na zamku krakowskim przyjmowano posłów szwedzkich. Niemcewicz, op. cit., s. 117-118.

[59] Ibidem, s. 100-101.

[60] Ibidem, s. 338. Akcent położony na wizualność zbliża, a zarazem oddala Niemcewicza od Scotta. Znawcy twórczości tego drugiego podkreślają, jak silnie oddziałała jego twórczość na malarstwo, zwłaszcza francuskie. Talent do unaoczniania historii przekroczył nie tylko granice sztuk, ale też granice państw, jeszcze niedawno toczących ze sobą wojny. Pisząc o obrazie przeszłości u Scotta, wspomniani interpretatorzy używają kategorii spektaklu. Obrazy, a raczej spektakle Scottowskie w odróżnieniu od Niemcewiczowskich mają głębię i moc iluzji. C. Craig, *Scott's Staging of the Nation*, „Studies in Romanticism" 2001, Vol. 40, No. 1, p. 13-28.

cia tych ciosów, i tak począłem JANA Z TĘCZNA czytać powtórnie"[61]. Wizerunek Niemcewicza został potraktowany niczym *imago* przodka. Krytyczna recenzja dzieła autorytatywnego pisarza była wobec tego równoznaczna z profanacją.

Efekt wizualny został też w powieści podkreślony przez to, że bohater tytułowy po długiej nieobecności wraca z zagranicy i że towarzyszy mu Hiszpan, który Polski nigdy wcześniej nie widział[62].

Wbrew wstępnym autorskim zapowiedziom czytelnikowi trudno było hipnotycznie zapatrzeć się na obrazy dawnej polskiej pomyślności, wręcz znaleźć się wewnątrz przedstawionego świata, żyć z „naddziadami". Nie tylko dlatego, że powieściowi bohaterowie, co im wytknął Dzieduszycki, nie sprawiali wrażenia żywych, pełnokrwistych ludzi, że powieść przeładowana została bezcielesnymi nazwiskami[63]. Efekt deziluzji został zaprogramowany w samym tekście. Obejrzawszy wiele uczt, wiele scen domowych i publicznych świadczących o potędze państwa i pomyślności obywateli, czytelnik na koniec trafia przecież z tytułowym bohaterem na po protestancku surową wyspę Hitteren i jest świadkiem jego przypadkowej śmierci. Bohater wypatrzył na morzu flagę z białym orłem. Zobaczył w niej zwiastuna szczęśliwej odmiany losu, zapowiedź powrotu do kraju. „Zapomniał o odrętwiałych zimnem członkach, o ledwie wracających po chorobie siłach, chciał co prędzej znijść na dół, pośliznęła mu się noga, przeraźliwy krzyk napełnił czarne przepaście"[64]. Krzyk wybudza czytelnika z powieściowej rzeczywistość. Ale nie koniec na tym. Powieściowy pastor w kazaniu pogrzebowym cały świat rozwiewa w dym. Mówił o tragicznie zmarłym: „Poznał, że wszystko na tej ziemi jest snem i omamieniem (…)"[65].

Płótno obrazu rozdarło się w powieści nie pierwszy raz. Znacznie wcześniej po szczęśliwym, jak się bohaterom wydawało, rozwiązaniu konfliktu między królem a narodem, opisana została scena nieudanej i zwłowróżbnej iluminacji w Wiśniczu. Iluminowany obraz przedstawiał portret Zygmunta i Barbary z alegorią Polski, łączącej ich dłonie. Wzruszony król, nawiązując do napisu pod obrazem o wzajemnych uczuciach między władcą a poddanymi, prosił zgromadzonych o zaufanie, jakie dzieci okazują ojcu. Zapowiadający pomyślność obraz częściowo spłonął, napawając widzów lękiem o przyszłość.

Czymże zatem jest świat JANA Z TĘCZYNA? Galerią przodków, na których potomkowie się oglądają w decydujących momentach życia zbiorowego czy „snem i omamieniem", chwilową iluzją? Czy może być równocześnie jednym

---

[61] Chłędowski, op. cit., s. 6.

[62] Goliński twierdzi, że nie oglądamy rodowej siedziby Tęczyńskich oczami bohatera, ale antykwarysty-narratora. Antykwaryzm daje wrażenie dystansu. Goliński, op. cit., s. 270.

[63] Dzieduszycki pisał o różnicy między „portretem" a „obrazem".

[64] Niemcewicz, op. cit., s. 383-384. Stanisław Tarnowski uważał, że zakończenie *Jana z Tęczyna* jest dziwne jak na powieść. Być może osobliwość tę można by wytłumaczyć tak, że przebija w zakończeniu doświadczenie życiowe Niemcewicza, który wrócił do kraju zza oceanu zwabiony niewczesnymi nadziejami na odmianę narodowego losu.

[65] Ibidem, s. 390.

i drugim? Ta niejednoznaczność przeniknęła do zorganizowanej przez Stanisławową Potocką w Wilanowie uczty na cześć Niemcewicza. Pamiętnikarze nie pozwolili, by uroczysta chwila przepadła bez wieści. „Otóż było to wierne naśladowanie obiadu odbytego u króla Zygmunta Augusta, tak jak go opisał Niemcewicz w dziele swem JAN Z TĘCZYNA". Uczestniczy wystąpili w kostiumach z epoki, toczyli rozmowę wedle powieściowego scenopisu z jednym dodatkowym wtrętem: „Niech żyje ten, co dzieje nasze poda do dalszej potomności"[66]. Reżyserka spektaklu, włączając Niemcewicza w jego naturalnej postaci do grona przebranych biesiadujących potraktowała go jako „naddziada", ale zarazem naruszyła iluzję. Tym samym zaś w swej własnej inscenizacji z kongenialną intuicją powtórzyła centralne strukturalne założenie powieści Niemcewicza.

Mimo że autor JANA Z TĘCZYNA obiecywał czytelnikowi przeprowadzkę w odległy od teraźniejszości świat Polski zygmuntowskiej, sam nie uciekał od współczesności. Specjalizował się przecież w pisarstwie zaangażowanym w bieżącą chwilę. Jeśli wyprowadzał na scenę Władysława Warneńczyka, to dlatego żeby wypowiedzieć się w sprawie ewentualnego udziału Polski w wojnie z Turcją; jeśli Kazimierza Wielkiego-prawodawcę, to po to, by uczcić Konstytucję 3 maja; jeśli Jadwigę z Jagiełłą, to aby stosunki z Rosją zobaczyć przez analogię z unią polsko-litewską. W JANIE Z TĘCZYNA nie tylko więc uciekał w przeszłość, ale też wracał do tematu unii, który spektakularnie poruszył już w JADWIDZE, KRÓLOWEJ POLSKIEJ z 1814 roku. Wtedy oswajał rodaków z nową sytuacją polityczną. Przypominając wyrozumowane małżeństwo królowej Polski z księciem litewskim, które otworzyło wielką historyczną szansę dla obu narodów, zdawał się mówić, że historia może się w jakimś stopniu powtórzyć. Fizycznej przewadze Rosji możemy skutecznie przeciwstawić nasz model relacji między narodami. Był precedens. Nie wolno nam tylko zapomnieć, kim jesteśmy, bo jesteśmy sobą nie od dzisiaj.

Ten sposób myślenia był dla Niemcewicza aktualny jeszcze w 1819 roku W prywatnym liście do Adama Jerzego Czartoryskiego z 31 marca donosił:

> U nas nic nowego, zwyczajne bolesne zawieruchy bywają na dziedzińcu saskim. Jeźli co je słodzić może, to nadzieja bliskiego połączenia z się z bracią. Zdają się te nadzieje potwierdzać ukazy na Litwie, odsądzenia wszystkich spraw, w ciągu roku tego, i opłacenia wszelkich długów i należytości, tak skarbowi jak i bankowi Petersburskiemu; Dotknęło to okropnie mego brata, który do 200,000 zł. exnunc zapłacić musi[67].

Wzmiankowane w traktacie wiedeńskim „rozszerzenie wewnętrzne" – *l'extension intérieure* – zdawało się przybliżać.

JANEM Z TĘCZYNA, nad którym Niemcewicz zaczął pracować w roku 1821 w Wilanowie, korzystając z gościny wdowy po Stanisławie Kostce Potockim

[66] Skarbek, op. cit., s. 123.

[67] A.J. Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, Berlin – Poznań 1860, s. 335.

i którego nie pisał jednym tchem, wydał zaś – tak się złożyło – w roku śmierci Aleksandra I, nie podporządkowywał już rosyjskiego panowania rytmowi dziejów Polski. Unia polsko-litewska okazała się nie precedensem w naszych dziejach, lecz apogeum, a więc i początkiem schyłku. W liście do Czartoryskiego z 25 sierpnia 1825 roku o nadziejach na „połączenie z bracią" nawet mowy być nie mogło.

> Nie wiem jaka będzie przyszłość nasza za lat 20 lub 30; wszystek los nasz od W. X. Konst. zawisł, dla niego jesteśmy sławnymi. Póki on zechce zawiadywać, my zstępujmy do grobu: niewinne lecz niesplamione ofiary dzikich okoliczności i czasów[68].

Pisząc 31 lipca 1825 roku brał nawet pod uwagę rezygnację z pracy literackiej: „(…) trzeba się pożegnać z pisaniem; od czasu jak Zyzowaty wszelkich książek polskich zakazał w kordonie ruskim, żaden drukarz niczego podjąć się nie chce"[69]. Zanosiło się więc, że Jan z Tęczyna będzie ostatnim dziełem Niemcewicza wydanym za panowania Konstantego. W roku 1826 z lektur szkolnych zostały wycofane Śpiewy historyczne[70], które przeprowadzały czytelnika od Piasta do Aleksandra I. Polska Zygmunta Augusta nie dawała się analogicznie związać z Polską aleksandryjską. Uroczystości zawarcia unii lubelskiej, które Niemcewicz opisał w Janie z Tęczyna miały się okazać wyjątkiem w dziejach świata.

> Ileż w dziejach tych widzimy zniewolonych, podbitych orężem narodów, lecz rzadki, jeżeli nie jedyny, przykład, by dwa ludy węzłem swobód i braterskiej miłości dobrowolnie łącząc się z sobą, poprzysięgali sobie złą i dobrą fortunę zarówno podzielać z sobą[71].

Odpowiednikiem Polski z lat dwudziestych XIX wieku jest w powieści Szwecja rządzona przez szalonego Eryka. Między Polską jagiellońską a Polską aleksandryjską nie ma porównania. Powieściowy Jan Kochanowski dziękuje Bogu, że o rządach sprawowanych „uciskiem, gwałtem i niesprawiedliwością" czytał tylko w dziełach Tacyta i Swetoniusza.

> Miło mi jest widzieć ojczyznę moją potęgą i męstwem poważaną między narodami, jakiś promyk jej sławy spływa i na mnie; choć skromny, czuję jakąś pychę, gdy patrzę na blask i majestat otaczające tron króla mojego, gdy widzę tylu hołdowniczych książąt bijących mu kolanem. Nie doznaje zapewne tych chlubnych uczuć ten, co widzi poniżoną ojczyznę swoją lub twardym tłoczony jest berłem[72].

---

[68] Ibidem, s. 347.
[69] Ibidem, s. 346.
[70] Ibidem, s. 351.
[71] Ibidem, s. 335.
[72] Ibidem, s. 131.

Kochanowski nie wiedział tego, co wie autor JANA Z TĘCZYNA. Na co innego dane im było patrzeć[73].

Niemcewicz nawet jeśli pisał swoje dzieło ostanie[74], nie popadał w defetyzm. W JANIE Z TĘCZYNA, nim zawiódł czytelnika nad czarną przepaść, wyprowadził go również na step ukraiński widziany świeżym okiem przybysza z Hiszpanii. Sceny zbiorowe, zwłaszcza sceny uczt, które tak znużyły Dzieduszyckiego, miały swój stepowy kontrapunkt:

> (…) nigdzie atoli gmachów, nigdzie wiejskich nawet mieszkań, głos tylko gubiącego się w obłokach orła lub lotny pęd ścigających się sumaków głuche niekiedy przerywał milczenie. Zresztą uroczysta cichość, jak w dzień stworzenia, gdzie już istniały wszystkie natury piękności i płody, nim Bóg człowiekowi żyć rozkazał.

Oglądając pierwszy raz egzotyczny pejzaż stepowy obserwator porównał nieznany widok do przedludzkiej fazy stworzenia. Ale zaraz miał inny jeszcze pomysł, jak zinterpretować stepową pustkę.

> Jakoż tu i owdzie pełne małych muszlów morskich pagórki świadczyły, iż kraj ten przed niewielą może wiekami przestrzenią oceanu był zakryty; było to może w wiekach gdzie wąskie dziś Morze Bałtyckie łączyło się z wodami Morza Czarnego i Kaspijskiego; wykopywane tu kości słoniów i jednorożców i w odmianie stref niebieskich równie gwałtowne dowodzą wstrząśnienia. Kto wie – mówił sam sobie Hiszpan – w tych pustych milczących stepach, gdzie się nie odbija żaden głos ludzki, może w tych stepach wznosiły się grody zamożne. (…) Stały na placach publicznych posągi moczarów i dumnych poruczników ich. Szaleni! mniemali oni, iż wiecznie żyć będą; i Gdzież ich nieśmiertelność? Trącił Bóg palcem swoim tę znikomą kulę ziemską, obróciły się wspak jej równiki i bieguny; tam, gdzie były morza, wynurzyły się lądy, gdzie lądy, bezdenny rozlał się ocean, zginęły dawne pokolenia z nauką, sztukami, pracą, doświadczeniem i płodami tylu wieków, i nowe plemie ludzkie znów od dzieciństwa po dawnym zawodzie horować musiało. I cóż jest na tym świecie trwałego?[75]

---

[73] Kochanowski-świadek poruszał Niemcewicza w pochwale z 1808 r. „Niech nam wolno będzie postawić się na chwilę na miejscu Kochanowskiego, wyobrazić sobie widowisko, na które on patrzał, przejąć się tym zachwyceniem, tym rzewnem uczuciem, które napełniały serce jego". Widowiskiem tym był akt unii polsko-litewskiej. J.U. Niemcewicz, *Mowa na pochwałę Jana Kochanowskiego*, [w:] *Dzieła poetyczne wierszem i prozą, wyd. nowe i kompletne J.N. Bobrowicza*, t. XII, Lipsk 1840, s. 146.

[74] Następna powieść pt. *Władysław Bojomir* pisana już była z rozmysłem do szuflady. Pod rządami Konstantego nie mógł się wszak ukazać utwór o losach młodego człowieka, który w liceum warszawskim spotyka donosicieli, potem karnie trafia do wojska, potem jako poseł zostaje aresztowany za podpisanie petycji do cara w obronie konstytucji. Zob.: Rusinowa, op. cit., s. 257-258.

[75] Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, s. 135-136. W dzienniku z lat emigracyjnych Niemcewicz odnotował wyczytaną w gazecie wiadomość o dziele naturalisty Brogniata o odciskach roślin w skałach, w węglu etc.: „(…) cóż bowiem może być ciekawszego, jak widzieć ślady postaci ziemi naszej, wprzód nim człowiek został stworzonym i zaczął ją zamieszkiwać. Piszą, że obraz tego przedpotopowego świata ma być pysznie skreślony. Kiedy nie dano człowiekowi znać swojej przyszłości, miło mi jest cofać wstecz myśl znajomości dawne i widzieć choć niedokładnie, co przed nim było (…)". J.U. Niemcewicz, *Dziennik. Rok 1837-1838*, red. naukowa I. Rusinowa, Pułtusk 2006, s. 153.

Hiszpan wahał się, czy myśleć o stepie jako ziemi dopiero co stworzonej, niezasiedlonej jeszcze przez człowieka, czy raczej jako o ziemi, która się dopiero co wyłoniła z potopu, dotkniętej amnezją po katastrofie.

Kres naszego świata – uczył JAN Z TĘCZYNA – nie jest końcem wszystkiego. Stepowy fragment mógłby Niemcewicz uzupełnić odsyłaczem do dzieła Hugona Kołłątaja. Cichy współtwórca szkoły w Krzemieńcu na potopie znał się jak mało kto[76]. W swoim ROZBIORZE KRYTYCZNYM Kołłątaj wskazał na potop jako zdarzenie, od którego zaczyna się historia. „Przez potop powszechny w stosunkach fizycznych rozumiemy zatonięcie wszystkich lądów, najdujacych się na jednym z dwóch półokręgów, które równik przedziela, a razem odkrycie innych na drugim"[77]. Litwa, Ruś miały się najpóźniej wynurzyć z wód potopu[78]. Z miejsca tego dałoby się przejść nad jezioro Świteź, ukrywające zatopione miasto.

Ślady potopu wyczytywał Kołłątaj z księgi natury i z licznych przekazów kulturowych – armeńskich, chaldejskich, perskich, egipskich, frygijskich, syryjskich. Pamiętali o nim Arabowie, Indianie, Chińczycy, ludy Syberii i Ameryki. Nie zachowały się jednak przekazy z rzeczywistości przedpotopowej. Ciągłość między jednym światem a następnym została przerwana bezpowrotnie.

> Rewolucja potopu nie tylko powierzchnia ziemi, ale nawet człowieka odmieniła, dawszy mu wcale nowy popęd w porządku moralnym i politycznym. Nie jesteśmy więc tym, czym byli ludzie przed tą okropna klęską, jesteśmy, czym być musiał ów nieszczęśliwy człowiek, który się w niej uratował, od którego wzięliśmy pierwsze prawidła moralnego życia. Przestrach nadzwyczajny, nędza, smutniejsze na przyszłość widoki – wszystko to dało powód do nowych wrażeń, z których utworzyła się jego moralność (…)[79].

Nieodwracalne zmiany w porządku fizycznym pociągały za sobą zmiany w porządku moralnym. Człowiek „(…) musiał nieraz spoglądać na przewrócenie porządku moralnego i stawać się tym, czym podobno nie był w pierwiastkach swego rodu"[80]. Załamanie porządku wydaje się bezwzględnym końcem wszystkiego z powodu „niewiadomości nabytej"[81]. Kołłątaja – „jakobina i terrorysty" – nie przerażała ani „rewolucja potopu", ani żadna inna.

W JANIE Z TĘCZYNA ukraiński step pozwalał czytelnikowi spojrzeć z dystansu na jego własne środowisko historyczne. Zarazem występował Niemcewicz w roli budowniczego arki, który umieszcza w niej to, co w dziejach Pol-

---

[76] W latach 1803-1806 Czacki poznał pięć rozpraw *Rozbioru krytycznego* Kołłataja. W czerwcu 1805 r. przez osiem dni dyskutował nad nimi z autorem w Porycku. Za: H. Hinz, *Wstęp*, [w:] H. Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, Warszawa 1972, s. XIII. Hinz stwierdza, że główna faza prac nad *Rozbiorem* przypada na lata 1802-1807.

[77] H. Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny*…, s. 240.

[78] Ibidem, s. 245.

[79] Ibidem, s. 375.

[80] Ibidem, s. 374.

[81] Ibidem, s. 51.

ski najlepsze, ich najpiękniejsze chwile i najlepszych ludzi. Dlatego na jednej z uczt gromadzi – skądinąd wbrew faktom – najwybitniejszych poetów złotego wieku: Reja, Kochanowskiego, Janickiego. Dlatego do świata powieściowego wprowadza Jana Zamoyskiego, który chociaż młody, już przemawia jak mąż stanu. Zwraca się przy tym nie tylko do uczestników powieściowej sceny. Jego radę winni usłyszeć również współcześni Niemcewicza. „Porzuciwszy zatem, co odmienionym być nie może, zwróćmy oczy na niebezpieczeństwa, które można i potrzeba koniecznie odwrócić”[82]. Jan Zamoyski znalazł się w powieściowym świecie nie bez związku zapewne z głośnymi swego czasu UWAGAMI Staszica. UWAGI kończył Staszic wskazaniem pozytywnego przykładu Szwecji, która zdołała się obronić przed uzależnieniem od Moskwy. „Kraj zawojowany – przestrzegał – natenczas w największą niewolę wpada, kiedy cudzego państwa odległą prowincją staje się”[83]. Czy ten rodzaj niewoli uważano w Królestwie za groźbę czy za stan faktyczny? W roku 1825 nikt jeszcze otwarcie nie przyznawał się do tej ostatniej diagnozy.

Niemcewicz spoglądający wówczas na ziemię świeżo wyłonioną z potopu poniekąd otwierał pole Mochnackiemu, który od Ukrainy właśnie rozpoczynał drugą ofensywę romantyczną. Ale na stepie spotykał się też z Antonim Malczewskim. Opis stepu w JANIE Z TĘCZYNA miał zresztą, prócz autopsji, to samo źródło, co niektóre stepowe obrazy w MARII: wydane przez Niemcewicza pamiętniki Beauplana.

Zabytek

Z pisemnych hołdów składanych Niemcewiczowi za życia można by pewnie ułożyć antologię całkiem sporych rozmiarów. Musiałby się w niej znaleźć również list dedykacyjny do MARII. Na pierwszy rzut oka wizerunek Niemcewicza z owej dedykacji nie odbiega od sporządzanych przy różnych okazjach wierszowanych portretów jego osoby. W wierszach tych zwykle łączono życie chwalonego, oddane bez reszty na usługi ojczyźnie, z uprawianym przezeń pisarstwem. Malczewski szedł więc tropem utartym, kiedy pisał o zaletach Niemcewiczowskiego pióra oraz o sławie imienia, która doszła „młodych Polaków” dzięki ich ojcom.

Józef Kochański, zwracając się do Niemcewicza przebywającego w Ameryce, kreślił obraz patriotycznej lekcji udzielanej dzieciom przez ojca.

> U nas ojciec, licznymi pochylony laty
> Zbiera mnogie potomstwo koło wiejskiej chaty,
> A w kolej przytulonym do drżącego łona
> Liczy za wzory cnoty pradziadów imiona,

[82] Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, s. 34.

[83] S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, oprac. S. Czarnowski, Kraków 1926, s. 206. *Uwagi* ukazały się w roku 1787.

I współczesnych cnotliwe wspomagając czyny,
Ciebie między ojczyzny kładzie prawe syny,
A baczny pięknie wrażać obrazy i zdania,
Powtarzać rym twój słodki młodę pamięć skłania[84].

„Współczesny" Niemcewicz zrównany tu został z cnotliwymi „pradziadami".

Wzór cnót, a zarazem poeta wspomagający ojców w edukacji młodego pokolenia pojawił się również w wierszu Kazimierza Brodzińskiego, adresowanym z opustoszałego już Ursynowa do Niemcewicza-emigranta.

My tu dzieci prowadzim, byśmy je wuczali
Pomawiać pieśni twoje, przeklinać Moskali[85].

U Kochańskiego, jak i w cytacie powyższym, wystąpił motyw osadzania strof Niemcewicza („wrażać", „wuczać") w dziecięcej pamięci. Tyle że w wierszu z 1801 roku nauka obejmowała „słodki rym", a w latach popowstaniowych – przekleństwa[86].

Malczewski w roku 1825 sławił co prawda pisarza karmiącego „słodyczą", ale raczej nie takiego, którego utwory znałoby się na pamięć. Był to bowiem pisarz obdarzony „świetną wyobraźnią" i „pełną wdzięków erudycją", wciąż wzbogacający literaturę polską „w coraz nowe i tak szacowne dzieła"[87]. Listowego Niemcewicza z upodobaniem się czytało, ale z pewnością nie udałoby się pomieścić w pamięci. Dedykacja nie została więc skierowana do autora wybranego, szczególnie ukochanego przez wszystkich dzieła, ale do literackiego, „niezmordowanego" tytana. Nie był jej adresatem sam tylko autor przeznaczonych do opanowania pamięciowego ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH, lecz autor całej wciąż narastającej biblioteki[88].

Że Malczewskiemu nie wypełniał Niemcewicz pamięci, świadczy pośrednio fragment, gdzie debiutujący poeta pisał o stosunku do niego młodego pokolenia: „(…) imię wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem"[89]. Słowo „zabytek" w kontekście powyższego wyznania nieco

[84] J. Kochański, *Do Juliana Niemcewicza*, [w:] *Świat poprawić – zuchwałe rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, wyd. II, Kraków 2004, s. 488 (wiersz z 1801).

[85] K. Brodziński, *Do Niemcewicza pisane w Ursynowie*, [w:] ibidem, s. 587 (wiersz napisany prawdopodobnie w latach 1831-1833). W antologii *Świat poprawić…* został zamieszczony jeszcze jeden wiersz adresowany do Niemcewicza: Michała Wyszkowskiego, *Do Juliana Ursyna Niemcewicza posła inflanckiego* (z 1791).

[86] O nauce na pamięć teksów podstawowych dla kultury, autorytatywnych pisał P. Ricoeur w książce *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 81-82.

[87] A. Malczewski, *Maria*, oprac. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 1995, s. 111.

[88] O liście dedykacyjnym do *Marii* jako o przedmowie pisała obszernie i wnikliwie Danuta Zawadzka w książce *Pokolenie klęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000 (rozdz. *Wokół dedykacji Marii*. Pierwsza jego wersja ukazała się w książce *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii"*, H. Krukowska (red.), Białystok 1997). Na główny powód do dedykacji Malczewskiego wskazywała jednak *Śpiewy historyczne* (*Pokolenie klęski*, s. 171-172). Jerzy Winiarski ze stylu listu wnioskuje, że adresowany był nie do pisarza, lecz „do Niemcewicza-uczonego, polityka i historyka". J. Winiarski, *W poszukiwaniu kontekstów „Marii" Antoniego Malczewskiego*, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu…*, s. 46.

[89] Malczewski, op. cit.

zaskakuje. Wszak „zabytek" nie jest tym samym, co tak szeroko w ówczesnym języku obecna „pamiątka", której też bliżej do relikwii. Wskazuje na materialną, cudzą pozostałość po czasach minionych, a nie na podmiotową wieź z przeszłością[90].

Mimo całego szacunku autor dedykacji nie uwewnętrzniał wartości, które Niemcewiczem powodowały. Pisał o przeglądaniu się „w biegu czystym i użytecznym" jego życia. Przeglądanie się zresztą doprowadziło Malczewskiego do wniosku, że autor MARII w niczym adresata dedykacji nie przypomina.

> Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać umiecie; tęskne i jednostajne jak nasze pola, i jak mój umysł, ciemną tylko farbą zakryślą Wam niewykończone obrazy (…)[91].

Malczewski nie postawił sobie Niemcewicza za wzór, ale posłużył się nim jak taflą lustra, by wydobyć swoistość siebie i własnego dzieła. Konfrontacja z „niezmordowanym", „czystym", „użytecznym" Niemcewiczem pokazała dzieło Malczewskiego w niekorzystnym świetle. Z jednej strony rozbiła je na „ciemne" i „niewykończone obrazy", z drugiej wydobyła dominujący ton – „tęskny i jednostajny". Dedykacja mówiła o różnicy między autorem poematu a adresatem dedykacji, lecz o różnicy niewybranej, trudnej do udźwignięcia i nie do zniwelowania. Malczewski pisze tak jak pisze, bo musi, pod dyktando „umysłu" i „naszych pól". Autor MARII nie tyle uczynił Niemcewicza patronem swego debiutu, czemu zwykle dedykacje służyły, ile wyznaczył granicę jego panowania[92]. Bez względu na to, jak wiele dzieł płodny wbrew metryce pisarz by nie wydał, twórczość Malczewskiego poszła własnym „posępnym" torem. I nic nie wróżyło, by skłonny do „niewykończonych obrazów" poeta był w stanie napisać tyle, co poprzednik. „Niezmordowany" zaś, mimo walorów jego dzieł, jest dla „posępnego" już tylko „zabytkiem".

„Zabytkowy" Niemcewicz z dedykacji znajdował dopełnienie w przypisach do MARII, gdzie Malczewski powoływał się dwukrotnie na wydane przezeń PAMIĘTNIKI O DAWNEJ POLSCE. Żeby zobaczyć, w jakim miejscu przebiegała granica między światem Niemcewiczem a Malczewskim nie zaszkodzi przyjrzeć się nieco bliżej edytorowi „szacownego i zajmującego" zbioru[93].

---

[90] Według *Słownika* Lindego „zabytek" oznacza „pozostałego co z byłych rzeczy". Słowo „pamiątka" zaś wskazuje na „wszelką rzecz, która nas napomina z czego przeszłego" oraz na „rzecz pamiętaną, pamięci godną".

[91] Malczewski, op. cit., s. 111.

[92] Zawadzka przeczytała list dedykacyjny jako zapowiedź polemicznego w stosunku do Niemcewiczowskiego optymizm ujęcia historii w poemacie Malczewskiego. Por.: Zawadzka, op. cit., s. 177.

[93] Malczewski, op. cit., s. 161.

Skarby w rękopismach

W ważnym dla dziejów polskiego romantyzmu roku 1822, Niemcewicz wydał pierwszy tom ZBIORU PAMIĘTNIKÓW HISTORYCZNYCH O DAWNEJ POLSZCZE. Przed czytelnikami odsłaniała się istna *terra incognita*.

> Ileż mimo tylu naiazdów i rabunków, pozostało nam ieszcze rękopismów, własnych rodaków, Dyaryuszów Seymów, wypraw wojennych, negocyacyi, opisań pogrzebów, wesel, podróż, listów nakoniec oryginalnych, Królów, Hetmanów, Komisarzy, wielu innych znakomitych mężów. Co za skarby, jakżeby smutno było, zostawić ie dłużey na pastwę mulom, lub na tylekroć powtarzane iuż zatracenie naydroższych pamiątek naszych[94].

Kiedy Mickiewicz intrygował czytelników tajemnicami ukrytymi w pieśni i wieści gminnej, Niemcewicz odkrywał składy zapomnianych rękopisów[95]. Pierwszy wskazywał na żywą tradycję ustną, drugi wertował zatęchłe archiwa, żeby je „dla pożytku publicznego" ratować. Druk miał uchronić piśmienniczą spuściznę po dawnej Polsce przed unicestwieniem w nawracających klęskach[96]. Wagę tych zasobów, szybko narastających odkąd zaczął funkcjonować narodowy „język piśmienny", „nowy organ wspólnego porozumienia", docenił w swoich wykładach o literaturze Wincenty Pol. Z chwilą – mówił – kiedy polszczyzna awansuje do rangi języka pisanego,

> (…) powstają akta grodzkie, ziemskie i miejskie; powstają kroniki, zapiski i roczniki przy klasztorach; powstają akta przy dworach możniejszych rodzin;

---

[94] *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze z rękopismów tudzież dzieł w różnych językach w Polszcze wydawanych oraz z listami oryginalnymi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, wyd. J.U. Niemcewicz, t. I. Warszawa 1822, s. 3.

[95] O zainteresowaniu Niemcewicza rękopisami świadczy m.in. jego list do Stanisława Staszica pisany z Krzemieńca 27 czerwca 1818 r. List dotyczył biblioteki poryckiej (30 tys. pozycji), pozostałej po Tadeuszu Czackim. Znalazło się też w liście tym pytanie o archiwum po zmarłym właśnie Janie Henryku Dąbrowskim. „Przed wyjazdem z Warszawy był u mnie i chciał w sekrecie zostawić paki te u mnie, miał je nawet wieczorem przysłać, ale nie przysłał". Niemcewicz obawiał się, by nie zostały skonfiskowane, jak papiery po generale Sokolnickim (zginął w wypadku na defiladzie w 1816). Cyt. za. T. Nowacki, *Nieznany list Niemcewicza do Staszica*, „Pamiętnik Literacki" 1959, z 1, s. 174. Bibliotekę porycką miał zamiar wówczas nabyć Adam Jerzy Czartoryski.

[96] Niemcewicz wychodził z założenia, że tekst drukowany ma większe szanse, by przetrwać kataklizmy. Książę Czartoryski nieraz słyszał od niego tę myśl: „Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czem prędzej; kto wie, jakie klęski czekają naszą Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego". Czartoryski, op. cit., s. 160. O zasługach Niemcewicza dla ratowania źródeł historycznych pisał Karol Sienkiewicz. „Julian Niemcewicz pierwszy upowszechnił i upospolicił u nas wiadomości historyczne. Z odludzia szkolnego, uczonego, erudycyjnego, przenosił je posrzodek powszechnego życia, rozsiewał ja po wszelkich niwach i wszelkim nasieniem: w poezji, na scenie, w śpiewach, w poważnych cięgach, i w powieściach, i w podróżach, i w pamiętnikach. Na koniec on pierwszy, uczuwszy potrzebę i ważność wydania w Polskim języku wszelkich źródeł Historii Polski, dokonania chwalebnego zamiaru, szczęśliwym skutkiem, dał przykład". Za jego przykładem zaczęto ogłaszać rozmaite dokumenty historyczne w periodykach. K. Sienkiewicz, *Skarby historii polskiej*, Paryż 1839, s. IX. Niemcewicz realizował swoje dzieło w epoce, kiedy wiele myślano i wiele czyniono dla „centralizacji" materiałów historycznych.

> a nakoniec kroniki domowe i zapiski ciekawe, tak zwane silva rerum, które w każdym domu prowadzone były.

Upowszechnienie się języka pisanego sprawia, że wzrasta zainteresowanie „dla rzeczy publicznych i historyi", rodzi się też świadomość wspólnej odpowiedzialności za owe „materyały historyczne"[97].

O edytorskim trudzie Niemcewicza pisano, że był prekursorski, jak wiele zresztą innych jego pisarskich przedsięwzięć. Sędziwy pisarz planował wielotomową serię, nad którą spodziewał się pracować przez resztę życia, dokończenie pracy zostawiając następcom. Można było odnieść wrażenie, że zajęciu dawnym „rekopismom" miał zamiar wyłącznie już się poświęcić: „miłe zatrudnienie na starość". Deklaracją taką upodabniał się cokolwiek do Oldbuka, bohatera powieści Waltera Scotta ANTYKWARIUSZ[98].

W rękopisach ukrywał się obraz przeszłości, którego nie uwzględniły dzieła historyczne. Nie w pracach historyków, ale w piśmienniczych śladach z dawnych epok

> (…) maluią się nayrzetelniej czasy; obyczaie i te drobne na pozór wypadki, co nieraz obiaśniaią nayaźnieysze zdarzenia, co w potocznych życia czynach, odkrywaią nam prawdziwe charaktery Bohaterów, Rządców, tych nakoniec znakomitych ludzi, których historya, czyli w szczęśliwych, czy w niefortunnych koleiach, zawsze nam w okazałości tylko wystawia[99].

Niemcewicz wchodził tu w rolę antykwarysty, niegardzącego żadnym okruchem minionego świata. Ale do roli tej się nie ograniczał.

Z pamiętników – uprzedzał edytor – nie wyłoni się obraz Polski napawający samą tylko satysfakcją. „Nie taię, że ile sprawiły mi rozkoszy obrazy chwały przodków naszych, tyle rodziło boleści, wyiawienie tych ułomności, wad, i ciężkich błędów, co świetność tych wieków splamiły"[100]. Obrawszy sobie za wzór Swetoniusza, „nie wzdragał się" pokazywać ciemnych stron

---

[97] Karol Sienkiewicz o zasobach materiałów historycznych spoczywających w archiwach rodzinnych tak pisał: „Każda prawie znakomitsza rodzina utrzymywała niejako domowe akta historyczne, gdzie syn po ojcu zapisywał to osobiste przygody, to sejmowe, sejmikowe i trybunalskie wypadki, to szykował w rosnących plikach mnogie polityczne korrespondencie Monarchów zagranicznych, Królów Polskich, Senatorów, Ministrów, niekiedy umyślnych emissariuszów bądź w stolicach krajowych bądź w trybunalskich miastach rozsadzonych". Ibidem. Joanna Partyka, znawczyni sylw szlacheckich, podkreśla znamienne dla ich autorów poczucie, że na nich spoczywa obowiązek zachowania ciągłości tradycji. „Polski szlachcic rzadko pisał dla siebie – zawsze niemal miał na uwadze konkretnego czytelnika: syna czy wnuka. Miał też duże poczucie więzi ze swoją grupą społeczną, co przejawiało się w pielęgnowaniu ideałów służby publicznej". J. Partyka, *Rękopisy dworu szlacheckiego doby staropolskiej*, Warszawa 1996, s. 129. Polszczyzna była bardziej językiem pisanym niż mówionym zapewne dla tych, którzy w praktyce codziennej częściej używali języka francuskiego niż polskiego. Adam Kazimierz Czartoryski, kiedy w liście prosił syna, Adama Jerzego, by nie zapominał języka polskiego, radził: „nie masz z kim mówić, pisz przynajmniej po polsku". L. Dębicki, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*, t. IV. Lwów 1887, s. 358.

[98] Powieść tę wydał w 1828 r. Franciszek Salezy Dmochowski: *Antykwaryusz. Romans Walter-Skotta, przeł. przez E…G….*

[99] *Zbiór…*, s. 1.

[100] Ibidem, s. 4.

świata przodków. „Otwartość" taka miała cel moralny. Chodziło mu o to, by uświadomić zażywającym władzy, że „(…) nayskrytsze ich błędy, nieuydą przed potomnością, że czas zrywa zasłonę utkaną przez pochlebstwo i boiaźń (…)". Nie tylko więc antykwaryczna pasja kierowała Niemcewiczem, ale też zależało mu na momencie etycznym w odkrywaniu przeszłości[101]. Pamiętał jednak, by prokuratorskie zapędy wobec przeszłości nie uderzyły rykoszetem w potomnych, nadwyrężając ich poczucie wspólnoty z przodkami. Zaraz uspokajał czytelników, że w przeszłości Polski nic skrajnie makabrycznego, ani występnego nie zaszło:

> (…) nie masz w dzieiach naszych, tych okropności, tych zbrodni, któremi się czasy Cezarów, i w późnieiszych wiekach, inne narody splamiły: znajdzie w dzieiach naszych Czytelnik srogie nadużycia wolności, niedarowane błędy, lecz karty ich nieoblane są krwią, nieoszpecone zbrodniami[102].

Na tle innych wypadaliśmy stosunkowo przyzwoicie. Winy ojców nie były porażające.

Do ZBIORU PAMIĘTNIKÓW mieli zaglądać „miłośnicy świetney przeszłości narodu naszego", by czerpać stamtąd „przyiemną dla siebie naukę i zabawę"[103]. Antoni Malczewski w edycji tej znalazł potrzebne mu szczegóły „malujące" dawne czasy: „gust przodków naszych w korzennych zaprawach" i tatarskie sposoby mylenia śladów w stepie[104]. Zgodnie z dyrektywą Niemcewicza śmiało też zajrzał w ciemne zakamarki przeszłości, ale raczej nie potwierdził wrażenia, o którym zapewniał kustosz „rękopismów". W historii znalazł „karty" splamione zbrodnią, a samo „zrywanie zasłon" pociągnęło za sobą znaczne straty moralne.

Blask i kurz

Czytelnik MARII nie całkiem został pozbawiony satysfakcjonujących dlań obrazów dawnej Polski. Narrator w poemacie zna „rozkosz", o której pisał Niemcewicz. Z widocznym przejęciem opisuje wyjazd rycerzy z zamku wojewodzińskiego. Wręcz ich rozsłonecznia.

> I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią,
> W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią:
> Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;
> Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
> A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
> A na ich serc opoce kwitły wierność, męstwo (…)[105].

---

[101] Witold Kula, dzieląc historyków na kategorie, wyróżnił między innymi historyka-„antykwarystę" i historyka-„sędziego". W. Kula, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 141.

[102] *Zbiór…*, s. 4.

[103] Ibidem, s. 3.

[104] Malczewski, op. cit., s. 161, 162.

[105] Ibidem, s. 118.

Ledwie jednak bezcielesny obserwator traci jeźdźców z oczu, poprzednie uniesienie znika bez śladu. Póki na nich patrzył, dwoił się i troił, by im przydać blasku. Kiedy przejechali, zdawało się, że przestali istnieć. Jakby narrator nie rozumiał, że jeśli nie ma ich tu, to dlatego, że są gdzie indziej. Że zniknęli mu z oczu, bo dokądś zmierzają i tam stają się widoczni dla kogo innego. Tymczasem dla niego jest tak, że skoro on ich nie widzi, to tak jakby już ich w ogóle, skoro zniknęli, nie było. W stepie opuszczonym przez blask, jeśli coś daje się rozróżnić, istnieje bez związku z czym innym. Nawet wrona i „cień jej" zdają się lecieć z osobna. W ziemi osobno leżą „zbroje dawne" i nie wiadomo czyje „koście"[106]. Wszelkie związki ustały. Rozsypuje się przestrzeń i czas. Rozsypuje się fabuła.

„Świetność" przedstawionego świata również dla samych bohaterów utworu nie ma statusu naturalnego ich środowiska. Wygląda na inscenizowaną.

Już inaczej w tym zamku – znikły niesmak, żałość,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wśrzód licznego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, (długo niewidziany)
Zszedł Pan Wojewoda bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić –
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić[107].

Wojewoda wyszedł na widok z ukrycia, by pojednać się z synem, który popełnił mezalians żeniąc się z miecznikówną, przez co wystawił na szwank „imię znakomite", prestiż rodu wobec klienteli, sojuszników i przeciwników politycznych. Nieakceptowane przez ojca małżeństwo postawiło pod znakiem zapytania przyszłość rodu. Ojcowska zgoda dawała nadzieję na przywrócenie zachwianego ładu.

Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły ślkniły od srebra i złota;
I loch pański jak serce zdawał się otwarty –
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodią przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze-ostre-malowane-
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących – ruszać wąsami[108].

Kiedy nastała zgoda między ojcem a synem, na rzęsiście oświetloną scenę wrócił okazały spektakl. Pojawiła się szansa na przedłużenie długiej galerii przodków o ich przyszłych sukcesorów[109]. Gdyby spór nie został zażegnany,

[106] Ibidem, s. 119.
[107] Ibidem, s. 116.
[108] Ibidem.
[109] „Szlachcic, kontemplując portrety swoich przodków w galerii swego zamku, patrząc na mury i wieże przez nich wzniesione, czuje dobrze, że są to ślady osób i wydarzeń, w których dzi-

rodowi groziła katastrofa. W innym miejscu utworu mówił Wacław-niesubordynowany wojewodzic, co by się stało, gdyby ojciec nie ustąpił.

> Bo z Panem Wojewodą nie służy żartować,
> I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;
> To by się ojców zamek był kurzył szeroko,
> I niejeden pokrewny oblewał posoką (…)
> Alebym Marii dopadł przez krew i płomienie[110].

O perspektywie zniszczenia rodowej siedziby i upuszczania rodowej krwi Wacław rozprawiał z dziwnym animuszem i bez złudzeń co do kompromisowych skłonności ojca. Zgoda miedzy ojcem a synem cofała ich świat znad przepaści.

Czytelnikowi nie dane było długo – jeśli w ogóle – cieszyć się powrotem „dawnego obyczaju". Zaraz podpowiedziano mu, że błyszczący spektakl jest maską dla niecnych zamiarów Wojewody. Narrator w MARII nie zwodził czytelnika jak Wojewoda syna. Wojewodę obserwował nie tylko wśród ludzi, lecz także w samotności, gdzie ów skrywał myśl o podstępnym zgładzeniu niechcianej synowej. Ale i Miecznikowi nagła akceptacja małżeństwa Wacława wydała się podejrzana. Pod „cukrowymi wyrazy" domyślał się „mataczyn" Wojewody[111]. I on jednak, mimo podejrzeń, przyłączył się do okazałego spektaklu. Wydał dyspozycje, by

> Stoły suto zastawić – nie szczędzić korzeni -
> Pieprze, bobki, imbiry, cykaty, szafrany[112].

Gospodarską krzątaniną przysłonił swoje własne podejrzenia. Z rozmachem wkroczył do rozpoczętej przez Wojewodę gry.

W przedmowie do ZBIORU PAMIĘTNIKÓW Niemcewicz pisał o jasnych i ciemnych rozdziałach w historii Polski, o „obrazach chwały" i o plamach na „świetności". W poemacie Malczewskiego jasne obrazy rozsnuwane są po to, by zakryć ciemne ich sprężyny. Jasnych na wskroś w MARII nie ma wcale.

Poemat Malczewskiego nie opowiadał o „dawnym" polskim świecie, który miał swoje dobre i złe strony, ale o katastrofalnej w skutkach próbie odzyskania utraconej przeszłości. Wojewoda puścił w ruch swój zbrodniczy plan nie dlatego, że był człowiekiem złym z natury albo że chciał się zemścić. Kierowało nim poczucie obowiązku wobec przodków, których portrety „w dłu-

---

siaj znajduje oparcie. (…) podczas gdy społeczeństwo rozkłada się na pewną ilość grup ludzi przeznaczonych do rozmaitych funkcji, jest w nim społeczność bardziej wąska, o której można by powiedzieć, że jej zadaniem jest zachowanie i utrzymanie w żywym stanie tradycji: zwrócona ku przeszłości, albo ku temu, co w teraźniejszości stanowi kontynuację przeszłości, uczestniczy ona w aktualnych funkcjach tylko o tyle, o ile trzeba je nagiąć do tradycji i zapewnić im, mimo zmian, którym podlegają, ciągłość życia społecznego". M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, przekł. i wstęp M. Król, wyd. II. Warszawa 2008, s. 339.

[110] Malczewski, op. cit., s. 129.

[111] Ibidem, s. 126. „Niechaj kto ludzi zgadnie! – jeśli to nie zdrada, / To mojej biednej Marii radość zapowiada".

[112] Ibidem, s. 128.

gim szeregu" wisiały w zamku, troska o ciągłość rodu i świata, w którym ten ród przewodził. Wobec antenatów musiał wypełnić powinność spadkobiercy rodowej tradycji. Musiał i chciał, bo wola przodków była też jego wolą. Nie zamierzył morderstwa. Chciał odrestaurować rodowe gniazdo, przywrócić ojcom ich dominującą pozycję i znalazł – jak sądził – sposób unieważnienia postępku syna bez szkody dla rodowego drzewa. Musiał usunąć rujnującą mu plany synową, żeby ożywić opustoszałe gniazdo. Błysk radości w oczach Wojewody, kiedy sprawy zaczęły przybierać pożądany obrót – „A w oczach się mignęła szybka, dzika radość"[113] – odbił się w namalowanych, a z nagła ożyłych oczach antenatów („Zdały się iskrzyć nieraz martwymi oczami"). Postępek Wacława godził bowiem w ojcowską władzę wspartą na autorytecie zmarłych poprzedników. Zlekceważony przez syna Wojewoda tracił miejsce w gronie „ojców", a tym samym dostawał się w niepodzielną władzę robaków. Gdyby pozwolił na uwiąd rodowego drzewa, musiałby się zgodzić z Maskami. „Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie"[114]. W wersie tym z wewnętrznym rymem „świecie" – „zmiecie", „świat" nie stawia żadnego oporu eufonicznie z nim zestrojonej śmierci, nadto Śmierci dominującej nad sąsiednim „światem" wielką literą. Stawką Wojewody był zatem świat, którego śmierć nie zamienia w pył, trwający z pokolenia na pokolenie. Żeby ratować jego fundamenty, Wojewoda wydał wyrok na Marię. Żeby odzyskać syna, musiał zatrzeć ślady prowadzące od miejsca zbrodni do sprawcy. Mordercy zostali zamaskowani nadzwyczaj przemyślnie.

> Maska nas kryje – a kto chce wiedzieć,
> Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
> Śmiechem i krzykiem[115].

Przebranych za przebierańców nie sposób było zdemaskować. Przecież nie ukrywali, że ukrywają swoją prawdziwą tożsamość. Stary sługa pilnujący wrót uznał, że Maski to Maski. Wśród harmideru, który wywołali pstrokaci przybysze nie wiedzieć skąd i po co, nie stracił jednak głowy ni głosu narrator. Mówił o nich tak, by wyglądali czytelnikowi znajomo. „Wzrok żywy, rysy martwe"[116]. Jakby ze ścian zamku Wojewody zstąpił na krwawe zapusty korowód Masek. Wyrok na Marii wykonali przodkowie, zamaskowani tak, aby nikt ich nie rozpoznał, przebrani za obcych: Żyd, Cyganka, Wróżka, Diabeł… Po niespodziewanych, sprzecznych z kalendarzem zapustach – jak po tych zgodnych z rozkładem roku obrzędowego – miał wrócić ład między ojcem a synem. Przyczynę zamętu, Marię, pochłonąłby chaos sztucznie wywołany. Pytanie, kto żonę Wacława zabił, musiałoby też w chaosie utonąć. Tylko wówczas syn, przestraszony absurdem dziwnej plątaniny zdarzeń albo upokorzony Boskim,

---

[113] Ibidem, s. 116.
[114] Ibidem, s. 136-138. Za pierwszym razem „Ach! na tym świecie…", potem „Bo…"
[115] Ibidem, s. 136.
[116] Ibidem.

bo czyim, wyrokiem, po omacku wróciłby do domu. Jak bowiem wybierać między trupem, tym „strasznym przedmiotem" a malowanym wizerunkiem zmarłego? Między ohydą śmierci a śmiercią w masce tradycji?

Plan Wojewody zakładał nieświadome współdziałanie nie tylko Wacława, ale też Miecznika. Jakim sposobem udało mu się bez trudu przeprowadzić intrygę tak grubo szytą? Dlaczego Wacław nie posłuchał własnych złych przeczuć? Dlaczego Miecznik, co dziwniejsze, choć przejrzał „mataczyny" Wojewody, zostawił Marię na pastwę śmierci? Otóż mezalians nie tylko poróżnił ojca z synem, ale i ojca Marii zachwiał w jego roli (córka wymknęła mu się spod władzy, kiedy wojował ze Szwedami). Z obydwoma ojcami w poemacie działo się podobnie. Wojewoda zamykał się sam w swoich komnatach, żeby tam „brnąć już w rozpacz, w niezwykłej niemocy". Miecznik „dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary". Obaj strąceni z piedestału znieruchomieli rezygnując ze świata. Wacław natomiast błąkał się „czarnym pędzon widmem"[117]. Wszyscy trzej chcieli się od obecnego stanu uwolnić, wyjść z ciemności na światło dnia. Przed szansą wyjścia z rozpaczy nikt zaś się oprzeć nie może. Chwyci się byle pozoru, żeby tylko do świata i znaczenia między ludźmi wrócić.

W poemacie Malczewskiego świat ojców na ich oczach obraca się w perzynę. I wnet porasta trawami, pokrywa kurzawą i zapada się w ziemię. A wszystko to już na początku pierwszej pieśni, zanim jeszcze dla czytelnika nieświadomego rzeczy cokolwiek się zaczęło. I nie ginie ten świat tak, jak miasto z Mickiewiczowskiej Świtezi, które tylko zmienia swoją postać, by go obcy nie posiedli. W balladzie pamięć o przeszłość nie ginie, lecz ulega zaszyfrowaniu. W Marii próba przywrócenia ciągłości między przeszłością a teraźniejszością przyspiesza implozję restaurowanego świata. W świecie, w którym ciągłość tradycji została przerwana, tradycja zaczyna być traktowana instrumentalnie. Wojewoda używa etosu rycerskiego, by syna i Miecznika wywieść w pole. Używa też szlacheckiego obyczaju kuligowego.

Chociaż Wojewodzie udało się wyprowadzić Miecznika i Wacława na zwodnicze pole chwały, intryga zawiodła. Maria wprawdzie zginęła, ale jej śmierć nie uratowała drzewa rodowego Wojewody. W galerii przodków nie pojawią się kolejne portrety. Wbrew kombinacjom ojca Wacław dowiedział się, skąd przywędrowały maski. Jego powrót do gniazda mieć więc może jeden tylko skutek: zemstę na winowajcy. Dlaczego intryga Wojewody nie przyniosła spodziewanych owoców? Wojewoda umyślił, że Maria zginie wśród szalonej wrzawy, wśród dzikiego tańca. Łudził się jednak, że czyjegoś rozkiełznania uda się użyć jako maski, kamuflażu czysto zewnętrznego. Śmierć Marii miała sprawiać wrażenie samosprawczego przypadku. Zresztą czytelnik doprawdy nie może rozstrzygnąć, czy śmierć owa nie była istotnie dziełem przypadku. Bo maski w rzeczy samej szaleją, śpiewają, tańczą. Śpiewu

[117] Ibidem, s. 117, 119, 129.

i tańca nie można przecież udawać. Śpiewa się i tańczy lub nie. „Stary sługa" otwiera maskom wrota również tylko dlatego, że śpiewają i tańczą, że rozpalają w nim pamięć emocji. Wszczynając intrygę Wojewoda musiał się otworzyć na dziki hazard, na niewiadome. Ryzykował przecież wysyłając syna do walki z najprawdziwszymi Tatarami. To, czego nie mógł przewidzieć, zaważyło na niepowodzeniu. Misterny plan Wojewody zawiódł, bo w swych kalkulacjach doświadczony strateg pominął pacholę, czyli kogoś, kto jest świadkiem przedstawienia, kto przemierza jego scenerię, ale w nim nie uczestniczy, kogo ten spektakl nie dotyczy i nie definiuje. Pacholę wie wszystko, gdyż nie ma nic w tym świecie do zyskania, ani do stracenia. Ktoś, kto jest nadal uczestnikiem spektaklu, kto gra o stawkę, która ma zaważyć na jego życiu, nawet jeśli wie „wszystko" lub prawie, zawsze ma cierpliwość, czas, możność wiedzieć jedynie tyle, ile wymaga jego interes, bezpieczeństwo czy też poczucie rzeczywistości jako gry sił.

Dlaczego Wojewoda nie pomyślał o pacholęciu? Nie przewidział pojawienia się na scenie kogoś, kto by się z jego pozycją całkiem nie liczył, kto by nie chciał, nie musiał albo nie mógł uczestniczyć w okazałym spektaklu. Wojewodę zgubiło to, co wykraczało poza jego horyzont poznawczy, co nie mieściło mu się w głowie. Lokalny spektakl mógłby się powieść pod warunkiem całkowitej izolacji świata Wojewody, jego samowystarczalności i nieprzenikliwości dla ludzi luźnych.

Kim jest pacholę, pytano nieraz[118]. Pierwszy recenzent MARII, Franciszek Salezy Dmochowski sugerował, że wzięło się z wpływu Byrona. Późniejszych interpretatorów poematu Malczewskiego rozpoznanie to nie zadowalało. Pisali o ludowym uosobieniu zwiastuna nieszczęścia, o antycznym toposie *puer senex*, o *porte-parole* narratora.

Czytelnik „Biblioteki Polskiej", w której ukazała się recenzja Dmochowskiego, mógłby przyznać pacholęciu status „dziecka wyobraźni". Tak określano tam Byronowskiego Childe Harolda. Wtedy jednak powinien byłby zauważyć, że „dziecko" z poematu Malczewskiego spełnia odwrotną funkcję niż Byronowskie. Bo Childe Harold służył za „nić", która „(…) wiodła czytelnika i samego poetę w rozmaitych kraiach przez niego zwiedzanych (…)"[119]. Pacholę zaś było raczej intruzem w świecie przedstawionym, czynnikiem dezorganizującym fabułę, przestrzeń i czas.

Ale i Niemcewicz jako autor przedmowy do ZBIORU PAMIĘTNIKÓW może pomóc zbliżyć się do zagadkowej postaci. W pacholęciu da się przecież zobaczyć kogoś na podobieństwo Niemcewiczowskiego eksploratora „rękopismów", który wyczytuje z nich dzieje „dawnej Polski" nieskrępowany „ni bojaźnią ni pochlebstwem". Tego kogoś, kto rozdziera zasłonę i sprawia, że do histo-

[118] Historycznoliteracką biografię pacholęcia odtworzył Jacek Brzozowski w szkicu *O pacholęciu w „Marii" raz jeszcze*, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu…*

[119] „Biblioteka Polska" 1825, t. IV, s. 23.

rii wkracza porządek etyczny: winni zostają rzeczowo osądzeni bez oglądania się na współczesne kontrowersje. Malczewski w zestawieniu z Niemcewiczem poszedł jednak dalej. Uosobiona w pacholęciu potomność przekroczyła barierę czasu i nie pozwoliła, by zbrodnia uszła Wojewodzie na sucho. Prawda wychodzi na jaw zaraz po tym, jak zbrodnię popełniono, ale czy interwencja spoza fabuły, spełniająca się w poemacie dzięki pacholęciu, cokolwiek w świecie naprawia?

Syn odrodny

Niemcewicz, o ile wiadomo, nie wypowiedział swojej opinii o MARII, ale biorąc pod uwagę jego troskę o spuściznę po „dawnej Polsce" trudno przypuszczać, by powieść Malczewskiego mogła mu się spodobać. Nie był też pewnie usatysfakcjonowany autor ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH, kiedy napotykał w poemacie motywy, które sam wcześniej literacko opracował. Malczewski zdawał się iść za nim, ale czego tknął, zmieniał na swoją, „posępną" modłę.

O kresowych mogiłach, tak charakterystycznych dla pejzażu i nastroju MARII, Niemcewicz pisał w „wierszu listowym" DO JÓZEFA SZYMANOWSKIEGO. OPIS PODRÓŻY NA PODOLE 1782 R.[120]:

> Podole, krwią zbroczone obrońców oyczyzny.
> Wszedzie widać ich groby: mchem zrosłe mogiły,
> Przykrywaiąc ich zwłoki, męstwo uwieńczyły.
> O zwłoki nader lube! Niech was głos móy wzruszy,
> Przyimiycie uwielbienie, i cześć tkliwey duszy;
> Jakże wasz los chwalebny i godzien zazdrości![121]

Podróżny zwracał się do zmarłych, a nawet drastyczniej: do „zwłok", by je własnym „uwielbieniem" i „czcią" ożywić. Omszałe mogiły nie wzbudziły w nim współczucia dla poległych i nie pogrążyły w rozlewającym się po szerokim stepie „żalu". Ich los wywoływał „zazdrość", bo dane im było żyć w czasach, gdy

> (…) się Polak nie umiał trwożyć nieszczęściami,
> Gdzie słynął ieszcze męstwem, kray swój rozpościerał,
> Zwyciężał nieprzyiaciół, lub z chwałą umierał.

Teraźniejszy Polak natomiast postradał „kraie i sławę, ani śmiał ich bronić", przeżył „wstyd i hńbę".

---

[120] Wiersz ten powstał pod wrażeniem drugiej podróży na Podole, którą Niemcewicz odbył w 1783 r. Ukazał się w *Pismach różnych wierszem i prozą*, t. I, Warszawa 1803. Poeta zapewne dokonał w wierszu poprawek, oddając tom do druku. Zob.: A. Czaja, *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758-1796*, Toruń 2005, s. 39.

[121] J.U. Niemcewicz, *Do Józefa Szymanowskiego. Opis podróży na Podole 1782*, [w:] *Pisma różne wierszem i prozą*, t. I, Warszawa 1803, s. 500-501.

Dumania namogilne nie wypełniły całego wiersza. Ponieważ nie mógł się podróżny przenieść w czasy minione ani powtórzyć losu dawnych bohaterów, szukał widoków skłaniających do pogodniejszych myśli.

Wstepuymy na te góry zkąd oko odkrywa,
Gay Pomony, Nimf zdroie, i Cerery żniwa.
Norblain, gdybym twóy pędzel lekki i przyiemny
Posiadł, malowałbym ten las głuchy, ciemny;
I te skały wyniosłe, których wody czyste
Wieszaią na powietrzu pasma przezroczyste[122]

Dla poprawy nastroju wędrowiec porzucił ziemię mogił, by spojrzeć na okolicę z góry, okiem uzbrojonym w klasyczne instrumentarium poetyckie oraz okiem artysty-malarza. Z góry też wypatrzył swobodnie bujającego konia:

(…) śnieżny rumak, wprzód mężnych Sarmatów kochanek,
Rozwianą trzęsąc grzywą, ogniem nozdrz swych miga,
Kontent z wolności, buia, i wiatry wyściga.

Motywy swobodnego „bujania" i ścigania się z wiatrem bliskie są sformułowaniom z początkowych wersów Marii.

Zmiana nastroju wywołana zmianą widoku nie jest w poemacie Niemcewicza ostateczna. Od beztroski przechodzi jeszcze podróżny do „słodkiego" smutku zadumy. Zależność nastroju od „widoku" została przy tym ujęta w regułę: „iaki widok, takie wzruszenie człowieka". Przyjemny smutek również zatem nie trwa długo. Ustępuje uczuciom bardziej gwałtownym.

Takiemi są okropne brzegów Dniestru ściany,
Gdzie piękność i przepaści widać na przemiany;
Gdzie głuchą cichość ptaszął pisk chyba przerywa,
Gdy ie drapieżny orzeł na pastwę rozrywa;
Gdzie Dniestr krwią nieraz zlany, chociaż kres przymierzów,
Wyrzuca dotąd reszty zbroy naszych rycerzów.

Admirator Marii we fragmencie tym znajdzie nie tylko podobieństwo do tego jej obrazu, gdzie „myśl" nurkująca pod ziemię napotyka „zardzałe" zbroje, ale też odkryje źródło zapadającego w ucho porównania: „Oh! Bo w serca głębi / Pisk taki, jak gołębia pod dziobem jastrzębi"[123].

Kawałki zbroi poniewierające się w ziemi różnią się od tych wyrzuconych przez rzekę ważnym szczegółem. U Niemcewicza są to zbroje „naszych rycerzów". U Malczewskiego – „zbroje dawne" i kości należące nie wiedzieć do kogo. Więź między dumającym a przeszłością w utworze późniejszym została przerwana.

Kolejny fragment podolskiego wiersza Niemcewicza znów znajduje echo w Marii. We fragmencie tym bowiem odsłania się obraz z dziejów walk nadgranicznych:

[122] Ibidem, s. 501.
[123] Malczewski, op. cit., s. 145.

Nad tym to może brzegiem i piękny, i śmiały
Sobieski, Turków zapęd gdy zgromił zuchwały,
Zdjąwszy szyszak, po znoiach spoczywał wojennych:
Tu uiety wspomnieniem uczuć swych taiemnych,
Lubey małżonki cieszył odległość stęskniony;
Rad jednak że iuż nowym laurem uwieńczony
Wyrównał rodu swego odważne rycerze,
I z rąk piękności męstwa nagrodę odbierze[124].

Sobieski, pogromca barbarzyńców, myśli o zobowiązaniach wobec rodu i o nagrodzie za męstwo, którą otrzyma od ukochanej. W MARII Wojewoda używa tych samych składników etosu rycerskiego, by przeprowadzić swoją intrygę.

W wierszu Niemcewicza śladów przeszłości nie rozwiewał – jak w MARII – wiatr, lecz były niszczone przez wrogów. Grób Żółkiewskiego, szanowany nawet przez „Bisurmana i Tatara", zburzył dopiero

(…) lud co ślad okrucieństw wszędzie zostawował,
Co nie starte Polakom pozadawał blizny,
I przyczyną iest nieszczęść i hańby oyczyzny;
Mszcząc się nad wodzem, w którym serce wyniesione
Umiało cieszyć Cary niedolą strapione,
Pamiątkę woiownika którą wiek ocalił,
Barbarzyniec zuchwałą zbyt ręka obalił.
Któryż Polak nie uczci, czułym łez wylewem,
Te gruzy, i słusznym się nie zapali gniewem?[125]

Sprofanowana pamiątka pobudzała do żalu, ale też do gniewu. Nawet subtelny Szymanowski, adresat listu Niemcewicza, miał uczuciu temu ulec.

Inspekcja Ukrainy w MARII dała zupełnie inny wynik niż ta przeprowadzona w wierszu Niemcewicza[126]. Z powieści Malczewskiego wynikało, że po dawnym świecie polskim nie zostało tam nic prócz nietrwałych zresztą mogił. I że w mogiły te lepiej nie zaglądać, bo się w nich nie znajdzie pamiątek po chwalebnej przeszłości, szczątków przedmurza. W MARII przecież ostatni rycerz – zwycięski obrońca granic – nie poległ bynajmniej w bitwie z Tatarami, ale padł ofiarą zdrady rodaka.

W wierszu KONIEC OSTATNIEJ WYPRAWY, czytanym na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod koniec stycznia 1813 roku, Niemcewicz zachęcał wracających z wyprawy na Rosję do wytrwania w marszu, by wrócili do domu i tam skonali na oczach własnych dzieci, by ich żony mogły udzielić potomstwu patriotycznej lekcji: „Patrzay na ranę co ją krwi potok otwiera/ Tak Polak za Oyczyznę walczy i umiera". Autor wiersza zapewniał weteranów, że „pamięć trudów i męstwa" nie zaginie. Obiecywał też na koniec, że

[124] Ibidem, s. 502-503.

[125] Ibidem, s. 503-504.

[126] Do tradycji „pustoszonych" kresów włączył *Marię* Maurycy Gosławski, który w swoim *Podolu* wykorzystał motto z Malczewskiego. Poemat bliższy był jednak duchowi Niemcewicza.

Z mogił poległych braci z siłą niezłamaną
W żelaznych hełmach nowi mściciele powstaną.
Powiedzie ich Bohater i boiu nieskończy
Aż bratnią Pogoń z Orły Polskiemu połączy[127].

Malczewski pokazywał w MARII śmierć szlachetnego ojca, ale nie taką jakby sobie Niemcewicz życzył. Zapowiadał też ojcobójstwo. Z mogił, które widać w MARII żaden mściciel nie powstanie[128].

Od skojarzeń z MARIĄ nie opędzi się też czytelnik przy lekturze Niemcewiczowskiej WIOSNY. Spotka tam kogoś, kto patrzy na świat niczym posępne pacholę. „Lecz ten co stracił wszystko, co nie ma ojczyzny,/ Co czasem niezatarte w sercu nosi blizny,/ Dla tego co nadziei stracił promyk słaby,/ Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby!"[129]. Zobaczy ten sam zachód słońca.

Malczewski zdaje się chodzić nie tylko w ślad za Niemcewiczem, lecz i za Woroniczem. Jeśli przeczytać, jak książę Czartoryski opisywał muzę polskiego Jeremiasza, którą była „rozpaczająca miłość ojczyzny", autor MARII zdaje się w prostej linii jego kontynuatorem. Wedle Czartoryskiego „duch poetyczny" miał się obudzić w Woroniczu na „krzyk ginącego kraju". Stał się poetą Polski pogrzebanej.

> Zdawało mu się wtedy, że głos jego rozlega się na spustoszonej ziemi, śród żałobnych jęków, tlejących popiołów, zburzonych siedzib; że z lutnią w ręku błąka się po mogiłach bratnich kości, że go obstępują duchy poległych i że miedzy nimi spostrzega smutny cień matki, świeżo odebrane okazujący rany.

Czyż nie podobnie brzmi głos, który dobiega czytelnika ze stepu w MARII? Woronicz nie poprzestawał jednak na śródmogilnym błądzeniu.

> Gdy mu się wszystko dokoła wyobrażało martwym i pogrzebionym, muza jego, chcąc ujść zniszczenia obrazom, szukała życia i pociechy w dalekich wiekach przeszłości i zza okrytych obłokami szczytów Kaukazu lub Alpów wywodząc sarmackich ojców, towarzyszyła im do stałych już siedzib starodawnego

---

[127] J.U. Niemcewicz, *Koniec ostatniey wyprawy* (druk ulotny).

[128] Malczewski nawet pisząc o Świętej Cecylii rozchodził się z Niemcewiczem. W pierwszym przypisie do *Marii* zachwycał się przedstawiającym ją obrazem Rafaela. Cecylia z przypisu słyszy niebiańską muzykę, ale nie daje się całkowicie porwać zachwytowi. Cecylia z wiersza Niemcewicza nie ogląda się za siebie ze smutkiem.

„Jeszcze wiara Chrystusa z niebieskich sklepieni
Nie zstąpiła na ziemię,
(…) Bałwochwalcze ludów plemie:
Gdy iuż Cecylia i piękna i tkliwa
Podnosząc się ku Bogu tęsknotą pobożną,
Rzekłbyś że się iuż z ziemskiej doliny porywa,
I rzuca w przepaść bezdrożną (…)
Złote nieba podwoie otwartemi były,
Widzi chóry Aniołów co z czołem zniżonem
Przed najwyższego płomienistem łonem
Potęgę iego wielbiły".

W tym momencie zrywa struny harfy: „Cała w słodkich zachwyceniach, / (…) Rozpłynęła w boskich pieniach". J.U.N., *Oda do S. Cecylii*, „Biblioteka Polska" 1825, t. II.

[129] J.U. Niemcewicz, *Wiosna*, [w:] *Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło. Antologia poezji polskiego Oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, wyd. II, Kraków 2004, s. 431.

> Lechitów plemienia albo, wznosząc się ponad odmienne coraz czasów koleje i gubiąc z oczu obecną smutną istność, to lubiła się spuszczać na pory najświetniejsze dziejów naszych, to znowu uprzedzając przyszłość nagórnym lotem, przepowiadała wskrzeszenie i szczęśliwe losy[130].

Tu już analogii między Woroniczem a Malczewskim poprowadzić się nie da. Muza tego drugiego nie zostawiała „zniszczenia obrazów", by szukać „życia i pociechy" w mitycznej przeszłości lub odmienionej na dobre przyszłości. MARIA czytelnika nie pokrzepi. Jeśli się nią przejmie, nie żachnie się na bezwzględną ocenę świata międzyludzkiego:

> Ah! pytaj raczej – na co dobroć się tu przyda?
> Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci –
> Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci –
> Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości,
> Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości –
> Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
> Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obłuda –[131].

Ani Woronicz, ani Niemcewicz, ani Czacki w trosce o morale rodaków nie pozwoliliby sobie na zdeptanie „ślicznego welonu Cnoty".

Jeśli odpowiedzialnym za losy wspólnoty „ojcom" zdarzało się pokazywać świat międzyludzki albo stan narodu od najciemniejszej strony, to jednak nie po to, by z nim – w nim – zostawić czytelników albo słuchaczy na zawsze. Niemcewicz w mrocznej WIOŚNIE znajdował „ludzi cnotliwych", którzy wprawdzie rozpaczają, ale których pociesza ich własne „nieskażone serce". W przededniu sejmu 1809 roku Staszic przypominał mroki niewoli, mobilizując rodaków w ten sposób do militarnego wsparcia Napoleona. Czasy porozbiorowe opisywał jako dobę rozprzęgania się więzi między ojcami a synami.

> Chciano, aby po grobach swych ojców, jeżeli nie z zupełną niepamięcią, to przynajmniej, syny oszukane, deptały je z pogardą. Chciano nasze i naszych dzieci kraju miłość wraz z Ojczyzną na wieki w jednym zagrzebać grobie. (…) Chciano, aby równie jak tych dzikich ludów hordy, co swych ojców szanowną zwłokę na stos ognia rzuciwszy, potem jej proch na cztery wiatry miotają, tak aby tutejszej ziemi dzieci, aby wyrodne syny tych przodków, którzy na szańc dla jej obrony własne życie nosili, aby tych przodków synowie swojej Ojczyzny święte popioły bez czucia wiatrom porzucali!

Wróg utrwalał swoje zdobycze poddając młode pokolenie edukacji, w której zmieniał obraz świata: „(…) prawdziwą Polaka cnotę przemieniono w zbrodnię, naszą krzywdę w sprawiedliwość, na naszej Ojczyźnie zdziałane gwałty – w prawo i ludzkość". Bronić się przed zatraceniem nie było sposobu.

> Kochani bracia! tak straszliwym otoczeni naokrom widokiem, nie dozierając za sobą tylko zwiększającą się coraz barziej grubą ciemność, przed sobą

[130] Czartoryski, *Pochwała Jana Pawła Woronicza*, s. 557-558
[131] Malczewski, op. cit., s. 155.

zgrozę zniszczenia, i tę jeszcze okropniejszą, grozę czasu, w którym niszczeje i nadzieja… czarna rozpacz wtenczas osiadła duszę naszę (…)[132].

MARIA ze swoim mogilnym pejzażem i „posępnym" nastrojem zdaje się opisywać moment analogicznego paraliżu sił żywotnych. Różnica między czarnym obrazem Staszica a niemniej czarnym „malowidłem" Malczewskiego jest jednak zasadnicza. W pierwszym przypadku ów obraz odnosi się do przeszłości i ewokuje się go po to jedynie, aby rodaków skłonić do ofiar z majątku i krwi. Od tamtej „czarnej rozpaczy" można uciec tak daleko, by nigdy już nie wróciła. W MARII od rozpaczy uciec się nie da. Malczewski poprzez MARIĘ zdaje się mówić, że z grobu nie ma powrotu. Człowiek – w pojedynkę czy w gromadzie – ma ograniczone możliwości. Między nim a Bogiem, o czym przekonuje wyprawa na Mont Blanc, nie ma miejsca na żadne paktowanie. Podczas wspinaczki na Górę Białą nie spotyka wszak Malczewski Boga „ojców naszych", do którego zanosił publiczne modły Jan Paweł Woronicz i z którym można było zawierać przymierza. Bóg podejrzany znienacka, poza granicą wzroku, zajmuje się całkiem czym innym, aniżeli losem tego czy innego narodu: utwarza Chaos[133]. Malczewski doprawdy uczynił rzecz u nas niespotykaną: uwolnił Boga od opieki nad narodem.

Rozpaczy nie da się rozwiać uciekając w przeszłość albo w przyszłość czy w nieskończoność. Albo w siebie. Co zatem pozostaje? Nie uciekać. Stanąć. Patrzeć i słuchać, kiedy wszystko, z czym się identyfikujesz, znika i milknie w epifanii pustki. Od takiego patrzenia i słuchania nie zmartwychwstają narody, ale powstają dzieła sztuki na miarę ŚW. CECYLII czy GRUPY LAOKOONA. Co zatem pozostaje? Estetyka – bądź wręcz estetyzm. Estetyzm rozpaczy[134].

Malczewski, wychowanek Czackiego, nie wystąpił przeciw „ojcom". Ale też nie pisał się na ich spadkobiercę. Na swój sposób ich zdradzał mówiąc, że wszystkie „niezmordowane" wysiłki, którym poświęcili życie, spełzną na niczym. Odsłaniał ich głęboko skrywane obawy, czy ów świat restaurowany ze szczątków po kataklizmie znowu za chwilę nie runie. W niewypowiedzianej wprost opinii Malczewskiego „niezmordowany" Niemcewicz obfitą twór-

[132] S. Staszic, *Do Sejmu: [z r. 1809] Co się z nami stanie? Co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy? (1808)*, [w:] *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, I. Chrzanowski, H. Galle, S. Krzemiński (red.), t. I. Warszawa 1906, s. 30-31.

[133] Parafrazuję tu fragment przypisu 4 do *Marii*, op. cit., s. 160. Cytat ten w całości przytaczam w rozdziale poprzednim.

[134] Na posiedzeniu TPN w marcu 1825 r. wysłuchano sprawozdania z podróży Józefa Łęskiego, który spędził w Paryżu dwa lata (do 11 XII 1811 r.). W stolicy napoleońskiej Francji zwiedził m.in. Salę Laokoona w Muzeum narodowym sztuk pięknych. O słynnej rzeźbie pisał, powtarzając uwagi Winckelmanna, zachwycając się przedstawieniem „boleści ciała" (która maluje się tylko w muskułach, nie na twarzy) i wielkości umysłu. Zastanawiał się nad dawnych heroizmem Greków. Nie wstydzili się ludzkich słabości, lecz nie cofali się z drogi sławy, do końca pełnili obowiązki. A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. III, t. III, Kraków – Warszawa 1905, s. 128-129.

czością przesłaniał więc tylko widok na otwierającą się pod nogami przepaść.

W roku 1825, naznaczonym śmiercią Aleksandra I, ojca ojców, MARIA w żadnym razie nie otwiera perspektywy na romantyzm niemickiewiczowski. Taką perspektywę próbuje otworzyć Mochnacki. Poemat Malczewskiego natomiast zamyka oświecenie aleksandryjskie, efemerydę ojców bezpotomnych. Zamyka rytualnym milczeniem nad grobami zmarłych[135].

Ojciec domyślny

W swych PAMIĘTNIKACH z 1858 roku, spisywanych po blisko trzydziestu latach od opublikowania recenzji MARII, Franciszek Salezy Dmochowski próbował zakwestionować utarty już, odkąd wystąpił z nim Mochnacki, pogląd, jakoby Malczewski padł ofiarą krytyków klasycznie zasklepionych. Przekonywał, że MARIA nie mogła wówczas – w roku 1825 – nikogo zająć:

> (…) jak zupełne unikanie wszelkich stosunków z kółkiem towarzyskim w Warszawie pozostawiało w ukryciu osobę poety, tak tło poematu zupełnie na miłości oparte nie rozbudziło umysłów, które za drażliwszym i bardziej męskim żywiołem ubiegały się wówczas i znalazły go w Grażynie, wierszu o historii i Wallenrodzie[136].

O winie recenzenta w ogóle zatem nie mogło być mowy. To autor poematu stronił od ludzi i wydał na świat dzieło z piętnem obcości. Odezwał się tonem zbyt osobistym i nie na temat, który by mógł wtedy kogo poruszyć. Nie on, lecz Mickiewicz bezbłędnie rozpoznał duchowe potrzeby publiczności: tęsknotę za „żywiołem męskim".

Pamiętnikarz nie w niepowodzeniach literackich, ale w życiu prywatnym Malczewskiego, w jego „osobistych stosunkach" z panią Z.R., upatrywał przyczyny „trosk" i zbyt wczesnego zgonu poety[137]. O „stosunkach" tych, i nie z „panią Z.R.", ale wręcz z Zofią Rucińską można było wówczas przeczytać w „życiorysie" wchodzącym w skład drugiego tomu PISM Malczewskiego z 1857 roku. Kazimierz Władysław Wójcicki – autor „życiorysu" – kolejny już zresztą raz w niedługim czasie udzielał publiczności informacji o poecie. W 1854 roku opublikował artykuł o Malczewskim w „Bibliotece Warszawskiej", w rok później wydał pierwszy tom CMENTARZA POWĄZKOWSKIEGO, gdzie wiadomości o nim powtórzył i uzupełnił. W 1856 roku kontynuował temat

[135] J. Kolczyński, *W poszukiwaniu symboliki pustki, ciemności i milczenia*, „Etnografia Polska" 2004, z. 1-2.

[136] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. i wstęp Z. Libera, Warszawa 1959, s. 180.

[137] Ibidem, s. 178-179.

w „Dzienniku Warszawskim”[138]. W 1854 roku znalazł nareszcie wykonawców apel Mochnackiego sprzed blisko półwiecza, by poetę pogrzebanego gdzieś na Powązkach uczcić bodaj kamieniem z pamiątkową inskrypcją.

Przybliżany czytelnikom w latach pięćdziesiątych Malczewski nie pochodził w prostej linii od tego, który zasłynął niegdyś dzięki Mochnackiemu. W syntezie „literatury polskiej w wieku dziewiętnastym” zainteresowanie krytyka skupiło się bowiem na poemacie, „jednym z najśliczniejszych i największych utworów” tego czasu. Nawet upominając się o kamień z napisem, Mochnacki nie Malczewskiego miał na pieczy, ale właśnie samego tylko „autora Marii”. Natomiast w publikacjach z lat pięćdziesiątych zainteresowanie skupiało się na osobie poety. Nie gardzono żadnym zapisanym strzępem, który by o jego życiu cokolwiek mówił. W kilku gazetach przedrukowano albo wzmiankowano wyłowioną z prywatnego archiwum „kartę pogrzebową”[139]. Spierano się o miejsce urodzenia: ziemia warszawska czy wołyńska ma prawo się nim szczycić?

Perspektywie biograficznej została też podporządkowana Maria w dwutomowym wydaniu Pism z 1857 roku. Szumny tytuł położony na dwóch nierównego formatu nader skromnych objętościowo woluminach obejmował zresztą niewiele ponad tekst Marii, ale za to w znaczącym otoczeniu. „Życiorys” Malczewskiego oraz inne „pisma” umieszczono tam bowiem między tekstem utworu a stanowiącymi jego integralną przecież część autorskimi przypisami. Jeden utwór wydano jako dzieła wszystkie. Z „życiorysu” czytelnik dowiadywał się, jak Maria wpleciona była w koleje losu jej twórcy, który jako uczeń liceum (*de facto* gimnazjum) w Krzemieńcu cieszył się szczególnymi względami Tadeusza Czackiego (drugi ojciec), potem służył w wojsku, pojedynkował się, bronił Modlina, potem wiele wojażował po Europie (poznał Byrona), nareszcie nieomal całkiem wyzuty z „mienia”, wrócił w strony rodzinne.

> Tu osmutniały, marzący, zawiedziony w najsłodszych nadziejach serca – niewidząc dla siebie żadnej przyszłości: usnuł plan swojej Maryi ze znanego i głośnego wypadku w kraju, – i pierwszą pieśń napisał[140].

Na kształt drugiej pieśni musiały mieć z kolei wpływ wypadki lat następnych, kiedy Malczewski zajął się magnetyzowaniem chorej na nerwy sąsiadki – Zofii Rucińskiej – ze wszystkimi tych seansów obyczajowymi konsekwencjami. Co do charakteru osobliwej relacji między Malczewskim a magnetyzowaną, autor „życiorysu” nie ryzykował żadnych domysłów. Powołał się na samą Rucińską, utrzymującą, że rozwód z mężem wymusiła „niepojęta

[138] K.W. Wójcicki, *Malczewski*, „Biblioteka Warszawska” 1854, t. I (styczeń); *Cmentarz Powązkowski*, Warszawa 1855, t. 1 (tu między innymi kilka listów Malczewskiego, *Oda do wojny, czterowiersz sztambuchowy*); *Antoni Malczeski*, „Dziennik Warszawski” 1856, nr 40, 42--43.

[139] „Gazeta Warszawska” 1855, nr 145, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 146, „Kurier Warszawski” 1855, nr 146.

[140] *Pisma pomniejsze z życiorysem autora i objaśnieniami historycznymi do „Marii” przez K. W. Wóycickiego*, [w:] *Pisma Antoniego Malczewskiego*, Warszawa 1857, t. II, s. 11.

moc" magnetyzmu oraz, że „Bóg tylko jeden zniszczył to, co niebyło z jego wolą"[141]. Publikacja MARII nie stanowiła przełomu w życiu poety. Sprawiła mu – ostatni już – zawód. Po przeczytaniu niezgodnej z jego nadziejami krytyki, złamał pióro. Popadł w zwątpienie.

Edycję PISM pomyślano jako akt rocznicowy. „Życiorys" autora nie zaczynał się od daty urodzin, lecz śmierci, która nastąpiła nieco ponad trzydzieści lat wstecz. Zaczynał się ów „życiorys" od stylizowanej powieściowo sceny cmentarnej podczas pogrzebu Malczewskiego i na cmentarzu się kończył. Wóycicki opisał „pomnik" wystawiony niedawno poecie na Powązkach, przy czym inicjatywę wielbicieli wiązał z publikacją swego CMENTARZA POWĄZKOWSKIEGO. Biografii poety nie zamknął jednak odtrąbieniem pośmiertnego tryumfu. Zaznaczył bowiem, że prochy Malczewskiego spoczywają, owszem, w ziemi powązkowskiej, ale gdzie indziej; „między początkiem katakumb a pomnikiem i grobowcem Szymanowskich Korwinów[142]. „Życiorys" w końcówce swojej przypominał więc zakończenie MARII: tam trzy krzyże, tu dwa groby.

W „życiorysie" Wójcicki cytował zarówno fragmenty powściągliwej recenzji Dmochowskiego, jak i z entuzjastycznego artykułu, którym Mochnacki przysporzył Malczewskiemu rozgłosu. Niewykluczone, że z powodu zestawienia dwu tych wypowiedzi Dmochowski odniósł się ponownie do MARII w PAMIĘTNIKACH. To, co miał tym razem do powiedzenia, wyraźnie zostało zainspirowane wykładnią obowiązującą w PISMACH. Przydały mu się dane biograficzne, uwzględnił też związek fabuły utworu ze śmiercią Gertrudy Komorowskiej, zamordowanej w niejasnych okolicznościach żony Stanisława Szczęsnego Potockiego. W PISMACH sprawa pozaliterackich inspiracji fabularnych została wysunięta przed samą nawet MARIĘ. W NOCIE objaśniającej zamieszczony dalej wizerunek Gertrudy Komorowskiej prostowano „błędne mniemanie" oznaczonego inicjałami Mochnackiego, że wypadek, o którym w MARII mowa miał miejsce na Ukrainie za panowania Augusta III. Autora NOTY przekonywały ustalenia z „Lwowianina", gdzie odkryto prawdziwą tożsamość Marii-Gertrudy[143]. Tytułowa bohaterka utworu dostała się między Komorowską z jednej strony a Rucińską z drugiej. „Nieodstępnej towarzyszce" poety,

---

[141] Ibidem, s. 13.

[142] Ibidem, s. 30.

[143] *Marię* przyjęło się utożsamiać z Gertrudą, odkąd August Bielowski w 1838 r. wydał dzieło Malczewskiego wraz z dokumentami tyczącymi sprawy Potockich i Komorowskich (*Maria. Powieść ukraińska tudzież drobne pisma. Zebrał, dokumenta wyjaśniające osnowę Marii przyłączył i żywot pisarza skreślił August Bielowski*, Lwów 1838). Jarosław Maciejewski na wstępie do „kompendium źródłowego" z 1974 r. stwierdził, że między wersją literacką a udokumentowaną więcej zachodzi różnic niż zbieżności. Nic też nie przemawia za tym, że Malczewski „chciał aby czytelnicy jego poematu przeżywali ten utwór z odniesieniem do autentycznych wydarzeń, z odniesieniem do tragedii właśnie Szczęsnego i Gertrudy. Świadomość tej historii nie jest przy percepcji dzieła Malczewskiego potrzebna, a chciałoby się raczej powiedzieć, że owa rzekoma aluzyjność do rzeczywistości konkretnej, ów «klucz» interpretacyjny tego dzieła tworzy nawet przeszkody dla zgodnego z intencją autora sposobu przeżywania czytelniczego *Marii*, gdzie filozoficzne uogólnienie stanowi o istocie artyzmu". J. Maciejewski, *Antoni*

z twarzą ukrytą pod „czarnym woalem", Wójcicki wyznaczył główną rolę w imaginowanym opisie pogrzebu Malczewskiego[144].

Dmochowski-pamiętnikarz podtrzymał swoją dawną tezę o „zawiłości w układzie poematu", ale tym razem nie potrzebował już Byrona jako klucza interpretacyjnego: „autor biorąc pochop do MARII z wypadku dość jeszcze świeżego (…) powodowany względami miejscowymi, umyślnie treść jego zaciemnił"[145]. Malczewski zatem nie tylko ukrywał się ze swoim życiem przed publicznością, ale – mając na uwadze „względy miejscowe" – poprzecinał nitki prowadzące od fabuły do kłębowiska zdarzeń spoza świata literackiego. Pisał niejasno nie dlatego, że owładnął nim Byron, lecz z premedytacją, żeby zmylić tropy. Przy czym ukrywając, skąd zaczerpnął pomysł na fabułę, tym głębiej, można sądzić, ukrywał zawartą w tym utworze prawdę o sobie.

MARIA recenzowana w 1825 roku otwierała biografię twórczą nikomu nieznanego jeszcze poety Malczewskiego. Lekturę w latach pięćdziesiątych zdominowała optyka biografii dokonanej. Biografia autora stała się też obowiązkowym kontekstem dla lektury utworu. Jednym z dwóch. Bo MARIA w wersji z 1857 roku, opatrzona wizerunkiem Gertrudy Komorowskiej i wzbogacona o „dokumenta mające związek z osnową" utworu (manifest Jakuba Komorowskiego, ojca zamordowanej oraz intercyzę ślubną), stanowiła też nieomal dokument w sprawie zabójstwa pierwszej żony Potockiego. Na dwa sposoby zatem dokonała się personalizacja znaczeń utworu. MARIĘ czytano jako utajoną opowieść biograficzną z jednej strony, z drugiej zaś jako utwór odtwarzający koloryt wydarzeń, które miały miejsce w okolicach Krystynopola w 1771 roku. Dla takiej lektury charakterystyczny byłby zatem biograficzny antykwaryzm, zorientowany na biografię autora oraz na losy bohaterów.

MARIA skrajnie osobista, a zarazem wplątana w dzieje rodu Potockich rzecz jasna ani słowa nie powie nam o sprawach publicznie ważnych około roku 1825. Ten typ lektury – znacznie bardziej niż interpretacja Mochnackiego – oddala poemat od publicznych debat epoki aleksandryjskiej. Odkąd August Bielowski uwikłał MARIĘ w sprawę głośnego swego czasu morderstwa, powieść dołączyła do wielowątkowego i toczącego się z różnym nasileniem dyskursu o zdradzie narodowej, który miał też swoją ważną fazę w latach pięćdziesiątych XIX wieku. W tym czasie można zresztą obserwować sporo przejawów zainteresowania epoką schyłku Rzeczpospolitej i przełomu wieków.

Iwona Węgrzyn stwierdziła badając „literackie biografie zdrajców targowickich", że dzięki MARII, jakiekolwiek byłyby intencje autora poematu, powszechnie przeklinany Potocki-renegat nabrał rysów człowieka głę-

---

Malczewski – autor „Marii", [w:] *„Maria" i Antoni Malczewski*, oprac. H. Gacowa, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 29.

[144] *Pisma Antoniego Malczewskiego*, t. I, s. 3.

[145] Dmochowski, op. cit., s. 180.

boko nieszczęśliwego[146]. MARIA odczytywana jako echo dawnych wypadków wpłynęła na wizerunek Szczęsnego w dwóch dziełach Juliusza Słowackiego – POEMA PIASTA DANTYSZKA i WACŁAW. Wpływ ten zaznaczył się z różną siłą; pierwszy poemat, inaczej niż drugi, nie został zainspirowany rewelacjami Bielowskiego. W przypadku PIASTA DANTYSZKA lektura MARII jako rzeczy o Potockim wręcz zmąciła pierwotną koncepcję utworu[147]. Gdyby jeszcze w książce o „literackich biografiach" osławionych targowiczan silniej zaznaczyła się obecność Niemcewicza jako autora paszkwili na „hersztów targowickich", a w szczególności na Potockiego, byłoby widać wyraźniej, że „posępne malowidło" Malczewskiego wyrwało zdrajcę z groteskowego piekła, które zgotował mu Niemcewicz[148]. Wówczas też niekonsekwentnie groteskowe POEMA PIASTA DANTYSZKA Słowackiego sytuowałoby się na przecięciu dwóch tych tradycji.

W latach pięćdziesiątych czytelnicy mieli okazję skonfrontować fabułę MARII z obszerną dokumentacją sprawy między Potockimi a Komorowskimi, zgromadzoną w STAROŚCINIE BEŁSKIEJ Józefa Ignacego Kraszewskiego[149]. W roku 1857 Kraszewski wydał ponadto PAMIĘTNIK Antoniego Chrząszczewskiego, który był oficjalistą w Tulczynie. W roku 1858 ukazał się z kolei URYWEK ZE WSPOMNIEŃ PIERWSZEJ MŁODOŚCI Leona Potockiego, gdzie również była mowa o zabójstwie pierwszej żony Szczęsnego Potockiego. W tymże roku wyszły nareszcie drukiem PODRÓŻE HISTORYCZNE Niemcewicza, a wśród nich PODRÓŻ NA WOŁYŃ, PODOLE AŻ DO ODESSY, odbyta w roku 1818, z przywołaniem ponurych wydarzeń z roku 1771. W świetle tych publikacji Szczęsny Potocki sporo traci ze szlachetnych rysów Wacława, ale też nie zostaje przygnieciony brzemieniem własnych win. Okazuje się raczej człowiekiem bez charakteru niźli charakterem czarnym. Podobnie jak w MARII dominuje nad nim sylwetka ojcowska.

---

[146] I. Węgrzyn, *Polskie piekło. Literackie biografie zdrajców targowickich Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszka Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego*, Kraków 2005, s.132. Autorka książki nie próbowała rozstrzygać kwestii genetycznej zależności *Marii* od wydarzeń z 1771 r. Interesował ją wpływ interpretacji Bielowskiego na kształt literackiej biografii Potockiego.

[147] Zob.: Ibidem, s. 54.

[148] Na Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego, którzy pertraktowali w Jassach z Rosją powstał Niemcewicz w mowie sejmowej 27 I 1792 r. („jedno z najburzliwszych i najsłynniejszych posiedzeń Sejmu Czteroletniego"). Żądał dla nich kary. Mowa ta miała dwie wersje, wygłoszoną i przeznaczoną do druku ulotnego (w tej ostrzejsze sformułowania). Czaja, op. cit., s. 152-155, wiersz *Herostrat. Forma prawdziwego wolnego rząd przez konfederację targowicką ułożona*, Warszawa 1792. *Fragment biblie targowickiej. Księgi Szczęsnowe*, Wiedeń 1792. *Na hersztów targowickich*, Wiedeń 1792; *Głupiała. Lamentacje, to jest narzekania Szczęsnowe*. Spór wokół autorstwa Czaja uważa za kwestię otwartą (s. 210-211).

[149] *Starościna bełska* ukazywała się w „Gazecie Codziennej" 1857, nr 160-213, wyd. osobne Warszawa 1858. Ze *Starościny bełskiej* korzystał Piotr Parylak w swojej rozprawie *Historyczna podstawa poematu „Maria" Malczewskiego i uwagi nad nim*, „Sprawozdanie gimnazjum w Stanisławowie za rok 1881". Stanisławów 1881

W roku 1857 tajemnice MARII po części wyjaśniała biografia autora, po części zaś dokumenty i relacje pamiętnikarskie krążące wokół śmierci Gertrudy Komorowskiej. Dwie te ścieżki lekturowe nie przecinały się w żadnym miejscu. Edytor PISM dramat rodzinny przyszłego współtwórcy Targowicy trzymał z daleka od biografii autora MARII. Gdyby Wójcicki uwagą swoją objął losy ojca poety, wówczas mogłoby dojść do sprzężenia biografii Malczewskiego z biografią prototypu Wacława. Wystarczyło odnotować, że MARIĘ napisał syn targowiczanina[150]. Biograficzny antykwaryzm mógł więc naprowadzić na pytanie, czy poeta nie miał osobistych powodów, żeby Szczęsnemu-Wacławowi zjednać przychylność czytelnika? Można by się dalej zastanawiać, w jakim stopniu motto z Kochanowskiego o tym, że „wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie" jest refleksją nad losami ojca, wychowanka Korpusu Kadetów, od 1793 roku generał-majora na służbie rosyjskiej, walczącego przeciw Kościuszce[151] i jego syna, ucznia szkoły krzemienieckiej, żołnierza Księstwa Warszawskiego? W „życiorysie" Malczewskiego z PISM o jego ojcu wiadomo tyle tylko, że był „jenerałem wojsk polskich"[152]. Rolę w wychowaniu syna ważniejszą aniżeli ojcu rodzonemu przyznano tam „drugiemu ojcu", Tadeuszowi Czackiemu. Wójcicki tak zatem biografią poety pokierował, że nie miała szans bodaj się zbliżyć do biografii Szczęsnego Potockiego.

Malczewski jako syn targowiczanina byłby w latach pięćdziesiątych zapewne mile widziany przez tych, którzy próbowali wówczas pokazać Targowicę w lepszym świetle, aniżeli zwykło się o niej pisać uprzednio. W roku 1857 Józef Dzierzkowski wydał powieść UNIWERSAŁ HETMAŃSKI[153]. W tym samym roku Henryk Rzewuski zakończył wydawać PAMIĘTNIKI BARTŁOMIEJA MICHAŁOWSKIEGO.

Mimo że wątek targowicki w biografii Malczewskiego nie został podjęty wtedy, kiedy nasiliło się zainteresowanie kontekstem autorskim MARII przy równoczesnym śledzeniu zależności poematu od historycznych wydarzeń z 1771 roku, nie zaszkodzi trop ten – poniekąd na rachunek Wójcickiego –

[150] Zob.: *„Maria" i Antoni Malczewski*, s. 177, 180. Jan Malczewski zmarł ok. 1808 r. (s. 192). Wpływ stosunków rodzinnych A. Rolle, *Rodzina Malczewskiego*. 1890, przedr. *Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Seria IX*, Kraków 1893. Cień Targowicy rozsnuł nad biografią Malczewskiego Antoni Lange w swoim poemacie dramatycznym *Malczewski* (szykowany na rocznicę wydania *Marii* w 1916 r., wydany w roku 1931.

[151] Jarosław Czubaty wymienił Jana Malczewskiego wśród generałów polskich, którzy po drugim rozbiorze przyjęli „propozycję służby z zachowaniem stopnia" w wojsku rosyjskim. Zasada „dwóch sumień". *Normy postepowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795-1815)*, Warszawa 2005, s. 484. Jeśli skądinąd wiadomo, że Malczewski-ojciec przeszedł na służbę w 1793 r. (w kompendium Gacowej mowa o „wcieleniu"), to w myśl deklaracji sejmu polskiego z maja 1791 postąpił wbrew prawu. Odezwa Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego podczas insurekcji kościuszkowskiej traktowała Polaków walczących przeciw insurgentom jako zdrajców (s. 477). W tym okresie problem zdrady – jak pisze Czubaty – „stał się jedną z pierwszoplanowych kwestii w życiu publicznym kraju.

[152] *Pisma Antoniego Malczewskiego*, t. II, s. 5.

[153] O powieści tej zob.: Węgrzyn, op. cit., s. 245-257, widząc w niej portret zbiorowy szlachty epoki stanisławowskiej, uczestniczącej zarówno w konfederacji barskiej, jak i targowickiej.

rozważyć[154]. Do biograficznych wypadów ośmiela zresztą sama MARIA, wyposażona w przypisy miejscami autobiograficzne. Do namysłu nad targowickim uwikłaniem Jana Malczewskiego, ojca Antoniego, zachęca też decyzja poety, by MARIĘ dedykować Niemcewiczowi. O swoim ojcu nie mógłby wszak Malczewski napisać tego, co napisał o Niemcewiczu: „nie tylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia". Bieg życia ojca rodzonego ani „czysty" ani użyteczny nie był. Czytamy tam wszelako, że o sławie adresata pokolenie Malczewskiego słyszało jeszcze od „ojców", że jego kult dostał im się w rodzinnym spadku. Wizerunek „ojców" zapatrzonych w posła na Sejm Wielki, w adiutanta Kościuszki, więźnia imperium, nieprzejednanego wroga Moskali i ich polskich popleczników w żadnym razie nie przystaje do ojca Malczewskiego, generała który jako targowiczanin znalazł się po ciemnej stronie historii Polski. Z listu wyłania się obraz pokolenia „ojców", którego Niemcewicz jest emblematem. A przecież o takich jak ojciec Malczewskiego tenże sam Niemcewicz pisał po zawiązaniu konfederacji targowickiej: „Ścigajmy zdrajców, w których straciliśmy braci/ Niewinnej krwi ofiarą poświęcajmy ziemię,/ Aby na niej podobne nie lęgło się plemię"[155]. Targowiczanie zostali tu z narodowej wspólnoty wyrzuceni wraz z ich potomstwem. Aby więc syn targowiczanina mógł się znaleźć na powrót w polskiej rodzinie, musiał złożyć ofiarę krwi. Czy z taką motywacją szedł do wojska Księstwa Warszawskiego młody Malczewski? Czy dlatego nie ma w jego spuściźnie śladów wojskowego entuzjazmu, na co już nieraz zwracano uwagę?[156] MARIA, gdzie sceny batalistyczne i patriotyczny zapał służą tylko za parawan dla zabójstwa bezbronnej kobiety, przystaje wszak do innych sygnałów świadczących o niejednoznacznej motywacji akcesu Malczewskiego pod sztandary. Od Teofila Januszewskiego, który dobrze znał Antoniego, pochodzi informacja, że wolą jego ojca było, ażeby i syn został wojskowym[157]. Czy sprecyzował, jakie i czyje to miało być wojsko?

O Janie Malczewskim wiemy niewiele, ale wiemy, co o targowiczanach pisał – i nie on jeden – Niemcewicz. W dobie insurekcji targowiczanin był synonimem zdrajcy, podlegającego prawnemu osądowi, piętnowanemu publicznie, a nawet publicznie bez sądu zabijanemu. Po trzecim zaś rozbiorze w opinii czynnych propagandowo środowisk emigracyjnych i konspiracyj-

---

[154] Targowicę uwzględniał w biografii Malczewskiego Aleksander Brückner: „W domu targowiczanina – Targowicy zawdzięczał ojciec szlify jeneralskie – dobrze znano młodzieńczą awanturę Szczęsnego i Gertrudy (…)." A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. II, Warszawa 1924, s. 74.

[155] J.U. Niemcewicz, *Ścigajmy zdrajców…*, [w:] J. Nowak-Dłużewski, *Satyra polityczna Konfederacji Targowickiej i Sejmu Grodzieńskiego*, Kraków 1935, s. 12.

[156] J. Maciejewski pisał o „postawie pacyfistycznej", a nawet „oportunistycznej" Malczewskiego. *„Maria" i Antoni Malczewski*, s. 13. O Malczewskim w latach wojny zob.: Zawadzka, op. cit., s. 179-195.

[157] T. Januszewski, *Z życia Antoniego Malczewskiego*, „Dziennik Literacki" 1852, nr 3, 4.

nych Targowicę, łącznie z królem, ojcem który zdradził dzieci[158], obwiniano za katastrofę państwa.

Eustachy Sanguszko, który w 1793 roku, podobnie jak ojciec Malczewskiego, wszedł na służbę rosyjską[159], w roku 1815 ocenił swoją decyzję nadzwyczaj surowo, mimo że zrehabilitował się w insurekcji, walcząc po stronie Kościuszki.

> Sądząc sam siebie: niepotrzebnie i zarychło wszedłem, bo w końcu 1793, w służbę rosyjską. Krok ten zwichnął postawę moją obywatelską i podciął osnowę reszty dni życia mego. Uniesiony byłem losem w to wydarzenie, brakło tęgości dla oparcia się biegowi jego. Później chwytałem za brzytwy ratując się z toni, ale z ciosu sobie zadanego nieskazitelnie już wyjść nie mogłem[160].

Postawa obywatelska Sanguszki rzeczywiście doznała zwichnięcia, bo po akcesie pod sztandary Napoleona nie wytrwał na obranej drodze do końca. Bez słowa oddalił się z armii, wracając pod panowanie rosyjskie. Czy Janowi Malczewskiemu służba w wojsku rosyjskim „podcięła osnowę", od niego samego nic na ten temat nie wiemy. Niewątpliwie z „osnową" miał kłopoty jego syn, jeśli zważyć, że w szkole krzemienieckiej tak pięknie się zapowiadał, a przy końcu życia wyszedł na szarlatana-magnetyzera.

Jeśli wziąć pod uwagę, że Malczewski był synem targowiczanina, rosyjskiego generała, to można zrozumieć tyle przynajmniej, dlaczego pisząc o sobie w liście dedykacyjnym do Marii nie trzyma się konsekwentnie pierwszej osoby liczby pojedynczej. Kiedy przychodzi mu złożyć hołd Niemcewiczowi, wtapia się w gromadę „młodych Polaków", którzy nasłuchali się od Niemcewiczu od swoich „ojców". Liczba mnoga tłumaczy się oczywiście kurtuazją, ale też nie ulega kwestii, że w świetle okoliczności biograficznych, w pierwszej osobie liczby pojedynczej zdanie to byłoby kłamstwem. „My" z listu dedykacyjnego pozwoliło autorowi rozegrać własną tożsamość publiczną jedynie przez odniesienie do Niemcewicza, ojca symbolicznego. List nie był jednak akcesem do symbolizowanej przez Niemcewicza tradycji, ale prezentacją na jasnym tle własnej ciemnej drogi. Rozgrywką tą Malczewski poprzedził poemat, w którym ojcowie, zarówno mroczny Wojewoda, jak i szczeropolski Miecznik, fatalnie dysponują losem dzieci, a w konsekwencji – rykoszetem – również własnym. Autor tak pomyślał fabułę, by na koniec im obu odebrać nieszczęśliwe potomstwo.

Jeśli założyć, że ojcowska hańba targowicka była dla syna dziedzictwem dotkliwym, wówczas też bardziej prawdopodobne się staje zaszczepienie fabuły Marii na biografii Szczęsnego Potockiego i zrozumiałe zatarcie tropów. Jako syn zdrajcy Malczewski ma szansę nawiązać bliższy kontakt z innymi

---

[158] Czubaty, op. cit., s. 33. Czubaty przytoczył fragment anonimowych *Trenów* upadku Polski.

[159] Eustachy Sanguszko w 1797 r. kupił od Jana Malczewskiego i jego brata dwie wsie. *„Maria" i Antoni Malczewski*, s. 182.

[160] Cyt. za Czubaty, op. cit., s. 513.

słynnymi w historii literatury przybranymi bądź rodzonymi synami zdrajców, Słowackim i Krasińskim. Ci dwaj, obaj silnie i jawnie anty-Mickiewiczowscy, mieli więcej danych do zawiązania spółki z Malczewskim niż do tego, by z Mickiewiczem[161] składać romantyczną trójcę.

[161] Ojciec poety prawie nie wzbudzał zainteresowania historyków literatury. Maria Janion pisze o nawracaniu „sprawy o matkę Mickiewicza" (tytuł artykuły Pigonia) i o dalekim zasięgu dyskusji wokół pochodzenia tejże. M. Janion, *Sprawa o Pigonia*, [w:] *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 190-193.

ROZDZIAŁ IX

Senatorowie

Cnoty obywatelskie, aby były pełnione, powinny być łatwe i do pojęcia i wykonania dla wszystkich[1].

Umysł unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości[2].

Rocznice

Kiedy Franciszek Salezy Dmochowski podjął z Mickiewiczem polemikę w obronie zaatakowanych przez poetę „krytyków i recenzetnów warszawskich"[3], w stolicy Królestwa Polskiego bynajmniej nie same spory estetyczne absorbowały publiczną uwagę. Emocje wzbudzały echa wojny rosyjsko-tureckiej zwłaszcza świeże pogłoski o tym, jakoby Mikołaj I zamierzał wkrótce koronować się na króla polskiego. Do niedawna zaś powszechne zainteresowanie budził przebieg procesu oskarżonych o zbrodnię stanu członków Towarzystwa Patriotycznego. Przewód toczył się przed złożonym z senatorów Sądem Sejmowym. Nie dalej jak 12 i 13 marca 1829 roku pogrzebano tłumnie zmarłego 6 marca senatora-wojewodę Piotra Bielińskiego, przewodniczącego trybunału. Pozostający w stołecznym Petersburgu Mickiewicz wytykał krytyce warszawskiej izolację od szerokiego świata umysłowego, w Warszawie obawiano się o chwiejną autonomię Królestwa. Można by pomyśleć, iż zajęty swoją karierą poeta drastycznie minął się z nastrojami społecznymi nad Wisłą. Trzeba jednak odnotować, że chociaż autor kąśliwej rozprawy obrał sobie za cel rażenia zamknięty obieg zdań obsługujących warszawską krytykę literacką, bynajmniej nie separował literatury od polityki. Za motto do swojej przedmowy dał cytat – niedokładny – z POWROTU POSŁA, utworu uwi-

[1] K. Koźmian, *O duchu publicznym*, [w:] *Z dziejów polskiego patriotyzmu. Wybór tekstów*, J. Kleczkowski (red.), Kraków 2007, s. 19.

[2] A. Mickiewicz, *Powitanie Jana Czeczota jako członka czynnego (12 I 1819 r.)*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. V, Kraków 1950, s. 26.

[3] F.S. Dmochowski, *Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza o Krytykach i Recenzentach Warszawskich, obejmująca Text P. Mickiewicza z uwagami krytycznymi i Obraz dążności literatów polskich za panowania Stanisława Augusta, aż do naszych czasów*, Warszawa 1829. Autor położył pod tekstem datę 25 IV 1829 r.

kłanego niegdyś politycznie w każdym calu[4], a kończył swoją rzecz porównaniem krytyków warszawskich do „(…) miasteczkowych polityków, którzy nie czytając nawet gazet zagranicznych wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów”[5]. Porównanie to było zasadne o tyle, że krytyką zajmowali się w Warszawie również mężowie polityczni. Ci jednak w roku 1829, po obradach Sądu, po śmierci i pogrzebie senatora-wojewody nie zasługiwali na drwiny[6]. Dla historii literatury polskiej publiczny sprawdzian, który senatorowie przechodzili, ma znaczenie niebagatelne, jeśli zważyć, że zwrócił się do nich z apelem najhałaśliwszy krytyk romantyczny, Maurycy Mochnacki. Ponadto w roku 1828, kiedy Sąd Sejmowy obradował, dotarł do Warszawy Mickiewiczowski KONRAD WALLENROD, traktujący przecież o spisku – temacie dnia. Co ciekawe i znamienne, Mochnacki nie zwrócił się do senatorów we własnej osobie, lecz przebrany za starca. Odnotujmy również, że to w starym także wajdelocie Halbanie, nie zaś w Konradzie cieszącym się pełnią sił męskich, dostrzegano *porte-parole* Mickiewicza.

Tym razem romantycy nie epatowali młodością. Weszli w spór ze starcami z urzędu – senatorami – zadbawszy, by się zewnętrznie do nich upodobnić. Chodziło o kwestię wysokiego ryzyka. Orzeczenie trybunału sejmowego, jak odnotował Stanisław Barzykowski, miało zaważyć tyleż na losie podsądnych, ile na stanie relacji rosyjsko-polskich[7]. Najkrócej mówiąc, chodziło o przyszłość Królestwa.

W owym 1829 roku Eustachy Marylski wydał WSPOMNIENIE ZGONU ZASŁUŻONYCH W NARODZIE POLAKÓW z intencją uczczenia „cieniów szanownych przodków”. Nazwiska „zasłużonych” uporządkował wedle miesięcznych dat ich śmierci, a dopiero w obrębie każdego miesiąca wedle dat rocznych. Przechodząc w tym osobliwym kalendarium czy wręcz kalendarzu od zgonu do zgonu, od pogrzebu do pogrzebu, sprawdzając z rana bądź wieczorem rachubę dni, czytelnik odnajdywał się w idącym przez wieki żałobnym pochodzie. Gdyby wpisy zostały ułożone po prostu chronologicznie, przybrałyby postać listy bezpowrotnych strat. Zamknięcie publicznie ważnych zgonów w cyklu rocz-

---

[4] W *Powrocie posła*: „Powiedział: «nie pozwalam», i uciekł na Pragę”. W rozprawie Mickiewicza: „Krzyknęli: «Nie pozwalam!» – uciekli na Pragę”.

[5] A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. V, Kraków 1950, s. 262.

[6] Jerzy Łojek stwierdzał: „Autorytet senatu Królestwa Polskiego – nie jako instytucji, lecz jako zgromadzenia kilkudziesięciu cenionych i zaufaniem publicznym darzonych osobistości – był w kraju znaczny, choć nigdy uprzednio nie poddany próbie”. J. Łojek, *Opinia publiczna a geneza Powstania Listopadowego*, Warszawa 1982, s. 119. Za panowania Aleksandra I usiłowano wzmocnić rolę senatu w Rosji. Powstał nowy jego statut. M. Heller, *Historia imperium rosyjskiego*, przeł. E. Melech i T. Kaczmarek, Warszawa 2002, s. 487. O dziejach senatu w Polsce zob.: M. Kallas, *Historia ustroju Polski*, Warszawa 2006, s. 123, 140, 143, 150, 159, 163--164, 219. Po roku 1989 nasiliło się zainteresowanie historyków izbą senacką. J. Dąbrowski, *Senat koronny: stan sejmujący w czasach Jana Kazimierza*, Kraków 2000; L. Kieniewicz, *Senat za Stefana Batorego*, Warszawa 2000. Opublikowano też *Rozprawę Jana Zamoyskiego o Senacie Rzymskim*, Lublin 1998.

[7] Zob.: S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, Poznań 1883, t. I, s. 223.

nym zamieniało jednorazową datę śmierci w powracającą datę rocznicową, zdarzenie w fakt pamiętny, dostępny emocjonalnej identyfikacji[8]. Przeszłość stawała się żywą tradycją.

Odwieczny i znany „wszystkim narodom" obyczaj upamiętniania wielkich wydarzeń i osób przypomniał w 1808 roku Julian Ursyn Niemcewicz.

> Kapłani ludu wybranego od Boga, ustaw tych, pierwszych zostawili nam przykład, kiedy w przeznaczony dzień, za wznijściem bielejącej się zorzy, odgłosem trąb zwoływali lud do świątyni, by obchodzić pamięć dnia, w którym Bóg na górze Synaj zakon swój, oddał w ręce Mojżesza. Późniejsze narody przejęły te tkliwe, te ważne obrządki: obchodzili Rzymianie pamięć Romulusa, Rema; Ateńczykowie, Tezeusza; Epaminondasa, Tebanie. I w naszych dziejach podobneż widzimy przykłady. Wszędzie ustawy religijne, ustawy polityczne, towarzystwa uczone, uroczystości narodowe na pilnem miały baczeniu. Podzięki Bogu za odniesione zwycięstwa, tryumfalne Bohaterów wjazdy, pogrzebowe na koniec ludzi zasłużonych pochwały, wszystko do tego zmierzało celu, by dobroczyńcom narodu okazana wdzięczność, by uroczyste pamięci ich uczczenie, wzbudzały w następcach naśladowania ich żądzę, by (…) wzniecały w sercach tę, iż tak rzekę, narodową pychę, to przekonanie o własnej swej wartości, które tak silnym są bodźcem do wszystkiego, co jest wielkim, co jest cnotliwym[9].

W pochwale ku czci Jana Kochanowskiego, wygłoszonej przez obywatela niedawno utworzonego Księstwa Warszawskiego, znać troskę o narodowe morale, które wymagało odbudowania po latach upokorzeń. Przywracany przez mówcę do pamięci poeta nie zażywał wiejskich rozkoszy pod lipą, lecz towarzyszył piórem najważniejszym wydarzeniom „złotej" epoki. W jego poezji zapisało się doniosłe panowanie Stefana Batorego. „Świetne jego zwycięstwa, rozciągłe podbicia, ostatnie upokorzenie dzikości i dumy Moskiewskiej, ileż nie dostarczyły treści pieniom obywatela i wieszczka!"[10]. Oczyma Kochanowskiego próbował też Niemcewicz zobaczyć uroczysty akt, „kiedy dwa bratnie narody Polski i Litwy nierozdzielnym łączyły się węzłem"[11]. Narodowa „pycha" miała się czym pożywić.

W dobie Królestwa Polskiego rzecz jasna nie świętowano zwycięstw Batorego nad Moskalami, ani nie obchodzono pamiątki unii lubelskiej. W nowej sytuacji historycznej oddawano cześć komu należało, ale też komu tylko było

---

[8] Publikacja Marylskiego należy do tej samej kategorii tekstów, co wydany w 1794 r. *Kalendarz obywatelski* Ignacego Krasickiego z wykazem rocznic historycznych polskich uporządkowanych według dni kalendarzowych. *Kalendarz obywatelski* został umieszczony w dziesięciotomowej edycji jego dzieł. Wspomniał o nim Stanisław Kostka Potocki w *Pochwale* z 1815 r. Wydawnictwa kalendarzowe służyły propagowaniu idei Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 maja. Ciepło pisał o kalendarzach Bronisław Baczko, który razem z Henrykiem Hinzem opracował *Kalendarz półstuletni. 1750-1800*, Warszawa 1975. B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, przekład przejrzał B. Baczko, Warszawa 1994, s. 7-10.

[9] J.U. Niemcewicz, *Mowa na pochwałę Jana Kochanowskiego*, [w:] *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, wyd. nowe i kompletne J.N. Bobrowicz, t. XII, Lipsk 1840, s. 127-128.

[10] Ibidem, s. 141.

[11] Ibidem, s. 144.

można. Kazimierz Władysław Wójcicki i inni autorzy prac historycznoliterackich uznali, że pochwały rozdano zbyt szczodrze i bez należytego udokumentowania. Brak twardych danych osłaniano dymem panegirycznym. Marylski miał do pochwalnej retoryki podejście zgoła inne. Nie odłączał jej od rytuału obchodowego. Obchód się nie tylko wydarzał, lecz również powtarzał – i wiekopomny fakt historyczny, którego rocznicę świętowano, i uprzednie uroczystości rocznicowe.

Najświeższa data – zamieszczona w „dodatku" już po zamknięciu kalendarza rocznego – wiązała się z Piotrem Bielińskim, który zmarł 6 marca 1829 roku. Pisząc o pogrzebie senatora-wojewody, Marylski mógł polegać na bieżącej pamięci czytelników.

> Dawno stolica nasza nie widziała równie świetnego obrzędu pogrzebowego, wszystkich stanów i wieku ludzie cisnęli się, aby oddać ostatnią posługę zwłokom zacnego tego męża. Na ten tak rozrzewniający widok, czyjeż serce nie uczuło tey przynaymniey wewnętrzney pociechy, że ieszcze u nas umiemy szanować cnoty podobnych Bielińskiemu obywateli[12].

Odnosząc się do wydarzenia z ostatniej chwili, posłużył się Marylski formułą o długiej tradycji. Wyrażenie: „wszystkich stanów i wieku ludzie" jest odpowiednikiem łacińskiego „*omnis sexus et aetas*"[13]. Samym użyciem tradycyjnego zwrotu, stosowanego dawniej w pochwałach polskich władców, od razu ustanowił rangę pogrzebu Bielińskiego jako obchodu integrującego wspólnotę. Pogrzeb lokalny stawał w rzędzie pogrzebów narodowych. Ledwie jednak Marylski włączył go do wielowiekowej narodowej tradycji, wyraził obawę o jej ciągłość. Skoro bowiem uczuwał pociechę, że „jeszcze umiemy szanować cnoty" obywatelskie, prowokował zarazem pytanie: jak długo?[14] Ile jeszcze takich obchodów stolica zobaczy? Ile jeszcze razy zebrani na pogrzebie usłyszą, kto oraz co ich łączy?

We wstępie do WSPOMNIENIA rozglądał się autor za materialnymi śladami dawnej Polski.

---

[12] E. Marylski, *Wspomnienie zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*, Warszawa 1829, s. 289. O „zasłużonych" troszczył się Marylski i później. W roku 1863 doprowadził do wystawienia pomnika Brodzińskiego w kościele Wizytek, dawniej pełniącym funkcję kościoła akademickiego.

[13] Toposy panegiryczne analizował E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997, s. 162- 174. Topos „omnis sexus et aetas" omawiał: K. Obremski, *Panegiryczna sztuka postaciowania August II Mocny (J.K. Rubinkowski „Promienie cnót królewskich…")*, Toruń 2003, s. 64.

[14] Niemcewicz w liście do Adama Jerzego Czartoryskiego z 22 grudnia 1829 r. również odnotowywał topnienie „zacnych" szeregów. „Smutną znów odbieramy wiadomość z Poznania, Arcybiskup Wolicki już bez nadziei. Tak Bóg wszystkich dobrych zabiera, wszak tu potrzebniejsi niż w niebie". A.J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Berlin – Poznań 1860, s. 356. Na ubytek kadr skarżył się Niemcewicz już w roku 1815: „(…) ciężko o zdatnych ludzi, wymarli starzy doświadczeni, młodzi całem prawie pokoleniem poszli do wojska, wielu ze stratą Wielkopolski odpadło od nas". J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki. 1809-1820*, t. II, Poznań 1871, s. 244.

> Już i tych szczątków, wspaniałych gmachów zamieszkiwanych przez wielkich ludzi, tych starożytnych świątyń w których radą wspierali oyczyznę, co choć smutkiem napełniał ich widok, że długie lata nierządu o zagładę przywiodły, podnosiły jednak umysł przenosząc w odległą przeszłość słynną wielkiemi wypadkami, mało widziemy, a nawet w krótkiem lat biegu żadne ich nie pozostaną ślady[15].

„Jeszcze" z zakończenia odsyłało zatem do wstępnego „już". Co do architektonicznych „szczątków", nie było wątpliwości, że rychło całkiem znikną. Narodowy kondukt żałobny przemierzał okolicę, która z każdym rokiem mniej nosiła znamion „wielkiej" historii[16]. Marylski ułożył kalendarz „zgonów" w odruchu sprzeciwu wobec postępującej dewastacji materialnych śladów przeszłości „słynnej wielkimi wypadkami". Im mniej oglądano „szczątków" dawnej, monumentalnej architektury, tym większej wagi nabierały słowa uobecniające punkty zwrotne doświadczenia historycznego. Dlatego też, odnotowując daty śmierci „zasłużonych", autor często zaznaczał, kto na ich pogrzebach przemawiał[17]. Oratorstwo pogrzebowe cenił z powodu, który objaśnił przy notatce o kaznodziei Fabianie Birkowskim.

> Tem droższe są nam jego kazania, że w rozmaitych miane zdarzeniach, świetny czasów tamtych przechowują obraz, słynnych wielkimi bohaterami i wielkimi ludźmi[18].

Wartość mów pogrzebowych polegała więc na tym, że – ściśle związane z minionymi wydarzeniami, będące tyleż ich świadectwem, ile częścią – zatrzymywały w spisanej pamięci, chroniły przed zapomnieniem „świetny" obraz przeszłości. Utrwalały w zbiorowej wyobraźni galerię narodowych osobistości. Żeby ktoś mógł słynąć przez wieki, najpierw musiał być w wielkości swojej za życia dostrzeżony i publicznie potwierdzony[19]. Przy niektórych pytaniach

---

[15] Marylski, op. cit., s. IX.

[16] W roku 1804 Wincenty Krasiński w liście do Towarzystwa Przyjaciół Nauk proponował sporządzenie „dykcjonarza geograficzno-historycznego", który na „zwaliskach ojczyzny" miałby być sposobem „uświetnienia dzieł naddziadów naszych, wyrwania ich z niepamięci i drugi raz nadania im bytu". Dykcjonarz zawierałby informacje o założycielach miast i wsi oraz ich późniejszych właścicielach. Cyt. za: Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003, s. 82.

[17] Marylski obiecywał czytelnikom w niedalekiej przyszłości dzieło „o pochwałach u Polaków". Marylski, op. cit., s. XII.

[18] Ibidem, s. 266-267. Birkowskiego cenił Brodziński. Mówił o nim na wykładach uniwersyteckich w roku akademickim 1823/1824. Osobną rozprawę na jego temat wygłosił w TPN 9 grudnia 1829 r. (weszła do *Pism rozmaitych* z 1830). Wcześniej przypomniał Birkowskiego Józef Maksymilian Ossoliński w *Wiadomościach historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej*, t. I. Kraków 1819. Karol Mecherzyński pisał o Birkowskim jako kaznodziei szczególnie przejętym „duchem rycerskim". Zatrzymał się dłużej przy kazaniach pogrzebowych po śmierci Chodkiewicza i Weyhera, gdzie mówca „opowiedział wyprawę chocimską". K. Mecherzyński, *Historya wymowy w Polsce*, Kraków 1856, t. II, Kraków 1858, s. 357. Z Birkowskiego korzystali biografowie Chodkiewicza. W 1781 r. ukazała się dwutomowa *Historia Jana Karola Chodkiewicza wojewody wileńskiego hetmana W.X.L.* Adama Naruszewicza. Chodkiewicza sławił też Krasicki w *Wojnie chocimskiej*.

[19] Na zależność między widocznością publiczną a unieśmiertelniającą czyny pamięcią wskazywała Hannah Arendt, pisząc o polis: „Polis – jeśli zaufać słynnym słowom Peryklesa z mowy pogrzebowej – daje gwarancję, iż ci, którzy wszystkie morza i ziemie zmusili do bycia

badawczych – dodam – jako część zdarzenia, a nie jego obraz, należałoby traktować wszelką literaturę okolicznościową.

Marylski nie zamierzał wchodzić w rolę sędziego. Nie rozwinął wątku ojcowskich win.

> Trudno abyśmy oyców naszych przed sąd spółczesny powoływali, oceniać winniśmy ich usiłowania podług wieku w którym żyli, iak w tamtych czasach wpływali na upowszechnienie prawdziwych zasad dążących do polepszenia bytu swych ziomków, do zamiłowania dobra powszechnego[20].

Autor WSPOMNIENIA ZGONU obchodził się z „ojcami" łagodnie. Przekonywał, że ocena wymaga wiedzy o ich epoce. „Ojcowie" żyli w warunkach zdeterminowanych historycznie, tak samo jak ich potomkowie współcześni Marylskiemu.

„Dodatek", w którym informowano o zmarłym Bielińskim, zawierał też wzmiankę o śmierci Tomasza Ostrowskiego (5 lutego 1817 r.), opatrzoną uwagą, że to na jego ręce Aleksander I złożył konstytucję, „tę rękojmię swobód, bezpieczeństwa osób i czci naszey"[21]. Ostrowski zmarł tak już dawno, że powinien był się znaleźć w tekście głównym KALENDARZA. Jeśli autor zdecydował inaczej, to widać zależało mu na wyeksponowaniu aktu przekazania ustawy konstytucyjnej z rąk do rąk. Można więc domniemywać, że granice czasowe owego „jeszcze" – „jeszcze umiemy szanować cnoty" – wiązały się w świadomości Marylskiego z konstytucją jako rozumianą zaskakująco dosłownie „rękojmią" dla „swobód" i „czci". Póty „umiemy", póty wiemy kogo i jak „szanować", póki konstytucja stwarza obywatelom ku temu polityczne i prawne warunki. Konstytucja przy tym przekazywana z rąk do rąk; ustawa rządowa rozumiana jako historyczny kontrakt jasno zdefiniowanych stron, oparta na wzajemnym zaufaniu, nie zaś jako zbiór abstrakcyjnych norm, papier martwy i niczyj. Poprzez swoje decyzje autorskie i redaktorskie Eustachy Marylski pytał: czy długo jeszcze przetrwa owo „jeszcze" cnót obywatelskich, skoro i Ostrowskiego, i Aleksandra, przecież już pożegnano. Co stanie się z ładem instytucjonalnym Królestwa, gdy zabrakło ludzi, którzy ład ów wykreowali i z własnej woli podtrzymywali?

Publikacja Marylskiego współgra z koncepcją narodowego czy patriotycznego życia publicznego jako sfery z jednej strony zdominowanej przez rytuały zbiorowej pamięci, a z drugiej zakorzenionej w ówczesnych warunkach prawno-ustrojowych państwa. Pogrzeby i publiczne pochwały mężów godnych ustanawiają związek między tradycyjnymi wartościami wspólnoty i normą prawną. Dopóki istnieje potwierdzony przez władcę autorytet normy praw-

---

sceną swych śmiałych zamierzeń, będą mieli świadków i nie będą potrzebowali ani Homera, ani kogokolwiek innego, kto wie, jakich słów użyć dla ich chwały; ci którzy działali, będą mogli sami, bez towarzystwa innych, wspólnie ustanowić wiecznotrwałą pamięć swoich dobrych i złych czynów, wzbudzać podziw teraźniejszości oraz przyszłych stuleci". H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa 2000, s. 216-217.

[20] Marylski, op. cit., s. V-VI.

[21] Ibidem, s. 286.

nej, cześć ma obiektywny wymiar. Kiedy norma prawna ustępuje na rzecz samodzierżawia, różnica między zachowaniem godnym a niegodnym ulega relatywizacji. Można ją definiować po swojemu, wedle aktualnych kalkulacji bądź ambicji, wedle wahnięć opinii potocznej, bo nie ma układu odniesienia wyznaczonego przez system prawny. Śmierć Aleksandra-dawcy konstytucji, postawiła pod znakiem zapytania przyszłość porządku prawnego Królestwa, a co za tym idzie również kryteria definiowania różnicy między zachowaniem godnym i niegodnym. Autor WSPOMNIENIA ZGONU wyraźnie się obawia, że Królestwo, w którym przecież konstytucję od początku nieomal naruszano, dobiega swojego kresu[22]. Czy pogrzeb senatora-wojewody był symbolicznym pogrzebem Polski konstytucyjnej?

Fryderyk Skarbek, któremu zresztą Marylski zadedykował KALENDARZ ZGONÓW[23], po latach nazwał pogrzeb Bielińskiego „manifestacją publiczną". Mówcy pogrzebowi wypowiadali się „w duchu panującej opinii publicznej"[24]. Książę Konstanty, aczkolwiek z charakteru pogrzebu i jego przebiegu nie mógł być zadowolony, nie próbował w żaden sposób interweniować. Zaakceptował nekrolog autorstwa Niemcewicza, nie wyciągnął też żadnych konsekwencji wobec akademików, mimo że ci wdali się w przepychankę z policją. Sprawiał wrażenie, jakby ustępował przed presją opinii.

Kaznodzieje przemawiający po śmierci Adama Jerzego Czartoryskiego wskazywali na pogrzeb Bielińskiego jako moment zwrotny w politycznej karierze księcia. Występując publicznie Czartoryski dokonał znaczącej korekty w swoim wizerunku.

> Pogrzeb ten – mówił ksiądz Hieronim Kajsiewicz 15 stycznia 1862 roku – dał sposobność do jednego z tych objawień ducha i usposobień narodu, które zapowiadają ważne i rychłe zmiany na zewnątrz. Czartoryski powołany jednomyślnie na pochwalnego mówcę, podbił do reszty serca tych nawet rodaków, w których trwały jeszcze ostatki podejrzeń do Xięcia już to w skutek działań jego przodków, już własnego jego położenia na dworze rosyjskim. Tego usposobienia byłem już świadkiem, kiedy roku następnego czytał Xiążę w Towarzystwie Przyjaciół Nauk pochwałę Prymasa Woronicza[25].

---

[22] Karol Boromeusz Hoffman w opublikowanej w wolnej Warszawie broszurze *Wielki Tydzień Polaków* punkt po punkcie wyliczył wszystkie naruszenia konstytucji. K.B. Hoffman, *Wielki Tydzień Polaków czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1915, s. 5-19 (pierwodruk: 6 XII 1830, Warszawa).

[23] Marylski dedykował *Kalendarz* Skarbkowi jako „uczeń nauczycielowi". Pracę swoją – informował we wstępie – poddał ocenie TPN.

[24] F. Skarbek, *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej*, Poznań 1877, s. 253.

[25] H. Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa po śmierci śp. A.J. księcia Czartoryskiego*, Paryż 1862, s. 14-15. O tym, że książę zyskał mowami „na wziętości" pisał Lelewel w pracy *Polska odradzająca się czyli dzieje polskie od roku 1795 potocznie opowiedziane*, Bruksela 1837, [w:] *Dzieła*, t. VII. Warszawa 1961, s. 83. Mochnacki stwierdzał, że „każdy krok" Czartoryskiego wówczas „był naznaczony ochotą rozszerzenia własnej popularności". M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, Paryż 1834, t. I, s. 536. Barzykowski rolę księcia określał dobitnie i pochlebnie: „(…) Czartoryski został duszą sądu sejmowego, był istotnym kierownikiem i wyrok jego jest dziełem. (…) postawą, jaką w sądzie sejmowym zachował, sta-

Pogrzeb Bielińskiego stał się dla Czartoryskiego okazją, by wyjść zza kulis, skąd kierował senatorem-wojewodą, co Kajsiewicz dał poznać, ale sposobem, który Bielińskiemu nie uszczuplał zasług. Bez wystąpienia na pogrzebie, kiedy to stał się wyrazicielem opinii publicznej – można sądzić – nie znalazłby się potem książę, przez lata zaufany rosyjskiego cara, w powstańczym rządzie narodowym.

Aleksy Prusinowski podczas nabożeństwa żałobnego w Grodzisku również wskazał na moment przełomowy w biografii księcia, stwierdzając że z epoki przedpowstaniowej

> Dwa głosy wymowne (…) dotąd nie przebrzmiały we wdzięcznych sercach narodu; pierwszym jest wyrok senatu pod przewodnictwem Bielińskiego, drugim pochwała Woronicza, Jeremiasza naszego. W pierwszym Książę Adam wziął czynny udział; drugi sam podniósł. Cała posłyszała go Polska, a przypomnieli sobie i napastnicy nasi, że jeszcze Polska nie zginęła. Potwierdziło to powstanie roku 1830[26].

Adam Jerzy Czartoryski zatem, który w 1795 roku w Bardzie Polskim, żegnając spustoszony kraj wywoływał cienie „ostatnich Polaków", a potem długo szukał sposobu, jak „pozostałych plemię" urządzić w nowych, porozbiorowych warunkach, w latach przedpowstaniowych miał się już skłaniać ku opcji niepodległościowej. Radykalnie zatem reorientował swoją postawę polityczną. Dotąd próbował iść z Rosją, odtąd – przeciw Rosji. Nie leży w mojej gestii pytanie, czy istotnie takiego zwrotu książę dokonywał. Interesuje mnie jedynie, co mówił publicznie i z jakimi konsekwencjami. Występując na pogrzebie senatora-wojewody dawał poznać, że wraca na scenę, ale o co gra się toczyła? O autonomię? O wakujące namiestnikostwo Królestwa? O autorytet wśród rodaków? O pozycję rodziny? A może o wartości? W roku 1830 Czartoryski opublikował *Essai sur la diplomatie* pod pseudonimem *un Philhellene*, gdzie wskazywał na koszty moralne i materialne panowania jednego narodu nad drugim, ponoszone zarówno przez naród ujarzmiony, jak i panujący, na sprzeczność niewoli politycznej z moralnością chrześcijańską. W dziele tym wyjaśniał poniekąd, dlaczego przegrywał. Okazywał się jedynym moralnym politykiem wśród polityków, nazbyt chrześcijańskim na ten świat[27].

---

wał się w przyszłych zmianach i przeznaczeniach ojczyzny, do których ona teraz szybkim dążyła krokiem, naczelnikiem narodu polskiego". Barzykowski, op. cit., s. 222.

[26] A. Prusinowski, *Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś.p. Księcia Adama Czartoryskiego miana w Grodzisku dnia 26. sierpnia 1861*, Grodzisk 1861, s. 15-16.

[27] Gdyby esej o dyplomacji Czartoryski ogłosił pod własnym nazwiskiem, byłby pewnie szeroko dyskutowany. „(…) tekst nie znanego ogółowi autora nie spotkał się z należnym mu zainteresowaniem i nie wywarł specjalnego wpływu na myśl polityczną". M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 66. O koncepcjach politycznych księcia Adama Czartoryskiego pisał ostatnio syntetycznie Andrzej Nowak w szkicu *Polska polityka zagraniczna w wieku niewoli*, [w:] *Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni*, Kraków 2007, s. 88-94. Książęce dzieło dopiero niedawno ukazało się w polskim przekładzie: *Szkic o dyplomacji*, Paryż – Toruń 2004.

W tym samym czasie, kiedy rósł autorytet Bielińskiego, a z nim Czartoryskiego, równolegle tracił dobre imię Wincenty Krasiński, do niedawna „ulubieniec narodu, okryty sławą na polu bitew cesarstwa”[28], który przywiódł do kraju żołnierzy polskich z Francji. Odkąd się rozniosło, że generał opowiadał się za winą oddanych pod Sąd Sejmowy, poniewierano nim w paszkwilach jako zdrajcą. Negatywny bohater warszawskiej ulicy strącany był do piekła, gdzie spotykał się ze Szczęsnym Potockim i Adamem Ponińskim. Wyrzucano mu, że się odrodził od patriotycznych przodków[29]. Za narodowe odstępstwo ojca bolesną cenę zapłacił jego syn, Zygmunt. Ponieważ nie uczestniczył w pogrzebie senatora-wojewody Bielińskiego, został znieważony przez kolegów uniwersyteckich[30].

Sąd Sejmowy w krótkich dziejach Królestwa Kongresowego odegrał rolę pod pewnym względem analogiczną jak Sejm Czteroletni w Polsce przedrozbiorowej. Zaktywizował opinię publiczną, która wielbiła patriotów i prześladowała zdrajców.

Polska dzisiejsza

Franciszek Morawski w liście do Karola Świdzińskiego z kwietnia 1828 roku pisał o ogólnym poruszeniu wokół obrad Sądu Sejmowego, który po rocznym prawie dochodzeniu miał orzec winę bądź uniewinnić oskarżonych o zbrodnię stanu.

> Już więc sąd się zaczyna. Ileż myśli polskich zbiega się w to jedno miejsce, ileż serc drży tak o nich, jak i o ojców ojczyzny. Pierwsze byłoby nieszczęściem, drugie grobem już Polski[31].

---

[28] J. Klaczko, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, [w:] *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 256.

[29] Zob.: Z. Szeląg, *Wincenty Krasiński i Sąd Sejmowy w osądzie satyry z lat 1828-1829*, „Poezja” 1987, nr 8.

[30] Jak daleko niosły się echa awantury uniwersyteckiej, może świadczyć pamiętnik Tadeusza Chamskiego, od 1823 r. żołnierza w wojsku Królestwa, potem emigranta. Wracając po latach do swoich wspomnień warszawskich, Chamski odtworzył nie swoją tylko zapewne, bo zasłyszaną, a stąd i mocno zniekształconą, wersję zdarzenia z udziałem młodego Krasińskiego. „Jenerał broni (korpuśny) Wincenty Krasiński, który jeden na Sądzie Sejmowym zbezcześcił się uznaniem winnym więźni stanu, miał syna, chłopczynę dwudziestoletnię, słabego zdrowia i chodzącego na prawo do uniwersytetu w Warszawie. (…) Ledwie się wieść rozeszła na mieście, że jenerał Wincenty Krasiński koniecznie się starał i silił potępić patriotów polskich, akademicy warszawscy rzucili się w czasie prelekcji na wpółchorego młodzieńca, oberwali mu galoniki i po prostu wygnali go z uniwersytetu. Ten młodzieniec pięknych uczuć i zdolności umarł około roku 1858 w Niemczech czy też we Włoszech, wydawszy poprzednio parę tomów dzieł w języku narodowym, a napisanych w duchu demokratycznym”. T.J. Chamski, *Opis krótki lat upłynnionych*, oprac. R. Bielecki, Warszawa 1989, s. 380. Nad swoimi wspomnieniami autor-emigrant, wielbiciel generała Skrzyneckiego, pracował w latach 1868-1873.

[31] Cyt. za: W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818-1830. Antologia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 358.

Witold Billip w komentarzu do cytowanego fragmentu listu za „nieszczęście" uznał bez wahania wyrok skazujący dla sądzonych, co do „grobu" zaś wziął pod uwagę dwie równie prawdopodobne jego zdaniem, choć przeciwstawne, ewentualności. Morawski mógł więc mieć na myśli represje wobec senatorów, w razie gdyby wyrok sprzeciwiał się oczekiwaniom cara. Dopowiedzmy – byłoby to powtórzenie pamiętnego ekscesu z czasów stanisławowskich, kiedy to niepokornych członków senatu uwieziono do Kaługi. Mógł też Morawski przypuszczać niegodne, serwilistyczne względem Rosji zachowanie sędziów. Za powściągliwość Billipowi należy się uznanie, ale też warto przy jego wahaniu chwilę pozostać. Morawski – w odróżnieniu od historyka literatury – pisząc o „grobie Polski" z całą pewnością miał na myśli konkretny obrót wypadków. Co więcej, nie obawiał się, że Świdziński może grobową metaforę zrozumieć wbrew jego intencji. Wahanie Billipa wynikało stąd, że autor listu z 1828 roku posługiwał się językiem zrozumiałym wtedy w lot, określeniami zaczepionymi o dramatycznie napiętą sytuację, aluzyjnymi w stosunku do tego, o czym się wówczas mówiło, wokół czego „myśli polskie" stale krążyły. Czytelnik dzisiejszy, aby móc poprawnie odczytać intencję autora listu, musiałby wyjść poza ramy jednego tekstu, zanurzyć się w całej ich stercie i tam poszukać opcji, pytań, rozwiązań, które współczesnym Morawskiego przychodziły do głowy na zawołanie.

Mochnacki kołujące wokół procesu „myśli polskie" sformułował na piśmie w anonimowym, rozpowszechnianym w kopiach rękopiśmiennych GŁOSIE OBYWATELA Z ZABRANEGO KRAJU Z OKAZJI SĄDU SEJMOWEGO. Wahań Morawskiego nie dzielił[32]. Poważnie liczył się z ewentualnością, że senatorowie mogliby uznać winę oskarżonych, poświęcić kilku z nich dla oddalenia niebezpieczeństwa, które zawisło nad całym kruchym państwem. Miał ku temu powody.

Prezes Sądu, Piotr Bieliński, w przemowie z 10 kwietnia deklarował wszak „uległość dla Prawa" i zapowiadał, że sędziami nie będzie powodowała litość. Wzdragał się na samą myśl, że jakiś Polak mógłby zostać oskarżony o „nadwyrężenie zaprzysiężoney wierności", że po tylu nieszczęściach zdecydowałby się stać „narzędziem nowych zaburzeń, anarchii, klęsk".

Można więc było sądzić, że uprzedzająco przygotowywał opinię publiczną na wyrok skazujący w imię wyższej racji[33]. Oto bowiem Mikołaj I postąpił w zgodzie z konstytucją, zgadzając się na oddanie sprawy Towarzystwa Patriotycznego pod Sąd Sejmowy. Dał nam przykład praworządności. Gest ten należało docenić i potraktować jako ważne potwierdzenie porządku konstytucyjnego w Królestwie.

---

[32] Pod tym tytułem odezwa Mochnackiego krążyła w 1828 r. W wersji drukowanej (pierwodruk: *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, Paryż 1834, t. I) tytuł zmieniono: *Głos obywatela z Poznańskiego do senatu Królestwa Polskiego z okazji Sądu Sejmowego*.

[33] *Głos Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Bielińskiego Senatora-Wojewody prezesa Sądu Sejmowego Królestwa Polskiego na publiczney audyencyi Sądu Seymowego. Dnia 10 Mca Kwietnia 1828 r. miany*, Warszawa 1828.

Niewykluczone, że GŁOS autorstwa Mochnackiego stanowił bezpośrednią reakcję na GŁOS Bielińskiego. Wówczas „Sędziwemu Starcowi", jak o sobie mówił senator-wojewoda, odpowiadałby sędziwy obywatel „z zabranego kraju", upoważniony od „dobrych Polaków". Odpowiadał i konsekwentnie cały tok rozumowania prezesa rujnował.

Strategicznie osiwiały Mochnacki pokazywał senatorom konsekwencje uznania za „zbrodnię stanu" tego, co zarzucano oskarżonym. Chodziło przy tym o następstwa nie tyle dla nich samych, lecz dla całego narodu, aż po „wnuków i prawnuków". Senatorowie powinni byli sądzonych uniewinnić nie dlatego, że w przeciwnym razie skazaliby ich na śmierć. Wyrok skazujący groziłby czymś znacznie gorszym, bo akceptacją dla narzuconego *status quo*.

Wina oskarżonych polegała bowiem na tym wyłącznie, że traktowali sytuację po rozbiorach jako stan przejściowy, a nie finalny. Jeśliby za „zbrodnię stanu" uznano „samą myśl" złączenia w całość rozerwanej na części Polski, byłoby to równoznaczne z rozszerzeniem niewoli politycznej na sferę duchową, na pamięć i zbiorowe pragnienia, na źródło i zarzewie wszelkiej inicjatywy. Mochnacki nie bronił oskarżonych, ale – tonem pożyczonym od Skargi – ostrzegał sędziów, by sami nie popełnili zbrodni.

> Azaliż wydrzecie tę duszę z ciała Rzplitej, aby onej zwłoki tym snadniej zdeptać i potyrać mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a nie dopuść tego, Panie! siwą głowę moję do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję Włosienicę i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, nie pomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce naszej[34].

Zadając „ostatni cios" okazywaliby się przy tym „ojcowie ludu" wspólnikami zaborczych sąsiadów, a zwłaszcza Rosji, od stu lat z okładem zaangażowanej w dzieło najpierw upadku państwa polskiego, a potem wyniszczenia narodu. Na Sąd Sejmowy autor GŁOSU radził spojrzeć przez pryzmat praktyk carskiego rządu – wirtuoza „podejścia, zdrad i okrucieństw"[35]. Sprowadzając zbrodnię stanu do świata myśli, Mochnacki przenikał też w głąb zamysłów przeciwnika:

> (...) obca przemoc trwa dotąd w myśli nieżyczliwej, pilnie krzątając się u nas około zepsucia w samym zarodzie istoty politycznego życia i bytu naszego, obyczajem dzikich zwierząt, co nie poprzestając na pożarciu niemiłych sobie, zabijają płód niedojrzały i psują niewylęgłe nasiona[36].

---

[34] M. Mochnacki, *Głos obywatela z Poznańskiego do senatu Królestwa Polskiego z okazji Sądu Sejmowego*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, s. 17.

[35] Ibidem, s. 13.

[36] Ibidem.

Liczyć na ugodę bądź pertraktacje wymagające pewnej kultury prawnej z barbarzyńcami mało co różnymi od sfory zwierzęcej – byłoby karygodną naiwnością.

Jeśli senatorowie w przeświadczeniu, że bronią „dzisiejszej Polski" i prawa, uznają winę oskarżonych, opowiedzą się po stronie zwodniczej atrapy państwa przeciw Polsce rzeczywistej: dawnej i przyszłej.

> Nie mamy ojczyzny – przekonywał Mochnacki – pamięć tylko ocalała, że ją mieliśmy. Dzisiejsze Królestwo Polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnej sąsiedzkiej polityki, sadzącej się w początkach na wspaniałomyślność dla wyłudzenia lepszej o sobie opinii, cóż to jest innego, jeśli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nie oszukiwało mylne, z którego obcy się śmieją, rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincją sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działanie na zagładę rodu i imienia naszego trwa ustawicznie[37].

Senatorowie stanęli więc przed wyborem: albo będą narzędziami w rękach szczwanych Rosjan, albo obrońcami ojczyzny wyobrażonej, ostatniej twierdzy, do której nie sięgnęła jeszcze władza prokonsulów.

> Wy zapewne odgadujecie, co to jest ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym, którzy się nie kłaniają cielcom i nie ofiarują im? Zaprawdę, nie jest to piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerzynająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą Bożą, w jedną nierozdzielną sprężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską[38].

W tym miejscu zaprzeczał Mochnacki oskarżycielowi publicznemu Antoniemu Wyczechowskiemu, który trzeźwo rozstrzygał:

> Między uczuciami przeszłych strat, a uczuciem obecnych dobrodziejstw, któremuż się oddać powinniśmy? Pierwsze należy do historii, drugie do obecności i przyszłości. Któżby nie chciał korzystać z tego, co posiada, aby uganiać się za cienią, która przed nim ucieka?[39]

Natomiast w alternatywie zarysowanej przez Mochnackiego po jednej stronie znalazła się iluzja, po drugiej – wyobrażenie kierunkowe, idea, nadająca energię dążeniom. Wyrok skazujący zamieniałby wszelkie nadzieje w iluzje. Wyrok skazujący też zresztą byłby iluzją. Należało się bowiem spodziewać, że przewidziana za zbrodnię stanu kara śmierci nie zostałaby wcale wykonana. Car okazałby skazanym łaskę. Iluzję wobec tego trzeba było poświęcić dla ratowania wspólnotowych wyobrażeń.

---

[37] Ibidem, s. 14-15.

[38] Ibidem, s. 18.

[39] A. Kraushar, *Mecenasi warszawscy w obronie Członków Towarzystwa patriotycznego przed sądem Sejmowym roku 1828*, Warszawa 1920, s. 10.

> Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę, jaką dziś macie – ośmielał senatorów – to ją lepiej straćcie, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całej i niepodległej[40].

Wkładając na barki senatorów brzemię odpowiedzialności za całą przyszłość Polski, Mochnacki radził im, by usunęli spośród siebie obcy „kąkol". Dla wszystkich wówczas oczywiste było, że miał na myśli generała Krasińskiego, zwolennika wymierzenia kary obwinionym.

> Jeżeli zaś jest kąkol pomiędzy wami, o czym wieść publiczna głosi w naszych stronach, użyjcie podług wyrazów Pisma Świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie[41].

Studził też „dobry Polak" interesowną gorliwość samego „kąkolu", tłumacząc mu, że w pojedynkę zdania swojego nie przeforsuje. Ci zaś, o których względy zabiega, samej „nikczemności i zdrady" nie mają zwyczaju wynagradzać. Krasińskiemu – jak sądzono – marzyło się namiestnikowanie.

Czy Morawski obawiając się w cytowanym wcześniej liście „grobu Polski", posługiwał się tym samym językiem, co rzekomy „obywatel z zabranego kraju"? Czy obawiał się o Polskę „wyobrażoną" czy raczej o „dzisiejszą"? Jakkolwiek by nie było, senatorowie wydali wyrok, który oszczędził Mochnackiemu włosiennicy i żałoby.

Patriotyzm konstytucyjny

Józef Ignacy Kraszewski, wydawca „akt urzędowych" sprawy rozstrzyganej przed Sądem Sejmowym, któremu przewodniczył Bieliński, nazwał pogrzeb prezesa „ostatnią protestacją Polski konstytucyjnej"[42]. Złożony z senatorów trybunał w procesie zakończonym w maju 1828 roku uwolnił od oskarżenia o zbrodnię stanu członków Towarzystwa Patriotycznego[43]. Pogrzeb przewodniczącego sądu „widziała" Warszawa niespełna rok później: 12 i 13 marca 1829 roku.

Podczas uroczystości pogrzebowych o konstytucji mówili wszyscy świeccy oratorzy. Książę Adam Jerzy Czartoryski, który przemawiał po nabożeństwie żałobnym, chylił czoła przed „najwierniejszym stróżem konstytucji"[44]. Słowa

---

[40] Mochnacki, op. cit., s. 19.

[41] Ibidem, s. 18.

[42] *Sąd Sejmowy 1827-1829 na przestępców stanu urzędowe akta, zabrane staraniem T. Bieczyńskiego Sekretarza Prezydialnego Sądu Sejmowego*, wyd. J.I. Kraszewski, Poznań 1873, s. VI.

[43] Wyrok zapadł 22 maja 1828 r. Wszystkich ośmiu oskarżonych o zbrodnię stanu uniewinniono od tego zarzutu. Płk Seweryn Krzyżanowski został skazany na 3 lata i 3 miesiące więzienia za to, że ukrywał informacje o spisku rosyjskim. Na trzy miesiące więzienia skazano Wojciecha Grzymałę, Andrzeja Plichtę, Franciszka Majewskiego, Kazimierza Dembka. Uniewinniono zaś Stanisława Sołtyka, Romana Załuskiego i Stanisława Zabłockiego.

[44] *Mowa Jaśnie Oświeconego Xięcia Czartoryskiego, miana po ukończonem żałobnem Nabożeństwie nad zwłokami…*, [w:] *Sąd Sejmowy 1828-1829*, s. 298. W werdykcie Sądu Sej-

„konstytucja" użył zresztą sam tylko książę, o którym wiadomo było, że konstytucję „układał"[45]. W mowach dwóch innych oratorów pojawiało się słowo „ustawy"[46]. Czartoryski wystąpił w momencie kulminacyjnym uroczystości. Po nim, przed samym zniesieniem trumny do katakumb kościoła św. Krzyża, wygłosił jeszcze kazanie biskup Adam Prażmowski, bez żadnych akcentów politycznych. Książę wyraźniej aniżeli poprzednicy przemawiał w imieniu narodu. Tamci integrowali się ze słuchaczami poprzez „my" niesprecyzowane co do zasięgu. Czartoryski łączył się nie tylko z samym tłumem obecnych.

> Chciałbym w jeden wyraz zgarnąć czucie całego Narodu, wznowić westchnienia wszędzie słyszane, powtórzyć słowa smutku przez wszystkich wyrzeczone, i wystawić malujący się na wszystkich twarzach smutek, gdy się w stolicy i po kraju rozeszła wieść żałosna i niespodziana, że szanowny i tyle ceniony Wojewoda Bieliński, żyć przestał[47].

Przedmówcy Czartoryskiego zwracali się przede wszystkim do uczestników pogrzebu. Książę wykraczał poza ramę uroczystości. Wokół trumny senatora-wojewody gromadził „cały Naród": „wszystkich", „stolicę" i „kraj". Mówca sprawiał, że wspólnota narodowa mogła siebie zobaczyć i usłyszeć.

Kiedy słyszymy u Czartoryskiego o zgarnianiu w jeden wyraz „czucia całego Narodu", przychodzi na myśl samotna improwizacja Mickiewiczowskiego Konrada w celi więziennej, który obejmował miłośnie „cały naród", „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia"[48], by nimi bez reszty zawładnąć. Z „całym narodem" Konrad nawiązywał intymną, cielesną i duchową więź, skupiającą w sobie wszystkie rodzaje więzi: „Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec"[49]. W szeregu tym rodzaje więzi zostały podane w porządku gradacyjnym, od przyjaciela do ojca, od relacji równorzędnej do hierarchicznej. Nie dość na tym: „Czuję cierpienia całego narodu,/ Jak matka czuje w łonie bole swego płodu"[50]. Naród-przyjaciel cofnął się do stadium płodu[51].

---

mowego powoływano się na traktat wiedeński, który gwarantował „mieszkańcom dawnej Polski zachowanie ich narodowości". Kieniewicz, Zahorski, Zajewski, op. cit., s. 168. Kiedy w roku 1828 książę Adam wracał do czynnej polityki, jego brat Konstanty z rodziną zamieszkał na stałe w Wiedniu.

[45] O Czartoryskim jako twórcy konstytucji pisał Kajetan Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski i opracowanie tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, t. III, s. 72. Aczkolwiek komentator opatrzył zdanie to korygującym przypisem – Czartoryski był tylko, wraz z Aleksandrem, autorem *Zasad konstytucji* – zdanie Koźmiana ma wartość jako zapis przeświadczeń potocznych w tym względzie.

[46] Aleksander Bniński użył sformułowania „stróż Ustaw naszych". *Mowa JW. Senatora Kasztelana Hrabi Alexandra Bnińskiego*, [w:] *Sąd Sejmowy*, s. 293.

[47] Czartoryski, *Mowa…*, s. 295.

[48] A. Mickiewicz, *Dziadów część III*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III, Kraków 1948, s. 161.

[49] Ibidem.

[50] Ibidem, s. 166.

[51] Dorota Siwicka pisała: „(…) romantyczni Polacy stają się kobietami nie tylko przyjmując w siebie ojczyznę, ale i pragnąc ją urodzić". D. Siwicka, *Ojczyzna intymna*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, D. Siwicka i M. Bieńczyk (red.), Warszawa 1995, s. 164.



Piotr Bieliński

Książę Czartoryski, stojąc przed słuchaczami, „zgarniał czucia" wszystkich, „powtarzał", co mówiono, „wystawiał smutek" przez wszystkich okazywany, podnosił indywidualne reakcje do poziomu reakcji zbiorowej. Jego przemowa była zwierciadłem, chociaż to nie jego metafora, w którym zbiorowość mogła się przejrzeć. Metafora zwierciadlana w relacjonowaniu przemówienia Czartoryskiego o tyle byłaby na miejscu, że zawiera się w polskiej tradycji oratorstwa pogrzebowego. Karol Mecherzyński w HISTORII WYMOWY przypomniał cytat z Piotra Skargi, w którym kaznodzieja tak mówił o zmarłym:

> (…) niech nam będzie jako źwierciadło, w którem się obejrzeć dobrze możem, cośmy są, i jaka barwa na twarzy naszej, i jacy potem będziem. Bośmy są jako oko, które wszystko widzi, a samo siebie nie widzi, aż mu źwierciadło ukażesz[52].

Czego dowiedzieli się o sobie słuchacze z przemowy Czartoryskiego?

> (…) Narody, które utraciły Ojczyznę, które doświadczyły: jakie to nieszczęście być obranym ze stosunków, z nadziei, zatrudnień, podnieść i uzacnić życie jedynie mogących, kochają za zwyczaj straconą Ojczyznę, z namiętnością niezrozumiałą częstokroć ludom, żyjącym od dawna w ciągłej pomyślności, lub które przynajmniej nigdy srogiej i ostatecznej klęski nie doznały[53].

Mówca podkreślał intensywność uczuciowej więzi ze „straconą Ojczyzną", więzi będącej z jednej strony narodowym spoiwem, a z drugiej tym, co różni taki naród od innych. Fragmentem powyższym zdawał się po trosze uspokajać Mochnackiego – myślących tak jak Mochnacki – co do nieusuwalności pamięci o dawnej ojczyźnie. Znamienne jednak, że silnie akcentował fakt utraty.

Uczucia patriotyczne Bielińskiego nie odnosiły się jedynie do „straconej Ojczyzny". Czartoryski wyłożył słuchaczom zależności pomiędzy Bielińskim, konstytucją, ojczyzną i królem. „Miłośnik z przekonania Konstytucji, którą zaprzysiągł, w niej Ojczyznę i jej szczęście widział, za nią uwielbiał króla"[54]. Więź z ojczyzną „straconą" miała charakter namiętności. Miłość do ojczyzny konstytucyjnej brała się z „przekonania". Z tronem wiązała Bielińskiego wdzięczność za konstytucję. Akt prawny stanowił płaszczyznę mediacji między królem a poddanymi i warunek akceptacji dla „teraźniejszego istnienia Polski". Bieliński był „najwierniejszym stróżem Konstytucji" i stąd „najwierniejszym poddanym królewskim". Nie zaś na odwrót. Kiedy Czartoryski mówił o tych zależnościach, Mikołaj I na króla polskiego jeszcze się nie koronował; koronacja nastąpiła w czerwcu 1829 roku.

Przywiązanie Bielińskiego do „teraźniejszego istnienia Polski" nie likwidowało bynajmniej miłości do „Ojczyzny straconej". Akceptacja „teraźniejszej" miała u źródła dotkliwą pamięć utraty ojczyzny pierwszej. Bez pamięci

---

[52] Mecherzyński, op. cit., s. 269.
[53] Czartoryski, *Mowa*…, s. 296.
[54] Ibidem, s. 298.

o straconej, akceptacja „teraźniejszej" nie byłaby do pomyślenia. Pamięć zatem, bynajmniej zaś nie amnezja, stanowiła warunek akceptacji dla pokongresowego *status quo*.

W pochwale Jana Henryka Dąbrowskiego, sporządzonej na polecenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale niewygłoszonej w swoim czasie i wydanej dopiero w roku 1874, Kajetan Koźmian mówił o doznaniu utraty ojczyzny jako wyróżniku generacyjnym.

> Wy coście Ojczyzny nie tracili nie zdołacie sobie wystawić ówczesnego stanu serc polskich, wy nawet młodzieńcy, już pomyślniejszego losu następcy, jej boleści objąć nie możecie, boście na zgon Polski i początek niedoli nie patrzyli. Lecz wy uczestnicy jej przeznaczeń, wy świadkowie klęsk (…), wy mnie pojmiecie, bo każde słowo moje dotknie się ran waszych, obym! mógł powiedzieć ręką dobroczynną zagojonych[55].

W ujęciu Koźmiana utrata naznacza pokolenie tak dotkliwie, bo czuje się ono nie tylko wyzute z przeszłości, ale też zamknięte w swoim doświadczeniu. Nie da się go przekazać następcom.

Czartoryski nie wznosił między pokoleniami muru milczenia.

> Znikają coraz ci starsi Bracia, na których Naród lubił oczy zwracać jako na tych, co i dowiedli i doświadczyli wiele. Wkrótce idące po nas pokolenie, młodzi Bracia, sobie zostawieni, sami się ujrzą; niechże wcześnie krzepią się w cnoty i zdolności, niech święte podania, prawe obyczaje i zacne przykłady w nich ożyją tak, aby Ojczyzna nigdy osieroconą nie została[56].

Bieliński był jednym z osobowych ogniw łączących Polskę „straconą" z „teraźniejszą": „(…) należał do liczby znacznie już zmniejszonej tych Osób, które jeszcze służyły dawnej Polsce, i przeszły wszystkie Jej koleje". Łączył w sobie cechy biblijnego „męża sprawiedliwego" i „prawego Rzymianina", w czym miał przypominać jako żywo „naszych naddziadów", „wzór idealny starodawnych Polaków"[57]. Na ducha rzymskiego wielokrotnie powoływano się w toku procesu. Całą nadzieję pokładano wszak w Prawie. Na tej tylko płaszczyźnie możliwe było porozumienie i współistnienie z Rosją. Mówiąc o Prawie, o Konstytucji, oratorzy sejmowi i pogrzebowi nie tyle opisywali rzeczywistość polityczno-prawną Królestwa, ile raczej w tej mierze, w jakiej wydawało się to możliwe, pertraktowali z Mikołajem.

O „zrywaniu ogniw" łączących „świetną przeszłość" z „teraźniejszością" często mówiono na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1828 roku Krystyn Lach Szyrma, przedstawiając Życie Michała Wyszkowskiego troszczył się o przyszłość pozbawioną osobowych filarów.

---

[55] K. Koźmian, *Pochwała Jana Henryka Dąbrowskiego, z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego*, Kraków 1874, s. 5. Koźmian podjął się napisania pochwały jesienią 1818 r. Jej fragmenty (wstęp i część pierwszą) odczytał na posiedzeniu TPN wiosną 1829 r. A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800-1832*, ks. III, t. IV, Kraków – Warszawa 1802, s. 233.

[56] Ibidem, s. 299-300.

[57] Czartoryski, *Mowa*…, s. 298.

> Bolesno jest pomyśleć, jak z narodowego Muz przybytku, jedna podpora po drugiej znika, zostawując w puściźnie tylko drogie wspomnienia i trudne do naśladowania wzory[58].

W tym samym roku w Towarzystwie chwalono ponadto, nieco opieszale, zmarłego w 1826 roku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, zmarłego w roku 1827 Wawrzyńca Surowieckiego oraz – już bez zwłoki – Józefa Lipińskiego. Spóźniony hołd Ossolińskiemu nienajlepiej świadczył o kondycji Towarzystwa, zważywszy, że chwalono go jako męża, który „wyrwał niepamięci tylu znakomitych rodaków"[59]. Czy spóźniono się dlatego, że zachwianiu uległy proporcje między dawnymi a nowymi członkami TPN? Na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 15 grudnia 1828 roku prezes Julian Ursyn Niemcewicz może nie bez związku z tymi ubytkami przeczytał wiersz OSTATNI CZŁOWIEK, własny przekład wiersza Campbella, gdzie snuł wizję ostatniego dnia przed ostateczną zagładą – antypody dnia pierwszego, w którym Adam zobaczył świat.

Omdlała jasność słonecznych promieni
Wyschła ziemia od starości,
Człek ów, sam jeden śród smutnej przestrzeni,
Podniósł powieki swe drżące,
Na rozrzuconych narodów tysiące
Zbutwiałe kości.
Ci polegli śród boiów i oręża szczęku,
Jeszcze w skościałych ich ręku
Rdzą zaszłe sterczy żelazo;
Ci głodem, owi zeszli morową zarazą
Po pysznych grodach cichość przeraźliwa
Bez ludzi gmachy i wyniosłe stropy;
Głuche milczenie, ani się odzywa
Odgłos przechodzącej stopy[60].

Dla Niemcewicza, wziąwszy pod uwagę jego biografię naznaczoną wydarzeniami historycznymi, ani dzień ostatni, ani dzień pierwszy nie był trudny do wyobrażenia. Nie tylko dla niego przecież. W Towarzystwie wygłaszano pochwały tych, którzy nim zmarli, przetrwali niejeden koniec i niejeden początek świata.

W dniu, kiedy prezes czytał OSTATNIEGO CZŁOWIEKA, Kazimierz Brodziński wygłosił pochwałę Lipińskiego[61]. Opowiadając o jego życiu, musiał prze-

---

[58] K. Lach Szyrma, *Życie Michała Wyszkowskiego*, „Roczniki TPN", t. XXI. Warszawa 1830, s. 249.

[59] J. Tarnowski, *Wspomnienie o życiu i dziełach Józefa Hrabi Ossolińskiego*, „Roczniki TPN", t. XXI. Warszawa 1830, s. 67.

[60] J.U. Niemcewicz, *Ostatni człowiek*, „Roczniki TPN", t. XXI. Warszawa 1830, s. 199. Niemcewicz w listach do Czartoryskiego pisanych za swojej prezesury narzekał na kłopoty z wewnętrzną mobilizacją Towarzystwa. „Ja się martwię – pisał w liście z 3 listopada 1830 r. – opieszałością w naszem Towarzystwie, wyznaczone deputacye do różnych przedmiotów zaniedbują się. Powtórnie wyryta tu macica do medalu Kopernika pękła: wszystko jak z kamienia". Czartoryski, *Żywot*..., s. 359.

[61] Z pracy Brodzińskiego mógłby skorzystać Marylski, żeby uzasadnić swój zamiar wydania zbioru pochwał polskich. Otóż Brodziński swojej wypowiedzi nie uważa za „sąd", bo ten

być „zamór śmiertelny narodu", potem „nagłą burzę, rokującą dźwignięcie opłakanej ojczyzny", wreszcie „zejście słońca wiosennego", kiedy to w znękanych klęskami Polakach ocknęła się wiara chrześcijańska. Ów słoneczny moment powiązał mówca z kazaniem Jana Pawła Woronicza, wygłoszonym na pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego. Okoliczności towarzyszące kazaniu tak opisał:

> (...) kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracające ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach ogołoconych żadna się rodzina swych krewnych doliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozbędna miłość ojczyzny jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnej osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozkwitać się począł – wtenczas wzniosły nasz mówca chrześcijański wskazał w Bogu pocieszyciela (…)[62].

Jeśli Niemcewicz swoim przekładem OSTATNIEGO CZŁOWIEKA wychylał się ku jeszcze jednemu końcowi świata, ku zagładzie człowieczeństwa, to Brodziński raczej przekonywał słuchaczy, że ogłoszony przez Woronicza powrót narodu do wiary ojców skutecznie rodaków osłania przed kolejnymi katastrofami. Świat nie staje się przez to mniej rozchwiany. Staje się mniej przerażający jako nieuniknione od czasów ojca Adama „miejsce wygnania naszego".

W mowach na pogrzebie senatora-wojewody świat również nieustająco drży pod stopami. Wizerunek prezesa sądu został skonstruowany podobnie jak portret pośmiertny Lipińskiego. Na tle świata, który się przetwarza, uwagę skupia osoba stawiająca mu trwały opór.

> Dzieła lub czyny – mówił Brodziński – mogą być rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności; człowiek zły jak dobry może w nich być narzędziem ręki niewidzialnej, ale ciągła czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane – to jest wieniec, który sobie samym winniśmy[63].

W mowie senatora Bieńkowskiego, wygłoszonej w mieszkaniu zmarłego Bielińskiego, akcent główny padł na uwewnętrznione „zasady" decydujące o postępowaniu senatora. „Zasady" przesłoniły „znakomitość rodu, zaszczyty i urzędy". Zasad bowiem Bieliński nie poniechał nigdy, chociaż urzędował „pod sześcioma na tej ziemi Władzami"[64]. To zasady, które sam sobie określił, „utworzyły Jego charakter mocny, zawsze równy, nigdy niezmienny i ni-

---

wymaga oddzielenia uczynków od osoby. „Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego postać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas uczucie jeszcze stoi przy swoim prawie i może mięszać sąd zimny". K. Brodziński, *O życiu i pismach Józefa Lipińskiego*, [w:] *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, t. II, s. 31. Przeszłość dostępna poprzez pochwały – jak planował Marylski – byłaby więc przeszłością dotykalnie obecną.

[62] Ibidem, s. 25-26.

[63] Ibidem, s. 26.

[64] Mówca miał na myśli Stanisława Augusta, króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, Napoleona I, króla saskiego Fryderyka Augusta, Aleksandra I i Mikołaja I. Marylski podtrzymał ten wątek, ale pisał o pięciu królach, czy przez pomyłkę, czy też któregoś z władców świadomie pominął, trudno stwierdzić.

gdy nieugięty". Dzięki zasadom był niczym „skała, niepożyty"[65]. Była to więc, jeśli zajrzeć do RETORYKI Arystotelesa, pochwała w rodzaju *epainos* – pochwała charakteru, a nie *enkomion* – pochwała czynów. W odtworzonym przez mówcę kodeksie zawarte zostały, ściśle ze sobą związane i hierarchicznie ułożone, powinności względem Boga, ludzi, narodu, ojczyzny i władzy. Dla Bielińskiego – referowano – było oczywiste

> (...) że ten tylko szczerze Boga kocha, kto sumiennie żyje; że ten tylko prawdziwie kocha ludzi, kto bliźniego wspiera, a nikomu krzywdy nie czyni; że ten tylko prawdziwie swój Naród kocha, kto jemu szczerze służy; że ten tylko szczerze Narodowi służy, kto najwyższej w nim Władzy wiernie jest posłusznym; że ten tylko prawdziwie Ojczyźnie służy i Władzy swojej prawdziwie jest wierny, kto ustawy Ojczyste święcie zachowuje, kto powinności swoje dopełnia, wzór całemu Narodowi ludzkiemu z siebie podaje[66].

Skała, w którą Bieliński został przez mówcę przemieniony, metafora wsparta o rozległy polisyndeton, stanęła na przekór zmienności historycznej, nieciągłości władzy, chaosowi świata. Bielińskim nie targały wątpliwości. Kierowało nim wewnętrzne przeświadczenie, że postępuje jak należy (pięciokrotnie „był pewny"), niezmiennie obserwowany przez Boga.

Mimo uczestnictwa w polityce, mimo zmieniających się kalejdoskopowo rządów, Bieliński nie doznał moralnego uszczerbku. Wierność własnym zasadom nie wchodziła w kolizję z posłuszeństwem wobec władzy – co było możliwe, jeśli władza nie przekraczała granic zakreślonych przez „ustawy ojczyste".

W mowie Bieńkowskiego postawa senatora-wojewody zyskiwała też przez zestawienie z jej przeciwieństwem. „Widzimy bowiem obok dzieł wielkich, płaskie i małe, obok czynów szlachetnych, podłe i nikczemne, obok heroicznych, haniebne i wzgardne"[67]. I te pierwsze, i te drugie widziano dopiero co. Portret antywzoru mówca ewidentnie zdejmował z natury:

> (...) chciwość zysku, żądza korzyści, honorów, zaszczytów, znaczenia, ubieganie się o względy możniejszych i promocyę, o ich w tem pomoc i wsparcie; łączą się do nich związki krwi, przyjaźni, znajomości towarzyskie, zażyłości dawne, lub też przeciwnie; urazy, gniewy i nienawiści, za niemi idą podszepty, namowy, pochlebstwa (...)[68].

Cały ten zestaw ułomności znajdowano w Wincentym Krasińskim. Po nazwisku generała nie wywołano, lecz aż nadto czytelne było zestawienie dwóch rodzajów heroizmu: heroizmu na polu marsowym, w którym bohater potyka-

---

[65] *Mowa JWgo Senatora Kasztelana Bieńkowskiego, miana w zamieszkaniu zmarłego przed wyprowadzeniem zwłok*, [w:] *Sąd Sejmowy*, s. 290. Senator Aleksander Bniński, przemawiający po wprowadzeniu trumny do kościoła św. Krzyża sławił zmarłego jako przykład „cnoty i wytrwania", bo dowiódł, że „mamidła i pogromy, niezdołały na nim siły swojej wywrzeć". Bniński, op. cit., s. 294.

[66] Bieńkowski, op. cit., s. 289.

[67] Ibidem, s. 290.

[68] Ibidem, s. 291.

jąc się z wrogiem nieraz padał ofiarą własnych namiętności oraz heroizmu na polu moralnym. W tym drugim przypadku walka toczyła się nie przeciw wrogowi zewnętrznemu, lecz przeciw samemu sobie, w świecie wewnętrznym. Pokonany był więc zarazem tryumfatorem.

> Ten jest zwycięzcą, kto (…) siebie samego z siebie wyzuwa i samego siebie z siebie pozbywa. Zgoła ten jest zwycięzcą, kto przez te zawiłe trudy, siebie samego, samym sobą pokonywa i zwycięża".

Zwycięzca moralny różnił się od marsowego tym, że za życia

> (...) nie w laurach ani w kwiatach (…), ale bardzo często w koronie cierniowej i po kolanach chodzi; bardzo często jego ścigają gniewy, potwarze, przygryzki, przymówki, pogróżki, wyrzuty i inne niesnaski[69].

Taki heroizm samoograniczenia przeważnie obywał się bez poklasku. Częściej wywoływała reakcje niechętne. Herosa marsowego tymczasem miała charakteryzować przede wszystkim próżność. Nie był to więc bohater homerycki, który wie, że jego pośmiertna sława zależy od społecznej oceny. Próżny potrzebował cudzych oczu, żeby natychmiast zaspokoić swoją miłość własną.

O próżności generała Krasińskiego, nim została publicznie napiętnowana, krążyły anegdoty. Franciszek Morawski, uczestnik biesiad w jego salonie, pisząc do Kajetana Koźmiana 13 sierpnia 1824 roku pokpiwał z „przedpotopowych" antenatów ich wspólnego przyjaciela, których portrety generał kompletował skupując wizerunki kościelnych fundatorów.

> Jak ów Rzym szukający skąd niegdyś pochodził,
> Początek swego rodu z wilczycy wywodził,
> Tak kiedyś i K[rasińskich] linia wysoka
> Dojdzie aż do cielęcia, które struło smoka[70].

Generał fałszował nie tylko wizerunki antenatów, ale też preparował dowody uznania dla własnych chwalebnych wyczynów. Na obrazach kazał się przedstawiać jako uczestnik Samosierry, własnym sumptem wybił medal, rzekomy wyraz czci Polaków dla uosobionej cnoty. Niemcewicz w swoich zapiskach odnotował jego niepohamowaną „żądzę stania się głośnym"[71]. Sam próżny, potrafił też Krasiński schlebiać próżności tych, którzy mogli mu pomóc w realizacji jego zamierzeń. Najpierw zjednał sobie Napoleona, potem wkradł się w łaski cara i księcia Konstantego[72].

Heroizm marsowy w mowie Bieńkowskiego nie wytrzymywał porównania z heroizmem na polu moralnym nie tylko przez kompromitujące zachowania bohatera napoleońskich kampanii. Brodziński w pochwale z 1828 roku war-

---

[69] Ibidem, s. 292.

[70] Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 635. Czterowiersz ten ukazał się w pierwszym tomie *Pism* Morawskiego, wydanych we Wrocławiu w 1841 r.

[71] Niemcewicz, *Pamiętniki*, s. 370.

[72] Koźmian, broniąc Krasińskiego po latach tłumaczył, że uległ on nawykom czy nałogom panującym na parweniuszowskim dworze Napoleona. Zob.: Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, s. 503.

tości rozkładał analogicznie. Mówiąc o Lipińskim w okresie Księstwa Warszawskiego, kiedy ten pełnił funkcję sekretarza generalnego Izby Edukacyjnej, mówca podkreślał jego dystans wobec powszechnego wtedy wojennego animuszu.

> Gdy naród młodzież rozkwitłą, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych – nadziei zbawienia, jak Molochowi, poświęcał, tym się w osieroceniu i ubóstwie pocieszał, że kiedyś przynajmniej drobne pokolenia oświeceńsze odumrze[73].

W pochwale Brodzińskiego pojawiło się inne jeszcze przeciwstawienie.

> Dwojakie są bowiem zasług rodzaje. – Geniusze nadzwyczajne, które zrządzają nadzwyczajne zmiany, stanowią epokę chwały lub pomyślności społeczeństwa, i ludzie, którzy mniej uderzając, cicho i ciągle przykładają się do udoskonalenia onego, którzy nie są nosicielami świetnych darów od nieba im danych, ale własnym usiłowaniem dane im siły doskonalą, aby tym użyteczniej dla społeczeństwa poświęcić się mogli[74].

Geniusz przypominający „iskrę Boga" – a w sąsiednim porównaniu – „wybuch wulkanu", zapala wyobraźnię, upokarza umysł, wytrąca z rutyny. Specjaliści od „cichych i ciągłych" zasług wywierają trwalsze skutki, bo ich działania kumulują się ze sobą, a ponieważ nie wymagają nadludzkich predyspozycji, każdy może do „cichych" dołączyć. „Cichego" poznaje się po tym, że nie gardzi żadną sposobnością do czynienia dobra, że w każdych warunkach sposobność taką umie znaleźć i wykorzystać. O takiej też postawie, charakteryzując patriotyzm przewodniczącego Sądu Sejmowego, mówił Aleksander Bniński. Godłem patriotyzmu senatora-wojewody miała być myśl, że „kto kocha Ojczyznę, ten ją w najdrobniejszej cząstce kochać pragnie"[75].

W wystąpieniu Brodzińskiego pojawił się jeszcze jeden wątek ważny potem w mowach po śmierci przewodniczącego Sądu Sejmowego, mianowicie relacja między sferą prywatną a publiczną. Rozróżnienie to poczynił autor pochwały szkicując sytuację po trzecim rozbiorze Polski.

> Zamór śmiertelny narodu położył tamę wysileniem nad możność ludzką posuniętym i cnoty publiczne ograniczył do cnót domowych; zawarło się źródło ambicyj, widoków i zdań niezgodnych; spólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miejsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owej moralnej ojczyźnie, w której sobie narody nie przewiniają i miejsca nie zastępują[76].

Do „powinności obywatelskich" wrócono wraz z „burzą" napoleońską.

W pochwale Lipińskiego lata porozbiorowego „zamoru" nie zostały przedstawione tak, by je w oczach odbiorców zohydzić. Chwalony zażywał wtedy „spokojnych wczasów", zajmował się literaturą. Zamknięcie pola dla „cnót

---

[73] Brodziński, op. cit., s. 28.
[74] Ibidem, s. 29.
[75] Bniński, op. cit., s. 295.
[76] Brodziński, op. cit., s. 26.

publicznych" podnosiło znaczenie „cnót domowych". Literatura wcześniej podporządkowana doraźnym „potrzebom narodu", po katastrofie państwa zyskiwała na kunszcie. Utworzenie Księstwa Warszawskiego przerwało owe „wczasy pośród muz w wiejskich ustroniach"[77]. Królestwa Kongresowego natomiast nie opisywał Brodziński pod kątem relacji między cnotami prywatnymi a publicznymi. Unikowo cieszył się otwarciem pola dla cnót chrześcijańskich. W przemowach z 1829 roku, pierwszy plan zajmowały cnoty publiczne, prywatne im towarzyszyły.

Patriotyzm litewski

Franciszek Morawski należał do pokolenia, które przeżyło „zgon Polski". Alternatywa, o jakiej pisał Mochnacki, między Polską wyobrażoną a tą pozornie, z łaski cara darowaną, w ogóle nie mogła mu przyjść do głowy. Z jego perspektywy wybór przedstawiał się inaczej, nie jako wybór pozorny, ale jako tragiczny: „nieszczęście" albo „grób". Poświęcić „szczególnych" (co należy czytać: poszczególnych) ludzi dla ratowania Polski, czy też narazić Polskę dla ratowania jednostek? Mochnacki takich dylematów nie ujawniał. Przebrany za starca z „zabranego kraju", upozowany niemalże na sobowtóra siwowłosego Niemcewicza[78], był bliski stylowi myślenia starego litewskiego wajdeloty w Konradzie Wallenrodzie. Ów wajdelota, na oko nie wiadomo, „Prusak czy Litwin" (w istocie Halban w stroju wajdeloty, tyle że – uwaga – Halban w przeszłości był właśnie najprawdopodobniej wajdelotą), mówił o sytuacji narodu podbitego.

> Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem;
> Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,
> Drudzy żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,
> Dobić się wolą nad jej martwym ciałem (…)
> Inni sromotnie po lasach się kryją,
> Inni, jak Witold, między wami żyją[79].

Naród podbity ulega dezintegracji. Rozpada się na „jednych", „drugich", „innych", jeszcze „innych". Za chwilę „ostatni w Litwie wajdelota" nie będzie miał już komu zaśpiewać „ostatniej litewskiej piosenki". Pod intencją, z jaką „ostatnią piosenkę" śpiewał, mógłby się podpisać z pewnością przebrany Mochnacki.

---

[77] Ibidem, s. 27.

[78] Niemcewicz siwowłosy był wówczas postacią rozpoznawalną z daleka. Na swoją „zbielałą głowę" jako oznakę przewodnictwa wskazywał Mickiewicz, kiedy wybierał się na Wschód. W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień*, t. IV, Poznań 1895, s. 401.

[79] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, Kraków 1948, s. 97.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącymi słowy do serca spółbraci:
Może by jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie[80].

Pamięć o „zmarłej przeszłość" nie pozwala wajdelocie pogodzić się z teraźniejszością[81]. Mochnacki bez żalu gotów był poświęcić teraźniejszość w imię przyszłości na miarę czasów minionych. Jego przybrana siwizna czyniła zeń przybysza z godnej przeszłości. Styl retoryczny pozwalał jego historyczny kostium skonkretyzować całkiem blisko. Komuś osłuchanemu w tradycji zdawać by się mogło, że to sam Skarga, autor KAZAŃ SEJMOWYCH zstąpił między senatorów, by jak dawniej ich upominać[82].

Mochnacki, którego we współczesnej refleksji historycznoliterackiej przedstawia się jako żyjącego chwilą politycznego pragmatyka, użył przebrania, żeby nadać swojemu głosowi siłę wspartą na tradycji, a dzięki temu co najmniej równoważną instytucjonalnemu autorytetowi trybunału sejmowego w fasadowym Królestwie Kongresowym. Czytelnik, który wie, kto się kryje pod przebraniem starca, widzi inny jeszcze efekt maskarady. Skoro senatorowie reprezentują „Polskę dzisiejszą", której *de facto* nie ma, również ich godność senatorska ma charakter iluzoryczny. Mochnacki udaje starca wobec tych, którzy tylko udają senatorów. Tyle że on stylizuje się na Skargę jawnie, oni zaś chcą, by w ich istnienie wierzono szczerze.

Franciszek Morawski razem z listem, w którym zastanawiał się nad następstwami wyroku Sądu Sejmowego, przesłał Świdzińskiemu KONRADA WALLENRODA. Nieuprzedzony, jak bardziej ortodoksyjni klasycy, do literatury romantycznej, znalazł w nowym utworze Mickiewicza liczne zalety. Cieszył się, że poeta coraz lepiej włada literacką polszczyzną. Nie miał też nic przeciwko tematyce. „Pomysł zemsty Wallenroda jest doskonały i godny geniuszu Szekspira"[83]. Pomysł zemsty rozważał w kategoriach inwencji literackiej i tradycji, a nie wyboru politycznego. Ani mu przyszło na myśl łączyć „zemstę" Wallenroda ze sprawą spisku, tak żywo wtedy dyskutowaną po salonach i na

[80] Ibidem, s. 103.

[81] Na temat „ojczyzny" w *Konradzie Wallenrodzie* zob.: B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 161-189.

[82] Na Skargę wskazuje nieomylnie choćby motyw ojczyzny-Jerozolimy.

[83] Billip, op. cit., s. 357. Na płaszczyźnie literackiej dawałoby się też rozważać motyw spisku. Motyw ten pojawiał się często we francuskich tragediach Corneille'a, Racine'a i innych mniej znanych w Polsce autorów XVII-wiecznych („tragedie konspiracyjne"). Zob.: M. Kulesza, *Motyw spisku w siedemnastowiecznej tragedii francuskiej*, „Pamiętnik Teatralny" 2005, z. 1, s. 152-184.

ulicy. Sąd Sejmowy miał przecież odpowiedzieć na pytanie, czy uwięzieni członkowie Towarzystwa Patriotycznego spiskowali.

Mikołaj Nowosilcow nie czytał KONRADA WALLENRODA poprzez Szekspira, ale wręcz jako instrukcję dla patriotów.

> Polega on na dążności do rozpłomienienia gasnącego patriotyzmu, żywienia niezgody i przygotowania przyszłych wydarzeń, do nauczenia obecnego pokolenia, jak być teraz lisem, aby z czasem zmienić się w lwa[84].

Jak być lwem uczył Polaków – dorzućmy, znów korzystając z zasobów tradycji funeralnych – hetman Chodkiewicz. Takim porównaniem posłużył się wobec niego Fabian Birkowski[85]. Jak być lwem wszystkich Europejczyków uczył Homer, porównując stale Achillesa do lwa. Niemcewicz w wierszu KONIEC OSTATNIEJ WYPRAWY nie tracił otuchy: „Niech się próżno nie chełpi Rusin zaślepiony,/ W tenczas lew naystrasznieyszy kiedy obrażony"[86].

Koźmian z miejsca uznał WALLENRODA za dzieło niebezpieczne dla młodych głów. Pisał do Morawskiego zdjęty oburzeniem i niesmakiem.

> Nikomu jeszcze nie przyszło do głowy wystawiać rymem wariata i pijaka, a dla tym lepszego uświetnienia nadawszy mu, wbrew historii, postać bezecnego zdrajcy, zrobić go Litwinem dla dania wyobrażenia, w jak szlachetnym sposobie Litwini kochają ojczyznę[87].

Piszący osądzał tu prymitywny, niewzdragający się przed zdradą, litewski patriotyzm z wyższością Polaka koronnego. Obawiał się jego wpływu na młodsze pokolenie. Gdyby KONRADA WALLENRODA odczytać przez rozważania Koźmiana O DUCHU PUBLICZNYM, to trzeba by powiedzieć, że litewski patriotyzm utożsamiony z działaniami potajemnymi przekreślał całą sferę działań jawnych.

W Warszawie czytano WALLENRODA i nieomal równocześnie słuchano o niezmiennym pod sześcioma władcami Bielińskim. Podczas pogrzebu oddawano hołd zasłużonemu i cnotliwemu obywatelowi, strażnikowi swobód konstytucyjnych. Mickiewicz natomiast pisał o niewolnikach.

> Jak zwyciężony rycerz na igrzysku
> Zachowa życie, ale cześć utraca;
> I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,
> Znowu do swego zwycięzcy powraca;
> I raz ostatni wytężając ramię,
> Broń swą pod jego stopami rozłamie (…)[88].

Uważając swój status niewolniczy za rzecz bezdyskusyjną, Wallenrod przyjął, że jedyną bronią niewolników jest działanie skryte. Mimo że droga ta pozbawiła go szczęścia domowego, spokoju sumienia, zdrowia, a w końcu i życia,

---

[84] Billip, op. cit., s. 208.
[85] Mecherzyński, op. cit., s. 361.
[86] J.U. Niemcewicz, *Koniec ostatniej wyprawy* (druk ulotny).
[87] Billip, op. cit., s. 352.
[88] Mickiewicz, op. cit., s. 98.

cel osiągnął. Sukces historycznego Wallenroda potwierdzał Mickiewicz w objaśnieniach. „Jakoż panowanie jego zadało najsroższy cios potędze Krzyżaków". Był to sukces przy założeniu, czego już poeta nie dowiadywał się od kronikarzy i historyków niemieckich, ale czego sam się domyślił, że niepojęty dla nich w swoim postępowaniu Wallenrod „był Litwinem i że wszedł do Zakonu, aby się nad nim zemścił"[89]. Śledząc pozagrobowe i pozaliteracki losy Wallenroda jako wzoru osobowego Polaków zniewolonych zbyt łatwo może się zapomina, że założenie to było licencją poetycką poematu. Zresztą i Konrad Wallenrod Mickiewiczowski był Litwinem, który nie był już Litwinem.

Przybyły do Warszawy z Rosji ezopowy poemat o mściwym Litwinie czytany w atmosferze lat 1828-1829 nie przylega do realiów Polski konstytucyjnej. W Warszawie przecież senat wydał wyrok po myśli patriotycznej opinii publicznej, a nie Petersburga. W stolicy Królestwa tłumnie pogrzebano senatora-wojewodę, który nie uznał antyrosyjskiego spisku za zbrodnię stanu. Można by więc sądzić, że KONRAD WALLENROD mówił o sytuacji na ziemiach włączonych do Rosji. Różnica między Polską konstytucyjną a „zabraną" Litwą znika, jeśli go czytać przez pryzmat GŁOSU Mochnackiego, niby to „obywatela z zabranego kraju". Konstytucyjny ład w opinii starca-Mochnackiego jest przecież tylko pozorem, chytrym wybiegiem cara powziętym dla omamienia opinii europejskiej. Pole dla zasług publicznych despota może zetrzeć jednym ruchem palca.

Sąd Sejmowy potwierdził autorytet „ojców ojczyzny". Mickiewicz zaś przedstawił czytelnikom bohatera, którego własny ojciec nie zdołał obronić przed napaścią Krzyżaków: „(…) wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił". Wypadł też prawie z pamięci porwanego chłopca. Bohater zapamiętał bowiem ze swojej litewskiej przeszłości nade wszystko krzyk mordowanej matki. Krzyk matki, a nie, jak mówił Brodziński w roku wydania WALLENRODA, szept ojczyzny „niepozbędnej". KONRAD WALLENROD tak został przy tym skonstruowany, że jego czytelnik również zostaje z przenikliwym „krzykiem" w uchu. Krzyk matki, który utkwił bohaterowi w pamięci, zostaje wzmocniony przez krzyk Aldony, którym utwór się kończy:

(…) krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany –
Z czyjej to piersi! – Wy się domyślicie
A kto by słyszał, odgadnąłby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu.
W tym głosie całe ozwało się życie (…).
Taka pieśń moja o Aldony losach;
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach
A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa[90].

[89] Ibidem, s. 145.
[90] Ibidem, s. 136.

Skrupulatny czytelnik przypisów do powieści na samym ich końcu, przy okazji technicznych uwag o naśladowaniu heksametru greckiego, napotka jako przykład znajomy fragment: „krzyk mojej matki”[91]. Pamiętającego „krzyk” nie sposób byłoby przekonać do zalet Polski „teraźniejszej”. Nieartykułowany krzyk zagłuszał przemowy ojców.

Znamienne, jak po latach Mickiewicz definiował słowo „cnota”, wprost nieodzowne we wszystkich ojcowskich przemowach. „Wyraz ten jest właściwie i wyłącznie polski”. Jest ponadto wyłącznie „piśmienny”. Nie znajdzie się go w żadnej pieśni gminnej. I wyłącznie szlachecki. „Nigdy ten wyraz nie stosował się do chłopa (poczciwy), Żyda (łebski), Cygana (zmyślny) ani do żadnego człowieka obcego narodu (wyjąwszy u tłumaczów)”. U pisarzy stanisławowskich „cnota” znaczy tyle co „życie w systemacie politycznym króla”, od konfederacji barskiej do Sejmu Czteroletniego utożsamia się z „*patriotisme, civisme* – bez żadnego względu na religijność lub moralność (ob. głównie Niemcewicza); to znaczenie staje się ogólnym”. Do użyć słowa „cnota” po kongresie wiedeńskim poeta nie przywiązywał wagi: „Od roku1815 rzadko używany, bez pewnego znaczenia, zaczyna zatracać się”[92]. Decyzją Mickiewicza w zapomnienie miały iść nie tylko pokongresowe funeralia, ale też pisma filomatów, w których o cnocie tyle rozprawiano. Filomaci tworzyli wszak małą republikę z urzędami i ceremoniałem

W Warszawie końca lat dwudziestych nikt nie nazywał ojczyzny „teraźniejszej” matką. Brodziński w swoim wystąpieniu z 1828 roku, kiedy przypominał odkrywcze kazanie Woronicza z roku 1814, eksponował ojcostwo, najpierw Boskie, potem monarsze.

> Wtenczas istotnie ojciec wielkiej Sławian rodziny głosem ojca nieutulonych podźwignął po imieniu nazwał i odział szatą godową, wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły[93].

W świetle Wallenroda ów ojciec zastępczy nie „po imieniu” nazwał „nieutulonych”, ale po swojemu. I bynajmniej ich tym nie uszczęśliwił. Konrad Wallenrod nie pozwalał też nikomu się łudzić, że kiedy znika pole dla jawnych czynności obywatelskich, zostaje, dom gdzie matki i ojcowie, sięgając w patriotycznej potrzebie po Śpiewy historyczne, obudzą w dziecku przywiązanie do narodowości. Porwany z rodzinnego domu bohater poematu, chociaż się ożeni, nie założy rodziny, bo wie, że przed nawałą krzyżacką nie masz ucieczki.

Czy jednak Litwa z Konrada Wallenroda istotnie jest *pars pro toto* Polski zniewolonej? Czy nie warto – mimo wszystko – dopuścić, że Litwa jest po prostu Litwą. Bohater, litewski patriota, przyczynia się do zwycięstwa Litwy

---

[91] Ibidem, s. 147.

[92] A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. narod., t. VII, s. 249. Miało to być próbne hasło do słownika, do którego przymierzano się na emigracji w roku 1844.

[93] Brodziński, op. cit., s. 32.

samodzielnej. W samym tekście nie ma wzmianki o przyjaznych związkach z Polską (Lachy są wrogami), a w przedmowie do poematu unia polsko-litewska została przedstawiona jako czynnik prowadzący do zaniku narodowości litewskiej. Niewykluczone więc, że w KONRADZIE WALLENRODZIE pojawia się zarys historii alternatywnej, takiej, w której narodowość litewska miałaby szansę przetrwać, oprzeć się polskim wpływom kulturowym, a wreszcie nie popaść w niewolę rosyjską. Przy takiej lekturze KONRADA WALLENRODA patriotyzm litewski okazałby się odpowiedzią na ekskluzywny patriotyzm konstytucyjny, separatyzm litewski reakcją na separatyzm Królestwa manifestowany w przemowach na pogrzebie senatora-wojewody Bielińskiego.

W Warszawie czytano KONRADA WALLENRODA po swojemu i rozmaicie. Nie oparł mu się nawet starannie edukowany pod czujnym ojcowskim okiem Zygmunt Krasiński. Poruszony napisał do ojca w liście z 26 marca 1828 roku.

> Zdaje mi się, że jeszcze Polska nic takiego nie miała. Ten charakter ciemny, ponury, ta zdrada mściwa – wszystko serce przeraża, umysł wzbija, duszę przenosi do piekielnych marzeń. A jakie piękne wiersze, jaka moc, energia, harmonia – wszystko tchnie żalem i smutkiem, który nam tak przystoi[94].

Lektura KONRADA WALLENRODA zaważyła też – jak się wydaje – na literackim upominku, który Zygmunt podarował ojcu w dniu jego imienin 6 kwietnia 1828 roku. Dar nosił tytuł PAN TRZECH PAGÓRKÓW i był onomastyczną fantazją, wywodzącą nazwę rodowej Opinogóry od imienia okrutnego wodza „hordy słowiańskiej" Opina. Do utworu tego warto zajrzeć ze względu na datę, którą został opatrzony. W wierszu dedykacyjnym syn życzył solenizantowi – jakby nie słyszał głosów ulicy – „nieśmiertelnej chwały".

Ojciec zasłużył na pamięć u ziomków, bo „oparty mieczem na grobie ojczyzny", zmieniał jej śmiertelny „całun" w „sztandar zwycięski", ubiegał się za chwałą po dalekim świecie. Do ostatka nie zabrakło mu odwagi; musiał jednak poddać się losowi. „Ale na próżno! – losy nam zawzięte/Wstrzymały orły wzlatujące w chmury". Autor nie oczekiwał już od sławionego kolejnych dowodów „męstwa" i „cnót"; z pól bitewnych wynosił ojca „w górne niebios obłoki", by się tam przemienił w „boską istotę"[95].

PAN TRZECH PAGÓRKÓW nie od razu przenosił czytelnika w czasy przedchrześcijańskie. Wpierw zapoznawał go z aktualnym stanem okolicy opinogórskiej. Pierwszoosobowy narrator opasywał słowami terytorium do źdźbła trawy nieomal sobie znajome, wielokrotnie przemierzone w pogoni za zwierzyną.

> Ileż razy tam się uganiałem za szybko lecącym bekasem, ileż razy broń morderczą podnosiłem na szarą kuropatwę (…). Poznałem ciągłym zwiedzaniem najmniejszy krzaczek na rozległej równinie. – Ledwie że każdego kwiatku nie

[94] Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1991, t. I, s. 31.

[95] Idem, *Pan Trzech Pagórków. Ułomki ze starego rękopisu*, [w:] *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1973, t. II, s. 19-20.

pamiętam. – Tu strąciłem z górnych niebios okrutnego jastrzębia – tu przepiórka, umierając, rozciągnęła swe skrzydła przed moimi nogi[96].

Zapamiętały myśliwy, pan życia i śmierci wszelkiego ptactwa, czuły przy tym na „krzaczki" i „kwiatki", nie upajał się jednak swobodą. Krążył w ograniczonej przestrzeni, po własnych śladach. I po śladach „naddziadów". Znużony polowaniem odpoczywał wśród pamiętających świetną przeszłość ruinach zamku.

Księżyc, wschodząc zza chmury, zastał mnie nieraz opartym o głaz nieczuły, zgłębiającym dawne czasy. – Promienie pochodni niebios zlewały się na mnie i żałobnym światłem oblewając ostatki dawnej chwały, trącały o leżące kamienie, o wijące się rośliny, a kiedy natrafiły na odłamiki miecza lub zbroi, w płomienistych rozlewając się strumieniach, zdawały się radować, że na niewolniczej ziemi spotkały ślady dawnej wolności[97].

Przewodnik oprowadzał zatem czytelnika nie po swoich włościach, jak się na początku zdawało, ale po swoim uroczym więzieniu, po sobie przypisanym skrawku „niewolniczej ziemi".

Ojciec z wiersza, ubiegający się po świecie za chwałą, przypominał średniowiecznych „naddziadów". Ich potomek mógł już tylko gonić za bekasem czy kuropatwą i dumać na ruinach.

Okrzyki wolności nie odbijają się już teraz o sczerniałe sklepienia, nie tętnią kopyta, nie dźwięczą puchary, nie krzyżują się już pałasze. – Ręka, która je ujmowała spoczywa w grobie – zimny głaz wstrzymuje jej zwycięskie zapędy – mech wije się nad niezwalczonym bohaterem – sławy tylko pamięć została (...). Co dzień kamień odpada, co dzień część wieży runie na ziemię – nie przebite razami nieprzyjaciół warownie w proch się rozsypują – a ten proch się miesza z popiołami dawnych panów, z ostatkami zardzewiałej broni[98].

Ruinowy fragment kończył się apostrofą do wygnanej z kraju wolności, by schroniła się w sercu dumającego i natchnęła jego „śpiewy". Przystępując do lektury następnej partii utworu, czytelnik spodziewał się zatem inspirowanego wolnością „śpiewu", napotykał zaś opowieść o prehistorycznym okrutniku, który „nie znał tamy swoim namiętnościom"[99].

W przeszłości sprzed „półtora tysiąca lat" autor nie szukał łagodnych, osiadłych, ale kiedy trzeba także rycerskich przodków, o których nauczał Brodziński. Opin, ani osiadły ani łagodny, wychodził ze swego namiotu po to jedynie, by kogo maczugą rozpłatać. Bliźni budzili w nim tylko pogardę i nienawiść.

Chciałby wszystkich zasmucić, chciałby własnego serca smętność przelać w serca innych. – Chciałby pozbyć się otaczających, sam zostać na świecie

[96] Ibidem, s. 22.
[97] Ibidem, s. 23-24.
[98] Ibidem, s. 23.
[99] Ibidem, s. 24.

lub też, zgiąwszy wszystkich pod jarzmo niewoli, naśmiewać się dniem i nocą z ich nieszczęścia[100].

Kończąc mordercze życie w pojedynku, umierał radosny, że znalazł nareszcie godnego siebie przeciwnika.

Narodzinom Opina patronował niewątpliwie Mickiewicz. Okrutnik był z całą pewnością zdegenerowanym potomkiem Konrada Wallenroda. Mickiewicz powtarzał za Machiavellim, że trzeba być lisem i lwem. Narrator w PANU TRZECH PAGÓRKÓW charakteryzował bohatera aforystycznie: „mógł być lwem, wolał zostać tygrysem"[101].

W PANU TRZECH PAGÓRKÓW przerzucał się Krasiński od elegijnego dumania na ruinach do krwawych fantazji, od smutku niewoli, do frenetycznej nienawiści. Teraźniejszość widziana z perspektywy chwalebnej przeszłości okazywała się składem prochów, popiołów, resztek zardzewiałego oręża. W swojej wersji aktywnej, jako myśliwy z „morderczą bronią" w ręku, potomek „naddziadów" nie ich przypominał, ale raczej Opina. I on – jak tamten – znaczył przecież okolicę krwawymi oznakami swego panowania. „Wody Sony unoszą na sobie liczne ptaki i nie ma fali, której by krew nie zrumieniła – krew płynąca z razu zadanego moją ręką"[102]. Pamięć o chwalebnej przeszłości nie pozwalała jednak, by myśliwy zatracił się w okrucieństwie.

Absurdalnie krwawa opowieść o zmyślonym antenacie kłóci się z panegirycznym wierszem imieninowym. Operujący przesadą panegiryzm jaskrawo odbija od przerysowań groteskowej makabry. Hiatus ten tłumaczyli znawcy twórczości Krasińskiego, zapuszczając się głęboko w nieświadomość autora. Fabuła, ich zdaniem, jest ekspresją tłumionych, negatywnych uczuć syna względem ojca[103]. Na dwoistość tę można jednak spojrzeć powstrzymując się od psychoanalizowania czy psychologizowania. Wiersz wchodzi w sprzeczność z towarzyszącą mu legendą opinogórską dlatego po prostu, że bohater mężny i cnotliwy, godzien „nieśmiertelnej chwały", należy do innej opowieści niż ludzka bestia.

Krasiński, chociaż WALLENRODEM się zachwycił, nie stworzył postaci moralnie dwuznacznej. Pod wpływem poematu zadumał się nad sobą, potomkiem rodziny o tradycjach rycerskich, który na skutek okoliczności historycznych nie może przejąć świetnego dziedzictwa. Pamięta o dawnej chwale, nie mogąc jej kontynuować. Jeśli pamięć o przeszłości nie może stymulować do działania, daje impuls fantazjom. Skazany na fantazjowanie potomek znakomitego rodu nie marzy jednak o wiekopomnych czynach, lecz o przemocy. PANA TRZECH PAGÓRKÓW Krasiński nie napisał więc przeciw ojcu, ale przeciw tym, którzy sądzili, że pamięć o Polsce „utraconej" można pogodzić

[100] Ibidem, s. 26.
[101] Ibidem, s. 27.
[102] Ibidem, s. 22.
[103] Zob.: A. Waśko, *Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001, s. 53-54.

z akceptacją Polski „teraźniejszej". Pamięć o dawnej Polsce nie może być współcześnie ostoją dla cnoty, lecz obraca się w kłębowisko fantazmatów. Pan Trzech Pagórków nie wspierał też oczywiście argumentacji starca Mochnackiego, który w myśli-twierdzy, w „ojczyźnie wyobrażonej", upatrywał „bujnych nasion przyszłej dzielności naszej"[104]. W utworze Krasińskiego przeszłość poszła w proch. Dostarcza jedynie„odłamków miecza lub zbroi", które fantazja puszcza na chwilę w ruch donikąd. Inny użytek, choć nie całkiem inny z „odłamków" tych, pieczołowicie gromadzonych w pałacowej zbrojowni, czynił ojciec Zygmunta. Zbroje, szable, kirysy chętnie wypożyczał do dekorowania katafalków podczas narodowych obrzędów.

Nie masz środka

Pomimo że senatorowie wydali wyrok po myśli Mochnackiego, i tak zawiedli jego oczekiwania. W swojej historii powstania listopadowego napisał dla nich scenariusz odmienny. Powinni byli nie tylko wydać wyrok, jaki wydali, ale wbrew carskiemu zakazowi natychmiast ogłosić sentencję publicznie, ściągając na siebie tym sposobem prześladowania i dzięki temu doprowadzając do szybkiego wybuchu „rewolucji". Niestety, żałował Mochnacki, wybrali męczeństwo zamiast bohaterstwa. O pogrzebie Bielińskiego pisał w kategoriach teatralnych: „(…) był jedną z najżywszych scen popularnych w stolicy, wynikłych z procesów patriotów"[105]. Sceny popularne zajęły na chwilę publiczność i tyle. Na tym się skończyło. Emocje ulicy opadły.

Okazywało się zatem, że nie chodziło Mochnackiemu o to, by senatorowie w majestacie prawa wybrali Polskę wyobrażoną przeciw fasadowej. Był zainteresowany takim obrotem spraw, ażeby stworzyć warunki dla wszczęcia nowej gry o „być albo nie być", gry z której już nie można się cofnąć.

W 29 numerze „Nowej Polski" z 2 lutego 1831 roku Mochnacki ogłosił Szekspirowski dylemat „być albo nie być" godłem Towarzystwa Patriotycznego oraz pisma, w którym publikował. Odjąwszy sformułowaniu temu pytajnik, likwidował przestrzeń dla wszelkich wahań i rozwiązań przejściowych.

> Nie masz środka między tymi dwoma ostatecznościami. Polska między Bugiem a Prosną – to błąd najwyższy i konsekwencja najśmieszniejszego rozumowania! Nie masz, mówię, środka między gubernią rządzoną przez jenerała gubernatora, główną kwaterę mającego w Warszawie, rządzoną przez *sowietników i kolegskich registratorów*, rządzoną przez policmajstrów i *strapczych* – a Polską depcącą po karkach moskiewskich carów, niepodległą, ogromną, jaką tylko imaginacja poety na jaśnię wywołać zdoła! Nie masz ugody ze zniszczeniem; nie masz środka między życiem i śmiercią[106].

[104] Mochnacki, op. cit., s. 17.

[105] Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, s. 535.

[106] M. Mochnacki, *Być albo nie być*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, s. 53. Mochnacki wypowiadał się tak samo kategorycznie, jak po stronie rosyjskiej Mikołaj Karamzin, protestu-

Królestwo Polskie między rzekami, które nigdy wcześniej granicznymi dla nas nie były? Mochnacki przekreślał je bez skrupułów jako błąd w myśleniu. Dziwny ten twór państwopodobny przenosił najpierw w sferę myśli, a tam jako efekt nieporadnego wnioskowania konfrontował z Polską ufundowaną na poetyckiej imaginacji.

Królestwo likwidował też Mochnacki swoją emigracyjną aktywnością pisarską. POWSTANIE NARODU POLSKIEGO W R. 1830 I 1831 pisał – co go miało tłumaczyć z pośpiechu niegodnego historyka – żeby mogło się udać następne. Cele poznawcze spajał zatem ze strategicznymi. Z tego względu musiał dać wypadkom listopadowym głębokie korzenie. Nie zgadzał się na taki obraz przeszłości, w którym klęski „jedne z drugich wypływające" nękają Polaków od rozbioru. Tę część wywodu Mochnackiego można by zilustrować *ad hoc* fragmentem okolicznościowego wiersza z 1820 roku wywołanego śmiercią Alojzego Felińskiego:

W nayodlegleyszey świata znanego krainie,
Polak tylko z swych nieszczęść i niedoli słynie
(…) Józef, w szumney Elstery wartkich nurtach tonie,
I co okręt oyczyzny chronił od rozbicia
W pośród boiów nieszczędząc trudów krwi i życia,
Co się o cudzą wolność w drogim świecie bije,
Po stracie swoiey własney – Kościuszko nie żyie!
Sroga śmierć, często z niebios chłostaiące kary,
Gromadząc do klęsk klęski do ofiar ofiary,
(…) Chce zazdrościć ieszcze cnot spokoinych[107].

Dla takiego obrazu Mochnacki ustanawiał przeciwwagę w postaci tradycji powstań narodowych od konfederacji barskiej, przez powstanie kościuszkowskie, wojny napoleońskie, po rewolucję listopadową. Ciąg powstań otwierał perspektywę na przyszłość. Celem powstania stawało się kolejne powstanie, umiejętniej poprowadzone.

Określeń „powstanie" i „rewolucja" nie używał zamiennie. Kiedy zależało mu na zaakcentowaniu powtarzalności aktów niepodległościowych, pisał o powstaniu. Rewolucją nazywał powstanie ostatnie, żeby podkreślić jego specyfikę i przełomowość. Rewolucja listopadowa przywracając *status quo ante*. Zarazem nawiązywała łączność z poprzednimi. Poczucie klęski – objaśniał – nie jest prostą konsekwencją przegranej. Przegrana nie zamieni się w klęskę, jeśli zostanie wykorzystana dla celów edukacyjnych. Klęska za klęską spadała na nas dlatego, że „synowie" nie mogli uczyć się na błędach „ojców". Po przegranej bowiem zalegało milczenie.

---

jący w roku 1819 przeciwko polskiej polityce Aleksandra I. Zob.: A. Nowak, *„Oświecony" rosyjski imperializm i Polska. Od Piotra I i Katarzyny II do Karamzina i Puszkina*, [w:] *Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej (1733-1921)*, wyd. II, Kraków 1999, s. 11-38 oraz A. Nowak, *Inteligent polski w oczach rosyjskiego: uwagi Wasilija Rozanowa*, [w:] *Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni*, Kraków 2007, s. 134-137.

[107] [b.a.], *Na śmierć Aloizego Felińskiego*, „Pszczoła Polska" 1820, t. I (marzec), s. 337-338.

> Coraz nowa niewola zacierała przede wszystkim pamięć świeżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściej tylko po kryjomu albo w obcych językach przechował od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkimi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały[108].

Przegrana zatem, z której można się czegoś nauczyć, nie jest „klęską", rozstrzygnięciem ostatecznym, ale raczej stopniem przybliżającym do sukcesu, przygotowaniem do następnej próby. O przegranej trzeba mówić, zachowywać ją w tradycji żywej, aby tabuizowana nie zamieniła się w klęskę.

Pierwsza wskazówka, jaka wynikała z doświadczeń ostatniego powstania, dotyczyła terytorialnego zasięgu przyszłych walk.

> Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj, który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowiemy Polską kongresową, a zatem póki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernie w tyle swoich wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszej strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się nie mieć żadnego celu[109].

Ponieważ „teatr" przyszłej wojny z Rosją miał mieć szerszy zasięg niż Królestwo Polskie, jego granice stanowiły przeszkodę, z którą najpierw mentalnie trzeba się uporać. Przystępując do likwidacji Królestwa, Mochnacki od razu uderzył w jego podstawy. Pokongresowe piętnastolecie określił mianem „dziwnej" epoki. W czasie tym ścierały się bowiem sprzeczne intencje „Moskali" i Polaków. Pierwsi dążyli do wcielenia Królestwa w obręb cesarstwa. Drudzy zamierzali „tą cząstką dźwignąć całość". Skutek był nieuchronny. Na dobrą więc sprawę Królestwo zawaliło się samo. „Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędce, dla oka, bez fundamentów, runęła z wielkim łoskotem"[110]. Likwidując Królestwo unicestwił też Mochnacki okres liberalny w panowaniu Aleksandra I. Wprost, choć bez nazwisk, polemizował z tymi, którzy dzielili czas jego rządów na fazę liberalną i absolutystyczną. Mochnacki nadał Aleksandrowi jedno oblicze, tyle że przez czas jakiś ukrywane pod „maską liberalizmu". Car łudził Europę „obrzędami konstytucyjnymi", mowami z okazji otwarcia i na zakończenie obrad sejmowych. Do tworzenia fasady dawali się używać zasłużeni w insurekcji kościuszkowskiej i wojnach napoleońskich generałowie: „przeżyli samych siebie na paradzie"[111].

Przeciw tej fasadowej państwowości zwrócili się twórcy literatury romantycznej, dla zmylenia przeciwnika poprzebierani w średniowieczne kostiumy, nieokrzesani czy też nieokrzesanych udający.

> Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacji narodu. Romantycy byli tedy rewolucjonistami, czy to

[108] Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, s. 7.
[109] Ibidem, s. 15.
[110] Ibidem, s. 179.
[111] Ibidem, s. 245.

że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teorii kunsztu żadnej powagi nie uznawali. Nowe reputacje literackie były opozycją przeciwko starym, uzurpowanym (…). Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu i nie przeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma profesor szkockiej filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów, co mu jego własne pole najechali, a Koźmian i Osiński za barbarzyńców bez gustu, lecz nikomu i przez myśl nie przyszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskim[112].

Z obrazu tego wynika nie tylko wskazówka jak czytać romantyków, ale też, by ich przeciwników, powagi fasadowe, uzurpowane, a wreszcie i zdezorientowane, nie czytać wcale. Wszak to, co mówią i czynią, służy tylko stworzeniu pozoru, że uczestniczą w świecie realnym. Na dobrą sprawę – zachowując wszelkie proporcje – Mochnacki był bardziej stanowczym i skuteczniejszym likwidatorem Królestwa Polskiego, aniżeli aparat rosyjski szukający odwetu za powstanie listopadowe. Likwidując Królestwo historyk dokonywał integracji jego terytorium z Ziemiami Zabranymi po to, aby mieć z nich teatr przyszłego powstania. W Powstaniu okazywał brak wiary w to, żeby następna inicjatywa narodowowyzwoleńcza mogła wyjść z Kongresówki.

Polska Kongresu wiedeńskiego, jest to ziemia napływowa, ziemia przechodów zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względzie społecznym. Tu ustał jej związek z dawniejszymi czasy[113].

Prawdziwa Polska przesunęła się zatem na wschód. Tam, gdzie nie było ani Księstwa Warszawskiego, ani Królestwa Kongresowego, gdzie tradycji Polski tymczasowej nie było, gdzie nie wchodziła w paradę.

Wraz z Królestwem niszczył Mochnacki patriotyzm konstytucyjny, aleksandryjski, który tak zdecydowanie się objawił podczas pogrzebu Bielińskiego[114]. Lekceważąc konstytucję usposabiał swoich czytelników niechętnie wobec wszelkiego prawa stanowionego i normy prawnej.

Kajetan Koźmian, który do kresu życia nie mógł darować Mochnackiemu i innym powstańcom, że Królestwo zniszczyli, również wobec „ojców" zgłaszał zastrzeżenia. We wspomnieniu o Joachimie Lelewelu obwiniał „wytrawnych i rozumnych mężów" o znakomitych nazwiskach, „Czartoryskich, Radziwiłłów, Paców, Kochowskich, Małachowskich, Chłopickich, Niemcewiczów" za to, że nie zdobyli się na odwagę, by dać odpór Wysockim, Nabielakom, Mochnackim, Szyrmom. Nie dość, że pełniąc rolę „sumienia narodu" otwarcie im się nie sprzeciwili, to jeszcze wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu legitymizowali rewolucję na zgubę wszystkich, bo

[112] Ibidem, s. 582.

[113] Ibidem, s. 21.

[114] J. Znamirowska, autorka książki o liryce powstania listopadowego, wśród występujących w tej poezji motywów, omawia manifestacje „patriotyzmu konstytucyjnego". Należą do nich wezwania do walki w obronie „swobód i praw", motyw „miłości swobód", „zamiłowania prawa". J. Znamirowska, *Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930, s. 43-45.

> (...) naród w nich słabości i ulegania nie przypuszczał, a widząc ich podpisy, czytając ich imiona mniemał, że wybiła godzina niepodległości Polski[115].

Powinni byli dążyć do stłumienia rewolucji własnymi siłami. Potwierdziliby wtedy autonomię Królestwa. Tymczasem oni w obawie przed zmienną jak wiatr opinią publiczną zdradzili instytucje, które reprezentowali, i własne przekonanie. W obawie, by autorytetu wobec ulicy nie stracić, okazali że sami weń nie wierzą.

Spory o sens powstania listopadowego i zresztą wszystkich pozostałych, jak i powstania same, należą do naszego dziedzictwa. Rzadziej stawia się natomiast pytania o sens zaistnienia efemeryd państwowych w rodzaju Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Polskiego. Trudno, aby tradycja państwowości niesuwerennej stawała się źródłem poczucia dumy. Koźmian i Mochnacki dali na te pytania odpowiedzi ze sobą sprzeczne. Dla Mochnackiego Królestwo było zastawioną przez Rosjan pułapką, która bez hałasu i dramatu miała naród przeprowadzić od „być" do „nie być". Od jego strony patrząc, pogrzeby narodowych „powag" trzeba by więc uznać za rozłożony na akty rytuał pogrzebowy ostatecznie zamykający dzieje Polski. Jakby po to jedynie powstało Królestwo, by „powagi" miały gdzie spokojnie umrzeć.

Dla Koźmiana Polska kongresowa była szansą na rzeczywistą autonomię pod zwierzchnictwem Rosji zeuropeizowanej. W takich zaś warunkach mógłby już funkcjonować Arystotelesowski człowiek polityczny, zdolny do rozwiązywania problemów wspólnoty dzięki mowie, bez uciekania się do przemocy. Póki Królestwo wraz ze swoimi instytucjami i rytuałami istniało, póty jeszcze można było sądzić, że udało się zrobić pierwszy krok w kierunku obiecującym poprawę.

Wysłuchajmy jeszcze innych opinii, mniej skrajnych. Karol Boromeusz Hoffman w pisanym na gorąco Wielkim Tygodniu Polaków, wywodząc powstanie ze sprzeciwu wobec gwałtów na konstytucji, zdawał się sugerować, że Królestwo Polskie swoją rolę spełniło. Odrodziła się wówczas lub umocniła obywatelska kultura prawna (przy czym chodziło o prawo stanowione) wskazująca na znaczne już zaawansowanie cywilizacyjne. Polacy, anarchiczni wedle utrzymującego się w Europie stereotypu, przeszli korzystną metamorfozę. Zmodernizowali swoją mentalność odziedziczoną, nauczyli się cenić wolność ograniczoną prawem.

W kulminacyjnym punkcie sprawozdania z „wielkiego tygodnia" jego autor zażywał pierwszego dnia wolności w Warszawie.

> Stolica przybrała mile ożywioną postać, pewność, porządek zupełny; urzędnicy wrócili do swoich obowiązków, sklepy są otwarte, targi zapełnione wszelkiego rodzaju produktami, Bank nawet wymienia bilety kassowe, wypuszcza bilety własne i wypełnia wszystkie te czynności, które wynikają z zaciągniętych przezeń zobowiązań. Lecz coż dodaie wdzięku, powabu, okrasy, tey bło-

[115] K. Koźmian, *Kilka słów o Lelewelu i rewolucji 1830 roku*, [w:] *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. 400.

> giey spokoyności? Oto naród niewidzi w Rządzie nieprzyiaciela, iednoczy z nim swe siły dla wspólnego dobra; oto obywatel ufa obywatelowi; oto każdy z nas bezpieczny swey osoby i maiątku; oto bezecny szpieg nie śledzi naszych słów, myśli i uniesień; oto wolno nam mówić o naszey narodowey sławie, cieszyć się na widowiskach, wynurzać głośno narodowe uczucia; oto obrzydła Cenzura nie krępuie naszego pióra, nie zamyka przystępu do oświaty, nie oddziela nas od innych ucywilizowanych narodów Europy[116].

Mówiąc zwięźle, już nie potrzebujemy obcych protektorów, żeby trzymać się w ryzach. W ujęciu Hoffmana powstanie listopadowe niczego nie burzyło. Ustanawiało porządek konstytucyjny, zgodny z duchem i literą traktatów wiedeńskich. Nie doszłoby do wybuchu, gdyby strona rosyjska dotrzymała zawartej umowy.

Stanisław Barzykowski sądził podobnie. Bez Królestwa i jego autonomii umocowanej prawnie, choćby i nagminnie ograniczanej, powstanie listopadowe byłoby niemożliwe. Od spisków, jego zdaniem, nie sposób przejść do powstania narodowego. Konspirowanie, aczkolwiek nieuchronne w sytuacji, kiedy brak pola dla działań jawnych, nie rokuje powodzenia zamyślającym o insurekcji. Spisek nie wychodzi bowiem na powierzchnię w momencie dla wybuchu najdogodniejszym, lecz zawsze pod presją chwili, z obawy przed rychłą dekonspiracją. Co więcej, ponieważ spiskowi muszą się swoją działalnością ukrywać, po wyjściu z podziemia, nikomu szerzej nieznani, niesprawdzeni, bez autorytetu nie są w stanie pociągnąć za sobą rzesz narodu. Noc listopadowa rozwinęła się w powstanie narodowe jedynie dzięki temu, że znane osobistości, które pomyślnie przeszły próbę charakteru podczas Sądu Sejmowego, dołączyły do sprawy.

Powstanie listopadowe wiele w świecie polskim zmieniło; wiele nieodwołanie. Warto jednak pamiętać, że jeszcze zanim Królestwu Polskiemu po powstaniu odebrana została autonomia, przekreślili ją „urodzony w niewoli" Mickiewicz wespół z Mochnackim, wobec czego dyskusja o doświadczeniu zebranym w czasach pokongresowych traciła znaczenie. Uznano, że doświadczenie od początku do końca hańbiące, wymuszone środkami policyjnymi, należało jak najszybciej wymazać. Czy słusznie? Tym sposobem przecież różnice między postawami Czartoryskiego, Koźmiana, Niemcewicza, Hoffmana, Wincentego Krasińskiego okazywały się nieistotne. A przecież istotne były i dla współczesnych widoczne. Pytanie powstawać czy nie powstawać, iść czy nie iść w bój ma wielką wagę. Ale za Królestwa co dnia stawało pytanie o odwagę cywilną. Mimo wszystko była w cenie, wiele od niej zależało i nie brakło chwil próby, w których ważyła na ludzkich losach. Manifestowano ją – bądź nie – w życiu akademickim, w prasie, w sejmie.

Karol Libelt nie myślał w kategoriach albo – albo, albo wolność, albo mroki niewoli. Podejmując temat odwagi cywilnej, stwierdzał, że dla jej oka-

[116] Hoffman, op. cit., s. 56-57.

zania niezbędna jest sfera publiczna, życie narodowe publiczne, a w szczególności polityczne.

> Gdzie takowe z góry jest przytłumiona, tam zaschły źródła, które pragnienie jej gaszą, tam jest piaszczysta Sahara, po której pokarmu dla siebie nie znajdzie i zamiera. Wszakże nader rzadką bywa taka zupełna susza i piaszczystość, bo i pod spieką największego despotyzmu, odważny sercem znajdzie zawsze porę pokazania odwagi, choć może czeka go za to korona męczeństwa[117].

Autonomia, prawda, może być faktyczna lub pozorna. Okazywana publicznie odwaga cywilna raczej nie. Kto ją manifestuje, ponosi rzeczywiste ryzyko. Jeśli „ojcowie" w Królestwie cieszyli się autorytetem albo go tracili, to dlatego, że byli gotowi na podjęcie ryzyka. Ich postawy faktycznie okazanej nie dawało się ocenić i nie daje dzisiaj, jeśli zamyka się uszy na to, co mówili publicznie.

[117] K. Libelt, *O odwadze cywilnej*, [w:] *Rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludu na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego*, Kraków 1869, s. 47.

ROZDZIAŁ X

Mąż wpływu

Poszedłem w wieczór une caffé de la Palace d'Armes, by przejrzeć dzienniki, lecz cóż one mają dziś interesującego dla Polaka, bez Ojczyzny nie masz już świata (…)[1].

Prowincje odpadłe od Polski nigdy nie przestały należeć do niej pod względem narodowym i literackim[2].

Ludzie naczelni

W roku 1860 Adam Jerzy Czartoryski opublikował Żywot J.U. Niemcewicza, dzieło biograficzne i wspomnieniowe zarazem[3]. Trafił z nim na samą granicę „epoki nowej", liczonej od „wyzwolenia Włoch"[4]. Domykał epokę mijającą oraz własne długie życie[5]. Podejmując się pisania o Niemcewiczu, wśród najważniejszych celów sobie wyznaczanych książę stawiał i ten, by objaśnić, skąd „(…) takie poszanowanie i współczucie, taki szczególnie urok słusznie i powszechnie otacza jego imię"[6]. Interesowały więc biografa źródła autory-

---

[1] J.U. Niemcewicz, *Dzienniki 1837-1838*, red. nauk. I. Rusinowa, Pułtusk 2006, s. 137 (wpis z 11 VII 1837).

[2] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs I*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. IX, przeł. i oprac. L. Płoszewski, Warszawa 1952, s. 36 (wykład III z 5 I 1841).

[3] Sławomir Kufel, autor portretu Czartoryskiego w *Pisarzach polskiego oświecenia* uznał biografię Niemcewicza za „dzieło znakomite i zarazem bardzo oryginalne". S. Kufel, *Adam Jerzy Czartoryski*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński (red.), Warszawa 1996, t. III, s. 44. Tylko tyle. Niewątpliwie zagadnieniem wartym uwagi jest biografistyka emigracyjna rozwijająca się w czasach dla dziedziny tej płodnych we Francji. Zob.: E. Przewóski, *Krytyka literacka we Francji*, Lwów 1899, t. I.

[4] „Wiadomości Polskie" 1860, nr 1 (z 7 I). Wiktor Emanuel II w swojej mowie koronacyjnej przeciwstawiał nową epokę w dziejach Italii jej historii rzymskiej i średniowiecznej. Inaugurował „Włochy Włochów". B. Croce, *Historia Europy XIX wieku*, przeł. J. Ugniewska, wstęp B. Geremek, posłowie G. Herling-Grudziński, Warszawa 1998, s. 224.

[5] Rok 1860 sprzyjał retrospekcjom sięgającym w przeszłość bardzo głęboko. Obchodzono wówczas między innymi tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta. Scenariusz uroczystości, której inicjatywa wyszła z Wielkopolski, sporządził Joachim Lelewel. Zob.: M. Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku (1890-1914)*, Wrocław 1995, s. 164. Z tej okazji ukazała się praca Lelewela *Rocznica wstąpienia na tron Ziemowita, syna Piasta*, r. 860, Gniezno 1860.

[6] A.J. Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, Berlin – Poznań 1860, s. 253. W recenzji *Żywota* Julian Klaczko pisał o „odrodzeniu" zainteresowania Niemcewiczem. J. Klaczko, *Żywot Niemcewicza przez księcia Adama Czartoryskiego*, [w:], *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn,

tetu, bo raczej nie charyzmy, który przyznawano Niemcewiczowi – żywemu i zmarłemu. Źródła „uroku" jego imienia nie tonęły w mrokach nieznanego[7].

Czartoryski był przekonany o pierwszorzędnej roli wybitnych ludzi w historii[8]. Stwierdzając w pierwszym zdaniu, że „narody nie umierają", zaraz uzależniał ich nieśmiertelność od jednostek, które objawiają się zbiorowości w rozstrzygających momentach dziejowych. Że taki związek zachodzi, czytelnik ŻYWOTA nie mógł wątpić. Wystarczyło, by się odwołał do wiedzy potocznej, niesprzecznej w tym względzie z książkową.

> Jedna rzecz wszakże jest pewna, widoczna na każdej karcie historyi, na protypowych kartach Biblii, i na tym krótkim strumieniu dziejów, co pod okiem naszym upływa: że wszędzie, w chwilach stanowczych, dostrzedz można ludzi naczelnych, to królów, to proroków, to prawodawców, to wojowników, nieraz kapłanów, wieszczów, lub męczenników, którzy powstają z różnych warstw społeczności i przewodniczą życiu narodowemu[9].

Kraków 2005, s. 448. Tytułową formułę „mąż wpływu" znalazłam w „Przeglądzie Rzeczy Polskich" 1861 (z 7 VI). Tam stosowała się do Joachima Lelewela.

[7] Charyzmę oraz typ „panowania charyzmatycznego" zdefiniował Max Weber. „«Charyzmą» nazywamy uznawaną za niepowszednią (pierwotnie zarówno w przypadku proroków, jak i mędrców biegłych w terapii czy prawie, albo wodzów polowań lub bohaterów wojennych, uchodzącą za magiczną) cechę jakiejś osoby, z racji której uważana jest ona za obdarzoną nadprzyrodzonymi, nadludzkimi lub przynajmniej rzeczywiście niezwykłymi, nie każdemu dostępnymi siłami czy właściwościami, albo za osobę posłaną przez Boga, za wzorzec i dlatego za «przywódcę». Dla pojęcia tego całkowicie obojętne jest naturalnie to, jak wyglądałaby «obiektywnie» trafna ocena tej cechy z etycznego, estetycznego lub innego punktu widzenia, chodzi wyłącznie o to, jak jest ona faktycznie oceniana przez osoby podlegające charyzmatycznemu panowaniu, przez «zwolenników». (…) O obowiązywaniu charyzmy rozstrzyga, wsparte dowodami – pierwotnie zawsze cudami – swobodne wypływające z zawierzenia objawieniu, czci dla bohatera, zaufania do przywódcy, uznanie jej przez osoby podlegające panowaniu". M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, przekład i wstęp D. Lachowska, Warszawa 2002, s. 181-182. We wszystkich pracach o charyzmie studia Webera stanowią pozycję obowiązkową. Jego koncepcję obszernie omawiają Ronald M. Glassman i William H. Swatos Jr w książce *Charisma, History and Social Structure*, Greenwodd Press 1986. Autorzy książki podkreślają, że charyzmy nie traktował Weber jako atrybutu osoby, lecz jako fenomen socjologiczny. Richard Sennet zestawił dwie teorie charyzmy: Weberowską i Freudowską. R. Sennet, *The Fall of Public Man*, New York – London 1992, s. 271-287. O rozwijaniu charyzmatycznej legitymizacji władzy w sytuacji rzeczywistej jej słabości Zob.: R. Suski, *Charyzmatyczna legitymizacja władzy cesarskiej podczas rządów cesarzy illyryjskich*, „Przegląd Historyczny" 2008, z. 1.

[8] Jan Paweł Woronicz myśl tę ujął lapidarnie w *Świątyni Sybilli*: „A wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi". J.P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, [w:] *Wybór pism*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman. Warszawa 1993, s. 174.

[9] Czartoryski, op. cit., s. 1. Wilhelm Feldman uznałby pewnie, że Czartoryski przemawia „w duchu arystokratycznym". W. F[eldman], *Wielcy ludzie*, „Świat" 1910, nr 23. Por.: Micińska, op. cit., s. 100. Syn Wilhelma, Józef w dziele *Bismarck a Polska* również podjął temat „wielkich ludzi" w historii. „Wielki człowiek – pisał – nie stanowi zjawiska oderwanego od całokształtu warunków dziejowych, wśród których przychodzi mu działać. Cudotwórcze zjawisko geniuszu nie niweczy splotu zależności od wielkich procesów stawania się historycznego. Jak dąb potężny, konarami swymi pnąc się ku niebu, równocześnie zrośnięty jest mocno z glebą ojczystą, tak najsilniejsza indywidualność, polotem wyobraźni i potęgą woli przerastając swoje otoczenie, jest z nim złączona mnóstwem węzłów przyszłości i teraźniejszości. Wnosząc samorodne impulsy twórcze stanowi zarazem wytwór wiekowego rozwoju swojego narodu, wcielenie jego dążeń i interesów. (…) Pragnąc dotrzeć do najgłębszej istoty wielkich budowniczych dziejów, nie wystarczy przeniknąć indywidualnych pierwiastków ich osobistości. Należy zbadać nici wiążące ich z rasą i historią, odtworzyć momenty procesu dziejowego, z którego wyłania się zespół warunków i czynników kształtujących ich osobowość i poczynania. Wielki człowiek posiada podwójny

Książę przed nikim, jak widać, nie zamykał drogi do naczelnictwa. O to, komu przyznać tytuł „naczelnego", nie rozstrzygał arbitralnie. Wszyscy kandydaci musieli się sprawdzić „w chwilach stanowczych" i pozyskać zbiorowe uznanie. W przywiązaniu do „ludzi naczelnych" innymi kryteriami kierowano się w epokach szczęśliwych, innymi „w okresach upadku i żałoby". Ten drugi wariant naczelnictwa z oczywistych względów bardziej Czartoryskiego zajmował.

> Ich powołaniem jest ostrzegać, napominać błądzących, opierać się do ostatka mnożącym się zarodom rozstrojenia. Oni to rozjaśniają blaskiem swych usiłowań smutne ruiny, dzieło grzechów i zaślepienia; oni w napadach zwątpienia ufność, w chwilach odrętwienia niewygasły zapał, w trądach obcej zarazy rodzime zdrowie, wśród pełzań do lichych celów wysoką cnotę poświęceń wskrzeszać, odżywiać, rozżarzać umieją.

Rola „ludzi naczelnych" w złych czasach polega więc na tym, że zachowują się inaczej niż większość, która wśród nawału niepowodzeń wątpi, stygnie, ulega obcej zarazie, czołga się tam i sam dla poziomych, egoistycznych interesów. O ile w momentach zwycięskich przywódcy wiodą wszystkich za sobą, w czasach dla narodu niepomyślnych „ludzie naczelni" muszą się opierać nieszczęściu, mając wokół siebie gromadę rodaków mniej pryncypialnych, mniej odpornych na nędzę teraźniejszości. Silniejsi moralnie od pozostałych, zjednują powszechną przychylność „cnotą, odwagą, zasługami, urokiem". Bez „naczelnych" naród nie przetrwałby kryzysu. To oni

> (…) dobywając czarownie ukryte siły i sprężyny narodowych instynktów, pięknem życiem lub piękną śmiercią stają się sami zbawcami lub chrzcicielami przyszłych zbawców narodu. Zachowana ich pamięć z pokoleń do pokoleń przekazuje im wolę, możność, porę wyzwolenia się kiedyś nawet z pieczar mniemanego grobu"[10].

Sformułowaniem „zbawcy narodu" zbliżał się książę do leksyki i stylu myślenia, który do ekstremum doprowadził Mickiewicz w wykładach literatury słowiańskiej, kiedy mówił o poetyckich profecjach wskazując palcem na przepowiedzianego w III części DZIADÓW, już działającego, „męża-zbawcę"[11]. Autor ŻYWOTA nie silił się na profetyzm. Nie próbował też wsłuchiwać się w „ton", zdaniem Mickiewicza, decydujący o sile oddziaływania jednostki przywódczej. Poeta-profesor napawał się zwłaszcza „tonem" cesarza Francuzów, „ducha wyzwolonego z swej pokrywy ziemskiej przez entuzjazm". Ów „ton" zapewnił mu polską przychylność:

---

niejako rodowód: jeden fizyczny, drugi nieskończenie ciekawszy i ważniejszy, duchowy, którego zadaniem jest wydobycie na światło tych nieuchwytnych częstokroć węzłów, zespalających jednostkę twórczą z jej tradycją narodową i państwową". J. Feldman, *Bismarck a Polska*, wstęp L. Trzeciakowski, wyd. III. Warszawa 1980 (wyd. I – 1938), s. 43-44.

[10] Czartoryski, op. cit.

[11] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. X, Kraków 1952, s. 404-405.

> Polska zrozumiała tę nutę; zapaliła ona Polaków, wstrząsnęła nimi; ona to wiodła zastępy polskie, ona związała Polskę, a zatem i kraje słowiańskie, z osobą Napoleona[12].

Czartoryski łączył „zbawcę" nie z entuzjazmem, lecz z „cnotą poświęceń".

Pisząc o „ludziach naczelnych" Czartoryski wywoływał skojarzenie z funkcją naczelnika, trwale zrośniętą z nazwiskiem Kościuszki. Naczelnik uosabiał naród z mocy prawa. Wedle formuły urzędowej władza Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej pochodziła od narodu; został „prosto z woli narodu wezwany i wybrany"[13].

Kim jest „naczelnik narodu", przypominała redakcja „Tygodnika Literackiego" w numerze z 17 maja 1841 roku przy okazji anonsu dzieła ZASADY ŻYCIA NARODOWEGO:

> (…) wzniosły to i wielce znaczący wyraz; w nim zamykamy całą siłę fizyczną i moralną narodu, jego godność, byt i pomyślność (…). Lud, prawo i rząd są pierwiastkami życia narodowego. Rząd jest ożywicielem tego życia. Naczelnik narodu jest ostatniem słowem rządu, summą wszystkich sił w nim będących, ideałem uosobowania narodu, więc jest ożywicielem ożywiciela. Jest ludem, prawem i rządem w jednej myśli zebranym, i w osobie widzialnej przedstawionym[14].

Cytowana apologia „naczelnika" korespondowała z oburzeniem na Mickiewicza-profesora, który właśnie miał stwierdzić, że „(…) ojczyzna jest rzeczą serca, a nie rozumu, że się nie da określić, jest marzeniem, snem"[15]. W „Tygodniku Literackim" – powtarzając za pismem „Narodowość" – odnoszono się do fragmentu trzeciej prelekcji paryskiej z roku 1841. Mickiewicz mówił wówczas:

---

[12] Ibidem, s. 399. Mickiewicz przypisywał Napoleonowi oddziaływanie duchowe. O rozróżnieniu między wpływem duchowym a sztuką perswazji pisał Craig R. Smith w książce *The Quest of Charisma. Christianity and Persuasion*, Praeger Publishers. 2000, s. 6-7.

[13] *Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego*, [w:] *Pisma Tadeusza Kościuszki*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1947, s. 275. Zgodność z prawem i obyczajem insurekcji kościuszkowskiej podkreślał legalista Kajetan Koźmian w *Pamiętnikach*: „[Kościuszko – E.D.] wzorem odwiecznych zwyczajów polskich i prawideł przez wszystkich naczelników podobnych powstań używanych wezwał województwa do przystąpienia do aktu powstania i wszystkie województwa po kolei przystąpiły dobrowolnie, bez przymusu i wybór jego przez starszyznę cywilną i wojsko uczyniony potwierdziło i legalnością okryło; nie przestał on na wezwaniu siebie przez przeważną nawet część szlacheckiego narodu, ale zapytał się wszystkich, o których los chodziło". K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, oprac. tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1972, t. III, s. 356. Kościuszko jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej i Wojskowej sprawował w gruncie rzeczy funkcję dyktatora. M. Kallas, *Historia ustroju Polski*, Warszawa 2006, s. 168. W części aneksowej *Żywota J.U. Niemcewicza* zamieszczono wybór mów sejmowych i listów Niemcewicza. W jednej z przemów podczas Sejmu Czteroletniego poseł inflancki gratulował królowi, że „(…) został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu". Czartoryski, op. cit., s. 268. O Zanie jako „naczelniku młodzieży" pisał Mickiewicz w słowie wstępnym do III części *Dziadów*.

[14] „Tygodnik Literacki" 1841, nr 20, s. 168 (z 17 V).

[15] Ibidem, s. 165.

> Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie, gdzie biją się wierne serca jej synów. (…) Nie jest to pojęcie egoistyczne i materialna miłość ojczyzny starożytnych Greków i Rzymian, nie jest on [patriotyzm – E.D.] przywiązany do Kapitolu i nie potrzebuje koniecznie forum, nie zamyka się w żadnym uosobieniu. Tron nie gra tu głównej roli, stanowi tylko cząstkę rzeczypospolitej. Społeczność cała powołana do działania. (…) Siła ta moralna, nie mająca widocznego środka, a ruszająca wielką i rozmaitą społeczność, zdaje się wymykać umysłom, wedle obecnego porządku rzeczy praktycznym[16].

Profesor odrywał „Ojczyznę Polaków" od bliskiej im do niedawna tradycji rzymskiej, wyzuwał z instytucji, „uosobień", dematerializował i decentralizował. W „Tygodniku" skłaniano się do koncentracji narodowej „siły moralnej", ku czemu w przeszłości istniały prawne instrumenty.

Kiedy Czartoryski nazywał duchowych przewodników narodu „ludźmi naczelnymi", sugerował tym samym źródło ich legitymizacji: wolę narodu. Swoją decyzją nazewniczą nie zwrócił uwagi historyków literatury czy kultury zainteresowanych polską wyobraźnią zbiorową. W badaniach tych operuje się zwykle kategorią bohatera[17], niesłychanie pojemną od wykładów Thomasa Carlyle'a, który jedną formułą objął „proroków" jak Mahomet, „poetów" jak Dante, „kapłanów" jak Luter, „publicystów" jak Rousseau, „królów" jak Cromwell czy Napoleon[18].

Opisując kategorię „ludzi naczelnych" autor biografii Niemcewicza sięgał do zbiorowych wyobrażeń i stamtąd wydobywał trzy „imiona": Sobieskiego, Kościuszkę i Poniatowskiego. O przynależności do tak ścisłego kręgu decydował wszelako plebiscyt nie wśród rodaków, lecz wśród obcych.

> Ale bywają wyższe, rzadsze, lub wyłączne imiona, co czasem przez szczególny zbieg okoliczności same w sobie noszą całą historię krajową swej epoki, co wszędzie ze czcią są powtarzane, bez głębszego badania dziejów i tylko na wiarę krążącego o nich echa po umysłowej atmosferze świata. Gdy się wszczyna gdzie mowa o jakim kraju, podobne imiona przychodzą do ust najmniej świadomym jego historyi. Cudzoziemiec często nic o nim wyrzec nie

[16] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs I*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. VIII, Kraków 1952, s. 36-37. Maurycy Dzieduszycki w publikacji z 1867 r. dawał odpór pojęciu ojczyzny w poetyckim i emigracyjnym wydaniu. „W pamiętnych ostatnich trzydziestu kilku latach władała Polakami polityka wyobraźni, fantazyi i uczucia i na żałośne wyprowadziła manowce. Kierowali opinią tacy co o kilkaset mil od ojczyzny bawiąc, i wszystko tamecznym łokciem i własną tęsknotą i niecierpliwością mierząc, ustawicznie zawiązywali spiski i tajne sprzysiężenia, które nic takiego nie zdziałały coby się i bez nich nie było dało zrobić, a nie tylko prowadziły periodycznie mnogie ofiary do więzień i na szubienicę, ale spowodowały jeszcze na łonie kraju, jako przeciwśrodek, odporną reakcyę narodową i językową, co go boleśnie rozdwoiła" W. Dzieduszycki, *Ojczyzna*, Lwów 1867, s. 68.

[17] Zob.: zwłaszcza M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978 (rozdz. *Bohaterowie historii – bohaterowie romantycznego mitu osobowego*) oraz M. Janion, *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa 1984 (rozdz. *Śmierć bohatera*).

[18] Wykłady prowadził Carlyle w roku 1840 (zostały wydane w 1841). W kulcie bohaterów upatrywał opokę, która „przetrwa wśród wszelkich gruzowisk – jedyny punkt stały w rewolucyjnej historii nowych czasów, która inaczej nie miałaby ani dna, ani brzegów". T. Carlyle, *Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii*, Kraków 2006 (bez podania nazwiska tłumacza), s. 18.

> umie tylko powtarza to lub owe imię, które przyjął i podaje jako symbol tego narodu[19].

„Ludzie naczelni" stanowią więc osobowe „wyobrażenia Polski"[20]. Poza nimi słowo „Polska" nic cudzoziemcom nie mówi. Dzięki „ludziom naczelnym" naród wyzuty z własnego państwa jest dla obcokrajowców do pomyślenia, do zidentyfikowania[21]. Czartoryski oględnie napominał rodaków, by „wyobrażeń" tych sami nie niszczyli. „Są to nasze klejnoty, przechowywane w ogólnym skarbcu ludzkości"[22]. Sławne „imiona" traktował niczym insygnia władzy królewskiej.

Niemcewiczowi nie wyznaczył biograf miejsca w pierwszym szeregu „wyobrażeń", starał mu się jednak nie uchybić cokolwiek niższą rangą w narodowym panteonie. Niemcewicz ustępował sławnej trójce, ale za to przez swoją dostępność szerzej i bardziej realnie oddziaływał.

> Nie był on na czele, ale był we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu: był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patryotyzmu dla masy narodowej[23].

Gdyby zatem ktoś chciał zapytać o model polskiego patriotyzmu, należałoby wskazać na Niemcewicza.

Trzej wyżsi od niego stopniem „naczelni" mieli rzeczywistą, sformalizowaną władzę – pierwszy króla, drugi naczelnika, trzeci ministra i wodza naczelnego. Niemcewicz zaś nie był osobistością umocowaną instytucjonalnie[24]. Znajdował się, owszem, w awangardzie reformatorskiej podczas Sejmu Czteroletniego, sekretarzował Kościuszce w insurekcji, ale już za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, co Czartoryski podkreślił, żadnych ważnych funkcji nie piastował. Wtedy jednak właśnie, kiedy nie pełnił „znacznej roli politycznej", cieszył się w Warszawie niesłychanym poważaniem[25]:

---

[19] Czartoryski, op. cit., s. 2.

[20] Ibidem, s. 3. W 1859 r. ukazało się w Paryżu polskie tłumaczenie (autorstwa Ksawerego Godebskiego) pracy Micheleta *Kościuszko. Legenda demokratyczna*.

[21] Obrazem Polski w piśmiennictwie francuskim zajmował się Francis Rosset w książce *Drzewo Kraków. Mit polski w literaturze francuskiej 1573-1896*, Kraków 1997. Na jej okładce wykorzystano fragment drzeworytu *Śmierć księcia Poniatowskiego w nurtach Elstery*.

[22] Czartoryski, op. cit., s. 3.

[23] Ibidem, s. 3-4. Jeśli posłużyć się kategoriami „bohatera narodowego" i „wzoru osobowego" skomentowanymi w książce Magdaleny Micińskiej o „obrazie bohatera narodowego", to Sobieski, Kościuszko i Poniatowski należeliby do kategorii pierwszej, Niemcewicz – raczej do drugiej. Micińska, op. cit., s. 11.

[24] Zob.: Weber, op. cit. (rozdz. *Typy panowania*, s. 158-227). Weber rozróżnia „panowanie" typu „legalnego", „tradycjonalnego" i „charyzmatycznego".

[25] Hannah Arendt dowodziła, że autorytetu nie należy mylić z „formami siły i przemocy", ani łączyć z „perswazją". „Autorytarna relacja między dwiema osobami, z których jedna rozkazuje, a druga słucha, nie opiera się ani na przemawianiu do rozsądku, ani na stosowaniu przemocy; decyduje natomiast o niej sama hierarchia, w której obie wymienione osoby mają swoje stałe, wyznaczone miejsce, a przy czym zgodnie znają jej słuszność i prawowitość". H. Arendt, *Co to jest autorytet?*, [w:] *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, przeł. M. Godyń i W. Madej, Warszawa 1994, s. 115.

> (…) rozciągał rodzaj prawdziwego panowania. Słowa, wyroki Niemcewicza służyły często wszystkim za prawo; w każdem przedsięwzięciu towarzyskiem, naprzód szło, żeby jego mieć zdanie zyskać jego przyzwolenie[26].

W Warszawie pokongresowej działał zatem autorytet osobisty Niemcewicza, realizowany pozainstytucjonalnie[27]. Autorytet ten wynikał z przebiegu jego biografii:

> (…) widział i przebył najważniejsze naszego wieku zdarzenia, niesłychane przewroty, olbrzymie nieszczęścia, nagłe klęski, wzniesienia i upadki, odbudowania i znowu ruiny, i był za każdą odmianą ciągle wypadkami miotany[28].

Nie przewodził, lecz był „wypadkami miotany". Był „miotany", lecz w „wypadkach" nie ginął. Ponieważ „widział" i „przebył" więcej niż rodak statystyczny, zgromadził doświadczenie tamtemu bezpośrednio niedostępne. Z Niemcewiczowej biografii uczono się nie tylko najnowszej historii, ale i „prawych" zachowań w węzłowych jej momentach[29]. O biografii, która się wręcz utożsamia się z dziejami zbiorowymi, mówił Wincenty Pol:

> Życia Niemcewicza nie możnaby opisać, chyba opisując w młodości jego wszystkie pobojowiska w Polsce, a w późniejszym czasie wszystkie sejmy i rady. Kiedy wszyscy byli w więzieniu, był i on; kiedy byli na wygnaniu, był i on na wygnaniu[30].

Spośród wydarzeń, które bohater Żywota „widział i przeżył" szczególna rola przypadła Sejmowi Czteroletniemu[31]. Wówczas bowiem jako poseł inflan-

---

[26] Czartoryski, op. cit., s. 213. Ignacy Chrzanowski w *Pochwale Niemcewicza* stwierdził, że jego „własne zasługi przypadają dopiero na czasy porozbiorowe". Wcześniej był tylko „rzecznikiem poglądów swego stronnictwa". I. Chrzanowski, *Pochwała Niemcewicza*, [w:] *Literatura a naród. Odczyty, przemówienia, szkice literackie*, Lwów 1936, s. 98.

[27] Autorytet osobisty w odróżnieniu od legitymizowanego autorytetu pozycji (statusu) scharakteryzował Piotr Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 374.

[28] Czartoryski, op. cit., s. 4.

[29] Niemcewicz będąc tym, który „widział" przeszłość byłby przeciwieństwem wieszcza zdolnego „widzieć" przyszłość

[30] W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku*, [w:] *Dzieła prozą*, t. IV, Lwów 1877, s. 89-90. Podobnie mówił o księciu Czartoryskim w swojej mowie żałobnej Jan Chryzostom Janiszewski: „Nie jest tu mowa o pospolitym człowieku, którego życie zwyczajnym i spokojnym płynie potokiem, ale o mężu, którego żywot ściśle spleciony z okropnemi losami naszej ojczyzny, o mężu, który z nią razem dzielił wszystkie męczeństwa, który dla jej ocalenia lub pocieszenia jej synów gotów był wszystko, co miał i czem był, złożyć w ofierze, męża, który z nią razem płakał i z nią się cieszył, z nią upadał i z nią się podnosił, z nią razem okropnych doznawał zawodów iż nią razem nową nadzieją się krzepił". *Mowa żałobna na cześć ś.p. Księcia Adama Czartoryskiego miana w Poznaniu dnia 1. sierpnia 1861 przez X. Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Licen. Teologii św., Proboszcza w Kościelcu*, Poznań 1861, s. 6.

[31] O aktywności sejmowej Niemcewicza Zob.: J. Dihm, *Niemcewicz jako polityk i publicysta w czasie Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1928; B. Krakowski, *Oratorstwo polityczne na forum Sejmu Czteroletniego. Rekonesans*, Gdańsk 1968. Aleksander Czaja na podstawie kwerendy archiwum Sejmu Czteroletniego stwierdza, że Niemcewicz zabierał głos „co najmniej 168 razy, a być może więcej". Były to zwłaszcza krótkie mowy, tzw. „przymówienia się". Dawało mu to miejsce w pierwszej dwudziestce najaktywniejszych posłów. Rekordzista – Wojciech Suchodolski wygłosił 753 mowy. A. Czaja, *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758--1797*, Toruń 2005, s. 169-170. Okazji do wspominania Sejmu lat 1788-1792 dostarczyła też śmierć księcia Czartoryskiego. Ksiądz Prusinowski mówił: „O jakaż łaska Boga, iż naród miał tyle dobrej woli jeszcze i przytomnego umysłu, spisać jako testament dla przyszłych pokoleń?"

cki, a przy okazji publicysta, bajko- i dramatopisarz, odbył inicjację w sprawy publiczne. Relacjonując ten okres jego aktywności, Czartoryski dwukrotnie użył określenia „świetny". Po pierwsze była to „chwila świetnego znaczenia Niemcewicza w zawodzie publicznym". Po drugie wówczas „zajaśniał świetniej" jego talent literacki – publiczność zobaczyła POWRÓT POSŁA[32]. W relacji biografa scena polityczna przechodziła płynnie w teatralną. POWRÓT POSŁA zdawał się „echem rozmów ówczesnych". Z kolei podczas spektaklu KAZIMIERZA WIELKIEGO w pierwszą rocznicę Konstytucji 3 maja, król uzupełnił z loży tekst sztuki o swoją kwestię[33].

Czterolecie sejmowe stało się dla Niemcewicza okresem formującym nie tylko dlatego, że nadało mu publiczną tożsamość, wdrożyło do literatury zaangażowanej politycznie, ale również dlatego, że Sejm Wielki – Czartoryski chciał, aby *passus* ten został dobrze zapamiętany – był doświadczeniem zbiorowym o znaczeniu w polskiej historii bezprecedensowym: „(…) epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną, w której naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym"[34]. W tym miejscu autor dzieła i świadek zarazem tamtych dni nie dopuścił na widok żadnego zamętu. Dopilnował, by zgodnie i jednomyślnie obrano drogę zmiany politycznej oraz społecznej, odrzucając zarówno „despotyzm", jak „anarchię". Dobę Sejmu uznał Czartoryski za „chwilę" w życiu swoim i narodu pewnie najszczęśliwszą.

> Szczęście to bowiem było wtedy bez żadnej niespokojności, bez pomięszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszej chwili żadnych mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki, była przyczyną niewymownej wielkości doznanego szczęścia[35].

Zaznawana zbiorowo „zgoda i jednomyślność" wyzwalała z lęku. Szczęśliwy czas Sejmu przypomina – bodaj taka była autorska intencja – rodzaj zbiorowej euforii, którym Mickiewicz zakończył PANA TADEUSZA.

Osobisty udział w osiąganiu „zgody i jednomyślności" stał się też cenionym atrybutem samego Niemcewicza, walorem ostatecznie potwierdzonym w chwili jego pogrzebu. Czartoryski stwierdzał, że podzieleni emigranci przynajmniej nad trumną zapomnieli o szarpiących ich niezgodach.

Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś.p. Księcia Adama Czartoryskiego miana w Grodzisku dnia 26. sierpnia 1861 przez X. Prusinowskiego, Grodzisk 1861, s. 11.

[32] Czartoryski, op. cit., s. 36. Włodzimierz Spasowicz w napisanych oryginalnie po rosyjsku *Dziejach literatury polskiej* przyznawał *Powrotowi posła* rangę szczególną, ale „świetność" chwili z miejsca przygasił: „Są sztuki, nieodłączne od wspomnień o pewnych wielkich chwilach wysiłków przedśmiertnych i charakteryzujące wybornie dane położenie w całej jego pełni". W. Spasowicz, *Dzieje literatury polskiej*, wyd. III przejrzał i uzupełnił A.G. Bem, Kraków 1891, s. 227.

[33] Czartoryski, op. cit., s. 36-37.

[34] Ibidem, s. 37.

[35] Ibidem, s. 36. Tego samego rodzaju szczęśliwy moment uchwycił K.B. Hoffman w *Wielkim Tygodniu Polaków*, Warszawa 1830.

> Bracia przytomni w Paryżu, poszli gromadnie za jego trumną, i uczcili jednomyślnie jego pogrzeb w Montmorency, gdzie żądał być pochowany. On był może jedynym przedmiotem, o którym w tej chwili nie było różności uczuć i zdań między Polakami: wszyscy zarówno kochali go, szanowali i żałowali[36].

Biograf podkreślał, że Niemcewicz nigdy nie zerwał związku z najjaśniejszym punktem swojej biografii. Do końca życia nosił na palcu pierścień, znak rozpoznawczy uczestników prac sejmowych, i tak chciał być pochowany. Jego pogrzeb, zgodnie odprawiony, był więc dalekim odblaskiem i potwierdzeniem realności wspólnotowych uniesień z najszczęśliwszych dla narodu dni. Czcząc zmarłego jednomyślnie, emigranci potwierdzili żywotność tradycji majowej.

Autorytet Niemcewicza w jego latach późniejszych nie miał wprawdzie umocowania instytucjonalnego, tym niemniej w sposób istotny wiązał się z jego statusem posła Sejmu Czteroletniego. Sam fakt zresztą, iż w latach Królestwa Kongresowego żadnych stanowisk oficjalnych już nie piastował, widziany poprzez zasługi obywatelskie lat młodych nabierał całkiem konkretnego znaczenia politycznego. Oceniana w ten sposób biografia polityczna Niemcewicza stawała się publiczne dostępnym świadectwem żywionych przezeń opinii co do ustrojowej ciągłości, nieciągłości, podobieństw bądź różnic Polski sprzed rozbiorów i po nich.

Czartoryski bardzo się starał, by czytelnicy kończyli lekturę Żywota w przekonaniu, że co do Niemcewicza sporu między rodakami nie było. Uznanie dla starego poety miało oznaczać zarazem akceptację opcji przezeń wybieranych, akceptację na znacznie szerszą skalę. Pisząc o „wielkim" czteroleciu, ważnym jako „pamiątka" wiążąca „nas jeszcze w jedno spólne i zgodnie myślące ciało"[37], Czartoryski był zmuszony odnieść się do opinii względem Sejmu krytycznych, wypowiadanych na emigracji i w kraju.

> W ostatnich jednak latach, dały się słyszeć (…) niemałego znaczenia głosy, czyniące ważne zarzuty czworoletniemu sejmowi, nie tak o brak dzielności w środkach, jako o fałszywość jego zasad i dążeń, a głównie, że był tylko utworem złowieszczej cudzoziemczyzny, popieranej od kilkudziesiąt lat przez mniemanych reformatorów, że był ostatecznym odstąpieniem od dawnych prawych obyczajów, podstaw bytu narodowego[38].

Świeżej daty rewizjoniści tradycji sejmowej (książę pomijał milczeniem dawniejszych przeciwników Konstytucji majowej) dyskwalifikowali rezultaty obrad, konfliktując prawo pisane z „prawością" obyczaju. Gdyby Czartoryski wywoływał niechętnych Konstytucji po nazwisku, pierwsze wśród nich miejsce musiałby zająć Mickiewicz-slawista, rekomendowany zresztą przez księ-

---

[36] Czartoryski, op. cit., s. 252. Podobnie o Czartoryskim mówił Janiszewski w Poznaniu. Twierdził, że nawet jego oponenci mimo różności zdań i opinii umieli uszanować cnotę. „Oby się grób twój stał zwiastunem pożądanej jedności i zgody!" Janiszewski, op. cit., s. 17.

[37] Czartoryski, op. cit., s. 38. Zgodę i jedność narodową podkreślano w galicyjskich obchodach stulecia Konstytucji 3 maja. Zob.: Micińska, op. cit., s. 130.

[38] Czartoryski, op. cit., s. 37. Partię konstytucyjną niszczył w opublikowanych w 1857 r. *Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego od roku 1786 do 1815* Henryk Rzewuski.

cia na katedrę języka i literatury słowiańskiej. W prelekcji z 15 marca 1842 roku poeta stwierdzał rozbrat ustawy z przeszłością Polski i osłabienie ducha narodowego:

> Historia Sejmu Wielkiego jest historią ducha narodowego, który stopniowo odstępuje od tradycji i na koniec wpada w zwątpienie o sobie samym. Sejm wychodził ze sławnego założenia Kartezjusza i filozofów nowożytnych, którzy rozpoczynali od pytania samych siebie, czy istnieją i dlaczego istnieją; odrzucał tedy całą historię Polski, której przeszłość nakładała nań obowiązek pracowania dla jej przyszłości; uważał, że może dowolnie przyszłością tą rozrządzać[39].

Niechętny Konstytucji, pochlebnie wypowiadał się profesor o żywiołowej konfederacji barskiej.

> Konfederaci nie posiadają jeszcze żadnej ustalonej zasady politycznej, nie wysuwają żadnych planów rządowych; ale podnoszą wołanie w imię godności narodowej, wzywają rodaków pod broń dla wyswobodzenia Rzeczypospolitej, przemawiają w ten sposób do wszystkich serc szlachetnych. (…) Wszyscy łączą się i tworzą zawiązek wojska, które nie ma jeszcze sztandaru, ale nie chce już przyjąć żadnego z haseł, pod jakimi walczono dotychczas[40].

Wedle Mickiewicza prawdziwa narodowa jedność wtedy właśnie miała miejsce.

Nie wywieszając żadnego ze znanych sztandarów, starł się Mickiewicz ze strażnikami tradycji majowej na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego 3 maja 1842 roku. Czartoryski i Witwicki, którzy bronili „rodzimości" Konstytucji zostali przez poetę oskarżeni nie o zrywający z tradycją reformizm, lecz o lękowy i bezpłodny tradycjonalizm[41].

> Dość zamykać się w przeszłości, stawić twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy, trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę

---

[39] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, t. X, s. 209. Ignacy Chrzanowski zastanawiając się nad relacją poezji romantycznej do testamentowych treści Konstytucji 3 maja doszedł do wniosku, że „(…) romantycy nasi – w swoich poglądach na przeszłość Polski – zatracili ostatecznie myśl państwową, która przyświecała twórcom Ustawy majowej". Nie pozwolił jednak badacz na bezpowrotne rozejście się tradycji romantycznej z majową. Kończył toposem pocieszenia. „Ale tym smutkiem, tym zgrzytem nie wolno kończyć odczytu, któremu dało się tytuł: *Romantyzm polski wobec Konstytucji 3 maja*, nie wolno dlatego, że byłoby to ciężkim grzechem – nie tylko niewdzięczności, ale i … bluźnierstwa – przeciwko naszej cudownej, ukochanej Królewnie romantycznej". I. Chrzanowski, *Romantyzm polski wobec Konstytucji 3 maja*, [w:] *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971, s. 314, 319 (odczyt został wygłoszony we Lwowie 2 V 1922 r.). Dzisiejszych badaczy polskich tradycji patriotycznych groźba grzechu już nie krępuje. O starciu dwóch koncepcji patriotyzmu: „republikańskiego" i „niepodległościowo-imperialnego" w perspektywie historii idei politycznych pisał Andrzej Nowak w artykule *Polski patriotyzm na progu rozbiorów*, [w:] *Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni*, Kraków 2007, s. 13-51. Zdaniem historyka Mickiewicz sytuuje się po stronie tradycji republikańskich (s. 42).

[40] Mickiewicz, op. cit., s. 168.

[41] O tym, jak „(…) złożony, dynamiczny stał się stosunek poety do rodzimości i narodowej tradycji" w prelekcjach pisała Zofia Stefanowska, *Mickiewicz „śród żywiołów obcych"*, [w:] *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewicz*, Warszawa 1976, s. 185.

> i w niej wszystko znaleźć; bo wiedzcie, że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone[42].

W Żywocie J.U. Niemcewicza konfederacja barska i Sejm Czteroletni nie stanowiły doświadczeń w dziejach narodu przeciwstawnych. „Postępowe dążności narodu", których wyrazem były najpierw reformy sejmu konwokacyjnego, dalej konfederacja barska, a jeszcze później Sejm Czteroletni, miały jeden cel, chociaż różne przybierały formy[43]. O Niemcewiczowych latach pacholęcych Czartoryski opowiedział jednak w taki sposób, by wydarzenia konfederacji barskiej nie wraziły mu się w pamięć, przy czym podkreślał doniosłość pierwszych dziecinnych jeszcze wrażeń dla kształtowania tożsamości narodowej[44]. Scenę, która „(…) obudziła po raz pierwszy i na całe życie w sercu młodego Juliana najsilniejsze współczucie dla cierpień narodowych (…)"[45] oddał z troską o rekwizytornię i szczegóły obyczajowe.

Był rok 1767. Rzecz się działa w „starożytnej komnacie" dworu w Klenikach, gdzie cała rodzina Niemcewiczów zjeżdżała się na „sejmiki familijne", odprawiane „w obec gości, kobiet, dzieci, służby", w komnacie z dębową szafą wypełnioną garniturem srebrnych konwi, z kurantowym zegarem, z portretem pradziada, z obrazem przedstawiającym hetmana Koniecpolskiego[46]. Trudno się oprzeć wrażeniu, że aranżacja sceny w klenickim dworze sporo zawdzięcza Mickiewiczowi jako autorowi Pana Tadeusza[47]. W otoczeniu kurantów i portretów Julian usłyszał o „niesłychanym gwałcie" na „majestacie Ojczyzny". Korespondent jego ojca z Warszawy donosił, że Moskale porwali i wywieźli w głąb Rosji polskich senatorów. Skrupulatny w odtworzeniu sceny familijnej biograf równie pieczołowicie przybliżył czytelnikom uczucia „żalu i zgrozy" doznane przez Juliana, który

> (…) o Senacie słyszał, jako o szczycie powagi narodowej, któremu piastunki wizerunek Koniecpolskiego pokazywały, jako wyobrażenie najwyższego męztwa i dzielności w Polsce; (…) który o niczem godniejszem czci i poszanowania nie słyszał jak o pierwszych dostojeństwach Rzeczypospolitej (…).

---

[42] A. Mickiewicz, *Przemówienie na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Polskiego*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. XIII, Kraków 1955, s. 169.

[43] Czartoryski, op. cit., s. 14.

[44] W pamiętnikach Niemcewicza konfederacja barska należała do ważnych wspomnień z jego lat chłopięcych. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, Warszawa 1957, t. I, s. 45-49.

[45] Czartoryski, op. cit., s. 14.

[46] Ibidem, s. 12. Informacja o portrecie Koniecpolskiego zawarta była w notatkach biografa. Zob.: Czaja, op. cit., s. 16.

[47] Tadeusz Chrzanowski w szkicu *Dom – szlachecki wczas i szlacheckie państwo*, zaczętym cytatem z *Pana Tadeusza*, przytoczył również fragment pamiętników Niemcewicza z opisem dworu, lecz nie w Klenikach, tylko w Skokach. Niemcewicza tak przedstawiał: „Jeden z ostatnich ludzi Oświecenia, zabłąkany w epokę porozbiorową: pomieszania romantyzmu, mesjanizmu, neosarmatyzmu z rozmaitymi formami lojalności wobec zaborców (…)". T. Chrzanowski, *Wędrówki po Sarmacji europejskiej. Eseje o kulturze i sztuce staropolskiej*, Kraków 1986, s. 71.

Trwałość wrażeń wywołanych zamachem na „pierwszych w senacie ojców" potwierdzały wersy z DUMAŃ W URSYNOWIE sędziwego Niemcewicza[48]. Scena w klenickim dworze nauczyła go – i pouczała czytelników dzieła biograficznego – „(…) że niemasz szczęścia w domu, gdy go niema w rdzeniu w rządzie narodu"[49]. Od tamtego momentu Niemcewicz będzie zmierzał ku obradom Sejmu Czteroletniego i ku nieodzownej dla dźwigania państwa zmianie ustrojowej.

Cytat powyższy skłania do namysłu nad analogicznym zdaniem z KONRADA WALLENRODA: „(…) szczęścia w domu nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie". Porównanie obu stwierdzeń uświadamia czytelnikowi całą przepastną różnicę między Niemcewicza doświadczeniem progowym, wraz z następstwami, a biografią pokolenia, którą w symbolicznym skrócie nakreślił Mickiewicz. Dla pierwszego szokiem był zamach na święte instytucje Rzeczypospolitej. Drugi opisywał śmiertelne zagrożenie tożsamości narodowej, utratę najbliższej rodziny, a wraz z nią religii i języka. W KONRADZIE WALLENRODZIE wróg porywał się już nie na „powagę narodową", lecz wdzierał się do każdego domu, zabierał ojcu syna, mordował matkę.

Mówiąc o Konstytucji 3 maja w prelekcjach paryskich Mickiewicz widział klęskę w samych jej założeniach; błędnych, bo sprzecznych z polską tradycją. Czartoryski nie odbierał ustawodawcom wszelkich szans na powodzenie. Nie duch narodowy w nich osłabł, lecz zawiodła rozwaga.

> Polacy, czując się wolnymi, nie pamiętali, że okoliczności, dozwalające im tak drogocennej swobody, mogą lada dzień zniknąć; nie pamiętali na wartość czasu, zrazu nie użyli inaczej swej niepodległości, jak tylko ciesząc się nią; cieszyli się w słowach, na obradach, na gościnnych zebraniach, w pełności serca powtarzając i sobie i obcym, że są wolnymi, ale nic nie czyniąc, aby wróconą niepodległość dziełem zabezpieczyć[50].

Wolnościowa euforia upoiła ówczesnych Polaków, przez co nie sprostali okolicznościom. Nie tylko jednak wolnościowe oszołomienie wyłączyło ich z chwili bieżącej. Wyczucia czasu zabrakło im dlatego, że przyzwyczajeni byli do działania i myślenia w skali lokalnej czy prywatnej, zatracili zdolność pojmowania spraw ogólnokrajowych. W zmienionej sytuacji potrafili się jedynie wspólnie cieszyć.

> (…) przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywiście walnej dla kraju ważności. Biegłość i zdatność nie znajdowały przez długie lata innego pola i doświadczenia, jak na zajazdach i bankietach, lub co najlepsza w sporach magnatów i stronnictw (…)[51].

---

[48] Czartoryski, op. cit., s. 13.

[49] Ibidem.

[50] Ibidem, s. 44. Por.: Z. Wójcik, *„Wszystko pójdzie wyśmienicie" (o politycznym optymizmie po 3 Maja)*, [w:] *Losy Polaków w XIX i XX w. Studia ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi*, Warszawa 1987.

[51] Czartoryski, op. cit.

Poseł inflancki w swoich przemowach sejmowych atakował „trwoniących czas”[52]. W POWROCIE POSŁA wyśmiewał naiwne rachuby polityczne zaprzątniętego bez reszty prywatą Starosty Gadulskiego. Mickiewicz wywołał na emigracji oburzenie, kiedy w jednej ze swoich prelekcji stwierdził, że w przeciwieństwie do polskiego, język rosyjski jest narzędziem władzy i stanowienia praw. W związku z tym oświadczeniem poetę oskarżano o „zniesienie publicznej mowy polskiej i przeniesienie jej tylko do salonu”[53]. Wedle Mickiewicza zatem rozpolitykowanie lat Sejmu Wielkiego nie wywarło na polszczyznę żadnego wpływu. Tradycja Sejmu, a z nią i Niemcewiczowski model patriotyzmu, miały w poecie-profesorze nie lada oponenta. Nie tylko w nim zresztą.

Zmarłego 21 maja 1841 roku Niemcewicza, jak świadczą relacje prasowe pogrzebano godnie, lecz bez „różności uczuć i zdań” się nie obyło. Śmierć kogoś, kto tak długo żył, tyle widział, znajdując się nieomylnie w chwilach dla narodu „stanowczych”, dawała silny bodziec do historycznych obrachunków. Przysłużyła się też Mickiewiczowi, kiedy z paryskiej katedry spoglądał w przyszłość. Wskazywał Słowiańszczyźnie drogę, na którą Niemcewicz, wedle przekonania wieszcza, nie dałby się namówić.

Imię

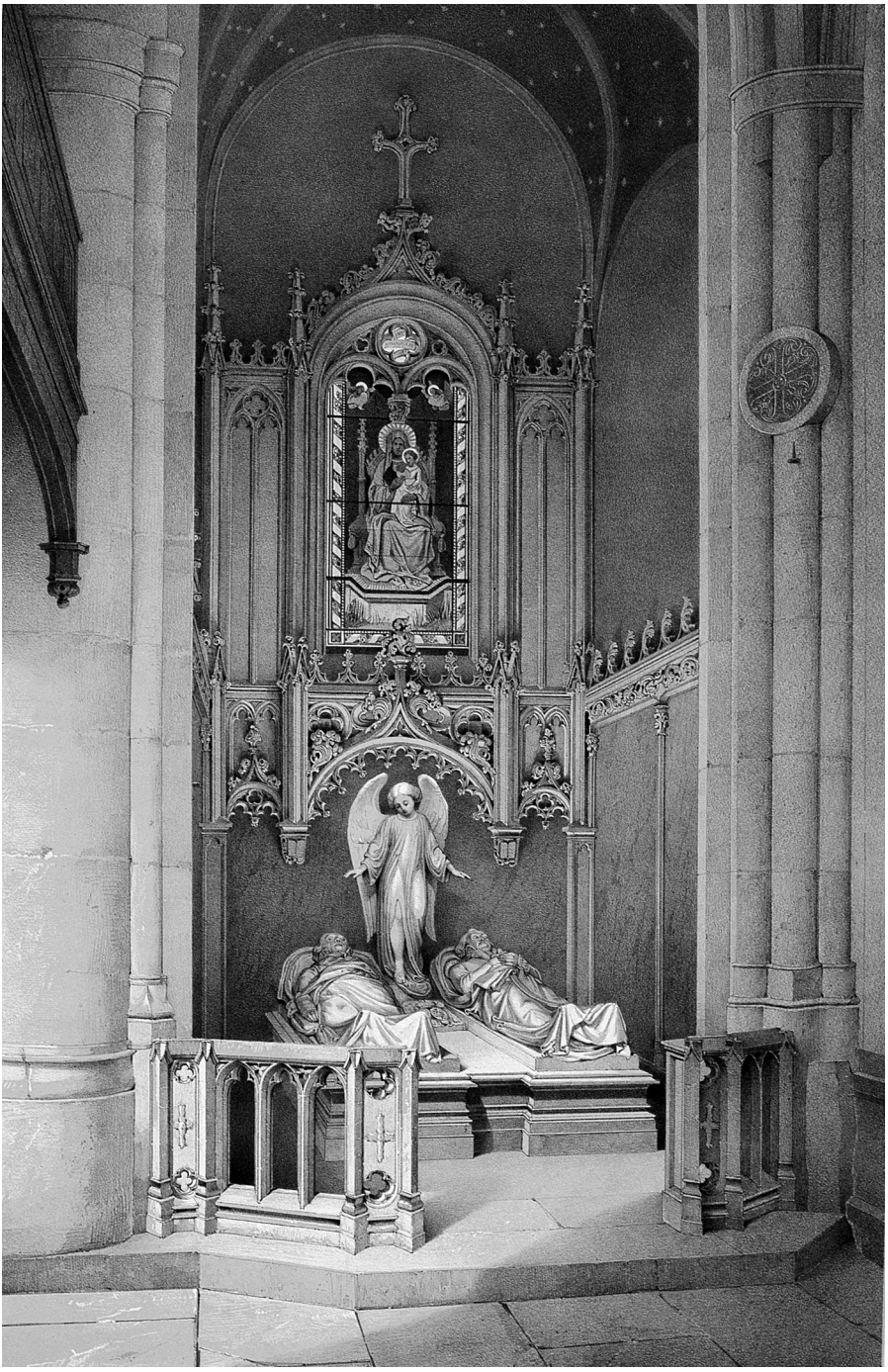
> Przed kilką jeszcze dniami – pisał na łamach „Dziennika Narodowego” z 29 maja 1841 roku Stefan Witwicki – widzieliśmy śród siebie wielkiego męża, którego imie u kilku już polskich pokoleń było we czci, który w rozmaitym zawodzie publicznego życia, bądź w wojnie, bądź przy piórze i u steru nauk, bądź w narodowych obradach, bądź na Urzędach i Poselstwach, przez cały wiek swój długi wiernie i chlubnie Ojczyźnie służył, dla niej prace, boje, rany, więzienie, wygnanie, tułactwo kilkakrotne, majątku utratę cierpiał, dla niej na cudzej ziemi grób wreszcie miał znaleźć.

Znane powszechnie „imię” oznaczało nieprzerwane pasmo motywowanych patriotycznie zasług i ofiar. Niezmiennie widywany tam, gdzie decydowały się losy kraju, Niemcewicz stawał się postacią symboliczną, charyzmatyczną, ważniejszą niż on sam.

> Opatrzność błogosławiąc jakiej rodzinie, zachowuje jej długo przy życiu starca, naczelnika, ojca, który jest jakoby widomym węzłem, widomą jednością całego plemienia, w którym wszyscy rodziny członkowie znają się, łączą, kochają, przez których Bóg jest z nią, iż tak powiem jednym ciągiem; jest też to błogosławieństwo Opatrzności dla narodu, gdy mu zostawia przezacnych i czcią powszechną na czoło jego wyniesionych starców, przewodników, ojców politycznych. Nie każdy naród i nie w każdej bytu swego epoce, może podob-

[52] Ibidem, s. 46.

[53] Cyt. za: A. Nowak, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849*, Warszawa 1993, s. 292.



Nagrobek Karola Ottona Kniaziewicza i Juliana Ursyna Niemcewicza

> nych Mężów pokazać. Mężów, mówię, w których tak się skupia i wciela całe jego życie, iż stają się jakoby uosobionym narodem[54].

W ujęciu emigracyjnego „Dziennika" i poznańskiego „Przyjaciela Ludu" – tam powtórzono wypowiedź Witwickiego – życia swego dokonał „ojciec polityczny", mąż opatrznościowy, „widomy węzeł całego plemienia", „uosobiony naród". Przytoczone formuły wynosiły zmarłego do roli międzypokoleniowego ogniwa i zarazem pośrednika między Bogiem a „plemieniem". Sytuowały go z dala od politycznej mozaiki emigracji.

„Nigdy liczniejsze nie było zebranie rodaków (…)" – naoczny świadek pogrzebu zapewniał czytelników wydawanego w Poznaniu „Orędownika Naukowego". „Przeszło dwustu" przebyło za trumną drogę z kościoła L'Assomption do Montmorency.

> Ledwie karawan pogrzebowy stanął u wejścia doliny, otoczyły go tłumy, bieżące ze wszech stron; bo każdy ubiegał się o to, aby garść ziemi przezeń rzuconej, usypała mogiłę na świadectwo przed Bogiem i ludźmi dochowanej w sercach polskich czci i uszanowania zmarłego[55].

Nawet jeśli uwzględnić obecność ludności miejscowej – odnotowanej zresztą przez autora relacji – „tłumy" zgromadzone na cmentarzu wyglądały z pewnością mniej okazale niż te wprawione w ruch na papierze. Wcześniej sporządzono w tymże piśmie większych jeszcze rozmiarów konterfekt zbiorowej żałoby.

> Wieść o zgonie Juliana Ursyna Niemcewicza obieży wkrótce całą Polskę, i jak kraina nasza szeroka, pokryje ją żałobą żalu i smutku, bo strata takiego jako on męża, nie jest stratą powszednią, nie dotyka jednej rodziny, ale ją cały naród podziela[56].

Owych dwustu emigrantów zolbrzymiało w „tłumy" dlatego właśnie, można sądzić, że wieść o śmierci Niemcewicza poruszyła serca rodaków w „całej Polsce". Duchowo uczestniczyła w pogrzebie cała polska rodzina.

Wystarczyło jednak „Orędownikowi" relację z pogrzebu przeczytać do końca, by krzepiące przeświadczenie o jedni narodowej tudzież szeroko zakrojonym ojcostwie Niemcewicza postradać. Za sprawą „Przypisku Redakcji" okazywało się bowiem, ile w zdaniach dopiero co przytoczonych było pobożnych życzeń, ile stylistycznych ambicji i amplifikacji.

> Niepojętem i zasmucającem, jak śmierć męża, który obecnego ducha narodu, sam prawie wypielęgnował, jako prawdziwy narodowy arcykapłan i wieszcz, siły jego żywotne w massy przelać umiał, jak śmierć tak wielkiego męża dla

---

[54] S.W., *Julian Ursyn Niemcewicz*, „Dziennik Narodowy" 1841, nr 9 (z 29 V).

[55] M.M.[Marceli Motty], *O Julianie Niemcewiczu*, „Orędownik Naukowy" 1841, nr 25, s. 203 (z 20 VI). Pogrzeb Niemcewicza odbył się 24 V 1841 r.

[56] Ibidem. We wcześniejszym numerze z wieścią o śmierci Niemcewicza pukano do każdego domu. „Nie masz w całej dawnej Polsce zakątka, nie masz domu, w któryby imie Juliana Ursyna Niemcewicza od pół przeszło wieku ze czcią nie było wspominane i nie znajdzie się zapewne żaden współziomek, któregoby serca zgon wielkiego tego męża (…) ciężko nie zasmucił". „Orędownik Naukowy" 1841, nr 23 (z 6 VI).

> wychowanych przez niego pokoleń, może być tak obojętną i żadnego prawie nie wzbudzać udziału. Nie mamyż ku czci jego ani jednego westchnienia, ani jednej cichej łzy, ani jednego skromnego obchodu? Nie zechcemyż jego poświęcenia, jego czystej miłości ojczyzny następnym pokoleniom do naśladowania przekazać? Coż o nas wyrzecze potomność? oto, że jesteśmy albo niewdzięczni, albo niegodni[57].

W tekście głównym grzebano „wielkiego męża", ojca nas wszystkich. Z przypisu wynikało, że zmarł ojciec niemal przez wszystkich, których wychował, opuszczony. Emigracja go tłumnie żegnała, kraj zapomniał.

Jak świadczą prasowe sprawozdania, pogrzeb w Montmorency przebiegł bez zakłóceń. Nie wydarzyło się nic skandalicznego. Nikt nikogo – jak w kilkanaście lat później na pogrzebie Mickiewicza – kijem nie obił. Jedynie pan Gibbs mógł się poczuć cokolwiek urażony. Chciał na koniec zabrać głos w imieniu Amerykanów, ale zagłuszyły go śpiewy kościelne[58]. Przemawiali bez przeszkód książę Czartoryski, generał Kniaziewicz, ksiądz Trepka i mową wiązaną Antoni Gorecki. Mówili o wielkości straty, o przykładzie do naśladowania. Poeta przepowiadał spieszących do jego mogiły „pielgrzymów z Sławian pokolenia"[59].

Wbrew Witwickiemu i za nic sobie mając przepowiednie Goreckiego do pochodu za „ojcem" nie wszyscy, jak Polska dawna szeroka z emigracją na domiar, zgodzili się przystąpić. W „Pszonce" nie powstrzymano się od drwin.

> Niemcewicz umarł! Szkoda tego człowieka. – Prawda, ale nienowa: już ją wyrzeczono w czasie spisku koronacyjnego. Są ludzie względem których najmilsza posługa, najmilsza łza jest – ostatnia. Niemc., im bliżej śmierci, tem szczerzej pracował na nie[60].

Ów gdzie indziej wynoszony pod niebiosa autorytet, dla „Pszonki" jeszcze za życia, od spisku koronacyjnego w roku 1829, stał się politycznym rupieciem. Przez ostatnich dziesięć lat zajmował się wyłącznie grzebaniem swojej przedpowstaniowej sławy. Jego zgon odnotowano z ulgą.

Skłócona z „Orędownikiem" redakcja „Tygodnika Literackiego" nie zagrodziła wprawdzie zmarłemu drogi do narodowego, a nawet powszechnego panteonu („Jak Polska, jak Polski i ludzkości obrońców imiona – tak i Jego szanowne i wielbione imie w wieczność przepłynie"), ale nekrolog opatrzyła przypisem, w którym zasługi skrupulatnie odłączono od błędów popełnionych przez Niemcewicza. Te pierwsze należały do zmarłego jako „Nestora

---

[57] M.M, op. cit.

[58] „Dziennik Narodowy" 1841, nr 9.

[59] A. Gorecki, *Na pogrzebie Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Pisma. Zebrane i wydane przez Ewarysta Goreckiego*, Lipsk 1877, s. 233. Zasług już nie przypominano, uznając, że są powszechnie wiadome. W „Dzienniku Narodowym" zamieszczono też, prócz mów wygłoszonych i wiersza Goreckiego, „słowa, które miał powiedzieć Karol Niemcewicz nad grobem stryja". Obiecywał solennie i publicznie, że „nie skazi" dobrego imienia. „Dziennik Narodowy"1841, nr 9.

[60] „Pszonka" 1841, oddział III, s. 4

literatury nowszej i jako osoby politycznej do roku 1830". Pobłądził zaś przygnieciony wiekiem starzec, na emigracji.

> Starość mężowi temu nie dozwoliła przejąć się duchem czasu i ztąd poszło występowanie jego w interessach Ks. Adama Czartoryskiego, z którym go od dawnego czasu przyjaźń wiązała. U Niemcewicza nie była jednak sprężyną do występowania w interesie kłamanego rodu Jagiełłów – jak u innych zwolenników tej partyi – głupota lub spekulacja – lecz jedynie uprzedzenie, że w osobie przyjaciela swego uważał tego, który dla ojczyzny i ludzkości najlepiej działać może[61].

„Tygodnik" karcił więc Niemcewicza za sympatie arystokratyczne, ale kończył rzecz całą pojednawczo, bo odwołaniem do wiekuistej prawdy. W poincie przypisu zmarły, wolny już od przyjacielskich zobowiązań wobec księcia, błogosławił „szczerej dążności" redaktora Woykowskiego. W jednym z sierpniowych numerów pisma komentowano wiadomość o przymiarkach „arystokracji" do wystawienia Niemcewiczowi pomnika w Montmorency i popiersia w siedzibie Towarzystwa Literackiego. Żywot „Nestora", z tej samej inicjatywy, miałby napisać Mickiewicz. Wszystkie te projekty upamiętnienia, skażone u źródła arystokratycznym partykularzem, a podejmowane uzurpatorsko w imieniu narodu, uznano za przedwczesne. Po Mickiewiczu nie spodziewał się redaktor Woykowski rzetelnego „opisu życia", ale „mowy przechwalnej", która zadowoli jedynie przyjaciół zmarłego[62].

Nawet bliski Czartoryskiemu „Trzeci Maj" nie poprzestał na wizerunku monolitycznym Niemcewicza. Podnosił zasługi zmarłego, lecz te przede wszystkim, które wiązały go z Polską jeszcze niepodległą.

> Widział go w duchu swym Naród z xięgą prawodawstwa 3-go Maja w ręku, z poświęconym mieczem Kościuszki u boku. W pismach jego przezierał się w Polsce, jaśniejącej Zygmuntowską pogodą i majestatem.

Należąc do grona reformatorów „Rzeczypospolitej Polskiej", Niemcewicz wierzył w odrodzenie państwa na drodze zmian „powolnych i łagodnych". Nie pojął do końca, jakich przedsięwzięć wymaga ratunek „Polski rozszarpanej". Nie rozumiał, że „nie masz dla Polski środka między niepodległością i zagładą, iż co chwila Naród do dzieła podźwignienia, Moskwa do zagłady rzuca się". Wbrew okolicznościom, obstawał przy „środku", namiastce, a prawdę powiedziawszy, resztce Polski.

> Z tej Polski olbrzymiej, dla której przez cały wiek swój pisał, radził i walczył, już on tylko chwilową strzechę, jakby dla przytułku dla Weteranów Polskich pozostawioną ocalić, rozumiał, że było podobnem. Zdawało mu się, iż co się mogło nie powieść, mogło się też nie wszcząć, odłożyć, do pomyślniejszych przechować czasów. Gdy więc burza wybuchła, wolał on statek do kruchej uwiązać kotwicy, lub w około przybrzeżnych prowadzić opok, niż śmiało rozpuściwszy żagle, wichry burzliwe przyzwać na pomoc, i na pełni ze zgubą

[61] „Tygodnik Literacki" 1841, nr 25 (z 21 VI).
[62] „Tygodnik Literacki"1841, nr 35 (z 30 VIII).

walczyć. Ciąży na nim ta rada, jako jednym z początkowych sterników powstania[63].

W „Trzecim Maju" nie dziwiono się tym niewczesnym wyborom Niemcewicza, „męża" uformowanego na przesmyku między Polską „bezładną" a „rządną i potężną". Kogoś, kto dążył wytrwale do regulowanego prawem ładu przeciw bezładowi, środki „gwałtowne i silne" odstręczały. Obawiał się zarówno „jakobinizmu", jak i stanowczego „zerwania z wrogiem". Wszystko gotów był dla kraju poświęcić, „życie, majątek i szczęście", wszystko prócz „imienia" nabytego „obywatelską cnotą" i „trudem".

Aura wokół „imienia", kojarzonego też powszechnie ze ŚPIEWAMI HISTORYCZNYMI, które przemieniły „każdy dom Polski w świątynią Narodowych Pamiątek", źle się jednak przysłużyła powstaniu listopadowemu. Bo sytuacja wymagała rzucenia na szalę wszystkiego, łącznie z imieniem. „Trzeci Maj" w rozgrywce powstańczej przyznawał więc rację, nie nazywając rzeczy po imieniu, Mochnackiemu[64], który wszak nie wahałby się – przynajmniej w słowach – i Warszawy podpalić (biorąc przykład z Moskali w roku 1812), gdyby tego wymagała chwila rozstrzygająca.

Z punktu widzenia redakcji „Trzeciego Maja" niewątpliwie miał Niemcewicz niekwestionowane zasługi, lecz w swoim czasie. Pośród zmieniających się drastycznie okoliczności historycznych blask bijący od „imienia" przesłaniał opcje dostępnych aktualnie wyborów politycznych.

Wśród piszących o Niemcewiczu, co widać z prasowych ekscerptów, nie było więc wcale zgody, pod jaką postacią i z jakiego powodu zachować go – jeśli zachować – dla przyszłości. Ojciec plemienia? Szacowny zabytek z czasów Polski niepodległej? Ale przecież i poplecznik Czartoryskiego. „Węzeł" narodowy więc czy zaledwie satelita rodu? Nie było też nikogo, kto by w sposób dla wszystkich wiążący orzekł, kogo mianowicie pochowano w maju 1841 roku[65]. Witwicki, który bardzo się starał przedstawić Niemcewicza jako dobro wspólne, w opinii choćby Juliusza Słowackiego do roli tej w ogóle się nie nadawał. Kim był Witwicki, żeby mówić o wszystkich do wszystkich?[66] Tym,

[63] „Trzeci Maj" Paryż 1841, oddział II, s. 78 (z 30 V).

[64] W 1841 r. o Mochnackiego spierano się na łamach „Narodowości" i „Trzeciego Maja". Zob.: Nowak, *Między carem a rewolucją*, s. 144.

[65] Po roku udało się Lachowi Szyrmie wypowiedzieć zdanie z formułą, która potem jeszcze nieraz wracała z nazwiskiem Niemcewicza: „Człowiek-Polska". Zob.: K.L. Szyrma, *Mowa w rocznicę śmierci śp. Juliana U. Niemcewicza*, Paryż 1842 (mowa czytana 31 V na posiedzeniu Grona Historycznego Londyńskiego).

[66] Wiadomość o śmierci autora *Śpiewów historycznych* przebywający wtedy we Frankfurcie poeta skomentował w prywatnym w liście z 1 czerwca 1841 r. (w liście pomyłka w dacie) do Leonarda Niedźwieckiego. „I ja wkrótce położę się jak on, ale bez spokoju, jaki daje życie długie i dobrze spędzone. Mój testament będzie krótszym od testamentu dobrego, starego poety: westchnienie tym, którzy mnie kochali; przekleństwo tym, którzy mnie nienawidzili; a szlafmycę otrzyma Witwi., aby sobie nią nakrył głowę, wdziewając szlafrok zapisany mu przez Mojżesza. I tak ten diabeł jest przeznaczony na dziedzica poetów. Szkoda jednak, że Niem. nie pomyślał o zapisaniu mu nóg, aby mógł pójść na pogrzeb". J. Słowacki, *Dzieła*, t. XIV, Wrocław 1959, s. 376. List został napisany po francusku i pod cudzym nazwiskiem dla bezpieczeństwa.

którzy kreowali zmarłego na patrona całego narodu, zaprzeczano na łamach „Nowej Polski": „Nie! Julian Ursyn Niemcewicz nie był człowiek-Polska. Nie! Żal nie jest powszechny. Nie! Niemcewicz nie będzie między świętymi naszej ziemi. Niemcewicz jako człowiek polityczny był raczej szkodliwym"[67].

Zróżnicowane reakcje prasowe na śmierć Niemcewicza nie potwierdzają zdania Czartoryskiego o chwilowej zgodzie całej emigracji. Zgodę uniemożliwiały wspomnienia powstańcze. W tej próbie – jak świadczą artykuły w „Trzecim Maju" albo „Pszonce" – Niemcewicz zawiódł. W roku jego śmierci nawroty do powstania listopadowego miały dodatkowy jeszcze powód. Wybijała dziesiąta rocznica exodusu.

W 1840 roku Adam Jerzy Czartoryski w przemowie z okazji mijającej dekady od 29 listopada próbował ogarnąć stosunki między kluczowymi dla polskich rachub państwami. Nie miał dobrych wiadomości. „Nigdy zawilszemi i ciemniejszemi na przyszłość nie były"[68]. Zanosiło się na wojnę, w której Francja i Anglia miały wystąpić przeciw sobie, co wzmacniało pozycję Rosji[69]. W sytuacji politycznej przeciwnej widokom emigrantów książę obrał za temat przewodni „pokuszenia anarchii". Stwierdzał, że przegraną w powstaniu sprowadził niedostatek „siły moralnej" a nie „materialnej" – wrogiem naszym najgroźniejszym okazał się „nieład" i nieodstępny jego towarzysz, „brak wiary w siebie". Życzyłby sobie, aby po doświadczeniach ostatnich lat w pieśń gminną przeszło powiedzenie „Polska bezrządem nie stoi, lecz ginie"[70]. Wiadomo było, że emigracja musi czekać na międzynarodową koniunkturę. „My Polacy jedni nie lękamy się wojny (…)". Zachodziła jednak obawa, że „pory stanowczej" zanarchizowana emigracja nie wykorzysta. O powodzeniu bowiem zadecydują dwa czynniki: „własna siła" i „pomyślne okoliczności". Czartoryski nakłaniał emigrantów, by zorganizowali się w „uszykowany obóz" pod silną władzą. W przeciwnym razie w „chwili sta-

---

Witwicki o złośliwościach Słowackiego został skwapliwie poinformowany. „Pisał słyszę, do kogoś – informował z kolei Bohdana Zaleskiego w liście z 10 czerwca – przycinając mi za artykuł o Niemcewiczu. W pierwszym momencie nie mogłem zgadnąć, co by go tak obraziło, pewnie to, co piszę, że Niemcewicz zostawił dary i pamiątki dla ludzi zaszczyt krajowi przynoszących, a że jemu, Słowackiemu, nic nie zostawił, równie jak mnie, ergo, tedy… szczególny chłopiec, próżność prawdziwie półwariata". *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826-1862)*, oprac. B. Zakrzewski, K. Pecold i A. Ciemnoczołowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 143. List Słowackiego wskazywałby nie tyle na próżność, co na gorycz jako źródło złośliwości pod adresem Witwickiego.

[67] „Nowa Polska" 1841, (VI). Cyt. za I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797-1841*, Warszawa 1999, s. 385.

[68] A.J. Czartoryski, *Mowy od roku 1838-1847*, Paryż 1847, s. 13. H.H. Hahn stwierdzał, że na przełom roku 1840 i 1841 przypada główna cezura w polityce Hotelu Lambert. Do tego czasu polityka Czartoryskich opierała się na sojuszu brytyjsko-francuskim. Wierzono w rychły wybuch wielkiej wojny. Zależna od międzynarodowej koniunktury polityka faits accomplis całkowicie jednak zawiodła. H.H. Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830-1840*, przeł. M. Borkowicz, Warszawa 1987.

[69] W latach 1839-1840 Francja zaangażowała się w konflikt egipsko-turecki; przeciw niej koalicję zawiązały Anglia, Rosja, Prusy i Austria. O kryzysie wschodnim Zob.: Ibidem, s. 238-285.

[70] Czartoryski, op. cit., s. 11-12.

nowczej" trzeba będzie się zgodzić, żeby ktokolwiek „przywłaszczył sobie władzę", choćby i za cenę „terroryzmu".

Przypadek sprawił, że w dniu, kiedy Niemcewicz zmarł, w „Trzecim Maju" poinformowano o zakończonym właśnie druku pierwszej części BENIOWSKIEGO, w którym – jak się czytelnicy wkrótce dowiedzieli – Słowacki, nic sobie nie robiąc z przeciwanarchicznych zaklęć Czartoryskiego, „językiem giętkim" powstał na kogo tylko mógł. Mickiewicza, który właśnie uzyskał posadę profesora literatury słowiańskiej, pozwalającej mu wykreować Słowiańszczyznę, jakiej świat jeszcze nie widział, porywał w wir własnej fantazji. Wyzywał litewskiego wieszcza na imaginowany pojedynek. Józef Bohdan Zaleski w liście do Mickiewicza z 19 czerwca 1841 roku dosadnie skomentował Beniowskiego, tudzież niedawną przychylną Słowackiemu rozprawę, której autorem był Krasiński: „Wojna bogów! Głupie cielce, obydwa ze swoim X… mniemają, że o taką wojnę chodzi Polsce"[71]. Mickiewicza zachęcał do pióra, by przypomniał wszystkim, na czym polega prawdziwa poezja. Ten w odpowiedzi zostawiał pole poetyckie Zaleskiemu, Słowackiego zaś porównał do „dyktatorów emigranckich", którym nie dane było zaznać smaku władzy[72].

Jakby chętnych do przewodzenia było na emigracji wciąż zbyt mało, w kilka miesięcy po śmierci Niemcewicza zjawił się w Paryżu Andrzej Towiański. Na łamach „Tygodnika Literackiego" z 2 października 1841 roku o samozwańczym proroku pisano podejrzliwie. „Robią tu na niego i bardzo złe polityczne domysły"[73]. Mickiewicz, który w Mistrza uwierzył, wzywał Bohdana Zaleskiego. „Spiesz zaraz, zaraz, zaraz do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił, u mnie w domu kwiaty i wiosna, i w sercu i w duchu (…)"[74]. Mistrz wkrótce rozdzielił Mickiewicza z dotąd bliskim mu Zaleskim.

Witwicki, na charyzmę Towiańskiego odporny, w drugim tomie WIECZORÓW PIELGRZYMA (1842) zamieścił rozbudowaną tyradę przeciw „zbiegostwu", również duchowemu, z emigracji. Zbiegom dawał za przykład albo raczej kładł im pod nogi szczątki emigrantów zmarłych na obczyźnie.

> Porzucimyż zdradziecko groby tych drogich braci, tych wiernych towarzyszy, tych czcigodnych patriotów? Im daliśmy umrzeć na tułactwie, a sami przed czasem z tułactwa się rozbiegniem?

Powoływał się na świeży pogrzeb Niemcewicza.

> Czemuż, gdyby taka tylko miała być nasza wytrwałość, czemuż tego przynajmniej osiemdziesiąt-kilko-letniego starca, sławnego i od całej Polski uwielbionego męża, którego trumnę świeżośmy śród siebie zamknęli, nie odprawiliśmy raczej, choć na chwil kilka przed zgonem, na ojczystą ziemię, jeżeli nie po szczęście i wolność, przynajmniej po grób? – jego, który po tych za

---

[71] *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826-1862)*, s. 149.
[72] Ibidem, s. 150.
[73] „Tygodnik Literacki" (Poznań) 1841, nr 45, s. 375, (z 8 XI).
[74] A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XV, s. 409.

> ojczyznę trudach, pracach, cierpieniach, ranach, wygnaniach, więzieniach, już ustającą od ciężaru lat nogą, powlókł się był jeszcze z nami przed dziesiąt laty z kraju, iżby tej ojczyźnie ostatnią jeszcze ofiarę, ostatnią spełnił usługę: iżby za nią umarł na tułactwie![75]

W sytuacji zatem, kiedy emigracja mogła ulec unicestwieniu wskutek „zbiegostwa", rola Niemcewicza jako „węzła" nie ustawała z chwilą jego zgonu. Dawał przykład, jak na emigracji trwać do śmierci. Wzorcowa biografia, jeśli nie można inaczej, kończy się śmiercią na wygnaniu.

By wspierać się w wytrwałości, dzień śmierci Nestora wychodźstwa postanowiono czcić co roku mszą za żywych i zmarłych emigrantów. W kościele na cmentarzu w Montmorency wystawiono posągi Niemcewiczowi i zaprzyjaźnionemu z nim od kadeckiej młodości Kniaziewiczowi. Czartoryski tak objaśniał sens symboliczny monumentu:

> (…) będzie na zawsze pamiątką cierpień naszych na wygnaniu i stałości, z którą znosiliśmy je, idąc za wzorem nam danym przez dwóch naczelnych wychodźców i najstarszych braci.

Pamiątkę tę mieli nawiedzać również krajowcy „podróżujący" do Paryża i tam znajdować „obronę przeciw zatrutym obcej stolicy zdaniom i zbytkom[76]. Montmorency ozdobione pomnikami Niemcewicza i Kniaziewicza stawało się nową Świątynią Sybilli.

W rok prawie po śmierci Niemcewicza, 26 kwietnia 1842 roku wypowiedział się o Niemcewiczu – i w związku z emigracją – Mickiewicz w Collège de France. Z profesorsko-wieszczej katedry dekretował: Niemcewicz „(…) jest jednym z tych ludzi-wzorów, którzy przodują swoim pokoleniom". Jako „jeden z pierwszych" wyjechał z Polski po upadku Konstytucji 3 maja, jako więzień petersburski zapowiedział „dolę najbliższych pokoleń Polaków". Dalej przecierał szlaki polskich wędrówek po obczyźnie. „Pierwszy" też wyszedł z Polski po „ostatniej rewolucji". Ale rolę swoją ów „wzór" zakończył z chwilą śmierci. „Przodował swojemu wiekowi i zamknął jego pochód; zmarł ostatni"[77]. Z pierwszej pozycji przesunął się na ostatnią. Nie wybiegał bowiem w przyszłość.

> Niemcewicz, zgnębiony nieszczęściami ojczyzny, poniżeniem rządu, ówczesnym niełądem, zdawał opłakiwać tylko utratę potęgi materialnej, rozległych dzierżaw Polski, skarbów królewskich[78].

Anachronizmem już trąciło jego przywiązanie do formy konstytucyjnej, za którą tak żarliwie optował podczas Sejmu Czteroletniego. Owładnięty

---

[75] S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma*, t. II, Paryż 1842, s. 344-345. Do tomu tego włączył też Witwicki swój artykuł z „Dziennika Narodowego".

[76] Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, s. 252-253.

[77] Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. X, s. 255, 256 (wykład z 26 IV 1842). Część tego wykładu umieszczono w dodatku do wydania pamiętnika Niemcewicza *Notes sur ma captivité à Saint-Pétersbourg en 1794, 1795 et 1796*, Paryż 1843.

[78] Mickiewicz, op. cit., s. 254.

w znacznej mierze „pojęciami wieku" zeszłego, jak wiek ten religijnie oziębły, nie do końca mógł sobie uświadomić, na czym polega „polska idea ojczyzny". Dlatego w wykładzie paryskim to nie jakże obfita twórczość Niemcewicza, lecz pierwsze takty PIEŚNI LEGIONÓW „otwierają historię współczesną". W słowach „Jeszcze polska nie zginęła/ Kiedy my żyjemy" zawiera się „polska idea ojczyzny" w tym osobliwa, że „nie związana z ideą ziemi"[79]. Mickiewicz dosłyszał w pieśni element profetyczny, dający przepustkę dla tworzonego przezeń piśmienniczego kanonu słowiańskiego – „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę" etc. Przewidywanie to spełniło się wszak co do joty.

> Rzec można, iż cała historia Księstwa Warszawskiego, a nawet Królestwa Polskiego aż po powstanie 1830 roku, jest zawarta w kilku zwrotkach pieśni legionów[80].

Z toku wykładu wynika, że jeśli Niemcewicz „przodował swojemu wiekowi", to emigracja legionowa „przodowała" polistopadowej. Istotą tej pierwszej zaś wedle profesora było absolutne wyzucie się ze wszystkiego po to, by coś – nie wiadomo co w sensie ustrojowym – osiągnąć. Legioniści

> musieli najpierw porzucić wszystko, co osobiste, co ich wiązało z ziemią, z tradycją narodową; nie szli w bój za ten lub inny pogląd; sami nie wiedzieli, która zasada zwycięży, szukali ojczyzny, nie mając pojęcia, gdzie jej szukać.

Kierowali się samym tylko „instynktem narodowym". Nic zatem dziwnego, że Mickiewicz nie chciał „narodu w pielgrzymstwie"[81] obarczać ciążącą tradycją Niemcewiczowską. Niemcewicz-„ojciec", Niemcewicz-„węzeł", niepotrzebnie by tylko naród ten w jego aktywności poszukiwawczej krępował. Aczkolwiek „wyobrażał" częścią biografii i twórczości „Polskę na emigracji", to – można przypuszczać – duchowo nie potrafił jej w pełni sprostać. Nie ma w jego twórczości ani na jotę elementu profetycznego.

Profesor literatury słowiańskiej zamykał za Niemcewiczem wieko przeszłości z jednego jeszcze, najważniejszego powodu. W kontekście wykładowym stwierdzenie, że „był on przede wszystkim Polakiem i tylko Polakiem"[82] nie predysponowało autora ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH do odegrania jakiejkolwiek roli w Słowiańszczyźnie. Niemcewicz był poetą polskim, lecz nie słowiańskim. By zatem odnaleźć się w tożsamości słowiańskiej, trzeba było Niemcewicza wraz ze spuścizną po nim zostawić za sobą.

Jeśli porównać obraz epoki przełomu wieku XVIII i XIX, jaki podał swoim słuchaczom Mickiewicz, z lekcją historii zawartą ŻYWOCIE autorstwa Czartoryskiego, odnosi się wrażenie, jakoby ten drugi rewidował poglądy pierwszego. Ożywał zepchnięty już na pobocze Niemcewicz, odzyskiwał blask

---

[79] Ibidem, s. 256.

[80] Ibidem, s. 307. Profetyczny charakter prelekcji omawiał jako pierwszy Wiktor Weintraub w książce *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982 (rozdz. *Prelekcje paryskie jako profecja*).

[81] Mickiewicz, op. cit., s. 256-257.

[82] Ibidem, s. 252.

Sejm Czteroletni. Łączyli się z narodem Czartoryscy. Biografia Niemcewicza stwarzała bowiem jej autorowi okazję, by wiele dobrego napisać i o własnej rodzinie. Autor ŻYWOTA nie mógł o niej zmilczeć, śledząc losy nienagannego wychowanka Korpusu Kadetów, „latorośli" ostatniej i „celniejszej" puławskiej szkoły poetyckiej[83]. Za pośrednictwem Niemcewicza, który był „we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu", również Czartoryscy łączyli się z „masą narodową". Poeta-profesor natomiast zamykał ich w systemacie dyplomatycznym.

Podczas majowej rocznicy w 1842 roku, przemawiając w Towarzystwie Literackim, Mickiewicz bez najmniejszego skrępowania porzucał pogrzebowe pochody emigrantów. „Naród nie wysłał was na to, abyście mu stąd radą służyli. Już nieraz smutne odprowadzaliśmy zwłoki do grobu, już dosyć mieliśmy mów pogrzebowych; teraz trzeba, aby stąd słowo poleciało do narodu, białe jak gołębica". Było oczywiste, że przyszłość należy do niego: „(..) dziś mąż natchnienia musi być mężem czynu, jak mąż czynu powinien być mężem natchnienia – i jedno z drugim działać razem nieoddzielnie jak grom, w którym nie podobna jest rozróżnić błysku od ciosu"[84].

Pokrewieństwo

Debiutując w roku 1822 Mickiewicz dał się poznać jako ktoś, kto mentorów nie słucha i nie potrzebuje. Historycy wielokrotnie już pisali o jego wystąpieniu przeciwko Śniadeckiemu, o szarży na środowisko literatów warszawskich. Zauważano jednak, że losu antagonisty Mickiewicza uniknął Niemcewicz. Rozprawa O KRYTYKACH I RECENZENTACH miała za motto fragment POWROTU POSŁA. Wilhelm Bruchnalski, autor studium o nich obu, radośnie stwierdzał:

> (…) prawie niepodobna pomyśleć i wynaleźć zgodniejszej i dobrańszej od nich pary w długim zastępie naszych poetów, dawniejszych i nowszych. Oczywiście w zestawieniu takiem nie myśli się o równości jakiejkolwiek ich talentów i uzdolnień [rozumiało się samo przez się, że w „talentach" Niemcewicz ustępował młodszemu – E.D.], lecz o podobieństwie charakterów, dążeń i celów, o tożsamości zapatrywań na szczytne posłannictwo poezji, (…) a wreszcie o (…) sympatyi, która tajemniczą nicią stosunków złączyła obu poetów[85].

W zgodnej tej parze rolę wiodącą odgrywał wszelako poeta bardziej utalentowany. Mickiewicz, chociaż młodszy i jak sam uczony wykazał[86], na wiele spo-

---

[83] O szkole puławskiej zob.: Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, s. 26-27.

[84] Mickiewicz, *Dzieła*, t. XIII, s. 172-173.

[85] W. Bruchnalski, *Mickiewicz-Niemcewicz. Studium historyczno-literackie*. I. *Twórczość Mickiewicza do r. 1824*, Lwów 1907, s. 7.

[86] „Wybornie tedy okazuje się, że w przemianie Mickiewicza z klasyka na romantyka (…) rolę może najważniejszą odegrał także śpiewak *Dum historycznych*, należący wówczas, przynajmniej pozornie, do starszej, zachowawczej gwardyi pisarzy (…)". Ibidem, s. 23-24.

sobów u starszego zadłużony, w tytule rozprawy nie ustąpił mu pierwszego miejsca, należnego skądinąd choćby przez grzeczność. Bruchnalski zajmował się Niemcewiczem tylko z powodu autora BALLAD I ROMANSÓW.

Stanisław Pigoń w książce o PANU TADEUSZU bardziej jeszcze Niemcewicza dowartościował, pisząc już nie o „podobieństwie" między nim a Mickiewiczem, a wręcz o „pokrewieństwie"[87]. Dzięki Mickiewiczowskim bohaterom epopei – w ujęciu Pigonia – nabierają rumieńców typy i układy postaci, które Niemcewicz w kółko powielał w swoich utworach powieściowych. PAN TADEUSZ daje też powód, by otrzepać z kurzu LISTY LITEWSKIE, niewznawiane od roku 1812.

W książce Aliny Witkowskiej o „rówieśnikach Mickiewicza" Niemcewicz otaczany jest przez nich szacunkiem jako autor ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH[88]. Michał Kuziak, komentując wypowiedzi Mickiewicza o Niemcewiczu, łącznie z prelekcjami, dopatrywał się w nich potrzeby „ojca"[89]. Zofia Trojanowiczowa w artykule MICKIEWICZ WOBEC AUTORA „ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH" przebiegła koleje ich znajomości od pierwszych spotkań po wykład paryski poety z 1842 roku[90].

„Podobieństwo" czy „pokrewieństwo" z Mickiewiczem jest dla Niemcewicza, który w zgodnej opinii ustępuje talentem młodszemu, wydawałoby się, całkiem korzystne. Wszak Mickiewicz wykreowany przez historyków literatury obyć się może i na ogół obywa bez koneksji z autorem POWROTU POSŁA. Niemcewiczowi natomiast – z twórczością tak silnie uwikłaną w kontekst historyczny – trudno o własnych siłach przyciągnąć na dłużej uwagę kogoś spoza grona specjalistów od literatury okolicznościowej, użytkowej albo i tendencyjnej[91]. Niemcewicz, nawet jeśli bywa prekursorem, sam nie umie z tego tytuł czerpać pożytku. Zdaniem Juliusza Kleinera edycją PISM z lat 1803--1805 zainicjował nową poezję nic o tym nie wiedząc[92]. W dzisiejszym obrazie literatury pierwszej połowy XIX wieku ostał się jako autor ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH, popularnych, ale przecież dalekich od miar arcydzieła. Dopiero Mickiewicz otwiera przed nim szansę wyjścia z niszy zapomnienia. „Pokrewieństwo" ma jednak swoją cenę. Niemcewiczowi skoligaconemu z geniuszem przypada bowiem wówczas rola uboższego krewnego, który na wiele nie może

[87] S. Pigoń, *„Pan Tadeusz". Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie*, Kraków 2002, s. 54. Na emigracji Niemcewicz wszedł nieomal do rodziny Mickiewiczów przez to, że był ojcem chrzestnym Marysi, pierwszej córki Adama.

[88] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, wyd. II, Warszawa 1998 (rozdz. *Odkrycie przeszłości, czyli polski tradycjonalizm*).

[89] M. Kuziak, *Mickiewicz o Niemcewiczu. Figura ojca*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, J. Wójcicki (red.), Warszawa 2002.

[90] Z. Trojanowiczowa, *Mickiewicz wobec autora „Śpiewów historycznych"*, [w:] *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, J. Bachórz i B. Oleksowicz (red.), Gdańsk 2006.

[91] Nie przypadkiem konferencję Niemcewiczowską w 1999 r. zorganizowała kierowana przez Janusza Maciejewskiego Pracownia Literatury Okolicznościowej i Użytkowej.

[92] Por.: J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795-1822*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 51.

sobie pozwolić. Musi mu wystarczyć, że wspiera Mickiewicza: pisze dumy, torując drogę romantycznej balladzie, urabia wytrwale grunt pod PANA TADEUSZA.

Historycznoliteracki stereotyp rażąco jednak przeinacza relację między nimi jako uczestnikami życia publicznego pierwszej połowy XIX wieku. Unieważnia chronologię. Zapoznaje różnice w ich stosunku do spraw wtedy podnoszonych. Tamten Niemcewicz na pewno nie miał kompleksu Mickiewicza, w przeciwieństwie do Słowackiego czy Krasińskiego, a może i Norwida, których autor DZIADÓW tyleż inspirował, co przytłaczał. Mickiewicz natomiast mógł się borykać z autorytetem Niemcewicza, wynikającym ze sprzężenia biografii z twórczością. Sława Mickiewicza-poety sięgała daleko. Jego reputacja wszelako doznawała poważnych wstrząsów. Geniusz poetycki nie raz i nie dwa musiał przesłaniać uchybienia osoby. Niemcewicza znano i honorowano jako „świadka i uczestnika". Mickiewicz tymczasem, żeby uczestniczyć w „rodaków rozmowach" o powstaniu listopadowym musiał używać „roli przybranej"[93]. W wierszu ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA wsparł się zresztą o konwencję ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH[94]. Gdyby nie zdążył czy nie zdołał napisać III część DZIADÓW, wystąpić z opowieścią konkurencyjną wobec epopei powstańczej, wynoszącą ofiary prześladowań ponad bohaterów wojennych, nie odzyskałby pewnie straconego przez absencję w powstaniu lauru pierwszego poety narodowego. Pierwszego po… Niemcewiczu.

O Niemcewiczu z pewnością warto pisać w zestawieniu z Mickiewiczem, lecz zwłaszcza w taki sposób, by nie odbierać mu prawa do własnych poglądów oraz respektować jego pozycję w ówczesnym życiu publicznym. Oglądano się przecież na niego wtedy, kiedy zabierał głos publicznie i wtedy, kiedy nie mógł publikować wszystkiego, co napisał. Tymczasem w dzisiejszych badaniach historycznoliterackich, skupionych nieodmiennie wokół przełomu romantycznego, zdają się obowiązywać ówczesne ograniczenia cenzuralne. Należałoby przecież wyciągnąć wnioski choćby z takiej koincydencji, że w roku 1820 Niemcewicz napisał niecenzuralnego, jak się okazało, KIEJSTUTA, a Mickiewicz niecenzuralny wiersz DO MŁODOŚCI, w 1822 roku zaś pierwszy opublikował ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW O DAWNEJ POLSCE, drugi – BALLADY I ROMANSE. Jeśli debiut wileński oglądać łącznie z decyzjami pisarskimi Niemcewicza, to widać, że Mickiewiczowskie odkrycie „nowogródzkiej strony" zbiega się z literackim świadectwem krachu aleksandryjskiego projektu połączenia Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych. Mickiewicz wychodził do czytelników ze swoją propozycją „romantyczności", mijając Niemcewicza zmierzającego do archiwów. Jeden odkrywał tradycje oralne, drugi konserwował rękopiśmienne. Debiutant minął autora ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH bez słowa.

---

[93] J. Kleiner, *Mickiewicz*, Lublin 1948, t. II, cz. 1, s. 467.

[94] Zob.: J. Bachórz, *O Emilii Plater i „Śmierci pułkownika"*, [w:] *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003 s. 44-45.

Jeśliby myśląc o narodzinach „romantyczności" Mickiewiczowskiej nie tracić z oczu ówczesnego autorytetu Niemcewicza, to można by również zauważyć, że przedstawiony w IV części DZIADÓW osobliwy powrót syna do domu ojca stanowił najjaskrawszy kontrast z synowskim powrotem posła, który zainscenizował Niemcewicz w 1791 roku. W komedii politycznej ojciec witał syna z radością:

Patrząc na cię, największy mam powód wesela
Że w synu moim widzę już obywatela,
Że los wam dla ojczyzny dał w ten czas pracować,
Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ratować.
Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
Żyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy;
(…)
Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie,
Gdy zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie[95].

W DZIADACH ojciec-nauczyciel w dziwacznie ubranym przybłędzie, długo nie mógł poznać swego ucznia. Do rozmowy o owbywatelskiej pomyślności w ogóle nie było tam warunków.

Na Niemcewicza warto się też oglądać, towarzysząc Mickiewiczowi w jego latach emigracyjnych, kiedy musiał od nowa zakreślić swoje miejsce w świecie polskim. Począwszy od KONRADA WALLENRODA podjął rolę, która przedtem była domeną autora ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH. Chwytał się form wcześniej wypróbowanych przez Niemcewicza. KONRAD WALLENROD jest wszak niemniej „pamfletowy" (chociaż nie tylko „pamfletowy") aniżeli WŁADYSŁAW POD WARNĄ. Portrety prześladowców w III części DZIADÓW są nie mniej zjadliwe niż Niemcewiczowskie portrety zdrajców. Biblijna stylizacja KSIĄG NARODU I PIELGRZYMSTWA nie była niespodzianką dla kogoś, kto znał FRAGMENT BIBLII TARGOWICKIEJ i LAMENTACJE SZCZĘSNOWE. Jako redaktor „Pielgrzyma" Mickiewicz podtrzymywał tradycję Niemcewicza-redaktora „Gazety Narodowej i Obcej" z lat Sejmu Wielkiego. Nawet dla Niemca Spaziera było oczywiste, że Mickiewicz jest sukcesorem Niemcewicza[96]. Krasiński nasłuchując opinii o NIE-BOSKIEJ KOMEDII czekał, co powiedzą Niemcewicz i Mickiewicz. Kiedy za powstania listopadowego odzywały się głosy, by autor WALLENRODA stanął wśród walczących, miały uzasadnienie w precedensie Niemcewicza, któremu nawet ocean nie przeszkodził powrócić do rodaków, gdy rozstrzygała się ich przyszłość. Zwlekając ze stawieniem czoła patriotycznemu wyzwaniu, Mickiewicz wszedł w konflikt z postawą manifestowaną wcześniej w swoich własnych utworach. W nowej sytuacji źle o nim świadczyła nie tylko opiesza-

[95] J.U. Niemcewicz, *Powrót posła*, oprac. Z. Skwarczyński, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970, s. 38-39.

[96] R.O. Spazier, *Littérature nationale polonaise. Premier article. Les chants historique de M. Niemcewicz, traduits en français*. Zob.: M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza czerwiec 1834-październik 1840*, Warszawa 1996, s. 50

łość w drodze do powstańczego Królestwa, ale też rozgłos zyskany w petersburskich salonach.

Wybawiła go III część DZIADÓW. Za jednym porywem natchnienia uchylił presję wzoru Niemcewiczowskiego, odparł zarzuty o tchórzostwo, wreszcie odsunął na dystans przyjaciół-Moskali. Dał czytelnikom do zrozumienia, że jest tym „jednym" spośród prześladowanych za „polską narodowość", któremu „udało się wydobyć z Rosji"[97]. On jeden zatem dostąpił najwyższego stopnia wtajemniczenia w sprawy polsko-rosyjskie, decydujące o przyszłości świata. Autorytet Niemcewicza wynikał stąd, że był zawsze tam, gdzie gromadzili się „wszyscy", żeby dokonać razem historycznej zmiany. Charyzma autora III części DZIADÓW brała się stąd, że jako jedyny uszedł cało z Rosji-więzienia, wydostał się z brzucha bestii, by odsłonić tajemnicę jej przeznaczeń i świata. Spełniał – co prawda w swej własnej autokreacji – warunek, by należeć do opisanej przez Eliasa Canettiego kategorii „tych, którzy przeżyli"[98]. Można by go porównywać z mitycznymi bohaterami, którzy za życia zstąpili do krainy umarłych; gdyby ci spisywali swe własne losy.

Historia, którą Niemcewicz upamiętniał w ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH jako okazały spektakl, w DZIADACH toczyła się nurtem podziemnym. Zadanie Mickiewicza polegało na tym, by odkrywać więzienno-zesłańcze Herkulanum. Nie każdy był do tego dysponowany. Adolf w scenie z Salonu warszawskiego uświadamiał zebranym, a zarazem czytelnikom dramatu, że doświadczenie martyrologiczne podatne jest na zatracenie. Opowiadał o swoim spotkaniu z uwolnionym Cichowskim.

> Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;
> Myśliłem, że on ją nam najlepiej opowie,
> Wyda na jaw spod ziemi i spod straży zbirów
> Dzieje swe, dzieje wszystkich Polskich bohaterów:
> Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
> Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.
> I cóż on na pytania moje odpowiedział?

---

[97] A. Mickiewicz, *Dziadów część III*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. III, Kraków 1948, s. 122. Niemcewiczowi „w dowód głębokiego szacunku" zadedykował Mickiewicz swój przekład *Giaura*. W *Przedmowie tłumacza* pisał o epoce dobrze znanej autorowi dedykacji. Po wojnach napoleońskich nastało wszędzie „odrętwienie". Literatura zmarniała. „Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość – bo haniebna, boją się pomyślić o przyszłości – bo okropna, i – bawią się gawędką o pogodzie i deszczu". A. Mickiewicz, *Przedmowa tłumacza*, do: *Giaur ułamki powieści tureckiej z lorda Byrona*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. II, Kraków 1948, s. 154. Dedykując przekład *Giaura* Niemcewiczowi tłumacz nie tyle okazał mu „głęboki szacunek", co zdradził się z niejednoznacznym wobec niego stosunkiem. Niejednoznaczność ta dała znać o sobie w przemówieniu-toaście, które wygłosił Mickiewicz na cześć Niemcewicza i w jego obecności w ostatnim dniu grudnia 1834 na obiedzie składkowym Towarzystwa Literackiego. Wystąpieniu swojemu (znane z relacji E. Januszkiewicza) nadał mówca, ku zaskoczeniu zgromadzonych, formę mowy pogrzebowej. Zob.: Trojanowiczowa, op. cit., s. 49--50.

[98] „Poczucie siły, że stoimy żywi pośród martwych, jest uczuciem bycia wybranym spośród wielu o tym samym losie". E. Canetti, *Ten, który przeżył*, [w:] *Masa i władza*, przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, wstęp. L. Budrecki, Warszawa 1996, s. 258.

Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,
Nie pomniał. – Jego pamięć zapisana cała
Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,
Rzekł tylko: «Będę Pana Boga pytać,
On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie»[99].

W tym samym Salonie warszawskim wzorowany na generale Krasińskim Hrabia o Niemcewiczu wypowiada się z pobłażaniem: „Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi:/ On tam, słyszałem, różne szpargały gromadzi"[100]. Wypowiedź ta kompromituje oczywiście Hrabiego, ale też podpowiada czytelnikowi, że historia, która „kwitnie w ziemi cieniach" wymaga kronikarza zgoła innego aniżeli „stary Niemcewicz". Wymaga, bagatela, wezwania Boga na świadka.

Do odtwarzania „księgi herkulańskiej" Mickiewicz próbował włączyć Niemcewicza na emigracji. W liście z 22 marca 1833 roku poprosił go, żeby spisał swoje wspomnienia więzienne. Zdradzał się wówczas z planem kontynuacji DZIADÓW: „W jednej z następujących części wprowadzę niewolnika konfederata, który w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niecewicza"[101]. Mimo że prośba została szybko spełniona, Niemcewiczowi nie dane było bodaj w ułamku współtworzyć koronnego dzieła polskiego romantyzmu. Przy okazji podziękowań za wspomnieniowy rękopis w liście z maja 1833 roku Mickiewicz potrącił o kwestię bieżącą, co do której zasadniczo się z adresatem różnił; oceniał stan wychodźstwa:

> W emigracji pełno ruchu i dość niezgody. (…) Zostawić należy wszystkim wolność szukania środków – czy bronią, czy konspiracjami, bo rzeczywiście gdzie leży zbawienie nasze ziemskie, los ojczyzny naszej, nie podobna zgadnąć. Może kto przypadkiem na dobrą drogę trafi[102].

W sprawie tej obaj zabierali głos również publicznie. Mickiewicz pisał o „niezgodach" emigracji w „Pielgrzymie Polskim" z 31 maja. Datę 15 kwietnia 1833 roku noszą OSTATNIE SŁOWA DO ZIOMKÓW MOICH autorstwa Niemcewicza. Przemawiał w nich z pozycji autorytetu, jaki zapewniała mu biografia wypełniona po brzegi ofiarami i zabiegami wokół dobra publicznego. Czuł się w obowiązku przemówić.

> Starając się przez długi bieg życia mego, być ile pozwoliły zdolności, Ojczyźnie mej pożytecznym; pędziwszy wiek cały w radach, obozach, więzieniach, wygnaniach, świadek tylu ważnych wypadków w Ojczyźnie i za granicą; stąd

[99] Mickiewicz, *Dziadów część III*, s. 206-207.
[100] Ibidem, s. 207.
[101] A. Mickiewicz, *Listy. Cz. II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. XV, Kraków 1954, s. 62 (list z 22 III 1833).
[102] Ibidem, s. 71.

> w doświadczenie nieco zamożny: mam sobie za powinność, w smutnem dzisiejszem położeniu naszem, niektórych myśli ziomkom naszym udzielić[103].

Życie autora OSTATNICH SŁÓW – wedle jego rachuby – dobiegało już kresu, to zaś miało gwarantować bezstronność wypowiedzi. Przemawiając na progu śmierci, ogarniał całą przeszłość Polski. Znał przyczyny opłakanego dzisiejszego stanu narodu i widział, co czynić należy dla przyszłego odrodzenia. Ostatnim słowem spłacał „ostatni dług Ojczyźnie"[104].

Stawiając pytanie o przyczyny upadku państwa, Niemcewicz akcentował dysproporcje między potężną, zdawałoby się, Polską a zaborcami.

> Jakimże to stało się sposobem, że kraj liczący kilkanaście milijonów, ludu bitnego, wytrwałego, zdolnego do wszystkich przedsięwzięć, który od Bałtyku do morza Czarnego, poza Dniepr i za Odrę, rozciągnął panowanie swoje, jakimże, mówię, sposobem lud taki mógł stracić istnienie swoje? stać się łupem, długo pogardzanych przez niego, chciwych najezdców?[105]

Zarzewie późniejszych klęsk widział w czasach Jagiellonów, kiedy to kraj powiększył obszar, ale osłabł „politycznie i moralnie". Skutkiem terytorialnego rozrostu zwątlała władza królewska, wzmogły się tendencje decentralizacyjne. Słabe państwo pozwalało się plenić bez umiaru wadom narodowym. Te długowieczny Niemcewicz poznał aż nadto dobrze:

> (…) porywczość w przedsięwzięciach, lekkość i niestałość w przywiedzeniu ich do końca, niezgoda, zawiść i rozkiełznana próżność. Każdy wojskowy chce być naczelnym wodzem, każdy poseł, czy nie poseł nawet, pierwszym prawodawcą i mowcą.

Chcąc podkreślić typowość zjawiska, posłużył się autor OSTATNICH SŁÓW rymem. „Mniema się każdy wódz Napoleonem,/ Każdy cywilny Solonem". Pod megalomanią kryła się skaza jeszcze smutniejsza. „Niecierpimy wyższego: niedarujemy nikomu ni urodzenia, ni talentów, ni cnoty, ni zasługi, ni majątku, sądząc że taki co je posiada, posiada je z krzywdą z ubliżeniem nas samych". Mimo „wspólnej niedoli" więcej było między emigrantami wrogości wzajemnej niż wobec Moskali[106].

W świetle fragmentu o wadach narodowych można było zrozumieć, dlaczego Niemcewicz w przemowie do „ziomków" postawił się nad grobem. Dopiero jako ktoś, komu niewiele życia zostało, komu nie było więc czego zazdrościć, mógł się znaleźć poza kręgiem rozpętanych wśród rodaków wzajemnych pretensji i zawiści. Z jego diagnozy wynikało, że wyzuci z tego, co mieli lub mieć by mogli czy powinni, owładnięci dojmującym poczuciem krzywdy, żadnej emigracyjnej

---

[103] *Ostatnie słowa* wydrukowano w „Pamiętniku Emigracji Polskiej" z 15 V 1833 r. Tu cytowane będzie wydanie broszurowe J.U. Niemcewicz, *Ostatnie słowa do ziomków moich*, [w:] *Tajne druki Ossolineum (1832-1834)*, wyd. H. Łapiński, Wrocław 1977, s. 1. Wydanie to, zostało zaopatrzone w uwagę potwierdzającą autorytet Niemcewicza: „żyjąca pamiątka" ze szczęśliwych czasów Sejmu Czteroletniego, „jeden z najzacniejszych ojców narodu".

[104] Ibidem.

[105] Ibidem, s. 1-2.

[106] Ibidem, s. 7-8.

władzy nie zaakceptują, żadnego autorytetu nie uszanują. Politycznej szamotaninie emigrantów autor OSTATNICH SŁÓW odbierał sens w inny jeszcze sposób: spoglądał na emigrację oczyma „rządców świata", dla których „ustało wszelkie polityczne znaczenie Polski"[107]. Wobec tego „ustania", polityczna aktywność emigrantów nie rokowała pomyślnie, dopóty przynajmniej, dopóki teraźniejszy układ międzypaństwowy nie zacznie się chwiać. W obecnym zatem układzie nikt nie ma racji po swojej stronie. Rada Niemcewicza na czas najbliższy polegała na tym, by emigranci odłożyli na bok wszelkie „adressy, odezwy, komitety, sejmy, zaciekania się o metafizyczne teorie" i obrócili swoją energię na naukę z myślą o zadaniach czekających ich w wolnym już kraju, gdzie przyjdzie im pełnić rolę elit. „Wzrastające pokolenie wznosi się w ciemnocie i nieumiejętności; potrzeba, by przy odrodzeniu się naszem, był ktoś, kto by je oświecać i nauczać umiał"[108]. Mieli się więc emigranci uczyć, by potem nauczać. Wszystkich zatem niedoszłych Napoleonów i Solonów chciał Niemcewicz sprowadzić przejściowo do roli uczniów. Balsamem na ich próżność miało być przeświadczenie o elitarnym i awangardowym charakterze emigracji jako całości wobec pogrążonego w ciemnościach niewoli kraju.

W szybkim rekonesansie po dziejach polskich znalazł się akapit o nowym, wykształconym w epoce stanisławowskiej pokoleniu, oswobodzonym z przesądów, świadomym tego, co sprowadziło na Polskę zgubę i zdeterminowanym, by wrócić jej „godność i znaczenie"[109]. Autor OSTATNICH SŁÓW nie musiał nikomu przypominać, że należał do tego właśnie pokolenia, które zasłynęło na Sejmie Czteroletnim, uchwaliło Konstytucję 3 maja. Kiedy zatem namawiał emigrantów do samokształcenia, myślał o powtórzeniu w jakimś zakresie tamtego edukacyjnego i reformatorskiego sukcesu, którego sam był żywym dowodem. Porywających się na siebie co chwila „ziomków" próbował uspokoić, osadzając ich we wspólnej przestrzeni symbolicznej.

> Siadłszy na mogile zamordowanej Ojczyzny naszej, rozpamiętujmy, co nas, we wszystkich epokach, prowadziło do zguby, myślmy, jak dziś na wygnaniu naszem, zachować się nam i prowadzić należy i jak skoro pomyślna pora nadejdzie, brać się do dzieła, i poczynać sobie powinniśmy[110].

Wybór pory odrodzenia pozostawiał w rękach Opatrzności.

Niemcewicz odsłaniał bezsensowność wzajemnie sprzecznych, samoniszczących i niewczesnych inicjatyw na wychodźstwie[111]. Mickiewicz, przeciw-

---

[107] Ibidem, s. 9.

[108] Ibidem.

[109] Ibidem, s. 5.

[110] Ibidem, s. 8.

[111] Izabella Rusinowa określiła tę publikację jako pamflet polityczny z inspiracji Czartoryskiego. Rusinowa, op. cit., s. 315-317. W styczniu 1833 r. próbowano zwołać sejm na wychodźstwie. Usiłowania te zostały storpedowane przez stronnictwo Czartoryskich. Adam Jerzy pisał 15 V 1832 r. z Londynu do misji polskiej w Paryżu: „Nic nie ma śmieszniejszego jak nie w czas i bez sensu dmąca się niemoc. Strzeżmy się śmieszności; sejm teraz nic nie zdziała dla naszej sprawy; w zagranicznych sprawach sejm będzie potrzebny, będzie szukany, niech nie zniweczy

nie, wobec zagadkowej koniunktury europejskiej widział szansę w „wolności szukania środków". Że „pełno ruchu", się cieszył, z „niezgodą" nie przesadzał. W artykule z „Pielgrzyma Polskiego" z 31 maja porównał „pielgrzymstwo" do trzymającego się instynktem mrowiska: „(…) różnych dróg próbują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek – ojczyzna"[112]. W sytuacji, kiedy na dobrą drogę można trafić tylko przypadkiem, żadna władza scentralizowana nie jest potrzebna.

> Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) jeografię i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów – a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczciem wielkim sprawy swojej sięgać myślą daleko w przyszłość i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę[113].

Przychylny „ruchowi" na emigracji, propagator idei pielgrzymstwa, daleki był od posłuchu wobec apelu Niemcewicza, by siadać na mogile, rozpamiętywać przyczyny minionych klęsk i sposobić się do „pory". Rzecz w tym właśnie, żeby się w „ruchu" utrzymywać, żeby nie stanąć w miejscu. Niemcewicz, autor alegorycznego wiersza MROWISKO z 20 czerwca 1815 roku w instynkcie nie pokładał nadziei. Jego mrowisko nie oparło się „wichrom szalonym", które „Rozszarpały, rozniosły w rozmaite strony/ Nieszczęsnych mrówek stos nieopatrzony"[114]. W szczątkowej postaci mrowisko się wprawdzie jeszcze w tym wierszu skupiło, lecz nie mocą instynktu, tylko kaprysem najpierw jednego, potem drugiego wiatru. Na koniec zwracał się poeta do rodaków, by korzystając z przychylnej aury znosili co się da w jedno miejsce.

Wprost polemizował Mickiewicz z Niemcewiczem w artykule z 22 czerwca 1833 roku, O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU. Wychodził tam od ówczesnych utyskiwań, że w rewolucji ostatniej zabrakło zdolnego owładnąć „masami" przywódcy.

> Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Mesjasz narodowy, skąd przyjdzie? po czym go poznać? (…) Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnymi atrybutami.

Wśród tych „wystawiających" wyróżnił Niemcewicza. „Tym uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J.U. Niemcewicz ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje"[115]. Mickiewicz nie miał nic przeciwko oczekiwaniu na „wielkiego człowieka". Uważał natomiast, że nie należy go wypatrywać posługując się jakimkolwiek sprawdzonym w historii

---

przyszłej powagi i przyszłego skutku, wyrywając się za wcześnie, nie w porę i bez potrzeby". Cyt. za: Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających*, s. 149.

[112] A. Mickiewicz, *Niezgody emigracji naszej*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. VI, Kraków 1950, s. 129-130.

[113] Ibidem. Ideę mrowiska Mickiewicz wywiódł z pism Lelewela.

[114] J.U. Niemcewicz, *Mrowisko*, [w:] *Poezja polska 1800-1830*, Warszawa 1984, s. 116.

[115] A. Mickiewicz, *O przyszłym wielkim człowieku. Tudzież dodatek do artykułu o konstytucji powstańskiej*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., s. 143 (pierwodruk: „Pielgrzym Polski" z 22 VI 1833).

rysopisem. Wystarczy zawierzyć „przekonaniu moralnemu" – naszej „szlachetności, poczciwości, szczerości" – które nie pozwolą, by zdobył nad nami władzę jakiś „intrygant i fałszerz"[116].

Niemcewicz, który widział w każdym rodaku kłębowisko ambicji stymulowane poczuciem krzywdy, byłby rzeczywiście jak najdalszy od tego, by zbiorowy los uzależniać od „ducha narodowego". Nie po myśli Niemcewicza przeciwstawiał też Mickiewicz władzę płynącą z „ducha narodowego" władzy wynikającej z konstytucji. Zdaniem poety naród świetnie sobie radzi bez ustaw, jak dowiodło „powstanie w prowincjach", gdzie uniknięto rabunków, chociaż „ustawą" żadną się nie obwarowano.

Ten sam wątek wystąpił już w artykule O POSIEDZENIU TOWARZYSTWA LITEWSKIEGO I ZIEM RUSKICH I O KONSTYTUCJI POWSTAŃCÓW, gdzie Mickiewicz komentował uszczypliwie wystąpienie obywatela Jullien, przyjaciela sprawy polskiej:

> Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (*martyr du principe constitutionnel*). Jakiejże to zasady? jakiej konstytucji? Zdziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej konstytucji nadanej nie mieli, a do konstytucji kongresowej żadnej nie przywiązywali wagi. Zdziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinie obywatela Jullien.

Patriotyzm litewski w żaden sposób nie wiązał się z konstytucjonalizmem.

> Zostały wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucji polskich, zostały pamiątki konstytucji 3-go maja; ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. (…) Jeżeli w czasie powstania na Litwie i Ziemiach Ruskich była pewna konstytucja, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. (…) Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieżby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu[117].

Mickiewicz nie krył awersji do prawa arbitralnie stanowionego.

Wobec Konstytucji z 1791 roku poeta zgłaszał obiekcje również w artykule rocznicowym. Rozłupywał wtedy ustawę na dwoje, dzieląc jej „ducha" wedle wzoru, który sprawdził się w III części DZIADÓW. Konstytucja, podobnie jak lawopodobny naród, miała swoją warstwę zewnętrzną i swoją głębię.

> W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniu młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że konstytucją 3-go maja zaraz po narodzeniu zabito – bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwii.

Konstytucja żyła w narodowej pamięci będąc prawem wywiedzionym „z serca wielkiej masy". To, co żywe i narodowe, należało jednak odseparować od tego

---

[116] Ibidem.

[117] A. Mickiewicz, *O posiedzeniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców*, [w:] *Dzieła*, t. VI, s. 97 (pierwodruk: „Pielgrzym Polski" z 5 IV 1833).

wszystkiego, co w niej pochodziło z ducha francuskiego. Francją trąciła cała „gawęda retoryczna", cały polityczny spektakl.

> Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dawałyby się zrobić.

Konstytucja byłaby zatem „politycznym testamentem dawnej Polski" jedynie w swoich warstwach głębokich, a skoro głębokich, to i trudnych do wysłowienia[118].

W świetle „Pielgrzymowych" artykułów Niemcewicz swoim OSTATNIM SŁOWEM dowodził, że emigrantom nie ma już nic do zaoferowania. Gdzie mądry doświadczeniem patriota widział zagrożenie, Mickiewicz upatrywał podstaw do nadziei. Gdzie jeden widział zgubną anarchię, drugi – „ducha narodowego". Czy można się było różnić bardziej?

Apelu Niemcewicza, by usiąść na mogile, przewrotnie usłuchał natomiast Słowacki. Posunął się nawet do tego, że kluczową scenę opublikowanego w 1834 roku KORDIANA umieścił właśnie w grobowej scenerii. Prezes – postać o Niemcewiczowskich rysach – zaplanował konspiracyjne spotkanie w podziemiach katedry św. Jana, licząc że aura miejsca ostudzi zapał spiskowych. Ostudziła na tyle, że car-król nie zginął, za to śmierć zawisła nad gotowym do poświęceń w imię narodu młodym Kordianem.

Co gorsza, w dramacie tym mógł Niemcewicz o sobie przeczytać jako o poecie-eunuchu. „Poeta – rycerz – starzec – nic,/ Dziewięciu Feba sułtanic/ Eunuch". W dzienniku pod datą 27 lutego wyraził swoje nieukontentowanie lekturą.

> Co za farsy, banialuki, czarty, czarownice, papież, papuga, car, Konstanty, oszkalowani pierwsi obywatele do rewolucji ostatniej wchodzący; wszystko to w najdziwaczniejszym wierszu znajduje się w tym dramacie[119].

Zirytowany czytelnik porwał dramat na strzępy. Autora publikacji zamienił w bryzgającego jadem węża i zepchnął do „hołoty wygnańców". Reakcja Niemcewicza nie byłaby tak gwałtowna, gdyby między papugą a Konstantym nie rozpoznał oszkalowanego siebie samego. O rozpoznaniu tym wprost nie napisał. Anonimowy autor w końcu nie zaatakował go po nazwisku. Temperatura notatki nieomylnie jednak dowodzi, że „jad" doszedł celu. Sam Niemcewicz, jak wiadomo, nieraz swoje pióro zaprawiał „jadem", ale nigdy nie używał go przeciw prawym rodakom. Godził w zdrajców: prześladował targowiczan, generała Zajączka. Tym dotkliwiej musiał odczuć zniewagę, że mu autor KORDIANA tamtych zasług zdawał się odmawiać.

W świetle OSTATNIEGO SŁOWA Niemcewicza napastliwość KORDIANA wobec „pierwszych obywateli" dałaby się wytłumaczyć bez trudu jako przejaw anar-

---

[118] A. Mickiewicz, *Konstytucja trzeciego maja*, [w:] *Dzieła*, t. VI, s. 116 (pierwodruk: „Pielgrzym Polski" z 8 V 1833).

[119] *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826-1862)*, s. 42-43.

chicznej skazy polskiego charakteru narodowego: Polak z natury swojej nienawidzi rodaka, który go pod jakimś względem przewyższa. Atak ten dowodził też jednak, że nawet testamentowy charakter „ostatniego słowa", nie uchronił jego autora przed napastliwą ripostą.

Trudno się dziwić, że w wierszowanym liście do generała Karola Kniaziewicza z 1834 roku pisał Niemcewicz: „Znikły znajome twarze; inny świat, zwyczaje;/ My nikogo nie znamy, nikt nas nie poznaje"[120]. Autora wiersza łączył z adresatem nie tylko sędziwy wiek. Obydwaj wyszli z tej samej szkoły patriotyzmu, zawiadywanej przez Adama Kazimierza Czartoryskiego. To, czego się od komendanta nauczyli, poeta przekazał w formie mowy niezależnej, jakoby w oryginalnym brzmieniu.

Dzieci me kochane, (…)
Kraj na was jak na swoich mścicielów poziera.
Na jakiejkolwiek drodze przez los wam wskazanej,
Bojaźń Boga i miłość Ojczyzny kochanej
Niech dla was powinnością najpierwszą zostaną.
Cześć imienia Polskiego, niczem nieskalaną.
Chowajcie wiernie. Każdy pomniąc, że Polakiem,
(…) Niech gardzi życiem kiedy o Ojczyznę idzie[121].

Prozopopeja znowu przydała się Niemcewiczowi, kiedy opisywał, jak to po niepowodzeniach w zawodzie publicznym znalazł ukojenie w „wiejskim życiu" i „pracach rolniczych", ale wyrwał go stamtąd „głos bohatera świata". Nauczony „gardzić życiem, kiedy o Ojczyznę idzie", nie oparł się wezwaniu.

Słuchajcie mię Polacy Przodków nieodrodni!
Wkrótce zniweczę (…)
Zuchwałość rozbójników, dumę ich ukrócę,
Podniosę Polskę z grobu i istność Jej wrócę[122].

Niemcewicz „Ojczyzny" nie personifikował. Do działania mobilizowały go głosy przywódców. Za głosem Napoleona, który mówił o wywołaniu Polski „z grobu", Polacy „przodków nieodrodni" poszli aż pod biegun.

Raz jeszcze i Tyś ujrzał Kremlin zawołany,
Gdzie niegdyś Przodki nasze żelazne kajdany
Kładły na dumne Cary… Początek tak chlubny
Jakże wkrótce miał koniec dla nas wszystkich zgubny!

Nad „końcem" Niemcewicz przystanął dłużej.

Wściekłych żywiołów zewsząd srogie sprzysiężenie,
Ścinało krew i ludzkie tamowało tchnienie.

---

[120] *Juliana Ursyna Niemcewicza Senatora Kasztelana List do Karola Kniaziewicza, Jenerała Wojsk Polskich, napisany we Francji roku 1834, w czasie pobytu obydwóch w Mntmorency*, wyd. II, Paryż 1835, s. 23.

[121] Ibidem, s. 8.

[122] Ibidem, s. 14.

Śmierć odcina dopływ krwi i tamuje oddech. Zdaje się, że atakuje od środka. Ale jest też na zewnątrz. Wszędzie widać jej żniwo.

I okropna śmierć stopniami coraz się przybliża,
Drętwieją kości, stygnie krew dotąd tak chyża.
Co za widok! Już stopą niemogące władać,
Ani nie mając miejsca kędyby upadać,
Skupione w gęstych hufach, śród step nieznajomych,
Stoi skościałe wojsko trupów nieruchomych.
Przy nich rażący widok rozszarpanych koni
I dział powywracanych, potrzaskanej broni.
W głuchej nocy ciemnościach, gdy księżyc zaświeci,
Czerwieni się krew ludzka śród śnieżnej zamieci[123].

Obraz krwi na śniegu nie kończy jednak wiersza. Cokolwiek by się nie działo, charakter ukształtowany wychowaniem pozostaje niewzruszony. „Wierni zawsze prawidłom w dzieciństwie powziętym,/ Tak zakończyć to życie jak było zaczętym". Zemstę niespełniony mściciel ojczyzny zostawiał Bogu. „Kolejno Bóg na ludy zemstę swą wywiera./ Zginął Rzym i Ateny, Teby i Palmira (…)". Ostrożną nadzieję pokładał też w najdosłowniej chyba rozumianej powodzi, która może zaleje Petersburg i całe państwo, oraz w zawsze „skłonnym do spisków" Moskalu, który – jak wprzódy – „W czarnej nocy na Cara pas jedwabny rzuci,/ I zbrodnicze dni jego przed czasem ukróci"[124]. W wierszu Niemcewicza spotykał się motyw powodzi petersburskiej, któremu rozgłos nadał Mickiewicz w Ustępie do III części Dziadów, i motyw carobójstwa, który w roku 1834 zaktualizował Słowacki w Kordianie.

Z wiersza do Kniaziewicza wynika, że „Ojczyzny kochanej" nauczył się Niemcewicz w szkole, od księcia-komendanta, z Hymnu Krasickiego. Wszystkim było wiadomo, w jakim otoczeniu miłość do ojczyzny umieścił książę-biskup: „zjadłe trucizny", „kalectwo", „blizny", życie „w nędzy", wreszcie śmierć.

W tym samym roku Mickiewicz do swojej „Ojczyzny" zwracał się apostrofą otwierającą Pana Tadeusza. Niemcewiczowskiej „Ojczyźnie", przemawiającej ustami księcia Czartoryskiego, przez całe życie – życiem swoim, aż do ostatniej plamy krwi na śniegu – trzeba było spłacać długi. „Ojczyzna" Mickiewicza darzyła zdrowiem i opieką, dawała ostatnie schronienie przed nagonką wrogiego świata. Niemcewicza nauczono, że „Ojczyźnie" trzeba oddać wszystko. Ojczyzna Mickiewicza życie dawała i przy życiu utrzymywała. Pozwalała oddychać i była natchnieniem. Pan Tadeusz mógłby i Niemcewiczowi przypomnieć, że jego życie nie zaczęło się w Korpusie Kadetów, ale na Litwie. A 1812, nim się stał rokiem zagłady, był „rokiem urodzaju".

Konfrontacja ich wypowiedzi publicznych z lat 1833-1834 pokazuje, jak dalece różnili się w kwestii tak ważnej, jak identyfikacja narodowa. Dla

[123] Ibidem, s. 15-16.
[124] Ibidem, s. 20, 21, 22.

Niemcewicza realizuje się ona poprzez podjęte wobec ojczyzny zobowiązanie. Dla Mickiewicza – należy do sfery poza wyborem, wynika z samego faktu narodzin, jest nam dana, nie zadana. Jeśli ojczyzna w ujęciu pierwszego zobowiązuje w imię wartości patriotycznego kodeksu, to w jakiej relacji pozostaje z konkretem lokalnym, terytorialnym? Jeśli „ojczyzna" niczym „zdrowie", jest niezbędna w wymiarze biologicznym, to kto jest patriotą, a kto nie? Jakim cudem zdrajca może przeżyć?

Litwa

Pokazując się czytelnikom w 1822 roku, Mickiewicz śmiało wyeksponował swoją litewskość. Jako nieokrzesany Litwin irytował Kajetana Koźmiana, który zresztą w PAMIĘTNIKACH przy każdej okazji wprost dyszał niechęcią wobec Litwinów. Pochodzenie litewskie wypominał klasyk-koroniarz także Niemcewiczowi[125]. Ten ostatni z własnej litewskości jednakże nie czerpał literackich profitów, co nie znaczy, że o miejscu swego urodzenia w ogóle nie pisał. I nie tylko w pamiętnikach.

Niemcewicz znalazł powód, by się z litewska określić w PODRÓŻACH HISTORYCZNYCH, do których materiały zbierał między rokiem 1811 a 1828. W Brzeskie, skąd pochodził, udał się w roku 1816. Do Brześcia Litewskiego i rodzinnych Klenik wstąpił, odbywając w roku 1818 podróż na Wołyń, Podole aż do Odessy. Głębiej na Litwę zapuścił się w następnym roku. W Wilnie, gdzie przybył 26 czerwca/8 lipca 1819 roku, uczestniczył na prawach gościa w zakończeniu sezonu akademickiego (30 czerwca/12 lipca). Zanim Mickiewicz Litwę na dobre odkrył, Niemcewicz dokładnie ją obejrzał i opisał. Tyle, że do publikacji PODRÓŻY nie przyszło za życia autora, chociaż znany był z prędkiego pióra i drukowania raczej nie odwlekał. Pewne przymiarki w tym względzie czynił w listopadzie roku 1830[126]. Jednak czytelnicy mogli się z PODRÓŻAMI HISTORYCZNYMI zapoznać dopiero w 1858 roku[127].

Autorską intencję, która PODRÓŻOM przyświecała, wyłożył w kilku zdaniach biograf-Czartoryski.

> Niemcewicz starał się wszystkie strony dawnej Polski, od Królewca do Odessy, objechać. W dzienniku jego podróży pełno jest faktów, wydarzeń, opisów i po-

[125] Litewskość jako nić łącząca Mickiewicza z Niemcewiczem miała znaczenie dla Aleksandra Brücknera: „(…) jemu zawdzięczał wiele Mickiewicz, a starzec-Litwin młodego Litwina wysoko cenił". A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. II, Warszawa 1924, s. 25.

[126] W liście do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego z 3 listopada 1830 r. Niemcewicz napomknął o planach wydania swoich „podróży" w drukarni puławskiej. Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, s. 358.

[127] *Podróże historyczne* wydał Eustachy Januszkiewicz. Jak dotąd zbiór ten, nigdy po 1858 r. niewznawiany, miał niewielu czytelników spośród znawców wieku XIX. Skąpą literaturę przedmiotu omówiła Marta Deszczyńska, *Koncepcja dziejów* w *„Podróżach historycznych po ziemiach polskich…" Juliana Ursyna Niemcewicza*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, s. 287-288.

> strzeżeń ważnych nad stanem wszystkich części kraju (gdyż żadnej nie opuścił), w czasie, gdy je zwiedzał. Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju, i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsięwzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się[128].

Adam Jerzy podkreślał, że zamysł Niemcewicza polegał na tym, by objechać wszystkie bez wyjątku ziemie „dawnej" – wedle granic przedrozbiorowych – Polski[129]. Chodziło więc podróżnikowi o to, by przeciwdziałać ich dezintegracji z myślą o odmianie polskiego losu w nieokreślonej przyszłości. Wnikając w intencję autora PODRÓŻY, Czartoryski przemycał między wierszami aluzję do inskrypcji z puławskiej Świątyni Sybilli. „Myśl" biorącą początek w Puławach otoczył pozytywnymi epitetami: „piękna", „użyteczna", „obywatelska". Nie zostawił też podróżopisarza na szlaku samego, wysyłając w ślad za nim gromadę zdolnych gorliwców.

Epitetu „piękny" nie da się jednak zastosować bez licznych zastrzeżeń do przedmiotu opisu w PODRÓŻACH. Oglądane przez Niemcewicza „ziemie polskie" bynajmniej nie zachwycają. Prawdę powiedziawszy, z kraju tego chciałoby się uciec jak najdalej. Uciec i nie wracać, bo nie byłoby do czego. Toteż Niemcewicz nie odbywa podróży dla kolekcjonowania wrażeń, lecz z obywatelskiego obowiązku. Dzisiejszy socjolog podróży takiego przypadku w swojej typologii nie odnotowuje[130].

Podróż, co dla wszystkich oczywiste, wymaga opuszczenia miejsca zamieszkania. Niemcewicz zdawał sobie sprawę, że podróżowanie po „ziemiach polskich" stawia przed nim problem szczególnego rodzaju. Na wstępie do PODRÓŻY HISTORYCZNYCH zaprezentował siebie jako kogoś, komu nie dane było pędzić osiadłego trybu życia.

> Zbiegiem niefortunnych okoliczności długo po odległych miotany morzach, długo chętnie czy niechętnie wędrującemu po obcych krainach, los dotąd poznać dokładnie nie dozwolił znacznej części własnej ojczyzny[131].

---

[128] Czartoryski, op. cit., s. 192. W pierwszą trasę udał się Niemcewicz w Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie z ramienia Komisji Edukacyjnej w Księstwie Warszawskim, zobowiązany do „lustrowania szkół" (s. 151).

[129] Jedno z postanowień kongresu wiedeńskiego dotyczyło handlu, żeglugi i swobodnego poruszania się Polaków po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej w granicach z 1772 r. Zob.: J. Dihm, *Wstęp*, do: J.U. Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, Wrocław 1954, s. VI. Karol Sienkiewicz w pracy historycznej, którą podjął za przykładem Niemcewicza, wyraził życzenie, „(…) aby wskrzeszona niepodległa Polska tak wielką była, jak wielką jest ta, która dziś zna i wielbi Juliana Niemcewicza". Wcześniej zdjął szczegółowy konterfekt (od czapki po laskę) z jego postaci, widywanej „w dzień pogodny" na paryskiej ulicy. K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*, Paryż 1839, s. X-XI.

[130] Zob.: K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005. Dzieło Niemcewicza można by łączyć z tradycją perigezy, opisu podróży w rodzaju *Wędrówek po Helladzie* Pauzaniasza.

[131] J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż – Petersburg 1858, s. 1. Pozostałe cytaty z *Podróży* będą pochodziły również z tego wydania. Numer strony zostanie podany w nawiasie bezpośrednio po cytacie.

„Podróże historyczne", podjęte z rozmysłem i wykonywane metodycznie, stanowiły zatem po części kontynuację, po części przeciwieństwo morskich i zagranicznych wojaży Niemcewicza. Skąd w takim razie ruszał w drogę, jeśli zwykłym jego trybem życia stała się nomadyczna miotanina i wędrówka? Dokąd po „podróżach" miałby wrócić? Skoro wyprawiał się w podróż po „własnej ojczyźnie", której częściowo nie znał, to może podróżował, by się w niej nareszcie, choćby mentalnie, zadomowić. Jakie miejsce we „własnej ojczyźnie" wyznaczał swojej okolicy rodzinnej?

O tym, jak „nowogródzka strona" staje się ziemią „własną", opowiada Mickiewiczowska Świteź. Dla kogoś, kto się uczył Litwy z BALLAD I ROMANSÓW, punkt w jej topografii centralny stanowi jezioro. Incipit pierwszej jeziornej ballady – „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie" – sugeruje, że każdy może się tam znaleźć wedle woli bądź przypadkiem. Łatwość dostępu w pierwszej chwili cieszy. O krok, o wers dalej zastanawia, wreszcie niepokoi. Dlaczego pod adresem „kogokolwiek" pada surowy imperatyw: „(…) pomnij zatrzymać swe konie,/ Byś się przypatrzył jezioru"? Dopiero kiedy czytelnik wraz z Panem na Płużynach, którego „(…) pradziady/ Były Świtezi dziedzice"[132], odkryje w jeziorze świat zatopiony, uchwyci sens imperatywnego „pomnij", zrozumie też swoją wstępną nieokreśloność. Pod mało precyzyjnym zaimkiem „ktokolwiek" niekoniecznie bowiem trzeba się domyślać przybysza skądinąd, z daleka. Pojemna ta formuła może pomieść również miejscowych, skoro nawet „Pan na Płużynach" nie zna już przeszłości swego rodu i historii kraju. Sam ów kraj okazuje się z nagła ojczyzną ludzi obcych sobie samym. O „Litwie całej" mówi tylko wyłowiona z dna jeziora mieszkanka Świtezigrodu. Głosu przeszłości trzeba się dosłuchać w tym, co „różni różnie plotą". Różni – różnie.

W BALLADACH I ROMANSACH nazwa „Litwa" pada dwukrotnie. Raz w ŚWITEZI, kiedy mowa o czasach Mendoga. Drugi i ostatni raz, w zamykającym cykl DUDARZU. „Kiedym wędrując przez kraje cudze/ Królewiec zwiedził przechodem/ Wtenczas przypłynął z Litwy na strudze/ Pasterz jakiś z tych stron rodem"[133].

Wyprawa na Litwę z Niemcewiczem w roli przewodnika nikogo nie zaprowadzi nad jezioro Świteź. Podróżnika historycznie uświadomionego bardziej interesowały rzeki niż jeziora. Interesowały go zwłaszcza rzeki graniczne[134]. Niemcewicza bowiem nigdy nie opuszcza pamięć o granicach Rzeczypo-

[132] A. Mickiewicz, *Świteź*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 1, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 18-20.

[133] A. Mickiewicz, *Dudarz*, [w:] *Dzieła wszytkie*, t. I, s. 71. W *Janie z Tęczyna* (pierwodruk: Warszawa 1824-1825) Królewiec nie należał do „krajów cudzych". Był miejscem spotkania polskiego suwerena z pruskim lennikiem.

[134] Rzeka graniczna odgrywa w rozważaniach Niemcewicza nieporównanie ważniejszą rolę aniżeli rzeka w funkcji arterii komunikacyjnej użytecznej dla handlu. Ten drugi aspekt interesował Tadeusza Czackiego, inicjatora prac nad mapą hydrograficzną Polski i Litwy w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta. Osobno ukazała się mapa Dniestru.

spolitej Obojga Narodów, państwa, w którym przyszedł na świat. „Najsroższe z nieszczęść – sięgał po latach do czasu swoich narodzin – jeszcze Polski nie spotkało,/ Jeszczem w dzieciństwie mojem oglądał ją całą, /Dniepr nas i Dniestr od srogich ludów rozgraniczał”[135]. O Dniestrze, wspomnianej przez Niemcewicza rzece granicznej, Mickiewicz pisał w STEPACH AKERMAŃSKICH. Tam jednak Dniestr tylko „błyszczy”, a jego walory jako wodnej przeszkody nie narzucają się uwadze czytelnika, bo Mickiewiczowski podróżny pierwszym wersem wpływa „na suchego przestwór oceanu”[136]. Rzeka w metaforycznym oceanie traci swoją linię brzegową. Graniczność Dniestru pośrednio daje mu jednak o sobie znać. W okolicach rzeki właśnie próbuje usłyszeć „głos z Litwy”, i nie jest bez znaczenia, że próbuje na próżno. Nim pojedzie dalej – na spotkanie z nieznanym[137] – ostatni raz obejrzy się za siebie. W sonecie następuje zatem przeniesienie dawnej granicy państwa polsko-litewskiego z kręgu potocznie dostępnego doświadczenia historycznego w świat doznań wewnętrznych, czy też intymnie zmysłowych.

Podczas gdy dla Niemcewicza Dniestr jest granicą, która oddziela nas od obcych, ma charakter ekskluzywny, dla Mickiewicza jest granicą w sensie inkluzyjnym. Trzeba ją przekroczyć, żeby na nowej ziemi zmierzyć się z własnymi ograniczeniami i rozpoznać ukryte możliwości. W PODRÓŻACH HISTORYCZNYCH Niemcewicz przekracza rzeczne granice w nastroju zgoła innym, aniżeli podróżny z sonetów Mickiewicza. Nie przekracza ich bez historycznej refleksji.

> Szczęśliwym zdarzeniem – stwierdza w Podróży do Prus Królewskich i Książęcych z 1817 roku – dostało mi się przebywać wszystkie trzy rzeki, gdzie Chrobry pozabijał żelazne swe słupy: Dniepr pod Kijowem, Salę w Niemczech i Ossę w Prusiech. Niestety, jaka dziś odmiana granic naszych! Ci co wtenczas byli niczym, potężni; a my niczym… (243).

Aczkolwiek granice państw od czasów Chrobrego uległy zmianie, nieprzekraczalna granica miedzy „nami” a „nimi” pozostała. Nastąpiło tylko – na nasze nieszczęście – odwrócenie hierarchii. Mickiewiczowski bohater z kolei po przekroczeniu Dniestru i siebie samego wszedł w komitywę z Mirzą, należącym według podziałów Niemcewicza do jednego z owych „srogich” i nienawistnych nam ludów.

Czartoryski pisał, że wszystkie ziemie „dawnej Polski” objeżdżał Niemcewicz z jedną i tą samą myślą. Na ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego jechał z nastawieniem specyficznym o tyle, że się stamtąd wywodził.

---

[135] J.U. Niemcewicz, *Dumania w Ursynowie*, [w:] M. Witkowski, *Dumania Niemcewicza w Ursynowie*, „Studia Polonistyczne” 1990-1991, nr 18-19, Poznań 1992, s. 274-275.

[136] A. Mickiewicz, *Stepy akermańskie*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 2, s. 17.

[137] Topograficznie – a nie mistycznie – rzecz biorąc, owo „nieznane” trzeba rozumieć jako obszar „Nowej Rosji”, czyli niedawno zdobyte południowe terytoria imperium. Tam właśnie zdąża Pielgrzym Mickiewiczowski.

> Dotąd Brześć stolica rodzinnego województwa, stawał się metą, w której zatrzymywałem objażdżki moje w te strony. Wstyd było acz w sędziwym wieku, odwlekać dalej historyczną mą podróż po prowincji, w której i sam, i przodkowie moi żywot powzięli, co więcej, do kraju, który w wojownikach, statystach, uczonych, nie ustępuje Koronie polskiej, do kraju mówię, który nam dał Jagiełłów, który był ojczyzną Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Ostrogskich, Sapiehów, w którym życie wzięli Kojałowicz, Poczobutt, Naruszewicz, Reytan, Korsak, Kościuszko na koniec. Niech inni puszczają się do tchnącej wonią, ozdobnej cudnemi dziełami Auzonii, niech zwiedzają pyszne Paryże i bogate Londyny: ja jadę zanurzyć się w bory litewskie, nie tak może przyjemne i zabawne, lecz obchodzące mię żywo, bo składają część długo świetnej i długo nieszczęsnej ojczyzny mojej (336).

Celem podróży podjętej w 1819 roku miały być więc nie jego strony rodzinne, lecz kraj przodków i wielu znakomitości litewskich. Obierając sobie za cel Litwę-rodzicielkę ich wszystkich, nadmienił też Niemcewicz o jej lesistej dominancie krajobrazowej. Mickiewiczowski Pielgrzym nosił w sobie Litwę lasów i „trzęsawic", „dziedzinę", w której została kochanka[138], a nie ziemię słynącą z Radziwiłłów i Poczobuttów. Litwa rodzinna Niemcewicza nie przestawała być częścią Polski „całej", do której odnosił słowo „ojczyzna". Litwę sprzed unii z Polską znał z samych tylko książek.

Początków Litwy uczył się podróżujący historyk od Stryjkowskiego, Kojałowicza i Lelewela. Podkreślał późny jej akces do chrześcijańskiej Europy. Wspomniał o Mendogu, który przyjął chrześcijaństwo, po czym wrócił do wiary przodków. Spośród znawców Litwy początkowej Niemcewicz wyróżnił Stryjkowskiego, bo ten residua Litwy pogańskiej widział jeszcze na własne oczy: „(…) Stryjkowski, około roku 1560 Litwę zwiedzający, sam jeszcze widział wiele pogańskich obrządków, zwłaszcza przez lud prosty zachowanych"[139]. Niemcewicz szczątków Litwy pogańskiej z autopsji nie znał, ani ich nie szukał „pod strzechą wieśniaka"[140]. Pozostał obojętny wobec wezwań Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, który w 1818 roku namawiał do odzyskiwania więzi z przodkami przedchrześcijańskimi: „Wpatrzmy się tylko w ziemię naszę. Może Sławianie zostawili ją dla nas jako najtrwalszą księgę, może ją zaklęli, aby nigdy z potomków dziedzictwa nie wychodziła"[141].

W historyczną swoją podróż litewską Niemcewicz wyruszył z rodzinnych Skoków w towarzystwie brata Jana w kierunku Wisłycz dnia 28 czerwca 1819 roku. Okolice te znał z dzieciństwa. O Czernawczycach niewiele dało się napisać: miasteczko „zupełnie oblazłe przez żydów"(344). Na popas nieco dłuższy zatrzymała podróżnego Turna, dawna posiadłość książąt Radziwiłłów. Opuszczony dwór popadał w ruinę. Niszczało nie tylko domostwo Radziwiłłowskie; destrukcji ulegała sama forma dawnego pańskiego dworu.

---

[138] A. Mickiewicz, *Pielgrzym*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, cz. 2, s. 24.

[139] Ibidem, s. 340.

[140] Zorian Dołęga Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 22.

[141] Ibidem, s. 24.

> Kto go nie widział, nie wie, co były ogromne dawnych panów polskich dwory. (…) Wchodzi się do niezmiernej sieni, po której bezpiecznie karetą sześciokonną można by się obracać. (…) Zniknęły dawne ozdoby i sprzęty; kilka tylko portretów zostało. (…) Jedna tylko pozostała w tych gmachach kolekcja, a ta jest odwiecznych Radziwiłłowskich pojazdów. Pamiętają one zapewne pierwsze dni wynalazku karet. Nic niezgrabniejszego, i ciężarem swoim nic okropniejszego dla koni. Prawda, że poważni dawni ojcowie nasi nie jeździli, jak szłapią; truchtu w gwałtownych tylko pozwalali wypadkach; lecz i tak, jak ciężko musiało być dla koni te ogromne zamki ciągnąć za sobą (345).

Powaga „dawnych ojców" wymagała „niezmiernej" oprawy. Wobec minionej wielkości Niemcewicz zachował trzeźwy, nie nabożny, dystans. Absurdom nie pobłażał nawet wtedy, gdy przybrały już nieszkodliwą postać „butwiejących starożytności". Miast uronić łzę nad pamiątką, spojrzał nań z końskiej, rzekłoby się, praktycznej perspektywy. Sentymentom nie uległ pewnie i dlatego, że zwiedzał siedzibę Radziwiłłów, rodu konkurującego swego czasu z Czartoryskimi, do których klienteli zaliczali się Niemcewiczowie. Z inwentarskiego obowiązku, acz nie bez zażenowania – „dla obrazu zepsutych wieków" – opowiedział też podróżny o ekscentrycznym księciu Radziwille, spodziewając się, że ustne podania o książęcych ekstrawagancjach z czasem zamilkną. Radziwiłł z Podróży nauczał, do czego prowadzą wrodzone „pasje", nieposkromione wychowaniem. Niemcewicz miał wyraźnie inny stosunek do księcia-oryginała aniżeli Henryk Rzewuski.

W podróży litewskiej obrazy miast opanowanych przez ludność żydowską i obróconych w ruinę pałaców czy dworów dawnych panów będą wracały raz po raz. Pałac Sapiehów w Różannie, widziany czterdzieści lat wstecz, wtedy pyszny, pamiętający wciąż wizytę Władysława IV z żoną, teraz w jednej części stanowi skład zboża, w drugiej – fabrykę przędzalniczą. W zamku królewskim w Grodnie, gdzie za polskich czasów obradowały sejmy, jest siedzibą „moskiewskiego" szpitala wojskowego. „Dom starościński" w Mereczu, sławny przez śmierć Władysława IV, trzydzieści pięć lat wstecz „był jeszcze mieszkalnym; dziś bez dachu i okien, smutne tylko wystawia zwaliska". W ogołoconych murach Niemcewicz pofolgował wyobraźni: „(…) gdym sobie wystawił komnaty królewskie napełnione okazałymi panami, gdy mi się zdało, żem widział Kazanowskich, Ossolińskich, Radziwiłłów w sobolich szubach stojących przy Władysławie". Iluzja jednak prysła. Wędrowiec uszedł losu Don Kichota: „(…) obejrzałem się – aż w rogach zwalisk ujrzałem kóz kilka, szukających chłodu w tym opuszczonym schronieniu"(360). W obydwu cytowanych fragmentach, dumaniach wśród ruin, Niemcewicz skonfrontował cienie przodków ze zwierzętami. Tym sposobem wyolbrzymił dystans między teraźniejszością i sobą samym a tak odległą, widmową już tylko przeszłością. Pociecha w takich okolicznościach mogła być tylko jedna: nie my pierwsi (vide: Palmira i Teby), i nie my ostatni – takiego losu i Rosja nie uniknie (360)[142].

[142] Historiozoficzne wątki *Podróży historycznych* omawiała Deszczyńska, op. cit.

Kazanowscy, Ossolińscy, Radziwiłłowie rozwiewali się niczym mgła przed oczyma zwiedzającego. Czy zwiedzał Merecz, Kowno czy Wilno powtarzać musiał te same obserwacje. Co niegdyś widział i podziwiał, teraz rozpadało się aż do zniknięcia. Przeciwnie rzecz się miała z ludnością żydowską. Tej wszędzie było pełno, coraz więcej i więcej. I bez nijakiej korzyści dla chłopa-producenta żywności. Bo Żydzi, choć tak liczni, trwali w konsumpcyjnej wstrzemięźliwości, przyzwyczajeni żyć o kawałku chleba i dwóch główkach czosnku (348).

Podróżnemu przyszło obserwować biologiczną, ekonomiczną i moralną degenerację ujarzmionego kraju. Po tym, co pamiętał i co przeczytał o dawniejszej Litwie, zostały szczątki.

> Jakaż może być bardziej uderzająca sprzeczność jak ta – ubolewał – którą znajdujemy między obecnym stanem miast naszych i stanem, w jakim były w wiekach szczęśliwych! Kowno więcej tego może niż inne miasto dowodzi (366).

Skrupulatny Niemcewicz przystąpił do rachunków. Między rokiem 1782 a 1819 sczezło 32 tkaczy, ze stu grabarzy ostał się jeden, liczba 150 razem liczonych stolarzy, szklarzy i tokarzy stopniała do pięciu. Znikli też co do jednego chrześcijańscy piekarze. Zaroiło się natomiast od Żydów, którzy opanowali bez reszty przedmieścia kowieńskie. Wraz z przemianą populacji, zaszły zmiany w architekturze.

> Miasto było – tak niegdyś – całe murowane, pełne wspaniałych świątyń pańskich i gmachów ogromnych. Widać stąd mnóstwo murów dziś tylko w sterczących gruzach od ziemi, codziennie podmywanych i walących się w Wilię i Niemen. Tak się do szczętu obala dawny zamek; mury dziś jeszcze nazwisko Mennicy noszące (367).

Rozdział kowieński zamknął podróżnik opisem połowu łososi tudzież konstatacją. „Ryby te równie i dziś obfite w Kownie, jak były przed laty, ludzie tylko zniknęli"(371) Jak kamień w wodę?

W Wilnie z kolei zniknął gdzieś z powierzchni ziemi, a nawet i z pamięci, grób zmarłego tam „przed trzema wiekami" króla „Obojga Narodów" Aleksandra. Pałace Sapiehów i Sanguszków przemieniono w szpital wojskowy i browar. Nawet, kiedy Niemcewicz pisał o tym, co w Wilnie żyło i trwało, o akademii, teatrze, cudownym obrazie Matki Boskiej, nie mógł się zdobyć na słowa otuchy. Widział jak dawna – polska – Litwa „szmatami" wpada do rzeki obfitej w łososie. Bo też odnotowując wszechobecne świadectwa upadku i zanikania, stale podkreślał naturalną urodę i płodność ziemi.

Puste lub eksploatowane i dewastowane wbrew dawnej świetności magnackie siedliska świadczyły wymownie, że odeszła w przeszłość Litwa Radziwiłłów, Sapiehów, Paców, Ogińskich. Litwa, w której Niemcewicz się urodził, była Litwą czyjąś. O losach jego samego decydował przecież ród wywodzony „od Juliana Ursyna co z Palemonem przyszedł do Litwy" i ojcowska przyna-

leżność do klienteli Czartoryskich. Odkąd zniknęła z mapy Rzeczypospolita Obojga Narodów, materia zaczęła się rozsnuwać, rozpadać, wyrodnieć. Niemcewicz był przywiązany do tamtej, niepodzielonej Polski, o czym pisał, relacjonując przejażdżkę wzdłuż Niemna:

> (…) jechałem przyjemną drogą, po prawej ręce mając pięknym lasem okryte od wierzchołka, pasmem ciągnące się góry, po lewej Niemen, na drugiej stronie dzisiejsze królestwo polskie. Lubo obadwa brzegi od wieków i niedawno jeszcze jedno składały państwo, lubo mimo zaborów, odmiennych przezwisk, dla niewyrodnych Polaków, wspólną zawsze składać będą ojczyznę, nie wiem, dlaczego serce moje bardziej ku lewemu skłaniało się brzegowi. Pochodziło to pewnie z tego imienia: brzeg polski (364).

Niemcewicz żywił uczucia patriotyczne wobec ojczyzny-idei wcielonej w Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Tamtą pamiętał i z nią się identyfikował. Nie zamykał jednak oczu na stan obecny. Litwę, którą miał przed oczyma, opanowaną przez obcych, trudniej mu było uznać za swoją aniżeli Królestwo Polskie. Imię, choć w istocie było „przezwiskiem", wyzwalało silniejszą identyfikację niż ziemia.

Litwa w roku 1819 sprawiała wrażenie ziemi niczyjej. Nikt o nią nie dbał, nikt się nią nie pysznił. Faworyci imperatorowej Katarzyny, obdarzeni przez nią dobrami królewskimi, bez żalu je odsprzedawali. Wojsko panoszyło się wszędzie. „We wszystkich miastach widać skutki nieszczęsnego systemu wojennego". Dawne budowle niszczały. Nowych domów nie przybywało, bo co lepsze natychmiast wojsko zabierało na „kwaterunki". Żeby się uwolnić od wojska właściciele domów sami dewastowali w nich „okna, posadzki, piece"(392).

Pozbawiona dawnych panów, Litwa przecież bezpańska nie była. Wizytę w Słonimiu tak Niemcewicz podsumował.

> W jakimże stanie widziałem Słonim w r. 1778, a w jakim znalazłem go dzisiaj! Przed laty czterdziestu był mieszkaniem zamożnego w bogactwa i zaszczyty hetmana Ogińskiego. Liczny i świetny dwór, tłum gości z Litwy całej, teatr polski i włoski, śpiewacy, muzycy, ogromne stoły, złote i srebrne roztruchany i puchary. Dziś wszystko w zwaliskach. Pałac, obrócony na szpital, naprawia się dopiero, sterczą tylko mury, gdzie dawniej włoscy muzycy śpiewali; zarosły chwastem ogród, zarosłe sitowiem kanały; wszędzie samotne sterczące kolumny lub na pół obalone poły murów, a wmieście i w całem powiecie słonimskiem Moskal, Nowosilcow, właścicielem i panem! (393)

Dawna, polska Litwa zamieniała się w ruiny, ale nie w ruiny malownicze. Dumaniom na ruinach przeszkadzał natłok Żydów i żołnierzy. Miejsce opustoszałe natychmiast wypełniało się obcymi.

Podróżując po Litwie w roku 1819, Niemcewicz znalazł ponure przeciwieństwo kraju pamiętanego z lat młodości. Jeszcze przykrzejsze było mu porównanie Litwy z innymi krajami europejskimi.

> Czemuż – pytał z goryczą – w ubogich nawet prowincjach Francji, Szkocji, Szwecji, w piaszczystej Brandenburgii, widzimy lud swobodny, porządne mia-

steczka, uprawne role i wysilony przemysł człowieka, nagrodzony dobrym bytem?

Odpowiedź znał.

Mówią, że człowiek, to duchem i światłem niebieskim obdarzone jestestwo, wszystkie swoje zdolności do wydoskonalenia siebie i bytu swego obracać powinien, mówią, że te nabycia pokolenia pokoleniom w dziedzictwie oddawać powinny. Jam w zabranych prowincjach widział przeciwnie. W nich nie wydoskonalenie zdolności umysłów, lecz coraz większe zepsucie i nędzę pokolenia podają sobie (415).

W zabranych prowincjach widział Niemcewicz odwrotność postępu: narastającą z pokolenia na pokolenie degenerację i uwiąd. Z jego obserwacji wynikało, że kraj który „nam dał Jagiełłów" i tylu innych aż po niedawno grzebanego wszak z taką pompą Kościuszkę, nikogo na miarę tamtych już nie zrodzi, bo nas tam już prawie nie ma. Moskiewskie rządy nie otworzyły przed Litwą nowych perspektyw, ale skazały ją na powolne konanie[143].

Niemcewiczowi przypadła więc poniekąd rola następcy Stryjkowskiego, chociaż sam takiej paraleli nie zaproponował. Jeden zarejestrował szczątki pogaństwa, drugi pozostałości po „dawnej", unijnej Litwie. Zdawało mu się, że podnosi „wieko trumny mężnego niegdyś rycerza", by zobaczyć „zbutwiałe reszty kości i zbroi". Nie przetwarzał jednak znalezisk w pamiątki z przeznaczeniem do Świątyni Sybilli. Nie odbywał też pielgrzymki, by odkryć, gdzie wciąż bije serce Litwy albo drzemie jej niezniszczalny duch. Serce jego samego żywiej zabiło nad Niemnem, kiedy spoglądał na lewy brzeg granicznej rzeki. Ale jako Polak „niewyrodny" prawego brzegu nie zostawiał obcym. Rejestrował postępujący rozkład unijnego organizmu, by go w tym stanie zatrzymać, właśnie w stanie rozkładu. Nie pozwolić – na ile to dla składającego świadectwo możliwe – ani by ruiny znikły, ani by się wkomponowały w nową rzeczywistość państwową jako malowniczy element krajobrazu.

Na Litwie nie czuje się Niemcewicz jak w domu. Czuje się raczej tak, jakby trafił do twierdzy. Niemen, Mickiewiczowska „domowa rzeka" jest w PODRÓŻACH granicą oszańcowaną.

Brzegi Niemna są niskie, równające się prawie z powierzchnią wody. Lubo mieszkańcy dwóch brzegów pod jednem dziś żyją berłem, i tak są blizko siebie, iż mówić z sobą mogą, przecież jakby były nieprzyjacielskie, jakby w czasie wojny, niepotrzebną ostrożnością przerwanem jest wszelkie między nimi spotkanie. Na brzegu Polski widać wysypane szańce, na wojnach ostatnich i dawnych (365).

[143] Relacje Niemcewicza z podróży po ziemiach dawnej Polski stanowią pod wieloma względami kontrast do jego obserwacji poczynionych w Ameryce. „Taka jest potęga oświeconego i przemyślnego człowieka, wspomaganego mądrze pojętą wolnością, wyswobodzonego z więzów despotyzmu i równie niszczycielskiego nieładu, swawoli i anarchii. W mgnieniu oka zmienia on pustynię na rodzajne pola i wyciska na wszystkim, czego się dotknie, piętno pomyślności i cywilizacji". J.U. Niemcewicz, *Podróż po Ameryce*, wyd. i oprac. A. Wellman-Zalewska, E. Kipa (red.), Wrocław – Warszawa 1959, s. 53.

Na Litwie często nie można się dopytać o groby królów polskich panujących nad „obojgu narodami". Nad Niemnem widać, że wspólny formalnie monarcha nie łączy kraju po obu stronach rzeki. Strony te nadal pozostają w stanie wojny.

Wzmianka o wojnie powinna obudzić czytelnika ze schyłkowego albo fatalistycznego nastroju. PODRÓŻE mówią przecież nie tylko o tym, czego na Litwie już nie ma albo zaraz nie będzie, ale mówią, i mówią dokładnie, co gdzie jest. Gdzie stacjonują żołnierze. W jakim stanie gospodarczym jest kraj. Jak się przedstawia żywioł polski, jak żydowski. Nad Niemnem widać też wyraźnie, że panowanie rosyjskie jest dla narodów podbitych rujnujące i zabójcze. Że w ślad za zwycięstwami Rosji nie idzie postęp cywilizacyjny[144]. I że włączona do cesarstwa Litwa stanowi w gruncie rzeczy bazę wojskową przed następnymi wyprawami zdobywczymi. Potęga, która konsumuje swoje zdobycze, będzie musiała przeć dalej na Zachód. Rosja nie jest drugą Ameryką. Granica na Niemnie póki co więc oddziela świat cywilizowany od nienasyconej barbarii. Ale przecież granica to umowna, bo obydwa brzegi rzeki spina władza jednego panującego. Obraz butwiejącej Litwy jest więc zarazem i dyskretnie obrazem przyszłej Europy.

W relacji z podróży litewskiej obok powracających uporczywie widoków opustoszałych dworów pańskich i miast przepełnionych Żydami, snuł się motyw wydarzeń roku 1812. O rozbudzonych wówczas nadziejach pisał Niemcewicz skąpo. Zbiorowe uniesienia sprzed siedmiu lat przypomniał sobie w Grodnie. „Ach, w tym to roku 1812 mniemało Grodno, mniemaliśmy my wszyscy, że już przyszedł dzień wyzwolenia!"(358). Emocjonalne „ach" i końcowy wykrzyknik, uobecniły towarzyszące wydarzeniom minionym uniesienia. Autor nie dał się jednak ponieść dawnym emocjom. Nazywając ówczesny stan umysłów „mniemaniem", od razu wydobył na jaw niewspółmierność oczekiwań i spełnień. Ale też podkreślił, że mniemanie to podzielali wszyscy. Zaraz też wskazał na jeden z czynników, który sprawił, że Grodno razem ze wszystkimi tak srodze się pomyliło: błędy strategiczne Hieronima, brata cesarza Francuzów. W żadnym razie karząca prawica Boga.

Również przy opisywaniu Kowna nie pozwolił Niemcewicz, by radosne nastroje 1812 roku wypełniły w całości jedno choćby zdanie. „Któż przy radosnych naówczas okrzykach, mógł się później spodziewać tylu łez i klęsk tak ciężkich!"(370-371)

Ale rok 1812 był na Litwie rokiem pamiętnym nie tylko z powodu „mniemań" i niewczesnych „okrzyków". W roku 1812 we wsi Kronie należącej do Ogińskich, Francuzi napadli na kościół, zrabowali i zniszczyli groby rodzinne, zabawiali się strzelaniem do czaszek. W klasztorze pożajskim, „najpiękniejszym w Polsce", fundowanym przez Paców, zrabowano co się dało ze srebra

[144] O zwycięstwach zmarnotrawionych i w związku z tym nietrwałych pisał Niemcewicz w *Śpiewach historycznych*.

i złota, nawet ornamenty. W kowieńskim kościele Franciszkanów trzymali Francuzi składy broni i prochu, a podczas odwrotu całą budowlę wysadzili w powietrze. Zdziczałym na wojnie żołnierzom Napoleona nie mógł darować Niemcewicz bezmyślnego splądrowania wielu archiwów, w tym kowieńskiego:

> (…) najazd francuski i odwrót nieszczęsny w r. 1812 zniszczył nie tylko duchownych i świeckich dawnych zabytków ostatki, lecz poszarpał, z żalem dla nas, z hańbą dla siebie, wszelkie księgi i zapisy, co przypominając nam dawną pomyślność, w niedoli dzisiejszej choć smętną byłyby pociechą (369).

Fatalny dla kościołów, pałaców, dokumentów, korzystny okazał się ów rok jedynie dla Żydów, a i to zaledwie przejściowo. Odwrót armii Napoleona był dla nich „(…) złotym żniwem. Iluż skościałych od mrozu, lecz obciążonych złotem z nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej, powracających Francuzów, okrutnie przez nich pomordowanych i poduszonych zostało". Bogactwa tego nie udało im się jednak utrzymać, w ciągu paru lat urzędnicy przejęli niemal wszystko. Żydzi zatem pod rządami Rosji niczego nie zyskali.

Rok 1812 położył kres substancji materialnej dawnej Litwy, a nawet zagroził jej przetrwaniu w pamięci. Wspomnienia 1812 roku wyparły wszystkie wcześniejsze. „Przejście Napoleona, w mocnej tkwi tutaj pamięci" (370). Pamięci sprzed napoleońskiego przechodu nie próbowano restaurować. Biblioteka pożajska „(…) od czasów wojny francuskiej, jak była przerzuconą, dotąd w nieporządnych stosach leży pod dachem"(365). Przez siedem lat nikt się o nią, jakby niczyja była i nikomu na nic, nie zatroszczył. Ku zdumieniu czytelnika zaczarowanego PANEM TADEUSZEM Niemcewicz wyprawę z 1812 roku umieścił w kategorii najazdów – po moskiewskich i szwedzkich (366). Najazd moskiewski zniszczył zabytki średniowieczne, Litwę sprzed unii z Polską, ten położył kres Litwie polskiej.

Po lekturze litewskiej podróży Niemcewicza doprawdy nie ma co się dziwić, że Pan na Płużynach z Mickiewiczowskiej ballady nic nie wie o swoich przodkach. Warto też odnotować, że dowiaduje się o „pradziadach" z czasów Mendoga, w tym samym prawie czasie, kiedy Niemcewicz obserwuje, jak w gruzy walą się domy „ojców". Z wód jeziora wynurza się cudownie ocalona pamięć o Litwie sprzed najazdu moskiewskiego. ŚWITEŹ przywraca więc pamięć o przeszłości w pewnym sensie przedpotopowej, o czasach początku. By się uradować odkryciem Litwy pierwotnej i zaczynać wszystko od nowa, trzeba było jednak bez hałasu uprzątnąć z widoku resztki Litwy polskiej, unijnej. Mickiewicz zatem dokonał dzieła, któremu chciał zapobiec Niemcewicz w PODRÓŻACH. Całą tę Litwę zatopił w niepamięci. Litwa Mickiewiczowska wracała do swego pierwotnego łożyska. Do Mendoga, od którego liczy się jednoczenie ziem litewskich. Do pogaństwa. Że narodziny Litwy Mickiewiczowskiej wymagały oddania w pacht bujnej naturze i niepamięci ruin Litwy polskiej, można się domyślić tylko przekraczając granicę między prawdziwym poetą Mickiewiczem a pamflecistą Niemcewiczem, między osobnym światem poezji – który jednak w istocie nigdy światem osobnym nie jest – a literaturą pojmowaną jako piśmienni-

ctwo. Granicę tę przekroczyć warto choćby dlatego, że i Mickiewicz miał sobie z czasem przypomnieć o tamtych ruinach. Zamek Horeszków w PANU TADEUSZU niewiele odbiega wyglądem od ruin z PODRÓŻY. I jest niewątpliwie znakiem dawnej, przedrozbiorowej, polskiej Litwy. Ale nie znaczy to bynajmniej, że Mickiewicz byłby skłonny wspomóc Niemcewicza w trzymaniu straży nad ruinami. W PODRÓŻACH nie znajdzie się przecież odpowiednika kwitnącego na wszystkie sposoby Soplicowa, domu szczerze-polskiego i dziwnie obfitego we wszystko, mimo obcego panowania. W domostwach opisywanych przez Niemcewicza – pamiętamy – właściciele sami wybijają szyby i zrywają podłogi, by w ogóle móc zostać na swoim, by już nikt z obcych na ich dobytek nie miał ochoty. Na Litwie Mickiewicza wrażego Moskala przyjmuje się w domu grzecznie. Żydów nie ma co się obawiać, bo jest tylko jeden, w dodatku polski patriota, bez którego obyć się wprost nie sposób.

Defekty domu

Stanisław Pigoń w swojej książce o PANU TADEUSZU (1934) wyprowadzał „ustrój artystyczny" poematu z literatury rodzimej, osłabiając zarazem wpływ Waltera Scotta. Starał się zwłaszcza pokazać „ciągłość rodową" między PANEM TADEUSZEM a twórczością Niemcewicza. Pytał najpierw, czy w „galerii bohaterów" Mickiewicza nie występują aby postacie znane skądinąd.

> Rysy twarzy fizjognomię dziełu literackiemu nadają prowadzące osoby, samoistny świat bohaterów, koło których toczy się akcja utworu[145].

Z Niemcewicza (POWRÓT POSŁA, DWAJ PANOWIE SIECIECHOWIE, LEJBE I SIORA, JAN Z TĘCZYNA, MNIEMANA SIEROTA CZYLI OBRAZ CZASÓW), który zresztą pisał w typowy dla swojej epoki sposób, uczony wyprowadził organizujący PANA TADEUSZA „motyw kompozycyjny przeciwstawienia dwóch pokoleń", starego i młodego z dodatkiem trzeciego typu, którym był „Polak scudzoziemczały"[146]. Niemcewicz nie tylko uczynił motyw pokoleniowy swoją specjalizacją, ale też z biegiem czasu go przekształcił. „Staroświecczyzna", wcześniej obiekt ataku, przeszła na pozycje chronionej kultury tradycyjnej. Podobny proces zachodził – stwierdzał Pigoń – w ewolucji postaci Sędziego w toku pracy Mickiewicza nad PANEM TADEUSZEM. „Najwyraźniej stał on właśnie wtedy na pograniczu dwu form stosunku uczuciowego wobec pokolenia ojców"[147]. Wyjściowe ujęcie satyryczne zmieniło się krok po kroku w stosunek serdeczny.

Za pokrewieństwem z Niemcewiczowskim dziedzictwem przemawiały inne jeszcze motywy fabularne i słowne: powrót Tadeusza do domu po długoletniej nieobecności (jak w JANIE Z TECZYNA), entuzjazm roku 1812, wojsko porów-

[145] Pigoń, op. cit., s. 54.
[146] Ibidem, s. 57, 59.
[147] Ibidem, s. 65.

nane do ptaków (jak w LISTACH LITEWSKICH), kapitan Rykow (niczym szlachetny Moskal w MNIEMANEJ SIEROCIE).

Spośród „pokoleniowych" utworów Niemcewicza najsilniej z PANEM TADEUSZEM związał Pigoń POWRÓT POSŁA. Do tradycyjnego zestawu postaci nie zaliczył natomiast księdza Robaka. Tego wywiódł z publicystyki „Pielgrzyma". W lekturze Pigonia PAN TADEUSZ łączył tradycję Niemcewiczowską z gorącą publicystyką emigracyjną („wspólnota krwi serdecznej")[148].

Wykazując pokrewieństwo eposu z twórczością starszego poety, skwapliwie wykorzystał uczony wprost przez Niemcewicza sformułowaną opinię o poemacie. Wrócił do niej na samym końcu ostatniego rozdziału książki, poświęconego stuletnim dziejom „sławy" PANA TADEUSZA:

> (…) możemy żywić przeświadczenie, że dopiero współczesność nasza, pierwsza od stu lat, tej „pieśni całą myśl wysłucha" i w niej spełna sobie upodoba. W ten sposób podejmie nić miłości, zadzierzgniętą i trwale podtrzymywaną przez dziadów i ojców.

I tę nić właśnie podał następcom (w tym Pigoniowi) Niemcewicz. „Prosta jest tajemnica tej wytrwałej miłości, jaką Polska żywi dla PANA TADEUSZA. Pokolenia po pokoleniach czują prawdę sądu Niemcewicza. W tym dziele narodowość nasza uzyskała najwyższy, nieśmiertelny wyraz poetycki"[149].

W optyce Pigonia PAN TADEUSZ organicznie z twórczości Niemcewicza wyrasta i organicznie wrasta w publicystykę „Pielgrzyma". Przejęty PANEM TADEUSZEM jako arką przymierza, nie zważał uczony na to, że od tradycji Niemcewiczowskiej do „pielgrzymiej" publicystyki – „przeciwmonarchicznej i przeciwrządowej"[150] – nie da się przejść suchą stopą. Publicystyka „przeciwmonarchiczna i przeciwrządowa" nie mogła się wszak podobać Niemcewiczowi, dawniej posłowi inflanckiemu. Ksiądz Robak zaś nie tylko że nie należy do tradycyjnego zestawu postaci w utworach Niemcewicza, ale ze swoją biografią, pomyślaną jako emblemat losu zbiorowego, stanowił poniekąd konkurencję dla biografii „człowieka-Polski". Były to wszak biografie czasowo zbieżne, równoległe, lecz zarazem jednoznacznie przeciwstawne. Niemcewicz posłował na Sejm Czteroletni, stając się odtąd rozpoznawalnym z daleka patriotą. Czterolecie sejmowe dało mu nazwisko, zadecydowało o przebiegu jego biografii. Jacek Soplica tymczasem zamordował zwolennika Konstytucji 3 maja, sprawiając, że nazwisko Sopliców wiązano odtąd z hańbą Targowicy. Targowiczan zaś Niemcewicz nieustępliwie ścigał swym piórem.

Jeśli kontekst Niemcewiczowski pozwala zawrzeć z PANEM TADEUSZEM – jak rzecz prowadzi Pigoń – bliższą znajomość, to wśród spraw, na które rzuca światło, powinno się znaleźć pytanie o Targowicę. Wątek ten Mickiewicz

---

[148] Ibidem, s. 141.
[149] Ibidem, s. 345.
[150] Ibidem, s. 144.

wprowadził do utworu dobrze się namyśliwszy; w pierwotnej wersji zabójstwo stolnika zaplanował wszak na rok 1794[151].

W studiach o PANU TADEUSZU nie jest to bynajmniej kwestia obowiązkowa. I nie dzieje się tak przypadkiem. Od pierwszych chwil lektury poematu czytelnik zostaje tak serdecznie usposobiony do świata soplicowskiego, że wprost nie wypada mu zadać pytań dla gospodarzy – również dla „gospodarza poematu" – kłopotliwych. Tyle ma wokół do oglądania, słuchania, smakowania, dotykania, wąchania![152]. Pouczony też zostaje o zasadach „grzeczności". Kiedy więc dowie się, że dostatek Soplicowa nie całkiem pochodzi z przychylności natury i gospodarskich talentów Sędziego, ale że ma związek z ruiną pobliskiego zamku, z uwikłaniem rodziny w Targowicę, jego sympatii do miejsca i ludzi tam zamieszkałych od tych rewelacji nie ubędzie.

Cokolwiek by nie powiedzieć o tym, jak wątek targowicki Mickiewicz poprowadził, ważna jest najpierw okoliczność, że uznał jego niezbędność w poemacie zaczynającym się apostrofą do Litwy-ojczyzny. Targowica jest tu na ojczystym wyposażeniu; tak samo jak dwór, pola, zaścianek, leśne ostępy i gromadka dziwaków. Należy do świata, który został raz na zawsze unieśmiertelniony w czułej pamięci zbiorowej.

Ojciec ze skazą

Ewa Graczyk w artykule SZCZĘŚCIE „PANA TADEUSZA", podejrzliwie usposobiona lekturą prac Bachelarda, przyjrzała się relacjom międzypokoleniowym w poemacie. Dwór soplicowski, tak wydawałoby się idylliczny i archetypalny, nie stanowi w gruncie rzeczy domu rodzinnego w ścisłym sensie. Jest przecież własnością człowieka bezżennego i bezdzietnego. Nie ma w PANU TADEUSZU ani podstawowego trójkąta rodzinnego, ani rodziny wielopokoleniowej, chociaż bohaterowie dzielą się między pokolenia ojców, dzieci i dziadów.

> Ten dom jest najzupełniej dosłownie Ojczyzną, domem zbiorowości, grupy ludzi sobie bliskich, lecz nie niezastąpionych dla siebie (tak jak dla dziecka zupełnie wyjątkowe jest ono samo dla siebie i jak nie do zastąpienia, jedyni, są ojciec i matka). W poemacie Ojczyzna zwyciężyła, zdominowała rodzinę[153].

Autorka tej niewątpliwie interesującej pracy uporała się z interpretacją poematu bez Targowicy. Tymczasem zaburzenie więzi rodzinnych ma w dziele Mickiewicza właśnie z plamą targowicką niebagatelny związek. To z jej powodu Tadeusz ma dwóch ojców, a nie jednego.

---

[151] Ibidem, s. 93.

[152] Zob.: J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza*, [w:] *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*.

[153] E. Graczyk, *Szczęście „Pana Tadeusza"*, [w:] *Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu*, E. Graczyk i Z. Majchrowski (red.), Gdańsk 1993, s. 74.

Sędzia zastępuje Tadeuszowi ojca rodzonego, ale go całkowicie ze świata utworu nie eliminuje. Po okolicy krąży w przebraniu również ojciec prawdziwy. Ze swoim ojcostwem kryje się pod zakonnym habitem, co oznacza, że niczyim ojcem być nie może, a w każdym razie nie powinien. Będąc ojcem biologicznie i po prostu, udaje ojca-bernardyna, bezżennego i bezdzietnego: księdza Robaka. Obaj ci ojcowie, każdy na swój sposób i w inaczej rozumianym interesie rodu, myślą o spadkobiercy majątku oraz nazwiska. Sędzia dba o to, by Soplicowo kwitło i by wchłonęło zamek, ostatni wolny jeszcze od Sopliców szczątek dóbr zabitego stolnika. Ksiądz Robak z kolei ma plan, który pozwoliłby zmazać ciążącą na rodzinie plamę.

Mieszkańcy Soplicowa w swym powszednim bytowaniu, nieomal o tym nie myśląc, próbują zatrzeć, by nie rzec: rozdeptać granicę między zamkiem a dworem. W PANU TADEUSZU niemało wszak się chadza, w ordynku i bez. Granicę dzielącą Soplicowo od ruiny chciałby Sędzia zaorać i zasiać po swojemu „zbożem rozmaitem". Wszczyna proces; tyleż o zamek, co o granicę wokół niego. Protazy w interesie Sędziego stara się przyspieszyć korzystne rozstrzygnięcie. Jego trybunalskie doświadczenie mówi mu, że wystarczyłoby przenieść do zamku soplicowski porządek, który na wszystkich działa zniewalająco. Ten, raz przez gospodarza zaprowadzony, będzie odtąd „mimowolnie" przez wszystkich pilnowany. Oponenci natomiast będą musieli skapitulować wobec oczywistej zależności. „Wszakże kto gości prosi w zamek na wieczerzę,/ Dowodzi, że posiadłość tam ma albo bierze".

Gerwazy, ostatni, wierny do szaleństwa sługa Horeszków, ile sił broni ruiny przed gospodarskimi zakusami Sędziego z jednej strony i przed cudzoziemskim estetyzmem Hrabiego z drugiej. Gerwazemu ruina mówi przede wszystkim o zbrodni, która na zamku miała miejsce. Pobudza do zemsty. I praktycyzm, i estetyzm tymczasem godzą w ruinę jako świadectwo pamięci.

Jacek Soplica zamierza się uporać ze skazą targowicką po swojemu. Wraca do Soplicowa nie po to, by się „nadyszeć Ojczyzny", chodzić na grzyby i zajadać żwawo litewski chołodziec. Jego plan zakłada nie aneksję zamku, ale przemianę świata podzielonego, skłóconego na śmierć, w ojczyznę nową – „pierwszą". Chce na tyłach armii rosyjskiej atakowanej przez armię Napoleona, „zrobić powstanie narodu", rzecz jasna kosztem gospodarskiego porządku i rytuału. Na przebycie dwu tysięcy kroków między zamkiem a dworem Jacek będzie potrzebował wielu lat i niejednego życiorysu. Grzeczny Sędzia natomiast, godząc się na przejęcie ruiny podług intrygi Woźnego, gości przeprosi i poprowadzi, zwykłym trybem, ku pustkom.

Plan powstania upada. Zawinił nie tylko Woźny ze swoim niewczesnym fortelem. Soplicy-Robakowi nie udało się pogodzić obu celów, które sobie postawił. Zadaniem księdza-emisariusza było wywołanie powstania narodowego na Litwie. Zadaniem Jacka Soplicy było, owszem, wywołanie powstania na Litwie, ale koniecznie pod wodzą Sopliców.

Ach, któżby potem pisnąć śmiał o Targowicy? (…)
Wnuków, prawnuków będzie Jagiełłów stolica
Wskazywać palcem, mówiąc: Oto jest Soplica,
Z tych Sopliców, co pierwsi zrobili powstanie[154].

Chciał wymazać targowicką plamę ze swojej, swego rodu przeszłości, zdobywając powstańczym szturmem opinię publiczną. Tyle, że w opinii potocznej Soplicowie nie mają żadnych kwalifikacji na patriotów wojujących. Ich nazwisko, powszechnie kojarzone ze szczodrze opłaconymi zasługami dla Targowicy, nie porywa, lecz odstręcza.

Myśląc i o rodzie, i o narodzie Soplica-Robak nie może być jednak w dwóch miejscach naraz, by pilnować biegu spraw dla siebie ważnych. W księdze IV tknięty niepokojem o syna przerywa powstańczą agitację i śpiesznie oddala się z karczmy, żeby wyrwać go śmierci. Wskutek czego jednak nie wieńczy cierpliwie i zmyślnie prowadzonej perswazji, jak powinien, bojowym hasłem. Z braku czasu poprzestaje na metaforze: „przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci". Pytanie: „Jakże to dom oczyścić? jak to Ksiądz rozumie?" zostawić musi bez odpowiedzi. Zgubnej w skutki praktycznej wykładni tych słów dokona później Gerwazy.

Robak zawodzi jako emisariusz pod brzemieniem ojcowskich obowiązków. Nie stanie się bohaterem mitu założycielskiego nowej ojczyzny, bo jako Soplica, ojciec Tadeusza, nadal myśli w kategoriach ojczyzny dziedziczonej. Niedoszłe powstanie zmienia się w cokolwiek ponurą heroikomikę ostatniego zajazdu. Przedśmiertna spowiedź Jacka stwarza i Robakowi, i Mickiewiczowi ostatnią szansę na podźwignięcie narracji o ton wyżej, ponad pijanych zajezdników, spustoszony kurnik, sernicę obryzganą krwią i mózgiem. Styl wysoki domaga się ofiary. Dlatego czytelnik nie doczeka się wzruszającej sceny rozpoznania ojca w księdzu.

Co prawda, anagnoreza byłaby nie bez korzyści dla spójności fabuły. Gdybyż tylko chodziło w PANU TADEUSZU o fabułę… Mickiewicz nie pisał romansu. Nie jest też bez znaczenia – dla wysokiego tonu – że sceny takiej nie wykluczył, korzystając z autorskich prerogatyw. Kazał decydować bohaterowi. Jacek powiada: „(…) z tej pociechy/ Zrobię Bogu ofiarę za me dawne grzechy". Robak do końca nie odsłania przed synem najnaturalniejszego wymiaru więzi między nimi, pozostaje przy statusie ojca bezpotomnego. W świecie PANA TADEUSZA, który się dopiero rodzi, syn nie musi już być synem swego ojca, żeby zostać synem ojczyzny. Dość mu udać się za Niemen i wrócić z Napoleonem. Identyfikacja narodowa została uwolniona od ograniczeń więzi pokrewieństwa.

Tadeusz, zrzekając się jako dziedzic Soplicowa władzy nad chłopami, zaczyna swoje gospodarowanie od kreacji nowych Polaków. Polaków bez przeszłości i bez dziedzictwa. On sam również – choć z woli ojca nazwany Tadeuszem po Kościuszce – nie ogląda się wstecz. Dzieje ojca ani ojców zresztą nic

[154] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. IV, Kraków 1948, s. 283.

go nie obchodzą. Nawet w pierwszej księdze, kiedy wraca do Soplicowa po dziesięciu latach nieobecności, nie oddaje się samym tylko wspomnieniom, bardziej niż zaklęta w zegarze i w obrazach na ścianie przeszłość intryguje go płeć dziewczęca. Także Zosia, osierocona przez rodziców zesłanych na Sybir, niewiele pamięta i nie dba o to, kim jest z urodzenia. Dzięki temu, że młodzi nie żyją przeszłością ani o nią dbają, będzie można połączyć wnuczkę zamordowanego stolnika z synem mordercy. Nowa Polska zacznie się tej wiosny. Tamta, soplicowsko-horeszkowska, umiera bezpotomnie, choć nie bez ostatniego słowa.

W PANU TADEUSZU Mickiewicz otwierał nowy rozdział, nie jak w BALLADACH I ROMANSACH brutalnie odbierając głos ojcom i sięgając do tradycji naddziadów wedle swego uznania, ale pozwalając im się między sobą wyspowiadać, wykłócić, nagawędzić, wygrzmocić. Z Niemcewiczem podróżującym po Litwie w 1819 roku autor PANA TADEUSZA zgadzał się co do tego, że rok 1812 stanowił w jej dziejach zamknięcie epoki, ale „rok ów" w eposie nie jest czasem dewastacji. Zresztą w twórczości Niemcewicza rok 1812 miał też swoją słoneczną stronę.

Rok ów

Niemcewicz nie tylko był przekonany o graniczności roku 1812, co stwierdzał dobitnie w PODRÓŻACH HISTORYCZNYCH, ale granicę tę sam na bieżąco stwarzał. Jako autor LISTÓW LITEWSKICH był wręcz propagandystą kampanii rosyjskiej Napoleona. Były LISTY rodzajem reportażu, a zarazem pamfletu, rozgrywającym się w niemalże panatadeuszowych realiach historycznych.

W pierwszym liście Talwosz Gedwiłło relacjonował swojemu ziomkowi uroczyste zawiązanie Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego w Warszawie, powtarzał też ostatnie wieści z Litwy. „Dowiaduję się w tej chwili, że orły francuskie i polskie krążą już na wydartą przywłaścicielom ziemią ojców naszych"[155]. Niemcewicz wplątał w wymianę korespondencyjną wielu i rozmaitych uczestników: Litwinów, Rosjan, Żydów. Z LISTÓW wyłaniał się świat niegotowy, uwolniony z pęt tradycji. LISTY zawierały instrukcje, jak się w nowej sytuacji zachować: skrzyknąć przyjaciół i krewnych na sejmik, przystąpić do konfederacji warszawskiej, porzucić służbę moskiewską. Kusiły perspektywą udziału w formowaniu nowego porządku.

Celem korespondencji litewskich było pobudzenie odwagi ku zmianom. Żeby odwagę skutecznie pobudzić, trzeba było ze świadomości nawykłych do rosyjskiego panowania Litwinów wyrugować Moskala. Lektura LISTÓW miała przypomnieć Litwinom, że byli dawniej Polakami i że być nimi powinni znowu. Pouczała o niedającej się usunąć różnicy między Polakiem i Moska-

[155] J.U. Niemcewicz, *Listy litewskie*, Warszawa 1812, s. 1.

lem, o sięgającym głęboko w przeszłość konflikcie między nimi, wynikającym z rdzennej obcości kulturowej. Polak nie może się zmoskalić dobrowolnie i z korzyścią dla siebie, bo Moskalem od wieków jako barbarzyńcą pogardzał. Może się w niego przedzierzgnąć jedynie wbrew sobie, ze strachu, tracąc dla siebie cały szacunek. „Niech ustąpią wszystkie niegodne Polaka bojaźni" – wołał z Warszawy Talwosz Gedwiłło do Antoniego Mongirda na Litwie[156]. Nie dość już było, jak Józef Margiewicz z Pipiszek, nienawidzić Moskali „z duszy", a mimo to słuchać rozkazów i czapkować carskim urzędnikom.

Skrywana nienawiść niczym nikomu nie groziła, bo weszła w nawyk jak czapkowanie. „Od pięćdziesiąt i kilku lat, jak pamięcią zasięgnąć mogę, patrzyłem, jak od najwyższego do najniższego wszyscy się kłaniali Moskalom, wszyscy słuchali i ulegali. Przywykłem uważać ich jak panów moich (…)"[157]. Sterroryzowana lękiem pamięć podpowiadała też Margiewiczowi, co go może spotkać, w razie gdyby ze swoją tajoną miłością do ojczyzny próbował się ujawnić. „Już widzę same kibitki, knuty, Syberią, Kamczatkę, alboż przez całe życie mało napatrzyłem się na nie!"[158] Z odpowiedzią zalęknionemu pospieszył Benedykt Songayłło. Żeby mu „wybić z głowy straszydło moskiewskie", odwoływał się do wspomnień przez Margiewicza stłumionych. „Pamiętasz, jak nasz Rejtan i Korsak ciałami swymi założyli swe progi, przez której zuchwałej Katarzyny posłaniec chciał wnosić rozkazy pierwszego rozszarpania Ojczyzny naszej"[159].

Wymiana listów między Janem Przyłbicą a jego stryjem Piotrem dotyczyła innego rodzaj zniewolenia aniżeli strach przed mocniejszym, bo skrępowania fałszywie pojętym honorem. Janowi, który wstąpił do moskiewskiego wojska i czuł się zobligowany dopełnić żołnierskiej powinności, stryj przypominał o pierwszych, wynikających z urodzenia obowiązkach. Jan powinien był dołączyć do swoich przodków, pogromców Moskali. „Naddziad Władysław Przyłbica pod Orszą dziesięciu Moskali położył dwie zdobył chorągwie; Józef Przyłbica wszedł z Żółkiewskim do Moskwy i był w senacie, kiedy ten stawiał przed Królem i Narodem związanych carów". Zdawał się też młody Jan zapomnieć, że jego ojciec „(…) choć nie wojskowy, poszedł pod chorągwie narodowe i z konającą Ojczyzną na Pradze życie wyzionął"[160].

Przykłady bohaterów wolnych od lęku przed Moskwą miały obudzić stłumione przez lata niewoli poczucie narodowej godności. Nie poprzestał jednak Niemcewicz na pokazaniu wyprawy na Moskwę jako powrotu do tradycji. Wyzwoleni od moskiewskiej dominacji mieli się też odważyć na przyjęcie nowych praw, na konfrontację z nabrzmiewającą kwestią żydowską.

---

[156] Ibidem, s. 14.
[157] Ibidem, s. 24.
[158] Ibidem, s. 26.
[159] Ibidem, s. 29.
[160] Ibidem, s. 22.

W LISTACH LITEWSKICH Niemcewicz tropił i nazywał lęki zadawnione i nowe. Równocześnie z listu na list rozrastał się obszar wolnej Litwy. Moskale pierzchali w popłochu. Zaskoczeni odmianą historycznej roli stawali się bohaterami tragifarsy.

Ostatni list z 1812 roku otwiera w pewnym sensie perspektywę na PODRÓŻE HISTORYCZNE. Mowa w nim bowiem o dziejach miast litewskich. Miasta te nie giną z powierzchni ziemi, nie toną w rzekach, jak potem w PODRÓŻACH, ale przeciwnie – poniekąd wyłaniają się z niebytu. Na wieść o zajęciu Smoleńska, dopełniającym oswobodzenie „Litwy całej", Jerzy Montwid bierze do reki mapę i wpisuje nazwy miast wyzwolonych. Wymienia i Brześć, stolicę województwa, w którym leżały dobra Niemcewiczów.

> Brześć najdawniejszym jest grodem w Wielkim Księstwie Litewskim: za Mieczysława I było ono pogranicznym miastem między Polską a Litwą; piękność, położenie, żyzność okolic, dwie rzeki spławne, wcześnie tam mieszkańców ściągnęły; nie dziw więc, że Polacy, Litwa i książęta ruscy ziemię tę wydzierali sobie nawzajem[161].

Napoleon orężem, a w ślad za nim Jerzy Montwid piórem, przywracali „istność znikłemu Królestwu"[162], stabilizowali ruchome granice. W rok 1812 Polacy wstępowali w ślady swoich przodków, zdobywców Moskwy sprzed dwóch wieków. Autor listu napawał się myślą, że właśnie teraz być może jego rodacy wkraczają do stolicy, by odreagować krzywdy, zmazać hańbę niewoli. Będzie o czym pamiętać przez kolejne stulecie – mógłby dodać w postscriptum dopisanym *post factum*.

Autor PODRÓŻY – w siedem lat później – niczemu „istności" już nie przywracał. Inwentaryzował tylko to, co jeszcze nie całkiem znikło. O roku 1812 pisał jako o „najeździe". Słowo „najazd", podkreślające w PODRÓŻACH granicę 1812 roku, razi w zestawieniu z LISTAMI LITEWSKIMI bardziej jeszcze niż przez odniesienie do PANA TADEUSZA. Wszak posługuje się nim ktoś, kto w najeździe tym pośrednio sam uczestniczył. Można przypuścić, że słowem tym autor zacierał swoją kartę napoleońską, którą w latach pokongresowych nie wypadało się publicznie chwalić. Można jednak rozważyć inne wyjaśnienie. Niewykluczone, że z „najazdem" w PODRÓŻACH jest podobnie jak z „zajazdem" w PANU TADEUSZU. Soplica-Robak nie planował zajazdu, tylko powstanie zbrojne. Niemcewicz nie uczestniczył w „najeździe" tylko w wyzwalaniu Litwinów od Moskala. Jak to się stało, że przygotowania powstańcze zakończyły się zajazdem, wiemy z PANA TADEUSZA. Genezy „najazdu" możemy się tylko domyśleć zestawiając Litwę wyzwalaną w LISTACH LITEWSKICH Niemcewicza z Litwą butwiejącą w jego PODRÓŻACH. Może Litwa butwieje dlatego, że nie odpowiedziała w roku 1812 na LISTY LITEWSKIE. Skądinąd wszak wiadomo, że o redukcji wojny wyzwoleńczej do rangi „najazdu" zadecydowała postawa wielkich rodów litewskich, które

[161] Ibidem, s. 188.
[162] Ibidem, s. 190.

wybrały lojalność wobec Rosji. Był wśród lojalnych Ogiński, którego zrujnowaną siedzibę opisywał potem Niemcewicz w PODRÓŻACH. Stan świetnej jeszcze za pamięci Niemcewicza budowli wskazywał, że lojalność właściciela żadnych korzyści Litwie nie przyniosła. Litwa jest przez Rosjan traktowana jako terytorium podbite, mimo Targowicy i mimo proaleksandryjskich gestów w roku 1812. Litwa leżała w gruzach, bo sobie nie poradziła z uwewnętrznionym Moskalem, czy mówiąc inaczej z praktykowaną na co dzień iluzją Soplicowa. Złożony w trumnie rycerz się nie obudził.

Soplica-Robak, podobnie jak Niemcewicz w 1812 roku, Litwy nie wyzwolił. Zmył jednak plamę targowicką z nazwiska i z Soplicowa. Czytelnik zostaje zwabiony „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych" nie tylko po to, by się wszystkimi zmysłami posilił ojczystością, ale by uczestniczył w akcie oczyszczenia Litwy z targowickiej skazy. Z powodu tej plamy przygotowywane powstanie narodowe dało skutek w postaci groteskowego zajazdu. Litwini nie zdołali o własnych siłach wrócić do współtworzenia historii, ugrzęźli w sąsiedztwie. Żeby z zaułka ich mimo wszystko wydobyć, Mickiewicz w PANU TADEUSZU Targowicę oswaja i przyswaja zbiorowej pamięci. Od Targowicy nie wieje zgrozą przez to, że pod jej osłoną kwitnie arcypolskie Soplicowo, w którym na koniec z tradycyjną okazałością przyjmuje się Dąbrowskiego. Trujące miazmaty giną w feerii soplicowskich woni. Pamięć o Targowicy zaprzepaściła szansę na powstanie litewskie, to prawda, ale splamieni Targowicą Soplicowie są właśnie najzasobniejsi w okolicy i najsilniej motywowani do patriotycznych akcji. Wreszcie w osobie Jacka Soplicy nastąpiła rehabilitacja nie „hersztów targowickich", lecz jedynie szarych targowiczan, którzy zrządzeniem losu znaleźli się w orbicie wydarzeń. Targowica nie zostaje w PANU TADEUSZU odmieniona nie do poznania. W koncercie Jankiela jest nutą fałszywą, ale jednak należy do koncertu.

Ów koncert Jankiela przypomina zaś ten choćby, o którym pisano w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk", kiedy to podczas uroczystego posiedzenia ku czci „zwycięskiego wojska" Księstwa Warszawskiego, po wystąpieniach Stanisława Kostki Potockiego i Niemcewicza, została zaprezentowana kompozycja Józefa Elsnera z tematem „marsza tryumfalnego".

> Myślą jego [Elsnera – E.D.] było przypomnieć w muzyce namiętniejsze epoki w narodzie, które tak ściśle łączą się z dzisiejszą. Wykazał to przez rzucone w muzyce wyjątki śpiewu z marsza znanego pod nazwiskiem Jana III, z tańca przypominającego imię i usiłowania Tadeusza Kościuszki, z marsza znanego pod imieniem legionów polskich i ich dowódcy generała Dąbrowskiego, w zakończeniu dzieła dało się słyszeć temat tańca krakowskiego i przeniosło niejako słuchacza do tej starożytnej stolicy odzyskanej z taką chwałą oręża polskiego[163].

W Soplicowie Jankiel pełnił więc rolę Elsnera i Niemcewicza.

---

[163] Bardziej skrótowo o kompozycji Elsnera pisał Aleksander Kraushar: „Usłyszała publiczność wyjątki z marsza Jana III i mazurka Dąbrowskiego, a taniec krakowski, wieńczący owe motywa, przeniósł słuchaczy myślą i sercem do starożytnej stolicy, odzyskanej z chwałą oręża zwycięzców". A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. II, t. I, Kraków 1901, s. 210.

Rok 1812 jest w PANU TADEUSZU rokiem, który zamyka przeszłość w tym sensie, że dezaktualizuje podział na targowiczan i obrońców Konstytucji 3 maja, na zdrajców i patriotów. Ziarno Litwy nowej znajduje się w dworach i zaściankach. Stanisław Ropelewski trafnie, chociaż bez entuzjazmu zauważył, że Mickiewicz nie objął uczuciem „żadnej posągowej postaci" z przeszłości Rzeczpospolitej, lecz „zapatrzył się z rozkoszą w szary koniec naszych pokątnych dziejów"[164].

Itaka i Troja

Stanisław Łempicki przeciwstawiał PANA TADEUSZA długiej tradycji polskich ILIAD.

> W polskich próbach epickich, od czasów najdawniejszych aż do Mickiewicza, mieliśmy same Iliady, poczynając od Wojny pruskiej Jana z Wiślicy, poprzez wszystkie «epopeje» XVII wieku (Twardowski, Potocki, Kochowski, epos częstochowskie itd.) aż do Wojny chocimskiej Krasickiego, Czarnieckiego Koźmiana, Jagiellonidy Tomaszewskiego i utworów pokrewnych. (…) Mickiewicz w Panu Tadeuszu wystąpił z dziełem odmiennym od tamtych. Z arcypoematów Homera zapatrzył się raczej na Odyseję (…)[165].

Badacz podjął tę kwestię za Antonim Gustawem Bemem. W pierwszym rzędzie zaś przypomniał intuicje czytelnicze z listów Zygmunta Krasińskiego.

W odróżnieniu od Bema, który szukał zbieżności między obu utworami w szczegółach[166], Łempickiemu zależało na tym, by dowieść, że PAN TADEUSZ jest ni mniej ni więcej, tylko „polską Odyseją". Rekapitulując listowe uwagi Krasińskiego, stwierdzał, że autor NIE-BOSKIEJ KOMEDII „odyseizm" utworu Mickiewicza sprowadzał do „przedstawienia obyczajowości domowej, pokojowej, osiadłej"[167]. Jemu samemu zaś chodziło o coś więcej – o analogiczną jak w ODYSEI dominantę strukturalną i nastrojową.

PAN TADEUSZ w lekturze Łempickiego nie składa się ze scen ucztowania, polowania, grzybobrania, tańczenia, lecz jest wielowariantową kombinacją motywów odjazdu i powrotu.

> Zarówno w Odysei, jak w poemacie Mickiewicza, panującym żywiołem jest: wędrówka (tułaczka) i tęsknota za domem. Wędruje wiecznie Odyseusz wśród ciągłych, zda się, nieskończonych trudów – a tam, gdzieś daleko jest jego dom, zarazem ojczyzna (Itaka) i dom rodzinny, ze swoimi najbliższymi ludźmi, z wspomnieniami, obyczajem, nadziejami na przyszłość. Odyseusz tęskni

[164] Pigoń, op. cit., s. 257.

[165] Z. Łempicki, *Glosy do Pana Tadeusza*, [w:] *Wiek złoty i czasy romantyzmu w Polsce*, Warszawa 1992 (pierwodruk artykułu: 1936), s. 728.

[166] Komentując uwagi Bema o pokrewieństwie *Pana Tadeusza* i *Odysei*, Łempicki powoływał się na wydaną w Petersburgu w 1899 r. pracę *Teoria poezji polskiej*. Odnoszący się do utworu Mickiewicza fragment *Teorii* zob.: A.G. Bem, *Pisma krytyczne*, Warszawa 1963 (*Nowożytny epos narodowy – sielanka powieściowa i gawęda poetycka*).

[167] Łempicki, op. cit., s. 729.

> i dąży ustawicznie do tego domu, a dom czeka. (…) Lecz nie tylko Odyseusz wędruje i tęskni za domem. W poemacie Homera rozlewa się szeroko osobliwa poezja odjazdów i powrotów, żegnania się i witania z domem, oddalania się i zbliżania do niego. Ciągle jest o tym mowa (…)[168].

Dom z ODYSEI nie jest dla bohaterów miejscem stałego pobytu, ale ostoją ładu w ich wędrownym życiu. Dzięki niemu nie błąkają się bez celu.

Najpierw Bem, a po nim Łempicki, bez żadnych wahań uznali Soplicowo za odpowiednik homeryckiej Itaki. Pierwszy pisał o podziale przestrzennym obowiązującym zarówno w ODYSEI, jak i w PANU TADEUSZU: Itaka-Soplicowo z okolicą jest „gniazdem ojczystym", Odyseusz-Jacek tuła się przez lata po „obczyźnie", szlakami „błędnego pochodu emigracji polskiej"[169]. W GLOSACH Łempickiego rola Soplicowa-Itaki została mocniej jeszcze zaakcentowana: „(…) ten symboliczny dom rodzinny (…) czeka i ciągnie z dala ku sobie z nieprzepartym urokiem"[170]. Oddaleni wędrują zatem do domu-„kraju macierzystego" mimowolnie. Stąd idą w świat i tam powracają, „(…) jak wszelki zwierz litewski wychodzi i wraca na śmierć do swego matecznika"[171].

Jeśli zgodzić się z Łempickim na PANA TADEUSZA jako polską ODYSEJĘ i na Soplicowo jako odpowiednik ojczyzny-Itaki, to trzeba by zaważyć, że splądrowany przez Moskali zamek Horeszków byłby wtedy pozostałością Polski-Troi. PODRÓŻE HISTORYCZNE Niemcewicza nie naprowadzają na Itakę. W ruinowym pejzażu trzeba rozpoznać trojańskie zgliszcza. Sam Niemcewicz bywał postrzegany jako polski Eneasz. Identyfikacji tej nie odmawiał. Fragmentem ENEIDY zamknął pierwszy akapit pierwszego rozdziału swoich pamiętników. Były to słowa Eneasza, kiedy zobaczył płaskorzeźby przedstawiające sceny z wojny trojańskiej. Pamiętnikarz spisywał swoje wspomnienia, bo „(…) przez 67 lat patrzał na nieprzerwany ciąg klęsk publicznych (….)"[172].

Z perspektywy Eneasza napisał Niemcewicz poemat PUŁAWY, za pobytu w kraju między rokiem 1802 a 1804, kiedy przyjechał ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, by uregulować sprawy spadkowe po śmierci ojca[173]. Wydawca

---

[168] Ibidem, s. 729-730.

[169] Bem, op. cit., s. 226.

[170] Łempicki, op. cit., s. 734. Bem słowa „dom" w odniesieniu do Soplicowa nie używa z tego względu, że nie ma tam matki, a więc nie ma rodziny.

[171] Ibidem, s. 736.

[172] J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dihm, Warszawa 1958, t. I, s. 33. Znajomość *Eneidy* Mickiewicz wykorzystał w przemowie na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Polskiego 3 V 1843 r. „Gdyby Polska zbawioną być mogła na tej drodze, przez wytrwałość, przez rozum i politykę, gdyby byt jej był przywiązany do nauk specjalnych i dyplomacji, dostojna rodzina Czartoryskich dawno by ją zbawiła. Słowami Eneasza rzec mogę: «Gdyby Troja mogła być zbawioną, byłaby przez ciebie». Ale widzicie bracia, że mimo to wszystko Polska upadła i powstać nie może, jeśli nie zerwie zupełnie z przeszłością, jeśli się nie odrodzi w duchu". A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XIII, s. 176-177.

[173] Na Puławy Czartoryskich przez pryzmat trojański patrzył Kajetan Koźmian. W *Pamiętnikach* podtrzymał swoje zdanie wyrażone w *Ziemiaństwie*, że „(…) to był Epir Polski, w którym Helen po zburzeniu wielkiej Troi założył małą Troję". Książę Adam Kazimierz Czartoryski troszczył się o bibliotekę, wspierał inicjatywy na rzecz ratowania i rozwoju języka polskiego, nauk. Izabela Czartoryska czuwała nad architekturą Puław, nad sztuką ogrodową, gro-

Puław, Józef Kallenbach, zestawiał poemat Niemcewicza z Sofiówką Stanisława Trembeckiego. Dywagował, że gdyby Puławy ukazały się zaraz po ich napisaniu, wyprzedziłyby Sofiówkę i byłyby dla niej konkurencją pod względem estetycznym oraz ideologicznym.

> I te dwa utwory mogły były stać się symbolami dwu systemów, ścierających się w ówczesnej Polsce: jednemu w Tulczynie hołdował rozumny, świetny stylista i francuskiego pokroju dworak, Trembecki – drugi zaś był jakby wielkim sercem w pogrobowem ciele: tętnem Puław żyła dalej Polska[174].

W swoich objaśnieniach skojarzył też Kallenbach Puławy z Panem Tadeuszem[175].

Puław Mickiewicz zapewne nie znał. Czytał i cenił Sofiówkę. Soplicowo ma Sofiówce sporo do zawdzięczenia. Ogrodowi Zofii wszak nie szkodzi Targowica, którą splamił się Szczęsny Potocki, właściciel i pomysłodawca ukraińskiego raju. Nękana wojnami Ukraina uspakaja się i cywilizuje pod gospodarskim okiem Katarzyny II i Aleksandra I. Wtedy też rozkwita Soplicowo.

W Niemcewiczowskich Puławach czas schodzi przyjemnie, ale co chwila odżywa pamięć o pożarze Troi. Puławy nie są docelowym portem Eneasza. „Mnie wołają już nawy i morze burzliwe”[176].

Jan Paweł Woronicz swój wiersz z 24 grudnia 1801 roku Do księcia Adama Czartoryskiego zaczynał od obrazów katastrofy „państwa Pryjamowego”, zniszczonego przez bogów i mściwe „hordy” plemion greckich. Przypominał znaną z Eneidy scenę śmierci króla Priama.

> Sam Pyrrus, piorunując Pelidy wściekłością,
> Lice ojca synowską spluskał krwią bezkarnie,
> I starca, szanownego wiekiem i świętością,
> U podnóżka ołtarzów mieczem dobił marnie,
> I nadobne synowe, i drobne wnuczęta,
> Jak orzeł zalęknione rozszarpał pisklęta[177].

Od Troi plemienia Dardanów przechodził poeta do „naszej” Troi.

---

madziła w Świątyni Sybilli pamiątki narodowe. W scenerię puławską wkomponował też pamiętnikarz „świetne zaręczyny i wspaniałe wesele” Zofii księżniczki Czartoryskiej ze Stanisławem Zamoyskim. „Dodajmy ciągłe uczty, fety, bale gromadne, które płodny umysł w nadobne wynalazki zabaw i serce romansowe i polskie księżnej wynajdywać umiały, dodajmy tę uroczystość poświęcenia kościoła Sybilli, głośną po całej przestrzeni polskiej, obchodzoną [z] całym urokiem czci przez patriotów i poetów, a dziwić się nie będziem, że ta prowincja, jeśli nie tyle szczęśliwą, ile jej sąsiednie, świetniejszą się stała przez domy równie zamożne jak na Wołyniu, ale czuciem narodowym wyższe; nie będziem się dziwić, że wyobrażenia, smak i wykształcenie się domowego życia za wzorem Puław rozlały się po całej Galicji; dziwić się raczej należy, jak austriacki rząd niechętny temu, co jest polskie, znosił i pozwalał Puławom krzewić ducha narodowego”. Koźmian, op. cit., t. I, s. 283-284.

[174] J. Kallenbach, *Wstęp*, do: J.U. Niemcewicz, *Puławy, poemat w czterech pieśniach*, Brody 1907, s. 6.

[175] Analogicznie postąpił omawiając *Puławy* Juliusz Kleiner (*Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795-1822*, s. 39).

[176] Niemcewicz, *Puławy*, s. 48.

[177] J.P. Woronicz, *Do księcia Adama Czartoryskiego, jenerała Ziem Podolskich dnia 24 grudnia 1801 roku*, [w:] *Pisma wybrane*, s. 208.

Już wprawdzie na tym gruncie dziki oset wzrasta,
Gdzie nasza Troja stała i Ilijon sławny!
Zmieniły dawną postać osady i miasta,
Cudzą płynie granicą nasz Ksant zbożopławny.
Już nie ma tu ojczyzny, w której Antenory
Brali z ciebie cnót wszystkich nieomylne wzory.
Już i nasze Hektory w grobach zapomniani,
Ni ich mogił dłoń wdzięczna nie potrząsa kwiatem;
I my, między służebne iloty zmieszani,
Czym byliśmy, powiedzieć nie możem przed światem,
I nasze królów rodzić zrodzone, Trojanki
Oswoić się nie mogą z podwikami branki[178].

Na ciemnym tle jaśnieje wszelako postać adresata, jego potomków i wychowanków ze Szkoły Rycerskiej. „Niepróżno ląd i morza sławą przebiegają,/ Pamiętnej twojej szkoły godni wychowańce"[179]. Tułaczy los Eneasza pełnili wtedy Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz. O tym ostatnim w związku z aktualizacją mitu trojańskiego pisał Lucjan Erazm Janiszowski w wierszu Do Juliana Niemcewicza bawiącego wówczas w Ameryce[180].

Eneaszom polskim zadał cios Maurycy Mochnacki, kiedy w ostatnich partiach rozprawy O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym przypuścił atak na literaturę rzymską, a w szczególności na Wergiliusza. Wymierzył precyzyjnie, bo Eneida była dla klasyków – od stanisławowskich po aleksandryjskich – autorytetem niekwestionowanym. Uczyła ich, jak zaczynać wszystko od początku, nie przestając być sobą. Pozwalała im zakładać nowe państwo, pod warunkiem, że nie zapomną o tym, które stracili, budować na popiołach. W rozprawie Mochnackiego przywiązani do myślenia poprzez Eneidę Woronicz i Niemcewicz niczego już na popiołach nie budują, lecz raczej posypują sobie nim głowę podczas uroczystości żałobnych, będących ich specjalnością. W przeddzień próby listopadowej narodowi nie byli potrzebni Eneasze, lecz polska Iliada.

Mickiewicz na Wergiliusza nie podniósł ręki. Stanisław Łempicki, któremu Pan Tadeusz wyglądał na polską Odyseję, miał wszelkie dane ku temu, by napisać również studium o związkach dzieła Mickiewicza z Eneidą. W artykule Wergiliusz a Polska wspomniał o książce Tadeusza Sinki Nasz przyjaciel Maro, której tytuł podpowiedział autorowi najosobliwszy chyba z bohaterów Pana Tadeusza – Wojski[181]. Jeśli nawet autorytet Wergiliusza został usza-

[178] Ibidem, s. 209-210.

[179] Ibidem, s. 210.

[180] Wiersz Janiszewskiego ukazał się w tomie XII „Pamiętnika Warszawskiego" z 1818 r. przypisany Józefowi Kochańskiemu. Wcześniej w 1807 r. znalazł się w *Krótkim zbiorze wierszy, pieśni i mów patriotycznych*. O autorstwie utworu pisał M. Nalepa. *Poetyckie echa wyjazdu J.U. Niemcewicza do Ameryki*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793-1830*, P. Zbikowski (red.). Rzeszów 1999.

[181] S. Łempicki, *Wergiliusz a Polska*, [w:] ibidem, s. 149-150. W rozprawie z 1873 r. zatytułowanej *„Pan Tadeusz" a „Iliada"* Fr. Habura dowodząc wyższości epopei chrześcijańskiej, klasyczno-romantycznej nad dziełami Homera, uznał Tadeusza za nowe wcielenie Eneasza.

nowany, to PAN TADEUSZ wzięty w całości dezaktualizował tradycję myślenia o losie zbiorowym poprzez ENEIDĘ. Pisząc o Litwie-ojczyźnie z „pagórkami leśnymi", „łąkami zielonymi" etc., etc., poeta sławił Itakę. Kwitnącym Soplicowem przesłaniał wyobrażenie ojczyzny jako Troi, rozpowszechnione w naszym piśmiennictwie od końca XVIII wieku. Jackiem Soplicą-Robakiem zastępował nieskazitelnych Eneaszów.

Litwę Mickiewicza zdecydowanie lepiej widać, kiedy się na nią przenosi wzrok z Litwy Niemcewicza. Tej odzyskiwanej – w LISTACH LITEWSKICH i tej utraconej – w PODRÓŻACH HISTORYCZNYCH. W sytuacji pokongresowej dekoniunktury Niemcewicz i Mickiewicz, niezależnie od siebie, zastanawiali się, jak Litwy nie oddać, chociaż mieli świadomość, że została utracona. Niemcewicz wybierał opcję radykalną: jeśli Eneasze nie mają akurat dokąd żeglować, trzeba im posiłkując się pamięcią pilnować ruin Troi – dawnej Polski złączonej z Litwą – aby ich nie zrównano z ziemią.

Mickiewicz w BALLADACH I ROMANSACH podejmował decyzję niemniej radykalną: z Troją się rozstawał. Zamiast pilnować ruin zabranej Litwy, świeżym okiem spoglądał na pejzaż, który się odsłaniał po ich unicestwieniu. W PANU TADEUSZU natomiast wybierał poeta opcję zmąconą, a przez to trudniejszą do opisania. Od Litwy zabranej tym razem nie odwracał oczu. Ale też nie chodziło mu, jak Niemcewiczowi, o konserwowanie dziedzictwa butwiejącego. Znajdował żywe. By Litwy-ojczyzny nie dać sobie zabrać, trzeba ją ograniczyć do Soplicowa, do perspektywy ściśle lokalnej. Litwy takiej zaś nie należy chronić w pamięci pod postacią wyselekcjonowanych obrazów: galerii przodków i świetnych scen z ich losów, ale uobecniać ją poprzez prywatne przypominanie. Taka Litwa mimo swojej lokalności już nie więzi, nie ogranicza podmiotu. Przypominanie sprawia, że Litwy spamiętanej – z każdym aktem mentalnym przybywa. Wewnątrztekstowe narracje (spór o Kusego i Sokoła, opowieść o Domeyce i Domeyce) urywane i podejmowane na nowo odtwarzają pracę pamięci bieżącej, roztargnionej i nawiązywanej na nowo. Podobnie enumeracje i nagromadzenia detali, przez które realizuje się epickość PANA TADEUSZA. Przypominanie umożliwia też wprowadzenie do pejzażu Ziem Zabranych Targowicy w taki sposób, by nikt nie mógł autora posądzić, że chodzi mu o zdjęcie odium z niej samej. Bo też chodzi mu o Litwę, a nie o Targowicę. Żeby Litwy nie stracić, a mówiąc wprost, aby na Litwie przetrwać, także w prostym biologicznym sensie, trzeba ją przyjąć ze wszystkim.



Tableau z portretami osobistości z czasów konfederacji barskiej, Konstytucji 3 Maja i Insurekcji Kościuszkowskiej

ROZDZIAŁ XI

Co jest poeta?

Obchody są przede wszystkim tym, co obchodzi obchodzących[1].

Śmierć w porę

Alina Witkowska w książce monograficznej o Mickiewiczu żegnała swego bohatera z suchym okiem.

> Los, na którego surowość niejednokrotnie narzekał, tym razem okazał mu wielką łaskawość. Nie pozwolił mu dożyć końca wojny krymskiej. A zawarty pokój kładł kres nadziejom Polaków na rychłe wyzwolenie. Zachwiany świat raz jeszcze wracał w stare łożysko[2].

Żeby samą siebie i czytelnika utwierdzić w aprobacie dla takiego rozwiązania, autorka monografii wzięła pod rozwagę wariant alternatywny ostatnich lat Mickiewicza. Zawiedziony po raz kolejny, wraca do Paryża, gdzie czeka go już tylko starcza wegetacja, od której zapewne będzie próbował uciec – jak to on – na skrzydłach jakiej nowej idei, którą otoczyła Witkowska ze wszystkich stron retorycznymi znakami zapytania. Śmierć wydawała się autorce najlepszym z możliwych rozwiązań nie tylko dla samego poety. Leżała też w narodowym interesie. „Zabierając człowieka powołała Adama Mickiewicza do innego życia – symbolicznego w duszy narodu. Może bardziej wówczas potrzebnego niż ziemska obecność pielgrzyma-wygnańca”[3].

---

[1] C. Norwid, [*W pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego*], [w:] *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. VII, Warszawa 1973, s. 183.

[2] A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1975, s. 299 (w 1983 r. ukazało się wydanie drugie, zmienione, w 1986 – trzecie, w 1998 – czwarte, zmienione). W poświęconym Mickiewiczowi rozdziale *Romantyzmu* Witkowska pisała o dozgonnej wierności poety „zasadzie czynu”. Ostatnim zdaniem portretu przywoływała pogłoski o otruciu Mickiewicza. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 316. Do wątku tego wróciła przy okazji 150. rocznicy śmierci poety. Zob.: A. Witkowska, *„Duch Adama i skandal” – poetycka relacja z pogrzebu czy wiersz o tajemnicy śmierci Mickiewicza*, [w:] *Śmierć Mickiewicza: teksty i rozmowy w Roku Mickiewiczowskim 2005*, K. Czeczot, M. Zielińska (red.), Warszawa 2008. „Zasadę czynu” można by zestawić z zasadą cnoty, którą zalecał swojemu synowi Tadeusz Czacki. Zob.: P. Chmielowski, *Tadeusz Czacki jego życie i działalnośc wychowawcza. Zarys biograficzny*, Petersburg 1898, s. 118.

[3] Witkowska, *Mickiewicz…*, s. 301.

Do zakończenia książki MICKIEWICZ. SŁOWO I CZYN odniósł się polemicznie Jerzy W. Borejsza.

> Trudno zgodzić się z nader dowolną oceną. Gdyby Adamowi Mickiewiczowi dane było przeżyć jeszcze kilka lat, zobaczyłby największy zryw narodowy od roku 1830, jakim stało się powstanie styczniowe. Przypomnijmy, że od pierwszych demonstracji narodowych lat 1860-1861 imię Mickiewicza stało się wielkim symbolem patriotyzmu, przypomnijmy masowe nabożeństwa za dusze trzech wieszczów w Warszawie czy w Wilnie, przypomnijmy wreszcie, że w roku 1859 ukazało się pierwsze w kraju, toruńskie wydanie PANA TADEUSZA[4].

Nadzieje polskie przeciął według Borejszy nie traktat paryski po wojnie krymskiej, ani nawet nie unicestwiła ich klęska powstania styczniowego, lecz dopiero przegrana Francji w wojnie z Prusami w latach 1870-1871. Po traktacie paryskim Mickiewicz znalazłby jeszcze niejedno pole do działania, w Polsce albo chociażby we Włoszech.

> Jeśli więc – konkludował polemista – w ogóle wolno badaczowi literatury czy historykowi wdawać się w podobne rozważania, to los i tym razem obszedł się okrutnie z poetą, a śmierć z pewnością „nie była mądra i prawdziwie życzliwa"[5].

O tym, czy śmierć okazała w stosunku do Mickiewicza mądrość i życzliwość, rozprawiać rzeczywiście niezręcznie. Ale też i trudno *ex post* dekretować, na kiedy przypadł kres „nadziei polskich". Ale też zgoła nie wiadomo, czy gdyby Mickiewicz nie umarł w roku 1855, „imię" jego w kraju miałoby taką moc przyciągania. Czy w Warszawie mógłby się ukazać PAN TADEUSZ żyjącego Mickiewicza? Karcąc Witkowską za arbitralność w ocenie, a pewnie i za defetyzm, przecież i Borejsza nie całkiem zrezygnował z przywilejów wszechwiedzącego historyka, który swobodnie operuje cezuralnymi datami, a też chętnie używa hipostaz.

Wszechwiedza dziś już dostępna badaczowi przeszłości daje mu niewyobrażalną przewagę nad uczestnikami i świadkami zdarzeń minionych. Z daleka widać lub można sądzić, że widać, kto wybrał trafnie, kto chybił, kto zorientował się w sytuacji, kto pobłądził, kto życia nie zmarnował, a komu z rąk się wymknęło. Narracja biografa przypomina nieraz powieść homofoniczną, by użyć Bachtinowskiej analogii. Komfort wszechwiedzy ma jednak swoje koszty. Znieczula na dramat chwili, na współobecność wielu naraz stanowisk, na zniuansowanie i zmienność intencji.

---

[4] J.W. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza. Armand Lévy i jego czasy 1827-1891*, wyd. III, uzup., Gdańsk 2005, s. 147. Że Mickiewicz umarł przedwcześnie, przekonany był Zygmunt Krasiński, który mimo pokoju zawartego w Paryżu, dręczył Cieszkowskiego zapowiedziami wybuchu „bomby". W razie gdyby „bomba" wybuchła, Mickiewicz bardzo by się przydał. „To był jedyny człowiek z jednej strony na sianie anarchii, kiedy go obłąkiwała nieskończona żądza postawienia szybko na swoim upragnionym celów swych, lecz z drugiej to był jedyny człowiek na wstrzymanie anarchii – i w kraju, przekonany jestem, że byłby ją wstrzymywał". Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1988, t. II, s. 704.

[5] Borejsza, op. cit., s. 148.



Adam Mickiewicz

Korzystając z przywileju wszechwiedzy, Witkowska w zwieńczeniu swojej monografii, czego Borejsza już nie skomentował, dowartościowała konstantynopolską śmierć Mickiewicza przez zestawienie ostatniego aktu jego biografii z bilansem klęsk Adama Jerzego Czartoryskiego. Wygłoszona przez księcia mowa na rocznicę listopadową w 1856 roku była – zdaniem autorki – „rozpaczliwą deklaracją bankructwa" po wieloletnich bezskutecznych akcjach dyplomatycznych. Te na nic się nie zdały, skoro podczas rokowań paryskich o sprawie polskiej zmilczano. Nie pozostało mu, sądzi Witkowska, nic innego, jak powtórzyć stare, sięgające czasów puławskich i Towarzystwa Przyjaciół Nauk, recepty na zapaści klęskowe: „praca, użyteczność, świadomość narodowa…" W starym programie dosłuchała się jednak uczona, nie bez ironii chyba, zbieżności z programem pozytywistów warszawskich po klęsce 1864 roku. „Tak więc stary książę odchodził z kręgu polityków jako młody pozytywista"[6]. Mickiewicz tymczasem, dla czytelnika monografii nie ulega wątpliwości, umarł w Konstantynopolu niezniszczalnym romantykiem. Śmierć poety na Wschodzie, z malowniczymi pułkami kozackimi w tle, miała i tę zaletę, że łatwo można ją było poddać zabiegom estetyzującym. Mickiewicz, który pociągnął w czas wojenny na granicę Europy i Azji nabierał rysów epopeicznych.

Konfrontacja zmarłego w porę wieszcza z bankrutem-Czartoryskim pozwoliła autorce monografii rzecz zakończyć aktem moralnego zwycięstwa Mickiewicza i nie zostawiać czytelnika pod wrażeniem klęski. A tym samym osiągnęła inny jeszcze efekt. Poeta skonfrontowany z doświadczonym politykiem umocnił się w roli męża publicznego. Wynosząc go do tej rangi Witkowska poniżyła jednak zarazem samą domenę działania politycznego. I nie bez powodu. Uznała wszak, że pokój paryski unicestwił „nadzieje polskie", a zatem przekreślił sensowność inicjatyw niepodległościowych dyplomatycznych i pozostałych. Mickiewicz pokonał księcia-bankruta, bo więcej od niego miał danych, żeby oddziaływać czysto symbolicznie. Książę-bankrut w moc symboli nie wierzył, namawiał już tylko nawykowo do „użytecznych i zacnych prac".

Ostatni ustęp monografii, przykry dla księcia Adama, potwierdzał wnioski, do których doszedł Mickiewicz na katedrze Collège de France, kiedy mówił o „systemacie" rodu Czartoryskich.

> Książęta Czartoryscy i król polski byli fatalistami, ponieważ całą ufność pokładali i podpory dla wszystkich systematów szukali w kombinacjach politycznych, ponieważ ufali w potęgi, których ruchów przejrzeć nie umieli, których działanie stanowiło dla nich nieprzeniknioną tajemnicę[7].

---

[6] Witkowska, op. cit. Borejsza i w sprawie oceny dokonań księcia nie zgodziłby się z Witkowską. W artykule *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających* (1980) pisze: „(…) pozostał [książę Czartoryski – E.D.] trwałą wielkością polityki polskiej i europejskiej w latach 1831--1861 jako dyplomata, szef i symbol emigracyjnego obozu konserwatywnego". J.W. Borejsza, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających*, [w:] *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1984, s. 79.

[7] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., Kraków 1952, t. X, s. 166.

Książę Adam pozostał wierny rodowemu „systematowi", który raz już w naszej przeszłości zawiódł. W oczach Mickiewicza Czartoryscy nie dotrzymywali pola „prostym" księżom i zakonnikom w typie księdza Kordeckiego i księdza Marka. Pod piórem Witkowskiej z kolei księcia Adama Jerzego, polityka od pokoleń zmógł romantyk, Adam Mickiewicz.

Perspektywę na życie pośmiertne Mickiewicza w pamięci zbiorowej Witkowska otwiera uciekając się do metafory. Rolę aktywną przypisuje „śmierci", która „zabrała" Mickiewicza-człowieka i „powołała" do istnienia postać symboliczną, duchowy autorytet Polaków. Tym sposobem uczona zręcznie omija wymiar praktyczny ostatniej przemiany poety, doświadczenie własne zbiorowości, którą śmierć Mickiewicza dotknęła i w jakiś sposób obnażyła, społeczności, która stanęła przed pytaniem, jak go pogrzebać i jak zapamiętać. Monografistka przenosi zatem poetę na poziom symboliczny ponad głowami uczestników i nieobecnych na miejscu, lecz żywo zainteresowanych świadków jego pogrzebu, rytuału przejścia stąd do pamięci. Gdyby moment ów ujęła od strony praktycznej i rytualnej, bez hipostaz i metafor, musiałaby z pewnością potraktować księcia Czartoryskiego inaczej. Ktoś, kto odegrał ważną rolę w sprowadzeniu zwłok Mickiewicza ze Stambułu, nie mógłby poecie zarazem w czyjejś relacji służyć za negatywne tło.

Jeśli zrezygnować z dalekiego dystansu i spojrzeć na chwilę, w której Mickiewicz znalazł się na granicy życia i pamięci, przez pryzmat ówczesnych publikacji czy też komentarzy przekazywanych listownie, krążących z rąk do rąk, z ust do ust, to widać przede wszystkim znaczny rozrzut opinii. Konsternacja wywołana jego śmiercią nie była wcale mniejsza aniżeli smutek. Śmierć Mickiewicza przydarzyła się nie tyle „narodowi", ile rozmaitym środowiskom na emigracji, w Poznańskiem, w Galicji, w Królestwie Polskim, na Litwie. Szansę na chwilowe bodaj uzgodnienie reakcji dawał rytuał pogrzebu i czas żałoby. „Jeśli smutek po nim – pisał z Paryża do swoich lwowskich przyjaciół Mieczysław Pawlikowski – będzie ogólny, a żal głęboki – niech nas to pocieszy!..."[8].

Jeśli będzie. Nie był.

Śmierć nie w porę

Wziąwszy do ręki numer paryskich „Wiadomości Polskich" z 12 grudnia 1855 roku, znajdzie czytelnik na pierwszym miejscu informację o kolejnej rocznicy 29 listopada. Dowie się, że noc sprzed ćwierćwiecza upamiętniono

[8] Cyt. za: B. Czarnik, *Na wieść o śmierci Mickiewicza*, „Przewodnik Naukowy i Literacki" 1891, t. XIX, z. 11, s. 964. O dwoistości krajowego i emigracyjnego odbioru poety pisał Stefan Treugutt. „W kraju jeszcze za życia począł zyskiwać takie miejsce, jakie mu powszechnie przyznano pośmiertnie: duchowego wodza pokoleń nie pogodzonych z niewolą. Dla współemigrantów, żyjący, takim autorytetem nie był". S. Treugutt, *Mickiewicz – domowy i daleki*, [w:] *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, M. Prussak (red.), Warszawa 1993, s. 382.

„porządkiem od lat kilku powtarzającym się jednostajnie". Książę Czartoryski, prezes Towarzystwa Literacko-Historycznego, „jak zwykle przemówił do rodaków"[9]. Autor rocznicowego artykułu z rozmysłem podkreślał rutynowość emigracyjnego spotkania[10]. Listopadową okazję świętowano bowiem, kiedy sytuacja międzynarodowa daleka była od klarowności. Na Wschodzie mocarstwa sprzymierzone toczyły wojnę z Rosją. Emigranci wahali się, czy w wojennej „łunie" dojrzeć „zorze nadziei", czy przejrzeć „nową ułudę". Przemowa prezesa zabrzmiała niczym „głos sterniczy w pośród mgły nawołujący na dostrzeżoną drogę"[11]. Mgła przerzedziła się jednak na krótko.

W „Wiadomościach" z 12 grudnia głosu Czartoryskiego nie przytoczono *in extenso*. Nim zaś obszerna, ale trudno powiedzieć na ile dosłowna, „treść" mowy zapełniła kolumny pisma, uwaga czytelnika została skierowana ku Stambułowi, skąd nazajutrz po obchodzie drogą telegraficzną przyszła wiadomość o śmierci Adama Mickiewicza[12].

Piszący do „Wiadomości" respektował paryską chronologię wydarzeń. Najpierw obchód, potem zgon, najpierw 29, potem 26 listopada. Zarazem podporządkował ów autor to, co jednorazowe – powtarzalnemu, zmarłego żywym. Z dzisiejszej perspektywy taka hierarchia nie jest zrozumiała sama przez się: umarł Mickiewicz! W omawianym doniesieniu, co więcej, skoncentrowano uwagę nie na osobie zmarłego, ani też na jego laurach poetyckich, lecz na przewidywanych konsekwencjach żałobnej wieści. Śmierć Mickiewicza przydarzyła się bowiem narodowi w położeniu szczególnym. „Narody mające byt utrwalony, tracąc wielkich swych ludzi, mogą zapisać im cześć na pomnikach i bez zmitrężenia iść dalej utorowaną drogą". Inna rzecz z narodem, który „cały jest w pielgrzymce do ojczyzny obiecanej". Strata wielkiego człowieka powoduje wśród idących „zaćmienie i rozterkę na drodze". Pielgrzymującym grozi rozsypka.

---

[9] „Wiadomości Polskie" 1856, nr 6 (z 12 XI), s. 21.

[10] „Instytucjonalny" charakter obchodów rocznicowych podkreśla Bogusław Cygler w artykule *Obchody rocznic wybuchu powstania listopadowego na emigracji do 1846 roku*, [w:] *Powstanie czy rewolucja? W 150 rocznicę powstania listopadowego*, H. Kocój (red.), Katowice 1981, s. 287. Badacz przedstawia obraz święta podzielonego, przy czym sam skłania się ku demokratom. W rocznicowe przemowy księcia Czartoryskiego wsłuchiwał się Marian Kukiel, *Przedwiośnie rewolucji i wojna poetów*, [w:] *Historia w służbie teraźniejszości i inne pisma emigracyjne*, oprac. R. Habielski, Warszawa 1994, s. 262 („W dorocznej mowie trzeciomajowej 1845 r., której każde słowo ma tutaj znaczenie"…). Wedle Kukiela, Czartoryski-polityk mówił wówczas nieomal jednym głosem z poetą-Krasińskim. „Cudowna ta mowa pełna wiary, nadziei, miłości bratniej, a w ostatnim przytoczonym tu ustępie tragicznie prorocza, zawiera pełną polityczną treść *Psalmów przyszłości*, szczególniej zaś pisanego latem tegoż roku *Psalmu miłości*" (s. 263).

[11] „Wiadomości Polskie", op. cit.

[12] Depeszę do Hotelu Lambert nadali 27 XI 1855 r. ze Stambułu Henryk Służalski i Armand Lévy. Depesza ambasadora Francji Thouvenela dotarła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu 29 XI, ale zakomunikowana została Bibliotece Arsenału następnego dnia z poleceniem przekazania wiadomości rodzinie. K. Kostenicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Ostatnie lata Mickiewicza*, Warszawa 1978, s. 530.

> Szeroko przyświecająca gwiazda nam zgasła. Mnogie i różnobarwne jednostki, z dalekich i różnych stron środkowane jej promieniami, kierowane jej pochodem, muszą teraz własnym czuciem i ruchem dociągnąć się do narodowego ogniska. Moralnym i politycznym przewodnikom przybył ogrom trudu[13].

Można odnieść wrażenie, że piszący wręcz zazdrości narodom o „bycie utrwalonym", a więc takim, które mają swoje terytorium, stały grunt pod stopą, oparcie w instytucjach, że dla nich odejście wielkiego zmarłego oznacza jeden pomnik więcej. Taki pomnik służy im – jak można sądzić – za drogowskaz, kamień milowy na drodze postępu[14]. Naród „w pielgrzymce", a więc taki, który jest sobą o tyle tylko, o ile pielgrzymuje podtrzymywany nadzieją, że dotrze do celu, kiedy zabraknie mu przewodnika, traci siebie z oczu. Narodowy pochód rozpada się na „mnogie i różnofarbne jednostki".

W „Wiadomościach" nie rozważano w ogóle ewentualności, że śmierć Mickiewicza mogłaby się przyczynić do narodowej integracji, o ile wokół jego trumny mógłby się skupić „cały" naród. Przecież nie był pierwszym z wielkich ludzi, którzy na wychodźstwie zmarli. Poprzedził go chociażby „człowiek-Polska", Julian Ursyn Niemcewicz[15]. Autor doniesienia nie wprowadził jednak Mickiewicza do emigracyjnego Elizjum. Wybrał inne rozwiązanie: gwiazda, wedle której pielgrzymi się orientowali, zgasła. Mickiewicza już nie ma. Zaraz też okazywało się, że idącym – każdemu z osobna – pozostał jeszcze kompas wewnętrzny, a im wszystkim: od lat niezmiennie obecny w niepewnym jak morze świecie książę Adam Jerzy Czartoryski.

Depeszą ze Stambułu nie dano w „Wiadomościach" komendy do wielkiego narodowego płaczu. Miast płakać, dyskretnie ubolewano, że pozytywny efekt „sterniczej" przemowy Czartoryskiego został zaprzepaszczony. Niespodziewanie zmarły Mickiewicz – niedawny sojusznik księcia – jako mimowolny sprawca „zaćmienia i rozterki" torpedował książęce wysiłki. Żeby osłabić oddziaływanie żałobnej wieści, wmontowano ją w relację z obchodu listopadowego z Czartoryskim w roli pierwszoplanowej. Przypomniano, że książę od lat sześćdziesięciu kieruje „statkiem unoszącym losy ojczyzny", że „widział przerażającą i ciszę i burzę", widział, „ile obok niego masztów narodowych piorun podruzgotał"[16]. Ważne było, że tyle „widział" i że trwał przy sterze. Wobec „straty", której naród właśnie doświadczył, „stałość" Czartoryskiego

---

[13] „Wiadomości Polskie", op. cit.

[14] W korespondencji paryskiej w „dodatku miesięcznym" do krakowskiego „Czasu" z października 1856 r. pisano o paryskich obyczajach pogrzebowych i czci zmarłych. Zauważano, że wokół cmentarnych pomników wielkich ludzi gromadzą się poszczególne grupy zawodowe, osobno literaci, muzycy, malarze, aktorzy, finansiści. Korespondencję prowadzoną w tonie nieco ironicznym wobec „lekkich", zmaterializowanych Francuzów inkrustował cytat z Mickiewicza: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie / Co to będzie, co to będzie". „Czas. Dodatek miesięczny" 1856, t. IV, s. 528-536.

[15] W prasie krakowskiej pisano, że Mickiewicz będzie pochowany albo przy żonie, albo w Montmorency, gdzie spoczywa już Niemcewicz, Kniaziewicz, księżna Wirtemberska. „Czas" 1855, nr 290 (z 21 XII).

[16] „Wiadomości Polskie", op. cit.

okazywała się przymiotem szczególnie cennym, wielokrotnie potwierdzonym w ogniowych próbach. Cecha „stałości" akcentowana w komentarzu obchodowym, tożsama z nieustawaniem w dążeniu i wytrzymałością na wstrząsy, równoważyła wspomniane przez samego księcia, niezwieńczone nigdy powodzeniem, zabiegi o jedność emigracji. W zestawieniu z Mickiewiczem, który umarł tak nie w porę i wybił pielgrzymujących z rytmu, Czartoryski zyskiwał na znaczeniu jako ten, który pozostał czy – zważywszy na omijające go pioruny – został narodowi zachowany. „Stały" Czartoryski kontrastował ponadto z Mickiewiczem, który za swego życia nieraz zaskakiwał rodaków swoimi metamorfozami[17]. W ostatnim zdaniu artykułu żałobno-rocznicowego kluczowy dla całego tekstu motyw „stałości" przybrał formę rzeczownika odsłownego. Kiedy naród pielgrzymujący sięgnie swego celu, „stałość", dotąd cecha osobnicza sternika, znajdzie ujście w „ustalaniu" niepodległości. Wzgląd na ową „stałość" podyktował sprawozdawcy również początkowe zdania tekstu, gdzie informowano, że książę-prezes przemówił „jak zwykle"[18].

Cokolwiek nieproporcjonalną w stosunku do rangi zmarłego reakcję „Wiadomości" na depeszę ze Stambułu trzeba widzieć w kontekście genezy i przebiegu wschodniej wyprawy Mickiewicza. Wyruszył do Turcji razem z synem księcia Czartoryskiego, na miejscu zaś, w kłębowisku sprzecznych interesów, nie trzymał strony Hotelu Lambert, a śmiercią swoją jeszcze namnożył komplikacji[19]. Na uwagę zasługuje również perspektywa wprost zasygnalizo-

[17] Od studium Wacława Borowego *Poeta przeobrażeń*, [w:] *O poezji Mickiewicza*, Lublin 1958, t. II, ów metamorficzny Mickiewicz znalazł w tradycji badawczej stałe miejsce. Formuła ta występuje w początkowym akapicie portretu Mickiewicza w syntezie *Romantyzm*. Nad motywem „nagłej konwersji (przełomu) bohatera" w twórczości Mickiewicza, a za nim innych autorów, zastanawiał się głośno w dyskusji nad romantycznym dziedzictwem Józef Bachórz, *Nasze pojedynki o romantyzm*, D. Siwicka i M. Bieńczyk (red.), Warszawa 1995, s. 273.

[18] W mowach żałobnych po śmierci Czartoryskiego podkreślano, że do samego końca „nie wygasł" w nim „ogień miłości ojczyzny". Proboszcz w Kościelcu mówił, że książę – „wierny zakonowi ojców" – „(…) w tej miłości mimo nieprzeliczonych zawodów i przeciwności wytrwał aż do końca. (…) Kiedy i najsilniejsi poczęli upadać na duchu ś.p. Książę Adam Czartoryski nigdy wiary w lepszą przyszłość ojczyzny nie utracił, nigdy o jej wskrzeszeniu nie zwątpił, nigdy nad jej zmartwychwstaniem pracować nie przestał". Do cnoty „wytrwałości" (w „Wiadomościach" paryskich ceniono „stałość") kaznodzieja nawracał uporczywie. „Wytrwać w dobrem, kiedy pomyślność dodaje odwagi i mocy, wytrwać w pracach, trudach, i znojach, kiedy ich owoce w oczach naszych dojrzewają, jużby było zasługą: ale wytrwać wśród najuporczywszych przeciwności i zawodów; wytrwać w pracy, chociaż widzimy, że jej owoce w niwecz się obracają; wytrwać w boju, chociaż patrzymy, jak samo zwycięstwo znowu ulatuje; dźwigać ciężar, który nas znowu przygniata; podnosić się o własnej sile; znikąd nie widzieć pomocy i znowu upadać, a jednak nie upaść; nie ustać, wiary i nadziei nie utracić, nie jestże to cnotą podziwienia godną? Taką wytrwałość przedstawia nam cały żywot ś.p. Księcia Adama. (…) Wszystkie burze i nawałnice rozbiły się o jego wytrwałość". *Mowa żałobna na cześć ś.p. Księcia Adama Czartoryskiego miana w Poznaniu dnia 1. sierpnia 1861 przez X. Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Licen. Teologii św., Proboszcza w Kościelcu*, Poznań 1861, s. 15-16. Czartoryski w jednym ze swoich wierszy taki formułował nakaz: „Przetrwać przeznaczenie swoje". J. Kallenbach, *„Bard Polski" ks. Adama Czartoryskiego wobec nieznanych jego poezyi*, Kraków 1918, s. 19.

[19] O polityce wschodniej Czartoryskiego zob.: M. Kukiel, *Polityka wschodnia Adama Czartoryskiego*, [w:] *Historia w służbie teraźniejszości*, s. 101-115. J. Skowronek, *Polityka bałkańska Hotelu Lambert*, Warszawa 1976. O koncepcji wojny jako krucjaty, którą przejął się Mickiewicz zob.: J. Ruszkowski, *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata. Studium romantycznego millenaryzmu*, Wrocław 1996.

wana w omawianym artykule: problem wielkich ludzi, moralnych i politycznych przewodników zbiorowości, która od lat wyzuta z własnego terytorium, zmuszona funkcjonować pod obcymi rządami, balansuje na krawędzi istnienia[20]. „Gwiazda" Mickiewicza gaśnie z chwilą jego śmierci, bo ktoś, kto znał albo umiał wskazać drogę innym, ale odszedł zanim pielgrzymi osiągnęli cel wędrówki, traci charyzmę, przestaje być tym, za kogo był uważany. Przewodnik, by spełniał swoją rolę, musi być dla idących stale i dobrze widoczny. Jeśli umiera, przysparza pozostałym ciężaru. „Moralnym i politycznym przewodnikom przybył ogrom trudu."

O „stałości" Czartoryskiego przekonywano w „Wiadomościach" z niejaką emfazą, by uspokoić emocje tudzież zagłuszyć jego przeciwników[21]. Ale też „sternik"-Czartoryski należał do obrazu świata, którego pismo konsekwentnie się trzymało. Dla efektu „stałości" regularnie drukowano tam okolicznościowe mowy księcia z okazji rocznic 29 listopada i 3 maja[22]. Tam też czytelnik mógł znaleźć mowę z 29 listopada 1856 roku, którą Alina Witkowska odebrała jako „rozpaczliwą deklarację bankructwa". Dla rozważań zogniskowanych wokół kwestii autorytetu ważne będzie nie tylko pytanie, czy książę istotnie ogłosił w mowie tej swój polityczny krach, ale również czy abdykował z roli „sternika".

Jeśli mowę listopadową z 1856 roku czytać w kontekście innych rocznicowych wystąpień księcia, poprzednich i następnych („rozpaczliwa deklaracja" nie była przecież mową ostatnią), tak surową ocenę trudno utrzymać. Nie da się bowiem powiedzieć, że w pierwszych, tych za wojny krymskiej, buzowały nadzieje, a w kolejnych przemawiał człowiek zdruzgotany niepowodzeniem. W jednych i drugich mówca podejmował z własnego wyboru tę samą rolę. Radził, co czynić w niejasnych okolicznościach, jak wśród zamętu nie zgubić drogi. Nigdy nie próbował słuchaczy za sobą porwać. Nie prorokował. Doradzał, czym zbiorowo i w pojedynkę mają się kierować pozbawieni własnego legalnego „rządu".

---

[20] Maria Janion wyprawę na Wschód rozważała w perspektywie biografii publicznej Mickiewicza: „Przeszedł już całą drogę dezawuowania zarówno poezji jako sztuki pięknych słów bez pokrycia, jak i dyplomacji jako sztuki pozorów i wykrętów. Ewentualnie – ponieważ jego autorytet był stale autorytetem wieszcza – mógł wyrażać pogląd, że przyszedł czas, by poeci zaczęli budować czynem to, co «w natchnieniu dotąd wyśpiewali»". M. Janion, *Legion żydowski Mickiewicza*, [w:] *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 73.

[21] Autor *Listu otwartego do Adama Czartoryskiego* stwierdzał, że „wartość człowieka politycznego jest sumą wartości jego czynów, a czynów całego życia". „Panu Adamowi" w reakcji na jego przemowę rocznicową 3 V 1854 r. odmawiał posłuszeństwa: „masz nieszczęście być zawsze niestałym w dobrych zamiarach, a zawsze upartym w złych lub nienajlepszych, i dlatego nie wzbudzasz zaufania w nikim". [J.N. Janowski], *List otwarty do Adama Jerzego Czartoryskiego*, Londyn 1855, s. 6, 5.

[22] Kiedy Czartoryski nie mógł osobiście wygłosić rocznicowej przemowy 29 XI 1858 r., bo wyjechał w Poznańskie do córki, przesłał stamtąd list, odczytany przez Teodora Morawskiego. W liście nieobecny zapewniał wszystkich, że wróci, „stanowiska" nie opuści i „dotrwa", choćby miał być ostatnim emigrantem (w załączeniu przesyłał uwagi o reformie włościańskiej i panslawizmie). „Wiadomości Polskie" 1858, nr 49 (z 4 XII).

W mowie majowej z 1857 roku książę przypominał, że wyjątkowość naszego położenia od każdego Polaka wymaga odpowiedzialności względem pozostałych. W najtrudniejszych okolicznościach nadal obowiązuje pamięć, „żebyśmy bądź co bądź Polakami pozostali”[23]. Przydała się tu Czartoryskiemu rodowa maksyma: „bądź co bądź”. Jako mówca okolicznościowy i „sternik” zasady tej nie odstępował.

Zasadę Czartoryskiego mógł czytelnik „Wiadomości” skonfrontować z maksymą przypisywaną ludziom w rodzaju Szczęsnego Potockiego: „bo i któż wie”. „To sceptyczne słowo Montaigne'a – komentowano w „Wiadomościach” dewizę zgubną dla kraju – jest hasłem ówczesnych (nierzadko i dzisiejszych) Polaków, z których każden woli być wahadłem niż wagą na zegarze wieku”[24]. Czartoryski-„sternik” wagą był ponad wszelką wątpliwość.

W artykule, któremu za punkt wyjścia posłużył opublikowany przez Józefa Ignacego Kraszewskiego DIARIUSZ PODRÓŻY Z WARSZAWY DO PETERSBURGA HRABIEGO PLATERA, oburzano się na próby rehabilitacji Targowicy jako

> (...) moralnej protestacji rodzimego ducha polskiego, ba i słowiańskiego, przeciwko zachodniej, dla Polski nie przydatnej, jej nawet historycznemu rozwojowi i posłannictwu przeciwnej reformie, którą sejm czteroletni usiłował zaprowadzić[25].

Co Targowica warta w zderzeniu z tradycją Sejmu Czteroletniego, przekonywało porównanie „żywotów” i „mogił” jego uczestników oraz obrońców Konstytucji 3 maja z „pomnikami” targowiczan, które niewątpliwie utkwiły w zbiorowej pamięci. Tymi były „latarnie miejskie w Wilnie i w Warszawie”[26].

Jako „sternik” Czartoryski prezentowałby się też korzystnie, gdyby go porównać z Kraszewskim, o którym pisano w „Wiadomościach” w kontekście jego listów prasowych: „siedzi w ustroniu w Żytomierzu, ale cały ruch ma na oku”. Autora z „Wiadomości” nie satysfakcjonował Kraszewski jako „wyobraziciel” swego czasu, „dziecko” epoki. Popularność zobowiązywała pisarza do czegoś więcej. Chcąc nie chcąc był „sternikiem” w dziedzinie „umysłowego i estetycznego usposobienia kraju”. Jako „sternik” jednak zawodził, bo

---

[23] „Wiadomości Polskie” 1857, nr 19 (z 9 V), s. 86.

[24] „Wiadomości Polskie” 1857, nr 3 (z 17 I), s. 12.

[25] Ibidem. W prozie Kraszewskiego *Abracadabra*, wydanej razem z „diariuszem”, rozmówca narratora odpowiadał na pytanie o przyszłość: „Niewiem, (…) potop… koniec świata, śmierć, pożoga… ruina i na gruzach jej życie nowe, czy zgrzybiałość powolna, wygaśnięcie ducha i sen wiekuisty. To pewna dla mnie, że z tego co jest, w kierunku w jakim to sobie idzie, nic być nie może, trzeba nowego jakiegoś żywiołu do tej lampy, której knot dymi i kopci, nie świecąc i nie grzejąc, trzeba czegoś okropnego, nie jak maluczka reforma luterska, (…) ale jak odrodzenie Rzymu – Cezarów… najścia barbarzyńców… potopu świeżych ludów trzeba jednym słowem, niepodobieństwa; trzeba człowieka coby wstał i takim głosem ryknął, żeby go świat cały posłyszał; uląkł się… Ale machiny zgrzytają, świszczą lokomotywy, trzeszczą warsztaty, i jęk proroka zagłuszą”. J.I. Kraszewski, *Abracadabra*, [w:] *Mogiły. Abracadabra oraz przepisany przez tegoż Djariusz podróży z Warszawy do Petersburga Hrab. Kazimierza Konst. de Brohl Platera, starosty inflanckiego, później podkanclerza litews. w 1792 roku odbytej*, Warszawa 1859, s. 219-220.

[26] „Wiadomości Polskie”, op. cit.

wtrącał czytelnika „w sprzeczności". Sprawy, które poruszał, wikłał w nierozstrzygalny „antagonizm" sfery duchowej i materialnej. Zdaniem recenzenta, wynikało to stąd, że brakowało mu „idei działającej", brakowało przejścia ku „syntezie praktycznej"[27]. Kraszewski nie tylko „siedział" w Żytomierzu, ale też z myśleniem swoim kręcił się w miejscu[28].

Od autentycznego sternictwa dalej jeszcze było Ludwikowi Mierosławskiemu, na którego powstał Julian Klaczko w artykule KATECHIZM NIE-RYCERSKI. „DO MŁODEGO POKOLENIA" z powodu jego wystąpienia na okoliczność listopadowej rocznicy w 1858 roku. Mierosławski mówił pokracznie jak „niedoszły belletrysta i zaułkowy retor". Można by go zlekceważyć, gdyby nie to, że mowa jego spotkała się z aplauzem młodych słuchaczy. Trzeba więc było odpowiedzieć na pytanie, czemu Mierosławski zawdzięczał poklask i zbadać, dokąd swoich słuchaczy chce poprowadzić. Mowa skierowana do młodzieży wywodzącej się ze szkół w mikołajewskiej części Polski, przeniknięta nienawiścią do Zachodu, jaskrawo przeczyła patriotyzmowi w stylu Szkoły Rycerskiej, dla którego imperatywem była i być powinna dla wszystkich rodaków, Polska europejska.

> W związku z tym Zachodem leży cała racja jej bytu w przeszłości, cała rękojmia jej odżycia w przyszłości. A biada temu, kto tę świętą unię zrywać zamierza; a biada temu, kto dziecinnie targa tę nić złotą, co Polskę wiąże z nieśmiertelnością![29]

Tymczasem Mierosławski kierował się na Wschód.

W „Wiadomościach Polskich" starca Czartoryskiego nie spieszono się położyć do grobu z „polskimi nadziejami", by stanowił rzeczywistą konku-

---

[27] „Wiadomości Polskie" 1857, nr 46 (z 14 XI), s. 213. O Kraszewskim-„wyobrazicielu" warto by pomyśleć przez zestawienie z Dickensem, który swoją autorską personę kształtował poprzez publiczne lektury (w latach 1853-1870 odbył ich 472) własnych powieści. Dickens-autor wchodził w rolę bliskiego przyjaciela czytelnika, w żadnym razie nie próbował być jego nauczycielem. Przed nim porównywalny rozgłos zdobyli Scott, Byron i Carlyle. S.L. Ferguson, *Dickens's Public Reading and the Victorian Author*, „Studies in English Literature, 1500-1900" 2001, Vol. 41.

[28] W 1858 r. Kraszewski miał się przekonać, jak niewiele znaczy jego zdanie, kiedy w Żytomierzu dyskutowano nad reformą włościańską. Rozgoryczony zwierzał się Teofilowi Lenartowiczowi: „To była ostatnia próba moja udziału w życiu publicznym prowincji, o której przyszłości zupełnie zwątpiłem". Lenartowicz namawiał przyjaciela, by mimo doznanych zawodów „nie ustępował". Pozwalał mu stanąć z boku, ale tak, by go tam nadal widziano. „Taki umarły do czasu postrachem jest dla wielu niepewnych, a wyrzutem sumienia dla złośliwych. Zostań, boś jeden, i dlatego, żeś jeden, zostań. (…) Imię Twoje, Drogi Józefie, tak poważane i tak ukochane w całym kraju, tych samych ludzi, którzy dziś krzyczą przeciw Tobie, zwróci na powrót do Ciebie, bo i do kogóż pójdą? W czasie zaćmienia słońca uważałem, że wszystkie dzikie bestie garną się pod domy ludzkie, bydło i ptactwo polne chroni się pod opiekę człowieka; poczekając rok, dwa, a zobaczysz, jak się będą zbiegać do Ciebie, kiedy przyjdzie radzić, a nikogo nie znajdą. A potem podróż Twoja do Galicji i za granicę i nowe owacje, jakie Cię czekają, obrócą znowu oczy na Ciebie panów szlachty, która czasem kocha, a zawsze wielkiej wziętości się boi" J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 27, 30-31.

[29] J. Klaczko, *Katechizm nie-rycerski. „Do młodego pokolenia"*, [w:] *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 425. W roku 1861 Mierosławski kierował polską szkołą wojskową we Włoszech.

rencję dla rehabilitantów Targowicy, dla niczego niepewnych „dzieci wieku", dla politycznych demagogów.

Książę nie należał do mówców hipnotyzujących słuchaczy. Nie starał się uchodzić za politycznego wizjonera. W przemowie na obchodzie z okazji Konstytucji 3 maja w wojennym roku 1855 wyznał, że rola mówcy mu ciąży: „(...) nie wiedziałem, co będę mógł powiedzieć, żeby się w słowach z prawdą nie minąć". Obawa ta wynikała z „ciągu tych zawsze omylonych oczekiwań". Kalkulacje okazywały się zawodne podwójnie. „W tych kilku latach, najmniej spodziewane, stały się wypadki, a stawszy się, oczekiwanych nie wydały skutków" [30]. Mówił zatem nie dlatego, że wiedział, co będzie, ale z poczucia obowiązku. Jeśli nie on, to kto? Za nim przemawiała rodowa tradycja starań o połączenie odmiennych żywiołów opinii krajowej wokół haseł modernizacji i równania do Zachodu. W zakończeniu mowy majowej z 1855 roku książę przypominał zebranym, skąd jego ród:

> (...) jestem przede wszystkim Polakiem (…), ale jestem też Rusinem i Ukraińcem. Moi przodkowie z Litwy, przez Ruś, dostali się do Polski, i tam przez kilka wieków poczciwie pracowali nad połączeniem tych trzech zacnych i drogich żywiołów nad zlaniem ich w jeden bratni narodowy ogół. Z takimi pamiątkami w sercu i Syn Mój, gdy pora nadejdzie uda się na Wschód[31].

W obydwu wystąpieniach z 1855 roku mówca kreślił ciemny, chaotyczny obraz świata i emigracji, po czym wskazywał w nim nieco jaśniejsze punkty. Przy majowej okazji za pozytywny aspekt wydarzeń ostatnich uważał to, że udało mu się zaprowadzić w emigracji cokolwiek „jedności". Siebie w roli ośrodka władzy nie przeceniał:

> (...) jaka bądź władza, okolicznościami mniej więcej nadarzona, a żadną plamą nieoszpecona, jest, zda mi się, dla rozbitych szczęśliwym trafem, którego się jąć powinni, aby około niej garnąć się i w jedną całość zjednoczyć![32].

W mowie listopadowej natomiast jasne punkty znajdował w rodakach, którzy „(...) sami sobie zmuszeni wynajdywać obowiązki, prace, wyrobili w sobie pewną wolą co do przyszłości, pewien sąd o wypadkach zachodzących"[33].

O polskich szansach niepodległościowych w związku z trwającą od dwóch lat wojną, książę wypowiadał się z ostrożna, hipotetycznie, warunkowo. Nie miał wątpliwości, że sprawę polską trzeba nagłaśniać, że trzeba formować

---

[30] „Wiadomości Polskie" 1855, nr 4-5, s. 234. Ostrożność Czartoryskiego wynikała z jego wieloletniego doświadczenia politycznego, w którym mieściło się również – dla Polaka rzecz ledwie do wyobrażenia – kierowanie polityką zagraniczną Rosji. Zob.: J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego*, Warszawa 1969; M. Kukiel, *Próba unii polsko-rosyjskiej (1805-1815)*, [w:] *Historia w służbie teraźniejszości*, s. 81-99. Styl polityki, który uprawiał Czartoryski wraz z innymi członkami Nieoficjalnego Komitetu w początkach panowania Aleksandra I uważany był za nadzwyczaj śmiały. Zob.: J. Czubaty, *Rosja i świat. Wyobraźnia polityczna elity władzy imperium rosyjskiego w początkach XIX wieku*, Warszawa 1997, s. 143-145.

[31] „Wiadomości Polskie" op. cit., s. 240.

[32] Ibidem, s. 235.

[33] „Wiadomości Polskie" 1855, nr 6, s. 22.

jednostki polskie w Turcji, ale nie taił głosów sprzeciwu, jakie wywołuje sprawa „hufca". Zdaniem wielu, operacja ta przysłuży się „Moskwie". Polacy pójdą na pewną rzeź. Czartoryski uświadamiał rodakom, że powodzenie polskich usiłowań wymaga, by „dowieść żywotności ducha" i sprawiać wrażenie jednomyślnych: „muszą widzieć nas zgodnych". Nie apelował o jednomyślność, nieosiągalną wśród „rozbitych" i „rozstrojonych", ale raczej o inscenizowanie zgody przez wzgląd na opinię międzynarodową. W sąsiedztwie składania dowodów „żywotności ducha" i okazywania jedności narodowej wspomniał o ekspedycji na Wschód syna w towarzystwie „ziomka" Mickiewicza.

Kończąc mowę listopadową w tym samym roku, Czartoryski poruszył nutę bliską inwokacji PANA TADEUSZA:

> (...) daj Boże, abyśmy się już nie zbierali w tych murach, ale spotkali się na ukochanej, a tak dawno nam odjętej ziemi ojczystej, i tam wszyscy razem poświęcili, ile tylko mamy sił i sposobów dla wyzwolenia i ustalenia jej niepodległości[34].

Dawał się słyszeć głos sternika, który dostrzegł stały ląd, aczkolwiek nagły przeskok z paryskich murów na „ziemię ojczystą" nie całkiem harmonizował z charakterystycznym dla Czartoryskiego trzeźwym prowadzeniem rzeczy. Między mętną teraźniejszością a jasną przyszłością umieścił zresztą mówca asekuracyjnie formułę wyraźnie określającą modalność wypowiedzi: „daj Boże". To, co mówił, miało zatem postać życzenia, pobożnego życzenia. Z nieodgadnionym Bogiem nie miał książę tajnego porozumienia, ale mu ufał.

Optymistyczne zakończenie mowy nie brzmiało przekonywająco w zestawieniu z raczej ciemnym obrazem polskich spraw w toku wojny krymskiej. Ale trzeba w nim widzieć nie tyle prognozę rozwoju wypadków, co nieodzowną w przemowie na okoliczność rocznicy 29 listopada aktualizację toposu powrotu.

> Już ósmy raz – mówił Czartoryski 29 listopada 1838 roku – wraca dzień pamiętny, który nadał Polsce wyłączny wcale rodzaj istnienia, nieznany w dziejach żadnego innego kraju. W tym dniu naród cały chwyciwszy za oręż, odrzucił pochwę i dla świętego celu puścił się mężnie na srogie burze. Niemasz dlań pokoju, odpoczynku, pojednania, nie ma pośrzedniego przytułku ani portu; u samej tylko mety naszych życzeń możemy nareszcie odetchnąć i stanąć bezpieczną nogą[35].

Książę mówił o „wyłącznym rodzaju istnienia", który stał się udziałem narodu w następstwie 29 listopada 1830 roku. „Wyłączny rodzaj istnienia" nie miał precedensu, ale miał swoje czasowe granice. Obchód służył nie tylko wspominaniu punktu wyjścia. Przywoływał też punkt docelowy, „oczekiwany dzień oswobodzenia"[36]. I w kraju, i na emigracji – mówca wracał do

---

[34] Ibidem, s. 23.

[35] A.J. Czartoryski, *Mowy od roku 1838-1847*, Paryż 1847, s. 1. W przedmowie do zbioru Czartoryskiego prezentowano jako „Narodowego Naczelnika".

[36] Ibidem, s. 3.

tego wątku w 1839 roku – trzeba żyć „w oczekiwaniu dnia oswobodzenia, nim się zajmować, gotować się do niego, jakby jutro miał nastąpić”[37]. Obchód odbywał się zatem między dniem puszczenia się na hazard a dniem wyzwolenia, którego należało się spodziewać lada dzień – bodaj jutro. Ów „dzień” jutrzejszy należał do obowiązkowych nieomal loci w mowach rocznicowych. Obchód miał za zadanie unicestwić czas, który od dnia wyjścia już upłynął i który jeszcze upłynie, nim emigranci wrócą do domu. Przybliżał do siebie wczoraj i jutro, przesłaniając niejasne dzisiaj.

> Co rok w d. 29 Listopada, każdy z nas przewraca jakoby swoją klepsydrę i westchnąwszy na dni ubiegłe, zaczyna znowu uważać jak spadać będą ziarnka dni przyszłych, wyglądając czy też nie przyniosą godziny wzywającej do naszej walki[38].

Szczęsne „jutro” – „stanowcza chwila” – miała wybić dzięki zestrojeniu poruszeń w europejskich stosunkach politycznych z narodowym, zgodnym działaniem. Podczas obchodu książę z jednej strony oceniał „nasze położenie”, z drugiej stan wewnętrzny narodu, a przede wszystkim emigracji. Wciąż powtarzał z obawą, że rozpolitykowani emigranci prześlepią porę działania. Zachęcał, by na powstanie listopadowe patrzeć jako na laboratorium „zmian i form rewolucyjnych”, jako na pole doświadczeń, z których trzeba wyciągnąć wnioski. Wrogiem naszym zawsze była i jest – twierdził – anarchia, „bezrząd”[39]. Szans na jedność w „stanowczej chwili” nie przekreślał: „(...) kiedy dom gore, kiedy burza grozi pochłonąć rozbity okręt, któż wtedy pyta o opinie domowników i majtków; ratować trzeba”[40].

Nie pierwszy raz odwoływał się do toposu żeglarskiego, by słuchaczom i w następnej kolejności czytelnikom trafić do przekonania; do przekonania raczej niż do wyobraźni[41]. O swojej postawie mówił wprost: „usiłuję się nie dać zwieść żadnym iluzjom, nie dać się zniechęcić żadnym przeciwnościom i goryczom”. Busolą mu było niezmienne „wewnętrzne przekonanie” co do kierunku[42]. Ten zaś wyznaczały dwie świętowane rokrocznie daty historyczne.

> Oba te dni – mówił 3 maja 1841 roku – razem wzięte wyobrażają najdobitniej wszelkie zdolności i przymioty, któremi się kiedykolwiek mógł szczycić nasz naród, i które w swem połączeniu, oswobodzone od zgubnych przywar, uzupełnione i rozwinięte, są początkiem siły i rękojmią wskrzeszenia Polski.

---

[37] Ibidem, s. 6.

[38] Ibidem, s. 1.

[39] Ibidem, s. 12.

[40] Ibidem, s. 15.

[41] W podręcznikowym wykładzie zasad wymowy alegorię okrętu wywodzono z ody Horacego, gdzie okręt oznaczał „rzeczpospolitą rzymską”. Zob.: *Prawidła wymowy i poezji wyjęte z dzieł Euzebiusza Słowackiego*, Warszawa 1853, s. 109-110.

[42] Czartoryski, op. cit., s. 16-17.

Bez względu na okoliczności, samo świętowanie rocznicy majowej i listopadowej, oznaczało jedno i to samo.

> Co rok obchodzić te dni, jest to co rok oświadczać, że naszem dążeniem i wiarą polityczną jest i będzie, wskrzesić przez narodowe powstanie rządną, wolną i niepodległą ojczyznę[43].

Czy mógł zatem książę ogłosić bankructwo podczas listopadowego święta, nie unicestwiając zarazem rytuału?[44]

I rzecz jeszcze jedna. Czartoryski – wbrew temu, co wynikało z zakończenia książki Witkowskiej – nie zwinął swojej politycznej misji mową z listopada 1856 roku. Nie przeżył wszak Mickiewicza ledwie o rok. Dożył 15 lipca roku 1861, roku, który wtedy nie kojarzył się nikomu z klęską, lecz – mówiąc Panem Tadeuszem – był „rokiem urodzaju". Cokolwiek się wydarzyło później, już go ominęło. Hieronim Kajsiewicz, przemawiając ku czci zmarłego, zapowiadał publikację zbioru wystąpień oratorskich księcia. Wszystkie razem układały się kaznodziei w całość z mocną pointą. „O! jakiż postęp w samymże Xięciu od mów z młodszych lat jego, do tej ostatniej", majowej. „Ostatnią – stwierdzał – już i tak prawie każdy umie na pamięć." Mimo słabego wzroku starzec napisał ją sam, bazgrząc „literami na palec dużymi". Podczas obchodu, wypowiedziawszy słowa: „Nie schodź, o narodzie mój, z tej drogi", wzruszony poprosił syna o zastępstwo[45]. W testamencie pisał, że „kraj sam wziął sternictwo sprawy narodowej". Emigracji nakazywał pełnić służbę dyplomatyczną do czasu, aż niepodległa Polska nie wyznaczy swoich urzędników[46]. Oczekiwane „jutro" wydawało się wreszcie nadchodzić – i z nieoczekiwanej strony.

Mówiąc podczas obchodów o sytuacji narodu po powstaniu listopadowym, Czartoryski obywał się bez wyobrażenia pielgrzymki i ziemi obiecanej. Skoro

---

[43] Ibidem, s. 22.

[44] Marceli Handelsman w swoim dziele o księciu Czartoryskim każe widzieć w jego aktywności oratorskiej ostatnich lat jedynie pozory wytwarzane przez ludzi Hotelu, jakoby książę był nadal przywódcą. „Nie rządzi, ale słucha i robi co mu podsuwają inni, albo swoim wytrawnym sądem urabia ich zdanie, kształtuje ich decyzje, wpływem nie tyle swej woli, ile raczej swego coraz bardziej wysubtelnionego i drażliwego sumienia. Często wydawać się on musi marionetką, woskową figurką jasełkową poruszaną na scenie prawdziwego dramatu dziejowego, który rozgrywa się w Europie całej i w Polsce, przez ukrytych aktorów". Historyk nie całkiem jednak księcia uprzedmiotawia. Zostawia mu „dajmoniona moralnego", czynnego aż do śmierci. „Głęboka mądrość i surowa moralność przemawiają jego usty i tworzą z jego przemówień, bardziej niż z jego wystąpień, prawdziwe czyny ostatnich miesięcy jego bytowania". M. Handelsman, *Adam Czartoryski*, t. III, cz. 2, Warszawa 1950, s. 632.

[45] H. Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa po śp. A.J. Czartoryskim*…, Paryż 1862, s. 23.

[46] Ibidem, s. 24. Handelsman pisał o „abdykacji" księcia „na rzecz kraju", o zrzeczeniu się „aksjomatu", którego się trzymał przez trzydzieści lat. Handelsman, op. cit., s. 707, 709. Mowę z listopada 1860 r. – przedostatnią – oceniał historyk, idąc za opinią Bolesława Limanowskiego: miały się w niej znajdować, w druku później usunięte, „ustępy obrażające Mierosławskiego". Mowę ostatnią książę napisał sam, bez konsultacji z nikim. „Przesłana do kraju była prawdziwym posłaniem ojca do dzieci, do młodzieży, która nagle poczuła się z nim w łączności w tej dziedzinie, w najważniejszej duchowego przygotowania przyszłości". Na mowę tę oburzano się w kręgu Wielopolskiego. Ibidem, s. 709.

mówił o „wyłącznym rodzaju istnienia", nie był skłonny do wyjaśniania polskiego losu przez jakiekolwiek analogie. Bo też i zależało mu na wdrożeniu rodaków do myślenia o ich zbiorowym losie w związku z bieżącymi, zmiennymi koniunkturami politycznymi, jak również w związku z własnym, rozsądnie spożytkowanym doświadczeniem historycznym. Nasz los zależy od tego, czy trafnie wybierzemy moment włączenia się do gry międzynarodowej. Żadna analogia nie nauczy nas, nie obudzi, nie wskaże, kiedy ten moment przyjdzie i jak go wykorzystać. Ponieważ sytuacja narażała na złudzenia, książę bardzo się pilnował, by iluzji nie mnożyć ani nie podsycać. Pewnie dlatego powściągliwie korzystał z metafor. Może zresztą trwały w nim uprzedzenia do metafory, które propagował swego czasu, poprawiając „wady wymowy" Stanisław Konarski. Zachował dawny uraz do patriotyzmu czysto werbalnego, okolicznościowego. Sprawy ojczyzny wymagały stylu attyckiego, właściwego dla dyplomatycznych rokowań. Jak dalece azjanizmu myśli i słowa nie znosił, świadczą choćby uwagi o obradach Sejmu Czteroletniego, umieszczone w jego dziele o Niemcewiczu.

Kiedy w „Wiadomościach Polskich" w związku ze śmiercią Mickiewicza pisano o narodzie „w pielgrzymce", ewidentnie nawiązywano do wyobrażeń, które w pierwszych latach tułaczki zaszczepiał emigrantom poeta przez USTĘP do III części DZIADÓW, KSIĘGI PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO oraz publicystykę prasową.

Pielgrzym czyli mrówka

W „Wiadomościach" formuła z „pielgrzymką" wygląda na formułę utartą. Nie od zawsze przecież tak było[47]. Na koncepcje lansowane przez poetę w „Pielgrzymie Polskim" energicznie powstawano w „Pamiętniku Emigracji Polskiej", różniąc się z Mickiewiczem najradykalniej w kwestii oceny

[47] W odezwie Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, której tekst ustalono 23 VIII 1832 r. mówi się na przykład o „nieszczęśliwych tułaczach". Komitet Narodowy Polski miał stanowić „Reprezentację tułaczów polskich". M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Od „Dziadów" części trzeciej do „Pana Tadeusza". Marzec 1832-czerwiec 1834*, Warszawa 1966, s. 93, 95. Zob. też: *Emigranci, wygnańcy, wychodźcy…*, I. Węgrzyn i G. Zając (red.), Kraków 2007. W przemowie z okazji rocznicy majowej w 1833 r. Ludwik Plater włączał emigrantów popowstaniowych do pochodu idących od roku 1791. „Ten z nas, co wielkiej narodu nie ujrzy mogiły, ten co do swojego nie dojdzie grobowca, pod cudzym niebem konając i Bogu ojców oddając ducha swego, kij i czamarę przekaże dzieciom, krewnym i przyjaciołom swoim, a tak na cały czas wędrownictwa nieprzerwane następstwo usiłowań, do jednego zawsze zamiaru dążących zapewni się i zabezpieczy – aż zabłyśnie znowu takie same jak 3 Maja słońce, to jest słońce Polski wolnej i niepodległej". Cyt. za: Z. Wójcicka, *Literatura użytkowa obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego 1831-1841*, Szczecin 1991, s. 166 (pierwodruk przemowy: „Feniks" 1833, nr 5).

wyprawy Zaliwskiego[48]. W OŚWIADCZENIU z 6 czerwca 1833 roku „Wydawca”[49] ironicznie zachęcał „Pielgrzyma”, by miast wymądrzać się w Paryżu, wziął przykład z „Piotra Pustelnika” i osobiście, dzierżąc w ręku „krzyż i pałasz”, powiódł emigrację do kraju „jak tamten pobożnych chrześcijan do Jerycho i Jeruzalemy”[50]. W artykule KRÓLOWIE I REWOLUCJA („Pamiętnik Emigracji” z 25 lipca 1833 r.) Maurycy Mochnacki polemizował między innymi z publikacją Mickiewicza NIEZGODY EMIGRACJI NASZEJ. KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH („Pielgrzym Polski” z 31 maja 1833 r.), gdzie autor z nadzieją wpatrywał się w mrowisko jako model więzi i działania[51]. Jego polemista, przeciwnie. To, co zgubiło rewolucję listopadową, okaże się fatalne również dla emigracji.

> Rozumieliśmy, że mając do czynienia z najenergiczniejszym, najprzebieglejszym despotą potrafimy go pokonać rozprzężeniem, złotą wolnością *per liberum veto* – tym to właśnie (co Pielgrzym z pism Lelewelowskich zachwala) obyczajem mrówek rozchodzących się samopas z mrowiska na wszystkie strony. (…) Wolnością w stanie rozprzężenia, w stanie mrowiska, w stanie kongregacji pielgrzymstwa, nie pokonamy despotów. Tylko wolnością w stanie absolutyzmu narody zdołają odnieść nad nimi zwycięstwo. (…) Zginęliśmy, lecz dlatego, żeśmy byli rzeczpospolitą mrówek; teraz zaś w emigracji bodaj czy z szczupłej i tak garstki do reszty się nie rozejdziemy sposobem mrówek, jeżeli, jak chcą poeci, zostaniemy rzeczypospolitą pielgrzymów[52].

Zwolennik „wolności w stanie absolutyzmu” obawiał się, że emigracja pozbawiona centralnego ośrodka władzy, rozejdzie się na wszystkie strony. Ideę „pielgrzymstwa” deprecjonował jako bałamutną, dla emigracji być może zabójczą, republikańską mrzonkę poety[53]. Wcześniej Mickiewicz polemizował z Mochnackim na temat dyktatury jako środka, który mógł uratować powstanie listopadowe[54].

Mochnackiego wyraźnie irytowały metafory, którymi poeta-publicysta karmił zbiorową wyobraźnię, bo też i w metaforach zawierała się istota sporu

---

[48] Zbigniew Przychodniak pisał o polemice między „Pielgrzymem Polskim” a „Pamiętnikiem Emigracji” Podczaszyńskiego i Mochnackiego w sprawie wyprawy Zaliwskiego jako o „jednej z najbardziej ważkich batalii o filozofię polityczną emigracji polskiej”. Z. Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 115.

[49] Autorka *Kroniki* rozszyfrowuje „Wydawcę” jako Podczaszyńskiego, Przychodniak opowiada się za Mochnackim.

[50] M. Mochnacki, *Oświadczenie*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp. Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, t. II, s. 276.

[51] Odkąd Mochnacki usłyszał o planach wydawania „Pielgrzyma Polskiego”, wiedział, że będzie z nim w sporze. Uprzedzał ojca w liście: „Przeciwko dziennikowi Emigracji Polskiej Michała Podczaszyńskiego Lelewel inne pismo Januszkiewicza wykoncypował. Galicja powinna wiedzieć zawsze, że w tym pisemku mnóstwo fałszów, brudów i potwarzy będzie”. Dernałowicz, op. cit., s. 125.

[52] M. Mochnacki, *Królowie i rewolucja*, [w:] *Pisma krytyczne i polityczne*, t. II, s. 206-207.

[53] Hipolit Błotnicki nie potraktował poważnie „myśli” Mickiewicza o sejmie. „Mickiewicza poetyczne cudotworze pomysły o polityce naszej i górnym przeznaczeniu naszego sejmu. *Du sublime au ridicule…*” Cyt. za: Dernałowicz, op. cit., s. 127.

[54] W „Pamiętniku Emigracji Polskiej” Mochnacki opublikował *Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania*. Mickiewicz zaprzeczył mu (polemizował z listem trzecim) w odczycie *Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy* (znamy jego fragment pt. *O duchu narodowym*) z 10 XI 1832 r.

między nimi. Sporu o to, czym jest emigracja i czemu ma służyć. Nie zgadzali się ze sobą ani co do tego, jak się ma emigracyjna teraźniejszość do przeszłości sprzed exodusu, ani co do tego, czym by się trzeba zająć na wychodźstwie. Różnicę diametralną pokazuje zestawienie KSIĄG NARODU I PIELGRZYMSTWA oraz publicystyki „Pielgrzyma" nie tak dawnego jeszcze autora SONETÓW KRYMSKICH z POWSTANIEM NARODU POLSKIEGO W ROKU 1830 i 1831, nie tak dawnego jeszcze krytyka literackiego oraz muzycznego[55]. Jeden porzucił literaturę tak zwaną piękną, by emigrantów wyposażyć w nową ewangelię i nową tożsamość, drugi dał sobie spokój z wytworami poetów czy innych artystów, by przekuwać ostatnie powstanie w mądrość narodu. Wedle Mochnackiego bowiem powstanie listopadowe należało uczynić przygotowaniem do następnego powstania. Mickiewicz natomiast przemianowując emigrantów na pielgrzymów nie szykował się na kolejne narodowe powstanie, ale na święte „dzieło zniszczenia". W odczycie o duchu narodowym nie miał wątpliwości, że zbiera się na wielką przemianę.

> Tak całe towarzystwo jest [w] bezładzie, bo duch wieku jak owad rozdziera teraz powłokę swoję i na nowo się przeobraża. Nie podobna odgadnąć, jak długo jeszcze trwać będzie teraźniejszy porządek społeczny, ale niechybny jest jego upadek; upadek może jeszcze całkowitszy niż ruina państwa rzymskiego[56].

Posiłkując się metaforyką owadzią, do której już wcześniej zdradzał upodobanie, przepowiadał zapaść, jakiej świat jeszcze nie widział. W KSIĘGACH PIELGRZYMSTWA wieszczył: „A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu"[57]. Z myślą o nadchodzącym przeobrażeniu wiązała się też przedłożona Towarzystwu Litewskiemu i Ziem Ruskich 11 października 1832 roku odezwa w sprawie gromadzenia materiałów do biografii „męczenników Ojczyzny"[58]. Nie bohaterów walk niepodległościowych, lecz właśnie męczeńskich ofiar. Kolportowane w kraju żywoty miały upowszechniać „ducha poświęcenia się". Wcześniej Mickiewicz przygotował i wydał odezwę do litewsko-ruskich „ziomków", by spisywali swoje wspomnienia powstańcze. Świadectwa z przebiegu powstania na Litwie i Wołyniu były dla niego ważne ze względu na owego „ducha poświęcenia się", który bardziej widocznie działał tam, aniżeli w Królestwie, gdzie toczono regularną – a nie partyzancką – wojnę[59]. Nie zależało mu jednak na tym, by stworzyć

---

[55] Do *Powstania* Mochnacki zmierzał poprzez szereg artykułów w „Pamiętniku Emigracji".

[56] A. Mickiewicz, *O duchu narodowym*, [w:] *Dzieła*, wyd. narod., t. VI, Kraków 1950, s. 67-68 (początkowy fragment odczytu wygłoszonego w Towarzystwie Litewskim i Ziem Ruskich).

[57] Idem, *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, [w:] *Dzieła*, t. VI, s. 54.

[58] Idem, *Do Towarzystwa Literackiego Polskiego w Paryżu*, [w:] *Dzieła*, t. VI.

[59] Pytania o naród i narodowości polską, litewską, ruską stawiane w Towarzystwie Litewskim i Ziem Ruskich analizował A. Nowak w artykule *Emigracyjne Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich (1831-1833): laboratorium rozpadu „przednowoczesnego" narodu Rzeczypospolitej*, [w:] *Zycie jest wszędzie… Wsiudu żizń…Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej*, A. Brus (red.), Warszawa 2005, s. 122-146.

jedną historię powstania na Ziemiach Zabranych, lecz by zgromadzono jak najwięcej indywidualnych wspomnień.

W „Pielgrzymie Polskim" pod redakcją Mickiewicza powstańcza przeszłość nie zajęła wiele miejsca, zgodnie z zapowiedzią w artykule wprowadzającym: „Już ostygają namiętności, które obudzała przeszłość. Powołaniem naszym jest teraz badać i odgadywać przyszłość"[60]. Analizowany przez Zbigniewa Przychodniaka w książce o polemikach emigracyjnych „paradygmat zgody", istotnie obowiązujący w publicystyce „Pielgrzyma Polskiego"[61], nie tylko zgodzie miał służyć, ale bardziej jeszcze wyprowadzeniu emigracji z opłotków historii Polski w przededniu światowego przeobrażenia. Zgoda wymagała rezygnacji z ataków personalnych. Zgoda wymagała omijania tematu powstania listopadowego. Motywacja Mickiewiczowska na pierwszy rzut oka wydaje się szlachetna, ale nie powinno umknąć uwadze, że ceną za wyeliminowanie zarzewi konfliktów ma być odcięcie i porzucenie przeszłości. Pielgrzymi mieliby być ludźmi bez karty biograficznej i bez nazwisk. Nieważne odtąd miały być ich dawne grzechy, ale w niepamięć szły i zasługi. Mickiewicz rzecz jasna miał swoje osobiste powody, by się w powstaniu pamięcią nie nurzać, co nie znaczy, że nie miał i nie swoich.

Nadając emigrantom status pielgrzymów poeta miał na względzie wyzutych ze wspólnot lokalnych, z rodzin, z wszelkich struktur społecznych „wychodźców", „tułaczy", „wygnańców". Status pielgrzyma pozwalał emigrantowi pogodzić się ze stratą wszystkiego, co miał przedtem i z niczym przetrwać wśród obcych. Wyruszenie w pielgrzymkę – co objaśnił specjalista od „obrzędów przejścia", Arnold van Gennep – wręcz wymaga wyłączenia z rzeczywistości *profanum*, wyjścia poza „nawias życia społecznego". Pielgrzym udaje się do miejsca świętego w stanie uświęcenia. Wraca do życia społeczeństwa i rodziny dopiero, gdy osiągnie cel pielgrzymki, integrację z bóstwem[62]. W drodze szuka kontaktu z Bogiem i towarzyszami wędrówki. Emigracja byłaby więc odpowiednikiem tego, co Gennep nazywa fazą liminalną, okazją do doznania *communitas*, szczególnej, braterskiej więzi z innymi, ukonstytuowania się wspólnoty na zasadach innych, niż te związane z osiadłością, stanem posiadania, hierarchią społeczną czy zawodową. Mickiewicz pisał o emigracji jako wspólnocie. Mochnacki podobnie jak Czartoryski próbował, czy nie da się emigracji narzucić przywództwa[63].

---

[60] A. Mickiewicz, *„Pielgrzym Polski" dziennik narodowy polityczny i literacki*, [w:] *Dzieła*, t. VI, s. 87 (pierwodruk: „Pielgrzym Polski" z 20 III 1833).

[61] Przychodniak, op. cit., s. 112-115.

[62] A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, wstęp. J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006, s. 182.

[63] Hans Henning Hahn stwierdzał, że w pierwszych latach po powstaniu listopadowym Czartoryski myślał o zorganizowaniu emigracji na podobieństwo wojska, zważywszy, że jej większość stanowili ex-żołnierze. Zwolennikami tej koncepcji byli m.in. generałowie Kniaziewicz i Bem. H.H. Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830-1840*, przeł. M. Borkowicz, Warszawa 1987, s. 151-154.

Nawet, kiedy poeta w odniesieniu do emigracji posługiwał się alegorią morską, nie zbliżał się bynajmniej do stylu myślenia Czartoryskiego. W pierwszej przypowieści KSIĄG PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO „wielkim wojennym okrętom" został przeciwstawiony „statek jeden mały rybacki". Pierwsze zatonęły, bo pijani majtkowie zniszczyli urządzenia nawigacyjne, drugi – kierując się wedle gwiazdy i wskazań igły magnetycznej – dotarł do brzegu. „A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową, jest miłość Ojczyzny. (…) Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się"[64]. Statek rybacki czyli pielgrzymstwo, kierowany jest przez „wiarę i miłość" załogi, a nie przez doświadczonego „sternika". Idea pielgrzymstwa sama przez się wykluczała przywództwo wynikające z zasług wniesionych.

Konstrukcja rocznicowego artykułu w „Wiadomościach Polskich", w którym podano wiadomość o śmierci Mickiewicza, sugeruje, że wraz z autorem pielgrzymiej ewangelii schodziła do grobu sama idea pielgrzymującej wspólnoty. Pozostawał „sternik" ze swoją koncepcją emigracji czyhającej na „stanowczą chwilę". Ponieważ koniunktura właśnie się skończyła, przy kolejnej rocznicowej okazji książę ogłaszał antrakt w historycznym spektaklu. „Czasem zdaje mi się jakby zasłona zapadła na skończoną scenę, której byliśmy widzami i po części działaczami, że teraz inne widowisko się zacznie, którego prolog nieodegrany: doczekajmy się podniesienia zasłony"[65]. Przeświadczony, że trzeba czekać kolejnego podniesienia kurtyny, nie odwodził jednak rodaków od skorzystania z przejawów powojennej „odwilży" w Królestwie. Nie zniechęcał do spodziewanej amnestii. O sobie wiedział, że do kraju nie wróci. Innych odsyłał do „osobistego instynktu i położenia", do „indywidualnego natchnienia"[66].

Mimo że Czartoryski nie myślał o emigracji w paradygmacie pielgrzymim, ani nie szukał mitycznych bądź historycznych analogii dla własnego i emigrantów położenia, po śmierci został poddany zabiegom uwznioślającym, które uczyniły zeń – bodaj na mgnienie – polskiego Mojżesza. Wedle słów księdza Aleksego Prusinowskiego, wypowiedzianych podczas nabożeństwa żałobnego w Grodzisku 26 sierpnia 1861 roku, książę zobaczył w ostatniej chwili przed zgonem ziemię obiecaną:

> (…) wstąpił na górę objawień, natchnień, modlitw bożych i ujrzał tam nasze świerkowe lasy od Tatrów i Karpat, i puszcze litewskie, i żuławy wiślane, i porohy dnieprzańskie i pola kujawskie i Wawel i Warszawę a nad tym krajem Świętych patronów koronę i Królową naszą z orłem i pogonią u nóg, i to

[64] Mickiewicz, *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, op. cit., s. 19. O alegorii morskiej w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* pisała Zofia Stefanowska, komentując uwagi na ten temat Wacława Kubackiego. Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego" Adama Mickiewicza*, Warszawa 1962, s. 152-155.

[65] „Wiadomości Polskie" 1856, nr 20 (z 10 V), s. 78.

[66] Ibidem, s. 77.

> wszystko w naszem posiadaniu – to Kanaan! Łza po licach płynęła z wdzięczności – oto Kanaan![67]

Skierowane na „obecność" ostatnie przed śmiercią spojrzenie pozwoliło księciu zobaczyć pomyślnie spełniony los narodu. To, co się działo w teraźniejszości, przy świadkach – poruszenie religijne i patriotyczne – stanowiło momentalną odsłonę przyszłości.

> Jak kraj szeroki i daleki, od gór do gór, po wspaniałych katedrach, po kościółkach i kaplicach drewnianych, w zamkach pańskich i w chacie ubogiej, na rynkach miejskich, na cmentarzach grobami zasłanych, na rozstajnych drogach pola lud rozklęczon we łzach, w pieśni i modlitwach odprawia nieprzerwaną nieomal ofiarę żałobną[68].

Książę umierał więc w przeświadczeniu, że naród wędrujący do ziemi obiecanej trafił już na właściwą drogę. Otwarte jednak pozostawało pytanie, jak długo potrwa jeszcze wędrówka. Prusinowski ostrzegał słuchaczy, że to, co widzą na własne oczy, wcale nie musi oznaczać kresu polskiego exodusu. Jest to jedynie dowodem, że Bóg nie opuścił historii.

> Czy to boże dzieło lub ludzkie, które na okół spostrzegamy? – Te tłumne pogrzeby i nabożeństwa żałobne, te triumfalne we łzach i łkaniu śpiewania, ta porywająca a sforna i spojna jednomyślność, to uniesienie w żałobach, ta porywająca w zwątpieniu nadzieja, wszystko to świadczy o niezwykłem a bezprzykładnem prawie podniesieniu ducha, który z woli Bożej nastraja się do wyższego życia, ilekroć Pan chce w dziejach dać człowiekowi dowód swego opatrznego i zawsze miłosiernego rządu[69].

Kaznodzieja uprzedzał, że tak bliski cel wędrówki może się jeszcze oddalić. Polski Mojżesz nie tyle wskazywał prostą drogę do celu, ile sposób, jak z niej nie zawrócić:

> „*Bądź co bądź*" czy triumf, czy nowe boleści, wiernym drogom pańskim pozostać. (…) „*Bądź co bądź*", chociażby gromem nieszczęść zawsze powalony o ziemię, przecież nieustannie powstający, bo nigdy nie zwyciężony, złamany, ale nie ulegający, konający, ale zawsze pełen nadziei[70].

Kumulacja imiesłowów w powyższym fragmencie zdradzała przekonanie mówcy, że wejście do Kanaan nastąpi nierychło.

W pierwszym numerze „Wiadomości Polskich" z roku 1860 oglądano się wstecz na trzydzieści prawie lat emigracji.

> Jest on dwudziestą dziewiątą paciórką na naszym różańcu pielgrzymim, a dziewiątem ogniwem w tym łańcuchu dziejów drugiej połowy XIX wieku, którego pełen znaczenia ubiegły dotąd okres będzie kiedyś poczytany jeżeli nie za pierwszy rozdział, to za wstęp do epoki nowej.

---

[67] A. Prusinowski, *Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś.p. Księcia Adama Czartoryskiego miana w Grodzisku dnia 26. sierpnia 1861*, s. 26.

[68] Ibidem, s. 4.

[69] Ibidem, s. 5.

[70] Ibidem, s. 9.

Autor artykułu miał świadomość, że pisze w nowych czasach, kiedy nikt już nie może serio myśleć, jak bywało jeszcze niedawno, o „zwrocie w przeszłość". Między przeszłością a teraźniejszością stanęła sprawa włoska.

> Dziś, ktokolwiek nie chce zaślepiać się i łudzić, chociaż przychodzi mu to z żalem i przestrachem, nie waha się wyznać, że widzi dotychczasowy porządek europejski tak podważony w najgłębszych jego podstawach, iż prędzej czy później, z rumorem czy spokojnie, całkiem przetworzony być musi. Do tej oczywistości doprowadziły wypadki dwunastu okrągłych miesięcy roku zeszłego[71].

U progu „nowej epoki" przemyślenia wymagała też sprawa emigracji. W artykule POLSKA POZA KRAJEM z 30 czerwca 1860 roku wspominano, czym była emigracja przed trzydziestoma prawie laty, jak się później zmieniły relacje między wychodźstwem a krajem.

> Lat temu trzydzieści, kiedy dziesięć tysięcy Polaków wyszło razem z kraju, była emigracja treścią i duszą narodu; unosząc skargi i nadzieje Polski, uniosła i jej siły. Naród w żałobie i boleści pogrążony, zdając na swych pierworodnych świadectwo życia, zdał zarazem i swoje życie; ich myśli i uczucia przyjął za swoje; ich pieśni, które znękanym powtarzał głosem, były dla niego prawem zakonu[72].

Autorytet emigracji został nadwyrężony, kiedy „poczęły gasnąć" emigracyjne „gwiazdy". Legł zaś w gruzach, kiedy do kraju wróciła po odwilżowej amnestii „część inwalidów". Mitycznych emigrantów krajowcy zobaczyli na własne oczy: „w miejsce dawnej, zbyt łatwej wiary w nieomylność wychodźstwa, zbyt prędko nastała niemal zupełna niewiara". Wreszcie doszło do tego, że krajowcy utożsamili emigrację z enklawą wymierających starców. Powtarzano sobie, że „emigracja jeśli żyje, to «swych zgonów żałobą»". Czy to znaczy, że wraz z odejściem generacji powstańczej emigracja straciła już swoją misję?

W „Wiadomościach Polskich", co oczywiste, nie spieszono się ze zwijaniem emigranckich obozów. Należało jednak rolę emigracji zmodyfikować, biorąc pod uwagę stan kraju. Nie darmo „Wiadomości" przez kilka lat swojego istnienia prowadziły wzmożoną obserwację spraw krajowych. W roku 1860 widać już było wyraźnie, jak dalece utrwalił się podział Polski.

> Każda z ziem naszych do obcego przykuta organizmu, musi weń wchodzić, w nim się zagłębiać dobrowolnie, choćby dlatego, aby się kiedyś, tam pewniej oderwać; musi od wspólnej odwracać się jedności, aby zachować jej cząstkę u siebie; musi domowe wznosić kaplice, gdy wielka świątynia zawarta. Więc dla jednej, Polska to Poznańskie, a jej zadaniem ziemie zasłonić od Niemców; dla drugiej, Polska to Królestwo, jej sprawą główną obywatelskie ocalić majątki; dla trzeciej, Polska to Galicja, a jej przeważnym interesem pogodzić się z włościanami i zabezpieczyć Unię; dla czwartej Polska to step, i ona tam ginie w burzanach, bo ludzie w nich siebie nie widzą, nie słyszą; dla piątej i szóstej, Polska to Litwa i Żmudź, a tam już nie ciało, ale duch woła prze-

[71] „Wiadomości Polskie" 1860, nr 1 (z 7 I), s. 1.
[72] [b.a.], *Polska poza krajem*, „Wiadomości Polskie" 1860, nr 22 (z 30 VI), s. 97.

> dewszystkiem ratunku. I tak, rozliczną uciśniony niedolą, podobny jest naród polski do grona ludzi schorzałych, którzy nic uradzić, nic razem zdziałać nie potrafią, bo każdy swoją chce naprzód opowiedzieć i wyleczyć chorobę[73].

W sytuacji, kiedy rozbiory wżarły się głęboko w ciało i w duszę narodu, emigracja ma być miejscem z widokiem na „całość" Polski, miejscem, gdzie miłość do ojczyzny może być „czysta od nienawiści" do jednego, drugiego i trzeciego wroga, „wolna od prowincjonalizmu", miejscem wreszcie „jawnego", a nie konspiracyjnego, patriotyzmu[74]. Nie jest więc już emigracja „duszą narodu", jak można było przeczytać w KSIĘGACH PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, ale miejscem spotkań dla Polaków z trzech zaborów, neutralnym gruntem wśród odłamów Polski pod obcymi rządami oraz schronieniem dla tych, którzy chcą „całem życiem i całem jestestwem służyć całej Polsce"[75].

Hieronim Kajsiewicz, który w mowie pogrzebowej ku czci księcia Czartoryskiego przemierzał dzieje Polski w ciągu nieomal stulecia, podsumował też dokonania wychodźstwa.

> Tylko Polska posądzana o brak ładu, jedyna ze wszystkich emigracji występuje organicznie. Ma swoje duchowieństwo, swoje zakłady naukowe niższe i wyższe dla obu płci, swoje biblioteki, pisma, literaturę, swoje zakłady i stowarzyszenia dobroczynne męskie, żeńskie, swoje banki miłosierdzia i.t.p.[76]

Emigranci zatem nie wrócili do kraju, co sobie obiecywali przy każdej majowej i listopadowej rocznicy, ale okrzepli instytucjonalnie. Do wszystkich tych instytucji książę mniej lub bardziej przyłożył ręki. Można by pomyśleć, że zostawiał po sobie „Polskę poza krajem", kolejne Puławy, o których, tych oryginalnych, inny kaznodzieja, Aleksander Jełowicki mówił, że były „ogniskiem narodu", celem pielgrzymek, skąd rozchodziły się „blask i światłość Polski", gdzie płonął „ogień tajemny" i udzielał się młodzieży[77]. Nie byłaby więc już emigracja pielgrzymstwem, ale miejscem, do którego pielgrzymują krajowcy.

W mowach pogrzebowych wygłoszonych przez Księży Zmartwychwstańców, najwybitniejszych kaznodziejów emigracyjnych, zmarły książę wypadł godnie, a nawet imponująco, wręcz pomnikowo. Jełowicki mówił, że Czartoryski „stał się ojcem całej Polski" – z niego byli Czacki, Śniadecki, Lelewel, z niego poeci. „Ogrodnik polski"[78] – konkludował ten wątek jeden kaznodzieja, a drugi za nim powtarzał: „ogrodnik polski". Bez troski Czartoryskiego o instytucjonalny wymiar kultury nie byłoby jej sukcesu. Nie byłoby Mickiewicza. „Xięciu – podkreślał Kajsiewicz – winniśmy wieszczów naszych litewskich i ruskich"[79]. Jego dziełem miałaby być też „Polska jedna moralnie

---

[73] Ibidem, s. 98-99.
[74] Ibidem, s. 99.
[75] Ibidem, s. 100.
[76] Kajsiewicz, op. cit., s. 19.
[77] A. Jełowicki, *Mowa pogrzebowa na cześć X.A. Czartoryskiego*, Paryż 1861, s. 13.
[78] Ibidem, s. 11.
[79] Kajsiewicz, op. cit., s. 10.

i narodowo”[80]. W spadku po księciu zostawały ponadto zasady uprawiania polityki w duchu chrześcijańskim. Był to bowiem książę chrześcijański, a nie pogański, wedle nauk Machiavellego[81].

By książę wypadł okazale, trzeba było pokazać sens wyższy i logikę jego biografii.

> Urodził się zatem – mówił Kajsiewicz – na rozdrożu starej, poczciwej, rodzinnie religijnej a zarazem sejmikowej i hałaśnej Polski, a odmładzającej się, karnej, rządnej, trzeźwej, ale pod wpływem pojęć i obyczajów Zachodniej Europy[82].

Urodził się na rozdrożu, ale z drogi, na którą raz wszedł, nie ustąpił. Po upadku wielkiej Polski do swoich sukcesów, mimo wszystko, może liczyć powstanie „małej”, powiedeńskiej, a potem Polski emigracyjnej.

W pierwszej dekadzie stulecia – wobec włoskich sukcesów zjednoczeniowych – drogę przez część do całości należało traktować poważnie. Z tej perspektywy życzliwiej czy bezstronniej można było spojrzeć na piętnastoletnie dzieje Królestwa Kongresowego. Kto wie, co by z niego wynikło, gdyby dotrwało do lat pięćdziesiątych, do panowania Napoleona III, który uprzywilejował wśród swoich propagandowych haseł „zasadę narodowości”. Gdyby był Piemont, byłby możliwy i polski Garibaldi. Zamiast niego śmieszył i straszył Mierosławski.

Gdzie teraz szukać polskiego Piemontu, pośrednio wynikało z mowy księdza Jełowickiego, który unosił się nad zwrotem w myśleniu politycznym Czartoryskiego. Będąc najpierw zwolennikiem koncepcji, by Polskę dźwigać w oparciu o rosyjską potęgę, na emigracji książę zrozumiał, że zdać się trzeba na Boga i błogosławieństwo papieża. W mowie wygłoszonej w roku 1861 Bóg bynajmniej nie unosił się swobodnie ponad europejską sceną polityczną. Zdawać się w tym czasie na Boga i oglądać na papieża znaczyło tyle, co nie drażnić Austrii, a w dalszej kolejności postawić na Austrię. Maszyneria retoryczna umożliwiła Jełowickiemu ominięcie drażliwych szczegółów. Nie udało się z nich wyplątać samej redakcji „Wiadomości Polskich”. Pismo zamilkło w lutym 1861 roku pod ciśnieniem wewnętrznych konfliktów, które wzbudziła właśnie kwestia papiesko-włoska[83].

Na hołd wobec zmarłego księcia zdobył się nawet obóz przeciwny. W demokratycznym „Przeglądzie Rzeczy Polskich” odmówiono wprawdzie dokonywania rozbioru zasad i „politycznego żywota” Czartoryskiego, oddano jednak sprawiedliwość jego długoletnim wysiłkom „na polu narodowem i emigracyjnej wytrwałości”. Wrogość polityczna nie zabraniała redaktorom schy-

---

[80] Ibidem, s. 11.

[81] Ibidem, s. 13.

[82] Ibidem, s. 4

[83] Jako oficjalny powód likwidacji „Wiadomości” podano zakaz kolportażu w Wielkim Księstwie Poznańskim. „Wiadomości Polskie” 1861, nr 4 (z 2 II). Handelsman pisał o wewnątrzredakcyjnym kryzysie wywołanym broszurą *La pape et la congrès*.

lić czoła przed „stratą publiczną". Ze szczególną satysfakcją odnotowano w „Przeglądzie" uczestniczących w pogrzebie „naczelnika stronnictwa" czterech izraelitów (dwóch z Warszawy, po jednym z Krakowa i Wilna), którzy wręcz zostali dopuszczeni do niesienia trumny. Miało to być dowodem, że w Polsce zniknęły już różnice wyznaniowe i stanowe[84].

Pogrzeb osoby o autorytecie publicznym jest nieomylnym testem spójności środowiska. Nie polega nigdy na samym pochowaniu zwłok, ani nawet na publicznym pochowaniu zwłok. Wymaga rytuału. Aby rytuał ten można było pomyślnie spełnić, żałobnicy muszą być świadomi scenariusza, który wykonują, muszą trafnie wybrać głównych aktorów. Nad grobem „ojca demokracji" Lelewela mowę mieli – wśród innych – rabin paryski Astruck oraz robotnik Chabaud[85]. Środowisko Hotelu Lambert zdołało pochować księcia Czartoryskiego bez przeszkód wprawdzie, jednakże nie bez pewnego odstępstwa od rytuału. Księża Zmartwychwstańcy mowy pogrzebowe wygłosili jakiś czas później, nie zaś – być może z obawy przed jakimś skandalem – podczas samej uroczystości. Bezdyskusyjną natomiast porażką okazał się pogrzeb Mickiewicza[86].

...żadnego ogółu...

Powtarzana często do dzisiaj, przyświadczająca kultowi poety formuła Krasińskiego – „my z niego wszyscy" – spełniała wszystkie warunki, by ją wypowiedzieć nad trumną[87]. Gdyby to zasługi dla kultury zdecydowały, kto przemówił podczas pogrzebu pierwszego narodowego wieszcza, autor NIE-

[84] „Przegląd Rzeczy Polskich" 1861 (z 1 VIII). Ze szczerym żalem demokraci pogrzebali w roku 1861 Joachima Lelewela, zmarłego parę miesięcy przed Czartoryskim. „Ta narodowa strata [zatem więcej niż „publiczna", E.D.] – jak Polska długa i szeroka – kirem żałoby wszystkie polskie pokryje serca w chwili, gdy odradzająca się ojczyzna tak potężnie swego moralnego życia daje dowody, tracimy historyka i obywatela, który przed innymi nasz byt pogrobowy jako Epokę odrodzenia w narodowe zapisał dzieje, który ze wspomnień minionej wielkości ułożył przyszłego zmartwychwstania kodeks. Jedność ziem dawnę Rzeczypospolitę składających, – braterstwo powszechne i jego składowe czynniki: sprawiedliwość, miłość dla ludu, równość wszystkich wyznań, republikanka dla wszystkich swoboda, – prostemi z jego kart dziejowych wysnuwają się wnioskami. A nadto tak w nich wybitnie obowiązek powstania wskazany, iż Lelewela uważać musimy za ojca polskiej demokracji". „Przegląd Rzeczy Polskich" 1861 (z 7 VI). Lelewel został pochowany na cmentarzu Montmartre, „we spólnym grobie", na co się w „Przeglądzie" nie oburzano. „Niedostatek", w jakim żył i zmarł, miał być jego kondycją wybraną, a nie wyrokiem losu. Pogrzeb był iście demokratyczny i pielgrzymi.

[85] Mowy te wydrukowano w „Przeglądzie Rzeczy Polskich" z 3 VII 1861 r.

[86] O pogrzebie Mickiewicza przypomniano sobie na łamach prasy codziennej podczas sporów poprzedzających pochówek Czesława Miłosza. Jak widać również nieudany pogrzeb może oddziaływać wzorcotwórczo.

[87] Tadeusz Sinko, oglądając się na publikacje z okazji stulecia śmierci Mickiewicza, zauważał wszechobecność wyznania „wszyscyśmy z niego", powtarzanego nieomal rutynowo, bez namysłu, skąd się wzięło i co znaczy. Poprzez cytat z listu Krasińskiego filolog docierał do źródeł formuły – do antycznego jeszcze kultu Homera, a potem także Wergiliusza jako poetów obdarzonych wszechwiedzą. T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Wrocław – Kraków 1957, s. 1-6.

Boskiej Komedii miałby do tego wszelkie prawo. Tyle, że Krasiński do dzieł swoich poetyckich wtedy się nie przyznawał, a w Paryżu bywał tylko *incognito*. O Mickiewiczu po jego śmierci wypowiadał się jedynie prywatnie.

> On był dla ludzi mego pokolenia – pisał do Adama Sołtana 8 grudnia 1855 roku – i miodem i mlekiem, i żółcią i krwią duchową. – My z niego wszyscy. On nas porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów podtrzymujących sklepienie złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych – filar to był olbrzymi, choć rozpękły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść, i całe sklepienie ono zadrżeć musi, i kroplami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem. Największy wieszcz nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich już nie żyje[88].

Wypowiedź to prywatna, ale trzeba pamiętać, że wyszła spod pióra osoby wpływowej, kogoś kto przez swoje liczne kontakty korespondencyjne wiedział, co się w świecie polskim dzieje i miał ambicję, by anonimowo i zakulisowo wpływać na bieg wydarzeń. W wypowiedzi prywatnej pojawiła się topika („filar"), po którą sięgano chętnie w latach przedpowstaniowych w odniesieniu do „ojców".

Kiedy indziej, ale pod wrażeniem śmierci Mickiewicza, w liście do Augusta Cieszkowskiego, Krasiński zastanawiał się nad pozgonnym wizerunkiem poety.

> Za życia można o obłędach czyich mówić. Lecz śmierć ma dłuto nieśmiertelne i rzeźbi człowieka w posąg biały, czysty, idealny, na którego kształtach marmurowych tylko piękno ducha jego odbić się powinno! Niech więc taki posąg z niego stanie wzniesion pamięcią plemion słowiańskich – bo to nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich plemion słowiańskich był największy Wieszcz![89]

Autor listu miał więc jasną koncepcję co do tego, w jakim kształcie trzeba Mickiewicza zapamiętać: wieszcz plemion słowiańskich. Innymi słowy, trzeba posąg oczyścić z sekciarskich naleciałości towiańszczyzny. Nie bez znaczenia dla Krasińskiego był zapewne kapitał polityczny takiego wizerunku po krymskich niepowodzeniach Rosji.

W sprawie scenariusza pogrzebu Mickiewicza pisał do Bohdana Zaleskiego z radami i obawami Cyprian Norwid. „Jeśli masz głos w urządzaniu ostatnich usług ś.p. Adamowi – racz wnieść, aby nie robiono mu pogrzebu z myślą tak «czasową», z jaką dzienniki tylko pisze się, ale nie popioły grzebie". Pogrzeb nie miał być „parafialny", lecz „historyczny"[90]. Z „historyczną" myślą on sam pochował generała Bema, tyle że nie w ziemi, lecz w heksametrach. Pogrzeb „historyczny" odbywał się między przeszłością a przyszłością, a nie teraz, wśród bieżących spraw i swarów. W poświęconym Bemowi rap-

[88] Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 617.
[89] Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*…, s. 705 (list z 6 XII 1855).
[90] Norwid, op. cit., t. VIII, s. 249.

sodzie poeta zmyślnie obszedł dyskutowaną na łamach prasy apostazję religijną generała. Zaleskiemu przesłał Norwid wiersz o incipicie COŚ TY ATENOM ZROBIŁ, SOKRATESIE, w którym wyprawił Mickiewiczowi pogrzeb nie na cmentarzu w Montmorency wśród emigranckich grobów, ale w symbolicznej nekropolii, nieopodal Sokratesa, Dantego, Kolumba, Camoensa, Kościuszki, Napoleona[91], wśród ludzi, którzy nie mieścili się w pojęciach swojego czasu. Pogrzeb „historyczny" miałby pokazać wielkość jako „sprzeczność". Organizatorzy historycznego pogrzebu musieliby się powstrzymać przed kształtowaniem wizerunku zmarłego wedle własnych tylko, chwilowych zatem potrzeb. Musieliby przyznać, że nie był jednym z nich. Oddając go ziemi, włączono by poetę do wspólnego dziedzictwa europejskiego.

Obawy Norwida okazały się bardziej uzasadnione niż sam pewnie przypuszczał. Kiedy trumnę nareszcie, nie bez oporów różnej natury, w tym proceduralnych (Mickiewicz zmarł na cholerę), sprowadzono do Paryża, a uroczystość zaplanowano tak, by nikt prócz jednego tylko Bohdana Zaleskiego, nad grobem nie przemawiał, niejaki Jaźwiński zakłócił przebieg pogrzebu, rzucając się z kijem na generała Zamoyskiego.

Sprawozdawca piszący dla „Wiadomości Polskich" miał nie lada problem, jak opowiedzieć o tym, co zaszło w poniedziałek 21 stycznia 1856 roku. Poradził sobie w ten sposób, że karczemnej sceny w swojej relacji w ogóle nie uwzględnił. Podczas paryskiej części uroczystości, każe nam wierzyć, nie rozglądał się wśród tłumnie zebranych. Więcej uwagi poświęcił ciężkiej trumnie, stojącej na posadzce kościoła obok katafalku. Dopiero w Montmorency wszedł w bliski kontakt z uczestnikami pogrzebu, a raczej z wybraną ich grupą. Asystował „młodzieży polskiej", która porwała ciężką trumnę na barki i niosła przez trzy kwadranse do miejsca pochówku.

> Na młodych twarzach oblanych znojem i łzami, obok boleści przebijał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko! … ale doniesiemy. Narodowi pielgrzymującemu Bóg odjął Wieszcza pielgrzyma, ale młodzież narodowa weźmie na swoje piersi jego ducha. Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemię – i pójdą drogą, którą on wskazał, i pójdą do kresu, którego on pragnął[92].

Relacja z pogrzebu niepostrzeżenie przekształciła się w nową wersję ODY DO MŁODOŚCI. Kondukt pogrzebowy stawał się figurą kontynuowanej z pokolenia na pokolenie narodowej wędrówki do upragnionego celu. Celem miał być grób Mickiewicza, ale nie ten w Montmorency, tylko grób w ojczyźnie. Na koniec bowiem autor relacji oddawał głos Bohdanowi Zaleskiemu, który

---

[91] Wymienieni przez Norwida (z dwoma wyjątkami) występują niedługo potem w liście do Lenartowicza wśród czy obok „republikanckich dziadów" piszącego, których „pochodzenia są niejasne", „o których ojcach mówią, że podobno pochodzili tam skądściś, a o matkach, że pono się tak nazywały – homo-quidam, homo novus – a jak Tertulian Ś[wię]ty pisze, «z nieba spadły», nie wiedząc skąd i dokąd idący – a Bóg go wie... gdzie...". Ibidem, s. 253. Czy wynika stąd, że i Mickiewicz – wedle Norwidowej wykładni – byłby kimś, kto idzie Bóg tylko wie, dokąd?

[92] „Wiadomości Polskie" 1856, nr 10 (z 11 II).

w ostatnich zdaniach sparafrazował inwokację z PANA TADEUSZA: „zaprowadź zwłoki wieszcza do Ojczyzny cudem".

Wywołane śmiercią Mickiewicza pytanie o „naród w pielgrzymce" znalazło zatem podczas pogrzebu pozytywną odpowiedź. Jeśli „narody mające byt utrwalony" zastawiają swoich wielkich zmarłych za sobą, by im nie wadzili w postępie, to narodom „w pielgrzymce" nie pozostaje nic innego jak dźwigać swoich gigantów na własnych barkach aż po kres wędrówki, która w innym też prowadzi kierunku aniżeli trasa tamtych narodów. Bodaj czy nie w przeciwnym?[93]

W tym samym numerze „Wiadomości", ale z osobna i z daleka, bo cytując za dziennikiem „La Patrie", poinformowano o skandalicznym zajściu na schodach kościoła św. Magdaleny między Jaźwińskim a Zamoyskim. Reagowano więc nie tyle na samo zdarzenie, co raczej na jego prasowe cudzoziemskie echa. Za punkt wyjścia posłużyła publikacja w „La Patrie", która sama już była polemiką z doniesieniami na ten temat w innych zagranicznych tytułach prasowych.

Sprawa między Jaźwińskim a Zamoyskim, która miała jeszcze sądową kontynuację, nieomal zagłuszyła słowa wypowiedziane nad trumną przez Bohdana Zaleskiego, mówcy zresztą bez żadnej oratorskiej praktyki. Redaktor „Wiadomości Polskich", Walerian Kalinka, mógłby teraz z gorzką satysfakcją wypomnieć księciu Czartoryskiemu, że za własne pieniądze nieopatrznie sprowadził zwłoki do Paryża. Generał Zamoyski nie bez powodu – jak się przekonano naocznie, a on sam dotkliwie – próbował pogrzebać wieszcza w Turcji[94].

Swoją opinię w związku z pogrzebowym skandalem listownie kolportował wśród przyjaciół Krasiński, którego pogrzeb Mickiewicza zwabił do Paryża. Napastnik dopuścił się – pisał 23 stycznia 1856 roku do Adama Sołtana z pomocą Konstantego Gaszyńskiego – „świętokradztwa narodowego na

---

[93] Figurę takiego pochodu zaktualizowała Maria Janion przemawiając na Zamku Królewskim 7 stycznia 1999 r. Por.: M. Janion, *Misterium nie, przerwane*, [w:] *Do Europy tak, ale z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 7.

[94] Władysław Mickiewicz cytował list Waleriana Kalinki do księcia Adama Czartoryskiego, w którym piszący nastawał na pogrzebanie Mickiewicza w Turcji. Wyłożył symboliczny („W tych samych stronach, Grecy, idąc za Aleksandrem macedońskim na Persyą, odwiedzili grób Achillesa, który trwał przez wieki") i polityczny sens takiej decyzji („być więc może, że stawiając ten pomnik nad Bosforem, ukujemy pierwsze ogniwo silniejszego niż dotąd sojuszu ze Słowianami"), a nawet nie zwlekając opracował projekt przedsięwzięcia. Najpierw pisał o usypaniu kopca o wysokości, „którąby wielkością swoją dochodziła przynajmniej połowy mogiły Kościuszki". Przy końcu projektu znajdował jednak szybszy i bardziej ekonomiczny sposób na uzyskanie wzniesienia: „Być może, że po dokładnem rozpatrzeniu miejscowości, sypanie mogiły okaże się zbyteczne i że znajdzie się w pobliżu osady odosobnione wzgórze, które jak to w Bałkanach jest zwyczajne, oddzielone, może z mniejsza pracą i kosztem, otrzymać formę mogiły". W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień*, t. IV, Poznań 1895, s. 468-470. Władysław demaskował perfidię pomysłów Zamoyskiego i Kalinki, księcia Adama natomiast potraktował z szacunkiem.

obchodzie tym narodowym”[95]. Zbezcześcił uroczystość, miejsce i „własny naród”. Uderzył kijem Zamoyskiego, w którym autor listu widział Polaka nad Polakami, tego, „co nigdy nie zwątpił”, rycerza i chrześcijanina, odnowiciela czynu legionowego[96]. Bardziej niż sama napaść przerażało jednak Krasińskiego to, że haniebny postępek nie spotkał się z bezwzględnym potępieniem.

> Ale mnie chodzi o te znaki zgnilizny rozsiane po społeczeństwie naszym, o ten duch stronniczy, duch zawiści, duch kłamstwa wiekuistego, który nas opanował i sprawia, iż oburzenia dość nie ma śród naszych z powodu takiego wydarzenia. Skąd idzie, że to wydarzenie zaczyna takim sposobem nas wszystkich kalać, a przynajmniej wykazywać, żeśmy bez ducha, bez przeświadczenia, co złe a dobre, co święte a bezecne, żeśmy bez żadnej opinii publicznej, a to są znaki śmierci[97].

Rozpanoszenie się „ducha stronniczego” sprawiało, że napadnięty nie mógł nawet publicznie uchodzić za ofiarę. Próba „demonstracji szlachetnej” ku jego pokrzepieniu, natychmiast wywołałaby kontr-demonstrację stronników napastnika. Krasiński w całej tej awanturze domyślał się intrygi ukartowanej przez „I.B.O.” razem z „szajką Rybińskiego”, a może i bardziej jeszcze ukrytych inspiratorów. „Ręka, co tym kierowała, pozostała w ukryciu, a tylko nią poruszone lalki ukazały się na jaw. Pierwiastku władzy nienawidzą, a że Gett[ator] zawsze ją wyobrażał, zatem znienawidzon jest mimo najświętszych zasług”[98]. „Duch stronniczy” za nic miał Zamoyskiego z jego całym drzewem genealogicznym, za nic kościół jako przestrzeń świętą, za nic majestat śmierci. Z tych trzech znieważonych powag Krasińskiego najbardziej zajęła pierwsza. Porywając się z kijem na rycerza chrześcijaństwa, kontynuatora czynu legionowego, Jaźwiński szedł w ślady sprawców rzezi 1846 roku. Na schodach kościoła spełniał się więc kolejny akt Nie-Boskiej Komedii.

Incydent podczas obchodu opisywał Krasiński nie tylko jako objaw postępującego wśród nas „odspołecznienia”, ale też jako argument do wykorzystania przeciw sprawie polskiej w przededniu rokowań pokojowych zamykających wojnę wschodnią. „I to wszystko się staje w chwili, w której tak łacno będzie powiedzieć pewnym potęgom świata o nas: «Patrzcie, czy warci odżycia?»”[99]. Zanosiło się więc, że grób Mickiewicza będzie zarazem grobem wszelkich polskich nadziei politycznych.

Incydent przed kościołem św. Magdaleny odnotował też Norwid w liście z 23 stycznia 1856 roku do Teofila Lenartowicza. O spisek, nikogo nie podejrzewał. Swoje refleksje osnuł wokół… kija, którym „obywatel, wojskowy ze

---

[95] Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, s. 618. W tej samej sprawie odezwał się też do Władysława Zamoyskiego, Bronisława Trentowskiego.

[96] Ibidem, s. 619.

[97] Ibidem, s. 620.

[98] Ibidem, s. 620-622. Kryptonimem I.B.O. posługiwał się emigracyjny dziennikarz, Józefat Bolesław Ostrowski.

[99] Ibidem, s. 620.

starej Emigracji" ubliżył Zamoyskiemu. W ujęciu Krasińskiego zezwierzęcony nienawiścią napastnik przerwał podniosły „obrzęd narodowy". W liście Norwida rzecz się miała inaczej. O pogrzebie pisał tak: „(...) nieładu pełno, chodzą z lornetami, patrzą, kłaniają się – żadnego ogółu – nareszcie na wschodach Ś. Magdaleny..." W tym, co się stało Norwid nie dostrzegał symptomów rozkładu społecznego, ale – przeciwnie – polskie, a raczej szlacheckie wady wrodzone. „Nigdzie u nas nie znajdziesz uszanowania dla ciała (...)"[100]. Kij użyty przez Jaźwińskiego skojarzył się Norwidowi z karą chłosty zaprowadzoną w formacjach kozackich w Turcji. Sumując jedno z drugim, wyprowadzał wniosek, że „każdy Polak rodzi się despotą i że ledwo-ledwo-ledwo tam kiedyś, po wiekach cierpienia wewnętrznego" – udręczony do cna – „wyłazi z tego"[101]. Polski despotyzm nie jest, zdaniem Norwida, chorobą społeczną wywołaną anormalnym położeniem narodu, ale dehumanizującą Polaka skazą wrodzoną, wcześniejszą niż niewola, odporną – póki co – na uczłowieczające działanie cierpienia. „Kiedyż trywialne polactwo (nie polska rzecz) nauczy się sylabizować interes własnej godności?[102]"

I Krasiński, i Norwid, od lat pięciu ze sobą poróżnieni, awanturę na schodach kościoła św. Magdaleny interpretowali jako objaw dla polskiego życia zbiorowego symptomatyczny. Pierwszy odkrywał sieć spisku, tropił toczącą się od lat, od wieków, nieprzejednaną walkę dwóch sił, arystokracji i demokracji, a w krótszej perspektywie spadek po rewolucji francuskiej. Przed drugim odsłonił się Polak – niedobliźniony bliźni, chrześcijanin połowiczny, anachroniczny szlachciura. Pośmiertnie odsłonił się też Mickiewicz.

> Trzeba Ci wiedzieć, że pan Adam bezwidocznie tyle razy w imię czwartego przykazania zasłaniał błędy tradycyjne, toteż Pan Bóg dał mu, że jeszcze z trumny kirem swoim obrzucił i tę nagość – solennością dnia skandalu uczucie czyniąc ogólniejszym... rozumiesz... Takich ludzi... dopiero po śmierci czyta się...[103]

Jak odczytał Norwid Mickiewicza? W wierszu Duch Adama, który przesłał w liście Lenartowiczowi, przytoczył, czego nie było w „Wiadomościach Polskich", ostatnie słowa umierającego. „I «kochajmy się» wyrzekłszy przy zgonie,/ Po zgonie jeszcze ukrył przy swym łonie/ Hańbę domową!"[104] Mickiewicz odzywa się w wierszu tradycyjną formułą ostatniego toastu szlacheckiej uczty, a zarazem autocytatem z Pana Tadeusza.

W relacji Henryka Służalskiego, świadka konania Mickiewicza w Stambule, nakaz miłości wzajemnej miał adres konkretny i nie przypominał szlacheckiego toastu. „Z księdzem już nie mógł mówić, tylko na moje prośby, czy nie ma co powiedzieć dla dzieci, odrzekł słabo: «Powiedz im, niech się

[100] Norwid, op. cit., t. VIII, s. 250.
[101] Ibidem, s. 252.
[102] Ibidem, s. 251.
[103] Ibidem.
[104] Ibidem.

kochają» i po pewnym przystanku dodał: «zawsze»"[105]. W wersji Norwida Mickiewicz żegna się ze swoimi w swoim – szlacheckim – języku. I jak zawsze dotąd, „w imię czwartego przykazania" próbuje ukryć „błąd tradycyjny". Ciężko przy tym grzeszy. Ostatni raz. Prawda o słowach i uczynkach poety odsłania się Norwidowi z całą jaskrawością: czwarte przykazanie – czcij ojca swego i matkę swoją – uczynił pierwszym; zaprowadził zmiany w dekalogu[106]. Przewrotny, polski Mojżesz prawo Boskie przełożył na polskie[107].

Norwid w wierszu swoim nie poprzestał na odsłonięciu semantyczno-etycznych operacji Mickiewicza[108]. Szlacheckie „kochajmy się" przełożył z kolei na uniwersalno-chrześcijański nakaz miłość bliźniego. W Mickiewiczu mimo wszystko zobaczył, sam chrześcijanin, rysy Chrystusa[109]. Porządkowaniem dekalogu będzie się trudnił w swoim post-mickiewiczowskim VADEMECUM.

Wbrew zapewnieniom w relacji pogrzebowej z „Wiadomości Polskich" emigracja nie udźwignęła trumny „wieszcza pielgrzyma"[110]. Nie sprostała chwili z powodu targających nią podziałów. Również z powodu podniesionej temperatury politycznej roku 1856. Gdyby zapytać o scenariusz pogrzebu, który zrealizowano, był to raczej pomysł na pogrzeb „parafialny", może wręcz rodzinny, a nie „historyczny". Pochowano wtedy – wedle słów Zaleskiego – przede wszystkim „patryotę Polaka", niestrudzenie pielgrzymującego do „grobu *Matki-Ojczyzny*, aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmar-

---

[105] W. Mickiewicz, op. cit., s. 451.

[106] Miłość ojczyzny przez odniesienie do czwartego przykazania rozważał Janiszewski w mowie żałobnej ku czci Adama Jerzego Czartoryskiego. Miłość „przyrodzona" miała być szczeblem do wyższej miłości bliźniego. „Kto nie jest zdolnym miłować człowieka w rodaku, możesz być zdolnym do miłowania człowieka w człowieku w ogólności?". Tę drogę stopniowania uczuć przeciwstawiał mówca „marzeniom kosmopolitycznym". Janiszewski, op. cit., s. 11-12.

[107] Mojżesza widział w Mickiewiczu Józef Szujski. W „Dzienniku Literackim" z 1859 r. ukazało się jego misterium *Śmierć proroka* (powst. 1856) z dedykacją „Cieniom Mistrza". Anioł Azrael mówił do Mojżesza: „Zgrzeszyłeś, iżeś wiarę twoją chciał widzieć w ciele i w mocy wcielenia przed okiem twojem, dlatego nie spoczniesz w ziemi obiecanej. Ale obaczysz lud twój idący drogą szczęścia i zbawienia pod wodzą ucznia twego". Przy końcu utworu Mojżesz istotnie widzi przyszłość: „Obróćcie mnie ku wiatrom, wiejącym z Kanaanu. Słońce wschodzi… Przyszłe Hieruzalem jaśnieje od słońca i Betleem – i Nazaret – i fale Jordanu – i Golgota. Podtrzymaj mnie Jozue. Niech widzę, jak lud mój idzie, jak łódź z Arką i Aronem płynie przez Jordan. Widzę – widzę – już dopływają brzegu – wynoszą Arkę – posadzili ją na piasku i pocałowali ziemię ojców… Oh! Azraelu, pójdź. (Podnosi ramiona konając). Kanaanie! Golgoto!.....(Umiera). J. Szujski, *Dzieła*, t. I, Kraków 1885, s. 197, 200. Scenie tej z pewnością patronowało zakończenie *Nie-Boskiej Komedii*.

[108] W nekrologu Mickiewicza, który się ukazał w „Przeglądzie Poznańskim" pisano o *Księgach pielgrzymstwa*, że dokonywało się tam karygodne „ubóstwienie Polski" prowadzące do „zamętu w pojęciach katechizmowych". „Przegląd Poznański" 1855, t. XXI, s. 449.

[109] Władysław Mickiewicz powtórzył za Służalskim, że zmarły poeta upodobnił się do Napoleona. Cytował list Armanda Lévy: „Henryk jeszcze o świcie zauważył: «Jak on podobny do Napoleona!» Również i artysta znalazł to podobieństwo. Przywiodło mi to na pamięć, że twarz Lamennais'go w chwili śmierci odzwierciedlała twarz Dantego, z którego dziełami nierozłącznie obcował w ostatnich czasach". W. Mickiewicz, op. cit., s. 454-455.

[110] O pogrzebie Mickiewicza i związanych z nim wierszach Norwida pisał Krzysztof Trybuś w kontekście starości emigracji. K. Trybuś, *Stary poeta. Studia o Norwidzie*, Poznań 2000, s. 88-92.

twychwstaniu”[111], autora PANA TADEUSZA, który swego czasu wywołał krytykę Stefana Witwickiego za „kąkol prowincjonalizmu”[112]. Poeta-mówca, mimo że wspomniał o europejskim formacie Mickiewicza, raczej zatrzymywał zmarłego wśród swoich. Przeprowadził go od rodzinnego „zaścianka” („Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierżył włość”) do Montmorency, które najpierw przedstawił jako urocze *locus amoenus*, potem zaś przeobraził w posępny pejzaż ukraiński.

> Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej locus requietionis dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnymi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodują nam czcigodni, sędziwi patryoci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodal od nich sługa Boży od Bohu, gorący misjonarz Indyj, O. Florian Topolski. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska i tylu, tylu na około przezacnych i miłych nam rodaków[113].

W pożegnalnych zwrotach do zmarłego: „Adamie Mickiewiczu”, „Adamie nasz” (trzykrotnie), „Adamie mój” Zaleski coraz bardziej uintymniał relację z poetą. Co więcej na koniec żegnał go najbardziej po swojemu, „sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem”[114]. Im silniej mówca podkreślał swoją ukraińskość, tym bardziej też uwydatniał litewskość Mickiewicza.

Zaleskiemu trudno było sprostać zadaniu nie tylko dlatego, że roli mówcy podczas publicznych okazji nie miał dość przećwiczonej. Musiał się uporać z własnym splątanym stosunkiem do Mickiewicza. W zbiorze jego listów wydawca umieścił również notatki sporządzane w różnym czasie, z różnych powodów. Na jednej takiej kartce Zaleski zadał sobie pytanie o niebezpieczeństwo towiańszczyzny. Mickiewicza porównał tam do Lutra i Henryka VIII. Obawiał się, że poeta byłby zdolny do wywołania „ogromnej schyzmy”. Zaleskiego zaniepokoiła herezja KSIĄG NARODU POLSKIEGO. Przeraził nie na żarty drobny utwór, który przyszedł do niego pocztą. „List Adama z wierszykiem: SŁOWICZKU MÓJ, wprawił mnie zrazu w osłupienie, a potem w niewysłowioną trwogę, czy czasem przy chorej żonie umysłowo nie obłąkał się sam”[115]. Zarazem jednak podkreślał Zaleski, jak dobrze układało mu się z Mickiewiczem w relacjach przyjacielskich, ile było wzajemnego zrozumienia.

Laudatio funebris Zaleskiego wykazuje sporo zbieżności z jego listem do Wojciecha Stattlera. Już w liście zdawał się przemawiać:

> Wieszczy mąż, słowomocarz, zamieszkiwał on samotne wyżyny duchowe, skąd i Niebo dlań było niżej i Bóg bliżej, skąd wieńconośny, opromieniony, niejako

---

[111] *Mowa Bohdana Zaleskiego nad grobem Adama Mickiewicza w Montmorency dnia 21. stycznia 1856 roku*, [w:] *Korespondencya Bohdana Zaleskiego*, wyd. D. Zaleski, t. II, Lwów 1901, s. 248.

[112] S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie, polityczne*, t. I, Paryż 1837, s. 84.

[113] *Mowa Bohdana Zaleskiego…*, s. 250.

[114] Ibidem. Mikołaj Sokołowski stwierdzał, że „(…) autorowi udało się zachować bezpośredni ton przyjacielskiej rozmowy”. M. Sokołowski, *Mowy pogrzebowe wygłaszane z powodu śmierci Adama Mickiewicza wobec tradycji gatunku*, „Pamiętnik Literacki” 2005, nr 4, s. 128.

[115] *Korespondencya Bohdana Zaleskiego*, s. 10-11.

w przemienieniu cudownem, widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i po świecie!...[116]

Mickiewicza wynosił Zaleski do nieba, lecz i sprowadzał na ziemię. Komentując bowiem przesłane mu wcześniej przez malarza dwa pomysły na pomnik Mickiewicza, odrzucił ten, który miał przedstawiać poetę idącego zdawać sprawę Bogu ze swego posłannictwa. „Coś Dawidzkiego i Napoleońskiego zarazem przeświecało w obliczu jego, niby niósł na czole gwiazdę proroka i bohatera! Czy spełnił to posłannictwo na rozmiar swego ducha?" Zaleskiemu bardziej spodobała się druga idea monumentu. Tym razem Mickiewicz nie odrywał się od ziemi. Miał być to być pomnik grupowy: „Pielgrzymka wieszczów do Grobu Matki, usiłujących podnieść wieko trumny i tchnąć w nią żywot swój ku zmartwychwstaniu". Nieopodal Mickiewicza – dodawał autor listu – powinien stać i Brodziński, może Malczewski, Witwicki, inni[117].

W mowie pogrzebowej Zaleski ogłosił zmarłego „nowym wszechsłowiańskim Bojanem"[118]. Podobnie jak w liście do Stattlera, utrzymywał, że Mickiewiczowi „gorzało" w twarzy „coś Dawidzkiego". Z „czegoś Napoleońskiego" jednak zrezygnował. Zamiast Napoleona pojawił się Dante. Udziałem Mickiewicza była „dola Dantowa i niepokój Dantowy" – „wiele grzeszył", „wiele miłował"[119]. W przemowie Zaleskiego blisko Mickiewiczowi do psalmisty Dawida, blisko do Dantego, lecz zaszczytne podobieństwo nie zakłóciło mu porozumienia z poetami polskimi. Mówca wzywa rodaków do czuwania cytatem z Brodzińskiego, sugerując, że między Brodzińskim a Mickiewiczem nie było różnicy zdań. Jednego zdania był z Mickiewiczem również on sam. „Bóg i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracyi"[120].

W „Wiadomościach Polskich", gdzie pisano o depeszy ze Stambułu, Mickiewicza zaliczano do moralnych przewodników narodowych. Zaleski otoczył go zewsząd poetami, by nie przekraczał swoich uprawnień.

Pomieszanych w sobie emigrantów wspomógł ksiądz Aleksy Prusinowski, który 15 stycznia 1856 roku wygłosił mowę żałobną w Poznaniu, przedrukowaną na początku czerwca w „Wiadomościach Polskich". Prusinowski mówił o Mickiewiczu jako o uosobionej poezji.

---

[116] Ibidem. Nad grobem Mickiewicza mówił Zaleski: „Wieszczy mąż, Słowomocarz, zamieszkiwał on samotne wyżyny duchowe, skąd i niebo dlań było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńconośny, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i poniekąd w całej Europie!..".

[117] Ibidem, s. 245.

[118] Ibidem, s. 247.

[119] Ibidem, s. 249.

[120] Ibidem.

> Na ziemi grobów zasłanych pomnikami wielkiej przeszłości, przesiąkłej krwią dziadów, ojców i dzieci, znurtowanej potokami łez trzech pokoleń, zawiesił Bóg lutnię boleśnie dźwięczącą, aby wiatr, bijąc o struny, wyśpiewał gorzkie żale za grzechy przeszłe, psalm boleści tych, co nad mogiłą sierotami klęczą, i hymn modlitwy o błogosławieństwo nadziei wśród letargu powszechnego zwątpienia (…)[121].

Poezja musiała narodowi zastąpić cały splendor utraconej państwowości, również mężów stanu, przywódców. Musiała też zastąpić samego księcia Adama, za młodu „wywiedzionego w jassyr".

> Kiedyśmy sieroty po matce wielkiej utracili wszystko, co w doczesności kolejach słodzi gorycz żywota, wszystko, co uszlachetnia światowych zachodów trudy, kiedyśmy bogactw po ojcach nam przynależnych utracili spuściznę, kiedy wypadło z rąk naszych berło niepodległości, kiedy zdjęto z wielmożnych skroni narodu Królewską koronę, kiedy nam i imienia naszego nowe pozazdrościły pany, kiedyśmy gnuśnej oględności własnej przeszłości poczęli się wypierać i z dziedzictwem krzywdą odwetem, godność dziedziców własnej niegodności grzechem mieli utracić, Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt wywiedzionych w jassyr, w miejsce wojewodów z kraju wygnanych, w miejsce panów kupujących z własnych studzien wodę, przysłał na króla myśli i słowa, księcia serca i pieśni, aby dodać w niedoli otuchę, aby nie zgnieść piersi dawnej w dumie podniesionej ostatniego upokorzenia upadkiem. Po wszystkiej wielkości stracie naród nasz tą duszą był wielkim[122].

Prusinowski nie poskąpił Mickiewiczowi żadnego tytułu. Poeta w narodzie osieroconych, wyzutych z majątku i pozycji, znaczył tyle, co dawniej król, książę, hetman, a nawet tyle, co oni wszyscy razem. Kaznodzieja nie stawiał poety z nimi na równi, ale w pustym po nich miejscu. Poeta urósł w potęgę z braku bohaterów i wodzów godnych narodu oraz innych powodów do chluby. Zwielokrotniona tożsamość Mickiewicza tak trudna do akceptacji choćby dla Zaleskiego, w ujęciu Prusinowskiego przestawała budzić zakłopotanie.

Wprowadzając poetę do ogołoconego świata, wypełniając poezją całą życiową przestrzeń rodaków, mówca nie postawił drażliwego pytania, kim Mickiewicz był w istocie, bo przecież nie tylko poetą. Co bowiem począć z tym długim okresem w jego życiu, kiedy wierszy prawie już nie pisał? Kiedy twórczość w języku polskim zarzucił dla wystąpień francuskich? Kiedy nie będąc księdzem spowiadał współbraci z Koła albo nie będąc wojskowym organizował legiony? Prusinowski przezornie nie wnikał w żaden z tych meandrów jego biografii. Nawet pytania o rodowe nazwisko, miejsce urodzenia uważał w tej sytuacji za małostkowe. Właściwym tematem jego przemowy była romantyczna poezja, nie zaś osobnik znany współczesnym jako Adam Mickiewicz wraz z jego poplątanym życiorysem.

Biografią Mickiewicza trzeba się było jednak zająć.

---

[121] „Wiadomości Polskie" 1856, nr 16-17, s. 65.

[122] Ibidem. Książę Czartoryski wraz z bratem Konstantym, po trzecim rozbiorze Polski, udał się do Petersburga, żeby pomóc rodzinie odzyskać obłożone sekwestrem dobra.

Mieczysław Pawlikowski, który przekazał listownie „krajowi" – do Lwowa – „wieść smutną"[123], zwracał uwagę na paradoks: śmierć symbolicznie wróciła Mickiewicza do życia po tym, jak dla wielu umarł, zniknął z oczu przez akces do Sprawy Bożej Andrzeja Towiańskiego[124]. Żeby poetę, od wielu lat, zdawałoby się straconego, odzyskać, rzucono się szperać w pamięci i po szufladach. Warszawski edytor Mickiewiczowych PISM, Kazimierz Władysław Wójcicki tłumaczył się przed czytelnikami z luk w „wiadomości o życiu wielkiego wieszcza narodu": „(...) pomimo usilnych starań, wiele przerw w życiu jego nie potrafimy wypełnić"[125]. Nic dziwnego, że Wójcickiemu praca szła żmudnie. Miał wszak do czynienia z parokrotnym konwertytą, dla którego ciągłość biograficzna nie przedstawiała wartości[126]. Ponadto pod zabór rosyjski mógł Mickiewicz wrócić – na tyle, na ile pozwoliła cenzura – jako genialny poeta, nie jako polityk, nie jako *homo religiosus*. Emigranci o tych wszystkich wcieleniach mogli mówić bez porównania swobodniej, ale czy zmarły na tym skorzystał?

Pora jeszcze raz wrócić do pytania o nieudany pogrzeb Mickiewicza. Udać się po prostu nie mógł. Nie tylko dlatego, że śmierć poety przypadła na trudny historycznie okres. Nie tylko dlatego, że długie lata emigracyjne sprzyjały frustracji, a nie integrowaniu się wszystkich ze wszystkimi. Do tych oczywistych powodów, które wadziły Mickiewiczowi na drodze do życia pośmiertnego, należy dodać jeszcze jeden, wynikający z czegoś, co Norwid opisywał jako „stanowisko poety" w społeczeństwie. Zabierając się w 1860 roku do cyklu prelekcji O JULIUSZU SŁOWACKIM, zapytał niby naiwnie, „co jest poeta?" Tym lakonicznym pytaniem sprowadzał poetę, także poetę uznanego, do ludzkiej postaci, kazał mu chodzić po ziemi, spotykać się z innymi ludźmi[127].

---

[123] Czarnik, op. cit., s. 962.

[124] Rozdwojenia Mickiewicza dokonywał Wojciech Cybulski, broniąc go przed zarzutami autora broszury *Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna*. Nie zamierzał bowiem usprawiedliwiać towiańczyka, profesora literatury słowiańskiej, lecz jedynie poetę. Domagał się rozdzielenia tych dwóch i traktowania ich jako „różnych od siebie osób". W. Cybulski, *Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko*, Poznań 1845, s. 2.

[125] K.W. Wójcicki, *Wspomnienie o życiu A. Mickiewicza*, [w:] *Pisma A. Mickiewicza*, Warszawa 1858, t. I.

[126] O nieciągłej tożsamości lirycznej, „konstytuującej się za każdym razem od nowa, z jednej chwili na drugą, z jednego dnia na drugi, oraz z jednej fazy na drugą" pisał Zdzisław Łapiński w związku z Przybosiem. Z. Łapiński, *Tożsamość fabularna a tożsamość liryczna*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, W. Bolecki i R. Nycz (red.), Warszawa 2004, s. 48.

[127] C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru „Balladyny"). 1860*, [w:] *Pisma wszystkie*, t. VI, s. 408. Wykłady pt. *O dziełach i stanowisku poetycznym Juliusza Słowackiego w sprawie narodowej* odbyły się między 7 IV a 12 V 1860 r. w Sali Czytelni Polskiej przy Passage du Commerce 25. W roku 1860 zaczęto wydawać „zupełne" *Pisma* Mickiewicza, łącznie z jego listami.

Stanowisko poety

Autor PROMETHIDIONA, od dwudziestu już lat parający się piórem, stawiał w swoich paryskich prelekcjach kwestię dla niego samego fundamentalnej wagi, nie bez związku z kłopotami, których nastręczył swoim współczesnym Mickiewicz. W różnych czasach różnie o nim powiadano: geniusz, wieszcz, moralny przewodnik.

> Kiedy się mówi: żołnierz, urzędnik, rzemieślnik – daje się zarazem pojęcie pewnego tła ich działalności; kiedy się zaś mówi: poeta, nie określa się tego. Żołnierz, urzędnik przyjmuje to ze społeczeństwa, co ono mu dać i co on przyjąć może, gdy tymczasem poeta przyjmuje to jedynie, czego mu zaprzeczyć nie można. (…) Język uświęcił to formą osobną wyrażenia zarówno potocznego jak głębokiego, to jest: „nie można odmówić mu talentu, nie można odmówić zasługi" itp.[128]

Problem nie miał lokalnego tylko zasięgu, ograniczonego do polskich realiów[129]. W polskich warunkach jednak pilniej niż gdzie indziej wymagał rozpoznania. Chodziło wszak o los „nie mających bytu politycznego, a przeto opierających się na bezwzględnej ważności słowa"[130].

Nieokreśloność stanowiska poety była, zdaniem Norwida, przypadłością czasów nowożytnych. W epokach zamierzchłych problemu tego nie znano. Izraelici, Grecy, Rzymianie dokładnie wiedzieli, na co im poeci. Wśród Izraelitów

> (…) poeta miał zupełnie jasne i społeczne stanowisko: urząd i godność jego odpowiadały owdzie temu, co dziś nazywamy sędzią przysięgłym; prorok nie był przypadkowym: lud, urząd i królowie wiedzieli, co jest prorok, owszem, to było właśnie piękne i wielkie, że osobistość tylko proroka mogła ulegać kry-

---

[128] Norwid, op. cit. Bogusław Dopart kończy syntetyczny rozdział o Mickiewiczu w *Historii Literatury Polskiej w dziesięciu tomach* pokaźnym zestawem tytułów przysługujących poecie: „Ten wielki bilans romantyzmu [prelekcje paryskie – E.D.], niemający odpowiednika w piśmiennictwie europejskim, scala też silnie zarysowane profile Adama Mickiewicza jako myśliciela i człowieka czynu, jako świadka epoki, proroka wolności i trybuna ludów". *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. V, cz. 1, *Romantyzm*, A. Skoczek (red.), Bochnia – Kraków – Warszawa 2005, s. 346.

[129] Prelekcje Norwida warto zobaczyć w kontekście wystąpień Baudelaire'a i Flauberta, zaangażowanych na rzecz „sztuki czystej", niekomercyjnej oraz wolnej od uwikłań politycznych. O procesie autonomizacji „pola literackiego" pisał obszernie P. Bourdieu w książce *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, przeł. A. Zawadzki, Kraków 2001. „Wynalezienie estetyki czystej jest więc nieodłączne od wynalezienia nowej persony społecznej – wielkiego, profesjonalnego artysty, który łączy w kombinacji tyleż kruchej co nieprawdopodobnej istotę transgresji oraz wolności wobec wszelkich konformizmów, jak również wobec rygorystycznej dyscypliny surowego życia i pracy, która jest wymagana zarówno dla osiągnięcia mieszczańskiego dobrobytu, jak i dla zachowania celibatu i która charakteryzuje raczej uczonego bądź erudytę"(s. 174). Z innej zaś strony patrząc, w roku 1860 ukazał się zbiór wierszy Elizabeth Barrett Browning *Poems before Congress*, w którym odzywa się donośnie bohater-poeta (the Hero-Poet), persona inspirowana koncepcją Carlyle'a. Zbiór otwiera oda *Napoleon III in Italy*. Zob.: E. Woodworth, *Elizabeth Barrett Browning, Coventry Patmore, and Alfred Tennyson on Napoleon III: The Hero-Poet and Carlylean Heroics*, „Victorian Poetry" 2006, Vol. 44. Również ostatni znany wiersz Mickiewicza został poświecony Napoleonowi III.

[130] Norwid, op. cit., s. 407.

> tyce, że powiedziałbym, wątpić można było, czy ten i ów jest prorokiem prawdziwym, nie wątpiąc wcale, że prorok jest – co jest? – i jakie jego stanowisko?[131]

Grecy również znali poetę-proroka. Tym był „poeta orficzny". Ale znali też poetę-kapłana („dramatyczny") oraz poetę-historyka czy „muzyki wojennej przywódcę" („bohaterski"). W czasach rzymskich poeci zajmowali już „stanowisko wyłącznie literackie", przy czym blisko Objawienia – całkiem zamilkli albo stali się „pedagogami, nauczycielami i klientami", niezdolnymi do funkcjonowania bez mecenasów[132]. Nie uważał jednak Norwid, że odkąd słowo stało się ciałem, misja poetów-„kapłanów nadziei" wygasła. Od czasu przyjścia Chrystusa, kiedy spełniła się nadzieja „dla człowieka pojedyńczego", ich posłannictwo wiązało się z chrystianizacją zbiorowości.

> Idą na pola, gdzie światłość Pańska nie zajaśniała jeszcze, idą do tego, co ma się nazywać ojczyzną, a czego ludy starożytne wcale nie rozumiały, albowiem doskonałość ciał ich zbiorowych nie była w stanie nigdy wytrzymać doskonałości człowieka pojedyńczej – owszem, w walce z nią była i jakoby na zatrzymaniu onej własny zyskiwała rozwój[133].

W XIX wieku nie wyglądało na to, by wędrówka do ziemi obiecanej miała się rychło zakończyć. Co gorsza wracały dawne, przezwyciężone zdawałoby się, pogańskie czy barbarzyńskie wyobrażenia. Stąd

> (...) prace poetów na dwie się połacie rozłożyły: przeszłości i przytomności. Na jedną, aby rozwiązać mowę wieków w ustach Sfinksa, i na drugą, aby mowę chrześcijańską odtworzyć na nowo w chwili, gdy dąży do ubóstwienia formy samej, a przeto do spogańszczenia się, lubo częstokroć bezwłasnowolnie i bezwłasnowiednie[134].

Norwid uprzedzał, że samych poetów o ich rolę lepiej nie pytać. Często bowiem brak im „świadomości" pełnionej misji. Świadomie czy nie wykonują wszelako swoją powinność: „po wyciskach stóp ich domyślamy się kierunku dróg, które przebiegali, i natury owoców które przynieśli"[135]. Z „wycisków stóp" odczytywał prelegent „stanowisko" społeczne Byrona.

Nie zmyliła Norwida „plotka" – popularna recepcja byronizmu jako postawy tchnącej negacją wszystkiego, co uświęcone tradycją. Mówca uświadamiał zebranym, jak dalece są w błędzie, kiedy poetę oceniają i sądzą, jeśli nie wręcz odsądzają od czci i wiary. Nie powiedział o Byronie prawdy również Mickiewicz. Kiedy nazywał Byrona „Napoleonem poetów", posługiwał się „językiem czasu". Norwida uderzyła natomiast analogia między Byronem a Sokratesem. Obaj bowiem, nie cofając się przed śmiercią, własnym słowom nadali walor prawdy obowiązującej najpierw ich samych, potem wszystkich,

---

[131] Ibidem, s. 408.
[132] Ibidem, s. 408-409.
[133] Ibidem, s. 410.
[134] Ibidem, s. 413.
[135] Ibidem, s. 412.

którzy szli w ich ślady. Żeby ostatecznie zanegować błędne, a upowszechnione rozumienie dzieła i postawy autora KORSARZA I KAINA, Norwid użył wykrzyknika jednoznacznie kojarzącego się z ewangelijną próbą człowieczeństwa. Autor ów zasłużył sobie na poczesne miejsce wśród XIX-wiecznych poetów, „(...) umiał albowiem żywioł poetyczny w życie i w czyn wprowadzić, z wiedzą tego, co czyni, a poparł to myślą, pieśnią, energią czynności swojej – owocem przez nią otrzymanym – i śmiercią wreszcie”[136].

Byron, o którym usłyszano podczas kursu, zabierał głos w parlamencie angielskim, w Grecji pośredniczył między stronnictwami, interesował się reformą systemu kar w tamtejszym wojsku. O wszelkie anty-nastawienia („antyreligijny”, „antysocjalny”, „antyrealny”[137]) pomawiany był zaś dlatego, że opiniotwórcy nie rozumieli społecznej roli, jaka przypadła poecie w następstwie Objawienia. Byron nie zwracał się więc przeciw religii, społeczeństwu, rzeczywistości historycznej, ale – zgodnie z posłannictwem poety w XIX wieku chrześcijaństwa – przeciw temu, co złe w religii, społeczeństwie, rzeczywistości.

Anglika śmiało przekraczającego granicę między słowem a czynem, prelegent admirował, lecz punkty zwrotne o podobnym charakterze w biografii Mickiewicza, budziły w nim raczej niepokój aniżeli podziw. Norwid widział wszak „pana Adama” w Rzymie roku 1848. Wrażenie było silne: „Ten człowiek straszny jest dla Polski”[138]. Trzeba mu się poddać albo stanąć przeciwko niemu – „(…) zabrał z sobą dwunastu uczniów i chorągiew, którą w czasie procesji na ś. Andrzeja pod błogosławieństwo przejeżdżającego papieża podstawił – i wyjechali stąd ku Polsce”[139]. Byron wcielał „żywioł poetyczny” stając samotnie przeciw wszystkim, Mickiewicz w Rzymie próbował stanąć na czele. Uciekając się do niecnej socjotechniki poeta aspirował do rangi charyzmatycznego przywódcy. To właśnie było niepokojące. Mickiewicza z miejsca niemal zaakceptowano w roli poetyckiego geniusza. Jako przywódca był w stanie pociągnąć za sobą ledwie żałosną garstkę apostołów.

Temat przemiany poety w polityka jest bodaj najtrudniejszym zagadnieniem dla Mickiewiczowskich monografistów i biografów. Aż strach się do niego znowu zbliżyć. Spróbuję drogi nieco okrężnej.

Nad wygórowaną rolą literatów w XVIII-wiecznej Francji i nad niesłychanym wzięciem „literackiej” polityki zastanawiał się Alexis de Tocqueville w ogłoszonym w 1856 roku dziele DAWNY USTRÓJ I REWOLUCJA.

---

[136] Ibidem, s. 415. W „Bibliotece Warszawskiej” z 1860 r. pisano o Byronie w sposób daleki od linii Norwida. Autor warszawski traktował angielskiego poetę jako zjawisko z przeszłości. Podkreślał, że Byron skupiał w sobie antynomie epoki romantycznej: egzaltację i zwątpienie. Pokazując „rany i wrzody świata”, nie zalecał na nie lekarstwa. Jego wpływ na współczesnych był silny, lecz chwilowy, przy czym silniej oddziałał na obcych niż na swoich. W. Chomętowski, *Alfred Tennyson i jego dzieła*, „Biblioteka Warszawska” 1860, t. IV, s. 36-39.

[137] Norwid, op. cit., s. 421.

[138] Idem, *Pisma wszystkie*, t. VIII, s. 60 (list z 15 IV 1848 r. do Jana Skrzyneckiego).

[139] Ibidem, s. 61.

> Dlaczego ci literaci, którzy nie mieli ani stanowisk, ani zaszczytów, ani bogactw, ani odpowiedzialności, ani władzy, stali się w gruncie rzeczy głównymi politykami swego czasu, a nawet jedynymi politykami, bo podczas gdy inni sprawowali rządy – władzę i autorytet mieli tylko oni?[140]

Odpowiedź dał przemyślaną i dającą do myślenia. *Hommes de lettres* oddaleni od praktyki rządzenia nie mieli żadnych oporów w snuciu śmiałych teorii politycznych, nie mieli wyobrażenia ryzyka. „Niewiedza", z której płynęła ich śmiałość, „dawała im posłuch i uznanie tłumu". Czytelnicy, podobnie jak autorzy, nie byli praktykami w tej dziedzinie. Administracyjny centralizm pozbawił ich udziału w życiu publicznym.

> Gdyby Francuzi brali jeszcze, jak niegdyś, udział w rządach poprzez stany generalne albo przynajmniej nadal zajmowali się na co dzień administracją kraju w zgromadzeniach prowincjonalnych – z pewnością nigdy nie daliby się tak roznamiętnić ideom pisarzy, jak to się wówczas stało; mieliby jakieś doświadczenie w sprawach państwowych, które by im kazało ostrożniej traktować czystą teorię[141].

Ponieważ tych doświadczeń od dawna brakowało, „(…) życie polityczne zostało gwałtownie wtłoczone w literaturę i pisarze ujmując w ręce ster opinii, zajmowali przez chwilę miejsce, jakie w wolnych krajach zajmują zwykle przywódcy stronnictw politycznych"[142]. Rewolucyjne teorie nie przerażały arystokracji, ani nawet urzędników państwowych:

> (…) gdy szło o te wielką wiedzę o rządzeniu, która uczy rozumienia ogólnych ruchów społecznych, oceny tego, co dzieje się w umysłach mas, i przewidywania, co może stąd wyniknąć – wszyscy byli tak naiwni jak lud. Tylko bowiem współgranie wolnych instytucji może w pełni nauczyć mężów stanu tej najważniejszej dziedziny ich sztuki[143].

Tymczasem „polityczne wychowanie wielkiego narodu" przypadło w udziale literatom.

> Pisarze dostarczyli ludowi, który Rewolucję zrobił, nie tylko idei – przekazali mu też swój temperament i usposobienie. Pod ich długotrwałym wpływem, w braku wszelkich innych przywódców, przy głębokiej nieznajomości praktycznego życia, cały naród, który ich czytał, przyjął w końcu instynkty, sposób myślenia, zamiłowania, a nawet przyrodzone dziwactwa ludzi piszących;

---

[140] A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, przeł. H. Szumańska-Grossowa, wstęp F. Furet, Warszawa 2005, s. 180. Podejmując tę kwestię miał wielu poprzedników. Ibidem, s. 15.

[141] Ibidem, s. 182.

[142] Ibidem, s. 183. Karol Libelt zwracał uwagę na wyjątkowy prestiż literatów wśród Niemców: „(…) wszyscy wielcy ludzie od czasów rozgałęzionego piśmiennictwa, są autorowie dzieł pisanych. Geniusz, co się po innych krajach wyrodzi na męża publicznego, co losami ojczyzny swojej kieruje, w Niemczech wyradza się na pisarza". K. Libelt, *Jak się przedstawia dzisiejsza massa literatury niemieckiej*, [w:] *Humor i prawda w kilku obrazkach*, Petersburg 1852, s. 69--70.

[143] Tocqueville, op. cit., s. 185.

> tak dalece, że kiedy ten naród wreszcie zaczął działać – przeniósł do polityki wszystkie obyczaje literatury[144].

Kiedy zatem pisarze stają się „potęgą polityczną", oznacza to stan chorobowy życia politycznego i zwiastuje radykalne przemiany.

Teza ta daje się zastosować do erupcji poezji romantycznej w Polsce. Sukces Mickiewicza w latach dwudziestych przypada na okres, kiedy pole dla przywództwa politycznego, dla publicznych autorytetów o instytucjonalnych podstawach, zostaje zamknięte, o czym wymownie świadczy dymisja Stanisława Kostki Potockiego ze stanowiska ministra oświaty i wyznań. Kiedy Adam Jerzy Czartoryski po odejściu z funkcji kuratora okręgu wileńskiego całkiem znika z widoku, w Warszawie zaczyna się plotkować o tryumfach Mickiewicza w salonach petersburskich. Geniusz, który ma do zagospodarowania całą publiczną uwagę, cudownie rozkwita. Zażywa swobody twórczej nie obciążony funkcją służebną wobec polityków, co było losem poetów polskich od czasu reform oświeceniowych. Nareszcie nie musi propagować cudzych idei, towarzyszyć politykom w roli sekretarza czy adiutanta. Może – w swoich utworach – słuchać kogo zechce i jechać, gdzie mu się podoba. Jakże z innych powodów piszą o Krymie Naruszewicz i Mickiewicz! Od geniusza nikt nie oczekuje, że się będzie zachowywał zgodnie z normą, że będzie konsekwentny i przewidywalny. Żeby potwierdzić, że jest, kim jest, wręcz powinien wciąż zaskakiwać, zmieniać kierunek, wprowadzać w konsternację zauroczonych naśladowców. Geniusz nie pełni funkcji analogicznej jak publiczne autorytety, które skupiają rozproszonych i ustalają dla nich wzory postępowania. Geniusz przychodzi wtedy, kiedy norma przyzwoitych zachowań publicznych przestaje już (bądź nie musi) obowiązywać. Geniusz stanowi wyzwanie dla każdego czytelnika z osobna. Najlepiej spotkać się z nim w samotności, poza społeczną kontrolą.

Kiedy czytamy, co zaraz po jego śmierci napisano o Mickiewiczu, nie obcujemy bynajmniej z poetą-geniuszem. „Najgenialniejszy poeta europejski dziewiętnastego wieku" pojawia się wprawdzie w lwowskich „Nowinach", ale zaraz ustępuje miejsca wieszczowi narodowemu. Wbrew retorycznemu tokowi wypowiedzi, między jedną odsłoną biografii a drugą nie ma płynnego przejścia. Wieszcz narodowy w przeciwieństwie do nieobliczalnego geniusza, musi wzbudzać zaufanie, że narodu nie opuści aż do śmierci. Mieczysław Pawlikowski w liście do Jana Dobrzańskiego, zapewniał, że Mickiewicz w ostatnich latach życia, otrząśnięty już z mętów towiańszczyzny, był na najlepszej drodze, by wrócić do roli wieszcza narodowego. „Wierzajcie, to nie zgasł śpiewak KONRADA, TADEUSZA, DZIADÓW, to zgasł wieszcz, który miał większy jeszcze zostawić po sobie pomnik"[145].

---

[144] Ibidem, s. 187.

[145] Czarnik, op. cit., s. 364.

Samego Mickiewicza starania o przejście z pozycji geniusza na pozycję poety narodowego wiele kosztowały i nie przyniosły trwałego skutku. Misję wieszcza pełnił wobec zniewolonego narodu. Na emigracji, nie mógł się w niej utrzymać z prostego powodu. Wieszcz narodowy zyskuje pole do działania, kiedy pod obcą tyranią nie ma miejsca dla innych wodzów. Na emigracji otworem staje arena, jakkolwiek wąska, współzawodnictwa, konfrontacji poglądów, kierunków działania, zasług. W tej nowej sytuacji słowa Mickiewicza padały już nie wśród sennego mamrotania, do którego zmuszała piszących blokada życia publicznego w kraju, ale w zgiełku „potępieńch swarów", ludzi skłóconych ze sobą i swym losem. Mickiewicz, który nie doświadczał kłopotów z pisaniem pod rządami Mikołaja, na emigracji w warunkach nieporównanie większej swobody wypowiedzi, zamilkł. Wśród emigrantów był tylko jednym z licznych wizjonerów politycznych czy religijno-politycznych albo – patrząc z perspektywy krajowych konserwatystów – jednym z frustratów kompensujących sobie codzienną nędzę projektami zbawienia świata. Mickiewicza-poetę, jak by to dziwnie nie brzmiało, zabiła emigracyjna wolność słowa, od której wreszcie schronił się pod duchową tyranię Towiańskiego, wskutek czego na lata całe stracił mir w kraju. Solenny emigracyjny nekrolog Mickiewicza musiałaby być opowieścią o karkołomnej i nieudanej metamorfozie geniusza w poetę narodowego, a potem wieszcza w polityka.

Epilog

Posyłam ci powiększoną fotografję ulic Warszawy, ale będzie ona prawdopodobnie zła, gdyż ludzie zbyt się ruszają[1].

Pierwszy Polak

W długiej rozmowie o Mickiewiczu, w której pytania stawiał Adam Poprawa, odpowiadał Jarosław Marek Rymkiewicz, nazwano poetę „pierwszym Polakiem". Punkt wyjścia rozmowy, encyklopedyczna formuła Zofii Stefanowskiej – „największy poeta polski" – wydała się Rymkiewiczowi nazbyt skromna w stosunku do wpływu, jaki Mickiewicz wywarł nie tylko na literaturę, ale już wręcz na „cały kształt naszej polskości"[2]. Nie o poecie więc tylko miała się toczyć rozprawa, ale o „pierwszym" spośród Polaków, zatem o duchowym ojcu generacji porozbiorowych aż po czasy najnowsze. Rymkiewicz deklaracją taką podtrzymywał ton zainicjowany publicznie bodaj czy nie przez księdza Prusinowskiego[3].

W odpowiedzi na pytanie o zamysł pisarski cyklu biograficznego JAK BAJECZNE ŻURAWIE, jego autor nie wypowiadał się już tak stanowczo. Popadał w meandry i nawiasy.

---

[1] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane 1927, s. 138. Wszystkie kolejne cytaty z *Pamiętników* pochodzą z tego właśnie wydania. Żeby nie mnożyć przypisów, ich lokalizację zaznaczam w tekście głównym. Liczba rzymska wskazuje tom, arabska – stronę.

[2] *Mickiewicz czyli wszystko z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa*, Warszawa 1994, s. 5-6.

[3] Echo słów Aleksego Prusinowskiego daje się słyszeć wyraźnie w okolicznościowej przemowie Wojciecha Dzieduszyckiego. „Ostatni raz w tym stuleciu przemawiam na uroczystości Mickiewiczowskiej. Godzi się przeto spojrzeć myślą na cały ten okres czasu, który się będzie nazywać w historyi polskiej wiekiem Adama Mickiewicza. Przez tych sto lat nie stało nam zwycięskich hetmanów, nie było wielkich królów; chwałą narodu był poeta (…), któremu było na imię «milion». (…) Żyliśmy i żyjemy Mickiewiczem". W. Dzieduszycki, *Wiek XIX*, Kraków 1900, s. 5. Z Konradowego oznajmienia „Nazywam się milion" prawdziwe imię Mickiewicza odczytywała Maria Konopnicka. „Potęga zbiorowego czucia jest tedy pierwszym i naczelnym atrybutem narodowego poety. Przez nią to ogarnia on duchem tak ogromne przestrzenie życia, iż zdaje się szybować wprost w nieskończoności. Widzą go nad sobą dziady, i ojce też widzą; a gdy przyjdą synowie i dalekie wnuki, i ci go nad sobą zobaczą. Takim to narodowym poetą i wieszczem jest dla nas Adam Mickiewicz". M. Konopnicka, *Mickiewicz jego życie i duch*, Warszawa – Petersburg 1899, s. 3. W roku 1898 obchodzono setną rocznicę urodzin poety.

> Te moje książki o Mickiewiczu, które mają złożyć się na coś w rodzaju jego totalnej biografii – ale trzeba tutaj od razu powiedzieć, że to jest fragmentaryczne, szczątkowe, pogmatwane i że ta całość, którą prawdopodobnie chcę skonstruować, jest jednocześnie czymś, co zaprzecza pojęciu całości przez swoją fragmentaryczność, szczątkowość, ułamkowość – więc te książki są być może (być może, bo mój zamysł, powtarzam, nie jest dla mnie całkiem jasny) próbą odtworzenia (…) całości losu, jego nieuchronności. Jeśli miałoby to być odtworzenie i odczytanie całości, to oczywiście wszystkie elementy tego losu muszą być traktowane na równych prawach. Wszystkie muszą być – i wszystkie są dla mnie – równie ważne[4].

W wahaniu co do własnych pisarskich intencji autor posunął się nawet dalej. Zdradził, nie bez szczypty minoderii, wątpliwość czy jego prace o Mickiewiczu rzeczywiście o nim traktują: „(...) te książki równie dobrze mogłyby być książkami o kimś innym”[5]. Na przykład o Schubercie.

Wymijający w kwestii przedmiotu, nie miał autor Mickiewiczowskiego cyklu wątpliwości, że pisał wbrew poprzednikom. Wyznawał: „(…) są to książki pisane na przekór temu, co dotąd u nas o Mickiewiczu napisano”[6]. Ponieważ w niedalekich sąsiedztwach tego wyznania padły nazwiska monografistów Juliusza Kleinera i Aliny Witkowskiej, można się domyśleć, że „totalną”, a zarazem „fragmentaryczną”, „żmutową” biografię Mickiewicza sporządzał Rymkiewicz zwłaszcza na przekór „Mickiewiczom” tamtym, dobrze publiczności znanym[7]. W okolicy rozważań o pisarskich intencjach nie pojawił się natomiast jako jeden z biografów-poprzedników Władysław Mickiewicz, autor czterotomowego Żywota i innych publikacji o wielkim ojcu. Mignął gdzieś w dalszej partii rozmowy, w typowym dla siebie – zwłaszcza od czasu antybrązowniczej kampanii Boya – wcieleniu, tego kto spalił jakieś ślady Mickiewiczowskiego pióra[8].

Syn Mickiewicza nie zaskarbił sobie bezwzględnej wdzięczności historyków literatury, bo w trosce o ojcowską sławę nie tylko roztaczał opiekę nad spuścizną po nim, ale też przetrzebił wszystko, co się z jego własnym obrazem ojca nie zgadzało[9]. Jarosław Marek Rymkiewicz, który ostenta-

---

[4] *Mickiewicz czyli wszystko*…, s. 27-28. Na cykl *Jak bajeczne żurawie* złożyły się cztery pozycje: *Żmut* (1987), *Baket* (1989), *Kilka szczegółów* (1994), *Do Snowia i dalej*… (1996).

[5] *Mickiewicz, czyli wszystko*…, s. 29.

[6] Ibidem.

[7] Monografia Kleinera (*Mickiewicz*, Lublin 1948, t. I-II) została wznowiona, z poprawkami w latach 1995-1998.

[8] „Może Władysław spalił jakieś wiersze, choć akurat o to go nie posądzam; jeśli niszczył, to niszczył pewne, w jego przekonaniu mogące skompromitować ojca, fragmenty korespondencji, Ale może Władysław coś spalił”. *Mickiewicz czyli wszystko*…, s. 186. Tom Tadeusza Boya-Żeleńskiego pt. *Brązownicy* ukazał się w 1930 r. O atakach Boya na dzieci Mickiewicza w prosowieckich „Nowych Widnokręgach” z 1941 r. pisał Rymkiewicz w szkicu *Sługa Maryi Adam Mickiewicz*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, D. Siwicka i M. Bieńczyk (red.), Warszawa 1995, s. 178. Atakowano tam całą mickiewiczologię doby „Polski wersalskiej”. Swoją drogą ciekawe, że dyskredytując okres niepodległości międzywojennej, sygnalizowano jej przejściowość poprzez przydawkę. „Polska wersalska” przypominała „Polskę kongresową”.

[9] Zofia Stefanowska, autorka hasła „Mickiewicz Adam” w kompendium *Literatura Polska. Przewodnik encyklopedyczny* (t. I, Warszawa 1984, s. 665) stwierdziła, wyrażając opinię

cyjnie rezygnuje z selekcji materiałów, zbieracz, któremu przydać się może dosłownie wszystko, co wpada mu w ręce, w oczach Władysława uchodzić by musiał za najzaciętszego z wrogów. Władysław bez zahamowań pozbawiał następnych biografów bezcennych dla nich dokumentów. Rymkiewicz, jeśli mu czego w zasobach odziedziczonych brakuje, pozwala sobie na przekorne, a momentami nieprzystojne w zderzeniu z szacownym przedmiotem, swawole wyobraźni. Ot choćby na taki „horrendalny", jak sam go zechciał nazwać, pomysł w KILKU SZCZEGÓŁACH.

> Mickiewicz, powiedzmy że piętnastoletni, kotłuje się w świronku, tym w Rakiszkach albo tym w Zaosiu, z panną Tyzenhauzówną. Ona znacznie starsza, gdzieś chyba koło trzydziestki. Kica w słomie w długich majtkach związanych pod kolanami różową wstążeczką. Kica już bez majtek. Jej goły tyłek, co za widowisko. Horrendalne głupstwo, on nigdy nie był w Rakiszkach, ona nigdy nie była w Zaosiu, w ogóle nigdy się nie poznali. Horrendalny pomysł także z wielu innych względów. Nie wspominając o tym, że obraża Mickiewicza. Oraz obraża śliczny tyłek Zofii Tyzenhauzówny[10].

Gdyby gdzieś w tle nie było monumentalnego wieszcza, kicanie już bez majtek w świronku zapewne nie miałoby ani dla Rymkiewicza, ani dla jego młodych, o jakich pewnie myślał, czytelników takiego powabu.

Biografistyka Jarosława Marka, aczkolwiek w założeniach tak odległa od koturnowego żywotopisarstwa, otwiera jednak i przed Władysławem pewną szansę. Obserwacja wystawionych na widok Rymkiewiczowskich zmagań z kłębowiskiem świadectw, z własnym „europejskim umysłem", by mu nie przeszkadzał wniknąć w perspektywę „powiatową"[11], skłania do pytań o trudności, zewnętrzne i wewnętrzne, jakie towarzyszyły Władysławowi w jego monumentalnym przedsięwzięciu. Na ile swoich intencji był świadom? Prze-

współczesnych mickiewiczologów, że najstarszy syn poety, „opiekun puścizny", „żarliwy propagator kultu" Mickiewicza, „(…) zaważył na dziejach jego recepcji, jak i na kompletności wiedzy o nim, zwł. w zakresie biografii; starał się wystylizować sylwetkę ojca wg pomnikowego wzoru wieszcza, tuszując sprawy, które do niej nie przystawały, i niszcząc ich dokumentację". Władysław Mickiewicz przyłapywany jest też na manipulacjach, konfabulacjach i wandalizmie w szkicu Danuty Danek *O „Pamiętniku" Zofii Szymanowskiej*. Autorka artykułu prześledziła, jak syn Mickiewicza wykorzystał *Pamiętnik* ciotki do własnych celów, starając się przy tym, by nie przetrwał on w oryginale. Nie powodowała nim jednak sama tylko brązownicza intencja. Z przebijającej w pismach Władysława niechęci do Szymanowskiej wnioskowała Danek o stłumionych negatywnych uczuciach syna względem ojca: „(…) synowi trudno jednocześnie kochać ojca i nienawidzić go (za krzywdy wyrządzone matce: zdaniem współczesnych nam badaczy pewien okres w paryskim życiu Mickiewicza był okresem jego faktycznej bigamii). Tego drugiego uczucia nie może w ogóle dopuścić do swojej świadomości, a sposobem na to bywa skierowanie go ku osobie trzeciej. Tej właśnie, która dla niego uosabia jego własną, a zaprzeczoną świadomość". D. Danek, *O „Pamiętniku" Zofii Szymanowskiej*, „Ruch Literacki" 2007, z. 1, s. 8-9. Dwupasmowość „opowieści" o Władysławie (syn-cenzor ojcowskiej spuścizny oraz Władysław – „nieoficjalny ambasador polskiej kultury, nestor emigracji) zauważyła Iwona Węgrzyn, *Władysław Mickiewicz-strażnik ojcowskiej pamięci*, [w:] *Adam Mickiewicz dwa wieki kultury polskiej*, K. Maciąg i M. Stanisz (red.), Rzeszów 2007. Artykuł powyższy poznałam już po napisaniu poświęconego synowskiemu Mickiewiczowi fragmentu książki. Powstał z inspiracji rzeszowskiej konferencji, w której mimo chęci nie mogłam uczestniczyć.

[10] J.M. Rymkiewicz, *Kilka szczegółów*, Kraków 1994, s. 82.

[11] Ibidem, s. 59.

ciw komu swojego Mickiewicza przywracał zbiorowej pamięci? Jeśli przypomnieć sobie pogrzeb poety, dyskusje, gdzie go pochować, kogo dopuścić do głosu, co powiedzieć nad trumną, jeśli wsłuchać się w wątpliwości, czy zmarł śmiercią naturalną, czy się wyspowiadał, przyznać trzeba, że zadanie łatwe nie było. Władysław miał wtedy lat siedemnaście i tkwił w chaosie sprzecznych emocji oraz podzielonych zdań, które wokół niego, a i w nim przecież się kłębiły.

Bezpośrednio po śmierci poety najstarszy z jego synów nie przyciągał szczególnej uwagi. Pisano o dzieciach, którymi trzeba się gremialnie zaopiekować. Nie traktowano ich jako spadkobierców, ale jako pozostawione bez środków do życia sieroty. Rolę syna Władysław przyjął na siebie publicznie w roku 1857, kiedy wysłał do prasy francuskiej listy ze sprostowaniami na temat ojca. W książce Maxima Du Campa znalazł aluzję do pogłoski, że Adam Mickiewicz został otruty, w „Journal des Débats" sugerowano, że zwariował, w „L'Univers" ktoś twierdził, że umierający wyrzekł się swoich pism[12]. Syn zareagował więc na wzmianki bądź dłuższe wypowiedzi, które czyniły ze zmarłego postać dwuznaczną i niewiarygodną. Władysław stawał w obronie „wielkiego" człowieka, spójnego ze sobą od początku do końca, w każdym czynie i słowie, któremu nagła choroba i śmierć przerwały wykonywanie misji rządu francuskiego. Status „wielkiego człowieka" działał niczym pancerz. „Nie po raz pierwszy to sądzi się wielkich ludzi, nie rozumiejąc ich wcale, i nienawidzi się ich, nie znając. Zawsze napaści szły w ślad za ich trumną" (I, 244). Był zatem ów „wielki" Mickiewicz w pewnym stopniu odpowiedzią na Mickiewicza od przypadku do przypadku pomniejszanego, a zwłaszcza na Mickiewicza – niebezpiecznego szaleńca, mesjanistę, towiańczyka. „Wielkość" miała zabezpieczyć zmarłego przed zgrają potwarców. Trzeba go było wynieść na piedestał, by nie został rozerwany na strzępy, a potem zapomniany[13].

Jerzy W. Borejsza, syn Jerzego Borejszy[14] w książce o Armandzie Lévy twierdzi, że pierwsze publiczne wystąpienia syna w obronie ojca inspirował właśnie ów sekretarz poety od 1853 roku, opiekun jego synów[15]. Pole-

---

[12] Piotr Koczorowski w kończącym tom trzeci *Pamiętników* Władysława Mickiewicza wspomnieniu pisał o pierwszym artykule do „Journal de Débats" w obronie pamięci ojca. P. Koczorowski, *Wspomnienie o Władysławie Mickiewiczu*, [w:] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. III, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane 1933, s. 441. Śmierć Mickiewicza spowodowała rychło wygaśnięcie zainteresowania nim we Francji. Zob.: *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*, wybór, oprac. i wstęp Z. Mitosek, przeł. R. Forycki, Warszawa 1999. Przypominano go Francuzom przy okazji okrągłych rocznic, wystawiania pomników. W 1867 r. w Paryżu opublikowano *Pomnik Adama Mickiewicza w Montmorency: poglądy i mowy* ze wstępem Władysława.

[13] O polemicznym charakterze poczynań Władysława pisała Iwona Węgrzyn, op. cit., s. 384-385.

[14] W przywoływanym już artykule *Sługa Maryi*… Rymkiewicz przypominał o udziale Jerzego Borejszy w konstruowaniu „radzieckiego Mickiewicza" (s. 183-184).

[15] „Wiele miejsca zajęłoby wyliczanie wszystkiego, czego dokonał Lévy, aby uczynić z Władysława osobistość polityczną i dziennikarską; tylko fasadę spraw prezentują nam *Pamiętniki*

miczne swoje czy nie swoje – Lévy'ego? – listy wplótł Władysław do PAMIĘTNIKÓW, nad którymi pracował w ostatnich latach życia. Inspirację sekretarza pominął. Że syn Mickiewicza nie w pełni oddał Lévy'emu sprawiedliwość, można zrozumieć, zważywszy na rozpowszechnioną, a w prasie krakowskiej wypowiedzianą wprost opinię o sekretarzu jako żydowskim złym duchu rodziny Mickiewiczów. Niechętna i przeświadczona o antykatolickim wpływie Lévy'ego na Władysława była też jego siostra, Maria. Być może z tego właśnie względu syn Mickiewicza przyznał w PAMIĘTNIKACH, że Lévy'emu wiele zawdzięczał, ale tam, gdzie pisał o sobie jako synu własnego ojca, obywał się bez podejrzanego dla środowisk konserwatywnych i własnej siostry pośrednika, Żyda i masona.

Swój tytuł do spisania wspomnień Władysław tak określił: „jedyną moją zasługą jest, że byłem synem wielkiego ojca i widzem niejednej rewolucji" (I, 10). Stanisław Pigoń, znając z autopsji jego talent gawędziarski, wiele sobie po memuarach obiecywał.

> Jest nadzieja, że cały ten suty plon gawęd o przeszłości wychodźstwa polskiego we Francji nie zginął ze śmiercią Władysława Mickiewicza, że zachowały nam go i przekażą dziejom kultury pozostałe w puściźnie po Zmarłym pamiętniki, których tom pierwszy właśnie dopiero co opuścił prasę. Twórczy talent narratorski autora ujawni się w nich niewątpliwie w całej pełni[16].

Czy PAMIĘTNIKI Władysława spełniły te zapowiedzi? Ich czytelnik nie zamienia się w słuchacza. (Polski czytelnik obcuje z przekładem dokonanym cudzą ręką). Pamiętnikarz nie zadbał o potoczystość opowiadania, we wspomnienia wklejał listy, czasem wiersze. Albumowo-sylwiczna konstrukcja przystawała do niestabilnego, emigranckiego trybu życia autora PAMIĘTNIKÓW. Urodzony i wychowany w „lotnym obozie", nadto „widz niejednej rewolucji", zdradzał naturalną skłonność zarówno przenoszenia się z miejsca na miejsce, jak i do narracji nieciągłej[17]. Nie tylko to jednak, jak można sądzić, zadecydowało o dokumentarnej, a nie gawędziarskiej, formie wspomnień.

Władysława Mickiewicza – pamiętajmy, iż do 1871 roku działał on z inspiracji, przy pomocy i przy poparciu Lévy'ego. A i w następnym okresie wiele zawdzięczał swemu mentorowi". J.W. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza. Armand Lévy i jego czasy 1827-1891*, wyd. III, uzup. Gdańsk 2005, s. 183.

[16] S. Pigoń, *Władysław Mickiewicz. Literackie prace i zasługi*, Dodatek literacki do „Dziennika Wileńskiego" 1926, nr 7, s. 8. Dla Pigonia Władysław Mickiewicz był nie tylko biografem poety, wydawcą, ale „żywym" łącznikiem z przeszłością. „Żywe ogniwo czasów pękło. Już się nie dowiemy z niczyich ust, już nie zobaczymy oczu co patrzyły same na to, jak się w tej czy owej chwili dojrzałego życia zachował ów co widnieje nad narodem jako «kochanie wieków». Ze śmiercią ostatniego ze świadków, Wł. Mickiewicza, zostały nam dla rozeznania spraw tych już tylko pamiątki i groby. Żywy głos przebrzmiał i uciekł. W tem bodaj źródło melancholii najgłębsze" (s. 13). Jarosław Marek Rymkiewicz, skazany na buszowanie wśród pozostałych z przeszłości martwych zapisków, stara się z nich wydobyć życie metodami nieraz „horrendalnymi".

[17] Władysław Mickiewicz pisał o albumowym charakterze *Pamiętników*, ale miał na myśli album, w którym „artysta szkicuje uderzające go typy" (I, 18).

Pamiętniki Władysława nie weryfikują ani nie dopełniają w istotny sposób wiedzy zawartej w jego monumentalnym dziele bio- czy też hagiograficznym[18]. W Pamiętnikach syn nie pokazał ojca nikomu poza najbliższą rodziną nieznanego, czego można by oczekiwać, skoro Żywot miał już za sobą i skoro Polacy mieli za sobą epokę porozbiorową. Nawet nie próbował psychologicznej analizy. Ojca obserwował z zewnątrz i z respektem należnym więcej niż ojcu, bo geniuszowi: „(...) w głąb duszy człowieka genjalnego zajrzeć może tylko ktoś mu równy"(I, 102). Syn ojcu nie był równy z natury. Geniusz zaś miał to do siebie, że był inny niż wszyscy, bo jak nikt inny tożsamy sam ze sobą, mimo chwilowych potknięć czy upadków. Chwilowymi odstępstwami ojca od niego samego Władysław nie chciał zaprzątać uwagi czytelników, przeciwnie, akcentował niezmienne parametry ojcowskiej postawy, decydujące o „sile jego wpływu" na innych.

> W całości – stwierdzał bez żadnych wahań – życie Adama Mickiewicza jest trwałem dążeniem do wyższego poziomu świata; wołał o to swemi pragnieniami, przygotowywał swemi wysiłkami. Ideałowi temu poświęcał swój spokój materjalny, zadowolenie miłości własnej; wyzbyty egoizmu, jak rzadko kto z ludzi, bliźnich swoich podnosił na wyższe szczeble" (I, 11).

Bezwzględny dla „brązowników" Tadeusz Boy-Żeleński miał w tym ustępie podany jak na dłoni apologetyczny zamysł biografa i pamiętnikarza, który szczelnie zasłaniał przed publicznością Mickiewicza z czysto ludzkimi, w tym również zwyczajnie męskimi potrzebami[19].

Pamiętniki nie wnoszą w stosunku do „żywotowego" obrazu Mickiewicza niczego nowego. Ich autorowi chodziło raczej o to, by mimo zmienionych warunków historycznych prawdziwość tamtego obrazu potwierdzić. Mickiewicz taki właśnie był. Ich niebagatelna wartość poznawcza polega nie na tym, jakiego Mickiewicza prezentują, ale na tym, że stwarzają okazję, by na oferowaną przez syna sylwetkę Adama Mickiewicza spojrzeć nie od strony

---

[18] Zanim Władysław wydał *Żywot Adama Mickiewicza. Podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień*, t. I-IV. Poznań 1890-1895, był już autorem francuskiej monografii *Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre* z 1888 r. Pigoń, który Władysławowi nie miał *Żywota* za złe, namawiał, by nie patrzeć na dzieło to, jak na zwykłą monografię życia i twórczości poety. Miała to być „pozycja twórcza w dziejach polskiej kultury". Przedstawiała „typ pełnego człowieczeństwa". Pokazywał się w niej „uosobiony król-duch rodu polskiego", „nowoczesny człowiek-Polska". Pigoń podkreślał, że Władysław dokonał tego dzieła w pojedynkę, w kontekście bankructwa romantyzmu wraz z upadkiem powstania styczniowego. *Żywot* był, jego zdaniem, kroniką biograficzną, a zarazem bogatym składem „surowego materiału" – listów, przemówień, etc., oraz wskazówek bibliograficznych, sądów. Pigoń, op. cit., s. 12. Istna „encyklopedia mickiewiczowska", komentował Pigoń na blisko osiemdziesiąt lat przed wydaniem dzieła Jarosława M. Rymkiewicza, Doroty Siwickiej, Aliny Witkowskiej i Marty Zielińskiej, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001.

[19] Boy-Żeleński pierwszy raz zaatakował „brązowników" artykułem pt. *Z odlewarni brązu. (Dzieje jednego dokumentu)* w „Wiadomościach Literackich" 1929, nr 21. W 1930 r. Pigoń opublikował odporną rozprawkę *O brązach, brązownikach i brązoburcy. Uwagi na czasie*. Zdaniem Anny Kieżuń antybrązownictwo Boya wymierzone było w *Monsalwat* Górskiego. A. Kieżuń, *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego*, Białystok 2006, s. 248.

wytworu, ale od strony – niekoniecznie zresztą otwarcie formułowanych – intencji „opiekuna puścizny".

Władysław zastanawiał się w PAMIĘTNIKACH, czy wspominając ojca nie ujawnia zbyt wiele, skoro sam Mickiewicz „nie dbał o to, by zajmowano się jego osobą", ale z drugiej strony nie lekceważył towarzyszącej mu „aureoli sławy" (I, 11). Wydaje się, że dla Władysława osoba ojca i „aureola sławy" stanowiły jedność. „Aureoli" owej nie traktował pamiętnikarz jako czegoś sztucznie wytworzonego albo zewnętrznego wobec osoby. W swoim mniemaniu Władysław jako widz i słuchacz miał poświadczyć zwłaszcza realność „aureoli", potwierdzić i odsłonić, na ile to możliwe, źródła charyzmy[20].

W synowskich PAMIĘTNIKACH Mickiewicz z rzadka pojawia się w otoczeniu własnych dzieci, znacznie częściej towarzyszą mu przyjaciele i znajomi, w pierwszym rzędzie emigranci wywodzący się z Litwy, w drugim wychodźcy innych narodowości. Pamiętnikowy Mickiewicz jest przede wszystkim emigrantem pośród emigrantów. Zgubną dla części dokumentów troskę Władysława o całościowość biografii ojca trzeba rozpatrywać właśnie w związku z tematem emigracyjnym.

Pamiętnikarz – dziecko emigrantów, świadek wymierania starej emigracji – miał na co dzień do czynienia z biografiami pękniętymi na pół albo i na więcej części, z życiorysami niedokonanymi i niedopowiedzianymi. Przecież emigrant jest kimś, kto nie tylko opuścił swój kraj, ale też swoje poprzednie, na ogół lepsze życie, w tym życie rodzinne. Każdy z nich stawał przed pytaniem, jak pogodzić obydwa własne wcielenia. Władysław opowiadał między innymi symptomatyczny epizod z pamiętnikami Adama Kołyski. Ten chciał koniecznie przeczytać swoje wspomnienia Mickiewiczowi, ale utknął na pierwszym zdaniu – inwektywie pod adresem żony, która nie chciała mu towarzyszyć na wygnaniu (I, 43). Nawet więc jeśli emigrant zebrał jakoś swoje życie na piśmie, nie oznaczało to wcale, że rozłamane scalił. Pod tym zaś tylko warunkiem zdołałby o sobie opowiedzieć innym. Z kolei ktoś taki jak Władysław, chętny by emigrantom służyć za świadka, musiał kapitulować przed niezliczonymi trudnościami technicznymi.

> Wobec tych postaci, które przesuwają się przed memi oczyma niby obrazy w kalejdoskopie, doświadczam takiego samego żalu, jak przy przerzucaniu kartek książki, której nigdy nie doczytam do końca. Nie dowiem się nigdy, jaki był koniec większości tych szczególnych postaci, których widok wznieca

[20] Różnice znaczeniowe między charyzmą a autorytetem omawia Jacek Ziółkowski: „Charyzma daleko bardziej odnosi się do tego, co niezrozumiałe i niepojęte, przynajmniej w sferze percepcji odbiorców. Charyzmatyk nie jest w odróżnieniu od autorytetu primus inter pares, jego moc bierze się z wyraźnego wzniesienia ponad tłum odbiorców. To skutek namaszczenia przez Boga, wyjątkowych efektów działań czy całkowicie niezwykłych cech osobowych. (…) Siła charyzmatyka opiera się, choć nie zawsze i nie całkowicie, wymogom realiów, racjonalnych uwarunkowań. Autorytet, bez względu na rodzaj i mechanizmy wspierające, porusza się w warunkach determinantów merytorycznych, względnie aksjologicznych". J. Ziółkowski, *Socjotechnika autorytetu politycznego*, Warszawa 2007, s. 96. O charyzmie zob.: *Charyzma. Jej funkcje w życiu religijnym, politycznym i społecznym*, J. Sieradzan (red.), Białystok 2008.

> we mnie wytężoną ciekawość. Polacy są tak rozproszeni, działają na widowniach tak oddalonych od siebie, że łatwo zatraca się ich ślady, i że najczęściej trzeba wyrzec się poznania ostatnich rozdziałów ich zdumiewających przygód (I, 441).

Biograf wszak musi znać historię swego bohatera od początku do końca. Emigranci zaś notorycznie przepadają nie wiedzieć gdzie. W obcym środowisku trudniej o kogoś, kto by ich zapamiętał choćby z dziwnego nazwiska. Mickiewicz jest takim emigrantem, może jedynym, który dzięki staraniom syna nie przepada bez wieści, ale osiąga, chociaż dopiero pośmiertnie, cel.

W PAMIĘTNIKACH Władysława po wielekroć wraca temat piśmienniczej spuścizny po emigracji. To, co po niej zostało, co sama o sobie opublikowała, daje obraz mylący.

> Ślady nieporozumień i kłótni przechowały się w drukach i archiwach bibljotek i budzą wrażenie, jakoby tułacze nasi sobie wciąż wymyślali (I, 27).

Wiele cennych materiałów rękopiśmiennych uległo zniszczeniu.

> Wrotnowski zapisywał przez kilkadziesiąt lat wypadki każdego dnia i ważniejsze zdania znakomitszych ziomków. Po jego zgonie, jeden z jego przyjaciół, z obawy przed niemiłosierną ciekawością dzisiejszych badaczy ówczesnej literatury i historji, spalił tę cenną kronikę tułactwa. Niejeden z wychodźców, nie znalazłszy swobodnej chwili do uporządkowania swych papierów, kazał wykonawcom ostatniej swej woli rzucić do ognia wszelkie notatki i listy. Przepadły tym sposobem pierwszorzędne materjały, zastępowane zbyt często przez niedorzeczne domysły (I, 41-42).

Wiele wymknęło się jakiemukolwiek utrwaleniu na papierze, bo emigracja więcej mówiła niż pisała.

> Wychodźców pokrzepiały wieczorne schadzki, na których jedni drugim zwierzali się z dziwnych przygód ich życia (…). Ktoby spisał naprzykład codzienne wieczorne gawędy przy herbacie u mojego ojca, wzbogaciłby literaturę naszą wielotomowym dalszym ciągiem PAMIĄTEK SOPLICY Henryka Rzewuskiego. Jeżeli się nikt tego nie podjął, to głównie dlatego, że uważano podobne drobnostki za zbyt błahe, aby zadać sobie trud spisania tych scen obozowych i zajść emigracyjnych, nad któremi zresztą nigdy zbyt długo się nie rozwodzono. Rozmowa wkrótce przechodziła do tematów poważniejszych, dotykano najważniejszych pytań, ponieważ goście poety, jak on sam, więcej pytali, co będzie, niż co było i co jest (I, 28-29).

Władysław żałował straconej szansy na utrwalenie emigranckich opowieści, lecz rozumiał powody, dla których nie zostały powierzone pismu. Emigrantów bardziej interesowała przyszłość niż przeszłość.

Emigranci mieliby o czym pisać, ale brakowało im na to czasu i warunków. Wspominając Polaków spotkanych w Konstantynopolu, Władysław ubolewał, że nie pozostawili po sobie pamiętników, ale się temu i nie dziwił: „(...) wszyscy oni nie zaznali nigdy spokoju i nie mogli się skupić – odpoczęli dopiero w grobie"(II, 6). W niedostatku źródeł pisanych do dziejów emigracji zawiera się zatem najszczersza o niej prawda. Emigranci traktowali swoje życie poza

krajem jako etap przejściowy. Wierzyli, że lada dzień, lada rok wrócą. Ponieważ nie wrócili, pod znakiem zapytania stanął sens ich emigracyjnego losu. Wzmianka o ALBUMIE POLAKÓW I POLEK Z REWOLUCJI 1831 ROKU Józefa Straszewicza dała Władysławowi okazję do wskazania na poważny mankament piśmienniczych wizerunków emigrantów. „Podobizny ich moralnej nikt z pisarzy naszych nie znalazł czasu przekazać"(I, 26). Świadomy tych wszystkich niedostatków Władysław kreślił „podobiznę moralną" ojca podporządkowaną kodeksowi moralnemu emigracji. Na kodeks ów składały się cztery zasady:

> (...) obowiązek emigrantów wysunięcia Polski na pierwsze miejsce, usunięcie na ostatnie swoich interesów materjalnych, gotowość porzucenia wszystkiego na każde zawołanie ojczyzny i podzielenia swego grosza z towarzyszami niedoli (I, 34).

Nietrudno zauważyć zbieżność kodeksu z fragmentem PAMIĘTNIKÓW, gdzie mowa o „całym" życiu Mickiewicza. Zdaniem syna, jego niezwykły ojciec uosabiał etos emigracji, która nie osiągnęła wprawdzie celu, ale sytuacji sprostała moralnie. Kiedy Władysław brał na siebie rolę widza i słuchacza, zamierzał korygować obraz emigracji, jaki wynikał z jej spuścizny piśmienniczej, siłą rzeczy i losu bezładnej, przypadkowej, ułomnej, nieadekwatnej w stosunku do emigracyjnego fenomenu. Nic dziwnego, że Władysław przekonany o radykalnej rozłączności życia emigracji od jej piśmienniczych świadectw, bez skrupułów niszczył dokumenty z etosem emigracji „mówionej" niezgodne. Mickiewicz, który dążył wytrwale i do samego końca nie skapitulował, stanowił przeciwwagę dla emigrantów rozproszonych, skłóconych wzajemnie, a wreszcie ginących bez wieści[21].

Skoncentrowany na Mickiewiczu jako emigracyjnym przewodniku, pamiętnikarz korzystał z każdej okazji, by przypominać ojca w sytuacjach czy wręcz

---

[21] Władysław Matlakowski-krajowiec w czasie swojej podróży do Paryża w 1876 r. zobaczył emigrację polską w sposób, na jaki Władysław Mickiewicz właśnie nie chciał się zgodzić. Zobaczył też podróżny samego Władysława. Zajrzał bowiem do Księgarni Luksemburskiej, której ten był współwłaścicielem. „Bufety zawalone książkami bez porządku, na podłodze książki, pod stołami książki, na policach książki, wszędzie książki, a na książkach pył, dowodzący jasno, że nie często je poruszają. (…) Szyld stary, szyby brudne, stoły powycierane.

Gdym się tak rozglądał, zszedł [z pięterka] człowiek jeszcze młody, z czarną brodą, twarzą bladą, boleśnie skurczoną i wykrzywioną jak od bólu zębów, o policzkach i oczach zapadłych, gałkach czerwonych. Toczył źrenicą choć płonącą, jednak przymgloną. Skoro wyszedł, zapytałem, kto by to był. To – syn Mickiewicza! Żywy Boże! – jak wielka jest nasza nędza". Nie tylko wnętrze księgarni przygnębiło Matlakowskiego. Również książki tam zgromadzone dały mu powód do smutnej refleksji. „Jest to wrażenie wyradzania się powolnego umysłu – dowodzi poczynającej się monomanii, monomanii, która jeszcze nie ma nazwy w podręcznikach chorób umysłowych. Jest tam oddzielna literatura: co książka – to o Polsce – co strona to o Moskwie – co zdanie to fałsz. O, jak trudno jest żyć życiem zdrowym poza granicami kraju, jak trudno emigrantowi po kilku leciech sprawiedliwie wyrokować o ojczyźnie. Co za wrażenie żebractwa muszą czynić na Francuzach, tych ultraegoistach, broszurki, referaty, odezwy, lub nawet historie, jakich się doczekało ostatnie powstanie". Relację z wizyty w księgarni kończył prywatnym apelem do emigrantów. „Zagrzebcie upiory do mogił. Precz z cmentarzami! Nam życia, zabaw, pracy, znoju, ruchu, myśli potrzeba. Precz z lamentami!". W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850-1895)*, oprac. J. Kapuścik, Wrocław 1991, s. 99, 101. O stosunku Władysława do emigrantów polistopadowych por.: Węgrzyn, op. cit., s. 386-389.

w scenach publicznych. W lipcu 1848 roku był świadkiem, jak Mickiewicz na dworcu paryskim żegnał ochotników wyjeżdżających do legionu włoskiego.

> Ojciec miał po polsku mowę do tych młodzieńców, którzy przybyli z kraju, w nadziei, że wrócą tam z bronią w ręku, i których odwagi nie mogło zatrwożyć żadne przeciwieństwo losu. Wielu ciekawych otoczyło tę grupę, pytając o powód zbiegowiska. Ani publiczność, ani urzędnicy kolejowi, ani nawet policja nie protestowali przeciw temu zajęciu dworca; wszyscy odkryli głowy i słuchali z zainteresowaniem słów, których nie rozumieli. Polakom na dźwięk głosu ojca mego łzy stanęły w oczach, wzruszenie ogarnęło też Francuzów, którzy zaczęli krzyczeć: «Niech żyje Polska» i ściskać dłonie rycerzy wolności. Urządzono dla nich składkę. Nie umiałbym dziś powtórzyć tego, co ojciec wówczas mówił, ale zdaje mi się, że wciąż widzę te ręce, wyciągnięte serdecznie do Polaków (I, 65).

W dworcowej scenie syn nie towarzyszył ojcu, bo przyszedł tam osobno, z Józefem Bogdanem Dziekońskim, ale zajmował miejsce pośród widzów, po części przypadkowych. Obserwował wrażenie, jakie ojciec wywierał na współobecnych. Małoletniemu świadkowi zdarzenia nie zapadły w pamięć poszczególne frazy przemowy, pewnie ich nawet nie rozumiał, ale zapamiętał siłę oddziaływania mówiącego, nie tylko na zgromadzonych Polaków, ale też na Francuzów nieznających przecież języka.

Własne, wzmożone geniuszem poczucie narodowe nie przeszkadzało Mickiewiczowi w kontaktach z innoplemieńcami. „Wielkość" Mickiewicza – co syn podkreślał – nie miała lokalnego tylko zasięgu. Osobny rozdział poświęcił Władysław przyjaźni ojca z Quinetem i Micheletem. Mickiewicz-emigrant występował też w PAMIĘTNIKACH nieraz w otoczeniu emigrantów z innych krajów. Przyciągał zawiedzionych po 1849 roku rewolucjonistów wszelkiego pochodzenia. Bywali u niego „(...) bracia Rosetti, Golesco, Bratiano, Teleki, Tomaseo, Iwan Gołowin, Sazonow, Herman Everbeck, John Leonard i tylu innych, którzy w kilka lat potem prawie wszyscy stanęli na czele spraw swego państwa". Przychodzili do Mickiewicza, „(...) żeby się wytłumaczyć ze swych czynów, często skarżyć jeden na drugiego, a przedewszystkiem pytać, jakie są widoki na przyszłość"(I, 67). Ze sobą nawzajem mogli się nie zgadzać, ale Mickiewiczowi zgodnie ufali. Mickiewicz-emigrant nie zamyka się w polskim getcie, jest centralną postacią dla wielonarodowego środowiska emigracyjnego.

Władysław odmawiał kawałkowania ojcowskiej biografii na okresy słuszne i błędne. Nie godził się, by przekreślać Mickiewicza-towiańczyka[22]. Towiańszczyzna potraktowana jako błąd nie pozwoliłaby przecież mówić o integralności biografii poety. Swoją zaś drogą syn, urodzony w 1835 roku, innego

[22] Pigoń poczytywał Władysławowi za zasługę, że nie zgodził się trzymać pod kluczem pism towianistycznych Mickiewicza: „(...) komisja opiekuńcza spisawszy po śmierci poety pozostałą spuściznę rękopiśmienną, zamknęła na cztery spusty autografy listów i przemówień z tej epoki". Syn w imię „prawdziwego" Adama Mickiewicza „zdjął areszt z materiałów epoki towianizmu", publikując *Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego* (1877). Pigoń, op. cit., s. 10.

ojca bodaj nie pamiętał. Jeśli autorytet Mickiewicza kiedy słabł, to dlatego, że emigracja żyła nierównym rytmem. W pierwszym akapicie swego opracowania emigracyjnych losów Władysław stwierdzał:

> Dzieje emigracyi przeplatają to upragnione przez nią przewroty europejskie, to ciężkie zawody. Co kilka lat wypadki zdają się otwierać jej wrota ojczyzny. Wychodźcy chwytają pospiesznie za kij pielgrzymi i ze szczytu najpiękniejszych nadziei spadają znów w otchłań najsroższej niedoli[23].

Po wybuchu wojny na Wschodzie dom Mickiewiczów po raz kolejny stał się miejscem na emigracji nieomal centralnym.

> Osoby, których nigdy nie widywałem u ojca, o których wiedziałem, że są dla niego źle usposobione, wrogowie jego idei, przybiegały pytać o zdanie. Stary książę Czartoryski i jego doradcy, uważający dotąd wszystkie pomysły ojca za fantastyczne, radzili się go teraz co do swych wystąpień i przedstawiali noty do gabinetów: angielskiego i francuskiego. Skrajni demokraci, tacy trudni do opanowania w 1848 roku, okazywali uległość i ofiarowywali swój współudział (I, 81).

Pozycja Mickiewicza wśród emigrantów podlegała fluktuacjom. Wzmacniała się, ilekroć wypadki w świecie ożywiały nadzieje na zmiany w położeniu Polski. On sam natomiast z „trwałego dążenia" nigdy nie rezygnował, bez względu na polityczną koniunkturę zawsze był gotów do drogi. Pod tym względem się nie zmieniał. Zmieniało się jedynie – „odpowiednio do wypadków" – grono osób odwiedzających dom Mickiewiczów (I, 139-149). Z kimkolwiek też by syn ojca nie zestawiał, porównanie wypadało na korzyść Mickiewicza właśnie dlatego, że on ze swojej drogi nie ustąpił. Quinet i Michelet po „bankructwie moralnem rzeczypospolitej z 1848 roku" i po rozczarowaniu do Napoleona III „(...) zgubili nić wiodącą przez labirynt" (I, 139-140). Adam Jerzy Czartoryski, stojąc nad grobem, oddał hołd pierwszym manifestacjom warszawskim z 1860 roku, które były zaprzeczeniem całej jego wieloletniej polityki „kompromisów między siłą a prawem" (I, 53). W przeciwieństwie do innych emigracyjnych przywódców, Mickiewicz nie tylko ze swojej drogi nie zszedł, ale też nie pomylił się w rachubach. Władysławowi dane było wszak dożyć wypatrywanej przez ojca, wymodlonej w KSIĘGACH PIELGRZYMSTWA, Wielkiej Wojny.

Ukryty przeważnie w cieniu, często przedzielony od ojca gromadami pielgrzymujących do niego emigrantów, syn nadmienił, że sam jako dziecko przeżywał zamęt, co ma o ojcu myśleć, uczuwał rozterkę „między instynktownym szacunkiem dla rodziców i kpinami ich antagonistów; dzięki towarzyszom zabaw mieliśmy ich pełne uszy" (I, 33). Pamięć dziecka zanotowała jedno i drugie. Spójny wizerunek ojca w PAMIĘTNIKACH byłby zatem skutkiem wewnętrznej pracy, którą syn musiał wykonać, żeby wyzwolić się ze sprzeczności targających nim w dzieciństwie. Obraz ojca jako osobowości spójnej tworzył zatem na przekór własnej dziecięcej dezorientacji.

---

[23] W. Mickiewicz, *Emigracja polska 1860-1890*, Kraków 1908, s. 1.

Wyrazisty obraz rodziców był też winien Władysław młodszemu rodzeństwu: „(...) starsze rodzeństwo jest lepiej uposażone niż młodsze, na duszy którego tradycje rodzinne pozostawiły blady jeno ślad, jak klisza fotograficzna nie zatrzymuje wyraźnie obrazu, gdy zdjęcie było zbyt krótkie" (I, 104).

Metafora fotograficzna przydała się Władysławowi kilkakrotnie, kiedy pisał o procesie przypominania. Zawartość pamięci dla niego samego bywała zaskoczeniem. Znalazł tam na przykład zdarzenia z czasu rozłamu wśród towiańczyków na „purytanów towianizmu" i zwolenników ojca. Na bieżąco nic z tego, co się działo nie rozumiał.

> Dopiero po wielu latach, na podstawie założeń, które pamięć moja zatrzymała niby rozwiązane logarytmy, nagle wszystko stało się dla mnie zrozumiałe. Wiele myśli zapada w nasz mózg, jak w grunt nieurodzajny, i wydają się być skazane na zagładę, a jednak nie zamierają i w czas jakiś potem parę kropel rosy przywołuje je do życia. Te sceny, które rozegrały się przed memi dziecinnemi oczami, wydają mi się podobnemi do klisz fotograficznych, czekających, aby je promień słońca wywołał: to, co się na nich odbiło niegdyś, teraz się zjawia (I, 66-67).

Wbrew oczekiwaniom Pigonia, który spodziewał się po Władysławie sztuki gawędziarskiej, on sam wolał widzieć w sobie kliszę fotograficzną i fotografa w jednym. Fotografując nie mógł konfabulować, co gawędziarzom zdarza się nader często i co należy do ich roli.

Mickiewicza integralnego – by konspektowo zebrać, co najważniejsze – tworzył więc syn na przekór potwarcom, dla uhonorowania emigracji, z obowiązku wobec młodszego rodzeństwa, wreszcie dla samego siebie, urodzonego na obczyźnie dziecka emigrantów.

O Armandzie Lévym, który wedle Jerzego W. Borejszy znacząco wpłynął na kształt posągowego Mickiewicza („lubił monumentalizm")[24], Władysław pisał w PAMIĘTNIKACH jako o kimś, komu wiele zawdzięczał. Co mianowicie?

> Przez długie lata żyłem blisko z Armandem Lévym, i on wywarł wielki wpływ na kierunek mego życia. Dzięki jemu nie szedłem utartemi drogami i nie wybrałem sobie żadnego stałego zawodu, lecz rozpocząłem szereg wędrówek, w czasie których poznałem Polskę w dniach jej wielkich manifestacyj, przebiegłem różne kraje, gdzie zawarłem przyjaźń z tylu wybitnymi ludźmi, którzy są najlepszym wspomnieniem mego życia, wreszcie poznałem kuzynkę, którą poślubiłem, a która nieraz podtrzymywała mnie wśród ciężkich doświadczeń życiowych. Lévy zajęty wciąż złudzeniami politycznemi, nigdy nie żył dla siebie (I, 151).

Dzięki Lévy'emu zatem Władysław nie osiadł, nie poszukał spełnienia w jakimś wyuczonym zawodzie, żył w drodze. Oględnie dawał pamiętnikarz do zrozumienia, że to pod wpływem Lévy'ego zdecydował się na pełnienie publicznej misji syna „wielkiego" ojca, przywódcy emigracji. Obraz ojca – jak

[24] Borejsza, op. cit., s. 14, 275-279.

można sądzić – kształtował się właśnie podczas licznych wędrówek i spotkań, których ojciec był powodem czy pretekstem.

> Niemało wygnańców włoskich, węgierskich, irlandzkich i rumuńskich bywało w domu ojca i zawsze czciło jego pamięć; gdy ich spotykałem później, witali mnie z otwartemi ramionami (I, 17).

Ojcowska charyzma zatem przechodziła również w jakiejś cząstce na Władysława. Jak ojciec dla wielu obcokrajowców uosabiał Polskę, tak syn – ojca. Borejsza skorygował Władysława, pisząc, że to dzięki kontaktom Lévy'ego, a nie samemu nazwisku, przed synem poety otwierało się wiele drzwi[25]. Z pewnością jednak pośrednictwo opiekuna nie było Władysławowi niezbędne, kiedy podróżował do Polski w 1861 roku. Niewykluczone, że ta właśnie podróż, w której wielokrotnie przekonywał się o realności ojcowskiej charyzmy, na dobre osadziła młodego Mickiewicza w roli synowskiej. Upowszechniany przez Władysława w późniejszych publikacjach „wielki" Mickiewicz miał – można sądzić – mocny fundament we wrażeniach, które syn zebrał po drodze.

Pasjonująca na wiele sposobów wyprawa zasługuje na osobną relację. Nie mówiąc już o tym, że dostarczyłaby materiału dla fascynującej powieści. Sam bohater eskapady nie pomyślał jednak, żeby swoje doświadczenia i wrażenia publikować w osobnym tomie. Wróciwszy do Paryża, włączył się w nurt politycznych dyskusji i działań przedpowstaniowych. W wersji z PAMIĘTNIKÓW kontury podróży uległy nieco zatarciu, gdyż pierwszy jej etap – epizod w Konstantynopolu – umieszczono na końcu tomu pierwszego, a większa część materiału znalazła się w tomie drugim. Gdyby Władysław sprawozdanie z wyprawy opublikował osobno, miałaby szansę trafić do kanonu polskiego podróżopisarstwa XIX-wiecznego i stałaby się obiektem zainteresowania literaturoznawców. Czy podróż emigranckiego syna do kraju przodków znanego mu tylko z opowiadań nie byłaby wtedy parą do KARTEK Z PODRÓŻY Kraszewskiego, gdzie pisarz zrelacjonował pierwszą swoją podróż do Europy, znanej mu dotąd z cudzych tylko opisów?

Kraj ojca

> Pewnej nocy styczniowej – opowiadał Władysław w PAMIĘTNIKACH – wstając od mego biurka, powziąłem w Genewie zamiar, rzec można, zuchwały: przez Turcję dostać się do Rosji i tą drogą dotrzeć do Polski (I, 413).

Decyzja zapadła nagle, dojrzewała jednak latami. Wspominając dzieciństwo, Władysław pisał o swoim ówczesnym przeświadczeniu co do najbliższej przyszłości.

[25] Ibidem, s. 276.

> Zanim ręka losu mnie nie dotknęła (…); zasypiałem z myślą, że nazajutrz razem z kochanymi zbudzę się w Polsce, tej ojczyźnie, którą ojciec i jego przyjaciele w tak pięknych barwach przedstawiali (I, 73).

Dziecko emigrantów traktowało powrót jako naturalny i konieczny porządek zdarzeń. Perspektywa powrotu wydawała się dotykalnie bliska w 1848 roku.

> W domu u nas był ciągły ruch, który z miesiąca na miesiąc zmniejszał się, ale na początku byliśmy niby w wilję ostatecznego, tak bardzo oczekiwanego, exodusu (I, 57).

Podobnie nastrajała wojna krymska.

> Nie wątpiłem, że wkrótce opuszczę szkołę, a nawet Francję; marzyłem o minaretach tureckich i polach bitew na Krymie, ani na chwilę nie wątpiąc, że te zmiany są bliskie (I, 80).

Myśl o powrocie przybrała z czasem, zapewne od śmierci rodziców, postać mniej radykalną.

> Od wczesnej młodości umyśliłem sobie, że powinienem przedewszystkiem zwiedzić miejsca, w których upłynęły dzieciństwo i lata chłopięce mego ojca, i odnaleźć tam ostatnich świadków jego młodości. Jeden z mych stryjów mieszkał na Litwie, jedna z ciotek w Warszawie, inna w Petersburgu; przyczem ostatnia była zamężna za Franciszkiem Malewskim, nierozłącznym towarzyszem mego ojca od ławy wileńskiego uniwersytetu aż do wstąpienia na pokład okrętu w Kronsztadzie (I, 414).

Nie o powrót już chodziło, lecz o podróż, bo przecież wrócić do kraju mógł syn emigrantów tylko z rodzicami. Po ich odejściu – a zmarli jednego roku – powrót stał się logicznie nawet niemożliwy. Czy można wrócić tam, skąd się wcześniej nie wyjechało? Śmierć ojca, który dotąd utrzymywał rodzinę w gotowości do exodusu i wskazywał drogę całej emigracji, zachwiała więc egzystencjalnymi posadami syna nie tylko w sensie ekonomicznym. By się stać emigrantem, musiał odbyć drogę, którą wcześniej przebył ojciec. Wyruszał zatem w podróż inicjacyjną. Trzeba mu było kraj przez ojca opowiedziany urealnić, objąć w posiadanie, a potem – jak los emigranta nakazywał – opuścić.

W roku 1861 młody Mickiewicz wyruszał do kraju, który znał z opowieści rodziców oraz ich znajomych, spleciony ze wspomnień, marzeń i ojcowskich obrazów wierszem. Urodzony na obczyźnie, miał wreszcie na własne oczy zobaczyć miejsca, o których stale słyszał, widoki, którym ustępowało wszystko, na co spojrzeć mogli emigranci w kraju wygnania. Póki ojciec żył, realność tamtego świata gwarantował samą swą obecnością. Odkąd zmarł, realność świata zasłyszanego musiała wydać się nieco mglista. Syn zostawiony samemu sobie wyruszył więc do kraju, żeby sprawdzić, czy ten rzeczywiście istnieje, czy również dla niego może stanowić punkt odniesienia, miejsce początku i kresu. Ponieważ chodziło o poddanie tego świata próbie realności, podróż nie mogła być tylko wyprawą w ojcowską przeszłość. Miała cel

nastawiony na teraźniejszość i przyszłość. Władysław zamierzał znaleźć korespondentów dla wydawanego w Genewie po francusku pisma „L'Espérance", którego był współpracownikiem[26]. Łączenia wspomnień z pełnym zaangażowaniem w palące sprawy bieżącej polityki, współistnienia mitycznej Litwy z tyglem teraźniejszej Europy, nauczył się również w domu.

> Ojciec mój każdego wieczora otoczony był w swym gabinecie przeważnie przez samych tylko Litwinów, którzy po większej części zaprzyjaźnili się z nim jeszcze w kraju i mieli skłonność do wspomnień, przenoszących ich w najpiękniejsze lata żywota. O ile nadszedł jakiś cudzoziemiec, rozmowa toczyła się po francusku, omawiała politykę zagraniczną i ważne zagadnienia chwili, by zawsze wkońcu nawrócić do Polski (I, 414).

Przedsięwziął, wedle własnego określenia, „pielgrzymkę o politycznym podkładzie" (I, 415). Jadąc do kraju w burzliwym roku 1861, Władysław wchodził poniekąd, chociaż analogii tej sam nie użył, w rolę tytułowego bohatera z ojcowskiego PANA TADEUSZA, polskiego Telemacha, syna poszukującego ojca. Do ojcowskiego kraju jechał po trosze jako Tadeusz, a po trosze jako emisariusz ksiądz Robak – z misją polityczną w związku ze spodziewanym konfliktem na europejską skalę. Należał do tych, którzy mieli nadzieję, że zjednoczenie Włoch stanowi początek demontażu całego układu międzynarodowego, że Polska będzie następnym po Włoszech obszarem walki o wolność i zjednoczenie. Chodziło też o to, by scalić ojca, którego sam pamiętał z Mickiewiczem wileńskim, kowieńskim, rosyjskim, którego pamiętali inni.

Rozkołysane narodowo Włochy młody Mickiewicz odwiedził w roku 1859.

> Byłem świadkiem – pisał – walenia się dawnych Włoch (…), które były krainą nadskakujących damom kawalerów, epikurejczyków-księży i dyletantyzmu w literaturze, sztuce i polityce. Nowe Włochy, pełne szlachetności i zapału, wyłaniały się z tych spróchniałych zwalisk. Gromkie, czasem przeraźliwe dźwięki kompozycji Verdiego zajmowały miejsce zmysłowej, rozleniwiającej muzyki Rossiniego (I, 325-326).

Obserwował, jak w dumnych ze swojej przeszłości miasta włoskich „lokalny patriotyzm" ustępował pod naporem dążeń zjednoczeniowych.

> Życie już z nich uciekało, gdy wojna 1859 roku znowu puściła w ruch wszystkie włoskie zegary, zatrzymane na głównych datach historji tych miast (I, 338).

Podróżując do kraju, miał się przekonać, czy polskie zegary pokazują jeden czas i na ile są zgodne w biegu z europejskimi.

Najpierw Władysław obrał kurs na Konstantynopol, w którym jego ojciec zakończył życie, szukając sposobu, jak wykorzystać dla sprawy polskiej „walkę tureckiego barbarzyństwa z barbarzyństwem rosyjskim" (I, 419). Zaczął więc swoją pielgrzymkę tam, gdzie ojcowska dobiegła kresu. Wyprawa obejmująca Odessę, Kijów, Żytomierz, Mińsk, Nowogródek, Wilno, Peters-

[26] O piśmie „L'Espérance" zob.: Borejsza, op. cit., s. 209-218.

burg i Warszawę, odbywana w atmosferze narastającego w kraju pobudzenia patriotycznego, stała się kontynuacją i domknięciem niedokończonej misji ojca.

Konstantynopol nastroił Władysława do prowizorycznych studiów porównawczych na temat islamu i chrześcijaństwa, Wschodu i Zachodu, przeszłości bizantyńskiej miasta i teraźniejszości tureckiej. Kontrasty bijące w oczy na każdym kroku nabierały szczególnego dramatyzmu, kiedy od rozważań ogólnokulturowych przechodził do relacji ze spotkań z polskimi mieszkańcami europejsko-azjatyckiego Konstantynopola. Korzystał tam z gościny Michała Czajkowskiego – oficjalnie muzułmanina w służbie tureckiej – Sadyka Paszy. Dzięki niemu poznał między innymi pewnego bośniackiego paszę, „mahometańskiego Słowianina", nienawidzącego Słowian, którzy nie przeszli na islam. Poznał też fanariotów, wielojęzycznych, imponująco rozeznanych w świecie, wedle potrzeby elastycznych religijnie i politycznie. I zadał sobie pytanie o tutejszych rodaków, czy nie ulegną pokusie obserwowanej co dnia asymilacji obrotowej, przybieranej i odrzucanej od okazji do okazji?

> Czyż obcowanie z temi amfibjami, które równie swobodnie czują się w kościele jak i w meczecie, w salonie tureckiego ministra jak i u patrjoty greckiego czy wołoskiego, w ambasadzie rosyjskiej zarówno jak w angielskiej lub austrjackiej, czy też u emigrantów, wygnanych przez rządy wiedeński i petersburski – nie jest dla Polaków trujące? (I, 437)

Czysto sytuacyjna, cyniczna identyfikacja wyznaniowa czy narodowa budziła w nim wstręt. Sadyka aż tak surowo młody Mickiewicz nie oceniał. W kwestiach politycznych nie mógł się z nim jednak porozumieć. Nie miał go za wytrawnego polityka, raczej za jedną z barwnych „osobistości polskich" na Wschodzie, „błędnego rycerza", poszukiwacza przygód, zagubionego w niestabilnym świecie. Kiedy Sadyk opowiadał mu ze swadą o innym tego pokroju osobniku, hrabim Ilińskim – Iskanderze, Mickiewiczowi nasunęło się skojarzenie z opisanym przez Rzewuskiego w Pamiątkach Soplicy samowolnym Wołodkowiczem. Z Pamiątkowymi bohaterami dzielił też Sadyk upodobanie do opowieści, w których prawda niepostrzeżenie mieszała się z konfabulacją. Pobyt w Konstantynopolu przekonał Władysława, jak nikłe są szanse na wspólną inicjatywę słowiańską. Obserwował tam więcej nienawiści wzajemnych niż nienawiści do Turcji.

Jeśli w Konstantynopolu, mając na podorędziu przykład anachronicznego Sadyka, zaradnych fanariotów, pokłóconych Słowian, nie mógł młody Mickiewicz spodziewać się wiele na przyszłość, to Warszawa dostarczyła mu wrażeń przeciwnego rodzaju. Wybuch uczuć patriotyczno-religijnych obracał się przeciwko Rosji, jednoczył zaś katolików, protestantów i żydów. Podróżnik napatrzył się okazałych scen zbiorowych.

> Pogrzeby ofiar bratały wszystkie religje. Pastorzy i rabini szli obok księży katolickich. Żydzi chodzili do kościołów, katolicy brali udział w nabożeństwie żydowskiem w synagodze, gdzie rabin Meizels wygłaszał wspaniałe kazania

> o miłości ojczyzny, biorąc za punkt wyjścia następujący werset z Pisma świętego: «Jeśli zapomnę ciebie, o Jeruzalem moje!» Te manifestacje były jakby upojeniem religijnem (II, 90).

To, co zobaczył w Warszawie, wydawało się nie do wiary w zestawieniu z pierwszym kontaktem z imperium i z Polakami na służbie rosyjskiej, których spotkał na statku do Odessy.

> Większość oficerów załogi byli to Polacy; ale gdy zwracałem się do nich w języku ojczystym, unikali rozmowy z nieznajomym rodakiem (II, 7).

W niedługim czasie widział rodaków nieufnych wobec siebie, milczących dla bezpieczeństwa i zbiorowe modlitwy w Warszawie.

> Ktoś, kto nie słyszał błagania tysiąca głosów, nie potrafi sobie wyobrazić tego wzruszenia, co nastraja dusze na jeden ton (II, 90).

Między tymi skrajnościami przybysz poznał Kijów, Żytomierz, Wilno etc.

Odbywając wycieczki do miejsc znanych mu z ojcowskich opisów, Władysław nie wprowadzał korekt do wyobrażeń przywiezionych ze sobą. Nie pisał o zderzeniach zaszczepionych wyobrażeń z rzeczywistością. Pisał tak, jakby między jednym a drugim porządkiem nie zastawał żadnych niezgodności. Wszystko, co znał z opowiadania i z poezji, zdawało się na niego tylko czekać: Nowogródek, Zaosie, jezioro Świteź, Tuhanowicze, Wilno. Wszystko jak żywe, takie samo, jak znał ze słyszenia. Również w Petersburgu ojciec służył mu za wiarygodnego przewodnika. „Orszak cesarski niczem się nie różni od tego, który niegdyś opisywał mój ojciec" (II, 86). Niedługo przed podróżą do Konstantynopola młody Mickiewicz odwiedził w Poznańskiem swego stryja, Józefa, który mu przedstawił Nowogródek jako „miejsce rozkoszy". Autopsja, o dziwo, dokładnie potwierdziła obraz zachowany w stryjowskim wspomnieniu.

> W tej krainie, której mieszkańcy nie ciążą do miast i lepiej czują się pod strzechą wzniesioną wśród lasów i pól, Rosjanin jest tylko będącym w przelocie ptakiem drapieżnym. Życie rozkwitało tam w głębi majestatycznych lasów, a o rosyjskiego natręta nie troszczono się zbytnio. W tych posiadłościach, które od niepamiętnych czasów należały do tych samych rodzin, starodawne tradycje pozostały nietkniętemi, ludzie żyli w swojem kółku. Szkody, spowodowane przez urzędników rosyjskich, i zamieszanie, które wprowadzali w życie obywateli, zaliczano tam do rzędu nieuniknionych utrapień, jak naprzykład spustoszenie, wyrządzone przez szkodliwe zwierzęta, i straty, wynikające z zaburzeń atmosferycznych; widniało to co roku w bilansie zysków i strat (I, 392-393).

Polacy litewscy, traktujący panowanie Rosjan jako zjawisko klimatyczne, które trzeba nauczyć się znosić, ale czynić swoje, jak każe własna tradycja i wiara, stanowili przeciwieństwo tureckich fanariotów.

Wrażenie dokładnego przylegania ojcowskich wspomnień i poetyckich opisów do realiów wynikało stąd, że Władysław w odwiedzanych miejscach zastał ludzi, którzy patrzyli na swoje otoczenie przez pryzmat poezji Mickie-

wicza. Właściciel Tuhanowicz namawiał syna Adama na wycieczkę po wszystkich miejscach wymienionych w PANU TADEUSZU. Władysław nie był usposobiony rewizjonistycznie z innego jeszcze powodu. Kiedy spisywał PAMIĘTNIKI, świata naówczas zwiedzanego już nie było.

> Granaty rosyjskie i pruskie pozostawiły w Tuhanowicz tylko miejsce i nazwę; już dziś z pewną trudnością można oznaczyć, gdzie stał dwór i oficyny. Olbrzymie doły nie pozwalają się nawet domyślać, że tu był rozległy park. W Polsce na każdym kroku z westchnieniem szukać można razem z poetą łacińskim, *ubi Troja fuit* (II, 61).

Podczas podróży do kraju Władysław dawał miejscowym okazję do szczególnego rodzaju spotkań. Do spotkań więcej niż towarzyskich. Jeden z uczestników pisał: „Odwiedziny miłego potomka ubóstwionego naszego Adama / Wielką, jedyną są dla nas uroczystością" (II, 56). Wizyta Władysława pozwalała więc miejscowym wyjść z domu i zebrać się razem wokół przybysza z wolnego świata, w jakiejś namiastce przestrzeni publicznej. Przyjmowano go bowiem jako syna wielkiego Mickiewicza, ale też jako zwiastuna przemiany politycznej, forpocztę powracającej emigracji. „Zwiastuj nam swobodę, Jak jaskółki wiosną/ Pogodę" (II, 56). Było zatem nie tylko tak, że postawił stopę na mitycznej ziemi, ale też sam był traktowany jako przybysz z mitycznej emigracji.

> Pytali mnie ciągle o emigrację polską w Paryżu. Szukali wśród niej Herkulesa, który łeb urwie hydrze, nie przewidując, że uczynią to ręce rosyjskie (II,76).

Władysław pozwalał się fetować, obdarowywać fotografiami, wierszami. „Czułem dookoła siebie ogólną sympatję; był to jeden z najcenniejszych spadków po ojcu"(II, 47) Nie mógł jednak bez reszty utożsamić się z rolą emisariusza, w której go widziano.

> Młodzież była zadziwiona, że nie przynoszą jej wieści z żadnej z tych stolic i smuciła się, gdy upewniałem, że sprawy znacznie mniej są posunięte, niż to sobie wyobrażają (II, 76-77).

Podróż do Polski niewątpliwie natomiast osadziła Władysława w roli syna wieszcza[27]. Nie tylko był synem swego ojca, ale też był nim dla innych. Z tego tytułu kierowano do niego wiersze i toasty: „Potomku wieszcza, co czuł za miljony". Ojciec Władysława okazywał się ojcem ich wszystkich. „Płyńmy do portu w skołatanej nawie, – / Litwa jest matką, Adam ojcem naszym" (II, 52). Wszyscy też, bez względu na postawę polityczną ubiegali się o spotkanie z synem poety. Na Ukrainie podejmował Władysława zarówno marszałek Horwatt – miejscowy „piorunochron" (II, 17), jak i zapaleni studenci kijow-

[27] „Gdziekolwiek w Polsce zatrzymał się Władysław Mickiewicz, elita społeczeństwa składała mu hołd jako synowi największego polskiego pety; cała ta podróż po Polsce była jakby marszem tryumfalnym w chwale ojca, była dowodem, jak głęboko i jak powszechnie zdołał się zakorzenić w ojczyźnie kult Adama Mickiewicza". Koczorowski, op. cit., s. 444.

scy. W Wilnie radzi mu byli i „oportuniści", i „nieprzejednani", i Sybiracy (II, 62). Podzielonych łączył Mickiewicz.

Od miejscowych usłyszał też Władysław, co mu dalej jako synowi Mickiewicza wypada czynić.

> Więc Synu człowieka, co zwał się Miljonem,
> Co kochał za miljon i cierpiał katusze,
> Zabierz w tę spadkową po Ojcu twym duszę
> Co w nas nie skonało za grobem i skonem.

I dalej:

> Świadcz, synu Adama, za ziemi twej progiem:
> Że po dniach umartwień my jeszcze Niedzielni.
> Z pod mogił – Zrodzeni, w śmierci – Nieśmiertelni;
> Świadcz ludom, jak ojciec twój świadczy przed Bogiem! (II, 47)

O autorze cytowanego wiersza, Apollu Korzeniowskim (ojcu Josepha Conrada), napisał Władysław w innym miejscu PAMIĘTNIKÓW, że został aresztowany (II, 164). Nie on jeden.

> Tyle lat upłynęło a, gdy patrzę na ofiarowane mi fotografje, przypominają mi się, jakby wczoraj widziani obywatele; jednych z nich czekała szubienica, innych Sybir, prawie wszystkich konfiskata majątku. Żaden z nich nie dożył oswobodzenia Nowogródka i Wilna (II, 58).

Biografia ojca, której się Władysław podjął, była zatem w pewnym sensie dziełem zbiorowym[28]. Można też przypuszczać, że korektury do niej synowską ręką wprowadzone w zamyśle miały tyleż zapisać, ile ustanowić portret Mickiewicza wspólnotowy, współbrzmiący z autentycznym, choć przez władze tłumionym, więc na rozmaite sposoby utajonym kultem poety na Litwie. Utajonym być może do tego nawet stopnia, że dopiero żywa, fizyczna obecność syna uprzytamniała zebranym wokół niego rodakom, kim jest dla nich Mickiewicz-ojciec. Tu i ówdzie dla historyka niewiarygodny, portret poety-wieszcza odpowiadał wyobrażeniom, z którymi Władysław się stykał – czy też które swym pojawieniem się wyzwalał, wydobywał na jaw – w swojej podróży do Polski w 1861 roku[29]. Jeśli zmyślał, to zmyślał inaczej, aniżeli skazany już tylko na siebie samego (i świronek), na wyobraźnię pozbawioną oparcia o przeżycie zbiorowe, Jarosław Marek Rymkiewicz.

Pomnikowego Mickiewicza warto też zobaczyć na tle fragmentu z PAMIĘTNIKÓW, odnoszącego się do zdumiewającej dla kogoś zrodzonego na obczyźnie religijności krajowców.

> Jakieś miasto niedowiarków nie mogłoby sobie wyobrazić, czem dla mieszkańców Warszawy jest brak kościołów. Ludzie, klęczący w Wilnie u stóp

[28] W tym samym miej więcej czasie formuje się „mit trzech wieszczów". Zob.: H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów,* [w:] *Z historii literatury polskiej. Prace wybrane*, S. Balbus (red.), t. II, Kraków 1996, s. 48-49.

[29] Artur Górski podkreślał wpływ krakowskiego pogrzebu Mickiewicza w 1890 r. na jego własną drogę pisarską. Zob.: Kieżuń, op. cit., s. 261.

> świętych posągów, mogą dać pojęcie o tej pobożności. To nie jest owa dewocja machinalna, z przyzwyczajenia, niektórych stowarzyszeń religijnych we Francji, to nie jest też zmysłowa religijność Włoszki, która zachwyca się marmurowem ciałem słodkiego Jezusa, jak Grecy kształtami boskiego Apollina. Tu lud czuje, że ręka Boża nad nim zwyciężyła. Posągi tak na niego działają, jak na nas portrety rodziców i wielkich ludzi. One pomagają mu do oderwania myśli od zajęć zwykłych (II, 167).

ŻYWOTEM Mickiewicza odpowiadał zatem Władysław na potrzeby rodaków, którzy zwykli „u stóp świętych posągów" szukać wytchnienia od utrapień codzienności.

Młody Mickiewicz wybrał się do Polski w czasie, kiedy ruszyły lody posewastopolskiej odwilży. Do Francji wrócił przeświadczony, że powstanie jest nieuchronne. W garści listów i not z 1863 roku, które dołączył do swoich PAMIĘTNIKÓW, wprowadzał ojca w zamęt wydarzeń bieżących. W nocie sporządzonej na prośbę młodych uczestników ruchu pisał: „Gdyby mój ojciec żył jeszcze byłby już pośród was. Synowie jego postarają się przynajmniej uczynić, co będzie w ich mocy" (II, 374). Gdyby żył, ojciec, wypowiedziałby się – a nawet pośrednio to zrobił – o kwalifikacjach Mierosławskiego na przywódcę.

> Ojciec mój powiedział w KSIĘGACH PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, że zły przewodnik, zgubiwszy podróżnych, którzy mu zaufali, i chcąc dowieść, że jest dobrym przewodnikiem, ponownie narzucił się na przewodnika i znowu zgubił tych, których prowadził. Przypowieść ta da się zastosować do Mierosławskiego (II, 380).

W liście do Lajosa Kossutha znów potwierdzał, że przekonania ojca nie tracą na aktualności.

> Ojciec mój często powtarzał, że Węgry same przez się mają dość mocy, by obalić cesarstwo austrjackie, pod tym jednym warunkiem, że zaprzeczą stanowczo zasadom, które stanowią jej podstawę (II, 389-390).

W liście do generała Henryka Dembińskiego z 14 marca 1863 roku raz jeszcze przywracał ojca do życia.

> I zaprotestowałem, jak byłby to uczynił mój ojciec, gdyby żył jeszcze, silny mą narodową tradycją, powszechnem zdaniem naszego narodu i niewzruszoną wolą bohaterskiej młodzieży, która, wbrew i przeciwko wszystkim radom moderantyzmu, wzniosła sztandar powstania i zaprzysięgła, że nie złoży oręża, zanim nie osiągnie niepodległości dla naszego terytorjum i nie zmiecie zeń wszelkich śladów zaborcy (II, 397).

Mickiewicza dalekowzrocznie zaangażowanego w sprawy bieżące wprowadził Władysław w pierwszej obszernej publikacji z 1877 roku, kiedy trwała wojna wschodnia. Wedle pojęć Władysława ojciec musiał być wszędzie tam, gdzie się decydowały sprawy narodu. Syn „wieszcza" napisał PAMIĘTNIKI (przedmowę oznaczył datą: czerwiec 1925 r.), żeby ostatecznie zaświadczyć, że ojciec się nie mylił. Synowi dane było przecież dożyć „cudu". Po Wielkiej

Wojnie kończącej dzieje porozbiorowe, o Mickiewiczu mógł i chciał myśleć – pisać – nie tylko w kategoriach niepojętej charyzmy, ale też potwierdzonego w ogniu doświadczenia autorytetu.

Mickiewicz Władysława jest przede wszystkim emigrantem, który do samego końca wierzy w powrót do kraju[30]. Tę intencję potwierdza odredakcyjny wstęp do LEGIONU MICKIEWICZA, gdzie Artur Górski przywołał swoją rozmowę z autorem „memoryału"[31]. Na pytanie, dlaczego nie kontynuował rozpoczętego dzieła, Władysław wskazał jako powód nikłe zainteresowanie publiczności krajowej Mickiewiczem-emigrantem. W kraju, miał powiedzieć, większe zainteresowanie wywołuje szczęśliwie odnaleziony wiersz o kartofli niż sprawa legionowa. Mickiewiczowi emigracyjnemu szkodzi mistycyzm i towianizm. Ciąży na nim zarzut, że wysyłał młodych ludzi na śmierć[32].

Syn Mickiewicza pisał o nim, aby ojca w pełnej, żywej postaci przywrócić współczesnym jego śmierci – i potomnym, gdy obudzą się w przywróconej im już Polsce[33]. Jego ojciec, wbrew temu, co o nim mówiono, miał nieprzeciętny „zmysł rzeczywistości"[34].

Jarosław Marek Rymkiewicz mając poetę za „pierwszego Polaka", od emigranta woli wszelako Mickiewicza wileńsko-kowieńsko-rosyjskiego. Nie uprawia kultu wieszcza, choć wyraźnie go bawią stylizacja i persyflaż językowych szablonów takiego kultu. W formule wielkości złamanej groteską jest coś z ducha antybrązowniczych kampanii Boya. Wielkość nie paraliżuje wyobraźni akolity. Głośno opowiadając się za „pierwszym Polakiem" półjawnie

[30] „Brązownictwo" Władysława warto oglądać w perspektywie pozytywistycznej recepcji dzieła Mickiewicza, w której np. wysoką pozycję zajmuje *Pan Tadeusz* ceniony za realizm. Dla przykładu Bolesław Prus stwierdził, że w *Farysie* poeta był „tylko kronikarzem swego czasu". Zob.: H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Z historii literatury polskiej*, s. 62-63, 168. Władysław Mickiewicz zamykał IV tom *Żywota* rozkazem generała Zamoyskiego z 12 XII 1855 r. „Zgasła w oczach naszych wielka pochodnia narodowa. (…) Umarł, ale Bóg jeszcze dozwolił, że blaskiem swej śmierci wskazał dziś Polakom drogę służenia Ojczyźnie. (…) widział formujące się hufce nasze". W. Mickiewicz, *Żywot*…, t. IV, s. 624.

[31] „Memoriałem" nazwał Władysław Mickiewicz swój *Legion Mickiewicza. Rok 1848*. Zależało mu na formie wypowiedzi „najbardziej nie osobistej", pozwalającej na zróżnicowanie stylistyczne, na „kolekcjonowanie" pism. A. Górski, *Od Redakcji*, [w:] W. Mickiewicz, *Legion Mickiewicza. Rok 1848*, Kraków 1921, s. I.

[32] Ibidem, s. I-II.

[33] W roku 1921 Artur Górski polecał czytelnikom dzieło o *Legionie* przeświadczony o tryumfie takiego Mickiewicza, o którego pamięć zatroszczył się syn. „Może za tę wiarę Jemu, który w młodości swojej patrzał na zmagania się swego Ojca w pochodzie do Polski wolnej, dano teraz, po latach długiego żywota oglądać temi samemi oczyma to, o co się modlił Jego Ojciec genialny: w o j n ę l u d ó w, – jasnowidząco przewidzianą już w Księgach Pielgrzymstwa oswobodzicielkę Polaków". Ibidem, s. IV. Przychylny Władysławowi Górski inspirował z kolei młodego Stanisława Pigonia, autora monografii *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, prac o Mickiewiczu-towiańczyku. Zob.: Z. Stefanowska, *Stanisław Pigoń jako badacz Mickiewicza*, [w:] *Próba zdrowego rozumu*, Warszawa 1976, s. 191, 193-194, 203. O Mickiewiczu Pigonia pisała, szeroko, ale krytycznie Maria Janion. „Pigoń bronił poety przed badaniem żydowskich aspektów jego życia, które mogłyby – w jego mniemaniu – zachwiać świętym wzorem. Dyskurs mickiewiczologii Drugiej Rzeczypospolitej miał brzmieć czystym polskim tonem. Żydom odmówiono prawa do ubiegania się o «swojego» Mickiewicza". M. Janion, *Sprawa o Pigonia*, [w:] *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 179-211.

[34] Górski, op. cit., s. II.


ADAM
MICKIEWICZ
BRACIA BRÜNN
KINO



Lwów, uroczystości pod pomnikiem Mickiewicza z okazji imienin Naczelnika

Rymkiewicz składa raczej hołd poecie przez to, że w książkach swoich daje się – także? – ponieść rozhukanej wyobraźni. Bywa, że hula po sztubacku, bywa że po jakobińsku. W książce z roku 2007, zapuściwszy się na warszawską ulicę roku 1794, wiesza (imaginacyjnie) króla Stanisława Augusta[35].

Jaki jednak skutek osiąga obracając Mickiewicza w bohatera jednostkowej wyobraźni, by wrócić do tematyki cyklu JAK BAJECZNE ŻURAWIE, wyobraźni tyleż bogatej w dane materiałowe, ile skwapliwej do horrendalnych ekscesów? Odkąd „pierwszy Polak" dostaje się w tryby prywatnych mitologizacji, prywatnych lektur, każdy może mieć takiego Mickiewicza, jakiego sobie pomyśli. Każdy takiego, na jakiego sobie zasłużył albo do jakiego jest zdolny.

Jedna z ostatnich, poświęconych poecie jubileuszowych ksiąg nosi tytuł (*nomen omen*?) ŚMIERĆ MICKIEWICZA: TEKSTY I ROZMOWY W ROKU MICKIEWICZOWSKIM 2005. W dwóch innych obszernych i wielowątkowych tomach rocznicowych MICKIEWICZ W GDAŃSKU oraz ADAM MICKIEWICZ DWA WIEKI KULTURY POLSKIEJ pojawił się – wśród wielu – temat „życia pośmiertnego" poety. Został ledwie napoczęty. Wciąż pozostaje do napisania książka złożona z opowieści o rozmaitych postaciach wieszcza Adama, którzy nam – nie nam wszystkim wraz, ale nam podzielonym terytorialnie, politycznie, religijnie – przydarzali się, przydawali, przysługiwali w minionym X-leciu. Byłby ich legion.

[35] Por.: J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007. Na marginesie dorzucę, co Hipolit Błotnicki zanotował w 1832 r. o Mickiewiczu: „(…) ma pomysły w polityce zdrowe, ale otoczony klubistami, chce wieszać (…). Cyt. za: M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza marzec 1832 – czerwiec 1834*, Warszawa 1966, s. 102-103.

SPIS ILUSTRACJI

Ilustracje pochodzą ze zbiorów ikonograficznych Biblioteki Narodowej

1. Tableau z portretami pisarzy polskich, fot., ok. 1880, s. 18.
2. Pięciu poległych podczas manifestacji patriotycznej 27 lutego 1861 r., fot. Karol Beyer, 1861, s. 40.
3. Kajetan Koźmian, grafika, publ. 1877, s. 50.
4. Wjazd do Warszawy nayjaśnieyszego cara Wszech Rossyj Alexandra I-go Króla Polskiego dnia 12. listopada 1815, grafika Ludwika Horwarta podług obrazu Varena, publ. 1829, s. 84-85.
5. Katafalk wystawiony na egzekwiach za ks. Józefa Poniatowskiego w kościele św. Krzyża w Warszawie w dniu 19 XI 1813 r., akwatinta W.F. Sclotterbecka wg rysunku J.Z. Freya, s. 97.
6. Kompozycja patriotyczna ukazująca sześć portretów i sceny historyczne z początków Królestwa Kongresowego (sceny: pierwszy Sejm Królestwa polskiego r. 1818; Ogłoszenie zasad Konstytucji w Warszawie r. 1815; Poświęcenie chorągwi wojsk polskich r. 1816; Wjazd N. cesarza i króla Aleksandra I do Warszawy w r. 1815), Lwów, z litogr. M. Jadłońskiego, s. 142.
7. Książę Adam Czartoryski z synami, fot. ok. 1860, s. 205.
8. Kazimierz Brodziński, grafika Edwarda de la Haye, s. 237.
9. Stanisław Kostka Potocki, lit. 1822, wycinek z „Flory" 1822, s. 252.
10. Jan Paweł Woronicz, wizerunek rysowany na krakowskim kamieniu przez przez Józefa Sonntag, w litografii Ludwika Letronne, po 1824, s. 327.
11. Piotr Bieliński, grafika wg litografii G. Schafnera, publ. 1829, rysowała Marya Herman 1829, s. 385.
12. Nagrobek Karola Ottona Kniaziewicza i Juliana Ursyna Niemcewicza wystawiony w kościele Montmorency, lit. Ch. C. Bachelier, Paryż ok. 1848, s. 422.
13. Tableau z portretami osobistości z czasów konfederacji barskiej, Konstytucji 3 Maja i Insurekcji Kościuszkowskiej, drzeworyt monogramisty EW (lub WE), 2. poł. XIX w., s. 469.
14. Adam Mickiewicz, z płoskarzeźbyPrevost'a, wykonany podług maski pośmiertnej, rysował M. Andriolli, „Kłosy", 1877.

płaskorzeźbiony medalion, wg maski pośmiertnej, s. 473.

15. Lwów, uroczystości pod pomnikiem Mickiewicza z okazji imienin Naczelnika, pocztówka 1920, fot. M. Mutz, 534-535.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

W rozdziałach V, VIII i X wykorzystałam fragmenty następujących swoich publikacji:

Tropem kozaka, [w:] *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*, H. Krukowska (red.), Białystok 1997;

Dwie ciemności. Stanisław Kostka Potocki – Adam Mickiewicz, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej 1793-1830*, P. Zbikowski (red.), Rzeszów 1999;

Litwa Niemcewicza, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz – pisarz, historyk, świadek epoki*, J. Wójcicki (red.), Warszawa 2002;

Ojcowie. Julian Ursyn Niemcewicz – Juliusz Słowacki, [w:] *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, Z. Trojanowiczowa i K. Trybuś (red.), Poznań 2002;

Troja poetów, [w:] *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo. Recepcja*, B. Dopart (red.), Kraków 2006.

INDEKS OSOBOWY

Indeks nie obejmuje postaci biblijnych, mitycznych i fikcyjnych.
Wyjątkiem od reguły są te postacie literackie,
dla których pierwowzorem stała się osoba historyczna.

A

Aër zob. Rzążewski Adam
Agrypina Starsza (Vipsania Agrippina Maior) 108
Albertrandi Jan Chrzciciel 10, 11, **125**
Alcybiades 108
Aleksander I, cesarz Rosji 16, 64, 83, 86-89, 91- 93, 103, 106-110, 116, 118, 119, 122, 127, 129- 141, 143, 145-147, 149, 151-155, 157, 158, 160, 168, 170, 179, 181, 184, 185, 192, 195, 196, 198, 199-201, 210, 214, 220, 221, 240, 241, 255, 257, 258, 263, 269, 273, 303, 318, 325, 326, 328-331, 342, 362, 372, 389, 402, 403
Aleksander II, cesarz Rosji 72
Aleksander Macedoński 113
Aleksandrowicz Alina 238
Aleksandrowska Elżbieta 113
Alfieri Vittorio 304
Amarantidou Wanda 284, 312
Anculewicz Zbigniew 25, 210, 213
Arendt Hannah 9, 36, 37, 151, 375, 376, 414
Artakserkses 330
Arystoteles 118, 390
Askenazy Szymon 147
Atkisson Susan 89
August III, król Polski, elektor Saksonii 364
August II, król Polski, elektor Saksonii194

B

Bachelard Gaston 457
Bachórz Józef 49, 432, 433, 457, **478**
Bacon Francis 246
Baczko Bronisław 93, 119, 149, 373
Badeni Marcin 57, 60, 130
Bakałowicz Władysław 10
Balbus Stanisław 531
Baliński Karol 20
Barthélemy Jean Jacques 117
Bartoszewicz Julian 10, 139
Barzykowski Stanisław 86, 140, 141, 372, 377, 406
Bassin Mark 128
Baudelaire Charles 506
Bayard Pierre du Terrail de 108
Bąbiak Grzegorz P. 127
Beauplan Guillaume le Vasseur de 345
Beauvois Daniel 141, 223
Bejła Jarosz zob. Rzewuski Henryk
Bem Antoni Gustaw 416, 464, 489, 496
Bentkowski Feliks 67, 228
Benziger Karl P. **89**
Berent Wacław 37, 45, 65, 103
Berlin Isaiah 236
Bernacki Włodzimierz 243
Bernatowicz Feliks 222
Berry Charles Ferdinand d'Artois de 199, 259
Besançon Alain 160
Białkowski Antoni 101, 108
Biały Beata 489
Bielecki Robert 83, 379
Bieliński Piotr 17, 37, 67, 371, 374, 376, 378-381, 383, 386, 387, 389, 390, 395, 398, 401
Bielowski August 364, 365, 366
Bieńczyk Marek 59, 238, 305, 384, 478, 514
Bieńkowski Tadeusz 59
Bieńkowski Korwin Antoni 389, 390, 391
Bignon Louis Pierre 88
Billip Witold 204, 379, 380, 394, 395
Birkowski Fabian 375, 395
Błotnicki Hipolit 487, 536
Bniński Aleksander Stanisław Rufin 384, 390, 392
Bobrowicz Jan Nepomucen 373
Bogorski Piotr 157
Bogusławski Wojciech 210, 245, 247
Bohun Michał 118
Bolecki Włodzimierz 37, 65, 179, 307, 505
Bolesław I Chrobry, król Polski 111, 189, 190, 191, 295, 301, 302
Bolesław II Śmiały, król Polski 192
Bonaparte Karol Ludwik Napoleon zob. Napoleon III
Bonaparte Napoleon zob. Napoleon I
Borejsza Jerzy W. 127, 472, 474, 516, 517, 524, 525, 527
Borg Eliza 435
Borkowicz Maryla 87, 427, 489

Borkowski Józef Dunin 284, 312
Borowczyk Jerzy 156, 173, 175
Borowski Andrzej 112, 374
Borowski Ignacy 148
Borowski Leon 251
Borowski Tadeusz 242
Borowy Wacław 478
Bourdieu Pierre 506
Boy-Żeleński Tadeusz 514, 518
Brandys Marian 45, 306
Branicki Jan Klemens 211
Bratiano lub Bratianu Ion 522
Bratkowski Stanisław 329
Bricard Isabelle 99
Brodziński Kazimierz 15, 17, 44, 70, 95, 96, 99, 102, 114, 116-118, 154, 188, 191, 203, 212, 223-230, 232-233, 235, 236, 238, 240, 247-285, 295, 298, 301, 307, 310, 311, 312, 313, 316, 318, 320, 321, 332, 346, 374, 375, 388, 389, 391-393, 396, 397, 399, 404, 503
Brogniat 343
Browning Elizabeth Barrett 506
Bruchnalski Wilhelm 175, 177, 179, 431
Brückner Aleksander 62, 64, 338, 368, 444
Brunetière Ferdinand
Brus Anna 488
Bruyère La Jean de 304
Brykczyński Józef 74
Brzozowski Jacek 355
Budrecki Lech 435
Bujnicki Tadeusz 335
Bukaty Antoni 129, 131
Bukowski Piotr 9
Buonaccorsi Filippo (Filip Kallimach) 164
Bursztа Wojciech J. 89
Byron George Gordon 53, 236, 284, 298, 308, 310-312, 355, 363, 365, 481, 507, 508
Bystroń **Jan Stanisław 62**

C

Caban Wiesław 210
Camões Luis de 497
Camp Maxim Du 516
Campbell Thomas 388
Canetti Elias 435
Carlyle Thomas 413, 481, 506
Castlereagh Robert Stewart 152
Catinat Nicolas 108
Cavour Camillo Benso di 72
Cezar (Caesar Caius Iulius) 113
Chamski Tadeusz 379
Chapman Tim 133
Chateaubriand François-René de 99
Chinciński Tomasz 253, 261
Chlebowski Bronisław 49
Chłędowski Walenty 337, 336, 339
Chłopicki Józef 130
Chmielewski Adam 118
Chmielowski Piotr 64, 71, 138, 243, 471
Chodakowski Zorian Dołęga 143, 147, 316, 319, 321, 448
Chodkiewicz Aleksander 253, 375
Chodkiewicz Karol 99, 107
Chodźko Aleksander 307
Chomętowski Władysław 508
Chrościcki Juliusz A. 166, 325
Chrzanowski Ignacy 115, 167, 241, 280, 282, 332, 361, 415, 418
Chrzanowski Tadeusz 419
Chwalba Andrzej 277
Cichowicz Stanisław 186
Ciemnoczołowski Artur 427
Ciesielski Stanisław 208
Cieszkowski August 24, 27, 496
Connolly Joy 80
Conrad Joseph 531
Corneille Pierre 394
Craig Cairns 339
Croce Benedetto 409
Cromwell Olivier 218, 413
Curtius Ernst R. 112, 374
Cybulski Wojciech 176, 177, 179, 505
Cyceron (Cicero Marcus Tullius) 62, 80, 81
Cyrus 330
Czacki Tadeusz 130, 135-139, 163, 204, 314, 318, 334, 344, 348, 360, 361, 363, 367, 446, 471, 493
Czaja Aleksander 152, 168, 356, 366, 415, 419
Czajkowski Michał 528
Czarniecki Stefan 77, 108, 122, 124, 130, 145, 146, 211
Czarnik Bronisław 336, 475, 510
Czartoryscy 217, 218, 219, 222, 242, 243, 431, 438, 475
Czarnowski Stefan 345
Czartoryska Izabela 465
Czartoryski Adam Jerzy 17, 27, 35, 75, 83, 87, 105, 120, 121, 132, 135, 139, 152, 155, 159, 170-173, 180, 182, 204, 214, 215, 218, 223, 231, 325, 330, 331, 341, 342, 348, 349, 359, 360, 374, 377, 378, 383, 384, 386-388, 406, 409-420, 424-431, 438, 444, 445, 474- 486, 489, 490, 491, 493-495, 498, 501, 504, 510, 523
Czartoryski Adam Kazimierz 16, 81, 37, 115, 117, 168, 207-217, 219, 220-231, 349, 442
Czartoryski August Aleksander 213
Czartoryski Konstanty 504
Czechowicz 78
Czeczot Jan 158, 175, 176, 179, 203
Czeczot Katarzyna 471
Czelakovski Franciszek Władysław 229

Czubaty Jarosław 87, 88, 93, 289, 367, 369, 482
Czubek Jan 151, 176, 203

D

D'Arc Joanna 31
Danek Danuta 515
Danek Wincenty 38, 481
Danilewski Ignacy 163
Dante Alighieri 31, 413, 497, 501, 503
Dariusz I Wielki 301
Dąbrowski Janusz 372
Dąbrowski Jan Henryk 37, 67, 120, 348, 387
Delacroix Eugène 284
Delumeau Jean 270
Dembiński Henryk 532
Dembek Kazimierz 383
Demostenes 80, 81
Dernałowicz Maria 178, 434, 486, 487, 536
Deszczyńska Marta 316, 444, 449
Dębicki Ludwik Zygmunt 21
Dihm Jan 124, 167, 182, 319, 325, 338, 415, 419, 445, 465
Dłuski Wiktor 119
Dmitruk Krzysztof 189
Dmochowski Franciszek Ksawery 65, 67, 116, 239, 243, 244, 248, 288
Dmochowski Franciszek Salezy 9, 37, 38, 61, 62, 63, 64, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 117, 208, 217, 235, 274, 306, 308, 309, 310, 312, 334, 349, 362, 364, 365, 371
Dmuszewski Ludwik Adam 74, 209, 210, 213
Dobrolubow Nikołaj Aleksandrowicz 177
Dobrowolski Franciszek 177
Dobrzański Jan 54, 510
Dopart Bogusław 16, 17, 123, 204, 287, 292, 305, 394, 506
Drozdowski Marian Marek 201
Drucki-Lubecki Ksawery 172
Dunin Borkowski Józef 284
Dutkiewicz Walenty 130
Dybciak Krzysztof 247
Działyński Tytus 35
Dziechcińska Hanna 189, 210
Dzieduszycki Maurycy 413
Dzieduszycki Tytus 336, 337, 340, 343
Dzieduszycki Wojciech 513
Dziekoński Józef Bogdan 522
Dzierzkowski Józef 367

E

Ejdelman Natan 177
Elsner Józef 463
Enoch Juliusz 78
Epaminondas 1147, 146
Eurypides 28
Everbeck Hermann 522

F

Falconet Etienne Marice 131
Feldman Józef 331, 411
Feldman Wilhelm 21, 410
Feliński Alojzy 47, 48, 197, 304, 402
Feliksiak Elżbieta 297, 319
Fergiss Józef 146, 148
Ferguson Susan L. 481
Fert Józef 51
Fiećko Jerzy 183
Figes Orlando 202
Flaubert Gustave 506
Florczak Zofia 80, 118
Forster Edward Seymour 277
Forycki Remigiusz 516
Frączyk Tadeusz 169
Freedberg David 83
Fryderyk August, książę warszawski 389
Fryderyk Wilhelm III, król Prus 255, 389
Furet François 509

G

Gacowa Halina 365
Galle Henryk 361
Garibaldi Giuseppe 494
Gasset José Ortega y 186
Gaszyński Konstanty 26, 304, 334, 498
Gąsiorowski Franciszek 334
Gennep Arnold van 489
Geremek Bronisław 409
Germanik (Gaius Claudius Druzus Caesar Germanicus) 108
Gerson Wojciech 10
Giec 145
Glassman Ronald M. 410
Glencross Michael 284
Gloger Zygmunt 189
Głębocki Henryk 127, 128, 138
Głowiński Michał 247
Goćkowski Janusz 12, 118
Godebski Cyprian 48, 115
Godebski Ksawery 414
Godlewski Franciszek 146
Godyń Mieczysław 9, 151, 414
Goethe Johann Wolfgang von 236
Golański Filip Nereusz 74, 243
Golescu Alexandru 522
Goliński Janusz K. 335, 340
Goliński Zbigniew 62, 169, 177, 179, 182, 207, 217, 287, 346, 359, 409
Gołaszewski Antoni 208
Gołowin Iwan 522
Gołuchowski Agenor 22

Gołuchowski Józef 130
Gomulicki Juliusz Wiktor 101
Gorczakow Michał 78
Gorecki 209
Gorecki Antoni 171, 176, 424
Gosławski Maurycy 358
Goszczyński Seweryn 275, 297, 313
Górnicki Łukasz 73
Górnicki Kazimierz 10
Górski Artur 518, 531, 533
Grabowska Elżbieta 242
Grabowska Maria 101
Grabowski Ambroży 330
Grabowski Michał 295
Grabowski Stanisław 230, 240
Grabowski Tadeusz 45, 236, 244
Graczyk Ewa 457
Grant Ulisses S. 89
Grattan John 93
Grebiennikow Piotr 203
Greenblatt Stephen 13, 15
Grochulska Barbara 101, 242, 243, 244, 253
Gromska Danuta 182
Grześkowiak-Krwawicz Anna 88
Grzymała Franciszek 204
Grzymała Antoni 333, 334
Grzymała Wojciech 383
Gubrynowicz Bronisław 197
Guizot François Pierre Guillaume 77

H

Habielski Rafał 89, 476
Hahn Hans Henning 87, 427, 439, 489
Halbwachs Maurice 352
Handelsman Marceli 242, 243, 260, 485, 494
Hannibal 114
Harpe La Jean-François de 71, 132
Hartau Friedrich 86
Hass Ludwik 240, 241, 253, 265, 269
Heller Michał 372
Henryk VIII, król Anglii 502
Herling-Grudziński Gustaw 409
Hertz Paweł 11, 76, 398
Hinz Henryk 344, 373
Hoesick Ferdynand 26
Hoffman Karol Boromeusz 377, 416, 405, 406
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 44, 239
Hołowczyc Szczepan 210
Hołówka Jacek 118
Homer 66, 71, 116, 117, 275, 301, 302, 395, 467, 495
Horacy (Horatius Flaccus Quintus) 63, 310, 484
Horwatt Aleksander 530
Herder Johann Gottfried 277

I

Irving Washington 304
Iwan IV Groźny, car Rosji 192, 302
Izokrates 117

J

Jabłonowska z Walewskich 238
Jachowicz Stanisław 39
Jadwiga, królowa Polski 196,197, 199, 339, 341
Jan III Sobieski, król Polski 73, 122, 132, 191, 211, 358, 413, 414
Jan Kazimierz , król Polski135
Janicka Anna 17
Janicki Klemens 345
Janion Maria 19, 33, 89, 99, 123, 164, 166, 370, 413, 479, 498, 533
Jankowski Jan 175, 417, 467, 501
Janowski Jan Nepomucen 479
Januszewski Teofil 368
Januszkiewicz Eustachy 435, 444
Jarosiński Zbigniew 287
Jaroszyński Edward 24
Jasiński Jakub 11
Jaworski Kazimierz 114
Jaźwiński Franciszek 498, 499
Jedlicki Jerzy 22, 23
Jegorov Borys 128, 138, 328
Jełowicki Aleksander 493, 494
Jermołow Aleksiej Piotrowicz 177
Jezierski Feliks 71
Jeżewski Władysław 110, 202
Jeżowski Józef 175
Jocher Adam 68
Jornandes (Jordanis) 53

K

Kacnelson Dora 173
Kaczmarek Marian 130, 167, 236, 331, 384, 412
Kaczmarek Tadeusz 372
Kajsiewicz Hieronim 35, 36, 377, 485, 493
Kalembka Sławomir 25, 210, 253
Kalinka Walerian 238, 291, 498
Kalinowska Maria 277
Kallas Marian 86, 106, 372, 412
Kallenbach Józef 466, 478
Kamykowski Ludwik 228
Kantor Ryszard 92
Kapuścik Janusz 521
Karamzin Nikołaj Michajłowicz 138, 302, 401
Karłowicz Jan 152
Karpiński Franciszek 55, 66, 67, 70, 163, 278, 298
Kartezjusz (Descartes René) 418

Kasparek Norbert 25, 210, 253
Katarzyna II, cesarzowa Rosji 138, 451
Katynat zob. Catinat
Kaulfuss Jan Samuel 53
Kawka Agnieszka Dorota 184
Kazimierz Jagiellończyk, król Polski 190
Kazimierz Odnowiciel, książę polski 103
Kazimierz Wielki, król Polski 336, 341
Kiciński Bruno 74, 210, 209, 213
Kiejstut, wielki książę litewski 161
Kieniewicz Leszek 372
Kieniewicz Stefan 277, 292, 326, 384
Kieżuń Anna 518, 531
Kijowski Andrzej 88, 93, 103
Kilias Jarosław 20
Kipa Emil 242, 243, 251, 258, 452
Kisielewski Władysław Tadeusz 215
Kizwalter Tomasz 110, 132, 192, 243, 257, 330, 331
Klaczko Julian 26, 27, 28, 29, 31, 379, 409, 481
Klaudian (**Claudianus Claudius**) **53**
Kloczkowski Jacek 78, 371
Kleczkowski Piotr 146
Kleiner Juliusz 203, 432, 433, 466, 514
Klekot Ewa 83
Kloch Zbigniew 244
Klonowic Sebastian **Fabian 59**
Kluckhohn Paul 230
Kniaziewicz Karol 424, 429, 442, 467, 477, 489
Kniaźnin Franciszek Dionizy 122, 288
Knot Antoni 174
Kochanowski Jan 59, 310, 343, 345, 367, 373
Kochański Józef 345, 346, 467
Kocój Henryk 476
Kocur Mirosław 339
Koczorowski Piotr 516, 530
Kohn Jerome 151
Kojałowicz-Wijuk Wojciech 448
Kolbuszewski Jacek 298
Kolczyński Jarosław 362
Kolumb Krzysztof 497
Kołłątaj Hugo 67, 71, 115, 133, 136, 166, 288, 291, 344
Kołysko Adam 519
Komorowska Gertruda 364, 365, 367
Komorowski Jakub 365
Komorowski Józef Walenty 78
Konarski Stanisław 80, 486
Konopnicka Maria 177, 513
Konstanty, wielki książę rosyjski 10, 11, 171, 185, 208, 343, 391
Kontrym Kazimierz 156
Kopacz Artur 101, 130, 167, 236, 331, 384, 412
Kopczyński Onufry 67, 80
Kopeć-Umiastowska Barbara 13
Kopernik Mikołaj 121, 124, 125, 284
Kornecka Jolanta 92
Korotkich Krzysztof 188, 284, 312
Korsak Tadeusz 11
Korwin-Szymanowski Franciszek 239
Korzeniowski Józef 244
Korzeniowski Apollo 531
Kossecki Franciszek Ksawery 185
Kossowski Stanisław 26
Kossuth Lajos 532
Kostecki Janusz 242
Kostenicz Ksenia 28, 178, 476
Kostkiewiczowa Teresa 62, 177, 179, 182, 207, 217, 238, 246, 247, 248, 287, 346, 359, 409
Kościuszko Tadeusz 10, 30, 37, 75, 92, 106, 120, 129, 143-149, 155, 165, 175, 177, 213, 216, 220, 273, 283, 369, 412-414, 497
Kotzebue August von 152, 199, 245
Kowalczykowa Alina 34, 49, 174, 209, 287, 331
Kowalewska Danuta 134
Kowalska Małgorzata 93, 373
Kozłowski Jerzy 111
Koźmian Andrzej Edward 44, 49, 56, 60, 62
Koźmian Jan 28, 55
Koźmian Stanisław 56, 57
Koźmian Kajetan 16, 32, 35, 43-46, 48, 49, 51, 52, 53, 56, 57, 60, 61, 62, 63, 71, 77, 78, 79, 80, 101, 107, 108, 109, 114, 119, 120, 122, 123, 124, 125, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 152, 163, 167-173, 182, 196, 201, 219, 221, 222, 235-242, 244, 285, 331-334, 371, 384, 387, 391, 395, 404-406, 412, 444, 465
Krasicki Ignacy 48, 66, 179, 245, 247, 248, 249, 251, 300, 325, 337, 373, 375, 443
Krasiński Teodor 149,150, 183-185
Krasiński Wincenty 124, 200, 208, 315, 375, 379, 383, 390, 391, 406
Krasiński Zygmunt 11, 24, 25, 27, 28, 29, 35, 36, 60, 76, 77, 154, 183, 370, 304, 320, 391, 398-401, 428, 433, 464, 472, 495, 496, 498-500
Kraszewski Józef Ignacy 12, 19, 36, 38, 39, 41, 83, 279, 302, 366, 383, 480, 481, 525
Kraushar Aleksander 11, 65, 74, 141, 361, 382, 387, 463
Król Marcin 352, 378
Królikowski Józef Franciszek 244
Krukowska Halina 275, 292, 300, 312, 346
Krzemiński Stanisław 361
Krzymkowski Marek 86
Krzyżanowski Julian 62
Krzyżanowski Seweryn 383

Kserkses 301
Kubacki Wacław 490
Kubiak Jacek 121, 230, 298, 312, 381, 487
Kucharczyk Grzegorz 19
Kufel Sławomir 44, 409
Kujawińska-Courtney Krystyna 13
Kujawski Adam 148
Kukiel Marian 44, 89, 476, 478, 482
Kula Witold 350
Kulecka Alicja 15
Kulesza Monika 394
Kurpiński Karol 183, 184, 196
Kuziak Michał 432

L

Lachnicki Antoni, prezydent Wilna, członek Komisji Radziwiłłowskiej 150
Lachowska Dorota 410
Lamartine Alphonse de 77, 311
Lamennais Félicité Robert de 501
Lange Antoni 367
Lelewel Joachim 27, 35, 123, 145, 172, 178, 179, 182, 302, 337, 377, 404, 409, 448, 487, 493, 495
Lenartowicz Teofil 70, 481, 497, 499
Leonard John 522
Lesser Aleksander 10
Lévy Armand 476, 501, 516, 517, 524, 525
Lewinówna Zofia 101, 241
Libelt Karol 12, 31, 32, 81, 406, 407, 509
Libera Zdzisław 9, 37, 64, 117, 208, 243, 247, 306, 362
Likurg 117
Limanowski Bolesław 485
Linde Samuel Bogumił 9, 242, 347
Linowski Aleksander 57, 108, 109
Lipiński Józef 37, 184, 388, 389, 392
Lisicki Henryk 44
Liwiusz (Livius Titus) 53, 62
Ludwik XIV, król Francji 217
Ludwikowski Rett Ryszard 243
Luter Marcin 413, 502

Ł

Łagodzka Anna 37, 61, 376
Łańcucki Wincenty 107, 112
Łapiński Henryk 437
Łapiński Zdzisław 17, 291, 505
Ławrowski W. 208
Ławski Jarosław 188, 195, 284, 312, 346
Łempicki Stanisław 464, 467
Łęski Józef 361
Łojek Jerzy 329, 332, 372
Łotman Jurij 109, 118
Łubieński Henryk 306
Łubieński Tomasz 306
Łucki Aleksander 310
Łukaszewicz Lesław 55, 71

M

Macaulay Thomas Babington 54, 152
Macedoński Filip 80
Machabejczyk Juda 102, 114
Machiavelli Niccolò 152, 164, 494
Maciąg Kazimierz 515
Maciejewski Janusz 33, 432
Maciejewski Jarosław 364
MacIntyre Alasdair 118
Mac-Mahon Marie Edme Patrice Maurice de 72
Madej Wojciech 9, 151, 414
Maistre Joseph de 236
Majchrowski Zbigniew 457
Majewski Franciszek 383
Majorkiewicz Jan 44
Makowiecka Zofia 178
Makulski Franciszek Jaxa 118
Malczewski Antoni 17, 15, 292, 294, 297, 298, 301, 308-310, 312, 318-322, 345-347, 350, 352, 356-364, 367-370, 503
Malczewski Jan 367, 368, 369
Malewski Franciszek 151, 158, 159
Małachowski Stanisław 71, 130
Małecki Antoni 52, 53, 75
Mann Maurycy 58
Marcinek Andrzej 86
Marcińczyk Bożena 9
Marek Aureliusz (Marcus Annius Aureliusz Verus) 119, 122, 130, 140
Marek Kurcjusz (Marcus Curtis) 119
Margański Janusz 90, 346
Margiewicz Józef 461
Maria Kazimiera 192, 211
Markiewicz Henryk 54, 531
Marylski Eustachy 372-377, 388, 389
Maślanka Julian 147, 448
Matkowski Zygmunt 203, 231
Matlakowski Władysław 521
Matuszewicz Tadeusz Wiktoryn 37, 67, 120, 185, 262
Mayenowa Maria Renata 80
Mączak Antoni 221, 246
Mecherzyński Karol 43, 75, 375, 386, 395
Melech Eugeniusz 372
Melbechowska-Luty Aleksandra 122
Metternich Klemens von 134, 152
Miaskowski Kasper 309
Michałowska Teresa 287
Michelet Jules 30, 414, 522
Micińska Magdalena 409, 410, 414, 417
Mickiewicz Adam 10, 12, 14, 15, 17, 27-29, 35, 44, 45, 48, 49, 53, 58, 61, 67-70, 80, 121, 123, 127, 129, 131, 137, 160, 162,

163, 165, 166, 172, 174-177, 179, 180, 190, 203, 206, 217, 219, 231, 232, 243, 249, 263, 264, 265, 275, 282, 289, 294-296, 298, 303, 306, 307, 317, 318, 320, 323, 348, 354, 362, 370-372, 393, 395, 397, 400, 406, 409, 411-413, 416, 418-421, 424, 425, 428, 430, 431, 433- 436, 439-444, 446, 454, 455, 459, 460, 464, 465, 467, 468, 471, 472, 474- 479, 483, 485-490, 493, 495-498, 500-508, 510, 511, 513-516, 518, 520-522, 524, 526, 528, 531-533, 536
Mickiewicz Józef 529
Mickiewicz Władysław 17, 122, 498, 501, 514-525, 527-533
Miernik Grzegorz 210
Mierosławski Ludwik 481, 485, 532
Mieszko I, książę 10, 111
Mikołaj I, cesarz Rosji 58, 72, 121, 325, 329, 330, 371, 380, 386, 387, 389, 511
Mikorski Dionizy 112, 119
Milcjades 146
Miłosz Czesław 495
Minasowicz Józef Dionizy 74
Miterzanka Mieczysława 221, 222
Mitosek Zofia 516
Mniewski Dionizy 133
Mochnacki Maurycy 10, 15, 47, 52, 54, 55, 59, 60, 76, 93, 120, 121, 129, 131, 133, 137, 139, 247, 250, 275, 276, 278, 280, 288, 291-294, 296, 287, 292, 297-305, 310, 312-314, 316, 318, 323, 345, 362-364, 372, 377, 380-383, 386, 393, 394, 396, 401-406, 426, 467, 487, 488, 489
Mokronowski Stanisław 37, 67, 71, 120
Mokronowski Józef 119
Montaigne Michel de 480
Montalembert Charles Forbes de 77
Monteskiusz (Montesquieu Charles Louis de Secondat) 248
Morawski Franciszek Dzierżykraj 44, 46, 48, 49, 62, 103-105, 106, 107, 111, 114, 115, 124, 130, 379, 380, 383, 391, 393-395
Morawski Teodor 479
Morelowski Józef 113, 115
Mostowski Tadeusz 44, 65, 130, 153, 154
Mościcki Henryk 89, 102, 104, 106, 150, 175, 183, 221, 412
Motty Marceli 423
Mroziński Józef 118
Murawjow Nikita 132, 329
Mycielski Maciej 44, 62, 63, 79, 169, 300

N

Nakwaski Henryk 26
Nalepa Marek 20, 287, 467
Napoleon I, cesarz Francuzów 11, 48, 91, 92, 95, 103, 124, 134, 137, 155, 165, 170, 197, 214, 218, 259, 262, 300, 321, 360, 389, 412, 413, 497, 501, 503
Napoleon III, cesarz Francuzów 27, 28, 72, 77, 494, 506, 523
Naruszewicz Adam 248, 287, 375, 510
Nesteruk Małgorzata 10, 94, 144, 199, 213, 302, 325, 410
Neuman Elżbieta **231**
Niecikowski Jerzy 93
Niedźwiecki Leonard 106, 426
Niemcewicz Jan 448
Niemcewicz Julian Ursyn 15-17, 20, 44, 48, 55, 63, 73, 83, 86, 87, 90, 96, 99, 119, 124, 130, 167-170, 172, 173, 175-180, 182-187, 191, 194-202, 208, 215, 219, 221, 224, 227, 231, 259, 260, 288, 290, 296, 304, 319, 325, 333-337, 339, 340, 341, 343, 344, 346-350, 356-360, 366, 368, 369, 373, 374, 388, 389, 391, 393, 395, 406, 409, 410, 413-415, 417, 419, 420, 421, 423, 426-435, 437, 439, 440, 441-445, 447, 448, 450, 452-456, 460-463, 465, 467, 468, 477
Niemcewicz Karol 424
Nijakowski Lech M. 121
Niklewicz Piotr 186
Nikolai Jakub 145, 146
Nola Alfonso M. di 92, 94
Norblin Jan 83
Norwid Cyprian Kamil 24, 27, 51, 61, 292, 433, 471, 496, 497, 499, 500, 501, 505-508
Nosewicz Bonawentura 146
Nowacki Teofil 348 [drukarz, wydawca?]
Nowak Andrzej 143, 166, 378, 402,418, 421, 488
Nowak Piotr 9, 151
Nowak Zbigniew Jerzy 203, 228, 278, 238, 274, 298, 310, 389
Nowak-Dłużewski Juliusz 167, 335, 336, 368
Nowicka Elżbieta 121, 292, 298, 312, 381, 487
Nowicki Ferdynand 203
Nowobilski Józef Andrzej 330
Nowosilcow Mikołaj 127, 129, 155, 157, 159, 171, 172, 173, 168, 179, 180, 185, 200, 201, 232, 313, 395
Numa Pompiliusz (Numa Pompilius) 226
Nycz Ryszard 37, 65, 307, 505

O

Obremski Krzysztof 374
Ochab Maryna 121
Ochocki Jan Duklan 221
Odyniec Antoni Edward 174, 175, 304, 307
Okraszewski Stanisław 55

Oleksowicz Bolesław 132, 143, 148, 175, 216, 432
Oleśniczak Z. 254
Olszańska Maria W. 92
Opacka Anna 284
Osiecka Małgorzata 15
Osiński Ludwik 44, 67, 72, 73, 236-240, 243, 244, 245, 276, 404
Ossoliński Józef Maksymilian 375, 388
Ostrogski Konstanty 193
Ostrowski Józefat Bolesław 499
Ostrowskiego Tomasza 376
Ozouf Mona 149

P

Palmerston Henry John Temple 72
Paloetti-Radożycka Maria 270
Paprocki Henryk 160, 326
Partyka Joanna 349
Parylak Piotr 366
Paskiewicz Iwan 72, 122
Paszkowski Franciszek 61, 62
Patelski Józef 331
Pauzaniasz 445
Paweł I, cesarz Rosji 147, 171, 177
Pawełczyńska Anna 163
Pawlikowski Mieczysław 505, 510
Pecold Kazimierz 130, 167, 236, 331, 384, 412, 427
Pelc Janusz 59, 189, 336
Perykles 375
Petöfi Sándor 89
Petrarka Francesco 321
Philopolski zob. Dzieduszycki Tytus
Pieńkowski 209
Pietraszko Stanisław 46
Pigoń Stanisław 26, 432, 455, 464, 517, 518, 522, 533
Pilat Roman 62
Piotr I, cesarz Rosji 130, 194, 325
Pipes Richard 106, 113
Piramowicz Grzegorz 73, 80
Pius VII, papież 210
Pius IX , papież 77
Piwińska Marta 59
Pizystrat 301
Plater Michał 157
Plichta Andrzej Antoni 383
Pliniusz (Pliniusz Secundus Caius) 108
Płachecki Marian 33, 247, 273
Płoszewski Leon 409
Podczaszyński Michał 312, 487
Podemski Krzysztof 445
Podgórski Wojciech Jerzy 325
Poklewska Krystyna 33, 123
Pol Wincenty 11, 12, 70, 179, 336, 348, 415
Polakowski Zygmunt Seweryn 116
Pomian Tomasz zob. Bukaty Antoni
Poniatowski Józef 16, 37, 57, 75, 76, 79, 87, 89, 91-93, 96, 98, 103-108, 112, 113, 116-122, 124, 145, 165, 175, 182, 213, 216, 220, 389, 413, 414
Poniński Adam 379
Pope Alexander 117
Popiel Paweł 21
Poprawa Adam 513
Poprzęcka Maria 284
Potocka-Wąsowiczowa Anna z Tyszkiewiczów 100, 101, 118
Potoccy 365, 366
Potoccy bracia 57
Potocki Albert 239
Potocki Ignacy 266, 288
Potocki Leon 366
Potocki Stanisław Kostka 16, 37, 66, 67, 94, 95, 114, 120, 152, 165, 239-258, 260-266, 269, 270, 279, 288, 334, 341, 373, 463, 510
Potocki Stanisław Szczęsny 166, 366, 369, 379, 480
Prażmowski Adam 83, 102, 384
Prek Franciszek Ksawery 10
Prus Bolesław 533
Prusinowski Aleksy 36, 378, 415, 490, 491, 503, 504, 513
Prussak Maria 475
Pszczołowska Lucylla 80
Przewóski Edward 409
Przybyłowska Barbara 325
Przybyłowska Maria 435
Przybylski Ryszard 14, 20, 33, 45-49, 51, 74, 77, 131, 136-138, 143, 241, 244, 248, 283, 471
Przybylski Jacek 116
Przychodniak Zbigniew 55, 121, 196, 210, 244, 245, 246, 292, 294, 298, 303, 306, 312, 381, 487, 489
Ptolemeusz 125
Puławski Kazimierz 145
Pusz Wiesław 182, 209, 334
Puszkin Aleksander 177

Q

Quinet Edgar 522

R

Racine Jean Baptiste 394
Raczyński Edward 63, 111
Radoński Tadeusz 104, 106, 114
Radożycki Jan 270
Radziwiłł Krzysztof 192, 193
Radziwiłłówna Barbara 340, 338, 339
Rafael Santi 359

Ranocchi Emiliano 321, 322
Rej Mikołaj 345
Rejman Zofia 10, 74, 77, 88, 94, 144, 199, 213, 244, 271, 302, 325, 410
Rejtan Tadeusz 11
Renan Ernest 20
Rettel Leonard 171, 176
Ricoeur Paul 89, 346
Roche Daniel 270
Roessel David 284
Romankówna Mieczysława 25
Römer Michał 145, 147, 146
Ropelewski Stanisław 464
Rosetti bracia 522
Rosiek Stanisław 20
Rosset François 414
Rousseau Jan Jakub 149, 203, 231, 413
Rowicka Małgorzata 80
Rucińska Anna 245
Rucińska Zofia 362, 363
Rudaś-Grodzka Monika 307
Rulhière Claude-Carloman de 218, 219
Rusinowa Izabela 127, 196, 336, 343, 409, 427, 438
Ruszkowski Janusz 478
Rybicki Paweł 12
Rymkiewicz Jarosław Marek 513-515, 517, 518, 531, 533, 536
Rzążewski Adam 140
Rzegocki Arkady 152
Rzewuski Henryk 25, 44, 54, 56, 68, 417, 449
Rzewuski Seweryn 366

S

Sadyk Pasza zob. Czajkowski Michał
Sainte-Beuve Charles Augustin 45
Salustiusz (Sallustius Crispus Gaius) 57
Sanguszko Eustachy 369
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta 246, 247, 248
Sawrymowicz Eugeniusz 11, 187
Sazonow Mikołaj 522
Sawiczewska-Lorkowska Magdalena 121
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von 306
Schiller Friedrich 236
Schlegel August Wilhelm von 236
Scott Walter 304, 335, 336, 339, 349, 455, 481
Scypion Afrykański 108
Ségur P. 251
Seidler Grzegorz Leopold 149
Senczyszyn Diana 121
Seneka (Seneca Lucius Annaeus) 11
Sennet Richard 37, 410
Shakespeare William 236, 304, 394, 395
Siarczyński Franciszek 336
Siemieński Lucjan 26, 43, 45, 46, 51, 53, 54, 56, 57, 60, 61, 71, 76, 104, 170, 180
Sienkiewicz Karol 218, 334, 348, 349
Sieradzan Jacek 519
Sikora Adam 246
Sinko Tadeusz 495
Siwicka Dorota 59, 238, 384, 478, 514, 518
Skałkowski Adam 78
Skarbek Fryderyk 75, 77, 91, 102, 136, 170, 220, 222, 307, 333, 377
Skarga Piotr 73, 381, 386, 394
Skibiński Ziemowit 55, 287
Skoczek Anna 33, 506
Skowronek Jerzy 159, 478, 482
Skrzynecki Jan 35, 508
Skwara Marek 114
Skwarczyńska Stefania 94, 265
Skwarczyński Zdzisław 183, 434
Sławiński Janusz 64
Słomkowska Alina 210
Słodkowska Ewa 242
Słowacki Euzebiusz 484
Słowacki Juliusz 11, 179, 187, 210, 244, 366, 370, 426, 427, 428, 433, 441
Służalski Henryk 476, 500, 501
Smith Craig R. 412
Smuglewicz Franciszek 20
Sobolewska Izabela 242
Sofokles 28
Sokolnicki Michał 93, 96, 98, 103, 104, 112, 113, 348
Sokołowski Mikołaj 76, 502
Sokrates 231, 497, 507
Solon 301
Sołtan Adam 498
Sołtyk Stanisław 383
Sosnowski Roman 92
Sowińska Katarzyna 38, 39
Spasowicz Włodzimierz 416
Spazier Richard Otto 434
Spender Harold M. 311
Stachowicz Michał 149
Stacjusz (Status Publius Papinius) 53
Staël-Holstein Anne Louise Germaine de 236
Stalin Józef 89
Stanisław August, król Polski 10, 11, 64, 69, 195, 201, 211, 212, 218, 223, 242, 250, 238, 330, 389, 446, 536
Stanisz Marek 515
Stankowska Halina 35
Starnawski Jerzy 432
Staroń Anita 99
Staroń Krzysztof 99
Starzyński Stanisław Doliwa 134
Stasiewicz Krystyna 325
Staszic Stanisław 29, 37, 57, 67, 86, 109, 124, 125, 130, 164, 165, 174, 330, 331, 333, 334, 345, 348, 360, 361

Stattler Wojciech 502
Stefan Batory, król Polski 99, 107, 189, 193, 373
Stefanowska Zofia 129, 203, 289, 298, 418, 490, 513, 514, 533
Stelmaszczyk-Świątek Barbara 309
Straszewicz Józef 521
Strindberg August 9
Stroynowski Hieronim 141
Stryjkowski Maciej 448
Strzyżewski Mirosław 69, 70, 278, 297, 448, 452
Suchodolski Bogdan 86, 109, 164
Sudolski Zbigniew 24, 25, 124, 315, 320, 375, 391, 398, 472, 496
Suleja Włodzimierz 118
Surma-Gawłowska Monika 92
Surowiecki Karol 258
Surowiecki Wawrzyniec 37, 109, 186, 187, 388
Suski R. 410
Suworow Aleksandr Wasiljewicz 177
Suzin Adam 157, 175
Swatos Jr William H. 410
Swetoniusz (Suetonius Tranquillus Caius) 53, 342
Swoboda Tomasz 121
Syrokomla Władysław 59, 70
Szacki Jerzy 186, 292
Szajnocha Karol 30
Szaniawski Józef Kalasanty 168, 404
Szczepański Jan 12
Szekspir zob. Shakespeare William
Szeląg Zdzisław 379
Szłajewski Dionizy 175
Sztompka Piotr 90, 415
Szturc Włodzimierz 297
Szubert Piotr 122
Szujski Józef 501
Szumańska-Grossowa H. 509
Szweykowski Wojciech Anzelm 74, 223
Szyjkowski Marian 180
Szymanowski Józef 239, 241, 248, 358
Szynglarski Ignacy 105.
Szyrma Krystyn Lach 98, 104, 114, 115, 170, 387, 388, 426

Ś

Śliwowska Wiktoria 177
Śliwowski René 177
Śniadeccy bracia 12
Śniadecki Jan 14, 48, 71, 73, 125, 207, 231, 245, 317, 337, 493
Śnigórski 208
Świdziński Karol 379, 394

T

Tacyt (Tacitus Publius Cornelius) 53, 57, 62, 342
Talleyrand Charles Marice de 152
Tarnowski Jan 124, 193, 388
Tarnowski Stanisław 33, 34, 35, 43, 46, 54, 56, 63, 71, 124, 163, 313, 340
Tatarkiewicz Jakub 325
Tazbir Janusz 107, 108, 119, 316
Teleki László 522
Temistokles 146
Thorvaldsen Bertel 119, 121, 325
Thouvenel Edouard Antoine 476
Tiutczew Fiodor 137, 138
Tocqueville Alexis de 508, 509
Tokarska-Bakir Joanna 489
Tołstoj Lew Nikołajewicz 177
Tommaseo Nicolo 522
Tomkowicz Stanisław 32, 124
Torrence Robin 93
Towiański Andrzej 428, 505, 511
Trajan (Traianus Marcus Ulpius) 108
Trębicki Antoni 222
Trembecki Stanisław 48, 174, 248, 249
Trentowski Bronisław 24, 26, 499
Trepka Ignacy 424
Tretiak Józef 115, 117
Treugutt Stefan 475
Trojanowiczowa Zofia 176, 177, 435, 432
Troyat Henri 133, 325
Trybuś Krzysztof 120, 501
Trzeciakowski Lech 331, 411
Tureniusz (Henri de Turenne) 108
Turgieniew Iwan Siergiejewicz 177
Turowski Kazimierz Józef 75
Twardowski Józef 155, 156, 173, 206
Tymowski Kantorbery 74, 114, 127, 304, 334
Tyrteusz 172
Tyszka Andrzej Tadeusz 83
Tyszyński Aleksander 45

U

Ugniewska Joanna 409
Ujejski Józef 253
Ujejski Kornel 20, 123
Uspienski Borys A. 160, 326
Uwarow Siergiej Siemionowicz 128,129

V

Verdery Katharine 98
Vico Giambattista 29
Vovelle Michel 121

W

Wagner Iwona 37
Wagner Karol 144
Walicki Andrzej 128, 241
Washington George 132, 146
Wasilewski Zygmunt 297
Waśko Andrzej 400
Waugh Joan 8
Wawrzecki Tomasz 150
Weber Max 410, 414
Węclewski Zygmunt 71
Węgierski Tomasz Kajetan 248
Węgrzecki Stanisław 96, 115
Węgrzyn Iwona 28, 365, 366, 367, 379, 409, 481, 486, 515, 516, 521
Weintraub Wiktor 430
Wellman-Zalewska Antonina 452
Wereszycki Henryk 277
Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 58, 63, 66, 70, 115, 120, 123, 467, 495
Wężyk Franciszek 32, 46, 61, 62, 123, 244
Wiaziemski Piotr Andriejewicz 174
Więckowska Helena 241
Wielopolski Aleksander 78
Wielopolski Zygmunt 44
Wiktor Emanuel II, król Włoch 72, 409
Wilhelm Zdobywca, król Anglii, książę Normandii 154
Willaume Juliusz 101, 130, 167, 236, 331, 384
Wilczek Michał 200
Wilson Robert Thomas 152
Winckelmann Johann Joachim 249, 361
Winiarski Jerzy 346
Wirtemberska Maria z Czartoryskich 206, 477
Wiszniewski Michał 52
Witkowska Alina 14, 33, 175, 177, 241, 266, 280, , 283, 432, 471, 474, 475, 479, 514, 518
Witkowski Michał 186, 192, 447
Witold, wielki książę litewski 197-198
Witwicki Stefan 278, 307, 418, 424, 426, 427, 429, 502, 503
Władysław IV Waza, król Polski 449
Władysław Herman, książę polski 304
Władysław Jagiełło, król Polski 99, 196-199
Władysław Łokietek, król Polski 191,189
Władysław Warneńczyk, król Polski 309, 341
Wojciechowski Konstanty 62
Wolf Friedrich August 71
Wolter (Arouet François-Maria) 258
Wołoszyńska Zofia 216
Wołoszyński Ryszard Wacław 219
Woodworth Elizabeth 506
Woronicz Jan Paweł 10, 37, 44, 48, 57, 67, 73, 79, 93-95, 98-100, 102, 105, 110, 114-116, 121, 130, 144, 165, 166, 179, 199, 213, 214, 219, 220, 226, 241, 288, 293, 302, 325, 326, 328-330, 335, 360, 377, 389, 361, 410, 466
Woykowski Antoni 425
Woźniak Monika 92
Woźniakowski Henryk 186
Wójcicka Zofia 486
Wójcicki Jacek 335, 432
Wójcicki Kazimierz Władysław 10, 11, 24, 44, 55, 71, 76, 80, 95, 101, 139, 362-365, 367, 374, 505
Wójcik Zbigniew 420
Wybicki Józef 37, 154
Wyczechowski Antoni 382
Wysocki Piotr 130
Wyszkowski Michał 37, 346

Z

Zabłocki Stanisław 383
Zachariasiewicz Franciszek Ksawery 220
Zahorski Andrzej 92, 326, 384
Zając Grzegorz 486
Zajączek Józef 37, 133, 169, 241, 335, 441
Zajewski Władysław 326, 384
Zakrzewski Bogdan 129, 427
Zaleski Bronisław 218
Zaleski Dionizy 502
Zaleski Józef Bohdan 282, 307, 309, 427, 428, 496, 497, 501, 502, 503
Zaliwski Józef 487
Załuski Roman 383
Zamojska Dorota 15
Zamoyski Andrzej 72
Zamoyski Jan 107, 192, 345
Zamoyski Stanisław 466
Zamoyski Władysław 24, 28, 499, 533, 498, 499, 500
Zan Tomasz 157, 175
Zaremba Marcin 90
Zathey Hugo 71
Zawadzka Danuta 181, 275, 346, 347, 368
Zawadzki Andrzej 506
Zawodniak Mariusz 89
Zebrzydowski Mikołaj 192
Zgorzelski Czesław 95, 116, 121, 164, 179, 191, 224, 235, 263, 267, 288, 301, 311, 446
Zielińska Marta 471, 518
Zieliński Andrzej 55, 283
Ziomek Jerzy 49
Ziółkowski Jacek 9, 519
Znamirowska Janina 404
Zygmunt August, król Polski 109, 196, 338, 339, 341
Zygmunt III Waza, król Polski 180, 192, 194, 309

Ż

Żbikowska Małgorzata 92
Żbikowski Piotr 20, 46, 49, 62, 64, 130, 235, 236, 244, 287-291, 293, 467
Żmichowska Narcyza 11, 25, 26
Żmigrodzka Maria 19, 33, 89, 99, 413
Żółkiewski Stanisław 107,193,194
Żółkowski Alojzy 74
Żyłko Bogusław 109, 128, 328
Żyłko Dorota 128, 328
Żywow Wiktor M. 160, 326



Elżbieta Dąbrowicz, historyk literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Interesuje się literaturą jako fenomenem życia publicznego, biografistyką i historią idei oglądanymi w perspektywie tożsamości podmiotowej oraz identyfikacji środowiskowej i regionalnej. Autorka książki Cyprian Norwid. Osoby i listy (Lublin 1997).

„Wielki to atut tej rozprawy – jej podstawa materiałowa, jej źródłowo-lekturowy charakter. Badaczka umieszcza w erudycyjnej fakturze swej rozprawy szereg gatunków czasopiśmiennictwa krajowego i publicystyki emigracyjnej; pisarstwo biografistyczne (żywoty, nekrologi i wspomnienia pośmiertne, portrety literackie, szkice biograficzne, „galerie znakomitości"); mowy i kazania okolicznościowe; pamiętniki, dzienniki i inne formy memuarystyczne; epistolografię; podróżopisarstwo, prozę moralną, gawędę, eseistykę; odezwy, manifesty, oświadczenia, polemiki i listy publicystyczne; kalendarze obywatelskie i przeglądy piśmiennictwa; prelekcje, traktaty, dzieła historiograficzne i podręczniki; wreszcie, *last but not least*, wiersze okolicznościowe, poezje elegijne, refleksyjne i opisowe, późnooświeceniowe dzieła wyborowe i arcydzieła romantyczne".

Z recenzji prof. dr. hab. Bogusława Doparta

„Otrzymaliśmy dzieło wielkiej erudycji, które jest jednocześnie prowadzone w taki sposób, że nasze zainteresowanie nigdy nie gaśnie. Dzieło fragmentaryczne, a jednak układające się w rozległy fresk naszego życia kulturalnego, politycznego i społecznego na przestrzeni półwiecza. Dzieło zanurzone w sam miąższ toczącej się ongiś historii, a przytem żywo współdźwięczące z naszą własną współczesnością".

Z recenzji prof. dr. hab. Zdzisława Łapińskiego

Trans { Humana

ISBN 978-83-61209-33-1